

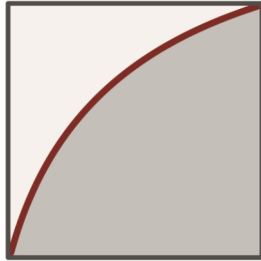
POZYTYWIŚCI WARSZAWSCY.

SERIA I



WYDAWNICTWO ALTER STUDIO

NAUKOWY PROJEKT
WYDAWNICZY - SERIA



przełomy
pogranicza
studia literackie

Przełomy/Pogranicza
Studia Literackie
XIX

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD - ZACHÓD”
ZAKŁAD LITERATURY POZYTYWIZMU I MŁODEJ POLSKI
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersytetu w Białymstoku

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY – SERIA
„PRZEŁOMY/POGRANICZA”

Redakcja Serii:

Jarosław Ławski [Redaktor Naczelny], **Anna Janicka** [Zastępca, Red. Cyklów Tematycznych], **Barbara Olech** [Zastępca], **Grzegorz Kowalski** [Sekretarz], **Małgorzata Burzka-Janik**, **Joanna Dziezic**, **Monika Jurkowska**, **Maria Kalinowska**, **Zbigniew Kaźmierczak**, **Krzysztof Korotkich**, **Dariusz Kukielko**, **Dariusz Kulesza**, **Halina Krukowska**, **Agnieszka Nietresta-Zatoń**, **Iwona E. Rusek**, **Michał Siedlecki**, **Konrad Szamryk**, **Maciej Tramer**, **Anna Wydrycka**, **Łukasz Zabielski**

Recenzent tomu:

prof. dr hab. Bogdan Mazan (UŁ, Łódź)

Redakcja naukowa: Anna Janicka

Opracowanie tekstów: Dariusz Kukielko

Skład: Ewa Frymus-Dąbrowska (Wydawnictwo PRYMAT)

Indeks i noty o Autorach: dr Michał Siedlecki

Streszczenie: dr Jacek Partyka

Ilustracje: Jarosław Ławski

Badania naukowe finansowane w ramach Programu MNiSW pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki”:



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Projekt nr 11 H 13 058182, realizowany w latach 2014–2018: „Młodzi pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Narodziny nowoczesnej świadomości. Nowe ujęcia tematyczne i metodologiczne. Krytyczna edycja tekstów w dwóch tomach”.

Na okładce wykorzystano: pocztówkę z XIX-wiecznej wystawy światowej

Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2015

ISBN: 978-83-64081-18-7

Druk: WYDAWNICTWO ALTER STUDIO

POZYTYWiŚCI WARSZAWSCY.

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY.”

1866–1876

SERIA I

STUDIA, REWIZJE, KONTEKSTY

Redakcja naukowa i wstęp

ANNA JANICKA

Białystok 2015

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY
– SERIA „PRZEŁOMY / POGRANICZA”

Dziedzictwo przeszłości nie jest czymś danym raz na zawsze. Wymaga nowych odczytań, ponowień interpretacji, odwagi zapytywania o to, o co nasi poprzednicy nie mogli bądź nie mieli śmiałości pytać. Odnawianie znaczeń, przekraczanie utrwalonych stereotypów analitycznych, akty zerwania z kanonem interpretacyjnym stanowią część tego samego, żywego procesu tworzenia kultury, którego równie fundamentalną częścią są nieustanne powroty do tradycji i szacunek żywny dla autorytetów przeszłości.

Naukowy projekt Wydawniczy „przełomy/pogranicza” publikuje prace:

– Stanowiące próbę nowego odczytania tekstów i autorów, zjawisk literackich i kulturowych dobrze już, zdawać by się mogło, znanych i rozpoznanych.

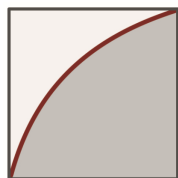
– Studia ujmujące problematykę literacką w ujęciu komparatystycznym i interdyscyplinarnym, innymi słowy: „pogranicznym”.

– Prace z zakresu najszerzej rozumianej wiedzy o kulturze i sztuce, proponujące monograficzne lub/oraz nowe, „przełomowe” ujęcia tematu.

– Książki autorów, których uznać można za klasyków badań nad pewną dziedziną humanistycznego dyskursu.

– Dzieła o literaturze, kulturze i sztuce, które – z różnych powodów – nie mogły się nigdy ukazać, nie znalazły właściwego momentu.

– Nowe, krytyczne opracowania zapomnianych tekstów dawnych. Pragniemy, by książki publikowane w Naukowym Projekcie Wydawniczym „Przełomy/Pogranicza” tworzyły niewielkie serie i cykle tematyczne, skoncentrowane wokół pojedynczego dzieła, osoby, wątku.



**przełomy
pogranicza**
studia literackie



K B F
WSCHÓD – ZACHÓD

Studia o pozytywizmie – I

Redaktor cyklu: Anna Janicka

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersytetu w Białymstoku
KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”

RADA NAUKOWA
NAUKOWEGO PROJEKTU WYDAWNICZEGO
- SERII „PRZEŁOMY/POGRANICZA”:

Zdzisław Jerzy Adamczyk (AH, Pułtusk)
Józef Bachórz (UG, Gdańsk)
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)
Bogdan Burdziej (UMK, Toruń)
Sławomir Buryła (UWM, Olsztyn)
Małgorzata Czermińska (UG, Gdańsk) - *Przewodnicząca*
Michał Głowiński (IBL PAN, Warszawa)
Margreta Grigorova (Wielkie Tyrnowo, Bułgaria)
Krystyna Jakowska (UwB, Białystok)
Irena Jokiel (UO, Opole)
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)
Anna Kiezuń (UwB, Białystok)
Alina Kowalczykowska (IBL PAN, Warszawa)
Jan Leończuk (Książnica Podlaska, Białystok)
Ryszard Löw (Tel-Aviv, Izrael)
Natalia Maliutina (Odessa, Ukraina)
Gabriela Matuszek (UJ, Kraków)
Michael J. Mikos (Milwaukee University, USA)
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)
Ewa Nawrocka (UG, Gdańsk)
Maria J. Olszewska (UW, Warszawa)
Ewa Paczoska (UW, Warszawa)
Jerzy Paszek (UŚ, Katowice)
Magdalena Popiel (UJ, Kraków)
Rościśław Radyszewski (Kijów, Ukraina)
German Ritz (Zürich Universität, Szwajcaria)
Adam Skreczko (AWSO, Białystok)
Jerzy Snopek (IBL PAN, Warszawa)
Magdalena Saganiak (UKSW, Warszawa)
Włodzimierz Szturc (UJ, Kraków)
Zofia Zarębianka (UJ, Kraków)
Ihar Wasiliewicz Żuk (Grodno, Białoruś)





Tableau z portretami XIX-wiecznych pisarzy
 - pierwszy w 2. rzędzie od góry Adam Wiślicki (1836-1913)

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	13
--------------------------	----

Anna Janicka

Narodziny nowoczesnej świadomości. Młodzi pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Projekt i jego realizacja	15
---	----

I. PISMO, REDAKTOR, EPOKA

Alina Kowalczykowa

Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości	27
--	----

Anna Janicka

Pozytywizm – modernizacyjny impuls kultury polskiej	51
---	----

Anna Małgorzata Pycka

Adam Wiślicki – pozytywista z krwi i kości	63
--	----

Małgorzata Burzka-Janik

Figura „redaktora” w „Przeglądzie Tygodniowym” (Rocznik 1866)	79
---	----

Tadeusz Budrewicz

Model poezji w „Przeglądzie Tygodniowym” (Rekonesans)	95
---	----

Dawid Maria Osiński

Deskrypcje Oświecenia. Pozytywiści wobec tradycji i kultury wieku rozumu. Przypadek „Przeglądu Tygodniowego”	117
---	-----

Barbara Bobrowska

Adolf Dygasiński jako współautor <i>Ech warszawskich</i> – rubryki felietonowej „Przeglądu Tygodniowego”	151
---	-----

II. KOBIETA I MĘŻCZYZNA W ŚWIECIE IDEI

Tomasz Sobieraj

W służbie prawdy i postępu. Ideał antropologiczny uczonego (mężczyzny) we wczesnej publicystyce „Przeglądu Tygodniowego”	165
---	-----

Mateusz Skucha

Adwokat sprawy niewieściej. O dwóch cyklach artykułów Aleksandra Świętochowskiego w „Przeglądzie Tygodniowym”	179
--	-----

Agnieszka Bąbel

„Anioł z patentem” i dzielna lekarka – ewolucja obrazu kobiety uczonej na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1875	195
---	-----

Hanna Ratuszna	
„Geniusz kobiety” – Adam Wiślicki i „sprawa kobieca” na łamach „Przeglądu Tygodniowego”	209
Monika Jurkowska	
Pozytywistyczny <i>homo oeconomicus</i> Adama Wiślickiego (1867)	221
Michał Siedlecki	
W poszukiwaniu transcendencji. Pozytywiści za tajemniczą zasłoną	229
Jarosław Ławski	
Pozytywiści, Gloger, Orzeszkowa, Balicki: przełamywanie traumy	239
Tadeusz Bujnicki	
Sienkiewicz w „pozytywistycznym słoneczniku”	259
Jolanta Sztachelska	
Co Sienkiewicz przywiózł z Ameryki? Wokół podróży z 1876 roku	269

III. SZTUKA, TEATR, GATUNKI

Małgorzata Sokalska	
Opera w oczach pozytywistów	291
Anna Sobiecka	
Felietonistyka teatralna Józefa Kotarbińskiego („Przegląd Tygodniowy” 1866–1876)	307
Jolanta Dragańska	
Debiuty dramatopisarskie na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876	325
Łukasz Zabielski	
Na marginesie antropologii teatru. O dwóch recenzjach <i>Księżnej Jerzowej</i> Aleksandra Dumasa (syna)	353
Piotr Drozdowski	
Osobliwości ogłoszeń prasowych. O reklamie w „Przeglądzie Tygodniowym”	365
Urszula Adamska	
Humoreska na łamach „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1876). Rekonesans	375
Marek Dybizbański	
„Przegląd Tygodniowy” w zwierciadle satyry	389
Iwona E. Rusek	
Pozytywizm jako trop interpretacyjny w <i>Fachowcu</i> Wacława Berenta?	407

IV. KONTEKSTY ŚRODKOWO- I WSCHODNIOEUROPEJSKIE

Mariya Bracka

- Pozytywizm kijowski *versus* pozytywizm warszawski:
wizje świata i człowieka 423

Sylwia Karpowicz-Słowikowska

- O piśmiennictwie rosyjskim na łamach „Przeglądu Tygodniowego”
w latach 1866–1876 437

Andrzej Baranow

- Idee pozytywizmu warszawskiego i ich odbicie w twórczości pisarzy
litewskich drugiej połowy XIX wieku 451

Ihar W. Żuk

- Aleksander Jelski w zwierciadle korespondencji z Janem Karłowiczem 465

Natalia Maliutina

- Spektrum problemów pozytywistycznych w publicystyce
„Odesskiego Wiestnika” w latach 70. XIX wieku 479

Sonia Demianova

- Recepcja pozytywizmu w pracach filozoficznych
Włodzimierza Lesiewicza 489

Halina Turkiewicz

- Pozytywistyczne reminiscencje w czasopiśmie „Varpas” 499

Milen Mitew

- Moralność i stereotyp. Emancypacja w powieściach Iwana Wazowa
i Todora Włajkowa..... 509

Marek Rutkowski

- Traktat handlu i żeglugi* pomiędzy Cesarstwem Rosyjskim
i Królestwem Francuskim z dnia 2/14 czerwca 1857 roku jako załączek
polityki rosyjskiego pozytywizmu gospodarczego 519

Aneks

- „Dziedzictwo pozytywizmu – dziś”. Panel w Muzeum Historycznym
w Białymstoku, 5 grudnia 2014 roku 531

- Noty o Autorach** 543

- Summary** 551

- Indeks nazwisk** 553

OD REDAKCJI

Prezentowany tom stanowi pokłosie badań realizowanych w ramach projektu finansowanego przez Narodowy Program Rozwoju Humanistyki; grantu, którego realizację przewidziano na lata 2014–2018. Celem projektu jest nowe opracowanie dorobku młodych pozytywistów warszawskich z kręgu „Przeglądu Tygodniowego” z lat 1866–1876, a więc z okresu, gdy pismo to stało się trybuną pokolenia pragnącego na nowo sformułować idee i cele polskiej kultury w latach niewoli, w strasznym czasie po klęsce 1864 roku.

W ramach tego projektu badawczego zaplanowano edycję dwutomowej antologii tekstów z „Przeglądu Tygodniowego” w krytycznym opracowaniu, a także cykl monografii zbiorowych, reinterpretujących różne aspekty obrazu świata pozytywistów: ich wizję człowieka, nauki, świata, życia społecznego, także ich inicjatywy edytorskie i polemiki.

Pokolenie Szkoły Głównej, jego pisarski dorobek, publicystyczno-reformatorski rozmach – to jedno z najważniejszych wydarzeń kultury polskiej tego czasu, w dużym stopniu określające kształt całej polskiej epoki, którą nazywamy dziś *dziewiętnastowiecznością*. Podjęty i sformułowany wtedy projekt Reformy określił w dużym stopniu kształt naszej nowoczesności lub postnowoczesności XXI-wiecznej. Nie podlega dyskusji konieczność ciągłego odnawiania spojrzeń i na epokę postycywniową, i na krąg twórców oraz współpracowników pisma, na łamach którego ukazały się tak fundamentalne dla kultury polskiej teksty, takie jak *My i wy*, *Praca u podstaw*, ale też *Dumania pesymisty* Świętochowskiego.

Prace zebrane w tomie *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty* skupiają się nade wszystko na trzech tematach: antropologii pozytywistów, ich wyborach gatunkowych oraz wizji piękna i sztuki. Sporo miejsca poświęciliśmy także usytuowaniu ich doświadczenia w kontekście środkowo- i wschodnioeuropejskim. Mamy nadzieję, iż rozprawy te staną się impulsem do rewizji spojrzenia na młodych wychowanków Szkoły Głównej, zarówno ich stosunku do tradycji polskiej oraz europejskiej, jak i projektu przyszłości.

Z tą nadzieją chcielibyśmy zaprosić do lektury prezentowanej monografii zbiorowej wszystkich tych, których interesuje nie tylko współczesność, dziejąca się na naszych oczach XXI-wieczność, lecz również jej głębokie fundamenty; korzenie, sięgające epoki po 1795 i 1864 roku.

Anna Janicka

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

ŻYCIA SPOŁECZNEGO LITERATURY I Sztuki PIĘKNYCH

Warszawa d. 19 (31 Grudnia) 1876. Nr. 53 Serya czwarta.—Rok jedenasty

<p>Prenumerata w Warszawie:</p> <p>Wz wszystkich księgarniach i kantornach pism periodycznych po cenie rocznika rs. 6.—półrocznika rs. 3.—kwartalu rs. 1 kop. 50.—miesięcznie kop. 50. Redakcja i Księgarnia główna: ulica Ogólna Nr. 415 (nowy Nr. 3).</p>	<p>Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”</p>	<p>Prenumerata za Przewisłą:</p> <p>Rozanie rs. 8.—półrocznie rs. 4.—kwartał rs. 2.</p> <p>W Austrii, we Lwowie: w Księgarni Richtera, cenna roczna 14 guldenów.— w W. Ks. Poznańskiem u K. Leitgebiera 8 talców.</p>
--	--	--

SPIS ARTYKUŁÓW: Od Redakcji. — Słow kilka o humorystyce i humorystach polskich, p. Zbigniewa, (dokłócenie). — Kronika powozeczna. — Przegląd Polityczny.

OD REDAKCYI

Na skutek przepiękności roku, redakcja wydaje niniejszy przybywszy 53 numer, dołączając do niego spis artykułów zawartych w Przeglądzie, 23 arkusz Fantomek, oraz Dodatek za grudzień: Pomysłowicy.

Koniec roku upraszamy wszystkich naszych abonentów o wcześnie odnawienie prenumeraty i wyraźnie wypisywanie adresów.

A teraz zgany Was w tym roku — aby powiadać w przyszłym i ruszyć zawsze pod starą hasłami: naprzód! naprzód!

SŁÓW KILKA

o humorystyce i humorystach polskich, przez ZBIGNIEWA. (Marya z H. Sadowska).

(Dokłócenie).

Powalany tu sobie atencją jedną historyjkę — a tych jest sto kilkadziesiąt w romanie Potockiego. — Wybieramy głęboko humorystyczną — a zarazem cudownie naiwną o Herwasa, nieznanym mężu w Madrycie.

Poboki robi historyczną notę, iż w roku 1780 był erjemita hiszpański nazwiskiem Herwas, który napisał 150 tomów, obejmujących traktaty o różnych naukach. — Mieszkał on i umarł w Raymie.

Leosz wspaniały do hiszpańskiego Herwasa, który jest niejako parodią tamtego. Ten tedy mędrczo Herwas, napisał dzieło — nad którym pracował lat kilka i dla potrzeb ciekawości publicznej dał nam tytuł:

„Oświadczenie tajemniczości analizy, wraz ze fatalnością nieskończoności wszelkiego miaru”. Jdy rękopisem był ukroczony — Herwas swoim koszem kanał wydrutować. Cen-

sorowie z wydziału teologicznego, zasępił stawać trudności, z powodu, że analiza nieskończoności małych, pisała się spraważda do Epikura — którą to naukę kościół surowo potępił.

Leosz gdy autor potrafił wytłomaczyć, że tu chodzi o małego odznanca, nie zaś o oszętki materialne, odepnił zaakarzenie i dzieło poszło do druku.

Druk, zajął sześć miesięcy — Herwas sam prowadził korektę, która mu więcej zajęła czasu, jak napisanie dzieła. Nareszcie, największy wódz, jaki można było znaleźć w Madrycie, przywiódł do jego mieszkania ciężkie paki, w których pakował swoją ochwałę i niesmiertelność. Przybywszy nazw autor do księgarza Moreno — jednego z najpierwszych w Madrycie, rzekł mu: „Mosto Moreno, te ośm mufłów przywiozło dzieło, które zasęczył zrobi księgarz W. Fana”.

Tymczasem, jeden tom wyłańwiony w o-knie świwił uwagę dowcipniściw przeszło-dających ulicoj i gapiących się na wystawy; przeczytawszy „oświadczenie tajemniczości analizy” rzekł jeden: Wiesz co, to musi być jakiś paskwili przeciw Cortesowi Alanyez, który był ministrem skarbu, gdy analiza jest anagramem nazwiska Alanyez!

— Nieważnie — odparł drugi, — musi to być bardzo dowcipna satyra — bo czytaj dalej... Don Pedro Alanyez zupełnie podobny do tytułu tego dzieła... te wszystkie „nie-skończoności” wyrażają zasępowano do Mi-nistra! jest on bowiem nieskończoność ma-łym moralnie — nieskończoność poziomym; — figurując zaś nieskończoność grubym — i nieskończoność wyniosłym.

Trzeba nieszęszcścia, że Signor Alanyez dowiedział się o tem co gadają w mieście, naturalnie obradował kanał swięzici autora i skonfaliwac całe jego dzieło. — Biedny Herwas, niewiedzące bynajmniej za co jest uwięziony, postanowił czuć swój akrośid naukę, a muszę papież i pęta, jak pisał nowe dzieło, które miało być w stu tomach.

Wysełdłszy z więzienia, nasz paligraf zajął się drukiem swego kolosalnego dzieła, które traktowało o wszystkich umiętżo-ściach jakie są na świecie. I kiedy już wszystkie 100 tomów, opuściły prasę druku — Herwas powięzł jej introligatorowi.

Po upływie czterech tygodni, introligator oddał książkę, na których grzbieście była zło-żoną farbą wycięnięta każda nauka i liczba po-

razdkowa. Uczęszliwiony autor, zspomina-jąco przeszłych niepowodzeń, rozłożył książkę na stole, zamknął drzwi na kluczu, przyłożył na nich swoją pięcęgę — i sam wyjechał na prowincję, celem zbrania prenumeraty na swoje wielkopomne dzieło.

Wraca po kilku tygodniach do Madrytu i otwiera drzwi z nienaruszoną pięcęgą — wchodzi do izby L. o Nieba! — spostrzega sto swoich tomów podartych na kawałki, ogło-dzonych z oprawy, z poszarpanymi kartami na podłożu. Okropny ten widok pomieżał mu smutek; padł szlochząc swego dzieła — zemdlał!

Niestety! przyznajna tej książce była następną: Herwas nigdy przedtem nie jadł w domu, zasęczył przeto jak liźwie w Madrycie, nie zagładaly do izby mieszkania, leosz gdy przyniesiono do izby puste 100 tomów obłózonych świętym klejem, zasęczył zachęcone milczeniem, humem się wkradły i pogryzły wszystkie mędrości Herwasa.

Nieszęszciany paligraf, przychojąc do zarywów, spostrzegł, jak jeden z tych powtorów ciągnął do swojej nory ostatnie karty jego „Psychologii”.

Drażnaco przeszły go na wkręć — wpadł w nerwową gorączkę, oddano go do szpitala.

Pomimo tych strasznych niepowodzeń, biedny nasz mędrzec przysełdłszy do zdrowia, party znową niesmiertelności, zaczął znowu pisać ogromne dzieło, analizując wszystkie umiętżoności o których wpięzł pisał teoryę — miało to być ostatnią granicą do jakiej mógł przebieć się rozum ludzki.

Leosz oś o fatalności losów! — zaden księgarz nie chciał już nie tylko nabyć, ale i drukować tych mędrości, na których po-kup wcale nie liżył.

Zrozpaczony mędrzec, postanawia umrzeć, leosz że śmierć nie przychodzi na zawołanie, bierze więc truciną — siedząc w otwartem oknie, patrzy na cudnie zachodzące słońce kona i analizą na ustach:

— Bote! męzi pięzo z kubka truciną, jeżeli jestes! — zmilnij się nad moją duszą — jeżeli mam jaką!”

He tu prawdy, nie głębokiego sensu moralnego, jaka wyśoka psychika — i jaki ciężki sarkazm. Człowiek, który przez cały ciąg życia w nie nie wierzył przez w swojej

Winieta numeru 53. „Przeglądu Tygodniowego” z 1876 roku

Anna Janicka
(Białystok)

**NARODZINY NOWOCZESNEJ ŚWIADOMOŚCI.
MŁODZI POZYTYWIŚCI WARSZAWSCY:
„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876
- PROJEKT I JEGO REALIZACJA**

„Hasło *pracy organicznej* staje się myślą naczelną, niezbędnymi jej narzędziami empiryzm w filozofii, *trzeźwość* antyromantyczna w literaturze, oportunizm polityczny jako asekuracja interesów”.

Wilhelm Feldman¹

I

Nie ma wątpliwości, że pokolenie, które startowało po klęsce 1864 roku, wzięło na swoje barki nie tylko trud przeformułowania stosunku do polskiej i europejskiej tradycji, lecz także sformułowania na nowo idei, jakie winny kreować nowoczesną przestrzeń społeczną.

Publicyści, pisarze, społecznicy skupieni początkowo wokół „Przeglądu Tygodniowego Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”, wydawanego przez Adama Wiślickiego, podjęli ten ryzykowny krok krzewienia idei modernizacyjnych. Już tytuł pisma w nowatorski sposób określał skalę ich ambicji, rozmach reinterpretacyjny, łącząc w sobie zapowiedź wglądów – dodajmy: czasem bardzo krytycznych – w idee i praktyki określające realne życie społeczne po '64 roku, także, co istotne, ze specjalnym uwzględnieniem literatury i sztuki. I tym ostatnim pragnęli dać nowy impuls rozwojowy, poznawczy, estetyczno-ideowy. Można powiedzieć, że prorocze okazały się przewidywania i rachuby redaktora Wiślickiego, który już w pierwszym numerze pisma marzył o rozwoju pisma, a jednocześnie wchodził w przestrzeń przyszłych polemik z tymi, którzy nie widzieli potrzeby nowego zorganizowania życia społecznego, którzy tym bardziej odrzucali potrzebę powoływania w tym celu jeszcze jednego pisma. Wiślicki dość ogólnie przewidywał:

„ – Ale jakże ty tak obszerne zadanie przeprowadzisz w piśmie, a raczej pi-semku skromnych rozmiarów?!

¹ W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porzoborowym*, T. 2, Kraków 1919, s. 215.

– Zapewne, że zadanie trudne, ale piśmko, które otwieram w Imię Boże, jest jako maleńkie ziarenko nasienne, zawierające wszystko, całą roślinkę w zmniejszeniu, w miniaturze.... A nie ma być niczym innym, jak tylko kroniką krajową i powszechną.... Jeżeli zaś przy wytrwałości i pracy okoliczności pozwolą, maleńkie to ziarenko rozwinie się i piśmo w zdwojonej objętości, wzmoczone nowymi siłami wewnątrz, stanie do dalszych trudów, obok tych, co istnieją lub jeszcze powstaną... a których my przecież nie powitamy, jak nas powitano wykrzykiem:

– Tyle piśm! tyle piśm! tyle piśm!”².

W kolejnych latach „Przegląd Tygodniowy” stał się trybuną nieustających walk i polemik właśnie za sprawą – często przybyłych z prowincji – młodych pozytywistów. Ich dorobek kultura polska przyswoiła – jest on zasadniczym fundamentem nowoczesności jako ogólny imperatyw modernizowania kultury, jako imperatyw działania wielkiej części polskiej inteligencji, która pozostała mu wierna i w XX-leciu międzywojennym, i w PRL-u, a także w nowym ładzie polskim i europejskim po 1989 i po 2015 roku³.

Pozytywiści warszawscy od czasu swych wystąpień przeżywają fale zainteresowania ich dorobkiem i jego odpyły. W pierwszej fazie recepcję kształtował często, do 1918 roku, polemiczny wobec nich impuls artystów i badaczy młodopolskich, nierzadko podkreślających ich rzekomo niszczycielskie wobec romantyzmu i tradycji sarmackiej intencje. To taka faza recepcji, w której dyskurs pozytywistów jest nie tylko badany, lecz głównie atakowany z dwu skrzydeł: zwolenników „neoromantycznej” szkoły modernistycznej i przedstawicieli obozu konserwatywnego⁴. Warto przypomnieć, że żyją wtedy i są czynni pisarsko tak ważni dla tej formacji ludzie, jak Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski, Adam Wiślicki, Adolf Dygasiński⁵.

Dwudziestolecie międzywojenne przynosi ważne jako kontekst badania nad Prusem, Orzeszkową, Sienkiewiczem, ale trudno powiedzieć, by w centrum zainte-

² [A. Wiślicki?], *Otwarcie piśma*, „Przegląd Tygodniowy”, 7 stycznia 1866, nr 1.

³ Zob. J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobrażeń XIX wieku*, Warszawa 1988; B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971; M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965; M. Głowiński, *Pismak 1863 i inne szkice o brzydkich rzeczach*, Warszawa 1995; J. Prokop, *Polak, jaki jest, nie(ch) każdy widzi. O rozchwianiu tożsamości na progu Europy*, Kraków 2004; G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996; M. Janion, *Do Europy – tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000; J. Tomkowski, *Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów*, Kielce 2002; E. Paczoska, „Lalka”, czyli rozpad świata, Białystok 1995; S. Amsterdamski, *Tertium non datur? Szkice i polemiki*, Warszawa 1994; A. Brodzka, *Maria Konopnicka*, Warszawa 1961; A. Kowalczykowska, *Warszawa romantyczna*, Warszawa 1987.

⁴ Zob. na przykład: głosy Teodora Jeske-Choińskiego, Jana Ludwika Popławskiego i Aleksandra Mehla (strona konserwatywna) lub też Stanisława Przybyszewskiego, Tadeusza Micińskiego, Lecha Konopackiego i Waława Berenta (nowocześni).

⁵ Por. A. Makowski, *Metoda krytycznoliteracka Piotra Chmielowskiego*, Warszawa 2001; D. M. Osiński, *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*, Warszawa 2011; A. Romanowski, *Pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflanckich w latach 1864–1904*, Kraków 2003; Z. Mocarska-Tycowa, *Wybory i konieczności. Poezja Asnyka wobec gustów estetycznych i najważniejszych pytań swoich czasów*, wyd. 2, Toruń 2005.

resowania stawiano ideowców spod sztandaru „Przeglądu Tygodniowego”, skoro patronami II Rzeczypospolitej są raczej kultura wieszczów, ethos powstańczy, Mickiewicz. Jednak również wtedy powstają, co prawda niezbyt liczne, prace, których wartość pozostaje nie do zanegowania i dziś⁶.

Po krótkim czasie ideologicznego sprofilowania badań nad pozytywizmem w duchu marksizmu czy wykładni stalinowskiej (nawet wtedy czasem powstawały prace ważne) badania nad pozytywizmem w PRL-u przynoszą godne podziwu efekty. Znakomite monografie i syntezy Ewy Warzenicy-Zalewskiej, Janiny Kulczyckiej-Saloni, Henryka Markiewicza do dziś określają myślenie o tym pokoleniu⁷.

Lecz trzeba też przyznać, że utrwała się wówczas pewien stereotyp kultury pozytywistycznego ruchu intelektualnego. To – głosi stereotyp – w sumie dość nudni ideowcy, reformatorzy, ideolodzy, utylitarnie i bez znawstwa patrzący na sztukę (szczególnie poezję), programowo antyromantyczni, ślepo naśladowujący prądy idące z Zachodu, lojaliści, zacietrzewieni polemisci. I, oczywiście, mieli oni nie rozumieć i sami nie tworzyć „wielkiej” literatury, a poezji czy malarstwa nie pojmowali ponoć zupełnie. Jak stereotypowe to ujęcia, wskazuje fragment jednego z tekstów z 1. numeru „Przeglądu Tygodniowego”, poświęcony idei budowy Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie, którego *nota bene* nie zbudowano w stolicy do 2016 roku:

„Do świątyni piękna poprowadzimy czytelników drogą z przeszłości do terażniejszości – bo jesteśmy przekonani, że przeszłość sztuki to jedyna podstawa, na której opierać się powinno nie tylko wyrobienie nowożytnego malarstwa, ale wykształcenie krytyki i publiczności.

Każdy z nas nosi w piersiach w większym lub mniejszym stopniu poczucie piękna, odzywające się we wrażeniu, jakiego doznaje czy na widok obrazu, posągu, lub pod wpływem dźwięków muzyki. Ale rzadko kto umie określić te wrażenia, sformułować sobie sąd o sztuce.... bo niewielu posiada estetyczne wykształcenie, czyli wiadomości o warunkach, w jakich utwory piękna na nas oddziałują. Nauka estetyki nie jest przecież trudną”⁸.

Chcieli więc oni piękna sztuki i poezji, lecz takiego, które – oparte o rozum, idee i wzorce – można by konfrontować z dokonaniem innych wspólnot narodowych XIX-wiecznej Europy. A także takiego piękna, w świat którego nowoczesna estetyka i krytyka mogłyby wprowadzać człowieka – przez naukę, uczenie, dydaktykę. Lecz zostali utrwaleni przez stereotyp jako właśnie obciążeni dydaktyzmem moralisci, reformatorzy, polemisci. Także badania literackie nie były w stanie tego, o paradoksie, zaszczipionego w szkole, w podręcznikach stereotypu do końca przełamać.

⁶ Zob. K. Lilienfeld Krzewski, *Spór o walkę „młodych” ze „starymi”, czyli mały przewodnik po pozytywizmie warszawskim*, Warszawa 1937; K. Turey, *Bolesław Prus a romantyzm*, Lwów 1937.

⁷ H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1978; J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970; E. Warzenica-Zalewska, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej. Lata 1866–1881*, Warszawa 1968.

⁸ *Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy” 7 stycznia 1866, nr 1. W niniejszym tomie zachowujemy pisownię oryginalną tam, gdzie życzyli sobie Autorzy tekstów.

Właśnie temu celowi – przełamaniu do końca stereotypu i rewizji obrazu pozytywistów – służy projekt naukowy: „Młodzi pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Narodziny nowoczesnej świadomości. Nowe ujęcia tematyczne i metodologiczne. Krytyczna edycja tekstów w dwóch tomach”, którego częścią jest niniejsza monografia zbiorowa. I ona ma zachęcać do odnowienia spojrzeń na to fascynujące pokolenie młodych pozytywistów warszawskich, wychowanków Szkoły Głównej.

Trzeba bowiem podkreślić, że teksty ich jako skomplikowana całość światopoglądowa nie funkcjonują do dziś w świadomości badawczej. Nie znaczy to oczywiście, że problemem tym nie zajmowano się do tej pory. W rzeczy samej, świadomość młodych pozytywistów warszawskich była już przedmiotem licznych badań, szczególnie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku. Prace Janiny Kulczyckiej-Saloni czy Ewy Warzenicy-Zalewskiej są w tym zakresie nie do przecenienia, stanowią bowiem bogate materiałowo i rzetelne studia nad publicystyką młodych pozytywistów. Jednak współcześnie nie wpisują się one w kształt badań nad polskim wiekiem XIX (język tych opracowań, zakres zasadniczych problemów), które od tamtej pory znacząco się zmieniły, poszerzając horyzont problemowy i metodologiczny⁹. Innymi słowy – prace te mogą być inspirującym punktem wyjścia do odczytania tekstów młodego pozytywizmu warszawskiego, ale nie tylko jako debaty publicystycznej czy sporu światopoglądowego, lecz przede wszystkim jako istotnego projektu modernizacji kultury polskiej.

Badania ostatnie pokazują, że w drugiej połowie wieku XIX rodzi się kształt naszej współczesności, a więc także projekt nowoczesności zapisany w tekstach publicystycznych pierwszego dziesięciolecia „Przeglądu Tygodniowego” upomina się o nowe interpretacje; takie, które uwzględnią świadomość współczesnego odbiorcy, które uruchamiają najnowsze narzędzia badawcze – i tym samym – odsłaniają modernizacyjny aspekt pejzażu wczesnopozytywistycznej publicystyki. Pamiętać należy, że spośród wszystkich epok w historii literatury polskiej to właśnie tzw. pozytywizm, w szczególności zaś jego wstępna faza, narażony jest na stereotypowe uwięzienie w szkolnych formułkach, takich jak praca organiczna, praca u podstaw czy emancypacja kobiet, postrzeganych jako historycznoliterackie slogany, nieujawniające ukrytego w nich pogmatwania i dynamizmu. Wybór pierwszego dziesięciolecia (1866–1876) daje możliwość zaprezentowania narodzin nowego paradygmatu, prześledzenia dynamiki powstawania zupełnie innej świadomości społecznej, kulturowej, estetycznej. W ramach projektu badane będą zasadnicze dla

⁹ Mam tu na myśli prace historyków myśli, życia społecznego, filozofów. Zob. *Z historii myśli pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Wrocław 1972; *Drogi do nowoczesności. Idea modernizacji w polskiej myśli politycznej*, red. J. Kloczkowski, M. Szułdrzyński, Kraków 2006; S. Kalembka, „*O naszą i waszą wolność*”. *Studia z dziejów polskiej myśli politycznej doby zaborów*, Olsztyn 1997; T. Kulak, *Jan Ludwik Popławski*, T. I-II, Wrocław 1989; T. Kizwalter, *O nowoczesności narodu. Przypadek Polski*, Warszawa 1999; J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, T. I-II, Warszawa 1983; J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska końca XIX wieku*, Warszawa 1978; A. Chwalba, *Sacrum i rewolucja. Socjaliści polscy wobec praktyk i symboli religijnych (1870–1918)*, wyd. 2, Kraków 2007.

zrozumienia rodzącej się wówczas świadomości młodego pokolenia kwestie społeczne, światopoglądowe, polityczne, literackie.

Wczesny pozytywizm warszawski reprezentowany jest w badaniach nad wiekiem XIX punktowo, selektywnie. Istnieje więc pilna konieczność przywrócenia całości wczesnopozytywistycznego dyskursu naukowej świadomości, co pozwoli inaczej spojrzeć na lata siedemdziesiąte XIX wieku – właśnie poprzez ujętą całościowo dynamikę przemian, obejmujących nie tylko historię idei, lecz także estetykę, genologię, dzieje historiografii, myśl pedagogiczną (i inne). Potrzeba tego staje się tym pilniejsza, im bliżej przypatrujemy się ostatnim badaniom nad polskim wiekiem XIX. Prowadzone w kilku ośrodkach prace, podejmowane przez badaczy średniego i młodego pokolenia, wskazują dowodnie na konieczność zajęcia się tą kwestią. Można w tym miejscu wymienić najważniejsze z ośrodków, na przykład: Uniwersytet Warszawski (prace Ewy Paczoskiej, Ewy Ihnatowicz, Urszuli Kowalczyk, Dawida Marii Osińskiego), Instytut Badań Literackich PAN (studia Grażyny Borkowskiej i Iwony Wiśniewskiej, Agnieszki Bąbel), prace Mariana Płacheckiego czy badaczy z Uniwersytetu Łódzkiego (tu przede wszystkim studia i książki monograficzne Bogdana Mazana i Grzegorza Markiewicza) i Uniwersytetu Jagiellońskiego (monografia Andrzeja Romanowskiego)¹⁰. Także prowadzone mniej więcej od roku 2010 wstępne rozpoznania Anny Janickiej (na przykład odczytana na nowo skomplikowana relacja pomiędzy młodym pozytywizmem a tradycją romantyczną, włączenie do myślenia o świadomości młodych pozytywistów kategorii „dystopii” czy „apokalipsy”) pokazują, jak wiele obszarów wczesnopozytywistycznej świadomości wciąż czeka na ujawnienie ich głębokich znaczeń czy wręcz odkrycie¹¹.

Dopełnienia wymagają badania nad dorobkiem tych wreszcie, którzy – jak Zygmunt Gloger¹² – sami wykształceni w Szkole Głównej, częściowo gorliwie propagowali idee pozytywizmu, lecz też w sporej części je odrzucali. Czekają nas jeszcze wiele kwestii do rozstrzygnięcia – także pytania o tych, którzy idee „Przeglądu Tygodniowego” kontestowali konsekwentnie.

¹⁰ Por. E. Paczoska, *Dojrzwianie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004; B. Bobrowska, *Bolesław Prus – mistrz pozytywistycznej kroniki*, Białystok 1999; M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów 1800–1880*, Warszawa 2009; U. Kowalczyk, *Felicjan Faleński. Twórczość i obecność*, Warszawa 2002; E. Ihnatowicz, *Bohaterowie polskiej prozy współczesnej 1864–1914. Artyści, twórcy*, Warszawa 1999; T. Bujnicki, *Pozytywista Sienkiewicz. Linie rozwojowe autora „Rodziny Połanieckich”*, Kraków 2007; J. Sztachelska, *Czar i zaklęcie Sienkiewicza. Studia i szkice*, Białystok 2003.

¹¹ A. Janicka, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015; tejsze, *Ucieczka przed nocą: utopie młodych pozytywistów*, [w:] *Stolice i prowincje kultury. Księga Jubileuszowa ofiarowana Profesor Alinie Kowalczykowej*, red. J. Brzozowski, M. Skrzypczyk, M. Stanisławski, Warszawa 2012; tejsze, *Powrót do nocy: „Dumany pesymisty” Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. II: *Noce polskie, noce niemieckie*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2012.

¹² Zob. Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. I: *1863–1876*, pod red. J. Ławskiego i J. Leńczuka, wstęp J. Ławski, G. Kowalski, opr. tekstów i przypisy G. Kowalski, Ł. Zabielski, noty i *Słownik czasopism* A. Janicka, indeksy opr. M. Siedlecki, M. Jurkowska, Białystok 2014.

II

Temu celowi służyć miała I Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Narodziny nowoczesnej świadomości. Młodzi pozytywści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Edycja pierwsza: Obraz człowieka – rewizje”, obradująca na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku w dniach 5-6 grudnia 2014 roku. Jej organizatorami były Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” oraz Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski. Obrady odbywały się w Sali Audytoryjnej, użyczonej nam przez Bibliotekę Uniwersytecką im. Jerzego Giedroycia (mieszczącą się wtedy jeszcze przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 14). W *Zaproszeniu* i *Programie* Konferencji określiliśmy następujące jej tematy badawcze:

- Antropologia a utopia – ideologiczne uwarunkowania obrazu człowieka u młodych pozytywistów.
- Utopia antropologiczna a rzeczywistość społeczna; aporie i niekonsekwencje myśli pozytywistycznej.
- Obraz kobiety na łamach „Przeglądu Tygodniowego”.
- Wzorce męskości, ideał mężczyzny-pozytywisty.
- Dziecko, starzec, inny, odmieniec, swój, obcy na kartach pisma.
- Entuzjastki/entuzjaści i rozczarowani – autoportret młodego pozytywisty.
- Scjentyista wobec transcendencji.
- Pozytywista wobec horyzontu piękna, wartości estetycznych.
- Kategorie prawdy i fałszu, dobra i zła w opisie świata młodych pozytywistów.
- Geniusz i przeciętna jednostka w procesie tworzenia dziejów.
- Naukowiec-kobieta i naukowiec-mężczyzna – ideały antropologiczne.
- Kategorie dziewiętnastowieczności, nowoczesność w opisie ideału antropologicznego pozytywistów.
- Role społeczne człowieka elity pozytywistycznej w teatrze życia codziennego (krytyk, filozof, lekarz, kobieta, dama, emancypantka etc.).
- Nowe metodologie wobec tematu (inspiracje feministyczne, *men's studies*, geopoetyka i nowy regionalizm i inne).
- Pojęcia czasu i przestrzeni a obraz nowego człowieka.
- Recepcja pozytywizmu warszawskiego.
- Człowiek-pozytywista okiem polonistów i z oddalenia.

W ciągu dwóch dni obrad zaprezentowano dwadzieścia wystąpień, które w istotny sposób zmodyfikowały pierwotne założenia badawcze: sugerowaną problematykę antropologiczną uzupełniły w sposób znaczący dwa inne tematy: zjawiska pokrewne polskiemu pozytywizmowi w literaturach środkowo- i wschodnioeuropejskich (rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej, litewskiej, bułgarskiej) oraz stosunek „młodych” do sztuki, nowych gatunków, a nawet opery i reklamy. Konferencja pokazała, iż należy – analizując zjawiska takie, jak antropologia pozytywistyczna, sięgać po metodologiczne inspiracje, w tym myśl feministyczną (osobny rozdział książki poświęcony jest obrazowi kobiety i mężczyzny) czy tzw. studia wschodnie. Nie dało się uciec od porównań stanu kultury polskiej po '64 roku ze stanem kultur

takich, jak rosyjska, niemiecka, francuska, angielska, ale też odradzającymi się nie bez inspiracji warszawskiego pozytywizmu kulturami Ukraińców, Litwinów, Białorusinów, Bułgarów. Co znamienne, ów kontekst geopolityczny i geokulturowy jeszcze uwidatnił znaczenie innego wymiaru dokonań środowiska „Przeglądu Tygodniowego”.

Odnowiło ono mianowicie dyskurs krytycznoliteracki nie tylko nad romantyczną tradycją, lecz także takimi – starymi i nowymi – zjawiskami, jak opera, humoreska, rodząca się reklama, krytyka teatralna i krytyka sztuk pięknych. Żywe dyskusje prowadzone w czasie konferencji ujawniły duże zniuansowanie głosów pozytywistów wobec tradycji i zarazem ich niebezpośrednie podejście do filozoficznych, antropologicznych inspiracji płynących z Zachodu. Oddziaływanie ducha czasów – potężnej zmiany kulturowej, którą nazywamy dziś wczesną nowoczesnością, można było w XIX i na początku XX wieku obserwować także na prowincji: w Wilnie, Lwowie, w Suwałkach, Kielcach (reporterskie oko redaktorów „Przeglądu Tygodniowego” często zapuszczało się na suwalską czy kielecką prowincję)¹³.

Uczestnicy Konferencji mogli tę zmianę cywilizacyjno-kulturową obserwować, zwiedzając wnętrza kamienicy Cytronów, domu żydowskich, bogatych białostockich mieszczan, w którym dziś mieści się Muzeum Historyczne w Białymstoku¹⁴. Wybudowana po 1890 roku kamienica fabrykanta łączy i wyraża w sobie merkantylnie-przemysłowe osiągnięcia właścicieli z ich aspiracjami kulturalnymi. Refleksem tej części Konferencji, która odbyła się w Muzeum Historycznym jest publikowany w *Aneksie* do niniejszego tomu zapis dyskusji *Dziedzictwo pozytywizmu – dziś*, którą poprowadzili dr Anna Janicka i dr Łukasz Zabielski, a w której wzięli między innymi udział: prof. Tadeusz Bujnicki, prof. Tadeusz Budrewicz, prof. Jolanta Sztachelska, dr Dawid Maria Osiński, dr Sylwia Karpowicz-Słowińska, dr Agnieszka Bąbel, dr Małgorzata Sokalska.

Konferencja zainaugurowała kilkuletni cykl konferencji poświęconych środowisku „Przeglądu Tygodniowego”. Komitet Naukowy tego projektu badawczego – sięgającego szerzej także w czasy przed cezurą 1866 i po cezurze 1876 roku – tworzą:

- Prof. Alina Kowalczykowska – IBL PAN – *Przewodnicząca*,
- Prof. Józef Bachórz – Uniwersytet Gdański,
- Prof. Barbara Bobrowska – Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego,
- Prof. Grażyna Borkowska – Instytut Badań Literackich PAN,
- Dr hab. Mariya Bracka – Narodowy Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki w Kijowie, Ukraina,
- Prof. Tadeusz Budrewicz – Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie,

¹³ Zob. sprawozdanie z Konferencji: M. Jurkowska, *I Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Narodziny nowoczesnej świadomości. Młodzi pozytywści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Edycja pierwsza: Obraz człowieka – rewizje*, Białystok 5-6 XII 2014. *Sprawozdanie*, „Bibliotekarz Podlaski” 2015, nr 1 (28).

¹⁴ Organizatorzy zawdzięczają tę część Konferencji gościnnemu wsparciu pana Andrzeja Lechowskiego, Dyrektora Muzeum Podlaskiego, pani Lucynie Lesisz, Dyrektora Muzeum Historycznego, oraz panu Piotrowi Niziołkowi, który brawurowo oprowadzał gości po salach Muzeum.

- Prof. Jarosław Ławski – Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku,
- Prof. Natalia Maliutina – Narodowy Uniwersytet im. Ilii Miecznikowa w Odessie, Ukraina,
- Prof. Bogdan Mazan – Uniwersytet Łódzki,
- Prof. Ewa Paczoska – Uniwersytet Warszawski,
- Prof. Tomasz Sobieraj – Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu,
- Prof. Jolanta Sztachelska – Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski Uniwersytetu w Białymstoku.

Konferencję pierwszą z tego cyklu zorganizowały wspólnie Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”, kierowana przez prof. Jarosława Ławskiego, oraz dr Anna Janicka z Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski, we współpracy z Książnicą Podlaską im. Łukasza Górnickiego oraz Stowarzyszeniem Naukowym „Oikoumene”. Wsparcia projektowi udzielili Dziekan Wydziału Filologicznego UwB, prof. Bogusław Nowowiejski, oraz Dyrektor Instytutu Filologii Polskiej, prof. Urszula Sokólska. Powołano Komitet Organizacyjny, którego skład chcielibyśmy tu odnotować jako świadectwo zaangażowania badaczy wywodzących się z różnych pokoleń, w tym doktorantów i studentów:

- Dr Anna Janicka – Uniwersytet w Białymstoku – *Przewodnicząca*,
- Dr Łukasz Zabielski – Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku – *Sekretarz*,
- Dr Małgorzata Burzka-Janik – TL im. AM, Tarnowskie Góry,
- Dr Michał Siedlecki – Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”,
- Dr Wojciech Kalinowski – Stowarzyszenie Naukowe „Oikoumene”,
- Dr Barbara Olech – Wydział Filologiczny UwB,
- Mgr Sonia Demianova – Uniwersytet im. Ilii Miecznikowa w Odessie,
- Dr Urszula Andrejewicz – Wydział Filologiczny UwB,
- Mgr Jolanta Dragańska – Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku,
- Mgr Urszula Adamska – Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku,
- Mgr Monika Jurkowska – Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku,
- Mgr Małgorzata Wojtowicz – Wydział Filologiczny UwB,
- Mgr Piotr Drozdowski – Wydział Filologiczny UwB,
- Dominika Olga Stankiewicz – Wydział Filologiczny UwB.

Warto podkreślić jeszcze jeden aspekt Konferencji: jej dyskusyjny, roboczy charakter, w czym zresztą zgodna ona była z przekonaniem młodych warszawskich pozytywistów, iż kulturę tworzy się pracą, przede wszystkim intelektualnym wysiłkiem konfrontowania się z innymi, z tym, co w ogólnoludzkim dorobku najlepsze czy po prostu wyborne¹⁵. Bez uroczystych akcentów, pracowita sesja o młodych

¹⁵ Ów dyskusyjny charakter spotkania widoczny jest w przypisach do wielu z publikowanych tu studiów, gdzie zaznaczono wpływ bezpośredniej rozmowy na kształt artykułu.

pozytywistach warszawskich i ich obrazie człowieka stanowiła introdukcję do kolejnego etapu badań, którego punktem kulminacyjnym stanie się Konferencja poświęcona obrazowi świata pozytywistów, projektem Europy, ich regionalnemu zakorzenieniu w przestrzeni środkowoeuropejskiej (Białystok 18-19 września 2015 roku)¹⁶.

III

U źródeł realizowanego projektu badań leży przekonanie o uniwersalnym, a nie tylko polsko-lokalnym znaczeniu doświadczenia, jakie przyszło przeżywać wychowankom Szkoły Głównej. Zmierzyli się oni z wyzwaniem nie tylko historii, represji, cenzury, ale także wyzwaniem nowoczesnej cywilizacji, w skali globalnej wkraczającej właśnie w fazę modernizacji.

Postyczniowa rzeczywistość ulega niejako zawieszeniu i wymyka się dotychczasowym rozpoznaniom. Rozpada się stabilna struktura „polskiego universum” (określenie Jana Prokopa)¹⁷. Funkcjonujące wcześniej, integrujące zbiorowość znaki, wartości, porządkujące stereotypy okazują się – w obliczu poddanej ciśnieniu niewoli codzienności – skompromitowane i bezużyteczne. Pokolenie tego czasu zostaje tym samym pozbawione gotowej formuły przeżywania rzeczywistości. Rodzi się ponownie pytanie: jak reagować?

Pokolenie postyczniowe zdaje się szukać ratunku w tym, co za Karlem Mannheimem nazwalibyśmy fałszywą świadomością. Ich świadomość daje się jako taka rozpoznać właśnie dlatego, że wyprowadza to pokolenie z rzeczywistego chaosu w kierunku ich własnych wyobrażeń. Młodzi pozytywiści rozpoczynają więc ucieczkę od rzeczywistej bezsilności ku sile świata wyobrazonego. Niezafałszowana świadomość nie stwarza potrzeby ucieczki, świadomość utopijna natomiast każe przekraczać ograniczenia rzeczywistości. To przekroczenie pozwala kwestionować świat własny i – tym samym – umożliwia pozytywistom uwolnienie się od jego obciążeń i własnego poczucia bezsilności. Ich ucieczka staje się więc poszukiwaniem siły, próbą oddalenia, bowiem – jak podpowiada Mannheim – „nic nie jest tak zewnętrzne wobec rzeczywistości jak racjonalnie zwarty system, nic niejednokrotnie nie kryje w sobie więcej irracjonalnej siły napędowej niż całkowicie zamknięte w sobie twory myślowe”¹⁸.

¹⁶ Zob. w tym kontekście: B. Mazan, *Pozytywizm warszawski z perspektywy mikroświatów tekstowych*, Łódź 2002; *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, red. B. Mazan, współpraca S. Tynecka-Makowska, Łódź 2005; G. Markiewicz, *Między państwem obcym a ideą państwa własnego. Świadomość państwowa polskich elit intelektualnych w latach 1864–1914*, Łódź 2010; J. Data, *Tendencje pozytywistyczne w czasopiśmiennictwie wielkopolskim w latach 1848–1870*, Poznań 1975; S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980; S. Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej*, Warszawa 1969.

¹⁷ J. Prokop, *Universum polskie. Literatura, wyobrażenia zbiorowa, mity polityczne*, Kraków 1993.

¹⁸ K. Mannheim, *Ideologia i utopia*, przeł. J. Miziński, Lublin 1992.

W swym świecie postulowanym pokolenie młodych pozytywistów szuka jednoznaczności, poczucia sensu i harmonii. Konsekwentnie przystępuje do konstruowania świata, który ma ich uwolnić od postyczniowego trwania w rozpadzie. Stworzony zostaje nowy człowiek, nowa rzeczywistość, nowy wszechświat. Warto się temu rozpaczliwemu gestowi kreacji-ucieczki przyjrzeć, by odpowiedzieć na pytanie, jaka była utopijna rzeczywistość „wczesnych” pozytywistów i czy spełniła swoją rolę? Jaki okazał się ów postulowany człowiek i jaki wszechświat przyszło mu oglądać? Należy więc rozpoznać wczesnopozytywistyczną utopię; przestrzeń postulatyczną, ku której kierowali swą skołataną myśl, by uciec od niszczącej świadomości uwikłania w poczucie klęski i beznadziejności.

Jak sądzimy, świadectwa ich walki z rzeczywistością, ucieczek i powrotów, utopii i deziluzji warte są studiowania. Od czasu do czasu pochylają się nad nimi także badacze zagraniczni¹⁹. Trzeba im się, owym świadectwom samych pozytywistów i ich badaczy, przyglądać bacznie, wnikliwiej. Odsłaniają bowiem żywe i aktualne doświadczenie dramatycznego kryzysu kultury i cywilizacji, jak i proponują próbę wyjścia z tego stanu. Doświadczenie to u młodych pozytywistów warszawskich z kręgu „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1876) ma charakter zarówno idiomu ideowego i językowego, doświadczenia w szczególnie polskiego, jak też wymiar uniwersalny, pokazujący wkraczanie cywilizacji nowożytnej w fazę nowoczesności. Nowoczesności, w której wciąż żyjemy.

¹⁹ Zob. S. A. Blejwas, *Realism in Polish Politics: Warsaw Positivism and National Survival in Nineteenth Century Poland*, New Haven 1984; W. Strzałkowski, *The Theories of Knowledge and of Science in Polish Positivism*, London 1983.

I

PISMO, REDAKTOR, EPOKA



Aleksander Świętochowski (1849-1938)

Alina Kowalczykova
(Warszawa)

MŁODZI POZYTYWNI – PRZECIERANIE DRÓG KU POLSKIEJ PRZYSZŁOŚCI¹

„Rano 5 sierpnia 1864 r. między Cytadela a miastem zgromadziło się 30 tys. mieszkańców Warszawy, którzy klęcząc śpiewali *Święty Boże*. Skazańcom nałożono białe śmiertelne koszule. Romuald Traugutt został stracony pierwszy”².

Naczelnik warszawskiej organizacji powstańczej, Aleksander Waszkowski, „aresztowany 19 grudnia 1864, skazany na śmierć przez powieszenie, został stracony publicznie na stokach Cytadeli 17 lutego 1865 roku”³.

Nim zablizniły się rany po klęsce powstania styczniowego, nim rok upłynął od egzekucji Aleksandra Waszkowskiego, ukazał się z datą 7 stycznia 1866 pierwszy numer „Przeglądu Tygodniowego”, redagowanego przez Adama Wiślickiego organu ludzi młodych i zbuntowanych. Na biografiami przyszłych autorów tygodnika powstanie wycisnęło swe piętno, niektórzy w nim uczestniczyli, innych (bądź ich rodziny) dotknęły popowstaniowe represje. Większość przyszłych autorów była mniej lub mocniej związana z powstaniem, lecz te tematy ze zrozumiałych (cenzuralnych) względów nie mogły znaleźć bezpośredniego odbicia w postulatach pro-

¹ Lektury – działania – program. Najpierw był programowy manifest (czyli zestaw haseł, bez ich bliższej eksplikacji) autorstwa redaktora Adama Wiślickiego, otwierający pierwszy numer nowego pisma, „Przeglądu Tygodniowego”. Później – formowanie się wokół redaktora zespołu młodych publicystów, wykształconych na najnowszych rozwijanych w Europie teoriach filozofii społecznej, ożywionych patriotyczną wiarą w możliwość dokonania przemiany świata na drodze reform zamiast zbrojnej walki i martyrologii; potem – czyn, czyli kilka lat trwająca kampania publicystyczna. I wreszcie – słynny zapis programowy, *Wy i my*, sformułowany przez znakomitego debiutanta Aleksandra Świętochowskiego, a wyrastający z idei zrodzonych z tych samych lektur, z kształtującej całe to środowisko wiedzy o najnowszej historii i o świecie współczesnym. Początki programu pozytywistów utożsamia się z tym tekstem, dla mnie jednak szczególnie interesująca wydaje się działalność środowiska „Przeglądu Tygodniowego” z lat wcześniejszych, obejmująca ich pierwsze zagorzałe boje o nowe oblicze czynu dla kraju, dla społeczeństwa.

² J. Zdrada, *Historia Polski 1795–1914*, Warszawa 2005, s. 495.

³ Tamże, s. 496.

gramowych tygodnika⁴. Toteż po lekturze pierwszych numerów „Przeglądu” można było odnieść wrażenie, iż młodzi chętnie i bezproblemowo odcinają się od ideowej spuścizny ojców i że wyrzekają się jej w imię „postępu”. Interpretowano to upraszczająco w duchu rezygnacji z wolnościowych nadziei, jako świadectwo podporządkowania nowego pokolenia słowom cara Aleksandra II: „Koniec marzeń, panowie, koniec marzeń”⁵.

Było jednak powstanie, w momencie, gdy wkraczali w wiek młodzieńczy, ich najważniejszym doświadczeniem pokoleniowym. Trudno by było przypuszczać, że podejmując współpracę z Wiślickim usunęli je z serc i z pamięci.

W artykule wstępnym redaktor zapowiadał dość ogólnikowo, iż „Przegląd Tygodniowy” będzie to „Dziennik przynoszący w dobrej woli promienie oświaty, własną cegiełkę do wielkiego gmachu postępu”. Wypowiadał się (co istotne z punktu widzenia późniejszych interpretacji założeń programowych) we własnym, indywidualnym imieniu i określał własne intencje: „Pragnę służyć ogółowi wedle sił”, „chcę mieć zdanie własne, wolne od czułościowości i panegiryzmu”⁶.

Z deklaracjami, zapowiadającymi tak mocne osobiste zaangażowanie redaktora w dzieło postępu i tworzenia mocnych podstaw dla przyszłości, kontrastowała nieco jednoczesna zapowiedź, że „Przegląd” będzie pismem sprawozdawczym. Tego rodzaju deklaracje wynikały z obaw przed ingerencjami cenzora; zważanie na możliwość jego ingerencji było wszędzie odczuwalne. Przede wszystkim w wykluczeniu z łam pisma tematyki politycznej, ale i w takich drobiazgach, jak na przykład sposób rozbudowania tytułu: „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”, „Przegląd” – czyli wbrew luźnej zapowiedzi publikowane teksty będą zmierzały nie ku kształtowaniu przyszłości, lecz zdecydowanie ku opisowi tego, co już się wydarzyło, wydarzeń społecznych, w literaturze i w sztuce⁷.

Zatem pogodzone się z istnieniem cenzury, podporządkowano – na pozór – wszelkim nakazom; lecz czy rzeczywiście i jak dalece młodzi redaktorzy odcinali się od spuścizny ojców, od romantycznego patriotyzmu i tradycji?

Mogło by się zdawać, że relacje z Komitetem Cenzury były zadekretowane jasno i nie powodowały ostrzejszych konfliktów. Inny obraz wyłania się jednak ze *Wspomnień* Świętochowskiego: „Ten rok [1876] dał pobudkę i sposobność do wypowiedzenia w „Przeglądzie” pierwszych poglądów politycznych, oczywiście

⁴ Byli, w czasie wybuchu powstania, rzeczywiście bardzo młodzi – poza wyjątkami trudno mówić o osobistym udziale w powstaniu chłopców, którzy w chwili jego wybuchu mieli 13 lat (jak Ochorowicz), 14 (jak Aleksander Świętochowski, Walery Przyborowski), 15 (jak Piotr Chmielowski i Józef Kotarbiński). Zbyt młodzi na bezpośredni udział w powstaniu, lecz dostatecznie dojrzały, by stało się ich ważnym doświadczeniem życiowym.

⁵ Car Aleksander II wypowiedział je podczas pierwszej po koronacji wizyty w Warszawie, w maju 1856. Jakże utrwały pamięć gróźb Mikołaja I. z roku 1835, odnoszących się do lat polistopadowych: „Kazałem tu zbudować cytadelę Aleksandryjską i oświadczam wam, że przy najmniejszym zaburzeniu każe miasto zbombardować, zburzę je i z pewnością nie Ja je odbuduję.” Cyt. za: A.P. Szczerbatow, *Rządy księcia Paskiewicza w Królestwie Polskim (1832–1847)*, Warszawa 1900, s. 120.

⁶ A. Wiślicki, *Otwarcie pisma*, „Przegląd Tygodniowy” [dalej: „PT”] 1866, nr 1.

⁷ Rzeczywiście do „przeglądu” i komentarzy zbliżała się coraz mocniej zawartość tygodnika – lecz w późnej, schyłkowej fazie jego istnienia.

w formie ostrożnej, oszlifowanej, zawierającej dużo domyślników, a mało słów wyrażnych. W tej sztuce doprowadziliśmy język publicystyczny do nadzwyczajnej zwinności, która pozwalała piskorzowym frazesom wyslizgać się z rąk cenzorów⁸ – i odwoływał się do własnego artykułu⁹.

Można przypomnieć, że zasady działalności cenzury były w Warszawie i Wilnie ostrzejsze, niż ustalane dla Imperium: niektóre teksty, które nie uzyskały zezwolenia na druk w Królestwie, wychodziły na świat w Petersburgu lub w Moskwie. Na przykład *Konrad Wallenrod* czy *Śpiewnik domowy* (1842) Stanisława Moniuszki.

Podstawowym źródłem informacji o dziejach dawnych czasopism jest czterotomowa *Historia prasy polskiej*¹⁰. Dane w niej zgromadzone są rzetelne, nie wymagają dodatkowego sprawdzania. W niektórych miejscach rodzą się jednak wątpliwości, mylące drobiazgi przeinaczają znaczenia. Na przykład w notce o „Przeglądzie Tygodniowym” czytamy: „W słowie wstępnym redaktor zaznaczał, że czasopismo będzie przede wszystkim »kroniką krajową«”. Jest to informacja istotna, ale cytata niedokładny; Wiślicki powiadał w druku, iż „Przegląd” będzie „tylko kroniką krajową i powszechną”. Różnica wydaje się niewielka: będzie „tylko”, czy „przede wszystkim” – ale w tekście programowym wyraz „tylko” pełni ważną rolę, nie jedynie informuje, lecz i potwierdza, że ustalone (przy uzyskiwaniu zezwolenia cenzury na otwarcie pisma) granice nie zostaną przekroczone, artykuły zamykać się będą tylko w obrębie relacjonowania wydarzeń. Nie „przede wszystkim”, lecz „tylko”.

Młodzi zapowiadali i rzeczywiście toczyli walkę o przełamanie intelektualnej bierności pokolenia ojców, o przystąpienie do przebudowy świadomości społecznej i kraju w imię cywilizacji i postępu. Odrzucano wszystko, w czym przejawiała się myśl tradycjonalistyczna, w kulturze i obyczaju. Nie atakowano otwarcie Kościoła, lecz pomijano tematy religijne tam nawet, gdzie pisano o moralności. Problem eksponowania w szkole nauki religii poruszył otwarcie dopiero Henryk Struve, relacjonujący „proces jezuicki”, toczący się w Wiedniu¹¹. Występowano w imię czynu, potępiano zdecydowanie szkodliwe marzycielstwo i pustosłowie. Przejawem życiowego dynamizmu była też dopuszczana na łamy pisma brutalizacja języka. Po dwóch latach Wiślicki doprecyzowywał: „Wiek XIX nie jest wcale wiekiem cierpiących i zachwyconych trubadurów; jego poezję stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego stanowiska wobec praw przyrody i ludzkości, aby w jak największym zakresie urzeczywistnił dla siebie wszystko, cokolwiek myśl jego poddyktuje do wykonania”¹².

⁸ A. Świętochowski, *Wspomnienia*, oprac. S. Sandler, Warszawa b. r., s. 79. Uskarżał się na niestałość przekonań Wiślickiego, „zmieniał je łatwo dla doraźnego efektu i chwilowego powodzenia. [...] Wiślicki nie podpisywał swoich artykułów”. Tu Poseł Prawdy z prawdą się mijał – Wiślicki podpisywał bardzo wiele własnych tekstów, acz nie wszystkie.

⁹ *Nasze drogi polityczne*, „PT” 1876, nr 27.

¹⁰ *Historia prasy polskiej*, red. J. Łojek, tom 2: *Prasa polska 1864–1918*, red. Z. Kmiecik, Warszawa 1976.

¹¹ „PT” 1892, nr 15.

¹² A. Wiślicki, *Otwarcie pisma*, dz. cyt.

Zwraca nadto uwagę zadziorny, wręcz obraźliwy ton, w jakim redaktor podjął polemikę z tymi, którzy ponoć usiłowali go odwieść od zamysłu wprowadzania na rynek czytelniczy nowej gazety; reagował ognście, atakując za okazywaną w ich artykułach bierność i ospałość. Od pierwszego numeru podjął bezpardonową walkę z istniejącą prasą; zwroty ostre i bezczelne wprowadzał do polemiki, która przecież jeszcze nawet się nie rozpoczęła – pierwszy numer „Przeglądu” dopiero wychodził spod prasy!

Wiślicki początkowo kierował pismem niemal jednoosobowo. Zanim powołał do życia „Przegląd Tygodniowy”, miał już za sobą pewne dokonania z zakresu publicystyki społecznej, między innymi szkic o włościanach oraz dwa tomiki *Gawęd warsztatowych dla rzemieślników i robotników polskich* (1863). Warto je wspomnieć jako załączek idei, rozwijanych później w „Przeglądzie”.

Powoływał się na angielskich filozofów i przytaczał pouczające przykłady z działalności zachodnioeuropejskich zakładów pracy; *Gawędy* były przesycone naiwnym idealizmem, nieograniczoną wiarą w dobre intencje przepełniające serca właścicieli warsztatów i fabryk, w ochoczy entuzjazm pracowników, garnących się ku oświacie i w błogosławione efekty wspólnie podejmowanych wysiłków. Dziś, przekonywał, tej części narodu „posuniętej wyżej nad włościan pojęciami, uczuciami, zasługą i ogólnym wykształceniem zaniedbywać się nie godzi”¹³.

W *Gawędach* pisał o możliwościach osiągnięcia znacznej poprawy warunków pracy i życia robotników na drodze dobrej woli i porozumienia właścicieli zakładów oraz „wyrobników”, co przyniesie także korzystne efekty finansowe. Znamienne, że nie poruszał spraw konfliktogennych – jak realnie istniejące warunki pracy czy kwestie wynagrodzenia. Dążył, przeciwnie, do ukazania obustronnych korzyści wynikających ze zgodnych działań obu stron, zmierzających do wykorzystania możliwości ulepszeń tego, co jest.

Na plan pierwszy wysuwał zadanie szerzenia oświaty, traktował to jako podstawowy warunek polepszenia życia, a także zdobycia świadomości swoich praw. Zachęcał do prowadzenia nauk nawet w czasie pracy – jak to ponoć czyni pewien (polski!) majster, który pracując razem z czeladnikami, opowiada im pouczające historie.

W tym wymarzonym świecie przekazuje się robotnikom wiedzę praktyczną – o gospodarowaniu pieniędzmi, o wzorcowej organizacji zajęć i o korzyściach ze stowarzyszania się. Wiślicki przytoczył jako przykład angielski klub dla czeladników, w jego gmachu są biblioteki i odbywają się czytania (zapewne dla zaradzenia niewygodom analfabetyzmu), „w dolnych pokojach gmachu urządzone były łazienki, bo w Anglii najuboższy nawet musi się co tydzień raz przynajmniej kąpać”¹⁴. A wszystkie te udogodnienia – kusił Wiślicki fabrykantów wizją podniesienia zysków – są opłacalne, ponieważ umoralnieni (i chronieni przed złymi skutkami nadużywania piwa) robotnicy sumiennieją pracują.

Uderza w tych *gawędach* entuzjazm, z jakim autor przekonuje, że podobne nowości pojawiają się na ziemiach polskich: informuje (chyba na wyrost), że „maj-

¹³ *Gawędy warsztatowych dla rzemieślników i robotników polskich*, Warszawa 1863, t. 1, s. 1.

¹⁴ Tamże, s. 14.

strowie u nas sami tegoż próbują” – nauka odbywa się codziennie (po najczęściej 12-godzinny dzień pracy!) od 6 do 8 wieczór.

Wzrusza też troska autora *Gawęd* o dobro pracujących dzieci – oto we wzorowej francuskiej fabryce, która „przeszło pół tysiąca dzieci zatrudnia”, ponoć wszystkie codziennie mają jedną godzinę lekcji, grupami, po niej wracają do hal. Szkoła została założona na prośbę dzieci, a dyrektorzy zaopatrzyli ją we wszystko co potrzebne. „Wkrótce zaprowadzono podobne szkoły dla dziewcząt pracujących w fabryce, a prócz tego uczyniono różne warsztaty spokrewnione z fabrykacją”¹⁵, pisał dalej z zachwytem. Zawarte w tych tomikach opowiadania zawierają, mimo naiwności, pierwszy zarys wymarzonej przez Wiślickiego drogi ku przyszłości, wskazują sprawy według niego najistotniejsze z punktu widzenia postępu życia społecznego i dobra „ludu miejskiego”.

W artykule wstępnym „Przeglądu Tygodniowego” z 1866 roku pozostał ów entuzjazm reformatorski. Podwaliną „wielkiego gmachu postępu” (a także nowego patriotyzmu) miała stać się generalna przebudowa świadomości społecznej, czerpiąca idee z poglądów filozoficznych Johna Stuarta Milla, Augusta Comte’a, Jermiego Bentham’a (zwanego ojcem utylitaryzmu), Herberta Spencera.

Wiślicki przejął od Milla ogólne założenia filozofii społecznej i główne idee, dotyczące relacji między jednostką a całością. Bliskie mu były poglądy Milla¹⁶ dotyczące stylu przeprowadzania reform, a także pewność, że postęp można i należy wprowadzać na drodze przekonywania i rozsądnej argumentacji; towarzyszyło temu przekonanie, iż nie ma konfliktu między wolnością indywidualną a podporządkowaniem jednostki nadrzędemu dobru ogółu. Dotyczyło to jednak jednostek (lub społeczności) już ukształtowanych, zdolnych do prowadzenia rzeczowej dyskusji na temat możliwości uniknięcia konfliktów między wolnością a władzą i metod przeprowadzania reform. Program społeczny wpisywany do „Przeglądu Tygodniowego” zawdzięczał też wiele wsparcia na ideach Milla przeświadczeniu, że istnieje głęboki podział między świadomą wolnością warstw ludzi wykształconych a niedojrzałą resztą ludności, która powinna być obiektem opieki i edukacji, objętym szczególnie zainteresowaniem publicystów.

Konsekwencją przyjęcia idei utylitaryzmu stało się przekształcanie hierarchii wartości także w zakresie etyki (dobrowolne podporządkowanie życia i pragnień jednostki potrzebom i dobru ogółu) oraz estetyki. Adam Wiślicki twarde wprowadził nowe kryteria ocen estetycznych w pisanych przez siebie „sprawozdaniach literackich” i w artykułach o współczesnej sztuce polskiej. Szyderczo wyrażał się o pseudowieszczach; a wspierał swe sądy nie tyle argumentacją z zakresu krytyki artystycznej, lecz raczej wpisując wiele fragmentów grafomańskich tekstów, których mizéria miała świadczyć sama za siebie. W następnym roku wznawiał temat w dwóch artykułach zatytułowanych *Groch na ścianę*¹⁷. Bezlitosnej krytyce, skie-

¹⁵ Tamże, s. 61.

¹⁶ J. S. Mill, *O wolności*, tłum. A. Kurlandzka, wstęp T. Kotarbiński, Warszawa 2005. Ze względu na „proniewieści” profil „Przeglądu” warto przypomnieć, że Mill poprzedził rozprawę wspianą apologią bystrości umysłu i inteligencji własnej żony, przewyższającej ponoć jego własną.

¹⁷ „PT” 1867, nr 49; 1868, nr 1.

rowanej przeciw wprowadzaniu do sztuki odrywających od rzeczywistości marzeń i fałszu urojonych cierpień, towarzyszyły wytyczne ustanawiające nowe zasady oceny dzieł poezji i malarstwa, oparte na eksponowaniu przekazywanych przez artystę realistycznych i „postępowych” treści. Odnajdywał je później w wierszach Adama Asnyka, który, jak to oceniał Wiślicki, potrafił świetnie łączyć pamięć o przeszłości z myślą o przyszłości.

Wiślicki występował tu przeciw zacofaniu, tradycjonalizmowi, bo – jak oceniał wartości wyznawane w wieku XIX: „jego poezję stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego tylko stanowiska wobec praw przyrody i ludzkości, aby w jak największym zakresie urzeczywistniał dla siebie wszystko, cokolwiek myśl jego podyktuje do wykonania”; dla zostania dziś wieszczem „trzeba mieć tę niepokonaną żądzę [...] przeprowadzenia jednej myśli, jednej idei”.

Redaktor długo pokładał zaufanie w żywotnej mocy spajającego wysiłki solidaryzmu narodowego i w to, że szerokie upowszechnienie opartej na racjonalnych podstawach edukacji automatycznie stanie się podstawą rozwoju gospodarczego kraju. „Przeglądowi Tygodniowemu” wyznaczał rolę przewodnią, dopingującą – zwalczania wszelkich form konserwatyizmu, zaszczepiania (także w praktyce) idei „postępu”. Nadal jako koło zamachowe reform traktował dobrą wolę właścicieli zakładów i światłych majstrów, lecz tworzył pismo wprowadzające na grunt polskiej praktyki nowe teorie rozwoju społecznego.

Nie sygnowały początków „Przeglądu” nazwiska znanych ludzi pióra. Redaktor dobierał na współpracowników ludzi młodych – sam był absolwentem Szkoły Głównej Warszawskiej¹⁸, pośród jej studentów szukał przyszłych autorów¹⁹. Pisze się o nich jako o młodych publicystach warszawskich, którzy z zapałem i energią wprowadzali nowe, pozytywistyczne idee i w ich duchu przekształcali umysły. Ich zadziwiająco młody wiek, tak uderzający na tle dawnej prasy, sprzyjał wojownicczemu stylowi i bezkompromisowości wielu publikacji. Zachwyca też śmiałość i świetne wyczucie redaktora: zaproszeni przez niego studenci przebojem weszli na rynek prasowy i wielu z nich po kilku latach stało się czołowymi pisarzami i publicystami epoki. Wśród debiutujących na łamach „Przeglądu Tygodniowego” byli

¹⁸ Szkoła Główna Warszawska, z polskim językiem wykładowym, otwarta w 1862 roku w salach po zamkniętym w 1831 Uniwersytecie, została zamknięta w 1869. Na jej miejscu na Krakowskim Przedmieściu powstał Cesarski Uniwersytet Warszawski; naukę prowadzono w nim w języku rosyjskim.

¹⁹ Szukał ich także wśród własnej rodziny. Publikował rozprawkę o tańcu pióra Józefa M. Wiślickiego, a Władysław Wiślicki podpisał w pierwszych dwóch rocznikach kilkanaście tekstów, głównie z zakresu muzyki. On też wplątał redakcję w polemikę z redaktorem „Gazety Muzycznej”, publikując w „Przeglądzie Tygodniowym” kontrowersyjną wobec jego tekstu wzmiankę o gościnnym koncercie Aleksandra Zarzyckiego, w której chwalił okazane przez muzyka „znakomite” umiejętności i wysoką technikę, a ganił niedostatek natchnienia i uczucia: „w grze artysty brak było poezji. Jest znakomitym fortepianistą, lecz słabym kompozytorem” („PT” 1866 nr 2) – pisał Władysław Wiślicki i sugerował, że „umiał sobie zjednać powodzenie w Lipsku i Berlinie”, lecz brak mu natchnienia i uczucia, a „jako kompozytor nie posiada żadnej oryginalności w pomysłach i obrobieniach”. Po opublikowaniu repliki w „Gazecie Muzycznej” Adam Wiślicki ruszył bratu w sukurs.

Henryk Sienkiewicz²⁰, Aleksander Świątchochowski, Piotr Chmielowski, Julian Ochorowicz, Walery Przyborowski... I inni.

Autorstwo nie wszystkich tekstów z pierwszego, najważniejszego pod tym względem, rocznika „Przeglądu” można ustalić²¹. Nie wszystkie były podpisywane, lecz ze spisu treści dają się wyłuskać nazwiska osób i później związanych z tygodnikiem, parę pojawia się efemerycznie. Jedno nie ulega wątpliwości: dominująca rola redaktora. To on układał zarysy programu, to on tak ustawił profil pisma i dobierał współpracowników, by stale wysuwać na pierwsze miejsce tematykę społeczną, szeroko otwierając jego łamy dla dyskusji na temat kobiet, wkraczających licznie a bez żadnego rozeznania na nowy rynek pracy – walczył od początku o przemianę poglądów na temat ich możliwości życiowych w zmieniającej się sytuacji²², wprowadził także serię artykułów o konieczności zwrócenia baczonej uwagi na warunki zatrudnienia rzemieślników. Również artykuły i notki z domeny sztuki były jego pióra, on także prowadził niemal samodzielnie dział teatru i muzyki – sam wypełniał zatem większość pierwszego numeru i wiele miejsca w numerach następnych. Odpowiedź na pytanie, kto i kiedy wtedy programowo go wspomagał, jest jednak interesująca ze względu dla ustalenia ewentualnych współautorów pierwszego zarysu programu – czy pisał go sam Wiślicki i czy w swoim tylko imieniu?

Szybko kompletował współpracowników, głównie spośród byłych i aktualnych studentów Szkoły Głównej. Jednym z pierwszych był zwerbowany już w 1866 roku świetny później historyk Aleksander Kraushar (absolwent Szkoły Głównej), w tymże roku debiutował osiemnastoletni Józef Kirsztot, który objął *Przegląd ekonomiczny*.

Także wtedy pojawił się tajemniczy autor (właśc. Maria Sadowska), kryjący się pod pseudonimem „Zbigniew”, wyraźnie faworyzowany (faworyzowana) przez Wiślickiego. Opublikował(a) między innymi obszerny szkic o twórczości George Sand, którego treść i język odbiegały od tonu ówczesnej prasy. Autor(ka) ostro zatakowała krytyków za przecenianie twórczości francuskiej pisarki, która należy – przekonywała – do takich tylko geniuszy, co „niech się palą jak salamandry we własnym ogniu, a nam niech dadzą święty spokój”. Język George Sand prowadzi ponoć do wymiotów, a przedstawianie namiętności przypomina „bezmyślność zwierzęcą”. Szkic stał się przyczyną gwałtownego sprzeciwu; polemizował (ele-

²⁰ Debiutował w 1869 roku, a jego *Humoreski z teki Worszylły* (1872) były pierwszą książką opublikowaną w serii wydawanej nakładem „Przeglądu Tygodniowego”.

²¹ Problem anonimowości wzbudzał dyskusje na łamach pisma. Na anonimową wzmiankę, wzywającą autorów do ujawniania nazwisk, ostro zareagował Wołody Skiba (czyli ukrywający się w „PT” pod tym pseudonimem Władysław Sabowski), broniąc prawa do anonimowości i w zawaolowany sposób dając do zrozumienia, że wchodzi tu w grę względy cenzuralne (1867, nr 20).

²² Już w numerze 9/1866 Wiślicki rozpoczął publikację jedenastoodcinkowej rozprawy *Niezależność kobiety*, w której resztki charakterystycznej dla ówczesnych artykułów o kobietach egzaltacji ustępowały rzeczowej prezentacji tematu. Charakterystyczną cechą „PT” była skłonność do publikacji tekstów obszernych, precyzyjnie wyjaśniających poruszane zagadnienie (szczególnie w zakresie spraw społecznych). Oraz częste nawracanie do poruszanych wcześniej tematów, osobliwe pilotowanie realizacji zapowiadanych działań.

gancko, choć twardo) August Jeske, „Zbigniew” jeszcze replikował²³. Rzecz o tyle interesująca, że określa dopuszczalne w „Przeglądzie” przekraczanie obyczajów stylistycznych.

W 1867 roku dołączył między innymi Franciszek Niedzielski²⁴ (zaczął od relacji o szkole „przemysłowo-praktycznej” dla pańien w Paryżu oraz o oświacie ludowej we Francji, szybko przerzucił się na teksty popularno-naukowe). Problemy ekonomiczne, w duchu przekonania, że sumienna praca i skrupulatna oszczędność mogą być dla każdego drogą do bogactwa, wszczepiał nadal Józef Kirsztrot, zarazem gwałtownie potępiający marnotrawstwo. Wspierał go w tych wysiłkach redaktor, z upodobaniem występując przeciw wprowadzaniu elementów zbytku w ubiorach pań a także zalecający, jak skrętną pracą dojść do fortuny; za obcymi wzorami doradzał, jak uczciwie i szybko się wzbogacić. Namawiał do zakładania farm hodowlanych, od Francuzów zaczerpnięte przykłady przeszczepiał na nasz grunt, propagował w artykule *Wychów kur i drobiu pod Warszawą*: żywienie wielkiej hodowli koniną: stare konie dla oszczędności ubija się na miejscu, wszystko jest utylizowane; powstają miejsca pracy dla kobiet, którym powierza się żywienie kurczaków. Równie korzystna, ale nieco trudniejsza, według Wiślickiego, ma być hodowla pijawek.

Niezwykle cennym nabytkiem dla redakcji był warszawski mistrz krawiecki Józef Juszczyk, który przez lata zamieszczał w „Przeglądzie Tygodniowym” znakomite, fachowe rozprawy o pracy rzemieślników, o ich edukowaniu i o przysługujących im prawach. Debiutował w stylu polemicznym, trzydeciokowym szkicem *W obronie rzemieślników polskich*²⁵ zaprezentował własny projekt reformy; a rozpoczął także od kwestii kobiecej – szkicem *Czy kobiety mogą być u nas rzemieślnikami*²⁶. Za odpowiednie dla nich rzemiosła wskazywał kasjerkę, telegrafistkę, stenotypistkę. Zwraçał uwagę na krzywdę kobiet w fabrykach – są gorzej opłacane, a zatrudniane w najgorszych warunkach, głównie przy maszynach parowych.

Warto wspomnieć, że Juszczyk znakomicie sprawdził się jako autor, a jego fachowość ustrzegła pismo przed atakami o niekompetencję – sam w imieniu rzemieślników zarzucał Aleksandrowi Makowieckiemu (który współpracował z pismem od połowy 1866 roku), że nie znając środowiska wtrącał się w ich sprawy, i parę podanych przez niego informacji korygował (ale, w odróżnieniu od młodych gniewnych, Juszczyk polemizował jakże elegancko, by nie urazić atakowanego!). Podobnym – i można sądzić że również autorstwa Makowieckiego – świadectwem dobrych chęci poznawczych, był tekst o zaciekawiającym tytule *Wędrówka po mieszkaniach wyrobników warszawskich*, zawierający – niestety tylko ogólny – ob-

²³ Rozwój polemiki zob. „PT” 1866, nr 42-49. Jak na kobietę – język „Zbigniewa” rzeczywiście jest niewybredny. Zob. też przypis 28.

²⁴ Zaznaczając wiek autorów biorę pod uwagę fakt, że pierwszy numer „PT” ukazał się w styczniu, więc ci, którzy w danym roku, a szczególnie w drugiej jego połowie debiutowali, mieli ukończone o rok mniej niż wynikałoby z tradycyjnego odejmowania dat. W przypadku osób tak młodych jest to istotna różnica. Ale oczywiście, ponieważ datyienne nie zawsze są znane, można tu zarzucać brak precyzji.

²⁵ „PT” 1866, nr 38-39.

²⁶ „PT” 1866, nr 19.

raz warszawskiej dzielnicy nędzy, okolic ulicy Smoczej. Bez widoków wewnątrz, bez detali.

W 1867 roku dołączył do współpracowników pisma Walery Przyborowski²⁷, rozpoczynając od cyklu sześciu *Listów o kobiecie*, opublikowanych pod pseudonimem „Wanda L. z Brzozówki”²⁸. Debiutując w tygodniku, miał osiemnaście lat, a przybrał rolę niewiasty dojrzałej, znającej życiowe ambicje i potrzeby płci pięknej. Reprezentował, poczynając od *Listów Wandy L* do końca współpracy z Wiślickim – tradycjonalistyczne skrzydło „Przeglądu”. On także próbował wpływać na uporządkowanie kwestii kobiet (opowiadał się za reformą edukacji, za zezwoleniem dziewczynie na wybór męża oraz za wyrażaniem zgody na jej zatrudnienie poza domem). Lecz fakt podejmowania pracy przez kobiety traktował jako dopust losu, jako efekt ich nadmiaru i niedostatku liczby mężczyzn. A przymusowe podjęcie pracy zarobkowej, twierdził, odbija się fatalnie na rodzinie; „Wanda L.” wielokrotnie przypominała, że zajęcia domowe są niezbywalnym obowiązkiem niewiasty, że dobre wypełnianie obowiązków gospodyni i żony powinno zaspakajać jej ambicje i wystarczająco otacza ją godnością. Pojęcie „postępu” ograniczał niemal do przemieniania treści i metod edukacji – ale eliminując przedmioty zbędne (jak do niczego dla nich nie przydatna nauka języków obcych), a dorzucając umiejętności praktyczne, pod kątem pożytku dla prac domowych.

Wnosił do redakcji atmosferę zadrzażeń i konfliktów. Wspomniane *Listy* kontrowały prezentowane wcześniej poglądy Adama Wiślickiego w *Niezależności kobiety*, dotyczące roli społecznej i edukacji. Później sporo pisano o konflikcie Przyborowskiego z Aleksandrem Świętochowskim, który w grudniu 1873 prowadzony cykl kontrowersyjnie przyjmowanych w Warszawie odczytów ukoronował wykładem *O wyższym kształceniu kobiet*. Przekonywał w nim słuchaczy, że dopuszczenie kobiet do studiów przyniesie ogólne korzyści, a na zakończenie gromił „ludzi poważnych i gromadę kpinkarzy”, którzy przeciwstawiają się nadawaniu im uprawnień zawodowych.

²⁷ Powstanie styczniowe naznaczyło także jego życiorys i twórczość – po początkowym podjęciu publicystyki społecznej napisał kilkadziesiąt powieści historycznych, często nawiązujących do tematyki powstańczej, traktując je jako realizację programu narodowego w warunkach niewoli; kolekcjonował materiały do dziejów powstania. Wspominał, że przystąpił do oddziału Langiewicza. Stefan Kieniewicz, autor biogramu w *Polskim Słowniku Biograficznym*, podważał te wieści, nisko oceniał jego postawę polityczną, kładł nacisk na późniejsze, ugodowe wobec caratu jego zachowania.

²⁸ Zagadkowa, a w każdym razie warta dostrzeżenia była sprawa podmianienia płci w pseudonimach. „Zbigniewem”, *nota bene* bardzo wychwalanym przez Wiślickiego, była kobieta, Maria z Brzezinów Sadowska; zaś „Wandą” – mężczyzna, Walery Przyborowski. Trudno ustalić, z jakich względów, gdy rozwinęły się dyskusje na temat pracy kobiet, redakcja podtrzymała te sugestie stwierdzając stanowczo, że kobietą była Wanda L. (zob. „PT”1867, nr 47), i nie prostując mniemań, że „Zbigniew” był mężczyzną. Może miał to być tylko żart – ale miał dalsze konsekwencje: gdy uczestnicy sporów powoływali się na artykuły Wandy L., to zawarte w nich poglądy traktowali bez zastrzeżeń jako głos pań; umacniało to na przykład tezę o ograniczaniu ambicji kobiet, które ponoć same nie aspirują do wyższego wykształcenia czy stanowiska, gdyż mają świadomość niskiego pułapu swych intelektualnych możliwości.

Można tu marginalnie wspomnieć wśród wielu polemik literackich późniejszy gwałtowny a mało zrozumiały atak na kroniki Bolesława Prusa. Poprzedzony uwagami o felietonie jako gatunku, o języku i jego roli, „które, jeżeli zręcznie i dowcipnie są pisane, jeśli przebieg wydarzeń i sprawozdania z taktem, zachowaniem godności a zarazem przystępnie lecz słusznie, choćby surowo sądzone podane, to wiele przyczyniać się mogą do wyrobienia dobrego smaku w czytelnikach”. U nas jednak zaczyna się „rozlewać gburowatość uchodząc za dowcip”, należy protestować. Anonimowy krytyk Prusa podaje przykłady tego „tonu obrażającego względy przyzwoitości”, wprowadzanie słów tak wulgarnych, jak *stara baba, szmata, jęzorem coś miele* – i podobne²⁹.

W 1867 roku debiutował w „Przeglądzie” dziewiętnastoletni Piotr Chmielowski³⁰; w 1868 dział literacki, edukacyjny i naukowy zasilili Leopold Mikulski³¹ i dostoyny Julian Bartoszewicz; a przede wszystkim – siedemnastoletni Julian Ochorowicz³² (ur. 1850); pisał o filozofii i naukach przyrodniczych, a debiutował w »Przeglądzie Tygodniowym« od razu serią artykułów. Jak pisał Janusz Krajewski, Ochorowicz „uczestniczył w ruchu młodych pozytywistów skupionych wokół „Przeglądu Tygodniowego” i brał udział w kampanii publicystycznej w l. 1868–75, znanej pod nazwą »walki młodej prasy ze starą«”³³.

Związał się wtedy z redakcją także kolejny osiemnastolatek, Józef Kotarbiński, który rozpoczął studia w Szkole Głównej, kończył je w Uniwersytecie Warszawskim. W „Przeglądzie Tygodniowym” zajmował się tematami z zakresu kultury, szybko zagarnął dział recenzje teatralne; w roku 1877 wystąpił na scenie i odtąd nad pisanie przedkładał karierę sceniczną.

Bolesław Limanowski (który ze względów cenzuralnych miał trudności z publikacją swych prac) złączył się z „Przeglądem”³⁴. W dziale literackim pojawił się

²⁹ Tekst niepodpisany, w rubryce *Echa warszawskie*, „PT” 1875, nr 50.

³⁰ Piotr Chmielowski rozpoczął od publikacji szkicu *W kwestii pracy kobiecej*. Ostre wydał sądy, między innymi o twórczości Elizy Orzeszkowej. Pochwalał wysoce szlachetne intencje autorki, język czysty i poprawny – ale jednocześnie twierdził, że talent ma pospolity, a treść jej utworów jest wodnista i pusta („PT” 1870, nr 1, s. 4).

³¹ Jego nazwisko pojawia się dopiero w 1868 roku – ale w nr. 9 z 1866 roku w dziale *Korespondencja* znajduje się skierowane do pana „L. Mik.” – prawdopodobnie do niego? – zaproszenie do współpracy. Może skorzystał z niego dopiero po dwóch latach, ale może pisywał też wcześniej, lecz wołał nie ujawniać nazwiska przed ukończeniem studiów?

³² Życie Juliana Ochorowicza także było naznaczone przez powstanie styczniowe: razem z matką (Jadwiga Teresa z Sumińskich, publicystka i autorka książeczek dla dzieci) w wyniku represji popowstaniowych musiał opuścić Warszawę, kończył szkoły w Lublinie.

³³ PSB, T. XXIII, Wrocław 1978, s. 499-505. Krajewski próbował zatem inaczej jeszcze zaznaczyć datę owego przełomu – na rok 1868 – wiążąc ją nie z Wiślickim ani ze Świętochowskim, lecz z debiutem Ochorowicza.

³⁴ Bolesław Limanowski (1835–1935), legendarny polski socjalista, autor szeregu prac z dziejów polskiego ruchu narodowego i rewolucyjnego, miał za sobą już wtedy bogatą przeszłość patriotyczną. Za zorganizowanie manifestacji w 1861 r. w Wilnie został zesłany na Syberię, tam stał się socjalistą. W roku 1867 znalazł się w Warszawie, jego współpraca z „Przeglądem” podnosiła autorytet pisma. Nie zaniechał jej nawet gdy w 1870 r. osiadł na dłużej we Lwowie. Publikował artykuły o tematyce społecznej, o kwestiach dotyczących kobiet, a nawet „opinie” literackie. W 1869 roku objął dział *Przegląd życia społecznego*.

Henryk Elzenberg, dział popularno-naukowy objęli Gustaw Doliński, Gustaw Roszkowski, profesor Karol Hertz.

Tu właśnie debiutował w 1869 roku Henryk Sienkiewicz³⁵, a jego tomik, *Humoreski z teki Worszyłły* (1872), był pierwszą pozycją wydawanej przy „Przeglądzie” biblioteczki. Później, jeszcze w 1874 roku, pisywał niektóre „opinie” w dziale krytyki literackiej.

W literaturze przedmiotu dotyczącej „Przeglądu Tygodniowego” można trafić na informacje nieprecyzyjne, na mylące mniemania dotyczące wpływu poszczególnych współpracowników na program i kształt pisma. Powtarza się pogląd, że głos decydujący miał tu Aleksander Świętochowski, że to on patronował narodzinom i rozwojowi „Przeglądu”. W *Historii prasy polskiej* informowano: „Od początku istnienia „Przeglądu Tygodniowego” zaczęła współpracować z nim grupa studentów Szkoły Głównej. Ich inicjatywie i bezkompromisowej walce z konserwatyzmem i myśleniem tradycjonalistycznym (sprzyjającym ugodowości wobec caratu) ówczesnego społeczeństwa zawdzięczał tygodnik swoje powodzenie. Głównym ideologiem czasopisma był Aleksander Świętochowski”³⁶. Podkreślano, że to jego artykuł *My i wy* (październik 1871) zapoczątkował walkę „młodych” ze „starymi”.

Podobne słowa znajdują się w encyklopedycznej edycji *Dawni pisarze polscy*: „W 1871 nawiązał ścisłą współpracę z „Przeglądem Tygodniowym”, rozpoczynając na jego łamach kampanię «młodej» prasy przeciwko «starej»”. Ta informacja przypisująca wszelkie zasługi Świętochowskiemu pomniejsza zdecydowanie rolę redaktora, a została wprowadzona dość pochopnie; był „głównym ideologiem”, ale nie od początku. Gwałtowny spór ze „starymi” został rozpoczęty przez Wiślickiego już w styczniu 1866, w tekście otwierającym pierwszy numer pisma; Świętochowski debiutował w tygodniku ponad cztery lata później! A pierwsze jego teksty ukazały się w dziale „opinii” o literaturze pięknej³⁷. W najgłośniejszym tekście programowym, *My i wy* (1871 nr 44), prezentował siebie jako dynamicznego reprezentanta pokolenia „młodej drużyny pisarzów”, które w imię postępu pozostawia między młodymi a starymi „popalone mosty, pozrywane groble”. Który ceni wszelkie starcia się zdań, różnorodność opinii, gdyż prowokują do działań siły nowe.

Świętochowski publikował także wiele ważnych tekstów, podejmował w obszernych, wieloodcinkowych rozprawach tematy kluczowe: *Poszanowanie pracy* (1871, nr 41), *Praca u podstaw* (1873), *O średnim wykształceniu kobiet* (1873, nr 14-19), *O wyższym ukształceniu kobiet* (1874, dziewięć odcinków), a był też autorem osobno wydanego eseju *August Comte i Herbert Spencer* (1872), dopełniającego pozytywistyczną edukację czytelników. Wprowadzał akcenty antyklerykalne, zarzucano mu wykorzystywanie religii w celach politycznych. Zasiłał redagowane

³⁵ Debiutował w dziale *Przegląd teatralny*, omówieniem gościnnego występu Wincentego Rapackiego w Warszawie, „PT” 1869, nr 16.

³⁶ *Historia prasy polskiej*, red. J. Łojek, tom: *Prasa polska w latach 1864–1918*, Warszawa 1978, s. 31.

³⁷ Aleksander Świętochowski debiutował w „Przeglądzie” nie w 1871, lecz w roku 1870; rozpoczął od oceny powieści Jana Zachariasiewicza (PT 1870, nr 26 i nr 52) oraz powieści Mieczysława Dzikowskiego (PT 1870, nr 49).

zbiorowo stałe rubryki pisma, w tym *Przegląd polityczny* i najbarwniejsze *Echa warszawskie*.

Był zatem Świętochowski znakomitym i „głównym ideologiem”, ale nie od początku istnienia pisma. Wedle zgodnej opinii historyków idei, to w decydującej mierze jego talent, inteligencja i niebywała pracowitość ugruntowały pozycję i wpływ „Przeglądu” na rozwój polskiej myśli pozytywistycznej. Tak mocne eksponowanie przez historyków jego zasług, rzeczywiście wybitnych, pomniejsza rolę innych publicystów, przede wszystkim Adama Wiślickiego³⁸.

W latach 1874–1875 Świętochowski uzupełniał studia uniwersyteckie w Lipsku, uzyskał doktorat z filozofii³⁹. Wrócił do Warszawy (po przystanku w Krakowie) w czerwcu 1876 i zajął w tygodniku pozycję tak kluczową, że na czas nieobecności redaktora (który z kolei wyjechał na studia do Niemiec⁴⁰) nieoficjalnie zajął w „Przeglądzie” jego miejsce. Szybko zaskoczył czytelników przemianą duchową: w sześciu kolejnych numerach „Przeglądu Tygodniowego” ogłosił zdumiewające na tle jego wcześniejszej twórczości *Dumania pesymisty*. Egzystencjalne i przesycone pesymizmem rozważania kwestionowały podstawowe założenia ideologii pozytywistycznej – wiarę w poznawalność świata, w rozum jako jedyny gwarant praw, w powszechną równość praw, w możliwość bezkonfliktowego złączenia dobra indywidualum i ogółu. Przerwał publikację *Dumań...* po otrzymaniu listów od czytelników, oburzonych nihilistycznym przesłaniem tekstu. Henryk Markiewicz podkreślał, że „pierwsze symptomy kryzysu ideologii pozytywistycznej w sposób szczególnie dobitny uwidoczniły się w eseju Świętochowskiego *Dumania pesymisty*”⁴¹.

Nasuwa się refleksja, że w szczególnie trudnej sytuacji cenzuralnej po klęsce powstania styczniowego na decyzji o wysunięciu w „Przeglądzie” kwestii kobiecej

³⁸ Wybitną rolę Adama Wiślickiego i „Przeglądu” w pierwszych latach istnienia pisma podkreślał Jan Józef Lipski: w historii ideologii „[może] była to kampania najbardziej licząca się ze względu na to, że obejmowała nie jedną tylko dziedzinę życia, lecz całość spraw narodu i społeczeństwa, że była długotrwałym sporem o sprawy najistotniejsze angażującym całą falangę piór, zarówno najznakomitszych, jak i przeciętnych, że wiązała się z ambitnym planem przebudowy charakteru narodowego, jego systemu wartości, światopoglądu – i zarazem przebudowy całej struktury społecznej” (*Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywalscy”*, Warszawa 1973, s. 154).

³⁹ Wcześniej, także w Lipsku, tytuły doktora otrzymali Piotr Chmielowski i Julian Ochowicz (1874).

⁴⁰ Por. A. Świętochowski, *Pamiętnik*, cyt. za: *Wspomnienia*, oprac. S. Sandler, Wrocław 2006, s.79.

Wiele informacji rzeczowych dotyczących „Przeglądu Tygodniowego” zapisała Joanna Kurczewska w rozprawie *Wiedza i obowiązki. (Środowisko „Przeglądu Tygodniowego” w latach siedemdziesiątych XIX w.)*. Głównym przedmiotem zainteresowań Autorki były jednak dzieje polskiej inteligencji i pod tym kątem ujęty został temat. Kurczewska notuje, że Świętochowski zastępował Wiślickiego na stanowisku redaktora przez okres „czterech lat bez mała”. W stopce redakcyjnej taka zmiana nie była odnotowana; figuruje w niej stale Wiślicki. Świętochowski po uzupełnieniu studiów w Lipsku wrócił w grudniu 1875 do Krakowa, po pół roku przeniósł się do Warszawy, a gdy z kolei latem Wiślicki wyjechał do Niemiec, w jego imieniu prowadził przez jakiś czas [różnie określanej w literaturze przedmiotu] redakcję.

⁴¹ H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1978, s. 49. Świętochowski przerwał publikację eseju po listach czytelników, oburzonych nihilistyczną wymową tekstu. Wydanie osobne całości – Lubliana 1877.

na plan pierwszy spraw społecznych zaważyła dodatkowa motywacja – był to temat aktualnie przyciągający uwagę publicystów w Europie, który nie powinien wzbudzać niepokoju cenzury w Warszawie. Po przykłady sięgano do pism angielskich, czasem francuskich; charakterystyczne, że długo nie odwoływano się do źródeł rosyjskich.

A właśnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, równoległe z reformami zmieniającymi diametralnie sytuację chłopstwa (zniesienie niewolnictwa w 1861, uwłaszczenie w 1864), rozwijała się w kręgach liberalnych Rosji kampania walki o prawa kobiet⁴². Dyskusje koncentrowały się wokół ich wykształcenia, pracy i statusu społecznego. Istotne było to dla Polaków, chociażby ze względów cenzuralnych – otworzyła się możliwość odwoływania do przykładu z Petersburga, naszej rosyjskiej stolicy, co powinno ułatwić wprowadzanie reform w podległej mu Warszawie. Można tu przykładowo wymienić publikowane w petersburskich gazetach rozprawę Marii Wernadskiej *Praca kobiet* (1858), Michaiła Michajłowa, głównego rosyjskiego orędownika emancypacji, *Kobiety, ich wykształcenie i znaczenie w rodzinie i w społeczeństwie*, P. Sławinskiego *Samodzielność społeczna kobiet*. Efektem między innymi tych działań było powołanie specjalnej komisji rządowej, która tworzyła od początku lat 70. w Rosji system szkół wyższych dla kobiet i wcielała reformy w tym zakresie.

Do dyskusji włączał się na początku lat 60. Fiodor Dostojewski, w pełni wspierając ideę dopuszczania kobiet do wyższego wykształcenia, ale także traktując je jako potrzebujące obrony istoty delikatne, wrażliwe i poniżane. Przeciwstawiał się pogładowi Johna Stuarta Milla, który twierdził, że uwarunkowany społecznie udział kobiet w nauce i kulturze jest nietwórczy. Dostojewski podkreślał talenty i cnoty przez nie szczególnie mocno uosabiane, idealizując dodawał, że kobieta jest uczciwsza, że nie kłamie, że należy uznać jej prawo do wyższego wykształcenia wraz ze wszystkimi skutkami, jakie stąd wynikają.

Jeszcze w 1873 roku Dostojewski pisał: „Stać się słuchaczką wyższych kursów z myślą i nadzieją, że zdobędzie się wykształcenie, zyska przez to wyższe siły duchowe, zyska środki, które przez wykształcenie uczynią kobietę pewniej zabezpieczoną i uzbrojoną w niefortunnym przypadkach życiowych, ponadto wznieść się do szlachetnego rozumienia, że powszechna edukacja kobiety to nowa, wielka siła kulturalna i moralna w losach społeczeństwa i ludzkości – ta myśl, oświadczamy, to nadzieja nie tylko wzniosła, piękna i pożądana w duszy każdej słuchaczki przyszłych wyższych kursów w Rosji, lecz właśnie początek jedyne prawdziwego rozstrzygnięcia «kwestii kobiecej» i u nas, i w Europie, i wszędzie”⁴³.

⁴² Przypomina się tu wprowadzenie słowa „niewolnictwo” w „PT” dla określenia losu kobiet – zbyt jednak odległe to skojarzenie, by doszukiwać się powiązania.

⁴³ Informacje o ruchu w sprawie kobiet w ówczesnym Petersburgu i o Dostojewskim czerpię ze znakomitych przypisów: Adama Pomorskiego do przetłumaczonej przez niego edycji: Fiodor Dostojewski, *Biesy*, Kraków 2011. Przytoczony cytat – na s. 744-745.

Poglądy pisarza na sprawę kobiecą są w tych przypisach omawiane szerzej, rzuca to światło na możliwość nowego interpretowania motywacji i tonu idealizacji kobiety, do wynoszenia przymiotów im przypisywanych ponad te, które przypisuje się mężczyznom. Pomorski pisał m. in.: „W Rosji dyskusjom o zniesieniu poddaństwa (czyli niewolnictwa) towarzyszyły dyskusje o kwestii kobiecej,

Taka idealizacja kobiet, upodabniająca je do istot wyższych, ale eterycznych, oderwanych od ziemskiego świata, ugruntowywała poglądy o zasadniczych różnicach mentalnych między przedstawicielami obu płci, odrzucane w polskiej publicystyce. Można wskazać tu nie tylko „Przegląd Tygodniowy”, ale przede wszystkim artykuły Elizy Orzeszkowej, która podobnie jak Dostojewski walczyła o pozycję kobiety w społeczeństwie, lecz inaczej ją pojmowała. Troszcząc się o los kobiet z „klas inteligentnych”, czyli ze swojej mniej więcej sfery, na pierwszym planie stawiała także dążenia do szanowania zasad moralnych, ale i społecznych. Twierdziła, że „wychowanie umysłowe kobiety nie tylko zdobycie męża i możliwość błyszczenia powinno mieć na celu, ale zadaniem jego jest uczynić z kobiety przede wszystkim człowieka”⁴⁴. Podobieństwo jest oczywiście pozorne: Dostojewski przekonywał, by cenić w kobiecie już istniejącego, równego mężczyźnie człowieka, zaś Orzeszkowa – by do równości doprowadzić; miała jednak na myśli inny wzorzec kobiety: wykształconej, samodzielnej, zdolnej do świadomego podjęcia pracy. Nadmierna idealizacja kobiety zwiększała przepaść dzielącą obie płcie, uniemożliwiała sensowną dyskusję, przekreślała szanse na ujrzenie w kobiecie równorzędnego partnera.

W „Przeglądzie Tygodniowym” nawiązywano do tematów, krystalizujących się wcześniej w skupionym wokół Narcyzy Żmichowskiej kręgu entuzjastek, do problemów gwałtownie narastających po powstaniu styczniowym wskutek dalszej pauperyzacji warstwy szlacheckiej. Wcześniej, w okresie międzypowstaniowym, szukały pracy zarobkowej głównie ubogie krewnie, szlachcianki pozbawione oparcia, dysponujące jednak choćby minimalnym wykształceniem (pozwalającym ubiegać się o posady guwernantek, ochmistrzyń, pomocy w prowadzeniu domu); szło o emancypację i o los kobiet z własnej sfery. Pojawiał się problem odpowiedniego ich przygotowania, edukacji; oraz zabezpieczenia ich bytu. Podnoszenie tych tematów publicznie, w mediach omawiających „kwestię kobiecą”, wymuszało dyskusję o konkretach, o reformach z zakresu edukacji i prawa pracy. Przesuwał się tym samym zasadniczo punkt zainteresowań – z szukających pracy pańienek na „wyrobnice”, czyli tłum kobiet przystępujących do pracy w warsztatach rzemieślniczych i fabrykach. I właśnie najbardziej pilny oraz trudny do zaradzenia okazywał się problem tego anonimowego tłumy fabrycznych „wyrobnic”, imigrantek ze wsi, wyciąganych ze swego środowiska dla zaspokojenia potrzeb na pracowników fizycznych (także na kobiety), w szybko rozwijającym się przemyśle⁴⁵. Podkreślano ich bezradność i dawano wyraz szlachetnemu oburzeniu: „Wszelki zamach mężczyzn znajduje usprawiedliwienie, skoro przedmiotem jego jest osoba z tego nieszczęsnego proletariatu”, dodając, że „do wielu rodzin zamożnych we Francji przyjmuje się guwernantkę dlatego, aby była kontrolowaną kochanką syna”⁴⁶.

wraz z właściwą im konstatacją co najmniej upośledzonej pozycji kobiety. Koncentrowały się wokół trzech zagadnień: wykształcenia, pracy i statusu kobiet” (tamże, s. 707).

⁴⁴ E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, pierwodruk „Tygodnik Mód” 1870, nr 40.

⁴⁵ Liczna sfera służby domowej, wprowadzana do literatury pięknej, w publicystyce tego tłumy nie powiększała. Śladem pamięci o niej był dołączony do świątecznego numeru tygodnika specjalny dodatek „dla służby” i prośba do pracodawców, by go we właściwe ręce przekazać.

⁴⁶ *Niezależność kobiety*, „PT” 1866, nr 25.

Młodzi podjęli ten potwornie trudny problem społeczny i – co więcej – dokładali starań, by traktować go odpowiedzialnie. Znaczyło to gromadzenie ze wszelkich dostępnych źródeł wiedzy o społecznych podstawach nowego ustroju, z wyraźną tendencją do popularyzacji tematu wśród czytelników; recenzowali i publikowali fragmenty dzieł Samuela Smilesa, Henryka Buckle’a (z pochwalnym odzewem – za odwagę! – spotkała się w tygodniku obszerna recenzja Elizy Orzeszkowej z polskiej edycji jego *Historii cywilizacji w Anglii*⁴⁷), przedruki informacji z zagranicznych czasopism na temat rozwoju cywilizacji technicznej i organizacji pracy w przemyśle, uzupełniane własnymi komentarzami. Oraz, co bodaj najważniejsze, starano się o własne źródła informacji: od studiujących za granicą i od autorów, którzy na własną rękę penetrowali warszawskie zakłady pracy, placówki edukacyjne, brali udział w egzaminach kontrolnych.

Gromadzili różnorodne materiały do publikacji, lecz nie od razu i nie zawsze jednakowo je oceniali i komentowali. Entuzjazm, z jakim witali wszelkie oznaki „postępu” i przemian, zaćmiewał czasem spojrzenie krytyczne, może nawet świadomie nieco nazbyt optymistycznie zarysowywali perspektywy chwalebnych poczynań.

Uderza duże zainteresowanie młodych publicystów losem „wyrobnic”, warunkami ich pracy i organizacją czasu. Odwoływanie się do przykładów czerpanych z Zachodu dawało możliwość przytaczania przykładów pozytywnych, właścicieli zakładów z Anglii czy Francji, którzy z entuzjazmem realizują światłe pomysły usprawniania pracy i edukacji. Przytaczano w „Przeglądzie” z zachwytem także jakieś polskie przykłady nowych inicjatyw – nieliczne. Lecz pojawiały się wciąż opisy możliwych ulepszeń, ułatwień, Wiślicki długo przejawiał wiarę w możliwość osiągnięcia poprawy losu robotników przez połączenie dobrej woli pracodawców i pracobiorców.

Ogólne założenia ideowe pisma były autorom wspólne, lecz formułowane konkretnie postulaty znacznie się różniły, a ich kontrowersyjne zderzanie się rozbuźdzało polemiczne emocje, ożywiało lekturę.

Urabianie ducha i serc młodych kobiet rozpoczęto od wpajania zasad i przestroż moralnych. W anonimowym tekście zwracano uwagę na szkodliwe konsekwencje demoralizujących lektur; jako przykład posłużyły publikowane w „Gazecie Polskiej” *Powinowactwa z wyboru* Goethego: „Ta plastyka w śmiałych swoich zapędach wpada często w realizm zmysłowy [...]. Stąd wpływ na serca i pojęcia moralne mniej mianowicie wykształconych czytelników może być ujemny”. Jest to „przestarzałe arcydzieło [...], utwór o wątpliwej tendencji, pełen drażliwych, zmysłowych scen”, toteż oburzona Redakcja „Przeglądu” – co zdumiewa! – wzywa na pomoc cenzurę, gdyż „zaprotestować musi” przeciw upowszechnianiu niemoralnego dzieła⁴⁸.

Potrzeba ukrócenia niemoralności w literaturze powraca – na przykład w ostrych słowach sporządzonej przez Adama Wiślickiego recenzji książki Teodora Tomasa Jeża *Edward Kloc*; jako niemoralne wskazywał on wprowadzenie do po-

⁴⁷ „PT” 1866, nr 35.

⁴⁸ „PT” 1866, nr 2.

wieści wielu postaci ludzi nikczemnych oraz scen zmysłowych – „sytuacje może realne, ale swym nagim realizmem wstrętne; zbytnie rozlubowanie się w drażliwych pozycjach, w scenach zmysłowych, które z wielką swawolą kreśli”⁴⁹.

Z kwestią moralności wiązało się przypominanie o dwóch jeszcze niezbędnych atrybutach kobiety: o jej godności i prawie do wolności, do samostanowienia. Splatają się te wartości i postulaty w katechizmowym stylu artykułu Zofii Meller *O sile namiętności i chorobach, wynikających z utraty cnoty*. Autorka drobiazgowo pouczała młode czytelniczki, jak należy kielznać zgubne namiętności, walczyć o wolność własnego ducha i doskonalić się umysłowo: „Najpierw tedy zerwij z miłością. [...] Dotąd byłaś niewolnicą innych, im cięższą będzie walka, tym zwycięstwo milszym się wyda. Należec do siebie, rozumiesz? Być wyzwoloną, uszlachetnioną fizycznie i moralnie, panią swych zmysłów – jest to być czystą. Pierwsze dwa lata dotkliwie uczuć się dadzą. [...] nie ustąp ani na włos, bo wszystko stracone [...]. Nie dogadaj w niczym grzesznej powłoce. [...] W swoim zawodzie staraj się czynić postępy, wydoskonalaj się w sztuce. [...] Czytaj naukowe dzieła [...], romanse i liche wiersze odrzuć stanowczo”⁵⁰. Przykłady, świadczące o uchybieniu godności, wskazują, że utożsamiano je z upokorzeniem: niejasna sytuacja towarzyska guwernantki, którą czasem sadzano do stołu ze służbą, a w zakładzie Naimskiego znalazł się dwunastoletni chłopiec, którego majster uderzył w twarz. Znaczące, że po paru latach pojawiło się pytanie o godność służących. „Trzeba podnieść godność klasy służebnej, umocnić w nich poczucie godności i poszanowanie pracy własnej, a na razie rozwijać czułą i stosowną opiekę”.

W miarę rozwoju i pogłębiania problematyki społecznej poetyka umoralniania i pouczeń szybko ustępowała miejsca troskom realnym: o zapewnienie choćby najskromniejszych warunków socjalnych, o ochronę pracujących kobiet przed seksualnym napastowaniem oraz przed oszukańczymi (przy wypłatach) praktykami pracodawców.

Walka o prawa kobiet była poprzedzona kampanią dowodzącą, że przyczyną deprecjacji nie jest niższość ich konstytucji fizycznej ani umysłowej, lecz że wyraŝta z nawarstwionych w społeczeństwie uprzedzeń mentalnych. Spierano się zarówno o tak ważne detale, jak porównanie objętości i wagi mózgu u osobników obu płci, jak różnice w naturalnym wyposażeniu w potęgę władz emocjonalnych i umysłowych. Młodzi publicyści rozpoczęli od przekonywania, że kobiety, podobnie jak mężczyźni, są obdarzone zdolnością rozumowania. Występowali przeciw szeroko podzielanym a nieuzasadnionym opiniom, że ich władze umysłowe nie sięgają wyższego poziomu, że zamiast rozumem prawdę przenikają uczuciem, że gdy kobieta uosabia się w religii i liryce, to mężczyzna w filozofii i epepei, a w uprawianiu sztuki zostają dyletantkami – zbijali te argumenty, które miały świadczyć przeciw emancypacji. Przyczyną nieporozumień była – według Wiślickiego – „różnica zdań, w czym leży emancypacja kobiet i gdzie jest granica, poza którą wyjść one nie powinny”⁵¹. A jednak tenże Wiślicki podkreślał, że powinny w szkołach zdo-

⁴⁹ „PT” 1866, nr 10.

⁵⁰ Z. Meller, *Słótko w kwestii moralności kobiecej*, „PT” 1867, nr 9.

⁵¹ A. Wiślicki, *Niezależność kobiety*, „PT” 1866, nr 9.

bywać przede wszystkim umiejętności praktyczne, gdyż nie są predestynowane do obejmowania „niezależnych stanowisk”.

Tu poglądy były podzielone, kamieniem niezgody był długo spór dotyczący nie tylko granic możliwości kobiecego intelektu, lecz również przewidywanego dla uczonych kobiet miejsca w społeczeństwie. Sądząc z determinacji i wagi przytaczanych przez publicystów (w tym Wiślickiego i później Świętochowskiego) argumentów, uporczywie musieli rozwiewać sprzeczny, dowodzić, że natura obie płcie wyposażyła pod tym względem podobnie.

Działania emancypacyjne były zasadniczo życzliwie odnotowywane w „Przeglądzie Tygodniowym”, ale z zastrzeżeniami: miały nie zakłócać pełnienia przez panie obowiązków domowych, należy zachowywać umiar, hamować przesadne ambicje, nie uchybiać godności. Przyborowski, pełen przecież dobrych intencji, perswadował jednak, że poświęcenie się rodzinie i pracom domowym nie tylko da kobiecie zupełnie wystarczającą satysfakcję, ale nadto odpowiednio otoczy ją godnością; interpretacje pojęcia godności i wymiaru ambicji szybko podlegały ewolucji. O ile początkowo były zakreślane o wiele niżej niż ambicje mężczyzn, to później tematyka moralistyczna zanikała, przyćmiona przez natłok spraw bieżących – jak organizowanie się kobiet wokół wspólnych interesów czy na przykład dostęp do wyższego wykształcenia.

W cyklu listów „Wandy L.” Przyborowski wywodził, że gdy obecnie „przyznano niewieście moralną równość z mężczyzną, rośnie jej wpływ i pozycja w domu”. Zauważmy: nie w środowisku, lecz „w domu”, jakby to tylko było istotne. A dalsze wypowiedzi w sprawie kobiet pogłębiają nadto przeświadczenie, że redakcja (a w każdym razie jej część) propaguje przede wszystkim takie wyzwalanie kobiety, które prowadzi do uwolnienia mężczyzn od części ich obowiązków, od tych, które może wykonać niewiasta: należy przyznać kobiecie „swobodę pracy” ale, „jeśli natura i prawo wyłączyły niewiastę od pewnych zajęć”, to mężczyznę należy uwolnić „od tych, którym ona podoła”. Wyrażali zatem głęboką wiarę w jej niespożytą wytrwałość. Czyli – pochwalano w jednym miejscu, a w innym w krytycznym tonie pisano o „kobietach ubiegających się o emancypację”. Stawiane przed nimi zapory zamykające dostęp do uprawiania wielu zawodów były wielokrotnie powtarzanym argumentem, który uzasadniano tym, że ponoć ich umysły nie mają głębi, że niewiasty powodują się uczuciem, przez co także w sztuce nie wznoszą się ponad przeciętność. Gdy zestawia się opinie wyrażane w artykułach rozmaitych publicystów „Przeglądu”, uderzają ścierające się sprzeczności w ocenie możliwości kobiet i rysowaniu perspektyw ich przyszłości.

Te problemy znajdowały się jednak w „Przeglądzie Tygodniowym” nieco na uboczu, ważniejsze miejsce zajmowały sprawy kobiet rozważane pod praktycznym, interwencyjnym kątem: tego, co dzieje się tu i teraz, w Polsce (a raczej: w rosyjskim zaborze). Gwałtownie dokonujące się przemiany społeczne uderzały bowiem szczególnie mocno w kobiety migrujące do miasta. I to właśnie, czyli dostrzeżenie problemu i próby poprawienia ich fatalnej sytuacji, stało w centrum zainteresowania młodych publicystów. Czyli: oczywiście wspierano dążenia emancypacyjne – ale przede wszystkim walczono o rzesze niewykształconych, prostych wiejskich

kobiet debiutujących w życiu miejskim, stawianych w sytuacjach, z jakimi nigdy wcześniej się nie spotykały.

Napływ kobiet do pracy w mieście (pisał o tym, ale analizując sytuację z końca wieku, Roman Zimand⁵²) zmieniał zasadniczo spojrzenie na kwestię moralności. Teraz szło już nie tylko o chronienie wkraczających w świat młodych dziewcząt, narażonych na grzeszne pokusy, lecz o te, które wtapiając się w zbiorowość, ostatecznie traciły podmiotowość, były ubezwłasnowolnione, pozbawione wpływu na kształtowanie własnego losu. Były angażowane nie tylko, jak dawniej, w charakterze służby domowej, ale przede wszystkim do pracy w warsztatach rzemieślniczych i fabrykach, gdzie wtapiały się w bezimienny tłum. Publicyści „Tygodnika” starali się rozeznawać sytuację, posiąść wiedzę, która by pozwoliła rzeczowo zabierać głos w sprawie warunków bytowych tych nieszczęsnych istot, z musu skazujących same siebie na niewolniczy (słowo pojawiało się w tym kontekście w „Przeglądzie”) los. Ukazywał się od razu bezmiar spraw do poruszenia, potrzeba ich publicznego wskazania i zhierarchizowania.

Znamiennie przemienia się tonacja tekstów o moralności. Zamiast pouczeń kierowanych do niewiast Adam Wiślicki występuje otwarcie przeciw obłudzie, w obronie nieślubnych dzieci i ich matek, na zawsze pozbawionych szacunku: „[...] u nas wolno być niemoralnym w czynie, po cichu, jak to mówią zachowując decorum, byleby tylko o tym nie mówić”. Redaktor przekonywał, że konieczna jest przebudowa świadomości społeczeństwa: „zaprawdę jądro kwestii nie tyle w prawnych środkach, ile w wyobrażeniach społecznych spoczywa [...]. Uwodziciel okryty blaskiem dóbr ma niemal zawsze minę triumfatora, zdobywcy szczęśliwego, a w najgorszym razie uważany jest za miłego szalapatę. A przecież męczyzna jest *zawsze* winniejszy!”. I wybił w druku odrębną czcionką odwołującą się do sumień konkluzję: „*W surowości opinii publicznej dla mężczyzn leży najskuteczniejszy ratunek przeciw demoralizacji*”⁵³.

Toteż zamiast przemawiania do sumień pytano o konkretne możliwości rozszerzania ofert pracy, szukano dróg do powstrzymania nieuchronnej w warunkach mieszkaniowych fabrycznego środowiska narastającej nędzy i „rozpusty”. Ewolucja tematu i przemiany ocen moralnych wynikały z realnej sytuacji. Dwunasto-, a nawet czternasto- godzinny dzień pracy; nędza i ciemnota „wyrobników” sprzyjająca oszustwom przy wypłatach, domagająca się natychmiastowych prawnych uregulowań sytuacja pracujących dzieci. Poruszające sumienie relacje – tak wyglądało to na łamach „Przeglądu”, interwencyjny ton artykułów wymagał akcentowania czarnych stron życia, czerpania ze wszelkich źródeł. Na tym tle kontrastowo białą przytaczane jako wzorce pozytywne projektów zachodnioeuropejskich. Najnowszy przykład pozytywnej regulacji znaleziono także w Austrii, gdzie właśnie został wprowadzony zakaz zatrudniania chłopców poniżej 16 lat przez dłużej niż 10 godzin.

Bolesław Limanowski, doświadczony już wtedy działacz społeczny i publicysta, w 1867 roku powrócił z zesłania i rozpoczął współpracę z redakcją „Przeglądu

⁵² R. Zimand, *Dekadentyzm warszawski*, Warszawa 1964.

⁵³ *Kwestia niemoralna*, „PT” 1867, nr 1, s. 1-2.

Tygodniowego”, kontynuowaną także po wyjeździe z Warszawy. Jakże cenne musiały się wydawać jego wrażenia nabyte w warszawskiej fabryce wyrobów żelaznych Lewandowskiego, w której przyparty finansową koniecznością przepracował kilka miesięcy jako robotnik. Limanowski domagał się, by obowiązkowo skrócić czas pracy z dwunastu do jedenastu godzin oraz by objąć tym postanowieniem najpierw, bezzwłocznie, kobiety i dzieci⁵⁴. Powoływał się na różne pozytywne przykłady regulacji czasu pracy z Anglii, gdzie już od początku wieku nie wolno było zatrudniać dzieci poniżej 8 lat, a obecnie mężczyzn poniżej lat 16 nie wolno zatrudniać w nocy – i nikogo dłużej niż 12 godzin na dobę.

Obok walki o nowe uregulowania czasu pracy i o rozszerzenie zakresu dopuszczalnych dla kobiet zawodów publiczności „Przeglądu” orędowni także gorąco za zwracaniem uwagi na możliwości poprawy warunków socjalnych, zawsze przekonując, że nie wymaga to angażowania dużych sum pieniędzy. Piotr Chmielowski propagował tworzenie „dla dobra robotnic i samego zakładu” dozorowanych sypialni dla kobiet. Dziewczęta – pisał – wchodzi do fabryki w wieku 9-12 lat, pracują od 5 rano do 7 wieczór, a gdy idą po pracy do sypialni, „w wielu zakładach panuje brak nadzoru”, jak to było w Anglii: „Urządzenie to miało swoje niewygodności, zwłaszcza pod względem moralnym, stąd rozwolnienie obyczajów, które większa część przemysłowców uważając za fatalną konieczność w swojej fabryce nie umiała przedsięwziąć żadnych środków i z opuszczonymi rękami spuszczała się na wolę Bożą”⁵⁵. Toteż dwojakie są konsekwencje wydzielania sypialni dla robotnic; fatalne, gdy tego nadzoru w sypialniach brak, ale błogosławione: gdyby towarzyszyła im myśl o dobru „wyrobniczek”. Chmielowski przytaczał też (wierząc w ich realizację) wyidealizowane projekty „pensjonatów” dla fabrycznych dziewczyn, w których nie tylko mają być chronione, lecz mogłyby również zdobywać podstawy edukacji. Jako szczególnie udatny zrealizowany pomysł wymieniono noclegownię o surowym reżimie, prowadzoną przez siostry zakonne gdzieś we Francji.

Zarysowując wizyjny program lepszego świata, publiczności „Przeglądu” również sięgali chętnie po przykłady z zagranicy. Dyskutowano o programach edukacyjnych dla młodzieży, zwracając szczególną uwagę na wprowadzanie przedmiotów przygotowujących do zawodu, jak w istniejącej w Paryżu szkole „przemysłowej praktycznej dla dziewcząt”⁵⁶. Czyli: od początku szukali innych miejsc pracy dla kobiet niż tradycyjne: nauczycielstwo i służba domowa.

Zachwycały najbardziej wieści z Ameryki – o pełnej swobodzie kobiet, które nie tylko mogą dowolnie wybierać miejsca pracy, a także podejmują studia, a nawet uczęszczają na nie razem z mężczyznami. Podawali informacje także z pozazawaskich ziem polskich – z Łodzi, Suwałk, Włocławka...

U nas jednak jako jedyną kobietę, która samodzielnie może podejmować decyzje, pełni funkcje kierownicze w pracy i domu – widziano wdowę. „Przed nią pękają zapory nieprzebyte dla normalnej kobiety”; mogą zarządzać majątkiem po

⁵⁴ B. Limanowski, *Konieczność ograniczenia liczby godzin pracy w fabrykach i rękodzielnictwach*, „PT” 1869, nr 45.

⁵⁵ P. Chmielowski, *W kwestii pracy kobiecej*, „PT” 1869, nr 42, 43.

⁵⁶ „PT” 1867, nr 36.

mężu, „wdowy te należą większą częścią do klas rzemieślniczych i obarczone są liczną rodziną”⁵⁷.

Szybko przebiegała ewolucja tych poglądów. Józef Juszczyk pisał: „Siłą potrzeb, nie urojonych, ale rzeczywistych winni byśmy powoływać kobiety, czy to wdowy, zamężne lub panny, do wszelkiej uczciwej pracy, aby nierozsądnym przesądem nie utrudniać rozwoju społecznego”; w samym rzemiośle nie ma zagrożenia dla cnoty; przeciwnie, praca uchroniłaby ją od hańby. Bo panna „nic nie umiejąc, albo krzątając się tylko koło domu, jest tylko materialnym uszczerbkiem dla męża lub, gdy nie ma dzieci, z braku zajęcia w nieobecności pracującego w warsztacie małżonka, puszcza się na wszelkie zboczenia moralne”⁵⁸.

Rozszerzał się wachlarz zawodów, w których kobiety mogłyby startować; toczyła się dyskusja o konieczności ich zawodowego przygotowania oraz odpowiedniej rozbudowy i zmiany programów szkół. Wysuwano propozycje, by kobiety mogły sprawdzać się jako pomoc lekarska, jako lekarzki (dla własnej płci i dzieci), adwokatkę, buchalterki, stopniowo dochodzą telegrafistka, stenografka, może kasjerka. Lista zawodów odpowiednich dla kobiet wciąż się zmieniała, to rozszerzając o nowe propozycje, to z powrotem ograniczając do kręgu tradycyjnego. Wszystkie te prace wymagały jednak zdobycia czasochłonnych umiejętności z zakresu arytmetyki, pisania czy rysowania, jeśli dziewczę miało być zatrudnione jako pomoc przy pracach bardziej skomplikowanych. Dlatego jeszcze w roku 1875 jako zawody, w których kobiety sprawdzają się szczególnie dobrze, wymieniano zajęcia najprostsze, sprzedaż biletów i pracę na poczcie⁵⁹. Ale dyskutowano także o profilowaniu edukacji pod kątem potrzeb dokonującego się postępu. Józef Juszczyk wysuwał propozycje najbardziej konkretne: żądał i eksplikował możliwości rozszerzania programu szkół o praktyczną naukę rzemiosła.

Chętnie czerpano pozytywne przykłady z zagranicy – z Anglii, Francji, Niemiec. Pisano na przykład *O organizacji pracy niewieściej w Niemczech*⁶⁰, że są tam specjalne szkoły handlowe dla kobiet, i o szkole „przemysłowej praktycznej dla dziewcząt” w Paryżu⁶¹, dowodząc, że praca zawodowa kobiet przynosi pożytek dla życia rodzinnego (czyli: od początku szukano wyjścia poza tradycyjne zatrudnienie – nauczycielstwo i służba domowa). Zbierali je nie tylko z prasy, lecz i od miejscowych korespondentów.

Ale długo jeszcze uważano, że rozbudzone ambicje są sprzeczne z ich płcią i powołaniem. Jeszcze w 1889 roku Waleria Marrené-Morzowska, relacjonując obrady paryskiego kongresu kobiet i wzywając je do międzynarodowej solidarności (między innymi w popieraniu dążeń naukowych), ubolewała, że kobiety nie są do-

⁵⁷ „PT” 1866, nr 11. Można przypomnieć podobną, wcześniejszą apologię położenia wdów, np. wśród artystek francuskich: by uniezależnić się, także finansowo, od męża, to jeśli ten był w dobrym zdrowiu, musiały przeprowadzać kosztowny proces separacji. Apologia wdowieństwa nie była więc czymś niezwykłym.

⁵⁸ J. Juszczyk, *Czy kobiety mogą być u nas rzemieślnikami*, „PT”.

⁵⁹ „PT” 1875, nr 2.

⁶⁰ „PT” 1866, nr 49.

⁶¹ „PT” 1867, nr 36.

puszczane do wyższych stanowisk⁶². Przyznawane im prawa w praktyce ograniczały się do wykonywania prac pomocniczych w obrębie różnych zawodów, także artystycznych⁶³. Nie dość, że w fabrykach i rękodzielniach przydzielano im prace najpodlejsze, to były one także najbardziej szkodliwe dla zdrowia – autor, kryjący się pod kryptonimem J. P., zwracał uwagę, że we Francji to one wykonują niebezpieczne prace przy wyrobach z jedwabiu, wełny i bawełny, a także nie mniej szkodliwe gremplowanie.

Obyczajowe przemiany szły w „Przeglądzie Tygodniowym” w parze z planami reformy edukacji. Dotyczyły one w mniejszym stopniu chłopców (tu podstawowe zasady były jakoś ustalone), natomiast organizacja pozadomowej nauki dziewcząt niemal nie istniała. Na łamach tygodnika sprawy dzieci wspomniano marginalnie w artykułach o pracy kobiet oraz omawiano szerzej na poziomie sierocińców i ochronek. Zaangażowanie młodych publicystów było tu sensowne i trwałe, dotyczyło nie tylko faktu istnienia ochronek, ale też tego, co się w nich dzieje, czy dba się należycie o naukę i wychowanie dzieci. Pisał o tym Aleksander Makowiecki, który te ochronki odwiedzał i był na kontrolnych egzaminach: „nas zajęty nie tyle wiadomości dzieci, ale roboty ręczne i czyste, poprawne wymawianie” – pisał⁶⁴, a drobne o nich wzmianki pojawiały się przy różnych okazjach. Ochronki były postrzegane też jako miejsce wdrażania idei filantropii dzieciom z domów zamożnych: wniosłe pochwały towarzyszyły gestom dobroczynnym – oto dziewczynka z zamożnej rodziny rozdaje w ochronce biednym dzieciom pierniczki, co wzbudza zachwyt autora: „Co za radość!”.

Nieporównanie trudniejsze do zaradzenia było położenie dzieci osieroconych i ubogich, podejmujących pracę w fabrykach. W „Przeglądzie Tygodniowym” sugerowano, że to szlachetni właściciele zakładów, kierowani wspólnym interesem, powinni czynić przerwy w pracy, by prowadzić naukę czytania i pisania (powołując się znów na jakies przykłady z zagranicy); ale te projekty nie mające realnych szans na wdrożenie zanikały, ustępując miejsca trosce o warunki socjalne i bezpieczeństwo dzieci i kobiet.

Szukano odpowiedzi na pytania o planowanie zakresu i treści edukacji dziewcząt kilkunastoletnich – „córek obywatelskich”, ale także tych pochodzących z dołów społecznych. Rezultatem tych starań były różne pomysły dostosowywania poziomu edukacji do umysłowych możliwości uczennic i do konkretnych potrzeb. Józef Juszczyk zarysowywał projekt szkół rzemieślniczych dla kobiet, szkolących w pracy rękodzielniczej jako dającej konkretny zawód oraz zapewniającej możliwość wyższego zarobku, widząc najlepsze dla nich perspektywy. Adam Wiślicki dowodził, że „czyn lepiej przemawia niż piękne frazesy” i informował o bliskim otwarciu przez Wandę Schmidt „rzemiosłowego zakładu kształcenia kobiet” w Warszawie. W programie miała znaleźć się – obok nauczycielstwa i „igły” – nauka nowych zawodów, które są udostępniane kobietom na Zachodzie: drukarstwa,

⁶² W. Marrené-Morzowska, *E pur si muove*, „PT” 1889, nr 5 oraz 1892, nr 39.

⁶³ Przypominają się tu liczne osiemnastowieczne przypadki europejskich malarzy, kształcących w swych pracowniach własne córki nie dla ich dobra, lecz by potem zatrzymywać je jako bezpłatne anonimowe pracownice. W Polsce były takie przypadki za króla Stanisława Augusta.

⁶⁴ Tekst niepodpisany, autorstwo prawdopodobne.

litografii, introligatorstwa. Na razie pani Schmidt dysponowała lokalem i planami, przewidywała nabór dziewcząt od 15 roku życia i zdobycie funduszy na stypendia dla ubogich kandydatek (1869, s. 245-246). Brak dalszych informacji o losach tego projektu.

Gdy w 1873 roku opartą na podobnych założeniach szkołę otwarto, zapisało się do niej aż 109 uczennic, lecz wkrótce ujawniły się dyskryminujące ją mankamenty: wysokie opłaty, brak fachowych nauczycieli, a nawet zwyczaj niewydawania świadectw i przetrzymywania zamożnych uczennic na dodatkowy rok – interes finansowy wyraźnie spychał na drugi plan starania edukacyjne.

W 1875 roku pani A. Boufle w artykule *Kilka uwag o pracowni kobiet we Włocławku* powołując się na swe wieloletnie doświadczenie – przedstawiła pozytywne efekty różnicowania edukacji: zalecała, by – ponieważ dziewczętom brak wytrwałości – program zajęć dopasować do poziomu uczennic, dzieląc je na trzy poziomy: pierwszy to grupa „przysposabianych do pracy”, czyli najpierw wdrażanie do zawodu, a potem dopiero uzupełnianie nauki o „cztery działania” i język polski; poziom drugi, przeznaczony dla córek obywatelskich – kształcenie przyszłych kierowniczek; trzeci, najwyższy – przygotowujący przełożone szkół realnych.

Aleksander Makowiecki, wprowadzając temat prywatnych szkół żeńskich, pełen był entuzjazmu, lecz doznawał też gorzkich rozczarowań i koncentrował uwagę na ich wadach. Można przytoczyć przykładowo jego artykuł o „mechanizmie urządzania” pensji prywatnych, o funkcjonowaniu sprawnego systemu machlojek: ze względów finansowych uczennice są przetrzymywane w klasach po 2 lata; kierownictwo wyciąga pieniądze różnymi sposobami, a nie przykładą się starań do poziomu naukowego, żadnej dbałości. Przykładem – robotki: uczennice nie robią ich na lekcjach, lecz kupują gotowe. Ponieważ muszą ukończyć szkołę (z dyplomem) przed 18. rokiem życia (czas zamążpójścia), przechodzą zatem oszukańcze przygotowanie do egzaminów końcowych – wykuwają odpowiedzi na znane z góry pytania. Wyrazem oburzenia Makowieckiego były obraźliwe epitety „Falsz! Maskarada!”, którymi obdarzał te machinacje⁶⁵.

Charakterystyczne, że równoległe z walką o dostępność edukacji dla kobiet, w tym także w szkołach wyższych i uniwersytetach (tu przodował Świętochowski) utrzymywało się przeświadczenie, iż kobiety ze względu na wynikającą z płci odmienną władz umysłowych i emocjonalnych nie mogą osiągnąć mistrzostw w sztuce. Podtrzymywał ten pogląd Adam Wiślicki, i to powołując się na opinie Mme de Staël, która ponoć twierdziła, że powodując się uczuciem, nie osiągają głębi w sztuce, nie wykraczają ponad przeciętność. Ale, dodawał Wiślicki, nie jest tak, mają zdolności inne, a ubiegając się o emancypację, kobieta może stanąć na wyżynach.

W dyskusjach o nauczaniu ogólnym podstawowe i najdalej idące (ale rzadko stawiane) było pytanie: czy należy dążyć do zrównania nauczania kobiet i mężczyzn. W owych latach, gdy o edukacji kobiet myślano głównie w kontekście zajmowania się domem, brzmiało to abstrakcyjnie.

⁶⁵ *Szkoły prywatne żeńskie w Warszawie*, „PT” 1866, nr 37.

Najbardziej tradycyjne (i niekonsekwentne) poglądy przedstawiał Walery Przyborowski. Deklarował się jako zwolennik reform, wprowadzenia do szkół dla dziewcząt przedmiotów takich, jak fizyka, chemia, nauki przyrodnicze i dzieje ludzkości, lecz jednocześnie kwestionował przydatność wiedzy, która nie przynosi bezpośredniego pożytku w prowadzeniu domu⁶⁶: „Pytam się otwarcie: na co kobietom znajomość obcych języków?”. Rolą społeczną kobiety ma być realizacja wzorca dobrej gospodyni i żony. Zaś w artykule *Kwestia emancypacji kobiet*⁶⁷ wymienił jako sprawy najpilniejsze zezwolenie kobietom na pracę i działalność poza domem; zapewnienie im wolności wyboru męża i pozostawienie decyzji o dzieciach.

Brak tu konsekwencji – z przeświadczeniem, że zajęcia domowe są świętym obowiązkiem kobiety, koliduje brak sugestii, jak można wiązać je z pracą zawodową. Przyborowski wyraża nadzieję, że kobieta wszystkiemu poddała, ale przebija stąd przeświadczenie, że pracę zawodową powinny podejmować te, którym z powodu niedostatecznej ilości mężczyzn (podkreślano wielokrotnie, że kobiet jest więcej) nie udało się wyjść za mąż.

*

Po dziesięciu latach istnienia pisma pojawiły się wyraźne symptomy kryzysu. Świadczą o nim nie tylko *Dumania pesymisty* Świętochowskiego, ale także zanik dawnej energii, impetu i wiary w zbawcze skutki „gmachu społecznego postępu”, zmiana profilu tygodnika, w którym materiały literackie i naukowe ciekawostki zaczęły wypierać tematykę społeczną. Słabną dyskusje i spory, dominują przeglądy, kroniki, sprawozdania; wreszcie dochodzi do smętnego stwierdzenia, że „życie nasze straciło impet”⁶⁸.

⁶⁶ „PT” 1868, nr 10.

⁶⁷ „PT” 1868, nr 13.

⁶⁸ „PT” 1890, nr 49.



Budowa mostu Kierbedzia w Warszawie (1863)

Anna Janicka
(Białystok)

POZYTYWIZM - MODERNIZACYJNY IMPULS KULTURY POLSKIEJ

„Pragnienie lepszej przyszłości nad otaczającą nas rzeczywistość, myśl o czymś doskonalszym nad to, co jest naszym udziałem – słowem, zdolność idealizowania, jest przyrodzoną dążnością ducha ludzkiego, stanowiącą jedną z charakterystycznych znamion jego istoty”.

*O utopii*¹

I

Pozytywistyczne „wczoraj” i „dziś”

W zamykający niniejszy tom panel, zatytułowany *Dziedzictwo pozytywizmu – dziś*, wpisane jest oczywiste odniesienie do głośnego numeru „Znak” z roku 1996, zatytułowanego *Dziedzictwo pozytywizmu*. Tamten znaczący numer pisma wyszedł w „serii poświęconej dziedzictwu epok i prądów kultury europejskiej”², zaś jego podstawowa intencja uwyraźniła się dzięki dojmującej świadomości, że pozytywizm pozostaje, pomimo tak dynamicznego przyspieszenia metodologicznego lat 90. XX wieku, epoką zasuszoną w stereotypie i opisywaną w anachronicznych półprawdach³. Formuła wielogłosowości, zaproponowana przez redakcję, świetnie wydobyła tragiczną ambiwalencję pozytywizmu w różnych badawczych odsłonach i ujawniła ją z różnorodnych punktów widzenia; ambiwalencję nader pożądaną, daleką bowiem od dotychczasowej, dominującej jednoznaczności.

Pojawił się więc pozytywizm o zakłóconej tożsamości i chronologicznej niejednoznaczności, bez wyraźnego początku i końca (Jan Tomkowski, *Żadnych szans na pozytywizm?*), pozytywizm naznaczony dychotomią światła i ciemności, uwięziony w negatywnej legendzie sprzeciętnienia gustów i aspiracji, także patriotycz-

¹ G. Roszkowski, *O utopii*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 26, s. 225.

² *Od redakcji*, „Znak”, 1996, nr 2, s. 4. Temat główny numeru: *Dziedzictwo pozytywizmu*.

³ Tamże. Zob. T. Sobieraj, *Domknięcie oświecenia, czyli o miejscu polskiego pozytywizmu w strukturze nowoczesności*, „Przegląd Humanistyczny” 2011, z. 5; M. Gloger, *Pozytywizm: między nowoczesnością a modernizmem*, „Pamiętnik Literacki” 2007, nr 1; J. Data, *O życiu literackim w polskim wieku dziewiętnastym*, Gdańsk 2010.

nych (Grażyna Borkowska, *Pozytywizm – blaski i cienie*), pozytywizm wyzuty z ideologicznej koturnowości i łagodnie zestrojony z rytмами codzienności (Aneta Mazur, *Łagodne prawo pozytywizmu, czyli katastrofista Adalbert Stifter*), pozytywizm, którego nie było (?) (Andrzej Romanowski, *Pozytywizm wileński*), pozytywizm niepełny bądź niedokończony (ks. Jan Kracik, *Nie dokończony dialog. Pozytywizm a katolicyzm polski*), zbudowany na „sprzeczności” (Ewa Jabłońska-Deptuła, *Boży „organicznik”*) czy w końcu ideologicznie zmacony (?) (Michał Heller, *Chrześcijański pozytywizm*).

Obraz polskiego pozytywizmu, uwięziony w stereotypie, niełatwo poddawał się rewizjom. „Zagadkowa siła”⁴ tego właśnie stereotypu polegała bowiem na tym, że miał on charakter skomplikowany i złożony. Z jednej strony sięgał istoty charakteru narodowego bądź fałszywych wyobrażeń na jego temat⁵, z drugiej – wynikał z obciążenia epoki polityczno-ideologiczną manipulacją (najpierw stalinizm, później PRL). Ponadto dominujące w badaniach nad wiekiem XIX strategie badawcze⁶ przyznawały mu zaledwie rolę epizodu w dziejach dziewiętnastowiecznej kultury polskiej. Jeszcze w roku 1992 Maria Janion podkreślała: „Wiek XIX w Polsce był domeną kultury romantycznej – mimo epizodu pozytywistycznego, którego twórcy też w końcu pozostawali pod silnymi wpływami romantyzmu”⁷.

Dziś, po latach ponad dwudziestu, nie mamy już wątpliwości co do tego, że pozytywizm epizodem nie był, zmieniło się też sporo w myśleniu o wieku dziewiętnastym jako całości. Nowych, ożywczych znaczeń nabrała idea dziewiętnastowieczności, pozytywizm zaś, jako jedna z jej węzłowych kategorii, uznany został za próg nowoczesności, innymi słowy – modernizacyjny impuls/projekt kultury polskiej.

Przypomnienie tamtego inspirującego wielogłosu ze „Znaku” Anno Domini 1996 z perspektywy badawczego „dziś” (*Dziedzictwo pozytywizmu – dziś*) nie jest przypadkowe. Pozwala bowiem przyrzeć się ówczesnym rozpoznaniom, konkluzjom i postulatam ze współczesnego punktu widzenia, przede wszystkim zaś każe zapytać o ciąg dalszy; zapytać, co stało się z tamtymi pomysłami i postulatami? Jak dalece nadwątlili one żywotny wszak stereotyp? Jak tamten pozytywizm znaczy dziś – w dynamicznie skomplikowanej dziewiętnastowieczności, która wyznacza także horyzonty naszych doświadczeń? I co znaczy?

⁴ G. Borkowska, *Jakie zagadki kryje w sobie jeszcze literatura polskiego pozytywizmu*, [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów. Warszawa 1995*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1996, s. 314.

⁵ Tamże, s. 315.

⁶ Grażyna Borkowska nazywa je „strategiami redukcijnymi”. Zob. tejże, dz. cyt., s. 315. Badaczka przywołuje takie tytuły, jak: M. Janion, *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, Warszawa 1990 czy A. Witkowskiej, *Wielkie stulecie Polaków*, Warszawa 1987. W tych właśnie zasadniczych tekstach o wieku XIX rozpoznaje uczona taką lekturę pozytywizmu, która eksponuje przeciętność i znikczemnienie: „W pozytywistach rozpoznawano ludzi oślepionych klęską, naiwnych, krótkowzrocznych, wylęknionych lub przeciwnie – sprytnych, wygodnych i cynicznych” (s. 315).

⁷ M. Janion, *Nie wszystko stracone*, „Polityka” 1992, nr 11. Wyróżnienie w tekście moje – A. J.

Okazuje się bowiem, że najważniejsze szlaki zostały przetarte – pozytywizm znaczy i to wiele znaczy dla współczesności. Jest nie tylko zestawem idei czy światopoglądów, ale też typem wrażliwości (społecznej, międzyludzkiej), współtworzącym antropologiczny krajobraz współczesności. Ta „inna” lektura, o którą upominali się badacze w połowie lat 90., od dawna już stała się badawczą rzeczywistością, zaś zaprezentowane przez nich w atrakcyjnym wielogłosie pomysły przybrały kształt monografii, opracowań, wnikliwych rozpraw⁸. Niektóre obszary nie zostały jednak „obejrzone” – tu ciągle nie mamy jeszcze rozległych traktów, co najwyżej wydeptane ścieżki. Jeden z „panelistów” w roku 2014 taki stan rzeczy określa następująco: „Ten więc aspekt niewiedzy naszej o pozytywizmie uważam za wyjątkowo fascynujący” (z wypowiedzi prof. Tadeusza Budrewicza)⁹.

Owa luka do wypełnienia na temat pozytywizmu, którą traktować trzeba jako postulat badawczy, dotyczy w równej mierze na przykład wymiaru codzienności, jak i kształtów idealistycznej myśli młodych zapaleńców ze Szkoły Głównej, przekonujących między innymi, że:

„Człowiek bezustannie uczuwa niezadowolenie ze swej rzeczywistości, niemniej tęsknotę do czegoś lepszego, doskonalszego. Duch jego czując się skępowanym wybiega poza szranki rzeczywistości, na skrzydłach fantazji wznosi się w nieznanie sobie dotąd światy, ogrzany dotąd potęgą natchnienia snuje rozliczne idealne obrazy, które siłą niestrudzonej woli pragnąłby widzieć urzeczywistnionymi co prędzej”¹⁰.

Ta niewiedza, która fascynuje, prowadzi nas do konieczności sformułowania postulatów badawczych na lata najbliższe, które – wychodząc od wskazania pozytywizmu jako modernizacyjnego projektu kultury polskiej – pozwolą nam rozpoznać i określić zakres tej modernizacji, a tym samym postąpić o krok dalej w demontażu pozytywistycznego stereotypu. Założenie to w punkcie wyjścia warto poprzedzić pytaniem o sposób oglądu tych pozytywistycznych rejonów „niedoczytanych”. Uznać wolno bowiem, że dotarciu do nich służyć może takie założenie metodologiczne, które perspektywę oglądu szczegółowego, namysłu nad drobiazgiem, „mikronarracji”, wpisze w otwarty horyzont uogólnienia, w skomplikowaną przestrzeń dziewiętnastowieczności.

Wydaje się, że do wyeksponowanego w latach 90. XX wieku postulatu „innego” czytania pozytywizmu można współcześnie dopisać jego ciągi dalsze. Ich zadaniem podstawowym byłoby poszerzenie czy uzupełnienie kwestii już poddanych wnikliwej refleksji i badawczo opracowanych, albo też ponowne przenicowanie

⁸ Zob. na przykład: C. Zalewski, *Bolesław Prus jako estetyk. Sztuki piękne w dyskursie i praktyce prozatorskiej pisarza*, Kraków 2014; tegoż, „Czas wyszedł z zawiasów”. *Studia o Bolesławie Prusie i Elizie Orzeszkowej*, Kraków 2012; I. Gielata, *Bolesław Prus na progu nowoczesności*, Bielsko-Biała 2011; D. M. Osiński, *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*, Warszawa 2011; *Małe prozy Orzeszkowej i Konopnickiej*, red. I. Wiśniewska, B. K. Obsulewicz, Lublin 2010; R. Koziołek, *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*, Katowice 2009; A. M. Kielak, *O kresowym zielniku Elizy Orzeszkowej*, Warszawa 2005.

⁹ Zob. w niniejszym tomie: „Dziedzictwo pozytywizmu – dziś”. *Panel w Muzeum Historycznym w Białymstoku*, 5 grudnia 2014 roku.

¹⁰ G. Roszkowski, *O utopii*, dz. cyt., s. 225.

rzeczy już ustalonych. Można też wskazać takie, które do tej chwili w ogóle nie do czekały się jeszcze badawczego namysłu.

Przedstawione tu wstępnie zagadnienia mają być właśnie taką próbą uporządkowania tego, co przed nami „nowego” odsłania pozytywizm – już nie jako epoka jednowymiarowa czy wtórna wobec paradygmatu romantycznego, lecz – zamotany jeszcze w wieku XIX – węzeł naszej współczesności, osnowa naszego doświadczenia.

II

Osoby i miejsca, doświadczenia i idee

Pytania o ciąg dalszy „innego” pozytywizmu można zacząć – przekornie nieco – od wskazania na postaci, które do tej pory nie pojawiają się w osobowościowym kanonie epoki. Choć nie są to może osobowości na miarę Sienkiewicza, Prusa czy Orzeszkowej, są to z całą pewnością osoby, które współtworzą „prawdziwy” wiek XIX w jego pozytywistycznej, niejako pragmatycznej (bądź odwrotnie – egzotycznej) odmianie.

Mam tu na myśli przede wszystkim Zygmunta Glogera, który wchodzi dopiero w historycznoliteracki krwioobieg, lecz widać już jednak, że mamy do czynienia z postacią, która nie tylko symbolicznie, ale niemal dosłownie syntetyzuje wiek XIX i może stać się osobową ikoną dziewiętnastowieczności¹¹. Jest Gloger publicystą i pisarzem, gospodarzem i przedsiębiorcą, który – odcinając się od nowoczesności i przynależnych jej deklaracji światopoglądowych – konsekwentnie pozostaje postępowym tradycjonalistą i pragmatykiem postępu. Przeszość jest dla niego życiodajnym źródłem terażniejszości i przyszłości; jako etnograf z detektywistyczną pasją tropi dostępne ślady tego, co minione; jako podróżnik utrwala geografie krain pozornie tylko odkrytych i przynależnych do skarba „swojskości”. Warto w tym miejscu przypomnieć jeden z jego tekstów o tradycji, ponieważ znakomicie pokazuje on – choćby przez odwołania do refleksji na ten właśnie temat zapisanej w publicystyce młodych pozytywistów warszawskich – jak bardzo te z pozoru antagonistyczne wobec siebie dyskursy pozostają wobec siebie z relacji ideowego powinowactwa. Czytamy u Glogera – młodego, tego z 1868 roku – w artykule pod nader wymownym tytułem *Podania i tradycje* długie wywody o stosunku współczesności do przeszłości:

„Niby nicią łączącą dwa światy, dwie epoki, przeszłość i terażniejszość, niby dziwnym węzłem, nie gordyjskim, bo do przecięcia nie tak łatwym, są podania i tradycje.

¹¹ Temu zagadnieniu poświęcona była: I Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Zygmunt Gloger 1845–1910. Pisarz, myśliciel, uczonej rewizje”, Białystok 23-24 października 2015 roku. Zob. także: G. Koć-Seniuch, *Dziedzictwo wartości uniwersalnych – w kręgu rodziny Zygmunta Glogera*, „Test” 1996, nr 2; J. Zieliński, *Kto był tak niesamowicie inteligentny*, „Zeszyty Literackie” 2008, nr 3.

Nic dziwnego, iż człowiek, którego matką i nauczycielką jest przeszłość; któremu Stwórca przeznaczył wieki, jakby lata, do nabycia doświadczenia i wiedzy w życiu ziemskim; nic, powiadamy, dziwnego, iż człowiek ten zawsze myśli biegnie w przeszłość, zawsze tam widzi siebie i opowiada różne koleje, jakie przechodził. Ludzie więc oświeceni idą do książek, w których znajdują dzieje przeszłości; tam zagłębiają się w tajniki życia praojców, spamiętywują fakta i daty; zadowoleni, że mogą być jakby świadkami rzeczy minionych, lub nieradzi, że wiele zdarzeń zdarło się bez śladu.

Inni nie mają z książkami styczności; stąd przeszłość pojmują inaczej, a przecież równie ona ich obchodzi. Przechowują oni tradycje i podania, a przechowują często lat tysiące; bo przeszłość dla nich jest dziwnym światem uroku, a im dalsza, tym cudowniejsza; stąd i tradycje, im z odleglejszych epok pochodzą, tym są pełniejsze dziwów i wyobraźni, a niezrozumiałe mity stają się częstokroć ich osnową. Historycy usuwają się w wielu razach od krytycznego rozbioru podań i tradycji, i słusznie; ale od przytoczenia ich we właściwych miejscach nigdy usuwać się nie mogą, bo, jak powiedzieliśmy, są one nicią łączącą przeszłość z teraźniejszością. W podaniach na próżno szukać historii, bo ta tylko opiera się na faktach; a jak Mickiewicz powiada:

...cóż są gminne dzieje?

Popiół, w którym zaledwie iskra prawdy tleje;

Hieroglif, mchem zarosłe zdobiący kamienie;

Napis, w którym spowite usnęło znaczenie;

Odgłos sławy wiejący przez lat oceany itd.¹²

Historii więc nie będziemy szukać w tradycjach i podaniach, bo, jak mówi Łebkowski: «dowcipne argumenta rozpraszają podania, a w ich miejsce ukazują się hipotezy tylko»».

Przeszłość bez tradycji i podań, czymże byłaby dla nas? Chyba ruinami pałacowego ogrodu, z którego odarto bluszcz pnący się i dzikie ziele, aby starą cegłę spieniężyć; chyba zbiorem faktów, choć ważnych, ale już obojętnych dla nas, bo zerwaliśmy tę nić dziwnego uczucia i uroku, która zowie się tradycją. Göthe do historyków, roztrząsających ściśle stare germańskie podania i uważających je tylko za bajki, powiedział, iż: wielcy byli ludzie ci, którzy potworzyli te bajki, a niewielcy ci, którzy je obalają.

Wspólność tradycji jest jedną z podwalin jedności każdego społeczeństwa; stąd kosmopolityzm obala tradycje, a wszelka narodowość bez nich traci swe cechy. Nie rozumiemy społeczeństwa bez narodowości, a narodowości bez tradycji. Człowiek pojedynczy, ogołocony z wszelkich wspomnień i świadomości przeszłości swojej i bliskich swoich, staje się wielce podobnym do tego kwiatka, który w jednym dniu przekwitając, pragnie tylko kilka godzin słońca dla siebie, obojętny na wczoraj i na jutro.

¹² A. Mickiewicz, *Popas w Upicie (zdarzenie prawdziwe)*, cytat za artykułem Glogera. Zob. także: Z. Gloger, *Popas w Sławopolu*, rysunki A. Brzostek, Warszawa 1891.

Inni nie mają z książkami styczności; stąd przeszłość pojmują inaczej, a przecież równie ona ich obchodzi. Przechowują oni tradycje i podania, a przechowują często lat tysiące; bo przeszłość dla nich jest dziwnym światem uroku, a im dalsza, tym cudowniejsza; stąd i tradycje, im z odleglejszych epok pochodzą, tym są pełniejsze dziwów i wyobraźni, a niezrozumiałe mity stają się częstokroć ich osnową. Historycy usuwają się w wielu razach od krytycznego rozbioru podań i tradycji, i słusznie; ale od przytoczenia ich we właściwych miejscach nigdy usuwać się nie mogą, bo, jak powiedzieliśmy, są one nicią łączącą przeszłość z terażniejszością¹³.

Nie można chyba mieć wątpliwości co do tego, że obraz wieku XIX bez Zygmunta Glogera będzie obrazem niepełnym, a wprowadzenie go do „rejestrów” XIX-wiecznych osobowości ujawni nam niepoznane dotychczas horyzonty kwestii ówczesnych¹⁴. Jakich?

Tych zasadniczych i (pozornie) mniej zasadniczych. Zagadnienie tradycji, której poznawania i rozumienie traktował jako warunek konieczny nowoczesności spotyka się dzięki Glogerowi z problemem prowincji, będącej dla gospodarza z Jeżewa centrum świata; w jego tekstach skala „mikro” nieustannie przecina się ze skalą „makro”, zaś cały niemal wiek XIX oglądany z perspektywy jego tekstów traci charakter uwikłanej w paradygmatyczność epoki, stając się po prostu doświadczeniem i przeżyciem. Ożywają wtedy inne miejsca, inne wydarzenia zyskują rangę ważności, inaczej wygląda codzienna hierarchia spraw i problemów – Gloger ożywia nam dziewiętnastowieczność jako doświadczenie codzienności. A ta właśnie, w swoim dziewiętnastowiecznym wcieleniu, domaga się jeszcze dopełnienia.

Rozpoznana bowiem została w wersji niejako sfabularyzowanej, niewiele jednak wiemy o antropologii codzienności w jej pragmatycznej odsłonie, zapisanej na łamach powiedzmy „Przeglądu Tygodniowego” czy innych czasopism – warto więc przeczytać je nie tylko i nie przede wszystkim przez pryzmat programów i postulatów ideowych czy światopoglądowych, ale poprzez rytmy i rytuały codzienności *in statu nascendi*.

Postacią, która ciągle jeszcze czeka na swój pełny portret, pozostaje Adam Wiślicki. Założyciel i redaktor naczelny „Przeglądu Tygodniowego”, sprawny publicysta i świetny menadżer, pomysłodawca wielu cennych przedsięwzięć, pozostaje rozpoznany rzetelnie, ale częściowo. W jego archiwum pozostaje jeszcze wiele materiałów do przejrzania, a zapewne także wydania, poza tym aktywność na rynku dziennikarskim i w ogóle rynku wydawniczym też zapewne czeka na pełną odsłonę. Jego osoba prowokuje zresztą do zadania wielu kolejnych pytań o „pozytywizm

¹³ Z. Gloger, *Podania i tradycje*, „Kronika Rodzinna” 1868, nr 19, s. 295-297, cyt. za: tegoż, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, red. J. Ławski, J. Leończuk, wstęp J. Ławski, G. Kowalski, przypisy i opr. tekstu G. Kowalski, Ł. Zabielski, noty i *Słownik czasopism* A. Janicka, indeksy opr. M. Siedlecki i M. Jurkowska, Białystok 2014, s. 237-238.

¹⁴ Warto szczególnie zwrócić uwagę na całą ogromną rzeszę XIX-wiecznych etnografów, folklorystów, historiografów, regionalistów, pedagogów, którzy przejawiali często wysokie ambicje literackie. Wymieńmy tylko z kręgu Glogera: Aleksandra Jelskiego (pisze o nim w niniejszym tomie prof. Ihar W. Żuk), Oskara Kolberga, Juliana Bartoszewicza czy, szerzej ujmując temat: Stefanię Ulanowską, Józefę Sawicką, Marię Sadowską.

w działaniu”, powiedzmy bowiem szczerze, że jest to epoka najpełniej rozpoznana od strony idei i postulatów, ponadto widziana najczęściej przez pryzmat tematycznego paradygmatu.

Na uboczu pozostają kwestie związane z pozytywistyczną aktywnością. Pisma filarowe i efemeryczne czekają swoich monograficznych ujęć, wydawnictwa encyklopedyczne Wiślickiego – tyle mówiące o wizji świata i człowieka – warte są krytycznego namysłu i lektury, nie można też zapomnieć o działalności przekładowej, która ustalała hierarchię ważności, odsłania też porządek pozytywistycznej refleksji nad literaturą i kulturą powszechną.

Postacią z innego z kolei porządku aktywności może być Sygurd Wiśniowski – podróżnik, reporter, pisarz odkrywający dla polskiego czytelnika Australię, Oceanię, Amerykę Północną i Łacińską. Odzyskany ostatnio w kontekście dyskursu postkolonialnego¹⁵, pokazuje nam i odsłania kilka obszarów, które czekają na odkrycie w badaniach nad pozytywizmem. Jest bowiem wiele miejsc na mapie świata, czy nawet bliżej – Europy, które czekają na wpisanie w *imaginarium* geopolityczne pozytywizmu polskiego i mapę geograficznych rozpoznań, na przykład młodych pozytywistów warszawskich. Ponieważ polski pozytywizm bardzo długo widziany był jako epoka naśladowcza wobec myśli i literatury Zachodu, właśnie zachodnio zorientowany kierunek ich kulturowej, filozoficznej i estetycznej refleksji został zbadany najpełniej.

Warto jednak postawić zasadnicze pytania o Wschód pozytywistów, o ich środkowo- i wschodnioeuropejski wariant myślenia; warto prześledzić dynamikę rozpraszania się i przenikania polskiej myśli pozytywistycznej we wschodniej części Europy, warto przyjrzeć się ich wschodnioeuropejskim wycieczkom i wyprawom. I dalej: trzeba zapytać o Południe europejskie i europejską Północ, o kulturę czeską, węgierską, uszczegółowić geopolityczną refleksję o Bałkanach w myśleniu pozytywistów polskich. Także miejsca egzotyczne, pozytywistyczne zarysy Orientu, czekają jeszcze na doprecyzowanie badawcze.

Niezwykle istotną przestrzenią jest ciągle Ameryka – nie tylko zresztą w horyzoncie cywilizacyjnych sympatii i antypatii drugiej połowy XIX wieku, ale też aktywności polskich środowisk w Ameryce (choćby polskie wydawnictwa i ich działalność edytorska w wieku XIX i na początku XX, na przykład w Chicago).

Spektrum zjawisk, które powinny być głębiej przenicowane badawcze, ująć można w sposób następujący:

- Społeczne i polityczne przemiany w Europie, świecie i na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX wieku oczami pozytywistów warszawskich.
- Postęp cywilizacyjny: dramatyczne zagrożenie czy szansa?

¹⁵ Zob. W. Forajter, *Kolonizator skolonizowany. Przypadek Sygurda Wiśniowskiego*, Katowice 2014; M. Bąk, *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc. Australia w literaturze polskiej*, Katowice 2014; *Bez antypodów? Zbliżenia i konfrontacje kultur*, red. B. Mazan, współpraca S. Tynecka-Makowska, Łódź 2008; *Droga na Wschód – polskie inspiracje orientalne*, red. D. Kalinowski, Słupsk 2000; *Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. E. Ihnatowicz, S. Ciara, Warszawa 2010.

- Europa jako całość „pęknięta” i „podzielona” – pozytywistyczne i romantyczne projekty Europy w „Przeglądzie Tygodniowym” (i innych pismach środowiska).
- Zachód, Rosja, Wschód, Orient (i inne) – kategorie refleksji o świecie współczesnym w publicystyce, podróżopisarstwie, wspomnieniach.
- „Stary” i „nowy” świat w polityce, ideologii, myśli społecznej pozytywistów.
- Dalekie i (czy?) obce: kultury pozaeuropejskie w refleksji środowiska pozytywistycznego.
- Wojna i pokój, zmiana i rewolucja, postęp i regres – pozytywistyczna refleksja o mechanizmach historii.
- Czy istnieje pozytywistyczna „dziewiętnastowieczność” jako kategoria scאלająca spojrzenie na świat?
- Media, sztuka, reklama w procesie kulturowej homogenizacji.
- Sąsiedzi bliscy/dalecy: Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Rosjanie, Niemcy, Skandynawowie, Czesi i Słowacy w refleksji pozytywistycznej.
- Religia i jej kulturowe „obrzeża” w procesie przemian cywilizacyjno-kulturowych w XIX wieku.
- Między uniwersalizmem a lokalnością: pisarz w świecie przemian.
- Ideały społeczne, pedagogiczne, etyczne w polityce i życiu społecznym Polaków i Europejczyków.
- Warszawa a świat; polskie miasta i prowincje wobec przemian cywilizacyjnych.
- Ideały patriotyczne Polaków a kultura światowa XIX wieku; idea „ludzkości”, „narodu”, „społeczeństwa”.
- Obraz świata jako autoportret pokolenia na łamach „Przeglądu Tygodniowego” oraz innych czasopism środowiska pozytywistycznego¹⁶.

Pozytywizm wymaga, jak się wydane, nowych rozpoznań zarówno w „bliskim” (środkowoeuropejskim), regionalnym obszarze, jak i w tym najdalszym – jest to bowiem pierwsza chyba epoka w dziejach cywilizacyjnej samowiedzy ludzkości, kiedy to, co lokalne (choćby: polskie, litewskie), przegląda się w tym, co globalne, ogólnoludzkie, światowe (a więc także amerykańskie, azjatyckie itp.). Oczywiście – powinno to być takie przepatrywanie związków „kraju” i „świata”, które zachowuje właściwą hierarchię. Trudno jednak nie zauważyć skali i zasięgu przemiany spojrzenia na świat i u tych, którzy dopiero wydobywali się z mroków historii (jak narody wschodnio- i południowosłowiańskie), i u tych którzy przeżywali już swoisty

¹⁶ Podobną listę zagadnień do dyskusji otrzymali uczestnicy II Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Narodziny nowoczesnej świadomości. Młodzi pozytywści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Edycja druga: Obraz świata, Europy i Polski – rewizje”, Białystok 18-19 września 2015 roku. Wyniki tego spotkania opublikowane będą w II tomie serii poświęconej pozytywistom warszawskim, którą tom niniejszy inauguruje. Por. w tym kontekście: M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009; S. Karpowicz-Słowikowska, „Kwestia niemiecka” w publicystyce Bolesława Prusa, Gdańsk 2011.

przesyt samoświadomym i aktywnym kreowaniem dziejów (jak Francuzi, Anglicy, Niemcy...).

III

Epoka otwarcia – otwarcie epoki

Pozytywizm postrzegany był przez wiele lat jako epoka jednowymiarowa, zdominowana przez kategorie postępu i rozwoju. W latach ostatnich włączono w badania nad polskim pozytywizmem biegunowe zaprzeczenia cywilizacyjnych idei wyobrażonych (dekadentyzm południa wieku, melancholia). Daje to w efekcie obraz zanadto jednorodny lub też biegunowo spolaryzowany, zaś pozytywizm jawi się wówczas jako epoka dialektycznych przeciwieństw. Wydaje się więc, że aby ten obraz urozmaicić, warto wprowadzić takie kategorie (i to z różnych porządków), które zmacną i skomplikują pozytywistyczny pejzaż emocji i nymnych i zbiorowych, jak choćby „ironia”, „wyobraźnia”, „smutek”, „radość”, „szczęście”.

Osobne miejsce na mapie pozytywistycznego przeżywania można chyba zarezerwować dla „śmiechu” i zadać pytanie o pozytywistyczną odmianę *homo ludens*. To z kolei pozwala nam na nowo spojrzeć na mapę oraz historię gatunków i przyjrzeć się raz jeszcze na przykład pozytywistycznej humoresce, satyrze, a nawet grotesce.

To powinno na przykład dać nam odpowiedź na ważne pytanie: czy ton „Przeglądu Tygodniowego” był rzeczywiście tak poważny, jak chciał to widzieć (narzucić piśmiu) Aleksander Świętochowski w mistrzowskim retorycznie, ale ostrym i chyba przesadnym artykule *Przeciwko pasożytom literackim* zwróconym, gdzie grzmiał:

„Ci poeci, krytycy, humoryści nie wypełniają jeszcze całego działu *pasożytów literackich* – moglibyśmy pomnożyć systematykę niemałą liczbą gatunków, między którymi jedno z ważniejszych miejsc zająłby literat-redaktor – wyższy stopień pasożyta, dystrybutor opinii, rozdawca patentów na wielkość, powagę, naukę śmiertelnikom. Lecz ponieważ będziemy wracali jeszcze do tego przedmiotu – to teraz spytam się was tylko, jaka korzyść z tych ciał dla literatury? Czy ta, że dopomagają rozszerzaniu się próżniactwa, że zamiast zdrowego owocu, dają kruche, fałszywie w cieniu świecące próchno?”

Jeżeli talentem jest umieć skleić kilka napuszonych i bezsensownych frazesów – jeżeli pracą jest wysiadywanie po knajpach, jeżeli chwałą jest wysługiwanie się w brukowych pismach ulicznej reklamie – cofamy zarzut i pozwalamy wszystkim czcić tych wielkich geniuszów. Dla nas jednak nie przestaną oni być szkodliwym robactwem, szumowiną najniegodniejszej klasy ludzi, hańbiącym procentem jaki społeczeństwo płaci próżniactwu i zepsuciu. Literatura nie jest dobroczynnym schronieniem dla takich próżniaków i pasibrzuchów. Literatura nie jest rynkiem, targowiskiem na którym można sprzedać zarówno dobry wyrób, jak i zleżałą tandetę. Literatura nie jest bujną łąką, przeznaczoną na wypasanie osłów. Literatura

w końcu nie jest przytułkiem próżniactwa i głupoty – ale przybytkiem nauki i pracy. *Kto myśli o tym, ażeby natchnieniem upiekl pieczeń – świętokradcą jest; służyć potrzeba idei a nie brzuchowi*, powiada znakomity nasz beletrysta. *Trzeba nam, mówi Mochnacki, poważnych rozmyślaczów, a nie motylego owadu, co z kwiatu na kwiat przelatując, z samych zawiązków ssie słodycz*. Literatura nasza jest pięknym, wspaniałym drzewem, na którym wylęga się i rojno rozłazi plugawe robactwo, które toczy jej owoc, jej zielone liście, jej rdzeń, nie pozostawiając nic innego z swej pracy nad bezużyteczną trocinę. Trzeba o ile sił tępic ten szkodliwy owad – trzeba zmusić literatów do pracy.

Nil sine magno vita labore dedit mortalibus, mówili Rzymianie – a my pamiętając na tę wielką prawdę, widząc ze smutkiem szkody zrobione w literaturze przez pasożytów literackich – pomyślmy zarazem ilu nam w nich ginie pożytecznych – rzemieślników...¹⁷.

Dopowiedzmy, że zaraz po artykule Świętochowskiego szły w „Przeglądzie Tygodniowym” fragmenty krwawej, okrutnej sztuki Słowackiego *Beatryx Cenci. Tragedya w pięciu aktach*¹⁸. Co jednak z humoreską, która pojawiła się na łamach tygodnika? Czy nie mocniej trzeba dostrzegać dziś nie tylko ideową, lecz także gatunkową, estetyczną wielokształtność „Przeglądu Tygodniowego”? Podobnych pytań można postawić wiele.

Odzyskiwanie pozytywizmu, które przyszło po wielu latach uwięzienia epoki w krzywdzącym ją stereotypie, zdecydowanie nabrało rozpędu pod koniec lat 80. XX wieku, nasiliło się w latach 90. i trwa do dzisiaj, nie daje już – na szczęście – szans na myślenie o tej formacji kulturowej jako drugorzędnej ideowo i artystycznie wobec polskiego romantyzmu czy modernizmu. Pozytywizm stał się węzłowym obszarem na mapie polskiej dziewiętnastowieczności, połączonym silnie – aprobatywnie bądź antagoniście – z innymi przestrzeniami nader skomplikowanej polskiej dziewiętnastowieczności¹⁹. Pamiętać jednak należy, że jest to ciągle epoka odzyskiwana, wciąż kryjąca w sobie wiele tajemnic i obszarów, które jeszcze nie były nawiedzane w badaniach nad pozytywizmem lub odwiedzane były nader rzadko. Pozostaje mieć nadzieję, że prezentowany tom wpisuje się w tę dynamikę odzyskiwania, a może nawet odkrywania tego, co ciągle na nas w pozytywizmie polskim czeka.

Czekają bowiem osoby i ich nietuzinkowe biografie, czekają miejsca odległe i bliskie, czekają idee i ich praktyczne realizacje, czyli ideowa pragmatyka i pokoleniowa aktywność, czeka także pozytywistyczna codzienność.

Jeden z dyskutantów panelu zamieszczonego na końcu niniejszego tomu wyznał: „W ostatnich kilkunastu latach przestudiowałem chyba już wszystkie gazety z tamtego czasu i z upodobaniem do tych lekcji wracam, przede wszystkim czytając od końca, a zatem nie od wiadomości politycznych, ani od odcinków literackich, lecz od ogłoszeń. Im dłużej tkwię

¹⁷ [A. Świętochowski], *Pasożyty literackie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 29.

¹⁸ Tamże. Zob. w niniejszym tomie teksty Urszuli Adamskiej i Marka Dybizbańskiego poświęcone humoryście.

¹⁹ Taką też ideę rozwijam w monografii: A. Janicka, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.

w tym materiale, tym większe obietnice sobie czynię, że przyjdzie czas, gdy z tych ogłoszeń uda mi się zrekonstruować codzienną kulturę umysłową, codzienną etykę i codzienną wrażliwość estetyczną czasów sprzed stu lat. Gdy więc patrzę na te ogłoszenia, gdy patrzę na szukanie pracy i ofiarowanie pracy, gdy patrzę na rubryki, które mówią o tym gdzie, kto, co zgubił i co zostało znalezione, to wielokrotnie jestem pod nieprawdopodobnym wrażeniem moralności tamtego czasu, uczciwości ludzi, którzy mogliby znaleźć przedmiot wziąć, a jednak go odnieśli”²⁰.

Wydaje mi się, że ta nietuzinkowa metafora „czytania od końca” może stać się znakiem „innej” lektury pozytywizmu – bowiem „od końca” znaczy tu nie porządek chronologiczny epoki, ale odwrócenie dominującej hierarchii zjawisk, postaci, postaw i problemów. W perspektywie mikroskali ogłoszenia prasowego ten większy i największy świat, odległy i bliski nabiera więc zupełnie nowych znaczeń; znaczy „inaczej”.

²⁰ T. Budrewicz, wypowiedź cytowana. Podkr. moje – A. J. Nadmienić można, że rozwijania wymagałyby także badania – już owocnie zapoczątkowane – nad literaturą popularną 2. połowy XIX wieku. Zob. choćby: T. Bujnicki, *Powieść historyczna jako powieść popularna: okres pozytywistyczny*, „Filologia Polska” 2009, T. 4; T. Budrewicz, *Ogłoszenia prasowe w nowelach Prusa*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny. Prace Językoznawcze” 1997, z. 9, s. 43-51; *Upominki od narodu. Jubileusze, rocznice, obchody pisarzy*, red. T. Budrewicz, P. Bukowski, R. Stachura-Lupa, Żarnowiec 2010.

SYGURD WIŚNIEWSKI

DZIECI
KRÓLOWEJ
OCEANII

Powieść

uzupełniona opisem
wędrowek autora
po Nowej Zelandii

DO DRUKU PRZYGOTOWAŁ
PRZEDMOWĄ I PRZYPISAMI OPATRYŁ

Bolesław Olszewicz

CZYTELNIK 1956

Edycja *Dzieci Królowej Oceanii* Sygurda Wiśniewskiego (1841-1892)
z 1956 roku

Anna Małgorzata Pycka
(Warszawa)

ADAM WIŚLICKI - POZYTYWISTA Z KRWI I KOŚCI

Praktyka dziennikarska

Adam Wiślicki jako piętnastolatek stracił matkę, niedługo później wyprowadził się z rodzinnego domu, aby utrzymywać się z własnej pracy. Zainteresowania pisarskie odziedziczył prawdopodobnie po ojcu, Józefie Mikołaju Wiślickim, rachmistrzu Banku Polskiego i literacie¹, który tak o decyzji syna pisał:

Adam zupełnie zwichnął swoją karierę, poszedłszy na drogę niewdzięczną – literata, która u nas ani zasłużonej sławy, ani materialnych korzyści dotychczas nie daje².

„Końcowa nędza”, na którą uskarżał się Adam Wiślicki w latach 1850–1860³, nie pozwoliła mu podjąć studiów, ale nauczyła zaradności i wytrwałości w dążeniu do upatrzonego celu. Debiutował jako dziewiętnastolatek na łamach „Księgi Świata”, publikując artykuły poświęcone gospodarce, ekonomii i geografii. Od tej pory, często równoległe, współpracował z większością gazet i czasopism wydawanych wówczas w Warszawie: przez cztery lata z „Gazetą Codzienną” i „Gazetą Warszawską”, rok z „Kroniką Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, siedem lat z „Tygodnikiem Ilustrowanym”, gdzie został redaktorem działu „Komunikacja, przemysł i handel”, trzy lata z „Czytelnią Niedzielną”, krótko z „Tygodnikiem Mód”, trzy lata z „Przyjacielem Dzieci”, rok z „Bluszczem”, dwa lata z „Opiekunem Domowym”, krótko z „Kłosami”.

¹ Józef Mikołaj Wiślicki jest autorem kilku powieści historycznych, nowel i utworów dramatycznych.

² J. M. Wiślicki, *Pamiętnik z całego mojego życia*, Dział Rękopisów Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, nr akc. 2555-I, s. 71. Choć rodzina Adama nie akceptowała jego decyzji, starszy brat – Władysław również wybrał profesję artystyczną – był muzykiem „cieszącym się pewnym rozgłosem” (grał na skrzypcach). Zob. [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej (1866–1872). Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, przygotowała do druku i posłowiem opatrzyła D. Świerczyńska, Warszawa 1998, s. 26.

³ Zob. uwagi Adama Wiślickiego do *Pamiętnika z całego mojego życia* J. M. Wiślickiego, Dział Rękopisów Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, nr akc. 2555-I.

W 1864 roku rozpoczął współpracę z drukarzem Janem Jaworskim. Rok później ożenił się z jego córką, Florentyną. Miał wtedy 29 lat⁴ i był – jak przeczytać możemy we wspomnieniach tajemniczego Eksdziennikarza⁵ – „bardzo przystojnym brunetem z prześliczną, jedwabistą, czarną brodą”⁶. Choć Eksdziennikarz nie doceniał zdolności literackich Wiślickiego, wytykając błędy językowe i braki w wykształceniu, praktyka dziennikarska i stabilizacja finansowa (uzyskana dzięki małżeństwu) umożliwiły redaktorowi podjęcie decyzji o założeniu własnego pisma, które przez trzydzieści osiem lat kształtował będzie gusta i poglądy dużej grupy odbiorców nie tylko w Warszawie.

Własna gazeta

W 1864 roku odnotowano w Warszawie 18 tytułów prasowych, w roku 1885 o czytelników rywalizowały już 72 pisma⁷ (liczba dzienników wzrosła w tym czasie z 3 do 9, a tygodników z 13 do 33)⁸. Na wzrost popularności prasy istotnie wpływała walka z analfabetyzmem. W 1860 roku w Królestwie Polskim poziom analfabetyzmu szacowano na 90,7%⁹, w 1882 roku wśród mieszkańców Warszawy analfabeci stanowili 45%, wykształcenie elementarne miało 46%, średnie 6,5%, a wyższe 1,9%. Wszystkie pisma wydawane w Warszawie podlegały cenzurze. O wydaniu zgody na otwarcie nowego tytułu decydował minister spraw wewnętrznych¹⁰.

Praktyka dziennikarska w wielu redakcjach umożliwiła Adamowi Wiślickiemu rozpoznanie niedostatków warszawskiej prasy. W pierwszym numerze „Przeglądu

⁴ Zob. B. Bobrowska, *Adam Wiślicki i „Przegląd Tygodniowy”*, [w:] *Warszawa pozytywistów*, pod red. J. Kulczyckiej-Saloni i E. Ilnatowicz, Warszawa 1992, s. 217-227.

⁵ Do dnia dzisiejszego nie udało się ustalić autorstwa głośniejszej u schyłku XIX wieku książki *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczyznej (1866–1872). Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*. Dobrze rozeznanie w redakcyjnej kuchni „Przeglądu Tygodniowego” świadczy, iż musiał to być ktoś z bliskiego kręgu współpracowników Adama Wiślickiego. Niemal we wszystkich pracach dotyczących pozytywizmu przypisywana jest Waleremu Przyborowskiemu, Dobrosława Świerczyńska w *Posłowie* do wydania z 1998 roku podważa tę hipotezę, wskazując na prawdopodobieństwo napisania książki przez Juliana Kaliszewskiego, choć pewne partie tekstu przypominają pióro Adama Wiślickiego. Zob. D. Świerczyńska, *Posłowie*, [w:] [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa*, dz. cyt., s. 173-188.

⁶ [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa*, dz. cyt., s. 27.

⁷ W *Kartkach ze wspomnień Eksdziennikarza* czytamy: „od dawna w prasie przyjętą się brzydki, kupiecki zwyczaj zachowywania głębokiej cichości o innych pismach. Celem tego milczenia było to, żeby czytelnik nie dowiedział się, iż poza gazetą, którą prenumeruje, istnieją jeszcze jakieś inne, i żeby go czasem ochota nie wzięła przekonania się, co też to są za pisma.” Cyt. za: [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa*, dz. cyt., s. 49.

⁸ Zob. J. Myśliński, *Prasa polska w dobie powstaniowej*, [w:] J. Łojek, J. Myśliński, W. Władysław, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988, s. 54.

⁹ Zob. J. Mazurek, *Kraj a emigracja. Ruch ludowy wobec wychodźstwa chłopskiego do krajów Ameryki Łacińskiej do 1939 roku*, Warszawa 2006, s. 40.

¹⁰ Zob. Z. Kmiecik, *Prasa polska w Królestwie Polskim i Imperium Rosyjskim w latach 1865–1904*, [w:] *Prasa polska w latach 1864–1918*, pod red. J. Łojka, Warszawa 1976, s. 11.

Tygodniowego Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” z 7 stycznia 1866 roku pisał prowokacyjnie:

Nowe pismo zakładam dlatego, że widzę stanowisko dotąd niezajęte – a jeśli się myślę, jeśli na nim się nie utrzymam, ogół pochowa mnie w niepamięci z równą obojętnością, jak to wszystko, co nie ma zasady bytu, co jest mu niepotrzebne¹¹.

W cytowanym artykule Wiślicki nie zaproponował jasno sprecyzowanego programu. Zdaniem Eksdziennikarza, nie pozwoliły na to „zasoby umysłowe” redaktora, który jednak „umiał się szybko zorientować i chwycić, jak to mówią, byka za rogi, dosiąść go i pogonić szalonym pędem naprzód, druzgocąc wszystko po drodze”¹². Aleksander Świętochowski po latach wspominał, że Wiślicki w chwili otwarcia pisma „stał na rozdrożu i nie widział jasno kierunku, w którym śmiało postanowiła go poprowadzić kolumna młodych bojowców”¹³.

Kapitał ludzki w pierwszej dekadzie „Przeglądu Tygodniowego”

W początkowym okresie istnienia „Przegląd Tygodniowy” przynosił straty, choć redakcja płaciła najniższe spośród pism warszawskich honoraria (1 grosz, czyli pół kopiejki, za wiersz)¹⁴. Współpracownikami pierwszego rocznika – poza ojcem i bratem Adama Wiślickiego – byli prawnicy, ekonomiści, lekarze, pedagodzy, przyrodnicy i przemysłowcy. Literaci i dziennikarze znajdowali się na drugim planie¹⁵.

Z artykułu programowego dowiadujemy się, że tygodnik będzie przede wszystkim „kroniką krajową”. W drugim roku istnienia krąg współpracowników znacznie się rozszerzył, a sam redaktor w artykule *Pro domo sua* podkreślał, iż utrzymanie pisma „wspomaga dość obszerny krąg naszych młodych współpracowników, którym szpalty „Przeglądu” stoją otworem i służą za jedyne pole wyrobienia się na literackiej niwie”¹⁶. Z miesiąca na miesiąc zespół redakcyjny zasilali studenci i absolwenci Szkoły Głównej. Głównym ideologiem został Aleksander Świętochowski – zaproszony do zespołu redakcyjnego – jak sam po latach wspomina –

¹¹ A. Wiślicki, *Otwarcie pisma*, „Przegląd Tygodniowy” 7 stycznia 1866 (nr 1).

¹² [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa*, dz. cyt., s. 27.

¹³ A. Świętochowski, *Wspomnienia*, opr. i wstępem opatrzył S. Sandler, Wrocław 2006, s. 12.

¹⁴ Zob. Z. Kmiecik, *Prasa polska w Królestwie Polskim i Imperium Rosyjskim w latach 1865–1904*, dz. cyt., s. 31.

¹⁵ Aleksander Świętochowski wspominał po latach, że młodym redaktorom piszącym do „Przeglądu” przyświecał nastrój apostołski, ale w innych redakcjach mogliby liczyć na wyższe honoraria. On za ważniejsze artykuły nie zarobił więcej niż 6 groszy od wiersza, na przestrzeni siedmiu lat współpracy z pismem jego wynagrodzenie nie przekroczyło 45 rubli miesięcznie. Zob. A. Świętochowski, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 10.

¹⁶ [A. Wiślicki], *Pro domo sua*, *W dwulecie „Przeglądu Tygodniowego”*, „Przegląd Tygodniowy”, 15 września 1867 (nr 37).

„po napisaniu krytyki junackiej, zadzierzystej, zbyt ostrej”¹⁷ poematu Adama Pługa. To Świętochowskiemu powierzył Wiślicki sformułowanie manifestu, który byłby określeniem stosunku młodych do starych. Tak powstał artykuł *My i wy* (1871) i kolejne: *Prasa warszawska* (1871), *Pasożyty literackie* (1871), *Pieśń społeczna i literacka* (1871), *Absenteizm* (1872). W latach siedemdziesiątych – w ocenie Świętochowskiego – tygodnik z pisma „wielobarwnego”, bez jasno sprecyzowanego programu zaczął się przeistaczać w jednobarwne i postępowe¹⁸. Za tematy przyrodnicze i filozoficzne odpowiadał Julian Ochorowicz, sprawozdania i recenzje powieści pisał Piotr Chmielowski. Do grona współpracowników należeli między innymi: Henryk Elzenberg, Gustaw Doliński, Walery Przyborowski, Bronisław Limanowski, Jan Baudouin de Courtenay, Wiktor Gomulicki, Waleria Marrené-Morzkowska, Eliza Orzeszkowa, Henryk Sienkiewicz, Władysław Szancer.

Wiele rozgłosu i popularności przysporzył pismu cykl zbiorowych felietonów zatytułowany *Echa warszawskie*. Te bezimienne, krótkie i ostre (a przy tym dowcipne) notatki o ludziach i instytucjach pełne były, zdaniem Świętochowskiego, „przyczepek napastliwych, alarmów z powodów błahych, bryzgów błotnych i ukłuc jadowitych”, dzięki którym „podjęto rewizję starych przekonań i kultów, wybuchł pożar podpalonych ruder opinii, na ich zgłiszczach i ruinach zaczęto wznosić budowle nowe, oczyszczać lub poprawiać dawne”¹⁹.

Dziennikarz i literat na własnym podwórku

W latach sześćdziesiątych Wiślicki pisał do „Przeglądu Tygodniowego” artykuły wstępne, stały felieton zatytułowany *Tydzień warszawski*, do niego należały też rubryki: *Przegląd prasy periodycznej* i *Z redakcyjnego stołu*. W numerach 22, 23 i 24 z roku 1867 ukazał się cykl artykułów zatytułowany *Felietony gazet naszych*. Kroniki publikowane w rubryce *Tydzień warszawski* do złudzenia przypominają (mające się już niebawem pojawić) kroniki Bolesława Prusa.

Do artykułów Wiślickiego, śmiało wpisujących się w ideologię pozytywizmu, należą: *Krytyka i krytycy naukowci* (1866), *Praca i majątek, czyli środki uczciwego wzbogacania się* (1867), *Groch na ścianę. Kilka słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych* (1867–1868), *Poszanowanie pracy* (1871), *Prawda prywatna i prawda publiczna* (1873). Cykl artykułów zatytułowany *Praca u podstaw* (1873) powstał pod piórem trzech autorów: Wiślickiego, Świętochowskiego i Mikulskiego. W artykule *Groch na ścianę* Wiślicki pisał:

Wiek dziewiętnasty nie jest wcale wiekiem cierpiących i zachwyconych trubadurów, jego poezję stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego stanowiska wobec praw przygody i ludzkości, aby w jak największym zakresie urzeczywistniał dla siebie wszystko, cokolwiek myśl jego podyktuje do wykonania. Inteligencję tego wie-

¹⁷ Zob. A. Świętochowski, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 8.

¹⁸ Zob. tamże, s. 5.

¹⁹ Tamże, s. 11.

ku składają jednostki prawie li tylko w specjalnym zawodzie; każdy odczuwa w sobie pewne powołanie, pewne odrębne zdolności, a chwała jego usposobieniu, jeżeli tę jedyną swoją zdolność przede wszystkim doprowadza do wysokiego stopnia doskonałości, czerpiąc z ogólnej skarbnicy to, co posłużyć może do jego przedmiotu, bo taki dorzuci ziarno do powszechnego zasiewu, a ono tam wyda tysiące na pożytek ogółu²⁰.

Jak większość ówczesnych dziennikarzy, Wiślicki próbuje swoich sił w beletryście. W kilku kolejnych numerach „Przeglądu” w 1867 roku drukuje opowiadanie pod tytułem *Szczebel do kariery*, podpisując się znanymi tylko wtajemniczonym inicjałami *A. A.* Dużą część opowiadania stanowią fragmenty dzienników i listów znalezionych w papierach zmarłego właściciela kamienicy Kleofasa Biddera. Podobny zabieg zastosował po dwudziestu latach Bolesław Prus, kreśląc *Pamiętnik starego subiekta w Lalce*.

W 1871 roku, w numerach 1-46 „Przeglądu Tygodniowego”, publikowany jest romans pod tytułem *Gwiazdy upadłe*, przy ostatnim odcinku powieści pojawił się napis: „c.d.n.”. Nigdzie nie pojawiło się nazwisko autora, choć Eksdziennikarz dowodzi, iż był to utwór Adama Wiślickiego²¹. Kreacja głównego bohatera – sentymentalnego geniusza niedocenionego przez otoczenie – nie idzie w parze z poglądami na temat romantycznych uniesień, ale być może o portrecie psychologicznym bohatera zdecydował popyt na tego rodzaju literaturę. Po skryształowaniu się programu „Przeglądu” do kontynuacji powieści nie wrócono.

W 1879 roku wychodzi trzypięciotomowa powieść Wiślickiego zatytułowana *Przeżył*²². Tytułowymi bohaterami są przedstawiciele wyższych warstw społeczeństwa reprezentujący – zdaniem autora – pokolenie żyjące w blaskach dawnej świetności; trwoniące resztki majątków nagromadzonych przez przodków. Im to przeciwstawia Wiślicki ludzi młodych, ciężką pracą przyczyniających się do poprawy warunków życia społeczeństwa. Koniunktura dynamicznie rozwijającego się – mimo popowstaniowych represji – kraju sprzyjała propagowaniu takich wzorów, ale rys psychologiczny głównej bohaterki, Marii Kościelskiej, porzucającej cieplarniane warunki wiejskiego probostwa dla oszałamiającej kariery w Warszawie, ma słabe walory prawdopodobieństwa. Za niespełna dziesięć lat pójdzie w jej ślady kolejny bohater literacki – Stanisław Wokulski.

Strategia redakcyjna Adama Wiślickiego

Aby podreperować budżet, Adam Wiślicki już w drugim roku wydawania „Przeglądu Tygodniowego” zajął się wydawaniem książek, czerpiąc wzory z zagranicy, ponieważ na gruncie polskim taka praktyka nie była stosowana. Przez trzy lata (1867–1870) w tanim wydaniu broszurowym z serii *Biblioteczka kolei żelaznych*

²⁰ A. Wiślicki, *Groch na ścianę*, „Przegląd Tygodniowy”, 8 grudnia 1867 (nr 49).

²¹ Zob. [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa*, dz. cyt., s. 117.

²² Nul [A. Wiślicki], *Przeżył*, Nakładem Redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1879, t. 1-3.

opublikował osiem tytułów, na które złożyły się głównie powieści²³. Z braku oczekiwanych zysków inicjatywę zarzucono. Istotne korzyści przyniosła wydawnictwu publikacja sławnej na całym świecie *Pomocy własnej (Self help)* Samuela Smilesa²⁴. Przekładem wydania książkowego zajęli się współpracownicy tygodnika, do książki dodano polskie życiorysy. Pierwszy nakład z roku 1867 rozszedł się szybko, przynosząc wydawnictwu znaczne zyski²⁵.

W latach 1868–1873 nakładem „Przeglądu Tygodniowego” pod tytułem *Wiedza. Zbiór popularnych odczytów z literatury i nauk* wyszło dziewięć (z zapowiadanych dwunastu) zeszytów poświęconych ekonomii, socjologii, przyrodoznawstwu, filozofii i sztuce. Mimo interesującej formy popularyzacji wiedzy, wydawnictwo nie przyniosło spodziewanych zysków i zostało zaniechane²⁶.

W latach 1873–1875 nakładem redakcji „Przeglądu Tygodniowego” ukazały się trzy tomy *Podręcznej encyklopedii powszechnej wydanej pracą i staraniem Adama Wiślickiego, redaktora „Przeglądu Tygodniowego”*. Zdaniem Eksdzeniennikarza pomysłem tym trafił Wiślicki „na prawdziwą kopalnię bogactw”²⁷. Po zamieszczeniu ogłoszenia o zamiarze wydania *Encyklopedii* znacznie zwiększyła się liczba prenumeratorów „Przeglądu Tygodniowego”²⁸, a sam tygodnik „z pisemka wlokącego swój żywot nędznie, z dnia na dzień, od razu stał się pismem zamożnym, pewnym swego jutra, ustalonym”²⁹.

W 1872 roku zwiększono format i winietę „Przeglądu Tygodniowego”, która przez kolejnych 28 lat przedstawiać będzie pociąg wyjeżdżający z tunelu. W latach siedemdziesiątych, jak pisze Aleksander Świętochowski, „wszedł na pole pracy i walki najliczniejszy zastęp umysłów świeżych, dzielnych i uniesionych pragnieniem rozwiania ciężkich mgieł i oparów, przyćmiewających społeczeństwu światło wiedzy”³⁰.

W drugiej dekadzie „Przegląd” stracił na znaczeniu z powodu odejścia z zespołu redakcyjnego: Świętochowskiego, Ochorowicza i Chmielowskiego³¹. Działy poświęcone literaturze zeszły na drugi plan, więcej miejsca poświęcano artykułom bieżącym dotyczącym kwestii społecznych i kulturalnych, nadal publikowano arty-

²³ Zob. [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa*, dz. cyt., s. 49, 54.

²⁴ Duże fragmenty książki Smilesa w tłumaczeniu A. Kraushara wydrukowano w numerach 45–46 „Przeglądu Tygodniowego” z 1866 roku.

²⁵ Zob. [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa*, dz. cyt., s. 49.

²⁶ Zob. tamże, s. 74.

²⁷ Zob. tamże, s. 133.

²⁸ Zenon Kmiecik szacuje, iż w roku 1870 nakład „Przeglądu Tygodniowego” wynosił 600 egzemplarzy, pięć lat później 2600, a w 1877 redakcja nie była w stanie obsłużyć wszystkich zgłaszających chęć zakupu. Zob. Z. Kmiecik, „Przegląd Tygodniowy”, [w:] *Prasa polska w latach 1864–1918*, dz. cyt., s. 32. Zdaniem Eksdzeniennikarza, liczba prenumeratorów tygodnika w chwili publikacji *Encyklopedii* urosła do trzech tysięcy, a nawet, jak szacowali rzekomo dobrze poinformowani, doszła do czterech, a może i pięciu tysięcy. Zob. [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa*, dz. cyt., s. 134.

²⁹ Tamże, s. 134.

³⁰ A. Świętochowski, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 9.

³¹ Świętochowski stworzył tygodnik „Prawda”, Ochorowicz tygodnik „Niwa”, Chmielowski został redaktorem „Ateneum”.

kuły popularnonaukowe poświęcone filozofii, naukom ścisłym, geografii i medycynie.

W latach 1880–1903 w formie książki wychodził „Dodatek Miesięczny Przeglądu Tygodniowego” zawierający studia poświęcone literaturze i sztuce, utwory literackie polskie i przekłady. Do zamożności Adama Wiślickiego istotnie przyczyniło się Wydawnictwo Dzieł Tanich, publikujące poezje, dramaty i poczytne powieści autorów polskich i zagranicznych.

Ludwik Krzywicki wspomina, że Wiślicki nie obawiał się żadnych idei i z chwilą dołączenia do zespołu młodych marksistów (Bronisław Białobłocki, Witold Piekarski, Erazm Kasprowicz, Ludwik Krzywicki, Stanisław Krusiński, Edward Przewoński, Leon Winiarski) nie upierał się przy dawnym stanowisku pisma³². Zależało mu, żeby o „Przeglądzie” dużo mówiono, żeby go czytano i prenumerowano. Choć po tym stwierdzeniu wyraźnie zaprzeczył podejrzeniom, jakoby redaktor miał naturę spekulanta. W latach osiemdziesiątych Wiślicki był człowiekiem zamożnym, dochody płynące z „Przeglądu” były znikomą częścią jego majątku. Ambicją jego było „być na przodzie każdego żywszego poruszenia umysłów, prącego w przyszłość, być poniekąd jego akuszerem”³³.

Jak dowodzi Krzywicki, Wiślicki łudził się, że „Przegląd” odegra w rozwoju idei socjalistycznej w Polsce rolę porównywalną do tej, którą odegrał promując pozytywizm. Projektował zwołanie pod swoim przywództwem zakonspirowanego zjazdu socjalistów (w Zakopanem). W geście solidarności z młodzieżą wypartą z uniwersytetu z powodu protestów przeciwko Apuchtinowi pojawił się z żoną na rogu ulicy Berga (dziś Traugutta) i Krakowskiego Przedmieścia, zamkniętej przez oddział wojska i manifestacyjnie witał się ze studentami³⁴.

Wiślicki dobrze wiedział, że młodzi publicyści przymierają głodem. Ludwik Krzywicki – wspominając swą współpracę z „Przeglądem” – podkreślał, iż redakcja tygodnika była niezwykle skrupulatna, jeśli chodzi o wypłaty wynagrodzenia. Rachunek był gotów punktualnie, pierwszego każdego miesiąca i wypłata następowała bez żadnej zwłoki. Kiedy mieszkał w Lipsku, pieniądze w walucie rosyjskiej wysyłano za granicę na początku miesiąca, w zapieczętowanej kopercie. Istotnym mankamentem współpracy z tygodnikiem był ciągły brak pewności, ile uda się zarobić w danym miesiącu. Zdaniem Krzywickiego, taktyka Wiślickiego sprowadzała się do tego, aby artykuły jednego autora nie ukazywały się zbyt często. Stąd nadsyłane teksty często przetrzymywano, zwłaszcza jeśli chodzi o autorów skompromitowanych politycznie. W miesiącach letnich objętość „Przeglądu” kurczyła się drastycznie, zmniejszając możliwość zarobku³⁵. W formie anegdoty potwierdzającej to przypuszczenie opisał Krzywicki przypadek redaktora Piekarskiego, który skutecznie przeciwstawiał się polityce redakcyjnej Wiślickiego. Młody dziennikarz traktujący swą współpracę z pismem jako główne źródło utrzymania pod różnymi pseu-

³² Zob. L. Krzywicki, *Wspomnienia*, opr. W. Jedlicka, J. Wilhelmi, posłowie H. Holland, Warszawa 1959, t. 3, s. 16.

³³ Tamże, s. 16.

³⁴ Zob. tamże, s. 20-21.

³⁵ Zob. tamże, s. 32-33.

donimami zapełniał niemal cały miesięczny książkowy dodatek do „Przeglądu”³⁶. Redaktor nie podejrzewał, że dwaj zażarci polemści deklarujący zamieszkanie w dwóch różnych miastach (gdzie wysyłano honorarium) materializują się w osobie Piekarskiego.

Nie gwarantując dochodów umożliwiających skromną egzystencję, Wiślicki niechętnie akceptował współpracę swoich redaktorów z konkurencją³⁷. Kiedy Krzywicki opublikował artykuł w „Prawdzie”, redaktor ochłodził z nim stosunki. Z okazji jubileuszu „Przeglądu” postanowiono zaprosić wszystkich współpracowników, którzy przewinęli się przez redakcję. Krzywickiego i Świętochowskiego pominięto.

Nadzieje pokładane w socjalistach nie przywróciły „Przeglądowi” popularności sprzed dekady. Kiedy redaktorowi zaproponowano odsprzedaż koncesji, miał powiedzieć: „ani pisma, ani żony nie sprzedaję”³⁸. Florentyna z Jaworskich Wiślicka zmarła po ciężkiej chorobie, na łamach „Przeglądu Tygodniowego” 19 lutego 1888 opublikowano nekrolog. Po śmierci żony Adam Wiślicki popadł w apatię, zwątpienie, często chorował, znacznie mniej czasu poświęcał tygodnikowi³⁹.

11 grudnia 1904 roku ukazał się ostatni, 52 numer „Przeglądu”. Po latach Ludwik Krzywicki pisał:

Pismo to było pierwszą wylęgarnią pozytywizmu warszawskiego, który, lojalny w stosunku do władz, obcy wszelkiej działalności nielegalnej, na wskroś mieszczański z ducha swego, miał jednak za sobą wielkie zasługi jako krzewiciel ideałów humanitarnych, jako szermierz wolnomyślności, kultu nauki i filozofii opartej na założeniach naukowych. My wszyscy dojrzewaliśmy pod jego wpływem⁴⁰.

W roku 1905 Wiślicki podjął próbę wznowienia tygodnika pod nazwą „Przegląd Powszechny”, ale udało się wydać tylko kilka numerów.

Gabrieli Zapolskiej listy do Redaktora

Z wieloma redaktorami Adam Wiślicki utrzymywał stały kontakt listowny. Jedną z jego adresatek była Gabriela Zapolska⁴¹. W sierpniu 1883 roku, nazywając się „polskim Zolą” i opowiadając o dotychczasowym dorobku i pozycji literackiej, zwróciła się do przychylnego wobec naturalizmu redaktora „Przeglądu Tygodniowego” z propozycją przedruku powieści zatytułowanej *Malaszka*⁴², rozpoczynającej

³⁶ Tamże, s. 34.

³⁷ Tamże, s. 34.

³⁸ Tamże, s. 16.

³⁹ Informacje na ten temat znaleźć można w listach Gabrieli Zapolskiej do Adama Wiślickiego. Zob. *Listy Gabrieli Zapolskiej*, zebrała S. Linowska, Warszawa 1970, t. 1.

⁴⁰ L. Krzywicki, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 15.

⁴¹ Prześledzenie kontaktów Gabrieli Zapolskiej z Adamem Wiślickim ułatwia książka Jadwigi Czachowskiej, *Gabriela Zapolska. Monografia bio-bibliograficzna*, Kraków 1966.

⁴² Zob. *Listy Gabrieli Zapolskiej*, dz. cyt., s. 32.

cykl „typów kobiecych”⁴³. Ucieszona odpowiedzią redaktora w kolejnym liście pisze:

Widzę, że Szanowny Pan jesteś „człowiekiem”, nie wahasz się podać ręki kobiecie pragnącej wyzwolić się z sentymentalnych powijków i iść drogą postępu, drogą trzeźwą, zdrową, bez poetyzowania tęczowymi barwami brudów i kałów ziemi. Rękę Pana przyjmuję, szczerze dla Was pracować będę, wskazówki i rady posłucham, na warunki się zgodzę. Proszę, brońcie mnie tylko przed psiarnią warszawską, która ujadąć zacznie. Pseudonimów nie używam, nie wstydzę się za to, co piszę – jeśli źle, wolna wola nie czytać, jeśli dobrze, dlaczego nie uśmiechnąć się własną twarzą do życzliwych. Prawda?⁴⁴

2 września Adam Wiślicki w felietonie *Echa warszawskie* przytoczył napaśtliwą recenzję z lwowskiego „Dziennika dla Wszystkich” (nie wymieniając tytułu pisma) z komentarzem:

Przeczytałem uważnie *Malaszkę* i widzę, że jest to jeszcze młody i niewątpliwy talent, jeszcze niedostatecznie rozwinięty, nie dojrzały do artystycznej pełności, ale talent. Potrzebuje on dojrzeć w świetle publicznego zajęcia, bo w milczeniu i zaciszy zwiędłby i zmarniał⁴⁵.

Tydzień później „Przegląd” rozpoczyna publikację *Malaszki*, której warszawscy, konserwatywni redaktorzy nie szczędzą ostrej krytyki⁴⁶. Adam Wiślicki, biorąc w obronę autorkę, ataki dziennikarzy tłumaczy zabiegami o względy „umitrowanych protektorów”⁴⁷.

Na początku 1885 roku w księgarni Teodora Paprockiego wyszła pierwsza książka Gabrieli Zapolskiej zatytułowana *Akwarele*. W warszawskim środowisku literackim utwór spotkał się z dużym zainteresowaniem. „Przegląd Tygodniowy” objął protektorat nad książką, co znowu spotkało się z ostrymi atakami prasy konserwatywnej. Na łamach „Słowa” ukazał się artykuł Włodzimierza Zagórskiego (występującego pod pseudonimem Publicolo) pod tytułem *Histeria w naszej literaturze. (Felieton patologiczny)*, w którym *Akwarele* stały się pretekstem do frontalnego ataku na naturalizm promowany przez „młodą prasę” i „młodych pisarzy”⁴⁸. W *Echach warszawskich* polemizowano z krytyką, dowodząc, iż w wypowiedziach dotyczących Zapolskiej pojawiły się informacje fałszywe i niedopuszczalne osobiste insynuacje. Zdaniem anonimowego felietonisty, konserwatywni krytycy podwa-

⁴³ Gabriela Zapolska debiutowała w „Gazecie Krakowskiej” 8 XII 1881 roku nowelą pt. *Jeden dzień z życia róży*. *Malaszka* jest jej drugim utworem literackim; na przestrzeni 11 lat współpracy z „Przeglądem Tygodniowym” autorka wielokrotnie gościć będzie na literackim parnasie.

⁴⁴ *Listy Gabrieli Zapolskiej*, dz. cyt., s. 33.

⁴⁵ *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 2 września 1883 (nr 35).

⁴⁶ Zob. *Manifest W. Augura. – Zola polski. – „Malaszka” pani Śnieżko-Zapolskiej*, „Słowo”, 1883 (nr 269), s. 2-3; *Echa literackie i artystyczne*, „Echo” 1883 (nr 226), s. 2.

⁴⁷ Zob. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 14 października 1883 (nr 41).

⁴⁸ Zob. *Polemika z Gabriellą Zapolską*: „Słowo” 1885 (nry: 211, 246, 247).

zając realizm w utworach Zapolskiej (nazywanej histeryczką), czerpią „nie z ogółu charakterystycznych cech utworów tej pisarki, lecz z ich szczegółowych błędów, z usterek w fabule, niewytrzymywania charakterów lub niedokładnościach psychicznych”⁴⁹.

Jan Ludwik Popławski w recenzji *Sztandar ze spódnicy* (ogłoszonej pod pseudonimem Wiat) polemikę wokół *Akwarel* uznał za przemyślany chwyt marketingowy, którego celem była reklama książki⁵⁰. Wyśmiewając sentymentalizm autorki, posługującej się banalnymi schematami, grubymi efektami (nie mającymi nic wspólnego z zasadą prawdopodobieństwa), zarzucił, iż w *Małazce* posunęła się ona do plagiatu rosyjskiej powieści, a w noweli *Gdybyś ożyła* do plagiatu utworu francuskiego. Przeciwwstawiając się chęci dołączenia Zapolskiej do pisarzy naturalistów, dowodził, iż w swoich utworach ogranicza się ona do pseudonaturalistycznych efektów, pozostając romantyczką z wybitną skłonnością do hysterii. W konsekwencji recenzja Popławskiego wyraźnie przekroczyła prawa gatunku, stając się zbiorem niesmacznych aluzji, głęboko ingerujących w życie prywatne autorki. Na recenzję Zapolska odpowiedziała listem do redakcji „Prawdy”, w którym wzywa autora artykułu do przedstawienia dowodów o naruszeniu prawa autorskiego. Kiedy na to i inne wezwania nie dostała odpowiedzi, w październiku sprawa została oddana do sądu. Proces, w którym Zapolskiej nie udowodniono plagiatu, stał się sensacją w świecie literackim. W wielu warszawskich pismach ukazały się sprawozdania z przebiegu rozprawy. Sprawa Zapolskiej była pretekstem do wystąpienia przeciw Świętochowskiemu (który od czterech lat był wydawcą tygodnika „Prawda”) zarówno z przyczyn ideowych, jak i osobistych⁵¹.

W kwietniu odbył się kolejny proces wytoczony przez Zapolską Janowi Popławskiemu i Aleksandrowi Świętochowskiemu o dyfamację i potwarz w druku. Powódka nie stawiała się na rozprawę i proces przegrała. Zdając sobie sprawę, iż w środowisku warszawskim może liczyć tylko na poparcie ze strony „Przeglądu Tygodniowego”, zacieśniła kontakty z redakcją, czego dowodzi fragment listu do Wiślickiego: „Ile sił mych stanie zawsze będę wierna pismu, które pierwsze podało mi rękę i wyprowadziło na arenę”⁵². Od 26 września 1885 do 19 grudnia 1886 roku na łamach „Przeglądu Tygodniowego” publikowana jest *Kaska Kariatyda*. W liście z listopada 1886 roku Zapolska zapewnia: „Chcę zawsze pracować u Pana, bo „Przegląd” to dobra i stara firma, zawsze jak mur stać będzie”⁵³.

Nie rezygnując z kariery aktorskiej, w liście z 17 kwietnia 1887 roku Gabriela Zapolska prosi Wiślickiego o protekcję u Longina Gudowskiego, prezesa Warszawskich Teatrów Rządowych, zapewniając: „gdybym się dostała do warszawskiego teatru, zawdzięczałabym Panu całą moją karierę”⁵⁴. Z podziękowań w kolejnym liście można wnioskować, że Wiślicki protekcję obiecał. Starania nie przyniosły

⁴⁹ *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 15 listopada 1885 (nr 46).

⁵⁰ Zob. [J.L. Popławski] Wiat, *Sztandar ze spódnicy*, „Prawda” 1855 (nr 35), s. 414-416.

⁵¹ Tygodnik „Prawda” został założony przez Aleksandra Świętochowskiego w 1881 roku i był przez niego prowadzony do 1902 roku. Pismo przetrwało do roku 1915.

⁵² *Listy Gabrieli Zapolskiej*, dz. cyt., s. 44.

⁵³ Tamże, s. 45.

⁵⁴ Tamże, s. 49.

oczekiwanych rezultatów. Zapolska przesunęła zainteresowania w kierunku działalności literackiej. Dla „Przeglądu” pisała nowele, recenzje, korespondencje oraz opracowywała drobiazgi wykorzystywane w zbiorowym felietonie *Echa warszawskie*.

Korespondencja Zapolskiej z Wiślickim ma charakter oficjalny (w prawie w każdym liście pisarki pojawiają się prośby o przesłanie pieniędzy *a conto* honorarium, prośby o zaliczki, targi i podziękowania), ale czasem wplatane są również wątki prywatne – kiedy Wiślickiemu umiera żona, Zapolska, wychodząc poza schemat kondolencji, wysyła do niego bardzo ciepłe słowa, wielokrotnie daje wyraz z troską o zdrowie, w chwilach smutku i przygnębienia próbuje pocieszać. W liście z października 1888 roku pisze: „Podczas swej ostatniej bytności natchnąłeś mnie Pan do siebie wielką ufnością i sympatią”⁵⁵. W życzeniach świątecznych zawsze pojawiają się zapewnienia o najgłębszym szacunku i życzliwości⁵⁶. Od stycznia 1889 roku Zapolska pozwala sobie podkreślać w nagłówkach listów zażyłość z redaktorem. Zwrot oficjalny „Szanowny Panie” zmienia na „Kochany i Drogi Redaktorze!”⁵⁷. I zapewnia: „Ile razy dostanę list od Pana, jestem bardzo, ale to bardzo kontenta”⁵⁸. W kolejnych nieco kokietuje i przyznaje się do „słabości” względem Redaktora⁵⁹. 8 kwietnia pisze z Krakowa:

Życie tu idiotyczne okropnie. Ludzie chodzą po rynku jak bydło, mężczyźni zaczepiają kobiety, muzyka gra – księża romansują z mężatkami, a potem płacą za to mężom. Mną się zajmują bardzo i bardzo niegodziwie. Każden mój krok komentują, dokuczają mi, robią potworne plotki. Jezuici przysłali mi... zaproszenie na nabożeństwa i misyjne książeczki. W dodatku dopuścili się wielkiego względem mnie brudu. Rzecz cała wyświeconą będzie, oprze się to o Dunajewskiego i tutejszą policję⁶⁰.

W krakowskim środowisku literackim Zapolska poznała kilka nowych osób. Ogromną życzliwością obdarzyła sędziwego dramatopisarza Józefa Blizińskiego, w listach do Wiślickiego wielokrotnie zabiegała o poparcie dla autora *Rozbitków*. W dalszym ciągu dla „Przeglądu Tygodniowego” pisała recenzje literackie i teatralne, artykuły, notatki. W styczniu 1889 roku prosiła:

Skoro Pan masz co do oceny, a chcesz takiego kobiecego, złośliwego piórka, to Pan mi prześlij, a ja to Panu urządzę⁶¹.

Teksty te nie wyczerpywały długiej listy planów, o czym na bieżąco informowała zleceniodawcę. Aktywność literacka i publicystyczna przełożyła się na zacie-

⁵⁵ Tamże, s. 64.

⁵⁶ Zob. tamże, s. 67.

⁵⁷ Zob. tamże, s. 71.

⁵⁸ Zob. tamże, s. 72.

⁵⁹ Zob. tamże, s. 82.

⁶⁰ Tamże, s. 91.

⁶¹ Tamże, s. 73.

śnienie przyjaźni z Wiślickim i umocnienie pozycji w tygodniku, którego została stałym współpracownikiem. We wrześniu 1890 roku pisała z Paryża: „„Przegląd” to moje gniazdo. W nim wyrosłam i porosłam w pierze”⁶², innym razem deklarowała: „[...] wszystko, co bym miała, to bym najchętniej oddawała „Przeglądowi” – i wiem, że gdybym kiedykolwiek „Przegląd” opuścić miała, to bym chyba pisać zupełnie przestała”⁶³.

„Życie z pióra” zmuszało jednak Zapolską, aby równolegle, poza pracą dla „Przeglądu”, pisała dla „Kuriera Warszawskiego” i „Kuriera Codziennego”, choć – jak zapewniała Wiślickiego – była to „praca najemna”, za podtrzymywaniem której przemawiały wyższe honoraria. Najwięcej tekstów publikowała w „Kurierze Warszawskim”, we wrześniu 1889 roku została korespondentką specjalną dziennika na Wystawę Powszechną w Paryżu. Wjazd do Francji nie osłabił kontaktu z Wiślickim. Po zakończeniu druku *Przedpiekła* (publikowanego w „Przeglądzie” przez cały 1889 rok) zamierzała zająć się kolejną powieścią, o której rozmawiała z Wiślickim jeszcze w Krakowie. Prawdopodobnie redaktor zrezygnował z realizacji tego planu, ale aby pomóc Zapolskiej uskarżającej się na trudności finansowe przez pół roku wypłacał jej po 25 rubli miesięcznie, co miała spłacić nadsyłanymi nowelami i korespondencjami⁶⁴. Początkowo Zapolska w Paryżu obracała się głównie w kręgu kolonii polskiej. W lutym 1890 roku pisała do Wiślickiego:

Mną zajęli się trochę ludzie inteligentni – dano mi nauczyciela dykcji (p. Vernon z Komedii Francuskiej) i dramaturgii (Sylvain z Komedii Francuskiej). Lekcje te opłaca pięć osób – oprócz tego zapisano mnie do Instytutu Rudy i Konserwatorium. [...] Teraz dniami i nocami całymi pracuję, uczę się Andromaki i Fedry⁶⁵.

Zajęta pracą nad warsztatem aktorskim, nie osłabia kontaktu z warszawską prasą. Dla „Przeglądu” opracowała nowele z cyklu *Menażeria ludzka* i obmyślała powieść. Od stycznia omawiała z Wiślickim sprawę kroniki, ale pierwszy *List paryski* ukazał się dopiero pod koniec roku.

W kręgu kolonii polskiej Zapolska poznała Stefana Laurysiewicza (młodego handlowca zaprzyjaźnionego z Józefem Pankiewiczem), z którym w krótkim czasie połączyło ją gorące uczucie. Z jej rekomendacji Laurysiewicz rozpoczął współpracę z „Przeglądem Tygodniowym”, publikując artykuły o impresjonizmie i postimpresjonizmie. Zapolska w tygodniku napisała o obrazie Pankiewicza *Targ na kwiaty*, w liście do redaktora prosiła o wsparcie dla malarza:

⁶² Tamże, s. 120.

⁶³ Tamże, s. 83.

⁶⁴ Konflikty w środowisku emigracyjnym, atmosfera tymczasowości, napięcia i ciągle problemy finansowe osłabiały i tak słabą kondycję psychiczną i fizyczną Gabrieli Zapolskiej w Paryżu. Jak przypomina Grażyna Borkowska, urządzone ponad stan mieszkanie przy Avenue Trudaine 41 do powrotu do Polski nie było spłacone. Zapolską rujnowały kosztowne kostiumy, do których zawsze przywiązywała duże znaczenie. Zob. G. Borkowska, *Dzika, czyli Zapolska w ogrodzie sztuk*, [w:] *Gabriela Zapolska. Zbuntowany talent*, Teatr Wielki-Opera Narodowa, Warszawa 2011, s. 39.

⁶⁵ *Listy Gabrieli Zapolskiej*, dz. cyt., s. 107.

Przyjmij go z wyciągniętymi rękami, serdecznie, po swojemu. Poszukaj mu trochę obstalunków. Chłopak ten – głodem tu w Paryżu marł. Jak można co stworzyć, gdy się jeść co nie ma? A dumne to, ot! jak każda wielka dusza. Otocz go Pan opieką. Zrobisz dobrze, bo wielki to talent, szamoczący się z pleśnią świata⁶⁶.

W kolejnym roku Zapolska pracuje wyłącznie dla „Przeglądu Tygodniowego”, umowa z Wiślickim zobowiązywała ją do przesyłania dwóch *Listów paryskich* miesięcznie. W miarę poznawania środowiska artystycznego koncepcja *Listów* ewoluowała. Ambicją pisarki było odejść od popularnego schematu kroniki zagranicznej zawierającej informacje z różnych dziedzin: od polityki po kulturę. *List paryski II* otwiera cykl oryginalnych reportaży i impresji na jeden lub więcej tematów. Jak przystało na rasowego dziennikarza Zapolska podejmuje się pisania o procesach, więzieniach, egzekucjach, romansach w wyższych sferach. Odejście od przyjętej formuły korespondencji zagranicznych nie wzbudziło aprobaty w redakcji „Przeglądu”. Po wakacjach współpraca z tygodnikiem się rozluźnia. Pisarka w listach do Wiślickiego nie ukrywa rozgoryczenia z powodu opóźnienia publikacji nowel oraz nieporozumień z redakcją dotyczących tematów opracowywanych przez nią w *Listach paryskich*.

Z powodu nieporozumień na gruncie zawodowym korespondencja z Wiślickim ulega rozluźnieniu. Zapolska żali się, że Wiślicki nie pisze do niej po kilka miesięcy. Nieporozumienia z redakcją „Przeglądu” przybierają na sile na początku 1892 roku. Kierując się opinią czytelników, Wiślicki stawia konkretne wymagania. Zapolska odpowiada:

Listy, które Ty odbierasz, wiem na pamięć. Od trzech miesięcy zasypują nimi mnie i inne redakcje ci, którym nie chciałam służyć nadal za przedmiot moralnego i materialnego wyzyskiwania. – W listach tych zapowiedziano mi, że „nawet „Przegląd” przestanie drukować moje prace”. [...] Pan sądzisz, że ja powinnam zmienić kierunek. Tutaj jest duża część moich przyjaciół, którzy krzyknęli wielkim głosem, gdy im to powiedziałam (zataiwszy nazwisko Pana). Wreszcie nie pora o tym mówić. Ja jestem u szczytu zdenerwowania. Nie mogę Panu odpowiedzieć spokojnie. O jedno tylko proszę. Zechciej Pan natychmiast wydrukować ten *List* z tymi zmianami i zostawiając Bruanta. – Po tym przyrzekam Panu, że rozpocznę mistyczna wędrówkę po sentymentalnych kanałach psychologii, itd. Ten jeden *List* musi zostać bez zmiany, bo byłoby to ustępstwo i zanadto wielki triumf dla tych, którzy nikczemnością swą nawet Pana przeobić zdołali⁶⁷.

Poglądy Zapolskiej na malarstwo nowoczesne ewoluowały pod wpływem kontaktów z kolonią malarzy postimpresjonistów (z Paulem Sérusierem planowała małżeństwo). Od 1892 roku, dzięki *Listom paryskim*, do polskich czytelników zaczęły docierać informacje o nowych prądach w sztuce. W trzech kolejnych nume-

⁶⁶ Tamże, s. 112.

⁶⁷ Tamże, s. 289-290.

rach „Przeglądu” z 1894 roku publikowany był esej Zapolskiej pod tytułem *Nowe kierunki w sztuce*, w którym – wychodząc od impresjonizmu – wytyczyła fundamenty sztuki nowoczesnej, uwypukliła rolę Édouarda Maneta, opowiedziała o pointylistach, przybliżyła sylwetki Vincenta van Gogha i Paula Gauguina, omawiając symboliczną wymowę ich płócien⁶⁸. We wrześniu „Przegląd” skonfiskował korespondencję o odpuszczeniu w Châteauneuf du Faon, co przerwało nadsyłanie następných *Listów*.

W przedostatnim liście (ze 140 wysłanych do Wiślickiego na przestrzeni 11 lat), z 25 grudnia 1894, Zapolska tłumaczy zaniechanie do współpracy z „Przeglądem”:

Ja nie umiem pisać w takich warunkach i dlatego *Listów paryskich* nie piszę. O czym? O modach? Skoro mi ten ostatni list zabronili – ręce mi opadły. Umysł mój się rozwinął. Nie umiem tak jak dawniej pisać wymyślać na mężczyzn i do tego ograniczać moją działalność literacką. To straszne. Czy mi Bourgetem polskim zostać, czy co?⁶⁹

Od 22 grudnia 1894 do 15 sierpnia 1896 roku na łamach „Przeglądu” ukazywała się *Fin-de-siècle 'istka*, opublikowana w wydaniu osobnym „Przeglądu Tygodniowego” w październiku 1896 roku. Ostatni list Zapolskiej do Wiślickiego jest datowany na 13 września 1897 roku i ma wymowę oficjalną⁷⁰.

Testament

Wspominając pierwsze lata wydawania „Przeglądu Tygodniowego”, tajemniczy Eksdziennikarz pisał:

[...] umysł Wiślickiego ruchliwy, czynny, ciągle tworzący tysiące projektów nowych, nie mógł długo pozostawać w bezczynności, bez jakiego nowego zamiaru. W jego głowie roilo się jak w ulu i w rzeczy samej pomysły jego, w ogólności biorąc, były bardzo dobre, ale wykonanie ich niezmiernie słabe i wadliwe. Człowiek ten nie miał cierpliwości, systematyczności i przygotowania naukowego w sobie; dlatego też projekty jego przy egzekucji szwankowały zawsze⁷¹.

Wypowiedź ta odnosi się do jednej z inicjatyw, którą na gruncie warszawskim postanowił rozpropagować Wiślicki w latach siedemdziesiątych. Chodziło o „ogródki dziecięce”, które niemiecki pedagog Fryderyk Froebel chciał wykorzystać do rozwoju samodzielności, aktywności, zręczności, pomysłowości i umiejętności ży-

⁶⁸ Zob. I. Danielewicz, *Gabrieli Zapolskiej „Listy paryskie” o sztuce*, [w:] *Gabriela Zapolska. Zbuntowany talent*, dz. cyt., s. 67-87.

⁶⁹ *Listy Zapolskiej*, dz. cyt., s. 470-471.

⁷⁰ Zob. tamże, s. 486-487.

⁷¹ [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa*, dz. cyt., s. 74.

cia w grupie. Założenia te w pełni pokrywały się z programem pozytywistycznym, dlatego Wiślicki sprowadził z Niemiec stosowną literaturę i, przygotowawszy się teoretycznie, postanowił sprawdzić w praktyce na dzieciach z ochronki im. ks. Baudouina przy ulicy Pivnej. Porażkę szczytnego przedsięwzięcia przypisuje Eks-dziennikarz Wiślickiemu, choć trudno dziś stwierdzić, czy słusznie. „Idea freblowska” propagowana była na łamach „Przeglądu Tygodniowego” piórem Wiślickiego, w numerze 18. z 1872 roku zamieszczono informację, iż Redakcja finansowała utrzymanie zakładu gimnastyki i zabaw dla dzieci przy ul. Krakowskiej i Nowym Świecie. W numerze 31. z tego samego roku przeczytać możemy, iż z powodu braku społecznego poparcia dobrze rozwijające się za granicą „ogródki freblowskie” u nas cierpią na zastój wróżący upadek⁷². Przedsięwzięcie to, choć nie zakończone sukcesem, dowodzi społecznego zaangażowania Adama Wiślickiego, który po zamknięciu „Przeglądu Tygodniowego” wycofał się z życia publicznego. Zmarł 28 lipca 1913 roku.

Zgodnie z ostatnią wolą skromny pogrzeb odbył się przed ósmą rano, w prasie nie opublikowano nekrologów, na cmentarzu nie wystawiono okazałego nagrobka. Przeważającą część sporego majątku przekazał w testamentie Kasie im. Mianowskiego i Towarzystwu Biblioteki Publicznej w Warszawie⁷³. Ludwik Krzywicki zanotował:

Umierając zrobił zapis wszystkich papierów i dokumentów swoich i wielu mebli bibliotece publicznej, znanej pod nazwą Biblioteki Kierbedziowej. Tak dalece zniknął z widnokregu, iż o jego pogrzebie, na którym stanowczo byłbym, dowiedziałem się już po fakcie dokonanych. Nie żywiłem do niego żadnego najmniejszego żalu i w całej pełni rozumiałem rolę poważną a pożyteczną, jaką pismo jego w pewnym okresie odegrało, a niektóre rysy jego charakteru straciły już wtedy dla mnie swój charakter zrażający, w porównaniu z gromadą typów, które przesunęły się przede mną i posiadały wszystkie rysy ujemne Wiślickiego, bez jego zalet⁷⁴.

Krótką notatką w „Tygodniku Ilustrowanym” dowodzi skuteczności działań Adama Wiślickiego: „[...] zawsze miał na widoku prądy nowe, torując im drogę do społeczeństwa, które pragnął oświecać i uczyć⁷⁵”, jednocześnie zaprzeczając przewidywaniom jego ojca, Józefa Mikołaja Wiślickiego, które przytoczyłam na początku artykułu.

⁷² Zob. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 4 sierpnia 1872 (nr 31).

⁷³ Zob. *Testament Adama Wiślickiego*, Dział Rękopisów Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, nr akc. A. 205.

⁷⁴ L. Krzywicki, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 36.

⁷⁵ „Tygodnik Ilustrowany” 1913, (nr 31), s. 613.



Winieta „Przeglądu Tygodniowego”

Małgorzata Burzka-Janik
(Tarnowskie Góry)

**FIGURA „REDAKTORA”
W „PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM”
(ROCZNIK 1866)**

„ – Ale jakże ty tak obszerne zadanie
przeprowadzisz w piśmie, a raczej pisemku
skromnych rozmiarów?!”

Adam Wiślicki, *Otwarcie pisma*

Rola i zadania tygodnika

Charakter pisma Adama Wiślickiego jako tygodnika społeczno-kulturalnego wyznacza już jego tytuł: „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”. Nieprzypadkowa pozostaje tu kolejność wymienionych dziedzin, które będą podlegać uwadze redakcji. Na pierwszym miejscu postawiono zatem kwestie społeczne, dopiero za nimi kulturowe, wyróżniając spośród sztuk pięknych literaturę. Wytyczoną tak linię programową pisma odzwierciedlają także stałe rubryki pierwszego rocznika, obejmujące takie obszary życia, jak: *Przemysł i gospodarstwo rolne, Handel, Oświata, Bibliografia i wiadomości literackie, Teatr i muzyka, Przegląd prasy krajowej, Przegląd literacki, Nauki, Sztuki piękne, Wynalazki* i inne. Tygodnik miał bowiem stanowić – zgodnie z zapowiedzią w otwierającym pierwszy numer artykule *Od redakcji* – przegląd krajowych i zagranicznych wydarzeń:

(...) pisemko, które otwieram w Imię Boże – pisał redaktor – jest jako maleńkie ziarenko nasienne, zawierające wszystko, całą roślinkę w zmniejszeniu, w miniaturze.... A nie ma być niczym innym, jak tylko kroniką krajową i powszechną¹.

Prymarnym celem było więc zdobycie tygodniowych informacji, obejmujących całe życie społeczno-kulturalne i zaprezentowanie ich niczym w soczewce – bo w pierwszym roku zaledwie na ośmiu kartach – jak najszerszej grupie odbiorców różnych profesji. Intencją wydawcy, mocno akcentowaną na łamach pierwszego rocznika, będzie bowiem dotarcie z tak pomyślaną gazetą nie tylko do czytelnika z Warszawy, ale także, a może nawet przede wszystkim, spoza miasta. Miesięczne,

¹ [A. Wiślicki], *Otwarcie pisma*, „Przegląd Tygodniowy” 7 stycznia 1866, nr 1.

kwartalne i roczne przedpłaty za prenumeratę pobierane są – o czym redakcja, począwszy od pierwszego numeru, każdorazowo informuje w stopce tuż pod tytułem – w Warszawie i na prowincji właśnie, a swoje komisy na Galicję wschodnią, Kraków i Galicję zachodnią oraz Księstwo Poznańskie posiada w księgarniach² w Krakowie, Lwowie i Poznaniu.

„Przegląd” stał więc w roku 1866 przed niełatwym do realizacji zadaniem³. Tym bardziej, iż gazeta w chwili swojego startu miała dużą konkurencję. W samej Warszawie – bezspornym centrum prasowo-wydawniczym – w roku 1864 odnotowano 18 tytułów i liczba ta stale rosła⁴. Nie sprzyjały też warunki surowej cenzury, gotowej zaniechać publikacji zawierającej choć cień podejrzeń o aluzje do konspiracji narodowowyzwoleńczej. Wszystkie wydawane w Warszawie czasopisma podlegały cenzurze. O zgodzie na publikację nowego tytułu decydował minister spraw wewnętrznych. O tym, że „Przegląd” jej podlega, a tym samym spełnia warunek druku, redakcja informowała na drugiej stronie pierwszego numeru: „Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy. Warszawa dnia 17 (29) Grudnia 1866 roku, Cenzor, J. Błeszczyński”.

Mimo to, Adam Wiślicki decyduje się na założenie własnego pisma. Liczący w roku 1866 zaledwie trzydzieści lat dziennikarz ma już za sobą dłuższą niż dziesięcioletnią praktykę w większości czasopism warszawskich⁵. Na stworzenie nowego tytułu porywa się zatem człowiek młody i energiczny, a przy tym doświadczony w branży, doskonale znający prasowe realia, więcej: należący – spośród niewielu

² Prenumerata i subskrypcja stanowiły wówczas podstawę kolportażu. Rzadko sprzedawano doraźnie, choć można było kupować tak gazety w księgarniach, gdyż specjalne kioski sprzedające czasopisma jeszcze nie istniały. Zob. J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988, s. 42.

³ W II połowie XIX wieku prasa codzienna docierała do bogatszych domów mieszczańskich i inteligencji (lekarze, inżynierowie); na wsi czytano ją we dworach i na plebanii. Był to dopiero początek popularyzacji prasy. Dotarcie do większej ilości czytelników determinowane było nie tylko umiejętnością czytania, ale także technicznym stanem drukarstwa oraz rozwojem komunikacji publicznej, głównie kolei żelaznej, umożliwiającej przewóz prasy na prowincję. Warszawa w omawianym okresie nie mogła narzekać na liczbę drukarni – w 1885 w całym Królestwie Polskim istniało ich już 51, z czego aż 31 w Warszawie. Jednak kolej żelazna w całym Królestwie Polskim pozostawała wiele do życzenia. W okresie popowstaniowym tylko zabor pruski dysponował gęstą siecią kolejową. Królestwo Polskie stało pod tym względem najniżej, gdyż władze carskie nie rozbudowywały kolei ze względów strategicznych. Niedogodne były też połączenia Galicji z Królestwem Polskim, zapewniał je tylko jeden punkt na zachodzie obydwu części zaborów. Zob. J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, *Dzieje prasy...*, dz. cyt., s. 48-49.

⁴ W roku 1885 liczba tytułów w Warszawie wzrosła do 72, w tym dzienników z 3 do 9, zaś tygodników z 13 do 33. Zob. J. Myśliński, *Prasa polska w dobie popowstaniowej*, [w:] J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, *Dzieje...*, dz. cyt., s. 54.

⁵ Wiślicki rozpoczął przygodę z dziennikarstwem na łamach „Księgi Świata”, gdzie pisał o gospodarce, ekonomii i geografii. Współpracował też z „Gazetą Codzienną”, „Gazetą Warszawską”, „Kroniką Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, „Tygodnikiem Ilustrowanym”, gdzie był redaktorem działu „Komunikacja, przemysł i handel”, „Czytelnią Niedzielną”, „Tygodnikiem Mód”, „Przyjacielem Dzieci”, „Bluszczem”, „Opiekunem Domowym”, „Kłosami”. Por. B. Bobrowska, *Adam Wiślicki i „Przegląd Tygodniowy”*, [w:] *Warszawa pozytywistów*, pod red. J. Kulczyckiej-Saloni i E. Ichnatowicz, Warszawa 1992, s. 217-227.

wówczas publicystów – do elity dziennikarskiej o ugruntowanym statusie materialnym⁶.

Swoje cele Wiślicki-redaktor pragnie realizować, o czym pisze w artykule programowym, „przy uczciwości, starając się o gruntowność, o spokój w formie”. Jednocześnie deklaruje: „nie myślę polemizować z osobistościami... nie chcę krytyki jątrzącej, zaczepnej, ale nauczającej, dodatniej...”, „nie będę z nikim współzawodniczyć”, „chcę mieć zdanie własne, wolne od czułościowości i panegiryzmu arcybractwa wzajemnej adoracji”, „Nie stawiam nikomu zarzutu, ani rozumiem że bym sam jeden miał śmiałość lub przywilej głoszenia prawdy”⁷. Redaktor, po pierwsze, chce być publicystą, krytykiem, który prowokuje dyskusje, ocenia, a r a n ż u j e s p ó r. Jednocześnie w swoich sądach i ocenach nie zamierza być apodyktycznym retorem, narzucającym innym swoje zdanie. W dyskursie podjętym na łamach jego pisma autor krytyk i czytelnik mają więc pozostać równoprawnymi partnerami. Redakcja jego pisma powinna pracować w myśl ideałów dziennikarskiej obiektywności, z pokorą wobec prawdy i dla prawdy, ze „świeżą siłą”, pragnąc wprowadzić do prasy „ożywiony literacki i naukowy ruch”⁸.

Zgodnie z tymi wyobrażeniami „Przegląd” ma nie tylko być organem informującym, ale też opiniotwórczym, polemicznym i kulturotwórczym. „Zapewne, że zadanie trudne” – podsumuje redaktor, tym bardziej, że nowe pismo „musi sobie wszystko stwarzać i wywalczyć”⁹. Dodaje jednak z przekonaniem: „Nowe pismo zakładam dlatego, że widzę stanowisko dotąd niezajęte, a jeśli się mylę, jeśli na nim się nie utrzymam, ogół pochowa mnie w niepamięci z równą obojętnością, jak to wszystko, co nie ma zasady bytu, co jest mu niepotrzebne”¹⁰.

Tygodnik utrzymał się ponad 38 lat¹¹, dowodząc, że redaktor się nie mylił. Realizując większość postawionych sobie celów, tworzył prasę społeczno-kulturalną dla ogółu, akcentując w niej mocno antagonizmy międzypokoleniowe. Przedstawione 7 stycznia 1866 roku ogólne cele i zadania periodyku będą się krystalizować wraz z rozwojem pisma – trybuny młodych pozytywistów, jak po latach odnotował Aleksander Świętochowski. Wieloletni współpracownik i chyba najważniejszy ideolog „Przeglądu” zapisał mianowicie w swoich *Wspomnieniach*, że w momencie zakładania pisma Wiślicki „stał na rozdrożu i nie widział jasno kierunku, w którym śmiało postanowiła go poprowadzić kolumna młodych bojowców”¹². Początkowy brak precyzji w programie nowego periodyku odnotował w swoich zapiskach także,

⁶ Podczas gdy wielu dziennikarzy-profesjonalistów tego okresu, dla zapewnienia średniej egzystencji, musiało pracować ponad siły oraz występować w roli korespondentów gazet w innych miastach, a nawet w innych zaborach (por. J. Myśliński, *Prasa polska...*, dz. cyt., s. 82), Wiślicki posiadał stabilizację finansową, jaką zagwarantował mu ślub z córką drukarza Jana Jaworskiego, w drukarni którego, przy ulicy Krakowskie Przedmieście nr 415, początkowo drukowano pismo.

⁷ [A. Wiślicki], *Otwarcie ...*, dz. cyt.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Ostatni numer „Przeglądu” ukazał się 11 grudnia 1904 roku.

¹² A. Świętochowski, *Wspomnienia*, opr. i wstępem opatrzył S. Sandler, Wrocław 2006, s. 12.

pozostający w ukryciu pod tajemniczym pseudonimem, Eksdziennikarz, dodając przy tym, że mimo to jego redaktor „umiał się szybko zorientować i chwycić, jak to mówią, byka za rogi, dosiąść go i pogonić szalonym pędem naprzód, druzgocąc wszystko po drodze”¹³.

Kolejne numery pierwszego rocznika przyniosą dopełnienie nakreślonego w *Otwarcium pisma* kierunku, wyjaśnia szerzej, jak redakcja wyobrażała sobie swoją w nim rolę i zadania.

W obronie „małych” pism

Numer trzeci otwiera artykuł zatytułowany *Słowno odpowiedzi p. T. Padalicy*¹⁴. Zgodnie z tytułem stanowi on odpowiedź na zamieszczony w numerze 5. „Gazety Warszawskiej” z roku 1866 artykuł krytykujący niewielkich rozmiarów, nowe pisma warszawskie, w tym „Przegląd”. Jego autorem był, ukrywający się pod pseudonimem Tadeusza Padalicy, przedstawiciel kijowskiego romantyzmu, pisarz i publicysta Zenon Fisz¹⁵. Swoją opinię o braku zapotrzebowania na nowe periodyki formułował już jako doświadczony redaktor¹⁶, czynił to jednak z perspektywy oddalenia od prasowego centrum, z prowincji – majątku na Ukrainie, w którym osiadł w roku 1849, stamtąd posyłając swoje teksty do prasy warszawskiej¹⁷. Autor

¹³ [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej (1866–1872). Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, przygotowała do druku i posłowiem opatrzyła D. Świerczyńska, Warszawa 1998, s. 27. Do dnia dzisiejszego nie zostało ustalone, kto jest autorem głośniejszego u schyłku XIX wieku książki *Stara i młoda prasa*. Autorstwo książki przypisywane jest Waleremu Przyborowskiemu i Julianowi Kaliszewskiemu, wedle najnowszych ustaleń nawet samemu Adamowi Wiślickiemu (D. Świerczyńska, *Posłowie*, [w:] [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa*, dz. cyt., s. 173-188).

¹⁴ *Słowno odpowiedzi p. T. Padalicy*, „Przegląd Tygodniowy” 21 stycznia 1866, nr 3.

¹⁵ Fisz, Fisch, Fiss, Zenon, pseud. Tadeusz Padalica, ur. 10 VII 1820, Kluczki (Białoruś), zmarł w Prusach w 1870 roku (Ukraina). Zadebiutował w 1843 roku dramą pt. *Konaszewicz w Białogrodzie*, powstała pod wpływem poetów reprezentujących tzw. szkołę ukraińską, którą – wedle M. Grabowskiego – reprezentowali m.in. S. Goszczyński, B. Zaleski, A. Bielowski, T. A. Olizarowski. W latach 1841–1842 ogłosił na łamach „Atheneum” niewielką powieść *Noc Tarasowa. Powieść z dziejów Ukrainy 1624 roku*, również inspirowaną ziemią ojczystą Fisz, z którą związana jest cała jego twórczość jako prozaika, autora wybitnych obrazków obyczajowych i wrażliwego malarza ukraińskiego pejzażu (gawędy i szkice z wędrowek po Ukrainie pt. *Opowiadania i krajobrazy*, t. 1-2, 1856).

¹⁶ Współpracował z „Tygodnikiem Petersburskim” (1839–1845); następnie, zetknąwszy się w Petersburgu – dokąd wyjechał w 1845 roku – z nowymi prądami w filozofii oraz współczesną literaturą i krytyką rosyjską, zrażony do doktrynerstwa i koteryjnej ciasnoty „Tygodnika”, założył z J. Jurkiewiczem i A. Marcinkowskim zbiorowe pismo „Gwiazda” (Petersburg – Kijów, 1846–1849) – almanach regionalny, stanowiący ukraińską filię redakcji „Dziennika Warszawskiego”; wreszcie, po zamknięciu pisma, począwszy od 1849 roku, osiadł w swoim majątku na Ukrainie i stamtąd pisywał do wielu pism warszawskich.

¹⁷ Drukował m.in. w „Dzienniku Warszawskim” 1852–1855 *Gawędy o tym i o owym*, w „Gazecie Warszawskiej” krytykę literacką i *Listy z podróży zagranicznych* (wyd. os. t. 1-3, 1859).

Nocy Tarasowej stwierdzał na łamach „Gazety Warszawskiej”, iż ze względu na swój ograniczony rozmiar nowo powstałe pisma „nie przyniosą literaturze i społeczności korzyści, nie mają celu”¹⁸. Stąd ich istnienie nie jest pożądane dla społeczności, której potrzebne są pisma „wielkich rozmiarów, w formie zasobnej książki, gdzieby każdy przedmiot mógł być w dostatecznej obszerności traktowany”¹⁹. Podejmując polemikę z podobnymi stwierdzeniami Fiszka, redakcja „Przeglądu” odpowiadała:

Pan Padalica powiada, że drobna skala pism naszych świadczy o takiejże skali środków... nie wiemy tylko, o jakich autor mówi środkach, materialnych czy moralnych. Jeżeli o tych ostatnich, to w świecie ducha, trudno mierzyć wartość utworów, na łokcie lub szacować ilością tomów. *Grażyna*, poemat niewielki, jest najbardziej skończonym dziełem Mickiewicza, a toż samo powiemy o *Bielowskim* Słowackiego. – Pan Padalica zarzuca, iż w pismach małych, powieści schodzą do rozmiarów anegdoty, opisy do wyjątków z geografii... My odpowiemy, że i małe powieści mogą być arcydziełami, a drobny liścik Juliusza o ziemi Wschodniej, więcej nam mówi, niż duża książka... Często jedno zadanie Hugona lub Nerval’a, jedno porównanie Sanda lub Bulwera więcej zastanowi, więcej da materiału do myślenia, niż długie na urząd pisane artykuły. Nie w wielkości więc leży zadanie, ale w tym, aby posiadać te oryginalne perełki i brylanty ducha, aby nimi zapełniać choćby szczupły rozmiar pisma. Że to jest niepodobieństwem w dosłownym znaczeniu tego zdania, łatwo pojąć, ale niemniej pewnym, że prawdziwe kwiaty geniuszu lub talentu, znachodziły się często w skromnych rozmiarów pisemkach, kiedy wielkie tomy stały puste i zimne... Nie długość więc, nie wielkość, ale wartość przynieść może korzyść literaturze...²⁰

Wypowiedź redakcji okazuje się nie tylko obroną tzw. „małych” pism, w tym samego „Przeglądu”, ale także przypomnieniem priorytetu, jaki postawił przed sobą Wiślicki. Było nim, po pierwsze, dotarcie z informacją do jak największej grupy, niekoniecznie „wyrobionych” czytelników, którym „wystarcza Kurier i tylko Kurier”. Jedyne niewielkie – tłumaczył – bo dzięki temu tańsze pisma, mają szansę „walki z obojętnością ogółu”, a to oznacza także szansę na to, że będą prenumerowane i z tej prenumeraty utrzymywane. To zaś szerokie oddziaływanie wiąże się z rozpowszechnianiem pisma poza tradycyjnymi do tej pory kręgami czytelników, rekrutujących się z inteligencji i ziemiaństwa, poszerzeniem go w roku 1866 także o rzemieślników, przemysłowców, kupców, restauratorów, włościan i robotników. Między innymi właśnie na tak rozumianym umasowieniu, którego początków w polskiej prasie w latach 60. XIX wieku jesteśmy świadkami, ma polegać specyficzna rola i strategia „Przeglądu”. Pragnie on przy tym szerzyć najbardziej użyteczne, pozytywistyczne postulaty „pracy u podstaw”, na którą składa się krzewienie wiedzy, nauki i kultury.

¹⁸ Cyt. za: *Słowno odpowiedzi...*, dz. cyt.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

W kolejnym, styczniowym, 4. numerze publikowany jest drugi rozdział artykułu *Słowo odpowiedzi p. T. Padalicy*²¹, w którym autor-redaktor napisze wprost:

Tak nazwane *małe* pisma, znajdują się w innym niż wielkie położeniu, a przede wszystkim dlatego, że mają cel inny, nie ten cel ogólny, którym jest prawda, dobro i piękno, ale bliższy, bezpośredni [...]. Małe pisma [...] tak formą jak i sposobem traktowania przedmiotów mają posłannictwo, jeśli są dobrze redagowane, torowania dróg, rozbudzania, zachęcania, rozszerzania koła czytających, przygotowywania roli pod przyszlą siejbę. Są to więcej środki służące do osiągnięcia szerszego pokroju celów cywilizacyjnych.

Jako przykład realizacji wskazanych celów redaktor wymienia zagraniczne, bijące rekordy czytelnicze dzienniki w Anglii, Francji i Niemczech. To właśnie im podobne, niewielkich rozmiarów, tanie pisma „torują drogi do cywilizacji” i chociaż mogą być „błache i treścią niezajmujące dla wyżej wykształconych, to przecież zadowolają pierwsze potrzeby, pobudzają i prowadzą niejednego umysł do dalszego kształcenia się”²² – konkluduje redaktor. Na nich więc zamierza wzorować się „Przegląd”:

[...] jeżeli wielkie pisma nie mogą się utrzymać i nie rozchodzą się w dostatecznej liczbie egzemplarzy – wyjaśnia Wiślicki – to znać rola jeszcze nie przygotowana, czyli że umysłowe potrzeby czytelników, nie dorosły do wysokości takich pism dobrze redagowanych. I niezawodnie powiedzmy szczerą prawdę, umysłowe potrzeby większości czytelników, jakiegokolwiek stanowiska społecznego, są na równi z umysłowym poziomem ludu i mieszczan Paryża, Londynu i Niemiec, skoro nas zadawała zakres Kurierów, które razem wzięte więcej liczą prenumeratorów. A jednak Kuriery, którym także nie odmawiamy zasług, nie są dostateczne; nie mają ciągłości idei, zaspokajają ciekawość, a nie umysł chociażby przebudzający się dopiero. Dlatego to wielkim zwycięstwem jest dla mnie, jeśli moja skromna karta wkrada się do takiego domu, jeśli pod poważniejszą formą niesie pierwsze zasady wiedzy, daje instrukcje, ułatwia, a nawet bawi humorystyką dobrze pojętą²³.

Jako pismo niewielkich rozmiarów, ale i w związku z tym niewymagające ogromnych nakładów finansowych, tygodnik Wiślickiego ma być „zaczynikiem oświaty”, nieść prawdę nawet mało „wyrobionym” czytelnikom, a „wyrabiać” przy tym „świeżych”, „którzy kiedyś wykształceni, zapragną iść dalej i wezmą się do pism obszerniejszych, wyczerpujących, specjalnych, do których należy przyszląć”²⁴. Stąd – tak należy rozumieć intencję redakcji – publikowane na łamach artykuły i rubryki dotyczące bieżących kwestii społecznych i kulturowych, podane w przystępnej dla każdego formie, z założenia nie powinny mieć cech źle rozumia-

²¹ *Słowo odpowiedzi p. T. Padalicy*, II, „Przegląd Tygodniowy” 28 stycznia 1866, nr 4.

²² Tamże.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

nej, hermetycznej naukowości. Tygodnik nie jest bowiem periodykiem naukowym, technicznym, fachowym, specjalizującym się w jakiejś konkretnej dziedzinie, lecz pismem ogólnoinformacyjnym, zajmującym się jednocześnie wieloma dziedzinami wiedzy. Na początek trzeba wzbudzić w czytelniku głód wiedzy, po to, by kiedyś zapragnął on sięgnąć po obszerniejszy niż publikowany w „Przeglądzie” materiał, a przy tym zarobić na utrzymanie pisma, poprzez jak najpowszechniejszą prenumeratę – oto cel Wiślickiego w pierwszym roku tworzenia gazety. Ma ona służyć ogółowi społeczeństwa, co zostanie powtórzone w otwierającym numer 31. artykule pod tytułem *Prasa nasza periodyczna i jej systemat wzajemnego o sobie milczenia*:

Kierunek prasy powinien być zwrócony ku oświacie wszystkich klas społeczeństwa, jak również do poparcia i ujawnienia tego wszystkiego, co może się przyczynić do rozwoju cywilizacji. Cała więc praca postępu, jak również instytucje dążące do dobrobytu wzrostu moralnego, znaleźć powinny w prasie rozumne poparcie i dyskusję tak długo, aż wszelkie zdrowe myśli gdziekolwiek podniesione, w czyn żywy zmienione nie zostaną²⁵.

Realizując postulat wychodzenia naprzeciw potrzebom wszystkim czytelnikom, w sierpniowym, 33. numerze redakcja zapowiada na przykład poszerzenie rubryki o książkach. Swoją decyzję tłumacząc w ten sposób:

Powodowani tak przewodnią myślą naszego pisma, jak i żądaniami czytelników, pod rubryką Bibliografii wprowadzamy nieco szersze wiadomości o książkach użytecznych ogółowi. Oprócz więc podania treści przy dziełach naukowych, znajdują czytelnicy wskazaną metodę, rozmiar, sposób wykładu odnośnie do usposobień i wieku pragnącego z nauki korzystać [...]²⁶.

„Wyrabiać” gusty, dobry smak i znanstwo sztuki

Kształtowanie opinii i gustów świadomego, wykształconego, przygotowanego do twórczego odbioru czytelnika „Przeglądu” dotyczyć ma – co zostało już powiedziane – wszystkich dziedzin życia. Szczególne miejsce zajmuje wśród nich sztuka. O ile redakcja nie wyjaśnia szczegółowo – uważając to zapewne za oczywiste – „dlaczego” i „w jaki sposób” zajmować się będzie na łamach publikacją bieżących informacji gospodarczych czy społecznych, jak również tych dotyczących literatury i teatru, o tyle wyjaśnień takich udziela w przypadku prezentowanych na łamach dzieł malarskich i relacji muzycznych. Percepcja tych dziedzin sztuki wiąże się bowiem ze specyficznym kodem przekazu. Obraz i muzyka stanowią medium, którego percepcja następuje niejako automatycznie, po obejrzeniu i wysłuchaniu. Wrażeniowe doświadczenie tych dziedzin sztuki – zdaniem redakcji pisma – nie wiąże

²⁵ [J. S.], *Prasa nasza periodyczna i jej systemat wzajemnego o sobie milczenia*, „Przegląd Tygodniowy” 5 sierpnia 1866, nr 31.

²⁶ *Od Redakcyi*, „Przegląd Tygodniowy” 16 sierpnia 1866, nr 33.

się jednak z ich właściwą interpretacją i zrozumieniem, w czym pomóc mają szpalty „Przeglądu”, formując estetyczny smak czytelnika.

O konieczności i sposobie „wyrabiania” gustu u koneserów sztuk plastycznych czytamy w obszernym artykule, zamieszczonym już w pierwszym numerze, rozpoczynającym stały cykl *Muzeum sztuk pięknych w Warszawie*. Redaktorzy notują, iż „nowy przybywający”²⁷ – jak określa pismo Wiślicki – ma kształtować gusty estetyczne, być przewodnikiem po świecie sztuki, wybierać z niego to, co godne uwagi, oceniać, interpretować i wreszcie wydawać swój sąd poparty ugruntowaną wiedzą.

Do świątyni piękna – czytamy w słowie od redagujących rubrykę *Muzeum sztuk pięknych* – poprowadzimy czytelników drogą z przeszłości do teraźniejszości – bo jesteśmy przekonani, że przeszłość sztuki to jedyna podstawa, na której opierać się powinno nie tylko wyrobienie nowożytnego malarstwa, ale wykształcenie krytyki i publiczności.

Każdy z nas nosi w piersiach w większym lub mniejszym stopniu poczucie piękna, odzywające się we *wrażeniu*, jakiego doznaje na widok obrazu, posągu lub pod wpływem dźwięków muzyki. Ale rzadko kto umie określić to wrażenie, sformułować sobie *sąd o sztuce*.... Bo niewielu posiada estetyczne wykształcenie, czyli wiadomości o warunkach, w jakich utwory piękna na nas oddziałują. Nauka estetyki nie jest przecież trudną. Każdy nieznawca doznający przed obrazem bezwiednego tylko zachwyty, łatwo przychodzi do uporządkowania swych wrażeń o i określenia sądu, jeśli mu znawca sztuki wskaże te strony i zalety rozpatrywanego dzieła, które budzą estetyczne uczucia. Wtedy spostrzega niemal, jak z oczu spada mu zasłona, jak to czego wpród nie mógł dopatrzeć w obrazie rozwidnia się, występuje i rozumiałe przemawia. Idąc dalej, nieznawca, w każdym obrazie stara się odszukać tych warunków, a jeśli pomoc światłego przewodnika wspiera go radą, szybko postępuje w estetycznym wykształceniu, gdyż tylko używanie, na pewno wyrabia sposobem niepostrzeżonym, dobry smak i znawstwo²⁸.

Oglądać obraz to przyswajając go, odbierać wrażeniowo, doświadczać jego piękna, ale to niejedyna – zdaniem redakcji – wartość, jaka wynika z obcowania z dziełem sztuki plastycznej. Głębsza refleksja, towarzysząca jego kontemplacji, pozwalająca na jego zrozumienie, jest udziałem tylko tych, którzy zdobyli umiejętność odszyfrowania wpisanych w nie znaczeń, zrozumieli jego język. Wnikania w uniwersalne znaczenia poszczególnych dzieł sztuki – ich rozumienia, pragnie uczyć utworzona w tygodniku, cykliczna rubryka. Prezentowane na szpaltach pisma informacje o wybranych dziełach i wiadomości z historii sztuki, przywołane za znawcami przedmiotu, mają doskonalić umiejętność „pełnego” – nie tylko wrażeniowego, ale i intelektualnego odbioru sztuki, pomagać w głębszej refleksji nad nią. To bowiem sprzyja – co zostaje tutaj mocno podkreślone – umiejętności wypowiadania własnych sądów i wrażeń. Trzeba przyznać,

²⁷ [A. Wiślicki], *Otwarcie pisma*..., dz. cyt.

²⁸ *Muzeum sztuk pięknych*, „Przegląd Tygodniowy” 7 stycznia 1866, nr 1.

że to bardzo nowoczesny postulat, przypominający współczesne cele i zadania dydaktyki polonistycznej poszukującej wzorów „czytania” dzieł sztuki plastycznej w szkole²⁹.

Z kolei *Odpowiedź p. Redaktorowi Gazety Muzycznej*³⁰ ze styczniowego, 4. numeru, wyjaśnia, w jaki – odmienny sposób – redakcja zamierza pisać o muzyce. Artykuł stanowi ripostę na opublikowaną w prasie warszawskiej krytykę relacji z koncertu pianisty Aleksandra Zarzyckiego, zamieszczoną w numerze 2. „Przeglądu”³¹. Autorem skrytykowanej recenzji jest Władysław Wiślicki – brat Adama Wiślickiego, kompozytor i muzykolog, który w roku 1866 zajmował się na łamach pisma muzyką, pisał recenzje i relacje muzyczne, o czym informuje spis artykułów dołączony do ostatniego, 52. numeru rocznika. Najprawdopodobniej także on jest autorem odpowiedzi na krytykę, za którą z kolei najpewniej stoi Józef Sikorski, wieloletni redaktor działu muzycznego w warszawskiej „Gazecie Codziennej”, redaktor „Ruchu Muzycznego” w latach 1857–1861, później „Pamiętnika Muzycznego i Teatralnego”³² – tu określony mianem *redaktora Gazety Muzycznej*, nieoznaczającej konkretnego tytułu prasowego³³.

W *Odpowiedzi* redakcja nie zgadza się, po pierwsze, na monopol, jaki na pisanie recenzji muzycznych zdają się zyskiwać krajowe pisma muzyczne, podając przy tym za przykład niefachowe tygodniki zagraniczne publikujące podobne „sprawozdania muzyczne”. Prawo do zamieszczenia tego typu relacji ma więc każdy periodyk, nie wyłączając „Gazety Handlowej” czy „Gońca Leśnego”. Tym bardziej, że artykuły dotyczące muzyki, zamieszczane w – wydawałoby się – przeznaczonej specjalnie do tego celu muzycznej prasie są w ocenie redakcji „Przeglądu” jedynie „felietonami i ślizganiem po powierzchni przedmiotu, nawet często bez znamion prawdziwej takowego znajomości”³⁴.

Niesłusznym jest – notuje dalej redaktor „Przeglądu” – wymaganie od recenzenta praktycznego pokazania własnej wyższości w wykonaniu lub kompozycji. W takim bowiem razie, nie wyłączając już nawet Sz. Redaktora G. M. nikt by nie mógł wydać zdrowego sądu o artyście, nie zważywszy poprzednio egzaminu, czy umie lepiej od

²⁹ O potrzebie przygotowania uczniów do pogłębionej refleksji i analizy dzieła malarskiego zob. w: *Czytanie tekstów kultury. Metodologia. Badania. Metodyka*, pod. red. B. Myrdzik, I. Morawskiej, Lublin 2007; A. Pilch, *Problemy integracji literatury i malarstwa w szkole. Nauka czytania obrazu*, [w:] *Przygotowanie ucznia do odbioru różnych tekstów kultury*, pod. red. A. Janus-Sitarz, Kraków 2004.

³⁰ *Odpowiedź redaktorowi Gazety Muzycznej*, „Przegląd Tygodniowy” 28 stycznia 1866, nr 4.

³¹ [Wł. Wiślicki], *Koncert Aleksandra Zarzyckiego*, „Przegląd Tygodniowy” 14 stycznia 1866, nr 2.

³² Zob. *Historia prasy polskiej. T. 2 Prasa polska w latach 1861–1864*, red. J. Łojek, Warszawa 1976.

³³ W roku 1866 nie istniał w Warszawie periodyk pt. „Gazeta Muzyczna”, który pojawia się w tytule artykułu, nie wiadomo więc na pewno do jakiego konkretnego tekstu odnosi się *Odpowiedź p. Redaktorowi Gazety Muzycznej*. Prawdopodobnie idzie o „Gazetę Polską”, w drukarni której w tym czasie drukowany był „Pamiętnika Muzyczny i Teatralny” właśnie pod redakcją Józefa Sikorskiego.

³⁴ [Wł. Wiślicki], *Koncert...*, dz. cyt.

niego zagrać, lub komponować. A jednakże można nie być tak twórczym jak Rossini, ani tak grać jak p. Zarzycki [zamieszczona na łamach „Przeglądu” recenzja dotyczyła jego koncertu – M. B.-J.], a mimo to słusznie wyrokować o ich talentach, opierając swój sąd na znajomości sztuki, poczuciu estetycznym, logicznym poglądzie, i odebranym wrażeniu.

Redakcja przekonuje, że prawo wyrażania muzycznych gustów i sądów ma każdy, nawet ten, który nie posiada głębszej wiedzy z zakresu tej dziedziny. W związku z tym recenzji muzycznej może podjąć się także niewykształcony muzycznie dziennikarz, a już na pewno nie musi on być muzykiem. W dziedzinie uczuć, wrażeń, emocji oraz idei, a taką stanowią literatura, teatr, sztuki piękne i muzyka właśnie, nie można jednoznacznie wyrokować, dlatego – zgodnie z przyjętym przez „Przegląd” stanowiskiem – autor krytykowanej recenzji muzycznej nie naruszył praw rzetelnego dziennikarstwa. Tym bardziej, że w swojej relacji „nie napada ze złością i namiętnością na nikogo, ale wykazuje najspokojniej, wrażenie wyniesione z koncertu”³⁵. „Jeżeli zaś zdanie nasze – dodaje redaktor – jest zupełnie mylne, należało nam tego dowieść, a my przekonani, pierwsi przyznamy słuszność, bo szukamy *tylko prawdy*”, bo „tylko w ścieraniu się zdań leży prawda”.

Odpowiedź na recenzje nie powinna – notuje w podsumowaniu redakcja – być luźnym zestawieniem zdań recenzenta, gdyż te inaczej ugrupowane, mają inne znaczenie; tym więcej zdania powinny być przytaczane dosłownie. My nie powiedzieliśmy jak utrzymuje Redaktor G. M. „że mechanizm p. Z. mało pozostawia do *życzenia*”, ale „że mało już pozostawia *do postępu*”. Ścisłości w cytatach wymaga sumienność³⁶.

Rozumieć należy, iż projektując edycję nowego czasopisma społeczno-literackiego, wzorowanego na zachodnich periodykach, właśnie tego – ścisłości i sumienności – redakcja „Przeglądu” będzie wymagała od swoich współpracowników. Zaś uprawianą na jej łamach publicystykę i krytykę wyobraża sobie jako miejsce wolnego wyrażania własnych sądów i opinii na każdy temat.

Redaktor na łamach pisma

Zgodnie z założeniami redakcja „Przeglądu” informuje, polemizuje, opiniuje bieżące wydarzenia społeczno-kulturowe, manifestując przy tym często *expressis verbis* swoją obecność w konstruowaniu przekazu tygodnika. Jak wiadomo, w pierwszym roku, oprócz ojca i brata Wiślickiego³⁷, w jej skład wchodził peda-

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże.

³⁷ Ojcem Adama Wiślickiego był pisarz Józef Mikołaj, autor kilku powieści historycznych, noweli i utworów dramatycznych, zaś bratem kompozytor, Władysław Wiślicki.

godzy, lekarze, ekonomiści, przemysłowcy, a także nieliczni literaci i dziennikarze, z czasem zasilili ją przede wszystkim studenci i absolwenci Szkoły Głównej³⁸.

Z imienia i nazwiska reaktor naczelny zostaje wymieniony już na pierwszej, otwierającej pismo stronie, tuż pod tytułem, który jest „Wydawany pod redakcją Adama Wiślickiego” oraz w każdym kolejnym numerze w stopce zamykającej go, gdzie obok miejsca druku i informacji o tym, że pismo podlega cenzurze, wskazany jest: „Redaktor, Adam Wiślicki”. Założyciel gazety będzie w niej od samego początku występować nie tylko w roli wydawcy i organizatora redakcji, ale też publicysty, dziennikarza i krytyka. Już w pierwszym roku tygodnika i kolejnych latach sześćdziesiątych to on będzie pisać artykuły wstępne, a także cykl felietonów *Tydzień warszawski*. Będzie też autorem stałych rubryk: *Przegląd prasy periodycznej* i *Z redakcyjnego stołu*. Jego artykuł z roku 1866 pod tytułem *Krytyka i krytycy naukowci*, stanie się początkiem zaangażowanej publicystyki pozytywizmu, jaką na łamach będzie rozwijał w kolejnych latach³⁹. W kilku numerach z roku 1867 wystąpi także w roli literata, drukując w tygodniku swoje opowiadanie⁴⁰.

Jego artykuły pozostaną jednak anonimowe, zgodnie z polityką pisma, które „chcąc ułatwić współpracownikom szczere wypowiedzianie przekonań, przyjmuje solidarnie odpowiedzialność za to, co w szpaltach swego pisma pomieszcza, nie wymagając podpisu”⁴¹. „Przekonani jesteśmy – tłumaczy dalej swoją decyzję redaktor – że zdanie sprawiedliwe, w samej sprawiedliwości znajduje poparcie, bez uciekania się do powagi imienia”⁴². Podobnie z artykułami pozostałych członków redakcji, od których pochodzić będą na szpaltach także krótkie wprowadzenia-komentarze, zapowiadające nadesłane listy, jak również nadawane korespondencjom tytuły-nagłówki. Swoją obecność redaktorzy tygodnika będą też stale zaznaczać poprzez stosowanie w zamieszczanych artykułach czasowników w formie pierwszej osoby liczby mnogiej, na przykład „mamy potrzebę”, „wierzymy”, „nie dziwimy się”, „winszujemy”, „będziemy mówili”, „mówimy tu”, „nasz głos”, „a my zanotować nie omieszkamy...”, „wspomnieliśmy już w naszej kronice” itd.

³⁸ W podsumowującym dwuletni okres wydawania pisma artykule *Pro domo sua* sam Wiślicki pisał o tym, że utrzymanie pisma „wspomaga dość obszerny krąg naszych młodych współpracowników, którym szpalty «Przeglądu» stoją otworem i służą za jedyne pole wyrobienia się na literackiej niwie, [A. Wiślicki], *Pro domo sua. W dwulecie „Przeglądu Tygodniowego”*, „Przegląd Tygodniowy”, 15 września 1867, nr 37.

³⁹ Spośród zaangażowanych, wpisujących się w program pozytywizmu tekstów autorstwa Wiślickiego publikowanych w kolejnych latach wymienić należy: *Praca i majątek, czyli środki uczciwego wzbogacania się* (1867), *Groch na ścianę. Kilka słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych* (1867–1868), *Poszanowanie pracy* (1871), *Prawda prywatna i prawda publiczna* (1873), a także cykl artykułów zatytułowany *Praca u podstaw* (1873) przy współautorstwie Świętochowskiego i Mikulskiego.

⁴⁰ Chodzi o opowiadanie *Szczebel do kariery*, podpisane inicjałami A. A., drukowane w kilku numerach „Przeglądu” w roku 1867. Być może Wiślicki był również autorem powieści w odcinkach publikowanych w „Przeglądzie”.

⁴¹ *Odpowiedź redaktorowi Gazety Muzycznej*, „Przegląd Tygodniowy” 28 stycznia 1866, nr 4.

⁴² Tamże.

Od redakcji będą pochodzić także sprostowania umieszczane w razie potrzeby na końcu numeru. W nich prostowane będą choćby błędne zapisy w nazwiskach, nazwach, przekręcone zdania w artykułach i nadesłanych do redakcji listach.

Z kolei ogólnym podpisem – *redakcja* – sygnowane są trzy stałe elementy w piśmie – przypisy, tzw. *Przypiski od Redakcyi*⁴³ i dwie rubryki – często otwierająca numer *Od Redakcyi* i zamykająca go *Korespondencya od Redakcyi*. Nie licząc, oczywiście, stopki od redakcji tuż po tytulem, udzielającej informacji na temat kosztów prenumeraty i miejsca sprzedaży pisma oraz na końcu numeru, informującej, gdzie pismo jest drukowane i pod czyją redakcją.

Pierwszy numer – wyjątkowo – zawiera także na końcu gazety informację o siedzibie redakcji i godzinach jej otwarcia. Podobne treści dotyczące gazety, jej kolportażu i możliwościach prenumeraty, a także kierunku pisma w kolejnych kwartałach i planach rozwoju, w tym między innymi zapowiedzi publikowanych na łamach tekstów, z czasem również dodatków miesięcznych oraz zmian w kształcie pisma, choćby o planowanych nowych rubrykach, przejmie słowo *Od Redakcyi*. Pojawiać się ono będzie cyklicznie począwszy od 9. numeru, zawsze na jego początku, poprzedzając bezpośrednio *Kronikę Krajową*. Stanowi właściwie rodzaj autorklasy, w której obok krótkiej informacji o tym, że pismo nadal będzie wychodzić, podaje się też jego cenę, tytuł powieści, jaka ma być wkrótce drukowana, tutaj też redakcja prosi o przedpłaty, zachęca do prenumeraty, także do korespondencji i nadsyłania artykułów. Wreszcie wyjaśnia kwestie nieregularnych dostaw pisma na prowincję, reklamacjach, niesolidności kurierów, przeprasząc czytelników⁴⁴. W ostatnich numerach rocznika rubryka zapowiada też plany broszurowego wydawania książek „nakładem redakcji Przeglądu, jako dalsze rozwinięcie myśli kierującej [...] wydawnictwem”⁴⁵, w tym również głośniejszą wówczas *Pomocy własnej (Self help)* Samuela Smilesa⁴⁶.

Numer 35, zapowiadający wychodzenie pisma w czwartym kwartale 1866 roku, otwiera obszerniejszy niż zwykle tekst *Od Redakcyi*⁴⁷. Stanowi rodzaj podsumowania wykonanej do tej pory przez zespół reakcyjny pracy. Oprócz informacji o „zakresie, kierunku i formacie” pisma redakcja notuje w nim także napotkane dotychczas trudności, przypomina zasadnicze cele i zapowiada konieczne dla rozwoju tygodnika zmiany:

⁴³ Przypisy, rozsiane po całej gazecie, są nieliczne, ale dość obszerne. Oznaczane w tekście jako *Przypisek od Redakcyi* lub w skrócie *Przyp. Red.*, stosowane są tak do artykułów, jak i publikowanych na łamach listów, stanowią często odredakcyjny komentarz do poruszanych w nich kwestiach, wyrażają punkt widzenia redakcji na dany temat.

⁴⁴ Na łamach pojawia się też dwukrotnie podobna – choć o wiele skromniejszych rozmiarów i nie na początku numeru, a na jego końcu – reklama innych pism. W tym „Tygodnika Mód” i „Gazety Polskiej”. W kilkudzaniowym tekście *Od Redakcyi* tychże pism otrzymujemy informacje o możliwościach i kosztach ich prenumeraty.

⁴⁵ *Od Redkcyi*, „Przegląd Tygodniowy” 9 grudnia 1866, nr 49.

⁴⁶ Obszerne fragmenty tej książki w tłumaczeniu A. Kraushara drukowane były także w nr. 44, 45 i 46 „Przeglądu” z 1866 r.

⁴⁷ *Od Redakcyi*, „Przegląd Tygodniowy” 2 września 1866, nr 35.

[...] mamy nadzieję domierzyć periodu, – czytamy w słowie od redakcji – który jest zwykle dla czasopism dobą próbą, wskazującej czy posiadają one warunki samostanowienia, na pożytek społeczeństwu i literaturze. [...] mamy nadzieję w Bogu, oświeconej i miłującej prawdę powszechności, oraz w siłach literackich, tak bezinteresownie spierających Redakcję, iż zdołamy pismo nasze wyprowadzić na szerszą drogę *postępu*, który na początku był i zawsze będzie hasłem i celem naszym. Pod tym względem nie mamy wahania i postanowiliśmy wytrwać na stanowisku, mimo najrozlicniejszych trudności, bo ufamy iż życzliwa pomoc czytelników i piszących, stanie się jeszcze liczniejsza. A my nie na chęci i usiłowania, ale na czyny dokonane powołać będziemy się mogli, wprowadzając choć zwolna ale ciągle, rozliczne a konieczne w «Przeglądzie» ulepszenia⁴⁸.

Po ponad półrocznym istnieniu redakcja pragnie więc kontynuować na łamach utylitarne cele służące ogólnemu postępowi, z pożytkiem dla społeczeństwa i literatury. W dalszych słowach skierowanych do czytelnika informuje, co już w tej kwestii zrobiła i jak zamierza realizować owe powolne, ale systematyczne udoskonalanie swoich szpalt.

W pierwszym rzędzie pragnie więc „rozszerzać artykuły treści społecznej”, gdyż tym – za wyjątkiem „Przeglądu” – prasa periodyczna poświęcała, ich zdaniem – niewiele, bądź nawet w ogóle uwagi. Potem więcej „troskliwości” poświęcać będzie części kronikarskiej pisma – *Kronice Krajowej i Zagranicznej*. Bo choć, zdaniem niektórych czytelników, pojedyncze numery nie zawierają dość ciekawych informacji, to przecież – tłumaczy redakcja – „w periodzie rocznym, znajdziemy w nich systematyczny zbiór spełnionych faktów, które swą moralną doniosłością i cyfrą, wykażą ruch życia społecznego”. „Sądzimy użytecznym – dodaje – istnienie choć jednego pisma, któreby podobną pracę na rzecz ogółu przedsięwzięło”. Właśnie dlatego, że podobne annały pozwalają na „wysledzenie przebiegu danej sprawy”, redakcja zamierza poszerzyć także publikowaną na swoich łamach bibliografię polskich książek i muzykaliów, przegląd prasy, notujący ważniejsze artykuły, spis obrazów wykonywanych oraz wystawianych przez polskich artystów. Ewaluacji ma też ulec rubryka korespondencji krajowej. Marzeniem redakcji jest bowiem, aby zogniskować w niej nadsyłane z prowincji wiadomości dotyczące postępu w dziedzinie oświaty i życia społecznego, „aby każda bez wyjątku okolica, znalazła się i przyczyniła do ogólnej kroniki kraju”. Nastąpić to może jednak tylko wtedy, gdy czytelnicy będą nadsyłać do redakcji własne materiały, o które – „choćby nieobrobione” również redakcja apeluje.

Redakcja nie zaniecha też rubryk kulturalnych. Zatem zapowiada, iż przeglądy polskiej, jak i francuskiej, niemieckiej, włoskiej i angielskiej literatury będą publikowane na przemian i – co udało się redakcji „uzyskać” – przez „osobnego” sprawozdawcę, zapewne odpowiedzialnego za jedną z literatur. Nie będzie się to przy tym wiązać z wyłączeniem przeglądu zawierającego wyczerpujące wiadomości o ważniejszych, znakomitych dziełach. Tym redakcja poświęci osobne miejsce. Nie

⁴⁸ Tamże.

zrezygnuje też z działu powieściowego, decydując się wprawdzie nie bez wątpliwości – jednak z uwagi, „na popularny zakres pisma” – na druk fragmentów wybranych powieści, także tłumaczonych, zagranicznych. Podaje przy tym od razu kilka tytułów, jakie będą drukowane w najbliższych numerach. Co dwa tygodnie będzie też zamieszczać przeglądy teatralne, zarówno te dotyczące sceny warszawskiej, jak prowincjonalnej. Z kolei raz w miesiącu będą się na przemian ukazywać obszerniejsze przeglądy z dziedziny umiejętności przyrodniczych, historycznych i geograficznych.

Modernizacja dotychczas istniejących działów polega więc w dużej mierze na ich uszczegółowieniu i pogłębieniu, a także poszerzeniu, kosztem ich publikowania naprzemiennie, gdyż redakcja nie zamierza zwiększyć ilości stron, tłumacząc:

Co do samego wydawnictwa, mimo najszczerzych chęci, nie jesteśmy w stanie rozszerzyć zbyt szczyplych rozmiarów pisma, gdyż mogłoby ot nastąpić tylko w razie znacznego podniesienia się liczby prenumeratorów. Redakcja jednak nie zaniedba niczego, aby ulepszyć zewnętrzną formę pisma i uczynić jego doręczanie abonentom regularniejszym⁴⁹.

Po raz kolejny redakcja daje dowód tego, że doskonale zdaje sobie sprawę, iż istnieje i wydaje tygodnik tylko dzięki „sympatycznej i łaskawie wspierającej [...] garści dotychczasowych prenumeratorów”⁵⁰. Aby lepiej go poznać, prowadzi z nim stałą korespondencję. Potwierdzeniem tego, że wsłuchuje się w głos czytelnika, są liczne listy nadsyłane do redakcji. Są one zapisane bez zmian, ewentualnie poprzedzone krótkim wprowadzeniem w poruszany w nich problem lub wyjaśniającym przypisem.

Dialog z prenumeratorem prowadzony jest także w rubryce zamykającej pismo – *Korespondencya od Redakcyi*. Składają się na nią przede wszystkim odpowiedzi redakcji konkretnym adresatom na nadesłane przez nich pytania, prośby, uwagi. Już pierwszy numer zamieszcza takie oto krótkie odpowiedzi:

Pan I. C. w Grodzisku. Powieści Johna Halifax’a, drukować nie możemy, gdyż za obszerna do rozmiarów naszego pisma. Prosimy o dokładniejszy adres, abyśmy ja odebrać mogli.

Panu Jośka w Suwałkach. List odebraliśmy i pomieścimy w następnym numerze. Prosimy o dalszą pomoc⁵¹.

W innym numerze przeczytać możemy taką odpowiedź na nadesłany artykuł i – sadząc po udzielonej wypowiedzi – prośbę na publikację konkretnych tekstów literackich:

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ „Przegląd Tygodniowy” 7 stycznia 1866, nr 1.

Panu Z. S. Artykuł jego pod tytułem: *Jak dotąd pisano dzieje, w możliwej całości pomieciemy*, ale studyi o trzech poetach, drukować nie jesteśmy w chęci i autor będzie nam za to wdzięczny, gdy raz jeszcze odczyta tę pracę i porówna wszystkie jej części z sobą, dla wyśledzenia przeciwieństw we własnych orzeczeniach i sądach. Rękopis zatem jest w redakcji naszej do odebrania⁵².

W kolumnie znajdują się też podziękowania i słowa pochwały od przyjaznych pismu prenumeratorów:

P. Jakubowi Gold... w Lublinie. Serdecznie dziękujemy za słowa sympatii, potrzebujemy jej bardzo walcząc nie z obojętnością publiki. Korepondencyje Pańską z niewielką modyfikacją wydrukujemy, ale dopiero w Nowym Roku, z powodów czy- sto technicznych. *Self-Help* został zaprenumerowany dla pana⁵³.

Rubryka ma więc charakter rozmowy, jest narzędziem, dzięki któremu redakcja prowadzi dialog z prenumeratorami i innymi redakcjami, przede wszystkim jednak ma stały kontakt ze zwykłym czytelnikiem, głównie tym z prowincji. Z listów dowiaduje się o preferencjach czytelniczych swoich prenumeratorów, otrzymuje opinie na temat już zamieszczonych artykułów i tekstów literackich, zdobywa informację o kłopotach związanych z kolportażem itp. Posiadając taką wiedzę, może kształtować pismo wedle czytelniczych potrzeb i gustów swoich prenumeratorów, może też reagować w kwestii kłopotów z doręczaniem gazety⁵⁴. Wiedząc o tym doskonale, nieraz prosi na łamach rubryki „o dalsze rady i uwagi”, „co pozwoli nam – notuje – zastosować się do życzeń czytelników, dla których pismo wydajemy”⁵⁵.

Ku przyszłości...

„Koniec Roku Pierwszego” – tymi słowami redakcja zamyka ostatni, 52. numer rocznika 1866⁵⁶. Pismo wychodzi jednak dalej i z kolejnymi dziesięcioleciami jego wydawania ewoluuje, a wraz z nim także funkcja redaktora i całego zespołu redakcyjnego. Na kierunek i częstotliwość tych zmian wpływało wiele czynników, wszak pismo wydawane było prawie 40 lat. Jednym z nich był niewątpliwie „niepokojny” charakter samego Wiślickiego. Wspominając pierwsze lata wydawania „Przeglądu”, tajemniczy Eksdziennikarz dokonał takiej oto charakterystyki założyciela, twórcy, redaktora naczelnego tygodnika: „[...] umysł Wiślickiego ruchliwy,

⁵² „Przegląd Tygodniowy” 9 grudnia 1866, nr 49.

⁵³ „Przegląd Tygodniowy” 23 grudnia 1866, nr 51.

⁵⁴ Dzięki nadsyłanym licznie skargom o niedoręczaniu na czas „Przeglądu” lub w ogóle, redakcja zmienia zasady jego kolportażu, o czym informuje w rubryce.

⁵⁵ „Przegląd tygodniowy” 25 marca 1866, nr 12.

⁵⁶ „Przegląd Tygodniowy” 30 grudnia 1866, nr 52.

czynny, ciągle tworzący tysiące projektów nowych, nie mógł długo pozostawać w bezczynności, bez jakiego nowego zamiaru. W jego głowie roiło się jak w ulu⁵⁷.

W *Otwarcu pisma* redaktor zdradzał swoje marzenie, które realizować chciał przy wytrwałości, pracy i dogodnych okolicznościach, by w przyszłości „Przegląd” – „maleńkie to ziarnko”, rozwinęło się i by „pismo w zdwojonej objętości, wzmożone nowymi siłami wewnątrz” stanęło „do dalszych trudów, obok tych, co istnieją lub jeszcze powstaną...”⁵⁸. Tak też się stało i po latach Ludwik Krzywicki mógł zanotować, iż mimo lojalności względem władz i przeciwnej postawy wobec wszelkich nielegalnych działań, wyrosły z ducha mieszczańskiego „Przegląd” miał „za sobą wielkie zasługi jako krzewiciel ideałów humanitarnych, jako szermierz wolności, kultu nauki i filozofii opartej na założeniach naukowych”⁵⁹.

Najważniejszą rolę odegrał w tym niewątpliwie redaktor naczelny, potrafiący świetnie organizować cały zespół redakcyjny. To on – postępowy naczelny – był ojcem sukcesu periodyku, którym niewątpliwie okazały się jego ogólnokrajowy zasięg i dotarcie do nader licznej grupy Polaków; to on był inicjatorem większości rubryk na łamach pisma – od społecznych, przez literackie, filozoficzne, kulturowe – w tym także podróźnicze, geograficzne i historyczne; on podejmował w artykułach wszystkie palące kwestie społeczne już od pierwszego rocznika, w tym te dotyczące oświaty, kobiet, rzemieślników, nauki. Był przy tym – zgodnie z postulatem „służenia ogółowi”, i to przesądziło o ostatecznym sukcesie – otwarty i nastawiony na każdego czytelnika oraz dotyczące go sprawy społeczno-kulturalne.

Opis licznych przekształceń „Przeglądu”, zmieniającego się pod wpływem ciągle nowych pomysłów i inspiracji naczelnego i jego współpracowników oraz roli, jaką figura redaktora pełniła w kolejnych latach wydawania pisma, to temat na kolejną, obszerną rozprawę.

⁵⁷ [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa*, dz. cyt., s. 74.

⁵⁸ [A. Wiślicki], *Otwarcie...*, dz. cyt.

⁵⁹ L. Krzywicki, *Wspomnienia*, Warszawa 1959, t. 3, s. 15.

Tadeusz Budrewicz
(Kraków)

MODEL POEZJI W „PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM” (REKONESANS)

Od trzydziestu lat kompendium literaturoznawczej wiedzy stanowi *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*¹. Pod hasłem „młoda i stara prasa” każdy użytkownik może wyczytać, iż:

Polemika młodych ze starymi rozpoczęła się od artykułu A. Wiślickiego *Groch na ścianę* („Przeł. Tyg.” 1867) i dotyczyła początkowo problemów literackich. Przedmiotem ataku byli epigoni romantyzmu, zw. często przez publicystów młodej prasy idealistami. W 1871-74 polemika zaostrzyła się i poszerzyła o kwestie społeczno-ideowe oraz polit., co pozwoliło młodym na ostateczne sformułowanie programu².

Notka encyklopedyczna uczy, że:

- polemika była etapowa, zaczęła się od „problemów literackich”, z czasem objęła szerszy zakres tematów („kwestie społeczno-ideowe oraz polityczne”),
- potrafimy wyznaczyć jej początek i etapy („rozpoczęła się”, „W 1871–74 zaostrzyła się i poszerzyła”),
- personalnie za jej wywołanie odpowiada Adam Wiślicki, który wyznaczył przestrzeń sporu wokół zagadnienia epigonizmu romantycznego.

Andrzej Jaszczuk twierdzi, iż ruch pozytywistyczny rozpoczął się od założenia „Przełądu Tygodniowego”, a „w końcu 1870 r. uzyskał duży rozgłos spowodowany polemikami w prasie warszawskiej. Oznaczało to początek nowych konfliktów ideowych i zanik dawnych”³. Kategoryczność tego sądu budzi wątpliwości w świetle bibliografii sporu zamieszczonej w fundamentalnej książce Kazimierza Wóycickiego⁴. Dokładniej (i zgodnie z łatwo sprawdzalnymi faktami) ustala to Jan Tomkowski: „Możemy powiedzieć, że to, co najważniejsze, wydarzyło się między rokiem 1867, kiedy to „Przełąd Tygodniowy” wydrukował głośny artykuł Adama

¹ *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, T. 1-2, Warszawa 1984.

² Tamże, T. 1, s. 676 (autorką hasła jest Alina Nofer-Ładyka).

³ A. Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski: 1870–1903*, Warszawa 1986, s. 10.

⁴ K. Wóycicki, *Walka na Parnasie i o Parnas: Materiały i opracowania do dziejów pozytywizmu polskiego: Część I. Walka z epigonizmem, poglądy, wskazania, nadzieje, wróżby*, Warszawa 1928, s. 225-228 (autor nie wymienia żadnego znaczącego głosu polemicznego z roku 1870).

Wiślickiego *Groch na ścianę*, a rokiem 1873, datą publikacji *Listów o literaturze Orzeszkowej*⁵. I tu jednak rodzą się wątpliwości. „Głośny artykuł”, który miał inicjować debatę, stał się „głośny” dopiero w perspektywie historycznej, kiedy się ukazał, został zignorowany – nikt przeciw niemu nie wystąpił, a nawet nie mówiło się o nim w prasie. Przytoczone stanowiska, choć nieidentyczne, zawierają to samo przekonanie, które w niezliczonych kopiach myślowych powtarza się od czasu, gdy je sformułował Piotr Chmielowski w *Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*.

Otóż pod koniec roku 1867 pojawił się tu artykuł *Groch na ścianę*, będący niejako hasłem tej pierwszej fazy w opozycji sił młodych względem istniejącego stanu rzeczy w literaturze. [...] Od krytyki poezji łatwy dosyć był krok do wszelkiej powagi, zarówno literackiej, jak i społecznej. [...] I w tej sprawie również *Przegląd Tygodniowy* kupił około siebie młode i żwawe siły⁶.

Chmielowski porządkował fakty historyczne zawierając własnej pamięci i podpierając się dokumentami, które ją wspomagały. Inni zaufali pamięci kronikarza i autorytetowi historyka literatury. Przyjęła się wersja, że agresorem był „Przegląd Tygodniowy”, hasłem do ataku artykuł *Groch na ścianę*, zaatakowano zaś poezję, po czym nastąpiło rozszerzenie teatru wojny. Tymczasem znana wszystkim relacja *Stara i młoda prasa* przedstawia rzecz odwrotnie: „Przyznać trzeba, że pierwszy strzał padł z reduty placu Teatralnego (tam się bowiem mieściła redakcja „Kurier”). Już w nr 56 „Kurier” zgromił surowo „Przegląd”, mieszając do zgromienia sporą dozę szyderstwa”⁷. Istotnie „Kurier” 1868, nr 56 (z 01.03), s. 1-3 zamieścił uszczypliwy artykuł wykpiwający upodobanie „Przeglądu” w taniej sensacji, której dowodem miał być przekład powieści *Najnowsze tajemnice Paryża* i kronika kryminalna, a także wykazując sprzeczność realizowanej linii pisma z deklarowanym programem edukacyjnym.

Zestawiając to wszystko – pisano – ze zdaniem o konieczności poprawy obyczajów, moralności publicznej i doniosłości piśmiennictwa przy każdym artykule polemicznym »Przeglądu« magistralnie wygłaszanym, dochodzimy do przekonania, że redakcja tego pisma bierze wzór dla siebie z owych Anglików, którzy wybierając się na

⁵ J. Tomkowski, *Esej o zabijaniu poetów*, w tegoż: *Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów*, Kielce 2002, s. 22.

⁶ P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, Wilno 1881, s. 33-46. To stanowisko, eksponujące przełomowe znaczenie artykułu Wiślickiego, powtórzył A. Potocki, *Polska literatura współczesna. Część I. Kult zbiorowości*, Warszawa 1911, s. 132. Ostatnio za „manifest pozytywistyczny” uznała go M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach: 1864-1918*, Warszawa 2008, s. 86.

⁷ [W. Przyborowski?] [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej 1866-1872: Kartki ze wspomnień Ekszdiennikarza*, przygotowała do druku i posłowie opatrzyła D. Świerczyńska, Warszawa 1998, s. 64.

cywilizowanie dzikich ludów, wożą Biblię pod pachą dla szerzenia idei prawdy, a w tłumoczkach posążki bałwanków pogańskich na handel⁸.

Nawet w łatwych do sprawdzenia faktach utrzymują się ślady relacji samych pozytywistów, którzy po latach mieli naturalną tendencję do przeceniania własnych zasług, czystości i racjonalności swoich intencji, a także wyolbrzymiania sił konkurencji⁹. Chmielowski z kombatancką satysfakcją wspominał, iż Wiślickiego *Groch na ścianę* wzywał do opozycji „przeciwko chwastem zarosłej niwie liryki naszej i biczykiem sarkazmu wypląszała z wyobraźni mniemanych poetów ich mniemane męczarnie, ich bezsensowne zachwyty dla róż, lilij (!) i chabrow”¹⁰. Finał rozprawy z poezją ujmował w pełne satysfakcji zdania raportu:

Bądź co bądź, jeżeli owa śmiała a nawet zuchwała krytyka nie wyrugowała całkowicie nędznych produkcji (!), to niewątpliwie zmniejszyła ich liczbę. (...) Otóż pod tym względem widzimy obecnie bardzo wyraźny zwrot u lepszemu. Pisma nasze obecnie nieporównanie mniej drukują poezyj, aniżeli przed laty piętnastu; można powiedzieć, że dziś tyleż wierszyków zostaje w koszu redakcyjnym, ile ich poprzednio czytelnikom podawano, a to już zysk wielki¹¹.

Ładnie powiedziane zdanie, skutecznie zapadło w pamięć historyków literatury, ale czy prawdziwe? Może z perspektyw osobistych doświadczeń Chmielowskiego – redaktora tak, ale przecież mówił o „pismach naszych”, więc miał na myśli również tytuły inne. Obyczaj ówczesny, określony np. przez redakcję „Kłosów”, przewidywał, iż

Artykuły drobniejsze, również jak i wiersze, które nie zostaną drukowane w Kłosach, są bezzwłocznie niszczone, jeżeli nie ma wyraźnego zastrzeżenia ich zwrotu przez autorów. Utwory większych rozmiarów, jak powieści oryginalne i tłumaczone (!), dramata i rozprawy są zachowane do zwrotu autorom i o tych pracach nieużytych w piśmie swym Redakcja zawiadamia. Po niezgłoszeniu się po odbiór w ciągu trzech miesięcy i te zostaną zniszczone¹².

Na podstawie zachowanej Księgi sesyjnej „Kłosów” oraz opracowania Elżbiety Malinowskiej, która ją poddała szczegółowej analizie, można stwierdzić, że liczba tekstów nadsyłanych, a niezamówionych przez redakcję, przekraczała potrzeby tygodnika, przeprowadzano ostrą selekcję jakościową, choć nie zapobiegła ona dru-

⁸ -δ- „Wychodzi w Warszawie pismo...”, „Kurier Warszawski” 1868, nr 56, s. 2.

⁹ T. Budrewicz, *Duma i zawstydzanie: pozytywistów autoportret zbiorowy a ich obraz w kazańcach*, [w:] *Pozytywizm i negatywizm: My i wy po stu latach*, red. B. Mazan przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005, s. 189-204.

¹⁰ P. Chmielowski, dz. cyt., s. 33.

¹¹ Tamże, s. 45.

¹² *Od redakcji*, „Kłosy” 1871, nr 336, s. 372.

kowi znacznej liczby poezji „słabej artystycznie”¹³. Na podstawie obserwacji rubryki *Odpowiedzi redakcji* w dziennikach i tygodnikach drugiej połowy XIX wieku, które od lat prowadzę, mogę ostrożnie wysunąć tezę, iż najpewniej liczba wierszy nadsyłanych do „Przeglądu Tygodniowego” była mniejsza niż w przypadku „Kłósów” czy „Tygodnika Ilustrowanego”, co zresztą nie dziwi w przypadku czasopiśma o charakterze raczej społecznym niż literackim. Śledząc odpowiedzi redakcji pism (literackich, humorystycznych i dzienników) dotyczące odmowy druku nadsyłanych materiałów, można stwierdzić rosnącą a nie malejącą falę amatorskiego wierszoklectwa w tym czasie. Koresponduje ona ze wzrastającą liczbowo falą ilościowego rymowania z okazji najróżniejszych jubileuszy, życzeń noworocznych przedstawicieli różnych profesji, reklam, satyr czy szarad¹⁴. „Przegląd Tygodniowy” był filtrem, który nie dopuścił, aby do obiegu kulturalnego dostały się niektóre wiersze i pod tym względem zasłużył na wdzięczność historyka literatury. Kryteria, którymi się kierował podczas selekcji, trzeba uznać za uniwersalne jakości artystyczne:

– *P. Antoniemu N. w Lublinie. Wiersz Sierota* drukowanym nie będzie. »Jesteś Pan młody, pracujesz i może ci Bóg poszczęści« – niezawodnie! Ale nie pisuj Pan wierszy, bo nie masz do tego danych. Dlaczego? Przeczytaj Pan tę zwrotkę:

Biją się wszyscy zawzięcie,
A nieopodal sierota,
I prosi Boga święcie,

¹³ E. Malinowska, *Problematyka literacka „Kłósów”*, Uniwersytet Śląski, Katowice 1992, s. 135. Por. *Księga sesyjna redakcji „Kłósów”*, dostępna pod adresem: <http://kpbc.umk.pl/dlibra/results?action=SearchAction&skipSearch=true&mdirids=1&server%3Atype=both&tempQueryType=-3&encode=false&isExpandable=on&isRemote=off&roleId=-3&queryType=-3&dirids=1&rootid=23994&query=ksiega+sessyjna+k%C5%82os%C3%B3w&localQueryType=-3&remoteQueryType=-2>

¹⁴ Ten dział piśmiennictwa nie jest opracowany. Tytułem przykładu podajemy obszerny wypis źródłowy z „Kuriera Warszawskiego” 1872, nr 1, s. 1, ciekawy ze względu na komentarz redakcji, nawiązujący do sporu nowej i starej estetyki. „Powinszowań jednak wierszem jak zwykle spadł na Warszawę grad obfity. To niewyczerpane źródło poezji samorodnej w bieżącym roku nie odrodziło się od poprzednich. Są tam ustępy prawdziwie zasługujące na to, ażeby je w ramki oprawić. Pomiędzy innymi odznacza się pod tym względem powinszowanie roznosiela »Gazety Rolniczej«, widocznie zapamiętałego zwolennika szkoły realistycznej. [...]

Gdy tak przebiegam wzdłuż i wszerz Warszawę,
Niepomny, że mam kieszenie dziurawe,
I tłumiąc w sercu do serdelków żądze
Wzięte z kantorów zgubiłem pieniądze.
To się trafiło niedawnemi czasy;
Ciężkie też za to spotkały mnie basy,
Tak że mi dotąd przykro jeszcze siedzieć.
Ach! jak to boli, trudno wypowiedzieć!
Prawdziwie rolnicza szczerłość. [...] Oto znów poezja golarska:
Uzbrojony w ostrą brzytwę,
Toczę ciąglą z brodą bitwę. [...]

By się wróciła jej dola złota.
Nareszcie zakończyło się starcie,
Ogarnęło wszystkich milczenie,
Już się nie biją zażarcie,
Słychać sieroty pienie etc.

Nie chcemy robić Panu przykrości większej nad tą, jakiej żądasz i nie komentujemy tych strofek, ale powiemy ogólnie, iż nie ma w nich ani *myśli*, ani *formy*, choćby w stopniu wyższym cokolwiek nad *zero*¹⁵.

Jeśli jedynym sukcesem „wojny z poetami”¹⁶ miał być spadek ich liczby, to pozytywiści odtrąbili wprawdzie zwycięstwo, ale go nie odnieśli. Nie wiadomo też, kto z kim walczył, skoro akurat w sprawie o epigonizm liryczny, banał myśli i stereotypowość środków wyrażania poezji, siły prasy „starej” i „młodej” stały w jednym szeregu, a broń krytycznoliteracka, której używano w batalii o wyższy poziom poezji, była ta sama. Przynajmniej na początku sporu, do roku 1872. Spór o poezję był wyolbrzymiony oraz jednostronnie przedstawiony i w narracji Chmielowskiego, i w rekonstrukcji Wóycickiego (nie przypadkiem *Walka na Parnasie...* była dedykowana pamięci Chmielowskiego), i w niektórych późniejszych ujęciach. Nietrafiona metafora Aleksandra Świętochowskiego, wykrzykującego w polemicznym ferworze, iż poetów nie akceptujących nauki „należy uważać jako szkodliwe owady, jako ostatki maruderów, których po kątach wystrzeliwać należy”¹⁷, urosła w późniejszych rozprawach do poważnej groźby karalnej¹⁸, choć nikt z adresatów

¹⁵ *Korespondencja od i do Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 14, s. 112 (podkreślenia oryginału). Kierując się względami estetycznymi uznaje racje tygodnika, który odmówił druku wiersza *Straszny lew i sarna* (PT 1866, nr 7, s. 56), choć nie taję zawodu, że wskutek tej decyzji nie mogę poznać dalszego ciągu historii opisanej w tym utworze, gdyż wydaje się fascynująca:

„Rzucił się lew dziki
Na nieszczęsną sarnę
I straszniemi ryki
Chucie wzbudza czarne”.

¹⁶ J. Tomkowski, *Esej o zabijaniu poetów*, s. 6.

¹⁷ A. Świętochowski, *Pleśń społeczna i literacka*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 31, s. 250.

¹⁸ Por. K. Wóycicki, *Walka na Parnasie...*, s. 197 („realizm, tendencja społeczna i zgoda z wiekiem albo oddanie głowy pod miecz porządkujących świat »młodych!«”); Z. Mocarska-Tycowa, „*Na zgon poezji*” – niewydarzona polemika Asnyka z Norwidem: *Z problematyki przemian języka poezji pozytywistycznej*, [w:] *Polonistyka toruńska Uniwersytetowi w 50. rocznicę utworzenia UMK*, red. J. Kryszak, Toruń 1996, s. 127 („Poezja [...] otrzymała wyrok skazujący – na śmierć”); J. Tomkowski, *Esej o zabijaniu poetów*, s. 32 („dali poetom do wyboru przystosowanie albo całkowite unicestwienie”). Stanowisko likwidatorskie jest silnie ugruntowane w zbiorowej świadomości, czemu się trudno dziwić, skoro we wspomnieniach zajmowali je świadkowie i uczestnicy sporów. A. Kraushar, *Zarysy literacko-historyczne*, Warszawa 1911, s. 49-50: „W epoce wszakże, o której tu mowa, nie chodziło zupełnie o nadanie poezji takiego czy innego kierunku, takiej lub innej formy, lecz o wyeliminowanie jej zupełne z programu umysłowych zajęć młodszego pokolenia, a zastąpienie jej naukami, które do p r a k t y c z n y c h prowadzą ce-

tej emfaticznej wypowiedzi serio jej nie potraktował. Projekt „Przeglądu” i obozu pozytywistów był skromniejszy. Zakładał, że:

– skoro „Śpiewacy nasi nie pojmują zupełnie swego zadania. Myśl ich nie łączy się bratnim sojuszem z dążnościami społecznego życia, nie rozumie potrzeb swojego wieku”,

zatem należy:

– wyrwać „leniwych wieszczów z krainy błędnego kwietyzmu”,

– wzywać, aby „poeci nasi przemawiali szczerem, prawdziwie natchnionym uczuciem”

oraz

– skierować „zblakanych śpiewaków na drogę prawdziwie pożytecznej działalności”¹⁹.

Chodziło głównie o „przepłoszenie rzeszy za wczesnych i niepoetyckich wieszczów”²⁰. Kategorie (nie)dojrzałości i (braku)natchnienia wyraźnie wskazują na projekt reformy niwy lirycznej a nie jej całkowitego unicestwienia. Sprawozdania roczne z krajowego ruchu poetyckiego podkreślały np., iż „piętno naśladownictwa” w poezji „zaczyna coraz bardziej się zmniejszać”, a nawet „Przy końcu 1871 roku zastęp małych wieszczów przetrzebił się niezmiernie pod ciosami szyderstwa, które na nich ciskały trzeźwiejsze umysły”. Opierano na tym diagnozę i prognozę („albo poezja w ścisłym znaczeniu tego słowa przeżyła się u nas, albo też nie nadszedł jeszcze czas jej nowego rozkwitu”)²¹. Najpoważniejsze opracowania źródłowe i historycznoliterackie, które opisywały debatę o stanie poezji po roku 1863, dotychczas koncentrowały się na przedstawieniu głosu formacji pozytywistycznej²². Nie uwzględniano szerzej ani wypowiedzi innych uczestników warszawskiego sporu (zastępczo odwoływano się do głosów poetów, które cytowali pozytywiści), ani nie wsłuchiwano się w echa i modyfikacje tego sporu na łamach prasy galicyjskiej czy wielkopolskiej. Tym samym jednostronnie, kontynuując „pozyty-

łów” (podkreślenie autora). Prawda faktów jest inna. Kraushar widocznie zapomniał, że tenże „Przegląd Tygodniowy” w roku 1867 opublikował 3 jego wiersze, a dodatkowo w 14. numerach ogłosił przekłady poezji H. Heinego, autorstwa... Kraushara. Od czerwca do grudnia 1867 „Przegląd Tygodniowy” zamieścił 26 tłumaczeń pieśni Heinego, które tłumaczył Kraushar. *Groch na ścianę* ukazał się natychmiast po zakończeniu druku tego cyklu przekładów. Może poeta-historyk odniósł to do siebie? Oczywiście, metaforyka mortalna w opisie sytuacji poezji na przełomie lat 60. i 70. pojawiła się wcześniej. „Mucha” 1871, nr 10, s. 82-83 ogłosiła pamflet na „Przegląd Tygodniowy”, w którym tygodnikowi przypisano chęć „założenia towarzystwa pogrzebowego dla literatów” a dla wzmocnienia efektu szkic zakończono rzekomym hasłem Wiślickiego „Poetom zatem śmierć!”. Wykpiwały ten artykuł *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 18, s. 188, podtrzymując żartobliwe wyrażenia o „pogrzebie dla literatów”. W konwencji humorystycznej określenia „śmierć” czy „pogrzeb” (poezji) były wtedy zwykłą hiperbolą.

¹⁹ *Poezja*, „Warszawski Rocznik Literacki” 1873, s. 69.

²⁰ *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 3, s. 23 (podkreślenie oryginału).

²¹ *Poezja*, „Warszawski Rocznik Literacki” 1872, s. 79 (podkreślenie oryginału).

²² Poza *Zarysem... Chmielowskiego i Walką na Parnasie... Wóycickiego* trzeba wymienić *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985. Por też E. Warzenica, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej (lata 1877–1881)*, Warszawa 1968, E. Warzenica-Zalewska, *Przełom scjentyistyczny w publicystyce warszawskiego „obozu młodych” (lata 1866–1876)*, Wrocław 1978.

wistocentryzm” myśli Chmielowskiego, dokonywano rekonstrukcji wydarzeń i opinii, podkreślając aktywizm środowiska „Przeglądu Tygodniowego” i wsłuchując się w jego i tylko jego argumentację.

Gdy się uwzględnią głosy oponentów, nieoczekiwanie spotyka się fakty podważające niezmienny od ponad wieku obraz. Oto na przykład „Kurier Warszawski”, który z czasem stał się głównym obiektem napaści *Ech warszawskich*, witał pojawienie się „Przeglądu Tygodniowego”, z uznaniem podkreślając fakt wydawania go w niedzielę i chwając pismo za „kilka pięknych poezji”²³. Właśnie „poezje” uznano za ozdobę czasopisma, któremu przypięto łatkę wroga i zabójcy tejże poezji. Spór o epigonizm w liryce, o jej naturalność (protest przeciw wszechobecnej manierze naśladowania Byrona, Heinego i Musseta) i o konieczność zastąpienia indywidualizmu zagadnieniami natury społecznej, był jednym z wielu tematów ówczesnej debaty polskiej, wcale nie najważniejszym.

Przyjmując kryterium częstości występowania kluczowych pojęć w debacie toczącej się od końca lat 60. do 1876 roku, można wytyczyć jej etapy: poezja, pozytywizm/idealizm, romantyzm. Kulminację sporów, opierając się na liczbie wypowiedzi jawnie polemicznych, można ustalić na rok 1872 oraz 1876. Gdyby te daty odnosić tylko do kręgu „Przeglądu” oraz do prasy warszawskiej, można byłoby przecenić znaczenie wewnętrznej dramaturgii sporów. Jeśli jednak daty 1872 oraz 1876 odniesie się do zawartości ówczesnej prasy galicyjskiej i wielkopolskiej, widać, iż nasilenie tych sporów dokładnie się pokrywa z ważnymi dla duchowości polskiej wydarzeniami politycznymi. Warszawa i całe Królestwo Polskie musiały – z racji kontroli policyjnej – o tych sprawach milczeć albo mówić eufemistycznie, dlatego klucza historycznoliterackiego należy szukać poza zaborem rosyjskim.

Z perspektywy tego, co wolno było wydrukować w prasie warszawskiej, pierwszą kulminację sporu można przedstawić tak:

...A na początku dziejów literackich 1872 roku nie było nic. A literatura była wodnista i próżna, i ciemność była w niej. [...] I dowiódł Lubowski Wiślickiemu, iż nieukiem jest, i dowiódł Wiślicki Lubowskiemu, iż *niczym* jest, i obadwa odwołali się do publiczności wołając: zabij go! zabij go! [...] A miłości do *zasad* nie macie, albowiem nie jesteście *ludźmi zasad* – *żołądek* bożyszczem waszym jest. A jeden *gada o pozytywizmie*, a drugi *klamie idealizm*, a obadwa podajecie się za męczenników idei, którą w postaci befsztyku we śnie i na jawie widzicie²⁴.

We Lwowie początek roku 1872 witano inaczej:

²³ „Dotąd jeszcze”..., „Kurier Warszawski” 1866, nr 37, s. 1. W niedzielę inne pisma nie wychodziły, toteż pod względem rynkowym pomysł A. Wiślickiego trafił w niszę. „Kurier” podniósł ten fakt z aprobatą, choć był to pomysł konkurenta prasowego.

²⁴ Iskra [M. Dzikowski], *Przypowieść o dwóch literatach i o trzecim głupstwie oraz o nie-szczęśliwym zakończeniu*, „Kolce” 1872, nr 4, s. 49-50 (podkreślenia oryginału). W podobnym, szyderczym, duchu przedstawiono uczestników sporu w artykule *Nasi pozytywiści i idealisci*, „Kolce” 1872, nr 10, s. 145-146 („Wszczynanie u nas kwestii *pozytywizmu i idealizmu* jest po prostu zabawą literacką obalamującą publiczność” – podkreślenia oryginału).

Ubiegł nam znowu rok jeden, a to już setny rok niewoli, jeden rok w pracy, której warunki nie od nas zależały, jeden znowuż rok w tęsknocie do sprawiedliwości²⁵.

Demokratyczna prasa wielkopolska i galicyjska propagowały ideę szkół ludowych, które rozwijałyby oświatę na wsi i kształtowały uczucia patriotyczne. W zaborze rosyjskim było to niemożliwe, za to możliwe były akcje wydawnicze: edycje encyklopedyczne i tłumaczenia prac naukowych. Takie akcje podjęto, a korespondencje z Warszawy zamieszczane w prasie innych zaborów podkreślały, że są one przejawem oporu przeciw rusyfikacji dokonywanej poprzez system szkolny. Podobną ideę samokształcenia widziano w popularnych wówczas odczytach naukowych i pracach popularyzatorskich publikowanych w czasopiśmie²⁶. Z wyjątkową ofiarnością spotkała się akcja redut na dochód dla niezamożnych studentów. To podkreślanie znaczenia nauki i nastawienie na prospektywizm celów łączyły, nie dzieliły. Karnawał roku 1872 przebiegał pod znakiem żaloby narodowej. Warszawa urządzała bale tylko na wyraźne polecenia władz, sprawozdania z redut i zabaw redagowano tak, aby czytelnicy nie mieli wątpliwości, że trwa akcja bojkotowa. Muza liryczna też nie zapomniała o stuletniej rocznicy. Pojawiły się wierszowane utwory, który ją upamiętniały. Zapewne był to szczery głos autora, zapewne można tu dosłyszeć echo *Dziadów* i wyznania Konrada „ja i Ojczyzna to jedno”, jednak nawet dla współczesnych była to już tylko karykatura romantyzmu:

Tylko marzyć wolno było,
 Krótko serce szczęściem śniło
 Częstsza była łza –
 Bo w stuletniej gdy niewoli
 Jęczy naród wśród niedoli,
 Więc jęknę i ja!²⁷

²⁵ Z powodu *Nowego Roku 1872*, „Gazeta Narodowa” 1872, nr 1, s. 1. W pierwszym tygodniu roku „Gazeta Narodowa” opublikowała cykl artykułów o programie politycznym i obchodowym, które miały związek ze stuletnią rocznicą rozbioru Polski. 5 sierpnia ogłoszono artykuł Mieczysława Paszkowskiego *Stuletnia Rocznica* („Gazeta Narodowa” 1872, nr 212, s. 1). Propozowanym hasłem politycznego działania był: rozum (oświata ludu) oraz patriotyzm (rozumiany jako moralność w sferze prywatnej i publicznej). Podobne idee i czynności propagowano w „Dzienniku Polskim” i „Dzienniku Poznańskim”.

²⁶ *Warszawa, 20 stycznia (Uwagi o prasie warszawskiej)*, „Dziennik Poznański” 1872, nr 20, s. 1: „Nawał nowych pism, jakimi nas obdarzył rok 1872, jest niezbitym dowodem dającej się coraz więcej czuć potrzeby kształcenia. Potrzeba ta jest naturalnym następstwem źle pokierowanej i ubogo uposażonej edukacji szkolnej, którą zwrócono głównie dla uczenia języka rosyjskiego, nie może dać gruntownej podstawy naukowej, (...) Pisma więc nowo wydawane, również jak odczyty mogą w niejednej głowie zaszczyć chęć do samouczenia – w niejednym mózgu błysnie poczucie potrzeby kształcenia się – ale na tym się też i skończy”.

²⁷ Cytuję fragment z tomiku Józefa Nowickiego *Listki karpackie*, Bochnia 1872, opatrzony krytycznym komentarzem redakcji – *Bibliografia bieżąca*, „Tygodnik Wielkopolski” 1872, nr 48, s. 644.

Ramy dat 1872–1772 są kodem, który podpowiada, że debata o nauce i poezji, pozytywizm i idealizm była w znacznym stopniu zastępczym dyskursem o kierunku myśli narodowej. Wskazując na nieautentyczność liryki współczesnej, jej stylizatorstwo, subiektywizm i dominujący ton lamentacyjny, domagając się zasadniczych zmian słowa poetyckiego, tworzone jakiś zarys wizji przyszłości. Protestując przeciw gwałtownej lekcji trzeźwienia narodu i wypędzania zeń „duchowości, poezji i marzeń”²⁸, wyrażało się obawę przed możliwymi skutkami ubocznymi terapii pozytywistycznej. Widziano je w zaniku uczuć religijnych i osłabieniu moralności (przewidywane skutki materializmu) oraz zwiększonej podatności na wynarodowienie (skutek kosmopolitycznych zasad scjentyzmu). Jeśli się pamięta o kluczu politycznym roku 1872, to motywy ówczesnej liryki, które zapełniały prasę – motywy sieroty, żalu, smutku, osamotnienia, nieodwzajemnionej miłości – stają się zrozumiałe jako zapis stanu duchowości członka narodu, który obchodzi rocznicę stułetniej niewoli i któremu jak na szyderstwo jedno z mocarstw zaborowych zapowiedziało uroczyste obchody aktu agresji. W roku 1872 poeta opiewający swój indywidualny smutek stawał się Jeremiaszem oplakującym los narodu. „Przegląd Tygodniowy” nie skorzystał z okazji, aby w tym przynajmniej roku zamilczeć. Z drugiej jednak strony wyrażenia poetyckie typu „Jęczy naród wśród niedoli,/ Więc jęk-nę i ja!” aż się prosiły o ripostę.

Druga faza kulminacji sporu miała miejsce w roku 1876. Koncentrowała się wokół tez postawionych przez Franciszka Krupińskiego w pracy *Romantyzm i jego skutki*. Rzecz powszechnie znana, a przecież do dziś nie spróbowano wykreślić mapy jej społecznego zasięgu, jak nie zwrócono uwagi na zdania autora, który uzmysławiał czytelnikowi wagę szyfru w polemikach pozornie zawężonych do kwestii estetycznych:

Pierwszym, co nas uderzyło, była to trudność ze zrozumieniem, o co się ówcześni literaci kłócili. Z ostrych przymówek, z ironicznym przekąsów, ze znanych trawestacji, słowem z tych kłębow polemicznego dymu można było wnosić, że gdzieś tam tlał ogień, że za tą frazeologiczną zasłoną musiały się ścierać dążności, zasady i kierunki przeciwne, ale w czym leżała sprzeczność tych zasad, oto czego niełatwo dziś jeszcze zrozumieć [...]”²⁹.

Rzucone mimochodem zdanie o społecznych skutkach romantyzmu można traktować jako nawiązanie do wywodu Jana Maurycego Kamińskiego *O stosunku poezji do życia społecznego* (!) albo jako aktualizującą przestrożę:

²⁸ T. Żuliński, *Nasi pozytywiści*, „Gazeta Narodowa” 1872, nr 181, s. 1. Artykuł Żulińskiego był drukowany w numerach 181-182, 185, a następnie wydany jako druk osobny. Stawał konkretnie, poparte cytatami, zarzuty „Przeglądowi Tygodniowemu”. Odpowiedź pt. [A. Świętochowski] *Trzeźwi i pijani* drukował „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 34, s. 249-250. Pracy Żulińskiego nie notuje bibliografia Wóycickiego.

²⁹ F. K. [Krupiński], *Romantyzm i jego skutki*, „Ateneum” 1872, T. 2, s. 112-113. Pozaestetyczne intencje autora odsłaniał w polemicznym artykule Adam Breza, *W sprawie romantyzmu*, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 24, s. 380: „Więc z jakiego stanowiska ją ocenia? Jako estetyk? – Nie. – Jako historyk literatury? – Znowu nie. – Więc w jakim charakterze występuje?”.

Uczucie zaczęło łamać to, czego rozum nie mógł złamać, i powiodło najprzód do czynów nierozważnych, a potem samo zgasło, zostawiwszy ludzi w zwątpieniu i bez przewodnika na dalszy żywot, który przecież z uczuciem nie zgasnął i wlec go musieli wcale nieromantycznie. Na owoce tego wybujałego uczucia trzeba było poczekać pół wieku, ażeby się przekonać, że czego rozum nie złamie, temu młodzieńcze uczucie nie pomoże³⁰.

Rok 1876 zaczął „Kurier Warszawski” wierszowanym wyrażeniem lęku i takim oto zaklinaniem:

Toż się posypią i guzy i sińce,
 Bo przed nim srogą zamieszka się wałą
 Turcy i Serbi, i Hercegowińce.
 (.....)
 Pastw się jak zechcesz nad plemieniem człęczem,
 Kogo chcesz wyzwól albo w więzy okuj,
 Kluj dzielnie włócznią, rąb sierdzieście mieczem,
 Ale nam tylko, nam biednym daj pokój³¹.

Tu już nie ma śladu hasła „za wolność naszą i waszą”, w które wierzyli romantyczni Polacy i ich upostaciowienie – Ignacy Rzecki z *Lalki*. Wokulski uległ romantycznej iluzji, dostrzegając w Izabeli aureolę świętości, ale na Bałkany udał się, aby zarabiać pieniądze, narażał życie dla mamony, nie dla idei wolności. Prus mógł osadzić *Lalkę* i jej bohaterów w dowolnym czasie. Wybrał właśnie ten moment historyczny, kiedy Wokulski wraca po skończonej wojnie, która wszak nieprzypadkowo zrodziła Konfederację Narodu Polskiego, a zakończyła się ideowo-publicystyczną awanturą wokół broszury *Na jaw!* i moralno-politycznym projektem „szlachetnej denuncjacji”³². *Lalka* była wszak głosem autora na jubileusz ćwierćwiecza powstania 1863 roku, głosem, którego korzenie tkwiły w problemie zdefiniowanym przez artykuł z roku 1876 *Romantyzm i jego skutki*. Wtedy lęk przed skutkami wojny na Bałkanach był uzasadniony. Dowodem obrazek Elizy Orzeszkowej *Za doliną róż*. Autentyczne były też polskie dylematy: czy sympatyzować z ruchem wolnościowym narodów kiedyś podbitych przez Turcję, skoro pomagają im Rosja, która zniewoliła Polskę? „Przegląd Tygodniowy” ogłosił wtedy *Nasze drogi polityczne*, w których przestrzegał:

[...] każdy świątły obywatel, każdy dojrzały naród musi starannie obliczać wartość swych politycznych idei. Przeciwno tej ostrożności grzeszyliśmy nieraz

³⁰ Tamże, s. 134-235. Na s. 138-139 autor wykazywał, „w jakim duchu oddziaływał romantyzm na bieg zdarzeń społecznych”.

³¹ *O! dobrzy ludzie!* (incip.), „Kurier Warszawski” 1876, nr 1, s. 1.

³² Zob. T. Budrewicz, *Portret stańczyka w prasie satyrycznej, [w:] Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914): Studia i szkice*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011, s. 142.

i pokutowaliśmy ciężko. Rozkochani w widziadłach, ślepo ufając pierwszym natchnieniom, bez uwagi co i gdzie wabi, ginęliśmy jak balladowi bohaterowie, biegnąc w objęcia najrozmaitszych politycznych, zawsze zwodnych rusałek. [...] Z tej taktyki wypłynąć mogło tylko jedno następstwo i to nas rzeczywiście nie minęło: nauczyliśmy się wspaniale ginąć, ale nie umieliśmy nigdy rozumnie żyć³³.

W tym samym numerze, kilka stron dalej, zamieszczono omówienie artykułu Krupińskiego, przypominając, że „należałoby poezji romantycznej przypisać winę skutków utopijnej polityki, która skończyła się bolesnym rozczarowaniem i niemocą”³⁴. Dyskusja wokół Krupińskiego nie budzi wątpliwości „o co się literaci kłócili”: na poziomie języka o poezję i idealizm, na poziomie semantyki – o politykę i błędy przeszłości oraz program działań na przyszłość. Daty 1872 oraz 1876, wyznaczające kulminacyjne momenty debaty, sygnalizują, że sprawa poezji była wypadkową zagadnień szerszych. Poezja była pretekstem dla możliwości publicznego wypowiedzenia zbiorowych nastrojów, obaw i nadziei. I zauważmy – dopiero w drugiej fazie debaty znaleźli się krytycy literaccy i publicyści, którzy wzięli w obronę tak poezję, jak i romantyzm. Na przełomie lat 60. i 70. pojęcia i kategoryzowanie estetyczne, używane w rozmowach o literaturze, nie różnicowały „starej” i „młodej” prasy tak, jak stosunek do Darwina, materializmu i religii. Niejeden sąd, dotyczący dyskursu pozytywistycznego w jego wczesnej fazie, należy zrewidować na podstawie uwzględnienia materiału szerszego niż w dotychczasowych badaniach.

Nie musimy wszczynać bojów o pozytywizm, ale powinniśmy wyjść poza dotąd rozpoznawany zasób źródeł. Prawdą bowiem jest – jak ustalił Tomkowski – że osoby z kręgu „Przeglądu Tygodniowego” nieraz nie umiały znaleźć klucza do poezji romantycznej. Rzeczywiście Wiślicki skwitował biografię Cypriana Norwida lekceważącą uwagą „skończył jako półtalent”³⁵. Z drugiej strony tenże „Przegląd Tygodniowy” w roku 1876 cytował prywatne wypowiedzi Norwida z uwagą o poecie, iż to „nie byle jaka głowa”³⁶. Prawdziwa jest uwaga Tomkowskiego, iż „Przegląd” potraktował *Króla-Ducha* Juliusza Słowackiego jako „umysłową aberrację”³⁷. Ale nie zapominajmy, iż tenże „Przegląd” w roku 1871 od numeru 16 do 30 drukował *Beatrix Cenci*, a powszechnie cytowany artykuł *Pasożyty literackie* sąsiadował na jednej stronie z tym dramatem. W roku 1867 drukowano tu *Rozłączenie* (w numerze 50, a w 49 mieścił się *Groch na ścianę!*), zaś w 1868 opublikowano w „Przeglądzie” 9 utworów Słowackiego („z teki pośmiertnej”). Druk dwóch sonetów – w numerze 49, czyli dokładnie w rocznicę *Grochu na ścianę* – redakcja opatrzyła komentarzem, z którego nie sposób wyprowadzić wniosku o „likwidatorskim” programie wobec liryki: „Sonety te należą do najwcześniejszych utworów

³³ *Nasze drogi polityczne*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 27, s. 314-315.

³⁴ *W sprawie romantyzmu*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 27, s. 321.

³⁵ J. Tomkowski, *Esej o zbijaniu poetów*, s. 29.

³⁶ Feliks Ramota, *Listy (...) wystosowane do warszawian (Paryż, 6 listopada 1876 r.)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 52, s. 583.

³⁷ J. Tomkowski, *Esej o zabijaniu poetów*, s. 29. Autor odnosi się do fragmentu *Ech warszawskich*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 10, s. 75-76.

Juliusza, słabsze są więc od jego prac następnych, ale przytaczamy je, aby wskazać tłumowi młodych adeptów poezji, iż lwa poznaje się po pazurach”³⁸.

Różne wątpliwości można wyjaśnić, odwołując się do statystyki, bo wymowa liczb budzi ufność w obiektywizm ustaleń. Pojawiają się jednak wątpliwości metodologiczne co do wyboru niekwestionowanego kryterium: czy brać pod uwagę jedynie teksty wyróżnione typograficznie jako całości autonomiczne, osobne, czy uwzględniać dodatkowo cytowane fragmenty (nieraz obszerne)?! Przyjmując na przykład średnią stronicową z przynajmniej jednym dystychem wierszowanym, dochodzimy do wniosku, że liczba wierszowanych wstawek w „Przeglądzie Tygodniowym” – z wyjątkiem roku 1872 – była nawet wyższa niż w tygodnikach „starej” prasy, nie można więc mówić o jakiejś szczególnej idiosynkrazji czasopiśma wobec słowa poetyckiego. Gdyby przyjąć jako podstawę szacunków tylko te utwory, które zostały wyróżnione przez redakcję w spisach treści (często zawierały opuszczenia!), można ustalić dla lat 1866–1876 następujące dane:

- liczba wierszy zamieszczanych w „Przeglądzie Tygodniowym” w pierwszym dziesięcioleciu waha się od 27 do 4; wyraźna jest (niekonsekwentna) tendencja spadkowa; średnia roczna liczba utworów wierszowanych w wynosiła 13.

Zestawiając te dane z innymi tygodnikami, wychodzącymi w tym samym przedziale czasu w tej samej Warszawie, mamy następujący obraz:

- dla „Opiekuna Domowego” odpowiednie dane wynoszą: roczna liczba drukowanych wierszy waha się między 61 a 11; tendencja spadkowa jest wyraźna i konsekwentna; średnia roczna liczba drukowanych wierszy około 42,
- dla „Bluszczu” dane są następujące; wahania rocznej liczby ogłaszanych wierszy między 46 a 22; stała tendencja spadkowa; średnia roczna drukowanych wierszy wynosi około 34,
- dla „Tygodnika Ilustrowanego” analogiczne dane to: rozpiętość między 70 a 17; tendencja spadkowa stała; średnia roczna około 39.

Nie ma wątpliwości, iż „Przegląd Tygodniowy” w pierwszym dziesięcioleciu istnienia nie darzył poezji szczególną sympatią i na tle innych tygodników wyróżniał się stosunkowo rzadkim drukiem wierszy. Ale również nie ma wątpliwości, że owe inne tygodniki w omawianym okresie znacznie **zmniejszyły** liczbę drukowanych liryków. Względnie słaba pozycja poezji dotyczyła zatem tak prasy „młodej”, jak „starej” (bezwzględna liczba drukowanych w periodykach wierszy wzrastała, ponieważ rosła liczba wydawnictw). Kryzys liryki dotyczył całego środowiska literackiego. Nie da się go objaśnić krytykami, szyderstwami i atakami pozytywistów, skoro nakład „Przeglądu” (3 tysiące prenumeratorów) był tylko błędym odbiciem liczby tytułów i egzemplarzy, które codziennie oraz co tydzień docierały do czytelników. Liczba 3 tysięcy prenumeratorów, mogąca wyznaczać potencjał i intelektu-

³⁸ Z *pośmiertnych poezji Juliusza Słowackiego: Sonety*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 49, s. 439. Nakładem redakcji „Przeglądu” wyszedł też *Ojciec zadumionych*, z czego była ona dumna, ponieważ wydanie było tańsze od edycji konkurencyjnych. Por. *Korespondencja od i do Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 1, s. 8.

alne zaplecze „młodej” prasy, nie trwożyła Wacława Szymanowskiego, redaktora „Kurier Warszawski”, a dodatkowo kronikarza „Tygodnika Ilustrowanego” i „Bluszczu”, bo skumulowane siły „starej” prasy były znacznie silniejsze. Kolejne szacunki statystyczne również mogą zastanawiać.

Okazuje się, że – wbrew utartym przekonaniom – w tym dziesięcioleciu krytyka literacka częściej przeciwstawiała słaby poziom liryki imponującemu rozwojowi dramatu, a nie powieści. Dowodzą tego nie tylko coroczne bilanse w „Warszawskim Roczniku Literackim”, lecz zwykle zestawienia liczby drukowanych recenzji i omówień dzieł poetyckich z utworami sztuki dramatycznej i teatralnej. Wszystkie dzienniki i tygodniki ówczesnego dziesięciolecia znacznie częściej używały łam omówieniom utworów dramatycznych. Ponadto to właśnie obserwacje dramatu prowadziły do najciekawszych konkluzji estetycznych i wywoływały publiczne polemiki, w których stanowiska „starych” i „młodych” bywały komplementarne. Tak oto w obszernym, czteroodcinkowym rozbiórce sztuki Emila Augiera *Syn Giboyera* dał krytykowi okazję do postawienia tezy o teorii poezji („poezja dla poezji” jest niewłaściwa, ale „poezja czysto tendencyjna” nie spełnia kryterium „ani piękna, ani użyteczności” i nie jest prawdziwa; „od poezji czegoś więcej żądamy jak dowcipu, zręczności i rytmu”, ma ona odbijać „choć jedną prawdę wiekuistą, odzianą w formę równie wiekuistej piękności”³⁹).

Przy okazji krytyk ironicznie wypowiedział się o warszawskich „rymotwórcach”, przeciw czemu wystąpili zgodnie Miron (Aleksander Michaux) w „Przeglądzie Tygodniowym” i Wacław Szymanowski w „Tygodniku Ilustrowanym” (Miron był wówczas związany z obozem Wiślickiego, dopiero w następnym roku przeszedł do „Kurier Warszawski”). Oburzony Miron bronił poetów, choć ci „w ideach i formach artystycznych” nie dorównują romantycznej trójcy:

Sprawozdawca bowiem, zapominając o takich warszawskich rymotwórcach, jak Żmichowska, Deotyma, Ilnicka, Odyniec, Faleński, Szymanowski, Kaszewski, Korotyński: zapominając o ich talentach i uczciwej pracy, sztydzi z ich utworów i powiada, że tylko w intytlacjach kalendarzowych chyba można nazwać je poezją⁴⁰.

Szymanowski szerzej rzecz opracował. Zaczął od przypomnienia, iż „od pewnego czasu weszło u nas w modę żalić się na obecny stan poezji naszej”. Poziom poezji, dowodził, odbija poziom swego czasu. „Nazwa poety ani pewnym kierunkiem, ani nastrojem utworu określić się nie daje”. „Poezja to siła twórczości, często bez samopoznania nawet; poetę po jednym ustępie tak wiersza jak prozy odróżnić można od prostego choć zręcznego robotnika”. Rzecz ma płynąć „z natchnienia”, aby odczuwać urok poezji, nie można zadowalać się poznaniem czysto analitycznym⁴¹. Tak Miron, jak Szymanowski zapewne by się podpisali pod ówczesnymi

³⁹ *Przegląd teatralny*. „*Syn Giboyera*”, „Gazeta Warszawska” 1867, nr 26, s. 3.

⁴⁰ Miron [A. Michaux], *Kilka słów do sprawozdawcy teatralnego w „Gazecie Warszawskiej”*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 7, s. 53.

⁴¹ W. Szymanowski, *Trochę o poezji i o sądach o niej wydawanych*, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 385, s. 69-70.

twierdzeniami Kazimierza Kaszewskiego, który w odczycie o stosunku poezji do innych sztuk twierdził, że poezja jest „summą idealną” sztuk. Ani dydaktyzm, ani też marzycielstwo „nie są poezją, która pomiędzy nimi stoi w środku”. Formą poezji nie jest sam język ani wiersz, ale „piękne obrazy, które utwór prawdziwie poetyczny w umyśle czytelnika lub słuchacza budzi”. „Wewnętrzne obrazy i widoki są to właśnie duchowe formy występujące w miejsce materiału zmysłowego [...] obrazy, widoki, uczucia itd. są specyficznymi formami, w które poezja wszelką treść ujmuje i przedstawia tak, że te formy stanowią właściwy materiał, który poeta pięknie kształtuje”⁴².

Pewna część poetów publikowała jednocześnie w „Przeglądzie Tygodniowym” i w pismach „starej” prasy oraz w periodykach zajmujących stanowiska neutralne w tych sporach. Bogumił Aspis, Władysław Bełza, Wiktor Gomulicki, Kraushar, Miron, Józef z Mazowsza (Wojciechowski), Władysław Ordon (Szancer) czy Władysław Sabowski byli poetami obu obozów. Niektórzy, jak Miron czy Gomulicki, przeszli całkowicie na stronę dawnych przeciwników. Nie da się utrzymać stanowiska „Biblioteki Warszawskiej”, która twierdziła, iż organ pozytywistów stosuje taktykę jednostronną, krytykując w ocenianych dziełach wszystko, ale pamięta, aby „podnosić” zalety „miernoty, jeżeli ta wyszła z warsztatów własnego stronnictwa”⁴³. Dowodzą tego analizy i oceny tych poetów, którzy w „Przeglądzie Tygodniowym” byli najczęściej drukowani, a jednocześnie stanowili niewątpliwą czołówkę ówczesnej poezji polskiej – Aspisa i Mirona. Obaj stali się bohaterami studium Wiślickiego *Nowa plejada młodych poetów warszawskich*.

Wiślicki wyszedł z założenia deterministycznego („nawet szlachetne poetyczne natchnienie ulega prawom wszechwplywu otoczenia, [...] mamy takich, jakich zdolni jesteśmy wydać”)⁴⁴. Dostrzegł u Aspisa bardziej „zagadnienia psychologiczne” niż uczuciowe, co przypisał dominującemu „duchowi sceptycyzmu” epoki. Poeta zakłada, iż przez sztukę dojdzie się do prawdy. Tu Wiślicki protestuje – to nie sztuka uzdrawia ludzkość, lecz wiedza („Sztuka nie rozwiąże zagadki, to nie jej dziedzina”⁴⁵). Krytyk kilka razy używa wyrażenia „opowieść poety”, koncentruje się wyłącznie na sferze problemowej z pominięciem zagadnień poetyki. Nie zajmują go jakości estetyczne, stawia pytania filozoficzne o możliwość rozpoznawania biegu dziejów i stanowczo odrzuca model poezji wieszczkiej, która odczuwa i zapowiada przyszłość. Kończy artykuł pouczeniem, niezbyt eleganckim, stanowczym opowiedzeniem się po stronie wiedzy, a nie sztuki: „Sztuka nie rozwiąże zagadki, to nie

⁴² *Prelekcja Kaszewskiego*, „Gazeta Warszawska” 1867, nr 31, s. 2. Niemal identycznych określeń użyto w artykule *Pogadanki o rzeczach literackich i artystycznych*, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, nr 200, s. 214 („poezja nie powinna być ani mrzonką, ani fotografią życia, ale czymś środkującym między jednym a drugim. Niech bierze z życia prawdę, co tętni w ludzkich piersiach, a mrzonkę zmieni na połot zapału, sięgającego po prawdę do jej skarbnicy wiekuistej, wypełnionej ideałami ludzkości”).

⁴³ B., *Przegląd prasy periodycznej w Królestwie Polskim. Rok 1873*. „Przegląd Tygodniowy”, „Biblioteka Warszawska” 1874, T. 1, s. 312.

⁴⁴ [A. Wiślicki], *Nowa plejada młodych poetów warszawskich*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 34, s. 287.

⁴⁵ Tamże, s. 287-288.

jej dziedziną. Córa wiary doprowadzić może tylko do ascetyzmu, do zrobienia ducha z własnego ciała, gdy dziś my, poeto, głową w niebie nogami po ziemi chodzimy”⁴⁶. Po takiej admonicji Aspisa, który był raczej czuły na przejawy krytyki⁴⁷, mógł się poczuć dotknięty. Złośliwe uwagi o Aspisie pojawiały się w „Przeglądzie” w latach późniejszych⁴⁸.

Poeta jednak nadal drukował tu poezje, a niektóre, jak poemat *Wojna* (1871) czy cykl obrazków *Typy* (1873), zdają się bliskie programowi Wiślickiego. Aspisa uważano za spadkobiercę Słowackiego i wiązano z nim wielkie nadzieje, choć tylko wczesna jego twórczość nosi znamiona oryginalnej myśli. W pośmiertnym wspomnieniu o dawnym współpracowniku redakcja „Przeglądu” twierdziła, iż „Sylwetka Aspisa, oparta na źródłowym przestudiowaniu jego prac, dałaby obraz kierunków literackich szóstego i siódmego dziesiątka lat naszej epoki”⁴⁹. Aspisa – twierdziła redakcja – „nie był lirykiem, nie posiadał głębokości uczucia ani miękkiej rzewności, brakło mu też tego, co się zowie muzyką słowa. Nie prześcignął więc liryk myśliciela, Aspisa bowiem był dydakta (!)”⁵⁰. Po latach trzydziestu kryteria ocen poezji, którymi się kierowało pismo, zupełnie się odwróciły, a poeta został w pamięci jako dokument czasu prób i przemian w liryce.

⁴⁶ Tamże, s. 288.

⁴⁷ Por. list poety polemizujący z niewłaściwym, jego zdaniem, przedstawieniem idei poematu *Sulamita* ogłoszony w „Kurierze Warszawskim” 1873, nr 70, s. 2, któremu towarzyszyła obszerna – polemiczna – odpowiedź redakcji. List Aspisa był wywołany interpretacją poematu dokonaną w „Kurierze Warszawskim” 1873, nr 68, s. 1. Zarzucono mu „budowę niejednorodną i naciaganą”, „nie dość konsekwentne prowadzenie charakterów” (dowodem miały być niekoherentne obrazy Salomona jako króla, filozofa i niedołęznego starca) oraz pomyłki rzeczowe, które szczególnie zirytowały poetę. Równie surowa była opinia w *Echach warszawskich*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 14, s. 111. Zarzucała poecie, iż utwór „jest płodem sztucznej poetyczności, kombinacją wrażeń nie otrzymanych bezpośrednio z rzeczywistości, ale przerobionych na swój sposób w głębi twórczości poety”, wysoko za to oceniała styl i jego „jędrną siłę” oraz „jaśność i logiczność” tropów.

⁴⁸ Por. wiersz *Panu Bogumiłowi Aspisi (!). Replika*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 18, s. 188. Bezpośrednim powodem zamieszczenia „repliki” był wiersz Aspisa *Moim anonimom z „Muchy” i z „Kurierza Świątecznego”*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 17, s. 134-135 (opatrzone złośliwą uwagą redakcji, iż to jedyny utwór drukowany, „za który autor nie wziął honorarium”). Aspisa poczuł się dotknięty notatką z „Muchy” 1871, nr 10, s. 38 treści następującej: „Powiedają, że autor *Pijanego* [Aspisa – T. B.] za jedno wyrażenie »Psia...a« otrzymał także honorarium, jak inni za cały poemat. Nakładca przepada za rzeczownikami zaczynającymi się od »psia...«”. W numerze 12 „Muchy” zamieszczono jawną parodię poematu Aspisa pod aluzyjnym tytułem *Nietrzeźwy*. Możliwe, iż tłem tej rymowanki satyrycznej była twórczość humorystyczna poety, zamieszczana w „Kolcach” i że ów wiersz można genetycznie wyprowadzić z utworu *Złoty młodzieniec*, „Kurier Warszawski” 1871, nr 63, s. 7 oraz Cma, *Do wielko-malego wieszca. Parodia utworu pt. „Do moich anonimów”*, „Mucha” 1871, nr 18, s. 91.

⁴⁹ *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1898, nr 22, s. 259. Do dziś ten program nie został zrealizowany – zob. T. Budrewicz, *Aspisa Bogumił. Poeta niespełniony*, [w:] *Biografie suwalskie*, cz. V, Suwałki 2002, s. 7-10.

⁵⁰ Tamże. Niewątpliwie słuszny jest pogląd o dominacji porządku myślowego nad uczuciowym w jego twórczości, jednak treny po śmierci córki (*Na cmentarzu*, 1876) dają Aspisiowi porządne miejsce w zbiorze polskiej liryki osobistej.

Najwybitniejszym z młodych poetów lat przełomu lat 60. i 70. był bezsprzecznie Miron. To on w cyklu *Listów z ulicy x* zainicjował akcję przyspieszonego kursu reedukacji młodych adeptów liryki i on upowszechnił popularny obraz poety-uczniaka, który nie ma legitymacji do pełnienia odpowiedzialnej roli społecznej⁵¹. *Groch na ścianę* był jego rozwinięciem. I to Adam Bełcikowski w obszernej recenzji poezji Mirona sformułował pogląd, iż poezja musi „wynagrodzić swoje niedostatki” schodząc ze „sfer fantazyjnych” i przechodząc „na nasz ziemski padół”⁵². Z lektury Mirona wysnuł Bełcikowski wniosek, że poeci muszą wynaleźć dla siebie nowe drogi, za zwiastuna „nowego zwrotu poetycznego ducha” uznał autora *Don Juana*. Postawił autorowi zarzuty z punktu widzenia „warunków sztuki”. Uznał bohatera tytułowego za typ reprezentujący epokę, jednak ów typ jest tylko „zwykłym, popsutym człowiekiem bez serca i rozumu, istotą bez woli, która nie umie poznać i zwalczyć złych skłonności natury i brnie coraz dalej w głupstwa i występki bez żadnej świadomości swoich czynów”. Jego przygody są trywialne, pospolite i nieciekawe. Taka postać nie wypełnia oczekiwań czytelników, którzy czują do niej zaledwie lekceważenie. Pod względem wykonania poematu ma niewłaściwą formę „dorywczego opowiadania”, a powinien prezentować „poetyczne przedstawienie wypadków”. Poetyckość widział Bełcikowski w „kolorycie i plastyczności”, zarzucił Mironowi ich niedostatek⁵³.

Wiślicki podobnie odczytał tomik. Dostrzegł w nim nieautentyczność i brak „materialnego oddźwięku”. Głęboki sceptycyzm i pesymizm poety tłumaczył wpływem Byrona i Musseta. *Don Juana* ocenił nawet surowiej niż Bełcikowski, napisał bowiem: „Tym sposobem młody poeta nic nie rozwiązując stawia wieczność typu wobec fatalizmu, który go tworzy i tam, gdzie *prawo* moralne króluje, tam słyhać tylko śmiech przeciągły i szyderski naigrawania”⁵⁴. Podobnie jak Bełcikowski, dostrzegł u Mirona „lubowanie się w myślach czysto oderwanych” oraz predylekcję do kompozycji fragmentarycznej i w ogóle „ubieganie się za tą poetycznością formy”⁵⁵. Tak Mironowi, jak całej „plejadzie” młodych, zarzucił brak dbałości o konkrety. Podkreślił za to niewątpliwą oryginalność artystyczną „fotografii brukowych”⁵⁶. Jako nowy typ liryki urbanistycznej stały się one, podobnie jak

⁵¹ [Miron], *Listy z ulicy x. IV*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 9, s. 68.

⁵² A. Bełcikowski, *Kilka słów o poezji w ogóle a o „Pieśniach” Mirona w szczególności*, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 402, s. 271.

⁵³ Tamże, nr 403, s. 282.

⁵⁴ A. Wiślicki, *Najnowsza plejada młodych poetów warszawskich. II. Miron*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 35, s. 295 (podkreślenie autora). We wspomnieniu pozgonnym uznano *Don Juana* oraz sonety za najlepsze dzieła poety. Zob. Nul [A. Wiślicki], *Miron*, „Przegląd Tygodniowy” 1895, nr 17, s. 196.

⁵⁵ Tamże, s. 296. Aspekt maestrii warsztatowej i przesady w jej stosowaniu przez młodych poetów nieraz podnosiła krytyka wszystkich orientacji i to w odniesieniu do najbardziej utalentowanych twórców, jak Ordon (Władysław Szancer), któremu „Kolce” (1871, T. 1, z. 1, s. 37) wyliczyły, iż w jednym porównaniu rozbitym na 4 wersy 16 razy użył spójki „jak”.

⁵⁶ Trzeba przyznać, iż na wartość cyklu wskazał trafnie, czego dowodem są współczesne wysokie oceny. Por. K. Kościwicz, *Cykl urbanistyczny w poezji postyczniowej*, [w:] *Polski cykl liryczny*, red. K. Jakowska, D. Kulesza, Białystok 2008, s. 152; M. Karpow, *Niedoczytany i wyob-*

obrazek poetycki, niekwestionowanym wkładem pokolenia postyczeniowego do polskiej poezji. Co więcej – na gruncie tej odmiany gatunkowej można było niekonfliktowo połączyć cele „starej” i „młodej” prasy.

Dowodzi tego odczyt Wacława Szymanowskiego *Ojciec, matka i dziecię* wygłoszony 22 lutego 1874 roku. Autor zadeklamował trzy własne utwory (*Na ulicy; Jedna z wielu; Chłopiec z bruku*) i na ich tle rozważał zagadnienie „stosunku poezji do życia miejskiego”. Samo „życie miejskie” prelegent zawęził do „bruku”, mimo to przekonywał, iż „życie miejskie może być przedmiotem poezji”. Nie ma – twierdził – „tak dusznego podziemia społecznego, którego by atmosfery nie potrafił oczyścić tchnieniem poezji”. Oczywiście, autor idealizował przedmiot opisu, niemniej dowodził, iż „poezja bruku” zastąpiła dawną sielankę⁵⁷. Ta wymiana gatunków lirycznych w czasie, jak i podkreślana troska społeczna jako powinność poety współczesnego były elementami, które nie dzieliły, a łączyły strony sporu. Obszerne streszczenie odczytu Szymanowskiego w „Przeglądzie Tygodniowym” powtórzyło tę tezę bez komentarza: dla poety źródło natchnień może trysnąć „z bruku ulicznego, błota, mgły, wyziewów miejskich i piwnicznych”⁵⁸. W tym punkcie debata o poezji odeszła od estetyki Józefa Kremera.

Aspis i Miron nie stali się bardami „Przeglądu”. Drukowali i tu, i w innych piśmiech. Krytyczna analiza ich poezji nie doprowadziła Wiślickiego ani do wskazania modelu negatywnego poezji, ani do określenia cech modelu postulowanego. Jedyna nauka z tej krytyki to wyeksponowanie kategorii ironii jako możliwego przejawu nieautentyczności przeżyć. Przydatność tej nauki była jednak wątpliwa w konfrontacji z zasobem wierszy drukowanych w tymże „Przeglądzie”. Zamieszczano tu przekłady liryków Heinego i Musseta, choć równocześnie zarzucano krajowym poetom manierę stylizacji na tychże autorów. O konsekwentnej linii programowej redakcji w odniesieniu do poezji trudno mówić, skoro wyjątkowo często użyczano łam twórcom romantycznym, jak Wiktor Hugo (tu też miał miejsce pionierski przekład *Kruka* Edgara Alana Poe⁵⁹) i znalazło się tu miejsce dla Leonarda Sowińskiego – zdecydowanego krytyka pozytywizmu. Zarys takiego programu można zrekonstruować, obserwując stosunek tygodnika do twórczości Wiktora Gomułickiego. Drukował w „Przeglądzie” przez kilka lat drobne liryki erotyczne i filozoficzne, w których można dostrzec postawę indywidualizmu i ironicznej przekory. Pozytywistom nie pomagał, ale też nie przeszkadzał. Gdy, podobnie jak Miron, związał się z konkurencyjnym „Kurierem Warszawskim” i zaczął tworzyć

cowany. *Szkic do portretu Aleksandra Michaux*, [w:] *Literatura niewyczerpana: W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863–1914*, red. K. Fiołek, Kraków 2014, s. 469-470.

⁵⁷ -Q-, „Zajmującą serię odczytów...”, „Kurier Warszawski” 1874, nr 42, s. 1.

⁵⁸ *Prelekcje na korzyść Osad Rolnych*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 9, s. 71. W przekonaniu „Przeglądu Tygodniowego” „każdy przedmiot mogący być źródłem podniosłej myśli i uczucia ma prawo obywatelstwa w sferze poetycznych ideałów”, mogą one być rozpatrywane z perspektywy nauki lub poezji. „Wszystko, co człowiek zdziałał na polu umysłowego, moralnego i materialnego postępu, wszystko to musi wytwarzać pewne wzniosłe myśli i uczucia, tworzyć pewne świetlane promiennym blaskiem obrazy. Te właśnie uczucia i obrazy, w świetlaną szatę ideału przyobleczone, mogą i powinny stać się źródłem poezji”. – *Polemika*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 5, s. 43.

⁵⁹ „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 21, s. 185-186.

wierszowane diatryby przeciw wiekowi nauki i jej wyznawcom, *Echa warszawskie* wykpiły go okrutnie. Wprawdzie stał się sojusznikiem „Przeglądu” potępiając poetów za naśladowanie Byrona, ale zarazem sam ulegał tej manierze. Kamieniem obrazy stały się zaś jego słowa skierowane przeciw nauce:

Wiekowi dociekań! Wiekowi-anatomie!
 Powiedz, czy szczęściem będzie dla ludzkości,
 Gdy zamiast matki zobaczy widomie
 Szkielet, ohydne rusztowanie z kości?⁶⁰

Sprzeciw redakcji wzbudziła więc antyścjentystyczna, ideowa deklaracja poety. Z ostrą krytyką poezji Gomulickiego, która jednocześnie stała się okazją do wyłożenia programu: czym poezja być powinna, a czym nie, wystąpił tygodnik po ukazaniu się drukiem *Księgi pieśni*. Sformułowano tu zasadę „powołania poety” jako obowiązku społecznego. Temu powołaniu sprzeciwia się praktyka pisania „rymowanych po kurierkach kronik”, należenie do „rzędu karmelkowych poetów”, „kłeczenie lichych konceptów” i „reporterstwo uliczne”⁶¹. W takiej tezie nie zawiera się żadna próba „likwidacji” poezji jako dziedziny sztuki. Przeciwnie – to wyznaczenie jej tak doniosłej roli, że Kremer mógłby się pod nią podpisać. Odmówienie poezji prawa do „reporterstwa ulicznego” stawiało nawet pod znakiem zapytania sens realizmu i „fotografii brukowych”, które wszak zgodnie zaakceptowały oba obozy. Wypada te niekonsekwencje uznać za „skutek uboczny” namiętności krytycznej⁶². Dalej bowiem recenzja ustalała kwestie ważne. Zarzucono poecie brak humanizmu. Autor kocha naturę, ale „uczucia i zapału” brakuje mu, kiedy opisuje człowieka. Tematy utworów są przypadkowe, nie widać w tomiku jednolitej myśli przewodniej. Gomulicki „wsteczne ma zupełnie pojęcie o stanowisku, znaczeniu i dążności poety”, gdyż opowiada się za programem tworzenia sielankowych obrazków natury. Tu następowało pouczenie:

Nie, łaskawy poeto, my wcale przed taką pieśnią korzyć się nie myślimy. My nie uwielbiamy fujarkowych pieśni, domorosłych śpiewaków, my żądamy pieśni brzemiennej głęboką społeczną myślą i uczuciem, pieśni, co by opiewała dzieje naszego życia, a nie błękitów, [...] Pan G. winien przecież zrozumieć, że prawdziwa poezja nie jest pustym dźwiękiem zręcznie dobranych rymów, płodem bujnej, lecz bezcelowej fantazji, lecz jako silny motor życia społecznego winna przemawiać do serca współbraci ogniem zrozumiałego i obchodzącego ich uczucia, brać za przedmiot tylko to, co

⁶⁰ W. Gomulicki, *W zwątpieniu (Mironowi te strofy poświęcam)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 213, s. 47. Utwór miał motto z Byrona. Fragment zacytowany w „Przeglądzie Tygodniowym” 1872, nr 6, s. 46 zawiera nieuzasadnione zmiany redakcyjne.

⁶¹ *Przegląd literacki*, „Księga pieśni: Poezje” Wiktora Gomulickiego, Warszawa 1873, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 3, s. 24.

⁶² Sprzeczne są na przykład z programem poezji praktycznej i apelami, aby poeci tworzyli „pożyteczne i praktyczne wiersze pod muzykę”, który sformułował Władysław Wiślicki (muzykolog) w artykule *Muzyka i poezja*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 31, s. 244-245.

w sferze społecznego jednostkowego życia może zbudzić choć jedną iskrę szlachetnego, pożytecznego i brzemiennego czynem zapału⁶³.

To rzadki przykład, gdy krytyka literacka „Przeglądu” tak dokładnie określała swoje stanowisko, zbieżne z programowymi artykułami Antoniego Pileckiego, Jana Mścislawa Kamińskiego, Piotra Chmielowskiego. Na ogół krytyka poezji w tym piśmie ograniczała się do wykpiwania naśladownictwa, nieudolności warsztatowej i niedostatku logiki w obrazowaniu. Słownik najczęstszych określił to:

- „autor nie zdołał wzbic się na stanowisko głębszej obserwacji życia, nie umiał pochwycić w zjawiskach jego pewnych wybitnych górujących cech” (PT 1874, nr 8, s. 64),
- „wszystko tu znane, stare, po sto razy ograne” (PT 1871, nr 1, s. 7), „do jakiego stopnia *świeżości myśli i siły obrobienia*” (PT 1871, nr 5, s. 9 – podkreślenie oryginału),
- „Myśli braknie oryginalności i siły, bo niepodobna skarg, jęczeń i rzewnych obrazków (...) uznać oryginalnymi” (PT 1876, nr 3, s. 26), „Brak wyobraźni, szczerzego uczucia i poetycznej wrażliwości” (PT 1874, nr 8, s. 64),
- „wiersze domorosłych poetów są w ogóle plagą” (PT 1870, nr 51, s. 419), „U niego natchnienie wrywa się z piersi bezładnie, chaotycznie, bez logicznego związku, obrazy przesuwają się luźnie, niepołączone” (PT 1871, nr 10, s. 75).

Codziennosc krytycznoliteracka była w „Przeglądzie” wyraźnie mniej rewolucyjna od artykułów programowych. Każda z cytowanych opinii mogła się znaleźć w dowolnym czasopiśmie „starej” prasy, jak i bodaj każdy z drukowanych w „Przeglądzie Tygodniowym” liryków mógł być zamieszczony w „Kłosach” czy „Tygodniku Ilustrowanym”. Ogólne tezy estetyczne miały sporą przestrzeń wspólną. Niewątpliwie znaczny wpływ miały na to poglądy Hipolita Taine’a. W publicystyce literackiej, w sprawozdaniach z licznych odczytów publicznych oraz w recenzjach często powoływano się na Taine’a. Były to zdania ogólne, rzadko popierane cytatai, co może nasuwać wątpliwości co do zakresu rzeczywistej znajomości zasad nowej estetyki, niemniej Taine stawał się autorytetem powszechnie akceptowanym, w przeciwieństwie do Buckle’a i Darwina⁶⁴. Dawał argumenty za tematami współczesnymi i bezpośrednim związkiem twórcy ze swoją epoką. „Wybite, górujące cechy” można było rozumieć elastycznie – w kategoriach ważności bieżących

⁶³ Tamże, s. 25.

⁶⁴ Nieco mylący jest wniosek H. Markiewicza, *Polskie przygody estetyki Taine’a*, [w:] tegoż *Świadomość literatury: Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985, s. 297: „W bezpośrednich sporach o Taine’a górująca, przynajmniej liczebnie, stroną byli jego adwersarze”. Zakres źródeł, na którym oparto wniosek, jest zawężony do obszernych wypowiedzi odnoszących się bezpośrednio do Taine’a, pominięto zaś obszerny materiał czasopiśmienniczy, zwykle anonimowy, z zakresu różnych zagadnień estetycznych, jak przeglądy i sprawozdania w dziennikach oraz tygodnikach rzadko cytowanych w studiach historycznoliterackich. Teoria Taine’a była wówczas modna i często wzmiankowana w czasopismach o różnych obliczach ideowych. Marginesy polemiczne były niewielkie, dopiero w latach 80. podważano determinizm Taine’a.

problemów społecznych albo w kategoriach idealizowania rzeczywistości. Mimo różnych klótni i gorszących inwektyw, w debacie przełomu lat 60. i 70. ustępująca z pola generacja zaakceptowała pozytywizm jako metodę badania, której zadanie widziano w indukcji, ujmowaniu faktów na tle historycznym oraz porównawczym⁶⁵. Podobnie, mimo zastrzeżeń, na przykład wobec kwestii indywidualnego geniuszu oraz statusu natchnienia i fantazji, przyjęła się estetyka Taine'a⁶⁶. Nie bardzo wierzone, iż odszukanie „w każdym objawie piękna” wszystkich warunków, „jako się nań złożyły”, jest możliwe, jednak przyznawano, że „wykład Taine'a pociąga swobodą swoją i łatwością i dziedzinę piękna czyni dla czytelnika przystępniejszą”⁶⁷.

Pomijany tropem w pracach historycznoliterackich są odczyty publiczne i ich streszczenia w prasie codziennej oraz tygodniowej. Były przeznaczone dla publiczności raczej elitarnej, skupiały najwyżej kilkaset osób. Ze względu jednak na sprawozdania prasowe, ukazujące się w wielonakładowych pismach, tezy prelegentów poznawała cała inteligentka Polska. Niektóre odczyty nie były później publikowane, inne drukowano w formie artykułów lub broszur. Wszystkie podlegały uważnej cenzurze policyjnej, toteż nie były improwizowane, lecz odczytywane, a zatem starannie obmyślane. Jako wypowiedzi oratorskie, stawiające za cel przekazanie wiedzy oraz przekonanie słuchaczy do swoich racji, ograniczały się w polemikach do wyekspozowania najsłabszych punktów poglądów konkurencyjnych, zaś w prezentowaniu własnego stanowiska do wskazania racji najmniej dyskusyjnych, najmocniejszych. Z tego względu można je uznać za reprezentację zbiorowej świadomości potocznej. Daniel Zgliński (Freidenson) przekonywał, iż nie ma geniuszy wolnych „od postronnych wpływów”, czego dowodem zależność Słowackiego od Szekspira, choć nie potrafił wyjaśnić, czym jest „samodzielność w poezji”⁶⁸.

Wyjątkowym zainteresowaniem cieszył się odczyt Kamińskiego *O stosunku poezji do życia społecznego*. Sprawozdawca wyekspozował między innymi tezę, iż odczyt opierał się na twierdzeniu Taine'a o „pięknie względnym”, zależnym od „okoliczności czasu i miejsca”⁶⁹. Zdaniem sprawozdawcy, „stosunek poezji do życia” polega na „podnoszeniu i uszlachetnieniu ogólnego nastroju uczuć jednostek”, więc piszący akcentował niezgodę na zawężanie celów sztuki do użyteczności.

⁶⁵ Po. W. Nowicki, *O stosunku poezji do życia społecznego* (!), „Bluszcz” 1872, nr 6, s. 44: „Metoda indukcyjna chodzi po ziemi faktów, objawów, doświadczeń, a te skrętnie zebrawszy i zestawivszy, wyprowadza w rezultacie prawa ogólniejsze zasady. Ta metoda schodzi się z historyczną, która wtenczas ma miejsce, jeżeli obserwuje i zestawia fakty w przeszłości rozrzucone i na ich podstawie orzeka o przedmiocie. Tym metodom zawdzięczamy tak olbrzymi postęp i wzrost wszelkich umiejętności w naszych czasach”. Charakterystyczna jest forma zaakceptowania tych metod („zawdzięczamy”).

⁶⁶ Zastrzeżenia w duchu Kremerowskim zgłaszano w artykułach: [S. Rzętkowski], *Pogadanki o rzeczach literackich i artystycznych*, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, nr 200, s. 214; W. Bogusławski, *Przegląd piśmienniczy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1874, nr 345, s. 83.

⁶⁷ A., *Wydawnictwa „Przeglądu Tygodniowego”*, „Biblioteka Warszawska” 1870, T. 2, s. 304.

⁶⁸ *Odczyt p. Freidensona*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 13, s. 106-107.

⁶⁹ -Ł-, „Czyż jutrzienka...”, „Kurier Warszawski” 1872, nr 19, s. 1.

Wnet po odczycie Kamińskiego dwa odczyty wygłosił Klemens Podwysocki. Mówił o Wiktorze Hugo oraz o pozytywizmie i idealizmie. Sprawozdawca „Kuriera Warszawskiego”, choć był to okres szczególnego nasilenia konfliktu z „Przeglądem Tygodniowym”, zaoponował przeciw lekceważeniu Taine’a przez Podwysockiego:

Jeśli p. Podwysocki mniema, że z tej polemiki publiczność powzięła jakie bądź wyobrażenie o Tainie i o czterech jego przeciwnikach, myli się bardzo. (...) pożyteczniej było skreślić popularnie zasady całej szkoły, określić stanowisko jej w historii filozofii, w polityce, w dziejach, w sztuce, stosunkach społecznych, w moralności, słowem traktować przedmiot jak można najobiektywniej, oddzielając sumiennie złe od dobrego, oba te pierwiastki bowiem zawierają się w tym systemacie, mającym jak każdy inny swoją przyczynę i prawo do bytu⁷⁰.

W postyczniowej debacie estetyczno-ideowej sprawa poezji, diagnoza jej stanu i przewidywane perspektywy rozwoju ujawniły sporo wspólnych elementów światopoglądowych między środowiskiem „Przeglądu Tygodniowego” a „Kuriera Warszawskiego” czy „Tygodnika Ilustrowanego”. Przegląd wziął na siebie niewdzięczną rolę pisma, które opracowuje model postulowany, idealizacyjny. Główne jego punkty to: prawda jako kryterium podstawowe; szczerłość wypowiedzi; autentyczność przeżyć przeciwstawiana naśladownictwu; zagadnienia społeczne ważniejsze od kwestii indywidualnych; poprawność logiczna jako sposób opisu i wyjaśniania problemów ludzi i świata (w tym poprawność językowa). Model akceptowany, który wyczytujemy z poetyki wierszy drukowanych w tygodniku, obejmował: dążenie do przedmiotowości; prymat bolesnych spraw społecznych; troskę o innych i o przyszłość świata; tonację ironiczną, satyryczną, humorystyczną jako mobilizowanie do postaw niezgody na anomalie i zło świata. Oba modele były do zaakceptowania przez całe środowisko literackie. Nie wszyscy poeci chcieli je zaakceptować, ale po roku 1876 te modele bardzo się do siebie zbliżyły.

⁷⁰ -Q-, „Pan Klemens Podwysocki”, „Kurier Warszawski” 1872, nr 80, s. 1.



Aleksander Michaux, ps. Miron (1839–1895)

Dawid Maria Osiński
(Warszawa)

DESKRYPCJE OŚWIECENIA. POZYTYWIŚCI WOBEC TRADYCJI I KULTURY WIEKU ROZUMU. PRZYPADEK „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”

Formacja pokoleniowa polskich pozytywistów budowała swoją przynależność i wspólnotowość w sytuacji niestandardowej zmiany warty. Zmiana ta była poniekąd wymuszona sytuacją kulturowo-społeczno-polityczną, poniekąd podyktowana koniecznością rewindykacji poglądów wobec doświadczeń i tradycji poprzedników, poniekąd zbudowaniem bardzo szybko jasnego, silnego i motywującego do działania na różnych polach paradygmatu nowych propozycji, określających wyrazistość i sprawdzalność haseł odpowiednich do zapotrzebowania nowej sceny kulturowej, politycznej i poznawczej (czyli także publicystyczno-literackiej, uwzględniającej oczekiwania odbiorcy i użytkownika kultury po klęsce kolejnego zrywu). Zadanie to nie było łatwe tym bardziej, że rosły oczekiwania wspólnoty wobec tych, którzy mieli wdroić hasła przekładane na grunt konkretów i sprawdzalnych diagnoz w sytuacji, gdzie plan naprawy wymagał dużej czujności i wprowadzania w życie propozycji opartych na przekonaniu o ich sensowności, adekwatności i efektywności. Stąd każda mrzonka ideologiczna, niemożliwa do przeprowadzenia i udowodnienia idea, każdy utopijny projekt naprawczy z ducha narodowych i społecznych fantazmatów pograżyłby jeszcze bardziej nieufną, choć zaangażowaną ówczesnie może najbardziej, społeczność, podsyconą z jednej strony koniecznością działania, z drugiej lękiem wynikającym z obawy o kolejne rozczarowanie i zgubne skutki natury prawnej, politycznej, ale też światopoglądowej.

Różnorodne projekty emancypacyjne (społeczne, kulturowe, wspólnotowe, edukacyjne) pokolenia polskich pozytywistów, przybyłych na studia do Szkoły Głównej i Warszawy z różnych części kraju, zaczęły się materializować dzięki orbicie i zogniskowaniu ich wokół filaru młodej prasy – czyli „Przeglądu Tygodniowego”.

Profil pisma nastawiony był od początku na bardzo szybki i wielopoziomowy rozwój możliwie największej liczby dziedzin życia, myślenia, doskonalenia i hartowania charakteru w sytuacji cenzury i atrofii instytucjonalnej (czy państwowej). Wyznaczały go nie tylko hasła budowania wzoru osobowościowego człowieka epoki nowoczesności (silnego, dojrzałego – mimo metrykalnej młodości – mentalnie starego i doświadczonego, witalnego, prężnego, wyedukowanego, pozbawionego lęków i złudzeń, pewnego swej teraźniejszości i rozumiejącego konieczność inwestowania w siebie dla lepszej przyszłości własnej i pokolenia), lecz także cechy

dystynktywne wynikające z konieczności użycia takiej formuły obecności szeroko rozumianej tradycji, by w jej ramach i wyróżnikach światopoglądowych przeglądać również swoje propozycje i realizacje myślowe. I także dlatego, żeby od początku wzmocniać dopiero co budowany wizerunek.

Już Antoni Gustaw Bem, polaryzując stanowiska „instytucji” odpowiedzialnych za postęp na gruncie postycywniowym, na marginesie recenzji *Zarysu literatury ostatnich lat szesnastu* Piotra Chmielowskiego w 1881 roku, pisał: „Działalność Szkoły Głównej jest tu, jak sądzę, za słabo uwydatniona. „Przegląd Tygodniowy” w okresie między rokiem 1866 a 1872 niemałe bez wątpienia położył zasługi, ale był on tylko pierwszym chronologicznie posterunkiem zwolenników postępu, nie zaś akademią, szczepiącą nowe idee na starym pniu społeczeństwa”¹.

Choć programowo plejada pozytywistów miała za cel odrzucenie pośrednictwa autorytetów, na co wskazują słowa otwierającego numer 35 z roku 1872 *Pozytywizmu a krytycyzmu*², to przecież metrykalnie młodzi – a światopoglądowo i z założenia (czyli w sposób zaprojektowany) – dojrzały, doświadczony, wręcz starzy – wspierali swój wizerunek i swoją rangę odwołaniami do tradycji sporu epistemologicznego i światopoglądowego, który zafundowała walka klasyków z romantykami. Oczywiście wspieranie się i posiłkowanie tą tradycją, jak również bardzo wyraźnie profilowane, choć niepozbawione wieloznaczności, wykorzystanie szeroko rozumianej tradycji wieku rozumu jako matrycy służącej znalezieniu argumentów w sprawie konstruowania ich własnego światopoglądu: niezależnego, choć budowanego na zrębie tego, co wynikało z diagnoz oświeconych, przyczyniało się do krystalizowania stanowisk wolnościowej niezależności. Przyczyniło się również do nonkonformizmu etycznego i społecznego, etyki doskonalenia i pracy, wszechstronności i encyklopedyczności *homo positivus* w dobie rodzącej się koniunktury globalnej zachłanności na nowe, twórcze i przynoszące realne poznawcze skutki. Celem było znalezienie dla siebie pewnego miejsca na mapie kultury i cywilizacji czasu przełomu. Wizerunek ten już w trakcie działań prewencyjnych, krystalizujących trwałą i spójną ideę wspólnoty, pokazywał jej niedoskonałości, pęknięcia, szwy i utopijny charakter wielu dokonań.

Ale mimo później obserwowanych odstępstw od młodzieńczych postulatów i wizji, w ciągu pierwszego dziesięciolecia działalności „Przeglądu Tygodniowego” profil pisma przyniósł trwałe i fundamentalne założenia, nawet jeśli często przyklejane plastry światopoglądowe, absorbowane z bardzo różnych źródeł kultury i dzie-

¹ A. G. Bem, *Pisma krytyczne*, oprac. Z. Żabicki, Warszawa 1963, s. 259.

² *Pozytywizm a krytycyzm*, „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” 1872, nr 35, s. 275 [artykuł wstępny, najprawdopodobniej autorstwa Adama Wiślickiego]. Dalej w całym tekście po cytacie posługuję się skrótem „PT”, numerem i stroną cytowaną. Autor *Pozytywizmu a krytycyzmu* na początku przywołuje dwa motta: jedno z Littrého o prawdzie pojawiającej się i świecącej bardzo słabo, migoczącej niepewnym światłem, prawdzie, która to powinna oświecać wszystko jasno (podobny aforyzm zamieścił Świętochowski w swoich aforyzmach) i Ławrowa o Heglu, który nazwał filozofią współczesność ujętą w myśl („PT”, nr 35, s. 273). Autor pisze, że to „pozytywizm pierwszy raz zniósł znaczenie wyrazu autorytet w stosunku do osobistości. Pozytywizm przyznaje powagę tylko faktów, ludzie zaś mogą się srodze mylić, a przeto pozytywizm zbratał się z krytycyzmem, chociaż i bez tego pochodzenie ich jest jedno” („PT”, nr 35, s. 275).

dzin nauki z czasem odklejały się od polskiej rany, ujawniając jej chropowatość, nierówność, brunatność czy osocze zawierające ciągle żywe i potencjalnie energizujące składniki.

Obok specyficznie wyprofilowanego dialogu z figurami wieszczów narodowych doby romantyzmu³ – zwłaszcza Juliusza Słowackiego (czego nie zmienia do końca ich trwania biografie życiowe i tekstowe w zasadzie wszystkich terminujących w „Przeglądzie Tygodniowym”, ale i pisarzy tej marki co Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka, Adam Asnyk, zarówno liberałów, jak i konserwatystów), obok dialogu z niełatwą do jednolitego zobrazowania tradycją międzypowstaniowych zmian, prądów i nurtów w obrębie polskiej wspólnoty samostanowienia i paradygmatu pierwszej połowy dziewiętnastowieczności (o której drobiazgowo pisali między innymi Maria Janion⁴, Janusz Maciejewski⁵, Marian Płachecki⁶, Elżbieta Dąbrowicz⁷), to właśnie tradycja i kultura Oświecenia – zarówno w jej wymiarze europejskim, jak i polskim – okazuje się dla pozytywistycznego wnuka (nie tylko przynależnego „Przeglądowi Tygodniowemu”) przestrzenią poznania, która przynosi ważny materiał identyfikacyjny. Jerzy Tynecki, kiedy próbował odtworzyć światopogląd pozytywizmu, podkreślał marginalnie, ale w sposób dobitny, że: „Pozytywiści za najbliższą sobie uważali racjonalistyczną tradycję oświeceniową, (...)”⁸, a Henryk Markiewicz, skupiając się głównie na historiograficznym rysie tej tradycji (z kontekstem dyskursu publicystycznego i filozoficznego), wskazywał, że za sprawą studiów pozytywistycznych „zaszły duże zmiany w ogólnej ocenie oświeceniowego dziedzictwa”⁹.

I nie chodzi mi tu wyłącznie o próbę szukania w wariacie polskiego (warszawskiego) pozytywizmu wyróżników „spóźnionego Oświecenia”, na co już sygnałnie wskazywali choćby: Stanisław Fita, kiedy diagnozował specyfikę i rolę kulturotwórczą Szkoły Głównej¹⁰, Jan Tomkowski, kiedy pytał o robinsonowski wzorzec samopomocy dla publicystycznej racji stanu naszych pozytywistów¹¹, czy Ma-

³ Co udowodniły już studia Ewy Warzenicy: „*Obóz młodych*” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej, Warszawa 1968 oraz, co zarysował punktowo już w 1929 roku Zygmunt Szweykowski, *Pozytywizm polski. Próba oceny*, „Przegląd Współczesny” 1929, t. 28, nr 83 (marzec), s. 410.

⁴ M. Janion, *Romantyzm i jego media*, [w:] tejsze, *Prace wybrane*, Kraków 2001, t. 4 oraz liczne studia badaczki na temat historiozofii i literatury romantyzmu krajowego.

⁵ J. Maciejewski, *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*, [w:] *Pozytywizm. Języki epoki*, praca zbiorowa pod red. G. Borkowskiej i J. Maciejewskiego, Warszawa 2001, s. 11-38.

⁶ M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.

⁷ E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009.

⁸ J. Tynecki, *Światopogląd pozytywizmu – próba odtworzenia*, [w:] tegoż, *Światopogląd pozytywizmu. Wybór pism*, Łódź 1996, s. 237.

⁹ H. Markiewicz, *Pozytywiści polscy wobec tradycji Oświecenia*, [w:] tegoż, *Literatura i historia*, Kraków 1994, s. 72.

¹⁰ S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.

¹¹ J. Tomkowski, *Robinson Kruzo, Don Kichot i tłum*, [w:] tegoż, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993, s. 57-77.

kiej Gloger, kiedy pisał o konieczności uwzględnienia tej tradycji przez pozytywistów¹². Chodzi mi raczej o to, jakie Oświecenie i jakie wymiary Oświecenia w ich skomplikowaniu i często sprzecznościach interesowały polskich pozytywistów na początku radzenia sobie z wprowadzeniem w życie nowego światopoglądu, by pokazywać to, jak rodzi się antropologiczny wzorzec czy typ człowieka, rozpoznającego nowe wyróżniki kultury i codzienności, w której funkcjonuje. Co z tego oświeceniowego tygla idei, znaczeń, nazwisk, sensów pozytywści przykleją, przepisują, wykorzystują, odrzucają i jak testują te różnorodne sygnały znaczące cywilizacji wieku rozumu na swoim polu – bibliotecznym, publicystycznym, lekturowym, ideologicznym.

Oświecenie okazuje się bowiem ważną matrycą identyfikacji, różnorodnie, niejednolicie i mutacyjnie absorbowaną oraz dostosowywaną do konkretnych potrzeb. Jednak narracja oświeceniowa dla pokolenia polskich pozytywistów, profilująca znacząco ramy i charakter „Przeglądu Tygodniowego” – ujawnia, że źródeł i typów zapośredniczeń, odwołań i nawiązań, czasem marginalnych i dygresyjnych wspomnień – jest tu mnóstwo. Różnorodnie są one oceniane, mają każdorazowo inną wartość. Innego wymiaru (a w konsekwencji i wariantu¹³ – polskiego i europejskiego Oświecenia) wieku rozumu dotyczą. Choć spójny jest sam antropologiczny projekt powrotu w celu budowania powinności i odpowiedzialności nowego człowieka – człowieka biblioteki, encyklopedysty, filara kultury i odkrywcy nowych horyzontów poznawczych – oraz w celu wzmocnienia siłą tradycji oświeceniowej rangi własnego terminowania w szkole wieku rozumu po klęsce powstania styczniowego.

Wolnościowy projekt myśli oświeceniowej przynosi polskiej przestrzeni publicznej późnych lat 60. i 70. XIX wieku wnioski natury epistemologiczno-aksjologiczno-wolicjonalnej. Dzieje się tak w kilku wymiarach, które nie są wobec siebie równoważne, określają różne hierarchie znaczeniowe, na inne komponenty myślowe zwracają uwagę. Zgodnie z założeniami konferencji i wymogami publikacji, materiałem analitycznym będzie pierwsze dziesięciolecie działalności „Przeglądu Tygodniowego” pod redakcją młodego Adama Wiślickiego (o którego redaktorskich zdolnościach i strategiach pisała niegdyś Ewa Paczoska w kontekście figury publicysty – Aleksandra Świętochowskiego¹⁴). Jest to istotne dopowiedzenie, ponieważ w dalszych latach funkcjonowania pisma i jego profilu, w zasadzie począwszy już od roku 1878 – opublikowane zostaną tu ważne studia i rozprawy wzmocniające wnioski, wysubtelniające operacyjność kwestii ‘deskryptywności’, definiujące i rozszerzające pole analitycznych eksploracji. Myślę tu także o studiach Aleksandra Świętochowskiego nad Wolterem – *Jubileusz Voltaire’a* („PT” 1878, nr 23,

¹² M. Gloger, *Pozytywizm: między nowoczesnością a modernizmem*, „Pamiętnik Literacki” 2007, z. 1, zwł. s. 6.

¹³ Dziękuję Urszuli Kowalczyk za tę doprecyzowującą uwagę.

¹⁴ E. Paczoska, *Świętochowski, Świńtuchowski i rynek czyli prawdziwy koniec „młodej” prasy*, [w:] *Pogranicza literatury*, red. G. Borkowska i J. Wójcicki, Warszawa 2002, s. 111-122. Zob. także: B. Mazan, *Adresat jako ptaszek na uwiezi. Nad listami Adama Wiślickiego do Aleksandra Świętochowskiego z lat 1874-1878*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 295-308.

s. 261-262), w którym to tekście Świątochowski „wielbi” jednego z największych obrońców umysłowości i człowieczeństwa, ludzkiego ducha, „mesjasza ogółu” („PT” 1878, nr 23, s. 262), oraz *Zły duch między nami* („PT”, 1878, nr 24, s. 269–artykuł wstępny), w którym z kolei publicysta kładzie nacisk na specyfikę duchowej spuścizny autora *Kandyda* i jednocześnie w ironicznej formule przeklina Woltera za to, że zaraził ludzi pojęciem duchowego wyzwolenia. Podobnie w studium jubileuszowym autorstwa Świątochowskiego – *Stuletni jubileusz Rousseau* („PT” 1878, nr 27, s. 305-307), w którym autor *Wyznań* nazwany jest jednym z wielkich rodziców francuskiej Rewolucji, nauczycielem, kładącym podwaliny pod naukę pedagogiki i etyki, którego dzieła nie są tylko historycznym znakiem czasu, lecz także uniwersalną miarą wolnomysłowości, stawiającego wysoko ducha ludzkości („PT” 1878, nr 27, s. 307).

W związku z jubileuszami francuskich filozofów warto odnotowania jest również późniejsze studium Edwarda Przewóskego *Diderot (Stuletnia rocznica jego śmierci)* – drukowane w „Przeglądzie Tygodniowym” w 1884 roku (nr 27, s. 328-329). Geniusz wielkiego człowieka, mierzony potrzebami chwili i epoki, potwierdza, że Diderota zajmowały najbardziej zagadnienia naukowe i społeczne („PT” 1884, nr 27, s. 329). O ponadepokowej sile Diderota – „pantofila” (jak go nazywał Wolter) i znaczeniu jego dziedzictwa po śmierci, zdaniem Przewóskego, świadczy fakt braku opiekunów (jak w przypadku Rousseau) czy życia w zakątku (jak w przypadku Woltera) oraz okres trzymiesięcznego więzienia w Vincennes czy druk dzieł zebranych dopiero czternaście lat po jego śmierci („PT” 1884, nr 27, s. 329).

Chciałbym (przy całej świadomości takiej kwalifikacji i z lękiem przed typologizacją) wyznaczyć te wymiary, określające sposoby odwoływania się wobec tradycji i kultury wieku rozumu, które ogniskują wokół najważniejszych nazwisk (a tym samym zakresów problemowych przez nie ustanawianych) i określam jako następujące modele: wolteriańsko-kantowsko-goetheański; rousseauowski; diderotowsko-d’alembertowski; monteskiuszowski; defoeański; talleyrandowski; śniadeccko-staszicowsko-kołłątajowski; literacko-dziejopisarsko-genologiczny; historyczno-obyczajowo-miejsko-plastyczny.

1. Wolteriańsko-kantowsko-goetheański – ten najczęściej uwyrażniany w publicystyce czy korespondencjach i sylwetach; o źródłach i znaczeniu empirio-krytycyzmu, wolności, źródłach i możliwościach poznania, statusie rozumu instrumentalnego, a także ideach, którymi człowiek percypuje i konstruuje rzeczywistość.

W *Przeglądzie literatury zagranicznej* A. W. (najprawdopodobniej Adam Wiślicki) zdaje relację z sześciu odczytów (wykładów; lekcji – jak pisze sam A.W. dalej) Straussa o Wolterze (*Voltaire – Sechs Voträge – 1870*). Nazywa Woltera geniuszem, któremu nie równa się w zasadzie żaden inny, który by „nawet po upływie wieku budził tyle nienawiści jeszcze – ile jej ma honor budzić Wolter” („PT” 1871, nr 8, s. 60). Zdaniem Wiślickiego, to przeciwnicy Woltera o różnych przekonaniach i kierunkach myślenia (nie tylko, jak dowodzi, zakamieniali konserwatyści) stali zawsze niżej wobec talentu i rozumu tego filozofa: „Rzucano się wściekle na tę wspaniałą swobodę myśli, właściwą większości jego dzieł i ochrz-

czoną nawet od jego nazwiska wolterianizmem” („PT” 1871, nr 8, s. 60). Publicysta dostrzega wręcz bałwochwalcze uwielbienie dla Woltera w czasie prosperity jego dokonań, ale podkreśla również wzdargę następnych pokoleń wobec dziedzictwa autora *Kandyda*, kiedy pisze o tym, że jego wolnomysłne poglądy okazały się dla następnych pokoleń „glinianymi” ideałami i ciasnymi w dążeniach. Zauważa jednak, że w porównaniu z innymi znakomitościami upadek Woltera nastąpił szybko („PT” 1871, nr 8, s. 60):

Wolter zaś tylko warunkowo i z ograniczeniami może być nazwany *artystą* i nigdy prawie nie był obiektywnym zupełnie.

Był to człowiek kierunku i w talencie, żarze, stałości, z jakimi podtrzymywał swe dążenia – czerpał siłę i sławę. Kult *zdrowego rozsądku* znalazł w Wolterze nieprzeparowanego bojownika. Zawsze i wszędzie walczył w imię rozumu przeciwko przesądowi lub nieokreślonym poczuciom. Znamię to wycisnęło się na całym wieku Woltera; zwycięstwo rozsądku nad wyobraźnią, nad ślepą wiarą, nad podaniem, nad przesądem, stanowi chwałę XVIII wieku” („PT” 1871, nr 8, s. 60).

Wraz z nadejściem epoki romantyzmu, która – zdaniem Wiślickiego – wystawiła na pośmiewisko zdrowy rozsądek, dokonania Woltera zostały zaprzepaszczone, a kiedy minęła, „Wolter został już daleko w tył odepchnięty ruchem umysłowym. A chociaż nienawiść do tego człowieka straciła wszelką rację, powrót poprzedniego uwielbienia był również niemożliwym. Pozostał tylko jeden punkt, z którego możemy zapatrywać się na Woltera – stanowisko historyczne” („PT” 1871, nr 8, s. 60). Dlatego, zdaniem A.W., lekcje Dawida Straussa niedawno wydane kreślą z historycznego (więc właściwego) oddalenia Woltera, bez namiętności i bez miłości. Publicysta stwierdza, że samego autora dzieli od „mędrca farnejskiego” zarówno czas, jak i narodowość, a następnie podkreśla, że:

Przez Niemców głównie upadł autorytet Woltera. Lecz mimo to Wolter wzbudza w autorze *Życia Chrystusa* żywy interes – i należy oddać lekcjom Straussa sprawiedliwość, iż swoją kolejną umieją obudzić zainteresowanie w czytelniku. Jakiegokolwiek wyrobim sobie zdanie o Wolterze, trudno zaprzeczyć, że działalność tego człowieka była olbrzymia i rozchodziła się w najrozmaitszych kierunkach” („PT” 1871, nr 8, s. 60).

Ważnym okazuje się to, co pisze A. W. o trudności w ocenie różnotematycznego i różnogatunkowego dziedzictwa Woltera. Dla publicysty (podobnie jak dla Aleksandra Świętochowskiego, który w 1878 wydaje osobną broszurę *Wolter. W stuletnią rocznicę jego śmierci* – poświęconą swojemu mistrzowi języka i formy) polega ona nie tyle na wielości poruszanych tematów i spraw, ile na długości i obszerności dziedzictwa wynikającego z długiego (84-letniego) życia i nieustannej pracy filozofa, dramaturga i pisarza francuskiego (1694–1778). Podkreśla się tu sensowną wybiórczość biografii Woltera w lekcjach Straussa – charakter poety (Strauss nie darzy go uznaniem), filozofa, historyka, publicysty (tę dyscyplinę twórczą i sposób terminowania w bieżących sprawach docenia najbardziej ze

względu na obronę słabych i uciemżonych w społeczeństwie francuskim). A. W. wzmacnia w swym wywodzie niezapełnioną dotąd przepaść, między francuską poezją i niemiecką krytyką: „Poezja i sztuka niemiecka winna swój byt zerwaniu z klasycyzmem, którego poplecznikiem całe życie był Wolter” („PT” 1871, nr 8, s. 61). Wolter okazuje się tym, który łączył interesy filozofów z interesami ludzi panujących, którzy w czasach Oświecenia często stawali się filozofami, a samą filozofię uważał za „własność szczęśliwej mniejszości i nie pomyślał nawet, by mogła kiedy stać się własnością ogółu. Chwalca Ludwika XIV sądził, iż sztuka i poezja rozwijać się mogą tylko w blasku dworu i salonu” („PT” 1871, nr 8, s. 61).

A.W. zwraca uwagę na pruskie sympatie Straussa (wyrażone w liście do Renana), dlatego w konflikcie między Wolterem a Fryderykiem Wielkim chłodny autor lekcji stanął po stronie króla. A. W. podkreśla również, że „Wolter czynił ciężkie zarzuty swemu ukoronowanemu przyjacielowi, za naruszenie błogosławieństw pokoju w czasie wojny siedmioletniej. Wolter pragnął, by drogą pokojowych zdobyczy Fryderyk rozszerzał granice cywilizacji” („PT” 1871, nr 8, s. 61) i dalej przytacza argumenty Straussa w tej sprawie i podsumowuje, że zapewne „Wolter nie spodziewał się nigdy od pisarza liberalnego zarzutu tego rodzaju [wyżej ocenionego wojennego rozwoju społecznego i cywilizacyjnego niż zdobywania oświaty drogą pokojową – D. M. O.] za swe pokojowe usposobienie” („PT” 1871, nr 8, s. 61). A.W. wyraża zdziwienie, że w epokach spokoju teoria rozwoju przez wojnę, z którą sympatyzuje niemiecki myśliciel, wywarła na nim takie znaczenie:

Trudno zaprzeczyć, że idee, że nauka XIX-go wieku, daleko poza sobą zostawiły wiek XVIII, że Strauss ma szczęście stać na niesłychanie wyższym stopniu postępu niż Wolter. A jednak gdy obu wypadła potrzeba zawyrokowania o fakcie prostej moralności, wyrok wydają tak różny – i różnica taka, iż pisarz *niemiecki* o wiek późniejszy, rumienić się musi przed pisarzem *francuskim* o wiek starszym” („PT” 1871, nr 8, s. 61).

Wnioski A.W. dotyczą ogólnej natury rozwoju cywilizacji nie tylko „tu i teraz”, ale także w przestrzeni nowoczesnej Europy w szeroko rozumianej formacji dziewiętnastowiecznej, wyrosłej na oświeceniowej tradycji porządku, ładu i poszanowania dla wiedzy, a nie rewolucyjnych haseł, które przyniesie Wielka Rewolucja Francuska i niemieckie rządy silnej ręki kolejnych opresorów: „mamy nadzieję, że tego rodzaju *ujemny postęp* jest zjawiskiem nawet w łonie narodu niemieckiego chwilowym i że w Niemczech w mroku prochowego dymu umilkną namiętności i cywilizacja górę weźmie” („PT” 1871, nr 8, s. 61).

Warto wskazać, że na trzy lata przed publikacją tekstu o Wolterze pióra A.W., w 1868 roku (nr 34) w rubryce *Kronika* przywołaniu książki Gustawa Desnoiresterresa (1817–1892) – *Wolter w zamku Cirey* – patronuje przekonanie autora notki informacyjnej, że Desnoiresterres znany ze studiów nad młodością Woltera napisał książkę, która stanowi dalszy ciąg pracy *Wolter i społeczeństwo francuskie w XVIII*

wieku¹⁵. Stara się on utrzymać na pośrednim i bezstronnym stanowisku „między wielkim, bojownikiem za nowe idee a jego przeciwnikami i żywymi barwy maluje nam tę walkę XVIII stuleci o wolność myśli” („PT” 1868, nr 34, s. 302).

W jednym z artykułów naukowych zamieszczonych w rubryce *Ze świata wiedzy – Przeszłość i przyszłość Wszechświata* Hermana Kleina („PT” 1872, nr 23, s. 183-184; nr 24, s. 191-192) zostaje opisana specyfika i systemat teorii Kanta-Laplace’a, której podglebie dają wnioski naukowe Wiliama Herschla (1738-1822). Autor wytyka jednak słabe wykształcenie literackie Kleina, niepozwalające mu na posiłkowanie się teoriami Kanta-Laplace’a, o których zwyczajnie nie wiedział. Istotą tej teorii jest oznaczenie z mgławic spiralnych czterech takich mgławic. Autor publikacji stwierdza, że: „Jedną obserwowaną w r. 1784 Wiliam Herschel i zaciągnął do katalogu pod numerem 4964. Huggins znalazł, że widmo jej składa się z czterech linii jasnych, świadczących o kombustii gazu wodorowego i tlenu” („PT” 1872, nr 24, s. 192). Kant i Laplace – byli tymi, którzy usiłowali bliżej określić warunki powodujące utworzenie się z masy wirującej systematów słonecznych podobnych do naszego systemu. Ponadto autorytety filozofa z Królewca i specyfika filozofii praktycznego rozumu w kontekście oceny moralności i moralnych czynów („PT” 1876, nr 5, s. 53), a także przywołanie Laplace’a jako autora *Mechaniki nieba* w związku z planetarnym systemem tworzenia „pierwotnie mgławicowej rozdzielonej masy” („PT” 1876, nr 5, s. 54) – zostają uwyraźnione („PT” 1876, nr 3 i 5), kiedy omawiane będą dzieła Wilhelma Wundta w przekładzie polskim (autorem artykułu *Dzieła Wundta w polskim przekładzie* jest Aleksander Świętochowski).

Ważnym sygnałem rozumienia zakresu pojęciowego osiemnastowiecznego sceptycyzmu okazuje się wypowiedź Aleksandra Świętochowskiego, poddającego rozbirowi *Panteon wiedzy ludzkiej* Trentowskiego („PT” 1873, nr 32, s. 251-253; nr 33, s. 259-261). Publicysta podkreśla tu wagę, jaką sam Trentowski przypisuje ogólnemu zastrzeżeniu, w którym powiada, „że całe dzieje, postęp to przedza Ducha św. I że nawet sceptycyzm XVIII i materializm naszego wieku – jest jego pracą” („PT” 1873, nr 33, s. 259). Świętochowski zrećnie i zgodnie z profilem pisma oraz własnym ultramontańskim podejściem do kwestii instytucjonalnych, cytuje Trentowskiego, który podkreśla z kolei, że dzisiejszy Rzym jest w sprzeczności z chrześcijaństwem: „Stąd w odezwach i narzekaniach papieskich, wszystka oświata i cywilizacja nowoczesna potępiona zostaje stanowczo, a bardzo namiętnie, jako tchnienie i dzieło szatana” („PT” 1873, nr 33, s. 259). Dalej Świętochowski zwraca uwagę na odłączenie przez Trentowskiego doktryn kościelnych od nauki Chrystusa. Nazywa jednak Trentowskiego idealistą, dogmatykiem i mistykiem („PT” 1873, nr 33, s. 260) w związku z tym, że wewnętrzny układ swego *Panteonu* uczynił potwornym labiryntem, dziwacznie uszeregowanym i zhierarchizowanym.

Z kolei w rubryce *Z Niemiec* („PT” 1874, nr 49, s. 422-423) Aleksander Świętochowski diagnozuje typ starego i nowego *Fausta* Goethego. Dotyka materialnej historii wynikającej z lokalizacji i zasobów muzealnych przechowujących ślady

¹⁵ (*La Jeunesse de Voltaire*, in-8°; *Voltaire à Cirey*, in-8°; *Voltaire à la cour*, in-8°; etc.) et qui ont été réunies sous le litre général de *Voltaire et la Société française au XVIII^e siècle* (1867-1876, 8 vol. in-8°).

minionego. Przywołuje tu jako przykłady biedny domek Rousseau, bacik Kościuszki i dom Fausta – przedmiot czci i uwagi: „Wprawdzie (...) kiedy Faust w Lipsku przebywał, jeszcze auerbachowa posiadłość nie istniała”, ale często w badaniach nie bierze się tego istotnego szczegółu biograficznego pod uwagę. Autor stwierdza ironicznie, że „Trzeba by raczej w czarnoksięskim tyglu rozpuścić kilku najróżnorodniejszych i wyborowych synów Germanii, ażeby otrzymać materiał na stworzenie Fausta. Wolałbym się nawet zgodzić, że on posiada w sobie nasiona całego niemieckiego rodzaju, niż że jest tego rodzaju jednym obrazowym nasieniem” („PT” 1874, nr 49, s. 422). Stwarza się atmosferę nie tyle rozumu, ile samobójczego spleenu: „Taką atmosferą rozstrojony w końcu XVIII wieku Faust, już miał wypić zatrutą czarę – gdy nagle przedarły się filozoficzne chmury, od wschodu spłynął potok jasnego światła, a z nim odgłosy spokojnej dziękczynnej pieśni” („PT” 1874, nr 49, s. 422).

Faust okazuje się tu królem filozofem, a wydaje się, że goetheański mit założycielski nowoczesności w figurze poszukującego mędrca – Fausta, który nie znajduje odpowiedzi na fundamentalne pytania o ludzką kondycję i tożsamość oraz sens doświadczenia życiowego (o którym potem napisze Marshall Berman¹⁶) mógłby mieć początki właśnie w tym tekście Świętochowskiego z 1874 roku. A Faust w tym mniemaniu mógłby być jeszcze jednym obok Wilde’a i Nietzschego filozofem-klucznikiem XX wieku (wpisując się w myślenie Michała Pawła Markowskiego z jego książki o *Nietzsche. Filozofia interpretacji*).

Chociaż Świętochowski podkreśla, że II cz. tragedii jest dla Niemców niezrozumiałą („PT” 1874, nr 49, s. 423) i dodaje, że tylko I cz. grali Niemcy w różnych przeróbkach. Publicysta przytacza również przykłady polskich przeróbek i mechanizmy dostosowania do polskich realiów granej „w polskim stroju” („PT” 1874, nr 49, s. 423) I cz. *Fausta*. Podsumowanie przynosi ciekawy kryptopatriotyczny kod czytania *Fausta*, a alegoryczność bajki o wariantach i wcielaniach Fausta (nad Spieß) służy tu do pokazania pewnej metonimicznej lektury: „Zdaje się nawet, że to naruszenie harmonii miłosnych stosunków pobudziło nowoczesnych Faustów do zwrócenia swych zapałów w inną stronę. Niedawno jedna z gazet dawała im nieme, ale wymowne znaki, że np. Serbia mogłaby posłużyć do roli Małgorzaty i że teraz warto z nią poromansować” („PT” 1874, nr 49, s. 423).

2. **Rousseauowski** – związany z koniecznością stosowania się do umów społecznych i organicystycznego porządku społecznego, rzadziej narodowego, ale nie państwowego; skorelowany z porządkiem indywidualistycznym, mającym na celu – często dzięki pośrednictwu Johna Stuarta Milla – jednostkę i jej niezbywalne prawa do samostanowienia na pierwszym miejscu; związany z typem wychowania, oceną umiejscowienia człowieka w rzeczywistości oraz oceną pożytków i i szkód wynikających z postępu i wieku XVIII jako depozytariusza postępowej myśli i społecznego osadzenia człowieka w codzienności.

¹⁶ M. Berman, „*Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu*”. *Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*, przeł. M. Szuster, wstęp A. Bielik-Robson, Kraków 2006.

W rubryce *Przeglądu naukowego* w trzech numerach 1875 roku (nr 21, 23, 28) opublikowane zostało studium dotyczące wydanej w Lipsku w 1874 roku nakładem Ottona Witganda trzynomowej *Umowy społecznej* J. J. Rousseau. Symptomatyczne jest pierwsze zdanie polaryzujące lekturę studium, które mówi, że obecnie dzieło Rousseau przebrzmiało zupełnie i pozycja ta: „mało czytana, znana po większej części tylko ze słyszenia, uległa losowi, jaki spotyka wszystkie dzieła tego rodzaju, podczas kiedy istotna jej osnowa przechodzi z wolna na pożytek ogólny, one same idą w zapomnienie” („PT” 1875, nr 21, s. 249). Zwraca się uwagę na komponenty wolicjonalne projektu Rousseau, państwo jest tu zawsze prawowite, pochodzi z dobrowolnej umowy tych, co je wprowadzają w życie („PT” 1875, nr 21, s. 250). Rousseau jest nazwany typem myśliciela, który określa korzyści płynące dla jednostki ze związku społecznego, choć dla każdego narodu obowiązuje inny zestaw ustaw, zależnych od sposobu i charakteru życia mieszkańców czy stosunków przyrodzonych („PT” 1875, nr 23, s. 275), a „religia czysto duchowa, mająca na widoku tylko rzeczy pozaziemskie, nie jest w stanie natchnąć szczerego współdziałania w sprawach społecznych” („PT” 1875, nr 28, s. 334).

W *Wojnie (Ustępie z „prozy rymowanej”)* Bogumiła Aspisa („PT” 1871, nr 2, s. 9) pojawia się ironiczne odwołanie do Rousseau jako typu romantyka (czytelnicy, dla których „słowo wojna wywołuje poważne, szczytne żądze i pragnienia, drwią z Russa”). Ważnym głosem (pomagającym pokazać jedną z wyraźnie postawionych i zideologizowanych deskrypcji oświeceniowych) jest studium Eleonory Ziemięckiej (1815–1869) *Człowiek i społeczność. Studium pisane z powodu artykułu Pana Kazimierza Janiny pt. Człowiek w naturze i społeczeństwie*, drukowane w „Przeglądzie Tygodniowym” (1867, nr 37, s. 294–296). Opublikowanie tekstu Ziemięckiej, rówieśnicy Narcyzy Żmichowskiej, redaktorki i założycielki „Pielgrzyma”, prowadzącej kampanię konserwatyzmu politycznego i katolickiej ortodoksji, kobiety – która jak zauważa Ursula Phillips – prowadziła kampanię przeciwko temu, „co uważała za zły wpływ na polskich intelektualistów niemieckiej filozofii, a szczególnie hegłowskiej lewicy”¹⁷, mówi dużo o profilu pisma.

Dialog Ziemięckiej z Janiną, poza merytorycznymi kwestiami dotyczącymi miejsca i roli społeczeństwa w ogóle, ujawnia specyfikę i charakter dziewiętnastowieczności, przynosi diagnozy natury ogólnej i przedstawia formację XIX wieku (w roku 1867) jako całość wyrosłą z myślenia (pnia) narracji oświeceniowego projektu wolnościowego, emancypacyjnego, przynoszącego zerwanie ze stereotypem, ciemnotą, ale też uwyrażniającego charakter religijny (czy wręcz teozoficzny cel) artykułu, kiedy autorka mówi o nieśmiertelnym przeznaczeniu człowieka w społeczeństwie:

Pokój [...] wiekowi światła i postępu, część ideom boskim spełnionym w człowieku, i część ideom spełniającym się w społeczeństwie, ale część niejednaką, jak niejednaką część przystoi nieśmiertelności i czasowości. *Ale czasowość jest, zaprzeczać jej niepodobna, ma swoje prawa, wielkie prawa i jest jako twór boży, który równie jak*

¹⁷ U. Phillips, *Narcyza Żmichowska. Feminizm i religia*, przeł. K. Bojarska, Warszawa 2008, s. 69.

wszystko w stworzeniu istnieje dla Pana, aby pięknnością swoją i pełnością, chwałę mu złożyła, *ad majorem Dei gloriam*” („PT” 1867, nr 37, s. 294).

Ziemięcka, diagnozując specyfikę uwikłania człowieka w społeczeństwo oraz w naturę nieustannego postępu, który umożliwia doskonalenie i jednocześnie wznaga konieczność doskonalenia, argumentuje, że postęp z jednej strony jest jedną z cech idei społecznej będącej w Bogu, a z drugiej jest czynem, w którym człowiek ma przeważny udział („PT” 1867, nr 37, s. 295). Postęp okazuje się bowiem dziełem Boga rządzącego opatrnie ideą społeczną w czasie oraz dziełem człowieka powołanego do współdziałania („PT” 1867, nr 37, s. 295). Ziemięcka pisze:

Długo ta idea, to poczucie postępu objawiało się wyraźnie i w kształcie prorocstwa, zwolna zaczęło przybierać charakter przeświadczenia, a w wieku XVIII doszło do namiętnej pewności. Wiek XVIII! przedmiot tyłu rozbiorów i różnorodnych sądów, wiek jakby olśniony tą ideą! Czyliż widocznie nie nadała mu ona swego charakteru? Czyliż cała szczególność jego działań: naukowość połączona z najgrubszym empiryzmem, brak teorii, a przecież wiara w teorię, pogarda nauk metafizycznych, a przecież miłość myślenia niezwykciona! Bo empiryczną była prawda, która mu za hasło służyła, rzeczywista, dotykana, ale nieujętą jeszcze w żadną zasadę; w grubej pomroce faktów, a jednak niezaprzeczalna, *prawda postępu*. Stał więc przed nią zdumiony i poprzysiął jej służyć, służył namiętnie, wytrwale, a drogi jego noszą wszystkie piętna tej pewności empirycznej, niewyrobionej naukowo” („PT” 1867, nr 37, s. 295).

Ziemięcka dobitnie powtarza fakt socjalności XVIII wieku, który w jej mniemaniu, był efektem i konsekwencją myślową jedynej prawdy, jaką była myśl Boża, czyli myśl ruchu i postępu, „bez najmniejszego zwrotu do innych prawd, świętszych i nieskończenie wyższych” („PT” 1867, nr 37, s. 295). Publicystka, budując wspólnotę myśli dziewiętnastowiecznej, począwszy od oświeceniowej narracji gwarantującej świadomy i nośny postęp na różnych polach rozwoju wiedzy, jest w związku z tym przekonana, że:

[...] musimy wiele odjąć od żalu i niechęci, jakie w sercu prawem obudza charakter XVIII wieku we wszystkich jego czynach, jakkolwiek rozbiorowych, jest siła skupienia, jest żywotność organizmu, jest wiara w coś niepojętego, niekreślonego, ale niewątpliwego. Lecz właśnie, że to coś, to pewność była tajemnicą, niepojętą, nieokreśloną, dało więc powód do wielkich pomyłek. – I tu to teoria nasza znajduje najsilniejsze potwierdzenie. Człowiek pojął ruch, postęp, ale nie pojął jego warunków, praw i zastosowań, nie pojął, że postęp, ruch, jest wynikiem, nie twórcą społeczności. Że nad niego jest coś świętszego i ważniejszego pod względem społecznym, to jest prawo życia moralnego, na których bytuje i zachowuje się społeczeństwo; prawo niezmienne i nieruchome, jak istota moralna jednostki; zdawało mu się, że indywiduum tworzy dowolnie społeczność, że społeczność, wyłącznie od niego zależy, że całe losy ludzkości leżą w ręku jego, że on cały jej układ przerabiać i wstrząsać może, podług swej chwilowej woli. [...] [...] miał przed sobą dwie prawdy jednakowo potężne, jednako

pewne: prawdę postępu i niewzruszalności podstaw społecznego związku, która mu się w strasznej burzy i walce objawiła... Taki jest charakter początku XIX wieku, a stąd rozdział jego na dwa stronnictwa tak zwane zachowawcze i postępowe, stagnacyjne i dążące dalej; stronnictwa nie przypadkiem związane, nie samych passyj i widoków ludzkich będące, lecz w gruncie swoim logiczne i na prawdach oparte, na faktach, które przemówiły kolejno z jedną i tąż samą siłą, a których wyroki zapisała historia na kartach swoich” („PT” 1867, nr 37, s. 295)

Pod koniec wypowiedzi, wskazując na mimowolny i instynktowny charakter starożytności względem ucisku indywiduum w państwie, podkreśla, że dopiero obecnie zaczęto to czynić rozmyślnie i systematycznie. Dlatego przywołuje projekt ugody socjalnej Rousseau, równoważnej w XVIII wieku innym jego pismom, w których „jednostka odzyskuje swoje prawa, przeważa nawet nad społeczeństwem, ta teoria mówię, *du contract social*, stała się panującą, ona to piętnuje całą długą epokę od pierwszego pojawienia się *Saint-Simonizmu* aż do naszych czasów” („PT” 1867, nr 37, s. 296).

3. **Diderotowsko-d’alembertowski** – w projekcie powstawania encyklopedii jako uporządkowanej struktury uniwersum, nad którym można panować; dotyczy to zarówno informacji o etapach prac nad *Encyklopedią Powszechną*, słownikami, kompendiami, jak i samego profilu pisma nastawionego na stworzenie prasowego imaginariu skatalogowanej i sklasyfikowanej wiedzy o świecie, cyklicznie ujawnianej z numeru na numer, budującej tym samym od początku utopię dzieła totalnego o uniwersum.

W *Kronice paryskiej* ze stycznia 1869 roku („PT” 1869, nr 4, s. 29-30) pojawia się noworoczna wzmianka Franciszka Niedzielskiego o charakterze minisyntezy, zdradzającej profil myślenia dotyczący przedsięwzięcia na miarę encyklopedystów XVIII wieku. Otóż redakcja „*Pensée Nouvelle*” rozpoczęła publikację wielkiego dzieła, o którym była wzmianka w „PT” – *Encyklopedii Powszechnej*. Nie ma ona „jednak pozytywistycznych tendencji, jak przypuszczał sprawozdawca, ale idzie dalej: „Jeżeli finanse wystarczą na dokończenie tego przedsięwzięcia w lat parę, będzie to pomnik XIX wieku, tak jak praca encyklopedystów w XVIII, tylko daleko doskonalszy, bo wsparty stu latami znoejnej, że tak powiem, zapamiętałej pracy i odkryć w dziedzinie nauki” („PT” 1869, nr 4, s. 29). W dalszej części noty czytamy, że od jakiegoś już czasu „filozofia pozytywna nabrała sił i warunków życia wskutek prac nad naturą, daje się czuć potrzeba usystematyzowania zebranych wiadomości” („PT” 1869, nr 4, s. 30). Autor kroniki jest przekonany, że wszelka nauka jest nią wówczas, kiedy jest uporządkowana w systemat i przywołuje przykład historii filozofii spirytualistycznej w Niemczech, poczynszy od Kanta i innych „ideologów”, których filozofia „pod względem swej treści nie zasługuje w oczach naturalisty nawet na wzruszenie ramionami, a która jednak tyle potężnych głów zawraca, zawraca i jeszcze nie tak prędko z placu ustąpi” („PT” 1869, nr 4, s. 30). Publicysta argumentuje, że pozytywiści rozpoczęli badania od odrzucenia systematu oraz postanowili znalezienie prawdy. Ocenia to jako sensowny fundament i początek, ale

niekoniecznie jest to dobre i sensownie obecnie, „kiedy tyle zrobiono i tyle materiału gotowego ma się już pod ręką” („PT” 1869, nr 4, s. 30).

Dla szkoły pozytywnej bowiem – jak twierdzi Niedzielski – wydawanie takiej *Encyklopedii* jest „wyrażeniem się na zewnątrz tego uczucia [prawdy – D.M.O.]” („PT” 1869, nr 4, s. 30), choć – zdaniem autora – nie w takiej formie powinno się ono wyrażać: „Encyklopedia alfabetyczna jest to rzecz dobra, ale to najprzód, że mieści w sobie wiele kwestii nienależących wcale do rzeczy, a po wtóre że to jeszcze wcale nie systemat; jest to tylko mechaniczne, przypadkowe postawienie obok siebie wyników dotychczasowych pracy ludzkiej w różnych niezależnych od siebie gałęziach” („PT” 1869, nr 4, s. 30). Krytyka samej techniki pracy i prezentowania zebranego materiału nie jest zaprzeczeniem nośności samego pomysłu, ale próbą udoskonalenia narzędzi katalogowania świata wiedzy.

Encyklopedia jako typ oraz efekt skończonej wiedzy, katalogującej rzeczywistość w jej drobiazgowym, cząstkowym wymiarze, a także encyklopedyczność jako technika myślenia i porządkowania tej wiedzy dzięki procesowi racjonalizacji i kwalifikacji struktur wiedzy zdradzają bowiem szczególny typ dyspozycji poznawczej. Polega ona na skrupulatnym, mozolnym zbieraniu – owej naukowej pracy u podstaw w celu stworzenia całości uniwersum – organizmu (dzięki pracy organicznej jej członków).

4. **Monteskiuszowski** – dotyczący projektów jurysdykcyjnych oraz systematów organizujących społeczność i zasad cywilizacji od czasów starożytnej historii.

W *Kronice krajowej* w rubryce *Bibliografia polska* („PT” 1869, nr 32, s. 275) pojawia się notka o wydaniu i przetłumaczeniu przez Henryka Elzenberga (studenta Szkoły Głównej) *Uwag nad przyczynami wielkości i upadku Rzymian* Monteskiusza (Warszawa 1869). Dzieło Monteskiusza (1689–1755) – filozofa, prawnika i wolnomularza epoki Oświecenia, zalicza się tu do jednego z najwybitniejszych. Podkreśla się wagę przekładu (wiernego, choć niepozbawionego galicyzmów, przez co gdzieś tam szwankuje), oczekiwanego na gruncie polskim: „Monteskiusz, jakkolwiek dziś wobec olbrzymiego postępu dziejoznawstwa, trochę już za stary, ale jako reformator w nauce historii niepomierne zajmuje stanowisko” („PT” 1869, nr 32, s. 275), a dzieło to po *Duchu praw* jest najlepszą jego pracą. Wagę tłumaczenia podkreśla autor notki tym bardziej, że Monteskiusz jest „niezbędnym przy studiach historii starożytnej”, stąd wierność przykładu należy podkreślić ze względu na związość stylu filozofa.

5. **Defoeański** – czytany przez pośrednictwo Samuela Smilesa; jako wzorzec hartowania i doskonalenia charakteru i osobowości self-made-mana, związany z sylwetami, biografiami mężów i uczonych.

W rubryce *Gawędy popularnonaukowe*, kiedy mówi się w III części studium o *Środkach pomocniczych i wytrwałości w usiłowaniach naukowych (Wyjątki z dzieła Samuela Smilesa: Sel-Help. Pomoc własna)* („PT” 1866, nr 49, s. 389-391), kładzie się nacisk na przywołanie egzemplarycznych przykładów odkrywców, inspiratorów rozwoju technicznego, umysłowego, kulturalnego i naukowego w rodzącej się na świecie epoce nowoczesności – odpowiadającej oświeceniowej zmia-

nie warty zarówno na kontynencie europejskim, jak i amerykańskim. Wzmocnione i uwyraźnione w porównawczym dyskursie są sylwetki: Benjamina Franklina (1706–1790), szkockiego konstruktora Jamesa Watta (1736–1819), Luigiiego Galvaniego (1737–1798), Jana Jakuba von Mosera (1701–1785) – publicysty niemieckiego, profesora prawa politycznego, wreszcie Jamesa Fergusona (1797–1867). Końcowy passus przywołujący figurę zaradnego Robinsona Kruzoe wzmacnia co ciekawe nie tyle wyspiarski charakter użytkowników tej kultury poprzez ideę samodoskonalenia narodu skazanego na pracę własnych rąk i surową etykę tej pracy ze względu na to, że ten przykład jest tworem imaginacji literackiej, ile na konkretny, nieabstrakcyjny przykład człowieka, który używa z konieczności, ale z pożytkiem prostych i surowych narzędzi, stosownie do swej woli i myśli („PT” 1866, nr 49, s. 391).

W rubryce *Kronika* („PT” 1868, nr 51) pojawia się notka o uroczystości setnej rocznicy urodzin Friedricha Schleiermachersa (1768–1834) – niemieckiego teologa protestanckiego, filozofa, pedagoga oraz Johannesesa Daniela Falka (1768–1826) – luteranckiego teologa, pisarza i filantropa. W przypadku niemieckiego teologa i myśliciela urodzonego we Wrocławiu w 1768 roku, zwraca się uwagę na to, że był osobistością, która wywierała w swoim czasie silny wpływ religijny, naukowy i polityczny. Zwraca się uwagę na jego funkcję protestanckiego pastora w Wielkim Księstwie Poznańskim, potem na objęcie i prowadzenie katedry teologii w Hall i Berlinie. Podkreśla się *Monologi* (zakopujące przepaść filozofii przeszłego wieku między ludzkością a religią), *Chrystusową naukę* i *Filozoficzną etykę* (wyprowadzającą wszystko z ducha, istoty samodzielnej, wyższej nad materią; pokazując gmach religii i moralności, kościoła i państwa, sztuki i wiedzy w zgodzie; „PT” 1868, nr 51, s. 454). Falk, urodzony w Gdańsku, okazuje się bohaterem poświęceń i szlachetności, który prowadzi misyjny żywot po śmierci czwórki dzieci, urządza zakłady dla podrzutków i moralnie zaniedbanych dzieci, których w zakładzie wychowało się między 1814 a 1829 rokiem prawie 500; „PT” 1868, nr 51, s. 454).

W sylwecie Jerzego Waszyngtona („PT” 1869, nr 33, s. 279–281) autorstwa Bronisława Limanowskiego uwyraźnia się z kolei prawość człowieka obowiązku, który szukał wszędzie i cierpliwie prawdy („PT” 1869, nr 33, s. 280). Limanowski nazywa go mężem wielkim i nieugiętym („PT” 1869, nr 33, s. 280), dla którego godłem były „nie słowa – ale czyny” („PT” 1869, nr 33, s. 280). Przywołując poglądy wydobyte z pamiętników przeciwnika Waszyngtona – Jeffersona – pokazuje, że był jedynym człowiekiem w Stanach Zjednoczonych, który posiadał powszechne zaufanie („PT” 1869, nr 33, s. 280) i wydobywa stwierdzenie Patrika Henry’ego, który nazywa pułkownika Waszyngtona największym człowiekiem w kongresie („PT” 1869, nr 33, s. 280). Limanowski kładzie tu nacisk na myśl Waszyngtona, która nie tyle wyprzedzała swoją współczesność czy sięgała podwalin społecznych, ile stała mocno, „bo na podstawie rzeczywistości, wspierała się doświadczeniem, oczyszczała się i zahartowywała w poczuciu obowiązku i koniecznej jego zgody z moralnością” („PT” 1869, nr 33, s. 280). Limanowski nazywa Waszyngtona człowiekiem praktyki, a nie nauki („PT” 1869, nr 33, s. 280), rozważnym i ostrożnym, „Fabiuszem amerykańskim” („PT” 1869, nr 33, s. 281), prawym, szczerym, znakomitym dowódcą, administratorem i przywołuje przykład projektu dla rządu

Wirginii połączenia rzeki Potomaku z Missisipi za pomocą sieci dróg i kanałów po to, by pokazać jego awans intelektualny (z rolnika stał się inżynierem). Kończąc sylwetę prezydenta Waszyngtona (1732–1799) – naczelnego wodza Armii Kontynentalnej – powołuje się na stwierdzenie Guizota, który cnotliwego męża z West Point nazywa „najszcześliwszym z najcnotliwszych ludzi” („PT” 1869, nr 33, s. 281).

Ważne i osobne znaczenie dla rozumienia pozytywizmu jako szkoły myślenia i pozaepokowego, pozaprądowego nurtu światopoglądowego na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w pierwszym dziesięcioleciu przynosi rubryka *Przedstawiciele pozytywizmu*. Bohaterami jej są postaci, które rodzą się i żyją w osoczu oświeceniowego myślenia, wyrastają z niego, a profilowanie tych sylwetek ma na celu zbliżenie ich do pozytywistycznej szkoły myślenia i pokazanie ich jako prototypów tej szkoły. Pierwszym z mężów niezrównanej zasługi jest geniusz medycyny – Marie François Xavier Bichat (1771–1802), któremu „mędrzec Buckle w swoim nieśmiertelnym dziele *Historia cywilizacji w Anglii* poświęca oddzielny rozdział” („PT” 1873, nr 14, s. 108) i stawia go na równi z Arystotelesem. Bichat jest lekarzem, odkrywcą tkanek, autorem podziału organizmu na części składowe, autorem traktatu o błonach, anatomii ogólnej, twórcą histologii. Jako pierwszy podzielił tkanki na 21 kategorii i opisał ich właściwości fizyczne, chemiczne, żywotne. W badaniach posługiwał się doświadczeniami nad żywymi zwierzętami.

Drugą z sylwetek przedstawicieli pozytywizmu jest postać Jana Baptysty Piotra Antoniego de Moneta Lamarcka (1744–1829) – działającego w armii przeciwko Niemcom, autora *Flory francuskiej* (dzięki temu dziełu został członkiem Akademii), *Encyklopedii metodycznej* – rozpoczętej przez d’Alemberta i Diderota, uzupełnionej o 4 tomy przez Lamarcka (opisał wszystkie rośliny od litery A do P), proka ewolucji, („PT” 1873, nr 16, s. 128), zasłużonego na polu geologii, autora nowych myśli w jego „filozofii zoologicznej”, w której stara się wyjaśnić mechanizm tworzenia się pojęć: „Myśl według niego jest akcją spełniającą się w organie inteligencji – wyobrażenia polega na kombinacji myśli i wytwarzaniu nowych idei, pamięć pozwala nam porównywać pojęcia poprzednio nabyte z nowymi w nas powstającymi” („PT” 1873, nr 16, s. 127). Lamarck opisał walkę o byt i udowodnił, że silniejsze zwierzęta utrzymują się, a słabsze giną, jakkolwiek – zdaniem autora biogramu o Lamarcku – nie dostrzegał doniosłych następstw walki o życie. Przypuszczał istnienie płynu nerwowego, odróżnił 4 nerwy czucia od nerwów ruchu. Był autorem koncepcji o łączliwości inteligencji i woli („PT” 1873, nr 16, s. 127). Autor sylwety podkreśla, że to Darwin wskrzesił pamięć Lamarcka, a nauka „na grobie wielkiego naturalisty i filozofa złożyła wieniec z nieśmiertelników” („PT” 1873, nr 16, s. 127), a z kolei w *Dziejach tworzenia się przyrody* Haeckel uważa Goethego, Lamarcka i Darwina za „mężów, którzy rzucili pierwsze podstawy rozwoju, jakim dziś cechują się nauki przyrodnicze” („PT” 1873, nr 16, s. 127). Podobnie dzieje się z obchodami stulecia urodzin Daniela O’Connell’a (1775–1847) – bohatera dublińczyków, „herkulesowego” męża stanu (*Stoletnia rocznica O’Connell’a*; „PT” 1875, nr

35, s. 417-418), adwokata, przywódcy asocjacji parlamentarnej w Irlandii, walczącego o prawa ludu¹⁸.

Zamysł powyższych sylwet łączy się z tekstem Feliksa Bogackiego w rubryce *Przegląd piśmiennictwa polskiego* („PT” 1873, nr 23, s. 179-180) – dotyczącym broszury (studium) Teofila Ziemby *Pozytywizm i jego wyznawcy w dzisiejszej Francji* (Kraków 1872). Pozytywizm określa się systematem filozoficznym, choć zakres operacyjny tego pojęcia wydaje się jasny jedynie dla grona jego zwolenników – zauważa Bogacki: „Jedni bowiem pod mianem pozytywistów rozumieją wiernych wyznawców szkoły Comte’a, drudzy dołączają samodzielnych jego uczniów, inni jeszcze tą nazwą obejmują wszystkich filozofów, opierających metodę badania na naukach przyrodzonych” („PT” 1873, nr 23, s. 179). W myśleniu Bogackiego Ziemia stara się mimo obszernego życiorysu i rozbioru pism Comte’a odmówić jego systematowi oryginalności w pomysłach, konsekwencji w rozwinięciu, słuszności w podstawach i użyteczności we wpływie, ponieważ twierdzi, że trzy stany – teologiczny, metafizyczny i pozytywny są powtórzeniem pomysłu St. Simona (1760–1825) z jego trzema stanami rozwoju myśli ludzkiej. W całym studium Ziemby poświęca się również uwagę życiorysowi i zasługom Littrégo, a wniosek końcowy oznacza potępienie pozytywizmu w dzisiejszej Francji („PT” 1873, nr 23, s. 179).

W *Echach warszawskich* („PT” 1872, nr 4) pojawia się notka o sumiennej i interesującej książeczce Władysława Chomentowskiego *Stanowisko praktyczne dawnych wieści polskich* (Warszawa 1872) punktująca sensowność doboru materiału jako celu oraz sposoby nastawienia na praktyczność ówczesnych wieści. Wypunktowuje się to, co cechuje okres przejścia od szesnasto- i siedemnastowiecznego smażenia konfitur i wypieków przez protoplastki i prababki aż do uświadomienia i edukacji powszechnej osiemnastowiecznej, bo wówczas „w XVIII w. same pisały ustawy dla swoich rządów i poddanych, słowem najciekawsze jest to w książce p. Ch., co więcej określa społeczne, niż praktyczne stanowisko naszych wieści” („PT” 1872, nr 4, s. 29).

6. **Talleyrandowski** – jako prototyp nonkonformizmu i postawy niezłomnej etycznej odpowiedzialności.

W otwierającym numer 20 („PT” 1871) artykule wstępnym *Faryzeizm* (autorstwa Aleksandra Świętochowskiego ze względu i na styl wypowiedzi, charakterystyczne amplifikacje, argumenty wnioskowania, jak i cechy tematyzujące wypowiedź związaną z kwestią prawdomówności i poszukiwania prawdy, wręcz obsesyjną, ze zwrotami do czytelników-odbiorców, którym wyznacza się status poszukujących prawdy), dotyczącym w głównej mierze objawiania się tego mechanizmu na polu literackim, pojawia się postać Charlesa-Maurice’a Talleyranda. O nim będzie pisał Świętochowski i jego aforystyczną myśl ujmie w osobnym korpusie aforyzmów z 1891 roku – *Duch Talleyranda*. Biskup diecezjalny Autun, mąż stanu, dyplomata, polityk Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord (1754–1838) to oświe-

¹⁸ Daniel O’Connell w 1823 r. utworzył Stowarzyszenie Katolickie dążące do równouprawnienia katolików i protestantów. W 1841 został wybrany jako pierwszy katolik na burmistrza Dublina.

cenioowy wolnomyśliciel i kontestator tradycji, który poparł postulaty stanu trzeciego i był inicjatorem francuskiego systemu miar i wag, organizatorem Kościoła Konstytucyjnego. W 1791 roku porzucił stan kapłański, został ekskomunikowany. Podobnie, choć w innym zakresie jak sam Świętochowski przez ks. krakowskiego Zygmunta Goliana, o którym pisze we *Wspomnieniach* oraz w kontekście rozbioru *Panteonu wiedzy ludzkiej* Trentowskiego („PT” 1873, nr 33, s. 260). W okresie rządów jakobinów Talleyrand przebywał poza granicami Francji, poparł zamach Bonapartego, był premierem Francji od 1815 roku i reprezentantem Francji na Kongresie Wiedeńskim.

To dyplomata Talleyranda przywołuje się jako wzorzec, który uznawał mowę daną człowiekowi nie dla wyjawienia, ale dla skrycia myśli („PT” 1871, nr 20, s. 153). Publicysta wskazuje na paradoksy prawdopodobieństwa, posługiwania się kłamstwem, chwyt i mechanizmy określające zachowania salonowe, komunikacyjne użytkowników języka i kultury. Na koniec wywodu Świętochowski podkreśla: „Nie walczymy za prawo nieomyślności, ale za prawo swobody zdania w przedmiocie prawdy. Jeżeli się kiedy mylimy, dajemy pole do dyskusji, od której nigdy nie odstępujemy” („PT” 1871, nr 20, s. 155).

7. **Śniadecko-staszicowsko-kollątajowski** – w kontekście namysłu nad projektami wychowania, projektami naukowymi oraz szeroko rozumianymi kwestiami językowymi; wymiar *stricte* naukowy.

Aleksander Świętochowski w rubryce *Przeglądu piśmiennictwa polskiego* dokonuje rozbioru *Kilku myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych* przez A.D. (Lwów 1871). W wielu punktach rozpoznania Anastazji Dzieduszyckiej (1842–1890), ocenione przez krytyka, zbieżne są z myśleniem Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej (1820–1899) z jej *Odczytów publicznych w sali ratuszowej miasta stołecznego Lwowa...* (1871)¹⁹ oraz Elizy Orzeszkowej z *Kilku słów o kobietach* (1870), w którym to studium powołuje się pisarka grodzieńska na autorytet Jędrzeja Śniadeckiego (1768–1838) i jego książkę *Uwagi o fizycznym wychowaniu dzieci* („Dziennik Wileński” 1805, wydanej później w Wilnie w 1856 roku) o rozwijaniu trzech władz: ciała, umysłu i serca²⁰. Dzieduszycka (jak ją nazywa konsekwentnie Świętochowski – pani D. albo p. D.) w swoim studium uwyrażnia postulaty wszechstronnego wykształcenia, konieczności pracy, kształtowania zdolności,

¹⁹ *Odczyty publiczne w sali ratuszowej miasta stołecznego Lwowa, miane przez Józefę z Śmigielskich Dobieszewską na wezwanie sekcji lwowskiej Towarzystwa Pedagogicznego Galicyjskiego. Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych*, Lwów 1871.

²⁰ Na autorytet Jana Śniadeckiego jako autora *Filozofii umysłu ludzkiego* (Warszawa 1834, s. 237) powołuje się młody Piotr Chmielowski w piątym fragmencie (*Czy nauka może szkodzić twórczości?*) jego *Artystów i artyzmu* (wyd. Lipsk 1873 i pisane tam; publ. „Niwa” 1873, nr 40-47). Śniadecki pisze: „Poezja nie jest szczerą muzyką i żaden język sam przez się nie utrzyma dziś uwagi ludzkiej. W ciągłym upodobaniu trzeba dziś poezji zająć ledwo nie wszystkie rozwinięte władze umysłu; i wynalazki imaginacji muszą dziś być w dobrej poezji zaprawiane poruszeniami wyniosłymi; obrazami zgodnymi ze stanem dzisiejszych wiadomości i częstokroć nowo odkrytymi wyrokami prawdy; bo myśli fałszywe mogą nas na czas omamić i złudzić, ale ani się długo utrzymać, ani podobać nie mogą” (J. Śniadecki, *Filozofia umysłu ludzkiego*, [w:] tegoż, *Pisma filozoficzne*, red. D. Petsch, Warszawa 1958, t. 2, s. 237).

rozwijania i harmonizowania sił fizycznych, umysłowych, moralnych. Środkami wychowania okazują się religia, nauka wykształcenia woli i higiena. Dzieduszycka krytycznie ocenia stereotyp kulturowy i płciowy, a ponadto uważa za błędne takie myślenie, które nakazuje kobiecie rozwijać uczucie jako główną władzę („PT” 1871, nr 44, s. 360-361).

Mimo mizoginicznych cech dyskursu, Świętochowski przyznaje rację w wielu kwestiach Dzieduszyckiej, za którą (i tu podobnie oboje – Dzieduszycka i jej recenzent – myślą jak Orzeszkowa) podkreśla: „Wychowując zaś dziewczę, nie należy jej kształcić dla jakichś specjalnych obowiązków żony i matki, ale przede wszystkim dla obowiązków kobiety. [...] Obecne *wykształcenie umysłowe* naszych kobiet jest żadne” („PT” 1871, nr 44, s. 361), a podręczniki francuskie nie są adekwatne i przydatne, poza tym bez naukowej wartości. Świętochowski popiera to, że Dzieduszycka zwraca się do społeczeństwa polskiego, a nie naśladuje bezmyślnie poglądów kolegium Vassar czy miss Walker w tych kwestiach. Publicysta „Przeglądu” krytykuje jedynie wymowę i charakter książki Dzieduszyckiej, która jest pozycją nazbyt religijną, ze zbędnym ideologicznym balastem, mieszanym do dowodów logicznych i podstaw naukowych (przykład życia klasztornej i uczenie przez zakonnicę ich pupilek życia, co nazywa zepchnięciem logiki w sferę mętnego ultramontanizmu; „PT” 1871, nr 44, s. 361).

W *Buckle’u i Darwinie* („PT” 1868, nr 38, s. 338-339) Ernest Swieżawski zestawiając obu myślicieli i powołując się na Guizota, stwierdza za nim, że naukowy kult od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej wprowadza fakty do świata umysłowego i moralnego, a teorie do życia, dlatego jest on „sojuszem wolności umysłowej czasów starożytnych, z potęgą umysłową chrześcijaństwa” („PT” 1868, nr 38, s. 338). Publicysta przypomina późnoświeceniowy akces i podglebie myślenia Darwina, kiedy zauważa, że zoolog Darwin, podobnie jak Tomasz Buckle, „sięga swymi pojęciami zasad już roku 1794/5, głoszonych przez Geoyffroy de Saint Hilaire, Erazma Darwina – Goethego. Większy tylko mu orszak towarzyszy, pokrewny ogółem usposobienia – pod jedną chorągwią, już przez Linneusza wywieszoną: *natura non facit saltum*. [...] Rzekomo nieruchomy świat, w dziele Darwina przedstawia życie nader ruchliwe, całe szeregi postępu, tysiące szczegółów w ważności i powabie nieustępujących najciekawszym ustępom dziejów” („PT” 1868, nr 38, s. 338). Pojawia się tu również wzmianka o konieczności doprecyzowania pojęcia gatunku (i różnic jego istoty za czasów Karola Linneusza i Jeana Baptiste’a de Lamarcka; „PT” 1868, nr 38, s. 339).

Aleksander Kraushar publikuje studium *O samobójstwie (ze stanowiska najnowszych badań)*, w którym, podając przyczyny samobójstwa (w tym dziedziczność oraz wpływy klimatyczne) powołuje się w tym pierwszym przypadku na badania J. E. D. Esquirola (1772–1840), który wylicza wiele przykładów rodzin podległych obłąkaniu czy samobójczej manii („PT” 1870, nr 16, s. 132). Powołuje się także na badania frenologa Jean-Pierre’a Falreta (1794–1870) czy Franza Josefa Galla (1758–1828). W 1870 roku publikowane jest, począwszy od 1. numeru, doskonałe, choć kompletnie zapomniane przez późnowiedziętnastowiecznych filozofów i publicystów oraz dwudziesto- i dwudziestopierwszowiecznych historyków literatury zajmujących się problemem melancholii w kulturze i literaturze czy współczesną

medycynę studium Emmanuela des Essarts *Melancholia* (tłumaczone przez Zglińskiego). Cykliczna publikacja tego studium już w roku 1870 uświadamia przyczyny i rozwój melancholii jako dyspozycji poznawczej od czasów starożytnych (poetów starożytności, Arystofanesa, ód Pindara, strof Horacego, a zwłaszcza Lukrecjusza, Wirgiliusza, Seneki – dusz głęboko melancholijnych”; „PT” 1870, nr 2, s. 15), poprzez specyfikę bohaterów Szekspira („PT” 1870, nr 3, s. 23), rozumienia melancholii jako ozdoby poetycznej u La Fontaine’a („PT” 1870, nr 3, s. 23), słabych rysów u Racine’a („PT” 1870, nr 4, s. 30), do czasów romantyzmu i René Chateaubrianda, następnie Pascala, Bossueta, Rousseau i Balzaka (silny rys melancholii). Autor szczególnie uwzględnia czasy przygotowujące grunt idei Oświecenia i samą epokę rozumu właśnie. Emmanuel des Essarts podkreśla, że: „Najmelancholiczniejszymi spośród słynnych pisarzy jest podług mnie satyryk Jan de La Bruyère [1645–1696 – D. M. O.], wbrew pozorom i wyrobionej w innym kierunku opinii” („PT” 1870, nr 4, s. 30). *Melancholia* ukryta była jeszcze w myśleniu i pismach Rousseau czy La Bruyère’a, a wydobyć ją sprzyjała burza późniejszego stulecia zogniskowanego w twórczości Goethego, Musseta, w *Kwiatach zła* Baudelaire’a („PT” 1870, nr 4, s. 31).

Józef Kotarbiński, omawiając Fredrowskie (Jana Aleksandra) *Obce żywioły*, wskazuje na „krytykę bezużytecznego małpowania obczyzny” („PT” 1874, nr 5, s. 40) oraz osobistości, które w Galicji są przedstawicielami potępianej cudzoziemszczyzny. Jedną z postaci jest sfrancuziały dziwak, galicyjskie kuriozum towarzyskie – Filon Drzymierski, tchórz, „zapalony legitymista, przeciwnik demokratów i wielkich mężów rewolucji, których tak nienawidzi, że bijąc placką muchy każdą nazywa jakim Lafayettem, Robespierem i cieszy się, że buntownicy padają od jego rycerskiej dłoni” („PT” 1874, nr 5, s. 40).

8. Literacko-dziejopisarsko-genologiczny – gatunkowy, tematyczny, kompozycyjny, genologiczny, estetyczny; na przykład autorytet i figura Ignacego Krasickiego czy Adama Naruszewicza, spór klasyków z romantykami, kwestia i istota tendencji w literaturze, typy powieści, specyfika i genologia humorystki XIX wieku.

Feliks Ehrenfeucht w odczycie publicznym *O prawdzie w literaturze* (Warszawa 1873), diagnozując istotę prawdopodobieństwa literackiego jako jednego z najważniejszych wyróżników literatury w ogóle, celu literatury i powinności pisarza (rzemieślnika), przywołuje w swym dowodowym dyskursie postaci dwóch satyryków: Krasickiego i Naruszewicza, wskazując na ich podobieństwa światopoglądowe i te związane z wyborami konwencji oraz formy wyrażania. Podkreśla, że obaj są wysoko wykształceni, obaj przynależą do okresu stanisławowskiego, reprezentują zbliżony światopogląd, mają podobne pojęcie wpływu czasu, a zepsute obyczaje popchnęły ich na jedną drogę, nadały ich pracom pewien wspólny kierunek myśli i upodobniły ich ścieżki artystyczne. Obaj karcili ostro błędy i przekroczenia ówczesnego społeczeństwa:

Krasicki był potęgą talentu, pięknie władał językiem z lekkością i dowcipem. Naruszewicz nie miał tej lekkości, lecz za to siłę pióra, mniej posiadał talentu i łatwości języka, ale rozumiał i miłował naukę”. Zwraca również uwagę na tworzącą się później

szkołę Mickiewicza, którego nazywa „gwiazdą błyszczącą między geniuszami, około którego skupiali się, jak uczniowie wobec mistrza Odyniec, Korsak, Chodźko, Gorecki, Massalski i wielu innych”²¹.

Ale już akapit dalej Ehrenfeucht pokaże, że tradycja klasycyzmu nie jest wcale jednolita i że ogranicza zdolność, świeżość, oryginalność twórczą, nie pozwalając na jasność i śmiałość nowych propozycji artystycznych. Pisze bowiem, że:

Gdy klasycyzm na wszystkie strony przetrawiony został, gdy w Europie poezja odrodziła się nowym życiem, wtedy – mówi Bartoszewicz – Osiński z całą siłą tragicznego gniewu powstał przeciw Byronowi, szubrawcy wileński bili na wszelką nowość, wreszcie na ostatnim wyłomie twierdzy piorunującym głosem zawołał na młokosów Jan Śniadecki (...)²².

Mniej więcej w połowie wydawania I rocznika (1866, nr 25) redaktor pisma – Adam Wiślicki – publikuje *Obóz klasyków (Ustęp z historii wyobrażeń literackich w XIX wieku*, z korespondencji ułożył Lucjan Siemieński; Kraków w drukarni „Czasu”; 1866, nr 25, s. 197), w którym przywołuje postać Siemieńskiego diagnozującego czas przesilenia klasyczno-romantycznego. Wiślicki określa tę sytuację jako „najpiękniejszą dobę naszego piśmiennictwa”, „gigantyczną walkę młodości, zapału, z przeżyta strupieszalnością formy” („PT” 1866, nr 25, s. 197). Wydobywa z charakteru pracy Siemieńskiego ostrość i przeciwstawność rysów: młodzież prowadzona przez genialnych wieszczów kontra uznane autorytety ludzi literackich, „oszańcowanych stanowiskiem zajmowanych katedr, społecznych urzędów i majątkowych pozycji” („PT” 1866, nr 25, s. 197). Podkreśla istotę nie tyle sporu, ile walki między stronami, którą w dalszej części sylogizmu nazywa powszechną wojną wypowiedzianą przez romantyzm klasycyzmowi utożsamianemu z bezdusnością naśladowniczych form starożytnych („PT” 1866, nr 25, s. 197). Wiślicki wydobywa z tekstu Siemieńskiego typy i figury wodzów, taktykę i prawa obozu starych: „Agamemnonem był stary Koźmian, autor *Ziemiaństwa*, Ulissesem Osiński, Ajaxem mężny Dmochowski, Achillesem tak często buntującym się przeciw powadze rady, Morawski Franciszek, którego listy, posłużyły właśnie za glinę do ulepiania nader interesującej broszury Siemieńskiego” („PT” 1866, nr 25, s. 197). Używa tu pojęcia falangi, wodzów drugoplanowych, którzy stają się godłem tej formacji. Pokazuje jednak, że brakowało tej formacji zasad poza jedną – zasadą „dobrego gustu”, dominującą i używaną jako matryca (testowana przez tekst Horacego i przepisy Laharpa) do oceny dzieł sztuki i literatury. Wskazuje również, że ulubionym terenem walki był salon (najczęściej arystokratycznych kółek stolicy; „PT” 1866, nr 25, s. 197), a narzędziem walki „pokątne szyderstwo” u bardziej zręcznych przechodzące w dowcipne epigramaty („PT” 1866, nr 25, s. 197). W dalszej części przeglądu (bo taki charakter ma tekst Wiślickiego) przywołuje krytyczne i wynikające

²¹ F. Ehrenfeucht, *O prawdzie w literaturze*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 107.

²² Tamże, s. 107.

z niezrozumienia oceny dzieł Mickiewicza przez klasyków, by spuentować to następująco: „A kiedy hydra romantyzmu nie umierała od tych homeopatycznych doz klasycznego dowcipu, postanowiono ją zdławić wspólnym przetłumaczeniem *de arte poetica* Horacego i pokazać narodowi, jak pisać trzeba wiersze, ogłoszeniem *Ziemiaństwa*, które miano za ósmym cud świata” („PT” 1866, nr 25, s. 198).

Polaryzowanie się stanowisk i charakter owej walki służy tu Wiślickiemu do oglądu ówczesnej mu sytuacji na gruncie literackiej zmiany warty. Pisze o specyficznej sytuacji sprzed ponad 30. lat, o specyfice, funkcjach i statusie literatury w ogóle w konsolidowaniu narodowości i porównuje tę sytuację do oceny epigonów literatury doby obecnej:

A jednak, jednak porównywając te czasy z chwilą obecną, trudno nie pozazdrościć tego szlachetnego ruchu umysłów czujących się w swojej godności. Sama walka wyobrażeń literackich zdradzała już życie, wykształcenie w zamożniejszych klasach narodu. Była jakaś harmonia, jakaś urocza świeżość, z jaką ogół śledził za wojną ludzi słowa i myśli. Zaczawszy od salonów arystokracji aż do dworców miejskich, zajmowano się literaturą jako rzeczą nie zabawki, ale pojęcia, wiary, przekonań, poczucia. Dziś zaledwie jest już rozumiały ten zapał, z jakim chwytano każdy utwór Adama, owe drżenie serc młodych rwących się do ideału, który uważano za świętość i nie znieważano lekceważeniem lub drwinami. A i ciało literackie chociaż nie tak wybitnie narysowane jak dzisiaj, mimo swych wad, usterek, uprzedzeń, jakże wysoko niosło swe czoło. Jeślibyśmy przeciągnąć chcieli paralelę i dziś znajdziemy podobny obóz, niestety nader licznie obsadzony, chociaż wewnątrz na mniejsze rozdzielony kółka. Jak ongi solidarność klasycyzmu, tak dziś wiąże wszystkich w dobrą zgodę interes wyzyskiwania przyrodzonych zdolności, które nie idą w jednym kierunku drogą pracy i ciągłego postępu, ale gotowe służyć *do wszystkiego*, byleby tylko intrata odpłaciła lekkie trudy blagowania. Uczyniwszy zaś z zajętych miejsc dogodne synekury, rzucając plewy frazesów na codzienny pożytek periodyczno-literackiej prasie, strzegąc z zazdrością zdobytego placu i nienawidząc z interesu to wszystko, co ich wygodnego stanowiska pozbawiać może. I oni również jak klasycy nie mają żadnych zasad, a rządzą się kodeksem *taktu literackiego*, który zależy na chwilowej tendencyjności, ostrożnym ślizganiu się po wierzchu pozyskiwaniu ogólnego poklasku przez brak sądu i barwy. [...] Ale podobni są ci wyznawcy taktu, ci przeciwnicy wszelkiej polemiki, do klasyków tym, że poza obrębem swych spokojnych stanowisk literackich, gdy zrzucą przymus powściągliwości, umieją jak nikt inny obryzgać błotem obmowy swych przeciwników, którym nie dawno, publicznie z dobrotliwym uśmiechem, ściskali dłonie. Lecz dość porównania, sprawia ono bowiem przykrość tak ujemnie wypadając na naszą stronę, tym więcej iż obozowi dzisiejszemu nic nie możemy przeciwstawić. Młode siły, bojaźliwie cisną się do ich okopów, znajdując już ubite drogi, a ci nieliczni maruderzy pragnący się utrzymać poza obozem, stojąc bez wodza, bez poparcia, bez wiary w siebie i wyrobionego ideału, są tylko chęcią opozycji literackiej, której słowa uduszone milczeniem przebrzmiewają jak przebrzmiewa szum wiatru, wiejącego na pustyni. Ale ufajmy, że szlachetny ruch umysłu ludzkiego nie ustaje, i to co prawdziwie z ducha poczęte, nie da się zabić rzemiosłu. Zwycięstwo romantyków stworzyło naszą literaturę, która przebywszy chwilowe mielizny, z nową siłą rozleje swe użyźniające nurty, niosąc wiarę i prawdę! („PT” 1866, nr 25, s. 198).

W *Grochu na ścianę* („PT” 1867, nr 49 oraz „PT” 1868, nr 1) Wiślicki robi z kolei ironiczny przytyk młodym Orlandom cierpienia, którzy skłonni są uniceścić cały układ Cuviera (1769–1832; autora koncepcji rekonstrukcji pełnych szkieleatów na podstawie fragmentów szczątków kostnych), na którego z kolei osiągnięcia powołuje się Balzak, formułując zadania, cele i możliwości poznawcze pisarza. Kiedy Wiślicki definiuje i diagnozuje wiek XIX, a raczej formacyjność tego wieku, określa, że jego poezję stanowi ciągły postęp. A pojedyncze kółka w maszynie spełniają zadania w ogólnej harmonii. Robi wówczas powiązania o konieczności bycia poetą i od poezji wymaga sensownej i sfunkcjonalizowanej (jak Piotr Chmielowski, piszący o poezji Adama Asnyka) specjalizacji. Poeta ma być – jego zdaniem – bliski encyklopedystom, co postulować będzie również kilka lat później młoda Orzeszkowa na przykładzie pisarza-encyklopedysty.

Na wymiary swoiście rozumianego i wykorzystanego jako przykład Oświecenia wskazuje Feliks Bogacki w obszernym studium *Powieściopisarstwo wobec społeczeństwa*. Diagnozuje tu istotę tendencji, bez której nie może obyć się powieść („PT” 1871, nr 30, s. 246), a którą określa się jako wniosek po przeczytaniu powieści, „u autora była już ona przed tym niż zaczął pisać” („PT” 1871, nr 30, s. 246), „to myśl panująca w powieści, treść ożywiająca powieść” („PT” 1871, nr 30, s. 246). Określa również istotę artyzmu w powieści, status oraz powinności powieściopisarza. Bogacki dokonuje wreszcie rozróżnienia powieści historycznej i społecznej. Podkreśla, że zarówno powieści, jak i historia mają za przedmiot człowieka i społeczeństwo. Poddając namysłowi istotę i zakres pojęciowy powieści historycznej, publicysta twierdzi, że to „Voltaire otworzył nową epokę dziejopisarstwa. Pierwsze swe dzieła historyczne nazwał: *Historią Karola XII-go*; następne *Wiekami Ludwika XIV-go*; później nieco napisał już *Essai sur les Moeurs*. Od tego czasu dzieje mają za przedmiot naród jako całość, a nie jednostkę” („PT” 1871, nr 32, s. 261). Przedmiotem historii – jak twierdzi Bogacki – jest ogół, społeczność ludzka lub pojedyncze narody, a przedmiotem powieści typy, jednostki, pewien ludzki charakter, stąd różnica podstawowa co do przedmiotu i celu („PT” 1871, nr 32, s. 261). Podobnie dostrzega różnicę między powieścią a romansem. Pierwsza bada wszelkiego rodzaju typy charakterów, w samym jej wyrazie jest dostateczne określenie treści. Jest ona pojęciem rodzaju, genetycznym („PT” 1871, nr 32, s. 261). Romans – jest pojęciem gatunku, specyficznym. Kończąc swoje rozważania genologiczne, tematyczne oraz znaczeniowe Bogacki rozróżnia cele instancji odbiorczej i nadawczej. Czytający muszą wiedzieć, czego wymagać należy od powieści i czego w niej szukać. Piszący winni z kolei rozumieć, że powieść jest narzędziem, a nie igraszką estetyki. Jej cel jest poważny i wielki, stąd przywołuje formułę Wiktora Hugo o powadze narzędzi, naukowości, obserwacji oraz myśleniu i rozwadze w komponowaniu dzieła literackiego („PT” 1871, nr 32, s. 261).

Feliks Bogacki – jest obok Feliksa Ehrenfeuchta, Aleksandra Świętochowskiego, Ernesta Świerzawskiego, Adama Wiślickiego czy Józefa Kotarbińskiego – jednym z najchętniej i najkonsekwentniej sięgających krytyków do tradycji Oświecenia. Różnorodne typy nawiązań oraz deksyrowania tradycji i kultury mają za zadanie określić specyfikę świata powieściowego, a także znaki rewolucyjności tego myślenia (w duchu Woltera czy WRF). W *Tle powieści wobec tła życia* („PT”

1871, nr 49-52), kiedy diagnozuje pojęcie pracy i wolnościowych praw (za Millem), powołuje się na zapomniane wiekopomne wrażenie złośliwego Woltera, mówiącego: „Kiedy zobaczę, że szlachta rodzi się z ostrogami u nóg, a chłop z siodłem na plecach, wtedy dopiero uwierzę w wyższe pochodzenie i zadanie na świecie rycerstwa”²³. Wskazując na specyfikę i wyróżniki użyteczności pracy i moralności, krytyk łączy te wymiary doświadczenia ze zmianą wartości życia, ale stwierdza wówczas, że poeci tego nie rozumieją, choć powinni wnikać w konieczność współodczuwania z czasami i możliwościami czasów, w których żyją, powinni dostosować poezję do współczesnych zadań: „Poeci i powieściopisarze powinni pamiętać o tym, a nie fantazjować na wzór średniowiecznych trubadurów, tym bardziej, że między nami i nimi stanął 1789 rok”²⁴. W wywodzie Bogackiego następuje później przejście do rozpoznania fantazjowania romantycznego i sentymentalności rodem z sielanek pasterskich (publicysta docenia jedyną wartościową pod tym względem i w tej poetyce oraz konwencji utrzymaną ze względów społecznych – *Chatę za wsią* Kraszewskiego – powieść skomponowaną, jego zdaniem, na wzór *Nędzników* Hugo).

Autorowi rozprawki *Przegląd najświeższych mód* („PT” 1871, nr 37, s. 302) potrzebny jest z kolei autorytet Krasickiego i zasadność jego bajek do tego, by obśmiać nieznaną kwestii dobrego tonu i adekwatności stylu. Wykorzystując figurę „księcia poetów”, podkreśla publicysta rolę jego pisarstwa w emancypacyjnym i wolnościowym sposobie rozumienia prawideł rzeczywistości:

Szkoda, że płeć piękna nie zna bajek Krasickiego. Dowiedziałyby się z nich, że: „gdzie nadto przygotowań, tam nic z dialogu”, a wtedy może by się starała utrzymać we wszystkim miarę. Zdałyby się też dla niej bajka o derwiszu, który chcąc przewyższyć mistrza pijącego dwa razy dziennie wodę ze studni mądrości, zaczął z niej czerpać po trzy razy, a rezultat był taki, że nic się nie nauczył i puchliny dostał”. Taką sama historia, piękna pani i z twoją tiurniurą („PT” 1871, nr 37, s. 303).

W 1875 roku pojawia się na łamach „PT” studium [A. Świętochowskiego] *Humorystyczna proza XIX wieku*. Humorystyczność stała się dla dziewiętnastowiecznych użytkowników kultury „przysmakiem szlachetnego epikureizmu” („PT” 1875, nr 34, s. 407). Autor poddaje analizie wydaną w Grazu monografię Schönbacha. Choć dominują tu diagnozy reprezentatywnych humorystów dziewiętnastowiecznych, to ważne dla rozwoju poetyki realizmu humorystycznego, zwłaszcza w jego wariacie powieściowym jest przywołanie przede wszystkim: Waltera Scotta (jako poprzednika Charlesa Dickensa), Laurence’a Sterne’a (którego nie chce się cytować, ponieważ „podał on tylko monologi na temata powieściowe, a nadto z ducha swego nie Anglik, lecz Francuz”; „PT” 1875, nr 34, s. 407), Williama Hogarta ze skłonnością angielskiej poezji do alegorii, Herberta Spencera, Johna Milтона, Abrahama Cowleya, Aleksandra Pope’a, Johna Drydena i Jonathana Swifta, wresz-

²³ F. Bogacki, *Tło powieści wobec tła życia*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 43.

²⁴ Tamże, s. 49.

cie George Elliot. Duży nacisk kładzie się na technikę i zamysł Tobiasa Smolletta i Henry'ego Fieldinga.

Poprzednikami Waltera Scotta są dwaj osiemnastowieczni humorysty: Henry Fielding (1707–1754) i Tobias Smollett (1721–1771). Z nimi pokrewieństwo zdradza Dickens („PT” 1875, nr 34, s. 407). Czytamy tu, że:

[...] powieści Fieldinga mimo swych powtarzań, pobieżnej charakterystyki głównego personelu i banalnych pomysłów opracowywane są z wielką starannością – wiadomo. Kto by zaś o tym nie wiedział, przekonać się może z wstępów, jakimi Fielding poprzedził ośmnaście ksiąg swego *Tom Jonesa*. Posiadają one dla nas jeszcze wielki interes. Pokazują bowiem jasno, że w nich wprzód powstał główny motyw niż sytuacje, że charaktery bohatera, bohaterki i ważniejszych osób pobocznych wynalezione zostały szematycznie i dopiero w biegu opowiadania wycieniował je autor szczegółowymi znamionami, jakich obfity skarb zgromadził w doświadczeniu. Otóż w ostatnich rozdziałach tej słusznie sławnej powieści Fieldinga, spostrzegamy również takie znikanie osobistych właściwości i występowanie abstrakcji, co wszystko dzieje się niezależnie od poprawy Tom Jonesa. Świeży strumień życia przepływa – pozostają tylko suche linie planu.

Podobnie rzecz się ma z powieściami Smolletta. Pominąwszy tę okoliczność, że i u niego zawsze bohaterem jest jakiś biedny urwis, który puszcza się w świat lub zeń ucieka, ażeby w końcu ukształcić się w twardej szkole życia, że także pędzą go z jednej knajpy do drugiej, że również ludzie występują na scenę tylko w restauracji – co wszystko przyznać trzeba mistrzowsko wyzyskane w porywających obrazach – pominąwszy ten i inne względy widzimy, że i u Smolletta główne osobistości są teoretycznie konstruowane („PT” 1875, nr 34, s. 407).

W kolejnej części studium poświęca się uwagę niemieckiej prozie humorystycznej – Jean-Paula, Ludwiga Tiecka, Clemensa Brenatano, Josepha von Eichendorffa, E.T.A. Hoffmanna, Georga Freytaga, Fritza Reutera, Wilhelma Raabego („PT” 1875, nr 36, s. 426–428). Autor studium podkreśla, że w XVIII wieku na gruncie niemieckim pod pojęciem „humor” rozumiano żart („PT” 1875, nr 36, s. 427). Pisze się także o technice Jean-Paula, posiadającego w swej pracowni rząd tekturowych pudełek, w które wkładał wszystko, co znalazł na ulicy. Utwory Jean-Paula są „przetkane sentymentalną fantastycznością” („PT” 1875, nr 36, s. 427) jako spadek po Sternie. Drugą grupą pism o charakterze humorystycznym są idylle, a ich bohaterami nauczyciele, adwokaci, biedni wojskowi, kaznodzieje. Ta część studium kończy się napomnieniem: „Pamiętajmyż, że od r. 1790–1810 nie Schiller lub Göthe, a Lafontaine, Julius von Voss i Cramer stanowili ulubioną lekturę i kształcili smak publiczności” („PT” 1875, nr 36, s. 428). Choć – co istotne – w pozorowanej dyskusji w *Echach warszawskich* („PT” 1875, nr 40, s. 470–471) krytycznie się ustosunkuje ich autor do pomysłu ozdobnego wydania bajek Lafontaine'a, ponieważ koszt takiego wydania bajek jest zbyt wielki wobec pilniejszych potrzeb naukowych i popularnych.

Kolejna część studium dotyczy humorystycznej literatury amerykańskiej, gdzie produkuje się bardzo mało, a książki wydane przed 1776 rokiem należą do rzadkości („PT” 1875, nr 38, s. 449):

Wyrobienie się terytorium Unii, utrwalenie zdobyczy i wewnętrzne gospodarstwo starszych części kraju pochłaniało najlepsze siły. Jeżeli więc mimo to Amerykanie mówią o swej literaturze w XVIII wieku, to się sami łudzą. Niepodobna przysądzić jakiegось większego znaczenia tuzinowi wierszopisów, którzy fabrykowali ody w chorowitym patosie lub nudne powieści. Bo nie tylko posiadali słabe talenta, ale nadto nie wyzwolili się spod zależności angielskiej literatury z pierwszej połowy współczesnego im wieku. [...] W podobnej zależności zostawali i krytycy. Jest to charakterystycznym, że Cooper, Washington Irving, a nawet Hawthorne byli początkowo w rodzinie bardzo nisko cenieni i dopiero pochwała krytyków londyńskich i edyńskich, wyrobiła im może nawet nieco przesadny entuzjazm w kraju („PT” 75, nr 38, s. 449).

Autor uważa rok 1800 za początek amerykańskiej literatury, która zależy od wewnętrznego układu Stanów Zjednoczonych (o kroju innym od europejskiego), a co symptomatyczne – to również moment rozpoczęcia czarodziejskiego wstępu amerykańskiego przemysłu i panowania kapitału.

Ostatnią część studium („PT” 1875, nr 40, s. 470-471) poświęca się również amerykańskiej literaturze humorystycznej – Charlesowi Brockden Brownowi, Jamesowi Fenimore’owi Cooperowi, Washingtonowi Irvingowi (pseud. Jonathan Oldstyle), Edgarowi Allanowi Poe, Nathanielowi Hawthorne’owi, Markowi Twainowi, Bret Harte’owi – ojcu felietonu: „Pierwszym amerykańskim powieściopisarzem szerszego znaczenia był Charles Brockden Brown (1771–1810), którego fantastyczne powieści [*Ormond, Edgard Huntley* – ta wywołała indyjską = indiańską powieść Coopera i pokonała swą popularnością Robinsona Crusoe, a autorowi zjednała sławę] wyprzedzały w tym rodzaju romantykę niemiecką” („PT” 1875, nr 40, s. 470). Irving wymaga humoru człowieka wysoko ukształconego („PT” 1875, nr 40, s. 471), jest wolny od słabości wszystkich amerykańskich pisarzy od dzwacnych nowotworów językowych, zaniedbań konstrukcyjnych i może się mierzyć z klasyczną prozą francuską („PT” 1875, nr 40, s. 171).

Maria B. Sadowska (pseudonim Zbigniew) publikuje studium *Słów kilka o humorystyce i humorystach polskich* („PT” 1876, nr 50, s. 558-559 oraz „PT” 1876, nr 53, s. 589), w którym kładzie nacisk na typologię humoru. Angielskiemu humorowi brakuje swobody, lekkości, poezji. Okazuje się on bardziej psychiczny, filozoficzny, statyczny i różni się chociażby od naszego rodzimego humoru, choć – jak zauważa Sadowska – Polacy nie należą do narodu, który mógłby się poszczycić talentem humorystycznym. Nieprzecenioną znakomitością w kwestii humoru jest dla Sadowskiej Ignacy Krasicki (1735–1801). Publicystka ma świadomość, że ówczesnie daleko Polakom do jakości satyr księcia warmińskiego czy Kajetana Węgierskiego (1756–1787), a później Augusta Wilkońskiego (1805–1852):

Biskup Krasicki był prawdziwym humorystą polskim. W całej pełni dowcipu okolił satyrę obłokiem estetycznym, niby królewską szatą.

On jeden z całej plejady ówczesnych poetów i rymotwórców, potrafił być samostycznym, oryginalnym i wykwinicie humorystycznym. Słowa jego podane bądź w formie bajki bądź satyry, miały własność wiosennego deszczu, kiedy ziemia spalona posuchą, łączywie połyka dobroczynną rosę. Styl jego można porównać do koronkowej rzeźby wyrazów ułożonych w najgustowniejszy deseń, a ile tam blasku i drogich kamieni! ... a wszędzie i na każdym miejscu myśl przewodnia jest piękna i prawda („PT” 1876, nr 50, s. 559).

W 1869 roku drukowane jest ważne studium Paula Févala (1816–1887) – ojca współczesnej powieści kryminalnej, francuskiego powieściopisarza przygodowego, cyklu powieści o wampirach i powieści religijnych (pisanych na starość) – *Rzecz o powieści we Francji*, w którym pojawia się usystematyzowany i diachroniczny opis dziejów i genologii romansu na gruncie francuskim²⁵. Jednak ważne, że tradycje romansu z należą tu temu skrupulatnością oddaje zarówno francuskiemu, jak i wyspiarskiemu charakterowi XVIII wieku. W kontekście powieści Sorela – *Prawdziwej historii śmiesznej Franciona* – pojawi się stwierdzenie, że z wypadków opowiadanych w tej historii wyklują się już „owa wesołość francuska, którą Voltaire później do szczytu doprowadził” („PT” 1869, nr 31, s. 264), a *Księżna Clèves* (*La princesse de Clèves*) daje początek humanitarnemu romansowi. Francuska kultura jest podglebieniem rozwoju romansu, a...

Telemak i *Tysiąc nocy i jedna* zwracają się w krainę wyobrażeń drogami całkowicie różnymi atoli Lesages spadkobierca Cerwantesowskiej ironii, jest historycznym w całym znaczeniu tego wyrazu. [...] Odtąd nic już nie znajdujemy jak tylko historią. Fielding, Daniel de Foë, ks. Pierre i wszyscy po Bernardynie de Saint-Pierre, wszyscy żyjący, żyją realizmem. Gdy tymczasem romans zwany *poetycznym*, a który naprawdę wstępował na pole poezji i bocznymi drogami, umiera powoli z roku na rok. Gdzież jest La Calprénede, ten tryumfator, zwycięzca? gdzie muza pani de Scudéry [1607–1701 – D. M. O.]? Gdzie pani Cottin [Sophie Cottin; 1770–1807 – D. M. O.], a nawet gdzie lira dźwięczna co wyśpiewała *Korynnę* i *Włochy*? Wyżyny talentu nie zawsze ratują („PT” 1869, nr 31, s. 264).

Autor studium podkreśla, że literatura oświeceniowa przygotowała grunt dla autora *Klarysy*, który:

[...] potrzebował jeden tylko jeszcze krok zrobić, by wejść w dziedzinę nowożytnego romansu. Zrobił on ten krok – i wlał życie w swój obraz.

Rozumiem ja całkowicie uwielbienie Diderota, który tak jasne miał przecucie przyszłości i uwielbienie Walter-Skotta, tego mistrza mistrzów, dla Samuela Richardsona, *Klaryssa Harlowe* jest to arcydzieło może najbardziej nużące ze wszystkich arcydzieł, lecz jest to arcydzieło pod względem twórczej wyobraźni. Jan Jakub Rousseau naśladował go po kryjomu, Laclous otwarcie, Goldsmith potrafił wyciągnąć z niego całą soczystość, którą obdarzył swego *Wikarego z Wakefildu*, i można powiedzieć, że

²⁵ Szkoda, że Anna Martuszewska, rekonstruując dziewiętnastowieczną specyfikę romansu, w drobiazgowej monografii literackiego romansu nie powołuje się na studium Paula Févala. Por. A. Martuszewska, *Architektonika literackiego romansu*, Gdańsk 2014.

oprócz Karola Dickensa, wszyscy powieściopisarze angielscy czerpali pełnymi rękami z tego bogatego źródła.

Jeżeli Richardson natrafił na ideę obecnego romansu, to Walter-Skott nadał mu formę dramatyczną, albo żeby lepiej powiedzieć, sceniczną” („PT” 1869, nr 31, s. 264).

Kiedy Féval pisze o odbiorcy dziecięcym tego typu literatury (romansów Su-ego, Dumasa, Sand, Balzaka), to stwierdza, że zgodnie z przynależnością do swego wieku gardzą oni „starą cudownością” i „nie wierzą w to wcale, z czego się Voltaire wyśmiewał, chociaż tego nie znają” („PT” 1869, nr 31, s. 265). Wynika to z prostej przyczyny, otóż pragną takiego obrazu Paryża i miejskiego sensorium, którego wystrzeżałyby się nawet Perrault – „Paryża z zasadzkami, przepaściami, czarami, Paryża napełnionego rozbójnikami jak Kalabria w romansach Anny Radcliffe, zasianego potajemnymi ciemnicami, (...)” („PT” 1869, nr 31, s. 265). Féval wskazuje również na dług Musseta wobec Rousseau w postaci pożyczania połowy tytułu i stworzenia *Spowiedzi dziecięcia wieku* i nazywa autora *Wyznań* – „wielkim historykiem swej doli” („PT” 1869, nr 31, s. 271). Balzaka zaś nazywa „romansopisarzem zbieraczem”, „historykiem czystym”, „obserwatorem drobiazgowym”, „najbogatszym ze wszystkich”, który „przywłaszczając sobie wszystko, absolutnie wszystko – posiadał on dar asymilowania doprowadzony do ostatnich granic” („PT” 1869, nr 31, s. 272). Z kolei umysł Edmunda Abouta określa jako ostry, „temperujący swe pióro na sposób Woltera” („PT” 1869, nr 31, s. 282)²⁶.

W 1866 roku (nr 46, s. 361-362) Aleksander Kraushar w rubryce *Przegląd literatury polskiej* omawia *Żywot, skon i naukę Jakuba Józefa Franka ze społecznych i dawnych źródeł oraz z 2 rękopisów*, opowiedział dr fil. Hip. Skimborowicz (Warszawa 1866, str. 83). Kraushar relacjonuje, że monografia Skimborowicza o Franku obrazuje życie człowieka, który w połowie XVIII wieku stanął na czele sekty religijnej, którą nazywa antyalmudyzmem i pokazuje, że Frank wpłynął na jej dalsze istnienie: „Z godną prawdziwego badacza historii skrzętnością, zebrał p. Skimborowicz w swej rozprawie to wszystko, cokolwiek i kiedykolwiek pisano o Franku, dołączył do niej spis czterdziestu kilku źródeł wiarogodnych, objaśnił krytycznie wszystkie zawile kwestie, porównał daty i wersje dawniejszych pisarzy o frankistach i po raz pierwszy, na podstawie dwóch rękopiśmiennych dokumentów, rozebrał naukę znakomitego sekciarza” („PT” 1866, nr 46, s. 361). Kraushar na koniec szkicu docenia wkład autora w lukę powstałą przy badaniu dziejów Żydów w Polsce („PT” 1866, nr 46, s. 362). Warto dodać, że pojawiają się dużo później cykliczne i wieloodcinkowe publikacje o charakterze studiów naukowych na temat sekty frankistów i figury Jakuba Franka jako moderatora zbiorowej wyobraźni religijnej. Dzieje się tak na przykład w „Izraelicie” (wieloodcinkowe studium *Jakub Frank i jego sekta*, 1883–1884).

²⁶ Z kolei Waleria Marrené-Morzowska w *Stanowisku powieściowym i moralnym pani Sand* (rubryka: *Przegląd literatury zagranicznej*) w 1871 roku (nr 38, s. 310) jako kontekst kompozycyjno-strukturalny, oddający istotę postaci powieściowych, porówna *Valvedre* – wyborowe dzieło G. Sand z jej *Jaquesem* (1833).

W *Przeglądzie literackim* („PT” 1866, nr 49, s. 387-388) przy omawianiu *Zarysu historii literatur słowiańskich* przez A. N. Pypina i W. D. Spasowicza (*Obzor istorii słowiańskich literatur*; S. Petersburg 1865, wyd. O. J. Baksta) zwraca się uwagę na przewrót późnooświeceniowy dzięki teoriom „najznakomitszego myśliciela tegoczesnego” Tomasza Buckle’a, który „z postępu nauk przyrodniczych wprowadził przyczynę olbrzymiego przewrotu stosunków społecznych i politycznych w końcu XVIII wieku we Francji. Ten sam wpływ tych nauk oddziałał na ustrój dzisiejszego angielskiego społeczeństwa” („PT” 1866, nr 49, s. 388).

W szkicu biograficznym poświęconym Hipolitowi Taine’owi („PT” 1868, nr 51, s. 458-460), omawiając system jego nauki i biograficzne doświadczenia, na początku podkreśla się jego znakomicie obrobiony temat o La Fontainie, który przyniósł mu docenturę filozofii w kolegium tulońskim.

Osobnym wymiarem rozumienia autorytetów i figur oświeceniowych jest studium Walerego Przyborowskiego z 1866 roku pod tytułem *Jak dotąd pisano dzieje?* („PT” 1867, nr 8, s. 62-63), zamieszczone w rubryce *Gawęd popularnonaukowych*. Historyk postuluje w nim, by uważnie czytać statystykę, z której można więcej wyczytać niż z różnorodnych kronik czy stanowiska psychologicznego, wskazując obrazowo dyskusję nad kwestią Słowiańszczyzny w dziejach historii Polski. Uwyrażnia tu postać Naruszewicza, a dopiero potem Lelewela, Maciejowskiego, Bielowskiego, Szajnochy, kiedy dyskutuje nad koniecznością badania kwestii czasu, początku i faz bytu („PT” 1867, nr 8, s. 63).

Z kolei gawęda literacka *O krótkich rysach historii literatury* Antoniego Nowosielskiego rozpoczyna się od zarysowania specyfiki narracji dotyczącej dziejów literackich Fryderyka Henryka Lewestama, Władysława Nehringa, Zygmunta Bartoszewicza, Michała Wiszniewskiego, Władysława Aleksandra Maciejowskiego, Kazimierza Władysława Wójcickiego, Władysława Syrokomli. Pojawiają się tu passusy uwzględniające nieoczywisty kontekst oświeceniowy. Pomijam zreżną formułę porównania sądów polskich „drobnych historyków literatury” i używania przez nich miarki do dzieł wielkiej wagi (olbrzymów) do Liliputów Guliwera. Nowosielski dobitnie wskazuje na dyspozycje profesora literatury polskiej, który powinien również znać języki oraz historię Słowiańszczyzny, a mechanizmy jej funkcjonowania diagnozować,

[...] wstyd jest bowiem występować, w rzeczy mitologii Słowian ze zdaniem Naruszewicza, albo wspominać Koladę jako kijowskiego bożka pokoju. [...] Wolter pokłady muszlowe odszukane na szczytach Alpów, przypisywał pielgrzymom, którzy pogubili tam swoje konchy, nadszarpawszy w drodze starych płaszczy; mówił to on nie chcąc przypuszczać działania powszechnego potopu; p. Lewestam, wskrzesza jeszcze raz owych pobożnych pielgrzymów, nie chcąc uznać powodzi wielkich wędrowek ludów aryjskich. Badacz przeszłości słowiańskiej powinien zastanowić się koniecznie i zbadać z gruntu ten wielki przedmiot: podań mitycznych i czarodziejstwa, mowy w stosunku do innych ludów aryjskiego szczepu („PT” 1868, nr 36, s. 320)²⁷.

²⁷ W rubryce *Gawędy popularnonaukowe* ważnym tekstem okazuje się również praca *Ślady umysłowego rozwoju u pierwotnego rodzaju ludzkiego*. Przynosi ona refleksję dotyczącą specyfiki

9. **Historyczno-obyczajowo-miejsko-plastyczny** – dotyczący swoistych ikon wieku rozumu wpisanych w dyskurs ówczesnych subdyscyplin humanistyki czy sztuk artystycznych.

45 numer „PT” z 1871 roku otwiera artykuł wstępny *Pantofle Diderota*²⁸ (z podtytułem: „w podarunku dla małych miasteczek”), w którym autor poddaje analizie zachowania, stereotypy i wyobrażenia mieszkańców małych miasteczek. Ironicznie skonstatuje charakter zabaw miejskich, status ikonosfery mieszczańskiej, znaczenie biblioteki i resursy w codzienności miejskiej, rzekomych centrów postępu, cywilizacji miejskiej, ogródków freblowskich, czytelnicy, szpitala, kościoła, towarzystwa muzycznego, teatru amatorskiego, tanich kuchni, które co prawda nie pozwalają na określenie miasta jako nory, ale w którym brakuje faktycznie działalności: „Wytrwałość wasza jest wzorowa... ulepszenie swe pierwotne instytucje, a naszej resursie ktoś powiedział prelekcję w kwestii przemysłowej, co tak zachęciło kilku ludzi piędźnych, i postanowili założyć skromną fabrykę wyrobów, dla zaopatrzenia rosnących potrzeb domowych ludu wiejskiego. Ależ mój czytelniku, toż z waszej jamy, ucywilizowane i kwitnące stało się miasto” („PT” 1871, nr 45, s. 366).

W 1876 roku publikowane jest obszerne studium historyczno-socjologiczne (z ducha varsawianistyczne) – *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku* autorstwa Walerego Przyborowskiego. Choć ma ono podtytuł gatunkowy „szkie”, skrupulatnie oddaje specyfikę i konteksty powstawania mieszczańskiej ikonosfery i stosunków zależnościowych mieszkańców budujących fundamenty dla XIX-wiecznej struktury miejskiej. W jednej z części Przyborowski zwraca uwagę, że w końcu XVIII wieku „rozsypane się w gruzy mnóstwo imion i fortun w kraju, a między nimi imię i fortuna onych dumnych mieszczan warszawskich [Gizów – D. M. O.]” („PT” 1876, nr 8, s. 89).

W pozapublicystycznym dyskursie beletrystycznym pojawia się również rys oświeceniowy, wspierający profil myślenia o mieście, jego historii i podejściu do przeszłości. W 1868 roku na łamach „PT” rozpoczyna się druk powieści Aureliana Scholla *Najnowsze tajemnice Paryża (Die neuen Geheimnisse von Paris)* będącej jawnym nawiązaniem do matrycy Suego sprzed ponad dwudziestu lat. W rozdziale XIV *Katakomby* pojawia się charakterystyka późnooświeceniowego obrazu miejskich obszarów tajemnicy: „W roku 1774 znakomite zakłębienia gruntu rzuciły postrach w cyrkulach Ś-go Jakuba i Obserwatorium. [...] W roku 1780 Lenoir ówcze-

i znaczenia „imion liczbowych” literatów indyjskich. Przywołana zostaje postać Wilhelma Humboldta (1767–1835) – niemieckiego filozofa i językoznawcy, przeciwnika scjentyzmu, zwolennika emancypacji metodologicznej nauk humanistycznych i badania ich odrębności; autora koncepcji „wewnętrznej formy językowej” polegającej na określeniu aktywnego charakteru każdego języka, które określają narodowość i społeczność. Humboldt – jak czytamy – 30 lat temu okrył ten system liczenia, wówczas zrozumiał, że „trzymam w ręku klucz formowania się imion liczebnych” („PT” 1868, nr 47, s. 427).

²⁸ Należy zwrócić uwagę, że w tytule tekstu została podana forma „Diderota” jako odmiana nazwiska francuskiego myśliciela. Warto również dopowiedzieć, że autor posłużył się tu chyba zamierzoną grą słowną i odwołaniem do określenia Woltera, który nazywał Diderota „pantofliem”.

sny jeneralny dyrektor policji, powziął myśl przeniesienia do kamieniołamów Montrouge i Mostsouris, kości wydobytych z cementarza Niewiniątek, który zarażając powietrze wymagał śpiesznie zaradczych środków przeciw tej klęsce. Od tego dopiero czasu kamieniołamy przybrały nazwisko katakumb i zostały zamienione na niezmierną kostnicę, gdzie przeniesiono szczątki wydobyte z dawnych cementarzy, znajdujących się w środku Paryża” („PT” 1868, nr 31, s. 278-279).

W 1871 roku (nr 33) pojawia się wzmianka o wystawieniu na scenie Teatru Letniego *Wesela Figara* Pierre’a Beaumarchais. Ale skłania to autora notki do konstatacji natury ogólnej, dotyczącej osiemnastowiecznych stylów odbioru: „W danej epoce taki a taki utwór mógł mieć bardzo wielkie znaczenie, gdyż potrzebom owego czasu dobrze odpowiadał, dziś potrzeby są inne, a zatem i wymagania podług odmiennej regulują się skali. *Wesela Figara* w wieku XVIII było dziełem znakomitym i obecnie za takie się uważa... w ocenie historycznej” („PT” 1871, nr 33, s. 271).

W *Przeglądzie literatury rosyjskiej* omawia się książkę A. (Mikhaila Fedorowicha?) de Pule’a *Poślednij Korol Polskij Stanisław August Poniatowski*. Autor noty informuje, że praca zawiera w sobie „ustęp z życia króla Stanisława Augusta, kiedy po wzięciu Pragi przez Suworowa 24 października 1794, stosownie do rozkazu cesarzowej Katarzyny, przyjechał do Grodna, które miało nadal zostać jego rezydencją. – Autor nie tyle zajmuje się osobistością samego monarchy – ile działalnością księcia Repnina – naówczas generał-gubernatora liflandzkiego, estlandzkiego i łotewskiego” („PT” 1871, nr 42, s. 346). Autor noty referuje krótkie „opisanie” stanu Litwy po drugim rozbiórce Polski oraz specyfikę działań wojennych w tej okolicy z czasu rewolucji Kościuszki, uwzględniając w nich udział Repnina” („PT” 1871, nr 42, s. 346).

Również w korespondencji „PT” z roku 1873 (nr 16, s. 124-125) Władysława Pati pojawia się informacja o ówczesnej wystawie *Sztuk Pięknych*, wyróżnia się tu między innymi *Stanisława Augusta przyjmującego artystów* Karola Millera (ze smakiem i kolorytem), a z malarstwa rodzajowego Niewrewa *Z niedawnej przeszłości* (przedstawiający obraz włościan i co znamienne – na ścianie wisi portret Mirabeau, „na półce umieszczone dzieła francuskich encyklopedystów; widocznie więc gospodarz jest przesiąknięty zasadami francuskiej rewolucji, pomimo to jednak, zapewne on tylko oblicza, na ile interes sprzedaży jest dobrym lub złym, zapewne mu o to nie idzie, że może przeefrymarczył spuściznę ojcowską, ani też o to, że nie sprzedaje bydło, lecz ludzi; prawo sankcjonowało taką sprzedaż” („PT” 1873, nr 16, s. 125).

Ciekawym akordem deskrypcji oświeceniowej w jej polskim wariantcie jest również analiza dokonań Adama Rzązewskiego w związku z wydaniem Hieronima Wespazjana Nieczuja z Kochowa Kochowskiego (Warszawa 1871). Zostaje ona nazwana przez krytyka literackiego (Aleksandra Świętochowskiego; „PT” 1871, nr 39, s. 315) poważnymi studiami, choć bez świetności formy, a pole działania Adama Rzązewskiego – „wielkiego rozumu pisarskiego” („PT” 1871, nr 39, s. 315) – przynieść może pożytek i zasługi dla literatury: „Autor dla swych badań wybrał epokę najmniej znaną, to jest wiek XVII i XVIII do czasów panowania Stanisława Augusta” („PT” 1871, nr 39, s. 315), epokę najmniej zbadaną „i najwięcej może

w tym badaniu przedstawiającą zajęcia” („PT” 1871, nr 39, s. 315). Publicysta określa tę pracę jako dzieło sumienne i wyczerpujące, które „wejdzie w skład pomocy dla przyszłego historyka i będzie dla niego wielkim oparciem” („PT” 1871, nr 39, s. 315).

Zastanawiające jest to, że unieważnienie rozbiorów i rocznic związanych z podziałem Polski jako efektem oświeceniowej narracji historyczno-politycznej oraz polityki państw ościennych i działań Stanisława Augusta Poniatowskiego, okazuje się znakiem budowania ciągłości i spójności narodowej, państwowej, a także społecznej. Wydaje się, że podobny mechanizm działa tu jak w *Lalce* Prusa i prozie postyczeniowej w jej ezopowym wymiarze, kiedy unieważnienie na przykład rosyjskości i Rosjan (jako zaborców) jest znakiem ustanawiającym nowy porządek i hierarchię znaczeń tekstowych. Podobnie z narracją służącą drobiazgowemu wypunktowaniu wynalazków, idei, zdobyczy wiedzy (na wzór oświeceniowych protoplastów i mitów założycielskich nowoczesnych horyzontów poznawczych), będącą w dużej mierze przecież sposobem odciążenia uwagi od kwestii rozbiorowych, czyli narodowych w ich martyrologicznym sensie. Dlatego wyrażenie budowany wizerunek narracji oświeceniowej z jej europejskiej tradycji może być sposobem potrzebnego, a brakującego języka opisu polskiego (a zwłaszcza warszawskiego) budowania tożsamości nie na braku czy pod presją zaborczego knebla, ale na wspólnocie dążeń i przekonań Europejczyków i Amerykanów, wspólnocie myśli pozanarodowej, pozapaństwowej, wspólnocie idei i haseł służących poprawie kondycji zbiorowości i jednostek. Ponadto próba stworzenia panteonu wybitnych figur oświeceniowców i ich potomków – portretów uczonych (mężczyzn i kobiet) – jest swoistą próbą „przepisania” Oświecenia w celu ożywienia tej tradycji i kultury.

Widać to dobrze w publikowanych wyjątkach z dzieła Samuela Smilesa na przykład w 1866 roku („PT” 1866, nr 52, s. 411-416), kiedy Smiles przywołuje sylwety: optyka Józefa von Fraunhofera (1787–1826), astronoma Fryderyka Wilhelma Herschla (1738–1822), astronoma Jana Hieronima Schrötera (1745–1816), geografa Piotra Anicha (1723–1766) czy szwedzkiego profesora botaniki i twórcy systemu taksonomicznego Karola Linneusza (1707–1774). Stąd też konieczna z założenia w profilu pisma dysproporcja między wariantem Oświecenia europejsko-amerykańskiego i rodzimego (narodowego), polaryzująca również zakres tematów i wątków poruszanych w dyskursie publicystycznym.

*

Formuła „deskrypcji” zastosowana przeze mnie w tytule wystąpienia jest użyta świadomie, choć wydaje się wobec materiału, który oglądam, przekorna, a może nawet zbyt sztucznie nałożona. Zastosowanie jej wynika i z nieporadności badawczej i z wątpliwości, które mi przyświecają, kiedy oglądam tę całość pod kątem profilu pisma i jego gęstości (a nie na wszystkie wymiary z racji ram szkicu mogę sobie pozwolić). „Deskrypcje” w liczbie mnogiej (a nie deskrypcja jako jedna i skończona całość, jedna narracja, jeden opis) to swoiste typy opisów, co oznacza, również wedle słownikowych definicji, pewną skatalogowaną strukturę znaczącą, o konkretnych dystynktywnych cechach. Nie traktuję jednak znaków i opisów Oświecenia jako matrycy służącej znalezieniu argumentu w sprawie, ponieważ nie

tylko w opozycji do absorpcji dziedzictwa i długiego trwania ustawiam swoją optykę czytania tradycji i kultury wieku rozumu.

Dlatego też, kiedy patrzy się na tę całość, uwzględniając jej późną realizację, często świadomie kontestującą pewne wzorce, formuła ‘deskrypcji Oświecenia’ wydaje się w dużej mierze adekwatna dla badania polskiego: warszawskiego pozytywizmu z jego medium lipskim – jak to nazywam – lipskim warszawskim pozytywizmem²⁹. Uniwersytet w Lipsku staje się bowiem istotnym medium w kształtowaniu myślenia i edukacji filarów polskiego pozytywizmu, można chyba powiedzieć – ojców założycieli myśli naukowej tego czasu – czyli Jana Baudouina de Courtenay, Juliana Ochorowicza, Piotra Chmielowskiego i Aleksandra Świętochowskiego. W niemieckim ośrodku naukowym powstają jedne z najważniejszych prac naukowych, doktoraty z dziedziny filozofii i etyki, filologii z elementami teorii języka [Jan Baudouin de Courtenay w 1870 roku obronił doktorat z filologii – *O języku staropolskim sprzed wieku XIV*; Julian Ochorowicz w 1874 roku obronił doktorat z filozofii – *O warunkach świadomości*; Piotr Chmielowski w 1874 roku – *Die organischen Bedingungen der Entstehung des Willens*; Aleksander Świętochowski (w pracowni psychologii eksperymentalnej Wilhelma Wundta, podobnie jak Ochorowicz) w 1875 roku – *Ein Versuch die Entstehung der Moralgesetze zu erklären. Eine ethische Analyse*]. Ich prace z początku i połowy lat 70. XIX wieku, czyli równoległe z najintensywniejszą pracą publicystyczną w „Przeglądzie Tygodniowym” niektórych z nich, przewartościowują dotychczasową świadomość podejścia do filologii, teorii języka, komparatystyki, teorii mowy, asocjacionizmu i obrazu stanów wolicjonalnych w języku, kwestii i istocie świadomości oraz kwestii praw moralnych.

Formuła „deskrypcji Oświecenia” mieści w sobie i pewną wątpliwość natury metodologicznej i niejednoznaczność (wielopostaciowość) tego trudnego do kwalifikacji tworu, jakim było Oświecenie jako formacja kulturowo-polityczna, zapisywane i wyzyskiwane przez publicystykę pozytywistów. Ale formuła „deskrypcji” nie ma w moim przekonaniu znamion metodologicznej diagnozy. Deskrypcje Oświecenia zakładają również specyficzny charakter opisu zjawiska, to znaczy nie tyle wpływu, długiego trwania czy absorpcji dziedzictwa, ile pewnego przemyślanego powrotu umożliwiającego wzmacnianie autorytetu (tam, gdzie to będzie konieczne, a tam, gdzie ma służyć zdyskredytowaniu pozornie jałowej i kosztownej formacji myślowej – ostrą krytykę). Umożliwia to ocenę kondycji wspólnotowej, konieczność rugowania bezmyślnie przyjmowanej obcości, program naprawczy, diagnozę stanu kultury i zmianę porządku, wreszcie opisanie kwestii wolnościowych i narodowych w języku i poprzez świadomość użycia języka (dzięki emancypującym się subdyscyplinom językoznawczym, regionalizmowi, gwarze – zwłaszcza po doświadczeniu lipskiego uniwersytetu u filarów polskiego pozytywizmu i postaci „Przeglądu Tygodniowego”).

²⁹ Zob. *Kronika niemiecka*, „PT” 1876, nr 6, s. 71-72. W artykule pojawia się ważna kwestia poruszająca znaczenie Uniwersytetu w Lipsku (doktoraty, poziom, koncerty Mozarta i Beethovena w wykonaniu Rubinsteina, bale maskowe w Hotelu Polskim).

Tradycja i kultura wieku rozumu poddawana namysłowi przez publicystów i krytyków „Przeglądu Tygodniowego”, przy całej rozczłonkowanej, zarówno tej wielkiej (właściwej) narracji, jak i przygodnym wzmiankom, uzupełnieniom, doniesieniom, pełni kilka podstawowych funkcji. Jest matrycą sensu wolnościowego, pomaga w rozumieniu odpowiedzialności, określa miernik testowania charakteru. Sprzyja podejmowaniu dyskusji światopoglądowych, estetycznych i poznawczych. Określa charakter przemian wizerunku człowieka publicznego, pomaga w dyskusji nad rolą inteligencji, autorytetu, znaczeniem dla kultury ludzi nauki i pracy. Pozwala na szukanie przez warszawskich pozytywistów śladów dobrego osadzenia we wzorach etycznych, postawie powinnościowej. Jest szkołą utopii i marzenia spod znaku *ratio* (co potwierdzają sylwety i portrety samowystarczalnych), a nie *imago* (choć modele osobowości François-René de Chateaubrianda, *Wyznań* Jeana Jacquesa Rousseau czy pozytywnie waloryzowanej awangardowości wieszczów są dla nich szkołą kształtowania smaku estetycznego). Wreszcie obrazy literatury oświeceniowej pomagają zrozumieć przemiany wzorców powieściowych i romansowych, określają zależności, powinności, cechy pisarstwa, konwencji (rzadziej stylu).

Bywa też Oświecenie (czy metonimie jego użycia) znakiem pustym wtedy, gdy jest używane do przygodnych, efektownych odniesień, najczęściej żartobliwie lokujących strywalizowane sądy, zwroty, zachowania Woltera, Krasickiego, Rousseau, Trembeckiego. Bywa również tak, że unieważnienie konsekwencji kultury i polityki Oświecenia polskiego jako rozbiorowej i zniewolonej przestrzeni braku, okazuje się znakiem stworzenia pozorów trwałości i ciągłości. A poza nielicznymi tekstami frekwencyjnie kładzie się nacisk na promowanie ideału kulturotwórczego, prężnego, stabilnego, który ma dać wrażenie promowania ładu, harmonii i tak potrzebnego pozytywistom – zapatrzonym w zachodnie wzory filozofów, myślicieli, kooperatystów, ludzi pióra – doskonalenia. Potwierdza to dosyć powszechna prawidłowość, że zamiast przypominania stułetniej rocznicy tragicznych wydarzeń związanych z I rozbiorem Polski (czy datami, które mogłyby upamiętniać inne jubileusze czy rocznice tragicznych kart historii narodowej: na przykład 1872, 1873, 1874, 1875) w pierwszym dziesięcioleciu istnienia pisma i jego rozwoju wielopoziomowego (z akcentowaniem historycznych momentów zmiany warty, biografii i sylwet mężów stanu), kładzie się nacisk na jubileusze innego rodzaju, na sylwety, biogramy, promowanie nowoczesnych wzorów doskonalenia na miarę Europejczyka – samodzielnego, hartującego swój charakter, siłę woli, człowieka o rozwijającej się umysłowości, otwartego na obce nowinki i cuda techniki.

Frekwencyjnie więc Oświecenie w wymiarze (wariancie) europejskim (angielsko-francuskim, amerykańskim i rzadziej niemieckim) pojawia się często zamiast rocznic polityczno-historycznych. Kładzie się tu więc nacisk na urodziny protoplastów myśli oświeceniowej. Dominacja Oświecenia europejskiego nad polskim zdradza z jednej strony oczywiście kompleks prowincji i chęci stworzenia europejskiego pisma na miarę pism europejskich. Z drugiej zaś jest na swój sposób przedsięwzięciem na miarę projektu i edycji Wielkiej Encyklopedii Francuskiej, *Encyklopedii albo słownika rozumowanego nauk, sztuk i rzemiosł* (*Encyclopédie, ou dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers*), wydawanej w latach 1751–1766 we Francji (z późniejszymi suplementami i wydaniem poprawionymi – w 1772, 1777

i 1780 roku). Wydawanie oświeceniowego filaru myśli możliwe było głównie dzięki inicjatywie i charyzmie scjentystycznego radykała Jeana Le Rond d'Alemberta, a także dzięki historyzmowi Anne Roberta Turgota, o którego idei postępu, apodyktycznej terażniejszości i co ważne – scjentystycznych następcach (filozofach) spod znaku Comte'a, pisze w rozdziale książki *Od Oświecenia do Rewolucji* – zatytułowanym *Pozytywizm i jego prekursorzy* – Eric Voegelin³⁰.

Wymiary Oświecenia europejskiego obecne na łamach „Przeglądu Tygodniowego” są także próbą kształtowania wspólnoty myślowej i kulturowej oraz promowaniem europejskiego dziedzictwa, a także na swój sposób koncepcji jedności, co wiązałoby się z profilem myślenia samych oświeconych, ponieważ Teresa Kostkiewiczowa w studium *Jedność i zróżnicowanie Europy w opiniach pisarzy polskiego Oświecenia* stwierdza, że: „Zjawiskiem nie mniej ważnym, niż praktyczne zabiegi i teoretyczne koncepcje zachowania politycznej i kulturowej jedności Europy był proces kształtowania się zbiorowej świadomości, gruntującej społeczne poczucie wspólnoty”³¹.

Oświecenie jest szkołą myślenia i budowania, uczy niewątpliwie etyki powściągliwości, rzetelności, drobiazgowości, spójności i konstruktywności. Uczy również specyficznego podejścia do tradycji i klasyki, którą przecież – żeby czytać twórczo – należy często czytać po swojemu i często kontestować, by sięgać po nowe (co pokazują przecież realizacje artystyczne i naukowe oświeconych: Kanta, Sterne'a, Diderota, Rousseau, Sade'a, ale też Krasickiego, Kołłątaja czy Staszica). Ale też jest szkołą otwartości i przekraczania niemożliwych granic: i tych antropologicznych, związanych z kondycją człowieka pięknej epoki rozumu, miary i wagi oraz tych społeczno-wspólnotowych diagnozujących ówczesność, która domaga się konsolidacji i nowego głosu.

³⁰ E. Voegelin, *Pozytywizm i jego prekursorzy*, [w:] tegoż, *Od Oświecenia do Rewolucji*, przeł. Ł. Pawłowski, wstęp P. Śpiewak, Warszawa 2011, zwł. s. 109-139.

³¹ T. Kostkiewiczowa, *Jedność i zróżnicowanie Europy w opiniach pisarzy polskiego Oświecenia*, [w:] tejże, *Oświecenie. Próg naszej współczesności*, Warszawa 1994, s. 8.

Barbara Bobrowska
(Warszawa)

ADOLF DYGASIŃSKI JAKO WSPÓŁAUTOR ECH WARSZAWSKICH - RUBRYKI FELIETONOWEJ „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”

Dla warszawskiego epizodu biografii Adolfa Dygasińskiego, ograniczonego latami 1877–1889, znamienne są trzy momenty: praca pedagogiczna, działalność publicystyczna i popularyzatorska oraz rozpoczęcie twórczości literackiej. Współpraca z pismami warszawskimi była więc dla Dygasińskiego tylko jedną z wielu form działalności w tym okresie.

Ogłaszał swe artykuły i tłumaczenia między innymi w „Nowinach” Aleksandra Świętochowskiego, „Niwie”, „Wędrowcu”, „Ateneum”, „Echu”, „Świcie”, „Głosie”, „Tygodniku Powszechnym”, „Roczniku Pedagogicznym”, „Kurierze Codziennym” i „Kurierze Warszawskim”, a więc czasopismach o bardzo różnym charakterze. Szczególnie silne były związki Dygasińskiego z „Przeglądem Tygodniowym” i „Wędrowcem”.

Współpracę z „Przeglądem Tygodniowym” rozpoczął w roku 1878. Początkowo publikował tutaj przede wszystkim streszczenia prac autorów obcych (między innymi Maksa Millera, Johna Stuarta Milla, Carla du Prela). W roku 1879 ukazała się nakładem i drukiem redakcji „Przeglądu Tygodniowego” *Logika* Johna Stuarta Milla w tłumaczeniu Adolfa Dygasińskiego. W „Dodatkach Miesięcznych” „Przeglądu Tygodniowego” z roku 1880 spotykamy aż siedem prac tego publicysty i tłumacza. Charakter publikacji jest różnorodny, wspólna jest jednak ich tematyka. Dygasiński tłumaczy i streszcza przede wszystkim prace z dziedziny nauk przyrodniczych, współczesnej filozofii, myśli społecznej i pedagogiki. Tę samą problematykę podejmiemy w felietonie „Echa warszawskie”.

„Przegląd Tygodniowy”, którego głównym filarami stali się początkowo wychowankowie Szkoły Głównej, tacy jak: Aleksander Świętochowski, Julian Ochowicz, Piotr Chmielowski, odegrał ważną rolę w dyskusji prasowej wczesnych lat siedemdziesiątych. Tę niewątpliwą zasługę pisma doceniali współcześni. Bolesław Prus tak pisał o tym w ćwierćwiecze działalności tygodnika:

Po dwudziestu czterech latach możemy sobie powiedzieć, że stworzenie „Przeglądu Tygodniowego” było w dziedzinie polskiej myśli przewrotem i to przewrotem zbawiennym.¹

¹ A. Głowacki, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1890, nr 16.

Ocena Prusa zgodna jest z odczuciami większości publicystów tego okresu. Inaczej rzecz się ma z oceną późniejszej działalności pisma. Wypowiedź Henryka Sienkiewicza świadczyłaby, iż w roku 1875 „Przegląd Tygodniowy” miał już za sobą lata świetności:

Pamiętamy, jak nieraz „Przegląd” jako reprezentant młodej prasy mówił starym: wasz czas przeszedł, idźcie spać, ustąpcie miejsca nam młodym. Dziś powtarzamy mu to samo: zestarzałeś się, a nie masz powagi wiekowi właściwej.... Dziś czas twój przeszedł. Przygotowałeś broń sam na siebie – ustąp więc nam, młodszym, silniejszym...²

W tej samej kronice Sienkiewicz nazywa „Przegląd Tygodniowy” „niestrudzonym malkontentem naszej prasy periodycznej”.

Napastliwy ton publikacji „Przeglądu”, który na początku lat siedemdziesiątych miał walor prowokacji, w latach osiemdziesiątych drażnił jako anachronizm. Odczuwała to bardziej wyrobiona publiczność oraz następne pokolenie dziennikarskie. Mijały lata, zmieniali się współpracownicy redakcji, a „Przegląd” pozostawał ciągle taki sam – czujny, napastliwy, a wręcz arogancki. Było to winą, czy też zasługą, redaktora naczelnego pisma – Adama Wiślickiego; Bolesław Prus – publicysta tak pośrednio scharakteryzował jego osobowość:

(...) z całej postaci redaktora widzieliśmy i odczuwali tylko jego grube buty, którymi deptał nam nagniotki.³

Program pisma wyrażały głównie artykuły wstępne i rubryka felietonowa tygodnika. Ta zasada stanie się obowiązująca w czasopiśmiennictwie pozytywistycznym. Przykładem może być praktyka Bolesława Prusa jako redaktora „Nowin”, czy Aleksandra Świętochowskiego w „Prawdzie”. W „Przeglądzie Tygodniowym” artykuły wstępne służyły celom propagandowym, felieton zawierał głównie polemiki.

Echa warszawskie pojawiają się w tygodniku w roku 1871. Oto jak charakteryzuje tę rubrykę współpracownik redakcji „Przeglądu”, Walery Przyborowski:

W ogólności „Przegląd” stał się teraz (w roku 1871 – przyp. B. B.) nadzwyczaj napastliwym. Rąbie na prawo i na lewo, nie zważając nieraz, kogo uderzy. Wprowadził rubrykę pt.: *Echa warszawskie*, rodzaj kroniki tygodniowej i zarazem felietonu, w którym nie było osoby i przedmiotu, której by nie zaczął, nie wydrwił i ośmieszył.⁴

W chwili, gdy Adolf Dygasiński włączył się do redagowania rubryki, jej charakter był prawie taki sam, jak w okresie, którego dotyczy wypowiedź Przyborowskiego. Cotygodniowy felieton składał się z kilku lub kilkunastu fragmentów, oddzielonych przerwami w druku. Każde „echo” poświęcone na ogół jednej sprawie lub zagadnieniom tego samego rodzaju stanowiło całość tematyczną, kompozycyjną

² H. Sienkiewicz, *Sprawy bieżące*, „Niwa” 1875, t. VIII, s. 535-546.

³ A. Głowacki, dz. cyt.

⁴ W. Przyborowski, *Stara i młoda prasa*, Petersburg 1897, s. 146.

i narracyjną. Wiadomym było, iż rubryka była redagowana kolektywnie. Nie ujawniano nazwisk czy pseudonimów autorów. Dzięki jednolitemu, napastliwo-ironicznemu tonowi całości zatracaly się cechy indywidualnego stylu kronikarzy. Brak nazwisk pod tekstami pozwalał traktować wszystkie publikacje jako deklarację całej redakcji pisma.

Ustalenie autorstwa poszczególnych fragmentów *Ech warszawskich* było możliwe dzięki istnieniu egzemplarzy redakcyjnych „Przeglądu Tygodniowego”, które znajdują się w zbiorach Biblioteki Publicznej m. Warszawy oraz Bibliotece Głównej Uniwersytetu Warszawskiego. Na kartach poszczególnych numerów pisma widnieją dopisane odręcznie, prawdopodobnie przez sekretarza pisma, czerwoną kredką i ołówkiem nazwiska lub pseudonimy poszczególnych autorów. W okresie, gdy do *Ech* pisywał Dygasiński, a więc w latach 1881–1883, współautorami rubryki byli między innymi: A. Wiślicki, W. Nałkowski, A. Gruszecki, M. Wołowski. To nazwiska, które coś mówią dzisiejszemu czytelnikowi. Główny zrząd tekstów tworzyli autorzy mniej znani. Na przykład Wacław Holewiński zapełniał swymi publikacjami ogromną część rubryki. Zaważyło to prawdopodobnie na ogólnym, niskim poziomie artystycznym całości felietonów. Tworzyli je przede wszystkim zręczni, ale tuzinkowi reporterzy. *Echa* pisane przez wybitniejszych publicystów ginęły w powodzi prac schematycznych, często jedynie sprawozdawczych.

Postulaty zbiorowego redagowania felietonów były charakterystyczne dla wczesnych lat siedemdziesiątych XIX wieku. Znamienny jest na przykład głos publicysty „Niwy” z roku 1872:

Dobrze by jednak było, aby redakcje pomyślały o reformie felietonu. Dobrze by nie zapominać, że jeden człowiek na wszystkim znać się nie może, że niewielki pożytek, a czasem i strata wynika z owego powierzchniowego poruszania rzeczy, nieraz bardzo ważnych. Felieton, jeśli ma dotyczyć różnych kwestii winien być składką robotą kilku osób. Straci nieco wtedy na formie, ale zyska na treści.⁵

Autor dodaje, iż w kronice redagowanej kolektywnie poszczególne zagadnienia będą mogli opracowywać fachowcy. Jako przykłady pozytywne wymienia felietony: „Przeglądu Tygodniowego”, „Opiekuna Domowego” i „Tygodnika Ilustrowanego”, w którym Wacław Szymanowski zrzekł się wyłączności w opracowywaniu felietonu.

Już pobieżne zapoznanie się z zawartością *Ech warszawskich* pozwala stwierdzić, iż w cytowanej wypowiedzi szczególnie trafna jest uwaga, że felieton redagowany zbiorowo „straci na formie”. Wysunięty przez publicystę „Niwy” postulat rzetelności opracowania kolejnych zagadnień w odcinku nie mógł być zrealizowany w *Echach warszawskich*, które miały charakter kronikarski. Jeśli w każdym numerze rubryka ta miała przynosić informacje o kilku lub kilkunastu najważniejszych wydarzeniach tygodnia, z konieczności musiały to być relacje skrótowe. Nierzadko zdarzało się, iż jedno zagadnienie dwukrotnie pojawiało się na kartach „Przeglądu”. Raz, potraktowane lakonicznie i najczęściej polemicznie – w felietonie, po raz drugi

⁵ *Prasa periodyczna, cz. Czasopisma codzienne*, „Niwa” 1872, nr 16.

opracowane wyczerpująco – we właściwej części pisma. Tak na przykład Adolf Dygasiński dwukrotnie omawia mapę Jadwigi Wójcickiej. Po raz pierwszy – obszernie w rubryce „Przegląd pedagogiczny”, zaś po raz drugi – skrótowo w *Echach warszawskich*.

W „Przeglądzie Tygodniowym” nie tylko felietony były pisane kolektywnie. Na podstawie egzemplarza redakcyjnego tygodnika można stwierdzić, iż również artykuły w tym piśmie redagowało wspólnie kilku współpracowników redakcji. Tekst zatytułowany *Nowożytni magowie* opublikowany w 50. numerze „Przeglądu Tygodniowego” z roku 1884 ogłoszony był bezimiennie. Dopisek odręczny na egzemplarzu numeru pozwala ustalić autorstwo Dygasińskiego. Zwraca jednak uwagę adnotacja, iż część artykułu jest pióra Adama Wiślickiego.

W okresie, gdy do *Ech warszawskich* pisywał Adolf Dygasiński, zbiorowe, anonimowe redagowanie felietonu było anachronizmem. Już w latach siedemdziesiątych XIX wieku ogromną rolę zaczynają pełnić autorskie cykle kronik (na przykład Sienkiewicza czy Prusa). Felietoniści odchodzą powoli od schematu kompozycyjnego, polegającego na relacjonowaniu każdej sprawy osobno. Dążą do tworzenia coraz większych całości narracyjnych, podporządkowanych jakiemś celowi nadrzędnemu. Ten kierunek przekształceń kompozycyjnych kronik charakteryzuje wypowiedź Bolesława Prusa, zawarta w jego rękopiśmiennych notatkach o kompozycji:

Pisać kroniki tak, żeby treść ich dała się wypowiedzieć w jednym zdaniu. Ażebym okresy i części streszczające pewien fakt czy pogląd były łatwe do spamiętania, także dały się zamknąć w jednym zdaniu dowcipnym, barwnym, energicznym lub głębokim.⁶

Kronika zbudowana w oparciu o takie założenia miała maksymalnie zwartą konstrukcję, ułatwiającą udowodnienie i przekazanie czytelnikowi pewnej myśli nadrzędnej. Poszczególne jej części, poświęcone kolejnym zagadnieniom musiały tworzyć nie tylko zamknięte całości, ale stanowić jedno z ogniw łańcucha motywującego słuszność przekazywanej tezy. Tak mistrzowsko zbudowane kroniki możemy spotkać w dorobku felietonowym Prusa.

W kronice nowego typu główną trudnością stawało się poklasyfikowanie i zręczne połączenie faktów w całość tak, by nie sprawiało to wrażenia przypadkowego zestawienia materiałów. Kompozycja felietonu mogła być uznana za jeden z rysów charakterystycznych dla pisarstwa danego kronikarza. W zestawieniu ze szczytowymi osiągnięciami gatunku *Echa warszawskie* rażą swym prymitywizmem konstrukcyjnym. Brak ciągłości narracyjnej zaciążył nad rangą artystyczną felietonów jako całości. Ciekawy jest natomiast udział wybitniejszych pisarzy i publicystów w redagowaniu owej rubryki.

Adolf Dygasiński jest autorem 145 artykułików zamieszczonych w *Echach warszawskich*. Były one ogłoszone anonimowo. Jedynie dwa z nich są podpisane imieniem i nazwiskiem. Ujawnienie autorstwa było w tych przypadkach konieczne.

⁶ A. Głowacki, *Rękopis „Notatki o kompozycji”*, arkusz 15 z 1886 roku (Biblioteka Publiczna Miasta Warszawy, sygn. 858).

W pierwszej pracy Dygasiński broni własnego przekładu przed zarzutami krytyków⁷. W drugiej zaś polemizuje z artykułem zawartym w samych *Echach warszawskich*, dotyczącym działalności szkoły rzemieślniczej⁸. Polemika w ramach tej samej rubryki nie mogła być anonimowa.

Drukując swe publikacje bezimiennie, Dygasiński winien był podporządkować się wieloletniej tradycji felietonu, do którego pisał; przejąć ton panujący w nim. Jako osoba anonimowa stawał się jedynie wyrazicielem tendencji i przekonań, którym hołdowała redakcja pisma. W *Echach warszawskich* panowała pewna, tak postulowana przez teoretyków gatunku, specjalizacja w opracowywaniu poszczególnych zagadnień. Na przykład sam redaktor pisma – Adam Wiślicki – pisywał „echa” poświęcone wydarzeniom z życia muzycznego stolicy – spektaklom operowym, koncertom muzycznym i śpiewaczym, przedstawieniom muzycznym w teatrzykach ogródkowych.

W dorobku felietonowym Adolfa Dygasińskiego również zarysowują się pewne kręgi zagadnień szczególnie uprzywilejowanych. Ogłasza on recenzje książek lub polemiki z artykułami, które ukazały się we współczesnej mu prasie. Najczęściej recenzuje książki z dziedziny pedagogiki (w tym także przekłady dzieł autorów obcych), podręczniki (na przykład wypisy z literatury pięknej, gramatyki języka polskiego), książeczki dla dzieci i tanie wydawnictwa dla ludu. Ze względu na ograniczoną ilość miejsca na łamach felietonu nie może wyczerpująco omówić poszczególnych prac. Najczęściej więc jedynie prezentuje zawartość książki, zwraca uwagę na błędy, ocenia publikację przede wszystkim z punktu widzenia jej przydatności dla najszerszego kręgu czytelników.

Ważne miejsce zajmują w dorobku felietonowym Dygasińskiego recenzje podręczników. Ocenia on zawsze nie tylko wartość naukową pracy, ale także jej przydatność w dydaktyce szkolnej czy uniwersyteckiej. Tak recenzuje choćby książkę Henryka Wernica *Początkowa metoda nauki języka francuskiego...*⁹, *Wiadomości początkowe z fizyki* Stanisława Kramsztyka¹⁰, *Wypisy, przykłady i wzory form prozy oraz poezji polskiej* Władysława Seredyńskiego i Anastazji Dzieduszyckiej¹¹.

Ze szczególną uwagą i zacięciem polemicznym ocenia Dygasiński książki o tematyce językoznawczej. Z reguły im recenzja pochlebniejsza, tym krótsza. Pisząc o pracach Jana Baudouina de Courtenay, publicysta ogranicza się jedynie do zasygnalizowania ich tematyki¹². Omawiając gramatyki języka polskiego opracowane przez mało kompetentne osoby, czyni wszystko, by zniechęcić autorów pu-

⁷ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1885, nr 35, s. 451, (incipit:) Szanowny Panie Redaktorze!...

⁸ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1888, nr 4, s. 54, (incipit:) Szanowny Redaktorze!...

⁹ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1884, nr 36, s. 408, (incipit:) P. Henryk Wernic, znany ze swoich licznych prac...

¹⁰ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1886, nr 52, s. 611, (incipit:) Wiadomości początkowe z fizyki...

¹¹ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1881, nr 38, s. 459, (incipit:) Powszechnie czuć się dawała...

¹² A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1884, nr 35, s. 395, (incipit:) W „Archiv für slavische Philologie”...

blikacji do ogłaszania drukiem następnych prac, a czytelników *Ech* do kupowania i posługiwania się niefachowo opracowanymi podręcznikami. O jednej z prac pisze na przykład:

Nie, szanowny czytelniku, kup sobie tę „małą gramatykę” [Emilii Lei – przyp. B. B.], a ilekroć uczujesz dolegliwości, sprawiane przez ostre kolce tego żywota, nie chodź do teatru Rozmaitości, ale odczytaj sobie jedną stronicę tej „małej gramatyki”.¹³

Gdyby recenzja była przeznaczona do zamieszczenia we właściwej części pisma, nad kreską, sformułowania podobne musiałyby, prawdopodobnie, ulec złagodzeniu. Kronikarz skorzystał tutaj z prawa do felietonowej bezkompromisowości ocen.

Staranność w komentowaniu prac językoznawczych wydaje się być motywowana nie tylko zainteresowaniami recenzenta z czasów uniwersyteckich. Dygasiński jest szczególnie wyczulony na wszelkie nadużycia w dziedzinie języka. W jego krótkich, z konieczności, recenzjach tkwi, niewyrażone wprost (ze względu na warunki cenzuralne) przekonanie, iż kultywowanie poprawnej polszczyzny jest jedną z dróg obrony przed zatraceniem odrębności narodowej. Bardzo obraźliwie wyraża się o pensji żeńskiej, na której wykłady z fizyki najpierw wygłasza Polak – po polsku, zaś potem powtarza je ktoś po francusku.

(...) dziwię się tylko, że ktoś może walczyć przeciw teorii powstawania ludzi od małp, jeśli się nie myłę wąskonosych. Wszakże owi nauczyciele są to przede wszystkim żyjące egzemplarze, które idą w pomoc Lamarko-Darwinizmowi.¹⁴

Wiele uwagi poświęca Dygasiński wydawnictwom dla ludu. Z najwyższym uznaniem wypowiada się o pracach z tej dziedziny, wykonanych starannie i rzetelnie. Omówienie książeczki *Ziarnko soli – pogadanka przyrodnicza* kończy patetycznym zwrotem:

Cześć tym, którzy robią wielkie rzeczy, ale cześć i dla tych również, którzy robią **dobrze** rzeczy małe.¹⁵

W recenzjach tych przeważa zresztą ton rozsądnej pobłażliwości dla niedociągnięć tego rodzaju publikacji, widoczny choćby w następującym zdaniu:

Zresztą, wydawnictwo tak tanie, nieobliczone wcale na zarobki, popierać należy i zachęcać do rozwijania się w dalszym ciągu.¹⁶

¹³ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1881, nr 5, s. 56, (incipit:) Jakie to szczęście, że p. Emilia Leja...

¹⁴ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1881, nr 41, s. 499, (incipit:) Dziwicie się Sz. Czytelnicy...

¹⁵ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1884, nr 18, s. 212, (incipit:) „Ziarnko soli – pogadanka przyrodnicza”...

¹⁶ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1886, nr 29, s. 332, (incipit:) „Mrówka”. Książeczka do czytania...

W recenzjach książek dla dzieci Dygasiński kładzie nacisk na przystosowanie zawartości treściowej i formy tych publikacji do możliwości poznawczych i wyobraźniowych najmłodszych odbiorców. Tropi wszelkie zafałszowania psychologiczne. O książeczce Niemojewskiego zatytułowanej: *Poza domem* wypowiada się w ten sposób:

(...) w książeczce „Poza domem” panuje mnóstwo psychologicznych fałszów; kto np. widział, albo słyszał, żeby chłopiec przed wiekiem szkolnym, więc jaki pięcioletek, o zachodzie słońca lubił się wpatrywać w ten piękny świat i myślał wtedy o nieskończonej dobroci Boga...”. Piszący książeczki dla wieku dziecięcego ma obowiązek wiedzieć, iż dzieci małe wcale nie są zdolne do abstrakcyjnego myślenia i to jeszcze w zakresie metafizyki.¹⁷

Analogicznie do publikacji książkowych omawia Dygasiński zawartość niektórych ówczesnych pism warszawskich (w tym „Przeglądu Pedagogicznego”) oraz poszczególne artykuły w nich zamieszczone. Przy wyborze artykułów do komentowania kieruje się tymi samymi kryteriami, co przy gromadzeniu książek przeznaczonych do recenzowania. Interesują go przede wszystkim artykuły z zakresu pedagogiki.

Niekiedy dotyka również problematyki społecznej. W jednym z „ech” polemizuje na przykład z tezą o „dwóch cywilizacjach” – szlacheckiej i chłopskiej. Interpretuje ją jako zręczny sposób na rozsadzenie od środka społeczeństwa, które w tym okresie szczególnie potrzebowało podniet integrujących. Nie przeszkadza to jednak publicyście, w innym miejscu, zaprotestować przeciwko zafałszowaniom w przedstawianiu rzeczywistych antagonizmów klasowych. Krytykuje tezę Franciszka Kuźnickiego, iż nie istnieje sprzeczność interesów włościan i „większej własności ziemskiej”. Zaprzeczanie rzeczywistemu stanowi rzeczy prowadzi, jego zdaniem – do pogłębiania się antagonizmów; zamiast spodziewanych korzyści przynosi szkodę społeczeństwu. W wypowiedzi Dygasińskiego, dotyczącej tych spraw, odczuwa się wszakże niedosyt. Publicysta chciałby zaakcentować dziedzinę, w której wspólnota interesów wszystkich warstw społecznych jest ewidentna, nie może jednak tego uczynić ze względu na warunki cenzuralne. Pisze więc oględnie i aluzyjnie:

Jest wprawdzie jeden gatunek rzetelnej wspólności, lecz dziś o nim nie będziemy mówili, bośmy się i tak za dużo rozpisali.¹⁸

¹⁷ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 43, s. 515, (incipit): Od czasu do czasu spotkać się można z pracami...

¹⁸ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1888, nr 12, s. 177, (incipit): „Gazeta Radomska” znacznie się ożywiła...

W kampanii prasowej na rzecz Poznańczyków, zalewanych przez żywioł niemiecki i rugowanych z ziemi, zajmuje stanowisko bliskie poglądom, jakie wyraził w swych felietonach Prus. Argumentacja Dygasińskiego, nastawiona na najbardziej masowego czytelnika, jest jasna, przekonująca, oparta na utrwalających zabiegach retorycznych – użyciu zwrotów potocznych lub przysłowiowych:

Czemuż te wielkie obdłużone fortuny nie redukują się do mniejszych rozmiarów, odstępując część swą obdłużoną chłopom? Chłop spłaci długi pańskie, ale na ziemi zostanie. ... jeżeli taką formą przyodzieje się bank ratunkowy, to może liczyć na sympatię polskiego ogółu... Musimy posiadać gwarancję, spełniając obowiązek, iż nie przelewamy wody przez sito, lub przez dziurawą beczkę.¹⁹

Czasami Dygasiński komentuje również artykuły z zakresu estetyki. Przy okazji pracy Stanisława Witkiewicza pod tytułem: *Konie warszawskie*, zamieszczonej w 44 numerze „Wędrowca” z 1884 roku, wypowiada się o prawdzie w dziele sztuki²⁰. Polemizuje z Henrykiem Struvem na temat istoty piękna i oceny dzieł artystycznych²¹. Szereg uwag dotyczących wartościowania utworów literackich formułuje także przy okazji omawiania pojedynczych utworów poetyckich i prozatorskich, zamieszczonych na łamach ówczesnej prasy warszawskiej. Wiersze ocenia z reguły negatywnie. W jednym z „ech” parodiuje nawet słaby utwór poetycki, który ukazał się w „Bluszczu”²². Opinię Dygasińskiego, dotyczącą ogólnego poziomu współczesnej produkcji poetyckiej, streszcza najlepiej poniższy fragment:

Jeżeli jeszcze czasem nie zaśpiewa coś Asnyk lub Konopnicka, prawie że jedyne ptaki na naszym Parnasie, to już pożał się Boże nad gwizdaniem reszty trznadli, dzwońców, a nawet wróbli”²³.

Doraźnie omawia też nowele i opowiadania zamieszczone w prasie. „Echa”, dotyczące utworów literackich, nie pełnią jednak roli małych recenzji. Dygasiński traktuje dzieła literatury pięknej i te, które pretendują do tego miana, zgodnie z konwencją felietonową. Krytykując nieudane płody poetyckie, ośmiesza pośrednio pisma, które drukują utwory na niskim poziomie artystycznym. Omówienia

¹⁹ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1886, nr 46, s. 516, (incipit:) P. Ludwik Straszewicz w ostatnim numerze „Ateneum”

²⁰ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1884, nr 46, s. 528, (incipit:) Obserwacja artysty ma ten sam cel...

²¹ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1888, nr 4, s. 54, (incipit:) Prof. Struve od niejakiego czasu...

²² A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1884, nr 42, s. 475, (incipit:) Prawdziwe piękno i prawdę tworzy...

²³ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1888, nr 8, s. 117, (incipit:) Jeżeli jeszcze czasem nie zaśpiewa...

dzieł beletrystycznych stają się dla niego najczęściej pretekstem do propagowania kanonów estetyki naturalistycznej²⁴.

Charakterystyczne jest, iż sprawa dramatu Kozłowskiego *Albert, wójt krakowski* powraca w *Echach warszawskich* pod piórem Adolfa Dygasińskiego aż trzykrotnie, za każdym razem w innej funkcji. W „echu” pierwszym felietonista pokazuje kapryśność i chwiejność warszawskiej opinii publicznej, która najpierw wyniosła na wyżyny autora sztuki, zwycięzcę konkursu dramatycznego, a następnie stopniowo go zdegradowała²⁵. W „echu” drugim sprawa *Alberta, wójta krakowskiego* staje się pretekstem do zaatakowania „Przeglądu Katolickiego”, który potępił pokazanie postaci biskupa Muskaty w dramacie Kozłowskiego²⁶. Jeszcze raz pojawi się kwestia tego utworu dramatycznego, gdy kronikarz będzie ośmieszał nieprecyzyjność języka współczesnej krytyki na przykładzie recenzji pióra J. A. Świącickiego²⁷.

Dygasiński w swej działalności na łamach *Ech warszawskich* nawiązuje do dziesięcioletniej tradycji rubryki, która od początku swego istnienia stała się bazą wypadową publicystów „Przeglądu Tygodniowego” w atakach na warszawskie środowisko dziennikarskie. Obiektem napaści stają się najczęściej następujące pisma: „Przegląd Katolicki”, „Biblioteka Warszawska”, „Kronika Rodzinna”, „Niwa” i „Kłosa”. Publicysta często nie przebiera w środkach. „Bibliotekę Warszawską” nazywa „staroświecko-fanfarońską kolasą”. Charakterystycznie ośmiesza jej zachowawczy kierunek broniąc bliskiej pozytywistom idei postępu:

Bieguny, co prawda, nie bardzo ręczę, nie ma obawy, aby złamały dyszel, lub żeby os pękła; więc trzeba kogoś przejechać uczciwym chrześcijańskim sposobem. Krótko namyślał się woźnica, palnął z bata i przejechał po postępie, jak po maśle.²⁸

O „Niwie” wyraża się w ten sposób:

„Niwa”, która na zawołanie posiada znakomitych ekonomistów, socjologów, historyków ... pozwala sobie jednak puszczać baki grubszego kalibru, które wprawiają w podziw „mniej namaszczonej” jej czytelników.²⁹

²⁴ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1888, nr 8, s. 117, (incipit:) Już milion razy spotykaliśmy się z opozycją...;

1886, nr 46, s. 517 (incipit:) W modzie jest dzisiaj trzymać z ludem...

²⁵ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1886, nr 26, s. 307, (incipit:) Pewnego dnia zaczęli szemrać po cukierniach...

²⁶ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1886, nr 27, s. 317, (incipit:) „Pierwszy piorun lejący na głowę p. Kozłowskiego...

²⁷ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1886, nr 45, s. 501, (incipit:) W „Bibliotece Warszawskiej” z października r.b....

²⁸ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1884, nr 33, s. 378, (incipit:) „Biblioteka Warszawska” wierna zasadom...

²⁹ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1881, nr 48, s. 595, (incipit:) „Niwa”, która na zawołanie...

W potrzebie jednak publicysta staje po stronie „Niwy”, popierając jej atak na warszawskie kurierzy, które zapełniały swe szpalty głównie wiadomościami o charakterze sensacyjnym³⁰. Pożytek ogólnospołeczny stawia wyżej niż zwycięstwo w wewnętrznych zatargach pomiędzy redakcjami poszczególnych pism. Tą samą zasadą kieruje się w sporze z Ludwikiem Straszewiczem, dotyczącym wartości artykułów zamieszczanych w „Ateneum”. Nie komentuje przebiegu dyskusji na łamach *Ech*, ponieważ uznaje zatarg za prywatny, niegodny publicznej uwagi³¹.

Głównym obiektem ataków felietonisty staje się jednak „Przegląd Katolicki”. Najskuteczniejszym orężem w walce z tym pismem staje się, pod piórem Adolfa Dygasińskiego, humor, oscylujący nieraz ku ujęciom groteskowym:

Już ... się zdawało, że się „Nowiny” ustatkowały, a tu bęc!... Wypada z „Nowin” bomba, woniejąca siarką piekła... leci, zakreśla ognisty łuk na firmamencie dziennikarskim; prawowierni czytają straszne słowa na niebie: „Ognisko”, a bomba pif! paf! puf! pęka i trafia w czcigodną łysinę „Przegląd Katolicki” – Przegląd ów oburącz złapał się za głowę, porwał trybularz i kropidło, nuże sprawić „Nowinom” łaźnię egzorcyzmu i wyganiać z nich czarta z Jeżem.³²

Z „Przeglądem Katolickim” walczy Dygasiński jego własną bronią, osiągając w ten sposób świetny efekt humorystyczny. Pisze na przykład:

Doszło do tego, że czytelnicy „Przeglądu Katolickiego”, w rodzaju choćby Prusa, mając do wyboru między Pismem św. a „Przeglądem Katolickim”, zmuszeni są wybrać pierwsze.³³

W „echach” poświęconych polemikom z pismami warszawskimi Dygasiński prezentuje się jako świetny polemista i humorysta. Posługuje się pastiszem³⁴; parodią³⁵, groteską, czerpie ze słownictwa potocznego, używa przysłów i zwrotów przysłowiowych. Pisze „echa” w formie dowcipnych dialogów³⁶. Ciekawa, przyciągająca uwagę forma nie jest u niego nigdy beztruską zabawą; służy zawsze przekazaniu myśli głębszej. Bogactwo stylu i środków wspomaga zręczne przeprowadzenie my-

³⁰ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1882 nr 32, s. 411, (incipit:) W „Niwie” z dnia 15 lipca r.b....

³¹ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1886, nr 46, s. 516, (incipit:) P. Ludwik Straszewicz...

³² A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1882, nr 46, s. 584, (incipit:) „Niwa” z dnia 1 listopada...

³³ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1888, nr 8, s. 117, (incipit:) Coś niedobrego dzieje się...

³⁴ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1882, nr 52, s. 663, (incipit:) „Przegląd Katolicki” podniósł do góry głowę...

³⁵ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1886, nr 48, s. 613, (incipit:) W numerze 47, „Bluszczu”...

³⁶ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1886, nr 42, s. 453, (incipit:) Powiedz mi, kto czytuje pisma...

ślowego przewodu, ma ułatwić nawiązanie kontaktu z najszerszym kręgiem odbiorców.

Dygasiński, jak każdy rasowy kronikarz, wypowiada się na temat uprawianego gatunku. Krytykuje felietonistów, którzy bałamuca publiczność czytającą kunsztowną formą, np. skomplikowaną kompozycją i wyszukany, pseudopoetyckim językiem swych prac, nie zdobywając się na odwagę określenia własnego stanowiska w jakiegokolwiek kwestii³⁷. Nieco obszerniej wypowiada się przy okazji omawiania wyników konkursu na felieton. Za mistrza gatunku uznaje przede wszystkim Bolesława Prusa:

Jak u nas, to – zdaje się tylko Prusy felietonowe gamki lepią (...). (...) talent felietonowy, jak każdy talent, polega na myśleniu.³⁸

Dalej zaś dopowiada:

Pewien kolega po piórze tłumaczył mi, że felieton jest to czyste głupstwo, czyste nic, które się ludziom czytającym bardzo podoba. Sprzeciwiłem się temu, ponieważ w felietonie Prusa lub Lama (dawniej) nie spotykałem nigdy głupstwa, ale zwykle rzeczy, dające do myślenia, a pisane z humorem³⁹.

Swą praktyką kronikarską Dygasiński stara się osiągnąć tych szczytów pisarstwa felietonowego, które stanowią utwory Bolesława Prusa i Jana Lama. Wysilek jego jest tym godniejszy szacunku, iż publikuje on swe prace anonimowo, nie mogąc liczyć na uznanie i rozgłos. Kieruje się jedynie zasadami etyki dziennikarskiej, która nakazywała strzec wysokiego poziomu wszelkich publikacji na łamach prasy.

³⁷ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1888, nr 17, s. 103, (incipit:) Za dowód, iż o bardzo ważnej rzeczy...

³⁸ A. Dygasiński, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1886, nr 23, s. 282, (incipit:) Niech świat co chce o nas mówi...

³⁹ Tamże.



Adolf Dygasiński (1839–1902)

II

KOBIETA I MĘŻCZYŻNA W ŚWIECIE IDEI



Portret Deotymy, Jadwigi Łuszczewskiej (1834-1908)

Tomasz Sobieraj
(Poznań)

W SŁUŻBIE PRAWDY I POSTĘPU.
IDEAŁ ANTROPOLOGICZNY UCZONEGO (MĘŻCZYZNY)
WE WCZESNEJ PUBLICYSTYCE
„PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”

Jakkolwiek rola „Przeglądu Tygodniowego” jako najważniejszego organu pozytywistów warszawskich, promującego nowy model kultury w dobie powstaniowych represji, została już dość gruntownie rozpoznana¹, to jednak ciągłym wyzwaniem badawczym pozostaje bardziej dogłębna i szczegółowa analiza profilu i zawartości tego pisma. Ponieważ „Przegląd” stał się podówczas – to jest u schyłku lat sześćdziesiątych oraz w kolejnej dekadzie – najwyrazistszym ogniwem i zarazem popularyzatorem ideologii pozytywistycznej oraz ściśle z nią powiązanego: światopoglądu scjentystycznego, więc warto by było na przykład zrekonstruować przewijający się dość często na łamach tygodnika obraz uczonego (mężczyzny), najczęściej przyrodnawcy, którego kulturotwórczą rolę podkreślano wtedy konsekwentnie, widząc w nim orędownika nowych prawd, szermierza postępu, kogoś, kto należy do intelektualnej awangardy ludzkości, gdyż nie tylko burzy zapory intelektualnego konserwatyzmu, lecz przede wszystkim odkrywa tajemnice natury za pomocą najskuteczniejszego narzędzia: nauki².

W pierwszym dziesięcioleciu istnienia pisma – w latach 1866–1876 – tematyka naukowa zajmowała pierwszoplanową pozycję na jego łamach. Współpracowni-

¹ Nieocenionym źródłem wiedzy o „Przeglądzie Tygodniowym” i jego roli w walce „młodej” ze „starą prasą” – źródłem wszakże zabarwionym wyraźnym subiektywizmem autora – jest książka Eksdziennikarza [Walerego Przyborowskiego? Juliana Kaliszewskiego?], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, przygotowała do druku i postłowiem opatrzyła D. Świerczyńska. Warszawa 1998. Joanna Kurczewska, charakteryzując grono współpracowników „Przeglądu”, stwierdziła: „Dłużej niż rok związanych było z «Przeglądem» ok. 41 osób. Byli to sami mężczyźni; kobiety pisywały jedynie w charakterze zaproszonych gości, przy czym najczęściej zapraszane były Orzeszkowa i matka Juliana Ochorowicza. Częstotliwość uczestnictwa tych osób w życiu pisma zależała od ich obecności w Warszawie, wolnego czasu, od natłoku korepetycji, wysokości honorarium i dobrych stosunków z Wiślickim, Mikulskim, Świętochowskim” [J. Kurczewska, *Wiedza i obowiązki (Środowisko „Przeglądu Tygodniowego” w latach siedemdziesiątych XIX w.)*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej”, 1982, t. 38, s. 130].

² Ewolucję światopoglądu scjentystycznego w polskim pozytywizmie przedstawia Włodzimierz Tyburski w książce *Ideologia nauki w świadomości polskich środowisk intelektualnych doby pozytywizmu. Rozwój – metamorfozy – zalamania*, Toruń 1989.

cy „Przeglądu”, w większości słuchacze i absolwenci Szkoły Głównej, zajęli się wytrwałą popularyzacją wiedzy naukowej i dorobku uczonych, pisali artykuły o najnowszych odkryciach i tendencjach rozwojowych w nauce, wygłaszali lub relacjonowali popularyzatorskie odczyty, tworzyli portrety wybitnych osobistości, uprawiali przy tym publicystykę zaangażowaną, z pełnym przekonaniem ukazując społeczne i cywilizacyjne znaczenie nauki. Autorzy ci niejednokrotnie ubolewali nad nikłym zainteresowaniem problematyką naukową w polskim społeczeństwie, jak również nad lekceważeniem jej przez większość organów prasowych. Mniemali zarazem, że gwałtowny, imponujący rozwój nauk przyrodniczych stanowi najistotniejszą cechę kultury nowoczesnej, że trzeba podjąć skuteczne działania w celu włączenia Polski do procesu cywilizacyjnego rozwoju Europy. Aby tak się stało, konieczne było – zdaniem młodych pozytywistów – nadrobienie przez polską kulturą znacznych opóźnień w stosunku do szybko modernizującego się Zachodu. Proces ów mógł się powieść tylko wtedy, jeśliby udało się rozpowszechnić zdobycze europejskich nauk przyrodniczych i gdyby społeczeństwo polskie rozwinęło na tej niwie także własne inicjatywy³.

Redakcja „Przeglądu” miała, rzecz jasna, pełną świadomość faktu, iż konieczne jest podjęcie działań popularyzatorskich na terenie prawie niezagospodarowanym. Zdawano sobie sprawę, jak trudne to przedsięwzięcie. Redaktor naczelny pisma, Adam Wiślicki, opublikował już w czerwcu 1866 roku – pod tytułem *Krytyka i krytycy naukowci* – fingowany dialog listowy między młodym entuzjastą, autorem książki popularnonaukowej, „elementarnej”, a jego przyjacielem, człowiekiem trzeźwo zapatrującym się na rzeczywistość. Autor książki zwierza się swojemu korespondentowi z zawodu, jakiego doznał po opublikowaniu swego dziełka. Krytyka pominęła je albo milczeniem, albo też ograniczyła się do banalnych, zdawkowych frazesów, ujawniając swoją merytoryczną niekompetencję⁴. Jak zatem widać, początki okazywały się bardzo trudne; walka o zasadniczą zmianę świadomości Polaków w kwestii stosunku do nauki zapowiadała się na proces długi i żmudny.

³ Przekonująca wydaje się opinia Joanny Kurczewskiej: „Nauka polska nie tylko mogła, ale powinna była czerpać – zdaniem Świętochowskiego, Mikulskiego czy Ochorowicza – z teorii, badań i zastosowań stwarzanych w obrębie zachodnioeuropejskiej wiedzy pozytywnej. Uniwersalizm tej ostatniej gwarantował możliwość polskiej recepcji, stwarzał też możliwość, aby w roli mediatora między wzorcową nauką zachodnią a społeczeństwem polskim, jego nauką i kulturą występować mogli polscy uczniowie Comte’a, Spencera i Darwina” (J. Kurczewska, dz. cyt., s. 142).

⁴ Wiślicki zawarł w swoim tekście treści, które za lat kilka stałe się pojawiały w publicystyce kulturalnej obozu młodych pozytywistów, gdy krytykowali oni ignorancję prasy warszawskiej w dziedzinie nauk: „Prawdziwy mówca – pisał redaktor „Przeglądu” – o znanym sobie przedmiocie naukowym nie może się wyrażać w ten sposób, co większość naszych pism, często śpiewających chwałę taki niedołącznym robotom, że dość elementarnych wiadomości, aby dojrzeć tysiące grubych pochwał, nasi naukowci sprawozdawcy ślizgają się niezgorzej, lecz gdy wejdą na tor czynienia zarzutów, usłyszeć można wtedy najkomiczniejsze zdania. Ten powiada, żeś obrobił twój przedmiot za pobieżnie, inny, żeś go rozwałkował zbytecznie, a czasami złapie cię na zmylnym nazwisku lub opuszczonej cyfrze. Ale ocenięcia metody, zrozumienia celu, pochwylenia fałszów, o to nie pytaj u naszych naukowych niby recenzentów” ([A. Wiślicki], *Krytyka i krytycy naukowci*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 22, s. 173).

Jeszcze w 1872 roku redakcja czasopisma usilnie postulowała szeroko zakrojoną akcję popularyzacji nauki, opowiadała się także za czynnym udziałem uczonych w życiu społecznym. Ponieważ dominował wtedy utylitarny model nauki⁵, nie więc dziwnego, że publicyści „Przeglądu” stwierdzali, dość zresztą ogólnikowo, że polska nauka „musi zejść z piedestału bibuły, na wskroś stać się faktyczną, aby mogła być podstawą życia w społeczeństwie”⁶. Powoływano się przy okazji na przykłady wybitnych uczonych zachodnioeuropejskich, którzy wywierali ogromny wpływ na społeczeństwo:

Dziś Huxleye, Tyndalle, Mille, Darwiny – umysły najwyższe, biorą najżywszy udział naukowy w sprawach społeczeństwa. Udział tak szeroki, iż miewają nawet prelekcje dla dzieci, prelekcje objaśnione doświadczeniami. Ile zyskuje postęp na tym, ła two zgadnąć⁷.

Rzecz jasna, ów instrumentalny i utylitarny stosunek do nauki łączyli młodzi pozytywiści z apelem kierowanym do uczonych, wymuszając na nich zaangażowanie się w życie społecznym. Cytowany wcześniej autor z pełnym przekonaniem i w duchu epoki stwierdzał:

[...] takie tylko społeczeństwo, które w swym łonie praktykuje naukę, którego uczeni czynnie swój udział spełniają, w którym nauka przez oddziaływanie jednostek rozszerza się promienisto, gdzie ona żywa płynie z rzeczy, z faktów, a nie z bibuły, tylko takie społeczeństwo może mieć nadzieję, iż ta nauka staje się mocą jego, zapewnia mu postęp i rozwój⁸.

Utylitarny charakter pozytywistycznego sejentyzmu umiejętnie wszak równoważono postulatem nieskrępowanego rozwoju nauk, które przecież dokonują odkryć, rzecz można, bezinteresownie, kierując się czystą pasją poznawczą. Wybitni dziewiętnastowieczni uczeni, współtworzący proces wielkiej modernizacji cywilizacyjno-kulturowej, musieli być świadomi, że ich odkrycia wywołują postęp w wielu dziedzinach życia współczesnego⁹. Na początku lat siedemdziesiątych młodzi pozytywiści warszawscy niejednokrotnie podejmowali problematykę funkcji nauki; zwracali uwagę na doniosłą społeczną rolę uczonych. Na łamach „Przyrody i Przemysłu” zarysowano koncyliacyjny model nauki pozytywnej:

⁵ Zob. W. Tyburski, dz. cyt., s. 71-80.

⁶ [Anonim], *Nauka i społeczna praca*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 18, s. 138.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

⁹ W drugiej połowie XIX wieku obowiązywała kumulatywna koncepcja postępu naukowego. John Tyndall, uznawszy, że naczelną – rozwijaną w toku ewolucji – właściwością umysłu ludzkiego jest dążność do poznawania świata, stwierdzał: „dzisiejsza przyrodnicza wiedza jest owocem nieprzeciętzonego popędu [...] tej duchowej siły. Jedną z jej wybitniejszych cech jest nieustanne potęgowanie się, skutkiem czego każdy dostrzeżony objaw płodnym jest w następstwa, a każde odkrycie daje pochop do dalszych badań” (J. Tyndall, *Ciepło jako rodzaj ruchu*, przetłumaczył z czwartego wydania angielskiego L.[udwik] M.[asłowski], Kraków 1873, s. 5).

W naszych czasach – pisano – liczba jednostek zapatrujących się na naukę i utylitarność z krańcowych stanowisk coraz bardziej się zmniejsza. Współcześni uczeni [...] nie uważają już praktyki za niegodną pracy i zdolności; materialne potrzeby nauczyły ich cenić przemysł i widzieć w nim konieczny warunek cywilizacji. Z postępem oświaty zmniejsza się także liczba prostaków pragnących wszelkie poloty myśli zamknąć w ciasne szranki utylitarności, zamknąć, domagających się porzestania na dotychczasowych zdobyczach nauki i zaniechania dalszych dociekań. Dzięki popularyzacji nauk światło przenika w głowy ludzi zwanych praktycznymi, którzy nareszcie zaczynają rozumieć, że rozwój przemysłu zależy od postępów wiedzy i że nauka, ograniczywszy swój zakres celami praktycznymi, wpadłaby w błędne koło, w [...] zastój, niezdolny do torowania nowych ścieżek [...]. Zwrot do wszechstronności daje nadzieję, że przyjdzie czas, gdy już nikt nie będzie wątpił o potrzebie obliczania dróg ciał niebieskich, badań mikroskopowych i możliwych kombinacji pierwiastków chemicznych [...]. „Zjednoczenie teorii z praktyką” staje się hasłem naszego wieku [...]¹⁰.

Takie poglądy podzielali w zasadzi wszyscy pozytywiści warszawscy. W ich bowiem mniemaniu wybitni uczeni, najskuteczniejsi promotorzy postępu cywilizacyjnego w Europie, zarówno potrafili wznosić się myślą na poziomy wysokiej abstrakcji, gdy na przykład dokonywali indukcyjnych uogólnień swoich teorii, odkrywając prawa przyrody, jak i dostarczali skutecznych narzędzi bezpośrednio umożliwiających postęp cywilizacyjno-technologiczny. Powszechne w drugiej połowie XIX wieku o prymacie nauki jako najskuteczniejszego narzędzia poznania i działania owocowało także wieloma próbami unowocześnienia systemów edukacji w taki sposób, by właśnie naukom przyrodniczym i ścisłym przyznać bardziej ekspozowane niż dotąd miejsce. Największe zasługi w promowaniu osiągnięć tych nauk oraz w akcjach postulujących włączenie ich do zmodyfikowanych, świeckich programów edukacyjnych wszystkich szczebli przypisuje się – na gruncie brytyjskim – Herbertowi Spencerowi, Thomasowi Huxley’owi i Johnowi Tyndallowi¹¹.

Już w pierwszym roku swojego istnienia „Przegląd Tygodniowy” rozpoczął publikowanie na swoich łamach artykułów popularnonaukowych, na których tematykę składały się najważniejsze podówczas teorie naukowe oraz portrety wielkich uczonych. Pierwszą pracą tego rodzaju był trzyczęściowy artykuł *Dwie nowe teorie ustroju świata zwierzęcego*, konfrontujący ze sobą przeciwstawne poglądy na pochodzenie i rozwój gatunków, sformułowane przez Karola Darwina i Louisa Agassisa. Anonimowy autor nie opowiedział się jednoznacznie po żadnej stronie, jednak

¹⁰ [Anonim], *Nauka i utylitarność*, „Przyroda i Przemysł” 1872, nr 1, s. 3.

¹¹ Jak pisała Ursula DeYoung: „[...] Tyndall, Spencer i Huxley zajęli miejsce wśród tych, którzy walczyli na rzecz nauki jako fundamentu edukacji. Choć żaden z nich nie chciał usunąć języków, literatury i sztuk – w rzeczywistości, Huxley utrzymywał, że prawdziwie wolna edukacja powinna zapewnić nauki humanistycznym ważne miejsce – nie ulega jednak wątpliwości, że wszyscy trzej postrzegali nauki [przyrodnicze] jako najwłaściwsze pole, na którym rozwija się edukację, ponieważ, jak stwierdzali, było ono najwartościowszą metodą zarówno kształtowania młodych umysłów, jak również zapewniania im użytecznych informacji” (U. DeYoung, *A Vision of Modern Science. John Tyndall and the Role of the Scientist in Victorian Culture*, Palgrave MacMillan, 2011, s. 138 [przekład – T. S.]).

stylistyka wywodu tak się tutaj układała, że czytelnik łatwo mógł wychwycić akcenty najwyższego uznania dla Darwina.

Ten najwcześniejszy w „Przeglądzie” przyczynek do portretu wielkiego uczonego zawierał treści o wysokich walorach poznawczych, rozwijane potem przez kolejnych propagatorów Darwina i darwinizmu¹². Autor artykułu apoteozował metodę pracy angielskiego badacza, z niebywałą przenikliwością podkreślał także ogromny kulturowy potencjał Darwinowskiej teorii powstawania i rozwoju gatunków, widoczny w tym chociażby, iż szeroko ona oddziaływała właściwie na wszystkie dziedziny życia intelektualnego w Europie. Ów uniwersalistyczny i zarazem syntetyzujący rozmach teorii Darwina został tu silnie wyeksponowany:

Im [...] teoria pomyślaną jest głębiej, im lepiej odpowiada kierunkowi objawiającemu się i w innych gałęziach wiedzy ludzkiej, czyli im lepiej kwadruje z ogólnym sposobem myślenia, tym lepiej trafia do pojęcia, przyjmuje się łatwiej, liczniejszych zjednywa adeptów. Naukowe zaś teorie, jeżeli tylko zostaną przyswojone przez ogół, mimo że są pojęciami abstrakcyjnymi, oderwanymi, wywierają niezmierny wpływ na zasady rządzące praktycznym życiem społeczeństwa. To niezawodne i tego uczyć dzieje, słusznie dowodząc, że odkrycia i teorie wywierające daleko większy wpływ na losy świata, niż najznakomitsze polityczne czyny pojedynczych mężów lub całych narodów...¹³

Pozytywizm warszawski szermował zrazu hasłami antymetafizycznymi, dlatego też rozumiały się stawał kult „faktu” jako niezawodnego fundamentu nauki. Na owo faktualistyczne podłoże teorii Darwina zwracał z wielkim uznaniem uwagę autor cytowanego artykułu. Podobnie jak dla wszystkich pozytywistów dziewiętnastowiecznych, także dla niego fakt okazywał się, by tak rzec, najbardziej niezawodnym kryterium falsyfikacji danej teorii. Przeciwnieństwem nauk empirycznych, fundujących gmachy teorii właśnie na silnych podstawach faktów, miały być wszelkie konstrukcje spekulatywne, które pozytywiści apriorycznie odrzucali jako poznawczo całkowicie zawodne. Teoria Darwina realizowała, rzecz jasna, metodologiczny wzorzec przyrodoznawstwa pozytywistycznego¹⁴; jej potężny rezonans społeczny

¹² Ci liczni propagatorzy – zarówno współcześni Darwinowi, jak późniejsi – swoją różnorodną twórczością ugruntowywali obraz uczonego jako bohatera wręcz mitycznego, który dokonał wielkiej rewolucji naukowej i światopoglądowej, fundując na przykład dwa wielkie mity: kosmogoniczny i antropogeniczny, a także realizując w swojej biografii wzorzec bezkompromisowego herosa nauki. Problematykę tę omawia szczegółowo Dominika Oramus w książce *Darwinowskie paradygmaty. Mit teorii ewolucji w kulturze współczesnej*, Kraków 2015.

¹³ [Anonim], *Dwie nowe teorie ustroju świata zwierzęcego*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 22, s. 175.

¹⁴ Kwestia ta nie ulega najmniejszej wątpliwości; Oramus, odwołując się do ustaleń Rogera Lewina, stwierdzała: „Darwin jest symbolem dziewiętnastowiecznego badacza posługującego się metodą naukową [...], który uczy, że obserwacje mają wartość wtedy, gdy prowadzą do formułowania generalnych prawd, a te pozwalają na przewidzenie dalszych faktów i obserwacji” (D. Oramus, dz. cyt., s. 33).

znajdował uzasadnienie w macierzystym otoczu etnokulturowym, czyli w klimacie intelektualnym Anglii. Jak bowiem dalej zauważał autor:

W Anglii [...], która jest kolebką tylu potężnych idei wstrząsających dziś światem, Darwin, twórca nowej nauki, używa niezmiernej popularności i liczy ogromną masę wielbicieli. Nic to dziwnego, teoria bowiem, którą wyprowadził z faktów, jest całością skończoną, nie zostawia nic poza sobą wątpliwego, tym więcej, że w każdym punkcie opiera się na faktach i wyrachowaniach, zbadanych i dostępnych rozumowi. Umysł raz skierowany na tę drogę pozostaje na zawsze już zniewolonym dla nowej nauki, której zaczarowanego koła nie może przestąpić¹⁵.

Uderza w artykule *Dwie nowe teorie ustroju świata zwierzęcego* silny akcent położony na kontekście kulturowym ówczesnych nauk przyrodniczych. Teoria Darwina nie ograniczała się wszakże do granic swojej przedmiotowej dyscypliny, lecz, jako nadzwyczaj ekspansywny paradygmat naukowy, ulegała licznym ekstrapolacjom na inne, także pozabiologiczne sfery kultury ludzkiej, wywołując poważne konsekwencje natury światopoglądowej, wymierzone przede wszystkim w tradycyjną, chrześcijańską i antropocentryczną wizję świata i człowieka. Można by rzec, iż zaaprobowanie tez teorii Darwina okazuje się dla umysłu ludzkiego granicznym doświadczeniem poznawczym, jako że wymaga ono odrzucenia wszelkich iluzji teologicznych:

[...] zanim na tę drogę [umysł – T.S.] wstąpi, odbyć musi sam z sobą walkę niezmiernie drażliwą, w czym teoria Darwina dzieli los metody Buckle'a w naukach historycznych, do której pierwiastkiem filozoficznym zupełnie jest podobną. I rzeczywiście, walka musi być ciężką, prowadząc bowiem pojęcia Darwina do ostateczności, trzeba by przypuścić pochodzenie człowieka od ostrygi!¹⁶

Zarysowuje się tu – w najogólniejszych zarysach, co prawda, i w sposób częściowo implikowany – duchowy portret Darwina, uczonego, który mocą swojego geniuszu i dzięki zastosowanej metodzie służy prawdzie, rozniecając mroki i tajemnice natury światłem wolnego umysłu¹⁷. Autor trafnie przy tym scharakteryzował istotę rewolucji dokonanej przez angielskiego uczonego, podkreślając odrzucenie przezeń teleologizmu i wszelkich przedustawnych planów, regulujących powstawaniem i rozwojem gatunków zwierzęcych.

¹⁵ [Anonim], dz. cyt., „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 22, s. 175.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Publicyści „Przeglądu” inicjowali na gruncie polskim złożony i długotrwały proces gloryfikacji Darwina jako uczonego, który stał się niejako symbolem potęgi ludzkiego umysłu. Zresztą proces ów ogarniał od II połowy XIX wieku całą kulturę świata zachodniego. W kulturze tej – jak zauważyła Oramus – „współlistnieje kilka wizerunków odkrywcy teorii ewolucji: Darwin jeden z nas, Darwin geniusz, Darwin przedstawiciel konkretnej epoki i Darwin ponadczasowy”. I dodała: „[...] nazwisko uczonego stało się hasłem wywoławczym, implikuje całą wizję świata i metodę uprawiania nauki, a także wiarę, że dzięki rozumowi można pojąć Wszechświat” (D. Oramus, dz. cyt., s. 6).

W kolejnych latach temat uczonych i nauki poruszano na łamach „Przeglądu Tygodniowego” z coraz większą częstotliwością. Na zróżnicowaną poetykę poszczególnych tekstów składały się już to portrety wybitnych indywidualności (tworzone czasem na kanwie omówienia publikacji obcojęzycznych), już to artykuły problemowe, nierzadko popularyzatorskie, poświęcone danej teorii naukowej bądź jakiemś odkryciu, już to wreszcie studia o profilu społeczno-kulturalnym, historycznonaukowe, propagujące racjonalność scjentyistyczną jako najistotniejszy i zarazem najbardziej pożądany składnik światopoglądu nowoczesnego¹⁸. Zresztą bardzo często się zdarzało, że w konkretnym tekście dochodziło do kontaminacji cech tych wszystkich odmian.

Lista uczonych (oraz filozofów zajmujących się nauką) przedstawianych w „Przeglądzie” jest bogata. W 1867 roku sportretowano tam Ludwiga Büchnera, Henry’ego Thomasa Buckle’a, Thomasa Henry’ego Huxleya i Charlesa Lyella, następnie, do 1875 roku włącznie – Karola Darwina, Hipolita Taine’a, Johna Tyndalla, Karla Vogta, Herberta Spencera, Augusta Comte’a, Johna Stuarta Milla, Jean-Baptiste’a Lamarcka.

W portretach głośnych podówczas uczonych zawierano krótką acz treściwą charakterystykę dzieł i poglądów danego autora, przy czym niekiedy formułowano też ogólne wnioski interpretacyjne, które odkrywały znaczenie jego dokonań w szeroko rozumianym kontekście kulturowym. Odkrycia przyrodznawców odczytywano na przykład przez pryzmat znaczeń filozoficznych, jako że stałym motywem ogłaszanej w „Przeglądzie Tygodniowym” publicystki popularnonaukowej był spór ideowo-swiatopoglądowy pomiędzy uczonymi naturalistami lub wręcz materialistami a zwolennikami koncepcji teologicznych, ostro atakujących nowy obraz świata i człowieka, jaki się wyłaniał z prac tych pierwszych.

Anonimowy autor portretu Ludwiga Büchnera od razu zauważył filozoficzny potencjał nauk przyrodniczych, które – skądinąd wbrew metodologicznym restrykcjom pozytywizmu – formuły wprost lub w sposób implikowany ogólny pogląd na rzeczywistość. Uwaga ta odnosiła się wszak zasadniczo do materialistycznego nurtu przyrodznawstwa XIX wieku.

Nigdy – pisał publicysta – rozwiązywanie największych zagadnień życia do tego stopnia nie zajmowało umysłów, jak w stuleciu obecnym. Samodzielne badanie na nowe tory popchnęło nauki, a wśród postępu wszystkich tak zwana korona umiejętności, filozofia, zawsze najliczniejszych rachowała zwolenników. Niemcy, Anglicy, Francuzi i inne narody reprezentowane są w tej nauce przez imiona używające rozgło-

¹⁸ Przykładem ostatniego typu jest podpisany kryptonimem S.K. artykuł Stanisława Kramsztyka *Gawędy popularnonaukowe. O badaniu przyrody* („Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 6, s. 43-44), stanowiący apoteozę dziewiętnastowiecznych nauk przyrodniczych i uczonych-badaczy, wydzierających tajemnice naturze, przeniknięty duchem (post)oświeceniowej racjonalności. „Gdyby kogokolwiek zapytano: co jest główną cechą, głównym znamieniem dzisiejszego europejskiego społeczeństwa, wskazałby bez wahania na gwałtowny rozwój nauk przyrodzonych, w oczach naszych się dokonywający. Zuchwałą ręką zdzieramy zasłonę pokrywającą przyrodę, a ta zmuszoną jest odkryć przed niezmordowaną działalnością człowieka swe tajemnice, swe gospodarstwo, swoją budowę i swe prawa” (tamże, s. 43).

su. Śmiało nawet powiedzieć możemy, iż nigdy pole filozofii nie przedstawiało tak ożywionego obrazu, tak czynnej walki obozów przeciwnych zasad – jak obecnie. A ponad wrzawę ścierających się szkół górują dwie odrębne: materialistów i idealistów. Prawdziwymi twórcami pierwszej szkoły są: Feuerbach, Moleschott, Vogt, August Comte (pozytywista), Darwin i wielu innych¹⁹.

Powiązanie materialistycznego przyrodoznawstwa z pozytywizmem było teoretycznym uproszczeniem, niemniej – w zwłaszcza w opinii przeciwników tych obu nurtów – zestawienia takiego często dokonywano. Büchner cieszył się dużą popularnością wśród młodych pozytywistów warszawskich, którzy upatrywali w nim uczonego nonkonformistę, służącego prawdzie i prześladowanego za swoje poglądy, nadto orędownika nowej wizji świata i człowieka, wyzwalającej ludzkość z oków teologii i metafizyki spirytualistycznej. Autor portretu kładł bardzo silny akcent na epistemologiczne i metodologiczne preferencje Büchnera, sytuujące go w ścisłym gronie ówczesnej awangardy intelektualnej i naukowej.

Wkrótce [...] ukazała się na widok publiczny książka pt. *Siła i materia*. Autor usiłuje w niej obalić dotychczasowe teologiczno-filozoficzne zapatrywanie się na świat i okazać, że jedynie poglądy oparte na doświadczeniu zmysłów są do prawdy zbliżone. W całym dziełku przeprowadza konsekwentnie swą główną myśl, że tylko *badanie* może doprowadzić do rezultatów pożądaných, że tylko badacz, empiryk w ogóle, świat może uważać za rzeczywistość [...]²⁰.

„Naiwny” empiryzm charakteryzował teorię epistemologiczną wczesnego pozytywizmu. Zawierał się w nim jawny bądź przynajmniej implikowany protest przeciwko wszelkim postaciom filozoficznych spekulacji oraz iluzji metafizycznych. Współpracownicy „Przeglądu” byli zgodni, że gmach nowoczesnej wiedzy naukowej, najważniejsze dokonanie ludzi nauki XIX wieku, buduje się według ściśle określonej metody: wychodząc od faktów, na których fundamencie można potem stworzyć teorię naukową. To stanowisko przejawiało się choćby w portrecie Thomasa Henry’ego Huxleya, którego dokonania anonimowy autor trafnie powiązał z dziełem Darwina:

Haksłay [sic!] jest typem tego szeregu uczonych tegoczesnych, którzy na drodze powolnych badań i częściowych doświadczeń kładą niewzruszone podwaliny nowego gmachu wiedzy. Prace tych badaczy nie są właściwie teorią, nie noszą na sobie cech krzykliwej oryginalności, ale każde ich pojawienie się nie mniej silnie uderza w gmach przesądów społecznych i naukowych, torując drogę postępowi.

Haksłay [...] szedł ciągle po drodze empirycznych doświadczeń, których wypadki złożył na ołtarzu cudzej teorii. W ostatnich czasach stanął on bowiem z całym zasobem swej niezmierniej nauki po stronie teorii Darwina, a dowodząc jej faktami niezbi-

¹⁹ [Anonim], *Tegocześni reformatorzy w nauce. 3. Ludwíg Büchner*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 21, s. 167.

²⁰ Tamże.

tymi i rozwijając ją dalej, słusznie zaliczonym być może do reformatorów, którzy w nauce starali się rozwiązać i zawiłą kwestię pochodzenia człowieka, i objaśnić znaczenie wszelkich rodzajów i gatunków istot ożywionych²¹.

Huxley, zwany żartobliwie „buldogiem Darwina”, zasłużył się postępowi swoją działalnością popularnonaukową, prowadząc ostre boje z przeciwnikami teorii ewolucji. Zarówno on, jak i inni uczeni, których myśl z uznaniem przedstawiano na łamach „Przeglądu”, jawią się najczęściej jako promotorzy postępu ludzkości, orędownicy prawd nowych, zwalczających przesady. Występując deklaratywnie przeciwko ideom starego świata, nie zawsze zresztą doprecyzowanym z uwagi na ograniczenia cenzuralne, młodzi pozytywiści warszawscy operowali kategorią prawdy w rozumieniu potocznym lub klasycznie korespondencyjnym. Ich zdaniem, prawdę nauki przyrodnicze po prostu odkrywają. Wybitni uczeni tym przede wszystkim zasługiwali na cześć i pamięć współczesnych i potomnych, że objaśniali obiektywne prawa rządzące przyrodą, że wydzierali naturze jej tajemnice. Powiązanie nauk pozytywnych z rzeczywistością miało świadczyć o ich niekwestionowanych walorach metodologicznych i zarazem zapewniało trwałe wartości poznawcze.

Wielki uczonego – mniemano na łamach „Przeglądu” – rozpoczął zawsze od badania szczegółów, by z wolna przechodzić do formułowania uogólnień. Przestrzegano młodych adeptów nauki przed popadaniem w zbyt ogólne spekulacje. Autor portretu Charlesa Lyella znamienne orzekł:

Badania swoje Lyell rozpoczął od szczegółów kształcących specjalność. Zwracamy na to uwagę młodych naszych zapaśników nauki, którzy pochwytawszy nieco wiadomości, spekulują na ogólniki. Prawdziwi uczeni wyrabiają swą specjalność w cząstkowych badaniach, w pracach nad pojedynczymi przedmiotami, a dopiero później ośmielają się zabrać głos o przedmiotach ogólnych, połączenia faktów szczegółowych wymagających. Dlatego też zdania mężów takich mają tę granitową niewzruszoność, kiedy przeciwnie ludzie niedouczeni szermują tylko nadętymi ogólnikami²².

Uprzywilejowanie doświadczenia przez pozytywistyczną formację intelektualną wiązało się nierozdzielnie z ogólnym mechanicystycznym poglądem na rzeczywistość oraz z preferowaną przez wielu uczonych metodą dyskretyczną, stanowiącą podstawę procedur analitycznych²³. Otóż w klimacie intelektualnym epoki wytwarzał się kult lub przynajmniej aprobata uczonych, którzy przeprowadzali skrupulatny rozbiór badanej całości na jej części, by rozpoznać mechanizm jej działania. W programowej niejako „gawędzie popularnonaukowej” *O badaniu przyrody* Stanisław Kramsztyk polemizował z zasadami romantycznej epistemologii i ontologii,

²¹ [Anonim], *Tegocześni reformatorzy w nauce. 2. Tomasz Henryk Haksłay [sic!]*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 17, s. 132.

²² [Anonim], *Tegocześni reformatorzy w nauce. IV. Charles Lyell*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 26, s. 206.

²³ Zob. B. Skarga, *Kłopoty intelektu. Między Comte'em a Bergsonem*, Warszawa 1975, s. 115 i nn.

przedstawionymi w poemacie dramatycznym Dominika Magnuszewskiego *Młodzieniec*. Poeta protestował przeciwko ekspansywnemu duchowi analizy, który stara się wnikać w tajemnice natury, przekraczając granice poznania wytyczone najpewniej przez samego Stwórcę. Tymczasem Kramsztyk, przywołując przykład jabłka, zastosowany także przez Magnuszewskiego, stwierdzał z przekonaniem:

[...] jakież inny sposób poznania składu jabłka, jeżeli go nie rozetniemy; myśmy tego jabłka nie zrobili, nie utworzyli, nie mamy najmniejszego wyobrażenia o tym, jak jego wnętrze wygląda; sto lat odgadywać możemy jego wewnętrzną budowę, tysiące możemy tworzyć przypuszczeń, a kto nam powie, które z nich jest prawdziwe, któż zaręczy, że wśród tysiąca fałszywych jest jedno do prawdy zbliżone? Rozetniemy więc jabłko, nie poprzestaniemy na powierzchownym obejrzeniu rozciętego, użyjemy dla jak najlepszego obejrzenia jego wszystkich środków, jakie w naszej mocy być mogą: mikroskopem zbadamy budowę jego tkanek najdelikatniejszych, chemicznym rozbiorem odkryjemy pierwiastki, z których się ono składa²⁴.

Uznając dokonania wielkich uczonych XIX wieku – posługujących się w swoich badaniach metodami doświadczalnymi – publicyści „Przeglądu” uwzględniali w ich portretach także komponenty ideowo-etyczne. Właściwie każdy z tych bohaterów nauki odznaczał się nieskazitelną postawą duchową, poszukując wyłącznie prawdy, nierzadko za cenę utraty zdrowia. Uczni dziewiętnastowieczni urastali do rangi herosów rozumu, którzy poznaniu przyrody podporządkowywali całe swoje życie. Za przykład mógłby tu posłużyć nadzwyczaj ceniony przez pozytywistów warszawskich Henry Thomas Buckle²⁵. Ponieważ biografia autora *Historii cywilizacji w Anglii* realizowała postulowany podówczas wzorzec ascetycznego człowieka nauki, więc w jego portrecie znalazły się znamienne sformułowania o wydzwiętku legendotwórczym:

Każdy, kto czytał *Historię cywilizacji w Anglii* wie dobrze, jaką masę najróżnorodniejszych wiadomości pomieścił Buckle w dziele swoim; ale nie każdy wie może, ile go kosztowało zebranie, rozbiwanie i uogólnienie tych cząstkowych faktów, tych wszystkich urywkowych zdań, poprzednich i współczesnych mu filozofów, zoologów,

²⁴ S. K. [S. Kramsztyk], dz. cyt., s. 44.

²⁵ Autor książki o polskiej recepcji dzieł Buckle’a, Andrzej Feliks Grabski, podkreślał ich ogromny wpływ światopoglądowy na pozytywistów warszawskich: „konceptje angielskiego autora stały się dla nich tworzywem wypracowywanych własnych wizji świata. Głęboko zafascynowali się naturalistycznym determinizmem Buckle’a, ponieważ zdawał się on być najbardziej przekonującym – bo opartym na niewzruszonej podstawie faktów – argumentem przeciw rozumieniu rzeczywistości społecznej – a więc także i dziejów – podług wskazówek pojęć religijnych oraz kategorii polskiego romantyzmu politycznego. Kojarzenie historycznego determinizmu Buckle’a z przyrodniczym ewolucjonizmem Darwina miało służyć silniejszemu jeszcze uzasadnieniu podstawowej dla przekonania warszawskich bucklistów tezy o istnieniu w dziejach ludzkich obiektywnych, koniecznych, działających niezależnie od woli człowieka praw, analogicznych do tych, które rządzą w świecie przyrody” (A.F. Grabski, *Spór o prawa dziejowe. Kontrowersje wokół Henry’ego Thomasa Buckle’a w Polsce w dobie pozytywizmu*, Lublin 2002, s. 161).

chemików, historyków, ekonomistów, publicystów, fizjologów, statystyków itd. Nie dziw więc, że zaledwie ukończył początek swego olbrzymiego przedsięwzięcia, kiedy nagle uczuł takie osłabienie fizyczne, że musiał się udać do Damaszku celem poratowania zdrowia. Lecz i tutaj niestrudzony badacz nie ustawał w swej pracy, oczywiście więc ani mowy być nie mogło o pokrzepieniu ciała²⁶.

W swoim bezgranicznym poświęceniu dla nauki Buckle nie baczył na to, że dokonuje „ascetycznego zaparcia się w imię prawdy, systematycznego samobójstwa dla szczęścia ludzkości”.²⁷ Był zatem, rzec by można, pozytywistycznym idealistą, którego dzieło niesło w sobie wartości użyteczne dla ogółu. Ideał nauki czystej, jaki Buckle realizował, splótł się zatem nierozdzielnie z utylitarną wartością jego dzieła.

Postawa społeczna uczonych brytyjskich wzbudzała u publicystów „Przeglądu” niekłamany podziw i uznanie. Dostrzegano w niej zgoła wyjątkowe powiązanie służby czystej nauce z zaangażowaniem w popularyzację jej osiągnięć²⁸. Adam Wiślicki, autor portretu Johna Tyndalla, charakteryzował jego stały udział w rozpow szechnionych podówczas działaniach popularyzatorskich:

Szczególniej popularne odczyty, jakich nie wahał się miewać ten mąż naukowy dla korzyści ziomków, tłumnie były i są ciągle odwiedzane. W Anglii bowiem jak z jednej strony świat uczony umie się przyczyniać do postępów czystej wiedzy, tak z drugiej chętnie przykładą rękę do spopularyzowania nauki, a co mianowicie godnym jest uznania, to ta niezmierna, wszechstronna czynność profesorów i ludzi naukowych, która starczy i na doświadczenia, i na odczyty, i na pisanie rozpraw specjalnych i dzieł popularnych, pełnych wdzięku²⁹.

Często pojawiające się na łamach pisma określenie „mąż nauki” („naukowy”) utwierdzało niekwestionowany autorytet publiczny osoby, którą tak sygnowano. Stylistyczne konstrukcje miały tu zresztą jednoznaczny wydźwięk znaczeniowy i emotywny. Dziewiętnastowieczni uczeni stawali się gwarantami nie tylko poznawczej prawdy, lecz również osobistej uczciwości i bezstronności, pilności i wytrwałości; uosabiali oni antropologiczny ideał, w którym spletały się postulaty Benjamina Franklina, elementy ethosu mieszczańskiego oraz wzorzec nonkonformistycznego intelektualisty, służącego prawdzie³⁰. Fraza nominalna „mąż nauki” zawierała więc spory ładunek treści aksjologiczno-etycznej, nobilitując desygnat w przestrzeni publicznej.

²⁶ [Anonim], *Tegocześni reformatorzy w nauce. I. Henryk Tomasz Buckle*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 14, s. 111.

²⁷ Tamże.

²⁸ Znamiennie, że pozytywiści warszawscy najczęściej łączyli w kompromisową całość ideał nauki czystej, bezinteresownie poszukującej pracy, z jej koncepcją utylitarną. Zob. J. Kurczewska, dz. cyt., s. 188 i nn.

²⁹ [A. Wiślicki], *Tegocześni mężowie pozytywizmu. I. John Tyndall*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 45, s. 377.

³⁰ Por. J. Kurczewska, dz. cyt., s. 154.

W hierarchii ówczesnych uczonych, zwanych często po prostu „naturalistami”, bodaj najwyższe miejsce zajmował Darwin. W 1875 roku Aleksander Świętochowski ogłosił na łamach „Przeglądu” portret dwu wielkich Anglików: Byrona i Darwina, tylko tego drugiego uznając za uosobienie cech istotnych kultury angielskiej. Życiem swoim i dziełem realizował Darwin – wyznawany przez całą ówczesną elitę intelektualną Europy – ideał wielkiego uczonego, poszukiwacza prawdy, który uznanie zyskał także jako człowiek nieskazitelnej prawości i zdumiewającej pracowitości, całkowicie poświęcający się obranej już za młodu misji. Na marginesie opublikowanej właśnie wtedy książki Darwina *Insectivorous Plants* Świętochowski zapisał zdania o moralnym obliczu uczonego:

Gdybyś, czytelniku, miał sposobność chociaż przejrzeć ową pracę, nie mógłbyś się obronić na żaden sposób uczuciu głębokiego szacunku dla jej autora. Bo jest ona niejako historią części jego życia. Przez trzysta blisko stronicy przesuwają się przed nami poważna, głęboka, zamyślona i co chwila nowym promieniem myśli rozjaśniająca się postać nieśmiertelnego badacza, który mozolnie przez całe dni i miesiące wpatruje się w drobne listki niepokazanej rośliny, śledzi każdą kroplę jej wydzieliny, każdy ruch drobnych włosków i ze skrupulatnością posuniętą do nieznanego nam granicy zapisuje wszystko do swych protokołów. Jego książka jest też po prostu pamiętnikiem rodziny *Insectivorous Plants*, w której życiu sam badacz gra obserwacyjną rolę. Nie sam, lecz – z... synami. Ci również pomagali ojcu w badaniach, im więc należy się również częśćka zasługi. Nikt nie zaprzeczy, że ten obraz Darwinów odkrywających wspólnie nowe prawdy, że ten genialny ojciec przewodniczący swym synom w posuwaniu wiedzy – jest widokiem arcypoetycznym. [...] Z jego szkoły [...] nie wyjdzie pyszałek i blagier – bo on sam jest najniepretensjonalniejszym z ludzi. Jest to wprawdzie wielkie szczęście dla świata, ale chyba równe zadowolenie dla siebie – być tak wielkim i tak skromnym...³¹

Zestaw określeń służących pozytywistycznym publicystom do charakterystyki wielkich uczonych dziewiętnastowiecznych składał się więc z rzeczowników, epitetów, fraz o jednoznacznej intencji wartościującej. Do już wymienionych można by jeszcze dołączyć te z krótkiego nekrologu Johna Stuarta Milla: „najpotężniejszy dziś umysł pozytywny, wsparty najgruntowniejszą nauką, zdolnościami świetnymi i niepokalaną prawością charakteru”, „geniusz naukowy”, „najpotężniejsza w XIX stuleciu inteligencja”³². Znamienne, że utożsamianie geniusza naukowego z podmiotem męskim było podówczas zabiegiem myślowo niejako naturalnym. Bo posługując się w opisach nauki i uczonych stylistyką „maskulinistyczną”, pozytywistyczni publicyści współkształtowali – rzecz jasna, w sposób najpewniej nieuświadomiony – model kultury patriarchalnej w wariacie postępowo-liberalnym. Człowiekiem nauki był bowiem tylko mężczyzna, kobiecie zaś zezwalało, co prawda, na poznawanie najnowszych odkryć naukowych, niemniej – nie licząc paru przy-

³¹ [A. Świętochowski], *O Anglii (Byron i Darwin)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 36, s. 431.

³² [Anonim], *Stuart Mill*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 20, s. 155.

padków wyjątkowych – ciągle jeszcze zajmowała ona pozycję podrzędną, co notabene wiązało się z ogromnymi utrudnieniami w dostępie do wyższego wykształcenia³³.

Uczony, uznawany za najwyższy ideał antropologiczny epoki, kumulował w sobie cechy charakterystyczne dla kulturowego projektu oświeceniowo-pozytywistycznej nowoczesności. W środowisku warszawskich „młodych” ugruntowała się idea silnego podmiotu, który dzięki swoim predyspozycjom intelektualnym, przyjętej metodzie myślenia i działania, może twórczo oddziaływać na rzeczywistość społeczną i przyrodniczą. Owo przeświadczenie o możliwościach rozumu instrumentalnego splatało się harmonijnie z naturalistyczną metafizyką pozytywizmu. Człowiek bowiem stanowi nieodłączną część przyrody, ale poznawczo jest w stanie nad nią zapanować, to znaczy: potrafi odkrywać prawa nią rządzące. Interesującym manifestem znaturalizowanej, racjonalistycznej antropologii pozytywizmu jest obszerny artykuł Feliksa Bogackiego zatytułowany *O różnicy człowieka od zwierząt* z 1872 roku. Autor – świadom dokonującej się w kulturze europejskiej rewolucji wymierzonej w światopogląd antropocentryczny – rozwinął tu interesującą konstrukcję myślową, łączącą naturalistyczny determinizm i monizm z instrumentalnym i poznawczym aktywizmem podmiotu (w podtekście: uczonego przyrodnawcy):

Duma człowieka została upokorzona. Przestał on być środkiem i celem przyrody, poczuł się [...] pyłkiem wobec Wszechświata, ale zarazem poznał prawa rządzące kierujące życiem przyrody. Przestał on wielbić i obawiać się przyrody, zaczął ją badać. Trudno powiedzieć, żeby stracił co na tym. Takie są dzieje stosunku umysłowego człowieka do przyrody. Skutkiem stopniowego odgadywania praw działających w przyrodzie było to, że człowiek zwyciężył przyrodę. Prawda, prawa przyrody są obowiązujące – faktycznie – i dla człowieka, jednakże wie on o nich i dlatego używa ich na swoją korzyść. Odgadnąć prawa przyrody znaczy to zwyciężyć przyrodę. *Zwierzęta przysposabiają się do otoczenia, człowiek przysposabia otoczenie do siebie* – to właśnie stanowi różnicę człowieka od zwierząt. Zwierzęta z przyczyny braku wiedzy, z przyczyny niemożności rozumować logicznie, żyją zupełnie bezwiednie, żyją jak cała organiczna przyroda z wyjątkiem człowieka. Jeden człowiek, chociaż większa część

³³ O balaście kulturowego tradycjonalizmu (patriarchalizmu), z jakim – pomimo swej postępowości – borykali się na gruncie tzw. kwestii kobiecej warszawscy pozytywiści, zaświadcza znamieny przykład – artykuł Adama Wiślickiego pt. *Nauka i przyzwoitość* („Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 15, s. 137), podejmujący kontrowersyjną podówczas sprawę biernego (sic!) dostępu kobiet do nauki jako obserwaterek gabinetów anatomii. Autor pisał: „W dzisiejszym rozwoju cywilizacji i oświaty trzeba przyznać, iż wszelkie kwestie nauki nie mogą być obcymi kobietom – i że niepodobna jest określać linii demarkacyjnej ich wiedzy. Owszem, w upowszechnieniu nauk przyrodniczych między kobietami [...] słusznie potrzeba widzieć doniosłość bardzo znaczną. [...] Dla kobiety nawet jako dla matki ludzkiego rodu, dla naturalnej opiekunki przyszelego pokolenia, powszechna znajomość fizycznego życia człowieka, podwójnie ważna. To wszystko więc, co znajomość tę rozwinąć i obudzić może, dostępne kobiecie być winno. Zgodzimy się zaś, iż nic tak nie zachęca do nauki, nic tak nie uczy dotykalnie, jak doświadczenie i widok samej natury”.

jego myśli, uczuć i postępów wchodzą w sferę bezwiednego życia – ma wszakże wiedzę życia przyrody i praw nim kierujących. Że zaś te prawa nigdy nie są przeciwne jego szczęściu, przez poznanie ich może współdziałać przyrodzie, to jest może nawet przyczyniać się do rozwoju przyrody – z podmiotowego stanowiska widzenia rzeczy³⁴.

Wyzbyty już antropocentrycznej dumy, przeświadczony o jedności świata przyrody, uczony naturalista kumulował w sobie – zdaniem publicystów „Przeglądu” – wszystkie najistotniejsze cechy definiujące ideał podmiotowości nowoczesnej (w wersji oświeceniowo-pozytywistycznej), a więc racjonalnej, metodycznie ostrożnej, bezinteresownie oddanej poznaniu świata naturalnego, poświęcającej się dla postępu ludzkości, niezależnej od zewnętrznych autorytetów, etycznie nieskazitelnej, całkowicie skupionej na badaniach naukowych.

Był to, rzecz znamienna, ideał odpowiednio wysterylizowany, łączący w swoich strukturach poznawczych dyspozycje kartezjańskie z empiryczno-naturalistycznym komponentem epoki. Swojej męskiej racjonalności zawdzięczał on, jak się zdaje, zdolność do odkrywania prawdy i logosu rzeczywistości.

³⁴ [F. Bogacki], *Ze świata wiedzy. O różnicy człowieka od zwierząt*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 27, s. 212.

Mateusz Skucha
(Kraków)

**ADWOKAT SPRAWY NIEWIEŚCIEJ.
O DWÓCH CYKLACH ARTYKUŁÓW
ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO
W „PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM”**

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych XIX wieku rozgorzała dyskusja na temat równouprawnienia kobiet w dostępie do edukacji. Pojawiły się wówczas niezliczone artykuły w tzw. „sprawie średniego (albo wyższego) wykształcenia kobiet”. Jednocześnie były to pierwsze tak dojrzałe i postępowe wypowiedzi zwolenników emancypacji. Miało to, rzecz jasna, związek z głównymi hasłami polskiego pozytywizmu: emancypacją kobiet, pracą organiczną oraz podniesieniem poziomu oświaty wszystkich warstw społecznych. Nie dziwi więc fakt, że już w roku 1939 dyskusje te doczekały się wnikliwego omówienia w książce Jana Hulewicza *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*. Najważniejszą rolę odegrali tu naczelni polscy pozytywiści, Adam Wiślicki i Aleksander Świętochowski, którzy zamieszczali cykle artykułów w „Przeglądzie Tygodniowym”. Postulowali oni zrównanie praw edukacyjnych kobiet i mężczyzn, przede wszystkim na polu szkolnictwa średniego. W publikacjach tych dominuje dyskurs, który nazwałbym dyskursem „feminizmu pedagogicznego”, właśnie ze względu na argumentację i sugestię konkretnych rozwiązań prawnych, mających na celu reformę szkolnictwa w Polsce. W dyskursie tym istniało kilka stałych punktów: 1. krytyka dotychczasowego systemu kształcenia, 2. postulaty reform, 3. próba zmiany mizoginistycznego myślenia większości społeczeństwa, a tym samym wrogiej opinii publicznej.

W roku 1866 opublikował Adam Wiślicki szereg artykułów pod tytułem *Niezależność kobiet*, w których wypowiadał się głównie na temat pracy i wykształcenia kobiet. Swoje postulaty formułował w następujący sposób:

W różnych gałęziach pracy dającej niezależność kobieta może i powinna współdziałać, znaleźć otwarte dla siebie stanowisko. W słusznym ocenieniu jej praw (...) pragniemy, aby kobiecie dozwolonym było tam wszędzie szukać sobie zajęcia i niezależności bytu, gdzie tylko jej organizacja i specjalność przymiotów na zawadzie nie stoją nieprzebytą tamą. A nie tylko, aby tego dozwolono, poprawiając niesłusznie krępujące niewiastę prawodawstwo, przepisy administracji na niej oparte o fałszywą, ale też potężną opinię przesądu, ale aby jeszcze ułatwiono kobietom możliwość samodzielnego, pożytecznego pracowania, przez stosowną zmianę ogólnego wychowania i otwar-

cie specjalnych dla niewiast zakładów. Tego pragniemy jako głównego celu emancypacji kobiety.¹

Wiślicki uważa więc, że należy nie tylko zreformować ustawodawstwo, zabraniające kobietom zdobywania takiej wiedzy i umiejętności, które pozwoliłyby jej podjąć pracę zarobkową, a tym samym zagwarantowały niezależność finansową, ale również zmienić społeczne nastawienie zarówno do wykształcenia kobiet, jak też ich pracy i samodzielności. Szczególnie ważna jest dla niego właśnie opinia publiczna:

Domagamy się nie tylko dla nich stopnia, jaki zajmować powinny w społeczności. Nam nie tyle chodzi o spisane prawodawstwo i ustawy, ile o zwyczaje, obyczaje, przesady w tym względzie rządzące. Chociaż i prawodawstwo w większej liczbie wypadków uznaje kobietę za niewłasnowolną, za małoletnią, a stąd pozbawia ją wszelkich korzyści zajętogo położenia. Na nic się wtedy nie zda siła charakteru, tęgość woli, zdolności... bo kodeks sztywny i przesadny zwyczaj walczą przeciwko kobiecie.²

Wiślicki podkreśla, że „stając w obronie prawa do niezależności kobiecej, uderzamy na mnóstwo przesądów i trudności rutyny”³. Z tego powodu już na wstępie swojej rozprawy polemizuje on ze stereotypowymi wyobrażeniami kobiety jako „dziewicy, anioła, kochanki, pięknej kobiety”⁴. Określenia te tylko pozornie nobilitują kobietę, w rzeczywistości bowiem ją ubezwłasnowolniają („Oddając hołd, chętnie wskazujemy na bezczynność kobiety przez uczucie serca, jako słabe fizyczne stworzenia”⁵). Autor poddaje w wątpliwość także inne powszechne opinie, na przykład: 1. że kobieta jest przeznaczona wyłącznie do małżeństwa, 2. że głównym powołaniem kobiety jest macierzyństwo, 3. że „kobieta nawet prawdę przenika uczuciem, gdy męczyzna myśli, ona uosabia się w religii i liryce, on w filozofii i eposie”⁶, 4. że wykształcenie i praca zarobkowa spowodują upadek moralności kobiecej i kryzys rodziny.

Wiślicki twierdzi, że wywalczenie przez kobiety niezależności odbyć się powinno dzięki reformie szkolnictwa oraz zmianie praw zawodowych. Najważniejsze jest dla niego umożliwienie kobietom nieskrępowanego dostępu do edukacji:

Ukształcenie jest kluczem do rozwiązania zagadki, podstawą lepszej doli, znośniejszego położenia, warunkiem postępu. Jest wszystkim. (...) Chcemy, aby obok otwierających się rozmaitych edukacyjnych zakładów dla mężczyzn, powstawały od-

¹ A. Wiślicki, *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, 9, 11, 13, 14, 16, 19, 21, 24, s. 187.

² Tamże, s. 71.

³ Tamże, s. 60.

⁴ Tamże, s. 59.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże, s. 70.

powiednie dla niewiast, i aby obie połowy rodu ludzkiego były traktowane na stopie równości, i zadość uczynienia słusznym wymaganiom czasu.⁷

Reforma ta polegać ma zatem nie na unifikacji systemu szkolnictwa, ujednoliceniu sposobów nauczania kobiet i mężczyzn, lecz na daleko posuniętej specjalizacji. Należy stworzyć szkoły, które przygotują kobietę do podjęcia konkretnej pracy zarobkowej, a tym samym zagwarantują jej bezpieczeństwo finansowe. Instytucje te powinny mieć jednak inny charakter aniżeli te przeznaczone dla mężczyzn, ponieważ – według Wiślickiego – kobieta nie może wykonywać niektórych („typowo męskich”) zawodów.

Z tego powodu publicysta sugeruje wprowadzenie na gruncie ekonomicznym takiego rozwiązania, które dziś wypadałoby nazwać „pozytywną dyskryminacją”, polegającą na celowym ograniczeniu swobód jednej płci (do tej pory uprzywilejowanej) na rzecz podniesienia statusu i wyrównaniu szans (w ekonomii) drugiej płci (dotychczas dyskryminowanej). Wiślicki pisze: „żądamy (...) współdziałania kobiet w pracy, a wyłączenia mężczyzn z tych zajęć, którym podołają kobiety”⁸. Dlatego też autor wymienia te zawody, w których kobiety na pewno mogą z sukcesami zastąpić mężczyzn. Należy do nich: rysownictwo, krawiectwo, fryzjerstwo, kupiectwo, zecerstwo, przędzalnictwo, a także praca urzędniczki, telegrafistki, kasjerki, a nawet lekarki. Innymi słowy: nie żąda on pełnego zrównania kobiet i mężczyzn, a jedynie częściowe. Pragnie poszerzenia gamy zawodów dostępnych kobietom, ale nie wnioskuje całkowitej równości i swobody w wyborze pracy.

Ujawnia się tutaj ważna, aczkolwiek negatywna, cecha tekstu Wiślickiego, w ramach której mieści się także duży poziom uogólnienia. Między innymi, nie definiuje on kluczowego przecież terminu „niezależność”. Nie wiadomo, czy chodzi tu jedynie o niezależność ekonomiczną, czy też społeczno-polityczną lub obyczajową. Wielokrotnie pisze o „odpowiednich zakładach edukacyjnych dla niewiast” i postuluje udostępnienie kobietom miejsc pracy, które są w zgodzie z ich „organizacją i specjalnością przymiotów”. Nie doprecyzowuje jednak ani tego, co ma na myśli, mówiąc „odpowiednie zakłady”, ani tego, co rozumie przez „kobiece przymioty”. Zresztą, bardzo wyraźnie należy podkreślić, że w obu poruszanych przez Wiślickiego obszarach zagadnień – edukacyjnym i ekonomicznym – zajmuje on stanowisko zachowawcze. O wykształceniu wyższym kobiet pisze następująco:

Kursa uniwersyteckie i naukowe stopnie zostawmy na przyszłość, gdy większe wyrobienie kobiety ułatwi rozwiązanie tych trudności, które dzisiaj są prawie nie pokonane. Bezwzględnie nie mamy co się oświadczać za wyłączeniem kobiet z audytorów, przynajmniej jako wyjątków.⁹

Zaś argument na rzecz przyzwolenia kobietom pracy w fabrykach brzmi tak:

⁷ Tamże, s. 100.

⁸ Tamże, s. 60.

⁹ Tamże, s. 107.

Kobiety więc mogą zastąpić wszędzie niemal mężczyznę... a ileż taniej praca ich kosztuje! To czego by nigdy nie przyjął robotnik, tym kontentuje się robotnica. Łatwo to pojąć, bo dla niej zarobek fabryczny w porównaniu z zapłatą ręcznej pracy wyrobniczej, lub igłą, jest jeszcze bardzo znaczny.¹⁰

Słowa takie są obecnie – w czasach „szklanego sufitu”, „lepkiej podłogi” i dysproporcji w zarobkach – oczywiście nie do pomyślenia. Wtedy jednak stanowiły istotny argument w dyskusji na rzecz zwiększenia oferty zawodowej skierowanej dla kobiet. Co prawda, wnioski tego typu były fatalne w skutkach, gdyż wywołały zdecydowany sprzeciw mężczyzn, którzy obawiali się utraty miejsc pracy. Kobiety bowiem – jako tania siła robocza – zaczęły stanowić dla nich zagrożenie na rynku. Z drugiej strony Wiślicki odnotowuje ważny fakt, a mianowicie, że dotychczasowe zajęcia kobiet (choćby krawiectwo) były tak nisko płatne, że nie mogły stanowić podstaw godnego utrzymania.

Stwierdzić więc wypada, że dyskurs „feminizmu pedagogicznego” w ujęciu Wiślickiego jest niekonsekwentny. Postuluje on daleko posuniętą specyfikację szkolnictwa żeńskiego, otwarcie nowych instytucji kształcących kobiety i stworzenie nowych miejsc pracy. Ale sam sposób argumentacji jest miejscami wręcz mizoginistyczny. Widać to wyraźnie w zakończeniu rozprawy:

Bądźmy spokojni o sprawę, gdzie oświata i praca przewodniczą. My te dwie dzwignie stawiamy jako czynniki przyszłej emancypacji kobiet, dopominając się o racjonalne uregulowanie oświaty i rozszerzenie pola pracy. Nic więcej nie pragniemy dla niewiast, a jeżeli zachcenia emancypantek europejskich zachodzą dalej, nie mamy z nimi żadnych wspólności. Oświata i praca w znacznej części są dla kobiety zamknięte, drzwi do nich wybić potrzeba.¹¹

Wiślicki ogranicza walkę kobiet o równouprawnienie jedynie do reform edukacyjnych i ekonomicznych. Ale nawet w tym kontekście ma on głównie na myśli wykształcenie zawodowe, niewiele zaś mówi o unifikacji wykształcenia średniego czy dopuszczeniu kobiet do studiów wyższych. Poza tym publicysta kategorycznie odcina się od innych postulatów, pojawiających się w ramach ruchu emancypacyjnego, na przykład: przyznania kobietom praw wyborczych, pełnej niezależności finansowej, zmiany obyczajowości. Sądzi on bowiem, że wyzwolenie kobiet powinno rozpocząć się od modernizacji szkolnictwa, a skończyć na reformach zawodowo-pracowniczych.

O wiele bardziej radykalny i postępowy okazał się Aleksander Świętochowski¹². Jan Hulewicz stwierdza, że „Przegląd Tygodniowy” stał się „pionierem myśli

¹⁰ Tamże, s. 162.

¹¹ Tamże, s. 187.

¹² Na temat myśli liberalnej Świętochowskiego zob. G. Borkowska, *Arystokratyczny liberalizm Aleksandra Świętochowskiego*, „Teksty Drugie” 2001, nr 2. Autorka powołuje się tutaj na książkę Alana S. Kahana *Aristocratic Liberalism. The Social and Political Thought of Jacob Burckhardt, John Stuart Mill, and Alexis de Tocqueville* (New York 1992) i stwierdza, że „pro-

gruntownej reformy szkolnictwa średniego i udostępnienia studiów uniwersyteckich kobietom¹³, a punktem kulminacyjnym były artykuły Aleksandra Świętochowskiego w sprawie wykształcenia kobiet. W roku 1873 opublikował on tekst *O średnim wykształceniu kobiet*, a rok później – *O wyższym wykształceniu kobiet*. Co interesujące, Świętochowski jest o wiele bardziej radykalny i postępowy, gdy postuluje reformę szkół średnich, a o wiele bardziej powściągliwy i zachowawczy, gdy mówi o wyższych studiach. Z tego powodu więcej uwagi poświęcić należy artykułowi z roku 1873.

Świętochowski rozpoczyna swój tekst od odnotowania fatalnego stanu nie tylko szkolnictwa żeńskiego, lecz w ogóle pozycji kobiet w społeczeństwie. Nawiązując do rozprawy Milla, pisze on o poddaństwie kobiet. Stwierdza, że dla kobiet jedyną drogą do wyzwolenia się z tego niewolnictwa jest wykształcenie, które zapewni im świadomość konieczności reform (zwłaszcza edukacyjnych i ekonomicznych) oraz niezależność (głównie finansową). Najważniejsze jednak jest dla niego prawo do nieograniczonej nauki, takie, jakie posiadają mężczyźni. Świętochowski powiada: „Prawo do wszechstronnej i nieograniczonej nauki było i jest jednym z nauporniej odmawianych kobiecie¹⁴”, a następnie dodaje: „Ileż to razy przyznając kobiecie prawo do nauki, nadajemy swej zgodzie odcień niewiary jeśli nie w słuszność, to przynajmniej w praktyczność zasad¹⁵”. Celem Świętochowskiego jest więc nie tylko krytyka dotychczasowego systemu szkolnictwa żeńskiego, ale także nakreślenie konkretnych rozwiązań ustawodawczych i praktycznych oraz zmiana nastawienia opinii publicznej. Jedyne tak – tzn. walcząc na tych dwóch obszarach: prawodawstwa oraz obyczajowości – można doprowadzić do polepszenia zarówno sposobów kształcenia kobiet, jak też ich sytuacji w społeczeństwie.

Świętochowski negatywnie ocenia regulacje prawne i programy dotyczące kształcenia kobiet, oraz stan dyskusji na temat ich średniej i wyższej edukacji. Pi-sze:

gram minimum to w tym przypadku: prywatna własność, wolny rynek, równość wobec prawa, przyznanie, że pozycja człowieka w świecie jest funkcją jego talentu, a nie urodzenia, relatywna wolność prasy i stowarzyszeń, prawa jednostki, powołanie rządu odpowiedzialnego przed opinią społeczną” (s. 103). Ważne jest również zestawienie poglądów Świętochowskiego z koncepcjami Johna Stuarta Milla, wpłynął on bowiem zasadniczo również na feministyczne koncepcje autora *Dumań pesymisty*. Na ten temat zob. też: E. Paczoska, *Primum vivere. Świętochowski w antycznym kręgu*, [w:] tejsze, *Dojrzwanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004. Kwestie koncepcji edukacyjnej i wychowawczej Świętochowskiego doczekały się już kilku omówień. Zob. B. Kulka, *Aleksander Świętochowski o wychowaniu*, [w:] *Świętochowski i rówieśnicy: Kotarbiński, Urbanowska, Zalewski*, red. B. Mazan, Z. Przybyła, Częstochowa – Łódź 2001; M. Rusek, „Ukształcić człowieka”. *Aleksandra Świętochowskiego poglądy na edukację*, [w:] *Aleksander Świętochowski*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2011.

¹³ J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia w Polsce w XIX wieku*, Kraków 1939, s. 156.

¹⁴ A. Świętochowski, *O średnim wykształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 14-19, s. 107.

¹⁵ Tamże.

Zasada równouprawnienia obu płci wobec nauki, postawiona przez nową cywilizację i już znacznie udowodniona w praktyce, jest do dziś niepokalaną i niewzruszoną pomimo oporu troistego przymierza: tradycji, kodeksu i podrabianej wiedzy.¹⁶

Publicysta wyznacza tym samym obszary, które powinny zostać przemyślane i zreformowane: 1. „tradycja” – trzeba bowiem zmienić obyczajowość, mentalność i opinię społeczną, która jest póki co wrogo nastawiona do modernizacji średniej i wyższej edukacji kobiet; 2. „kodeks” – konieczna jest wszakże taka reforma ustawodawstwa dotyczącego szkolnictwa, która gwarantowałoby kobietom dostęp do wszystkich typów szkół; 3. „podrabiana wiedza” – należy obalić istniejące sposoby argumentacji, mające na celu pozornie naukowe udowadnianie faktu, że kobiety nie powinny być kształcone. Dyskusji z tymi pseudonaukowcami i pseudofilozofami Świętochowski poświęca szczególną uwagę. Mówi on między innymi tak:

Armia konserwatystów, mimo że posiada skądinąd dzielnych i wyćwiczonych żołnierzy, nie wystrzeliła dotąd ani jednego naboju, któryby zranił kobietę w walce za wolność kształcenia się. Nie znam ani jednego pozytywnego argumentu, zdolnego choć na chwilę zaprzeczyć tej wolności. Zwykle bowiem rusztowanie zakazowych teorii składa się z sofizmów, wykrętnych rozumowań, naciąganych przypuszczeń, pobożnych westchnień, a często kłamliwych potwarzy.¹⁷

Publicysta próbuje również obalić mit pozornej zgody na edukację kobiet:

Wiadomo bowiem, że pewnego gatunku uczeni, mianowicie jednostronni specjaliści, zwykle widzieli w kobiecie ładną i figlarną papugę, której pozwalali bawić się z książkami i mechanicznie powtarzać urywane dźwięki ich mądrości, ale gdy ta papuga chciała się gruntownie i po ludzku czegoś nauczyć, wtedy zniecierpliwieni pakowali ją do klatki. Dla nich była i jest ona tylko przyjemnym do rozrywki i ciekawym do badania zwierzątkiem, z którym wiedza, odsłoniwszy przed nim swe oblicze, wyparła się wszelkiej solidarności duchowej. Każdą więc naukową zachciankę tej papugi, każde w tej mierze pobbłażanie uważali oni za krok niedorzeczny, występny i karygodny.¹⁸

Świętochowski domaga się zatem faktycznego równouprawnienia kobiet i mężczyzn w dostępie do różnego typu szkół i sposobach kształcenia. Kobiety nie wolno sprowadzać do roli „pięknego zwierzątka”, które łatwo daje się wytresować. Innymi słowy: jej nauka nie może polegać na bezmyślnym powtarzaniu nieprzydatnych reguł i francuskich słówek, ponieważ nie zapewni jej to ani świadomego funkcjonowania w społeczeństwie, ani finansowego bezpieczeństwa. Powinna ona odebrać faktyczne, gruntowne wykształcenie we wszystkich dziedzinach – zarówno ogólne na poziomie średnim, jak i specjalistyczne na poziomie studiów wyższych. Dlatego istotnym wątkiem w rozważaniach Świętochowskiego jest krytyka dotych-

¹⁶ Tamże, s. 108.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 107.

czasowego systemu szkolnictwa oraz dyskusja z przeciwnikami równouprawnienia kobiet. Publicysta wyróżnia cztery grupy mizoginistycznych argumentów, jakimi posługują się konserwatyści: 1. kobieta jest mniej inteligentna niż mężczyzna, więc kształcenie jej jest bezsensowne i bezcelowe; 2. istnieje niebezpieczeństwo, że zrównanie praw kobiet i mężczyzn w dostępie do edukacji doprowadzi do równouprawnienia ekonomicznego i politycznego; 3. do tej pory brak wykształcenia kobiet nie przyczyniał się do pogorszenia sytuacji społecznej, więc nie ma żadnych powodów, by to zmieniać; 4. wykształcenie kobiet zaowocuje kryzysem rodziny.

Świętochowski obala każdą z tych tez, udowadniając, że są one absurdalne i bezpodstawne. Bardzo ostro krytykuje również tzw. „Kodeks Tańskiej”, czyli projekt żeńskiej edukacji, który w pierwszej połowie XIX wieku wyznaczył nowe sposoby wychowania i kształcenia dziewcząt i kobiet¹⁹. Mówi, że projekt ten „w chwili nawet, kiedy się urodził, już był za stary – do dziś zgrzybiał”, a Tańska „bezwiednie, ale strasznie zawiniła względem oświaty niewieściej, którą cofnęła o lat kilkadziesiąt przynajmniej”²⁰. Zarzuca jej zwłaszcza to, że deprecjonowała nauki przyrodnicze, twierdząc, że są nieprzydatne w życiu kobiety. Fakt ten utrwalił w powszechnej opinii przekonanie, że kobieta jest „istotą umysłowo niższą i że gruntowna nauka nie przynosi jej pożytku, a nawet szkodzi”²¹. Poza tym winą Tańskiej był kategoryczny rozdział między kształceniem kobiet i mężczyzn, w wyniku czego w młodych kobietach rozwijano przede wszystkim emocjonalność, a w młodych mężczyznach umiejętności praktyczne. To z kolei prowadziło do ubezwłasnowolnienia kobiet i całkowitego uzależnienia ich od mężczyzn.

Świętochowski, charakteryzując dotychczasowe sposoby wychowywania i nauczania kobiet, wyróżnia kilka typów wykształcenia średniego. Pierwszy to „edukacja fikcyjna”, która dotyczy głównie dziewcząt w rodzinach średnio zamożnych. Młode kobiety uczy się czytać, pisać i rachować, a także – w dalszej kolejności – języka francuskiego i katechizmu. Największy zaś nacisk kładziony jest na naukę

¹⁹ Mowa tu zwłaszcza o dwóch rozprawach Klementyny Tańskiej-Hoffmanowej: *Pamiętce po dobrej matce przez dobrą Polkę* (1819) i *O powinnościach kobiet* (1849). Warto dodać, że od roku 1825 Hoffmanowa pełniła ważne funkcje w instytucjach kształcenia dziewcząt – między innymi była wykładowczynią w warszawskim Instytucie Guwernantek (Instytucie Rządowym Wychowania Płci Żeńskiej) oraz inspektorem szkół żeńskich Warszawy.

²⁰ A. Świętochowski, *O średnim wykształceniu...*, dz. cyt., s. 115. Świętochowski dodaje jeszcze: „Podług niej kobieta jest istotą z natury swojej ułomną, stworzoną do cierpień, poddaństwa i usług mężczyźnie. Sama przez się jest zerem, nabierającym wartości dopiero w połączeniu z jakąś cyfrą. Na imię jej – nic. Służebna uległość, pobożna ślepotą, milcząca abnegacja, tkliwy idiotyzm, niewiara w swe siły – oto ideał niewieści, narysowany piórem Tańskiej. Tę zabójczą receptę kreśliła ona z słodkim uśmiechem na ustach i miłością w sercu, w cukierkach miłego słowa i zacnych tendencji podawała truciznę nieuctwa. (...) Tańska przez swój ogromny i z wielu względów dobroczynny wpływ, stworzyła w życiu i literaturze szkołę, która lat już kilkadziesiąt dusi w swej stęchłej atmosferze całe pokolenia uczennic i wynawczyń. (...) Zdaniem jej, ponieważ kobieta nie powinna umieć myśleć i działać, lecz czuć i cierpieć, zatem wszelka wiedza uzdalniająca umysł, jest dla niej zgubna i występna, wzruszająca zaś uczucie pożyteczna i chwalebna. (...) Tańska nie stworzyła żadnego oryginalnego systemu wychowania. Te myśli i rady, które pomieściła w swych traktatach, są całkowitą własnością tradycji. Ona tylko je zebrała, uporządkowała i podniosła do godności praw moralnych” (tamże, s. 115).

²¹ Tamże.

tw. „ogłady towarzyskiej”. Dziewczyna rozwija się bawiąc towarzystwo i czytając romanse (które *notabene* bezkrytycznie traktuje jako opis rzeczywistości, bo nie rozumie, co to jest fikcja literacka). Około dwudziestego roku życia edukacja jest zakończona, ponieważ kobieta wychodzi za mąż. Publicysta podsumowuje ten typ edukacji w następujący sposób:

Wprawne czytanie, błędne pisanie, elementarny rachunek, maleńkie doświadczenie życiowe, pasemko wiadomości domowo-gospodarczych, kilkadziesiąt wrażeń powieściowych – ot i wszystko. (...) Pojmujemy teraz, dlaczego ta kobieta pozostawała w ciągłym letargu wobec życia i nauki.²²

W gruncie rzeczy więc wykształcenie, jakie odbiera taka kobieta, jest fikcyjne. Nie daje jej bowiem ani podstawowych wiadomości o świecie (zarówno przyrodniczych, jak i społeczno-politycznych), ani umiejętności gwarantujących jej możliwość podjęcia w przyszłości pracy zarobkowej. Jednakże jest ono fikcyjne również dlatego, że skazuje kobietę na życie w fikcyjnej rzeczywistości, bo nie umie ona odróżnić prawdy od fałszu, wiedzy od przesądu, rzeczywistości od literatury. A to z kolei powoduje, że kobieta przez całe życie pozostaje „wiecznie małoletnią” i *de facto* „mentalnym dzieckiem”. Dlatego tak wyedukowana kobieta ma błędne pojęcie o świecie i negatywnie ocenia inne kobiety – wykształcone i dążące do równouprawnienia („Kobiecie wykształconej nie przebaczyła nigdy rozumu. Równouprawnienie było dla niej niedorzecznym wymysłem awanturnic”²³).

Drugi typ to „edukacja cząstkowa”, która ma miejsce w rodzinach średnio zamożnych i zamożnych. Cząstkowa, ponieważ „jest ona niedołącznym zlepkim wiadomości nieułożonych podług żadnego systematycznego planu”²⁴. W grupie tej znajduje się zarówno wychowanie na pensji, jak i przez guwernantkę lub płatnego nauczyciela. Głównym zadaniem takiej edukacji jest wykształcenie w młodej paninie „ogłady towarzyskiej”. Mając to na względzie, uczy się ją muzyki, gramatyki ojczystej i literatury, historii, geografii, arytmetyki, najważniejszy jednak pozostaje język francuski. Znowu: nauki kończą się około dwudziestego roku życia, kiedy dziewczyna wychodzi za mąż. Skutki takiej edukacji Świętochowski ocenia negatywnie: „panna umie po francusku, może o wszystkim mówić, gra na fortepianie i posiada pewną edukację powieściową”²⁵. I tyle. Inne kwestie (na przykład fakty historyczne, dane geograficzne, umiejętności matematyczne) szybko zapomina, bo nie przydają się w towarzystwie:

Wszystko, co nie służyło do zabawy, było dla niej za poważne. Dobroczynność pojmowała tylko w tańczeniu na ubogich, literaturę w powieściach, uniwersytet w koncertach na korzyść studentów itd. (...) Jej główka była to piękna pusta muszla,

²² Tamże, s. 124.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże, s. 125.

z której wlatywał do ucha szmer powietrza, a nieświadomi sądzili, że w niej coś żyje i szepcze.²⁶

Ten typ edukacji również nie przyczynia się do polepszenia sytuacji kobiety. Nie daje jej bowiem możliwości świadomego funkcjonowania w rzeczywistości społeczno-politycznej i nie zapewnia takiej wiedzy i takich umiejętności, aby mogła się samodzielnie utrzymać. W gruncie rzeczy kobieta wychowywana jest przede wszystkim do roli „lalki salonowej”, która ma bawić towarzystwo, ale której nikt nie traktuje poważnie.

I w końcu trzeci typ – „edukacja niezupełna”. Kobieta przechodzi, w domu lub na pensji, cały kurs nauki. Jednakże nauki te są powierzchowne i chaotyczne w układzie. Deprecjonuje się w nich treści przyrodnicze i społeczne, a waloryzuje literaturę i języki obce. Poza tym dominuje tu nauczanie czysto pamięciowe, brakuje natomiast nauki logicznego myślenia. Edukacja taka kończy się – ponownie – około dwudziestego roku życia, a stan wiedzy absolwentki Świętochowski charakteryzuje tak:

Język francuski, rosyjski, (jeśli na pensjach) niemieckie kółko geniuszów z literatury, wiązka faktów z historii, gromadka zwierząt z zoologii, pęczek roślin z botaniki, kupka kamieni z mineralogii, pięć dosłownie zapamiętanych kartek z geografii, dzieł przykładów odmiany z gramatyki, mnóstwo wątpliwości z arytmetyki, nic albo kilka wesołych wspomnień z fizyki i chemii.²⁷

Publicysta wylicza szereg dalszych konsekwencji: 1. wiedza uzyskana na tej drodze jest w gruncie rzeczy „mieszaniną niezrastających się z sobą wiadomości”; 2. rozwijane są pamięć i emocjonalność, a nie myślenie; 3. kobieta ma wiedzę szczegółową, ale nie umie łączyć faktów i przełożyć ich na praktyczne działania; 4. brakuje jej praktycznych wiadomości i kształcenia przydatnych w życiu umiejętności; 5. edukacja taka nie przygotowuje ani do życia, ani do nauki wyższej. Świętochowski ilustruje to historyjką o dziewczynie, która sprawnie wyrecytuje liczbę cętek na sierści tygrysa, ale nie rozpozna go w zoo. Kobieta taka „ma dość w głowie faktów, ale ani jednego prawa. (...) Dusza jej podobna była do potłuczonego zwierciadła odbijającego świat w zmienionych i nierównych kształtach”²⁸. Co więcej, autor *Dumań pesymisty* udowadnia, że taki model edukacji unieszczęśliwia kobietę nie tylko dlatego, że nie daje jej praktycznych umiejętności, ale również dlatego, że nie ma ona podstaw do dalszej edukacji, a życie rodzinne wydaje jej się zbyt ją ograniczające.

Świętochowski podsumowuje swoją krytykę stanu szkolnictwa żeńskiego w następujący sposób: obecny system edukacji daje kobiecie:

(...) albo 1. wykształcenie fikcyjne tj. żadne, które można oznaczyć zerem, 2. albo cząstkowe tj. niskie, które można oznaczyć ułamkiem, albo wreszcie 3. niezupełne

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 131.

²⁸ Tamże, s. 132.

tj. powierzchowne i jednostronne, niedostateczne ilościowo i jakościowo, które można oznaczyć niedokładną całością. W ogóle zaś to średnie wykształcenie nie rozwija w kobiecie dostatecznie wszystkich władz umysłowych, nie przygotowuje jej do wyższej nauki ani do szerszego życia.²⁹

Świętochowski wymienia konkretne skutki tego fatalnego poziomu kobiecej edukacji: 1. kobieta nie jest przygotowana do podjęcia jakiejkolwiek pracy, która gwarantowałaby jej niezależność i finansowe bezpieczeństwo; 2. „kobieta traci możliwość niepodległego i szczęśliwego życia”, a „umysłowa niższość zmusza ją do wiecznej uległości”, czyli przez całe życie pozostaje ona zależna od mężczyzny; 3. „brak albo niedostateczność wiedzy ściągają na kobietę lekceważenia brata, syna i męża”³⁰, tzn. zawsze postrzegana jest jako intelektualnie gorsza od mężczyzny, jako „wieczne dziecko”, które nie może o sobie samostanowić i które niejednokrotnie jest przez mężczyzn upokarzane; 4. „małżeństwo zmienia się w sztuczną kombinację istot niezłączonych żadnym duchowym pokrewieństwem, utrzymywanych w związku jedynie siłą przymusu”³¹ – a zatem brak wykształcenia kobiet źle wpływa na funkcjonowanie małżeństwa i rodziny, bo nie jest to związek dwóch równych sobie ludzi, a kobieta pełni w nim *de facto* rolę służącej; 5. kobieta – jako niewykształcona i nierozumiejąca zasad rządzących społeczeństwem – nie może wpływać na poprawę swojego losu, ponieważ to mężczyzna reprezentuje ją w dyskursie społeczno-politycznym (w tym także prawodawczym), jest on pewnego rodzaju łącznikiem między rodziną a państwem. Innymi słowy, kwituje Świętochowski, „teraźniejsze domowe średnie wykształcenie w odniesieniu do kobiety niedołączy ją lub kaleczy”³².

Ówczesny system edukacji był więc krzywdzący dla kobiety w każdym obszarze jej życia: 1. ekonomicznym – bo nie przygotowuje do podjęcia pracy zarobkowej, nie dawał konkretnych umiejętności i kwalifikacji zawodowych; 2. emocjonalnym i intelektualnym – bo kobieta, owszem, miała rozwiniętą uczuciowość i wrażliwość, ale nie rozumiała elementarnych praw rządzących światem – zarówno przyrodniczym, jak i społeczno-politycznym; 3. rodzinnym – bo do końca życia pozostawała zależna od męża, a później od synów i w gruncie rzeczy była domową niewolnicą; 4. społeczno-politycznym – bo nie mogła reprezentować siebie jako obywatelki, gdyż nie dysponowała dostateczną wiedzą i rozeznaniami w polityce, w zasadach funkcjonowania państwa i społeczeństwa. Szczególnie ważny jest ten ostatni punkt, ponieważ stwarza on sytuację „błędnego koła”: fatalny sposób wychowania i nauczania kobiet sprawia, że nie mogą one wpływać na zmianę swojej sytuacji, gdyż nie posiadają reprezentacji przed władzami ustawodawczymi, a zatem nie mogą zmienić metod kształcenia na takie, które gwarantowałyby im dostęp do władzy.

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże, s. 138.

³¹ Tamże.

³² Tamże, s. 132.

Godny odnotowania jest tutaj fakt, że bardzo podobnie oceniała szkolnictwo żeńskie Orzeszkowa w powieści *Marta*, wydanej w tym samym roku, co cykl artykułów Świętochowskiego. Po śmierci męża Marta Świcka próbuje zarobić na utrzymanie swoje i swojego dziecka, jednak wykształcenie, jakie odebrała, nie dało jej żadnych konkretnych umiejętności, dlatego nie jest w stanie podjąć uczciwej pracy. Już w 1870 roku w rozprawie *Kilka słów o kobietach* Orzeszkowa krytykowała ówczesny system edukacji żeńskiej („1. kobiety uczą się za krótko, 2. za mało, 3. dla ciasno pojętych lub błędnie wybranych celów”³³) i twierdziła, że kobiety powinny się uczyć:

Wszystkiego, czego się uczą mężczyźni, wszystkiego, co z kobiety uczynić może prawego i rozumnego człowieka, wszystkiego na koniec na czym wesprzeć się ma przyszły jej byt moralny i materialny. A jedynym ograniczeniem, jedynym prawidłem w tym razie mogą być tylko osobiste zdolności i popędy albo wyłącznie potrzeby, wynikające z położenia i przewidywanych dróg uczącej się kobiety. Najważniejszymi zaletami umysłu, bez których nie podobna prawie stać się światłym i prawym człowiekiem są: logika, praktyczność, szeroki na rzeczy pogląd i prostota.³⁴

Niemniej jednak Świętochowski nie poprzestaje na krytyce dotychczasowego systemu edukacji, lecz kreśli projekt reform i sugeruje konkretne zmiany. Uważa, że:

Średnio ukształcona kobieta winna posiadać cały zasób umiejętności praktycznej, koniecznej do spełnienia obowiązków i załatwienia spraw osobistych, rodzinnych i obywatelskich. Do wiedzy zaś tej należy tak dobrze znajomość arytmetyki, jak i gospodarstwa społecznego. (...) Kobieta bowiem na równi z mężczyzną potrzebuje nawet do swych najskromniejszych przeznaczeń wszystkiego, co w tej formule mieścić się może, tj. umysłowego rozwinięcia, uzdolnienia do nauki i życia.³⁵

Należy więc: „1. przyznać w teorii kobiecie na równi z mężczyzną prawo do zupełnego wykształcenia średniego, 2. w praktyce dać jej takie wykształcenie, 3. oprzeć je na podstawach realnych”³⁶. Projekt Świętochowskiego opiera się zatem na dwóch filarach: dostępności i programu. Po pierwsze, trzeba zrównać prawa kobiet i mężczyzn w dostępie do edukacji średniej. Nie ma żadnych realnych przeciwwskazań, aby kobieta nie mogła kształcić się na równi z mężczyzną. Był to, rzecz jasna, postulat rewolucyjny i rewelacyjny. Po raz pierwszy bowiem pojawiła się sugestia radykalnego i konsekwentnego równouprawnienia. Młoda kobieta powinna być nauczana tego samego i w taki sam sposób jak młody mężczyzna. Dzięki temu będzie ona – tak samo jak on – przygotowana do podjęcia pracy zarobkowej albo wyższych studiów. Po drugie, konieczna jest reforma programu nauczania. O wiele więcej uwagi należy poświęcić naukom przyrodniczym, a ograniczyć na-

³³ E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, Warszawa 1874, s. 106.

³⁴ Tamże, s. 108.

³⁵ A. Świętochowski, *O średnim wykształceniu...*, dz. cyt., s. 115.

³⁶ Tamże, s. 139.

ukę służącą jedynie nabyciu „ogłady towarzyskiej” („zmiana francuskiej paplaniny na lekcje arytmetyki lub nauk przyrodzonych”³⁷), czyli: trzeba rozwijać zdolności logicznego myślenia, a nie pamięciowego opanowania materiału. Tylko na tej drodze kobieta zdobędzie taką wiedzę, która ułatwi jej dalsze życie. Otrzyma także konkretne umiejętności, a tym samym możliwość uzyskania niezależności (zwłaszcza ekonomicznej).

Świętochowski kończy swoją rozprawę jednoznacznym żądaniem:

Dajmy dziś kobiecie taką naukę, jakiej wymaga jej obecne stanowisko, a za kilkanaście lat nie będziemy widzieć w jej najśmielszych żądaniach szaleństwa, w jej najgłębszej wiedzy wynaturzenia, w jej najrozleglejszej działalności odstępstwa od naturalnych przeznaczeń. (...) Kobiety potrzeba naprzód uzdolnić do obecnej jej roli, a tym samym przygotować ją do wyższej, to jest jeżeli nie do równoznacznej to przynajmniej równomiernej z męską. I dlatego dziś jednym z najgłówniejszych wyrazów emancypacji przeniesionej na nasz grunt jest średnie wykształcenie kobiet.³⁸

W słowach tych ujawnia się cały emancypacyjny potencjał tekstu Świętochowskiego. Otóż, reforma żeńskiego szkolnictwa średniego jest niezbędnym, wręcz elementarnym i fundamentalnym zadaniem ruchu kobiet. Według publicysty jest to jedyny możliwy sposób wywalczenia równouprawnienia. Podniesienie poziomu oświaty przyczyni się bowiem do wzrostu samoświadomości kobiet, a to z kolei doprowadzi do wzmożonej aktywności tego ruchu. Dzięki reformie szkolnictwa kobiety zyskają również większe możliwości zatrudnienia i utrzymania się, co zagwarantuje im bezpieczeństwo i niezależność. Prawdziwa i rzetelna średnia edukacja kobiet stworzy więc podstawy do dalszych zmian – zwłaszcza w zakresie praw wyborczych.

W postulatach Świętochowskiego pojawia się jeszcze inny rys, który autor rozwija następnie w artykule dotyczącym wyższego wykształcenia kobiet. Stwierdza on mianowicie, że gruntownie wykształcona kobieta nie tylko zyska samodzielność i ekonomiczną swobodę, ale też będzie lepszą obywatelką, żoną i matką. Píše on:

Kobieta nasza musi być ukształconą. Musi dlatego, ażeby jako jednostka miała możliwość samodzielnego i szczęśliwego istnienia w warunkach życiowych, jako żona była prawdziwą towarzyszką i pomocnicą męża, jako matka moralną opiekunką i kierownicą swych dzieci.³⁹

Natomiast rozprawę *O wyższym wykształceniu kobiet* kończy tak oto:

Przez wyższe ukształcenie kobiety zyskujemy to, iż 1. jako żona nie jest, mówiąc językiem Palletana, „drewnem do rozpalania domowego ogniska”, lecz równą umysłowo współpracowniczką swego męża; 2. iż jako matka nie jest fizycznie jedynie ży-

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże, s. 146.

³⁹ Tamże.

wicielką swych dzieci, lecz zarazem światłą ich duszy piastunką i mistrzynią, nie tą opiekuńczą ręką, która młode organizmy od spożycia każdej świeższej prawdy strzeże, lecz tą, która im owe prawdy na odpowiedni pokarm przerabia; 3. iż jako jednostka społeczna nie jest pasożytem lub ofiarą swej niemocy, lecz dzielnym i użytecznym człowiekiem, który ma trwałą podstawę i rację samoistnego bytu, który umie wybrać sobie własne pole pracy, uprawić je doskonale i utrzymać się na nim bezpiecznie; 4. iż jako cząstka społecznego ciała jest jego koniecznym organem i przyczynia się do powiększenia skali jego życia, dobrobytu i oświaty.⁴⁰

W postulatach tych pojawiają się dwa rodzaje argumentacji: rodzinna i społeczna. Wykształcona kobieta – czy to na poziomie średnim, czy też wyższym – stanie się jednostką „użyteczną”, zarówno w życiu rodzinnym, jak i w funkcjonowaniu państwa. Dzięki wykształceniu będzie ona prawdziwą partnerką swojego męża oraz świadomą i mądrą wychowawczynią swoich dzieci. Oczywiście, w argumentach tego typu da się słyszeć – szczególnie z naszego punktu widzenia – nutkę mizoginizmu. Świętochowski nie postrzega bowiem kobiety jako jednostki wolnej i niezależnej, lecz ogranicza jej swobodę jedynie do przestrzeni domowej. Wykształcenie jest więc kobiecie potrzebne, aby lepiej wypełniała swoje domowe (a więc: „kobiece”) obowiązki. Jednakże taki sposób dowodzenia był charakterystyczny dla ówczesnego dyskursu „feminizmu pedagogicznego”. Na przykład Orzeszkowa w *Kilku słowach o kobietach* uważała, że młode dziewczyny należy uczyć anatomii, fizjologii, higieny, chemii, farmaceutyki, ponieważ wiedza taka przyda im się jako przyszłym matkom⁴¹. Twierdzenia takie miały również służyć obaleniu powszechnego przekonania, że wyższe wykształcenie kobiet przyczyni się do upadku moralności kobiet oraz życia rodzinnego. Poza tym nie można zapominać o drugim typie argumentacji Świętochowskiego, który dotyczy funkcjonowania kobiety w społeczeństwie. Otóż, wykształcona kobieta przyczynić się może do zwiększenia społecznego szczęścia i dobrobytu. Z czasem – optymistycznie przewiduje autor *Dumań pesymisty* – zyska prawa ekonomiczne, gwarantujące jej niezależność finansową, a następnie prawa wyborcze, czyli możliwość partycypacji we władzy.

Trzeba natomiast dodać, że – jak słusznie zauważa Hulewicz – „rozprawa o wyższym wykształceniu kobiet w zestawieniu z artykułem o średnim wykształceniu odznacza się niewątpliwie większym spokojem sformułowania, wyzbyciem się ostrości polemicznej i pewnym jakby niedomówieniem, czy rozmyślnym zatarciem konkretności końcowych wniosków”⁴². Rzeczywiście, tekst ten jest mniej radykalny niż poprzedni. Nie można jednak stwierdzić, że Świętochowski wycofuje się

⁴⁰ A. Świętochowski, *O wyższym wykształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 1-9, s. 74.

⁴¹ Więcej na ten temat zob. M. Romankówna, *O prawa człowieka. Hasła emancypacji kobiet w życiu, teorii i twórczości Elizy Orzeszkowej*, [w:] tejsze, *Na nowych drogach. Studia o Elizie Orzeszkowej*, Kraków 1948.; A. Górnicka-Boratyńska, *Marta i Maria – kwestia kobieca w twórczości Elizy Orzeszkowej*, [w:] tejsze, „*Stajmy się sobą*”. *Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001.

⁴² J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia...*, dz. cyt., s. 159.

z wcześniejszych postulatów. Również w tej kwestii zajmuje jednoznaczne stanowisko całkowitego zrównania praw kobiet i mężczyzn w dostępie do studiów wyższych. Píše on między innymi tak: „Kobieta na zasadzie wszystkich swoich tak człowieczych, jak rodzinnych i społecznych tytułów, ma prawo do najwyższego ukształcenia i na tym prawie ani nauka, ani życie, ani dzieje nie położyły swego protestu, lecz sankcję”⁴³. A następnie wprost formułuje swoje żądania: „1. gruntownej edukacji średniej jako przygotowania, 2. wyższych żeńskich instytucji jako opieki, 3. protekcji ogółu jako poparcia”⁴⁴.

Świętochowski postrzega więc sprawę wyższego wykształcenia kobiet możliwie szeroko. Twierdzi, że przyznanie kobiecie prawa do studiowania to jedno, a przygotowanie jej do tych studiów i zmiana opinii społecznej to drugie. Tylko w ten sposób realne będzie rzetelne i faktyczne wykształcenie kobiet na poziomie uniwersyteckim. Gdyby nawet uczelnie udostępniły im wykłady, bez gruntownego kursu na poziomie średnim kobiety nie poradziłyby sobie w nauce. Nie mówiąc już o społecznej stygmatyzacji studentek. Dlatego tak istotne jest sprzężone działanie na wielu polach: modernizacja uczelnianego ustawodawstwa, ale również reforma szkolnictwa średniego i zmiana społecznego nastawienia do edukacji kobiet.

Z tego powodu także w tym artykule Świętochowski wiele miejsca poświęca na obalenie argumentów wysuwanych przez przeciwników wyższego wykształcenia kobiet. Powołując się na pisma Johna Stuarta Milla podważa on zasadność i prawdziwość trzech głównych tez stawianych przez konserwatystów: 1. różnica w wielkości mózgow, 2. nieodporność psychiczna kobiet, 3. brak wybitnych naukowczyń, pisarek i artystek w historii kultury. Udowadnia, że argumenty tego typu są absurdalne, a na dowód przytacza listę znakomitych, znanych i cenionych kobiet, które swą wiedzę i umiejętności potwierdziły w rozmaitych dziedzinach nauki i sztuki. Oczywiście, lista ta nie jest tak długa, jak w przypadku wybitnych mężczyzn. Przyczyn tego stanu rzeczy upatruje Świętochowski właśnie w systemie edukacji: „Poddaństwo prawne i obyczajowe, ograniczenie pola pracy, mała skala edukacji średniej, brak zakładów wyższej, wszystko to łącznie tępiło w żeńskiej młodzieży bujniejsze pragnienia, a co najmniej nie pozwoliło im rozrosnąć się i dojrzeć”⁴⁵.

Poza tym publicysta rozważa naczelny wówczas problem: „czy wyższe ukształcenie jest potrzebne kobiecie do rozumnej i użytecznej działalności i czy jej uczuć moralnych nie nadwyręża?”⁴⁶. W jego opinii wyższe wykształcenie kobiet nie przyczyni się ani do upadku moralności, ani do pogorszenia funkcjonowania rodziny i społeczeństwa. Co więcej, zarówno rodzina, jak i państwo może odnieść same korzyści, bo odpowiednio wyedukowana kobieta będzie nie tylko dobrym pracownikiem, ale też światłym obywatelem. Jeżeli bowiem kobiecie zostaną przyznane prawa i przywileje, zwiększy się tym samym zakres jej obowiązków. Świętochowski sądzi, że „Kobieta posiadająca wyższe ukształcenie korzysta z tychże samych etycznych przywilejów, co równie ukształcony mężczyzna, to znaczy, że mo-

⁴³ A. Świętochowski, *O wyższym wykształceniu...*, dz. cyt., s. 41.

⁴⁴ Tamże, s. 73.

⁴⁵ Tamże, s. 73.

⁴⁶ Tamże, s. 10.

ralną granicą świadomych czynów jest granica jej osobistego i cudzego dobra⁴⁷. Innymi słowy: kobieta na równi z mężczyzną będzie rozliczana ze swojego postępowania – wynagradzana za działalność przyczyniającą się do poprawy życia społecznego, a karana za błędy.

Wiele uwag poświęca również Świętochowski charakterystyce sytuacji dotyczącej wyższego wykształcenia kobiet w innych krajach. Pisze on, że „Dotychczas w Europie wyższe ukształcenie kobiet wiele pozyskało ustępstw, ale niewiele nadań, wyjednało sobie powszechną tolerancję, ale nie wyjednało powszechnej pomocy, rozwija się bezpiecznie, ale żebraczo⁴⁸. Uważa więc, że w wielu krajach zastosowano rozwiązania połowiczne, tzn. pozwolono kobietom uczęszczać na wybrane kursy, lecz nie podjęto wysiłku przełamania negatywnego stosunku profesorów oraz opinii publicznej do studentek. Sytuacja taka istnieje między innymi we Włoszech, Niemczech, Szwecji, Francji i Anglii. Publicysta odnotowuje również fakt, że w krajach słowiańskich sprawa ta przedstawia się jeszcze gorzej, choć w niektórych miastach uniwersyteckich (Kraków, Moskwa, Petersburg, Praga) pojawiły się pierwsze próby reformy szkolnictwa wyższego, polegające na otwieraniu specjalnych kursów dla dziewcząt. *Notabene* dziwić może, że Świętochowski pomija tu Kijów i Lwów – miasta, które wykazywały wówczas najbardziej liberalny stosunek do tzw. „kursistek” (tak nazywano tamtejsze studentki). Najlepiej według niego wygląda sytuacja w Szwajcarii i w Stanach Zjednoczonych, gdzie nastąpiło niemalże pełne zrównanie praw edukacyjnych kobiet oraz mężczyzn i gdzie kobiety coraz częściej podejmują studia wyższe.

Jednakże Świętochowski kolejny raz podkreśla, że nie wystarczy zmienić uczelniane prawa i umożliwić dostęp do uniwersytetów również kobietom, lecz należy także wpłynąć na opinię publiczną. Na potwierdzenie istoty swoich tez przytacza historię Sophii Jex-Blake⁴⁹, autorki książki *Medical Woman: A Thesis and a History*, wydanej w roku 1872. Jex-Blake studiowała medycynę w Edynburgu. Wraz z kilkoma studentkami walczyła przeciwko dyskryminacji kobiet na uniwersytecie. Próbowwała przełamywać nie tylko trudności prawne, zabraniające kobietom wyższego wykształcenia, ale przede wszystkim bariery stawiane przez opinię publiczną, stygmatyzującą studentki jako awanturnice.

Według Świętochowskiego niezbędna jest reforma szkolnictwa średniego oraz wyższego, ale równie niezbędna jest zmiana organizacji społecznej, to znaczy stworzenie studentkom odpowiednich warunków do nauki (na przykład instytucji wspomagających kobiety i sprzyjającej opinii publicznej). Równouprawnienie w dostępie do studiów wyższych jest więc wymogiem koniecznym, a „kobiety – stwierdza publicysta – obecnymi studiami i postęпами w zakładach publicznych przekonały o należytych uzdolnieniu swej płci do wszystkich gałęzi wiedzy⁵⁰”.

Dyskurs „feminizmu pedagogicznego” był pierwszym dojrzałym i radykalnym dyskursem proróżnościowym w historii dziewiętnastowiecznej emancypacji kobiet.

⁴⁷ Tamże, s. 26

⁴⁸ Tamże, s. 41.

⁴⁹ Świętochowski błędnie przytacza jej nazwisko jako „p. M. Black”. Z całą pewnością chodzi jednak o Sophie Jex-Blake.

⁵⁰ Tamże, s. 49.

Artykuły na temat zmian w edukacji kobiet pojawiały się wówczas niezwykle często. Na przestrzeni kilku lat dyskurs ten przeszedł istotną ewolucję, co widać na przykładzie omawianych wyżej autorów: od umiarkowanych i zachowawczych postulatów Wiślickiego po rewolucyjne i rewelacyjne wypowiedzi Świętochowskiego. Szczególnie dokonania tego ostatniego publicysty są wyjątkowe. Ujmował on bowiem kwestię wykształcenia kobiet możliwie szeroko. Twierdził, że po pierwsze trzeba zmienić nastawienie społeczeństwa do żeńskiej edukacji, po drugie – zreformować szkolnictwo średnie, które odpowiednio przygotowuje kobiety do studiów wyższych, po trzecie – umożliwić kobietom uczęszczanie na kursy uniwersyteckie i zyskanie wyższego wykształcenia, i po czwarte – stworzyć cały zespół instytucji wspomagających je w edukacji. Tylko na tej drodze kobiety będą mogły wywalczyć sobie z czasem pełnię praw społeczno-politycznych. Postulaty Świętochowskiego były więc – zarówno w zakresie praw edukacyjnych, jak i ekonomicznych, społecznych oraz politycznych – tak rewolucyjne, że wypada go uznać za jednego z największych „feministów” polskich XIX wieku⁵¹.

Sądzę, że dyskurs „feminizmu pedagogicznego” był również jednym z najważniejszych dyskursów feministycznych w XIX wieku. Odpowiednie wykształcenie kobiet zaowocowało bowiem reformą ekonomiczną i dopuszczeniem ich do wielu zawodów, a tym samym zagwarantowało bezpieczeństwo finansowe. To z kolei stanowiło fundament dla walki o prawa społeczne i polityczne (zwłaszcza prawa wyborcze). Można więc przypuszczać, że gdyby nie pojawiły się odpowiednie artykuły w ramach tego dyskursu, proces emancypacji znacznie by się przedłużył, a Polki nie wywalczyłyby sobie praw wyborczych tuż po wojnie.

⁵¹ Dodać w tym miejscu trzeba, że zasługi Świętochowskiego dla ruchu kobiet były wielokrotnie wspomniane i doceniane. Świadczy o tym chociażby artykuł z okazji czterdziestolecia pracy Świętochowskiego zamieszczony w „Sterze” w 1907 roku, który rozpoczynają następujące słowa: „Śmiały myśliciel i szermierz postępu był także i rzecznikiem sprawy kobiecej; uwydatnienie więc Jego zasług w tym ostatnim zakresie – jest miłym obowiązkiem naszego organu” („Ster” 1907, nr 9).

Na nieco innym stanowisku stoi Ewa Paczoska, która – komentując czwarty rozdział *Dumań pesymisty*, dotyczący mężczyzn i kobiet – stwierdza: „Zapewne ku zgrozie ówczesnych czytelników «Przeglądu Tygodniowego», Świętochowski odrzuca projekt emancypacyjny – bo nie jest on oparty na żadnym rzetelnym rozpoznaniu, a udział w tym projekcie «adwokatów kobiety» obniża jego rangę jako drogi do jej autentycznej samodzielności. Kobiecie w ten sposób usamodzielnionej mogłaby grozić choroba wyzwolonego niewolnika, który, przerażony wolnością, do której nie dojrzał, marzy o powrocie do swoich kajdan. Ten fragment *Dumań* odczytywano czasem jako dowód mizoginizmu Świętochowskiego – ale ja widzę tu przede wszystkim protest autora przeciw współczesnej mu formie kobiecości, stabilizującej wszak kulturę patriarchalną – tak samo jak przeciw formie męskości. Tak czytane wnioski Świętochowskiego brzmią niesłychanie nowocześnie, szczególnie wtedy, gdy zauważa, że między dziewczynką a chłopcem nie ma tej przepaści, która dzieli kobietę i mężczyznę, nad których rozwojem czuwa społeczeństwo fundującej każdej ze stron kompletnie inną normę dojrzałości i inny projekt dorastania. W obu projektach zresztą doświadczenie jest lekceważone i upodrzędziane na rzecz społecznej normy” (E. Paczoska, *Dojrzwanie – problem percepcji*, [w:] tejsze, *Dojrzwanie, dojrzałość, niedojrzałość...*, dz. cyt., s. 40-41).

Agnieszka Bąbel
(Warszawa)

**„ANIOŁ Z PATENTEM” I DZIELNA LEKARKA
- EWOLUCJA OBRAZU KOBIETY UCZONEJ
NA ŁAMACH „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”
W LATACH 1866–1875**

„Każdy bowiem, kto jeszcze, już,
albo nigdy myśleć i pisać nie umiał,
myślał i pisał o kobietach.”

Aleksander Świętochowski¹

Emancypacja kobiet to jedno ze sztandarowych haseł, łączonych z publicystyką okresu pozytywizmu – choć badacze tej problematyki zastrzegają się, że sam proces sięga znacznie głębiej w wiek XIX, i łączą jego początki ze wstrząsami okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Emancypacja pod względem prawnym, obyczajowym i ekonomicznym, nie mówiąc już o politycznym, była zjawiskiem bardzo złożonym i długotrwałym, wymagającym znaczących przemian struktury społecznej. Tematem tego tekstu będzie próba przeanalizowania bardzo skromnego wycinka publicystycznej „walki o wyzwolenie niewiast” – mianowicie pokazanie subtelnych, ale wyraźnie dostrzegalnych przemian, jakie na przestrzeni kilku lat dokonały się w tekstach, publikowanych na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, poświęconych problemowi kształcenia kobiet.

Linia programowa pisma, założonego przez Adama Wiślickiego i grupę studentów Szkoły Głównej (Aleksandra Świętochowskiego, Juliana Ochorowicza, Leopolda Mikulskiego, Piotra Chmielowskiego), krytykującego skostnienie życia umysłowego i społecznego oraz szlachecki konserwatyzm², z natury niejako predestynowała je do gorącego poparcia dla sprawy dostępu kobiet do wyższego wykształcenia. I rzeczywiście, wątek nauki i pracy kobiet jest jednym z częściej poruszanych na łamach tego periodyku. Nie bez powodu Jan Hulewicz, autor klasycznej pracy z 1939 roku pod tytułem *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX* (która mimo upływu lat bynajmniej nie straciła na wartości), przed-

¹ A. Świętochowski, *Przegląd piśmiennictwa polskiego: „O prawach kobiety” napisał Edward Prądzyński, Warszawa 1873* [omówienie książki], „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”, R. 8: 1873, nr 6, s. 44.

² Z. Kmieciak, *Zabór rosyjski (1865–1904)*, [w:] *Historia prasy polskiej. T. 2 Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 31–32.

stawiając bezdyskusyjne zasługi pokolenia pozytywistów w tej dziedzinie³, na pierwszym miejscu stawia właśnie „Przegląd Tygodniowy”, uznając go za „najgorętszego szermierza sprawy kobiecej”:

Wpłynął na to najprawdopodobniej jego redaktor Adam Wiślicki, który wyczuwał jako utalentowany dziennikarz aktualność tego zagadnienia. [...] Wiślicki też od razu w pierwszym roczniku „Przeglądu Tygodniowego” z r. 1866 poruszył sprawę kobiecą, a choć wywody jego odznaczały się pewną połowicznością, jednak równocześnie rzucały sugestywne hasła, które stać się miały własnością całej »młodej prasy«⁴.

Mowa tu o cyklu *Niezależność kobiety*, opublikowanym w 11 częściach w numerach 13-24 w pierwszym roku istnienia tygodnika. W następnych latach regularnie ukazują się cykle artykułów to na przykład *Listy o kobiecie*, z których pierwsze poświęcono wychowaniu kobiet (1867–1868), sprawozdania z popularnych odczytów o tej tematyce (na przykład prelekcje Józefy Dobieszewskiej w 1870 i 1871 roku), stałe rubryki: „Kronika postępu w kwestii kobiecej” (od 1872 roku), „E pur si muove”. Apogeum przypada na lata 1873–1874, kiedy problemem tym zajmuje się Aleksander Świętochowski. Wtedy to „Przegląd” drukuje nie tylko kilkuczęściowe omówienie książki Edwarda Prądzyńskiego *O prawach kobiety* czy recenzję *Kilku słów o kobietach* Elizy Orzeszkowej, ale przede wszystkim publikuje w odcinkach dwa obszernie odczyty, wygłoszone wiosną i zimą 1873 roku w sali warszawskiej Resursy Obywatelskiej, *O średnim wykształceniu kobiet* (1873) i *O wyższym kształceniu kobiet* (1874).

Tytuły, treść i waga tych tekstów są powszechnie znane, podobnie jak żywy odbiór społeczny, któremu czasopismo zawdzięczało znaczące zwiększenie nakładu (od 600 egzemplarzy na początku po 2600 egzemplarzy w 1875 roku – zaś dwa lata później liczba prenumeratorów wzrosła tak bardzo, że redakcja nie była w stanie zaspokoić popytu⁵). Do charakterystycznych (i tylko pozornie sprzecznych!) cech owej „kampanii kobiecej” w „Przeglądzie” zalicza się tak „elektryzujące”, bulwersujące odbiorców wystąpienia, jakie wychodzą spod pióra Świętochowskiego, jak i „ciągłe, powolne a wytrwałe” urabianie opinii publicznej na przestrzeni wielu lat⁶. Podkreśla się również często wyjątkową na tle innych pism wielostronność ujęcia –

³ „Nigdy w historii polskiego ruchu kobiecego, ani przedtem, ani nawet potem, świat kobiecy nie miał tak oddanych i tak utalentowanych głosicieli swych dążeń, jak w warszawskich publicystach obozu pozytywistycznego. Wyrażając nastroje warszawskiej inteligencji huraganowym iście atakiem swych dążeń zdobywają oni dla kobiety polskiej prawo kształcenia się zarówno w kierunku zawodowym jak uniwersyteckim. Wywalczenie prawa obywatelstwa dla tych dwóch najistotniejszych dążeń kobiecych to największa zdobycz i triumf publicystyki pozytywistycznej. [...] Piszący te słowa ma to głębokie przekonanie, choć nie poparte żadnym wyraźnym przekazem źródłowym, że publicystyka pozytywistyczna w swych postulatach wyprzedziła daleko naprzód proces samego dojrzwania i krystalizowania samowiedzy wśród kobiet. Bez publicystyki pozytywistycznej nie byłoby prawdopodobnie polskiego ruchu feministycznego”. – J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939, s. 152.

⁴ Tamże, s. 152.

⁵ Z. Kmiecik, dz. cyt., s. 32.

⁶ J. Hulewicz, dz. cyt., s. 161.

to nie tylko wielkie manifesty programowe, ale i artykuły czy felietony poświęcone obyczajom, modzie, prawu, relacje z publicznych wykładów, ciekawostki, informacje biograficzne, jak gdyby redaktorzy „Przeglądu” postanowili z różnych stron szturmować do świadomości czytelnika. Dlatego też chciałabym poświęcić nieco uwagi nie tylko najważniejszym wypowiedziom, ale i kontekstowi, w jakim one się pojawiają, sądząc bowiem, że owo tło również wiele mówi o strategii postępowania redakcji tego opiniotwórczego periodyku.

W roku 1866, gdy „Przegląd Tygodniowy” dopiero wstępuje na arenę, można by rzec, zaczyna swoje działania ostrożnie. Część I *Niezależności kobiety* odżegnuje się od otwartych nawoływań do emancypacji w sferze wyższego wykształcenia (Wiślicki pisze, iż „rozsądna emancypantka” nie pragnie katedry „choćby dla najpoważniejszej spódniczki”⁷), a część VII proponuje rysunek jako zawód szczególnie stosowny dla niewiast. Ogłoszenie o nowym cyklu odczytów, przeznaczonych dla kobiet, podaje ich tytuł: *O teatrze i obyczajach* (nr 14), zaś odczyt p. Gliszczyńskiego o kobiecie poddany jest krytyce nie tylko ze względu na treść, jako powierzonego, ale i na niestosowną formę – jego „niepowściągliwość” i „jędny humor” urażają bowiem uszy delikatnych dam (nr 18). Kobiety jako bohaterki (nie mówiąc jeszcze o autorkach!) króciutkich wzmianek prasowych to z początku aktorki, śpiewaczki, tancerki (śpiewaczki Jakowska i Sobolewska, tancerka Kamila Stefańska), malarki (Emilia Dukszyńska, wystawiająca pastel *Portret mężczyzny* na wystawie Zachęty – nr 15), kompozytorki (Janina Jełowicka z Czetwertyńskich), tłumaczki (często anonimowe), niekiedy pisarki (na przykład wiadomość o nagrodzie od króla Prus dla Klary Mundt, właśc. Ludwika Mühlbach za romans *Wielki Kurfirst* – nr 16). Wyjątek stanowi lekarka z Massachusetts, Maria Zakrzewska, do której jeszcze wrócimy.

Te informacje pojawiają się trochę jako „towar z przemytu” w rubryce „Kronika zagraniczna”. Sfery działania i zainteresowań kobiet związane są przede wszystkim ze sztuką, dlatego też i stosowne dla nich wykształcenia ma charakter estetyczny – jednak już w końcowych częściach cyklu Wiślickiego „estetyka” ustąpi wyraźnie miejsca „gorączce rzemieślniczej” i pochvale praktycznego wychowania kobiet (nr 21, 23, 24). W następnych latach proporcje te ulegają ciekawej ewolucji – literaturę reprezentuje już nie tylko pani Sand (artykuły Augusta Jeskego w 1866 roku, omówienie powieści *Zielone domy* w 1869 roku), ale i Eliza Orzeszkowa (choćby cięta recenzja Piotra Chmielowskiego w numerze 1 z roku 1870) czy Narcyza Żmichowska, której sylwetkę przybliżył Świętochowski w pięciu kolejnych częściach rubryki „Profile” w 1872 roku⁸. Coraz częściej wśród kobiet pracujących i studiujących wymienia się nie tylko stenografki (*O stenografii i stenografach* Leopolda Mikulskiego, 1869) i nauczycielki (cykl „Wandy L. z Brzozówki”, później *Ze spostrzeżeń nauczycielki prowincjonalnej* w 1872 roku), ale również lekarki. Kobieta-lekarz to w ogóle bardzo charakterystyczna, chciałoby się rzec,

⁷ [A. Wiślicki], *Niezależność kobiety*, cz. I, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 13, s. 4.

⁸ W numerach 14, 17, 18, 19, 20 Świętochowski daje przegląd pism omawianej autorki, by zakończyć podsumowanie twórczości Żmichowskiej stwierdzeniem: „Kobieta geniusz – niedojrzała” (tenże, *Profile: Gabryela Narcyza Żmichowska*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 7: 1872, nr 20, s. 156).

sztandarowa postać dla ruchu emancypacyjnego, a studia medyczne stanowią rodzaj papierka lakmusowego w kwestii dostępu płci pięknej do wyższego wykształcenia, o czym jeszcze wspomnę dalej.

Na interpretację tekstów „manifestowych” można spojrzeć także przez pryzmat bezpośredniego sąsiedztwa. Otóż w bezpośrednim sąsiedztwie kolejnych odinków *Niezależności kobiety* pojawiają się na przykład humoreska *Obiadowa godzina* Wołodego Skiby (Władysława Sabowskiego), osadzona w Lipsku parodia kobiecego sejmiku, obradującego przede wszystkim nad fatalnym męskim obyczajem spóźniania się na obiad⁹, albo podpisany przez Józefa z Mazowsza (pseudonim Józefa Wojciechowskiego) satyryczny wierszyk *Kwestia matrymonialna*, odzwierciedlający niechęć potencjalnych epuzerów do emancypowanych aniołów, zbrukanych „błotem atramentu”. Oskarżany przez niegdysiejszą bogdanę, która z sukcesem usiłuje zdobyć stopień akademicki, o niestałość uczuć i zdradę, kochanek broni się wyliczeniem jej wdzięków, które w przeszłości podbiły mu serce (warkocze, rumieniec, kibić, oczy, uśmiech itp.), by skonstrastować z nimi smutną terażniejszość:

Bo gdy i anioł głosik śpiewny, luby,
Zmieni w chrapliwy ton hałaśnej tuby;
Jeżeli zamiast cudnego koloru,
Błyśnie rumieniec siną krwią uporu,
Gdy zamiast berła, w którym [*sic!*] tchnęły wdzięki,
Wyższość wygląda z podniesienia ręki;
Bo gdy i anioł zapragnie *patentu*,
Jeżeli wieszczka zawoła *dypłomu*,
Dokądże uciec z błota atramentu,
I komu spojrzeć w jasne oczy, komu?!
Czyż mało brzemion oczy mi przywała,
Bym szukał męskich przymiotów rywala
Tam, gdzie chciał uciec i zapomnieć o tym,
W zakątku uczuć, za warkoczem złotym!?
Pani, ty ciesz się siłą, dmij się w todze,
Bo ja z bojaźnią przy doktorach chodzę.
[...]
Ja się uląknę pedanckich promieni,
Inny cię może stosowniej oceni.
Szczerłość za szczerłość – to moją jest wiarą;
A mym życzeniem? nie bądź panną starą¹⁰.

⁹ Wołody Skiba [W. Sabowski], *Obiadowa godzina*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 12, s. 92, nr 13, s. 101, nr 14, s. 108-109, nr 15, s. 116-117 (z cyklem Wiślickiego sąsiadują trzy pierwsze części humoreski).

¹⁰ Józef z Mazowsza [J. Wojciechowski], *Kwestia matrymonialna*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 19, s. 148.

Wiersz to interesujący, bowiem można go odczytywać dwojako – może być interpretowany niczym kpina z nieszczęsnych emancypantek, „dmających się w to-dze”, lecz w efekcie pozostających rozczarowanymi starymi pannami, które wyrzekają się prawdziwego kobiecego powołania. Można jednak dojrzeć tu i obnażenie niezbyt pochlebnych męskich motywacji – wszak główne walory „anioła” to powabna powierzchowność i potulny charakter¹¹, a lęk przed „kobietą nauką” ma charakter zwyczajnej obawy przed rywalizacją na polu zawodowym. Jak odczytać namalowany przez Józefa z Mazowsza prześmiewczy obrazek? Zależy od czytelnika – czy jest on konserwatystą czy postępowcem, czy wolałby kształcić własne córki według recept zapisanych w *Pamiętce po dobrej matce* Klementyny Tańskiej, czy proponowanych w odczytach Józefy Dobieszewskiej.

Redaktorzy i autorzy „Przeglądu” doskonale potrafili bowiem wykorzystywać stereotypy i używaną powszechnie frazeologię, dokonując subtelnego „przestawienia akcentów”. Przyjrzyjmy się choćby owemu „aniołowi”, tak popularnemu w języku dziewiętnastowiecznym, który pokutuje w większości tekstów, traktujących o powołaniu i wychowaniu kobiety. Może to być jak najbardziej pozytywnie traktowany „anioł domowego ogniska” – i w takim sensie używa tego zwrotu Klementyna Tańska, której wizja kobiety i jej roli z społeczeństwem jest bardzo jednoznaczna, choć zarazem dość ograniczona:

[...] w młodości [ma] być kwiatem rodzaju ludzkiego, przez całe życie z i e m - s k i m a n i o ł e m [wyróżn. – A. B.], który modli się, kocha, dzieci piastuje i uczy, cnotę szczepi, pokój sieje, łzy ociera, niebo ku ziemi przychyła – oto treść przeznaczenia kobiety...¹²

Ale może być też zwrotem rozumianym pejoratywnie, jako „kłątwa anielstwa”, zniewalająca kobiety znacznie silniej od męskiej dominacji – i właśnie w takim znaczeniu pojawia się owo „anielstwo”, jako stan upośledzony i niższy od prawdziwej kondycji ludzkiej w *Kilku słowach o kobietach* Elizy Orzeszkowej¹³.

¹¹ Przypomina się tu obraz idealnej panny, nakreślony piórem Bronisława Trentowskiego, cenionego teoretyka wychowania pierwszej połowy wieku, który był wyjątkowo przeciwny edukacji kobiet, deklarując, iż: „Uczonej żony lękają się też mężczyźni równie jak niebezpiecznej cholery”. Dla tego filozofa: „Dziewiczość potrzebuje mieć naturalny i wykształcony smak, dobre wychowanie, krasne lica, młodość, cnotę, miłość i niewiele więcej” (B. Trentowski, *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży*, t. 1, poszyt 1, Poznań 1842, s. 26).

¹² *O powinnościach kobiet* przez K. Hoffmanową (*Pisma pośmiertne*, t. 1, Berlin 1849, s. 23), cyt. za: J. Hulewicz, dz. cyt., s. 23.

¹³ „Niesłusznie kobiety wyrzekają niekiedy, że są upośledzone w społeczności; owszem, są one zanadto rozpieszczone i wywyższone, tylko że to jednostronne a bezmyślne wywyższenie na największe zło im wychodzi, bo wzbija je w sfery anielskie, a ludzkich dróg nie uczy [...]”

W tym jest klucz otwierający tajemnicę wyrazu: emancypacja kobiet.

Nie od urojonej tyranii mężczyzn, nie od świętych i przynoszących szczęście obowiązków rodzinnego życia, nie od przyzwoitości i prostoty, ale od słabości fizycznej bardziej narzuconej niż od natury wziętej, od braku sił moralnych na samoistne i logiczne życie, od kłątwy wiecznego niemowlęstwa i anielstwa, od wypatrywania z cudzej ręki kawałka powszedniego chleba, od

Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” również spacerują bardzo różne anioły, i w ujęciu serio, i te niezbyt poważne, wzorem „aniołów z patentem”. Serio na przykład używa tej formułki opublikowany na pierwszej stronie list do redakcji pod tytułem *Rola kobiet w dobroczynności*, który zawiera komentarz do jednej z części tekstu Wiślickiego *Niezależność kobiety* – niewieście pole działań anonimowy autor widzi właśnie w instytucjach charytatywnych, gdzie mogą się udzielać „anioły opiekuńcze” (wzorem słynnej Florence Nightingale, „anioła dobroczynnego”¹⁴). Ale niespełna rok wcześniej na równie poczesnym miejscu przywołany zostaje pozornie tylko niewinny „anioł w krynolinie”, skontrastowany z oskarżanymi o niemoralność powieściami pani Sand czy wspomnieniami francuskich aktorek – „arcydzieło ulepione z najczystszeo kaolinu” z dodatkiem iskier gwiazdy zarannej, szmeru mirtowego krzewu, łabędziego śpiewu, srebrnego śmiechu aniołka, gruchania synogarlicy i żądła „osy, które czasem metamorfuje się w zęby krokodylowej”, szarpające sławę bliźnich¹⁵.

Jednak to właśnie patentowany „anioł miłosierdzia” jest bohaterką VI części cyklu Adama Wiślickiego *Niezależność kobiety*. Ten wczesny tekst stanowi znakomity przykład dyplomatycznej maestrii w zdobywaniu przychylności opinii publicznej dla kwestii, uznawanej jeszcze za kontrowersyjną. Wiślicki na wstępie zastrzeżenie się:

Nie będziemy się zastanawiać nad kwestią przypuszczenia kobiet do uniwersytetów, mając przede wszystkim na uwadze nie teorie, ale praktyczną stronę wychowania. Kursa uniwersyteckie i naukowe stopnie zostawmy na przyszłość, gdy większe wyrobienie kobiety ułatwi rozwiązanie tych trudności, które dzisiaj są prawie niepokonane.

[...]

Jest jednak w całej tej sprawie uniwersyteckiej, o której w ostatnich czasach dosyć pisano, jeden punkt rzeczywistej praktycznej wagi, a mianowicie utworzenie wydziałów lekarskich wyłącznie dla niewiast¹⁶. Jakkolwiek nauka medycyny wymaga ol-

wiecznego zamykania przed nimi dróg poważnej i użytecznej pracy mają i powinny emancypować się kobiety” (E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, [w:] tejsze, *Publicystyka społeczna*, t. 1, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. edytorskie I. Wiśniewska, Kraków 2005, s. 479).

¹⁴ [B. a.], *Rola kobiet w dobroczynności*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 2: 1867, nr 49, s. 1.

¹⁵ X. (Miron) [A. Michaux], *List z ulicy X. przez X.*, cz. III, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 8, s. 1.

¹⁶ Problem nauki anatomii i fizjologii spędzał sen z oczu wielu uczestnikom dysputy o wyższym wykształceniu kobiet, upatrującym w nich zagrożenie dla moralności uczennic i studentek. Gdy Eleonora Ziemięcka w latach trzydziestych pytała: „Czemuż [kobiety – A.B.] nie miałyby uczyć się fizjologii., kiedy fizjologia jest podstawą prawdziwego ukształcenia?”, redaktorzy „Tygodnika Polskiego” ripostowali w przypisie: „Fizjologia jest prawda nauką najciekawszą i w wychowaniu najpotrzebniejszą, przeto do charakteru i obowiązków kobiet bardzo przypada; ale przed przystąpieniem do niej trzeba poznać w szczegółach anatomię, której wszakże wstyd wrodzony kobietom poznać nie dozwoli. Zyskalibyśmy więc na oświacie, ale pozbylibyśmy się tego, co jest podstawą skromności i dobrych obyczajów”. (Zob. E. Gagatkiwicz [E. Ziemięcka], *Myśli o wychowaniu kobiet*, cz. II, „Tygodnik Polski. Pismo rzeczom naukowym i przyjemnym poświęcone”, R. 2: 1833, s. 120.) Zwłaszcza wspólne studia kobiet i mężczyzn prawie jednogłośnie uważano za niemożliwe. Jako pierwszy sprzeciwił się temu Leon Biliński, profesor ekonomii

brzymiej pracy, a samo jej stosowanie potrzebuje zawsze napiętej myśli, silnej woli; to przecież jest ona umiejętnością obserwującą, a któż odmówi kobietom delikatności zmysłu obserwacyjnego? Toż samo co do znajomości indywidualnych charakterów, kobiety stoją wyżej od mężczyzn. Jeden ze znakomitszych lekarzy wyrzekł: „Nie ma chorób, są tylko chorzy”, a to zdanie nadaje już kobietom stopień doktorski¹⁷.

I dalej rozwija tę myśl, odwołując się do utartego schematu, w myśl którego męskiej naturze właściwa jest logika i opanowanie, kobiecej zaś – empatia i emocje¹⁸:

Nadto medycyna może odnieść tysiączne korzyści z uczuć serca kobiety.

Serce zaostrza wzrok, podnosi siłę wynalezienia ulgi w cierpieniach; serce stwarza lekarstwo z samych wyrazów pociechy¹⁹.

Oczywiście, publicysta nie podważa daleko idących ograniczeń natury obyczajowej, *pro forma* uznaje nawet ich słuszność, zaraz jednak podaje przykład, świadczący o tym, że rozwiązanie problemu nie tylko jest możliwe, ale nawet zostało już przetestowane w praktyce:

Zgadzamy się najchętniej na to, iż uczęszczanie młodych kobiet wraz z mężczyznami na kursa lekarskie jest prawie niemożliwe. Trzeba amerykańskich niemal zwy-

politycznej na Uniwersytecie Lwowskim, powołując się na opinie wykładowców i studentów uczelni szwajcarskich i niemieckich (w Zurychu i Würzburgu). W odczycie, wygłoszonym na rzecz bratniej pomocy akademików lwowskich dnia 22 marca 1874 r. w wielkiej sali ratuszowej, dr Biliński argumentował w sposób bardzo racjonalny: „Z tych świadectw możemy nabrać otuchy, że nie ma powodu trwożyć się wspólnością nauki nawet i na studiach medycznych. Jeżeli zaś do tej ujemnej okoliczności dodamy jeszcze dodatnie: że uniwersytety, a w szczególności i jeszcze więcej wydziały medyczne, kosztują nadzwyczaj wiele, że dalej, pominiawszy nawet koszty, przez dwoistość uniwersytetów rozstrzeliłyby się kosztowne i trudne do zebrania środki naukowe, jak gabinety, muzea itd., znowu najważniejsze właśnie na wydziałach medycznych, że wreszcie publiczność mogłaby żeńskie uniwersytety posądzać o płytsze traktowanie nauki, przez co cierpiałyby same uczennice, i to znowu szczególnie lekarki – to musimy stanowczo oświadczyć się za m i e s z a n y m i u n i w e r s y t e t a m i [wyróżn. autora], a i w ogóle wyższymi zakładami naukowymi i artystycznymi”. (L. Biliński, *O pracy kobiet ze stanowiska ekonomicznego*, Lwów 1874, s. 34).

¹⁷ [A. Wiślicki], *Niezależność kobiety*, cz. VI, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 14, s. 107.

¹⁸ Na taki argument powołuje się cytowany już Trentowski, uzasadniając ograniczenie edukacji kobiet do ich „wychowania”, jako „wieczystych dzieci”: „Głębsza nauka i oświata nie są tedy dla cór Ewy; lepsza im igła i wrzeciono. Czynność ducha i samodzielność leżą też, jak wiadomo, za krancami ich przeznaczenia. Nie gniewaj się na nas, nadobna Polko, która przypadkiem to czytasz! [...] Ty nie potrzebujesz ani głębokiej nauki, ani najwyższej oświaty, o której tu mówimy. Kochaj Boga i ojczyznę, kochaj cnotę i dom twój, napełniaj pierś nasza błogim twym uczuciem, zachwycaj nas duszy twej czystą żrzenicą i czaruj nas słowiczym głosem, a cenić cię będziemy jako godne kochania polskiej ziemi bóstwo”. (B. Trentowski, dz. cyt., t. 1, poszyt 1, s. 26).

¹⁹ [A. Wiślicki], *Niezależność kobiety*, cz. VI, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 14, s. 107.

czajów i silnej woli amerykańskiej, ażeby nie zrazić się trudnościami i nie upaść na duchu. Nauka medycyny przedstawia takie drażliwości w wykładzie, które konieczne rozdziału według płci w słuchaczach wymagają. Środek do zaradzenia temu przedstawiła już Ameryka²⁰.

Cudownym remedium zza oceanu mają być osobne wyższe szkoły dla kobiet, subsydiowane przez państwo, o programie wyspecjalizowanym w chorobach kobiecych i dziecięcych. Jednym z nich jest New England Female Medical College w Bostonie, w którym:

Inna kobieta, profesor, kieruje pracami anatomicznymi, robi dyssekcje i wyklada kurs anatomii. Nazywa się ona Miss Maria Zakrzewska; przed niedawnym czasem ogłosiła drukiem własną biografię pod tytułem: *A Practical Illustration of „Woman’s Right to Labor”*; or a Letter from Marie E. Zakrzewska M.D., „late” of Berlin, Prussia, „edited by Caroline H. Dall – popr. A.B.”, Boston 1860.

Ten doktor żeński takiej w Massachusetts nabył reputacji i tak ogromną zjednał sobie w mieście klientelę, że w końcu musiał opuścić szpital w Medical College, a klinikę powierzyć głośniejszemu z nauki doktorce miss Sewall.

Jeśli mamy dać wiarę dziełu przytoczonemu powyżej z tytułu, historia panny Zakrzewskiej byłaby wybournym materiałem do powieści. Niedostatkiem zmuszona do opuszczenia Berlina, swego rodzinnego miasta, poszła szukać losu w Nowym Świecie; przybyła do New-Yorku, gdzie pomimo uzyskanego w Prusach patentu na akuszerkę, na potrzeby życia musiała iść zarabiać.

Nareszcie wypadek, ów wielki *Deus ex machina*, wciągnął pannę Zakrzewską w stosunki z miss Elisabethą Blackwell, mającą tytuł doktora medycyny, która właśnie założyła w New-Yorku szpital pod nazwiskiem New-York Infirmary for Indigent Women and Children.

Miss Blackwell poznała się od razu na wielkich zdolnościach panny Zakrzewskiej, dostarczyła jej książek, potrzebnych do uzupełnienia wiadomości lekarskich, i wyjednała jej przyjęcie na stypendystkę do Physiological Society, posiadającego oddzielny fundusz na wspieranie kobiet niezamożnych, któreby się chciały poświęcić nauce medycyny.

Panna Zakrzewska odjechała w 1854 r. do Cleveland w Ohio, gdzie za dwadzieścia dolarów pozyskała matrykulę, dozwalającą jej uczęszczać na kursa tamtejszego fakultetu medycznego; słuchała wykładów przez dwadzieścia miesięcy, a w 1856 r. otrzymała dyplom na doktora medycyny i została lekarzem szpitala w Bostonie. (*G. Pol. 1864*)²¹.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże, s. 107-108. Wiślicki cytuje najpewniej informacje „z drugiej ręki” za „Gazetą Polską”, dlatego też zniekształca tytuł książki przez opuszczenie wewnętrznych cudzysłówów i wzmianki o wydawcy, którym była Caroline H. Dall, autorka *Woman’s Right to Labor* – pracy, stanowiącej bezpośrednią inspirację dla wspomnień Zakrzewskiej, pomyślanych jako jej „praktyczna ilustracja”.

Miss Zakrzewska²² tak znakomicie pasuje do kompromisowej i ostrożnej taktyki Wiślickiego, że gdyby nie istniała, musiałby ją wymyślić: wzruszająca niczym bohaterka powieści, a jednak realna; egzotyczna (urodzona w Berlinie, w młodości wyjeżdża aż na drugą półkulę „za chlebem”), ale bliska (choćby ze względu na nazwisko i polskie pochodzenie ojca), balansująca na granicy między „swoim” a „obcym”; ulubienica szczęśliwego przypadku (szwaczka cudownie odkryta przez pionierkę wśród lekarek amerykańskich, Elizabeth Blackwell), a zarazem *self-made woman*, zawdzięczająca wszystko własnemu talentowi, uporowi i pracy. Każdy odbiorca może znaleźć w tej biografii coś dla siebie, zależnie od upodobań i światopoglądu.

Medycza coraz częściej pojawia się na kartach „Przeglądu Tygodniowego” jako jeden z zawodów wymarzonych dla kobiety (wykorzystujący bowiem niewieścią skłonność do poświęcenia, „serce” – tak w znaczeniu intuicji, jak i czułości). Popularność tego zawodu jest, jak wspomniałam, swoistym papierkiem lakmusowym kwestii emancypacyjnej, ale bywa i przejawem pewnej mody. Faktem jest, że pierwsze studentki na uczelniach europejskich przeważnie wybierały medycynę i pierwsze kobiety, mogące się poszczycić wyższym wykształceniem, były właśnie absolwentkami tego kierunku. Nie bez powodu, rozważając w 1873 roku właściwe przygotowanie dziewcząt do edukacji akademickiej, Aleksander Świętochowski przywołuje przykład rodziców, planujących dla córki studia lekarskie w Zurychu (gdzie znajdował się pierwszy uniwersytet otwarty dla kobiet od 1862 roku). Przykład dla czytelnika konserwatywnego zdaje się oderwany od rzeczywistości, wręcz na granicy absurdu – a jednak realny²³.

Pierwsze praktykujące na ziemiach polskich lekarki: Anna Tomaszewiczówna (która w 1876 roku obroniła pracę doktorską w Zurychu) i Teresa Ciszewiczowa (która zdobyła dyplom w Bernie w 1879 roku), kształciły się właśnie w tych latach w Szwajcarii. Za nimi nastąpił istny *exodus* polskich studentek, gnanych pragnieniem wiedzy, a także motywacją ekonomiczną. Świętochowski podaje jednak jeszcze inny powód wybierania przez przytłaczającą większość dziewcząt medycyny, a jego tłumaczenie świadczy o sporej psychologicznej przenikliwości – są to studia otoczone szczególną romantyczną aurą, a zarazem wymagające dużej samodyscypliny, siły fizycznej i opanowania, stanowią wyzwanie najtrudniejsze – więc i najbardziej kuszące – dla panienki z dobrego domu, która już podjęła decyzję o na wy-

²² Marie Elizabeth Zakrzewska (1829–1902), imigrantka z Berlina, której ojciec pochodził ze zubożałej polskiej rodziny szlacheckiej, była jedna z pierwszych dyplomowanych lekarek w USA. Zachęcona przez dr Elisabeth Blackwell, w 1856 r. ukończyła Cleveland’s Western Reserve University, praktykująca w New York Infirmary for Women and Children – szpitalu wyspecjalizowanym w położnictwie, ginekologii i pediatrii; była założycielką New England Hospital for Women and Children, pierwszego szpitala prowadzonego przez kobiety i autorką m.in. *A Practical Illustration of „Woman’s Right to Labor”*. (Biogram znajduje się na stronie otwartej kolekcji „Women Working, 1800–1930” Biblioteki Uniwersytetu Harvardzkiego: ocp.hul.harvard.edu/ww/zakrzewska.html, stan z dn. 1 grudnia 2014 r.; wspomniana książka Zakrzewskiej jest dostępna na www.gutenberg.net).

²³ A. Świętochowski, *O średnim wykształceniu kobiet*, cz. II, „Przegląd Tygodniowy” R. 8: 1873, nr 15, s. 114.

jeździe w nieznanie, są zatem upostaciowaniem obyczajowego buntu, któremu nie-
rzadko towarzyszyło „istotne i świadome zamiłowanie kariery lekarskiej”²⁴.

„Sprawa kobieca”, tak konsekwentnie i skutecznie popierana przez „Przegląd
Tygodniowy”, bywa na jego szpaltach broniona bardzo różnym orężem i niekiedy
na bardzo niekonwencjonalne sposoby. Jako ciekawostkę pozwolę sobie tu przyto-
czyć *Listy o kobiecie* Wandy L. z Brzozówki – a konkretniej komentarz Redakcji do
listu I:

Jakkolwiek treść tych listów może się wydać nie nową, Redakcja mając je zako-
munikowane chętnie im przeciw szpalty otwiera, traktują bowiem nigdy dość wy-
czerpniętą sprawą kobiecą, a każde w nich słowo nabiera tym większego znaczenia, że
wychodzi spod pióra... *kobiety*²⁵.

Ów emfaticzny wielokropek i kursywa, wyróżniająca ostatni wyraz, budzą
w odbiorcy niejasne podejrzenie co do autentyczności tego kobiecego pióra. Podej-
rzenie słuszne, skoro *Słownik pseudonimów pisarzy polskich* demaskuje jedno-
znacznie autorstwo *Listów o kobiecie* – na łamach „Przeglądu Tygodniowego” pisał
je ukryty pod pseudonimem „Wanda L.” Walery Przyborowski²⁶. Czy redakcja pi-
sma nie waha się posłużyć tą mistyfikacją w polemicznym zapale, skoro zbyt mało
kobiet odważa się orędownać za własną sprawą? A może komentarz redakcyjny to
świadome „perskie oko”, puszczone do świadomego sytuacji czytelnika – w pierw-
szych latach istnienia „Przeglądu” za wcześniej jeszcze, by niewieście artykuły za-
służyły sobie na prawo obywatelstwa na pierwszej stronie, tyleż z powodu braku
zainteresowania wśród ewentualnych współpracownic, co dla niedostatku wymaga-
nych umiejętności? Nawet najgorliwsi obrońcy sprawy emancypacyjnej nie byli
całkiem pozbawieni wątpliwości, skoro w jednym z najbardziej zagadkowych tek-
stów polskiego pozytywizmu – opublikowanych anonimowo dwa lata po odczytach
o średnim i wyższym wykształceniu kobiet, czyli w 1876 roku – w *Dumaniach pe-
symisty* Aleksander Świętochowski pisze:

Lecz pytanie, czy dzisiejsza przeciętna kobieta czuje sama potrzebę męskiego
usamowolnienia? Czy jej adwokaci nie żądają dla niej więcej, niż ona sama poza go-
rączką walki sobie życzy? Otóż wszystkie dane przemawiają za tym, że nie korzystała-
by ani z dziesiątej części równouprawnienia. Otwórzcie jej wszystkie uniwersytety
i kariery, a wzburzony potok jej pretensji wróci do dawnego łożyska i tylko czasem
bystrzejsza fala pryśnie kilkoma kroplami poza jego brzegi. [...] Chociażby więc ją

²⁴ Tenże, *O wyższym kształceniu kobiet*, cz. VIII, „Przegląd Tygodniowy”, R. 9: 1874,
nr 8, s. 65.

²⁵ Wanda L. z Brzozówki [W. Przyborowski], *Listy o kobiecie. List I-szy. Kwestia wycho-
wania kobiet* [komentarz Redakcji], „Przegląd Tygodniowy”, R. 2: 1867, nr 47, s. 373.

²⁶ Zob. *Słownik pseudonimów pisarzy polskich. XV w. – 1970 r.*, t. 3, oprac. zespół pod red.
nauk. E. Jankowskiego, Wrocław 1996.

Przez długi czas przyjmowano to kobiece autorstwo za dobrą monetę, skoro omawiając po-
glądy „Przeglądu Tygodniowego” wobec edukacji kobiet Jan Hulewicz konsekwentnie pisze
o Wandzie L. „autorka” (zob. tegoż, dz. cyt., s. 154).

wyemancypowały wszystkie społeczne urządzenia, ona sama się nie wyemancypuje; jej wyzwolenie może i powinno dokonać się *de iure* (bo jakież mamy prawo ciemnieżyć nawet wyjątkowe jednostki), ale nie dokona się dziś *de facto*. Do tego brak jej jeszcze bardzo wielu uzdolnień, nie tylko fizycznych lub umysłowych, ale i moralnych²⁷.

To w istocie pesymistyczne stwierdzenie zdaje się stawiać pod dużym znakiem zapytania sens walki emancypacyjnej, prowadzonej niejednokrotnie przez mężczyzn w imię zastąpienia jednego modelu kobiety innym – przy milczącej bierności ogółu samych zainteresowanych.

Powróćmy jeszcze do owych odczytów. Dwa cykle prelekcji Świętochowskiego, opublikowane w odcinkach na łamach „Przeglądu”, uważa się za punkt kulminacyjny zaangażowania tego czasopisma w sprawę walki kobiet o dostęp do wykształcenia. W omawianym okresie między pierwszym a drugim pięcioleciem następuje zdecydowana redakcyjna „zmiana warty”, związana zapewne tyleż z usposobieniem sztandarowych publicystów (pragmatyzmem Wiślickiego i polemiczną zjadliwością Świętochowskiego), co z dostrzegalną zmianą nastrojów społecznych. Przez kilka lat grunt został już solidnie przygotowany, można odejść od zasady „poprzestawania na małym” i ostrożnie formułowanej, warunkowej aprobaty. Dlatego też prelegent w 1873 roku pozwala sobie na stwierdzenia w rodzaju: „Prawo do wszechstronnej i nieograniczonej nauki było i jest jednym z najuporniej odmawianych kobiecie”, gdy tymczasem jest to „najsłabsze emancypacyjne żądanie”²⁸, które musi jednak zwalczyć opór „troistego przymierza: tradycji, kodeksu i podrabianej wiedzy”. Najżywszą, a zarazem najbardziej ostrą częścią jest pełna pasji krytyka konserwatywnego programu wychowania dziewcząt, zamkniętego w ramach nakreślonych jeszcze przez Klementynę Tańską, które skutkuje wykształceniem zerowym, cząstkowym lub niepełnym, zawsze jednak okaleczającym inteligencję i charakter młodych kobiet. Rolą wykształcenia średniego – gruntownego i systematycznego – ma być zaś przygotowanie do samodzielnego życia oraz do studiów wyższych. Wykład o „wyższym ukształceniu kobiet” publicysta zaczyna pytaniem:

[...] czy kobieta ma prawo do wyższej wiedzy i jakie na usprawiedliwienie swych żądań posiada dowody w umysłowych siłach, w historii i współczesnym życiu? Tyrańskim musi być jeszcze duch wieku, skoro wymaga stawiania i rozwiązywania takich pytań²⁹.

Nie ma już potrzeby ukrywania się za tarczą dowcipu ani wkupywania się utartymi frazesami w łaski czytelnika, bowiem:

²⁷ [A. Świętochowski], *Dumania pesymisty*, cz. IV, *Mężczyzna i kobieta*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 11: 1876, nr 36, s. 419-420.

²⁸ A. Świętochowski, *O średnim ukształceniu kobiet*, cz. I, „Przegląd Tygodniowy”, R. 8: 1873, nr 14, s. 107.

²⁹ Tenże, *O wyższym ukształceniu kobiet*, cz. I, „Przegląd Tygodniowy”, R. 9: 1874, nr 1, s. 9.

Żyjemy w kraju i czasie, w których nam niepodobna bez obrazy praw powszechnej cywilizacji i własnej naszej umysłowej godności smakować w szyderstwach z żeńskiej nauki, chociażby najprzedniejszym ekstraktem satyrycznego dowcipu przyprawionych³⁰.

Z jednej strony autorowi nie wystarcza łaskawa tolerancja dla starań kobiet, dlatego też ocenia surowo:

Europa odnośnie do tej sprawy znajduje się w chwili ustawicznego, ale bardzo powolnego przesilenia.

[...] dotychczas w Europie wyższe ukształcenie kobiet wiele pozyskało ustępstw, ale niewiele nadań; wyjednało sobie powszechną tolerancję, lecz nie wyjednało powszechnej pomocy, rozwija się bezpiecznie, ale żebraczo³¹.

Z drugiej jednak strony jest świadom nadal istniejących ograniczeń i odradza kobietom porywanie się na cele w danej chwili i w danym kraju niemożliwe do osiągnięcia. Ilustrację tego problemu stanowi choćby sprawa studiów medycznych w Anglii – miss Sophie Jex-Black co prawda wygrała proces z uniwersytetem w Edynburgu o prawo do nauki (w 1869 roku), a w jej ślady pospieszyła grupa naśladowczyń – ale polski dziennikarz powątpiewa w sens podobnych działań, skoro lekarze-kobiety mimo zdobycia dyplomu nadal nie mają w Imperium Brytyjskim prawa praktykowania zawodu. Zwycięstwo, za którym nie idą konkretne korzyści, ma niewielką wartość, dlatego też proponowana przez Świętochowskiego alternatywa dla medycyny to przede wszystkim pedagogika – praktyczna i „mniej jątrząca”³², a także studia związane z gospodarstwem rolnym i przemysłem, będące kontynuacją forsowanego przez pozytywistów „kierunku realnego w kształceniu”.

Sformułowany przez późniejszego autora *Dumań pesymisty* „program pozytywny” edukacji kobiet można uznać zarazem za zwięzły opis programu postępowania redaktorów „Przeglądu Tygodniowego” na przestrzeni całego dziesięciolecia. Świętochowski postuluje bowiem:

Dajmy dziś kobiecie taką naukę, jakiej wymaga jej obecne stanowisko, a za lat kilkanaście nie będziemy widzieć w jej najśmielszych żądaniach szaleństwa, w jej najgłębszej wiedzy wynaturzenia, w jej najrozleglejszej działalności odstępstwa od naturalnych przeznaczeń. [...] Jak w naturze, tak w życiu nie ma przeskoków, a tylko organiczny rozwój³³.

³⁰ Tenże, *O wyższym ukształceniu kobiet*, cz. XI, „Przegląd Tygodniowy”, R. 9: 1874, nr 9, s. 74.

³¹ Tenże, *O wyższym ukształceniu kobiet*, cz. V, „Przegląd Tygodniowy”, R. 9: 1874, nr 5, s. 41.

³² Tenże, *O wyższym ukształceniu kobiet*, cz. VIII, „Przegląd Tygodniowy”, R. 9: 1874, nr 8, s. 66.

³³ Tenże, *O średnim wykształceniu kobiet*, cz. VI, „Przegląd Tygodniowy”, R. 8: 1873, nr 19, s. 147.

Te słowa, mówiące o „ewolucji” kobiety, która osiągnie poziomu umysłowego mężczyzn, jeśli tylko dać jej szansę w postaci wychowania i nauki, można przewrotnie zastosować również do reprezentowanej głównie przez mężczyzn opinii społecznej – pod wpływem wywalczonych ustępstw zmieni się bowiem nie tylko (obiektywny) poziom rozwoju wiedzy i umysłowości kobiet, ale i (subiektywny) światopogląd samych mężczyzn.

Po dziesięciu latach ukazywania się pisma młodzi pozytywiści warszawscy mogą pozwolić sobie na stwierdzenie: „Dziś, gdy sprawa równouprawnienia kobiet jest na porządku dziennym”³⁴ – i jest to już bardziej konstatacja faktu niż buńczuczne wyzwanie.

Czy redaktorzy „Przeglądu” byli pod względem obranej przez siebie początkowej strategii „oswajania opinii publicznej” prekursorami? Oczywiście, że nie. Paradoksalnie, jej skuteczność w analizowanej kwestii wypróbowała kilkadziesiąt lat wcześniej tak krytykowana na łamach tego czasopisma Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Proponowała ona program bardzo skromny i ograniczony – ale jednocześnie dzięki swojej ugodowości w ogóle wprowadziła sprawę kształcenia kobiet do dziewiętnastowiecznego dyskursu społecznego³⁵. Zauważyła to i celnie skomentowała Jadwiga Łuszczewska:

Była to więc rewolucja zupełna, tylko dziwnie sprytna, nie bijąca w oczy. Nikt się nią nie przestraszał, bo nie widziano w niej rozlewu krwi serdecznej, ani żadnego morderstwa zasad, ani burzenia świętych wspomnień. Młoda Polska [wyróżn. autorki], co była cichutkim jej Washingtonem, umiała przeprowadzić ją tak dyplomatycznie i ewangelicznie, że wszystkie reformy przez nią zamierzone przeszły bezspornie, jakby z niechcenia³⁶.

³⁴ P. Leroy, *Praca kobiet w XIX wieku*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 10: 1875, nr 1, s. 8.

³⁵ Broniąc Hoffmanowej przed zarzutami nieśmiałości, ograniczenia i zacofania (stawianymi np. przez Świętochowskiego), w odczycie wygłoszonym w sali ratuszowej dnia 3 grudnia 1880 r. Deotyma stwierdza „Ona stokroć śmielsza niż my wszystkie, bo p i e r s z a” [wyróżn. autorki], nazywa autorkę *Pamiętki po dobrej matce* „arcywzorem ostrożności i mądrości”, „dziwnie fortelną białogłową”, a wręcz „u nas największą i najrzeczywistszą rewolucjonistką w sprawie emancypacji kobiet” (Deotyma [J. Łuszczewska], *Hoffmanowa wobec nowych pokoleń*, „Kronika Rodzinna. Pismo dwutygodniowe poświęcone literaturze, sprawom społecznym i domowym”, 1881, t. 9, seria 4, nr 2, s. 1). W opinii prelegentki do bezsprzecznych zasług Hoffmanowej należy zaliczyć tak rewolucyjną przemianę w myśleniu o edukacji kobiet, jak i ewolucyjny, łagodny i zarazem skuteczny sposób jej wdrażania: „Od jej czasów już stało się rodzajem pewnika, zdaniem nieledwie oklepanym, że kobieta powinna dużo umieć, a zwłaszcza d o b r z e umieć [wyróżn. autorki], i że może obierać sobie zawody aż dotąd dla niej zamknięte, byle stosowne do jej sił i, jeśli tak rzec można, do budowy jej duszy. [...] Wszelkie kroki, jakie odąd na tej drodze u nas uczyniono, były fałszywe albo mało znaczące w porównaniu z owym pierwszym przewrotem. Bo też Tańska wiedziała, od czego zacząć. Nie pragnęła zmieniać na początek praw ani instytucyj, które z wiekami wyrosły stosownie do rozwoju dawnej sfery kobiecej, ale chciała najpierw przemienić kobiety, przekonana, że te prawa i te instytucje same z czasem ułożą się do ich nowego poziomu”. (Tamże, s. 2.)

³⁶ Tamże.

„Przegląd Tygodniowy”, ów „najgorętszy szermierz sprawy kobiecej”, już po pobieżnej analizie jawi się jako periodyk bynajmniej nie tak nieugięcie bezkompromisowy – tyleż odważny, co pragmatyczny, skłonny do wielu ustępstw, zwłaszcza w sferze języka i formy, byle zyskać realny wpływ na odbiorców i choćby w niewielkim stopniu powoli zmieniać rzeczywistość. Jego publicyści, jak widać, potrafili być zarówno lisami, jak lwami, dostosowując się do gustów opinii publicznej, by następnie zacząć je kształtować, co pozwoliło im skutecznie przeprowadzić swoją własną „dziwnie sprytną rewolucję”.

Hanna Ratuszna
(Toruń)

**„GENIUSZ KOBIECY”
- ADAM WIŚLICKI I „SPRAWA KOBIECA”
NA ŁAMACH „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”**

Jednym z redaktorów „Przeglądu Tygodniowego”, biorących udział w „formowaniu poglądów młodych pozytywistów”¹, był Adam Wiślicki, który nie tylko nadał pismu charakter ogólnokrajowy, zainicjował działy: filozoficzny, kulturowy (konteksty kulturowe, etnograficzne, podróżnicze), lecz w publikowanych artykułach podejmował istotne zagadnienia społeczne, wśród nich ważne miejsce zajmowała „sprawa kobieca”.

Schyłek wieku XIX obfitował w dyskusje na temat społecznej i kulturowej roli kobiet. Kobiety pragnęły więcej swobód w imię społecznych zmian, „ewolucyjnych perspektyw rozwoju stosunków społecznych” (Mill). Dyskusja przybrała na sile po pierwszych wystąpieniach działaczek, które organizowały zjazdy, seminaria, wypowiadały się również na łamach czasopism („Bluszczy”, „Tygodnik Mód i Powieści”, który opublikował w 1870 roku artykuł Elizy Orzeszkowej *Kilka słów o kobietach*). W tzw. trzecim okresie emancypacji głos w sprawie kobiecej zabrali: Piotr Chmielowski i Aleksander Świętochowski (artykuły *O wyższym i średnim wykształceniu kobiet*), Adrian Baraniecki² zorganizował wyższe kursy dla kobiet w Krakowie.

Problem zmian okazał się niezwykle istotny, zwłaszcza potrzeba edukacji stała się ważna w walce o prawa kobiet, ich niezależność. Interesujący wydaje się również fakt zaangażowania postępowo myślących mężczyzn, którzy dostrzegli konieczność zmian społecznych. Istotny wpływ na ewolucję stanowiska w sprawie kobiecej miała niewątpliwie tłumaczona wówczas w Polsce praca J. S. Milla *Poddaństwo kobiet* (1869). Wyrażone w niej tezy znalazły odniesienie w licznych artykułach (zob. *O kobietach* Elizy Orzeszkowej) oraz w powieściach takich jak *Marta* Orzeszkowej. Interesujące relacje z działań polskich i francuskich bojowniczek

¹ *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1985, t. II (N-Ż), s. 606. Wiślicki debiutował w 1862 roku w „Gazecie Codziennej” i „Tygodniku Ilustrowanym”. W roku 1866 objął redakcję „Przeglądu Tygodniowego”. Analizowany cykl artykułów pochodzi zatem z najwcześniejszych lat (1866), jest ściśle związany z działalnością społeczną, z zainteresowaniami ekonomicznymi (Wiślicki publikuje w 1862 roku artykuł pt. *Pogląd na sprawę włościańską*, a w 1867 roku szeroko komentowany artykuł *Groch na ścianę*).

² O zagadnieniach tych pisze Z. Zaleska, *Czasopisma kobiece w Polsce. Materiały do historii czasopism*, Warszawa 1938, s. 45.

o wolność i niezależność prezentowała w pisanych z Paryża listach Gabriela Zapolska. Listy te, adresowane do Adama Wiślickiego, stanowią ważne podsumowanie jego uwag w „sprawie kobiecej” wyrażonych na łamach „Przeglądu Tygodniowego”.

Historia

W cyklu artykułów zatytułowanym *Niezależność kobiety*, opublikowanych w kolejnych numerach „Przeglądu Tygodniowego” z 1866 roku (od numeru 8 z roku do numeru 24), Wiślicki analizuje „aktualną” sytuację kobiet. Swoją wywód rozpoczyna od krótkiego rysu historycznego („Przegląd Tygodniowy” nr 8/1866), w którym ukazuje społeczną rolę kobiety: matki, strażniczki domowego ogniska. Jego ustalenia brzmią nieco ironicznie, korespondują z wypowiedzią Deotymy, która w *Pamiętnikach* zanotowała: „Lepiej, żebyś nie umiała pisać, niż abyś nie umiała lub nie lubiła cerować”³.

Począwszy od uwag dotyczących świata antycznego, Wiślicki kreśli portrety kobiet podległych mężczyznom, ukrytych przed światem w domowym zaciszu, niepozbawionych jednak znaczenia, wpływu na wychowanie potomstwa. Cóż, kiedy rola wychowawczynie była ograniczona w stosunku do męskich potomków, których osobowość kształtowano według obowiązujących wzorców: walecznego obrońcy, polityka, stratega, czy myśliciela? Wiślicki nie rozwija tego wątku, dostrzega za to ogromne znaczenie *Biblii* w procesie wychowawczym. *Księga Ksiąg* utrwaliła odmienne wzorce wychowania, ukazała także inną rolę kobiet, należne jej miejsce (szacunek, godność, posłannictwo). Perspektywa ta z całą pewnością pozwala spojrzeć na sytuację kobiet z nadzieją:

W świecie starożytnym, kobieta honorem płaciła swa niezależność, w nowożytnym niech przez niezależność dochodzi do praw uznania, honoru...⁴

Wiślicki, w przeciwieństwie do krytyków postawy niezależności kobiet, odrzuca argumentację biologicznych predyspozycji (różnic gatunkowych). Czy istnieje podział na świat męski i żeński, prace mężczyzn i prace kobiet? Odpowiedź na te pytania kształtuje się stopniowo poprzez przykłady, stereotypy myślowe, które autor artykułu demaskuje. Kobieta jest w jego refleksji istotą zdolną do rozwoju, obdarzoną inteligencją, która w niczym nie ustępuje mężczyźnie.

Stanowisko redaktora „Przeglądu Tygodniowego” jest bez wątpienia postępowe, Wiślicki promuje „sprawę kobiet”, wskazuje na konieczność podjęcia dyskusji, która prowadziłaby do rewizji dotychczasowych postaw i podziałów.

³ Deotyma, *Pamiętnik 1834–1897*, wstęp J. W. Gomulicki, Warszawa 1968, s. 71.

⁴ A. Wiślicki, *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, s. 59.

Niezależność

Niezależność kobiet oznacza nie tylko ich nową pozycję w społeczeństwie (choć może istotniejsza jest w tym przypadku próba zwrócenia kobietom należnej pozycji), ale także prawa, które „aktywizują” temat wolności. O wolności i niezależności kobiet pisali liczni filozofowie epoki. Temat ten powrócił w okresie Młodej Polski. Moralisci próbowali zwrócić uwagę na to, co uczyniono z wolnością. Również pisarze, na przykład Stanisław Przybyszewski czy (znacznie wyraźniej) Stefan Żeromski, prezentowali w utworach sytuacje, w których kobiety obdarowane wolnością społeczną traciły cel życia, ulegały uprzedmiotowieniu. Niszczenie osobowości, trwonienie sił dokonywało się często w myśl fałszywie pojmowanej nauki o nadczłowieku, woli mocy, potęgi ludzkiego umysłu. Odwieczny konflikt między naturą i kulturą znalazł w refleksji o społecznej roli kobiet ważne miejsce. Kwestie płci i związanych z nią zagadnień takich jak równość, wolność, społeczna pozycja otrzymały zatem filozoficzne uzasadnienie, które nie zawsze jednak było właściwie interpretowane.

Uwagi Schopenhauera o miłości i roli gatunku często wykorzystywano u schyłku XIX wieku jako przestrogi przed władczą kobiecością, stanowiącą prawdziwe zagrożenie dla świata mężczyźn. Echa tych niepokojów pobrzmiewają w utworach Strindberga, Arcybaszewa, Przybyszewskiego, powracają także w powieści Berenta (*Próchno*), w ironicznym kontekście są również obecne w *Palubie* Irzykowskiego.

W modernizmie pojęcie płci przestaje być tylko zagadnieniem biologicznym, jej społeczny i filozoficzny charakter kształtuje się wraz z rozwojem dyskursu o roli i zadaniach jednostki, jest też ważnym punktem odniesienia w obliczu narastającego kryzysu tożsamości („kłopoty z istnieniem”).

Adam Wiślicki dostrzega powagę problemu społecznych ról kobiet znacznie wcześniej, ta kwestia interesuje go najbardziej. Przywoływane dane dotyczące procentowego udziału kobiet w życiu społecznym, odsetka osób żyjących w związkach i samotnych, świadczą o próbie naukowego ujęcia problemu, równocześnie jednak wskazują na skrupulatność prowadzonych badań, żywą obecność „problemu niezależności” kobiet w dyskursach społecznych. Wiślicki pragnie nadać prowadzonym refleksjom szersze znaczenie, wprowadza zatem kontekst historyczny, teologiczny i filozoficzny. Zagadnienie roli kobiet w życiu społecznym wzmaga potrzebę uwzględnienia sytuacji politycznej, ten jednak wątek (który okaże się niezwykle istotny w przyszłości), pozostaje w prowadzonych przez redaktora „Przeglądu Tygodniowego” rozważaniach, ukryty w cieniu.

Istotna okazuje się walka ze stereotypami, z wizerunkiem kobiety wynikającym ze społecznych oczekiwań: kobiety – mężatki oraz kobiety – matki:

Przeznaczeniem kobiety jest małżeństwo. Jako żona, jako matka, ma już dostatecznie zapewnione sobie stanowisko w społeczności cywilizowanej. Poza obrębem

rodzinnego koła, kobieta jest w stanie anormalnym, wyjątkiem nie potrzebującym praw ogólnych⁵.

Słowa te brzmią nieco ironiczne, Wiślicki dostrzega obecność presji wywieranej na młode kobiety, które czują wewnętrzny nakaz zamążpójścia. Gwarantuje on prestiż społeczny (małżeństwo jako skolidacenie możnych rodów, zapewnienie dziedziczności, połączenie fortun rodowych), kształtuje pozycję kobiety (Pani Marszałkowej, Generałowej, etc.). Jest ono jednak – jak słusznie zauważa autor – aktem zaprzędania własnej osoby:

Ileż to razy, młode nawet dziewice, czy to własnymi kierowane widokami, czy idąc za radą tak nazwanych dojrzałych ludzi, zaprzędają się starcom w małżeństwo, jedynie dla tego, żeby pędzić życie niezależne, do czego nie ma w sobie żadnych środków. Kobieta posiadająca własną niezależność, lub możliwość jej zdobycia, nie poniżyłaby się tak okropnie, albo też mogłaby być już w razie skłamania swemu uczuciu i godności, śmiało przez opinię publiczną chłostaną⁶.

Poddaństwo kobiet jest więc uwarunkowane przez opinię publiczną. Marzenia, ideały muszą zostać podporządkowane celom nadrzędnym, schematycznym zachowaniom. Małżeństwa kojarzone, przypominają umowy handlowe, są jednak traktowane w oczach opinii publicznej jako pożądane, chwalebne. Krytyce podlega zatem nie tylko pruderia i interesowność, lecz przede wszystkim konformizm. W społeczeństwach hierarchicznych kobieta jest „ozdoba salonu”, samotna, wyemancypowana – jest traktowana jako zagrożenie dla innych kobiet. Jej byt okazuje się wysoce niepewny – umysłowość, natura, osobowość nie są skłonne do racjonalnego myślenia (planowania).

Geniusz

Refleksje przywołane jako kontekst w ustaleniach dotyczących małżeństwa, obnażają mechanizm funkcjonowania XIX-wiecznego społeczeństwa, w którym dominowała zasada patriarchy. Kult przodków oraz rada starszych stanowiły o potęgze rodów arystokratycznych. Sytuacja ta uległa zmianie wraz z pojawieniem się nowej warstwy społecznej – mieszczaństwa. Kryzys wielkich rodów znakomicie przedstawiony w literaturze, między innymi przez Tomasza Manna, wydobyl na plan pierwszy także sprawę kobiet, problem ich niezależności. Jeszcze na początku XIX wieku Madame de Staël pisała: „kobiety nie mając ani głębokości w spostrzeżeniach, ani związku w ideach, nie mogą mieć geniuszu”⁷.

W powieści Tomasza Manna *Buddenbrookowie* społeczna rola kobiet ogranicza się do korzystnego zamążpójścia. Bycie matką dookreśla pozycję kobiety w ro-

⁵ A. Wiślicki, *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, s. 59.

⁶ A. Wiślicki, *Niezależność kobiety*, nr 11, s. 84.

⁷ Cyt. za: A. Wiślicki, *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 9, s. 70.

dzinie, uszlachetnia także pełnioną przez nią, społeczną rolę. Zwiastunem kryzysu możliwych rodów są liczne choroby, które obejmują nie tylko ciało, lecz także dusze bohaterów Manna. Zjawisko „chorych dusz”, wydelikacenia nerwów, poczucia wyczerpania, nadmiernego marzycielstwa zainicjowało kryzys tożsamości, dekadencją indolencję.

Wiślicki nie dostrzega jeszcze znamion kryzysu społecznego, choć przywołane przez niego naukowe badania mogą budzić niepokój. Słabość kobiet wpisana w ich kulturowy portret, zdaniem redaktora „Przeglądu Tygodniowego”, nie powinna prowadzić do ograniczeń praw, możliwości rozwoju. Kobieta funkcjonująca wyłącznie w rodzinie marnuje swoje zdolności. Zjawisko to należy rozpatrywać nie tylko w kontekście indywidualnym, lecz także społecznym (znaczenia jednostki, jej możliwości, aktywizmu w perspektywie narodu).

Często istotną przeszkodą w rozwoju zdolności, twórczej (w wielu dziedzinach) aktywności kobiet, jest prawo, zabraniające działania. Wiślicki zadaje zatem ważne pytanie o sens praw ograniczających działalność kobiet, zastanawia się także nad tym, gdzie leży granica emancypacji?⁸

„Słabość kobiet” okazuje się zatem słabością prawa, wszelkie próby zmiany tej sytuacji spotykają się jednak ze sprzeciwem, krytyką, społeczna rola kobiet jest bowiem usankcjonowana długą tradycją kulturową. Zgodnie z przyjętymi normami (różnic wynikających z systemu wychowania kobiet i mężczyzn) kobieta nie może pełnić innych funkcji społecznych, nie może także funkcjonować poza małżeństwem, czy rodziną.

„Kobieta uosabia się w religii i liryce, mężczyzna zaś w filozofii i eposie”⁹ – zdanie to, wypowiedziane przez Wiślickiego, nie tylko ukazuje różnice wynikające ze stylu wychowania, konsekwencje społeczne odmiennych sposobów kształcenia, akcentuje również niezwykłą wrażliwość kobiet, ich predyspozycję do działalności artystycznej. Wrażliwość, nadwrażliwość szybko jednak zostanie określona jako cecha negatywna (Tomasz Mann). Problem ten powróci w artykułach emancypantek, między innymi Maria Ilnicka w 1871 roku podejmie temat lektur kobiecych¹⁰ (wątek ów pojawia się także w pracach Narcyzy Żmichowskiej), Jolanta Teresa Wezer w pracy *Sztuka ożenienia się i wyjścia za mąż* podda krytyce uległość kobiety wobec męża, jej niesamodzielność¹¹.

W przeszłości, do której Wiślicki chętnie odwołuje się, same kobiety traciły wiarę w możliwość zmian. Oczekiwano od nich realizacji nowych zadań, m.in. gospodarności, oszczędności i całkowitej uległości¹². Pani de Staël, jedna z najbardziej znanych kobiet niemieckiego romantyzmu, pisała o „braku kobiecego geniuszu”¹³.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże.

¹⁰ M. Ilnicka, *Czytanie kobiety*, „Bluszcz” 1871, nr 6, s. 14.

¹¹ J. T. Wezer, *Sztuka ożenienia się i wyjścia za mąż*, Warszawa 1890, s. 34.

¹² Z. Zaleska, *Czasopisma kobiece w Polsce. Materiały do historii czasopism*, s. 45.

¹³ A. Wiślicki, *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 9, s. 70.

Jej słowa świadczyły nie tylko o filozoficznych nastrojach epoki, lecz również o straconych złudzeniach kobiet. Kategoria „genialności”, która w epoce „burzy i naporu” była wyznacznikiem statusu obecności w świecie, jej roli – dla kobiet była jedynie niedoścignionym marzeniem, stanowiła wyraz doskonałości. Wiślicki prezentując ten tragiczny rys kobiecej egzystencji, który charakteryzował stan pustki, poczucie braku, wyczerpania, przywołał słowa „Pani du Devant”: „kobiety mają zbyt wiele wyobraźni i czułości, ażeby mogły mieć wiele logiki”¹⁴. Różnice płci, o ile można o nich mówić, dotyczyłyby zatem nie tylko sposobu wychowania (pisało o nim wiele), lecz także osobowości, usposobienia. Kobiety, z natury wrażliwsze, nie są zdolne do logicznych dywagacji, powierzchowność uniemożliwia wnikliwą analizę. Można przypuszczać (i taka sugestia pobrzmiewa w wypowiedzi Wiślickiego), że jest to jeden z ostatnich przyczółków toczącej się batalii o sens i znaczenie patriarchy. Istotną rolę w prowadzonej dyskusji odgrywa społeczny status kobiety. Kobieta – matka, o której czytamy: „Istotą pełną, skończoną jest kobieta – matka”¹⁵, przejmuje inne role, samo macierzyństwo traci rangę niezwykłego wydarzenia.

W filozoficznych refleksjach Schopenhauera kobieta staje się „przekleństwem” mężczyzny, miłość jest zaledwie aktem prokreacji, macierzyństwo zaś służy zapewnieniu ciągłości gatunku. Koncepcje romantycznego filozofa zyskują szczególne znaczenie u schyłku XIX wieku, kiedy wiele zmieni się w „sprawie kobiet”, one same uzyskają szereg swobód.

Emancypacja

Wiślicki rozumie konieczność zmian, jego głos w sprawie kobiet stanowi próbę diagnozy zjawisk jakimi są emancypacja i feminizm¹⁶. Nie tylko zagrożona wydaje się pozycja społeczna mężczyzn (ta kwestia nie ulega wyolbrzymieniu, nie jest „demonizowana”), lecz także rola w rodzinie, pojawia się również potrzeba zmiany modelu wychowania, sposobu myślenia o kobiecie. Czytamy zatem:

Chcemy, aby obok otwierających się, rozmaitych edukacyjnych zakładów dla mężczyzn, powstawały odpowiednie dla niewiast, i aby obie połowy rodu ludzkiego były traktowane na stopie równości, i zadośćuczynienia słusznym wymaganiom czasu¹⁷.

Redaktor „Przeglądu Tygodniowego” postrzega problem niezależności kobiet w szerszym kontekście: zmian statusu prawnego, uwzględnienia zaangażowania kobiet w życiu społecznym oraz ich roli w rodzinie. To perspektywiczne spojrzenie jest postępowe, sprawa kobiet zyskuje w drugiej połowie XIX wieku wielu zwolenników.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ A. Wiślicki, *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, t. 1, s. 60.

¹⁶ Pojęcia tego używam w szerokim znaczeniu.

¹⁷ A. Wiślicki, *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 11, s. 84.

ników, ogólne jednak opinie, uprawomocnione literackimi i filozoficznymi wypowiedziami autorytetów (Tołstoj, Schopenhauer, wkrótce – Nietzsche, Strindberg, Weininger), nie pozostawiają złudzeń. Kobiety nie mogą radykalnie zmienić swojego losu, niezależność nie jest w pełni możliwa. W 1902 roku Katarzyna Bujwidowa pisała:

Kobieta dzisiejsza nie tylko czuje (bo czuła zawsze) ale i rozumie, że dzisiejsze jej stanowisko w społeczeństwie jest na bezprawiu oparte, a z chwilą zdobycia tej świadomości już nie ustanie w pracy i walce ani na chwilę, by owo bezprawie usunąć (...). I w tej to idei do przyspieszenia tej chwili dążyć powinny nie tylko kobiety, lecz i mężczyźni spółem¹⁸.

Wiślicki poddaje analizie także sytuację wdów i młodych panien, ważny dla niego okazuje się problem „społecznych nakazów”, „presji i konwenansów”. Kobieta-wdowa traci większość przywilejów:

Na 10.000 ludności jest 182 wdowców i 435 wdów. Wdowa musi utrzymywać rodzinę (i wtedy prawo jest po jej stronie). Często jednak zwykła dziewczyna musi pracować ciężko, niczym wdowa (utrzymuje np. chorą matkę, a jest w innej sytuacji prawnej).¹⁹

Stwierdzenie to może być interpretowane jako argument na rzecz społecznego zaangażowania kobiet, zmiany prawa (w zakresie pracy) oraz stereotypów myślowych. Prezentowana sytuacja odpowiada nadchodzącym przemianom strukturalnym, w wyniku których wykształci się nowa warstwa społeczna, związana z ośrodkami miast przemysłowych (por. powieści Prusa, Flauberta, Zoli). Społeczna rola kobiet kształtuje się w zależności od pozycji. Kobieta-wdowa (wątek ten pojawia się w *Lalce*) jest narażona na złą opinię, społeczną niechęć. Jedyne ratunkiem staje się dla niej praca, lub ponowne zamążpójście. Wiślicki krytykuje jednak społeczne style zachowań tzw. małżeństwa kojarzone, które kończą się w wielu przypadkach tragedią kobiet²⁰.

Małżeństwo daje zatem pozorną możliwość uzyskania niezależności, kojarzone jednak na zasadzie „umowy handlowej”, przyczynia się do niszczenia podstawowych wartości. Przykłady takich zachowań pojawiają się choćby w powieściach Sienkiewicza (na przykład *Rodzina Połanieckich*). W literaturze modernizmu małżeństwo jest już postrzegane jako mieszczański „kaprys”, filisterski „zabobon” (por. *Próchno* Wacława Berenta). W czasach prymatu sztuki (hasło: „sztuka dla sztuki”), więzy rodzinne stają się jedynie niepotrzebnymi pętami, które niszczą artystyczną swobodę.

Problem moralny (kojarzonych małżeństw, często wbrew pragnieniom przyszłych małżonków) pozostaje w wypowiedzi Wiślickiego w cieniu innych, istot-

¹⁸ K. Bujwidowa, *Przedmowa*, [w:] *Głos kobiet w kwestii kobiecej*, Kraków 1902, s. 7.

¹⁹ A. Wiślicki, dz. cyt., „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 11, s. 84.

²⁰ Tamże.

nych zagadnień, takich jak potrzeba pracy, zmiana myślenia o roli kobiet w rodzinie. Małżeństwo nie jest, zdaniem redaktora „Przeglądu Tygodniowego”, dobrym sposobem „podniesienia niewiasty”. Przywołane dane statystyczne pokazują, że nie każda kobieta może liczyć na zamążpójście (nawet to „kojarzone”)²¹. Problem wykluczenia kobiet, tzw. starych panien, nie zostaje poddany analizie. Wiślicki zwraca jednak uwagę na to, że sprawa kobieca ma swoje uwarunkowanie w społecznych procesach (struktura społeczna). Podobne „uzasadnienie” pojawia się w literaturze i sztuce. Eliza Orzeszkowa – orędowniczka „sprawy kobiecej” – prezentuje w swoich powieściach (w tym w *Nad Niemnem*) portrety kobiet: mężatek, porzuconych, starych panien i młodych niewiast, którym oferuje się tzw. „dobrą partię”. Małżeństwo z miłości, w którym zdanie kobiety, jej uczucia, pełnią ważną rolę, budzi powszechny ostracyzm, zwłaszcza, że jest to także mezalians.

Praca

Wiślicki analizuje zagadnienie pracy w perspektywie owych wyborów, okupionych klęską. Praca powinna być dostępna – w zależności od ludzkich predyspozycji i umiejętności. Również Felicja Nossig podejmuje to zagadnienie, formułując pytanie, „czy praca zawodowa kobiety da się połączyć z obowiązkami matki, bez uszczerbku dla jednej z tych funkcji? Postulat równouprawnienia opiera się na przypuszczeniu równego uzdolnienia kobiety i mężczyzny, a przynajmniej na możliwości jego osiągnięcia przez równe warunki rozwojowe”²². Istotną rolę odgrywa zatem wykształcenie kobiet – Wiślicki podkreśla, że wysoki stopień „wykształcenia praktycznego” pojawia się w społeczeństwach uprzemysłowionych, na przykład we Francji i Anglii oraz w Niemczech (kongresy kobiet obradują w Lipsku w roku 1865; stowarzyszenia kobiet i kongresy zawiązują się także we Francji). Maria Dułębiana w artykule pod tytułem *O twórczości kobiet* z 1902 roku powraca do zagadnień predyspozycji umysłowych i uwarunkowań społecznych kobiet. Kobiety, jej zdaniem, posiadają inne niż mężczyźni zdolności:

To, co powiedziałam o właściwościach umysłu kobiecego odnośnie do czynników twórczych umysłu ludzkiego, okazuje się, że z czterech zasadniczych czynników twórczych, kobiecy umysł posiada dwa główne, tj. czucie i wyobraźnię, że nawet posiada je w stopniu wyższym niż mężczyzna. Dwa inne, tj. pamięć i materiał twórczy, z małymi wyjątkami posiada w stopniu zupełnie niedostatecznym.²³

Zagadnienie predyspozycji twórczych i pracy staje się zatem ważnym problemem w dyskusji na temat swobód kobiet, ich społecznego statusu. Wiślicki wymienia przede wszystkim tzw. zawody lekkie (handel, krawiectwo, fryzjerstwo, tele-

²¹ A. Wiślicki, dz. cyt., „Przegląd Tygodniowy”, nr 8, s. 60.

²² F. Nossig, *Ekonomiczna strona kwestii kobiecej*, [w:] *Głos kobiet w kwestii kobiecej*, Kraków 1902, s. 91.

²³ M. Dułębiana, *O twórczości kobiet*, [w:] *Głos kobiet w kwestii kobiecej*, s. 163.

graf, stenografie), dostrzega jednak różnice panujące między kobietami Wschodu i Zachodu, które wykazują większą samodzielność, dozę krytycyzmu. Kobiety Wschodu „poniżone haremowymi propozycjami”, są znacznie mniej skłonne do emancypacji²⁴. Teza ta nie znajduje uzasadnienia w artykule, Wiślicki nie popiera jej danymi statystycznymi, które z upodobaniem przywołuje w innych kontekstach (choćby liczebność wdów, ich dalsze losy), nie wskazuje również na badania etnologów, czy historyków. Jego uwagi mają często charakter intuicyjny, na przykład gdy analizuje możliwości edukacyjne kobiet lekarzy, pisze wówczas: „Medycyna może odnieść tysięczne korzyści z uczuć serca kobiety”²⁵. Problem edukacji zawodowej kobiet jest dla redaktora „Przeglądu” niezwykle ważny, wiąże się z dostępnością kobiet do wyższych uczelni, z ich zaangażowaniem zawodowym, praktyką społeczną. Największy problem sprawia dziedzina medycyny, uczestnictwo kobiet w zajęciach na przykład prosektoryjnych, które są zarezerwowane jedynie dla mężczyzn (być może, ze względu na kobiecą wrażliwość). Wiślicki przywołuje dane statystyczne, zgodnie z którymi „kobiety nie powinny uczestniczyć w wykładach razem z mężczyznami”²⁶.

Sytuacja ta zmienia się jednak na Zachodzie, w Ameryce funkcjonują trzy ośrodki uniwersyteckie, które wydają patenty doktorskie kobietom (New York, Boston, Filadelfia). Pierwszą Polką wypromowaną w Bostonie jest Maria Zakrzewska²⁷.

Uwagi te pozwalają wnioskować o kryzysie edukacyjnym XIX-wiecznej Europy. Brak pełnego uczestnictwa kobiet w systemie edukacyjnym, podział na edukację kobiet i mężczyzn, który przyczynił się do pogłębienia różnic, ujawniał przyczyny kryzysu: brak nowoczesnego systemu nauczania (edukacja jako czynnik przyspieszający rozwój nowoczesnych społeczeństw, budzenie samoświadomości, rozwój systemu wartości i nowoczesnego myślenia o jednostce i świecie). Najwcześniej potrzeba edukacji zarówno mężczyzn, jak i kobiet, budzi się w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Pojęcia społeczeństwa, wolności i równości społecznej stają się dla narodu amerykańskiego najważniejsze, to dzięki przemianom zachodzącym w prawie konstytucyjnym Ameryki Europejczycy zaczynają rozumieć najważniejsze problemy społeczne, istotna staje się silna, niezależna jednostka.

Problem wolności zostaje w artykule Wiślickiego wyretuszowany, niedola zaborów uniemożliwia nowoczesne (w duchu demokratycznym) myślenie o narodzie, ważny natomiast okazuje się problem pracy – twórczej, rozwojowej w kontekście edukacyjnym.

Wiślicki analizuje zagadnienie pracy, uwzględniając problemy klasowe. Zagadnienie klasy robotniczej jest w tym przypadku niezwykle istotne. Praca kobiet robotnic wiąże się z rozwojem miast, procesami migracji, kłopotami socjalnymi robotników (ubóstwo, opieka medyczna, etc.) oraz z prostytucją i alkoholizmem. Te dwa ostatnie problemy nie zostają, moim zdaniem, wystarczająco oświetlone. Jako

²⁴ A. Wiślicki, dz. cyt., „Przegląd Tygodniowy”, nr 16, s. 147.

²⁵ Tamże, „Przegląd Tygodniowy”, nr 14, s. 107.

²⁶ Tamże, s. 109.

²⁷ Tamże.

„wyjście z sytuacji” Wiślicki proponuje: „założenie szkół wieczorowych, udzielenie nauk religijnych, przypuszczenie kobiet do stowarzyszeń pomocy”²⁸. O tym, że społeczeństwo nie było przygotowane na zmiany – realne analizy, diagnozy zastępował idealizm – świadczy także wypowiedź Krystyny Bujwidowej zawarta w *Przedmowie do Głosu kobiet w kwestii kobiecej*, która zwróciła uwagę na to, że: „wolna kobieta będzie mogła stanąć obok mężczyzny, by z nim razem inne bezprawie usuwać”²⁹.

Myślenie to ma charakter „rewolucyjny”, jest jednak błędne. Proces przemian przebiega zwykle w sposób ewolucyjny. „Kobieta-człowiek”, o której wspominał Aleksander Świętochowski, nie nadchodzi niespodziewanie, jej pojawienie się przepowiada szereg zdarzeń, jej status, obecność kształtuje zwyczaj, kulturowy kontekst, proces przemian uzasadnia polityczny projekt. Marzenia o „nowym człowieku” snuje także Iza Moszczeńska, która postrzega w kobiecie ukształtowanej według dawnych wzorców – „czynnik filisterski”³⁰.

Zakończenie

Helena Witkowska w artykule pod tytułem *O prawach politycznych kobiet*, napisanym w 1902 roku, uważa, że największym przeciwnikiem kobiety jest... sama kobieta, która obawia się zmian i godzi na zależność od mężczyzny³¹. Refleksje te w znaczącym stopniu korespondują z ustaleniami Wiślickiego. Okazuje się zatem, że na przestrzeni kilkudziesięciu lat niewiele zmieniło się w kwestii kobiecej. Jedyną ważną zmianą polega na tym, że to głównie one same podejmują głos we własnej sprawie, dostrzegają jednak niedostatki i błędy dotychczasowego myślenia. Gabriela Zapolska w programowym artykule zatytułowanym *Piękno w życiu kobiet* dostrzega posłannictwo kobiet-artystek, ich wyjątkową pozycję w dziedzinie twórczości („Kobiety pierwszym obowiązkiem jest piękno” – Ruskin), ma jednak świadomość utopijnego założenia, które pozwoliłoby widzieć artystkę w każdej kobiecie lub też dostrzegać jej wyższość w tym względzie nad mężczyzną³².

Poglądy Zapolskiej wzbudziły zainteresowanie Wiślickiego. Ważne dla niego były przesyłane do kraju felietony artystki (zawierające refleksje z salonów paryskich, przedstawień w czasie jej pobytu we Francji w latach 1889–1895 oraz nieco ironiczne sprawozdania z „posiedzeń emancypantek”³³) i utwory:

²⁸ A. Wiślicki, dz. cyt., „Przegląd Tygodniowy”, nr 21, s. 162.

²⁹ K. Bujwidowa, *Przedmowa do: Głosu kobiet w kwestii kobiecej*, s. 7.

³⁰ I. Moszczeńska, *Mężczyzna i kobieta*, [w:] *Głos kobiet w kwestii kobiecej*, Kraków 1902, s. 121.

³¹ H. Witkowska, *O prawach politycznych kobiet*, tamże, s. 71.

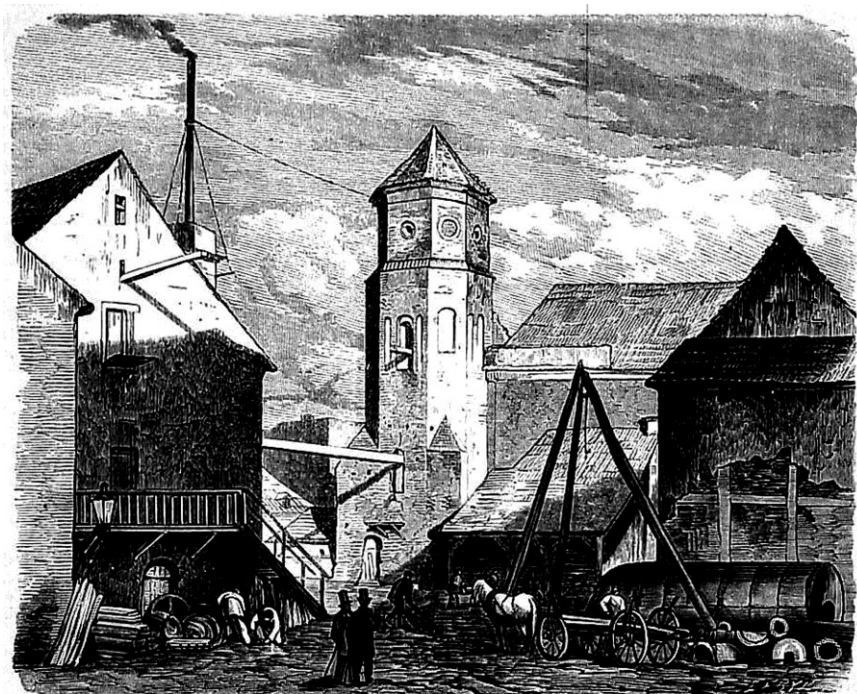
³² G. Zapolska, *Piękno w życiu kobiety*, [w:] *Głos kobiet w kwestii kobiecej*, s. 217.

³³ G. Zapolska, List do Adama Wiślickiego z Paryża 29.04. 1891, [w:] G. Zapolska, *Listy*, oprac. S. Linowska, Warszawa 1970, t. 1, s. 146.

Co znaczy ten list Szeligi? Jezus, Maria! Czego ona chce od kobiet, które się dekolują. Ot, do czego prowadzi emancypacja! Do wyschnięcia kształtów kobiecych i *par consequent* do skromności bezprzykładnej (...). Staram się i starałam być zawsze dla Ciebie najżyczliwszą i całym sercem oddaną. Kocham „Przegląd Tygodniowy”, nie taję się z tym słowem, kocham go, choć to martwe i nigdy mi nie odpowie. Pan mnie stworzyłś, „Przegląd” mnie wykołysał. Dziwić się można memu przywiązaniu?³⁴.

Deklaracja Zapolskiej okazuje się doskonałą rekomendacją dla „sprawy kobiecej”, którą redaktor „Przeglądu Tygodniowego” przywołał na łamach czasopisma kilka lat wcześniej. Jeśli przyjmiemy, że „Przegląd Tygodniowy” był znakomitą „szkołą” pozytywizmu, to temat kobiecy okazał się jednym z istotniejszych zagadnień, składowych poglądów „młodych pozytywistów”, który znalazł swoją kontynuację w kolejnej epoce literackiej.

³⁴ Tamże.



ZAKŁADY MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH pp. EWANSA, LILPOPA i RAUA. (Rysował z natury Gerson).

Zakład maszyn i narzędzi rolniczych Ewansa, Lilpopa i Raua
(rysował Wojciech Gerson)

Monika Jurkowska
(Białystok)

POZYTYWISTYCZNY *HOMO OECOMICUS* ADAMA WIŚLICKIEGO (1867)

Adam Smith w swych *Badaniach nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* (1776) ogłosił, że dążność jednostki do zarobkowania jest naturalnym popędem, dzięki któremu dochodzi ona do bogactwa. Zarysowując się w tej konstatacji Smitha koncepcję *homo oeconomicus* należałoby uznać nie tylko za „psychologiczny szkic” do portretu „człowieka gospodarującego”, wypuklający ludzkie motywy postępowania, ale też za określony wzorzec antropologiczny waloryzujący interes osobisty jako determinantę w dążeniu do zysku. W formowaniu się modelu *homo oeconomicus* istotnym wzorcem stała się gospodarka kapitalistyczna, w której – jak pisał Adam Smith – producent myśli tylko o swym własnym zarobku, a regulatorem jego działań jest rynek. To właśnie Smith w zarysowanej teorii ekonomicznej wykazywał, że egoistyczne interesy zmuszają ludzi do współpracy i wymiany usług. Ludzie, działając zgodnie z przyrodzonymi skłonnościami, dbając o „swoją własny interes”, przyczyniają się „tym samym do zawiązania i utrwalenia więzi społecznych”¹. Jak ten model został zaadaptowany do warunków polskich? Jakimi cechami odznacza się polski *homo oeconomicus*? Tym pytaniom poświęcimy uwagę w niniejszym artykule.

Aby przyjrzeć się toposowi „człowieka ekonomicznego” niezbędne jest wskazanie warunków i płaszczyzn, które przyczyniły się do jego powstania i upowszechnienia. Adam Smith, August Comte, Johan Stuart Mill, Herbert Spencer, Emile Littré to najważniejsi twórcy fundamentów pozytywistycznego myślenia o człowieku jako istocie ekonomicznej. Było to spowodowane gwałtownym rozwojem industrialnym, który zmienił nie tylko warunki gospodarczo-społeczne egzystencji człowieka, ale przede wszystkim miejsce i koncepcję jednostki w społeczeństwie². Idee, których kolebką była Anglia, docierały do szerokich kręgów odbiorców nie tylko za przyczyną szeregu książek poświęconej tej tematyce, ale przede wszystkim dzięki czasopiśmiennictwu, które ze względu na egalitarny charakter (zarówno na poziomie przekazu: komunikatywny, jak i finansowym: niedrogi) trafiły do szerokiej grupy obywateli. Spotykamy tu nie tylko fragmenty książek wybitnych ekonomistów tychże czasów, ale również liczne artykuły redaktorów oddanych tematyce społeczno-gospodarczej.

¹ Por. I. Bittner, *Homo oeconomicus*, Łódź 2009.

² Zob. J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, Poznań 2013.

Szczególnie zbawienne okazały się dla podniesienia morale społeczeństwa polskiego, znękanego niepowodzeniami w militarnej walce o niepodległość. Stworzyło możliwość formacji obywatela przedsiębiorczego, który podejmuje walkę ekonomiczną z zaborcą³. Podstawową formą upowszechnienia ekonomii w drugiej połowie XIX wieku na ziemiach polskich były tłumaczenia z literatury zachodniej, a wśród nich pozycję niemal monopolistyczną zajmowały prace angielskich i francuskich ekonomistów. Pierwszeństwo przypadło tu Fryderykowi Bastiatowi: w ciągu pierwszego dziesięciolecia po powstaniu styczniowym wydano dwukrotnie w Dreźnie pierwszą część jego słynnych *Harmonii ekonomicznych*. Ponadto w Warszawie ukazały się jego *Pogadanki popularne z ekonomii, Przekłety pieniądz* oraz kilka prac pomniejszych.

Autorów angielskich tłumaczono wyjątkowo, i to raczej prace o charakterze popularnym, a szczególnie chętnie przekładaną na wiele języków książeczkę Samuela Smilesa *Pomoc własna*⁴. Praca ta była o tyle ważna, że była inspiracją nie tylko dla twórców publicystyki społeczno-gospodarczej, jak zobaczymy to w przypadku naszego autora, ale również dla pisarzy tego okresu, którzy na wzór wykreowanego *homo oeconomicusa* tworzyli literackie odpowiedniki postaci (na przykład w *Lalce* Prusa czy *Marcie Orzeszkowej*)⁵.

Drugim czynnikiem, po tłumaczeniach literatur obcych, kształtującym świadomość społeczeństwa, jest działalność rodzimych ekonomistów, w tym Józefa Supełskiego, oraz praca popularyzatorska licznych redaktorów propagujących na łamach swoich pism idee pracy organicznej, pracy u podstaw, utylitaryzmu czy industrializacji. Do nich należy między innymi Adam Wiślicki szczególnie zasłużony w dziedzinie oświaty dzięki pracom upowszechniającym naukę wśród niższych warstw społecznych: *Narody zamieszkujące ziemię – opowiedział Jakub Wojak dla włościan* (1862), *Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników* (1862–1863). To on był też inicjatorem i współtwórcą pierwszego przekładu wspomnianej już *Pomocy własnej* (1867) Samuela Smilesa. Tłumaczenie tej książki przyczyniło się do powstania licznych artykułów autorstwa Wiślickiego, przybliżających ją

³ Oczywiście w każdym z zaborów walka ekonomiczna i ideowa przyjmowała inny wymiar, był to bardzo złożony proces, co jest szczególnie widoczne w charakterze i zasięgu prasy na ziemiach dawnego państwa polskiego (por. J. Myśliński, *Próba określenia miejsca i roli prasy w dziejach społeczeństwa polskiego doby powojennej*, „Dzieje Najnowsze” 1978, nr 10), niemniej pozwałam sobie na uproszczenie tego zagadnienia, ponieważ nie jest to bezpośrednim tematem mojego artykułu.

⁴ Por. T. Kowalik, *Ekonomia liberalna a program pracy organicznej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1972, nr 17/4.

⁵ Jak ogromny wpływ miała na kształtowanie się idei pozytywistycznych wskazują liczne opracowania badaczy. Problematykę adaptacji motywu samopomocy w literaturze podejmuje J. Sztachelska, *Czytanie Smilesa*, [w:] *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postyczniowej*, red. E. Paczoska, J. Sztachelska, Białystok 1994, o wpływie koncepcji samopomocy pisze E. Paczoska, *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004, natomiast percepcji książki Smilesa podejmuje J. Kubicka, „*Pomoc własna*” w *piśmiennictwie Królestwa Polskiego po powstaniu styczniowym*, Warszawa 2013, http://depotuw.ceon.pl/bitstream/handle/item/408/Rozprawa%20doktorska_Joanna%20Kubicka.pdf?sequence=5 (dostęp: 12.03.2015).

szerszej społeczności i propagujących jej czytelnictwo, ale przede wszystkim upowszechniający model człowieka ekonomicznego.

Trzeba też tutaj wspomnieć o trzecim czynniku (o którym jedynie wspomniemy, ze względu na złożoną i szeroką problematykę tego zagadnienia), wpływającym na upowszechnienie pozytywistycznych idei, którym była literatura. Tworzyła ona skarbnicę *exemplów* bohaterów kierujących się ideami pracy organicznej, pracy u podstaw, asymilacji Żydów i innych mniejszości narodowych, emancypacji kobiet⁶.

Przedmiotem moich badań jest cykl sześciu artykułów wspomnianego już Adama Wiślickiego pod tytułem *Praca i majątek, czyli środki uczciwego z bogacenia się*, które ukazywały się na łamach „Przeglądu Tygodniowego” od maja do listopada 1867 roku. Pierwszy ma charakter wprowadzający do podjętej tematyki, natomiast kolejne stanowią przykłady ekonomicznych działalności przemysłowo-handlowych. Wydanie tego cyklu zbiega się z publikacją *Pomocy własnej* Samuela Smileasa. Charakter i zakres podjętej tematyki oraz forma popularyzowania idei propagowanych w ukazującej się na łamach „Przeglądu Tygodniowego” *Pracy i majątku* wpisują się w model prezentowany w refleksji Smileasa.

Już sam tytuł cyklu wskazuje na porządek wartości w przedstawionym opisie, na etyczny charakter przebiegu procesu ekonomicznego progresu jednostki. Po pierwsze, hierarchiczne pierwszeństwo pracy przed zyskiem (choć jako elementów symbiotycznie się dopełniających) wskazuje na konieczność wysiłku, aby podnieść swój statut majątkowy. Po drugie popularyzatorski charakter wysiłku pracy, wskazania „nagrody” za wytrwałość i wysiłek, po trzecie, „uczciwość” nie tylko wypływająca z symbiozy „pracy i majątku”, polegająca nie tylko na „byciu uczciwym”, ale również: sumiennosc, rzetelnosc, zgodnosc z zasadami prawa i moralnosc. Na aspekt etyczny odpowiedzialności za uczciwość w uczestniczeniu w życiu gospodarczym także Smiles kładzie szczególną uwagę, a nawet idzie głębiej. Przedkłada czytelnikowi swoistą „profilaktykę”, polegającą na wychowywaniu od dziecka do moralności, która ma się też objawiać w uczciwej działalności gospodarczej. W jaki sposób Wiślicki chce zachęcić czytelnika do pogłębienia wiedzy? Budując model człowieka, będący swoistym „efektem końcowym”, człowieka, który jest odzwierciedleniem idei pozytywistycznych: *homo oeconomicusa*.

Już w pierwszym artykule autor zarysowuje sytuację społeczną, z jaką zmagają się Polak. Ma ona swoje źródło nie tylko w procesie industrializacji i (związanej z prawem popytu i podaży) konkurencji, ale również w oszustwie i... tradycji:

Dziś co krok spotykamy ludzi różnych warstw społeczeństwa z bolesną – skargą, na brak zajęcia, z trwogą, przed przyszłością – własną i przyszłością swych rodzin. Są – to przypadki codzienne i wiecznie się trafiające. Ten wyszedł z ojczywego majątku z kijem w rękę, ów stracił posiadłość, tamtemu nie szedł handel i resztki swego mienia

⁶ Oczywiście nie są to wszystkie źródła oddziałujące na pogłębienie świadomości ekonomicznych niższych warstw społecznych, ogromną rolę odegrał też między innymi Kościół i działalność księży-społeczników inicjujących ruch kas oszczędnościowych, które wpisywały się w nauczanie społeczne Kościoła.

oddał wierzycielom; a inny znów porzucił fabrykę nie mogąc na tej drodze wytrzymać konkurencyi z zamożniejszymi. Wszystkich tych ludzi czeka nędza z całą okropnością skutków, czeka poniżenie, bo człowiek potrzebny jest na pół niewolnikiem; rodziny ich pójdą, w rozsypkę, a często córka lub syn hańbą, okryją siwe głowy rodziców⁷.

To dramatyczne położenie gospodarce jednostki na skraju ubóstwa, niezależnie od przyczyny, jak wskazuje autor w dalszej części wywodu, może ulec zmianie. Otóż właśnie w tym artykule Wiślicki wskazuje jako główny czynnik mogący zmienić los człowieka pozbawionego pracy, a mianowicie jego chęć do zmiany swego położenia. Bez właściwej motywacji, jak zauważa redaktor, żadne przedsięwzięcie nie ma szans powodzenia, ponieważ, zgodnie z propagowanym hasłem: *pracuj, ucz się, oszczędzaj* trzeba wiele samozaparcia, sił fizycznych i zdrowia umysłowego, by osiągnąć sukces. Wokół tych trzech haseł chciałabym zbudować obraz pozytywistycznego *homo oeconomicusa*.

Pracuj...

Już we wcześniejszym dwutomowym zbiorze opowiadań *Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników* autor przybliżył model pracownika i pracodawcy angielskiego, traktując go jako wzór dla właściwych relacji. Podkreśla sumienność, punktualność i terminowość wykonywanych prac, w zamian za które pracodawca winny jest godziwą zapłatą, normowany czas pracy i szacunek. W artykułach tych Wiślicki proponuje natomiast możliwość samozatrudnienia, otworzenia własnej działalności, która wymaga dużo więcej samozaparcia i odpowiedzialnej pracy. Pomocą w realizacji pierwszego hasła służą już choćby tytuły pozostałych pięciu artykułów należących do cyklu. Są to kolejno: *Wychów kur i drobiu pod Warszawą*, *Wyrabianie paliwa z mialu węglowego*, *Hodowla pijawek lekarskich*, *Zużycie padłych koni i bydła* i *Kolnierzyki i inne wyroby z papieru* (1867, nr 19, 21, 25, 30, 44). Artykuły te oparte są na przykładach realnych inwestycji, które dobrze prosperują we Francji, Niemczech, Belgii czy Ameryce. Na pierwszy rzut oka nie są to specjalnie atrakcyjne dziedziny, autor ma tego świadomość, dlatego podejmuje dialog z potencjalnymi sceptykami.

Kluczem wzbogacenia się jest własna działalność gospodarcza. Powyższe przykłady, jak udowadnia Wiślicki, przedstawiając szczegółowe bilanse kosztów i przychodów, są o tyle atrakcyjne, że wymagają niskiego nakładu środków własnych, są też pewnymi interesami, ponieważ obejmują inwestycje w te dziedziny gospodarcze, których jest deficyt na polskim rynku. W dziedzinie ekonomicznej pozytywiści występowali z ostrą krytyką ogólnego zacofania, nieudolności i lekkomyślności, feudalnych przesądów wobec pracy zarobkowej. Apelowali o wzmożenie przedsiębiorczości, różnych form zorganizowanego współdziałania, o zakładanie fabryk, warsztatów i przedsiębiorstw handlowych, unowocześnienie produk-

⁷ A. Wiślicki, *Praca i majątek, czyli środki uczciwego z bogacenia się*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 18, s. 1.

cji rolnej. Wiślicki wpisuje się w te postulaty i jednocześnie wskazuje sposób, w jaki ta praca winna się odbywać.

Zmiany w społeczeństwie winny dokonywać się stopniowo, w sposób ewolucyjny. Wszystkie warstwy mają działać solidarnie i wykonywać właściwe sobie funkcje w organizmie społecznym, jak wskazują postulaty pracy organicznej. Ważne stąd jest właściwe ukształtowanie jednostki, która będzie należycie odczytywała potrzeby rynku i uczciwie, inwestując własny bądź pożyczony kapitał, pracowała uczciwie i wytrwale.

Ucz się!

Sama praca bez profesjonalnej wiedzy, jak wskazuje Wiślicki, nie przyniesie wymiernych korzyści. Swoje tezy redaktor argumentuje celnymi przykładami. Są one krótkie, ujmujące meritum i bywają niejednokrotnie dowcipne. Jednym z nich jest historia kwaciarni prowadzonej przez pewne małżeństwo posiadające czwórkę dzieci. Początkowo mężczyzna pracował jako urzędnik, a kobieta, aby pomóc utrzymać liczną rodzinę, założyła kwaciarnię, która prosperowała na średnim poziomie. Gdy mężczyzna w wyniku redukcji etatu stracił pracę i zaczął pomagać żonie w prowadzeniu kwaciarni, dzięki swym kancelaryjnym umiejętnościom pomnożył wielokrotnie dotychczasowe dochody.

Uczyć można się na różne sposoby. Z jednej strony patrząc, Wiślicki wskazuje na możliwość korzystania z wiedzy zawartej w specjalistycznych książkach wydawanych w języku rodzimym i obcym:

Czytelnicy pozwolą, iż odeślemy ich w tym względzie do wydawanego przez nas dzieła Smilesa *Pomoc własna*, w którym znajdują, tysiące przykładów przemawiających za naszym twierdzeniem. Jesteśmy przekonani, iż nawet przy ciężkiej pracy na chleb powszedni, przy biurowych czynnościach, człowiek ożywiony dobrą, wolą, znajdzie co dzień godzinę czasu, na wyuczenie się i zgłębienie teoretyczno-praktyczne czy to jakiej gałęzi technologii, czy nauki prowadzenia ksiąg kupieckich, lub podstawy jakiego zajęcia. Książek niebraknie, zresztą, pośpieszą wydawcy w tym kierunku robić nakłady, jak tylko spostrzegą, ku temu pochop publiczności⁸.

Wskazanie na wspomnianą już *Pomoc własną* Smilesa pokazuje nie tylko na popularyzatorski charakter idei zawartych w tej książce, ale i na mechanizm marketingowy kryptoreklamy, jaki stosuje Wiślicki.

Z drugiej strony, uczyć się można także praktycznie. Prezentując temat „produkcji” pijawek, Wiślicki wymienia hodowców, do których można pojechać, aby poznać praktyczne sposoby hodowli tych stworzeń⁹. Niewątpliwą możliwością

⁸ A. Wiślicki, *Praca i majątek, czyli środki uczciwego zbogacania się*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 18, s. 1.

⁹ A. Wiślicki, *Praca i majątek, czyli środki uczciwego zbogacania się*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 25.

wzbogacenia swojej wiedzy w nowinkach technicznych stają się z kolei pokazy różnego typu maszyn. Dziennikarz wskazuje między innymi zalety wykorzystania maszyn, między innymi do preparacji miazgi węglowej. Trzeba przy tym podkreślić, że to właśnie przedsiębiorcy danych dziedzin są wynalazcami tych maszyn ułatwiających pracę w fabryce czy gospodarstwie rolnym, jak w przypadku sztucznej wylęgarni kurcząt. Jak ważną jest materią właściwe przygotowanie, świadczy przykład fabryk pudrety:

Nawet u nas, gdzie każda nowa myśl oporem obywatelstwo i uznanie sobie zyskuje, fabrykacja pudrety przyniosłaby świetne zyski, gdyby umiejętnie dokonywana była, a co głównie aby interes z uczciwością był prowadzony. Istniały nawet u nas takie fabryki i tylko z powodu nieumiejętności i niesumienności dyrektorów stojących na czele spółkowego przedsięwzięcia, upadły¹⁰.

Przykład ten ukazuje nie tylko pracowitość i wykształcenie jako elementy zasadnicze powodzenia przedsiębiorstwa, ale też ważne wskaźniki moralności właściciela owego interesu.

Oszczędzaj...

Trzeci składnik sukcesu gospodarczego – *oszczędzaj* – może być rozpatrywany na dwóch płaszczyznach: indywidualnej i gospodarczej. I to z tej pierwszej ma wpływać powodzenie tej drugiej. Redaktor, argumentując tę tezę, posługuje się doświadczeniem innych narodów. Wiślicki zachęca do czerpania wzorców postępowania ekonomicznego innych nacji, w tym także Niemców, nie bez cienia stereotypowego oglądu, nadającego rys humorystyczny:

Jakiś humorysta rysując przed kilku laty karykatury rozmaitych gatunków szarańczy, pomieścił między nimi niemca, który cały swój majątek wlecze na wózku zaprzęgniętym w jednego psa. Nie jest to rzeczą, nieprawdziwą, i karykatura ta nie jest też bez atyckiej soli, którą, należy poprzyć zdrową, nauką, dla nas. Zaiste bowiem, ten niemiec w dziesięciu swoich palcach i swej głowie, jakoby stworzonej do szlafmycy, niesie pracę, umiejętność zużytkowania swej nauki i surową, oszczędność¹¹.

Inny rodzaj porównania, piętnujący rozrzutność, brak gospodarności wyższych warstw stanowi opis Amerykanina:

Amerykanin jest niezmiernie praktyczny. Jé nie na to aby jadł ale aby żył, ubiera się najstaranniej nie dbając wcale o pokaźność, a tylko o czystość konieczną,

¹⁰ A. Wiślicki, *Praca i majątek, czyli środki uczciwego z bogacania się*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 30, s. 1.

¹¹ A. Wiślicki, *Praca i majątek, czyli środki uczciwego z bogacania się*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 18, s. 1.

w oszczędności zaś tym sposobem zdobytej, znajduje prawdziwe bogactwo. U nas przeciwnie, nawet w prostym ludzie istnieje upodobanie w wystawności, bardzo mało praktyczne. Amerykanin zadawała się posiadaniem jednej koszuli byle by taniej, a gdy się ta zedrze kupuje inną; całą zaś gotówkę wkłada w interes. Przeciwnie, my kładziemy ogromne kapitały w rupiecie, a obrotowego grosza nie mamy¹².

Pejoratywne, potoczne określenie „rupiecie” dosadnie określa zbytek i rozrzutność, która cechuje wszystkich prawie Polaków. To kontrastowe ukazanie postępowania Amerykanina i Polaka ma wywołać w rodaku wstyd i skłonić do zmiany postępowania.

Oszczędność w przedsiębiorstwie nie powinna odbywać się w sferze unowocześniania technicznego fabryki, ale maksymalnego utylitarnego wykorzystania wszystkich dostępnych materiałów. Doskonałym przykładem może tu być, opisana w artykule *Wychów kur i drobiu pod Warszawą*, ferma kur we Francji, gdzie drób jest karmiony mięsem końskim, aby pozyskać większą ilość jajek. Pozostałości z konia są sprzedawane: skóra na wyroby galanteryjne, kopyta i kości na klej. Kurczęta wykluwają się w sztucznych warunkach. Kury są przeznaczane do dalszej hodowli, a koguty tuczone i sprzedawane. Kura może służyć w gospodarstwie przez cztery lata, po czym też jest sprzedawana na targu. Takie utylitarne wykorzystanie dostępnych środków wprowadza równowagę w przyrodzie, jak zauważa Wiślicki w innym artykule *Wyrabianie paliwa z mialu węglowego*:

Nic przeto nie ginie, wszystko jest spotrzebowanem ze skrzętnością, z rozumem ludzi dojrzałych. Na szczęście spostrzeżono się już dzisiaj, iż tak zwane odpadki stanowią podstawę, nie tylko wielu korzystnych przemysłów, ale i oszczędzają naturalnie bogactwa przyrody, które nie są także niewyczerpanymi¹³.

I choć idee gospodarności i zarządzania były znane od wieków, wszak sam Mikołaj Rej w *Żywocie człowieka poczciwego* daje wskazówki, jak być dobrym gospodarzem, zaś Ignacy Krasicki tępi w satyrach nie tylko wady narodowe, ale i megalomanię. I choć, jak wskazuje działalność oświatowa kolejnych pokoleń, w tym późniejszych pozytywistów i społeczników na czele z Zygmuntem Glogerem, który też wskazuje potrzebę ekonomicznego żywienia drobiu i budowania fabryk w pobliżu wielkich miast¹⁴.

¹² A. Wiślicki, *Praca i majątek, czyli środki uczciwego zbogacania się*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 44, s. 1.

¹³ A. Wiślicki, *Praca i majątek, czyli środki uczciwego zbogacania się*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 21, s. 1.

¹⁴ W artykule Z. Glogera *Kilka słów o drobiu* („Ognisko Domowe” 1876, nr 9) czytamy: „Rachunek, o którym mówimy, polega oczywiście na stosunku wartości pokarmu i w ogóle kosztów hodowli do przychodu w mięsie, pierzu, jajach i nawozie, jaki drób dać może. Wiadomo bowiem, że ptaki w ogólności potrzebują bardzo wiele pokarmu względnie do swego wzrostu i wagi. Toteż przy dość wysokich cenach ziarna (na przykład owsa) drób nigdy tani nie może być, a zwłaszcza kury żyjące głównie zbożem. Dobra gospodyni przeto powinna głównie baczyć, aby pożywienie drobiu obok dobroci, posiadało warunki możliwej taniości. W tym też celu hodowcy

Przedstawiony tu model osobowości nowoczesnego człowieka, określony jako *homo oeconomicus*, odpowiada więc głównym założeniom ideowym pozytywizmu. Z wszystkich tych wątków myślowych wyrasta wzorzec osobowy propagowany przez publicystykę pozytywistyczną. Jest to jednostka, w której bardzo rozwinięte są władze intelektualne i wolicjonalne, ale nie brak jej też... wyobraźni i uczucia (przejawiającego się w moralnym dążeniu do dobra drugiego człowieka)!

Człowiek to starannie wykształcony i ufny wobec dowodów nauki i argumentów racjonalnych, ale i gotowy podjąć wyzwanie udoskonalenia swojej pracy dzięki naśladownictwu zagranicznych autorytetów w danej dziedzinie. Pracowity, energiczny i zaradny, oblicza trzeźwo środki i cele. Bezwzględnie rzetelny w pełnieniu wszystkich obowiązków, stara się uzgodnić własne interesy z dobrem ogólnym. Przeciwny wszelkim zbędnym ofiarom, w razie potrzeby gotów jest jednak je ponieść w imię powinności społecznej. Jest pozbawiony przesądów stanowych czy uprzedzeń religijnych, jest wobec wszystkich tolerancyjny i humanitarny, za rzetelne źródła godności ludzkiej i najważniejsze wartości społeczne uznaje właśnie wiedzę, pracę i oszczędność.

Wiślicki korzysta z wiedzy nie tylko zdobytej na łamach zagranicznych czasopism, ale również, wraz ze środowiskiem „Przeglądu Tygodniowego”, adaptuje ją na grunt polski, dokonując translacji *Pomocy własnej* Smilesa i pisząc pomniejsze artykułiki mające zachęcić do pogłębienia tej tematyki. Wiślicki stosuje nie tylko Smilesowski katalog wartości, jakimi powinien kierować się przedsiębiorca, ale również jego pomysłu metodę prezentowania za pomocą przykładów. Ta kazuistyczna oparta na doświadczeniu nie tylko narodów zachodnioeuropejskich, ale i rodzimym doświadczeniu tych, którym udało się stworzyć dobrze prosperujące interesy (skądinąd również dzieło Smilesa zostało zasymilowane do warunków polskiej gospodarki), ma, jak mówi Smiles, służyć nauce, bowiem „Jednym z najdzielniejszych nauczycieli – tak w dobrym, jak w złym – jest przykład”¹⁵.

Jak wskazuje potoczny język – niepozbawiony potknięć stylistycznych, gawędziarskiego charakteru, skłonności do obrazowego sposobu przedstawiania, hiperbolizacji i kontrastu wypowiedzi – autor kieruje się zasadą jasności i precyzji wystąpienia, aby dotrzeć do jak najszerszych warstw społecznych. Wiślicki w swych opisach nie szczędzi środków wyrazu, by nakreślić obraz *homo oeconomicusa*, posługuje się poetyką humoreski, stereotypowymi obrazami, niekoniecznie używając ich w znaczeniu pejoratywnym. A wszystko w celu rozbudzenia w społeczeństwie polskim ciekawości i pomysłowości na miarę przynajmniej Robinsona Cruoe.

drobiu za granicą używają dla niego na pokarm mięsa ze zwierząt niejadalnych przez ludzi, także koniny i robaków, których wielką ilość otrzymują, mieszając krew z trocinami, i tę mieszaninę w płytkim rowie przykrywają ziemią na dwa tygodnie, a później w miarę potrzeby robactwa używają. Powyższy system żywienia widzieć można zastosowany pomyślnie i na wielką skalę dokoła Paryża, tego olbrzymiego konsumenta jaj i drobiu”.

Zob. Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, pod red. J. Ławskiego i J. Leończuka, wstęp J. Ławski, G. Kowalski, opr. tekstu i przypisy G. Kowalski, Ł. Zabielski, noty i *Słownik czasopism* A. Janicka, indeksy opr. M. Siedlecki i M. Jurkowska, Białystok 2014.

¹⁵ S. Smiles, *Pomoc własna*, http://www.teatrlodych.ofm.pl/materialy/Samuel_Smiles_Pomoc_wlasna.pdf, (dostęp: 12.02.2014).

Michał Siedlecki
(Białystok)

W POSZUKIWANIU TRANSCENDENCJI. POZYTYWIŚCI ZA TAJEMNICZĄ ZASŁONĄ

Koncepcja „transcendencji” – sięgająca swoją genezą czasów kultury rzymsko-hellenistycznej i początków tradycji chrześcijańskiej – pozostaje do dziś poznawczo wieloaspektowa. Postanowiłem jednak zawęzić tutaj nieco pole swoich na jej temat dociekań. Interesować mnie w tym miejscu będzie przede wszystkim człowiek poszukujący idei „transcendencji”, lecz nie w wymiarze uniwersalnym, a ukazany tylko na konkretnym przykładzie młodych pozytywistów warszawskich, publikujących swoje teksty w „Przeglądzie Tygodniowym” w latach 1866–1876.

Pojęcie „transcendencji” (z łac. *transcendens* – „przekraczający”) związane jest szczególnie z istnieniem pewnego podmiotu bądź przedmiotu naszego poznania, których zwykła analiza dedukcyjna, mająca określić ich zasadniczą istotowość, wykracza poza standardowe możliwości percepcyjne danego umysłu lub znajduje się aktualnie poza dostępną dla umysłu konkretnego badacza rzeczywistością empiryczną. Idea ta wywodzi się wprost z systemu myślowego Immanuela Kanta (1724–1804), który określił w ten sposób swoją filozofię¹. Niemiecki myśliciel był bowiem gorliwym wyznawcą idealizmu transcendentnego, którym to terminem posługiwał się (obok „filozofii krytycznej”) w procesie deszyfracji zjawisk w otaczającym go świecie, sytuując go na przeciwległym biegunie do tak zwanego realizmu teoriopoznawczego. Autor *Metafizyki moralności* (1789) wiązał więc ściśle ideę transcendencji ze swoimi analitycznymi badaniami nad tak zwanymi apriorycznymi (przyjętymi z góry, nieopartymi na doświadczeniu, lecz na rozumowaniu) formami oglądu porządkującymi człowiecze poznanie (z niem. *Erkenntnis*)².

„Rzecz sama w sobie”

Koncepcję „transcendencji” bardzo dobrze obrazuje również kantowska „rzecz sama w sobie” (z niem. *Ding an Sich, noumenon*). To pojęcie z zakresu metafizyki, które wiąże się bezpośrednio z rzeczywistym, acz niepoznawalnym przedmiotem,

¹ Zob. I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, przeł. oraz wstępem i przypisami opatrzył R. Ingarden, wyd. 2, Kęty 2001, s. 25 oraz O. Höffe, *Immanuel Kant*, przeł. A. M. Kaniowski, Warszawa 1995, s. 68.

² Zob. też T. Kroński, *Kant*, Warszawa 1966; W. Gromiec, *Kant – podmiot, osoba, „państwo celów”*, Wrocław 1976; M. J. Siemek, *Idea transcendentalizmu u Fichtego i Kanta*, Warszawa 1977 oraz O. Höffe, *Immanuel Kant*, Warszawa 1994.

istniejącym poza świadomością danego perceptora, i przejawia się paradoksalnie poprzez zjawiska, stanowiące źródło naszych wrażeń³.

Kant twierdził, że „rzecz sama w sobie” pozostaje przedmiotem transcendentnym i oznacza coś, o czym ani nic praktycznie nie wiemy, ani (przy obecnym stanie naszego intelektu) nic wiedzieć raczej nie możemy. Zdaniem niemieckiego filozofa, nie uda nam się w pełni pojąć głównej istoty „rzeczy samej w sobie”, gdyż proces ludzkiego poznania dookolnej rzeczywistości – ograniczający się przede wszystkim do czytania świata za pomocą tak zwanych „pięciu zmysłów” – dotyczy jedynie bezpośrednich zjawisk (fenomenów) w zasięgu ludzkiej percepcji⁴.

W systemie myślowym autora *Krytyki czystego rozumu* (1781) i w pracach badawczych jego bezpośrednich kontynuatorów (Johanna Gottlieba Fichtego oraz Georga Wilhelma Friedricha Hegla) – traktujących ściśle o apriorycznych formach poznania w kontekście kantowskiej „rzeczy samej w sobie” – termin „transcendencja” odnosił się w głównej mierze do warunków poznania przez człowieka pełnej rzeczywistości empirycznej. Zasadnicza istota owego pojęcia sprowadzała się więc tutaj do próby pojęcia przez kogoś prawdy absolutnej, rozumianej w wymiarze uniwersalnym⁵.

Chodzi tu więc o taką formę szczególnej interpretacji złożonych aspektów świata dokonywaną przez człowieka, by każdy partycypujący w tym procesie poznawczym uczestnik – bez względu na jego aktualne badawcze umiejscowienie w nim – mógł zbliżyć się mentalnie do idei „jednoznacznej prawdy” – powszechnej dla wszystkich istot myślących we wszechświecie⁶.

Moje ambicje są znacznie skromniejsze. Nie chcę ani analizować stosunku pozytywistów do filozofii idealistycznej, ani nawet badać ich obrazów, wyobrażeń transcendencji bądź do niej krytycznego stosunku. Chciałbym skupić się na wszystkich tych – bardziej i mniej ważkich czy nawet bardziej czy mniej poważnych – tekstach z „Przeglądu Tygodniowego”, w których „naukowy”, „krytyczny” rozum pozytywisty zdradza cechy myślenia kategoriami właściwymi metafizyce. Ślady tych „wykroczeń” poza paradygmat scjentystyczny znajdujemy w języku tekstów w tygodniku. Tekstów czasem gatunkowo różnobarwnych, niejednorodnych.

Duch, dusza, duchowość, tajemnica

Młodzi pozytywiści warszawscy nie odnosili się wprawdzie *explicite* w swoich tekstach – ukazujących się na łamach „Przeglądu Tygodniowego” – do koncepcji kantowskiej „rzeczy samej w sobie”, jednakże w ich licznych wypowiedziach natu-

³ Zob. M. Żelazny, *Metafizyka czasu i wieczności jako filozofia człowieka w idealizmie niemieckim (od Kanta do Nietzschego)*, Toruń 1986 oraz A. J. Noras, *Rzecz sama w sobie jako problem*, „Przegląd Filozoficzny” 2014, nr 2, s. 135-152.

⁴ Tamże.

⁵ Zob. M. J. Siemek, *Idea transcendentalizmu u Fichtego i Kanta. Studium z dziejów filozoficznej problematyki wiedzy*, Warszawa 1977 oraz T. Kupś, *Filozofia religii Immanuela Kanta*, red. M. Szprenglewska, Toruń 2008, s. 339.

⁶ Tamże oraz Z. Kuderowicz, *Filozofia nowożytnej Europy*, wyd. 2, Warszawa 2014.

ry filozoficzno-literackiej można niejednokrotnie odnaleźć sporo pośrednich nawiązań do szeroko pojętej duchowości. Duchowości konwergentnej w wielu ideowych aspektach z pojęciami „metafizyki”, jak również „transcendencji”.

Na przykład w artykule zatytułowanym *List z ulicy X* opublikowanym w „Przeglądzie Tygodniowym” z 1866 roku odnajdziemy tragikomiczną historię XIX-wiecznej warszawskiej bohemy, której niecodzienne losy autor owego tekstu kreśli, używając choćby takich słów i zwrotów, jak: „metafizyka piekła”, „głód duszy”, „nierozjaśniona zagadka”, „tajemnicza potęga”, „magiczne koło”, „uczucia boskości”, „zaciągać na oczy duszy żółtą kataraktę zwątpienia”, „paść jak Sfinks na piersi Ezopa”, „rozum bajkopisarza”, jak też „ślepa wiara w niebo i ludzi”⁷. Mamy tu w takim razie do czynienia z bezpośrednimi, choć niepozbawionymi dozy ironii, odniesieniami publicysty do refleksji metafizycznej, której pewne elementy, nawiązujące wprost do tajemniczości i apriorycznego oglądu świata, warto – moim zdaniem – zbliżyć do samej idei „transcendencji”.

Natomiast w tekście *Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie* pojawiają się na powrót sformułowania charakterystyczne dla uniwersum metafizycznego: „najwyższa sztuka”, „zdziwienie objawiającym się cudem”, „afekcja nienaturalna i manierowana”, „pierwsze ocknienie sztuki”, „duch ideał piękna uwięziony na tej ziemi”, „zamierać stopniowo szamocząc się ze śmiercią” oraz „rzucić pełne odbłyśki światła”⁸. Ten zagadkowy, niecodzienny, miejscami nawet mistyczny wymiar owych zwrotów, lokuje je – w znacznej mierze – w świecie na poły irracjonalnym, zarezerwowanym dla ponadnaturalnej sfery ludzkiego ducha.

W podobnej tonacji został zresztą utrzymany tekst literacki zatytułowany dość enigmatycznie *Historia kamienia przy drodze opowiadana „Kołkowi w płocie” humoreska przez Zbigniewa. III. „Moja powieść. – Orzeł Entuzjasta”*, w którym możemy między innymi przeczytać, że:

Orzeł płynie jak obłok w powietrzu, zwolna, majestatycznie, to znowu jak strzała pruje powietrze piersiami, kąpie się w wichrach, pije mgły, i ogrzewa się niby w oceanie złocistym, w promieniach słonecznych!...

O zawistne wrogi światłości dnia, i wszelkiego piękna!

Szczęśliwy sielankowy poeta! on w swoim krzaczku ma świat cały, w uścisku kochanki rozkosz i szczęście, jemu nieznana żegluga podśloneczna, on sam, zanicby niechciał próbować lotu orła, on kocha „piękno” uwielbia geniusz, i woli śpiewać w majowych nocach czułe *canzonety*, jak bić się z wichrami!

A gdy tak ptastwo gwarzy i radzi, obgaduje i podziwia, orzeł płynie a płynie, roztoczywszy skrzydła. Orlim swym wzrokiem objął całą przestrzeń, wieszczym duchem odgadł co ptastwo o nim gwarzy, i jakby wszystko słyszał, dziób zakrzywił uśmiechem ironii, przymrużył oczy, i szepnął do siebie: „O! co za miernota!”⁹.

⁷ *List z ulicy X*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 7, s. 51.

⁸ *Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 7, s. 51-52.

⁹ *Historia kamienia przy drodze opowiadana „Kołkowi w płocie” humoreska przez Zbigniewa. III. „Moja powieść. – Orzeł Entuzjasta”*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 7, s. 52-53.

Zantropomorfizowane postaci zwierząt stanowią w tym utworze na swój sposób alegoryczny obraz ludzkiej *psyche*, determinowanej tu przez skrajnie opozycyjne względem siebie stany emocjonalne człowieka, takie jak: majestatyczność – impulsywność; miłość – nienawiść; euforia – splin; wolność – niewola; odwaga – bojaźń, zachwyty – obmowa, jak również powaga – ironia. A obecne w owym tekście sformułowania typu: „wieszcz duch” czy „nieznana żegluga podśloneczna” przenoszą nas w pobliże świata wrażeń metafizycznych.

Przegląd piśmiennictwa polskiego. I. Powieści pani Elizy Orzeszko to kolejny z interesujących artykułów „Przeglądu Tygodniowego”. Jego autor, Piotr Chmielowski, skupił się w swoim tekście na precyzyjnym omówieniu głównych cech powieściopisarstwa Elizy Orzeszkowej. Interpretując treść i formę książek owej artystki, zwraca on szczególną uwagę na, jak sam to określa, „duszę ożywiającą powieściowy organizm”¹⁰. Badacz ten wymienia między innymi takie wyróżniki fabuły utworów Orzeszkowej, jak: eksponowanie w nich przez pisarkę znaczenia miłości zmysłowej (cielesnej) i duchowej (niebiańskiej: przyrównanej przez powieściopisarkę do „Edenu na ziemi”) przy jej równoczesnym akcentowaniu zachodzących między nimi opozycji (zob. powieści *Ostatnia miłość* i *Na prowincji*), a także eksplorowanie przez artystkę namiętnych uczuć swych bohaterów, prowadzących ich nawet do zgubnej śmierci oraz portretowanie nierzeczywistych stanów ludzkiej natury, związanych choćby ze zjawiskiem poetyckiego natchnienia (utwór *W klatce*)¹¹.

Zaprezentowane tu powieści Orzeszkowej poruszały więc tematykę miłości, życia i śmierci oraz twórczej pasji, a więc dotyczyły one takich stanów ludzkiej aktywności, których dogłębna analiza wymyka się często prostym słowom, stając się przez to aktem pozawerbalnym, odsyłającym wprost do „treści” ontologicznych i transcendentnych, zakodowanych w dyskursie metafizyki.

Również w następnym tekście „Przeglądu Tygodniowego”, zatytułowanym *Gawędy popularno-naukowe. I. Melancholja. Studium skreślił Emmanuel des Esarts*, została przez francuskiego poetę nakreślona problematyka, którą moglibyśmy wprost zaklasyfikować jako dotyczącą ciemnej strony ludzkiej *psyche* w jej wymiarze metafizycznym. Artysta ten przedstawia bowiem w swoim eseju stany depresyjne człowieka, posługując się choćby takimi oto poetyckimi frazami:

Melancholja nie jest córą naszego wieku. Żyje ona już dawno na tym świecie i nie miała potrzeby czekać 1800 lat, aby rozpocząć poetyczny swój zamęt w sercu człowieka. (...) Abstrakcyjnie wzięta, melancholja będzie niczem innym, jak tylko stanem wiodącym do urojonych idei smutku i duchowej niemocy. Uważana jako siła ta-

¹⁰ P. Chmielowski, *Przegląd piśmiennictwa polskiego. I. Powieści pani Elizy Orzeszko*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 1, s. 3.

¹¹ Tamże, s. 4-5; E. Orzeszkowa, *Ostatnia miłość*, Warszawa 1963; tejże, *Na prowincji*, Warszawa 1965 oraz tejże, *W klatce*, Warszawa 1962. Zob. też *Wokół „Nad Niemnem”*. *Studia i szkice*, red. J. Sztachelska, Białystok 2001; J. Sztachelska, *Przestrzeń symboliczna w nadniemieńskiej prozie Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Wilno i Kresy Północno-Wschodnie*, t. 4: *Literatura*, red. E. Feliksiak i A. Kieźuń, Białystok 1996 oraz *Sekrety Orzeszkowej*, red. G. Borkowska, M. Rudkowska, I. Wiśniewska, Warszawa 2012.

jemnicza, zostawszy wszechwładną panią naszych chęci i skłonności, może być określana przez *ciągły smutek*. Osłabiająca, pustynna, pełna nudów i rozdrażnienia, niweczy działalność zapraszając do marzeń. (...). Armida nie była bardziej straszliwą i zdradziecką od tej czarodziejki chorobliwej. Nic nie dorówna jej czarowi słodkiemu i tajemniczemu. (...). Zawsze zapłakana, z wzrokiem w wiecznej doskonałości zatopionym. Jest ona matką marzeń, a czyż nie marzeniom zawdzięcza imaginacja swe błyski świetne¹².

Melancholia została tu więc zaklasyfikowana przez poetę do sfery imaginatywnej, czyli do takiej przestrzeni poznawczej człowieka, której tajemnicza, niemal magiczna i nieustannie labilna natura wymyka się wszelkim racjonalnym próbom jej deszyfracji przez ludzką percepcję. Odpowiada ona w takim razie – na zasadzie dalekiej asocjacji – kantowskiej „rzeczy samej w sobie”, której prawdziwej istoty również nigdy w pełni pojąć nie zdołamy. Potwierdza to zresztą sam Des Essarts, który w drugiej części swego eseju o melancholii, opublikowanej w kolejnym numerze „Przeglądu Tygodniowego”, rozwodzi się między innymi nad szczególną ulotnością tego mrocznego stanu ludzkiego ducha, sprawiającą duże trudności przy próbach jego ściślejszej badawczej eksploracji¹³.

Interesujący może się wydać także tekst zatytułowany *Obłoczek różowy*, opublikowany na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w 1873 roku. Pozornie infantylna tematyka owego utworu skrywa w swojej symbolicznej treści wiele odniesień do zagadnień natury metafizycznej, które reprezentują tu między innymi: chrześcijański porządek uniwersum z jego dominantą „miłości każdego bliźniego”; antropologiczno-psychologiczny portret zmiennych cech ludzkiego charakteru, warunkowanych przez czyjeś konkretne – często skrajnie przeciwstawne – czyny i postawy moralne oraz przez czynnik upływającego czasu; pośrednie nawiązania do pojęcia *psyche* człowieka; antropomorficzny obraz świata z jego bogatą warstwą symboliczno-alegoryczną, jak również liczne elementy ludyczne¹⁴. To, co wiąże się więc tutaj ze skomplikowaną strukturą ludzkiej psychiki, ukazaną głównie przez pryzmat biblijnych symboli oraz bezwzględnych uwarunkowań temporalnych, należy także przecież jak najbardziej do sfery problemów nierozstrzygalnych na gruncie racjonalizmu, a tu podanych w literackiej formie.

W czwartej części felietonu *Echa warszawskie. XX* odnajdziemy z kolei ciekawą recenzję poematu dramatycznego *Sulamita* autorstwa Bogumiła Aspisa. Dowiemy się z niej choćby, że miłosno-poetycka tematyka owego wartościowego utworu nawiązuje wprost do poetyki starotestamentowej *Pieśni nad Pieśniami* z jej rozbudowaną warstwą alegorii oraz symboli. Należy w tym miejscu szczególnie zaznaczyć, że wspomniany tu tekst biblijny warto przede wszystkim traktować jako traktat metafizyczny. Jego paralelność z poematem Aspisa lokuje więc oba te utwo-

¹² E. des Essarts, *Gawędy popularno-naukowe. I. Melancholja. Studium skreślił Emmanuel des Essarts*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 1, s. 5.

¹³ Tegoż, *Gawędy popularno-naukowe. I. Melancholja. Studium skreślił Emmanuel des Essarts*, (Dalszy Ciąg), „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 2, s. 15.

¹⁴ *Obłoczek różowy*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 1, s. 8.

ry wokół zagadnień nadzmysłowych, podnoszących między innymi kwestię boskiego porządku świata, a więc dotyczących wprost lub pośrednio także idei transcencji¹⁵.

Ciekawy – pod względem poruszanej przez nas problematyki – może się nam wydać również utwór poetycki pod nietypowym tytułem *Dumne próchno. Bajka*, opublikowany w numerze z 1874 roku. W jego oryginalnej pod względem formy i treści strukturze semantycznej odnajdziemy bowiem szereg nawiązań do: pojęć wspaniałości, piękna, miłości, improwizacji, natchnienia, sumienia, wieczności, prawości i cyniczności, ofiarności, niewinności, ciszy, mentalnego widziadła, upiorności, dziwności, zuchwałości, konieczności, fatum, widowiskowości, cielesności, błędzenia i nieomylności, *sacrum* i *profanum*, tryumfu i porażki, młodości i starości, wiary i niewiary; zjawiska aktu twórczego; idei Boga (pojmwanej tutaj jako „jasne światło”), czasu, ducha, duszy, jak też szczególnej dwoistości warunkującej naturę człowieka, zawieszzonego nieustannie w swoim działaniu między postawami wyrosłymi z myślenia logicznego a czynami zupełnie irracjonalnymi¹⁶. Zaprezentowane tu terminy pozostają więc w wielu aspektach zbieżne z antydialektycznym ujmowaniem świata, jakim przesiąknięte są na przykład XIX-wieczne dzieła Friedricha Nietzschego¹⁷. To uniwersa na wskroś metafizyczne.

Z kolei w artykule „Przeglądu Tygodniowego” zatytułowanym *Notatki dla kupujących książki* omówione zostało między innymi studium *Religia zdrowia* autorstwa Elżbiety Blackwell. W recenzji tej możemy między innymi przeczytać, że: „Tak jak ulegamy prawom Bożym, tak powinniśmy ulegać prawom natury, aby osiągnąć możliwe szczęście na ziemi. Prawa te są że rozwój fizyczny poddany jest prawom i odbywa się za pomocą ćwiczenia”¹⁸. Autor tego tekstu zwraca uwagę na edukacyjny wymiar owej książki¹⁹. Prócz niego jednak nadmienia on tu szczególnie, że pisarka zestawia przecież we własnym opracowaniu badawczym boski i naturalny porządek świata [a więc dominanty przynależne także dla uniwersum metafizycznego w jego wymiarze transcendentnym – M. S.], którym zgodne podporządkowanie się przez rodzaj ludzki może – jej zdaniem – zaprowadzić go w niedalekiej przyszłości do „wrót Edenu”, pojmwanego tu jak substytut biblijnego raju w życiu doczesnym.

Ponadto w tekście zatytułowanym *List z ulicy X* odnajdziemy takie oto literackie sformułowania odnoszące się pośrednio do postaci Lucyfera i Mefiſta oraz do faustowskiej natury ludzkiego grzechu i człowieczej niewinności: „pierwszy ze straconych za dumę aniołów”; „niebieski emigrant”; „wzajemne moralne błocenie

¹⁵ *Echa warszawskie. XX*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 20, s. 158. Zob. B. Aspis, *Sulamita. (Pieśni wschodnie)*, Warszawa 1874.

¹⁶ *Dumne próchno. Bajka*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 20, s. 161-162.

¹⁷ Filozofia F. Nietzschego, która wyłania się z jego dzieł jest na wskroś antydialektyczna i antyheglowska. Zob. G. Deleuze, *Nietzsche i filozofia*, przeł. B. Banasiak, Warszawa 1993 oraz Z. Kaźmierczak, *Friedrich Nietzsche jako odnowiciel umysłowości pierwotnej. Analiza w kontekście fenomenologii religii Gerardusa van der Leeuwa*, Kraków 2000.

¹⁸ *Notatki dla kupujących książki*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 20, s. 163 oraz E. Blackwell, *Religia zdrowia*, przeł. A. Nalepiński, Warszawa 1874.

¹⁹ *Notatki dla kupujących książki*, dz. cyt., s. 163.

wszystkich białych stron duszy”; „otchłań pogardy i szyderstw”; „niebieskie promienie ideału i anielskich skrzydeł”; „kamień potępienia”; „biały kwiat modlitwy”; „biały duch zrodzony na Kalwaryi z ostatniego tchnienia Chrystusowej piersi”; „[biblijna Ewa jako – M. S.] lodowa statua o fidyaszowych liniach, a z puszką Pandory zamiast serca”; „kobieta-anioł w krynolinie”²⁰. Bardzo ciekawie zostało tu zresztą spuentowane zjawisko obmowy na przykładzie rysu charakterologicznego niektórych kobiet. Autor powiada bowiem, że:

Jest to arcydzieło ulepione z najczystszej kaolinu, do którego domieszane zostało trochę iskier gwiazdy zarannej, bemol z łabędziego śpiewu, cichy szmer mirtowego krzaku, srebrny śmiech tego pyzatego aniołka, któremu Rafael na obrazie Syxtyńskiej Madonny, dał tylko główkę i skrzydełka; tryl gruchania roznamiętnionej synogarlicy i... i... żądło osy, które czasem metamorfozuje się w zęby krokodylowej²¹.

Tak oto obcujemy w powyższym tekście ze słownictwem pełnym aluzji biblijnych oraz odsyłającym nas do sztuki renesansowej, podejmującej obficie wątki religijne. Odnajdziemy tu bowiem literalne nawiązania do: Marii z Nazaretu (obrazu *Madonna Sykstyńska* autorstwa Rafaela Santi); Gwiazdy zarannej – łac. *Stella matutina*, *Lucifer*; aniołów; mirtowego krzaku – symbolizującego nieśmiertelność i zwycięstwo życia nad śmiercią: *Księga Zachariasza* 1,8 i 1,11 oraz pokój i radość: *Księga Izajasza* 41,19 i 55,13; synogarlicy – określanej po hebrajsku jako *yohnah* lub *anah* („opłakiwać”) i będącej zwiastunem sądu: *Księga Jeremiasza* 8,7, jak też krokodyla – utożsamianego w tradycji judaistycznej z Lewiatanem, stanowiącym przykład napawającego lękiem stworzenia Bożego: *Księga Hioba* 40,32 i 41,2. W ten sposób – pośrednio – dotykamy tutaj spraw nurtujących metafizycznych filozofów wczesnego średniowiecza i doby nowożytnej (św. Tomasza z Akwinu, bł. Jana Dunsza Szkota, Williama of Ockhama, René Descartesa, Nicolasa Malebranche’a czy Gottfrieda Leibniza), poruszających wielokrotnie w swoich rozważaniach kwestie: istnienia Boga i jego prawdziwej natury, ludzkiej duchowości, bytów niematerialnych oraz tak zwanej „rzeczywistości nadzmysłowej”.

²⁰ *List z ulicy X*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, s. 57. Zob. K. Lipiński, *Bóg. Szatan. Człowiek. O „Fauście” J. W. Goethego. Próba interpretacji*, Rzeszów 1993; tegoż, *Goethes „Faust” als Übersetzungsvorlage*, Kraków 1990; W. Szturc, *Faust Goethego. Ku antropologii romantycznej*, Kraków 1995; P. Oczko, *Życie i śmierć doktora Fausta, złego czarnoksiężnika, w literaturze angielskiej od wieku XVI po romantyzm*, Kraków 2010; G. Guźlak, *Droga szczęścia Fausta*, s. 91-102; M. Gołaszewska, *Faust polski w oczach estetyka. Trzy interpretacje legendy*, s. 129-144, [w:] *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, t. I, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 1999; M. Frankiewicz, *Fausta i Kolakowskiego rozmowy z diabłem. Próba analizy sytuacji egzystencji*, s. 363-368; W. Supa, *Motywy faustyczne w „Piramidzie” L. Leona*, s. 369-383 oraz S. Melkowski, *Dwudziestowieczna powieść europejska w kręgu faustycznych problemów: M. Bulhakow „Mistrz i Małgorzata”, T. Mann „Doktor Faustus”, J. Iwaszkiewicz „Sława i chwala”*, s. 485-528; [w:] *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, t. II, Białystok 2001.

²¹ *List z ulicy X*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, s. 57.

Ku metafizyczności...

Z tematyką oscylującą wokół podobnych zagadnień spotkamy się zresztą w tekście z 1866 roku, zatytułowanym znacząco *Niezależność kobiety*. Mamy w nim po prostu do czynienia z symbolicznym portretem XIX-wiecznej kobiety, który wyznaczają tu następujące określenia: „ideał kobiecości”; „dziewica, anioł, kochanka, piękna kobieta”; „istota, która zaledwo stopami dotyka ziemi, której brakuje tylko skrzydeł, aby uleciała w sfery eteryczne”; „bezczynność kobiety przez uczucie serca, jako słabego fizycznie stworzenia”; „wzniosłe znacznie”; „istność ukryta i osłonięta przed wypadkiem życia zewnętrznego, świętość pielęgnowana wśród domowego ogniska”; „anielskie skrzydła”; „wdzięk niebiański”; „nieskazitelność”; „urok ideału i wstydu, którego sam Bóg im użyczył jako wyłącznie zdobiącej sukienki”; „poetyczna bezczynność”; „młodość i piękność tarczą [kobiet – M. S.] przed wymaganiami losu”; „mglista poetyczność”; „rozmarzona tendencyjność”; „słodka sielankowość”; „duchowy byt”; „wpływ Ewangelii”; „moralna równość [kobiet – M. S.] z mężczyzną, której odmawiał jej świat starożytny”; „moralna godność kobiety”; „kwestia niezależności kobiecej”; „stróż-anioł domowego ogniska”; „rodzicielstwo na które ją poświęciła natura, na wskroś przenika całą jej [kobiety – M. S.] istotę, i wszystko co od niej wychodzi”; „fizyczne i moralne cierpienia”; „kobieta-matka (...) istota pełna, skończona” oraz „apoteoza kobiety matki”²².

Zaprezentowany tu, nieco sztampowy, społeczny konterfekt XIX-wiecznej kobiety, posiada jednak interesującą warstwę metaforyczno-symboliczną, w której doszukamy się między innymi – nacechowanego emotywnie – słownictwa odnoszącego się wprost do idei Boga oraz do moralnej i duchowej kondycji człowieka, a więc do tych teologiczno-filozoficznych kwestii, z których podglebia wyrosła przecież arystotelesowska metafizyka, twórczo kontynuowana i przekształcana przez uczniów (Andronikosa z Rodos, Mikołaja z Damaszku) i następców Stagiryty (scholastyków, tomistów, neotomistów) od starożytności po czasy nam współczesne.

Natomiast kolejny tekst opublikowany w 20 numerze „Przeglądu Tygodniowego” z 1874 roku nosi tytuł *Sztuki piękne ze stanowiska życiowego. (Poglądy wywołane estetyką Lemcke’go). III*. W obszernej treści owego artykułu odnajdziemy – wśród intrygujących roztrząsań jego autora nad zasadniczą istotą samej estetyki – także wiele kwestii przynależnych myśli metafizycznej, które desygnują tutaj w głównej mierze: idea piękna; pojęcia: wszechświata (w kontekście ludzkiej jaźni), tajemnicy, natury, prawdy, wieczności, prometeizmu, wieszczą, cudu, fantazji, piękna, symboli, harmonii, wiedzy, umysłu, duszy, mistrzostwa, wewnętrznej kontemplacji, idealizmu, miłości, natchnienia, sztuk pięknych, słowa, mądrości i głupoty, radości i strachu, zdrowia i choroby, życia i śmierci oraz dobra i zła (światła i mroku); odniesienia do ludzkiej zmysłowości i etyki, jak również subtelne aluzje do blasków i cieni przynależnych procesowi formułowania przez człowieka własnych konstruktów myślowych²³. Mamy więc w tym miejscu do czynienia z wie-

²² A. Wiślicki, *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, s. 59-60.

²³ *Sztuki piękne ze stanowiska życiowego. (Poglądy wywołane estetyką Lemcke’go). III*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 20, s. 159-161.

loma terminami odwołującymi się wprost do pojęć ze sfery metafizyki oraz transcendencji, których wyraźne ślady odnajdziemy współcześnie w działach choćby takich neotomistów, jak: Emerich Coreth czy Étienne Gilson²⁴.

Pewnego rodzaju zagadnienia natury metafizycznej odnajdziemy również w artykule *Przegląd życia społecznego*, opublikowanym w 1870 roku. Pojawiają się tam choćby następującego rodzaju poetycko-filozoficzne sformułowania związane z szeroko pojętą etyką oraz duchowością: „społeczeństwa oświecone”; „potrzeby wyższego porządku”; „szlachetne własności umysłu i charakteru”; „kształcenie moralne i umysłowe człowieka”; „wychowanie czyli uobyczajenie człowieka jest wynikiem działania otaczającej go atmosfery społecznej i pokarmu duchowego, jaki mu dostarczają ci co obowiązani są do czuwania nad jego moralnymi potrzebami”; „dobrobyt moralny”, a także „światło, a nie uczoność najważniejszym jest celem, rozlewa się zaś ono tysiącznymi strugami, jeżeli kieruje postępowaniem oddzielnych jednostek poczucie obowiązku, oraz dobra a wytrwała wola”²⁵.

Odniesienia do: idei ludzkiej duszy, pojęć *sacrum*, metafizyki, jak również „nieśmiertelności” w kontekście wytworów XIX-wiecznej kultury polskiej i jej reprezentantów w osobach Stanisława Moniuszki (1819–1872) oraz Cypriana Godebskiego (1835–1909), a także etyki chrześcijańskiej, odnajdziemy z kolei w pierwszej części intrygującego artykułu *Echa warszawskie. XX*, zamieszczonego w „Przeglądzie Tygodniowym” z roku 1874²⁶.

Czytając natomiast tekst z cyklu *Echa warszawskie. I*, z roku 1876, dostrzeżemy w jego interesującej treści takie choćby sformułowania, jak: „radość”, „smutek”, „padół płaczu i cierpień”, „miły i pociągający urok Świąt Bożego Narodzenia, mających w sobie powaby tylokrotnie opiewane wierszem i prozą”; „rzewne wspomnienia młodości”; „dni radości i wypoczynku po ciężkiej pracy codziennej”; „hymny pochwalne”, „ból serca”; „zastraszenie”; „złudzenie”, „niewiara”; „niebotyczność”; „Evohe” (mit. przezwisko Bachusa); „rozpacz”; „przekleństwo”; „mowa filozofów”; „wyobraźnia”; „czas postępu i znakomitego rozwoju we wszelkich kierunkach”; „optymizm”; „pocieszenie”; „wzorowość”; „daremnność pamięci”; „próżność usiłowań” oraz „przekonanie”²⁷. Określenia te dotyczą nie tylko tak zwanej „prozaicznej” aktywności społecznej XIX-wiecznych Polaków. Ukazują one bowiem również – poprzez bezpośrednie nawiązania autora owego tekstu do sfery religijno-artystycznej jego rodaków (odniesienia do *Biblii*, mitologii grecko-rzymskiej oraz *Pieśni o ziemi naszej* Wincentego Pola) i ich skomplikowanych, często wzajemnie sobie sprzecznych, doznań natury emocjonalnej – problematykę *stricto* metafizyczną, dotykającą zasadniczej istoty ludzkiej kondycji (opartej tu na jej dychotomicznej, a przez to trudnej, niemal nieeksplikowalnej, strukturze poznawczej) także – choć w ograniczonym stopniu – przez pryzmat idei transcendencji²⁸.

²⁴ Zob. E. Coreth, *W kwestii uzasadnienia metafizyki*, przeł. S. Blandzi i M. Poręba, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Filozofia” 1994, z. 16, s. 87-93 oraz É. Gilson, *Byt i istota*, przeł. D. Eska i J. Nowak, wyd. 2, Warszawa 2006.

²⁵ *Przegląd życia społecznego*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 1, s. 1-2.

²⁶ *Echa warszawskie. XX*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 20, s. 158.

²⁷ *Echa warszawskie. I*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 1, s. 2-3.

²⁸ Tamże, s. 2-3.

Kolejny z frapujących wątków odsłania *Przegląd prassy peryodycznej. Listopad i grudzień*. Zawiera on między innymi – prócz tematyki oscylującej wokół: dziejów umysłowej kultury Polaków, obudzonego popędu rodaków do działań racjonalnych, aktywności uczonych stowarzyszeń w Warszawie i na prowincji, talentu pisarskiego Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812–1887), dokonań naukowych Jana Kubarego (1846–1896), sytuacji ówczesnego szkolnictwa polskiego, postępów rodzimej wiedzy, krajowej polemiki prasowej – nawiązanie do artykułu Piotra Chmielowskiego *Metafizyka i pozytywizm w Anglii*, który to ukazał się na łamach „Niwy” i w przeciwieństwie do innych tekstów tego pisma z przełomu 1875/1876 roku zasługuje – zdaniem redaktora „Przeglądu Tygodniowego” – „(...) na szczere uznanie”²⁹. To chyba jeden z nielicznych przykładów tak literalnego uznania znaczenia treści metafizycznych (mimo ich jawnego tu wydzwięku antypozytywistycznego) w „Przeglądzie Tygodniowym”.

Niech naszej uwadze nie umknie też fakt, że nawet w typowo humorystycznych tekstach stołecznych pozytywistów występują (paradoksalnie) liczne odwołania do rzeczy niepojętych, tajemniczych oraz absurdalnych, a przez to wykraczających przecież poza zdolności percepcyjne zwykłego człowieka, które możemy *implicite* określić mianem alegoryczno-symbolicznych doznań natury transcendentnej. Widać to choćby bardzo dokładnie w na poły ironicznym artykule *Kronika krajowa*, zamieszczonym w „Przeglądzie Tygodniowym” z roku 1866 dotyczącym postaci Karola Józefa Lipińskiego (1790–1861) – wybitnego polskiego skrzypka, kompozytora oraz pedagoga z dziewiętnastego stulecia³⁰. To, co metafizyczne, skrywa się tu bowiem pod maską groteski.

Za zasłoną scjentyzmu

Zaprezentowane tutaj artykuły „Przeglądu Tygodniowego”, publikowane na jego łamach w latach 1866–1876, zwracają między innymi naszą uwagę na fakt, że ich autorzy – uznający często prymat nauki nad religią oraz hołdujący wiedzy wyrastającej wprost z doświadczeń empirycznych, logiki i nauk przyrodniczych – odnosili się bezpośrednio lub w bardziej zawołany sposób do pojęć zarówno z zakresu „metafizyki”, jak również „transcendencji”. Za zasłoną scjentyzmu (z łac. *scientia* – „wiedza”) – zespołu racjonalistyczno-materialistycznych poglądów filozoficznych zainicjowanych przez Augusta Comte’a (1798–1857) oraz Karla Pearsona (1857–1936) – skrywała się bowiem również wtedy tajemnicza, pełna wielu niedopowiedzeń, symboliczna sfera ludzkiego ducha, przynależąca do tak zwanej rzeczywistości nadzmysłowej³¹.

²⁹ *Przegląd prassy peryodycznej. Listopad i grudzień*, 1876, nr 1, s. 4.

³⁰ Zob. *Kronika krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 7, s. 49.

³¹ Zob. K. Rosiński, *Nadzmysłowa konieczność*, „Kronos. Metafizyka, Kultura, Religia” 2011, nr 1, s. 188–198; A. Comte, *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej*, przekł. J. K., Warszawa 2003 oraz K. Pearson, *The Grammar of Science*, London 1937 (pierwotny wydruk 1892).

Jarosław Ławski
(Białystok)

POZYTYWIŚCI, GLOGER, ORZESZKOWA, BALICKI: PRZEŁAMYWANIE TRAUMY

„I oczy się na pracę przyszłości otwierają:
opanować się nam, opanować – własną odna-
leźć drogę... Wydobyć treść ducha własnego –
i wydobyć spod przemocy, spod hańby, spod
wstydu – za jakąkolwiek cenę.

Ginąć nie można.”

Marcelina Kulikowska, *Z Kruświcy*¹

Pokolenie „pozytywnych”

Przywołane w motcie słowa Marceliny Kulikowskiej z 1911 roku świetnie oddają dylemat świadomości polskiej i szerszej środkowoeuropejskiej między 1855 a 1914 rokiem, wojną krymską a I wojną światową. Idzie więc owym Europejczykom nie tyle o to, by nie zginąć, ile o to, by żyć w sposób własny: nowoczesny na miarę przełomów cywilizacyjnych dokonujących się w świecie, a zarazem tradycyjny, związawszy się z przeszłością, ze skarbcem tradycji, poręczającym godność istnienia słabych wspólnot w świecie zdominowanym przez silnych, imperia, dyplomatyczne targi.

Polacy, Ukraińcy, Litwini, Łotysze, postępowi Rosjanie, Białorusini i Bułgarzy, Czesi i Słowacy – wszyscy oni w mniejszym lub większym stopniu stoją przed dylematem: ile z tradycji, a ile z nowoczesności przyjąć i włączyć do strategii przetrwania². Polacy są jednakże – zabrzmi to z pozoru kuriozalnie – w komfortowej sytuacji, osadzeni w wieloletniej historii własnego państwa i kulturze zachowującej nieprzerwanie ciągłość od X wieku. Ale już inne ludy (nie od razu i zawsze „narody”) budzą się po 500-letniej niewoli tureckiej (Bułgarzy, Serbowie, Chorwaci), wydobywają z kulturowego oniemiaenia i dominacji silnych (Czesi, Ukraińcy),

¹ M. Kulikowska, *Z Kruświcy*, [w:] teże, *Z wędrówek po kraju*, Kraków 1911, s. 4.
– Artykuł opracowany w ramach projektu NPRH: 11H 12 0335 81 (*Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w III tomach*).

² Precyzyjne diagnozy i rozpoznania pytań społecznie ważnych przynoszą prace: H. Zieliński, *O badaniach polskiej myśli politycznej*, [w:] *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, T. I, *Polska i jej sąsiedzi*, red. H. Zieliński, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975; w tymże tomie: A. Juzwenko, *Rosja w polskiej myśli politycznej lat 1864–1918*; W. Wrzesiński, *Niemcy w polskiej myśli politycznej 1864–1914*.

bądź w ogóle zjawiają się na arenie polityki jako samodzielne podmioty (Słowacy, Słoweńcy, Białorusini, Łotysze, Estończycy)³.

Wstrząs powstania styczniowego jawi się w tej perspektywie jako konsekwencja osobnej, polskiej sytuacji: kiedy mocna wspólnota narodowa, o silnej tradycji za cenę krwi i zesłań mówi „nie” silniejszej wspólnocie dominującej: Rosji. Tymczasem Bułgarzy, Czesi, Słowacy (i nie tylko) owej tradycji „mocnej” w danej chwili nie posiadają, ani myślą też rezygnować z korzyści płynących z utrzymywania aliansu z „protektorką” Słowian – Rosją carską⁴. Narzędziami podtrzymywania ideologicznej iluzji ze strony młodych nacji i manipulacji ze strony Rosji stają się tu słowianofilstwo, panslawizm, antygermanizm, euroazjatyzm i wszelakiej maści idee bratające Słowiańszczyznę.

W głowach Polaków osadzają się one – jednak – opornie lub opacznie. Powstanie styczniowe jest jeszcze jednym przełomem przemocy, ofiarą całopalną, polskim „wszystko albo nic”. Tymczasem od czasów wojny krymskiej (1853–1856) Rosja słabnie, także fermentuje wewnętrznie⁵. Ale wciąż – z Austrią i Prusami – pozostaje hegemonem polityczno-militarnym Europy. Sytuację tę widać inaczej nie w świetle cezury 1863/1864 roku, ale w ramie wydarzeń rozgrywających się między rokiem 1853 a przełomem lat 1914/1918.

Oczywiście, interesuje mnie tu pokolenie ludzi „pozytywnych”. Pozytywnych w różnych znaczeniach, ale najelementarniejsze z nich brzmi: *Ginąć już nie można*. Dodajmy: walczyć w powstaniach też się już nie da. Trzeba – czekać? Modernizować się? Strzec tradycji?

Środowisko „Przeglądu Tygodniowego” Adama Wiślickiego przełamuje wstrząs – najpierw – przez pracę. Pierwsze roczniki pisma po '66 roku wcale nie buchają ideowością, polemicznym zacięciem. Sam akt wydawania nowego i nowoczesnego pisma po polsku jawi się jako najcichsza, ale przemyślana manifestacja. Mimo uwiadu „instytucjonalnego oparcia dla literatury” (uniwersytetu, katedr, organizacji)⁶, literatura ta żyje: chroniąc się w prasie. W redakcji grupa zawodowa młodych warszawskich pozytywistów tworzy swoją niszę pokoleniową, uzbrojona głównie w ambicje, talenty, idee przeszczepiane z Europy, którą czynią „punktem odniesienia do szeregu analiz, prognoz i porównań, jakich dokonywano na łamach prasy”⁷.

³ Zob. T. Wasilewski, *Historia Bułgarii*, Wrocław 1988; W. A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 2001; H. N. Jakowenko, *Historia Ukrainy: od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku*, przeł. O. Hnatiuk, K. Kotyńska, Lublin 2000.

⁴ Por. A. Giza, *Słowianofile rosyjscy wobec kryzysu bałkańskiego w latach 1875–1878*, Wrocław 1982; L. Śtur, *Wybór pism*, przeł. H. Janaszek-Ivaničková, E. Madany, A. Czycibor-Piotrowski, Wrocław 1983.

⁵ J. Myśliński, *Ziemia polskie w dobie powstaniowej (1864–1915)*, Kielce 1997; *Polacy i ziemia polskie w dobie wojny krymskiej*, red. J. W. Borejsza, G. P. Bąbiak, Warszawa 2008; *Między irredentą a kolaboracją. Polacy w czas zaborów wobec obcych władz i systemów politycznych*, red. S. Kalembka, N. Kasparek, Olsztyn 2001.

⁶ J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970, s. 90.

⁷ G. Markiewicz, *Spojrzenie na Europę w publicystyce warszawskiej okresu pozytywizmu (na przykładzie publicystyki „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego”)*, [w:] *Europa w krzywym zwierciadle XIX i XX wieku*, red. A. Barszczewska-Krupa, Łódź 2000, s. 132.

Charakter tych odniesień do Europy był już i jest także w niniejszym tomie przedmiotem licznych analiz.

Interesuje mnie tu coś innego: jak w pokonywaniu alienacji wobec rzeczywistości skażonej klęską pomaga im grupowość doświadczenia redakcji, pisania, dyskusji? Jak i po co się skupiają, nie tworząc przecież pozytywistycznego zakonu, falangi, nieformalnej, ale spójnej jakimiś regułami podporządkowania grupy? Tworzą grupę, którą cementują „redakcje”, skandale i procesy, ale też walki „przeciwko koteriom »starej« prasy, reprezentującym – zresztą bez intelektualnego pogłębienia – stanowisko ideowego tradycjonalizmu”⁸. Uciekając ku utopijnemu światłu przed nocą postyczniową, skupiają się, lecz nie łączą na stałe. Szermują mniej więcej podobnymi ideami, ale zachowują prawo do zmiany i ewolucji poglądów. Z postawy egzystencjalnej nie czynią absolutu: przynależą to tu, to tam. – To raczej przeciwnicy, tacy jak błyskotliwy Teodor Jeske-Choiński, czynią z nich zwarty desant niszczyciel-skiego oświecenia na okopy Świętej Trójcy tradycjonalizmu⁹.

Chcę powiedzieć, że ta strategia, by ją tak nazaczyć słownie, „zobowiązującego niezobowiązania” czy „niezobowiązującego obowiązku”, zamysł bycia szermierzem idei pozytywistycznych okazuje się – chyba – roztropniejsza niż heroizm i w końcu tragizm wyborów postaci, o których przede wszystkim pragnę tu pisać...

Bohaterowie mojej opowieści wybierają różne strategie: Zygmunt Gloger (1845–1910) strategię „postępowego tradycjonalizmu”. W wartościach tradycji, a nie tylko w imporcie idei modernizacyjnych z Zachodu widzi zadatki kulturowo-cywilizacyjnych przemian, „postępu”. Eliza Orzeszkowa (1841–1910) podejmuje strategiczną decyzję afirmacji „postępu” w ramie „tendencji”, stając się medium (tubą?) idei „pozytywnych”, postępowych. Zygmunt Balicki (1858–1916), najmłodszy z nich, wybiera jako publicysta i myśliciel drogę narodowego racjonalizmu, paradoksalnej wierności tradycji, w imię której endecja (jest jej współzałożycielem) kwestionuje prymat etyki, dobra, moralności w polityce i życiu społecznym. Nieprzypadkowo przywołuję daty urodzin. Gloger ma w 1863 roku – 18 lat, Orzeszkowa – 22, Balicki – tylko 5 i patrzy on na epokę postyczniową zupełnie innym, zimnym okiem. Nie dla kaprysu zapisuję nazwy idei, którymi żyją, w cudzysłowie albo w formule oksymoronu¹⁰.

Cała trójca pracuje w winnicy zbiorowej psychoterapii, jaką są literatura i nauka. Wszyscy troje przezwyciężają traumę, każde z nich ma swój sposób: Gloger kolekcjonerstwem, podróżnictwem i zbieractwem, Orzeszkowa pozytywną tendencyjnością, Balicki poprzez ideę narodu jako absolutu, zdecydowanie określającego nawet etyczne pryncypia postępowania. Przewyciężenie traumy jest u nich nie tyle

⁸ T. Sobieraj, *W pochodzie ku szczęściu i doskonałości. O myśleniu historiozoficznym pozytywistów polskich*, [w:] tegoż, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012, s. 91.

⁹ Zob. T. Jeske-Choiński, *Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele*, Warszawa 1885; Z. Mocarska-Tycowa, *Działalność krytycznoliteracka Teodora Jeske-Choińskiego wobec przelomu antypozytywistycznego*, Poznań 1975.

¹⁰ Z całą premedytacją – pomimo naukowych ambicji – wydobywam tu pisarski wymiar twórczości Glogera i Balickiego, którzy *nolens volens* po prostu pisarzami, i to niepoślednimi, byli.

odcięciem chorej tkanki irredentystycznych rojeń, ile gojeniem ran, zszywaniem ramy dysfunkcjonalnej struktury społecznej, gdzie między chłopem a panem ciąga się cywilizacyjna i świadomościowa pustynia. I, dopowiem, nic się na tej pustyni od czasów Kościuszki Polakom nie udaje zmienić, a jeszcze gorzej wygląda kwestia dialogu z chłopem ruskim, białoruskim, tym ze Wschodu, który powstania styczniowego, mimo tak szlachetnych dokumentów, jak *Złota Hramota*, nie poparł¹¹. I poza nielicznymi wyjątkami, kreacjami utopii przeszłości, niewiele wciąż się tu zmieniało. Nawet tak wybitny człowiek, jak ks. Antoni Szlagowski, przekonywał, że wspólnota u progu powinna wziąć przykład z dokonania epoki Kościuszki:

Nie tylko dwór, ale i chata poczuła się być polską, po dworkach i po chatach rozlegała się pobudka, rwąca do czynu, brzmiało hasło bojowe: „my walczyć będziemy o dusze nasze i o prawa nasze” (I. Mach. 3,21): dusze zachowamy polskie i prawa wywalczymy sobie wśród narodów rzeszy. Polska odradzająca się od Konstytucji III-go Maja, odradzała się chrztem krwi chłopca polskiego, poznawała się na własnej sile, wstawała do nowego życia.

Kmiecy Piastowy Naczelnik w bój Piastowe kmiecie wiódł wojsko. Piastowi Aniołowie im błogosławili na braterstwo stanów, na synostwo Ojczyźnie.

I stanął chłop obok szlachcica, miłością swą uszlachcony, męstwem swem na rycerza pasowany, do równości i braterstwa dopuszczony¹².

Trójca pisarzy-myślicieli, których tutaj przywołam, przewyciężając kompleks wiecznej przegranej, obsesję bycia pokonanym, chce uniknąć retrospektywnej idealizacji tradycji. Ale już nie wszyscy pragną uniknąć utopii przyszłości: tę wybierają Orzeszkowa i Balicki. Przewyciężają traumę na wszystkich poziomach. „Nowe” i „własne” wartości, które proponują, są ich: idea, ethos, estetyką i w końcu filozofią życia, egzystencjalną strategią samookreślenia wobec idei współpracy w sytuacji popowstaniowej opresji, wobec „obcych” i wobec siebie samego (pracują nad sobą, ewoluują ich poglądy, postawy). Co ciekawe, w optyce, jaką tu przyjmuję – środkowo- i wschodnioeuropejskiej, a także słowiańskiej – wybory Glogera, Orzeszkowej i Balickiego będą w zupełności związane z polską pozycją w Europie, historią, z polskim doświadczeniem. To nie są „lawiranci”, „krętacze”, dyplomaci czy serwiliści z krajów, które wybijają się na świadomość narodową.

Przekroczenie urazu jest tu więc związane z samym urazem nierozzerwalnym węzłem. Tak trauma, jak i jej opanowywanie należą do kulturowego dominium Polaków, jakże innego od ukraińskiego, bułgarskiego, iliryskiego. Nawet współczesne wyparcie, wymazanie, „usładowienie” pamięci postania '63 należy dziś jeszcze do tego – typowego dla postsarmackiej kultury – imaginarium mocy historycznej i egzystencjalnej¹³. Trauma i jej przewyciężenie stanowią – więc – jak rana i bli-

¹¹ Był to manifest Rządu Tymczasowego Narodowego (1863), wydrukowany po ukraińsku cyrylicą, zapowiadający między innymi uwłaszczenie chłopca.

¹² Ks. dr A. Szlagowski, *Hold Kościuszce. Mowy dwie wypowiedziane dnia 15 października 1917 roku w setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki*, Warszawa 1917, s. 13.

¹³ Por. Z. Mikolejko, *Pamięć, niepamięć. Moja „pikieta powstańcza”*, „LiteRacje” 2013, nr 1.

zna, postać i cień, dwie strony tego osobliwego i zanego doświadczenia losu: polskiego, a nie losu Europejczyka w ogóle.

Kolizje, aporie, opozycje

Ale na tym nie koniec: przewyciężywszy¹⁴ traumę, Gloger, Orzeszkowa i Balicki poznają rychło lub w dłuższym przebiegu czasu aporie, sprzeczności, w które się wklajają. „Pozytywni” widzą się potem czasem jako ofiary własnych wyborów. Ich twórczość uwidacznia, jak sądzę, wielość różnych opozycji, w które zostają uwikłani, odrzuciwszy dziedzictwo romantycznego irredentyzmu...

Poznają, najpierw, opozycyjność i d e i i e s t e t y k i, ambicji przywódczych i ambicji pisarskich. Ideowość każe płacić: wyrzeknięciem się lub ograniczeniem (Gloger, Balicki) pisarskich aspiracji. W jakiś inny sposób dotyczy to Orzeszkowej, która proponuje nawet nową formułę tendencyjnego realizmu¹⁵, ideo-estetyki, ale potem przez lata wywikłuje się z tego kagańca służby idei, by błysnąć jako artystka słowa, po prostu wspaniale pisząca kobieta. Ceną za ideowość, co banalne, jest klectwo estetyczne wytworów ludzi, którzy aspirują do miana pisarzy, choć, jak Gloger i Balicki, maskują literackie aspiracje naukową lub ideologiczną formułą ethosu zbieracza pamiątek lub polityka. Nawet najmniej pisarsko określony Balicki jest publicystą znakomitym, artystą słowa, ale czy można go jeszcze nazwać samoświadomym pisarzem?

Na poziomie wewnętrznym bolesne okaże się to spięcie, jakie rodzi się na linii e g z y s t e n c j i i i d e o l o g i i. Idee podporządkowują sobie ideologów. Szczególnie Orzeszkowa i Balicki zdają się płacić niemałą cenę w życiu osobistym za wybory ideowe. W zideologizowanym świecie wolność jest tylko cząstkowa – widać to wyraźnie w wymiarze płci. Orzeszkowa – czy gubi gdzieś siebie jako kobieta? Dlaczego rozstaje się ze Święcickim? A macierzyństwo? Przecież też: czy jako mężczyźni, mężowie, ojcowie, spełniają się Gloger i Balicki?¹⁶ A to dopiero początek ideologicznych ciężarów, domiarów, jakie na egzystencję i płeć nałożą ludziom XIX i XX wieku idee takie, jak socjalizm, komunizm, anarchizm, nacjonalizm¹⁷.

Idąc dalej, rola społecznika, szermierza idei odsłania bolesną sprzeczność, wprost nieprzyjemną a n i m o z j ę i d e i i c o d z i e n n o ś c i. Rzecz to wstydliva, że ci opatrujący rany społecznej świadomości pisarze-myśliciele nieraz sami

¹⁴ Oczywiście, to skrót myślowy – prowokacja: istnieje tu tylko akt, raczej ciąg aktów usiłowania przewyciężenia traumy...

¹⁵ Zob. M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965, Rozdział: *Program literacki* (s. 251-319).

¹⁶ Zob. *Sekrety Orzeszkowej*, red. G. Borkowska, M. Rudkowska, I. Wiśniewska, Warszawa 2012; G. Borkowska, *Wstęp* do: E. Orzeszkowa, *Publicystyka społeczna*, T. I, opr. edyt. I. Wiśniewska, Kraków 2005; E. Graczyk, *O postaciach bowarycznych w powieściach Elizy Orzeszkowej*; A. Janicka, *Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka – dwugłos o kwestii kobiecej*; H. Bursztyńska, *Grodno – wygnanie czy dom? Przyczynek do biografii Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Twórczość Elizy Orzeszkowej w estetycznej przestrzeni współczesności*, red. S. Musijenko, Grodno 2011.

¹⁷ Por. E. Key, *Kobieta*, Warszawa 1903; A. F. Bebel, *Kobieta i socjalizm*, Londyn 1897.

rozbijają się o prozę życia: dotkliwy brak pieniędzy, zawiść rodaków, a nawet bywa i tak, że nadmiar wytworzonych wartości kulturowych (Gloger!) czy sława pisarska (Orzeszkowa) przygniatają ich. Codziennosc drwi z ról odgrywanych na proscenium życia publicznego: „Gdyby nie to, że wskutek zabójczej stagnacji w rolnictwie nie otrzymałem prawie ani grosza od dzierżawców, który dzierżawią mój majątek, dawno bym już resztę należności uiścił za druk Szanownemu Panu” – pisze Gloger do Anczyca¹⁸. Jeśli coś wyróżnia tę trójkę pisarzy, to to, że miewając długi, nie boją się ryzykować majątkiem, żyją na granicy... A codzienność bywa bezwzględna: Orzeszkowa bankrutuje jako wydawca, Zygmunt Balicki żyje nomadycznie, przenosząc się z miasta do miasta, z kraju do kraju, czasem nielegalnie.

Na innym poziomie: przezwyciężanie traumy grozi za stratą własnego języka, odrzuceniem idiolektu na rzecz *ideolektu*. Ideowiec mówi cudzym słowem. Kolidują język i idea szczególnie uwidocznili się u Orzeszkowej. Jej „pozytywni” bohaterowie, zresztą naznaczeni tragicznością, wygłaszają tyrady jakby wycięte z kart „Przeglądu Tygodniowego” albo „Kraju”¹⁹. Balicki brnie z kolei w językowo-retoryczny panlogizm: wszystko musi wyświecić, wyjaśnić, jasno wskazać, „że” i „po co”...²⁰ Łatwo swój język stracić, trudno odzyskać. Przekonają się o tym Orzeszkowa i Balicki...

W jakimś sensie wymienione osobistości przeżywają też dramat sporu pamięci zbiorowej i pamięci indywidualnej podporządkowanej idei. Ich strategie nie przekreślają pamięci powstania, ale uchylają się od martyrologicznego kultu, od ekstazy żałoby i tym samym nie chcą skrytej afirmacji pomsty w kolejnym akcie powstańczej samozagłady. Taka postawa izoluje, wysamotnia. Najbliższy zbiorowej pamięci powstania jest Gloger; Balicki jest raczej anatomopatologiem pamięci martyrologiczno-mesjanistycznej; Orzeszkowa przebywa długą drogą od własnej biografii (sprawa Piotra Orzeszki) do cyklu *Gloria victis*. Każde z nich „uzgadnia” pamięć własną z pamięcią wspólnoty, nawet jeśli bezrozumnych form kultu ofiary nie akceptują...

Funkcja ideologa, „przemieniacza” świata, ocalacza przeszłości jest chwalebna. Ale przypisuje do XIX-wiecznie rozumianej literatury, szerzej: piśmiennictwa. Po 1848 roku już nie może być tak, że w skali narodowej „słowo stało się ciałem, a Wallenrod Belwederem”. Wallenrodyzmy jeśli są, to indywidualizują się...²¹ Ethos pisarza – jakże wysoko ceniony, wzniosły – odsłania jednak prędzej czy później opozycję słowa i historii, słowa i czynu w skali polityki międzynarodowej. Pisarz sobie żyje – historia sobie się dzieje. Trauma się przezwycięża, ale wokół szaleją kolejne wojny, podpisuje się traktaty, wypowiada i zawiera umowy. To

¹⁸ Cyt. za: T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1995, s. 344.

¹⁹ A jest choćby w powieści *Maria* (1877). Zob. J. Ławski, *Katastrofa w Utopii. O „Marii” Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria II: *Zapisy i odczytania*, koncepcja i wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, E. Wesołowska, Ł. Zabielski, Białystok 2013.

²⁰ „Naukowej” ścisłości towarzyszy tu ideologizacja wywodu ze z góry ustaloną tezą. Zob. Z. Balicki, *Parlamentaryzm. Zarys socjologiczny*, t. I-II, Warszawa 1900.

²¹ Pięknie pokazuje to książka M. Janion: *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, Warszawa 1990.

zresztą opozycja naturalna. Pisarze – na przykład ci „postępowi” – i w XXI wieku czują się bezsilni nie tyle wobec geopolitycznych procesów, ile wobec polityki na przykład władzy państwa (rosyjskiego)²².

Ale kiedy jest się społecznością zaszczuwanych, kiedy nie ma się głosu mówiącego w imieniu ludu i państwa – bezsilność boli bardziej. Gloger ucieka w przeszłość, Orzeszkowa w utopię społeczną, Balicki usiłuje przezwyciężyć niemoc za cenę przyjęcia roli ideologa wspólnoty, która krzyczy o swoje prawa w świecie.

Najmniej chyba widać już ostatnią z aporii: symbolu i idei. Rola społeczna usuwa w cień epistemologiczną funkcję słowa, jego metafizyczne ciągoty, eksploracje głębi przez symbol. Jedna Orzeszkowa nie odstępowała tej sfery nigdy: i jest ideolożką, i okazuje się metafizyczką. Gloger kapitulował w tym wymiarze jako pokorny wyznawca, akceptując tradycję Kościoła katolickiego i urzędowego chrześcijaństwa. Balicki staje się herezjarchą amoralności w polityce przez wielkie i jedynie ważne „P”.

Przełamywanie traumy boli. Jest dojmujące. Ale też: polskie, arcypolskie. Żadna z osobowości nie popada po powstaniu, tak jak to się zdarzyło przodkom po roku 1795, roku III rozbioru²³, w nihilizm, rozpacz beznadziei. Żadna nie neguje, nie wyrzeka się tradycji narodowej, owszem, chcą jej ocalenia i reinterpretacji. Żadna też nie dopuszcza lojalizmu czy kolaboracji z zaborcą, które można by przedstawić jako *Realpolitik*, słowiańską jedność, pakt z silniejszym albo, nie daj Boże! – przyjęcie pomocy od brata Słowianina. Wszyscy „uciekają przed Nocą” popowstaniową, by do Nocy jako najtrafniejszej definicji kondycji człowieka w mniejszym (Gloger, Balicki) lub zasadniczym stopniu powrócić²⁴. Pisanie już jako debiutanci obierają nie jako skandal, ale jako akt przemiany świadomości zbiorowej, własnej i jako akt nowego, pisarskiego samorozumienia. Zdumiewające: uświadamianie aporii, kolizji, napięć, w jakie popadają, przełamując falę powstaniowej acedii, nie odbiera im głosu, nie zapiera tchu. Nie wytrąca pióra. Dlaczego?

Debiut Glogera: Czarniecki w Tykocinie

Trudno mi o Glogerze pisać obiektywnie, od kiedy zostałem redaktorem trzymotowych *Pism rozproszonych* tego pisarza i naukowca. Nieobiektywność ta wynika częściowo i z tego, iż trudno uwolnić się od emocji, a właściwie bezradności, związanej z ogarnięciem tej przepastnej spuścizny. Debiutuje w 1863 roku artykułem *Pomnik Stefana Czarnieckiego w Tykocinie* w „Tygodniku Ilustrowanym”

²² Zob. J. Brodowski, *Akumin trzy razy*, „Nowa Europa Wschodnia” 2013, nr 1.

²³ Zob. M. Nalepa, *Rozpacz i próby jej przezwyciężenia w poezji porozbiorowej (1793–1806)*, Rzeszów 2003.

²⁴ Zapożyczam się tu bardzo u Anny Janickiej. Patrz: tejsze, *Powrót do nocy: „Dumania pesymisty” Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, T. I, *Noce polskie, noce niemieckie*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2012; A. Janicka, *Ucieczka przed nocą. Utopie młodych pozytywistów*, [w:] *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesor Alinie Kowalczykowej*, red. J. Brzozowski, M. Skrzypczyk, M. Stanisławski, Warszawa 2012.

(T. VIII). Bibliografia prac Glogera – stara już i niepełna, opracowana przez Stefana Dembego – obejmuje ponad osiemset pozycji!²⁵ Ale jakież to dziedzictwo! Artykuły o hodowli bydła i piękne eseje, notatki o warzeniu piwa i wywody genealogiczne, doniesienia archeologiczne i znaleziska folklorystyczne. Z twórczości najwcześniejszej na chybił trafił wymieniam: *Obrzędy rolnicze opisał Zygmunt Gloger* („Biblioteka Warszawska” 1867, odbitka), *Podania i tradycje* („Kronika Rodzina” 1868, nr 18), *Gospodarność dawniejsza* („Kronika Rodzina” 1870, nr 10), *Bożnica w Wysokim Mazowieckiem* („Kłosa” 1874, nr 471), *W sprawie rodowodu i nazwiska rodziny Moniuszków* („Biblioteka Warszawska” 1875, T. II), *Wiadomości użyteczne z gospodarstwa. Żywnienie cieląt* („Gospodyni Wiejska. Pismo Ilustrowane dla Kobiet” 1878, nr 23)²⁶.

Dość. Można by tak w nieskończoność wliczać, cytować.

Dodam do tego pasję kolekcjonerską Glogera: tysiące eksponatów, znalezisk gromadzonych w podbiałostockim Jeżewie. Słowami Doroty Siwickiej piszącej o Kraszewskim, można by orzec: jeszcze jeden, który „kolekcję” przeciwstawił „nikczemności świata”²⁷. Zresztą motto właśnie z Kraszewskiego przywołuje Gloger we wzmiankowanym piśmie *Obrzędy rolnicze*: „[...] Po jednych pieśń została, po drugich kamień grobowy, a każda epoka i ruch wyrzył się na tym cmentarzysku przeszłości (J. I. Kraszewski)”. Jak to ogarnąć?

Pisze szybko, niedbale. Często się powtarza, wie o tym, wyjaśnia: „Ze stanowiska dziennikarskiego można by zrobić mi słuszny zarzut, że się nieraz w treści moich listów do różnych czasopism powtarzam. Ale korespondent Wasz nie jest dziennikarzem i nie uważając na względy literackie pisze zawsze o tym, co dolega jego społeczeństwu, co załatwionym nie zostało”²⁸.

Gloger to autor *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej* w IV tomach. Trzy tysiące haseł! Wszystko napisał i zilustrował ze swoich zbiorów – sam! Nie ma w niej haseł: poezja, pisać, pisarz (jest *Pisarze*, ale jako zawód na dworze możliwych)²⁹. W ogóle efekty artystyczne osiąga mimochodem: potrafi pisać wspaniale, z pasją, ale od niechcenia. Szydzi z pisania i gardłowania. Przedkłada nad wszystko pracę, ujętą w figurze gospodarzenia, gospodarowania, gospodarności. Nie jest ani romanzykiem (no, po trosze jest), ani pozytywistą (no, po trosze jest...). Napomina:

„Dużo się zwykle u nas mówi i pisze, ale mniej robi i pracuje. Pozytywizm w filozofii często nie chodzi w parze z pozytywizmem w praktyce. Każdy z nas chętnie zapisuje się na wyznawcę, apostoła lub przywódcę. Wytrwałej, pozytywnej pracy ochotników bardzo niewielu. Są to stare nasze wady, potępiane zwykle najgłośniej przez tych, którzy sami bezwiednie są ich uosobieniem. Mamy wielu pozy-

²⁵ Zob. S. Demby, *Bibliografia prac Zygmunta Glogera (1863–1910)*, Warszawa 1911, s. 66.

²⁶ Tekst nietonowany w *Bibliografii* Stefana Dembego, odnaleziony w 2014 roku przez Grzegorza Kowalskiego.

²⁷ D. Siwicka, *Kolekcja wobec nikczemności świata*, [w:] *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Warszawa 1990.

²⁸ Cyt. za: M. Syska, *Zygmunt Gloger*, Warszawa 1963, s. 27-28.

²⁹ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1958, T. IV, *Pisarze*, s. 27: „Przy każdej władzy [...] bywał pisarz. W czasach dawnych, kiedy nawet dygnitarze nie zawsze umieli pisać, pisarz, choć miał niską godność, ale posiadał wpływ duży”.

tywistów bez pozytywnego wykształcenia, socjalistów nieznających socjalnych stosunków naszego kraju. Brak nam tylko odpowiedniego potrzebom naszym poważnego zastępu chemików, geologów, mineralogów, ekonomistów, farbiarzy, gorzelników, ogrodników i wielu innych specjalistów...”³⁰

Gloger ran powstańczych tylko pozornie nie zauważa. Traumą obraca w pracę, może nawet w konwulsyjny pracoholizm. Kim jest?

Właściwie wszystko o nim mówi już ów debiutancki tekścik o pomniku Czarnieckiego w Tykocinie, z którym to miasteczkiem związany był ród Glogerów. To opis pomnika i zacytowanie łacińskich napisów na nim. Zaczyna od fundatora, Branickiego. Widzimy więc razem hetmana, „bohatera w postawie stojącej, więcej niż naturalnej wielkości”, czyli Czarnieckiego. Ani czyny hetmana, ani reputacja Czarnieckiego – nie interesują Glogera. Tak jak Branicki, również sam Gloger stawia pomnik, u-na-ocznia, przedkłada nasycony treścią fakt i przedmiot. Tę strategię stosuje często: fakty przeciw wątpliwościom, wzory przeciw jałowym roztrząsaniom przeszłości, które uniejednoznaczniają historię. Pracę i dobrą pamięć przeciwstawia jałowiźnie dysput naukowych.

Świetne, bohaterskie genealogie Branickich, Czarnieckich, Glogerów tworzą tradycję, a tę opiewa się na fundamencie idei narodowej i wspólnej wiary chrześcijańskiej (katolickiej). Pomnikom towarzyszą kościoły-pomniki. Wszystko zostało więc stworzone dla późnych wnuków, jak na napisie z pomnika Czarnieckiego: „Gdy późna potomność ujrzy to oblicze, te wawrzyny, te trofea, to dzieło tak wzniosłe, cóż wtedy rzeknie! Ot, że pomnik ten postawił bohater słynnemu bohaterowi, wódz wodzowi, rzeknie, iż sławą największą obywatela jest zadowolenie króla i ojczyzny”. Nic innego nie robi Gloger...

Kiedy przepisuje te słowa z pomnika w Tykocinie, ma lat 18! Słynne *Obchody weselne* publikuje w 1869 roku, gdy ma lat 24! Cóż dodać? Gloger tworzy *icones* – wzory osobowe, idealizuje, ale w duchu racjonalności. Przeszłość Glogerowskiej Rzeczypospolitej pełna jest wad, ale zasadniczo kiedyś i teraz ziemie polskie zamieszkuje ród jakichś Złotopolskich (tak ich z czułą ironią nazwę).

W ogóle rody, genealogie, koligacje są dlań arcyważne³¹. Wyrażają przez pokolenia idący proces zakorzeniania się obywateli w ich ziemi. Pomnik Czarnieckiego w Tykocinie świadczy o tym swoim napisem: „Niechaj Bóg długo zachowa potomków jego w szerokiej wnuków odrośli, i oby z tegoż szczepu szczęśliwego wyrosła wierność względem króla i męstwo przeciw nieprzyjacielowi”. Ale „szczepy” źle pielęgnowane karleją. Dlatego pisarz będzie powtarzać: potrzebna nam sławna przeszłość przeciw skarłalej teraźniejszości w imię dobrej przyszłości.

Artykuł przynosi jednak – jakby niechcący – ironiczno-pedagogiczną puentę-
napomnienie:

„W nowszych już czasach ktoś, złakomiwszy się snadź na pozłacaną buławę, którą wziął za złotą, utracił prawą rękę posągu, i tę później jakiś Żyd rzeźbiarz, z wielkim uszczerbkiem całości, niezgrabnie dorobił. Warto, aby mieszkańcy Ty-

³⁰ „Kłósy” 1879, cyt. za: M. Syska, dz. cyt., s. 56-57.

³¹ Zob. na przykład: Z. Gloger, *W sprawie rodowodu i nazwiska rodziny Moniuszków*, „Biblioteka Warszawska” 1875, t. I, s. 452.

kocina pomyśleli o naprawieniu tej szkody w sposób bardziej odpowiedni wymaganiom artystycznym, chroniąc od zagłady tę jedyną po Czarnieckim pamiątkę”³².

Pomnik Czarnieckiego znajdziemy potem w *Encyklopedii staropolskiej* w haśle... *Pomniki*³³. U Glogera nic nie ginie, nie zostaje zapomniane.

Kim – dla mnie – jest Gloger? Ten wczesny i późny. Byłby figurą człowieka jedyną swoim rodzaju: omnikompetentny, aktywny na wielu niwach gospodarz, zarządca narodowej tradycji; w specjalnym sensie Gloger milcząc o powstaniu stycziowym, mówi o nim najgłośniej: *à rebours*. Widzę to dziś tak...

Całą jego intelektualną, społeczną, egzystencjalną aktywność da się ująć często przezeń przywoływanym ciągu słów, głęboko nasyconych znaczeniami: gospodarz, gospodarzyć, gospodarność. Rozumnie (pozytywistycznie) i aktywnie zarządzać narodową (romantyczną) tradycją – to pomnażać dorobek pokoleń³⁴. Jak każdy gospodarz, Gloger jest zbieraczem (kolekcjonerem) pamiątek po ojcach (przeszłość), dalej mądrym ekonomem (teraźniejszość) i światłym, ale i pobożnym kreatorem, zarządcą marzeń o przyszłości dla swoich dzieci i wnuków, ojczyzny i rodaków. Rodowe łączy się tu z narodowym, genealogia z historią kraju.

Na innym poziomie – ideowym – można go nazwać postępowym konserwatystą; romantycznym pozytywistą – *et vice versa*: pozytywistycznym romantykiem. Jest osobny, jak figura oksymoronu. Postępowy konserwatysta wielbi sarmacko-ziemiańską przeszłość jako skarbiec najlepszych wzorców dla przyszłości, ale i źródło najzłobniejszych wad zagrażających teraźniejszości (tu: „niegospodarność”)³⁵. Wierzy, iż choć tradycji jako takiej się nie zmienia, to jednak jej elementy ulegają zmianom – mogą się degenerować (patrz nagany rozrzutnej gościnności, pijaństwa, podróżomanii u Glogera)³⁶ lub naprawiać (jak sposoby gospodarowania, a choćby uprawy jabłek...). Najpierwotniejsze źródła tradycji chroni literatura, kultura wysoka narodu w tekstach pisanych i zabytkach, wszelako w takim samym stopniu strzeże ich prosty lud, posługujący się tradycją oralną, pieśnią, podaniem.

Postępowy konserwatysta jako antropolog jest afirmatorem ideału życiowej ascezy, pokus poskramianych pracą (nie pije, nie gra). *Ethos* wstrzemięźliwości i pracy łączy z ubóstwieniem bytu, przez który – w materialnych pamiątkach przeszłości – prześwituje Mądrość Boża, *Sapientia Aeterna* (jak blisko tu do Reja, Brodzińskiego, Orzeszkowej, Rodziewiczówny, potem Weyssenhoffa, w końcu Czesława Miłosza)³⁷. Postępowy konserwatysta nie przeżywa rozdarć, a jeśli nawet: nie

³² Po. Cz. Grzelak, *Stefan Czarniecki*, Warszawa 1985; J. Maroszek, *Tykocin. Miasto królewskie*, Tykocin 2004.

³³ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1958, t. II, s. 82. Hasło: *Pomniki*.

³⁴ Zob. A. Janicka, *Zygmunt Gloger i tradycje*, [w:] tejsze, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.

³⁵ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. II, s. 205. Hasło: *Gospodarność*. Mówi Gloger o „cnocie domowej gospodarności”.

³⁶ H. Syska, dz. cyt., s. 27: „Jak rzadko kto unikał jałowego towarzystwa, nienawidził napojów alkoholowych, gry w karty, zwłaszcza hazardowej, zwalczał palenie tytoniu”.

³⁷ Orzeszkowej czytanej tak, jak to proponuje Barbara Noworońska: tejsze, *Eliza Orzeszkowa: trwanie, pamięć, historia*, Białystok 2003.

skarży się, bo przecie wszystko jest dobre i mądre, gdy gospodarz roztropny. Gospodarz Niebieski – Stwórca – gospodarzy najlepiej. Godzien jest czci.

Jako autor jest Gloger w odniesieniu do przeszłości archeologiem, folklorystą, etnografem, etc. Słowem: to uczony. W odniesieniu do terażniejszości będzie on autorem setek not i artykułów, *sui generis* dziennikarzem interwencyjnym, policją narodową, reporterem z zakątków, gdzie źle się dzieje. W odróżnieniu od współczesnych sprawozdawców sensacji nie szuka skandalu, by zaciekawiać i ekscytować zgrozą, sprzedając ekscytujące informacje. Interweniuje, by zmienić zło, by gospodarzono lepiej! Ot, takie małe, proste cele...

W odniesieniu do przyszłości i czasem przeszłości, terażniejszości Gloger jest idealistą, utopistą w ograniczeniu chrześcijańskiej wiary, marzycielem cierpkim, ale pełnym wiary w zmianę ziemskiego nieładu w ład niezemski. Kiedy idealizuje lub interweniuje, polemizuje, przeistacza się z naukowca i dziennikarza w rasowego pisarza, który swe wytwory słowa darzy pięknem. Pięknie wtedy pisze, powstają dzieła o wybitnych walorach literackich, takie jak *Dolinami rzek*³⁸.

„Gospodarność” – o, tak wiele to dlań znaczy:

Kto te zabytki przeglądał w większej ilości, ten zawsze przyszedł do przekonania, że obok wiadomych wszystkim rdzennie słowiańskich wad i zalet narodu polskiego, obok tradycyjnej swarliwości, braku zmysłu politycznego, niewytrwałości w przedsięwzięciach, lekkomyślności i niezaradności przemysłowo-handlowej z jednej strony, a z drugiej: nieporównanej waleczności rycerskiej, ludzkości, łagodnego obyczaju, towarzyskości i w ogóle wielkich przymiotów serca, posiadali Polacy jeszcze cnotę domowej gospodarności, o której tak lekkomyślnie zapomnieli dzisiaj tradycję, że dopiero potrzeba zanurzać się w szpargałach, aby tę wielką zaletę dawnych pokoleń odkrywać i podziwiać. Świadczeń historycznych nie brakuje wprawdzie na potwierdzenie tego, o czym tu mówimy³⁹.

Sądzę, że trzy słowa wyrażają naturę tego osobnego pisarza spoza paradygmatycznych opozycji romantyzm/pozytywizm, oświecenie/tradycja narodowa. To słowa: pomnik, gospodarowanie, pieśń. Stawiać pomniki przeszłości, mądrze gospodarować doczesnością, w pieśni wsłuchiwać się, dostrzegając w nich narodową i Boską harmonię bytu: „Zamiłowanie do pieśni, do gawędźby [i do tańca] stanowiło od wieków wybitną cechę charakteru narodowego Polaków, zarówno jak i wszystkich ludów rdzennie słowiańskich”⁴⁰. Taki jest dziś mój Gloger. Pisarz. Przełamywacz traumy powojennej. Ale – o czym na końcu – niewolny od sprzeczności, bólów i kolizji.

³⁸ Z. Gloger, *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, przedmowa E. Orzeszkowa, Warszawa 1903.

³⁹ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. II, s. 205. Hasło: *Gospodarność*.

⁴⁰ Z. Gloger, hasło: *Pieśni*, t. IV, s. 13. Por. M. Biolik, *Ekspresywa antroponimiczne w pieśniach ludowych z terenu Mazowsza i Podlasia*, [w:] *Polszczyzna Mazowsza i Podlasia. Śladami Kolberga i Glogera po Ziemi Łomżyńskiej*, Łomża 1997.

Orzeszkowa: pozytywni, negatywni, tragiczni

Postanie styczniowe, jak pamiętamy, wciągnęło młodą Elizę w swój wir. Chwalebny epizod powstańczy, opisywany szczegółowo przez biografów, odsłonił jednak – już po aresztowaniu i zesłaniu Piotra Orzeszki – osobisty dramat tajemniczego rozstania rozwiedziona z Orzeszką pisarki: najpierw z mężem a potem z ubiegającym się o jej rękę Zygmuntem Świącickim w przededniu spełnienia małżeńskich planów. Dramat rozpisany na fabuły jej utworów od *Marii* (1877) po *Dwa bieguny* (1892). W naturalny sposób najpierw zbieżności z poglądami młodych pozytywistów przekształcają się w całkowity akces pisarki do ruchu. To prawda, jak podkreśli Maria Żmigrodzka, że Orzeszkowa nie potępia powstania styczniowego tak, jak wielu modernizatorów z kręgu „Przeglądu Tygodniowego”, ale też ruinie popowstaniowej przeciwstawia śmiało projekty unowocześnienia kraju⁴¹. Wszystko to prawda. W 1863 roku ma lat 22, jest młoda, pełna wiary w idee, ich moc odrodzenczo-metamorficzną wobec chorej rzeczywistości. Z „mystycznych” światów opisanych we fragmentach takich, jak *W inny świat* (ok. 1860–1865), rzuca się w świat „Buckle’a, Milla, Spencera, Littre’a, Comte’a (założyciela kierunku)”⁴².

Sam udział Orzeszkowej w powstaniu i jej pogląd na kwestię kobiecą poświadczały nowe podejście do tematu. Mądra, postępową, szlachetną jest też Orzeszkowa w innych sprawach palących: Żydów, chłopów, mniejszości narodowych, gospodarki i roli kobiety-pisarki, *Patriotyzmu i kosmopolityzmu* (z zastrzeżeniem, że niesprawiedliwie potraktowała Conrada).

Podobnie jak Gloger, żywi kult tradycji, przodków, patriotyzmu. Wyznaje „organistyczną wizję społeczeństwa i narodu”⁴³. Przyjaźni się zresztą z Glogerem, poznanym w Grodnie w 1890 roku. Wyświadczą sobie pisarskie uprzejmości: Orzeszkowa napisze przedmowę do *Dolinami rzek* Glogera (1903), Gloger zaś uczci jubileusz pisarki rozprawką *Wyprawa po starożytności* w dedykowanym jej *Upominku* (1893)⁴⁴. „Do nas wczora – pisze w 1899 roku – przyjechał p. Gloger i przez dzień dzisiejszy jeszcze bawi, więc piszę krótko, bo zaraz do gościa wyjść muszę”⁴⁵.

A jednak nie byli do siebie podobni – on stroi się w szaty uczonego, ona jest pisarką. Potykają się imaginatywnie, krocząc dolinami rzek, o których Orzeszkowa potrafi pięknie pisać⁴⁶. On zachowuje popowstaniowy rozpęd człeka roztrzonego, tymczasem Orzeszkowa rzuca się na tendencję, w idee „pozytywne” czasem gorliwiej niż młodszy od niej towarzysze idei ze Szkoły Głównej i „Przeglądu Tygodniowego”.

⁴¹ M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965, s. 116 i dalej.

⁴² Tamże, s. 110.

⁴³ Tamże, s. 219.

⁴⁴ *Upominek. Książka zbiorowa na część Elizy Orzeszkowej (1866–1891)*, Kraków 1893.

⁴⁵ E. Orzeszkowa, *List do Jadwigi z Nusbaumów Holenderskiej i jej męża Bernarda*, 25 I [5 II 18]99, [Grodno], [w:] teźże, *Listy zebrane*, T. IX, opr. E. Jankowski, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1981, s. 115. Patrz też komentarz: s. 485.

⁴⁶ Patrz: E. Orzeszkowa, *Ludzie i kwiaty nad Niemenem; Niemen*, [w:] teźże, *Drobiazgi*, t. II; red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1952.

Właśnie tu dochodzę do mej własnej, osobliwej kolizji z Orzeszkową jako pozytywistką. Jestem, co można uznać za *curiosum*, wielbicielem jej tendencyjnej młodości pisarskiej, o *Marii* pisałem trzykrotnie, broniąc autorki przed szyderstwami badaczy, naśmiewających się z jej utopistycznej, bezcielesnej i aseksualnej wizji kobiety i mężczyzny⁴⁷. A jednak... Sam wątpię. Wątpię w antropologiczną utopię bohaterów *Marii*, którzy zamiast kochać się i w szczęściu osobistym szukać drogi do ładu społecznego, wybierają tromtadrację. Poświęcenie dla idei „pozytywnych” nie jest tu za duże? Jawią mi się oni jako pozytywni/negatywni nie przez swą papierowość, ale okrucieństwo, z jakim wyrzekają się natury, męskości i kobiecości, seksualności i zmetaforyzowanej erotyki. Bohaterka *Marii* wspomina:

„Z cichym też rozpamiętywaniem wpatruję się często w świeży grób, który wznosił się w mym sercu. W grobie tym spoczywa jedyny płomienny sen mego życia, wielkie szczęście dwojga ludzi, którego oni wyrzekli się dobrowolnie”⁴⁸.

Orzeszkowa – ofiara niedobrych, nietrafnych miłości, ale może też współwinna ich, popada w perwersję. Nazwałem ich, jej ludzi „pozytywnych”, ludźmi oryginalnymi, dokonującymi samookaleczenia w imię przewartościowanych idei. Ta kastracja bohaterów, ich emocjonalne, brutalne przeprofilowanie w kierunku utopii – to jest podejrzane. Pozytywny człowiek-maszyna okazuje się – ale to już na innym poziomie lektury – istotą tragiczną, jak bohaterowie *Marii*. Ta filozoficzna utopia człeka pozytywnego harmonizuje tu z utopią estetyczną: powieść nie tyle staje się tubą idei, ile właśnie nie staje się, lecz jest zaprogramowana jako przekaz ideologiczny. I w tym widać głębsze dno, ale już współcześni szybko dostrzegą u Orzeszkowej schematyzm i powtarzanie się. Socjologiczny pseudomanicheizm tej wizji świata w mistrzowski sposób odślania Antoni Gustaw Bem:

Na każdej ważniejszej karcie uwydatnia się u tej powieściopisarki rozmyślny dualizm obrazów. Po jednej stronie, wśród jaskrawych światła i tanecznych dźwięków, kipi nieustanny wir życiowej zabawy: zmysły płoną, wyobraźnia goreje, umysł popada w idiotyczną odrętwiałość. Męska połowa tego ruchliwego grona, poza ścianami balowej sali, oddaje się pokątnej hulance, grze karcianej lub bezmyślnej hodowli koni, mówi wiele o swych przodkach, żyje kosztem przeszłości i do żadnych obywatelskich nie poczuwa się obowiązków; damy – nudzą się lub, uśpione w półcieniu wonią heliotropu, marzą. Najżywotniejszym zajęciem i jedyną wobec ruiny majątkowej deską ocalenia, jak dla jednych, tak i dla drugich, jest wytrwała pogon za dobrą partią, czyli innymi słowy – poszukiwanie żony lub męża, posiadającego odpowiednią herbową i pieniężną kwalifikację. Jest to tak zwany wielki świat, koteria, czująca wstręt do wszelkiej produkcji, słowem – śmietanka naszego społeczeństwa. Naprzeciw tego grona, po drugiej stronie obrazu kreśli zazwyczaj autorka rozliczne formy swych ideałów [...], rysuje gospodarne domy, rękodzielnie i gabinety uczonych, stawia na społecznym lub to-

⁴⁷ Zob. choćby: J. Ławski, *Sekrety „Marii”*. O „najgorszej” powieści Elizy Orzeszkowej, [w:] *Sekrety Orzeszkowej*, dz. cyt.

⁴⁸ E. Orzeszkowa, *Maria*, Warszawa 1973, s. 214-215.

warzyskim świeczniki rozwinięte umysły i niewystygłe serca, słowem – rzeźbi rozległą świątynię pracy z całym przyborem jej ołtarzy i kapłanów⁴⁹.

Nie jest to konkluzja radosna, lecz obnażenie schematyzmu. Tendencyjny realizm bliski jest ideologicznej kazalnicy. Jeszcze mniej rozumiem, skąd u młodej pisarki okrucieństwo, z jakim odmalowuje na przykład degrengoladę tytułowego *Pana Graby* (1872). Moralistyka wyraźnie przechodzi w końcowych partiach powieści w sadyzm, staje się znęcaniem nad bohaterem upadłym, któremu nędzę kondycji na wielu stronach uświadamia mądry Żyd, lichwiarz Wigder, ciułąjący bogactwa, by poświęcić je żydowskiej sprawie narodowej:

„Jestem lichwiarz podły, a gardzę tobą, panem urodzonym wśród własnych łąnów; jestem syn szynkarza i wnuk gałganiarza, a stawiam stopę mą na tobie, potomku wielkich ludzi. Bo mnie, gdy umrę, lud mój z błogosławieństwem wspominać będzie, a ciebie i tobie podobnych naród wasz przeklnie w dziesiątym pokoleniu, albowiem zgubę w miejsce ratunku nieśliście mu. Nad śmiercią twoją, szlachetnie i bogato urodzony panie, nikt nie zapłacze, a przed mogiłą twoją nikt się nie pokłoni z modlitwą... wyrzucą ją z ziemi święconej i oplują grób człowieka, który nie poznał drogi Pańskiej i ludowi swemu przyniósł ohydę w miejsce części...”⁵⁰.

Skończy się to samobójstwem Graby, którego już – jako aktu – pisarka nie odważyła się pokazać. Za to, jednak, dała jeszcze obrazek pośmiertnej tułaczki zwłok nieszczęśnika. Odmaluje obraz mogiły, na którą posyła matkę samobójcy, by tym ostrzej zaznaczyć wieczną hańbę samobójcy i odrazę „tych, którzy ze wzgardą i wstrętem mijać będą grób jej jedynaka”⁵¹. O, ta „wzgarda i wstręt” – czy mieszczą się jeszcze w cywilizowanym kanonie zachowań ideolożki, pozytywistki? Orzeszkowa-pisarka pozytywna odsłania się tu jako nieempatyczna, zaciętrzewiona, stronnicza... Jest negatywna, a nie pozytywna.

Tę ekstazę antropologicznego okrucieństwa ciągnie aż po *Dwa bieguny*, gdzie znów miłość dopełnić się nie może, bo ona jest pozytywistką, a on dzikusiem z męskiego świata, który nie umie czekać (kolejny wariant rozstania ze Święcickim). Rozstaną się, on się ożeni, ale, jak powiada, nie zazna nigdy „szczęścia”. Powieść – ta i inne – mogłaby mieć podtytuł: historie nieszczęśliwych. „Jednak z niepojętym panowaniem nad sobą, z mocą taką, z jaką zapewne męczennice wiary stawały na przeciw lwom rzymskiej areny, mówiła ciągle: *Nie!*”⁵².

Sądzę, iż to zapamiętałe znęcanie się nad figurą człowieka zakochanego wynika nie tylko z kompulsywnej siły, z jaką Orzeszkowa wyznaje idee pozytywne. Powstanie uruchamia mechanizm zarazem ucieczki od klęski zbiorowej, ale i ucieczki

⁴⁹ A. G. Bem, *Eliza Orzeszkowa*, [w:] tegoż, *Studia i szkice literackie*, wstęp I. Chrzanowski, Warszawa 1904, s. 300-301.

⁵⁰ E. Orzeszkowa, *Pan Graba*, Warszawa 1971, s. 666-667.

⁵¹ Tamże, s. 675.

⁵² E. Orzeszkowa, *Dwa bieguny*, Warszawa 1977, s. 263. Pod koniec życia samotna Orzeszkowa prowadzi sekretny dziennik *Dnie*. Por. B. Olech, *Samotność wśród ludzi. O „Dniach” Orzeszkowej*, „Bibliotekarz Podlaski” (R. XIII, nr 1 XXVI); także: T. Górniak, *Głos znad Niemna. Nowe spojrzenie na twórczość Elizy Orzeszkowej w świetle badań nad prywatnym księgozbiorem pisarki*, „Bibliotekarz Podlaski”, R. XV, nr 1 (XXVIII).

Orzeszkowej przed Orzeszkową. Od siebie. Własnych wyborów, klęsk, słabości. Stąd ten splot intymności, historii narodowej i hiperbolizowanej ideologizacji w światach przedstawionych *Marty i Marii*, *Pamiętnika Waclawy* i *Pana Graby*.

W jakiś sposób powstanie jest tu wykorzystane jako impuls (pretekst?) do porachunków z samą sobą, przynoszących te sfanatyzowane zapisy antropologicznej utopii i ujawnionego w nich rzeczywistego okrucieństwa. „Pozytywni” bohaterowie i „pozytywna” pisarka okazują się negatywni. Ilekroć czytam te zasadnicze, pryncypialne tyrady pozytywnych ludzi idei, ludzi z zasadami, tylekroć przypominam słowa z *Życia bez zasad* Henry’ego Davida Thoreau:

„Społeczeństwo nie dysponuje taką łapówką, na jaką mądry człowiek mógłby się połakomić. Nigdy się nie uzbiera tak wysokiej sumy pieniędzy, aby móc nająć człowieka, który nie wtrącałby się w cudze sprawy – łatwiej już zebrać fundusze na przekopanie tunelu pod jakąś górą”⁵³.

Balicki: uwodzicielska siła paralogizmów

Kiedy upadało powstanie, przyszły ideolog endecji miał 5 lat. Mógłby nie pasować do wyrastających w atmosferze klęski Orzeszkowej i Glogera. Ale, wydaje się, to Balicki wyciągnął najradykałniejsze wnioski z przeżycia permanentnej klęski polskości i Polaków po 1864 roku.

Co za biografia: żarliwy socjalista, potem nienawistny wróg „kosmopolitycznych” socjalistów, mason i narodowiec, konspirator, więzień, emigrant, myśliciel prorosyjski, jeden z ojców założycieli – wraz z Romanem Dmowskim – Narodowej Demokracji. Do tego patriota i nie-katolik, mąż i rozwodzący się z żoną myśliciel, który w przededniu odzyskania wolności przez Polskę popada w depresję i umiera na zawał. Rozłamowiec i inicjator zjednoczenia prawicy – przede wszystkim naukowiec, pionier socjologii, ale też polityk niewolny od zaciętrzewień, z których to obsesję antyżydowską liberalna, zwalczana przezeń właśnie za liberalizm, inteligencja polska zapamięta mu na zawsze. W mym odczytaniu wybitny – p i s a r z p o l i t y c z n y, w którym temperament polityka i publicysty zwyciężył zupełnie fundamenty postawy naukowca. Jako autor dwutomowego *Parlamentaryzmu* i innych prac z założenia „naukowych” już za życia czytany rzadko, jako autor *Egoizmu narodowego wobec etyki*, głoszącego prymat właśnie „zdrowego” interesu narodowego nad etyką z ducha chrześcijańską – wyklinany za bezbożnictwo i herezję we własnym środowisku endeckim, które szybko ideę nacjonalizmu powiązało z katolicyzmem i Kościołem. Przekonywał Balicki...

Tam, gdzie się dzieje narodowi krzywda, gdzie występuje bezprawie, stanowisko bezwzględnie wrogie ze strony pokrzywdzonego jest kategorycznym nakazem etyki społecznej. Sprzeniewierzenie się tej zasadzie jest zarazem odstępstwem narodowym

⁵³ H. D. Thoreau, *Życie bez zasad*, [w:] tegoż, *Życie bez zasad. Eseje*, przeł. i opr. H. Cieślińska, Warszawa 1983, s. 238.

i winą współudziału w bezprawiu. Wyciąganie ręki do zgody wobec nieprzyjaciela, dopóki sprawiedliwości nie stało się zadość, czy to w imię mniemanego altruizmu humanitarnego, który wszelki antagonizm w zasadzie potępia, czy to w imię zmysłowego egoizmu, pragnącego oszczędzić sobie trudów i cierpień walki o swe prawa, pozostanie zawsze przestępstwem wobec własnego narodu, ciężkim przewinieniem wobec ludzkości. Nie będzie to aktem altruizmu, ale uległością wobec bezprawia, w której naród zatraci swą godność, swój charakter niepodległy i swą indywidualność, zatraci też uznanie i poszanowanie tych najcenniejszych podstaw swego bytu ze strony innych, gdyż na nie nie zasłużył.

Nie ma prawdopodobnie narodu, który by posiadał tak słabe poczucie egoizmu, tak często sprzeniewierzał się obowiązkom wobec samego siebie i swej przyszłości jak nasz naród, i to zwłaszcza w czasach ostatnich, po utracie bytu politycznego, kiedy egoizm bezwzględny stać się był powinien pierwszym jego przykazaniem, kiedy, w myśl etyki społecznej, jest on jego prawem i obowiązkiem. Słabą indywidualność narodu, brak charakteru w polityce tych, którzy kierowali jego losami, obawę walki bezwzględnej, wszystkie te braki podajemy chętnie jako przejawy altruistycznych jego skłonności i niemal chęlnymi się nimi jako cechami naszej wyższości moralnej w polityce międzynarodowej⁵⁴.

Uderza w tych słowach kompleks „słabeusza”. Egoizm Balickiego wyrasta z tego samego źródła co poetycki wallenrodizm Mickiewicza: z poczucia krzywdy i skrytego uświadomienia sobie roli ciągłej ofiary, krzywdzonego. To kolejna ideologia słabych. Zaskakuje natomiast – szczątkowo do dziś rozpoznany przez naukę – językowy kształt myśli Balickiego. Jest on świetny. Myśl płynie jasno i wartko, styl nie zaciemnia myśli, retoryka użyta jest proporcjonalnie do potrzeb.

Balicki jest mistrzem logiki dowodzenia, która prowadzi do irracjonalnych wniosków. Znow więc ubóstwiona zostaje „krzywdzona” wspólnota, znow jednostka poświęca się na ołtarzu „sprawy”, domaganie się sprawiedliwości ma dokonywać się przez przemoc, której końca, przy rozpętaniu różnych „egoizmów narodowych”, może nie być⁵⁵. Paralogizmy te – mając pozory czysto logicznego wyvodu – wikłają Balickiego, człowieka o wielkiej inteligencji i zdolnościach pisarskich – w idiosynkrazje i obsesje: antyliberalną, antyżydowską, antyindywidualistyczną, germanofobiczną. Racjonalista idei narodu ląduje na grząskim gruncie uprzedzeń, fobii, wprost zmonstrualizowanych lęków.

Zauważono, iż doktoryzującemu się w Szwajcarii rozprawą *L'État comme organisation coercitive de la société politique* Balickiemu nie udaje się zachować na-

⁵⁴ Z. Balicki, *Egoizm narodowy wobec etyki*, Lwów 1903. O myśli Balickiego por. A. Dawidowicz, *Zygmunt Balicki (1858–1916). Działacz i teoretyk polskiego nacjonalizmu*, Kraków 2006, B. Grott, *Zygmunt Balicki, ideolog Narodowej Demokracji*, Kraków 1995.

⁵⁵ Zob. M. Janion, *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, Warszawa 1990. Badaczka brauworowo analizuje wallenrodizm jako „teorię polityczną słabych”, powołując się na tezy książki: Georges Mounin, *Machiavel*, Paris 1966 [tamże, s. 138].

ukowej powagi: wpada w tony politykierskie⁵⁶. Balickiego dotyka kompleks człowieka, który z jednej strony zamyka się w naukowych systematyzacjach, subtelnych wywodach, co odcina go od czytających ulotki „narodowców”, z drugiej strony właśnie chciałby w tych naukowych wywodach przemycić treści ideologii nacjonalistycznej. Dzisiejsza lektura *Parlamentaryzmu* (1900) pokazuje trafność wielu analiz dysfunkcji parlamentaryzmu w krajach liberalnych. Ale też: irtuje!

Potępiając „czcze oratorstwo” parlamentów, Balicki manipuluje właśnie środkami retorycznymi. Naukowość co rusz grzęźnie w sprzecznościach, jeśli nie przekłamaniach, gdy autor peroruje: „Nie jest rzeczą nauki przepisywać recepty na dolegliwości społeczne, zadanie to bierze na siebie sztuka rządu”⁵⁷. A przecież to książka polityczna, agitacyjna w ledwie zawoalowany sposób. Przedstawiająca gotową receptę ustrojową⁵⁸. Napiszę ostrzej: jest to świetna propozycja naukowa, ale książka dla nikogo. „Prosty” czytelnik nie zrozumie jej agitacyjnego przekazu, cierpliwego naukowca zniechęci stroniczość autora.

U Balickiego bowiem – tak postrzegam jego dramat ideologa-nacjonalisty i naukowca-agitatora – wszystkie role unieważniają się nawzajem: polityka kwestionuje naukę, nauka politykę, polityka niszczy życie osobiste, a życie osobiste druzgocze pod koniec aktywną postawę działacza partyjnego. Nic dziwnego, że kończy się to fobiami i depresją. Pożądanie mocy politycznej zderza się ze słabością własną i społecznym niezrozumieniem: „Zniewieściała nasza opinia publiczna, czując, jak mało umiemy zdobyć dla siebie kosztem żywiołów wrogich, szczyci się dziecinnie tym, cośmy zrobili dla innych kosztem własnym”⁵⁹. Styl pism Balickiego jest zaprzeczeniem figury słabeusza-altruisty, zniewieścialca historii, jakim ponoć stał się naród. Mocne, jasne, doskonale zbudowane wywody, ogromna wiedza – i nic! Balicki siedzi okragiem na katedrze uniwersyteckiej i na barykadzie nacjonalistycznej rewolucji, która miała ostatecznie wymazać hańbę ’64 roku.

W roku 1898 publikuje pod pseudonimem Ostoja rozprawę-manifest *Niepodległość wewnętrzna* (nadbitka z „Kwartalnika Naukowo-Politycznego i Społecznego”). Błyskotliwej diagnozie sytuacji popowstaniowej towarzyszy tu postulat wewnętrznej niepodległości narodu, wyrażającej się w „wewnętrznej sile społecznej”, która jako „niepodległość wewnętrzna” stworzy podstawy „niepodległości” państwowej:

„Zdrowy i silny organizm społeczny, zaspokajający samodzielnie wszystkie swe kardynalne potrzeby, rozwiązując o własnych siłach narastające zadania, uniezależniony przeto pod tym względem od rządów, a więc i od państw zaborczych, zdolny przeciwstawić własną organizację funkcji publicznych – obcej i narzuconej organizacji państwowej, rządzący sam sobą na każdym polu, nad którym przemoc

⁵⁶ S. Balicki, *L'État comme organisation coercitive de la société politique*, Paris: V. Giard & E. Brière 1896, Dissertation: Thèse de doctorat: Droit: Genève: 1896, „Bibliothèque sociologique internationale”.

⁵⁷ Z. Balicki, *Parlamentaryzm. Zarys socjologiczny*, t. I, Lwów 1900, s. 13.

⁵⁸ Tamże, t. II, s. 174-175: „Taki jest obraz ustroju wolnego od głębokich niedomagań [...]. Lud sprawuje w nim rządy bezpośrednio, parlament zaś jest organem pomocniczym [...]”.

⁵⁹ Z. Balicki, *Egoizm narodowy wobec etyki*, dz. cyt. Z głosów krytycznych o *Egoizmie narodowym*... zob. W. Spasowicz, *Etyka egoizmu*, [w:] tegoż, *Pisma*, T. IX, Warszawa 1908.

nie jest wstanie zapanować, organizm taki jest już narodem niepodległym, bo posiada tę siłę wewnętrzną, dla której sankcja prawna będzie tylko kwestią czasu”⁶⁰.

Co zaskakuje, Balicki w państwie powstańczym widzi pierwociny tego doświadczenia niepodległości wewnętrznej. Jako źródło hańby poddania się obcym powstanie zostaje tu nazwane zarazem pierwszym błyskiem nowej formy społecznej organizacji, którą już dalej rozwijać trzeba „mozolną pracą”:

[...] w latach 1861–64 potrafiliśmy postawić pod boki rządów zaborczych własną organizację państwową, która rządziła krajem niepodzielnie. Była to organizacja bojowa, wzniesiona naprędce dla prowadzenia akcji zbrojnej: to dawało jej siłę energii, zogniskowanej w jednym momencie dziejowym, ale pozbawiało ją zarazem głębokich podwalin społecznych, właściwych organizacjom, rozwijającym się latami pracy i pokoju.

Przy krytycznej ocenie wypadków ostatniego powstania pomija się zwyczajnie tę największą jego zasługę wobec przyszłości, że wzniosło ono po raz pierwszy zręby narodowego państwa drogą samorzutnej organizacji samego społeczeństwa, nie mając jednej piędzi ziemi wolnej pod nogami, jednej instytucji publicznej uprawnionej.

Taka tradycja daje narodowi więcej niż wygrane bitwy i powodzenia dyplomacji⁶¹.

Balicki jawi się tu jako mistrz perswazji, ostry interpretator i przede wszystkim, powtórzę, znakomity pisarz polityczny, posługujący się logiką i stylem w celu przekonywania zniedołężniałych i gnuśnych Polaków. Lecz – także tu logika wpada w paralogizmy, racjonalizm w irracjonalizm, gdy przychodzi Balickiemu określić miejsce Żydów. Będzie to *nie-miejsce*, Żydów bowiem z handlu i życia społecznego – z wykorzystaniem demagogicznym, wprost niegodziwym, opinii społecznej – naukowiec-publicysta chce usunąć z horyzontu niepodległej wewnętrznie wspólnoty narodowej, a nawet usunąć jako rywali-niszczycieli z przestrzeni rywalizacji ekonomicznej:

„Tak samo rzecz się ma z handlem. Leży on dotąd przeważnie w rękach żydowskich. Jeżeli opinia publiczna domaga się coraz wyraźniej wyparcia Żydów z tego pola, to bynajmniej nie przez jakąś nienawiść rasową lub ciemny antysemityzm. Żydów musimy i powinniśmy rugować z handlu dlatego, że, po pierwsze, wykazują się coraz wyraźniej jako żywioł narodowo obcy i w wielu punktach rusyfikacyjny i germanizacyjny, po wtóre, dlatego, że Żydzi handlują źle i doprowadzają powoli nasz rynek wymienny do upadku. Spekulacja bez ryzyka, a więc i bez dróg nowych – taki jest charakter górujący handlu żydowskiego”⁶².

Niepodległość wewnętrzną, co zadziwia, nacjonalista Balicki chce sprowokować, budować ją, pomnażając o Żydów i tak już długą listę nieprzyjaciół „spawy narodowej”. Raz po raz – z zapamiętaniem – Balicki wypada a to z roli naukowca, a to z roli retora narodowego. Głosi tyleż samo „pozytywów” (patrz: ciekawa ocena pozytywizmu), ile „negatywów”. Rozwija myśli, które, jak słusznie zauważano,

⁶⁰ Ostoja [Zygmunt Balicki], *Niepodległość wewnętrzna*, Lwów 1898, s. 12-13.

⁶¹ Tamże, s. 13.

⁶² Tamże, s. 15.

oderwały się zupełnie od chrześcijańskiej tradycji współistnienia z innymi wspólnotami niż katolicy-Polacy. Między Żydami a Polakami często toczył się w XIX wieku ostry spór, ale czy Żydzi zasługiwali na „rugowanie”? O ileż większym realistą był w tych sprawach Gloger, jak światła okazała się Orzeszkowa...

Gloger chciał Żydów nawracać, chrzcić, włączyć we wspólnotę narodową przez katolicyzację⁶³. Orzeszkowa wykazywała w tych kwestiach mnóstwo empatii⁶⁴. Balicki, oderwany od pamięci historycznej '63 i '64 roku, gdy także niektórzy Żydzi poparli powstanie, widział w nich już tylko wrogów ekonomicznych⁶⁵.

Logika nacjonalizmu cierpi na uwiad serca; rozum bez empatii i sympatii staje się nacjonalistycznym lewianem, pożerającym obcych, by ugruntować „swoich”. Balicki zapłacił cenę za tę ekstrawagancję nadetyczności – osobistą.

Przełamując traumę, przełamał i siebie: jako polityka, naukowca, człowieka. Dziś czytam go nade wszystko jako błyskotliwego pisarza politycznego. Czasem przerażającego.

Pisarze, pisarze...

Chciałbym, by wypowiedź moją traktowano w konwencji wolnej myśli, którą skupia esej. Chciałem tu pokazać, iż pokonywanie traumatycznych konsekwencji powstania oscyluje między Scyllą naiwności a Charybdą... jeszcze większej naiwności. Błądzimy, aktywizując z ducha post-Grotterowski martyrologizm i kulturę opłakiwania, żałobę⁶⁶. Niemniej jednak naiwna jest wiara, że przełamywanie traumy, ot tak, lekko, uwalniało, kreowało pozytywne postawy, idee, wartości. Owszem, tworzyło je, lecz też zapętało, bolało, uwodziło w kraj Utopii.

Cała grupa bohaterów mej narracji to ludzie ze Wschodu Rzeczypospolitej. To znamienne: Jeżewo pod Białymstokiem, Miłkowszczyzna i Grodno, Lublin i Lwów – tu się rodzą ci „zwycięzcy” powstańczego kompleksu. Jakby Wschód był stale witalny, zasilał Warszawę talentami... Cała trójka nie doczekała niepodległej, a mogła. Los Balickiego, który w Petersburgu popada w depresję, izoluje się od własnego środowiska i cicho, w samotności umiera na zawał serca w 1916 roku – jest przejmujący.

Każde z nich chciało być kimś innym: Gloger – archeologiem i etnografem, Orzeszkowa – zaangażowaną pisarką, Balicki – naukowcem i politykiem. Wszystkie ich teksty tworzą jednak, dziś rzecz oceniając, wielobarwną tkankę narodowej

⁶³ H. Syska, dz. cyt., s. 76-79. Wywody z popularnej książki o Glogerze są wymowne, ale i naiwne.

⁶⁴ M. Piekara, *Kwestia żydowska w publicystyce Elizy Orzeszkowej*, Katowice 2013.

⁶⁵ B. Merwin, *Żydzi w powstaniu 1863 roku*, Lwów 1910; por. także: D. K. Sikorski, *Żydowskie powstanie 1863: bohaterowie, literatura, retoryka*; A. Janicka, *Z jednego losu – „Z jednego strumienia”*, [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, Seria II: *W blasku i w cieniu historii*, red. J. Ławski, B. Olech, Białystok 2014.

⁶⁶ Po. A. Kowalczykowska, *Czas romantyzmu. Wydarzenia historii a przemiany kryteriów estetycznych*, [w:] tejsze, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. i opr. tekstu A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014.

samoświadomości. Stały się, *nolens volens*, literaturą. A to wartość estetyczna ich prozy jest dziś tym, czego zakwestionować nie sposób. Jak słabo są pod tym kątem zbadani Gloger i Balicki...

Z kolizji, w które popadli, najbardziej dały im się we znaki zderzenia ich egzystencji i idei, którym chcieli służyć. Mieli własne, prywatne życie. Dławiła ich codzienność⁶⁷. Oddawali się cali, ze swym językiem włącznie, we władanie idei: tradycjonalizmu, pozytywizmu, nacjonalizmu.

Przeciwstawiali się opinii publicznej (Gloger, Orzeszkowa), ale i nią manipulowali (Balicki). Chcieli – każde z nich – władać zbiorową wyobraźnią, sterować Wielką Przemianą, która naród niewolników i wdów, słabych niewieściuchów zmienić miała w nowoczesny, a nawet niebezpieczny dla wrogów podmiot życia na arenie międzynarodowej. Balicki odrzucił religię, Orzeszkowa z nią się mocowała, Gloger ją ostrożnie i mądrze apologetyzował – w każdym z przypadków, tak różnych, podstawę osobistego i zbiorowego szczęścia widzieli nie w zagrodowym szczęściu i odosobnieniu, ale w skali kosmicznych i społecznych, ogólnoświatowych procesów (z Bogiem, ale i „mimo Boga”). W tym sensie zrodzili się jako pisarze z ducha romantyzmu, władcy zbiorowego imaginarium⁶⁸.

Być może więc na tle tych trzech indywidualności twórczych losy środowiska „Przeglądu Tygodniowego” jawią się jaśniej: skupili się na chwilę wokół pisma, kłócili (zresztą także o pieniądze), polemizowali z całym światem, potem głosili swe idee, a w końcu pozakładawszy własne pisma, poszli w swoją stronę. Wiślicki ani na chwilę nie zapętlił się jako redaktor, ale i „biznesmen”, Chmielowski i Świętochowski pracowali do końca, rzec by można, uniknęli spalania się na ołtarzu idei. A przecież mogli już po kilkunastu latach ogłosić, że spełnili swą rolę przełamywaczy wstrząsu powstaniowego.

Inaczej było z Orzeszkową, Glogerem, Balickim... Więcej u nich nie tylko pisarskiej szarży, ognia, który ich samych spalił...

Jak się więc okazuje, tylko tak, z użyciem mocy wyobraźni i ideologii, można było wywołać bolesne w konsekwencjach Powstanie Styczniowe. I tylko tak, używając znów tych samych władz imaginacji i idei, można było opatrzyć rany, a potem doświadczenie rany zmienić w doświadczenie przemiany społecznej. W co, w kogo? W naród gospodarzy (Gloger)⁶⁹, elitę ludzi „pozytywnych” (Orzeszkowa), albo wspólnotę narodową „niepodległą wewnątrznie” (Balicki).

Jak to dawniej bywało, leczenie bolało czasem bardziej niż rana.

⁶⁷ Zob. W. Kędzierzawski, *Codziennosc jako kategoria antropologiczna w perspektywie historii kultury*, Opole 2009.

⁶⁸ W tym też sensie wszyscy troje pragnęli roli nie „wieszczek”, ale nowoczesnie rozumianego „autorytetu”. Por. J. Sieradzan, *Mit i magia autorytetu*, [w:] *Mit autorytetu – autorytet mitu*, red. J. Sieradzan, wstęp J. Polezczuk, Białystok 2009.

⁶⁹ U Henryka Markiewicza (*Pozytywizm*, Warszawa 1978) nieliterackie przyporządkowanie Glogera jest jednak jednoznaczne: „Prace Kolberga kontynuowali liczni następcy (np. Zygmunt Gloger, *Pieśni ludu*, 1892 (...))”; lub czytamy tu w nocie biograficznej: „Gloger Zygmunt, etnograf-folklorysta, krajoznawca i historyk”; tamże, s. 401 i 463.

Tadeusz Bujnicki
(Warszawa)

SIENKIEWICZ W „POZYTYWISTYCZNYM SŁONECZNIKU”

Dla większości sienkiewiczologów kluczem (a może wytrychem)* dla określenia stosunku pisarza do pozytywizmu jest cytowany wielokrotnie i na różne okazje list do Konstantego Marii Górskiego. Sienkiewicz w tym liście ostentacyjnie podkreślał niechęć do dawnych współtowarzyszy i pozytywistycznego pisarstwa, pisząc:

Kiedyś w „dźdzu” przyszło mi na myśl, jak ja jednak porządnie przyczyniłem się do zwrócenia ludzi w kierunku idealnym. Pan należąc do młodszego pokolenia może nie zdaje sobie sprawy, co się działo w Warszawie za dobrych pozytywnych czasów, gdy Boga pisało się przez małe b, gdy racjonalizm był synonimem rozumu i gdy ludzie nawet religijni, mniej śmiałej natury, trzymali się ideału i religii jakoś wstydliwie... Ja z tym nastrojem nie polemizowałem wprost – kręciłem się nawet w tym pozytywnym słoneczniku sam, ale był mi on *sans le savoir* wstrętny, zwłaszcza zaś przeciwny moim artystycznym poczuciom¹.

I następnie – charakteryzując swoje utwory jako te, które „przyczyniały się do zwrotu nie tylko idealnego lecz wprost religijnego” – zwracał się do adresata: „powiadam zupełnie otwarcie, że chodzi mi o to [...] żeby ktoś to stwierdził”. Wreszcie, podkreślał, iż tym sposobem podsuwa Górskiemu, jako krytykowi, myśl „i słuszną i płodną”, zastrzegając się jednak, iż nie chce, „by wiadano, że ona ode mnie pochodzi”.

Wprowadzony przez Sienkiewicza autokomentarz (czy raczej autointerpretacja) serii utworów (od *Hani* do *Rodziny Połanieckich*) jest dla zdecydowanej większości odwołujących się do niego badaczy dowodem na zasadniczy antypozytywizm pisarza, jego skrywaną wcześniej niechęć do „dobrych pozytywnych czasów”, a później „wybuch” konserwatywnego „idealizmu”. Warto się jednak bliżej przyjrzeć owemu „kręceniu się” w „pozytywnym słoneczniku”, biorąc przede wszystkim za podstawę felietonistykę Litwosa z lat 1873–1876 i jego rzeczywiste związki z środowiskiem „młodych”. W rezultacie zaś odpowiedzieć na pytanie – na

* Artykuł został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki na podstawie decyzji DEC – 2012/06/A/H52/00252.

¹ List do K. M. Górskiego, [w:] H. Sienkiewicz, *Listy*, t. I, cz. 2, opr. M. Bokszczanin, Warszawa 1977, s. 293.

ile list do Górskiego był wyrazem pewności „ideologicznej” co do celów i efektów własnej twórczości, a na ile – kamuflażem i swoistą presją wywieraną na adresata: krytyka literackiego, konserwatywy, ze „szkoły” Stanisława Tarnowskiego, autora obszernej recenzji o *Bez dogmatu*.

Jest rzeczą zastanawiającą, że to właśnie Górskiemu podsuwa Sienkiewicz tak jednoznaczną wykładnię swojej twórczości z oczekiwaniem, że z niej jako recenzent skorzysta bez ujawniania, iż sugestia od niego pochodzi². Czyżby sam Górski, wytrawny krytyk, nie mógł dojść do podobnych wniosków? Dlaczego przed nim Sienkiewicz usprawiedliwia się z „win młodości”, a ściślej dowodzi swojej „bezgrzeszności”, bo od zarania grzech pozytywizmu był mu „wstrętny”?

Nawiasem mówiąc, gdyby przyglądać się bliżej korespondencji Sienkiewicza z czasów redakcji „Słowa”, określenie „wstrętny” równie dobrze mogło odpowiadać jego ocenie konserwatywnego przeciwieństwa środowiska:

Co za pies ze mnie, że tak muszę harować i to w rzeczach, których nie cierpię. Prócz tego chodzi za mną tuman konkurencji, niechęci, złości, nienawiści, plotek, intryg, polemik – sama obecność tego czegoś przy mnie, który jestem sobie z kanionu i kocham kanion – drażni mnie [...]

– napisze w liście do Stanisława Witkiewicza³. A potem jeszcze ostrzej i niecenzuralnie:

Żeby oni wiedzieli, z którymi kłócę się o „Słowo” jak ja głęboko mam w dupie te wszystkie rzeczy, które oni za wielkie uważają, którymi się zajmują, którymi zapełniają życie [...]. Mnie co innego zajmuje. Kręcę się, bo muszę, bo teraz coś zrobić trzeba i zapewnić sobie życie. Robię jak umiem i mogę najlepiej, ale z śmiertelną niechęcią ukrytą w duszy do roboty [...]. Czy my nigdy nie pojedziemy nigdzie i nie przestaniemy być przywiązani jak psy na łańcuchu do jakichś nieznośnych warunków?⁴

A zatem, jaki był rzeczywisty udział Sienkiewicza w warszawskim pozytywizmie? Czy mimowolny i dla celów ściśle komercyjnych („praktycznych, kupiec-

² Na „manipulacyjny” charakter tego listu jako pierwszy i jedyny zwrócił uwagę Ryszard Koziołek, odkrywając w nim „podstęp” Sienkiewicza: „Niby mimochodem, pisarz dostarcza krytykowi gotowego ujęcia całości swego pisarstwa, którego dominującą cechą m być prekursorstwo w zakresie tendencji idealistycznych [...] – pisał Koziołek – Przewrotność podstępu polegała na tym, że Sienkiewiczowi nie zależało tak bardzo na recenzji z *Polanieckich*, chciał za to użyć Górskiego do próby manipulacji recepcją własnej twórczości, tzn. – jak się wydaje – pragnął ulokować ją w obrębie głównego nurtu modnego już modernizmu, którego czynił się po części prekursorem, jeśli idzie o zwrot antypozytywistyczny [...]. Jest to [...] – konkluduje badacz – próba użycia krytyki literackiej do wymiany kontekstu lektury, aby nowe pokolenie zobaczyło w jego dziele odbicie własnych idei” (R. Koziołek, *Ciała Sienkiewicza*, Katowice 2009, s. 21-22). Pomijając dyskusyjną tezę o „modernizmie”, jest to istotne spostrzeżenie dotyczące sensu listu, przyjmowanego zwykle z łatwowiernym zaufaniem jako deklaracja antypozytywisty i „idealisty” od samego niemal początku pisarstwa.

³ List do S. Witkiewicza z 12 III 1882, dz. cyt., s. 119.

⁴ List do S. Witkiewicza z 12 III 1882, *Listy*, t. V, cz. 2, s. 318.

kich”), jak chce autor *Starej i młodej prasy*?⁵ Pozbawiony światopoglądowych motywacji i nastawiony jedynie na estetyczną stronę pisarstwa, jak z kolei – w polemice z tym poglądem – chce Bolesław Prus, który pisał:

Naprzód Sienkiewicza nie można zaliczyć do jakiegokolwiek „prasy”, gdyż jest to wielki artysta. Tacy zaś ludzie nie noszą barwy stronnictw, ale sami nadają barwę swojej epoce⁶.

Ten kierunek ocen, wychodzących z różnych, często przeciwstawnych założeń, ma bardzo wielu zwolenników⁷. Ich wspólną cechą jest to, że są formułowane *ex post*, po latach i z perspektywy późniejszego pisarstwa Sienkiewicza. Po utworzeniu – z jego walnym udziałem – demarkacyjnej granicy wobec początkowego okresu (lekceważonego i zacieranego). Warto jednak – *sine ira et studio* – przyrzeć się początkom twórczości autora *Szkiców węglem* i spróbować odpowiedzieć na pytanie, na ile jego „pozytywistyczna” przeszłość miała znaczenie i wpłynęła na uformowanie się jego pisarskiej osobowości. Jak się krystalizował wówczas jego warsztat artystyczny i te składniki światopoglądu, które – niezależnie od deklaracji – pozostały trwale w jego pisarstwie. Częściowo odpowiadałem na te pytania w książce *Pozytywista Sienkiewicz*⁸.

Tutaj chciałbym przedstawić pisarza, który określił swój wybór, publikując (nakładem „Przeglądu Tygodniowego”) *Humoreski z teki Worszyłły*, debiutując recenzją na łamach tego samego pisma⁹, występując z dwoma historycznoliterackimi szkicami, wspartymi na metodzie Hipolita Taine’a (o Sępie-Szarzyńskim¹⁰ i Kasprze Miaskowskim¹¹), ogłaszał – niemal jednocześnie – cykle felietonów: *Bez tytułu*, *Sprawy bieżące* i *Chwila obecna* w „Gazecie Polskiej” i „Niwy” oraz był współwydawcą i publicystą „Niwy”. Słowem, artykuł jest próbą ściślejszego umieszczenia Sienkiewicza w owym „pozytywnym słoneczniku”. Obecność pisarza

⁵ [W. Przyborowski?], [J. Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, przygotowała do druku i posłowiem opatrzyła D. Świerczyńska, Warszawa 1998, s. 106-107.

⁶ B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. XIV, Warszawa 1964, s. 372. Cytat za: *Stara i młoda prasa* [...], dz. cyt., przyp. 18, s. 113.

⁷ Nie ma także dokładniejszej odpowiedzi na pytanie o „obecność” Sienkiewicza w Szkole Głównej. Stanisław Fita idzie tu utartym tropem, kiedy pisze, iż pisarz „nie brał czynnego udziału w życiu koleżeńskim Szkoły i od wszelkich dysput i sporów trzymał się z daleka” (*Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980, s. 80). Kwestia ta wymaga jednak szerszego rozpoznania.

⁸ T. Bujnicki, *Pozytywista Sienkiewicz. Linie rozwojowe pisarstwa autora „Rodziny Polańskich”*, Kraków 2007, cz. pierwsza *Pozytywista Sienkiewicz*, s. 11-66.

⁹ H. Sienkiewicz, *Przegląd teatralny. Wystąpienie gościnne p. Wincentego Rapackiego w roli Caussade’a w komedii „Nasi najserdeczniejsi”*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 16. Na łamach „Przeglądu” opublikował jeszcze Sienkiewicz recenzje: *Czarnej nici* F. Gryfa i *Sabiny* M. Bałuckiego 1873, nry 48-50; *Pamiętnika Daniela J. Tretiaka*, 1873, nr 50; *Głów do pozłoty* J. Lama, 1874, nr 10.

¹⁰ H. Sienkiewicz, *Mikołaj Sęp Szarzyński. Studium literackie skreślił* [...], „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nry 79-80.

¹¹ H. Sienkiewicz, *Kasper Miaskowski. Studium literackie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nry 127-129.

w środowisku pozytywistycznym najdobitniej eksponują wspomniane wyżej felietony z trzech lat poprzedzających jego wyjazd do Ameryki.

Ale wbrew pozorom nie jest to sprawa łatwa. Prac na ten temat nie mamy zbyt wiele. Poza przestarzałą książką Ferdynanda Hoesicka pod tytułem *Henryk Sienkiewicz jako felietonista*¹² oraz artykułem Haliny Kurkowskiej *O języku publicystyki Sienkiewicza*¹³ i fragmentami wprowadzającymi do różnych syntetyzujących rozpraw o pisarzu – brak ujęć dokładniej opisujących ten wstępny okres jego twórczości. Brakuje zwłaszcza prac nowych. Artykuł nie tyle próbuje zapłacić tę lukę, ile wskazać na kwestie, które wydają się warte podjęcia i dokładniejszej interpretacji. Punktem zaś wyjścia jest przeświadczenie o istotności tej początkowej fazy w kształtowaniu się pisarstwa Sienkiewicza.

W monografii *Twórczość Henryka Sienkiewicza* Julian Krzyżanowski, omawiając felietonistykę pisarza, skupił uwagę przede wszystkim na jej walorach literackich, stanowiących – jego zdaniem – ważny składnik „przedproża” późniejszych nowel i powieści¹⁴. W takim ujęciu kwestie związane z ideologią pozytywistyczną wyraźnie odsuwają się na plan dalszy, będąc raczej tłem dla obyczajowych i satyrycznych „obrazków”. Nie inaczej postępowali inni autorzy syntetycznych opracowań, czasem jedynie poświęcając trochę więcej uwagi wpisanemu w felietony światopoglądowi. A zatem wczesny „pozytywizm” Sienkiewicza pozostaje ciągle kwestią otwartą. Podobnie jak rozpoznanie szerszego kontekstu; porównań z Bolesławem Prusem i Janem Lamem, tłem „młodej prasy”, środowiskiem Szkoły Głównej. To niewątpliwie konieczny kierunek badawczy.

Felietony z lat 1873–1875 stanowią w pewnym sensie całość jednolitą. Ich „świat przedstawiony” mieści się zasadniczo w warszawskiej przestrzeni, a środowisko stanowią mieszkańcy miasta. Wycieczki poza tę przestrzeń zwykle są powiązane z Warszawą i wchodzą z nią w różne relacje. Sienkiewicz wyraźnie określa adresatów swoich felietonów i to zarówno w sensie pozytywnym, jak i negatywnym. Dominują jednak ujęcia negatywne. „Czasem myślę także, że choć jest we mnie jakaś poetyczna nitka, przecie jednak urodziłem się na pamfleciście...” – pisał już z Ameryki do redaktora „Gazety Polskiej” Edwarda Leo¹⁵. W felietonach wielokrotnie zwracał uwagę na przypisywany mu pesymizm (przed czym się jednak bronił). A zatem świat przedstawiony w cyklach felietonowych został osadzony na powtarzalnych konwencjach gatunku i właściwych mu wyjaskrawieniach i humorystycznych deformacjach obrazu. Treści felietonowe, pozornie rozproszone i chaotyczne, skupiają się jednak na pewnych stałych, nawracających motywach czy wątkach. „Lekcja” redaktora „Gazety Polskiej”, Józefa Sikorskiego, wymagającego

¹² F. Hoesick, *Sienkiewicz jako felietonista. Zapomniane kartki z teki Litwosa (1873–1883)*, Warszawa 1902.

¹³ H. Kurkowska, *Język publicystyki Sienkiewicza*, [w:] *Sienkiewicz. Odczyty*, Warszawa 1960, s. 77–103.

¹⁴ Por. J. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1970, s. 8–16.

¹⁵ H. Sienkiewicz, *Listy*, t. III, *Część pierwsza*, oprac. M. Bokszczyński, Warszawa 2007, s. 469.

od Litwosa pisania o „faktach”¹⁶, nie była bez skutku, nie tylko w cyklu *Bez tytułu*, ale również w *Sprawach bieżących* i *Chwili obecnej*. Konkret dominuje w nich nad „poetyckim” opisem, który z reguły bywa mu podporządkowany. A jest to niewątpliwie pierwszy i podstawowy składnik pozytywistycznego konstruowania felietonowych treści.

Świat przedstawiony wypełniają zatem zdarzenia tworzące obraz miasta zamieszkanego głównie przez mieszczań-filistrów, złotą młodzież, dorobkiewiczów oraz zdeklasowaną szlachtę, obok których rozciąga się morze nędzy, ubóstwa, żebractwa. Świat „towarzystwa”, na którym skupia się uwaga felietonisty, to świat pozorów, niezrealizowanych projektów, rzekomych działań; wreszcie zbiorowisko różnych stowarzyszeń, komitetów, zgromadzeń itd. Dominuje w nich cudzoziemszczyzna, małpiarstwo, naśladowanie zagranicy (zachodniej, głównie angielskiej i francuskiej). Dla narratora felietonu był to przede wszystkim obszar zadań i perswazji społecznych i etycznych. Bardzo wyraźnie zarysowuje się więc w felietonach problematyka „pracy u podstaw”: powtarzające się apele o tworzenie spółek przemysłowych, rozwijanie hodowli jedwabników, akcentowanie potrzeby różnych prac przynoszących zyski, a w rezultacie dobrobyt społeczny, podejmowanie zadań o charakterze edukacyjnym i kulturalnym. Co interesujące, w pisarstwie Sienkiewicza porządek „publicystyka – literatura” został odwrócony, czego dowodem *Humoreski z teki Worszytły*, wyprzedzające publikację wszystkich felietonowych cyklów. Wyrazistym przykładem może być porównanie opisów: fikcyjnej fabryki Iwaszkiewicza, bohatera noweli *Dwie drogi*, z przędzalnią w Żyrardowie¹⁷. Mocno akcentował więc Litwos-felietonista i Sienkiewicz-beletrysta znaczenie pracy jako podstawy społecznego ładu; pracy nowoczesnej, powiązanej z postępowaniem technicznym.

W felietonach wzorcowe role pełnią udane przedsięwzięcia nie-Polaków. Zdaniem Sienkiewicza-pozytywisty należą one przede wszystkim do przedsiębiorców niemieckich. Polskie działania ograniczają się natomiast do dobrych chęci i projektów. W efekcie Sienkiewiczowska Warszawa to miasto zdegradowane i zdewastowane; pozbawione kanalizacji, dobrych bruków, tanich mieszkań, porządnej miejskiej komunikacji; miasto zacofane cywilizacyjnie. Sienkiewicz świadomie powra-

¹⁶ Por. Baronowa XYZ, *Towarzystwo warszawskie: listy do przyjaciółki*, Kraków 1889, t. 2, s. 119.

¹⁷ *Dwie drogi*: „Fabryka była w pełnym biegu. Ogromne koła zębate i niezębate poruszały się z piekielnym rozmachem i piekielną szybkością; olbrzymie tłoki podnosiły się i spadały ruchem mającym coś potwornego, warczenie kół, łoskot, zgrzyt, przeraźliwy świst i bolesne wycie piłowanego żelaza, huk młotów ścisnęły duszę jakimś nieokreślonym a lękliwym poczuciem owej niepojętej siły, która nadawała ruch wszystkiemu.” (H. Sienkiewicz, *Nowele młodzieńcze, Dzieła*, t. I, Warszawa 1949, s. 278.)

Chwila obecna: „Olbrzymie, straszliwe potwory parowe, rycząc groźnie i wywijając z piekielnym rozmachem żelaznymi ramionami, nadają ruch wszystkiemu. W przędzalni tysiące mniejszych i większych kół o smoczych kształtach kręci się z przerażającą szybkością na osiach; wszędzie huk, łoskot i burza taka, że ani jednego słowa nie dosłyszysz [...]. Zda się, że wszystkie te maszyny żyją i mają dusze; zda się, że jakaś niepojęta wściekłość ogarnęła te żelazne potwory.” (H. Sienkiewicz, *Chwila obecna I, Dzieła*, t. XLVIII, Warszawa 1950, s. 192.) Porównanie obu fragmentów pozwala na dostrzeżenie uderzających podobieństw: w hiperbolizacji, personifikacji, infernalnej metaforyce oraz sposobach dynamizowania obrazu.

ca do zarysowanych już w najwcześniejszych felietonach kwestii, a ich powtarzalność ma być „kroplą drażącą skałę” – ta sentencja powtarza się parokrotnie. Wskazywanie na różne społeczne pseudo-działania służyło więc pośrednio wywieraniu presji, która – zdaniem autora – mogła by spowodować zmianę. Środki, którymi pisarz starał się wywierać tę presję, miały charakter ironiczno-humorystyczny; satyryczne wyjaskrawienie, paradoks, sprowadzanie różnych „działań” do absurdu, gra znaczeniami słów, personifikacje, wykorzystanie przysłów, sentencji i porzekadeł (nb. to osobny temat), wreszcie tworzenie wyodrębnionych scenek i małych „opowieści”, to tylko cześć chwytów Sienkiewiczowskich.

W felietonach późniejszych widać przy tym wyraźne zaostrenie sposobów ironizowania, które wiążą się zwykle z scenkami – egzemplami o własnej komicznej dramaturgii. Świetnym tego przykładem może być parodystyczna scenka, zbudowana na podstawie wyśmianej „tragikomedii z dawnej przeszłości” Franciszka Eysmonta *Dzieje ideału*¹⁸, godna *Zielonej Gęsi* K. I. Gałczyńskiego. Ten „nurt” pamfletowo-parodystyczny jest mocną stroną felietonistyki Litwosa; otwiera on istotne zagadnienie całej twórczości pisarza: obecność w niej powtarzających się w różnych dziełach ironicznych i humorystycznych aspektów. W tym felietonie szydercze omówienie utworu zamyka pozytywistyczna tyrada:

Dziś gdy wszystko garnie się w imię szerszych i potężniejszych idei do pracy, kiedy każdy połowę duszy oddaje ogółowi, a oddałby i całą, gdyby zaszła potrzeba, gdy i od poezji wyczekuje się i wymaga, aby pieśnią otuchy, piękną, zacną a ogromną, towarzyszyła ogólnej pracy – ów niedowarzony młodzieńczyk siedemdziesiąt pięć stronic papieru i druku poświęca własnym lichym sentymencikom [...] ¹⁹.

Jak widać z powyższego przykładu, w Sienkiewiczowskiej felietonistyce „zderzają się” ironicznie uformowane, parodystyczne ujęcia z tendencyjnymi, mocno „pozytywistycznymi” wezwaniami i postulatami. Wartością preferowaną jest oczywiście pożyteczna społecznie działalność, która przynosi widoczne efekty cywilizacyjne. Łatwe do dostrzeżenia reguły „pracy u podstaw” i „pracy organicznej” wypełniają zwykle zamknięcia tekstów. Zgodnie z programem pozytywistycznym Sienkiewicz akcentował potrzebę filantropii i tworzenia różnych form opieki nad ludźmi pozbawionymi środków do życia; stąd szczególnie krytyczna, niepozbawiona sarkazmu, uwaga skierowana na rozmaite towarzystwa dobroczynności. Argumenty Sienkiewicza były przy tym dwojakiego rodzaju: utylitarne – wskazujące na wielorakie korzyści płynące z tych działań, oraz etyczne – w których sposoby podniesienia poziomu moralnego „niższych warstw” są zasadniczym obiektem zainteresowania felietonisty. To zagadnienie otwiera niezwykle istotny z pozytywistycznego punktu widzenia aspekt edukacyjny. Powtarzają się apele o zakładanie ochronek lub unowocześnianie szkół mających programowe cele praktyczne.

I dlatego niebagatelną sprawą okazuje się w felietonach problematyka wiedzy. Scjentyzm Sienkiewiczowski wyraża się zarówno w satyrycznych wycieczkach

¹⁸ H. Sienkiewicz, *Chwila obecna II, Dzieła*, t. XLIX, Warszawa 1950, s. 182-185.

¹⁹ Tamże, s. 185.

przeciwko szarlatanerii, rzekomej popularyzacji wiedzy oraz jej wulgaryzacji, jak i w propagowaniu idei gimnazjum realnego, popularnonaukowych odczytów, zakładania czytelnicy itd. Mnożenie tych przykładów nie ma potrzeby; wszystkie one mocno osadziły Sienkiewicza w „pozytywnym słoneczniku”, czyniąc zeń jedną z ważnych postaci ruchu „młodych”.

Nadzwyczaj istotną i zasługującą na szczególną uwagę była w felietonach pozycja problematyki kulturalnej: teatralnej, muzycznej i literackiej. Wypełniła ona znaczne części tekstów, nierzadko wysuwając się spośród omawianych zagadnień na plan pierwszy, wtapiając się w relacje z innymi kwestiami. Dla Sienkiewicza poziom kultury był bowiem niezbywalnym warunkiem poziomu społeczeństwa, stąd tak wiele uwag o publiczności, jej cechach, uczestnictwie w kulturze oraz formach odbioru. Niezwykle ostro traktował felietonista schlebienie trywialnym gustom publiczności. Stąd powtarzające się wycieczki przeciw offenbachiadom, cyrkowym widowiskom, „niemoralnym” melodramatom. Dotyczyło to również brukowej literatury. Druzgocące i szydercze opinie o Breslauerze jako wydawcy oraz Sacher-Masochu jako pisarzu wypełniły osobne felietony²⁰. Warto przy tym dodać, że wydawnictwa Breslauera (*Rinaldo Rinaldini*, *Izabela, królowa Hiszpanii*) staną się podstawową lekturą pisarza gminnego Żołzikiewicza w napisanych już w Ameryce *Szkicach węglem*²¹.

Równocześnie warto jednak podkreślić, że w felietonach Sienkiewicza znalazły się obszernie recenzyjne fragmenty poświęcone dramatowi Aleksandra Świętochowskiego (*Niewinni*)²², napisane w tonie zdecydowanie pochlebnym. Co interesujące, wychodzący z darwinowskich założeń utwór nie budzi gestu sprzeciwu, mimo iż stosunki Sienkiewicza z autorem dramatu były co najmniej chłodne.

Z tym wszystkim trudno jednak uznać Sienkiewicza za „ortodoksyjnego” pozytywistę. W jego postawie widać wyraźnie tendencję kompromisową, mediującą między pozytywizmem a „idealizmem”. W jednym z felietonów *Bez tytułu* Litwos – po przedstawieniu przeciwstawnych „obozów” – pisze wprost:

Walka rozmaitych zasadniczych poglądów nie tylko, że nie ma [...] nic naganne-
go, ani zgubnego, ale przeciwnie jest tętmem, wedle którego mierzy się zdrowie i bujna
żywołność ogółu; jest objawem życia i konieczną jego potrzebą, a na koniec jest po-
tężnym środkiem wzajemnej kontroli, wzajemnego postrzegania się i wzajemnego dą-
żenia do możliwej doskonałości²³.

²⁰ *Chwila obecna* I, s. 60-61 i II, s. 195-196 (o Breslauerze); *Chwila obecna* II, s. 142-143 (o Sacher-Masochu).

²¹ O sposobach wyzyskania „dziel” Breslauera w *Szkicach węglem* por. T. Żabski, *Proza jarmarczna XIX wieku*, Wrocław 1993, *Lektury Żołzikiewicza* (s. 173-185); T. Bujnicki, *Pierwszy okres twórczości Henryka Sienkiewicza*, Kraków 1968, s. 189, 197-198.

²² Por. *Chwila obecna* II, s. 95-97 (tu wycieczka pod adresem „dobrze myślącego sumienia” krakowskich jurorów, s. 95); s. 162-166 i początek felietonu *Ad usum Delphini*, przedstawiający wrażenia z próby *Niewinnych* w teatrze lwowskim. Co ciekawe, nigdzie nie pada nazwisko autora dramatu.

²³ H. Sienkiewicz, *Sprawy bieżące, Dzieła*, t. XLVII, Warszawa 1950, s. 54.

Zakłócenia tych zasad dostrzega Sienkiewicz w prywatnie: interesie wydawców i miłości własnej piszących²⁴.

Są to zasadnicze podstawy „centryzmu” felietonisty. Widać to także w rozłożeniu akcentów: wieś, mimo zacofania, ciemnoty chłopów oraz konserwatywności ziemian, jest wartościowsza niż miasto, bliższa naturze (pejzaże Sienkiewiczowskie były zazwyczaj składnikiem pozytywnych wyobrażeń), domowej tradycji oraz może być potencjalnym terenem unowocześnień. Tu właśnie w stronę wsi kierują się apele o hodowlę jedwabników (co ważne, obejmujące także... wiejskich proboszczów). Również to dwór może zachować i umocnić pozytywne elementy tradycji i historii, które zagubiły się w miejskich przestrzeniach. Konserwatywność krytykował Litwos ostrożnie. I dlatego ten obraz wsi – chociaż nie sielankowy – nie został podany takiemu samemu szyderstwu jak filisterska społeczność mieszczańska.

Podobnie z dwóch przeciwstawnych perspektyw ujmował Sienkiewicz problematykę religijną. Przy całej agresywności jego felietonów, atakujących „ultramontanizm”, fałszywą filantropię chrześcijańskich stowarzyszeń, absurdalnych kazań, pisarz ceni „chrześcijańskie wychowanie”, zwłaszcza domowe, czy prowadzone pod opieką dobrze przygotowanych pedagogów. Podobnie jak inni pozytywści, cenił przede wszystkim etyczne aspekty religii, unikając kwestii transcendentnych i mistycznych. Sienkiewicz parokrotnie deklarował swoje tolerancyjne podejście do różnych wyznań, co najwidoczniej widać w polemice z „Izraelitą”, gdzie wielowyznaniowość uznawał za niepodlegającą dyskusji²⁵.

Kompromisowość lub raczej „centrowość” Litwosa zarysowała się również w jego polemikach z „Przeglądem Tygodniowym”, które rozpoczęły się sporem wokół wystąpienia Baudouina de Courtenay. W felietonie została wyśmiana miłość własna uczonego oraz jego skłonności do ostrego tonu polemiki; Litwos pisał lekceważąco o „dobrym zresztą filologu”, którego cechuje nadmierne przekonanie o wielkości²⁶. Niechęć felietonisty budziła przede wszystkim krańcowość i napaśliwość „Przeglądu”, a nie pozytywistyczne przekonania. W tonacji Sienkiewiczowskich felietonów rozpoznać można także osobistą niechęć do „Wiślickich i Świętochowskich”, co – jak wiadomo – było odwzajemniane z nawiązką. Jedną z istotnych idei felietonowych tekstów było widoczne eksponowanie tradycji, która dla Litwosa zawsze stanowiła ważny składnik narodowej świadomości. Stąd zaś wpływała potrzeba pogłębionej wiedzy historycznej. Ten pogląd był jedną z ważniejszych różnic wobec akcentującej przede wszystkim współczesność i zadania przyszłościowe publicystyki „Przeglądu”.

Ten „telegraficzny” skrót bardzo bogatej i wieloaspektowej felietonistyki Sienkiewicza miał jedynie zwrócić uwagę na wczesny i przy tym wyrazisty zbiór tekstów odtwarzających system jego ówczesnych poglądów. Nic nie wskazuje na to, że były one pisane wbrew przekonaniom i stanowiły swoisty kamuflaż dla ukrytych poglądów konserwatysty. Przeciwnie, pozytywizm Sienkiewicza nie miał cech

²⁴ Tamże.

²⁵ „Kwestia wyznania i pochodzenia są to rzeczy [...] leżące zawsze poza obrębem żartów i przycinków” (*Chwila obecna* II, s. 157).

²⁶ *Sprawy bieżące*, s. 204-206.

koniunkturalnych i wy pływał z jego oceny środowiska społecznego oraz polskiej „opinii publicznej”, z którymi miał wówczas do czynienia²⁷. Że było to stanowisko wyrażające rzeczywiste poglądy pisarza, wskazuje wybuch gniewu w liście do redaktora „Gazety Polskiej”, Edwarda Leo, pisanym z Stanów Zjednoczonych. Odwołując się do Kazimierza Wyki, można uznać, iż zadziałała tu tzw. „przetawka lokalizacyjna”.

Mam na myśli fakt – pisał badacz – potwierdzony u wielu pisarzy, a na tym polegający, że zdolni są oni pisać o danym środowisku, otoczeniu, mieście, wydarzeniach – dopiero z odległości²⁸.

We wskazanym wyżej liście ocena społeczności warszawskiej przedstawia się następująco:

Wy wiecie, Kochany Redaktorze – pisał Sienkiewicz – jaką obfitość wzorów mógłbym znaleźć w sferach, które sami znacie dobrze, i z których podrwiwaliliśmy nieraz. Fałszywy, egoistyczny, miłujący własne ambicjki i interesiki świat ten nigdy nie przedstawiał mi się tak plastycznie jak teraz, w tym otoczeniu trzeźwym, energicznym, a potężnym i pełnym czynu²⁹.

Jeszcze raz podkreślam, nie sposób zlekceważyć tych tekstów i tego okresu w twórczości Sienkiewicza, a różne refleksy demonstrowanych wówczas przekonań można prześledzić także w późniejszych jej etapach: zwłaszcza w nowelach i powieściach, słabiej natomiast w publicystyce pisanej w określonych sytuacjach ideologicznych i politycznych.

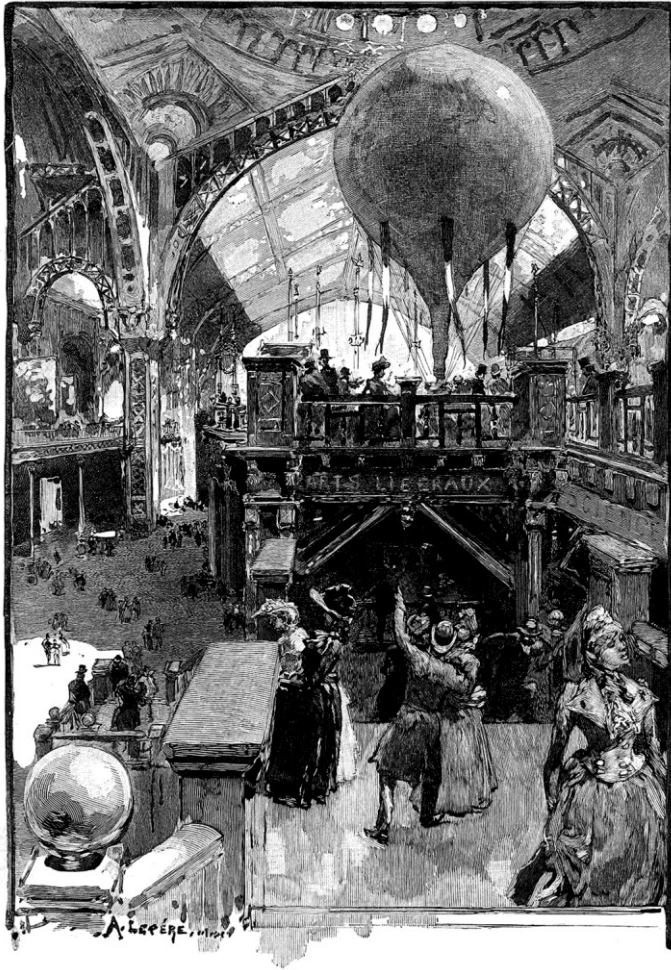
Zatem korespondując w 1895 roku z Konstantym Marią Górskim, autor *Quo vadis* nie był zupełnie szczery. Więcej, widać w tych listach, jak manipulował adresem, który mógł przecież bez trudu sięgnąć do wczesnych publikacji Sienkiewicza i rozpoznać w nich wyraźne założenia pozytywistycznego światopoglądu. Pisarz, co zaznaczył na początku listu, przypuszczał, iż „pan Kocio napisze krytykę *Połanieckich*” i właściwie go do tego zadania ustawiał. Sugerował mu kierunek interpretacji, degradując bezwzględnie swoje pozytywistyczne początki. Chciał, aby myśl o „kierunku idealnym” w jego twórczości została przez krytyka mocno uwydatniona. A po to trzeba było całkowicie zamazać całą „racjonalistyczną” przeszłość.

„Pan Kocio” nie napisał krytyki *Rodziny Połanieckich*...

²⁷ Jest to główna tonacja ideologiczna felietonów. Obiektem Sienkiewiczowskich ataków rzadziej były kwestie jednostkowe, częściej zaś kierowały się one na zjawiska o charakterze obyczajowym, środowiskowym i społecznym.

²⁸ K. Wyka, *O sztuce pisarskiej Sienkiewicza*, [w:] *Henryk Sienkiewicz: twórczość i recepcja światowa*, red. A. Piorunowa, K. Wyka, Kraków 1968, s. 21.

²⁹ H. Sienkiewicz, *Listy*, t. III, cz. 1, Warszawa 2007, s. 469 (List do E. Leo z marca 1877 roku).



Pocztówka z wystawy światowej w Paryżu

Jolanta Sztachelska
(Białystok)

CO SIENKIEWICZ PRZYWIÓŻŁ Z AMERYKI? WOKÓŁ PODRÓŻY Z 1876 ROKU

Amerykańska podróż Sienkiewicza z roku 1876 obrosła w jego biografii legendą i zapoczątkowała entuzjastyczny odbiór jego twórczości*. Nie ma sienkiewiczologa, który by ten fakt pomiął. Jako jedna z pierwszych znaczenie amerykańskiego epizodu podkreśliła Baronowa XYZ, która w swoich intrygujących relacjach o stosunkach warszawskich nie omieszczała uwiadomić czytających, że Litwos bardzo odmienił się po wyprawie¹. Rzeczywiście, pobyt na drugiej półkuli okazał się dlań wyjątkowo płodny – literacko, artystycznie i intelektualnie, a do tego gruntownie zmienił jego pozycję w kraju. Modny warszawski felietonista w Ameryce urósł na nieplanowaną skalę i – co wielu bolało okrutnie – niemal z dnia na dzień stał się niekwestionowanym autorytetem, nie tylko w dziedzinie literatury².

„W twórczości każdego niemal wybitnego pisarza – pisze Jerzy R. Krzyżanowski – dają się wyróżnić okresy, które biografowie i historycy literatury przywykli określać jako lata kształtowania się pełnej i dojrzałej fazy pisarstwa, [...] niejednokrotnie zresztą związanych z dojrzałością typu pozaliterackiego – ukształtowaniem światopoglądu, postawy moralnej czy zdecydowanego obrania drogi twórczości artystycznej. [...] Przykład Sienkiewicza tezy powyższe potwierdza ponad wszelką wątpliwość, przy czym za okres kształtowania się dojrzałej formy jego sztuki literackiej można przyjąć daty wyznaczone latami 1876–78, a więc lata pobytu pisarza w Ameryce”³. W swojej książce niczym zaklęcie powtórzyłam za Marią Kornilowiczówną: *Natus est Henryk Sienkiewicz*⁴, dzieląc opinię Krzyżanowskiego, że to przypadek szczególny i wart osobnego omówienia⁵.

* Projekt został sfinansowany ze środków NCN przyznanych na podstawie decyzji DEC-2012/06/A/HS2/00252.

¹ Chodzi o anonimowo ogłoszony tekst pt. *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez Baronową XYZ*, Kraków 1886. Edycja współczesna w oprac. Ryszarda Kołodziejczyka, Warszawa 1971.

² Zob. opinię Z. Wasilewskiego w felietonie *Pamiętam Sienkiewicza*, „Kurier Poznański” 1936, nr 538.

³ J. R. Krzyżanowski, *Znaczenie „Listów z podróży do Ameryki”*, [w:] tegoż, *Legenda Somozierry i inne szkice*, Warszawa 1987, s. 25. Tekst pojawił się po raz pierwszy w pracy zbiorowej: *Sienkiewicz żywy*, red. W. Günther, Londyn 1967.

⁴ Zob. M. Kornilowiczówna, *Onegdaj. Opowieść o Henryku Sienkiewiczu i ludziach mu bliższych*, Warszawa 1972, s. 52.

⁵ Zob. J. Sztachelska, *„Listy z podróży do Ameryki” Henryka Sienkiewicza a dziewiętnastowieczne korzenie polskiego reportażu*, [w:] tejże, *Czar i zaklęcie Sienkiewicza. Studia i szkice*, Białystok 2003.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego dotąd tego nie zrobiono? Ani *Listy z Ameryki*⁶, ani tzw. utwory amerykańskie nie mają swojej monografii. Dotkliwie brakuje krytycznego wydania korespondencji⁷, które przydałoby się ogromnie. Mapa Ameryki *à la* Sienkiewicz – geograficzna i kulturowa – mogłaby zainteresować wszystkich – i tych, którzy cenią Sienkiewicza tradycyjnego, i tych, którzy chcieliby stosować wobec jego pisarstwa nowe metodologie. *Listy* mogą dostarczyć ogromnej satysfakcji badawczej, choć z dzisiejszej perspektywy bardzo dobrze już wiemy, że nie wystarczy po prostu do nich zajrzeć, żeby wiedzieć, o czym mówi korespondent. Znika i zamazuje się ich kontekst historyczny i społeczny – teksty dziennikarskie bardziej niż jakiegokolwiek inne z racji swojej pragmatyczności są uwikłane w czas, któremu służyły. Współczesny czytelnik bez historycznego, a przede wszystkim kulturowego wsparcia, nie dostrzeże intelektualnej wagi refleksji autora, nie wspominając o estetyce i stylu, które różnią się bardzo od dzisiejszej praktyki prasowej.

I jeszcze jedno. Podróż, która rzutuje na całe życie, nigdy nie jest przypadkowa. Zwróćmy uwagę na imponderabilia zawarte w sienkiewiczowskiej relacji o wyjeździe z Warszawy. Wyruszał po obiedzie „u Andzi Czuleńskiej”⁸, otoczony kolegami z redakcji „Gazety Polskiej”, mając na zimowym paletocie przewieszoną torbę. Wyraźnie mu przeszkadzała. Tę samą torbę uwieczni w swoim wspomnieniu żegnająca go na dworcu Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej Helena Modrzejewska⁹, pomysłodawczyni wyprawy i bohaterka wielu późniejszych listów¹⁰. Pewnie przypadek. Co to za torba?

⁶ Korespondencja amerykańska została opublikowana w wydaniu: *Dziela zebrane*, red. i oprac. J. Krzyżanowski, T. XLI-XLII, Warszawa 1950. Wszystkie cytaty w niniejszym artykule pochodzą z edycji współczesnej, opartej na tym wydaniu: H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1989. Numery stron dają bezpośrednio po cytacji.

⁷ Jest sporo prac na temat pojedynczych tekstów, np. praca zbiorowa: „*Latarnik*” H. Sienkiewicza. *Interpretacje*, red. T. Bujnicki i H. Bursztyńska, Katowice 1984. Spora część utworów amerykańskich została też omówiona przez Ewę Szonert, zob. jej książkę: *Spotkania z Sienkiewiczem*, Warszawa 1987. Inne to: S. Sandlera, *Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1967, zob. także dotyczące całości, klasyczne ujęcie: T. Bujnicki, *Wczesny okres twórczości H. Sienkiewicza* oraz prace J. Krzyżanowskiego, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1973 oraz *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, Warszawa 1968. Niezmiernie ważny jest także artykuł Z. Najdera, O „*Listach z podróży do Ameryki*”, „*Pamiętnik Literacki*” 1955 (R. XLVI), z. 1.

⁸ Sienkiewicz wyjeżdża w towarzystwie Juliana Sypniewskiego 19 lutego 1876 roku. Oficjalnie jako korespondent „Gazety Polskiej” na wystawę do Filadelfii. Pożegnanie uwiecznił inicjator pożegnalnego obiadu, Bronisław Mayzel, we wspomnieniu, zob. B. Mayzel, *Ze wspomnień osobistych o Sienkiewiczu sprzed 30 laty. Na powodzian*, Warszawa 1904, s. 303-307.

⁹ Zob. H. Modrzejewska, *Wspomnienia i wrażenia*, Kraków 1957.

¹⁰ Pomysł, żeby udać się do Ameryki, zrodził się w czasie jednego z wieczorów u Heleny Modrzejewskiej, hr. Chłapowskiej, która niezadowolona ze stosunków warszawskich, zwłaszcza ograniczeń repertuarowych, rzuciła myśl o wyjeździe na drugą półkulę. Choć nie myślała o osiedleniu się na stałe, projekty obejmowały również pomysł zakupu kawałka ziemi i utworzeniu czegoś w rodzaju falansteru, w którym zamieszkaliby artyści. Wśród wyjeżdżających miał być Stanisław Witkiewicz, który z powodów finansowych wyjazdu zaniechał, a nawet Adam Chmielowski, późniejszy brat Albert. Pozostali: Lucjan Paprocki był rysownikiem, Juliusz Sypniewski ziemianinem z Wielkopolski.

Interesuje mnie, co w niej było, z czym Litwos wybierał się do Ameryki. Zawartość tę traktuję symbolicznie, chodzi mi bardziej o jego nastawienie, wiedzę, uprzedzenia, niż o ekwipunek. Może da się także opowiedzieć, z czym wracał?

Dwie podróże, o których mówił świat

Nielatwo wraca się do przedmiotu, który – jak do niedawna mi się wydawało – stracił moc przyciągania i do którego w ostatnich latach, poza Maciejem Glogerem¹¹, zainteresowanym rozwojem świadomości politycznej autora *Trylogii*, dawno nikt nie sięgał¹². Jak zgaduję, zadecydowała tu tradycja pisania o Sienkiewiczu – „przecież już wszystko wiadomo”, z drugiej strony – co też nie pozostaje bez znaczenia – rozległość amerykańskich relacji, kalejdoskopowość wrażeń i doświadczeń, erudycyjność autora, wymagająca dziś bardziej niż kiedykolwiek staranności w rozszyfrowywaniu kolejnych aluzji i napomknien z uwagi na wszechobecność ironii i autoironii. Co do mnie – temat atrakcyjności nie stracił. Właściwie zawsze intrygowała mnie ta przemiana, która dokonała się w autorze. Przemiana, która dotyczy kulturowego zaplecza tej podróży, posiada – jak mi się wydaje – konsekwencje bardziej dalekosiężne, niż się nam wydaje, sięga mentalności odbiorcy *Listów* i znacząco wpływa na krystalizację „polskiego mitu amerykańskiego”. Mitu, który na znaczeniu nigdy nie stracił, choć zmieniła się postać świata¹³.

Impulsem dodatkowym stała się książka Ireny Gross *Piętno rewolucji*¹⁴, która choć nie wiąże się z Sienkiewiczem, mówi o jego wielkich poprzednikach, ma też niebagatelne znaczenie w porządku myślenia o całości. Stawia pytanie o trwałość romantycznej wizji Ameryki, której spadkobiercą i kontynuatorem wydaje się pi-

Modrzejewska z mężem i synem (Ralfem Modrzejewskim) oraz resztą towarzystwa (Sypniewscy, Paproccy) dotarła do Kalifornii, gdzie Sienkiewicz znalazł stosowne miejsce osiedlenia we wrześniu 1876 roku. W dość krótkim czasie Modrzejewska orientuje się, że środki finansowe, które ze sobą zabrali, nie są wystarczające. Pod koniec 1876 roku przenosi się więc do San Francisco i rozpoczyna walkę o tamtejsze sceny. Sienkiewicz jako świadek bezpośredni tej kariery stał się pierwszym reporterem jej amerykańskich sukcesów. Dokumentacja z tego okresu to listy z 1877 i zwłaszcza 1878 roku, dołączane zwyczajowo jako „listy z Ameryki”, ale powstałe już poza cyklem.

¹¹ M. Gloger, *Sienkiewicz nowoczesny* oraz M. Gloger, *Sienkiewicz i Tocqueville. Studium ewolucji poglądów społeczno-politycznych Henryka Sienkiewicza*, „Ruch Literacki” 2007, z. 1.

¹² Trzeba też odnotować w tym miejscu bardzo interesująco napisaną pracę Andrzeja Biela-
ta OP, *Ocalić Europę. Henryk Sienkiewicz – apologeta chrześcijaństwa i obrońca cywilizacji la-
cińskiej*, Sandomierz 2012, która jakkolwiek zajmuje się kwestią stosunku Sienkiewicza do religii
i stosunku do tradycji łacińsko-chrześcijańskiej w zderzeniu z nowoczesnością, również podkreśla
znaczenie epizodu amerykańskiego w rozwoju poglądów autora *Trylogii*.

¹³ O zmianie położenia na linii Ameryka (USA) – Europa mówią dzisiejsze bestsellery, na
przykład esej historyczny Nialla Fergusona, *Cywilizacja. Zachód i reszta świata*, przeł. P. Szy-
mor, Kraków 2013, czy szeroko dyskutowane eseje polityczne Roberta Kagana, *Potęga i raj.
Ameryka i Europa w nowym porządku świata*, przeł. W. Turopolski, wstęp A. Szostkiewicz, War-
szawa 2003 oraz tegoż, *Powrót historii i koniec marzeń*, przeł. G. Sałuda, Poznań 2009.

¹⁴ I. Grudzińska-Gross, *Piętno rewolucji. Custine, Tocqueville, Mickiewicz i wyobrażenia
romantyczna*, przeł. B. Shallcross, Warszawa 2000 (wyd. 2 rozszerzone).

sarz, a także o wyobrażoną i przeobrażoną w poznawcze schematy XIX-wieczną geografę Europy. Czy ta wizja pod piórem Sienkiewicza zyskuje nowe akcenty? Czy ewoluuje? Co zobaczył Sienkiewicz w Ameryce naprawdę? Oto pytania, które chciałabym tu postawić.

Piętno rewolucji

Autorka *Piętna rewolucji* pisze o dwóch słynnych XIX-wiecznych podróżach: wyprawie do Ameryki (1831) młodego arystokraty francuskiego Alexisa de Tocqueville'a, zaciekawionego tamtejszym systemem politycznym; plonem tej podróży będzie jego książka *De la démocratie en Amérique* (1831 cz. I, 1840 cz. II) – oraz późniejszej o lat osiem (1839) podróży do Rosji, Astolphe'a de Custine'a, która stała się na długie lata w Europie zasadniczym sposobem rozumienia Rosji. Autorka pisze: „Niewątpliwie zarówno między obu pisarzami, jak ich książkami istnieje pokrewieństwo”¹⁵. Wątpliwości nie ma również cytowany przez nią Daniel J. Boorstin, autor wstępu do współczesnego wydania podróży do Rosji, który podkreśla: „Podróż Custine'a, rozumiana jako wyprawa w świat myśli politycznej, jest odpowiednikiem dziewięciomiesięcznego pobytu Tocqueville'a w Ameryce”¹⁶. Jak to rozumieć?

Irena Grudzińska-Gross rekonstruuje w swojej książce wyobraźnię romantyczną podróżników, którzy przyjrzeni się dwóm różnym projektom cywilizacji zrodzonym w Europie. Te dwie wizje – demokracji i autokracji – przetrwały wszystkie dziejowe burze i do dzisiejszego dnia funkcjonują w naszych umysłach jako wyobrażeniowe ekwiwalenty tego, co rozumie się przez cywilizację europejską. Opisują jej granice, ekstrema.

Autorka określa obu podróżników jako „dziwnych liberałów” – to arystokraci wyrosli w świecie określonych ideałów i wartości, przywiązani do katolicyzmu, ale uznający konieczność zmian w duchu demokratycznym, co było w ich wykonaniu przejawem pewnego fatalizmu, choć nie katastrofy. Na szlakach podróży pojawili się w przełomowym momencie swojego życia – naznaczeni piętnem rewolucji, zmuszeni wskutek okoliczności historycznych do całkowitej zmiany stylu życia. Jako myśliciele i intelektualisci byli synami Oświecenia, stąd w nich docieklivość, zainteresowanie dla historiozofii, ciekawość innych kultur, z drugiej strony pozostawali pod przemożnym wpływem bohaterów i pisarstwa Chateaubrianda, uosobienia *mal du siècle* i romantycznej wizji Ameryki¹⁷.

¹⁵ I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s. 11.

¹⁶ D. Boorstin, wstęp do: A. de Custine, *Empire of the Czar: A Journey Trough Eternal Russia*, [brak tłum.], New York 1989, s. XIII, cyt. za: I. Gross, dz. cyt., s. 11.

¹⁷ Chodzi przede wszystkim o opublikowane na początku XIX wieku przez de Chateaubrianda dwa fragmenty planowanej przez niego chrześcijańskiej epopei indiańskiej: *Atalę* (1801) i *Renégo* (1805), epopei wydanej ostatecznie w 1826 jako *Les Natchez (Naczezi)* i związanej z jego półroczną podróżą amerykańską. Chateaubriand tymi utworami oraz opublikowanym w 1802 *Duchem chrześcijaństwa* zapoczątkował w literaturze romantycznej kult dzikiej, pierwot-

Na podstawie bijących rekordy popularności dzieł obu pisarzy¹⁸ – *La Russie en 1839* Custine’a oraz amerykańskich zapisków podróźnych i dziennika Tocqueville’a – autorka dokonuje pomysłowej analizy tego, w jaki sposób przy zetknięciu się z nowym krajem „pracują” na siebie wzajem: **tradycja, biografia pisarza oraz bezpośrednio przeżycie** obcej mu rzeczywistości. „Te trzy wątki – przekonuje – pozwalają uchwycić proces powstawania nowoczesnej zachodnioeuropejskiej świadomości wraz z jej wyobrażeniową geografiją”¹⁹.

Między Rosją a Ameryką. Ucieczka z przestrzeni dzikości

Czy Sienkiewicz znał obie książki? Maciej Gloger, opierając się na jego listach do Mścisława Godlewskiego²⁰ i śledząc przekształcenia dramatu, który prawdopodobnie zaczął powstawać już w 1876 roku – chodzi o utwór *Na przebój* (ostateczny tytuł: *Na jedną kartę*)²¹, twierdzi, że pisarz musiał znać Tocqueville’a już w momencie wyjazdu do Ameryki. Mógł nie znać całego dzieła, które ukazało się w ciągu kilku lat w wielu tomach, ale część pierwszą, pewnie jakąś jedną z wielu skróconych wersji francuskich, skupioną na podróży amerykańskiej – znał z pewnością. Przed laty Samuel Sandler²² dowiódł ponad wszelką wątpliwość, iż stosunek Sienkiewicza do kwestii indiańskiej opiera się na poglądach francuskiego po-

nej przyrody i fascynację Ameryką, ale także, jak utrzymuje T. Gautier, dał początek nowoczesnej melancholii.

¹⁸ Jeśli chodzi o książkę Custine’a, to, jak pisze autorka *Piętna rewolucji*: „W ciągu pierwszych dwunastu lat (1843–1855) od jego pierwszego wydania ukazało się wiele skróconych i dziewiętnaście pełnych wydań książki: dwanaście po francusku (sześć pirackich, nieautoryzowanych wydań belgijskich), trzy po niemiecku, tyle samo po angielsku, jedno po duńsku”. Jak podaje Pierre Nora, redaktor najnowszego skróconego wydania książki, które ukazało się w 1975 roku u Gallimarda, Custine oceniał liczbę egzemplarzy wydanych za granicą w ciągu pierwszych dziesięciu lat na 200 tysięcy, co było znaczącym sukcesem. (I. Grudzińska-Gross, s. 30.)

Książka Tocqueville’a ukazała się w dwóch rzutach. Pierwsze dwa tomy *De la démocratie en Amérique* wydano w 1835 roku, dwa następne ukończył autor osiem lat później. Miała ona kilkanaście wydań i wiele przekładów. Szczególnie ważna jest w piśmiennictwie amerykańskim. Autorka pisze: „interpretowana wciąż na nowo przez wielu badaczy amerykańskiego systemu politycznego, stanowi wzór politycznego piśmiennictwa i część jego kanonu” (tamże, s. 127).

¹⁹ I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s. 12.

²⁰ O dramacie i różnych jego wersjach pisze H. Sienkiewicz w listach do Mścisława Godlewskiego w 1878 roku, już po powrocie z Ameryki. Zob. H. Sienkiewicz, *Listy*, pod red. i z wstępem J. Krzyżanowskiego, oprac. M. Bokszczanin, konsult. M. Kornilowicz, Warszawa 1977, t. I, cz. 2, listy 1-4. Dramat, jak napomyka Sienkiewicz, powstał z inspiracji Tocqueville’a – „jednego z najgłębszych umysłów naszego wieku” (*Listy*, t. I, cz. 2, dz. cyt., s. 12).

²¹ Pisze o tym obszernie M. Gloger w artykule pt. *Sienkiewicz i Tocqueville*, „Ruch Literacki”, 2007, z.1, s. 23-27. Na temat dramatu także: Z. Szweykowski, *Z zagadnień genetycznych dramatu Sienkiewicza „Na jedną kartę”*, w: tegoż, *Trylogia Sienkiewicza i inne szkice*, Poznań 1973, T. Bujnicki, *Pierwszy okres twórczości Henryka Sienkiewicza*, Kraków 1968, s. 396-430; T. Budrewicz, *Na jedną kartę. Początek czy koniec epoki*, w: *Sienkiewicz i epoki. Powinowactwa*, pod red. E. Ichnatowicz, Warszawa 1999.

²² S. Sandler, *Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1966. M. Gloger, dz. cyt., s. 16.

dróżnika. Odwołań bezpośrednich (choć nie cytatów) w korespondencji amerykańskiej najwięcej jest w liście VI, dotyczącym kwestii polityczno-społecznych i ustrojowych, liście niejako podsumowującym to, co udało się korespondentowi zaobserwować wcześniej.

Co do samego de Custine'a – brak bezpośredniego świadectwa tej lektury, choć skądinąd wiadomo, że *image* Rosji, pochodzący z tej słynnej podróży, chętnie konfrontowany z wcześniejszymi, ale ciągle popularnymi książkami, Hebersteina i Karamzina²³, krążył ciągle w krwioobiegu XIX-wiecznej europejskiej świadomości politycznej i był wyjątkowo trwały. Z pewnością przyczynił się do wytworzenia licznych stereotypów na temat imperium carów. Zawdzięczamy mu przede wszystkim wyobrażenie Rosji jako systemu przemocy a Syberii – symbolu Rosji – jako odpowiednika nowożytnego piekła. Od Custine'a pochodzi wyobrażenie państwa rosyjskiego jako pustki, w której nie uobecnia się pamięć historyczna, nie istnieje kontrast między wsią i miastem oraz stworzony na tych wyobrażeniach fantazmat rosyjskiej dzikości jako kategorii etycznej i estetycznej²⁴.

Dla Custine'a, podobnie jak dla większości Europejczyków, Rosja zaczynała się już w Polsce, wcielonej przecież w organizm tego najbardziej tajemniczego z tworów ludzkiej cywilizacji²⁵. Sienkiewicz opuszczający w roku 1876 prowincjonalną stolicę Privilinja oczywiście nie stosuje takich określeń, ale nie trzeba znać dzieła markiza albo pamiętać zdania z wykładu Mickiewicza w Collège de France z 1842 roku: „Sybir to piekło polityczne”, by śledząc drogę Litwosa na Zachód, nie zostać porażonym jego wizją wydobywania się z „przestrzeni dzikości” – nieco może rozmiękczoną przez blagę i ironię, którą wszechwładnie stosuje, ale jednak wymowną.

Pierwsza część *Listów* Sienkiewicza, zatytułowana *W drodze do Ameryki*, ukształtowana jest niczym proces przekraczania kolejnych kręgów, oddalanie się od infernalnego, wyobrażonego dantejską manierą piekła, którym jest Rosja *à la* de Custine w stronę – znowu wyobrażonej granicy ucywilizowania, która przesuwana się coraz dalej na Zachód wraz z przemierzaniem przez podróżnika europejskimi państwami. W tym znaczeniu, etap końcowy – Anglia, jest tworem cywilizacyjnym granicznym, jej osiągnięcia stanowią najwyższy wyraz tego, na co stać Europę *hic et nunc*.

Na granicy pruskiej, w Toruniu, celnik zwraca uwagę, że nasz podróżnik nosi całe nowe buty. Refleksja zwrotna jest pełna gorzkiej ironii: no tak, u naszych nigdy takich nie widział. W Niemczech czy w Belgii podróżujący z Warszawy powszechnie zwracają na siebie uwagę, w Londynie mają już pewność: ich ubrania, czapy, buty – to akcesoria z innego świata! Korespondent „Gazety Polskiej” intensywnie obserwuje – ciekawia go ludzie, ruch uliczny, instytucje dostępne w przestrzeni publicznej, ułatwiające życie, a nade wszystko sprzyjające komunikacji społecznej, także w sensie symbolicznym. Spośród mijanych miast jedynie Berlin wy-

²³ Zob. I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s. 45-62.

²⁴ Tamże.

²⁵ Custine w swojej podróży opisuje zresztą moment spotkania z polskimi zesłańcami podążającymi za swym okrutnym przeznaczeniem gdzieś na Wschód, gdzie kończy się świat i ludzkie prawa nie obowiązują.

daje mu się mało sympatyczny, ma tam dwie godziny przestoju – w pamięci odbiorcy utrwala obraz maszerujących oddziałów żołnierzy. Wojnę czuje się w powietrzu. Profetyzm, antypruskie nastawienie, a może myśl o stanie kultury, którą stać tylko na demonstrację siły? Podobne informacje powtórzy Sienkiewicz także kilka lat później, gdy w 1878 roku znajdzie się na wystawie w Paryżu, na której zabraknie Niemiec, zajętych zbrojeniem się.

Wyraźnie dobrze czuje się w Brukseli, którą nazywa najpiękniejszym miastem po Paryżu. Sympatia, którą ma dla Belgów, wynika z kilku rzeczy. Najpierw, bo podziwia ich pracowitość, po drugie – cieszy go harmonia tego, co tradycyjne, z tym nowoczesne. Po trzecie wreszcie – z poczucia wolności i bycia u siebie; Belgia zrzuciła z siebie jarzmo długiej zależności od Hiszpanii i Austrii.

Dłuższy pobyt czeka Litwosa w Londynie, do którego dociera jak większość ówczesnych podróżników drogą morską z Calais do Dover, a stamtąd superszybką koleją, najnowocześniejszą w Europie i – na co bacznie zwraca uwagę – najbardziej demokratycznym środkiem transportu. Równie zachwycony jest Sienkiewicz metrem – to prawdziwa przestrzeń demokracji, spotkanie różnych warstw społecznych, które mogą sobie wzajemnie spoglądać w twarz

Anglia jest w ujęciu Sienkiewicza krajem prawdziwie nowoczesnym, innym niż wszystkie, tradycja nie wadzi się tu z przyszłością, nie hamuje postępu:

Jestem [...] w tym kraju tak odmiennym pod każdym względem od naszego, a nawet od wszystkich krajów stałego lądu; [...] w tym kraju nieprawdopodobieństw, gdzie np. arystokracja ma rozum, porządek publiczny – sympatię, parlamentaryzm nie jest pochyłym drzewem, na które wszystkie kozy skaczą; dobro społeczne nie frazesem dziennikarskim, a czas – wrogiem, którego się zabija. Dziwny kraj, zaiste. Kobieta nie ma tu żadnych praw, a korzysta ze wszystkich; postęp pędzi tak szybko, jak miejscowe lokomotywy, ale przybrany w średniowieczny kostium (28).

Sienkiewicz nie idealizuje państwa angielskiego, widzi wiele mankamentów obecnego systemu: problemy z własnością ziemską, zaostrzającą się walką między kapitałem i pracą, lawinowy przyrost proletariatu, głód i ciemnotę, ale mimo tego całość urządzenia społecznego sprzyja rozwiązaniom tych problemów: „Na szczęście jednak ludzie mają tu rozum i zamiast kłaść się kamieniem w poprzek prądem społecznym, starają się je opanować i uregulować ich brzegi. Nic dziwnego, że potem fale, które mogłyby kraj zalać, obracają koła młynów i tartaków” (28).

Autor *Listów* wyraża podziw dla „dziwnie krzepkiego ducha narodowego”, który w Anglii odzwierciedla się w instytucjach społecznych dostosowanych do prawdziwych potrzeb ludzi. Poważny ton tych refleksji – obrazowych i wymownych, ubarwia aluzjami do stosunków polskich, które nawet wypowiedziane lekkim tonem nie kryją sarkastycznego zabarwienia. Kpi sobie z nadwiślańskiego snobizmu na wszystko, co angielskie, w czym przejawia się skądinąd stale powtarzająca się u niego refleksja o polskiej wtórności, o przymusie naśladownictwa.

Demokracja to dla niego również zaufanie społeczne, bezpieczeństwo. Nasz reporter wyruszający z Londynu do Liverpoolu, skąd udaje się do portu, długo nie

może zrozumieć, że wyekspediowane z hotelu rzeczy nie muszą mieć kwitów, bo tu uczciwość jest normą, nie cudem czy chwilowym wybrykiem.

Nowoczesny charakter stosunków społecznych odzwierciedla się także w traktowaniu kobiet, które mogą spokojnie pojawić się na ulicy, nie są nagabywane przez mężczyzn: stoi za nimi prawo i obyczaj wolnego człowieka. Bo Anglia, mimo wszystkich problemów, jakie pojawiają się we współczesnym świecie, to kraj wolności, w którym każdy czuje się obywatelem swego państwa, nawet ulicznik mieszkający pod gołym niebem w Hyde Parku czy uliczna dziewczyna, która, o ile zechce wejść na drogę cnoty, znajdzie pomocną dłoń. W ten sposób dyskretnie nasz korespondent napomyka o jednym z największych angielskich problemów – gigantycznej skali prostytucji i nędzy, będącej ubocznym skutkiem procesów urbanizacyjnych i industrializacji²⁶.

W Ameryce, czyli gdzie indziej

Listy z podróży, jeśli się nie ma możliwości konfrontacji czasopiśmienniczych pierwodruków (czyli odcinków nadsyłanych sukcesywnie do „Gazety Polskiej”) i pierwszej edycji całości (1880, Gebethner), w której Sienkiewicz dokonał już pewnych korekt z perspektywy zakończonej podróży, nie dają wyobrażenia o procesie ich powstawania²⁷. A przecież różnią się między sobą stylowo i kompozycyjnie nie tylko dlatego, że dość szybko autor zrezygnował z zapisu na gorąco. Istotną kwestią było także to, że nie znał języka angielskiego, a to znacznie ograniczało możliwość samodzielnej eksploracji tematu. Kilkakrotnie zmieniał też strategię zapisu, myślał o konieczności skonstruowania przekazu o charakterze całościowym była jednak dominująca, choć ewoluowała pod naciskiem rzeczywistości. Tę zmianę widać już w pierwszej części, która jest wyraźnie uwerturą do właściwej podróży amerykańskiej. Zaczyna się od podróży morskiej, a kończy wraz z opuszczeniem Nowego Jorku i początkiem wyprawy w głąb kontynentu, co oznacza zasadniczą zmianę przestrzeni, tematów, a nawet stylu. Dziennikarz jest zresztą świadom od-

²⁶ W porównaniu z rozwiniętym w Anglii systemem państwowej dobroczynności polska filantropia to żalosne widowisko operowe – pisze Sienkiewicz dosadnie, nie po raz pierwszy pokazując swój dziennikarski pazur.

²⁷ *Listy z podróży do Ameryki* drukuje „Gazeta Polska” od 27 kwietnia (10 maja) 1876 do początków 1878 roku z dużą regularnością. W roku 1876 ukazują się odcinki listów od I *Wstęp* do listu VIII (VII) (numeracja jest dość niedbała, kilkakrotne pomyłki w druku), w 1877 roku od listu IX do XI. Listy te mają zmieniony tytuł: *Szkice amerykańskie*. Ponadto w 1877 roku ukazuje się obszerna relacja Litwosa pt. *Występ p. H. Modrzejewskiej w San Francisco*. W roku 1878 wychodzą listy pt. *Szkice amerykańskie* od XII do XV (z pomyłką już wcześniej numeracją). Jeśli na początku były dość obszerne – drukowano je na pierwszej do trzeciej strony, to już w roku 1877 najwięcej jest listów składających się z 1 odcinka, drukowanego na pierwszej stronie, regułą staje się to w 1878. Z innych tekstów Litwosa w „Gazecie Polskiej” ukazują się w tym czasie: *Szkice węglem* (1877), *Z życia i natury. Selim Mirza* (1877), *Komedia z pomyłek* (1878). Sienkiewicz do Ameryki dotarł w lutym 1876 roku, pierwszy list ukazał się na początku maja tego roku, potem zaś napływały one dość regularnie z niewielkimi przerwami, zwłaszcza w pierwszym roku pobytu.

rębności i szkicowości tej części tekstu, mówiąc o tym wprost: „Na tym kończę ten pobieżny rys o Ameryce i Amerykanach w ogólności, a w szczególności o Nowym Yorku” (84).

Spotkanie z Ameryką zaczyna się dla Sienkiewicza już na statku, gdzie po raz pierwszy zdał sobie sprawę ze skali emigracji z Europy oraz skali marzeń ulokowanych w Ziemi Obiecanej. Jego wiedza na ten temat nie mogła być jednak duża, na emigrantów spoglądał z górnego pokładu, gdzie lepsze towarzystwo zabawiało, się spędzając czas na konwersacji, koncertach i zgadywaniu, co też ukrywa się pod różnymi nazwami w restauracyjnym menu. Nikt zresztą nie wymagał od niego poświęcenia w stylu dzisiejszych reporterów. Nie było jeszcze takich standardów poznawczych.

Amerykanie spotkani w czasie podróży, a potem przyjmujący podróżników – podczas kwarantanny czy na komorze celnej – wydają mu się ulepieni z innej gliny niż Europejczycy. Litwos patrzy na nich z zainteresowaniem, z rozbawieniem lub zniecierpliwieniem. Z pewną wyższością – to pewne. Są ludźmi instynktu i działania, a nie refleksji i wyższej kultury. To obserwacja trafna, ale wbrew pozorom mówiąca nie tylko o spotkanych cudzoziemcach, ale także o podróżniku, który nie stał z siebie jeszcze kurzu europejskiego salonu i jego specyficznych przyzwyczajęń. Europocentryzm to nie tylko przypadłość Sienkiewicza, nie musi to być tylko i wyłącznie lekcja Tocqueville’a, jak sugeruje Gloger²⁸. Refleksje tego typu zdarzają się zresztą Litwosowi nader często i powtarzają się, dopóki nie nauczy się on języka i... Ameryki, bo nie od razu odsłoni ona przed nim swoje tajemnice.

Pobyt w Nowym Yorku rozczarowuje naszego reportera. Trudno powiedzieć, jak wiele zobaczył w ciągu pięciu dni pobytu, ale opinię ma wyrobioną. Niewykluczone, że dzięki lekturom – przede wszystkim Dickensa, a także polskich globtrotterów²⁹, którzy byli tu przed nim i którym potrafi (jak Krystynie Narbuttównie) wytknąć nadmierne fantazjowanie. Mimo to, uwagi Sienkiewicza, choć w wielu fragmentach może nazbyt zależne od dickensowskich szkiców³⁰, są dość ciekawe – umie patrzeć i wyciągać wnioski. Manhattan (bo Brooklyn jeszcze nie jest wtedy częścią NY) opisuje niczym wrzący kocioł, *melting pot*, w którym panują nieopisany zgiełk, ruch i brud, będące wynikiem potwornego zagęszczenia ludzi zajętych robieniem biznesu. Architekturę postrzega jako nijaką, budowaną pośpiesznie i bez smaku; przepych hoteli i budynków municypalnych sąsiaduje z nędzą świeżo przybyłych ludzi, stłoczonych w przygnębiających, upiornych domach. Miastu wyraźnie brak osobowości, banki i hotele nie dają mu splendoru. Ciekawe uwagi daje Litwos

²⁸ Maciej Gloger twierdzi, że Sienkiewicz przyswoił sobie Tocqueville’a dość pobieżnie, traktując jego rozprawę niczym bedeker. Myślę, że można mu przyznać rację, ale tylko w przypadku wyjazdu do Ameryki, lektura Tocqueville’a, jak sądzę, nie była jednorazowa, a zestawiona z innymi lekturami Sienkiewicza z tego najbardziej fermentującego światopoglądowo okresu (1876–1880), czyli Lassalem, Taine’em i Renanem, mogłaby przynieść ciekawe obserwacje.

²⁹ T. Bujnicki wymienia kilkanaście polskich tekstów o tematyce amerykańskiej, które bezpośrednio poprzedzały podróż Sienkiewicza i które prawdopodobnie znał, zob. tegoż, *Pierwszy okres twórczości H. Sienkiewicza*, Kraków 1968, s. 233–235.

³⁰ S. Papée, *Pokrewieństwo Dickensa z Sienkiewiczem*, „Tygodnik Ilustrowany” 1920 nr 27 oraz tegoż, *Henryk Sienkiewicz jako humorysta*, Poznań 1921.

na temat najlepiej sobie znanej dzielnicy portowej, Downtown, w której najbliższym sąsiedztwie, na Broadwayu znajdują się siedziby amerykańskich gazet, a na Wall Street Giełda. Nowojorska prasa – jak słusznie zauważa – to potęga, ale nie może równać się z europejską. Mało ceni się tu literacki talent, jej najbardziej charakterystyczną część stanowi chmara reporterów, gotowa na każde poświęcenie, by zdobyć sensacyjny temat.

Uwagę Sienkiewicza przyciąga różnobarwność przelewającego się po ulicach tłumu, wzrok przykuwają Murzyni oraz wyróżniający się hałaśliwością, trzymający się razem Irlandczycy, stanowiący jedną z wyróżniających się grup etnicznych ówczesnej Ameryki. Uroda, zamiłowanie do mocnych trunków, dzietność i przywiązanie do religii – nie umykają uwadze reportera. Sienkiewicz nie zna innej równie zwartej grupy, nie dotarł do dzielnic żydowskich czy emigracji włoskiej, bardzo wtedy licznej. Nie poznał obecnych w Nowym Yorku Azjatów. Irlandczycy pociągają go, bo wydają się ogromnie przywiązani do własnej tożsamości: „kochają Irlandię nawet w dziesiątym pokoleniu”. To uwaga o tyle istotna, że polskim emigrantom wielokrotnie zarzuca indyferentyzm narodowy i skłonność do amerykani-zacji. Irlandczycy, jego zdaniem, wprowadzają do życia amerykańskiego nutę idealizmu, zawdzięczają to katolicyzmowi, w którym pierwiastek irracjonalny i woluntaryzm stanowią zasadniczy kontrast z pragmatycznym purytanizmem anglosaskiej większości. W ogóle kwestia tzw. charakteru narodowego jest jednym z najczęstszych wątków, jaki ożywia jego spostrzeżenia. Zastanawia mnie, czy to znowu tylko wpływ Tocqueville’a, który tej kwestii poświęcał stosunkowo wiele uwagi, czy jesteśmy świadkami tego, jak pod wpływem obcej rzeczywistości ewoluuje i rozszerza się świat wyobrażeń naszego felietonisty?

Kim więc są Amerykanie? Sienkiewicz pisze tak: to ludzie nowi, pod względem kultury stoją poniżej „każdego narodu europejskiego”, większość znajduje się na bardzo niskim poziomie. Z braku ogłady bierze się ich nieufność, gburowatość, szorstkość, materializm. Przy tym, zauważy przytomnie: uważają się za „najpierwszy naród w świecie”. Europejczyk może powiedzieć tyle: „w Stanach Zjednoczonych istnieje państwo, ale nie ma narodu w ścisłym europejskim tego słowa znaczeniu” (76). Sienkiewicz nie próbuje co prawda definiować tej „wyobrażonej wspólnoty”,³¹ skupia się na tym, co zewnętrzne, na etykietce, ale odpowiedź drzemie w powietrzu: to tożsamość oparta na wspólnej historii, języku i kulturze. Język już jest, historii jeszcze niewiele, przynajmniej tej wspólnej, kultura – dopiero fermentuje. W tym pierwszym zarysie Sienkiewicz daje wiele niepozytywnych przykładów zachowań Amerykanów: obsesja pieniądza i wartości materialnych, nieznamość delikatniejszych obyczajów, prostactwo zachowań w urzędach, a nawet w sądzie, nieuczciwość – to zarzuty poważne, których nie da się usprawiedliwić. Wady, które niełatwo wypłenić. Instytucje republikańskie ocenia jako słabe, sprzyjające destrukcji, oparte na dowolności. Republika, jaka by nie była, pozbawiona autorytetu (*sacrum?*) prędzej czy później ulegnie destrukcji. Ratunkiem wydaje się

³¹ Odwołuję się tu do pojęcia Benedicta Andersona zdefiniowanego w książce *Imagined Communities: Reflections on the Origin and Spread of Nationalism* (1983). Edycja polska: tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997.

powszechna oświata, dzięki której człowiek zostaje wyposażony w zespół pożądanych cech.

Na szczęście Stany Zjednoczone przywiązują ogromną rolę do edukacji, która leży niemal całkowicie w rękach kobiet, z natury bardziej idealnych, ale uczących, jak pokaże to Sienkiewicz na przykładzie małej szkoły w Kalifornii, w sposób doświadczalny i niezmiernie praktyczny. To zupełne przeciwieństwo tego, co dzieje się w szkołach polskich. Kobiety, ze względu na to, że stanowią w Ameryce mniejszość, cieszą się zresztą wielkim, czasem nawet przesadnym szacunkiem. Gorzej wykształcone niż Europejki, mają o wiele wyższą pozycję społeczną i lepsze życie, są śmielsze obyczajowo, choć w dozwolonych granicach. Regulatorem tych zachowań – jak trafnie zauważa reporter – jest specyficznie amerykańskie podejście do religii.

Spółczesność tutaj nadzwyczaj jest pozytywna. [...] Kwestie takie, jak początek wszechrzeczy, istnienie Stwórcy, nieśmiertelność duszy i tym podobne, które odgrywają tak potężną rolę w umysłach młodzieży europejskiej, uniwersytetów, filozofów i ludzi nauki, a które tak często prowadzą najprzód do filozoficznego bankructwa, a potem do zwątpienia, łatwo udzielającego się ogółowi, tu nie mają najmniejszej wagi. Żaden naród na świecie nie jest mniej zdolny do wszelkiej refleksji filozoficznej jak Amerykanie (84).

Z drugiej strony Amerykanie szcycą się wolnością religijną, którą wpisali sobie do konstytucji.

Dwie Ameryki?

Właściwa przygoda amerykańska zaczyna się dla Sienkiewicza wraz z opuszczeniem Nowego Jorku. To najpierw długa, trwająca siedem dni i siedem nocy podróż koleją łączącą dwa oceany, wiodąca przez ogromne połacie kraju, aż na granicę z Kanadą i potem na Południe w kierunku zachodnim (listy IV-V). Zaś po przybyciu do Kalifornii także wiele innych wypraw powziętych przez wędrowca, by sprostać zadaniu specjalnego sprawozdawcy: do dzikich puszczy, gdzie żyje ze skwaterami, w stronę egzotycznych, odradzających się wiosną stepów Nebraski, w Góry Skaliste i na pustynię Mohave, do Wyoming – krainy rozległych prerii i dzikiego zwierza (listy VII-XIV). Dzięki tym wędrowkom na własnej skórze doświadczy zmienności krajobrazu i klimatu, zobaczy mieszanek ras i typów ludzkich, otrze się o niebezpieczeństwo i zakosztuje przygody, których przedsmak, ale tylko przedsmak – jak wyzna to w pewnym miejscu – znał z opowieści z Dzikiego Zachodu pióra Bret Harte'a, Coopera czy Gabriela Ferry. Im dalej na zachód, tym w naszym reporterze z Warszawy znajdziemy mniej pewności siebie i przewidywalności doświadczeń. Pozostałość europejskich wyobrażeń rozwiewa się równie szybko jak trwałość uprzedzeń i schematów poznawczych wypracowanych na podstawie wcześniejszych lektur. Pochłania go pełnia życia, ekscytującego nowością, brakiem konwenansu i rutyny.

Gdzieś w środku amerykańskiego kontynentu wyzna wreszcie, że Stanów nie da się, jak czynią to niektórzy podróżnicy, bezpiecznie usadowieni w którymś z portów nad Atlantykiem, opisać tak, jakby się na nie patrzyło „z pierwszej lepszej wieży kościelnej” (115). Nie da się, bo to kraj ogromny i bardzo zróżnicowany, a po drugie opis taki z konieczności byłby banalny, powierzchowny, nie sięgałby istoty rzeczy. Tak jak się nie da za jednym razem objąć różnorodności geograficznej tego kontynentu³², tak nie da się powiedzieć całej prawdy o kraju i jego mieszkańcach, bo – prawdopodobnie – taka jedna jedyna prawda nie istnieje.

Gdy przybywa w Góry Santa Ana, gdzie może się poczuć jak Robinson Crusoe, wyznaje, iż marzył o tym całe życie. Cóż to bowiem za podróż – zapyta – gdy stajesz się „pierwszym lepszym kufrem”, a jedynym twoim zajęciem jest wydawanie pieniędzy? Dopiero w tych dzikich krainach czujesz się jak „prawdziwy mężczyzna”, a twoja podróż jest „czynna i twórcza”:

[...] tu za przewodnika służy ci twój własny instynkt, sypiasz pod gwiazdami w rozpadlinie skalnej, którą własnymi rękoma musisz poprzednio oczyścić ze skorpionów i węży; grzejesz się, jeśli sam napalisz ogień; jesz, co sam upolujesz; jednym okiem śpisz, drugie gubisz w ciemnościach badając niebezpieczne ich głębie; zrywasz się na lada szelest; chwytasz karabin, gdy pies zawarczy i zjeży sierść na karku. [...] Wszystko, co się staje, staje się przez ciebie dzięki twemu męstwu, energii i przezorności (183).

W „prawdziwej” Ameryce poznaje Sienkiewicz „prawdziwych” ludzi. Nie omieszka dokonać przy tym gorzkich, a nawet sarkastycznych porównań, które dobrze świadczą o jego krytycyzmie, co u człowieka, który „zachłysnął się wolnością”, nie jest znowu takie oczywiste.

Takich ludzi nie znalazłem – jak pisze: „w wielkich miastach, gdzie wszystkie piersi przykrawają się na „jednaką miarę krawca”, ale tam, gdzie „leży jej moc”, jej zdrowie i przyszłość – to jest w małych osadach wiejskich, farmach licznych jak piasek w morzu, na pograniczach, na pobrzeżach, w górach, między ludnością miernie bogatą, a rojną, zabiegłą i bujną. O! trudno mi nawet wypowiedzieć, jaki to orli i jak pełen kipiących sił wewnętrznych naród – i jak bym chętnie przysłał tu po zdrowie pewne znajome mi społeczeństwo, w którym dobro społeczne jest zdawkową monetą... bez kursu, w którym wszystko zmałało, energia i praca jest frazezem, mężczyźni chorują na nerwy i bezkrwistość, za to szermują językami, przędą i noszą swoim damom świeżo wyszłe z pieca plugawej opinii plotki” (217-218). Przy orlej potędze tego młodego narodu Polacy współcześni musieli wydawać się karłami. Ciekawe, że w wyznaniu Sienkiewicza pojawia się frazeologia przypominająca jego słynne sformułowanie dotyczące stworzonych przez siebie bohaterów: niewątpliwie zamysł takiej kreacji kiełkuje już w jego umyśle.

W tym surowym życiu Sienkiewicz odnajduje przede wszystkim samego siebie. Jeśli początkowe listy wypełniała bardziej lub mniej oryginalna publicystyka,

³² To bardzo istotna różnica spojrzenia pomiędzy Sienkiewiczem i Tocquevillem, który od takiej hipostazy – wyobrażenia całości – rozpoczyna swój esej o Ameryce.

w której gimnastykował się, by ukryć niepełną jeszcze wiedzę i niedostatek doświadczeń, to w listach z głębi amerykańskiego ładu zanika przymus analiz, diagnoz i zarysów, a zwiększa się rola przygód (autentycznych bądź wymyślonych) i zapisów autentycznych przeżyć. Uwagę przyciągają oryginalne, znamionujące znaczny rozwój umiejętności stylowych pisarza opisy przyrody. Za sprawą zmiany trybu życia i stałego kontaktu z naturą zyskuje zdolność wnikliwszego przyglądania się rzeczywistości – odnotowuje to zresztą sam jako udoskonalenie, wysubtelnienie zmysłów. „W Warszawie – wyzna – pisywałem czasem po nocach do godziny trzeciej i czwartej rano; tu chodziłem spać o zachodzie słońca – wstawałem o świcie” (210). Po kilku miesiącach zmysły – wzrok i słuch – wzmocniły się i wyostrzyły jak brzytwa. Wnikliwego czytelnika zachwycają zresztą nie tylko one, ale nade wszystko zwiększająca się zdolność pisarza-artysty do kontemplacji. W tekście pojawiają się zapisy bezpośrednich przeżyć ekstatycznych: nirwaniczne stany ekstazy w obliczu piękna i dostojności świata, skonstruowane niczym modlitwy do panteistycznie pojmowanego Stwórcy – jednak bez jednoznacznych deklaracji wyznaniowych.

Rozpoznanie dwóch Ameryk – tej ucywilizowanej w ekspresowym tempie, brutalnej i zmaterializowanej, nastawionej na niszczenie tego, co pierwotne, oraz dzikiej, nieszczędzącej niebezpieczeństw, ale dającej w zamian odczucie harmonii życia w kontakcie z naturą – wydaje się niezmiernie istotne w Sienkiewiczowskich *Listach*. To jednocześnie jedno z najtrwalej ugruntowanych wyobrażeń tego kontynentu w Europie. Sienkiewicz w jeansach i kowbojskim kapeluszu, z karabinem przy boku, jeżdżący na koniu, który jeszcze niedawno biegał z innymi mustangami po prerii, żyjący w ostępach leśnych i górach, gdzie za towarzysza ma oswojonego borsuka i psa, to zupełnie inny człowiek, niż ten, który w Nowym Jorku zszedł z pokładu „Germanicusa”.

Przemiana się dokonała.

Największy eksperyment w historii

Tylko list VI w korespondencji Litwosa wyłamuje się z porządku reporterskich przygód, przybrawszy charakter małej rozprawy socjologicznej. W pierwszej części jest zresztą najbardziej publicystyczny, pozbawiony akcyjności, to raczej próba zarysowania pewnej całościowej wiedzy o Ameryce niż bieżące sprawozdanie.

Jest w nim też najwięcej z wpływów Tocqueville’a, na tyle istotnych, iż jako zależności ściśle tekstowe znalazły się pod czujnym okiem Samuela Sandlera w pracy z 1966 roku³³. List ten wydaje się kolejną próbą podsumowania doświadczenia amerykańskiego, wysiłkiem scalenia wiedzy, na którą tym razem złożyły się już nie tylko powzięte wcześniej wyobrażenia, ale także konkretne przeżycia: pobyt w Nowym Jorku, długa podróż przez Stany Zjednoczone koleją transkontynentalną oraz stosunkowo jeszcze krótki pobyt Sienkiewicza w Kalifornii, w Dolinie Anaheńskiej, która zdaje mu się „rajem na ziemi”.

³³ S. Sandler, dz. cyt., s. 100-107.

Sienkiewicz nie ma wątpliwości: ustrój społeczny Ameryki jest czymś, co nie ma dla siebie porównania. Charakterystyczną cechą narracji Tocqueville'a było to, że nieustannie porównywał stosunki amerykańskie z francuskimi i angielskimi, dzięki czemu unikał – jak komentuje Irena Gross – „zamknięcia historii ludzkości w jedną formułę”³⁴. Sienkiewicz nie próbuje konfrontacji z Polską, bo wnioski z tego płynące mogły być tylko pesymistyczne. Tego w ogóle nie da się porównać. Potrzeba takiej wieloaspektowej konfrontacji pojawi się później, już po powrocie z Ameryki, podczas pobytu w Paryżu. W sprawozdaniach z Wystawy Światowej (1878)³⁵ napisze otwarcie: to, co w Europie nazywa się demokracją, ma się tak do amerykańskiej, jak teoria do praktyki. W Ameryce mamy do czynienia z jedynym w swoim rodzaju eksperymentem społecznym, bo demokracja zależy przede wszystkim od tego, jak się ją wdraża. Amerykańska nie sprowadza się zaś tylko do tego, że istnieje jednakowe dla wszystkich prawo wyborcze i że pobiera się podatek od dochodu, ale ma podłoże socjalne, głęboko wnika w strukturę społeczną, jest ustrojem dla wszystkich. We Francji, napisze odważnie, mimo nadużywania frazesów o wolności, braterstwie i równości, żadna „égalité” nie istnieje:

Czyż we Francji, jak zresztą i wszędzie, nie istnieją obok siebie dwa światy, odrębne i tak zamknięte jeden dla drugiego jak kasty indyjskie: świat ludzi prostych, świat bluz i sukman – i świat ludzi wykształconych, wykwinny, estetyczny, pański?³⁶

W Stanach Zjednoczonych wygląda to inaczej, bo regulatorem stosunków społecznych jest poszanowanie pracy. Wynika to z historii kolonizacji Ameryki, większość przybyłych tu osadników nie reprezentowała społecznych szczytów, byli to ludzie pracy, szukający dla siebie miejsca na ziemi, godziwej zapłaty, możliwości samorealizacji. Start mieli wszyscy mniej więcej taki sam. Od nich samych zależało, jak z tej szansy skorzystają.

Sienkiewicz, idąc w tej opowieści za głosem Tocqueville'a, niewiele odbiega od tego, co dzisiaj na temat amerykańskiego eksperymentu pisze współczesny historyk cywilizacji, Niall Fergusson³⁷. Podbój Ameryk, jak obrazowo wyjaśnia ten znakomity znawca problemu, to historia o dwóch symbolicznych okrętach. W pierwszym, w roku 1532 dobijającym do wybrzeży Ekwadoru, znajdowali się ludzie, którzy marzyli o bogactwach i powiększeniu posiadłości króla Hiszpanii. Prócz nieposkromionej żądzy bogactwa przywlekli ze sobą choroby, których rdzenni mieszkańcy Ameryki nie znali: ospę, grypę, odrę i tyfus, a ich spotkanie z no-

³⁴ I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s.130.

³⁵ W korespondencji czytamy: „Co do mnie, o Rzeczypospolitej francuskiej, a zwłaszcza o demokracji francuskiej, dużo miałbym powiedzieć. Daleko jeszcze jednej i drugiej do amerykańskiej. Tu jeszcze o tych rzeczach deklamują – tam nimi żyją. Tu demokracja więcej jeszcze siedzi w głowach – tam w obyczajach. Tam obywatele i rząd to prawie wszystko jedno; tu jest centralizacja – tam decentralizacja w najrozsądniejszym znaczeniu; tu istnieje biurokracja – tam nie ma biurokracji [...] H. Sienkiewicz *Listy z podróży i wycieczek*, [w:] *Dzieła zebrane*, red. i oprac. J. Krzyżanowski, t. XLIV, Warszawa 1950, s. 43.

³⁶ Tamże, s. 136.

³⁷ N. Ferguson, *Cywilizacja. Zachód i reszta świata*, przeł. P. Szymor, Kraków 2013.

wym łądem rozpoczęło konkwistę, w wyniku której w morzu krwi utopiono żyjące od stuleci kultury Ameryki Południowej.

W okręcie drugim, który dotarł w 1670 na wyspę u wybrzeży Karoliny Południowej, znajdowali się przeważnie służący, których skrajna nędza wygoniła z Anglii. Fergusson pisze: „wiedzieli, że czekają ich lata harówki, ale również, że zostaną wynagrodzeni jednym z najbardziej atrakcyjnych amerykańskich aktywów – pierwszorzędną północnoamerykańską ziemią – a prócz tego udziałem w stanowieniu prawa. Nieruchomości oraz przedstawicielstwo – to były północnoamerykańskie marzenia”³⁸.

Drugim elementem skutecznie wdrażającym demokratyczne ideały w życie jest, według Sienkiewicza, powszechność oświaty, rozumianej jako prawo do indywidualnego rozwoju, a nie jak w Europie – przywilej i narzędzie zróżnicowania społecznego. „Każdy przeciętny Amerykanin jest człowiekiem nieuczonym, ale rozwiniętym, i takiego odskoku między umysłami, na jaki co krok trafiamy w Europie, tu nie spotkamy nigdzie” (139). Trzecia różnica wynika poniekąd z poprzednich, ponieważ nie ma zbyt dużych różnic w wykształceniu, nie ma ich też w obyczajach.

Sienkiewicz oczywiście zastanawia się nad tym, która cywilizacja: europejska czy amerykańska – zasługuje na większy podziw. Bez wahania wyższość przyznałby amerykańskiej – wyznaje. Dlaczego? W Europie cywilizacja obejmuje tylko wybranych, samą górę, resztę – tę „ogromną, mętną falę ludzi żyjącą życiem mniej więcej fizycznym” oddziela od niej przepaść nie do zasypania (142). Trzeba przyznać, iż nie są to stwierdzenia powierzchowne czy banalne.

Czy w związku z tym morale Amerykanów jest wyższe niż gdzie indziej? Z reguły tak, może z wyjątkiem miast portowych, gdzie ciągły napływ ludzi z różnych krajów, kultur i środowisk destabilizuje porządek społeczny, oraz Dzikiego Zachodu, terenów pogranicznych, gdzie – podobnie jak na polskich kresach wschodnich – „sporo ludzi walecznych, ale też kochających wojnę i rozlew krwi”. Ludzie z kresów, z formującej się granicy cywilizacji to – w barwnym języku autora *Trylogii* – „piana społeczna”. „Stanowią oni tam nie społeczeństwo, ale zaczyn społeczny, który fermentuje, bo musi fermentować” (144). Mając w pamięci historię europejskiej cywilizacji, Sienkiewicz dochodzi do wniosku, iż początki narodów zawsze są związane z przemocą i rozbojem³⁹, Ameryka przypomina pod tym względem wszystkie inne. Jednak specyfiką tego społecznego eksperymentu jest to, że „odbywa się prawie w oczach”. Proces, który w Europie trwał lat tysiące i dał efekt tak daleko niezadowolający, tu w rekordowo krótkim zrealizował się w formie bliskiej ideału, dając ludziom zaspokojenie ich potrzeb i zapewniając im rozwój.

³⁸ N. Ferguson, dz. cyt., Kraków 2013, s. 134. W innym miejscu: „Przez cały okres kolonialny trzy czwarte wszystkich europejskich emigrantów do brytyjskiej Ameryki przyjechało jako kontraktowi służący” (dz. cyt., s. 139).

³⁹ „Przypomnijmy sobie tylko dawnych naszych kresowców osiadłych na pograniczach i szlakach tatarskich, a będziemy mieli podobny obraz”, [w:] *Listy z podróży do Ameryki*, dz. cyt., s. 144.

Dwie Ameryki i dwie cywilizacje

Niall Ferguson w swojej efektownej syntezie opowiadającej dzieje cywilizacji szukał odpowiedzi na pytanie, jak to się stało, że Zachód zdominował świat i stał się dla innych probierzem wszystkiego, co najlepsze, najbardziej wartościowe, oryginalne i pożądane. Jednym z najbardziej interesujących wątków jego wykładu jest wątek amerykański. Jego zdaniem, prawdziwe znaczenie podboju i kolonizacji obu Ameryk leży w tym, że to naprawdę największy eksperyment w historii cywilizacji: wziąć dwie zachodnie kultury, narzucić je i sprawdzić, jak sobie radzą. To, co Sienkiewicz nazywał demokracją amerykańską, było wierzchołkiem tego eksperymentu w Stanach Zjednoczonych. Demokracja – powiada Fergusson – jest „zwieńczeniem budowli, której fundamentem jest praworządność, a mówiąc precyzyjniej – świętość swobód jednostki i zabezpieczenie prawne własności prywatnej, które zapewniają przedstawicielskie, konstytucyjne rządy”⁴⁰. Demokracja od strony „ludzkiej” – pisał w 1938 roku Churchill – to przede wszystkim cywilizacja wolności, w której zakorzeniają się bezpieczeństwo i kultura⁴¹. O wolności Sienkiewicz nie mógł pisać wprost ze względów cenzuralnych, problem ten drzemie jednak pod powierzchnią tekstu.

Odmienność realizacji tego eksperymentu w Ameryce Północnej i Południowej stanowi jeden z istotniejszych wątków Sienkiewiczowskiego sprawozdania. Łątwo odnajdziemy w nim odniesienia do spraw polskich, które zostaną przez pisarza rozwinięte w późniejszej twórczości. Sienkiewicz otarł się o tę kwestię w ostatniej części swojej amerykańskiej podróży w Kalifornii, gdy goszcząc między innymi u skwatera Plesenta, miał możliwość porównania Jankesów i Meksykanów. Uderzyła go przede wszystkim nieprzystawalność obu światów. Gdy Amerykanie reprezentowali pierwiastek aktywny, ofensywny w pochodzie cywilizacji, to Meksykanie wydawali się anachroniczni i nieprzystosowani. Konserwatywni, pełni tradycjonalizmu, skoncentrowani na sobie samych, wydawali się niezainteresowani modernizującym się światem, w czym żywo przypominali Litwosowi polską arystokrację: „Bogaty Meksykanin – to pan w europejskim znaczeniu tego słowa. Dystyngowana powierzchowność i duma malująca się w twarzach tych dżentelmenów zwróciły moją uwagę” (238). Dwukrotnie pisarz nazwie ich *morituri* – wydobywając efektowne skojarzenie z jedną z popularnych powieści Kraszewskiego, poświęconą ginącemu z własnej winy światu. To samo określenie znaleźć można w liście Sienkiewicza do Godlewskiego z 1878 roku⁴². Liście o tyle intrygującym, że autor wyjaśnia w nim przyjacielowi zasadniczą ideę swego kilkakrotnie przerabianego dramatu (*Na przebój*), powstałego pod wyraźnym wpływem Tocqueville’a i konkretnych przeżyć amerykańskich.

Sienkiewicz zawdzięcza mu z pewnością pogłębienie rozumienia cywilizacji amerykańskiej, ale także konsekwentne, ciężące na niej piętno melancholii –

⁴⁰ N. Fergusson, dz. cyt., s. 133.

⁴¹ Tamże.

⁴² List z 10 grudnia 1878 roku, pisany w Paryżu. H. Sienkiewicz, *Listy*, pod red. J. Krzyżanowskiego, oprac. M. Bokszezanin, konsult. M. Korniłowicz, t. 1, cz. 2, Warszawa 1977, s. 14.

Tocqueville widział zwycięstwo amerykańskiego eksperymentu, ale dostrzegał koszty tego nieprzerwanego marszu demokracji – degenerację i śmierć starych kultur, ideowy zamęt, obalenie dawnych autorytetów, a przede wszystkim relatywizację pojęć moralnych. Na kwestie te Sienkiewicz wydaje się szczególnie wyczulony. We wspomnianym liście do Godlewskiego napisze: „dzisiejsi ludzie ruchu zapominają, że idee są różne, moralność zawsze jedna – zapominając, depreczą ją, łamią drugich, siebie i wprowadzają odmet, kończący się katastrofą”⁴³. Objasnia w ten sposób zasadniczy problem swojego dramatu: słabość arystokracji zderzającej się ze światem, niespektujającej dawnych praw młodej, energicznej, parwieniuszowskiej demokracji. Nietrudno zauważyć, że w umyśle Sienkiewicza kiełkują już pomysły, które w przyszłości będzie rozważał w swoich utworach – w *Bez dogmatu* (1890), a nawet w *Wirach* (1910).

Indianie a sprawa polska

W polskich opracowaniach amerykańskich listów Sienkiewicza jednym z najczęściej i najwcześniej podejmowanych tematów jest sprawa stosunku pisarza do Indian. Został on szczegółowo naświetlony w znakomitej książce Samuela Sandlera, która szczęśliwie pozbawiona jest klasowego zaciętrzewienia jego poprzedników z lat 50. Zainteresowanie pisarza Indianami było bowiem nagminnie wykorzystywane dla celów antyimperialistycznej i antyamerykańskiej propagandy, a autora *Trylogii* – bez jego udziału – lansowało jako modelowego demokratę⁴⁴.

Sandler skupia się na fenomenie *Sachema* (1883), tekstu powstałego w kilka lat po powrocie Sienkiewicza z Ameryki, będącego odpryskiem jego ówczesnych doświadczeń, utworu niejednoznacznego w swojej wymowie, intrygującego jako próba metaforycznego odniesienia się do kwestii niewoli. Wątek główny – cyrkowy występ Sachema, autentycznego żyjącego w niewoli wodza – Sienkiewicz pokazał na tle skomplikowanej rzeczywistości amerykańskiej, w specyficznej dla siebie ironicznej aurze. Sachem pieśń zemsty śpiewa w języku kolonizatorów, wzbudzając co prawda grozę i przerażenie, ale to emocje chwilowe jak arystotelesowska litość i trwoga – im bardziej autentyczne, im intensywniejsze, tym szybciej napęlniają kiesę spragnionego sukcesu artysty. Co zatem oznacza dziki śpiew niewolnika?

Jakie znaczenie ma w tym przypadku ironiczna tonacja nadana całości przez Sienkiewicza?

Jeśli dobrze rozumiem intencje badacza, Sandler zajmuje się *Sachemem*, bo niesprawiedliwa wydaje mu się tradycja odczytywania utworu wyłącznie jako sprzeciwu Sienkiewicza wobec eksterminacji Indian, z pominięciem wartości dodatkowych, wzmacnianych przez ironiczną przesłonę, dla współczesnego czytelnika

⁴³ Tamże, s. 12.

⁴⁴ Jeszcze według Z. Najdera, Sienkiewicz ukazuje konflikt pomiędzy Amerykanami i Indianami jako klasowy. Zob. tegoż, *Przedmowa* do: H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1956, s. 24. Zob. mój artykuł: *PRL-owski żywot Henryka Sienkiewicza*, [w:] *Kariera pisarza w PRL*, red. M. Budnik, K. Budrowska, E. Dąbrowicz, K. Kościwicz, Warszawa 2015, s. 21-22.

trudnych do wyłonienia, bo ten nie zwykł czytać między wierszami. Przy okazji badacz rozbudowuje swoje analizy o genezę zainteresowań Polaków sprawą Indian amerykańskich w XIX wieku, wskazując między innymi na prawdopodobną inspirację tych wątków u Sienkiewicza głośnym artykułem publicysty lwowskiego Leona Powidaję *Polacy i Indianie* z 1863 roku⁴⁵. Nawet jeśli go nie czytał, twierdzi badacz, musiały doń dotrzeć polemiki wywołane przez publikację Powidaję; niewykluczone, że znał także inne jego utwory. Lwowski publicysta, „gente Ruthenus, natione Polonus”, był bowiem nie tylko jednym z pierwszych w kraju zwolenników pracy organicznej na długo przed sformułowaniem jej haseł w prasie warszawskiej, ale także – co jest zaiste niebanalnym odkryciem na drodze wiodącej do *Trylogii* – wielkim miłośnikiem ojczyźnej historii, zwłaszcza stosunków polsko-ukraińskich w wieku XVII, którym poświęcił szereg swoich najznacześniejszych publikacji⁴⁶.

Nie chodzi mu chyba także o objaśnienie, na jakim gruncie Sienkiewicz buduje swoją erudycję – *nota bene* Powidaj powołuje się na Tocqueville’a, ani też podkreślenie narzucającej się analogii, która rysuje się pomiędzy losem Indian i Polaków znajdujących się w podobnej sytuacji politycznej – narodu poddanego eks-terminacji. Sandler nie zamierza robić z Sienkiewicza demokracji *in spe*, sumienia, którego zabrakło drapieżnej amerykańskiej cywilizacji, natomiast mówi o instynktownej solidarności Sienkiewicza żywej wobec kultury słabszej, defensywnej, spychanej na margines przez żądnych ziemi, przestrzeni i wolności osadników z Europy. Znajdujemy na to wiele dowodów w tekście *Listów*. Sienkiewicz bardzo chciałby w Indianach zobaczyć bohaterów z egzotycznych opowieści, o których czytał wcześniej. Jest w nim ogromna potrzeba zmierzenia się z mitem, legendą.

Historia o tym, jak próbuje wejść z nimi w kontakt w trakcie przymusowego postępu kolei transkontynentalnej – gdzieś na poboczu toru kolejowego, który pociąg i poznał słupami telegraficznymi, przypominającymi krzyże nad „mogiłkami pierwotnych dzieci tej ziemi”, ich dawne terytoria – jak szuka takiej sposobności, skazując się nawet na niechęć ze strony współpasażerów, nie wydaje się sfin-
gowana. To zainteresowanie autentyczne jak gorycz, która dyktuje mu słowa:

Gdzie tylko taki krzyż się pojawi, tam giną ludy, lasy, bizona, ginie dziewiczość ziemi, a wczorajsza wielka cisza zmienia się w gwar handlujących, kupujących, oszukujących i oszukiwanych. Na grobach Indian uczony profesor wykłada prawo narodów; w legowisku lisa zakłada kancelarię adwokata; tam, gdzie wilk mieszkał, duchowny pasie owieczki – i hejże ha! Owa ludzka gonitwa za wszystkim, co wydaje się szczęściem, gonitwa tak skuteczna, jak psa za własnym ogonem (107).

⁴⁵ Sandler rozwija myśl o inspiracji publicystką Powidaję nie tylko w temacie indiańskim. Twierdzi mianowicie, iż dotyczy ona także zainteresowań wiekiem XVII. Powidaj był bowiem autorem licznych rozpraw i artykułów na ten temat, wysoko oceniano zwłaszcza jego pracę na temat hetmana Kisiela.

⁴⁶ Sandler twierdzi, iż Sienkiewicz musiał znać jego monografię *Kozacy Zaporozcy na Ukrainie*, 1861, książkę o Adamie Kisielu, 1865, czy inne, na przykład *Zaporozec*, 1862; *Michałko Michalski, rotmistrz wojsk polskich autoramentu cudzoziemskiego. Ustęp z wojen szwedzkich* (1863), zob. S. Sandler, dz. cyt., s. 115-137.

Ale jednocześnie widać, że pisarz pogodził się z tą sytuacją i nie aspiruje do roli obrońcy Indian. Jego wrażliwość rasowa jest jakoś ustawiona przez lekturę Tocqueville'a, który w Ameryce zobaczył kres dawnej cywilizacji autochtonów, nie potrafiących przeciwstawić się nowoczesności, ale także wydaje się zdeterminowana przez jego własne, szlacheckie pochodzenie. Powiem więcej: przez pewien kompleks wykorzenia, wyzucia z ziemi, jaki dawał się odczuć w jego rodzinie, w której jeszcze wnuczka (Maria Kornilowiczówna) określa rodziców pisarza jako „mistrzów życiowej nieporadności” i utracjuszków⁴⁷. Wbrew pozorom ów kompleks znakomicie dopełnia wizerunek pisarza – człowieka miasta, Europejczyka, który bez zahamowań korzysta z nowoczesnej cywilizacji.

Sienkiewicz doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że Indianie jako plemiona nomadyczne, nieceniące ziemi, nieposiadające potrzeby własności, w starciu z przybyszami z Europy, którzy właśnie po nią przybyli, dysponując nowoczesną technologią i siłą, nie mają żadnych szans. Pozostaje więc tylko powleczonej melancholią, romantyczna idealizacja – refleks wizerunku Indian z popularnego cyklu *Les Natchez* Chateaubrianda, który w Europie utrwalił wyobrażenie o dzieciach natury, gwałtownych, dzikich, ale prawych. Sienkiewicz jest w Ameryce Północnej czterdzieści lat później, po wojnie secesyjnej, która Stany podzieliła ze względu na kwestie rasowe, ale w jego relacji kwestia abolicji, niewygasły konflikt Południa i Północy zupełnie się nie pojawiają. Nie wspomina też nawet jednym słowem o kończącej się właśnie krwawej epopei spychania rdzennych mieszkańców Ameryki na peryferie kontynentu, do rezerwatów. 25 czerwca 1876 roku na polach Little Bighorn odbyła się ostatnia słynna bitwa z Indianami z plemienia Dakota, dowodzonymi przez Sitting Bulla i Szalonego Konia. W bitwie tej zginął bohater wojny secesyjnej gen. George Custer. W odwecie Amerykanie w 1890 roku nad rzeką Wounded Knee dokonali masakry Indian, wyzynając w pień mężczyzn, kobiety i dzieci. W ten sposób zakończyli proces eksterminacji Indian.

Co Sienkiewicz przywiózł z Ameryki?

Dorobek literacki Sienkiewicza po powrocie z wyprawy na drugi kontynent nie zamyka się na tekstach powiązanych z tą podróżą lub z kwestiami amerykańskimi. Sienkiewicz wzmacnia w nich już istniejący mit Ameryki jako ziemi obiecanej, ale wzbogaca go o akcenty nowe, silnie naznaczone indywidualizmem. Ponieważ rodzi się też w niej jako człowiek pióra – tu kiełkują w nim pomysły na wielką powieść o polskich Kresach, rodzaj *easternu*, a Kozacy – ludzie pogranicza, żyjący z naturą i z wojny nasuwają daleką analogię z Indianami – utrwala też w nas przekonanie, że to, czego pisarz potrzebuje, by uruchomić swój potencjał, to nade wszystko wolność, wielkie przestrzenie i różnorodność doznań.

W Ameryce zaczyna się też mit własny Sienkiewicza – pisarza, który nie cofnie się przed żadnym wyzwaniem, ale jednocześnie okazuje wprost wyjątkowe

⁴⁷ O tym, jak łatwo stracili majątek i musieli przenieść się do miasta, zob. M. Kornilowiczówna, *Onegdaj. Opowieść o Henryku Sienkiewiczu i ludziach mu bliskich*, Warszawa 1972.

przywiązanie do Europy jako źródła wartości, inspiracji i tradycji. Ten na wskroś polski pisarza już wie, że – jak to zgrabnie ujmie największa miłość jego życia, Maria, w roku 1882 – „trzeba stać na tym, co jest nasze”⁴⁸. Krzepiące nuty *Trylogii* mają bowiem swoje źródło także tam, w Ameryce – mówi o tym również *Sachem*, pokazując, jakie są konsekwencje życia w niewoli. Sienkiewicz nie ma wątpliwości – żeby ludzi natchnąć do przyszłości, trzeba ich najpierw podnieść z kolan.

W Ameryce rodzi się także Sienkiewicz-polityk, wielki gracz międzynarodowej sceny. Skutkiem ubocznym sukcesu Heleny Modrzejewskiej na scenach amerykańskich stało się ogromne zainteresowanie Polską i Polakami. Sienkiewicz napisał wtedy swój pierwszy artykuł polityczny, mówiący o bieżącej sytuacji kraju i stosunkach pomiędzy Polską i Rosją. Artykuł ogłoszono w 1877 roku w wychodzącym w San Francisco „Daily Evening Post” (September 8, 1877). W 1965 roku przypomniał go Polakom Julian Krzyżanowski w londyńskich „Wiadomościach”⁴⁹.

Biografia Henryka Sienkiewicza od tamtego, amerykańskiego debiutu zakreśliła wielkie koło.

W roku 1915 (a zatem rok przed śmiercią), kiedy jako bardzo znany w świecie pisarz i autorytet stał na czele działającego w Vevey (Szwajcaria) Komitetu działającego na rzecz poszkodowanych w Wielkiej Wojnie rodaków, tej samej sprawie, czyli stosunkom polsko-rosyjskim, poświęcił niewielką broszurę jego syn, Henryk Józef⁵⁰.

⁴⁸ Fraza pochodzi ze słynnej, oczywiście przypisywanej Sienkiewiczowi polemiki ze Spasowiczem, dotyczącej książki *Studia nie z natury* (Wilno 1881), gdzie w jednym z artykułów krytyk atakował W. Pola. Zob. *Mieszaniiny literacko-artystyczne*, XIV, 1881, „Niwa”, przedruk: H. Sienkiewicz, *Dzieła zebrane*, t. XLVI, *Szkice literackie*. O autorstwo tego tekstu upomina się B. Szargot, edytorka publikacji, Maria z Szetkiewiczów Sienkiewiczowa, *Listy*, Piotrków Trybunalski 2012. Zob. s. 28.

⁴⁹ Ogłosił go w swoim artykule, pod pseudonimem: J. Bukowiecki, *Pierwszy artykuł polityczny Henryka Sienkiewicza*, „Wiadomości” (IV, 982) 1965. Artykuł nosił tytuł: *Poland and Russia. The Czar's Government in Poland and on the Danube*. Artykuł do tego czasu był w Polsce praktycznie nieznaną. Na temat debiutu Sienkiewicza zob. rozdz. *A triple start* w książce M. Giergielewicza, *The American's Resonance*, Roma – London 1966.

⁵⁰ Zob. H. J. Sienkiewicz, *Polonais et Russes*, Lausanne 1915. Broszura jest zupełnie nieznaną. Trafiłam na nią w materiałach Fondation Archivum Helveto-Polonicum we Fribourgu (Szwajcaria) dzięki p. Jackowi Sygnarskiemu, któremu tą drogą pragnę gorąco podziękować.

III

SZTUKA, TEATR, GATUNKI



Przełom XIX i XX wieku: Plac Teatralny w Warszawie

Małgorzata Sokalska
(Kraków)

OPERA W OCZACH POZYTYWISTÓW

Zainteresowania operowe pozytywistów nie stanowiły jak dotąd obiektu pogłębionej refleksji naukowej, cała epoka bowiem wydaje się w niewielkim stopniu „muzyczna” (w tym sensie, w jakim – w modnych ostatnio badaniach literacko-muzycznych – terminem tym obejmowane są rozmaite aspekty relacji obu sztuk)¹. Znaczenie zjawisk z pogranicza literatury i muzyki w koncepcjach estetycznych epoki pozytywizmu określić można jako marginalne lub epigońskie, w zależności od tego, czy bardziej uderza niewielki stopień zainteresowania muzyką w piśmiennictwie pozytywistycznym czy wyraźnie postromantyczny charakter tego rodzaju zjawisk. Nie ulega wątpliwości, że to romantyzm oraz modernizm, formacje kulturowe okalające pozytywizm, dostarczają przykładów relacji interdyscyplinarnych o większym ciężarze gatunkowym.

Będąc w wielu kwestiach świadomymi i krytycznymi spadkobiercami romantyzmu, pozytywiści dość bezrefleksyjnie przejęli romantyczne podejście do muzyki i właściwie nie wypracowali odmiennej strategii jej traktowania. Ilustracją tego zjawiska stanowić może nie tak rzadki przypadek tematyzowania muzyki powieściach dojrzałego realizmu oraz stosowanie wzorców pieśniowych w stylizacjach poetyckich. Najwybitniejsze powieści pozytywistyczne, jak choćby *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej², *Quo vadis* Henryka Sienkiewicza³, czy wreszcie *Bez dogmatu* tego samego autora⁴, dowodzą, że opisy muzyczne były wykorzystywane przez ówczesnych pisarzy w sensotwórczy i wielopoziomowy sposób. Przykładów drugiego zjawiska dostarczyć może bogata twórczość liryczna Marii Konopnickiej, u której wyróżniającą cechą języka poetyckiego stały się liczne odwołania do pola seman-

¹ Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/D/HS2/00968.

² W pewnym sensie struktura tej powieści opiera się na kontraście dwóch motywów muzycznych, dwóch pieśni: *Ty pójdziesz górą...* oraz *Leci liście z drzewa* F. Chopina; obie pieśni dotyczą dwóch głównych wątków powieści – społeczno-politycznego i romansowego – spajając je ze sobą. Wątek *stricte* operowy został ciekawie wykorzystany przez tę samą autorkę w noweli *Silny Samson*, której bohater bierze udział w amatorskim przedstawieniu operowym.

³ Dyskusja między Petroniuszem i Neronem w rozdziale XIX tomu II stanowi *de facto* wykładnię filozofii muzyki, która kojarzy się raczej z epoką współczesną Sienkiewiczowi, niż ze światopoglądem estetycznym właściwym epoce starożytnej.

⁴ Rozbudowany wątek muzyczny skupiony został wokół postaci Klary Hilst; muzyczne doświadczenia Płoszowskiego, styl odbioru tej sztuki (jak na przykład w opisie wykonania *Sonaty księżycowej* Beethovena w zapiskach z 28 kwietnia), noszą wyraźne piętno egzaltacji, która antycypuje modernistyczne refleksje nad muzyką.

tycznego związanego z muzyką, śpiewem, pieśnią, melodią, na płaszczyźnie formalnej zaś – udane stylizacje na pieśni ludowe⁵.

Na początku XIX wieku opera dokonała swoistego skoku ewolucyjnego, stając się obiektem ważnej refleksji estetycznej, dokonywanej nie tylko przez muzyków, ale również przez przedstawicieli innych sztuk. W tym właśnie zjawisku upatrywać należy przyczyn zmiany statusu opery w epoce romantycznej. Choć jej związek z kulturą poszczególnych epok zawsze był ścisły, a siła oddziaływania na inne sztuki znaczna, to dopiero romantycy ujrzeli w niej siłę prekursorską, gatunek, w którym kształtowały się nowe prądy estetyczne, a według niektórych opera stała się wręcz sztuką uosabiającą nowatorskie dążenia. Analogiczną funkcję odegrała także pod koniec wieku, kiedy to popularność Wagnerowskiej idei *Gesamtkunstwerk* stała się tak znaczna, że wykroczyła daleko poza obręb refleksji nad gatunkiem, stając się jednym z istotnych fundamentów dla całej epoki.

Pozytywistyczny zastój operowy w Polsce jest przypadkiem tym ciekawszym, gdy spojrzymy na niego z perspektywy rozbieżności w chronologii rozwoju gatunku muzycznego i pozostałych zjawisk kultury. Symbolicznie rozpoczynający się w 1821 roku premierą *Wolnego strzelca* Karola Marii von Webera, operowy romantyzm wydaje się nie mieć końca, a wraz z dziełami Giacomo Pucciniego wkracza głęboko w początek XX wieku. Estetyka romantyczna niepodzielnie panuje w operze w okresie kiełkowania pozytywizmu nad Wisłą⁶. Co więcej, to właśnie na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku, a więc równoległe z pierwszą dekadą istnienia „Przeglądu Tygodniowego”⁷, światło dzienne ujrzały dzieła uznawane za najwybitniejsze opery romantyczne, a więc między innymi *Tristan i Izolda* Wagnera oraz *Straszny dwór* Stanisława Moniuszki (1865), *Don Carlos* Giuseppe Verdiego (1867), *Śpiewacy norymberscy* Wagnera (1868), tegoż *Złoto Renu* (1869) oraz *Walkiria* (1870), *Aida* Verdiego (1871), *Borys Godunow* Modesta Musorgskiego (1874), *Carmen* Georges Bizeta (1875), wreszcie wieńczące Wagnerowską tetralogię *Zygfryd* i *Zmierzch bogów* (1876).

Żadnego z tych dzieł nie znajdziemy na warszawskich afiszach teatralnych, ani na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876. Przegląd zawartości roczników czasopisma dowodzi jednak, że opera zajmuje w nim stałe, choć na pewno nie pierwszoplanowe miejsce. Wybór tego właśnie pisma, jako podstawy rozważań nad rangą opery w estetycznym światopoglądzie epoki, pozwala przede wszystkim skupić się na kulturoznawczej, nie zaś muzykologicznej czy teatrologicznej perspektywie zagadnienia. „Przegląd Tygodniowy” to czasopismo o szerokim diapazone tematycznym, poruszające kwestie z zakresu ekonomii, przemysłu, literatury, filozofii, sztuk pięknych, przede wszystkim zaś będące płaszczyzną pre-

⁵ W ograniczonym zakresie zjawisko to rozpatrywałam w artykule *Poezja Marii Konopnickiej i pieśń*, [w:] *Czytanie Konopnickiej*, red. O. Płaszczewska, post. M. Stala, Kraków 2011.

⁶ Włoski weryzm, jeśli uznać go w jakimś sensie za odpowiednik realizmu w innych sztukach, jest wyłącznie jedną z odmian opery romantycznej i nie sięga po wszystkie techniki znane choćby z literatury realistycznej (np. jak idzie o prawdopodobieństwo charakterystyki bohaterów czy zwłaszcza zarysu akcji).

⁷ W całym artykule stosuję nazwy „Przegląd Tygodniowy” lub „Przegląd” zamiast pełnego tytułu czasopisma „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”.

zentacji nowego pozytywistycznego światopoglądu. Właśnie ta różnorodność tematyczna, łączenie obok siebie artykułów z odległych dziedzin, z punktem ciężkości przesuniętym zdecydowanie ku sprawom społecznym, a w dziedzinie kultury – ku literaturze, wydaje się szczególnie interesująca, zwłaszcza w połączeniu z wyraźnie progresywnym ideowo stanowiskiem, jakie programowo zajmuje „Przegląd”. Lektura recenzji operowych publikowanych w tym piśmie jest tym ciekawsza, że o opisywanej tu sztuce nie sposób powiedzieć, by była choć trochę zbieżna z ideami – społecznymi, estetycznymi, światopoglądowymi – które były propagowane w pozostałych artykułach.

Jeśli zatem w całym omawianym okresie opera powraca w „Przeglądzie” z taką regularnością, już sam ten fakt uznać należy za znaczący. Tym bardziej, że prasa warszawska posiadała organy profesjonalnie zajmujące się tematyką muzyczną i teatralną⁸, dział zaś muzyczny pism takich jak „Ateneum”, „Biblioteka Warszawska”, „Tygodnik Ilustrowany”, czy niektóre tytuły prasy kobiecej, był zdecydowanie bardziej rozwinięty niż w „Przeglądzie”, o czym świadczy nie tylko ilość recenzji operowych, ale i przede wszystkim ich rozmiar oraz pogłębiony charakter. A jednak recenzje operowe publikowane w piśmie młodych pozytywistów również pełnią funkcje przypisywane krytyce muzycznej⁹ czy teatralnej, autorami ich zaś są prawdziwi specjaliści – jak Jan Kleczyński, Władysław Wiślicki czy Wincenty Kruziński – a zatem po części ci sami, którzy przyczynili się do profesjonalizacji dyskursu muzykologicznego w 2 połowie XIX wieku.

Jeśli warto, jak sugerowałam na wstępie, włączyć rozważania na temat opery widzianej oczami pozytywistów w krąg badań literacko-muzycznych nad tą epoką, to między innymi dzięki studium *Muzyka i poezya*, opublikowanemu w 1872 roku przez Władysława Wiślickiego, głównego recenzenta muzycznego w „Przeglądzie”. Rozważania te, sąsiadujące z kolejnym odcinkiem artykułu, w którym czytelnik mógł zapoznać się z rozbiorem filozofii Auguste’a Comte’a i Herberta Spencera, napisanym przez Aleksandra Świętochowskiego¹⁰, szkicują historię relacji między sztuką słowa i muzyką, rozpoczęty od fundamentalnego stwierdzenia, że obie zrodziły się z „potrzeby wyłonienia piękna” przez ludzkość¹¹. W myśli Wiślickiego jednak ta estetyczna koncepcja sztuki ustępuje z miejsca innemu pogładowi, publicysta zauważa bowiem, że poezję dotknął kryzys, czyniący z niej *brzmiące słowa pisane bez celu i praktycznego zastosowania*¹². Ta gorzka diagnoza, dotycząca stanu poezji, zbieżna zresztą z ogólnym kierunkiem ówczesnej refleksji o literaturze¹³,

⁸ Już w 1857 roku Józef Sikorski rozpoczął wydawanie „Ruchu Muzycznego”, pierwszego polskiego profesjonalnego czasopisma poświęconego muzyce, a w latach 1865–1866 ukazywała się „Gazeta Muzyczna i Teatralna”. W 1871 roku ukazał się pierwszy rocznik „Pamiętnika Teatrów Warszawskich” (za rok 1870) Stanisława Goślickiego.

⁹ O specyfice polskiej krytyki muzycznej zob. M. Dziadek, *Wstęp*, w: tejsze, *Polska krytyka muzyczna w latach 1890–1914. Koncepcje i zagadnienia*, Katowice 2002.

¹⁰ [A. Świętochowski], *August Comte i Herbert Spencer (IV)*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 7: 1872, nr 31, s. 245–247.

¹¹ W. Wiślicki, *Muzyka i poezya*, *Przegląd Tygodniowy*, R. 7: 1872, nr 31, s. 243.

¹² Tamże, s. 244.

¹³ Por. opinie E. Orzeszkowej wyrażone w *Listach o literaturze*.

prowadzi Wiślickiego do sformułowania bardzo konkretnych postulatów, których spełnienie – dzięki uczynieniu jej użyteczną – przywróciłoby poezji utracony sens.

Otóż dzisiejszym poetom chętnie radzimy, aby zamiast niedościgłych poematów, tworzyli raczej tak *pożyteczne i potrzebne* [podkr. – M. S.] wiersze pod muzykę [...]. Do tworzenia wszakże udatnych wierszy pod muzykę, poeci powinni znać lepiej tę sztukę, powinni zespolić się pobratymczo z kompozytorami, wspólnie z nimi obmyślać przedmioty i sposób ich traktowania¹⁴.

Dalszy ciąg artykułu zawiera miejscami dość szczegółowe wskazówki, sformułowane z perspektywy artysty-muzyka¹⁵, a będące w gruncie rzeczy zwięzłym wykładem teorii libretta operowego i pieśni. Uwagi na temat tego pierwszego uznać można za syntetyczny zapis przekonań, jakimi dysponowała epoka, na temat charakterystyki libretta operowego jako formy dramatycznej, która oprócz tego, że musi spełniać wszystkie warunki niezbędne dla każdego dramatu scenicznego (Wiślicki nie precyzuje jakie, uznając to za oczywistość), powinna jeszcze posiadać:

[...] wydatne i liczne sytuacje pełne kontrastów, światła i cienia, gdyż dopiero w tych malowniczych sytuacjach, kompozytor znajduje pole do przeprowadzenia muzycznych kombinacji, ilustrując je bogatymi barwami i różnaitością kolorytu [...]¹⁶.

Jako recenzent operowy posiadał zatem Wiślicki jasną wizję tego, jakie powinno być udane libretto, a u podłoża jego „teorii opery” leżało głębokie przekonanie, że właśnie ta forma jest jednym z (nielicznych) użytecznych sposobów istnienia dzieła literackiego.

Artykuł Wiślickiego prezentuje zbiór zaleceń dla twórców librett i dowodzi tego, że operę włączano w spójny i uniwersalny system poglądów obejmujących wszystkie inne sztuki. Jaka jednak była rzeczywistość, z którą czytelnik „Przeglądu Tygodniowego” i widz warszawskich scen muzycznych obcował na co dzień? Pierwszy interesujący krąg zagadnień operowych, jaki wyłania się z publikowanych w tym czasopiśmie recenzji, dotyczy kwestii repertuaru¹⁷, z którym zetknąć się można było czy to w lokalnych teatrach, czy na koncertach operowych różnaitości, czy wreszcie czytując opisy dzieł zagranicznych. Horyzonty operowe warszawia-

¹⁴ W. Wiślicki, *Muzyka i poezja*, dz. cyt., s. 245.

¹⁵ Władysław Wiślicki (1829–1889), starszy brat Adama, był kompozytorem, założycielem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego.

¹⁶ W. Wiślicki, dz. cyt. W dalszej części akapitu poświęconego librettu, Wiślicki wchodzi w detale: „Wiersz w libretto musi być często zmieniany; tym sposobem kompozytor zdolny jest zmienić charakter ustępów, wprowadzać nowe rytmy, podziały takowe, przytem librecista powinien pamiętać, o umiejętnem zestawianiu ze sobą numerów, kilka bowiem śpiewów solowych nie przeplatanych duetami, tercetami, chórami, wywołałoby znowu jednostajność podobieństwa rodzaju, nie przyczyniającą się nigdy do interesu dzieła”.

¹⁷ „Przegląd Tygodniowy” jest wymieniany wśród źródeł opracowań poświęconych operze, czy w ogóle muzyce tej epoki, na pewno jednak nie na pierwszym miejscu. Zob. A. Wypych-Gawrońska, *Warszawski teatr operowy w latach 1832–1888*, Częstochowa 2005, s. 266–278.

ków zawężają się przede wszystkim do nowinek paryskich, reprezentowanych przez farsy Jacquesa Offenbacha, oraz wiedeńskich – w postaci operetek Franza von Suppého. Na marginesie warto zauważyć, że z przeglądu recenzji operowych w „Przeglądzie” wynika, że ich autorzy nie różnicują repertuaru operowego i operetkowego. Operami (lub operami komicznymi) mianowane są utwory Offenbacha, takie jak *Piękna Helena*, *Orfeusz w piekle*, *Sinobrody*, *Gadudy* czy *Perichola*, a także utrzymane jeszcze mocniej w stylistyce farsowej utwory von Suppého – *Piękna Galatea* oraz *Pensjonarki*. W ten oto sposób czytelnik „Przeglądu” zostaje utwierdzony w przekonaniu, że dzieła tej miary, co *Wolny strzelec* Webera z jednej, a z drugiej strony *Pensjonarki* Suppého, należą do tego samego gatunku. Jest to ciekawa uwaga dotycząca dziejów gatunku operetkowego, który – czego dowodzą recenzje z „Przeglądu” – w analizowanym okresie nie został jeszcze wydzielony i skodyfikowany, choć istniał już szereg wybitnych dzieł doń należących. Ważniejsze jednak w perspektywie kulturowego odbioru opery jest to, że teatr muzyczny, bez względu na ciężar gatunkowy reprezentujących go dzieł, stanowił w oczach ówczesnych odbiorców dość jednorodną całość, nie waloryzowano go ze względu na tematykę dzieł.

Warszawiacy – oprócz operetek – kuszeni byli przede wszystkim programem operowym mocno wysłużonym i wielokrotnie powracającym na scenę, w rodzaju wspomnianego już *Wolnego strzelca* Webera, a także *Białej damy* François Adriena Boieldieu, *Westalki* Giuseppe Saverio Mercadante, dzieł Gioacchino Rossiniego czy Gaetano Donizettiego. W bardzo umiarkowanym zakresie reprezentowany był „Przeglądzie” rodzimy produkt operowy, i to bynajmniej nie tylko w postaci dzieł Moniuszki, ale również premier utworów Ludwika Grosmana, czy Adama Müncheimera – kompozytorów dzisiaj kompletnie zapomnianych.

Na tle innych sztuk, zwłaszcza literatury, od której domagano się, by nadała za współczesnością i dla której poszukiwano ożywczych inspiracji płynących z Zachodu (liczne są przecież w „Przeglądzie” omówienia aktualności literackich, tłumaczenia utworów Emila Zoli itp.), opera okazuje się bastionem konserwatywności i tradycjonalizmu. Karmieni wielokrotnymi powtórkami, ówcześni odbiorcy, jak można sądzić z reakcji prasowych, nie uważali tej wtórności za najważniejszą słabość dostępnej im sceny operowej. Opisując wznowienie *Wolnego strzelca* Webera, Władysław Wiślicki ocenia dzieło bardzo pochlebnie, zwraca uwagę na szczególną rolę owej opery, pisząc, że [c]udna muzyka, przypominając nam z jednej strony młodzieńcze nasze lata, z drugiej odświeżyła w pamięci wszystkie znakomicie poczęte ustępy Freischütza¹⁸. Argument drugi podkreśla niepodważalną wartość dzieła Webera, będącego arcydziełem opery wczesnoromantycznej.

Najpierw jednak Wiślicki posługuje się argumentem emocjonalnym, odwołującym się do sentymentu, jaki w warszawskich sercach musi budzić ten spektakl. Przypomnijmy, że premiera dzieła w Warszawie w 1826 roku była jednym z szerzej komentowanych wydarzeń artystycznych tej epoki. *Wolnego strzelca* bez przesady nazwać można estetycznym przeżyciem, jednoczącym pokolenie Adama Mickiewi-

¹⁸ W. Wiślicki, *Przegląd teatralny*. „Wolny strzelec” (*Freischütz*). *Romantyczna opera w 3-ach aktach...*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 13, s. 340.

cza, Zygmunta Krasińskiego, czy Maurycego Mochnackiego; opera ta kształtowała ówczesne wyobrażenia na temat istoty romantyzmu, stawiana była na równi z największymi arcydziełami literatury¹⁹. Wiślicki wszakże nie należy do generacji, która by tamten entuzjazm mogła pamiętać. Jeśli więc *Wolny strzelec* wywołuje sentyment, wspomnienie młodości, to recenzent „Przeglądu” odwołuje się do zjawiska zastanego, do recepcji dzieła Webera utrwalonej w powszechnej świadomości kulturowej²⁰. Czytelnicy „Przeglądu” otrzymują ponadto w jego recenzji garść innych stereotypowych sądów o Weberze, który jest „genialnym twórcą pieśni ludowych, a także odczuł ducha narodowego Niemców i przedstawił go w Freischützu, z całą wspaniałością i potęgą myśli, wykazując w szczegółach, poezję romantyczno-mistyczną stariej Germanii”²¹.

Przywołana tutaj kategoria ducha narodowego, jak również północnego („romantyczno-mistycznego”) charakteru kultury niemieckiej, w momencie publikacji tego artykułu, była zdecydowanie nienowoczesna i przebrzmiała, najwyraźniej jednak w odczuciu recenzenta językiem właściwym do opisu dzieła operowego był dyskurs romantyczny. Nawiązywał Wiślicki do tej romantycznej perspektywy również stwierdzając, że oprawa sceniczna spektaklu „była nader świetną, szczególnie dekoracyjna i maszynerye w drugim akcie, mogły zadowolić najbardziej wymagających”²². Warto przypomnieć, że to właśnie warstwa widowiskowa dzieła Webera była najszerzej komentowana przez romantyków i miała znaczący udział w kształtowaniu się ich wyobraźni teatralnej.

Wolny strzelec, nawiasem mówiąc jedyne prawdziwe arcydzieło operowe mniej więcej stale obecne na warszawskiej scenie, jeszcze kilkakrotnie powraca na łamach „Przeglądu”²³. W równie pochwalnym tonie oceniano tradycyjne wartości innego dzieła, które Warszawa знаła od czasów wczesnoromantycznych. Oto re-

¹⁹ Szerzej na temat romantycznej recepcji tego dzieła: zob. M. Sokalska, *Opera a dramat romantyczny. Mickiewicz – Krasiński – Słowacki*, Kraków 2009, rozdz. „Bardzo w guście romantycznym” *«Wolny strzelec» C.M. Webera*.

²⁰ Wiślicki nie jest odosobniony w swojej ocenie *Wolnego strzelca*, a jego recenzja doskonale współgra z opublikowanym na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” artykułem, w którym równie szeroko komentowane są rozpoznawalność i powszechność opery Webera. Recenzent „Tygodnika Ilustrowanego” podkreśla, że „[b]yły czasy, kiedy opera ta przywabiała do teatru roje publiczności i znany takich, którzy ją po kilkanaście razy słyszeli”, następnie zaś analizuje zjawisko ogromnej popularności tego dzieła, by sformułować tezę, że „[w]ielkie jednak rozpowszechnienie odejmuje zarazem utworowi połowę powabu. Nowość zajmuje przedewszystkiemi; – jest to wada czy zaleta ogólnego prądu ludzkości”. Ta refleksja nie prowadzi ostatecznie do podważenia walorów *Wolnego strzelca*, który doskonale broni się w roli arcydzieła muzycznego. St. R., *Przeгляд muzyczny. Wolny strzelec*, „Tygodnik Ilustrowany”, R. XIV: 1866, nr 370, s. 203.

²¹ W. Wiślicki, *Przeгляд teatralny. „Wolny strzelec”*..., s. 340. Dalej Wiślicki pisze w podobnym tonie: *Poetyczna ta fantazyja prawdziwie mężka, energiczna, obok naiwnej tklliwości, uwydatnia się w całym dziele Webera* [...].

²² Tamże, s. 341.

²³ Omówienie aktualnego stanu lokalnej sceny operowej w 1869 roku zawiera wzmiankę o kolejnym wznowieniu dzieła Webera z nową obsadą (debiut panien Brzechffy i Wojakowskiej zdominował zresztą całą wypowiedź sprawozdawcy, który zauważył ich dobre przygotowanie, przy jednoczesnym braku dostatecznych warunków, by podołać śpiewanym partiom). *Ruch muzyczny*, „Przeгляд Tygodniowy”, R. 4: 1869, nr 11, s. 8.

cenza *Cyrulika sewilskiego* (jego warszawska premiera miała miejsce w 1825 roku, opera powstała w 1816 roku) rozpoczyna się od stwierdzenia, że:

Dzieło natchnione Rossiniego, jest operą, wiecznie się odradzającą, do której chętnie się powraca z przyjemnością zawsze słucha. Niewyczerpana świeżość melodi, dowcip wiejący niemal z każdego frazesu, nieprzymuszona wesołość, stanowią właśnie charakterystyczną cechę lekkiej w obrobieniu, lecz głębokiej w pomysłach opery komicznej czyli *buffo*, jak ją Włosi nazywają²⁴.

Recenzent nie stara się nawet poszerzyć refleksji nad paradoksalnym zestawieniem lekkiego tonu oper Rossiniego i ich głębi, z tekstu zaś wynika, że jedyną formą odświeżenia *Cyrulika* w obecnej odsłonie jest nowa obsada – i to jej recenzja poświęca najwięcej uwagi²⁵.

Ograniczenie repertuaru opery warszawskiej do wznowień dzieł tradycyjnych sprawia, że epitetem „nowości” określane bywają na łamach „Przeglądu” dzieła prezentowane przez włoską trupę operową. Tymczasem jedyną faktycznie nową operą graną w 1871 roku przez Włochów (według recenzenta „Przeglądu”, stanowczo zbyt kosztownych jak na lokalne warunki finansowe) była *Afrykanka* Giacomo Meyerbeera (premiera paryska w 1865 roku²⁶); poza tym w repertuarze włoskich artystów po raz kolejny powracają tytuły o znacznie dłuższej tradycji scenicznej, jak *Hrabia Ory* Rossiniego (grywany w Warszawie od 1830 roku), czy *Żydówka* Jacquesa Fromental Halévy’ego (w Warszawie od roku 1857, ale samo dzieło pochodzi z roku 1835)²⁷.

Dopiero z czasem to operowe kunktatorstwo stało się obiektem żywszej krytyki – jak w *Przeglądzie muzycznym* z roku 1876, w którym anonimowy recenzent cisnął gromy z powodu, jak to ironicznie nazwał, filantropijnej działalności Teatru Warszawskiego, zupełnie niezainteresowanego sukcesem finansowym. Energiczny sprzeciw wzbudziło wystawienie *Westalki* Mercadantego, opery nie tak może leciwej, jak inne, z powodzeniem utrzymujące się w repertuarze, ale choćby z racji tematu odczuwanej jako wyjątkowo niewspółczesna²⁸. Artykuł w „Przeglądzie” roi

²⁴ [W. Wiślicki], *Cyrulik sewilski*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 3: 1868, nr 46, s. 414-415 (notatka w *Kronice*).

²⁵ Wzmianka o *Cyruliku* w kronice *Ze świata muzycznego* w „Tygodniku Ilustrowanym” (tom II, seria II, 1868, nr 46, s. 235) w ogóle nie odwołuje się do walorów artystycznych dzieła, podejmując jedynie kwestie wykonawcze.

²⁶ Data premiery utworu Meyerbeera może być nieco myląca, ponieważ dzieło to, nad którym kompozytor pracował przez ponad 20 lat, utrzymane jest w stylu epoki poprzedniej, a więc mamy tu do czynienia z typową *grand opéra*. Będąc zatem stosunkowo nowym utworem w repertuarze prezentowanym w Warszawie, była jednocześnie *Afrykanka* reliktem estetyki operowej wówczas już odchodzącej w przeszłość.

²⁷ Zob. *Opera włoska w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 6: 1871, nr 12, s. 91-92.

²⁸ Z pewnością na to poczucie anachroniczności *Westalki* mógł mieć wpływ fakt, że jej libretto bazowało na tekście *Westalki* Gaspare Spontiniego (1807). Na marginesie można zauważyć, że wątek dziewiczej kapłanki, która wikła się w związek miłosny, był bardzo popularny także w 2 połowie XIX wieku, ale nie zawsze gwarantował sukces, jaki stał się udziałem obu *Westalek* czy *Normy* V. Belliniego (1831). Dość stwierdzić, że *Paria* Stanisława Moniuszki (1869),

się od złośliwości i uszczypliwych uwag, będąc *nota bene* świadectwem zmieniającej się z biegiem czasu stylistyki tego działu czasopisma, w początkowym okresie bowiem dominowały tu artykuły bardziej suche, ograniczone do funkcji sprawozdawczo-informacyjnej.

Zaznaczający się w latach siedemdziesiątych XIX wieku głębszy krytycyzm recenzji operowych zaczyna w praktyce wiązać refleksję nad operą z innymi epokowymi postulatami dotyczącymi sztuki – czego teoretycznym dowodem był wzmiankowany na początku artykuł Wiślickiego o związku muzyki i poezji. Jak twierdzi recenzent ukrywający się pod pseudonimem Gama, dyrekcja teatru wygrzebała „*Westalkę Mercadante’go* w tym celu jedynie, aby to arcydzieło włoskich komunałów mogło rozbrzmiewać się swobodnie po wszystkich zakątkach łóż, galerii i paradyżu”²⁹. Jego negatywna ocena utworu opiera się na konkretnych argumentach: opera Mercadante’go należy ledwie do klasy średniej włoskiej opery belcantowej, nie dostaje wyzyna dzieł Verdiego, psychologia postaci jest płytka, kompozytor zaś nadużywa jaskrawych środków, które maskują niedostatki dramatyczne. Jak twierdzi Gama, „akt trzeci jest szeregiem niepsychologicznych momentów, wkraczających prawie w niewłaściwą sferę komizmu”³⁰. Domaganie się przez recenzenta „Przeglądu” prawdy psychologicznej w operze to dowód sporego przelotu w spojrzeniu na tę sztukę. Opera przestaje być, jak do tej pory w wielu innych recenzjach, wyłączana z rzetelnej oceny, formułowanej przy użyciu obiektywnych kryteriów, stosowanych również wobec innych sztuk (szczególnie literatury). Cechą uderzającą w opinii na temat *Westalki* jest spójne połączenie ze sobą w omówieniu różnych warstw dzieła, nie tylko opracowania muzycznego, ale i libretta, dla którego nie zastosowano tak częściej w innych recenzjach taryfy ulgowej (co zwykle skutkowało przyznaniem librettu prawa do piramidalnych nieraz absurdów). Więcej nawet, kiedy recenzent krytykuje hałaśliwą instrumentację Mercadante’go, a także rytmikę, niedostosowaną do prezentowanych treści, kiedy stwierdza, że tytułowa Westalka, stojąca prawie nad grobem, nie mogłaby śpiewać rozmarzonej piosenki utrzymanej w stylistyce *tyrolskiego tańca, przy nieznośnem brząkaniu arfy*, to tworząc ową listę usterek tym samym implicite kreśli wizję nowej opery, pożądanых cech, jakie dzieło tej sztuki powinno posiadać.

Niesformułowane wprost postulaty wyraźnie kierują się ku sugestiom, by oddać na usługi dramaturgii libretta wszystkie środki muzyczne oraz by portrety postaci i relacje między bohaterami kształtowane były w sposób zbliżony do tego, jaki znany był z ówczesnej literatury, a więc realistyczny i zgodny z wiedzą na temat ludzkiej psychologii. Taką operą z pewnością nie była ani *Westalka*, ani tak skądinąd cenione i lubione w Warszawie operetkowe farsy Offenbacha i Suppégo.

Wspomniana zmiana w sposobie recenzowania oper w „Przeglądzie” jest subtelna, ale zauważalna. Od początku jednak w czasopiśmie pojawiają się wzorce in-

oparty po części na tym samym schemacie, przeszedł praktycznie bez echa. Do grupy dzieł podejmujących ten sam temat zaliczyć można jeszcze *Polawiaczy perel* G. Bizeta (1863) czy *Lakmé* L. Delibesa (1883).

²⁹ Gama, *Przegląd muzyczny. Westalka Merkadante’go, opera w III aktach*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 11: 1876, nr 44, s. 502-503.

³⁰ Tamże, s. 503.

nego, bardziej pogłębionego sposobu komentowania oper – pochodzące z krajów o bardziej rozwiniętej tradycji operowej. Taki wzorzec wprowadza na łamy „Przeglądu” tłumaczona z „Figara” analiza *Sinobrodego* Offenbacha. Odmienność tego tekstu od praktyki polskich recenzji widać najlepiej gdy porównamy go z opublikowanymi w podobnym czasie omówieniami *Pensjonarek*, czy *Pięknej Galatei* Suppého. Recenzja poświęcona *Galatei* w dość mechaniczny i suchy sposób podąża utartym torem od prezentacji streszczenia akcji³¹, przez zdawkową ocenę partytury³², po rozbudowaną część oceny wykonawstwa. Z recenzji *Pensjonarek* dowiemy się co prawda, że akcja jest „dość pospiesznie i niedbale powiązana”, a partytura muzyczna nie posiada nadzwyczajnych walorów, „by mogła zatrzeć złe wrażenie wywołane tekstem”³³; te krytyczne uwagi nie służą jednak, jak w omawianej powyżej recenzji *Westalki*, do rozwinięcia szerszej refleksji nad dziełem operowym. Anonimowy recenzent stwierdza jedynie, że artystyczny wkład – wzorcowe wykonanie wokalne warszawskich śpiewaków – marnuje się w utworze tak niedoskonałym³⁴. W obu recenzjach, jak zresztą i w wielu innych publikowanych w „Przeglądzie” wzmiankach operowych, uwaga krytyków skupia się przede wszystkim na wykonawstwie, biegłości wokalne i chwilowych niedyspozycjach głosowych poszczególnych aktorów, co podkreśla muzyczny (i teatralny) status tego gatunku.

W porównaniu do obu związanych notatek o operetkach Suppého, spolszczona za francuskim artykułem recenzja *Sinobrodego* to rozległy i pogłębiony, a przy tym profesjonalny rozbiór dzieła, utrzymany w zasadniczo obcym stylistyce „Przeglądu” tonie lekkości, gawędziarstwa, a miejscami i ironii³⁵. Streszczenie libretta nie tylko obfituje w dowcipne uwagi interpretacyjne, ale również wpisuje utwór w rozmaite konteksty kulturowe³⁶. Omówienie akcji postępuje równoległe z oceną

³¹ Treść *Galatei* Suppého „jest [...] mieszaniną rozmaitych scen komicznych, podanych w formie farsy, przerobionej znowu z baśni mitologicznej o Pygmaljonie, zastosowanej do tegoczesnego życia, tak że co chwila spotykamy się z tradycjami greckimi, ubranymi w szaty dzisiejszego świata artystyczno-giędłowo-kameljowego” [W. Wiślicki], *Piękna Galatea opera komiczno-mitologiczna w 1-nym akcie z muzyką Franciszka Suppé*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 2: 1867, nr 35, s. 280.

³² Zdaniem Wiślickiego partytura „jest o wiele staranniej napisana, znać że kompozytor coraz więcej się wyrabia, nawet zakrój muzyki, zbliża się bardziej do opery komicznej aniżeli do farsy”. Recenzent chwali partie zbiorowe, gani nie dość wyrafinowane sola, zwłaszcza bezbarwna wydaje mu się rola *Galatei*. Tamże.

³³ *Pensjonarki. Opera komiczna w dwóch obrazach, z muzyką Suppé’go, przedstawiona 1-szy raz w d. 21 czerwca r.b. w Wielkim Teatrze*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 27, s. 212-213.

³⁴ Wykonanie to powinno zostać spożytkowane w dziele o „większej wartości, które mogłoby dłużej pozostać w ubogim w nowości repertoarze naszej opery”. Tamże, s. 213.

³⁵ „Autorowie libretta pp. Mellacque i Ludwik Gallieni, którym niezadrżała ręka, gdy spychali w błoto śmieszności starożytnych bogów Helady w Orfeusza, lub półbogów żebraczego Homera w *Piękną Helenie*, tym razem cofnęli kroku przed świętokradztwem sparodyowania fantastycznej legendy Pereaute” [sic!]. – *Sina broda (Barbe Bleue), opera Ofenbacha. (Przegląd teatralny)*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 1: 1866, nr 11, s. 86.

³⁶ Na przykład porównanie *Sinobrodego* do Henryka VIII, a jednej z bohaterek do Małgozaty Burgundzkiej i Lukrecji Borgii. Te wzmianki pozwalają czytelnikowi rozpoznać w farsie powszechnie znane motywy, a zatem interpretować ją w bardziej uniwersalny sposób.

najlepszych partii muzycznych, przywołanych francuskimi incipitami arii. Z tekstu tej recenzji przebija świadomość synkretyzmu formy operowej oraz wagi relacji między słowem i dźwiękiem – świadomość, którą rdzenni recenzenci operowi w „Przeglądzie” zaczęły szerzej objawiać dopiero u progu lat siedemdziesiątych. Czytelnik recenzji *Sinobrodego* otrzymuje masę danych, umożliwiających wyobrażenie sobie zarysu dzieła (granego przecież na paryskiej scenie), a jednocześnie obdarzony zostaje pewną swobodą, która pozwala mu na samodzielne wyrobienie opinii na temat dzieła. Drobiazgowo omówienie zawłości libretta unika bowiem jednoznacznych sformułowań, jakie znajdziemy na przykład w polskiej recenzji *Pięknej Galatei*, w której autor prezentuje materiał ściśle wyselekcjonowany, ograniczony i poddany porządkującym uogólnieniom, takim jak zaszufadkowanie postaci:

Charakter i postacie operetki są już znane typy, artysta-poeta [...] jest Pigmalion, Midas uosabia bogatego, próżnego protektora sztuk pięknych, niezapominającego jednak ani giełdy, ani interesów, Galatea jest podwójnie kobietą z kamienia, nie tylko zewnętrznie, ale także swem usposobieniem [...] ³⁷.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy próbki lżejszego stylu w recenzjach operowych, jakie pojawiają się w „Przeglądzie”, wzorowane są na artykułach znanych z prasy zachodniej, czy też ich inspiracją jest raczej felietonistyka związana z innymi obszarami tematycznymi. Warto jednak zauważyć, że owe próby stylistyczne rzadko łączą się z odpowiednim pogłębieniem omówienia i interpretacji dzieła operowego. Z pewnością lekki i w założeniu dowcipny charakter ma obrazek wstępny z recenzji muzycznej farsy *Portrety Kochanka i Męża*, granej w Warszawie z muzyką Kazimierza Kratzer ³⁸. Niestety jednak zastosowany przez Franciszka Niedzielskiego koncept, polegający na przedstawieniu teatru jako „barometru” (latem na zdrowiu zapadają młodsze wykonawczynie, co wiąże się z ich wyjazdami za miasto – domyślać się można, że nie w celach zdrowotnych, z kolei jesienią i zimą teatr traci obsadę starszych śpiewaków, złamanych przez reumatyzm i artretyzm), kradnie niemal całą uwagę autora. Poniesiony entuzjazmem dla tego dowcipu, Niedzielski nie zdołał zamieścić w recenzji nic oprócz krótkiego streszczenia fabuły i kilku nieodzownych uwag o wykonawstwie. W porównaniu do lekkiego i dowcipnego, ale pogłębionego omówienia *Sinobrodego*, artykuł o *Portretach Kochanka i Męża* traci wiele ze swojej obiektywnej wartości – na skutek nieumiejętnego zastosowania elementów humoreski.

Opera w oczach pozytywistów jawi się zatem albo jako zacyzny relikty przeszłości, trącający sentymentalną nutą romantyczną, opisywany językiem estetyki romantycznej, albo też ma oblicze rozrywkowej, szkicowanej grubą kreską opery komicznej o wyraźnym farsowym charakterze. To operowe *status quo* odzwierciedla oczywiście słabość lokalnej sceny, na którą coraz śmielej utyskują recenzenci „Przeglądu”

³⁷ [W. Wiślicki], *Piękna Galatea...*, s. 280.

³⁸ F. N. [Franciszek Niedzielski], *Przegląd teatralny*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 2: 1867, nr 12, s. 91-92.

du”. Być może właśnie ograniczeniem warszawskiego repertuaru należy tłumaczyć fakt, że choć wzmianki o operze odnaleźć można praktycznie w każdym roczniku czasopisma w omawianej dekadzie, to jednak systematycznie zmniejsza się ich liczebność. Rekordowy wydaje się rocznik pierwszy, w którym praktycznie co kilka numerów drukowano jakieś operowe informacje. Wkrótce potem jednak Władysław Wiślicki rozpoczął publikować cykliczne sprawozdania zatytułowane *Ruch muzyczny*³⁹, w których informacje o operach podawał wyłącznie w formie syntetycznej, dla uzupełnienia szerokiej panoramy życia muzycznego Warszawy⁴⁰, a warstwa oceniającego komentarza została w nich znacząco zminimalizowana.

Z kolei na początku lat siedemdziesiątych działem muzycznym gazety zaczęły rządzić drobiazgowo sprawozdania z działalności Towarzystwa Muzycznego (założonego w 1871 roku przy współudziale Stanisława Moniuszki oraz samego Władysława Wiślickiego), obejmujące nie tylko informacje o organizowanych koncertach, ale zwłaszcza o stanie finansowym tego przedsięwzięcia i licznych, niestety, niedociągnięciach administracyjnych. Jak twierdził sprawozdawca, opisujący dokonania Towarzystwa Muzycznego w 1872 roku.

Działalność tę sama natura położenia rozszczepiała na dwa kierunki, a mianowicie na obowiązek wspierania muzyki i artystów krajowych i powtórne na obowiązek dostarczania istotnie przyjemnej zabawy członkom stowarzyszenia⁴¹.

Powstanie Towarzystwa Muzycznego było wyrazem epokowych przemian, dotyczących postrzegania roli kultury muzycznej i jej związku z całokształtem działań mających na celu propagowanie postępu artystycznego. W ten oto sposób muzyka została włączona w krąg działania tak ważnej dla epoki idei świadomej i celowej „pracy u podstaw”, opartej w tym przypadku na upowszechnianiu oświaty muzycznej, roztaczaniu opieki nad utalentowanymi artystami oraz dostarczaniu odbiorcom godnej muzycznej rozrywki.

Także lektura innych artykułów z działu muzycznego „Przeglądu Tygodniowego” pozawala zauważyć coraz bardziej systematyczne łączenie muzyki z pojęciem użyteczności sztuki, choć pełne wyegzekwowanie tego rodzaju postulatów autorom tych wzmianek wydaje się niewykonalne. I tak na przykład, przegląd *Ruchu muzycznego* w numerze z 11 marca 1869 roku zaczyna się pełnym rezygnacji westchnieniem sprawozdawcy, który nie wie, czy powinien rozpocząć...

³⁹ Zob. W. Wiślicki, *Ruch muzyczny*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 3: 1868, nr 4, 9, 30, 46.

⁴⁰ „Pomimo lata, na scenie Wielkiego teatru pojawiają się dość często dobre opery, jak „Żydówka”, „Ernani”, „Dama biała”, wystawienie zaś „Fausta” Gounoda, przez tutejszy skład opery, było rzeczywiście uroczystością, rzadko się przytrafiającą. Dawno nam się to należało, tym więcej że wykonanie opery dobrze nam się powiodło, mianowicie niektóre role nadspodziewanie oddane były z wykończeniem”. – W. Wiślicki, *Ruch muzyczny*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 3: 1868, nr 30, s. 267.

⁴¹ *Towarzystwo muzyczne (Sprawozdanie z r. 1872)*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 8: 1873, nr 8, s. 58.

[...] od nagany mnóstwa miernych koncertów, [...] tak szkodliwie wpływających na stanowisko u nas artystycznych koncertów? czy też od nagany publiki, która często wspierając mierności w tym samym czasie pomija obojętnie użyteczne działania artystów, mogące rzeczywiście wpłynąć na rozwój i postęp sztuki muzycznej w kraju⁴².

Muzyka, w tym także opera – bo w kolejnym akapicie sprawozdania o niej właśnie będzie mowa – zostały powiązane ze światopoglądem artystycznym epoki, ujęto je w kategoriach postępu i użyteczności, a więc dwóch naczelnych idei kształtujących dynamiczną wizję kultury oraz dowodzących jej celowości. Tworzący tę definicję recenzent szybko jednak wycofał się z narzuconych muzyce rygorów, które, w lokalnych warunkach, musiałyby dowieść jej rozbieżności z panującymi w epoce przekonaniem na temat zadań sztuki.

Krytyce poddawane bywały również ekonomiczno-polityczne zasady rządzące muzycznym światem Warszawy. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Muzycznego w roku 1873 skupia się na problemie germanizacji repertuarów koncertowych⁴³ oraz przystąpieniu do niemieckiego związku autorów i kompozytorów dramatycznych, co skutkowało wypłacaniem honorariów z tytułu wykonywania ich dzieł na polskich scenach. Sprawozdawca ironicznie zapytywał, czy niemieccy koledzy odznaczają się równą wobec Polaków hojnością⁴⁴. Wzmianka ta pozwala skupić się na kolejnym interesującym zagadnieniu, związanym z obecnością opery w świadomości pozytywistów, twórców i czytelników „Przeglądu Tygodniowego”, a mianowicie kwestii polskiej opery, z jaką obcować mogła ówczesna publiczność. Rzecz jasna dzieła polskie, nie tylko zresztą Moniuszki⁴⁵, niekiedy bywały prezen-

⁴² *Ruch muzyczny*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 4: 1869, nr 11, s. 86.

⁴³ Skrupulatnie obliczono co prawda, „iż w ciągu roku wykonano 128 dzieł krajowych, a 85 niemieckich kompozytorów, jednak [k]ażdemu [...] wiadomo, iż oprócz Sonetów Moniuszki, w spisie nie ma między krajowymi dzieł większych rozmiarów, a i mniejsze utwory swojskie przeważnie na piątki wypadają”. – *Towarzystwo Muzyczne Warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, r. 9: 1874, nr 9, s. 69.

⁴⁴ Tamże, s. 69-70. Kwestie finansowe dominują w informacji na temat działalności Towarzystwa w roku 1874 („Przegląd Tygodniowy”, R. 10: 1875, nr 4, s. 38-39), która to notatka sprowadza się wyłącznie do opisanie niepokojącej plotki na temat planowanego podniesienia składek (z 6 na 12 rs.), co wykluczyłoby z tej instytucji szereg osób należących do klasy średniej i unicestwiłoby ideę upowszechniania kultury muzycznej. Zamiast dofinansowywania instytucji przy pomocy zwiększania składek, postulowane są zatem środki takie, jak lepsze zarządzanie posiadanymi aktywami i uatrakcyjnianie programów koncertów i prelekcji, by zdobywać nowych członków.

⁴⁵ Na marginesie zauważyć można, że podobnie jak cała warszawska prasa, tak i „Przegląd” uczcił śmierć Moniuszki stosowną wzmianką (*Echa warszawskie*. XXIV, „Przegląd Tygodniowy”, R. 7: 1872, nr 24, s. 186). Jednakże charakter tego artykułu może nieco dziwić, ogranicza się bowiem do sprawozdania z pogrzebu i pochwał pod adresem społeczeństwa polskiego, które „o swych geniuszach tak serdecznie pamięta, tak wymowne dowody uwielbienia na ich grobach składa”. Sprawozdawca wykorzystuje pogrzeb Moniuszki wyłącznie do tego, by uwypuklić rolę kompozytora jako tego, który pobudził społeczeństwo do otwartej manifestacji jedności. „Przegląd” nie zdecydował się na przykład na publikację sylwetki kompozytora czy bardziej ambitny rozbiór jego dzieł (takie sylwetki innych kompozytorów, w tym operowych, ukazywały się w czasopiśmie).

towane na warszawskiej scenie, co znajdowało oddźwięk w ówczesnej prasie. Były to jednak dzieła niekiedy dość specyficzne, jak choćby wykonany w 1867 roku siłami włoskich artystów *Rybak z Palermo* (*Il pescatore di Palermo*) Ludwika Grossmana⁴⁶.

Zawikłana pod względem składniowym recenzja tego spektaklu napisana została w taki sposób, aby zmniejszyć nieco siłę druzgocącej krytyki. Odzierając wszakże tekst z językowych ozdobników, wyczytamy w nim, że libretto jest przykładem *nieumiejętnego przeprowadzenia treści*, a muzyka pozostaje pod destrukcyjnym wpływem obcych wzorów; ostatecznie *Rybak z Palermo* jest dziełem wtórnym, niespójnym i w wielu miejscach niezrozumiałym⁴⁷. Recenzent do tego stopnia wydaje się zniesmaczony tą produkcją, że pomija całkiem partię streszczenia – tak więc zamieszczone na końcu tekstu wyliczenie ciekawszych fragmentów opery pozostaje zawieszona w próżni. Ciekawe, czy jest to przeoczenie, czy może działanie w pełni świadome? Streszczenie *Rybaka z Palermo*, jakie znaleźć możemy na przykład w „Tygodniku Ilustrowanym”, przedstawia bowiem akcję tej opery jako bardzo spójną i dobrze skrojoną, opartą na motywie podwójnego przebrania: księcia za rybaka i rybaka za księcia⁴⁸. Rezygnacja w recenzji „Przeglądu” z niemal obowiązkowego w tego typu artykułach streszczenia libretta, paradoksalnie, pozwala głębiej skrytykować tę zupełnie nieudaną kompozycję, ponieważ autor tekstu unika zbudowania fałszywego wrażenia, że przynajmniej literacka podstawa dzieła zachowuje elementarną logikę.

W jeszcze bardziej egzotyczne i kosmopolityczne rejony niż *Rybak z Palermo* zapuszcza się w 1869 roku Moniuszkowski *Paria*, co dowodzi istnienia pewnej mody na tematy uniwersalne w ówczesnej polskiej operze. Ponieważ jednak opera Moniuszki nie została zrecenzowana na łamach „Przeglądu”⁴⁹, wypada skupić się na jeszcze innym przykładzie poszukiwań operowej uniwersalności na polskiej scenie. Jest to *Stradiota* Adama Müncheimera z librettem Jana Jasińskiego. Tym razem recenzja rozpoczyna się suchym streszczeniem akcji opery⁵⁰; ta część omówienia –

⁴⁶ *Rybak z Palermo*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 2: 1867, nr 8, s. 59. Warto podkreślić, że w tym samym numerze przeglądu, w rubryce *Teatr i muzyka* (s. 58), gdzie w krótkich notatkach opisany został aktualny repertuar i jego ocena, pojawia się adnotacja, iż [z] „oper *Rybak z Palermo* szczegółowe sprawozdanie pomieścimy pod właściwą rubryką”. To dowód na świadome kształtowanie podziału tematycznego wewnątrz pisma oraz wydzielenie w nim osobnego miejsca dla recenzji teatru operowego.

⁴⁷ Zob. tamże.

⁴⁸ *Ze świata muzycznego. Rybak z Palermo – Pan Frieman*, „Tygodnik Ilustrowany”, t. XV: 1867, nr 387, s. 87. Recenzja ta, niewolna od krytyki, od razu jednak staje na stanowisku, że jako operze oryginalnej polskiej – to określenie w recenzji nie pada, niemniej jednak łatwo wyczytać je między wierszami, gdy mowa o przyjęciu języka włoskiego w librecie jako warunku dotarcia do opornych słuchaczy – *Rybakowi* niejako automatycznie należy się uznanie.

⁴⁹ Dzieło to zostało ocenione przez Jana Kleczyńskiego w „Tygodniku Ilustrowanym” (zob. J. Kleczyński, *Ze świata muzycznego. Koncert Stanisława Moniuszki – Paria*, „Tygodnik Ilustrowany” seria II, t. IV: 1869, nr 104, s. 320-322).

⁵⁰ [Gama], *Ze świata muzycznego*, „Przegląd Tygodniowy”, r. 11: 1876, nr 51, s. 575. Streszczenie poprzedza uwaga, że „[l]ibretto osnute na epizodzie wojny Wenecji z Węgrami w roku 1419, pomimo historycznego zakroju jest czysto miłosne”.

na skutek podziału tego artykułu między dwa numery pisma – początkowo sprawia mylne wrażenie recenzenckiej akceptacji dla pełnego nieprawdopodobieństw libretta. Dopiero w kontynuacji artykułu recenzent formułuje pogłębioną krytykę utworu, w którym:

Akcyą wlecze się leniwo, wypadki układają się szopkowo, niezręcznie, bohaterowie tyle opowiadają o sobie i innych, że przy radykalnych nawet skróceniach, nie dadzą dość materiału do interesującego obrobienia⁵¹.

Skrytykowany zostaje nie tylko zarys fabuły, ale i wykończenie literackie tekstu, który obfituje w niezgrabne sformułowania⁵². Ponownie zatem na łamach „Przeglądu” spotykamy się wcale nieoczywistym w 2 połowie XIX wieku przekonaniem, że za ostateczny kształt opery odpowiedzialne jest również libretto, na którym spoczywa ciężar dramaturgii dzieła, choć recenzent nie rozwija tej myśli, kwitując ją stwierdzeniem, że „[t]aki to już los twórców opery, że po większej części, muszą muzyką pokrywać niedostatki słowa, zamiast w nich szukać natchnienia”⁵³. W przypadku utworu Müncheimera muzyka niestety nie jest w stanie owych niedociągnięć tekstu pokryć, ponieważ kompozytor ten:

[...] nie będąc twórczym, o bogatym natchnieniu, nie może częstokroć odziać słów w taką szatę tonów, któraby zmuszała słuchacza do tego, aby nie był widzem, lub krytykiem literackim⁵⁴.

Cytat ten, wraz z pozostałymi uwagami z recenzji *Stradioty*, pozwala po części wyjaśnić tajemnicę zróżnicowania ocen i dyskretnego rozwoju piśmiennictwa operowego na łamach „Przeglądu”. Otóż dzieła operowe o uznanej renomie, a przynajmniej rzemieślniczo dobre, kwitowane są ascetycznym w formie i niewiele wnoszącym do wiedzy o epoce oraz samej operze komentarzem o funkcji informującej. Opery o wysokim poziomie muzycznym, czy też napisane w sprawny sposób, nawet jeśli nie są dziełami wybitnymi, nie prowokują recenzentów do rozwijania szerszych refleksji i wchodzenia w głębsze dyskusje o ich walorach estetycznych (poza kwestią wykonawstwa, to bowiem zawsze jest oceniane z pozycji surowego krytyka). Dopiero kontakt z utworem wątpliwej jakości budzi w recenzentach „Przeglądu” pasję polemiczną; konieczność wytknięcia błędów zmusza do wytłumaczenia ich przyczyn, co w efekcie pozwala odnaleźć w tych uwagach ślady bardziej ogólnej refleksji na temat opery. Paradoksalnie zatem to właśnie recenzje złych oper wnoszą najwięcej do naszej wiedzy na temat pozytywistycznych zapatrywań na ten gatunek, ponieważ to w nich, z charakterystycznej dla publicystyki epoki pasji polemicznej, rodzi się prawdziwa krytyka.

⁵¹ [Gama], *Ze świata muzycznego*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 11: 1876, nr 52, s. 586.

⁵² Recenzent cytuje z libretta dwa takie kuriozalne zwroty: „Postrzegłam, że młodzian zbrojny / Gotów do wojny oraz Ah! zbrodzień / Sprawiedliwej kary godzien”. Tamże.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Tamże.

Powracając na samym końcu do rozprawy Wiślickiego o związkach muzyki i poezji, w której to recenzent argumentował konieczność bliskiej współpracy librecistów z kompozytorami, z czego powstać by mogły naprawdę użyteczne dzieła literackie – libretta, stwierdzić trzeba dość ważny i zastanawiający operowy brak w „Przeglądzie”. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych czuć tu wyraźnie nieobecność Ryszarda Wagnera, który najpełniej przecież uosabiał taki ideał współpracy literata i kompozytora, zrealizowany przez jedną osobę. Nieobecność ta zastanawia przede wszystkim na tle tego, co przeczytać można wówczas w pozostałych warszawskich czasopismach⁵⁵. Nie poświęcono Wagnerowi w „Przeglądzie” bodaj jednej szerszej wzmianki, mającej na celu poinformowanie czytelników o operowej rewolucji, jaka się dokonywała w jego twórczości. A jednak recenzentom, a domyślnie i czytelnikom czasopisma, Wagner nie mógł być całkiem obcy, skoro w jednym z artykułów pojawia się takie oto stwierdzenie: „[g]dyby Mozartowi kazano przez cztery dni siedzieć w Bayreuth niezawodnieby ogłuchł [...]”⁵⁶, w innym zaś tekście pada zarzut, że Wagner jest odpowiedzialny za zbytne rozpowszechnienie w operze recytatywu⁵⁷. Ten właśnie argument może wyjaśniać niechęć recenzentów muzycznych „Przeglądu” do mistrza z Bayreuth. Przecież jak dowodził Wiślicki:

[...] recitativo, będąc rozmową łączącą ustępy śpiewu, a zarazem objaśnieniem przedmiotu, nie powinno być zbyt przedłużone, ani zbyt często używane, inaczej dzieło staje się monotonne, rozmowa dobra w dramatach bez muzyki męczy i nuży w operach⁵⁸.

Twórczość Wagnera wyrasta ze sprzeciwu wobec takich – tradycyjnych i konserwatywnych – zasad budowy formy operowej, łamie je na każdym kroku, nie może zatem stać się pozytywnym wzorcem, a więc, co wynika z zawartości analizowanych roczników pisma, zostaje skrętnie usunięta sprzed oczu czytelników. Nieprzypadkowo zresztą wśród zagorzałych przeciwników Wagnera znajdował się Świętochowski, który deklarował:

⁵⁵ Choćby w „Bibliotece Warszawskiej” z roku 1869 (tom 2) w *Kronice paryskiej. Literackiej, naukowej i artystycznej* pomiędzy omówieniem dzieł Balzaka i Hugo umieszczono sprawozdanie z wystawienia *Rienziego* w teatrze lirycznym (s. 503-507). Najszerzy rozbiór jego twórczości zaprezentował Jan Kleczyński w dwuczęściowym studium *Ryszard Wagner*, „Ateneum” 1876, tom 2, z. 6 oraz „Ateneum” 1876, tom 3, z. 7. Podstawowe wiadomości o Wagnerze i jego Nibelungach znalazły się nawet w „Tygodniku Romansów i Powieści” 1869, t. 1, nr 10 (w *Kronice miejscowej i zagranicznej*, s. 272). W recepcji tej dominowały głosy krytyczne. „Wagnerciemnością zastępuje głębokość. Sztuka jego mistyczna, pysznie umiera z głodu wśród próżni. Próżnia dominuje w systemie Wagnera. Ów zgiełk modulacji, owe pogmatwane motywa, ów ciągły spór głosów z instrumentami, rozkładanie dźwięków nie określonych żadnym abrysem: wszystko to nie zostawia w umyśle żadnej myśli, żadnego uczucia, żadnego obrazu. Melodyja bije w uszy z brutalną energią jak młot kowalski, a język jój niezrozumiały”. *Kronika paryzka*, „Biblioteka Warszawska” 1869, t. 2, s. 507.

⁵⁶ [Gama], *Przegląd muzyczny*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 51, s. 574.

⁵⁷ Gama, *Przegląd muzyczny*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 52, s. 586.

⁵⁸ W. Wiślicki, *Muzyka i poezja*, dz. cyt., s. 245.

Muzyka Mozarta, Beethovena, Rossiniego, Gounoda upaja mnie niewysłowioną rozkoszą, Schumanna i Wagnera – drapie, rani, nuży, wystrasza zewsząd, gdziekolwiek ucha mojego dotknie⁵⁹.

*

Powyższe uwagi na temat opery widzianej z perspektywy publicystyki pozytywistycznej nie wyczerpują z pewnością bogactwa tematu, zachęcając do baczniejszego spojrzenia na recenzje muzyczne w „Przeglądzie” i innych pismach z epoki, także poza omawianą dekadą. Gatunek operowy, choć niezbyt eksponowany, okazuje się nieustannie obecnym, a zatem mimo wszystko istotnym elementem na mapie kultury; jest zastaną i akceptowaną przez pozytywistów formą aktywności artystyczno-towarzyskiej, od której z czasem zaczyna się wymagać, by podążała za rozwojem innych dziedzin kultury. Stosunek do opery, podobnie jak do muzyki w ogóle, zdradza w dużym stopniu postromantyczne ukierunkowanie pozytywistów w ich odbiorze sztuk pięknych. W mniejszym stopniu, niż to było jeszcze generację wcześniej, gdy operę oceniano przede wszystkim jako dzieło sztuki wizualnej, spektakl teatralny, w oczach pozytywistów jest ona jednoznacznie gatunkiem muzycznym. Stąd tak ważną rolę w jej ocenie odgrywają uwagi o warsztacie kompozytorskim oraz technice wykonawczej, drobiazgowo punktowanie każdej niedyspozycji śpiewaków oraz nagradzanie każdego sukcesu.

Recenzenci „Przeglądu Tygodniowego” zdecydowanie cenią najbardziej opery tradycyjne, mające wieloletnią historię sceniczną, arcydzieła o ugruntowanej sławie, które przywodzą na myśl czasy operowych (i artystycznych) przełomów wczesnego romantyzmu. Z pełną wyrozumiałością podchodzą do słabości libretta oper mniej arcydzielnych, przyjmując *a priori*, że to muzyka jest siłą wiodącą, zdolną naprawić niedostatki innych sztuk w tym synkretycznym dziele. Mimo tego jednak, nie do końca są skłonni udzielać operze rozgrzeszenia i zdejmować z niej ciężar odpowiedzialności, jaki nowa epoka kładzie na barki innych sztuk, w tym zwłaszcza literatury. Zdarza się, że recenzje z „Przeglądu” zawierają dojrzsze osądy na temat relacji sztuk w dziele operowym i postulują konieczność oparcia go na solidnie skonstruowanym tekście, z prawdopodobnymi psychologicznie postaciami i logicznie rozwijającą się akcją.

Lektura recenzji operowych zamieszczonych w „Przeglądzie Tygodniowym” w latach 1866–1876 pozwala także dostrzec ślady ewolucji tej formy wypowiedzi. Recenzja dojrzeje: od suchej notatki ze streszczeniem libretta, prostego sprawozdania, ku głębszej, krytycznej analizie w formie urozmaiconego stylistycznie felietonu. Podobnie powoli zmieniają się stawiane przed sztuką opery cele. Stopniowo publicyści „Przeglądu” zaczynają wpisywać całe warszawskie życie muzyczne, a wraz z nim i operę, w obręb pozytywistycznego światopoglądu, stosując wobec nich kategorie użyteczności czy postępu.

⁵⁹ A. Świętochowski, *Głos kaleki*, cyt. za: *Głosy o Ryszardzie Wagnerze*, „Zeszyty Literackie”, R. XXXI: 2013, nr 124, s. 73.

Anna Sobiecka
(Słupsk)

FELIETONISTYKA TEATRALNA JÓZEFA KOTARBIŃSKIEGO („PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876)

Józef Kotarbiński (1849–1928) pozostawił po sobie znaczący dorobek krytyczno-publicystyczny, choć przez większość badaczy polskiego teatru przełomu XIX i XX wieku postrzegany jest przede wszystkim jako ceniony aktor charakterystyczny, odtwórca ról bohaterskich i wielkiego repertuaru (na przykład Zbigniew w *Mazepie*, Uriel Akosta, Shylock w *Kupcu weneckim*, Faust, Hamlet). Początkowo Kotarbiński związany był z Warszawskimi Teatrami Rządowymi (1877–1893), następnie – jako aktor i reżyser – z Teatrem Miejskim w Krakowie (1893–1905). Po między rokiem 1899 a 1905 pełnił funkcję dyrektora teatru krakowskiego, zastępując na tym stanowisku Tadeusza Pawlikowskiego. Dał się wówczas poznać jako orędownik polskiej dramaturgii romantycznej oraz sztuk Wyspiańskiego, przygotowując kolejne prapremiery: *Kordiana* (1899), *Snu srebrnego Salomei* (1900), *Dziadów* (1901), *Księdza Marka* (1901), *Wesela* (1901), *Wyzwolenia* (1902) i *Bolesława Śmiałego* (1903).

Kotarbiński był także komediopisarzem (debiutował w 1886 roku jako autor komedii *Nie wypada*, napisanej razem z Michałem Wołowskim), „reżyserem repertuaru”, czyli kierownikiem literackim Teatrów Rządowych (1889–1893), wykładowcą literatury powszechnej i historii dramatu w prywatnej szkole dramatycznej Emila Derynga (1880). Prowadził szkołę deklamacji i dramaturgii przy Towarzystwie Muzycznym w Warszawie (1890). Po 1905 roku powrócił do Warszawy, gdzie pracował w Teatrze Rozmaitości (później Narodowym) jako aktor (od 1908 do przejścia na emeryturę w 1926 roku) i kierownik literacki tej sceny (1909–1913). Prowadził zajęcia w warszawskiej Szkole Dramatycznej (od 1916 roku), realizując się jako doświadczony nauczyciel przyszłych adeptów sztuki aktorskiej.

Postać Józefa Kotarbińskiego przybliżyła jedyna, jak dotąd, monografia autorstwa Zofii Jasińskiej¹ oraz edycja wyboru korespondencji małżonków Lucyny i Józefa Kotarbińskich². Niedawno seria wydawnicza „Polskie piśmiennictwo teatralne XIX wieku” przypominała tom zatytułowany *Ze świata uludy* (2012), mieszczący fragmenty autorskiego wyboru pism teatralnych Kotarbińskiego, doko-

¹ Z. Jasińska, *Józef Kotarbiński*, Warszawa 1969.

² *Listy Lucyny i Józefa Kotarbińskich*, wybór i opracowanie Z. Jasińska, Warszawa 1978.

nany przez niego samego pod koniec życia i opublikowany w 1926 roku³. Omówienie dorobku krytycznego Kotarbińskiego stawało się już przedmiotem obserwacji za sprawą artykułów i opracowań między innymi Jana Michalika⁴, Zbigniewa Przychodniaka⁵, Zbigniewa Przybyły⁶, Ewy Dąbek-Derdy⁷, Dariusza Kosińskiego⁸ oraz Tomasza Sobieraja⁹, choć nigdy nie skupiano się w nich na pierwszym dziesięcioleciu działalności krytycznej Kotarbińskiego (między rokiem 1867 a 1877), kiedy to związany był z „Przeglądem Tygodniowym”. Kotarbiński należał wówczas do grona młodych pozytywistów warszawskich, wychowanków Szkoły Głównej Warszawskiej i prezentował poglądy typowe dla tej grupy. Pozostając pod wpływem „postępowej” estetyki Hippolyte’a Taine’a, podobnie jak większość warszawskich pozytywistów, w swojej działalności krytycznej uznawał „wszystkie rodzaje i kierunki literackie”, preferował genetyczne badanie utworów („wykrywanie strony przyczynowej zjawisk literackich”), a także racjonalne, możliwie obiektywne, porównawczo-komparatystyczne metody krytyczne („racjonalna i obiektywna postawa krytyki”)¹⁰. Postulował:

Krytyk, pragnący zająć stanowisko badawcze, ceni wprawdzie głos intuicyjnego poczucia piękna, konieczny przy zrozumieniu tajemnic intuicji artystycznej, ale skrupulatnie kontroluje go sprawdzaniem racjonalnej metody badawczej, śledzi za genetyczną stroną utworów sztuki i ocenia je porównawczo, a względnie do punktu wyjścia i warunków twórczości mierzy wartość składowych żywiołów psychologicznych, estetycznych i moralnych¹¹.

³ J. Kotarbiński, *Ze świata uludy*, Warszawa 1926 oraz tenże, *Ze świata uludy. Wybór pism teatralnych*, wybór i opr. D. Kosiński, Kraków 2012. Publikacja z 2012 roku została poszerzona o teksty prezentujące poglądy Kotarbińskiego na ewolucję sztuki scenicznej w Polsce oraz o artykuły skupione wokół zagadnień sztuki aktorskiej. Pominięto rozdziały wspomnieniowe tomu *Ze świata uludy* (1926).

⁴ J. Michalik, *Józef Kotarbiński 1849–1928*, [w:] *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 3, red. J. Kulczycka-Saloni, H. Markiewicz, Z. Żabicki, Warszawa 1969, s. 739-752 [*Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria 4] oraz rozproszone uwagi dotyczące krakowskiej dyrekcji Kotarbińskiego zawarte w monografii J. Michalika, tj. tenże, *Dzieje teatru w Krakowie w latach 1893–1915*, t. 1-2: *Teatr miejski*, Kraków 1985.

⁵ Z. Przychodniak, *W świecie „uludy romantycznej”*. *Józefa Kotarbińskiego program poezji romantycznej na scenie*, „Pamiętnik Teatralny” 1980, z. 2, s. 205-226.

⁶ Z. Przybyła, *Józef Kotarbiński o pisarzach epoki pozytywizmu*, [w:] *Świętochowski i rówieśnicy: Kotarbiński, Urbanowska, Zalewski*, red. B. Mazan i Z. Przybyła, Częstochowa – Łódź 2001, s. 227-260.

⁷ E. Dąbek-Derda, *Józef Kotarbiński o sztuce aktorskiej*, [w:] *Polska krytyka teatralna w XIX wieku*, pod red. E. Udalskiej, Warszawa 1994, s. 147-154.

⁸ D. Kosiński, *Józef Kotarbiński, czyli zwykła niezwykłość*, [w:] J. Kotarbiński, *Ze świata uludy. Wybór pism teatralnych*, dz. cyt., s. 5-11.

⁹ T. Sobieraj, *Pozytywistyczna estetyka teatru i jej przewyższenie – Józefa Kotarbińskiego poglądy na sztukę sceniczną*, [w:] tegoż, *Polska krytyka i myśl teatralna w drugiej połowie XIX wieku. Studia i szkice*, Kraków 2014, s. 59-91.

¹⁰ Por. J. Kotarbiński, *Wstecznictwo w krytyce literackiej*, „Przegląd Tygodniowy” 1879, nr 40, s. 482-483.

¹¹ Tamże, s. 483.

Sformułowane przez Kotarbińskiego w 1879 roku na łamach „Przeglądu Tygodniowego” zadania krytyki literackiej stanowiły przykład ugruntowanych poglądów warszawskiego recenzenta. Jednakże pierwsze dziesięciolecie działalności krytycznej w „Przeglądzie” to okres zmagania się tego, co dla warszawskich pozytywistów typowe, z tym, co nowe i odmienne, również w dorobku krytycznym samego Kotarbińskiego. Jego sukcesy na polu publicystycznym Dariusz Kosiński podsumował następująco:

W efekcie obu spotkań: romantyzmu i pozytywizmu oraz teorii z praktyką, poglądy Kotarbińskiego cechowała, jak trafnie zauważył Jan Michalik, ta sama niekonwencjonalność, która charakteryzowała jego praktykę zawodową. Związany z pozytywistami, nigdy nie przyjął skrajnie antyteatralnych poglądów Świętochowskiego, dystansując się także od pozytywistycznej antyromantyczności. Z drugiej strony odrzucał antyutylitarne uprzedzenia pokolenia następnego. Jak się wydaje, to właśnie doświadczenie praktyczne sprawiało, że w kwestiach tak istotnych dla epoki, jak społeczne znaczenie teatru czy mechanizm twórczości aktorskiej, Kotarbiński konsekwentnie poszukiwał rozwiązań pośrednich¹².

„Zwykła niezwykłość” Kotarbińskiego, jak trafnie określił ją Dariusz Kosiński, dała się poznać już w pierwszym dziesięcioleciu jego współpracy z „Przeglądem Tygodniowym” (1867–1877). Recenzent prowadził wówczas dwie stałe rubryki: „Przegląd teatralny”, będący zbiorem recenzji i omówień nowości repertuarowych prezentowanych na scenach Warszawskich Teatrów Rządowych (WTR) oraz „Przegląd literatury polskiej”, gdzie omawiał nowości wydawnicze polskiego rynku piśmienniczego. W tym czasie powstały także ważne, z punktu widzenia krystalizowania się przyszłych poglądów i strategii krytycznych Kotarbińskiego, artykuły poświęcone sztuce aktorskiej, dramaturgii Williama Szekspira, omówienia dramatu historycznego oraz teksty poświęcone zadaniom współczesnego teatru (rola reżyserii, układ repertuaru, teatry ogródkowe, portrety aktorskie, zadania i funkcje teatru oraz krytyki teatralnej). To właśnie one zostaną scharakteryzowane w niniejszym artykule, skupiającym się na wczesnym okresie działalności recenzenckiej Kotarbińskiego, który zaważył na jego przyszłych poglądach.

Co ważne, Józef Kotarbiński, wiążąc się zawodowo (jako aktor) z zespołem Warszawskich Teatrów Rządowych w 1877 roku, nie zrezygnował z pisania o teatrze. Jego rozproszone artykuły (eseje, recenzje, omówienia sztuk, podsumowania sezonów teatralnych, portrety aktorskie) nadal ukazywały się w wielu czasopiśmie, choć dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym recenzent, aktor, dyrektor i pedagog w jednej osobie zaczął publikować obszerniejsze prace poświęcone problematyce teatralnej, między innymi *Z dziejów dramatu i komedii w teatrach warszawskich* (1924), *Aktorzy i aktorki* (1924) oraz zbiory publicystyki z późnego okresu działalności krytycznej – *Ze świata uludy* (1926) i wydaną pośmiertnie *W służbie sztuki i poezji* (1929).

¹² D. Kosiński, *Józef Kotarbiński, czyli zwykła niezwykłość*, dz. cyt., s. 7.

„Kto ma ochotę – niech skosztuje” (repertuar)

W 1870 roku, omawiając premierową realizację *Wandy* Zofii Mellerowej, Józef Kotarbiński pokusił się o ocenę pozytywizmu warszawskiego¹³. Utwór Mellerowej porównał – bez ogródek – do słodkiej potrawy, której „brak smaku, jedności i musztardy”¹⁴. Omówienie *Wandy* stało się pretekstem do wyrażenia uwag dotyczących aktualnej dramaturgii spod znaku „tendencyjnego realizmu”, których dostarczają w nadmiarze rodzimi autorzy. Dla młodego recenzenta całkowicie niezrozumiałe pozostawało stanowisko ówczesnej krytyki, która nie podejmowała dyskusji ze słabymi tekstami, ich autorami oraz dominującymi tendencjami literackimi. „Chwalenie wszystkiego” stawiało pod znakiem zapytania naczelną powinność krytyki, a mianowicie jej obiektywizm. Nowe sztuki, przynależące programowo do pozytywizmu warszawskiego, zdaniem Kotarbińskiego, nie zawsze wyrażały dostatecznie postępowe poglądy na życie społeczne:

Doprawdy większa część najnowszych warszawskich pisarzy, którzy się rozkrólowali na wygodnych i spokojnych stanowiskach literackiego Parnasu, uwzięła się jakby grzmieć chórem potępienia przeciwko tej literaturze, której wpływowi właśnie ulega bezwiednie. Nieraz w piśmie naszym już narzekaliśmy na to, nieraz doprawdy oburzać się po prosu potrzeba, na brutale traktowanie najcelniejszych dramaturgów, których komedie pomiatane i oplwane niesłusznie, gromadzą przeciw pełne i liczne widowiska. Tymczasem owe nasze kulejące twory, głaskane względami prawdziwie rozczulającej pobłażliwości przez krytyków, chowających dla stosuneczków koleżeńskich swoje zoilowskie szpony, jakoś niezbyt potężną posiadają siłę przyciągającą. Rzeczywiście godną uznania jest widoczna chęć reżyserii upowszechniania na scenie prac rodzimych, ale znowu nie możemy zgadzać się na to, aby ten przybytek sztuki i piękna, był przytuliskiem dla utworów zbyt niedołączonych literackiego nowicjatu¹⁵.

Kotarbiński wielokrotnie podkreślał, że już dawno w rodzimym dorobku dramatycznym nie pojawił się utwór oryginalny, który zagościłby na dłużej w bieżącym repertuarze. Co więcej – zdaniem recenzenta – praca artystów dramatycznych idzie na marne, gdy powstają mierne sztuki i przedstawienia wywołujące znużenie publiczności, nieustannie karmionej „rzeczami nudnymi”. W jego ocenie błędami najnowszej literatury dramatycznej stają się: „jałowość”, dominacja „tendencyjnego realizmu”, mnożenie liczby dramaturgów, przesadne upodobanie przez autorów konwenansu oraz brak samodzielnych poglądów na życie społeczne:

Ta bojaźliwość wrodzona jeszcze na pasku przez niektórych zaplesniałych idealistów, krzykaczy sztywnego puryzmu, nie pozwala rozumie się na wszelką świeżość, nowość i oryginalność, a krępuje swobodny polot dramatu, zagradzając traktowanie

¹³ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Wanda komedia w 3 aktach Zofii Mellerowej*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 12, s. 96-98.

¹⁴ Tamże, s. 96.

¹⁵ Tamże.

kwestii najważniejszych i najdonioślejszych, jeżeli tylko obrażają naiwne uczucie pensjonarskiej skromności. (...) Wszyscy ukochali potulny optymizm i gubią się w bezpłodnym, fałszywym idealizowaniu szlachetności, w mglistych sferach krainy niebieskich migdałów¹⁶.

Recenzje najnowszej dramaturgii mieściły w sobie zarówno oceny nowych dramatów europejskich, jak i sztuk polskich¹⁷. W grupie komedii krytyk najwyższej cenił salonowe sztuki Wiktoryna Sardou (*Rodzina Benoiton*¹⁸, *Nasi najserdeczniejsi*¹⁹, *Safanduly*²⁰) i Emila Augiera (*Guerin*²¹). Uznanie zawdzięczały one przede wszystkim aktualności poruszanych tematów, doskonałemu kreśleniu charakterologicznej głębi postaci oraz mistrzowskiemu kopiowaniu rzeczywistości. Błędami kompozycyjnymi określał krytyk częściowy schematyzm postaci i stosowanie utartych rozwiązań scenicznych. Nie omieszkał wyrazić zdania, że nagminne umieszczanie komedii francuskich w repertuarze WTR nie każdemu musi się podobać, stwierdzając, że: „Kto ma ochotę – niech skosztuje”²². Spośród polskich autorów Kotarbiński dostrzegał wartości komediowe i sceniczne nowych sztuk Edwarda Lubowskiego (*Ubodzy w salonie*²³), Józefa Narzymskiego (*Epidemia*²⁴), Michała Bałuckiego (*Pracowici próźniacy*²⁵), Józefa Blizińskiego (*Przezorna mama*²⁶) i Adama Bełcikowskiego (*Hunyadi*²⁷, *Dwaj Radziwillowie*²⁸). Choć tego ostatniego cenił

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Przeglądu opinii Kotarbińskiego o pisarzach pozytywistycznych dokonał Z. Przybyła. Por. Z. Przybyła, *Józef Kotarbiński o pisarzach epoki pozytywizmu*, dz. cyt. Istotnym punktem odniesienia charakterystyki zagadnień repertuarowych WTR (w ujęciu Kotarbińskiego) pozostają monografie J. Szczublewskiego oraz A. Wanickiej. Por. J. Szczublewski, *Wielki i smutny teatr warszawski (1868–1880)*, Warszawa 1963 i A. Wanicka, *Dramat i komedia Teatrów Warszawskich 1868–1880*, Kraków 2011, s. 107-133. Szczublewski wskazywał nawet na przełomowy charakter 1876 roku, kiedy doszło do „niezwykłego nasycenia repertuaru twórczością rodzimą”. Por. tenże, *Wielki i smutny teatr warszawski (1868–1880)*, dz. cyt., s. 225.

¹⁸ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Rodzina Benoiton W. Sardou*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 42.

¹⁹ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Nasi najserdeczniejsi W. Sardou*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 47-48.

²⁰ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Safanduly W. Sardou*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 15.

²¹ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Guerin E. Augiera*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 6.

²² J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Motylina W. Sardou*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 21, s. 195.

²³ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Ubodzy w salonie E. Lubowskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 27.

²⁴ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Epidemia J. Narzymskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 39.

²⁵ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Pracowici próźniacy M. Bałuckiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 14.

²⁶ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Przezorna mama J. Blizińskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 41.

²⁷ J. Kotarbiński, *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Hunyadi A. Bełcikowskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 28-29.

najmniej, dostrzegając słabości jego utworów o tematyce historycznej. Atrakcyjność komedii Lubowskiego, Narzymskiego i Bałuckiego była dla Kotarbińskiego dowodem narodzin oryginalnej polskiej komedii salonowej na miarę samego Eugène Scribe'a²⁹.

Atrakcyjność sztuk potwierdzało także powodzenie sceniczne komedii, cieszących się niezwykłym zainteresowaniem publiczności Warszawy i Krakowa. Zdaniem Kotarbińskiego składało się na to kilka elementów, które określał mianem „wartości literackiej” prezentowanych komedii społecznych. Chodziło przede wszystkim o aktualność tematów poruszanych przez poszczególnych autorów (tzw. „tendencja utworu”), komizm sytuacyjny i językowy sztuk oraz doskonałość kreślonych charakterów. Wadami nowości miało być nieuporządkowanie przyczynowo-skutkowe w warstwie zdarzeniowej komedii (tzw. „bałagan kompozycyjny”), nieprawdopodobieństwo postaci i zdarzeń, ich przesadna typowość oraz sztywne trzymanie się dominującej w utworze tendencji. Głośna *Epidemia* Narzymskiego, która w 1871 roku zdobyła I nagrodę krakowskiego konkursu dramatycznego, a rok później prezentowana była z powodzeniem na scenie warszawskiej, zaraz po *Pracowitych próżniakach* Bałuckiego (II nagroda krakowskiego konkursu dramatycznego), w gwiazdorskiej obsadzie: Wiktoryna Bakałowiczowa (Maria), Jan Królikowski (Karwacki) i Alojzy Żółkowski (Goldszmit), doczekała się zaledwie miana „komedii pożytecznej” i komentarza, iż: „Główna zasługa dramatu polega na tym, że jest pożytecznym, a nie nudnym”³⁰.

W dziedzinie tragedii Kotarbiński niezwykle wysoko oceniał sztuki Friedricha Schillera – *Zbójców*³¹ i *Marię Stuart*³² oraz dramaty Williama Szekspira – *Romea i Julię*³³, *Hamleta* w tłumaczeniu Krystyna Ostrowskiego³⁴, *Poskromienie złoŹnicy* w tłumaczeniu Adama Bełcikowskiego³⁵. Wielkość szekspirowskich tragedii mierzona była wielkością i wyrazistością ról tragicznych wpisanych w strukturę poszczególnych utworów. Tym bardziej, że zespół Warszawskich Teatrów Rządowych mógł w tej dziedzinie poszczycić się wybitnymi osobowościami. Jan Królikowski grał Franciszka Moora oraz Hamleta, Helena Modrzejewska – Julię, Ofelię i Marię Stuart, Romana Popiel – Katarzynę, a Bolesław Leszczyński Petruchia. Fascynacja dramaturgią Szekspira wiązała się z wysoką oceną jego koncepcji tragedii

²⁸ J. Kotarbiński, *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Dwaj Radziwiłłowie A. Bełcikowskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 42.

²⁹ Miano to przypisywał Kotarbiński E. Lubowskiemu. Por. J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Ubodzy w salonie E. Lubowskiego*, dz. cyt., s. 246.

³⁰ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Epidemia J. Narzymskiego*, dz. cyt., s. 309.

³¹ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Zbójcy F. Schillera*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 43.

³² J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Maria Stuart J. Słowackiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 18-20.

³³ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Romeo i Julia W. Szekspira*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 4-5.

³⁴ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Hamlet W. Szekspira*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 32 oraz 1871, nr 14.

³⁵ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Poskromienie złoŹnicy W. Szekspira*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 27.

i tragiczności, w której Kotarbiński dostrzegał krystalizowanie się zasad „nowożytnego dramatu realnego”³⁶.

Dokonana przez recenzenta próba analizy dramatu z punktu widzenia działań tytułowego bohatera doprowadza go do przekonania, iż *Hamlet* jest przykładem doskonałej realizacji klasycznej teorii tragedii, w której podstawowym wyznacznikiem tragiczności staje się konieczność działania bohatera. Ponieważ, jak zauważał Kotarbiński, „czyn jest koniecznością postaci, a ponieważ nie działa [Hamlet – A. S.], uchyla się od prawa organicznego rozwoju”³⁷. Hamlet postępuje wbrew konieczności działania, co powoduje tragizm postaci. Zasługą Szekspira w tworzeniu podstaw nowego typu tragedii pozostaje – zdaniem Kotarbińskiego – stworzenie nowego modelu tragedii wielkich charakterów. Szekspirowskie tragedie i wpisane w nie kreacje postaci wiązały się także z niezapomnianymi rolami aktorskimi, jak w przypadku Jana Królikowskiego czy Heleny Modrzejewskiej. Wielkość Królikowskiego polegała, zdaniem recenzenta, na doskonałym odtworzeniu wewnętrznej przemiany bohatera, wyrażającej się zmianą sposobu gry (zmiany na płaszczyźnie mimiki, sposobu poruszania się na scenie i deklamowania). Podobnie oceniał Kotarbiński szekspirowską Julię i zwłaszcza Marię Stuart w wykonaniu Modrzejewskiej. Wielkość roli Marii Stuart polegać miała na umiejętnym oddaniu niezwykle skomplikowanej natury bohaterki, która – nim spocznie na szafocie ze słowami przebaczenia – przechodzi niezwykle przemianę. Zasługą Modrzejewskiej było także właściwe odczytanie dominanty granej postaci, gdyż artystka, zdaniem recenzenta, umiejętnie rozkładała akcenty rezygnacji i cierpienia oraz prawdę wewnętrznej bólesci Marii Stuart.

Odkryciem Kotarbińskiego-recenzenta stała się dramaturgia Juliusza Słowackiego, którego po latach, sprawując funkcję dyrektora Teatru Miejskiego w Krakowie, będzie wyraźnie faworyzował (w pewnej opozycji do dramaturgii Adama Mickiewicza). Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” Kotarbiński poddał szczegółowej ocenie dwie sztuki Słowackiego, tj. *Marię Stuart* – dramat historyczny w 5 aktach³⁸ oraz *Mazepę* – tragedię w 5 aktach³⁹. W obu przypadkach posłużył się formą cyklicznego omówienia, rozłożonego na trzy kolejne numery czasopisma. Punktem wyjścia analizy za każdym razem był szeroki kontekst historyczny konieczny, zdaniem recenzenta, dla właściwego zrozumienia istoty tragizmu postaci Marii Stuart i Mazepy, mających swój pierwowzór w historycznych postaciach szkockiej królowej Marii i królewskiego paza Jana Kazimierza Wazy – Jana Mazepy. W przypadku szkockiej królowej Kotarbiński przytaczał całą listę prac historycznych oraz wcześniejszych utworów literatury europejskiej, odwołujących się do postaci Marii oraz istoty jej tragizmu. Recenzent postrzegał go w kategoriach tragizmu psychologicznego, opartego na schemacie upadku szlachetności i cnoty oraz zderzeniu ideałów z rzeczywistością.

³⁶ Por. J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Hamlet W. Szekspira*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 14, s. 109-110.

³⁷ Tamże, s. 110.

³⁸ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Maria Stuart J. Słowackiego*, dz. cyt., nr 18-20.

³⁹ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Mazepa J. Słowackiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 18-20.

Całą sztukę młodego i niedoświadczonego jeszcze Słowackiego Kotarbiński scharakteryzował właśnie w odniesieniu do tragizmu tytułowej bohaterki (porywająca, doskonale wystudiowana rola Heleny Modrzejewskiej), z której poeta uczynił postać mściwej i fanatycznej katoliczki, a nie osoby przepojonej pragnieniem bycia królową. Kotarbiński sformułował zastrzeżenia, co do kształtu intrygi oraz konstrukcji postaci historycznego dramatu Słowackiego, ale jednocześnie wyrażał aprobatę, co do sposobów modyfikowania faktów historycznych sztuki, przy zachowaniu przez autora wierności innym faktom i wydarzeniom. W ocenie recenzenta, *Maria Stuart* pozostawała nie tylko dowodem ewolucji talentu dramatycznego 20-letniego twórcy, ale także jego wyzwolenia od wzorca dramatycznego postaci Marii Stuart, utrwalonego w literaturze przez Fryderyka Schillera. Schillerowskie uwielbienie dla postaci Marii Stuart, chęć zrehabilitowania jej osoby jako wyjątkowej królowej, w swoim dramacie Słowacki przekształcił konsekwentnie w inną strategię – prawdy obiektywnej wobec postaci historycznej. Dlatego też Kotarbiński określił Słowackiego mianem „poety bezstronnej, wzniosłej prawdy”⁴⁰.

Także *Mazepa*, zdaniem recenzenta, realizował podstawowe wyznaczniki dramatu historycznego. Istota tragedii jako gatunku literackiego i teatralnego – w tym przypadku – zamykała się w próbie ukazania działań człowieka na tle wielkich namiętności i walki wewnętrznej, którą musiał prowadzić tytułowy bohater, zaś istotą akcji dramatycznej *Mazepy* stawała się walka człowieka z popędami i namiętnościami. Przy okazji charakterystyki dramatu Słowackiego, Kotarbiński przedstawił własną typologię tragiczności i tragizmu bohaterów. Jako pierwszą wskazywał „tragiczność czynną”, przypisaną bohaterom „idącym na oślep” (na przykład Makbet, Ryszard III, Król Lear). W typie drugim umieszczał charaktery pośrednie, występujące wtedy, gdy w sztuce wpływ na bohatera wywierają czynniki zewnętrzne (jak Otello). Trzecim typem bohaterów tragicznych były postaci świadomie usuwające się od działania (choćby Hamlet). Istotą tragizmu, w każdej odmianie, pozostawała „nieczynność” zestawiona z koniecznością działania oraz dychotomie: czyn – powinność, działanie – powinność⁴¹. Jak zauważał Kotarbiński:

Tragiczność jest więc odbiciem najwyższej sprzeczności etycznej w życiu człowieka. (...) Tragedia jako najwyższy objaw akcji dramatycznej musi odpowiadać najeńgiejniejszym objawom siły duchowej człowieka. Pojęcie zaś tragiczności nowożytnej polega koniecznie na niepokodzonym przeciwieństwie celu i czynu, które rozwiązuje się przez widome zwycięstwo wielkich praw moralnych i społecznych⁴².

Pojęcie tragedii nowożytnej było rozpatrywane przez Kotarbińskiego w szerokim kontekście literatury europejskiej (głównie tragedii Schillera i Szekspira) oraz polskiego dramatu romantycznego (dramaty Słowackiego: *Wacław*, *Beniowski* i *Horsztyński*, *Maria* Antoniego Malczewskiego, *Czaty* Adama Mickiewicza, *Zamek Kaniowski* Seweryna Goszczyńskiego). Zabieg ten ujawniał nie tylko erudycję Ko-

⁴⁰ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Maria Stuart J. Słowackiego*, dz. cyt., nr 20, s. 158.

⁴¹ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Mazepa J. Słowackiego*, dz. cyt., nr 18, s. 141-142.

⁴² Tamże, s. 142.

tarbińskiego-recenzenta, ale także doskonały zmysł analityczno-interpretacyjny. Zdaniem krytyka w całej grupie prezentowanych dramatów to właśnie *Mazepę* wyróżniała szczególnie podniosłość modelu tragedii jednostki wobec spraw wszechludzkich. Podstawowym problem *Mazepy* jako tragedii historycznej była więc postawa polskiej magnaterii, zaś postać Wojewody urastała do miana uniwersalnego typu polskiego magnata.

Wydaje się, iż zainteresowanie Kotarbińskiego dramaturgią Juliusza Słowackiego nie było przypadkowe. Pierwsze dziesięciolecie jego współpracy z „Przeglądem Tygodniowym” przyniosło także kilka innych, obszernych studiów poświęconych nowemu zjawisku literackiemu, a mianowicie dramatom historycznemu⁴³. W tej grupie tekstów wymienić można omówienia dwóch sztuk historycznych Adama Bełcikowskiego *Hunyadi*⁴⁴ i *Dwaj Radziwiłłowie*⁴⁵ oraz komentarze do tragedii z czasów pogaństwa Słowian Józefa Wojciechowskiego (skrywającego się pod pseudonimem Józef z Mazowsza) *Margraf Gero*⁴⁶, prezentowanych na łamach rubryki „Przegląd piśmiennictwa polskiego”. Podstawowym wyznacznikiem genologicznym dramatu historycznego pozostawało – w ocenie Kotarbińskiego – kryterium tematyczne sztuki, związane z formą prezentacji losów wybitnej jednostki na tle ważnych wydarzeń historycznych (postać króla Augusta II w przededniu potopu szwedzkiego, księcia Janusza Radziwiłła czy Margrafa Gero w kontekście walk Słowian połabskich z najazdem germańskim), bądź próba prezentacji samego wydarzenia historycznego. Pozostałe wyznaczniki gatunkowe dramatu historycznego („zalety gatunku”) to: możliwość uogólnienia wybranego, istotnego momentu dziejowego, bogactwo środków artystycznych, za pomocą których można prezentować świetność minionej epoki, wreszcie, wyrazistość postaci, mających swoje historyczne pierwowzory.

Zdaniem Kotarbińskiego, do umiejętne go posługiwania się gatunkiem dramatu historycznego niezbędna jest dojrzałość twórcy, której, niestety, zabrakło Bełcikowskiemu (16-letniemu autorowi *Hunyadięgo*). Przewaga jednostajnej deklamacji, niedojrzałość formy dramaturgicznej, liczne odstępstwa od prawdy historycznej, a także brak rysów narodowych prawdziwie węgierskich – powodują, że *Hunyadi*

⁴³ Obecność dramatu historycznego w wypowiedziach teoretycznych pozytywistów charakteryzuje R. Stachura-Lupa. Por. R. Stachura-Lupa, *Dramat historyczny w wypowiedziach teoretycznych pozytywistów i nie tylko (druga połowa XIX wieku)*, [w:] *Dramat w historii. Historia w dramacie*, pod red. K. Latawiec, R. Stachury-Lupy, J. Waligóry, Kraków 2009, s. 289-297. Wypowiedzi krytyków i literaturoznawców drugiej połowy XIX wieku odnoszące się do dramatu historycznego dzieli ona na trzy typy: teksty teoretyczne skupione na kwestiach poetyki gatunku, teksty, w których wnioski teoretyczne wyprowadza się w odniesieniu do analizy materiału literackiego oraz wypowiedzi okazjonalne (recenzje, wspomnienia pośmiertne, portrety literackie, wstępy do wydania zbiorowego, publiczne prelekcje).

⁴⁴ J. Kotarbiński, *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Hunyadi A. Bełcikowskiego*, dz. cyt.

⁴⁵ J. Kotarbiński, *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Dwaj Radziwiłłowie A. Bełcikowskiego*, dz. cyt.

⁴⁶ J. Kotarbiński, *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Margraf Gero Józefa z Mazowsza*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 7, s. 54-55.

to „nie dramat, ale raczej bardzo dobre... ćwiczenie szkolne”⁴⁷, a *Hunyadi i Dwaj Radziwiłłowie* to zaledwie „dwie niefortunne próby poezji przeszłości”⁴⁸. W ocenie recenzenta podjęcie tematu historycznego wymagało od autora rozległych studiów źródłowy, bez których trudno o wiarygodne udokumentowanie postaci lub zdarzeń w źródłach i faktach historycznych. A tak właśnie stało się w przypadku *Dwóch Radziwiłłów*, sztuce opartej na schemacie miłości księcia Janusza Radziwiłła do Katarzyny Potockiej.

Analizując dramat Belcikowskiego, recenzent odwoływał się do obszernych, istniejących źródeł historycznych, w odniesieniu do których autor mógł poszukiwać prawdy historycznej o postaci księcia Janusza Radziwiłła. Zatrzymanie się jedynie na rysunku dworskich intryg i prywatnych miłostkach księcia Janusza, nie ukazywało złożoności tej postaci na tle epoki historycznej. W efekcie końcowym zamiast dramatu historycznego pojawiają się jedynie „dramatyzowane dzieje zakulisowych wydarzeń dworskich”⁴⁹. Proces modelowania historii w dramacie historycznym jako gatunku sprowadzał się więc, zdaniem Kotarbińskiego, przede wszystkim do sposobów konstruowania akcji dramatycznej oraz postaci, w oparciu o zachowaną wiedzę historyczną, a nie tylko w odniesieniu do wierności źródłom historycznym. Taki model dramatu historycznego pozostawał w zgodzie z tendencjami epoki⁵⁰.

Co ciekawe, surowa choć słuszna, zdaniem Kotarbińskiego, ocena sztuk Adama Belcikowskiego służyć miała nie tyle dobru autora, co polepszeniu kondycji najnowszej krajowej literatury dramatycznej, co pośrednio będzie się wiązało z zapatrywaniami recenzenta na cele i zadania samej krytyki artystycznej⁵¹.

„Teatr powinien być dla sztuki i społeczeństwa, ale nie dla aktorów”

Zagadnienia związane ze sztuką aktorską w ujęciu Józefa Kotarbińskiego wydają się być najlepiej rozpoznany tematem związanym z poglądami praktyczno-krytycznymi autora *Aktorów i aktorek*. Próby syntetycznego omówienia jego zapa-

⁴⁷ J. Kotarbiński, *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Hunyadi A. Belcikowskiego*, dz. cyt., nr. 28, s. 227. W kontekście analizy *Hunyadi* Kotarbiński przywołuje inny dramat Belcikowskiego, który ocenia równie surowo. Awantury i miłosne przygody Augusta II (*Król Don Juan*) wydają się zbyt niepoważnym i błahym tematem dla pokazania prawdy historycznej tej postaci, zwłaszcza wobec królewskiej niemocy rządu krajem w przededniu szwedzkiego potopu. Zdaniem Kotarbińskiego bohater zostaje trafniej scharakteryzowany na dwóch kartach przedmowy sztuki, aniżeli w ciągu 5 aktów „tej ramoty przystrojonej w złote nitki historycznego szychu”. Por. tamże, nr 28, s. 227 oraz nr 29, s. 236-237.

⁴⁸ Tamże, nr 29, s. 237.

⁴⁹ J. Kotarbiński, *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Dwaj Radziwiłłowie A. Belcikowskiego*, dz. cyt., s. 346.

⁵⁰ Por. R. Stachura-Lupa, *Dramat historyczny w wypowiedziach teoretycznych pozytywistów i nie tylko (druga połowa XIX wieku)*, dz. cyt., s. 296.

⁵¹ Kotarbiński bez ogródek pisze o zbyt częstym, choć nagminnym w bieżącym piśmiennictwie polskim marnowaniu papieru na drukowanie „rozwickłych miernot i słabych sztuk”. Por. J. Kotarbiński, *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Hunyadi A. Belcikowskiego*, dz. cyt., nr 28, s. 227.

trywać na sztukę aktorską obejmując zarówno lata warszawskiej działalności krytycznej, jak również przywoływane już wcześniej dojrzałe prace poświęcone sztuce teatralnej⁵². Badacze podkreślają zgodnie, że Kotarbiński zaliczał sztukę aktorską do sztuk wykonawczych, dla której istotnym punktem odniesienia pozostawało dzieło literackie. Twórczość aktorska, posługująca się odmiennymi środkami artystycznego wyrazu, była więc dopełnieniem dramatu opartego na primacie słowa. Krytyk uznawał także zasadę aktorstwa realistycznego, dalekiego jednakże od poglądów skrajnych realistów wiernego odzwierciedlania życia, aktorstwa opartego na samodzielnej i przemyślanej pracy interpretacyjnej aktora. Co akcentuje zwłaszcza Dariusz Kosiński, koncepcja Kotarbińskiego aktora jako „twórczego wykonawcy” stanowiła rodzaj podsumowania procesu ewolucji XIX-wiecznych poglądów na sztukę aktorską (odejście od koncepcji aktora-kapłana na rzecz aktora-twórczego wykonawcy)⁵³.

Warto jednak w tym miejscu podkreślić, iż koncepcja aktora twórczego wykonawcy była efektem przemyśleń zaledwie 23-letniego krytyka, przedstawiciela młodego pozytywizmu warszawskiego, związanego w tym czasie z „Przeglądem Tygodniowym”. Uwagi przyszłego aktora teatrów warszawskiego i krakowskiego, przyszłego dyrektora i pedagoga, ale także przyszłego autora odczytu *O sztuce aktorskiej*, przedrukowanego następnie w tomie *Ze świata uludy* (1926), wydają się tym cenniejsze, iż nie ograniczają się jedynie do najczęściej przytaczanego artykułu *Kilka słów o istocie sztuki aktorskiej* z 1872 roku⁵⁴. Pierwsze dziesięciolecie współpracy Kotarbińskiego z „Przeglądem” przynosi bowiem wiele artykułów i recenzji nawiązujących do zagadnień sztuki aktorskiej, ciekawych również z punktu widzenia sposobu, jak i możliwości prezentacji aktorskiego portretu czy opisu kreacji aktora w danej roli⁵⁵.

Kilka słów o istocie sztuki aktorskiej, prezentowanych na łamach rubryki „Przegląd Teatralny”, opatrzonych zostaje podtytułem *Występ Bolesława Leszczyńskiego artysty dramatycznego krakowskiego teatru w tragedii Szekspira Otello*. Punktem wyjścia do zdefiniowania istoty sztuki aktorskiej staje się analiza konkret-

⁵² Por. ustalenia E. Dąbek-Derdy, D. Kosińskiego i T. Sobieraja: E. Dąbek-Derda, *Józef Kotarbiński o sztuce aktorskiej*, dz. cyt., D. Kosiński, *Józef Kotarbiński, czyli zwykła niezwykłość*, dz. cyt. oraz tegoż, *Sztuka aktorska w polskim piśmiennictwie teatralnym XIX wieku. Główne problemy*, Kraków 2003, s. 91-94, 217-218, 253-255, T. Sobieraj, *Pozytywistyczna estetyka teatru i jej przewyższenie – Józefa Kotarbińskiego poglądy na sztukę sceniczną*, dz. cyt.

⁵³ D. Kosiński, *Sztuka aktorska w polskim piśmiennictwie teatralnym XIX wieku*, dz. cyt., s. 94.

⁵⁴ J. Kotarbiński, *Kilka słów o istocie sztuki aktorskiej*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 51, s. 406-407.

⁵⁵ Por. J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Wystąpienie p. Palińskiej i gościnny debiut p. H. Modrzejewskiej*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 41, tenże, *Przegląd teatralny. Zbójcy Schillera na benefis p. J. Królikowskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 43, tenże, *Przegląd teatralny. Salomea Palińska*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 37, tenże, *Przegląd teatralny. Romeo i Julia W. Szekspira przedstawiona po raz pierwszy na benefis H. Modrzejewskiej*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 4-5, tenże, *Przegląd teatralny. Gościnne występy J. Królikowskiego we Lwowie*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 21, tenże, *Przegląd teatralny. Kilka słów o repertuarze. Wystąpienia p. Kwiatyńskiej*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 6.

nej roli⁵⁶. Kotarbiński postrzega istotę sztuki aktorskiej w próbie uchwycenia przez aktora-wykonawcę ludzkiej natury w „całej prawdzie i wierności”. Aktor czyni to podobnie jak poeta, malarz czy rzeźbiarz, ale daleko dosadniej i żywiej:

Artysta dramatyczny może skopiować zewnętrzną człowieka tak trafnie, że sprawia najzupełniejsze złudzenie. Obok tego posiada wrodzony dar przejmowania się namiętnościami i wzruszeniami podstawianej roli. Tym sposobem jednocześnie przedstawia kształty, barwy, ruchy i uczucia człowieka⁵⁷.

Zdaniem recenzenta, sztuka aktorska stoi wyżej niż poezja, rzeźba czy nawet malarstwo, ponieważ proces twórczy aktora zakłada odmienny sposób naśladowania rzeczywistości. Punktem odniesienia dla aktorskiego procesu twórczego pozostaje gotowy produkt artystyczny, którym jest literacki tekst dramatu i wpisana w niego rola. Od tej „ogólności” aktor przechodzi następnie do „szczegółowości”, nadając roli indywidualne piętno i charakter. Kotarbiński zauważa, iż – co prawda – artysta dramatyczny przedstawia swoją „produkcję artystyczną w formach prawie identycznych z formami życia rzeczywistego”⁵⁸, ale jednocześnie podkreśla, że aktor „nie potrzebuje wynajdywać rysu charakterystycznego swojej postaci, gdyż to uczynił już poeta”⁵⁹. Nadrzędnym zadaniem aktora pozostaje więc twórcze odtworzenie roli, określone przez badaczy mianem twórczego wykonawstwa. Przyjęcie przez Kotarbińskiego założeń realistycznej sztuki aktorskiej prowadziło do określenia aktora mianem „dokładnego kopisty”, dysponującego różnorodnymi środkami aktorskiego wyrazu (poprzez gest, akcent, intonację, mimikę, szczegóły charakteru oraz bezpośrednią obserwację życia). W repertuarze komediowym Kotarbiński podkreślał doskonałość ról Wincentego Rapackiego, zaś w dziedzinie tragedii, gdzie – jego zdaniem – trudniej było uchwycić realizm postaci, zwracał uwagę na mistrzostwo Jana Królikowskiego oraz młodego Bolesława Leszczyńskiego.

Królikowskiego nazywał mistrzem „realizmu tragicznego” oraz mistrzem umiejętnego stopniowania efektów artystycznych (tragiczne role szekspirowskie: Shylok, Franciszek Moor, Makbet i Otello). Na Leszczyńskiego zwrócił uwagę przy okazji jego niezwykłego Otella. Zdaniem Kotarbińskiego oryginalność roli polegała na umiejętnym oddaniu cech „prawdziwie dzikiego syna Afryki”, w mowie, geście, mimice, zachowaniu, oddaniu emocji Afrykanina i żołnierza. W ocenie recenzenta zatrudnienie Leszczyńskiego w Warszawskich Teatrach Rządowych – aktora znajdującego się u progu „sztuki prawdziwej” – stanowiło niezwykle dobre posunięcie ówczesnej dyrekcji.

Sprawowanie obowiązków stałego recenzenta „Przeglądu Tygodniowego” spowodowało, że Kotarbińskiego mógł na bieżąco obserwować proces ewolucji

⁵⁶ Artykuł Kotarbińskiego staje się także przedmiotem analizy T. Sobieraja. Por. tenże, *Polska krytyka i myśl teatralna w drugiej połowie XIX wieku. Studia i szkice*, dz. cyt., s. 68-71.

⁵⁷ J. Kotarbiński, *Kilka słów o istocie sztuki aktorskiej*, dz. cyt., s. 406.

⁵⁸ Tamże, s. 407.

⁵⁹ Tamże.

epoki gwiazd w WTR⁶⁰. Niejednokrotnie zwracał uwagę na wyróżniające się w zespole osobowości aktorskie, prawie zawsze kreśląc portret porównawczy danej roli, na przykład portret Salomei Palińskiej i Heleny Modrzejewskiej jako Adrianny Lecouvreur czy Królikowskiego i Leszczyńskiego w roli Otella. Przy okazji każdego bez wyjątku portretu czy też mini-portretu aktorskiego Kotarbiński podkreślał walory indywidualnego stylu gry, analizując jednocześnie daną sztukę z punktu widzenia postaci scenicznej (roli) oraz sposobu jej wykonania. W podsumowaniu analizy porównawczej ról Adrianny Lecouvreur Kotarbiński podkreślał, iż Adrianna Palińska to zupełnie inna postać niż Adrianna Modrzejewskiej. Palińska, posługując się starannym opracowaniem szczegółów, siłą głosu i sposobu deklamacji, stworzyła harmonijną koncepcję postaci, opierając się na głębokim wystudiowaniu roli. Zupełnie inną postać wykreowała Modrzejewska, artystka obdarzona „geniuszem natchnienia”, grą intuicyjną, opartą na sztuce improwizacji. I choć Kotarbiński wymieniał w recenzji kilka istotnych zastrzeżeń do gry Modrzejewskiej (gra nierówna, oparta na kontraście momentów słabszych i doskonałych, słabość głosu i mankamenty dykcji, pozostające w opozycji do dobrych warunków zewnętrznych, gwarantujących grę pełną podniosłości i gracji), nie miał jednak wątpliwości, że Palińska była przykładem dojrzałej „artystki skończonej”, choć z mniejszymi zasobami artystycznymi, zaś Modrzejewska stanowiła przykład artystki ciągle się rozwijającej, która w najbliższej przyszłości może dojść do „aktorskiego ideału”⁶¹.

Opisując poszczególne kreacje aktorskie, Kotarbiński najczęściej postrzegał je przez pryzmat dającej się zauważyć dominanty roli. W taki właśnie sposób podsumował warszawskie gościnne występy Modrzejewskiej w 1868 roku⁶². Siłę jej ról komediowych (między innymi Anieli w *Ślubach panińskich*, Janiny w *Pojęciach pani Aubray*, Zuzanny w *Czwartce papieru* czy Cecylii w *Pannie mężatce*) oraz tragicznych (na przykład Marii Stuart w tragedii Schillera oraz margrabiny Pompadur w *Narcyzie*), stanowiła z jednej strony umiejętność wewnętrznej, głębokiej przemiany granej postaci, z drugiej podejmowane przez aktorkę próby oddania prawdy istoty charakteru odtwarzanej kreacji. W ocenie recenzenta Modrzejewska była aktorką, która niekoniecznie zawsze pozostawała wierna autorowi, ale zawsze miała na swoją obronę konsekwentnie przeprowadzoną charakterystykę postaci. Obszerniejsze portrety aktorskie dojrzałej artystycznie Salomei Palińskiej, obdarzonej niezwykłym talentem Heleny Modrzejewskiej, debiutantki i dawnej uczennicy warszawskiej szkoły dramatycznej Romany Popiel czy wreszcie doskonałego Hamleta – Jana Królikowskiego oraz Otella – Bolesława Leszczyńskiego, nie tylko dopełniają obraz ówczesnego repertuaru Warszawskich Teatrów Rządowych, przegląd „sił

⁶⁰ Sztukę aktorską w wykonaniu członków zespołu Warszawskich Teatrów Rządowych charakteryzuje szczegółowo A. Wanicka. Por. A. Wanicka, *Dramat i komedia Teatrów Warszawskich 1868–1880*, dz. cyt., s. 79-102 i 179-208.

⁶¹ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Wystąpienie p. Palińskiej i gościnny debiut p. H. Modrzejewskiej*, dz. cyt., s. 367.

⁶² J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Występy Modrzejewskiej w warszawskich teatrach*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 46 oraz tenże, *Przegląd teatralny. Wystąpienia gościnne p. H. Modrzejewskiej w tragedii i dramacie*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 49.

i środków” tej sceny, ale także stanowią punkt wyjścia do obserwacji zjawisk i tendencji ogólniejszych aniżeli sztuka aktorska.

**„Być przewodnikiem świątyni piękna”
(zadania teatru współczesnego)**

Przywołane już wcześniej stwierdzenie, iż „teatr powinien być dla sztuki i społeczeństwa, a nie dla aktorów”⁶³, najlepiej oddaje pozytywistyczny sposób rozumienia Kotarbińskiego funkcji społecznych i artystycznych ówczesnego teatru. Recenzent ostrzega: jeśli teatr nie chce w najbliższym czasie zostać „jarmarczną budą”, albo miejscem „taniej, próżnej rozrywki”, powinien gorliwie i na wyłączność pełnić „służbę” społeczną. Zadania współczesnego teatru wobec społeczeństwa Kotarbiński rozpatruje na kilku płaszczyznach. Powinnością teatru pozostaje przede wszystkim granie i wystawianie nowych, ciekawych sztuk, staranne przygotowanie premier, a także zachęcanie autorów dramatycznych do pisania nowości. Otwarcie współczesnego teatru na „nowości” nie powinno jednak pozostawać w sprzeczności z szacunkiem dla uznanych autorów i arcydzieł, przy jednoczesnej selekcji utworów słabych. Zadanie to spoczywa w głównej mierze na krytyce teatralnej.

Kotarbiński ma świadomość, że istnieje duża różnica i dysproporcja między tym, jak być powinno, a tym, jaka jest ówczesna rzeczywistość i praktyka teatralna. Błędem nazywa kształtowanie bieżącego repertuaru tylko ze względu na aktorów, wedle ich upodobania i indywidualnych wyborów. Krytyczna ocena epoki gwiazd w Warszawskich Teatrach Rządowych pośrednio oznacza także krytyczną ocenę warszawskiego repertuaru, traktowanego li tylko jako „pole do popisu i brawury wykonawców”⁶⁴. Kotarbiński praktyczną niemożliwością nazywał ówczesną praktykę, by w ciągu całego tygodnia w kolejnych przedstawieniach mógł/powinien wystąpić każdy aktor i członek zespołu, tylko ze względu na tak zwane występowe (*feu*), równoważne ze specjalnymi dodatkami do miesięcznej pensji. Złą praktyką pozostawało także granie poszczególnych sztuk tylko dla jednej roli, nawet wtedy, gdy sztuka była obiektywnie słaba. Jako przykłady negatywnych praktyk wskazuje wystawianie „nikłych bluetek” wprowadzanych do repertuaru tylko ze względu na aktorki tej miary, co Wiktoryna Bakałowicz, Romana Popiel czy Julia Kwiatyńska⁶⁵.

Wylimitowanie powyższych błędów powierzał Kotarbiński reżyserowi dramatu, którego zadaniem powinien być nie tylko nadzór nad repertuarem i dbałość w wprowadzaniu do niego sztuk nowych oraz oryginalnych, ale także podejmowanie konsekwentnych decyzji w zakresie reżyserii przedstawień. Tak postrzegane zadania reżysera dramatu mają „wyrabiać smak estetyczny publiczności”⁶⁶. Kiero-

⁶³ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Kilka słów o repertuarze. Wystąpienia p. Kwiatyńskiej*, dz. cyt., s. 45.

⁶⁴ Tamże, s. 46.

⁶⁵ Por. tamże.

⁶⁶ Tamże, s. 46.

wanie gustami publiczności oznaczało także dbanie o „wystawę” w popularnych w tym czasie komediach społeczno-obyczajowych, które ze względu na swój charakter i walory sceniczne wcale nie były takie łatwe w prezentacji. Zdaniem Kotarbińskiego rola reżysera w tego typu komediach znacznie wzrasta, gdyż musi on zapanować nad całą „plejadą” charakterów, sytuacji, intryg, ploteczek, interesików⁶⁷. Zadania reżysera postrzegane były więc na płaszczyźnie organizującej przedstawienie, a zarazem jednoczącej poszczególne jego części w jednolitą całość⁶⁸. Recenzując rozmaite przedstawienia, Kotarbiński przeważnie komentował walory bądź niedomagania reżyserii. Jej brak traktował zawsze jako wadę realizacji, powodującą kolejne konsekwencje: złą obsadę ról, granie aktorów na własną rękę (brak idei zespołowości), brak spójności obrazu⁶⁹. Reżyserowi powierzał więc Kotarbiński zaszczytną rolę „przewodnika świątyni piękna”⁷⁰.

Podstawowy tekst Kotarbińskiego, ujawniający jego zapatrywania na temat zadań i funkcji teatru, jak wiemy, został opublikowany w 1873 roku na łamach dwutygodnika „Niwa”⁷¹. Obszerne studium poświęcone estetycznym i społecznym funkcjom teatru ujawniało typowe dla wczesnego pozytywizmu oraz samego Kotarbińskiego poglądy na sztukę, w tym przekonanie o sile społecznego oddziaływania teatru. Jego utylitarne i estetyczne powinności zostały przez krytyka ściśle powiązane z dominującym typem repertuaru, który dzielił według kategorii „użyteczności” oraz „tendencji pozytywnej”, jak i „negatywnej”. Ponieważ tekst Kotarbińskiego był już szeroko dyskutowany w literaturze przedmiotu⁷², w tym miejscu stanie się on jedynie kontekstem dla artykułów opublikowanych w „Przeglądzie Tygodniowym” w pierwszym dziesięcioleciu jego funkcjonowania. Warto jednak zaznaczyć, iż zadania współczesnego teatru postrzegał Kotarbiński możliwie szeroko i to nie tylko w odniesieniu do uznanych scen warszawskich, ale także wobec zjawisk stosunkowo młodych, kształtujących się niezwykle intensywnie na gruncie warszawskiego życia teatralnego. Kotarbiński był autorem jednego z pierwszych krytycznych omówień poświęconych warszawskim teatrykom ogródkowym (rok 1871)⁷³.

Krytyk zauważał pewną prawidłowość. Koniec sezonu letniego na scenach WTR oznaczał wysyp zjawiska określonego mianem przymierza „bawaru i gastro-

⁶⁷ Por. J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Pracownicy próźniacy M. Bałuckiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 14, s. 110.

⁶⁸ Por. tamże, s. 110.

⁶⁹ Zarzuty sformułowane przez Kotarbińskiego w recenzji *Pracowitych próźniaków M. Bałuckiego*. Por. tamże, s. 109-110.

⁷⁰ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Kilka słów o repertuarze. Wystąpienia p. Kwiatyńskiej*, dz. cyt., s. 46.

⁷¹ Por. J. Kotarbiński, *Estetyczne i społeczne znaczenie teatru*, „Niwa” 1873, t. 3, nr 31, 33, 36. Artykuł przedrukowano w tomie 4. „Polskiego piśmiennictwa teatralnego XIX wieku”. Por. J. Kotarbiński, *Ze świata uludy. Wybór pism teatralnych*, dz. cyt., s. 13-38.

⁷² Por. Z. Przychodniak, *W świecie „uludy romantycznej”*, dz. cyt., s. 210-213, J. Michalik, „Ani kościół, ani wszechnica, ani apteka”, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej” 1990, t. XXVII, s. 31-44, T. Sobieraj, *Polska krytyka i myśl teatralna w drugiej połowie XIX wieku. Studia i szkice*, dz. cyt., s. 62-66, 78-81.

⁷³ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny. Teatra ogródkowe*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 36, s. 293-294.

nomii”. Teatra ogródkowe zyskują, jego zdaniem, szczególną popularność wśród mało wybrednej i równie mało wymagającej publiczności, nastawionej na sceniczną efektowność, braki w sztuce aktorskiej, zaledwie znośne dekoracje i kostiumy. To, co podoba się na scenach ogródkowych, nie zawsze „przebije się” do teatrów rządowych. Obok wyróżniających się teatrów Tivoli (zespół Pawła Ratajewicza) czy Eldorado (zespół Feliksa Leona Stobińskiego), pozostałe „ogródki” pozostawiały wiele do życzenia, zwłaszcza jeśli chodzi o ocenę pracy reżyserskiej i artystycznej. Możliwości dalszego rozwoju scen ogródkowych Kotarbiński oceniał wedle trzech kryteriów (zadania teatrów ogródkowych): dostosowania repertuaru do publiczności, która odwiedza teatry ogródkowe, kształtowania ambicji wystawiania uznanego repertuaru (głównie pozytywistycznej komedii salonowej), poprawiania niedostatków i słabości zespołu. Kotarbiński przyznawał jednak, iż na płaszczyźnie funkcjonowania scen ogródkowych zdarzały się wyjątki i tendencje, które mogą i powinny przenikać do teatrów rządowych.

Teatralne „ogródki” nader często i chętnie sięgały po sztuki ludowe oraz utwory oryginalne nowe i dawniejsze, polskie oraz obce, których brakowało na scenach teatrów stałych (oryginalne sztuki Józefa Korzeniowskiego, Aleksandra Fredry czy nowości Edwarda Lubowskiego, Zygmunta Sarneckiego i Michała Bałuckiego). Popularne „ogródki” były też doskonałym miejscem „wyrabiania się” artystów, zwłaszcza aktorów wywodzących się z trup prowincjonalnych, a także miejscem doskonalenia aktorskich kompetencji. Wyróżniającymi się aktorami zespołów ogródkowych byli na przykład: Anastazy Trapszo i Janusz Texel, których Kotarbińskiego porównywał do Alojzego Żółkowskiego i Jana Królikowskiego, zwłaszcza w zakresie wyspecjalizowania się w określonym typie repertuaru (aktorskie *emplo-i*). W ocenie Kotarbińskiego naczelnym zadaniem teatralnych „ogródków” było – mając pewne zasoby personalne – „wydobywanie z pyłu zapomnienia” sztuk nowych i oryginalnych⁷⁴.

Próba podsumowania

Józef Kotarbiński, jak trafnie określiła to Ewa Dąbek-Derda, opisywał polski teatr na styku trzech epok⁷⁵. Recenzował przedstawienia Warszawskiego Teatru Rządowego mieszczące się – w głównej mierze – w repertuarze wczesnego pozytywizmu, grał w teatrze warszawskim epoki gwiazd, po części go współtworząc, po części opisując, kierował Miejskim Teatrem w Krakowie w burzliwym okresie modernizmu, wreszcie, aktywnie uczestniczył w warszawskim życiu teatralnym dwudziestolecia międzywojennego.

Pierwsze dziesięciolecie działalności krytycznej Kotarbińskiego i współpraca recenzencka z „Przeglądem Tygodniowym” wyznaczyły główne kierunki jego zainteresowań oraz strategii krytycznych. Okres między rokiem 1866 a 1876 to nie tylko pierwsza dekada funkcjonowania nowego warszawskiego tygodnika, ale także

⁷⁴ Tamże, s. 294.

⁷⁵ E. Dąbek-Derda, *Józef Kotarbiński o sztuce aktorskiej*, dz. cyt., s. 147.

okres formułowania i kształtowania się programu młodego pozytywizmu, w tym także interesujących nas w głównej mierze zagadnień związanych ze sztuką teatru – sztuką aktorską, problemami wynikającymi z dominującego typu repertuaru, jak i zadaniami ówczesnego teatru⁷⁶. Można zaryzykować stwierdzenie, że, kiedy w 1877 roku Kotarbiński zrezygnował ze stałej działalności recenzenckiej (miał wówczas 28 lat), debiutując na scenie Teatru Letniego jako Zbigniew w *Mazepie* Juliusza Słowackiego, był w pełni ukształtowanym publicystą teatralnym, z jednej strony recenzentem wpisującym się w zadania i postulaty realistycznej krytyki pozytywistycznej, z drugiej pasjonatem współczesnego teatru, człowiekiem świadomym zarówno powinności teatru, jak również zadań wynikających z wykonywanej działalności krytycznej. Zygmunt Szweykowski trafnie określił zadania krytyki pozytywistycznej w słowach:

Krytyka teatralna epoki pozytywistycznej postawiła sobie dwa zasadnicze zadania: chciała wpływać na repertuar teatrów, by dostosować go do swoich pojęć o sztuce, chciała także ingerować w wewnętrzną organizację i życie teatru, zarówno jeśli chodziło o jego społeczne, jak i artystyczne oblicze⁷⁷.

Wskazane tendencje widoczne są także w dorobku pierwszego dziesięciolecia działalności publicystycznej Józefa Kotarbińskiego⁷⁸. Kryzys wynikający z konsekwencji epoki gwiazd, rosnące znaczenie reżysera i samej reżyserii w procesie powstawania przedstawienia, świadome budowanie polityki repertuarowej czy kształtowanie zadań krytyki teatralnej – to najważniejsze postulaty akcentowane również przez Józefa Kotarbińskiego na łamach „Przeglądu Tygodniowego”⁷⁹. Ponadto,

⁷⁶ Ważniejsze prace podsumowujące dokonania pozytywistycznej krytyki teatralnej to między innymi: artykuł Z. Szweykowskiego, zbiorowa monografia *Polska krytyka teatralna w XIX wieku* oraz monografie A. Tytkowskiej i T. Sobieraja. Por. Z. Szweykowski, *Krytyka teatralna w dobie pozytywizmu wobec aktora i reżysera*, „Pamiętnik Teatralny” 1953, z. 1, s. 133-160, *Polska krytyka teatralna w XIX*, dz. cyt., A. Tytkowska, *W kręgu piękna, prawdy i polityki. Krakowska krytyka teatralna w latach 1865-1885*, Katowice 2000 oraz T. Sobieraj, *Polska krytyka i myśl teatralna w drugiej połowie XIX wieku. Studia i szkice*, dz. cyt.

⁷⁷ Z. Szweykowski, *Krytyka teatralna w dobie pozytywizmu wobec aktora i reżysera*, dz. cyt., s. 133.

⁷⁸ Przemianę poglądów Kotarbińskiego w okresie Młodej Polski, w tym stopniowe przewracanie niektórych wyznaczników pozytywistyczno-utylitarnej teorii teatru, skłanianie się ku realizmowi psychologicznemu w sztuce aktorskiej oraz otwartość na dramaturgię modernistyczną, poddał charakterystyce T. Sobieraj. Por. tenże, *Polska krytyka i myśl teatralna w drugiej połowie XIX wieku. Studia i szkice*, dz. cyt., s. 82-91.

⁷⁹ Na marginesie rozważań warto zauważyć, że w tym samym czasie, pomiędzy rokiem 1871 a 1877, Kotarbiński współpracował regularnie z konserwatywną „Gazetą Warszawską” (zaproszony do współpracy przez Józefa Keoniga), publikował w „Niwie” (1872-1874), „Kłosach” (1874-1890), a w latach 1874-76 prowadził stały felieton w „Kurierze Codziennym”, później współpracował z „Kurierem” do 1897 roku. Problematykę publicystyki Kotarbińskiego dla „Gazety Warszawskiej” scharakteryzował M. Piekut, dochodząc do zaskakującego wniosku, iż: „Gdyby felietony Kotarbińskiego, publikowane w »Gazecie Warszawskiej«, czytać »bez uprzedzeń«, to znaczy bez znajomości nazwiska autora, trudno by się w nich dopatrzeć jakichkolwiek propozycji sympatii. Żadną miarą nie odstają one od ogólnego tonu publicystyki naj-

związek warszawskiego publicysty z krytyką pozytywistyczną ujawnia się także w powielanym przez niego modelu recenzji, dla której punktem wyjścia pozostaje dominująca tendencja sztuki, po omówieniu której następuje jej streszczenie, a następnie podsumowanie wad i zalet kompozycyjnych utworu, omówienie ról aktorskich oraz wybranych zagadnień „wystawy” scenicznej. Z czasem jednak w przywoływanych recenzjach pojawia się coraz więcej uwag związanych z teatrem jako instytucją, rolą i funkcją teatru w życiu społecznym i artystycznym, czy też informacje o odbiorze sztuki przez publiczność, choć zawsze punktem wyjścia pozostaje analiza przedstawienia. Recenzje Kotarbińskiego ujawniają ponadto jego niezwykle kompetencje literackie, czytanie, dobrą znajomość i orientację w literaturze polskiej oraz obcej. Krytyk często odwołuje się do schematów i motywów stosowanych przez różnych autorów, stosując model recenzji – analizy porównawczej kilku sztuk tego samego autora lub różnych sztuk wielu autorów. Chętnie portretuje aktorów warszawskich, ujawniając swój oryginalny sposób definiowania sztuki aktorskiej i aktora jako twórczego wykonawcy.

Będąc baczny obserwator narodzin polskiej komedii społeczno-salonowej (recenzje sztuk Edwarda Lubowskiego, Zygmunta Sarneckiego i Michała Bałuckiego), Kotarbiński staje w jednym rzędzie z innymi komentatorami ówczesnego repertuaru warszawskiego. Choć na wielu płaszczyznach pozostaje jego nietypowym kronikarzem, będąc recenzentem szczególnie otwartym na zagadnienia współczesnego dramatu jako realizacji zasad poetyki gatunku, przedstawienia jako wystawy scenicznej realizowanej zarówno przez cały zespół, jak i jego poszczególnych członków, czy wreszcie zupełnie nowych i nowatorskich możliwości realizacji teatralnych pod kierunkiem przemysłanej, konsekwentnej reżyserii.

ważniejszego w owym czasie prasowego organu warszawskich konserwatystów”. M. Piekut, *Tematy teatralne w felietonach Józefa Kotarbińskiego („Gazeta Warszawska” 1871–1877)*, [w:] *Świętochowski i rówieśnicy: Kotarbiński, Urbanowska, Zalewski*, dz. cyt., s. 290.

Jolanta Dragańska
(Białystok)

DEBIUTY DRAMATOPISARSKIE NA ŁAMACH „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO” W LATACH 1866–1876

Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876 ukazało się łącznie szesnaście recenzji debiutów dramatycznych. Autorem większości z nich był Józef Kotarbiński, innymi recenzentami byli: Wiślicki, Skrobański, Niedzielski, Świętochowski, Grabowski. Pojawiały się także recenzje autorów anonimowych. Teksty krytyczne omawianej grupy różnią się pomiędzy sobą: część z nich to recenzje teatralne przedstawień debiutanckich utworów, część – recenzje wydań książkowych. Mamy też sytuację publikacji debiutu Aleksandra Świętochowskiego (pod pseudonimem Władysława Okońskiego) w 1875 roku, to jest dramatu *Niewinni* wraz z przedmową autora.¹ Po tej publikacji na łamach „Przeglądu” w roku 1876 ukazują się kolejne dramaty Okońskiego: *Za maską*, *Helvia*, *Antea*, *Na Targu*.

Istotnym kryterium określającym omawiane teksty jest świadomość oceniającego krytyka. Okazuje się, że nie zawsze recenzent wiedział, iż opiniuje pierwszą próbę literacką lub, jak w przypadku Zofii Meller i Jana Aleksandra Fredry, dochodziło do błędnego przekonania o recenzowaniu debiutu. W przypadku wymienionej pisarki jej właściwy debiut zatytułowany *Wanda* został przedstawiony na deskach teatru w roku 1870, to jest o trzy lata później od premiery jej innej sztuki *Złote rucho*, która w recenzji z 1867 roku została określona jako pierwsze dzieło autorki.

W niniejszym artykule przyjmuję chronologiczny porządek omawiania debiutów, co pozwoli zaobserwować kondycję literatury dramatycznej okresu, uznawanego w historii literatury polskiej za zupełnie „adramatyczny”. Jest to tym bardziej mylące, że była to epoka, w której zainteresowanie i fascynacja teatrem były wprost ogromne. W odróżnieniu od romantyzmu, kiedy dramat chciał się rozwijać poza ówczesnymi konwencjami teatralnymi², dramat pozytywistyczny nie mógł być wolny od „dyktatu teatru”³. O ile więc teatr rozkwitał w postaci nowych form: teatrów ogródkowych, objazdowych, amatorskich, prowincjonalnych, o tyle dramat wpadł w niemal zupełny zastój. Ta zadziwiająca dysproporcja miała oczywiście swoje polityczne i socjologiczne uzasadnienie, o którym pisali także młodzi pozytywiści

¹ Zob. B. Mazan, *Wczesne dramaty Aleksandra Świętochowskiego: Niewinni, Ojciec Makary, Piękna. Zarys monograficzny*, Łódź 1991.

² Por. A. Kowalczykowa, *Dramat i teatr romantyczny*, Warszawa 1997.

³ Z. Poznański, *Stan badań nad dramatem polskim okresu pozytywizmu*, [w:] *Dramat i teatr pozytywistyczny*, red. D. Ratajczak, Wrocław 1992, s. 9.

warszawscy na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, wykazując się wcale celnymi spostrzeżeniami.

„Przeładowcy” dostrzegali wielość pisarzy podejmujących się trudnej sztuki dramatisarskiej. Pod względem ilościowym polska dramaturgia tego okresu wygląda imponująco, jednak pod względem jakościowym trudno w tej grupie odnaleźć talent oryginalny i wybitny, którego dzieło przeszłoby na trwałe do historii. Pozytywizm zapisał się na kartach historii teatru bardzo obszernie, zaś w dziedzinie dramatu szybko stał się obszarem martwym⁴. Pisarze dramatyczni stali się dostawcami sztuk teatralnych ze szczególnym uwzględnieniem gustów nowej warstwy społecznej, która zaczęła uczęszczać do teatru. I ich twórczość minęła wraz z pokoleniem, do którego była adresowana⁵. Nawet Henryk Sienkiewicz zauważył: „Na dobrą sprawę historyk literatury pozytywistycznej może zupełnie dobrze obejść się bez ówczesnego dramatu”⁶.

Młodzi pozytywiści piszący recenzje teatralne i dramatyczne na łamach „Przeglądu” dobrze wiedzieli, jak słaby jest stan polskiego dramatu. Nie tracili jednak nadziei na to, że sytuacja ulegnie zmianie i w swoich artykułach, poza ocenami dzieł, zamieszczali szereg uwag i porad, jak powinien wyglądać dobry dramat i co należałoby zrobić, by zachęcić młodych twórców do podjęcia się tego rzemiosła.

Sytuacja wyjściowa

Kondycja Teatru Narodowego już w okresie międzypowstaniowym znacznie podupadła. Same określenie „Narodowy” wyszło z użycia po powstaniu listopadowym. Zostało zastąpione przez ówczesne władze terminem „Warszawski”⁷. O ile zespół teatralny cechował się wysokim poziomem gry aktorskiej, o tyle repertuar już wtedy pozostawiał wiele do życzenia, zwłaszcza w porównaniu z okresem wcześniejszym. Związek z nowatorskimi tendencjami twórczości dramatycznej na Zachodzie został zerwany. Zaprzestano wystawiania dzieł Schillera czy Szekspira. Teatry warszawskie przez prawie trzydzieści lat obydwały się bez tragedii, zaś na jej miejsce wszedł melodramat, głównie francuski⁸. Teatr Narodowy dopadł duch rezygnacji już na kilka lat przed powstaniem styczniowym. Dopiero połowa XIX wieku przyniosła zmiany, kiedy na scenie pojawił się nowy gatunek: komedia. Oznaczało to równocześnie dwie rzeczy: odnowienie związków umysłowych z Paryżem i zerwanie z romantyzmem, przeciwko któremu zwracała się komedia, głosząca prymat rozumu, wysuwająca na plan pierwszy problemy moralności społecznej i obyczajowej⁹.

⁴ Wyjątkiem jest dramat historyczny. Zob. I. Gosik-Kapelińska, *Historia dramatem pisana. Dramat historyczny w epoce pozytywizmu*, Kraków 2011.

⁵ Z. Poznański, dz. cyt., s. 10.

⁶ Cyt. za: T. Żabski, *Poglądy estetyczno-literackie Henryka Sienkiewicza*, Wrocław 1979, s. 175.

⁷ Z. Raszewski, *Krótko historia teatru polskiego*, Warszawa 1990, s. 114.

⁸ Tamże, s. 115-116.

⁹ Tamże, s. 117.

Sytuacja ekonomiczna w Polsce po 1863 roku wpłynęła na kształt życia kulturalnego. Szlachta, przybywająca z upadłych dworów do miasta w celu zarobkowym, tworzyła nowy rodzaj inteligencji miejskiej. W wyniku gwałtownych zmian gospodarczych w kraju powstał nowy rodzaj publiczności, wśród której pojawił się widz niezbyt wyrobiony. Treść i aspekt rozrywkowy bardziej go interesowały niż wykonanie i głębsze przesłanie sztuki. Nowy widz oczekiwał silnych wrażeń, stąd zaspokajały go głównie farsy, melodramat i operetka. Teatry, które chciały przetrwać, w dużej mierze musiały dostosować swój repertuar do nowego audytorium. Sytuacja ta była dość trudna. Spotkanie się widowni o wysublimowanym smaku estetycznym i „początkujących” stawiało teatrom nie lada wyzwanie. Do tego dochodziła sytuacja polityczna, cenzura, zarząd¹⁰.

Najwyższa władza teatralna spoczywała w rękach namiestnika, generała-gubernatora, który wyznaczał prezesa dyrekcji teatrów rządowych. Oblicze teatrów, podlegających najwyższej władzy, kształtowało się jednak głównie po myśli prezesa. Od 1868 roku prezesem Warszawskich Teatrów Rządowych był Sergiusz Sergejewicz Muchanow. Publiczność ceniła wyjednanę przez niego prawo grania sztuk w języku polskim, niemniej jednak czuł on nad „praworządnością” spektakli¹¹.

Sytuacja teatrów warszawskich nie przedstawiała się zbyt dobrze. Z jednej strony represje rządowe, z drugiej brak reform. Prezesi nie zdobywali się na jakikolwiek program, sam fakt powodzenia teatru był dla nich wystarczający. Znamienne wydaje się, że w okresie popowstaniowym zaborca coraz silniej tłumił wszelkie przejawy ruchu narodowego, jednak w dziedzinie literatury i teatru wciąż jeszcze pozostawało sporo swobód¹². Stąd zespół teatralny miał możliwość znacznego wpływu na wybór sztuk, z czego jednak nie umiał należycie skorzystać.

Lata 1865–1868 były wstępem zapowiadającym epokę widowisk z udziałem wielkich gwiazd. Warszawskie Teatry Rządowe opierały się bowiem głównie na aktorstwie. Tematem w rozmowach mieszkańców miasta była nie tyle nowa sztuka, ile nowa rola gwiazdy teatru. Aktorstwo rozkwitało brawurowo. A sami odtwórcy ról, mający wpływ na repertuar, wybierali sztuki z myślą o własnej korzyści. W roku 1865 kontynuowano jeszcze repertuar z lat ubiegłych. Następny rok przyniósł kilka premier polskich, choć słabej jakości. W roku 1867 wystawiono siedem polskich premier. Rok 1868 był kontynuacją dramatu mieszczańskiego i salonowej komedii.

Komedia pozytywistyczna propagowała mieszczańskie tematy, które nie groziły żadnym przewrotem społecznym, a co za tym idzie nie stanowiły w świetle cenzury zagrożenia. Zaostrzała się ona wtedy, gdy próbowano przełamać repertuarową stagnację pozycjami innowacyjnymi, budzącymi niepokój¹³. Cenzura skutecznie

¹⁰ Tamże, s. 130.

¹¹ Więcej na ten temat: T. Sivert, *Warszawskie Teatry Rządowe*, [w:] *Teatr polski od 1863 r. do schyłku XIX wieku*, red. T. Sivert, E. Heise, Warszawa 1982, s. 42-43.

¹² Tamże, s. 40.

¹³ H. Secomska, *Warszawska cenzura teatralna 1863–1890*, tamże, s. 290-305. Autorka w artykule zamieściła fragmenty zachowanych częściowo protokołów posiedzeń Warszawskiego Komitetu Cenzury, w których podane są tytuły zakazanych sztuk dramatycznych wraz z umotywowaniem postanowienia Komitetu.

wyjaławiała programy, a pisarze zbyt łatwo dzięki niej rozgrzeszali się z własnego zastoju¹⁴.

Teatr, będąc instytucją podporządkowaną władzy, stał się dość statyczny. Cenzurowano go zdecydowanie bardziej niż powieść. Akta cenzury¹⁵ wskazują, że powstawały sztuki o dużym znaczeniu społecznym, ale nie dostawały się one na scenę, a jeśli już, to bardzo okrojone z treści i okaleczone w formie¹⁶. Ożywienie się twórczości dramatycznej przyczyniło się do wzbogacenia repertuaru o sztuki rodzime, ale była to zaledwie namiastka pozytywizmu znanego z powieści. Bujniejszy rozwój teatru został wstrzymany.

Dopiero od około roku 1875 sztuki polskie zaczynają wypełniać repertuar teatralny. Do tego czasu na scenie polskiej królowały sztuki wybitności francuskich: Sardou, Augiera, Dumasa-syna. W tym też roku wystawiono *Niewinnych Świętochowskiego* – pierwszą próbą przełamania stereotypu modnej komedii. Jest to także czas domknięcia dyskusji publicystycznych nad programem pozytywistów, w którym dramat nie odegrał żadnej znaczącej roli¹⁷.

Teatr oczami pozytywistów

Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” młodzi pozytywiści warszawscy wielokrotnie i bardzo jasno wyrażali swoje poglądy na temat funkcjonowania i roli teatru w społeczeństwie. Jak do większości spraw, tak i do tej instytucji podchodzili w sposób praktyczny i zadaniowy. Domagali się pewnego systemu, konsekwentnego wpisania się w istotne potrzeby i wymagania ogółu, co jednak nie miało być jednoznaczne z niskim schlebianiem gustom i estetycznym potrzebom nowej publiczności¹⁸. Ich recenzje teatralne zawierały nie tylko streszczenia i ocenę danej sztuki, ale często wypełnione były zaleceniami, podpowiedziami i regułami, jakie należy stosować dla podniesienia jakości dzieł dramatycznych oraz całego repertuaru teatralnego. Ze wszystkich zebranych recenzji można wyłuskać jasny program naprawczy. Oprócz uwag w recenzjach krytycy opublikowali także szereg tekstów poświęconych sprawie teatru. Ich zdaniem, posiadał on misję i szczególną rolę do odegrania w podnoszeniu świadomości moralnej i estetycznej społeczeństwa. Był uważany za dźwignię postępu: „(...) Teatr jest dźwignią postępu, bo w murach jego rozlegają się wspomnienia tego co uwiędło i uzmysłowione marzenia przyszłości. (...) Zamknijcie teatru, a zamkniecie jeden z prądów cywilizacji; zagasicie jedno światło, którym duch ludzki promienieje”¹⁹.

¹⁴ Tamże, s. 308.

¹⁵ Tamże, s. 291-309.

¹⁶ Z. Raszewski, dz. cyt., s. 146.

¹⁷ E. Rzewuska, *Konwencje literackie w polskiej komedii pozytywistycznej*, [w:] *Poetyka i historia. Konferencja teoretycznoliteracka w Polczynie*, red. J. Trzynadłowski, Wrocław – Warszawa – Kraków 1968, s. 104; B. Mazan, dz. cyt., s. 12-18.

¹⁸ Autor anonimowy, *Reżyserya*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 15, s. 113.

¹⁹ Miron [A. Michaux], *O Teatrze i Szekspirze*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 52, s. 463-464.

Adam Wiślicki w pierwszym roku wydawania „Przeglądu Tygodniowego”, w 1866 roku, napisał artykuł *Teatr ludowy*, w którym przestrzegał przed tworzeniem teatrów ludowych, ukierunkowanych na odbiorców masowych z różnych, w tym najniższych, warstw społecznych. Uznając nadrzędną rolę teatru jako instytucji z misją widział szkodliwość lub raczej bezużyteczność tworzenia takich miejsc:

Lecz jeśli nazwa sceny ludowej ma wynikać z tendencji repertoaru, zastosowanego dla ludu, z ducha i formy przedstawianych utworów dramatycznych, to sądzimy, że jest ona zbyt zbytnią, a może nawet być szkodliwą. W prowadzeniu bowiem takiej sceny droga przedstawia się dwojaka: albo oschła tendencyjność, sztywna, nikogo nieprzyciągająca moralność, która wszystkich znudzi; albo też dyrekcyja chcąc zadowolić publiczność według niskości wymagań i gustu, puści się na morze cudowności i sztuk łamanych, płacliwych dramatów i fantastycznych baletów, z jakimi właściwa sztuka podnosząca, umacniająca, nie ma nic wspólnego²⁰.

Tymczasem – przekonywał Wiślicki – teatr ma jasno określoną misję:

Ależ sztuka? gdzie jest sztuka co ma spełnić cywilizacyjną względem ludu misję, podnosić go, kształcić smak zacnością treści, pięknnością, poprawnością formy? Jeżeli po to mamy lud prowadzić do teatru, ochrzczonego wspaniałą nazwą instytucji, aby mu zapewnić tanią i wygodną rozrywkę, w duchu onego starożytnego łaknienia zabaw i chleba (panem et circense), to istotnie rzecz wcale nie warta zachodu, kosztów i rozgłosu²¹.

Krytycy „Przeglądu” uważali, że jeśli teatr ma zachować swój wpływ cywilizacyjny, powinien stronić od specjalizowania się w „produkcjach” dla ludu: „W teatrze bowiem, dla wykształconej publiki, prędzej się można spotkać z utworami wyższego nastroju, wypowiedzianymi lepszym językiem, lubo niestety, przymiot ten w nowszych utworach dramatycznych coraz jest rzadszym”²². Wiślicki podkreślała w swoim tekście, że nie należy tworzyć nowych słabej jakości teatrów ludowych, lecz dobroczynny wpływ teatru na masy pozostawić scenie ogólnej, którą należy udoskonalać i uczynić przystępniejszą cenowo.

„Przeglądowcy” zdawali sobie sprawę, że teatr niedbający o repertuar wysoki, nastawiony na zysk, schlebia gustom nowej publiczności. Miron w 1868 roku w artykule *O teatrze i Szekspirze* pisał:

Teatr też taki, prowadzony w interesie czystej kramarskiej spekulacji, rzeczywiście będący tylko akcją obłożoną kuponami, jest tak podobnym do tego teatru, który winien być społeczną instytucją, jak szynk do kościoła. (...) teatr jest nie zbiornikiem śmiechu i łez udanych, ale świątynią – a sztuka dramatyczna jednym z obrządków

²⁰ A. Wiślicki, *Teatr Ludowy*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 19, s. 1.

²¹ Tamże.

²² Tamże, s. 2.

działalności ducha i mającym również jak inne obrządki swoich kapłanów i wyznawców swoich²³.

Winą za niski poziom repertuaru kierownictwo teatru obarczało publiczność, obdarzoną brukowym gustem i brakiem należytego wykształcenia artystycznego. Młodzi pozytywiści zgadzali się z tym poglądem, równocześnie nie broniąc strategii postępowania reżyserów:

(...) publiczność nasza liczniej się zwykle zgromadza na wodewiliki, aniżeli na sztuki poważniejszej treści i że w trakcie przedstawienia ostatnich, częstokroć panuje obojętność i spokój w sali teatralnej, na widok nawet szczęśliwie i z prawdziwym poczuciem artystycznym oddanych sytuacji dramatycznych, wówczas gdy płaskie koncepta wodewilowe, wywołują godny lepszych rzeczy zapal, to mimowoli bijąc się w piersi, musimy przyznać pewną przynajmniej dozę słuszności reżyserowi, i zwątpić o ukształceniu gustu estetycznego naszej publiki²⁴.

W 1871 roku Józef Kotarbiński w nieco ironiczny sposób zwrócił uwagę na kilka kwestii problemowych współczesnego teatru w artykule *Kilka słów o repertuarze*. Zdiagnozował stan współczesnej sceny. Stwierdził, że pod pewnymi względami jest „nieźle, ale powinno być stokroć lepiej”²⁵. Aktorzy są w większości znakomici, jednak to, co jest grywane na deskach teatru, pozostawia wiele do życzenia: „Repertuar posiada trochę sztuk niezłych... ale ale więcej jeszcze nędzot, a najwięcej rzeczy tak starych i oklepanych, że je z pewnością świergotają na pamięć nawet... wroble na rynnach teatralnych”²⁶.

Krytyk więc podkreślił to samo, o czym kilka lat wcześniej pisali jego koledzy z redakcji – teatr jest „rzeczą wyśmienitą”, która łączy się od niepamiętnych czasów z potrzebami społeczeństw wykształconych, jest także bezpośrednim wynikiem życia narodowego²⁷. Ponieważ współcześnie do teatrów uczęszcza nowy rodzaj publiczności złożonej z niedawno powstałej warstwy mieszczańskiej o nie zawsze wyrobionym smaku artystycznym, autor artykułu zaleca reżyserom, aby dbali o jednolitość poziomu wystawianych sztuk. Teatr nie może zniżyć poziomu, gdyż wtedy przestaje być instytucją, a staje się „budą jarmarczną, albo miejscem próżniaczej rozrywki”²⁸. Pierwszą zatem powinnością, na jaką wskazuje Kotarbiński, jest potrzeba grania nowych sztuk. Autor stawia pytanie, dlaczego, choć reżyserzy starali się podjąć powyższych zadań, zrobili to tak niefortunnie i skazali widownię na takie spektakle, jak: *Żyd, Wanda czy Salomon*. Z kolei jeśli już wystawiane są wielkie arcydzieła, takie jak *Romeo i Julia*, to w nędznych przekładach i przeróbkach. Recen-

²³ Miron, *O Teatrze i Szekspirze*, tamże.

²⁴ S. Gąsiorowski, *Przegląd teatralny*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 40, s. 319.

²⁵ J. Kotarbiński, *Kilka słów o repertuarze*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 6, s. 45.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże.

zent wskazuje wyraźnie, że przyczyną takiego niefortunnego doboru repertuaru jest układanie go według kaprysu aktorów.

Krytycy „Przeglądu” mieli świadomość potencjału, jaki tkwił w wielkich osobowościach teatru. Wiedzieli, że warszawska scena może się poszczycić prawdziwymi talentami aktorskimi, które nieraz swoją grą ratowały zupełnie mierne sztuki. Ale wiedzieli także, że nie można zatrzymać się na schlebieniu grze aktorskiej. Kotarbiński zwrócił uwagę na zasadniczy problem: „Teatr powinien być dla sztuki i społeczeństwa, ale nie dla aktorów”. Reżyseria, według Kotarbińskiego, powinna zaniechać takiego postępowania i dodać repertuarowi więcej życia i świeżości, wykorzystać współczesny zapal publiczności do widowisk dramatycznych. Sama zresztą powinna tą publicznością kierować, wyrabiać jej smak estetyczny – „jednym słowem – pisze Kotarbiński – stanąć na prawdziwej wysokości przewodnika świątyni piękna”²⁹.

W 1872 roku na łamach „Przeglądu Tygodniowego” na pierwszej stronie numeru 15 ukazuje się tekst ponownie poświęcony sztuce reżyserii³⁰. Anonimowy autor artykułu wspomina, że już nie tylko „Przegląd” krytykuje nikczemną działalność kierownictwa teatru, ale także wskazują na to inne tytuły prasowe. Stąd autor, zamiast kolejnej krytyki, chce zaproponować konkretne środki zaradcze. Gust publiczności jest żądny nowych, szlachetnych wrażeń, rzeczy pięknych i poważnych. Autor stwierdza, że widać w tym pierwsze przebliski „nowego, zdrowego światła”³¹, które należy pielęgnować i podsycać. Krytyk uważa, że zadanie, jakie spoczywa na reżyserze, jest zbyt wymagające i trudne, jak dla jednej osoby. Proponuje zatem utworzenie Komitetu Reżyserskiego.

Komitet taki miałby się składać z jednego lub dwóch artystów dramatycznych i dwóch albo trzech literatów znających się na sztuce dramatycznej i aktorskiej, przewodniczyłby zaś zespołowi reżyser. Zatwierdzenie składu należałoby do Dyrekcji Rządowej Teatrów, która według autora wykazała ostatnio dużo dobrych chęci w tej kwestii. Dalej zostają omówione zadania takiego Komitetu, z czego na jedno zostaje położony szczególnie nacisk – na sprawiedliwy podział ról w przedstawieniu. Autor pisze: „Jest to jeden z najważniejszych obowiązków wśród intryg i nienawiści zakulisowego świata, wśród przywilejów osobistych, zakorzenionych z biegiem czasu w Teatrze Warszawskim”³². W punkcie siódmym wytycznych znalazło się także zaakcentowanie istotnej kwestii: dopuszczania debiutantów lub mało znanych artystów prowincjonalnych na scenę oraz zdejmowanie sztuk nieudolnych lub zbytecznych.

Rok 1874 przynosi kolejne rozczarowanie. W tygodniku ukazała się anonimowa informacja, że nadzieje związane z personalnymi zmianami reżyserii okazały się złudne. Nowi reżyserzy dostarczają wielu jednoaktówek, jednak publiczności

²⁹ Tamże.

³⁰ [J. Kotarbiński], *Reżyseria*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 15, s. 113-114.

³¹ Tamże, s. 113.

³² Tamże, s. 113.

nie chodzi już o ilość, lecz o jakość. Autora dziwi, że z tak znacznej liczby osób uprawiających zawód pisarza nie wytworzyło się dotąd choćby kilka talentów dramatycznych, a winą za taki stan obarcza sam teatr i brak z jego strony zachęty. Zaleca: „Jeśli zaś w istocie kraj nasz cierpi na posuchę nowych talentów to zaleca się wznowienie dawniejszych, wysokich sztuk. Dotąd kraj nasz nie mógł się poskarżyć na brak uzdolnionych dramaturgów, jednak to scena od zawsze jako jedyna mogła podnieść gust i stworzyć dramatycznych pisarzy”³³.

Autor nie może zaakceptować niechęci i niegościnnosci sceny warszawskiej, nie rozumie dlaczego sztuki bardzo dobre zostają odrzucane zaś zupełnie nijakie i słabe zostają wystawiane na scenie i cieszą się długotrwałą obecnością w repertuarze. Czuje także bezsilność z powodu ciągłego nawoływania do zmiany i wskazywania na konieczne reformy w teatrze. Z rezygnacją stwierdza: „Najgorsze, iż nie widzimy sposobu wyjścia z tego zaczarowanego koła. Poważniejsze pisma wołają ile płuc stanie. (...) i wszystko są to głosy wołającego na puszczy!”³⁴.

W 1876 roku, po raz kolejny publicyści przypomnieli krytyczne oceny polskiej sceny, która przez ostatnie 10 lat nie uległa znacznej poprawie³⁵. W ich ocenie teatr cierpi na brak kierownictwa. Przyznają jednak, że pod kilkoma względami, dzięki zapobiegliwości nowej dyrekcji, dramat nieco się podniósł, niestety głównie w kierunku aktorskiego popisu. Nie bez kozery okres ten nosi często nazwę „epoki gwiazd”.³⁶ Życie artystyczne rozkwitło, ale poziom sztuki pozostał ten sam. Jeśli już pojawiał się repertuar wysoki, to z umotywowania ekspozycji walorów gry znakomitych aktorów. Krytyk stwierdza, że „zapanowało systematyczne niedbalstwo, które od dawna zapuściło korzenie w grunt artystyczny dramatu naszego”³⁷. Należałoby zatem: „(...) podjąć organiczną pracę kierownictwa, ożywić swą działalność wyższą myślą obywatelską, przejąć się głęboko ważnością społecznego znaczenia sceny i gorąco ukochać jej postęp”³⁸.

Nie tylko wystawianie debiutów było rzadkością, recenzenci narzekali również na brak nowości w repertuarze: „Przez półtrzecia z górą miesiąca nie przedstawiono na letniej scenie ani jednej nowości, chociaż zwolennicy Teatru Letniego i popularniejszych widowisk, wyczekiwali ich jak kania deszczu”³⁹. I dalej: „Tymczasem w obecnym sezonie, od trzech prawie miesięcy, na próżno wyglądają wszyscy na horyzoncie teatralnym jakiego nowego zwiastuna”⁴⁰.

Teatr zdaniem pozytywistów miał swoją ściśle określoną misję, miał realizować postulat kształtowania estetycznego i artystycznego smaku społeczeństwa. Dlatego też duży nacisk kładli na repertuar, zwracali uwagę na to, co jest wystawiane. Na wzmianki o grze aktorskiej w recenzjach zawsze znajdowało się miejsce, ale nie

³³ Autor anonimowy, *Przegląd teatralny: Obrazek p. Szymanowskiego „Na ulicy” i suplika do Reżyserji dramatu*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 14, s. 115.

³⁴ Tamże.

³⁵ Autor anonimowy, *Reżyserya*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 40, s. 454.

³⁶ A. Żurowski, *Modrzejewska Shakespearestar*, Gdańsk 2010.

³⁷ Tamże, s. 455.

³⁸ Tamże.

³⁹ Tamże, s. 456.

⁴⁰ Tamże.

było ono miejscem głównym. Krytyka teatralna „Przeglądu” usiłowała wywierać wpływ na kształt sceny w Polsce w okresie zaborów. Publicyści silnie akcentowali rolę i wpływ krytyki na wyrabianie preferencji estetycznych publiczności, dlatego potępiali pobłażliwość krytyków i recenzentów tak wobec debiutantów, jak i wyrobionych już literacko nazwisk.

Sytuacja dramatu. Dramat „scenicznie” ułożony⁴¹

W 2 połowie XIX stulecia na strukturę dramatu bardzo silnie oddziaływała presja efektu scenicznego. Odbierało to dramatowi literacką rację bytu i przesunęło go w stronę „ulotnej egzystencji teatru”⁴² – podkreśla Dobrochna Ratajczakowa. Sztuki zaczęto pisać dla publiczności „dnia”, nastawionej na silne emocje i grę aktorską. Efekt teatralny stał się swoistą miarą sceniczności tekstów „dobrze zrobionych” (*pièce bien faite*).

Autorzy sztuk przekształcili się, by użyć znów celnego określenia badaczki, w „producentów i założycieli” własnych „fabryk sztuk”, których rynkiem zbytu stał się teatr⁴³. Proces twórczy nie był już „sakralny”, lecz praktyczny. Zasada arcydzielnosci została zastąpiona zasadą konkurencyjności. Takiej praktyce przeciwstawiali się zdecydowanie młodzi pozytywiści warszawscy w swoich artykułach.

Choć „przeglądowcy” dopatrywali się w organizowanych konkursach dramatycznych dużych szans na rozwój sztuki dramatycznej, to z perspektywy czasu wiadać, że plon ten był raczej mizerny. Strategia pisania na konkurs zakładała bowiem poruszanie się w obrębie znanych konwencji i tematów, wykluczając jednocześnie możliwość przebiccia się innowacyjnych rozwiązań artystycznych. Konkursy zatem przyczyniły się jedynie do utrwalenia schematycznego wzorca pisania sztuk.

Komodie pozytywistyczne szybko się zestarzały i wypadły z czytelniczego obiegu. Doprowadziły do tego: skrajna konwencjonalizacja, powtarzanie nużących stereotypów, charakter zwykle czysto rozrywkowy. Ewa Rzewuska w pracy *Konwencje literackie w polskiej komedii pozytywistycznej* zwraca uwagę na rzecz szczególną: autorzy dramatyczni tego okresu nie wierzyli zupełnie w możliwości instrumentalne uprawianego gatunku⁴⁴. Innego zdania byli publicyści skupieni wokół „Przeglądu Tygodniowego”. I tak warunkiem dobrej komedii, według Kotarbińskiego, nie jest naśladowanie utartych formuł scenicznych autorów francuskich, ale oryginalna inwencja i głęboka obserwacja społeczeństwa. Nie wystarczy – zdaniem krytyka – włożyć w уста bohaterów kilka satyrycznych tyradek, ale ową satyrę przeprowadzić „w czynie, trzeba się zapoznać z chorobą społeczną, którą wyszydzać mamy, trzeba być trafnym spostrzegaczem, aby ją uchwycić w typach istotnie prawdziwych i żywotnych. Trzeba stworzyć ludzi, a nie manekiny, trzeba stworzyć

⁴¹ D. Ratajczakowa, „Dramat scenicznie ułożony”, [w:] *Dramat i teatr pozytywistyczny*, s. 223-229.

⁴² Tamże, s. 223.

⁴³ Tamże, s. 228.

⁴⁴ E. Rzewuska, dz. cyt.

intrygę opartą na faktach prawdopodobnych, a nie na naciągniętem farsowem powikłaniu”⁴⁵.

Pomyślniejsze lata dla rozwoju dramatu mieszczańskiego nadeszły wraz z początkiem dominacji sztuki tendencyjnej. Sztuki zaczęły być oceniane ze względu na wyrażoną ideę utylitaryzmu i zasadę prawdopodobieństwa życiowego. W roku 1875 powraca kwestia Taine’a. W *Echach warszawskich* „Przeglądu Tygodniowego” dyskusja o kondycji teatru polskiego zostaje włączona w toczony na łamach piśmiennictwa spór o kształt estetyki pozytywnej:

Według p. Struve’go estetyka pozytywna «srowadza sztukę do przedstawienia typów», co jest po prostu fałszem (...). Według Taine’a wartość dzieł sztuki wzrasta razem z doniosłością życiową tej uwydatnionej cechy, oraz ze sposobem jej artystycznego ukształtowania. Im ogólniejszą będzie potęga życiowa, przedstawiona w dziele sztuki, im bardziej wybitność jej podniesie się w artystycznym opracowaniu, tym wyższe stanowisko zajmie ten utwór w dziedzinie arcydzieł. Widzimy więc wyraźnie, że estetyka pozytywna nie uważa sztuki za ślepe naśladowanie natury (...)»⁴⁶.

Jak widać, według pozytywistów, pierwiastek ów, ta cecha/idea musi być wprowadzona z rzeczywistości, której sztuka jest artystycznym streszczeniem. Dlatego też najważniejsze okazało się kryterium doniosłości społecznej – utwór znaczył tym bardziej, im więcej przynosił korzyści społeczeństwu⁴⁷.

Pozytywiści trafnie diagnozowali problemy współczesnego stanu świadomości społecznej i kulturowej. Wiedzieli, że stan dramatu polskiego nie jest dobry. W recenzjach zamieszczali szereg zaleceń w celu polepszenia tej sytuacji, wytykali rażące błędy i doszukiwali się możliwych powodów takiego stanu rzeczy. Kotarbiński w recenzji *Znakomitych* zwraca uwagę na palący problem pobłażliwości krytyki i samozachwyty autorów dramatycznych. Niskie wymagania, „głaskanie” krytyków i kąpiel w blasku pozornego talentu nie daje warunków do wejścia sztuki dramatycznej na wyższy poziom: „Kwestya krytyki, fałszywej znakomitości, ich mierności albo nieudolności wszelkiego rodzaju wspierających się w społeczeństwie naszym, świecących fałszywym światłem reklamowanego talentu, opartych na koterijnej admiracyi, jest może jedną z najbardziej palących i pożądaných kwestyi społecznych”⁴⁸.

W 1874 roku po raz pierwszy pojawia się wzmianka o polepszeniu się sytuacji literatury dramatycznej i podkreślenie wciąż niesprzyjającego stosunku sceny do rodzimej twórczości: „O ile się zdaje, poezya nasza pochyna wchodzić w okres

⁴⁵ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny: Znakomicy – Komedya w 3ech aktach wierszem oryginalnie napisana przez Feliksa Szobera*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 39, s. 321.

⁴⁶ Autor anonimowy, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 34, s. 399-400. Zob. także: Autor anonimowy, *Polemika z p. Kaszewskim*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 17, s. 135.

⁴⁷ Z. Przybyła, *Józef Kotarbiński o pisarzach epoki pozytywizmu*, w: *Świętochowski i rówieśnicy: Kotarbiński, Urbanowska, Zalewski*, red. naukowa B. Mazan i Z. Przybyła, Częstochowa – Łódź 2001, s. 232.

⁴⁸ J. Kotarbiński, *Przegląd teatralny: „Znakomicy” ...*, s. 321.

rozwoju dramatycznego. Lubo dotąd zbyt świetnych na tem polu rezultatów nie osiągnięto, zawsze jednak ostatnie lata wzbogaciły piśmiennictwo nasze większą znacznie niż dawniej ilością udatnych komedyj i mniej więcej szczęśliwych prób w dziedzinie tragicznej, co tem dziwniejszem się nam wyda, gdy zważymy niekorzystne dla oryginalnej sztuki warunki, a szczególnie wrogi prawie do niej scen naszych stosunek⁴⁹.

Grabowski zwrócił uwagę, że „w ostatnich czasach młodsze pokolenie zwróciło się do historii wprawdzie nie naszej bezpośrednio, ale najbliższej nam z pomiedzy pobratymczych ludów⁵⁰”.

Warto w tym miejscu wskazać na znaczenie konkursów dramatycznych. Droga konkursowa okazała się najlepsza dla debiutantów chcących wstąpić w szeregi literatów: „Tylko poczynający i wyrabiający się autorzy, tą drogą starają się dobić uznania i zalecenia na scenę, na którą u nas tak trudno się jeszcze dostać⁵¹”. Konkursy zatem mogą „wywoływać kiełkowanie talentów⁵²”, ale na tym ich działanie w zasadzie dobiega końca. Kolejną kwestią – równie istotną – okazuje się finansowanie młodych talentów: „Dla tego też w interesie słuszności i sztuki, byłoby nader pożądanem, aby procent od czystego dochodu netto szedł na korzyść autora, który wiedząc że sztuka stale utrzymywana na repertoarze, przynosić będzie dochód ciągły, wkładałby cały zasób talentu i pracy (...)”⁵³.

W ciągu 1875 roku pojawiają się artykuły i informacje o zdecydowanym poprawieniu się sytuacji literatury na polu dramatycznym. W numerze 36 „Przeglądu” w *Echach warszawskich* anonimowy autor wymienia liczne dobre polskie dramaty, wśród nich *Niewinnych* Aleksandra Świętochowskiego. Zauważa jednak, że wciąż na scenie grane są przeważnie obce sztuki, które są bardzo słabe, a zdecydowanie praktyczniejszym jest, jeśli już wystawiać rzeczy słabe, to przynajmniej własne. Z własnych, nawet słabych sztuk, publiczność może czerpać jakieś nauki, natomiast sztuki obce psują i tak niezbyt wyrobiony jeszcze jej smak⁵⁴. Autorzy „Przeglądu” zachęcali do wystawiania sztuk rodzimych, gdyż widzieli w tym jeden z koniecznych warunków rozwoju sztuki dramatycznej.

Sytuacja debiutu. Debiuty dramatyczne

Ewa Paczoska w *Krytyce literackiej pozytywistów* zwraca uwagę na strategiczne traktowanie sytuacji debiutu przez młodych pozytywistów. Oni sami byli debiutantami nowej postyczniowej rzeczywistości, startowali z pozycji świadomie „ze-

⁴⁹ B. Grabowski, *Przegląd Literacki. Krok – ostatni Arkony książę, tragedia w V aktach* p. Bronisława Komorowskiego, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 32, s. 262.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Autor anonimowy, [Artykuł wstępny bez tytułu], „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 21, s. 1.

⁵² Tamże.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Autor anonimowy, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 36, s. 424.

rowej”⁵⁵. Towarzyszyło im myślenie zaczynania od nowa, byli wolni od obciążeń. Krzysztof Dmitruk zauważa, że debiut to moment arcyważny dla autora:

Jest początkiem każdego literackiego czasu, punktem zerowym, pierwszą stroną artystycznych kalendarzy. (...) Niekiedy pisarz usiłuje się oderwać, uwolnić od własnego startu. Wypiera się go i skazuje na zapomnienie. Zaczyna wszystko od nowa – czasem wielokrotnie. Debiut jest jednak najczęściej przedmiotem swoistego kultu, poddawany nieustannej reanimacji – uczestniczy we wszystkich stadiach literackiego awansu i upadku⁵⁶.

Debiutu nie da się powtórzyć. Nie jest on wolny od napięcia pomiędzy tym, co tradycyjne, a tym, co nowoczesne; tym, co było, a tym, co nowego ze sobą może wnieść. I to na ten właśnie komponent krytycy „Przeglądu” zwracali w swych ocenach szczególną uwagę. Pragnęli doczekać się takiego dzieła, które – nie łamiąc tradycyjnych zasad sztuki dobrego dramatu jednocześnie wskaże nową drogę rozwoju.

Pozytywiści w swej krytyce literackiej wskazywali przede wszystkim na zadania i cele, jakie powinna realizować nowa literatura oraz na jej ważną funkcję społeczną. Przemiany literackie, zmierzające w kierunku od tendencyjności ku realizmowi, można było w nieznacznym stopniu dostrzec także w rozwoju dramaturgii polskiej. W pierwszych latach dominowały jeszcze debiuty na wzór francuski. Z czasem nowe próby wyraźnie oddzielały się od tego modelu, czym wywoływały ogromny entuzjazm wśród krytyków „Przeglądu”.

Znaczna część przedstawionych recenzji zawiera głównie – zgodnie z powszechną wówczas praktyką – streszczenie sztuk, opatrzone wartościującym komentarzem. Zdarza się jednak, że przedstawione przez krytyków analizy na łamach „Przeglądu” zawierają szereg uwag dotyczących tego, jak powinien wyglądać dobry dramat, czym powinien charakteryzować się dramatopisarz oraz postulaty, których wprowadzenie może przyczynić się do poprawy sytuacji polskiej sceny.

W 1866 roku ukazała się pierwsza recenzja teatralna debiutu dramatycznego *Dzieje serca*⁵⁷ Wacława Szymanowskiego pióra Adama Wiślickiego. Jest to komedia współczesna rozgrywająca się w rodzinie Prezesa. Na pozór zbytek i luksus, w istocie ruina i rozpacz. Autor ironicznie stwierdza, że żadna „dobrze wychowana” komedia nie obywat się dziś bez pieniędzy na stole. Cała intryga opiera się na motywie „sprzedania” córki Julii majątnemu kandydatowi, który uratuje rodzinę z finansowej opresji. O rękę młodej panny stara się trzech kandydatów, każdy

⁵⁵ E. Paczoska, *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1989. O ciekawej i ważnej sytuacji debiutu z punktu widzenia literatury pisała w kontekście Gabrieli Zapolskiej także Anna Janicka. Por. teźże, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013, s. 81-98; K. Dmitruk, *Przemiany instytucji dramatu*, [w:] tegoż, *Literatura – społeczeństwo – przestrzeń*, Wrocław 1980, s. 128-129.

⁵⁶ K. Dmitruk, dz. cyt., s. 128-129, cyt za: A. Janicka, dz. cyt., s. 23.

⁵⁷ A. Wiślicki, „*Dzieje serca*”. *Komedia w 3 aktach oryginalnie wierszem napisana przez Wacława Szymanowskiego (Przegląd Teatralny)*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 15, s. 117-119.

z nich uosabia kolejno: Karol-adwokat poezję czynu, Adam-poeta poezję słowa, Geld-bankier współczesny materializm.

Początkowo Julia, nieświadoma bankructwa rodziny, odrzuca każdego z zalotników. Porywem serca ofiarowuje swój majątek po matce, zarzeka się, że pójdzie do pracy, byle tylko uniknąć małżeństwa. Ojciec jednak przekonuje ją, że jest to jedyne rozsądne wyjście. Julia posłusznie wyraża zgodę. Gdy Geld zjawia się na scenie, narzeczona wyznaje mu, że jest inny kochający i kochany, na co kandydat się oburza i opuszcza zrujnowaną rodzinę. Niebawem jednak powraca z adwokatem, by oznajmić, że dobrodusznie posąg Julii został uratowany. Sam wykupił majątek, bo zrobił na tym dobry interes. Ostatecznie rękę córki Prezesa otrzymuje ukochany Karol.

Jest to komedia „skrojona” na wzór komedii francuskiej. Autor recenzji pisze, że postaci omawianej sztuki dobrze są znane z dzieł Ponsarda i Augiera, tyle tylko, że w rodzimej sztuce są bez wyrazu, woskowe, nazywa je „manekinami”: „Osku-bawszy tych platonowskich kogutów z napuszonych frazesów, pozostanie tylko złudzenie postaci (...)”⁵⁸.

Krytyk konkluduje z ironią: „Pasieni lekką komedyjką, jesteście tak spragnieni wrażeń scenicznych, iż nie chcielibyśmy stracić ani jednego drgnienia, ani jednego gestu w seryo granej roli... (...) Komedia to zadziwiająco przyzwoita, nikt w niej nie czuje się wypoliczkowanym ani nawet uszczypniętym, a satyra schodzi do znaczenia tendencji, bo nikt na serio nie bierze swoich śmieszności (...) Jedno tylko stawimy jeszcze pytanie: dla czego ta komedia nosi tytuł: Dzieje serca? Serce bowiem odgrywa tu bardzo zwyczajną rolę, nie większą jak worek pana Gelda”⁵⁹.

W 1867 roku pojawia się recenzja debiutanckiej książki Franciszka Lasockiego pod tytułem *Ludgarda*. Tym razem autorem recenzji jest Aleksander Skrobański⁶⁰. Recenzent zawarł w swojej pracy postulaty dotyczące tragedii. Zaczyna swą wypowiedź od uwag na temat narzekania krytyków na brak utworów dramatycznych, zwłaszcza o treści historycznej. Przywołuje kilka opinii recenzentów z prasy polskiej, którzy podejmowali się prób odnalezienia przyczyny takiego stanu rzeczy. Wszystkie one mówią jasno, jak trudne jest zadanie autora, któremu nie każdy jest w stanie sprostać. Tragedia, według pozytywistów, jest najdoskonalszą, ale zarazem i najtrudniejszą formą poezji. Autor dramatyczny musi posiadać wiedzę psychologiczną dla stworzenia żywych postaci, przestudiować historię, poznać zasady i prawa sztuki dramatycznej. Trafiają się jednak śmiałkowie, którzy lekceważąc wszystkie trudności, rozpoczynają swoją karierę literacką od napisania dramatu. Takim śmiałkiem jest ów autor *Ludgardy*, student Szkoły Głównej: „Jak z treści samej widzimy, są tu aż dwa trupy, które autor uważał za wystarczające dla wzbudzenia litości i trwogi tragicznej – intrygę zastąpiono oszustwem – podzielono na cztery akty, a każdy akt na kilka scen i oto stała się tragedia!”⁶¹.

⁵⁸ Tamże, s. 119.

⁵⁹ Tamże, s. 118-119.

⁶⁰ A. Skrobański, *Przegląd Literatury Polskiej. Ludgarda – Tragedya w czterech aktach, przez Franciszka Lasockiego, studenta Szkoły Głównej, nakładem autora, w Drukarni Józefa Ungra 1867 r. str. 126, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 14, s. 108-109.*

⁶¹ Tamże, s. 108.

Skrobański na wstępie podkreśla, że do analizy omawianego utworu zastosuje wymagania dotyczące klasycznej tragedii. I tak pod uwagę bierze cel utworu. Celem każdej tragedii jest przeprowadzenie jakiejś prawdy moralnej, której w dziele Lasockiego brak, czym dowiódł ograniczone pojęcie o sztuce, „kiedy sądzi, że dosyć jest przedstawić jakiś efektowny wypadek, aby cel właściwy osiągnąć (...)”⁶². Powołuje się w tym momencie na słowa znakomitego niemieckiego tragika Schillera: „Poeta znający się na prawdziwej swej korzyści, nie sprowadzi nieszczęścia przez złą wolę, pragnącą nieszczęścia, ani tem mniej przez brak rozumu, lecz jedynie za pomocą przymusu okoliczności”⁶³.

Krytyk stawia autorowi kolejne zarzuty: poza tym, że dzieło nudzi czytelnika, również jest niedokończone przez brak nader ważnego czynnika sztuki, tj. katastrofy – poetycznej sprawiedliwości: „(...) otóż w sztuce, która to życie powszechnie idealizuje, przestrzega się, aby żaden łotr nieukarany z obrębu tragedii nie wychodził. Niedopełnienie tego warunku, krytyka estetyczna nawet takiemu geniuszowi dramatycznemu jak Wiktor Hugo nie przebacza. W *Ludgardzie* p. L., zabójcy są sobie spokojni i bezpieczni, jakby spełnili czyn dobry, szlachetny”⁶⁴.

Uwaga następną dotyczy postaci, są bowiem one bez charakteru: „przyzwyczajeni dopatrywać się w każdym dziele dramatycznym z całą prawdą przeprowadzony proces psychologiczny, od najskrytszych pokus i niedojrzanych sprężyn duszy, aż do tej chwili, kiedy bohater pełen samodzielności i rozważli, wolę swoją w czyn zamienia (...)”⁶⁵. Okazuje się, że *Ludgarda* nie zawiera ani jednej postaci dobrze skonstruowanej, o pogłębionej psychologii. Publicysta powołuje się na Arystotelesa, który domagał się, aby tragedia wzbudziła w czytelniku litość i trwogę. Żadnych z tych uczuć utwór Lasockiego nie wywołuje. Krytyk ironicznie konkluduje: „(...) jeśli się już koniecznie mamy litować, to chyba nad samym autorem, który podobne ramoty w świat puszcza, jeśli zaś trwożyć, to chyba o biedną naszą literaturę, co się z nią stanie jeśli i nadal tego rodzaju książki zjawiać się będą”⁶⁶. Skrobański zwraca także uwagę na niedostatki języka dramaturga, które rażą pogwałceniem zasad form gramatycznych.

Pozytywną ocenę wystawia Franciszek Niedzielski komedii Jana Aleksandra Fredry *Piosenka Wujaszka*⁶⁷. Utwór nie jest debiutem autora, ale uznany za taki został przez krytyka: „Taką jest treść tej komedyjki, pierwszego utworu młodszego Fredry, przedstawionego na warszawskiej scenie”⁶⁸. Autor wyraża radość, że pośród zalewu wodewili i fars francuskich na scenie pojawiła się sztuka polska, w dodatku bardzo udana, dlatego krytyk wywodzi z niej talent odziedziczony po ojcu. Niedzielski żałuje jedynie, że swoje uzdolnienia dramatyczne Fredro obraca w kie-

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Tamże, s. 108-109.

⁶⁵ Tamże, s. 109.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ F. Niedzielski, *Przegląd Teatralny*. „*Piosenka Wujaszka*”, *krotochwila w 1ym akcie ze śpiewkami, oryginalnie napisana przez Jana Aleks. Fredrę*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 17, s. 131-132.

⁶⁸ Tamże, s. 131.

runku farsy. Zwraca uwagę na fakt, że jest to autor debiutujący, w związku z czym warto było poświęcić mu więcej miejsca niż grze aktorskiej, o której niewiele nowego można powiedzieć: jest znakomita i utrzymuje się na równym poziomie od dłuższego czasu: „Należałoby wspomnieć o grze artystów, lecz tu rzadko kiedy co nowego powiedzieć można. To też przede wszystkim te kilka wierszy naszego Przeglądu poświęciliśmy autorowi, jako nowowystępującemu, podczas gdy artyści mają już znaczenie i ocenę ustaloną i z góry przewidzieć można, jak grać będą. Personel naszej sceny o wiele dobrańszy nad jej repertoar, wykonywa zwykle sztukę lepiej niż ona warta; chociaż niniejsza sztuczka warta dobrej gry i taką też się cieszy”⁶⁹.

W tym samym roku 1867 w numerze 32 pojawia się ocena debiutu Władysława Koziębrodzkiego *Po śliskiej drodze*⁷⁰. Utwór recenzował Józef Kotarbiński.

Kotarbiński jako krytyk starał się zauważać i uwypuklać twórczość rodzimą, czasem ze zbytnim entuzjazmem⁷¹. W pierwszej fazie swojej krytycznej kariery silnie wierzył w utylitaryzm sztuki: zaspokojenie potrzeby rozrywki, łagodzenie obyczajów, rozwijania gustu estetycznego. Tendencję uznawał za zasadną, jeśli nie szkodziła konstrukcji dramatu i była zespolona z jego treścią⁷².

Koziębrodzki wybrał dobrze znany i często wykorzystywany w drugiej połowie XIX wieku motyw życia ponad stan. Zdaniem Kotarbińskiego, temat ten, choć często spotykany, trudny jest do uchwycenia na scenie. Debiutantowi w ocenie krytyka udaje się to jednak osiągnąć: „W literaturze naszej wiele znajdujemy satyr, powieści i utworów dramatycznych, które w różny sposób poruszają tę, że tak się wyrażymy po dzisiejszemu, kwestyję – przyznać jednak należy, że pan Koziębrodzki, ze swego stanowiska daleko ją dosadniej niż inni przedstawił i obszerniej rozwinął”⁷³.

Zdaniem Kotarbińskiego, że najlepiej skreślona została postać Korewicza – człowieka słabego, lekkomyślnego, zniszczonego przez dobrobyt, do reszty zrujnowanego życiem ponad stan: „Charakter ten jest wyczerpany we wszystkich szczegółach, i przeprowadzony konsekwentnie od początku do końca. O ile pamiętamy, w żadnym z naszych utworów beletrystycznych nie ma tak wszechstronnego i prawdziwego obrazu człowieka tego rodzaju”⁷⁴.

Krytyk zwraca uwagę na nieznaczące uchybienie kilku postaci, które zbyt słabo są połączone z przebiegiem akcji:

Jest to wielkim artystycznym błędem, bo prawdziwe dzieło sztuki powinno być tak spójne i wykończone, że każda jego część przyczyniać się winna do harmonii całości. W ogóle można powiedzieć że cały dramat nosi na sobie cechę kierunku realistycznego, zasadzającego się na malowaniu stosunków i idei teraźniejszego społeczeństwa. Kierunek ten, który według nas najwięcej przystoi nowożytnemu dramatowi, bo

⁶⁹ Tamże, s. 132.

⁷⁰ J. Kotarbiński, *Przegląd Literatury Polskiej. Po śliskiej drodze, dramat w 4-ach aktach, oryginalnie napisany przez Władysława hr. Koziębrodzkiego. (Drukowany w Czasopiśmie „Kłosy” na rok 1867, Tom IV od Nr. 104)*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 32, s. 254-256.

⁷¹ Z. Jasińska, *Józef Kotarbiński*, Warszawa 1969, s. 123-124.

⁷² Tamże, s. 125.

⁷³ J. Kotarbiński, *Przegląd Literatury Polskiej. Po śliskiej drodze...*, s. 254.

⁷⁴ Tamże, s. 255.

pod szatą piękna przedstawia najważniejsze kwestje moralne i społeczne, wcielone w ruch i życie, był u nas dotychczas w dziwnej poniewierce. Krytycy nasi wierni tradycyjnej zasadzie, że sztuka sama sobie jest celem, z lekceważeniem zawsze przyjmowali i przyjmują najlepsze utwory najnowszego francuskiego dramatu, który pierwszy tę dążność wyrobił. (...) Przyznać jednak należy, że p. Koziembrodzki, jakkolwiek poszedł drogą utworzoną przez nowszy dramat francuski, jednakże nie był jego ślepym naśladowcą, maluje bowiem nasze społeczeństwo (...)”⁷⁵.

Autor recenzji chwali debiutanta za unikanie przesady w eksponowaniu „brudu” społecznego. W swej artystycznej formie dzieło jest pisane zdecydowanie „pod scenę” w sposób bardzo umiętny. Przebieg akcji trzyma widza w napięciu od pierwszych scen. Największą wadą, której Kotarbiński przemilczeć nie mógł, jest język dramatu. Przez przyjęcie nadmiernego realizmu mowa bohaterów często zbyt dosłownie naśladuje tok mowy potocznej, przez co sztuka traci gładkość. Kotarbiński uważa to za błąd, ponieważ „sztuka nie powinna ślepo naśladować natury.” Na koniec recenzent sugeruje wystawienie dramatu na scenie, choć ironicznie stwierdza: „Tylko czy znajdzie się czas na przedstawienie dobrego, oryginalnego dramatu, kiedy francuzi piszą tyle ładnych krotoczwil!”⁷⁶. Jest to wyraźną sugestią skierowaną w stronę reżyserów, którzy przepełniają repertuar sztukami obcego pochodzenia, niemal zupełnie pomijając utwory rodzime.

*Złote runo*⁷⁷ Zofii Meller nie jest jej utworem debiutanckim. Pierwszą jej próbą dramatyczną była *Wanda*. Obie sztuki zostały wystawione na scenie, ale w innym czasie. Jako pierwsze na deski teatru trafiło *Złote runo* w 1867 roku. *Wanda* w 1870. Zarówno jedna, jak i druga doczekały się recenzji na łamach „Przeglądu Tygodniowego”. Recenzentem był ponownie Józef Kotarbiński. Krytyk założył, że pierwsza wystawiona sztuka jest debiutem Mellerowej, *Wanda* zaś kolejną próbą, o wiele gorszą od *Złotego runa*. *Złote runo* zostało ocenione bardzo wysoko: „Przedstawienie jest tym ciekawsze, że o ile słyszeliśmy jest pierwszym publicznym wystąpieniem młodej autorki Zofii Meller. Przyznać należy z góry, ta pierwsza próba szczęśliwie wróży o przyszłym jej zawodzie literackim”⁷⁸.

Utwór jest tendencyjny – wymierzony przeciwko współczesnej młodzieży, szukającej w małżeństwie dobrego posagu, który po ślubie można hulaszczym trybem życia roztrwonąć. Kotarbiński dostrzega w utworze uchybienia w prowadzeniu akcji, które składa na karb debiutanckiej próby pisarskiej. Pomysł uważa za zużyty, nadmiernie wyeksponowany, postacie nie dość dobrze zarysowane, ale docenia widoczne zalety *Złotego runa*: „Wyróżnia się utwór ten dość silnie, od prac społecznych nam autorek, w których po większej części panuje nadmierny idealizm, czułośćkowość posunięta nawet często aż do nudnego infantylizmu (...). Przeciwnie znać na nim dotknięcie pióra silnego, żywego i jakby męzkiego, przynajmniej

⁷⁵ Tamże.

⁷⁶ Tamże, s. 256.

⁷⁷ J. Kotarbiński, *Przegląd Teatralny. Złote runo obrazek dramatyczny w 3-ch aktach oryginalnie napisany*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 35, s. 279-280.

⁷⁸ Tamże, s. 279-280.

w pierwszych dwóch aktach – a pogląd na społeczeństwo ze swojego stanowiska jest dosyć wytrawny. Nadto język jest bardzo piękny (...)”⁷⁹.

Nie tak przychylną ocenę zyskał od Kotarbińskiego w 1868 roku debiut dramatyczny Wincentego Pola *Powódź*⁸⁰. Krytyk jest dość surowy w swej ocenie. Z ironią pisze: „Cieszcie się zwolennicy literatury krajowej! Oto w dzisiejszych czasach posuchy literackiej twórczości, gdy tak już zużyte motywa utworów poetycznych, gdy tak trudno o nowość i oryginalność inwencji, pojawił się dramat wprowadzający w dziedzinę sztuki nowy zupełnie czynnik estetycznego działania. Gdy bowiem tragedia starożytna zależała na zapasach człowieka z nieubłaganym fatum, gdy dramat Szekspira wprowadził na jego miejsce moralną potęgę społeczeństwa, naszej literaturze należy się zaszczyt, że Wincenty Pol w ostatnim swym utworze do podobnie wysokiej godności podniósł... wodę”⁸¹.

Kotarbiński zarzuca autorowi, że sztuce brak spójności, brak kulminacyjnego momentu, całość stanowią powiązane ze sobą jakby przypadkowo obrazki: „Wprawdzie autor dosyć wiernie opisuje i charakteryzuje powódź Pińską, ale cały materiał poematu podaje czytelnikowi in crudo bez poetycznego obrobienia, bez formy artystycznej; tak że cały utwór jest szeregiem fotografii (...)”⁸².

Znajduje się tu zaledwie jedna scena dość dobrze skreślona, w której bohaterka, Staroscina, dowodzi, że jej synem jest chłopiec wychowany przez inną bohaterkę Zazulę. Walka dwóch kobiet o prawo do dziecka jest, według krytyka, prawdziwie psychologiczna⁸³. Oprócz tego momentu w całym utworze nie ma niczego godnego uwagi. Treść nadaje się bardziej do epicznego poematu niż sztuki dramatycznej. Kotarbiński dziwi się, dlaczego Pol wziął się za pisanie dramatu, skoro jego talent rozwijał się do tej pory w zupełnie innym, przeciwnym do tragedii, kierunku. Twierdzi, że aby być dobrym dramatopisarzem trzeba posiadać szereg warunków siły poetycznej, być dobrym obserwatorem psychicznych momentów życia człowieka, po to, by mógł powstać dramat wrzący prawdziwą akcją i nacechowany trafną charakterystyką postaci z zakreśloną głębią psychologiczną⁸⁴. Tych warunków Wincenty Pol na gruncie dramaturgii nie spełnia. To też na każdym kroku w utworze debiutanta widać błędy dramatycznego układu, rozwlekłość opowiadania i błąd kolorytu, forma językowa także pozostawia wiele do życzenia. Kotarbiński zarzuca autorowi jałowość wiersza, brak harmonii, okaleczone rymy, pospolitość.

Publicysta docenia talent Pola na gruncie literatury polskiej, jednak w dziedzinie dramatu stawia opinię zdecydowanie nieprzychylną:

⁷⁹ Tamże, s. 280.

⁸⁰ J. Kotarbiński, *Przegląd Literatury Polskiej. Powódź dramat Wincentego Pola w trzech aktach wierszem napisany. Poznań, nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego – 1868 – s. 147, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 13, s. 116-118.*

⁸¹ Tamże, s. 116.

⁸² Tamże, s. 117.

⁸³ Por. tamże, 117.

⁸⁴ Tamże.

(...) ostatni utwór Pola, pod każdym względem jako dramat stoi niżej wszelkiej krytyki i dziwimy się jak autor tak inteligentny i mający jasny pogląd na utwory innych pisarzy, mógł puścić w świat pod swoim nazwiskiem coś podobnego. Powiemy to tym śmielej, że w skutek dziwnego a nierozsądnego przywileju, w ostatnich czasach pokrywane są milczeniem, albo otaczane najniezasłużeszami pochwałami utwory zasłużonych pisarzy, które raczej swoim autorom wstydy przynosić powinny. Już to nigdzie tak jak u nas nie zakorzenił się autorytet firmy literackiej, który broni często wewnętrzna nicość utworu od skalpeli sumiennego krytyka; i na nieszczęście dosyć popolitem jest mniemanie, że szyld głośnego imienia, nadaje już tem samem utworowi prawo obywatelstwa w literaturze krajowej⁸⁵.

Mimo tego, że sztuka jest słaba, Wincenty Pol ustalił wysoką cenę dla swojego dzieła, co nie odstraszyło kupujących. Kotarbiński przestrzega przed takim zaufaniem w jakość utworu, poświęconym jedynie wyrobionym nazwiskiem autora.

Kolejna recenzja debiutu dramatycznego pojawia się w 1870 roku. Jest to ocena *Walki stronnictw* El...y Jana Stożka, czyli Adama Asnyka⁸⁶. Recenzent, tym razem anonimowy, zaznacza, że jest to młody autor, który od niedawna gości w sferze literatury, w dziedzinie poezji. O ile jako poeta wykazuje niepospolity talent, o tyle jako komediopisarz nie sprawdza się dobrze. Intryga utworu jest, zdaniem krytyka, dość dziecinna, nie rozwija się, czym autor wykazał zupełny brak pomysowości, a to z kolei jest potępiane przez „Przegląd” – Aleksander Świętochowski w artykule *Pleśń społeczna i literacka* przestrzegał: „Nikt nie ma prawa stawać przed społeczeństwem z myślą zwietrzałą, czczą, na której starość trujący osad położyła. Szanujemy tylko talenta które biegną równolegle z wartkim potokiem czasu, lub go wyprzedzają, a śmiejemy się z tych którzy tkwią w ukryciu, że żółwim ich czołganiom brak oklasków”⁸⁷.

Cel, jaki sobie postawił Asnyk: ośmieszenie stronnictw ultrademokracji i aryстокracji, w ogóle nie został osiągnięty. Z treści nie wynika ani żadna walka stronnictw, ani, co za tym idzie, zwycięstwo lub przegrana któregoś z nich. Dzieło nie ma celu, intrygi i charakterów: „Ani jedna postać nie żyje właściwem życiem, ale osoby ruszają się jak cienie chińskie, powstające z odbicia, zasłyszanych ogólników. Prawidło: «patrz w życie i czerp z życia» nie zostało tu zastosowane”⁸⁸. Autor recenzji zaleca Asnykowi, by poprzestał na tej jednej próbie komediowej i powrócił na niwę poezji, gdzie ma ogromne szanse rozwinąć swój talent.

W tymże 1870 roku pojawia się także recenzja wspomnianej wcześniej *Wandy*⁸⁹, właściwego debiutu Zofii Meller. Kotarbiński mylnie sądził, że jest to kolejna

⁸⁵ Tamże, s. 118.

⁸⁶ Autor anonimowy, *Przegląd Piśmiennictwa Polskiego. Walka stronnictw; komedia w dwóch aktach przez El...y Jana Stożka, Kraków Cena kop. 75*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 2, s. 11-12.

⁸⁷ [A. Świętochowski], *Pleśń społeczna i literacka*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 31, s. 250.

⁸⁸ Autor anonimowy, *Przegląd Piśmiennictwa Polskiego. Walka stronnictw...*, s. 11-12.

⁸⁹ J. Kotarbiński, *Przegląd Teatralny. Wanda komedia w 3-ach aktach oryginalnie napisana przez Zofiję Mellerową*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 12, s. 96-98.

próba literacka pisarki. *Wanda* w jego ocenie pełna jest kaznodziejskiego morału. Dramatopisarka została skrytykowana za swoją sztukę. Autorka „należy do kategorii płodzących wyroby, «krajowe, którym brak musztardy»”⁹⁰.

Pod wrażeniem tak chybionej sztuki Kotarbiński zamieścił bardzo wiele uwag dotyczących stanu sceny i krytyki. Krytyk podkreśla:

Doprawdy większa część najnowszych warszawskich pisarzy, którzy się rozkrólowali na wygodnych i spokojnych stanowiskach literackiego Parnasu, uwzięła się jakby grzmieć chórem, potępiania przeciwko tej literaturze, której wpływowi właśnie ulega bezwiednie. Nieraz w piśmie naszym już narzekaliśmy na to, nieraz doprawdy oburzać się po prostu potrzeba, na brutalne traktowanie najcelniejszych dramaturgów, których komedye pomiatane i oplwane niesłusznie, gromadzą przecież pełne i liczne widowiska. Tymczasem owe nasze kulejące twory, głaskane względami prawdziwie rozczulającej pobłażliwości przez krytyków, chowających dla stosuneczków koleżeńskich swoje zoilowskie szpony, jakoś niezbyt potężną posiadają siłę przyciągającą⁹¹.

Godna pochwały, zdaniem recenzenta, jest chęć reżyserów do wystawiania sztuk rodzimych, ale nie wolno zgadzać się, by za cenę sztuki narodowej cierpiała jakość prezentowanych treści. Należy czuwać, by teatr nie stał się „przytułkiem dla utworów zbyt niedołęznego literackiego nowicjatu”⁹², jakim jest chociażby omawiana *Wanda*. Od trzech lat żadna ze sztuk nowych krajowych nie zagościła w repertuarze na dłużej. Nie wzbudziła na tyle zainteresowania publiczności, by po czasie zdobyć się na jej wznowienie. Kotarbiński sugeruje zwiększenie cenzury jakościowej dzieł wybieranych do wystawienia, co pozwoliłoby uniknąć daremnej pracy i kosztów. Chcąc wzbogacić repertuar o polskie sztuki, nie należy wybierać za wszelką cenę sztuk nowych, ale słabych – można pokusić się o wybór ze sztuk dawniejszych, które stoją na wysokim poziomie. Niską jakością sztuk reżyseria ochładza zamiłowanie publiczności do teatru i marnuje energię aktorów. Kotarbiński ubolewa:

Ta główna, kardynalna wada większej części najnowych pisarzy, ta jałowość która się u nas tak rozpostarła szeroko i wysuszyła swem usypiającym tchnieniem niektóre bujne nawet krynice twórczości pisarskiej, przyprowadza nieraz do rozpaczny tych, co się bezstronnie zastanawiają nad losami naszej literatury.

Dramaturgowie np. widocznie się mnożą, a co więcej zaczynają czerpać główne przedmioty ze społeczności, a więc powoli wchodzą na drogę tendencyjnego realizmu. Nie mówiąc już o szczupłym zakresie społecznego życia, które niezbyt sprzyja prawdziwie pożądanemu rozwojowi podobnego kierunku, najgłówniejszą przeszkodę stanowi samo upodobanie autorów, którzy własnowolnie wkładają na siebie pęta prudery i konwenansu. Widoczny to brak samodzielnego i postępowego poglądu na życie społeczne, brak znajomości, a nieraz nawet chęci, głębszego wnikięcia w jego zasadni-

⁹⁰ Tamże, s. 96.

⁹¹ Tamże.

⁹² Tamże.

cze, twórcze pierwiastki. Ta bojaźliwość wodzona jeszcze na pasku przez niektórych zapleśniałych idealistów, krzykaczy sztywnego puryzmu, nie pozwala rozumie się na wszelką świeżość, nowość i oryginalność, a krępuje swobodny polot dramatu, zagrażdżając traktowanie kwestyj najważniejszych i najdonioślejszych, jeżeli tylko obrażają naiwne uczucie pensjonarskiej skromności⁹³.

Krytyk wytyka młodym talentom brak odwagi, aby rozwinąć w swoich utworach myśl na tyle śmiałą i dojrzałą, która by skrytykowała wady i ułomności społeczne, która by pochwyliła proces moralnego rozkładu i uśpienia duchowego oraz wskazała drogi dalszego rozwoju. Większość autorów ślizga się po powierzchni problemów, podejmując tematy raczej lekkie i blahe, by nikogo nimi nie urazić. Fałszywie idealizują szlachetność, bohaterowie są z reguły pozytywni, nieskażeni moralnie, wymodelowani na książkowych predykantów, którzy nudzą krytyków i publikę. Autorka *Wandy* nie przedstawiła żadnego nowego punktu widzenia zużytego tematu. Powtórzyła to, co znane i oklepane. Ubóstwo pomysłów, brak intrygi, brak charakterów. Zarzuty te stawiane były już wcześniejszym debiutantom. Całość pozbawiona ruchu, życia, nazbyt długa i przeciągła, język pretensjonalny. Cały utwór Kotarbiński ocenia jako zupełnie nietrafiony: „(...) widzimy ze smutkiem, że autorka widocznie spaczyła swą manierę pisarską, która jednakże posiadała pewne zalety, rokujące pomyślne rozwinięcie. Pamiętamy przed 3-ma laty przedstawiony jej obrazek *Złote runo*, który pomimo wielu wad niedoświadczenia pisarskiego, tu i owdzie okazywał bystrość spostrzegawczą – żwawy dowcip i łatwość niewymuszona słowa (...)”⁹⁴. Jak wiemy, Kotarbiński pomylił się w ocenie artystki, bowiem to *Wanda* była jej pierwszą próbą, a *Złote runo* owocem rozwinięcia talentu.

W recenzji dwóch kolejnych debiutów z roku 1870 *Hunyadi* Adama Bełcikowskiego i *Zemsty pani Hrabiny* Zygmunta Sarneckiego⁹⁵ po raz kolejny Kotarbiński ubolewa nad niedostatkiem dobrych dramatów, zwłaszcza dramatów historycznych. Mając wielkie nadzieje w związku z pierwszym utworem, poruszającym tematykę historyczną, Kotarbiński doznał zawodu. Bełcikowski pisał dramat w wieku 16 lat, już samo to przekreślało możliwości napisania dobrego utworu, tym bardziej, że dramat jest uznawany za najtrudniejszą sztuką pisarską:

Przeglądając literaturę powszechną, nader szczupłą znaleźć można liczbę prawdziwych arcy-wzorów dziejowego dramatu. Bo nie należy wcale przyznawać tego zaszczytnego nazwiska genialnym nawet skądinąd utworom wielkich poetów, którym jednakże więcej chodziło o arcyzm i piękno fantastyczne, aniżeli o istotny, realny a zarazem poetyczny koloryt dziejowy. (...) Poeta więc dramatyczny, najlepiej że uszanuje całą nietykalność prawdy faktu, który chce artystycznie obrobić. (...) Dla godnego

⁹³ Tamże.

⁹⁴ Tamże, s. 97.

⁹⁵ J. Kotarbiński, *Przegląd Piśmiennictwa Polskiego. Hunyadi, dramat w 5-iu aktach Adama Bełcikowskiego. – Król Don-Żuan, komedia w 5-iu aktach przez tegoż. – Zemsta pani Hrabiny, komedia w 3-ch aktach przez Zygmunta Sarneckiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 28, s. 226-228. Dokończenie recenzji w numerze 29 na stronach 236-237.

wypełnienia takiego trudnego zadania, potrzeba przede wszystkim zupełnej dojrzałości duchowej⁹⁶.

Kotarbiński podaje przykłady wyjątkowo udanych dzieł dramatycznych młodych twórców, są to *Zbójcy* Schillera i *Mazepa* Słowackiego, w których mimo mnóstwa wad widać wyraźnie zapowiedź talentu, myśl poważną i dojrzałą, erudycję i zmysł obserwacji. Tego właśnie, niestety, nie można powiedzieć o utworze Bełcikowskiego. Owszem, znajdują się przebliski być może przyszłego talentu, ale to wszystko za mało, by nadać *Hunyadiemu* większą wartość. Pod względem artystycznym panuje zupełna nieświadomość i nieumiejętność, która sprzeciwia się elementarnym zasadom dramatopisarskim. Przede wszystkim autor nie trzyma się ściśle prawdy historycznej, co Kotarbiński poczytuje jako wadę i podsumowuje: „Jednym słowem, żeby nie rozmywać sprawy, o której już i tak mówię więcej aniżeli warta – dramat ten jest bardzo dobrem... ćwiczeniem szkolnym”⁹⁷.

W tej samej recenzji został oceniony także inny debiut: *Zemsta pani Hrabiny* Zygmunta Sarneckiego. Wypadł on znacznie lepiej niż poprzedni utwór. Treść osadzona została w wyższych sferach społecznych, zgodnie zresztą z wzorcami francuskimi. Celem komedii jest charakterystyka tego świata. Autor w utworze dał dowód życiowego doświadczenia w obserwacji charakterów ludzkich, co jest niewątpliwą zaletą dzieła: „Tak więc p. S. okazał talent szczególnie właśnie w najgłębszym przymocie komodiopisarza i dlatego też mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości z bogaci literaturę naszą istotnej wartości utworami, jeżeli jeszcze pod względem artystycznym zostanie więcej wytrawnym i samodzielny. Albowiem zdradza często zbyt widoczne naśladownictwo salonowych powieściopisarzy francuskich (...)”⁹⁸.

W 1871 roku ukazuje się recenzja debiutu Felicjana Faleńskiego *Syn gwiazdy*⁹⁹, tym razem opinia wyszła spod pióra Aleksandra Świętochowskiego. Recenzja jego różni się znacząco od opinii Kotarbińskiego. Krytyk przechodzi od razu do szczegółowego streszczenia sztuki. Następnie wytyka autorowi nieścisłość historyczną i przywołuje w obszernym opisie fakty historyczne, następnie zaś konfrontuje je z tekstem debutanta. Świętochowski zwraca uwagę na pozytywny fakt, że utwór nosi znamiona tendencji, mimo to całość została przeprowadzona bardzo słabo – treść nie ocala ani prawdy dziejowej, ani prawdy psychologicznej: „Pomysły jego pomimo że nagięły do swych widoków historyę, nie zapewniają jednak wypadkom silnej logiki, nie sprowadzają ich siłą konieczności, nie tłumaczą zwrotów akcji i jej rozwiązania w pojedynczych postaciach. (...) Tak więc powiedzieliśmy, że dramat *Syn gwiazdy* obok swych odstępstw historycznych, kuleje jeszcze swą na cudach opartą tendycją”¹⁰⁰.

⁹⁶ Tamże, s. 226. Wyczerpująco także o dramatach Bełcikowskiego pisze Marek Dybizbański. Zob. tegoż, *Tragedia polska drugiej połowy XIX wieku: wzorce i odstępstwa*, Poznań 2009.

⁹⁷ Tamże, s. 227.

⁹⁸ J. Kotarbiński, *Przegląd Piśmiennictwa Polskiego. Hunyadi...*, s. 237.

⁹⁹ A. Świętochowski, *Przegląd Piśmiennictwa Polskiego. Syn Gwiazdy, dramat w 3-ch aktach – Kraków 1871*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 38, s. 307-309.

¹⁰⁰ Tamże, s. 308.

Widać w tej recenzji pióro wytrawnego znawcy historii. Omawianie utworu oparł bowiem krytyk na szczegółowym opisie dziejów. Świętochowski język utworu ocenił jako piękny, oddający koloryt wyrażenń wschodnio-żydowskich, ale także niepozbawiony wad. Paradoksalnie mimo wytkniętych braków, ocenia dzieło jako „produkcję bardzo zdolną”¹⁰¹, zdradzającą rzeczywisty talent pisarza.

Rok 1873 przynosi recenzję debiutanckiej komedii Józefa Blizińskiego *Przezorna mama*¹⁰². Znowu recenzentem był Kotarbiński. Wytknął on autorowi wzięcie na temat utworu rzeczy tak pospolitej i wyeksploatowanej scenicznie, jak motyw „złowienia męża”. Przy takim wyborze tematu jedynie dzięki formie artystycznej można było nadać temu dziełu jakąś wartość, lecz i z tego autor się nie wywiązał. Owocem stała się więc sztuka, nad którą „zawisła mgła nudy, którą tylko urozmaiciły błyski świetnej gry aktorskiej”¹⁰³. Utwór nie posiada ani humoru, ani tendencji, przedstawia tylko obrazek z potocznego życia. Próżno w utworze szukać głębszej myśli, tendencji lub choćby satyry, w zamian za to znajdujemy jałowe gawędziarstwo i nudne, płaskie figury. Jednak przy takim nadmiarze sztuk obcych Kotarbiński docenia i takie starania Blizińskiego: „Repertuar naszych teatrów skosmopolityzowany nad miarę, przepełniony wyłącznie prawie samą cudzoziemszczyzną, nabrałby nowego ruchu i odrębnego charakteru, gdyby autorowie zasilili go obficie komediami, drgającymi żywym tętnem swojskości, chociażby pod wieloma innymi względami dorastały one nader średniej skali przymiotów artystycznych. P. Bliziński posiada wiele warunków dla spełnienia takich usług na naszej scenie. Zna wybornie życie wiejskie, i umie go przedstawić *wiernie* – szkoda tylko, że nie zawsze *zajmująco*”¹⁰⁴.

Kotarbiński dostrzega zatem talent debiutanta. Wspiera wystawianie rodzimych sztuk, choćby nie tak dobrych, jak zagraniczne. Podkreśla za to po raz kolejny znakomitość gry aktorskiej, która często uzupełnia niedostatki autorów w kreśleniu charakterów. Autorzy: „Niech tylko narysują *jako tako*, a można być pewnym iż artysta [aktor – przyp. J.D.] stworzy je znakomicie, gdyż za to ręczy niewyczerpane bogactwo jego niezwykłej twórczości”¹⁰⁵.

Blizińskiemu jako jedynemu udało się wydostać z gorsetu ówczesnych konwencji i stworzyć bohatera niezależnego od dydaktycznych powinności, zindywidualizowanego¹⁰⁶. Jednak osiągnął cel dopiero w miarę doskonalenia swojego warsztatu pisarskiego. Jego debiut *Przezorna mama* nie spotkał się bowiem z uznaniem. Przeciwnie, krytyk „Przeglądu” ocenił go bardzo nisko. Nawet ten najbardziej oryginalny twórca komedii pozytywistycznej nie był na początku swojej piarskiej kariery wolny od mody naśladowania francuszczyzny.

Recenzja debiutu dramatycznego Bobrowskiego zatytułowanego *Synalek* z 1874 roku jest bodaj najkrótszą, jaka ukazała się na łamach „Przeglądu Tygo-

¹⁰¹ Tamże, s. 309.

¹⁰² J. Kotarbiński, *Przegląd Teatralny. Przezorna mama. Komedya w 3-ch aktach przez Józefa Blizińskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 41, s. 325-326.

¹⁰³ Tamże, s. 326.

¹⁰⁴ Tamże.

¹⁰⁵ Tamże.

¹⁰⁶ Z. Poznański, dz. cyt., s. 19.

dniowego”. Anonimowy krytyk napisał: „Prawie wszyscy sprawozdawcy teatralni pism warszawskich zauważyli jednoznacznie, że sztuki oryginalne, zwłaszcza mniejszego pokroju, zastępują u nas w Teatrze Rozmaitości dramatyczną szkołę dla niektórych młodych scenicznych zdolności”¹⁰⁷. Recenzja *Synalka* jest krótka, nie zawiera w sobie żadnych istotnych uwag.

Rok 1875 to czas dwóch ważnych debiutów: *Wita Stwosza* Wincentego Rapackiego oraz *Niewinnych* Aleksandra Świętochowskiego.

Utwór Wincentego Rapackiego, wybitnego aktora, został przez „Przegląd” powitany z dużym entuzjazmem¹⁰⁸. Anonimowy autor w obszernej, bo rozłożonej aż na trzy numery tygodnika recenzji, stwierdza, że dla, jak to określa: „szlachetnych objawów literackich” talentu Rapackiego, należy stępić nieco ostrze krytyki i wytykania wad.

Tak oto recenzent pisze o sile i doniosłości dramatu Rapackiego: „Urok poetyczny polega tutaj na umiejętnym streszczaniu w dramatycznych formach, potężnych czynników ludzkiej natury, na podstawach wewnętrznych, na grze namiętności wielkich i uczuć głębokich, na przedstawieniu typowym największych tajników duszy człowieczej. Głębokość psychicznych motywów i ważność zasadniczych prawd życiowych tkwiących w głębi dramatu, a przedstawionych w żywym ruchu, i w skupieniu obiektywnym, zapewniają daleko bardziej poetyczną wartość dramatom aniżeli sama akcja, która wtedy tylko ma prawdziwą poetyczną wagę, gdy płynie z zewnętrznych sprężyn, a nie ze sztuczek teatralnej intrygi”¹⁰⁹.

Akcja dramatu, według pozytywistów, powinna być ugruntowana na czynnikach psychicznych, gdy zaś sztuce brakuje dostatecznie nakreślonych charakterów, często nabiera ona cech płytkiej afektywności, gdyż autor zbyt pochłonięty układaniem zawitych intryg śliska się po powierzchni problemu¹¹⁰. W dramacie Rapackiego niemal w ogóle nie występuje intryga. Także ten, tak chwalony debiut nie jest wolny od wad, które recenzent przypisuje niewyrobień pisarskiemu jeszcze świeżego talentu.

Niektóre wypowiedzi krytyka zawarte w recenzji *Wita Stwosza* budzą zastanowienie, mogą być bowiem odniesione do sytuacji młodych pozytywistów. Czy postać tytułowego bohatera nie odzwierciedla pod pewnymi względami ich współczesnej kondycji:

Cały ten żywioł dziejowy, służy za tło walki samodzielnych porywów jednostki z przesądami społecznymi, a upadek materyalny bohatera, jest symbolem tej doli ofiarnej, jaka w średnich wiekach dotykała wielu męczenników wiedzy i sztuki, co błyskami geniuszu rozświecali pomrokę, zalegającą ówczesny świat duchowy i wynosiła się nad poziom pospolitości. Jest to jedno z tych bezpraw, jakie nieraz w dziejach dokonały konserwatywne czynniki życia społecznego i politycznego, żyjące ślepa wia-

¹⁰⁷ [Zgliński], *Synalek, Bobrowskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 12, s. 95.

¹⁰⁸ Autor nieznan, *Przegląd Teatralny. Wit Stwosz, dramat w pięciu aktach, Wincentego Rapackiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 17, s. 202-203; nr 18, s. 213-214; nr 19, s. 226-227.

¹⁰⁹ Tamże, s. 203.

¹¹⁰ Tamże, s. 213.

rażą w skostniałe i spłowiłe formy życia, wrogię każdemu nowatorstwu, które zrywa pęta niewolnictwa wobec tradycji¹¹¹.

Autor podkreśla, że bohaterem dramatu Rapackiego jest Wit Stwosz – artysta, który jest n o w a t o r e m : „Jako artysta jest on nowatorem, młodzieńczą siłą geniuszu walczy z przestarzałą rutyną, z utartymi formułami, które zrywa swobodnym polotem fantazyi. Walka taka należy do szermierek duchowych, które zwykle kryją się głębiej we wnętrzach życia społecznego, nie rysują się jaskrawo literami czynu na jego powierzchni, a jednakże zmieniają często cały jego ustrój moralny”¹¹².

Bohater jest wcieleniem człowieka niosącego postęp i walczącego ze starym porządkiem. Spotyka go za to fala krytyki i prześladowań ze strony zacofanego, wierzącego w przesady społeczeństwa. Dokonując rozbioru sztuki, autor recenzji wbija szpilkę także w społeczeństwo współczesne. Wychwala zaś postawę zmuszonego znosić wszelkie przeciwności Wita Stwosza. Artysta w doniosłych słowach streszcza wiekuiłą zagadkę walki postępu z uporem ciemnoty:

Czyż świat ten wiecznie stać będzie na miejscu,
Czyż nigdy, nigdy nie zbraknie tych godzin,
Co pracę ducha błotem kalać będą?¹¹³

Recenzent dostrzega jedynie drobne niedopracowanie pięknej kreacji Stwosza, któremu brak temperamentu i głębi psychologicznej. Niemniej jako całość utwór zdobył wielkie uznanie.

I wreszcie w tym samym roku 1875 na łamach „Przeglądu Tygodniowego” ukazuje się dramat *Niewinni*¹¹⁴ Aleksandra Świętochowskiego, publikowany pod pseudonimem Władysława Okońskiego. Jego wczesne dramaty (*Za maską, Helvia, Antea, Na Targu*) to jedyny bodaj przykład odchodzenia od schematów pozytywistycznego dramatu mieszczańskiego i najambitniejsza próba wprowadzenia do literatury ważnych kwestii¹¹⁵.

Świętochowski wiedział jako recenzent i publicysta, jaka jest sytuacja na polu dramatycznym: ciągle powielanie wytartych motywów, brak oryginalności, sztuki słabej jakości, dlatego też w jednym z listów pisał:

Publikując od dawna rozprawki i artykuły naukowe, nie mogłem się długo zdecydować na wydanie prób artystycznych, mimo że z różnych stron byłem silnie do tego skłaniany. Szło mi zaś z jednej strony o to, ażeby nie pomnożyć w naszym piśmiennictwie ilościowo płodów mizernej miary jakościowej, z drugiej – ażeby nie podawać krytycznym procarzom sposobności uprawiania się na moim nazwisku do celnego rzuca-

¹¹¹ Tamże, s. 214.

¹¹² Tamże, s. 203.

¹¹³ Tamże, s. 214.

¹¹⁴ A. Świętochowski [pod pseud. W. Okońskiego], *Niewinni, dramat w 3-ch aktach*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 42-52.

¹¹⁵ Z. Poznański, dz. cyt., s. 20.

nia paszkwilami. Dlatego też, postanowiwszy wreszcie sił spróbować, ukrywałem się starannie pod pseudonimem i puściłem w świat *Niewinnych*. Praca ta natychmiast potrafiła całą skalę uczuć prasy królewskiej i galicyjskiej, począwszy od najsilniejszych oburzeń do równie natężonych pochwał¹¹⁶.

W „Przeglądzie Tygodniowym” nie ukazała się co prawda recenzja tego debiutanckiego dokonania Świętochowskiego, ale jego publikacja¹¹⁷ wraz z przedmową autora była jednoznaczna nobilitacją i uznaniem. Pojawiały się także liczne pochwalne wzmianki na temat dramatu, jeszcze zanim został wydany jego tekst. Posądzano nawet „Przegląd” o reklamowanie *Niewinnych*¹¹⁸. Pierwsza taka wiadomość ukazała się w *Echach warszawskich* w numerze osiemnastym, donosząca o niezwykłym sukcesie dramatu na scenie krakowskiej i jego innowacyjności: „Znawcy jednogłośnie przyznają że pierwszy występ nowego szermierza na polu dramatycznym rokuje niepospolite nadzieje, a publiczność krakowska przyjęła sztukę z niekłamanym zajęciem, co istotnie tym więcej zaciekawia że wedle sprawozdania komisji konkursowej, w sztuce tej przeważa żywioł filozoficzny (...). (...) sprawozdanie zaznacza tendencję pozytywistyczną (...)”¹¹⁹.

Anonimowy autor tej informacji wyraża optymizm i zaciekawienie nowym dramatem, przepełnionym nową filozofią. Trzy tygodnie po tej wzmiance pojawia się artykuł opublikowany na pierwszej stronie „Przeglądu”, mówiący o znacznym rozwoju dramatopisarstwa w niedawnym czasie. Jeśli porównać ostatnie dziesięciolecie do poprzedniego, wyraźnie widać zwiększenie liczby wystawianych sztuk krajowych. Ten widoczny wzrost zainteresowania dramatem daje nadzieję, że w niedługim czasie polskie sztuki staną się podstawą sceny warszawskiej. W numerze 46 tegoż roku ukazała się ponownie w *Echach warszawskich* wzmianka o szóstym już wystawieniu *Niewinnych*, którzy wciąż cieszą się zainteresowaniem publiczności Teatru Rozmaitości. W numerze pierwszym z 1876 roku, w kontekście podsumowania roku ubiegłego, dramat Świętochowskiego został podany jako przykład niewątpliwego wkroczenia sztuki dramatycznej na drogę rozwoju¹²⁰.

W 1876 roku ukazuje się recenzja debiutu Bronisława Grabowskiego *Mściwój i Swanhilda*¹²¹. Anonimowy krytyk dostrzega na wstępie zwiększone zainteresowanie różnych autorów podejmowaniem tematyki historycznej. Nie każdy jednak

¹¹⁶ B. Mazan, *Antologia wypowiedzi o Świętochowskim i jego twórczości* [List Świętochowskiego do J. I. Kraszewskiego, 23 III 1876, Bibl. Jagiel. Rkps 6535 IV], w: *Świętochowski i rówieśnicy...*, s. 30-31.

¹¹⁷ Adam Wiślicki planował wydać dramat Świętochowskiego w osobnym dodatku do „Przeglądu”. Ostatecznie jednak zdecydował się na druk na łamach tygodnika. O nieporozumieniach pomiędzy Wiślickim a Świętochowskim związanych z publikacją debiutu szerzej pisze Bogdan Mazan. Por. tegoż, *Wczesne dramaty Aleksandra Świętochowskiego...*

¹¹⁸ Tamże, s. 20.

¹¹⁹ Autor anonimowy, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 18, s. 213.

¹²⁰ Autor anonimowy, *Wspomnienie 1875*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 1, s. 2.

¹²¹ Autor anonimowy, „*Mściwój i Swanhilda*” *tragiedya w 5-iu aktach Bronisława Grabowskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 8, s. 91-93. Por. też: J. Weinberg, *Bronisława Grabowskiego „Domna Rozanda”*, [w:] *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, red. K. Korotkich, J. Ławski, D. Zawadzka, Białystok 2007, s. 805-816.

z nich jest tak dobry jak autor wspomnianego wyżej dramatu. Grabowski wykazał się gruntowną znajomością nie tylko faktów historycznych, ale także wiary i obyczajów pradawnych Słowian.

Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż twórca był najpierw historykiem, dopiero później literatem. To specyficzna sytuacja, gdyż dramatopisarz, który nie jest historykiem, musi najpierw stworzyć zamysł akcji dzieła, zapoznać się ze źródłami. Dramatopisarz – historyk pracuje odwrotnie. Historię posiada w zanadru i musi stworzyć dla niej odpowiedni kostium literacki. Pisarze dramatyczni u schyłku romantyzmu byli bardzo często zawodowymi historykami (Szajnocha, Małecki, Kubala, Szujski), przyszłość zaś należała do filozofów: Asnyk, Bełcikowski, Świętochowski, Gliński¹²². Wpływ tych pierwszych widać w twórczości debiutujących do roku 1870, gdzie wśród recenzji komediowych, które zdominowały teatr, zaczęły pojawiać się pierwsze dramaty historyczne.

Dziś mówi się o trzech szkołach historycznych okresu pozytywizmu, ponieważ badaczy przeszłości narodowej skupiały trzy główne ośrodki: warszawski, krakowski i lwowski, każdy o nieco odmiennym postrzeganiu dziejów. Odrębne podejście miała szkoła krakowska i warszawska¹²³. Można dzielić historyków na tych, którzy wyznawali zasadę *historia magistra vitae* i chcieli wynosić z niej moralne przesłanki, by uczyć młodsze pokolenia (Pawiński, Szujski, Kalinka), oraz tych, którzy wyznawali scjentyzm, dla których główną dyscyplinę stanowił naukowo-poznawcza aspekt dziejów (Rembowski, Smolka).

Część historyków-dramatopisarzy związana była z Warszawą (Grabowski i Rapacki), część z Krakowem (Szujski, Bełcikowski oraz Gliński). Istotnym więc wydaje się pytanie, czy podział „geograficzny” miał swoje odbicie w ukazywanej przez nich wizji historii w ich dziełach i jak zapatrywali się na to pozytywiści? Wincenty Rapacki przyjaźnił się z Szujskim, to on prawdopodobnie nakłonił aktora do podjęcia prób literackich. Grabowski był słowianofilem, znaczną część życia spędził w Warszawie, ale nie angażował się politycznie. Odpowiedź na to pytanie przekracza jednak ramy tematyczne niniejszego artykułu¹²⁴.

Grabowski jako historyk wykazał w swoim dramacie, iż doskonale zna dzieje przedślowiańskiej przeszłości, obyczaje i wierzenia. Jest to zaleta utworu: „gdyż autor poetyzując rysy prawdziwe, nie wpada w mdłe i mętne fantazywanie, które tylko przy wielkim poetycznym geniuszu może się ustrzedz od maniery lub komunałów”¹²⁵. Grabowski jednak zbyt mocno trzyma się prawdy dziejowej, tak, iż traci na tym poetyczna strona utworu. Fakty, choć wiernie przekazane, nie oddają ducha epoki: „Pomimo wysokiej znajomości dziejów autor nie ma tej siły magicznej, która pociąga za sobą czytelnika”¹²⁶. Krytyk nieco dalej jednak pisze: „Mierząc dramat pana G. skalą tak wysokich wymagań, którym niewiele arcytworów literackich odpowiada, nieznaczy to jednak abyśmy odmawiali mu piękności i kolorytu dziejo-

¹²² I. Gosik-Kapelińska, dz. cyt., s. 45.

¹²³ Tamże, s. 47-58.

¹²⁴ Z zagadnieniem tym mierzyła się Iwona Gosik-Kapelińska. Por. tejsze, dz. cyt.

¹²⁵ Autor nieznan, „*Mściwój i Swanhilda*”..., s. 91.

¹²⁶ Tamże, s. 92.

wego w częściach i szczegółach, świadczących o niezaprzeczonych poetycznych zdolnościach autora, ale zaznaczamy tylko ogólne wrażenie całości”¹²⁷.

Konkluzje

Recenzenci debiutów dramatycznych na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876 domagali się dopuszczenia i ułatwienia debiutantom i młodym artystom dostępu do sceny, jednak nie traktują ich w sposób łagodny lub pobłażliwy. Przeciwnie. Stawiają wysokie wymagania tym, którzy wkraczą na drogę pisarstwa, ponieważ odczuwają doniosłą rolę literatury i teatru w życiu społecznym. Według „przeglądowców”: „(...) nie na dobro autorów krytyka mieć powinna baczenie przy sądzeniu utworów literackich, ale na dobro literatury krajowej”¹²⁸. Chwaleni więc byli ci debiutanci, którzy propagowali postęp, epigoni zaś zbierali plony krytyki.

W niemal wszystkich sztukach dominowała jedność stylu i podejmowana była próba realizacji problematyki społecznej. Odrębny ideowo i artystycznie jest tylko dramat Świętochowskiego, który wywołał głośne dyskusje na łamach ogólnopolskiej prasy, a w „Przeglądzie Tygodniowym” miał swego propagatora i pochlebcę.

Teksty dramatyczne debiutów uderzają podobieństwem do pozostałych sztuk teatralnych, nie posiadają nowych rozwiązań kompozycyjnych, obserwacji czy postulatów. Nie było w nich równowagi charakterystycznej dla dzieł literackich pomiędzy próbą propozycji oryginalnych a tradycyjnymi wzorami. Główne motywy oscylują w kręgu tematyki miłosnej, zgodnie z trwałą konwencją komediową. Wątek miłosny staje się fundamentem sztuki w dwóch wariantach: mariażu bądź nieporozumień małżeńskich i zwykle bywa uzupełniony o wątki powiązane: kwestie finansowe, obyczajowe, społeczne¹²⁹. Małżeństwo jest tu z reguły szansą awansu materialnego, klasowego. Intryga zawsze kończy się pomyślnie.

Recenzje teatralne pozytywistów służyły nie tylko ocenie samego omawianego dzieła, ale często zasygnalizowaniu i zwróceniu uwagi na to, czym jest dramat, jakie zasady powinien spełniać, jakimi cechami powinien wyróżniać się współczesny dramatopisarz. Po zebraniu i przeanalizowaniu tych swoistych „wykładów o dramacie” można stworzyć klarowny zbiór zasad mówiących o tym, jaki powinien być, a jaki nie powinien być utwór dramatyczny.

Najwięcej recenzji wyszło spod pióra Józefa Karola Kotarbińskiego¹³⁰, który rozpoczął współpracę z „Przeglądem Tygodniowym” w 1867 roku jeszcze jako student. To on wprowadził do czasopisma Aleksandra Świętochowskiego. Krytyk za-

¹²⁷ Tamże.

¹²⁸ J. Kotarbiński, *Hunyadi, dramat w 5-iu aktach Adama Belcikowskiego*. – *Król Don-Żuan, komedia w 5-iu aktach przez tegoż*. – *Zemsta pani Hrabiny, komedia w 3-ach aktach przez Zygmunta Sarneckiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 28, s. 227.

¹²⁹ E. Rzewuska, dz. cyt., s. 105.

¹³⁰ Sześćdziesięcioletnia działalność recenzencka i krytycznoliteracka Kotarbińskiego do-
czekała się już kilku znaczących omówieni. Zob. m.in. prace: Jerzego Gota i Jana Michalika (1969), Ewy Warzenicy (1968), Henryka Markiewicza (1981), Ewy Paczoskiej (1988).

rzucał dramaturgom przede wszystkim nieznaną rzeczywistość życia społecznego, brak uchwycenia moralnego rozkładu, powierzchowność. Nie przestawał jednak zachęcać bardziej uzdolnionych debiutantów do podejmowania dalszych wysiłków na tym polu.

Kotarbiński był krytykiem bezstronnym, zachowywał zasady nowoczesnej recenzji, podnosząc zarazem wady, jak i zalety sztuki. Jego wypowiedzi zachowywały ton obiektywny i spokojny. Przypisywał teatrowi ważną rolę społeczną i jeszcze ważniejszą narodową, ale ze względów oczywistych (cenzuralnych) o tej drugiej nie mógł mówić wprost.

Projekt teatru autorów „Przeglądu” był wyrazem ambitnych postulatów i nie wynikał z analizy realnej sytuacji. Krytycy proponowali rozwiązania, które uważali za słuszne, bez zastanowienia, czy taki teatr złożony z samych sztuk wysokich miałby się szansę utrzymać. Kotarbiński nie miał wątpliwości co do znaczenia sceny, dlatego był przeciwny obniżaniu poziomu repertuaru, apelował do aktorów, by mniej myśleli o sobie, a więcej o misji, jaką mają do spełnienia w tym trudnym dla kultury czasie. Teatr na ziemiach polskich więcej znaczył niż w Niemczech czy Francji, dlatego tak ważny był dobór odpowiedniego repertuaru¹³¹. Było to jedyne miejsce, oprócz instytucji Kościoła, w którym mógł być używany i celebrowany język polski¹³².

Dramaturgia okresu pozytywizmu nie może się mierzyć z osiągnięciami wcześniejszych i następujących po niej epok, choć, co paradoksalne, uprawiało ją bardzo wielu pisarzy, wśród nich Asnyk, Sienkiewicz, Orzeszkowa, Świętochowski i wielu pomniejszych, których dokonania na polu dramatu dziejowego szczegółowo opracowała Iwona Gosik-Kapelińska w książce *Historia pisana dramatem. Dramat historyczny w epoce pozytywizmu*. Autorka zwraca także uwagę na wyjątkowe pominięcie w historii literatury dramatu pozytywistycznego. Znaczną część nazwisk twórców udało się wpisać do historii literatury: Bałucki, Bliziński, Narzyski, Sarnecki, Zalewski. Byli to jednak głównie „dostawcy” sztuk teatralnych, a co za tym idzie, chcąc uzyskać aprobatę reżyserii i publiczności musieli dostosowywać do pewnych schematów i gustów publiczności. Tylko część z ich utworów posiada większą wartość artystyczną. Twórcy ci nie nawiązywali już co prawda do romantyzmu, ale czerpali inspiracje z rodzimego Fredry lub teatru francuskiego. Dominowała tendencja wychowawczo-publicystyczna. Treść opierała się głównie o podpatrzone realia życia codziennego tzw. „towarzystwa”.

Nic więc dziwnego, że w swoim czasie sztuki te cieszyły się dużym powodzeniem na deskach teatru, ale bardzo szybko ich treść się zestarzała, pozostając najmniej trwałą częścią dziedzictwa pozytywizmu.

¹³¹ Świętochowski i rówieśnicy..., red. B. Mazan, Z. Przybyła, tamże, s. 280.

¹³² T. Sivert, dz. cyt., s. 22.

Łukasz Zabielski
(Białystok)

NA MARGINESIE ANTROPOLOGII TEATRU.
O DWÓCH RECENZJACH
KSIĘŻNEJ JERZOWEJ ALEKSANDRA DUMASA (SYNA)

„Czym jest bowiem książka sama w sobie? Przedmiotem fizycznym w świecie przedmiotów fizycznych. Jest zbiorem martwych symboli – aż do chwili, kiedy pojawia się właściwy czytelnik, który ożywia słowa, a raczej kryjącą się za słowami poezję, jako że same słowa to zaledwie symbole. W ten sposób słowo zmartwychwstaje”¹.

Założenia badawcze

Wszelkie próby wybicia się ponad wygodne i bezpieczne ramy tak zwanej „wiedzy podręcznikowej”, ponad schematy interpretacyjne, przynoszą wiele kłopotliwych dylematów. Zasada ta dotyczy szczególnie młodszego pokolenia literaturoznawców, niedoświadczonego w formułowaniu syntetyzujących wniosków. Szkic niniejszy jest jednakże wynikiem takiej właśnie refleksyjnej próby wyjrzenia poza horyzont aksjomatów historii literatury. Szczególnie poza skrajną ich postać – stereotypy, które sugerują na przykład, by pod nazwą „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” (1866–1904) rozumieć wyłącznie trybunę pozytywistów warszawskich doby postycyńskiej, obytych z najbardziej postępową myślą naukową i społeczną tamtego czasu (Comte, Mill, Spencer). Tygodnik ten, szukając swego miejsca na trudnym rynku wydawniczym, przekształcił się w „platformę myśli”, łączącą – przede wszystkim bardzo młodych, ale jednocześnie pewnych siebie, nieraz wręcz butnych – publicystów, których inne gazety nie miały albo chęci, albo najczęściej odwagi promować.

W rzeczywistości jednak, jeśli numery z pierwszych lat istnienia czasopisma poddać uważnej lekturze, można dostrzec zawartą tam zdumiewającą liczbę „znaków zapytania”, tekstów stworzonych przez zbiorowego nadawcę poszukującego – a nie manifestacyjnie, *ex cathedra* głoszącego zręby własnych – prawd absolut-

¹ J. L. Borges, *Rzemiosło poezji*, przeł. M. Świerkocki, Warszawa 2004, s. 5.

nych². Wrażenie to przeradza się w przekonanie szczególnie wtedy, gdy zagłębić się w teksty spoza pierwszych stron gazety.

Fundamentem, na którym zbudowane zostały – zawarte w naszym szkicu – refleksje, są właśnie tego typu artykuły „poboczne”. Mówiąc precyzyjniej, skupimy się na dwóch recenzjach teatralnych poświęconych spektaklowi Aleksandra Dumasa *Księżna Jerzowa* (*La princesse George*)³, który wystawiany był przez warszawskie i krakowskie teatry w sierpniu i wrześniu 1872 roku. Pierwsza z recenzji pochodzi z „Przeglądu Tygodniowego” (*Przegląd teatralny*. „*Księżna Jerzowa*”, *dzieło sceniczne w 3-ch aktach Aleksandra Dumas’a [syna] z francuskiego tłumaczone*, PT 1872, nr 35, s. 278-280; nr 36, s. 286-288; autorem jest Józef Kotarbiński), natomiast druga z „Gazety Warszawskiej” (*Teatr*. „*Księżna Jerzowa*” [*Princesse Georges*]. *Sztuka Aleksandra Dumasa syna w trzech aktach*, GW 1872, nr 188, s. 1-3; nr 189, s. 1-3; nr 190, s. 1-3; recenzja anonimowa)⁴.

Wybór źródeł nie jest przypadkowy. Obie wypowiedzi zdecydowanie przekraczają wyznaczniki standardowego tekstu krytycznego i to zarówno pod względem objętościowym, jak też merytorycznym. Przede wszystkim są to artykuły, których publikacja rozciągnięta została na kilka numerów, a zatem dostarcza obszernego objętościowo materiału badawczego. Po drugie, autorzy pozwolili sobie na rozbudowaną refleksję na temat roli sztuki w społeczeństwie polskim, ale też na rozważania o charakterze ogólnym, filozoficznym, ideowym, nieraz bardzo luźno powiązane z bezpośrednią tematyką dramatu Dumasa. Po trzecie wreszcie – dzięki prezentowanemu zestawieniu źródeł możemy skontrastować dwie wypowiedzi, pochodzące z tego samego okresu, dotyczące tego samego przedmiotu, lecz są to wypowiedzi z gazet umiejscowionych na przeciwległych biegunach światopoglądowych.

Literatura jako „odbicie” życia

Homo sum, humani nihil a me alienum puto. Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce. Warto, by owo Terencjuszowe porzekadło, nawiasem mówiąc: zadziwiająco dwuznaczne w swej wymowie (natura ludzka stanowi wszak paradoksalny konglomerat pierwiastków bliskich boskości / ideału oraz zwierzęcej naturalności, dzikości, nieokiełznania), pulsowało w świadomości odbiorcy / interpretatora postulatycznej myśli polskich pozytywistów. Myśli uzewnętrznionej

² Adam Wiślicki, założyciel i redaktor naczelny „Przeglądu Tygodniowego”, w artykule otwierającym pierwszy numer (*Otwarcie pisma*, 1866, nr 1, s. 1-2) zapowiedział, że jego tygodnik charakteryzować będzie „postępowość i aktualność”. Pociągało to wszakże za sobą stałą potrzebę aktualizacji – a więc pewnych modyfikacji – prezentowanych idei. Zob. E. Ichnatowicz, *Prasa jako forum dyskusji literackiej i medium literatury*, [w:] tejsze, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)*, s. 23.

³ Aleksander Dumas (syn), *La princesse George*, Paris 1872; dramat nie został wydany drukiem w polskiej wersji językowej.

⁴ Aby zredukować liczbę przypisów, zastosowano następujące skróty: PT – „Przegląd Tygodniowy”, GW – „Gazeta Warszawska”. W nawiasie po cytacie z obu gazet podaję rok, numer oraz strony.

i uwiecznionej w manifestach, polemikach, krytyce literackiej i teatralnej. Tekstach pisanych przez przedstawicieli pokolenia postyczniowego. Więc *de facto* osób nieufnych wobec jakichkolwiek prób mityzowania rzeczywistości, wrogich odruchom nadmiernej spontaniczności, brawurowości (czego ich zresztą nauczyła bolesna historia ojców), szkodliwego entuzjazmu i przeceniania duchowej tudzież fizycznej kondycji człowieka (*vide*: mierz siły na zamiary...). Jednocześnie zdeterminowanych do stopniowego, długofalowego, ale systematycznego pokonywania narzuconych ludzkości przez los i naturę ograniczeń.

Symbolem odwagi / wolności / buntu, walki o przyszłość – nie mogły być w dalszej mierze miecz czy szabla, atrybuty gwałtowności i niecierpliwości (wiara w to, że jeden waleczny czyn przemieni „oblicze tej ziemi”). Znany kulturze polskiej od wieków topos Cyncynata w pozytywistycznych warunkach miał rację bytu jedynie w wersji okrojonej, prezentującej wojownika przekuwającego miecz w le-miesz⁵. Wiara w ideę postępu oparta została o edukację (elementarną, a także wyższą, akademicką). Ta z kolei o naukowe odkrycia – obowiązujące zarówno w dziedzinie technologicznej, jak też społecznej i humanistycznej. Nośnikiem nowoczesnej wiedzy miała być – pomijając misyjną działalność szkół wszystkich szczebli czy choćby taką formę aktywności, jak organizacja wykładów otwartych – przede wszystkim literatura. To dlatego młodzi pozytywiści tak gorzko oceniali twórczość ówczesnych literatów, pozostającą – ich zdaniem – w marazmie. Najbardziej chyba popularnym i skrajnym przykładem takiej krytyki jest *Pleśń społeczna i literacka* Aleksandra Świętochowskiego (PT 1871, nr 31, s. 249-251). Polskie społeczeństwo jest daleko bardziej rozwinięte niż jego literatura – wybrzmiewa główna teza owego artykułu z „Przeglądu Tygodniowego”

Są to rzeczy znane, zdawałoby się oczywiste, ale gdy spróbujemy rozszerzyć, zniuansować temat literatury – czy ogólnie sztuki – w początkach polskiego pozytywizmu, takie kategorie, jak użyteczność, pożyteczność czy tendencyjność, okazują się zdecydowanie niewystarczające. Przecież sztuka (ale też na przykład codzienna prasa⁶), i nie mówimy wyłącznie o dziełach należących wówczas, w drugiej połowie XIX wieku, do – „bezpiecznej”, bo odległej – przeszłości, była nie tylko przedmiotem analiz i ocen publicystów oraz krytyków, nie tylko obiektem badań historyków, to nie tylko tuba, przekaźnik pewnych idei. Przypisywano jej wówczas – w myśl koncepcji realizmu (czyli filozofii i nauki opartej na teoretycznych ustaleniach Darwina, Spencera, Buckle’a) – funkcje „odprysku rzeczywistości”, „obrazu świata i człowieka”⁷. „Dzieło realistyczne – przekonuje Ewa Ihnatowicz – miało

⁵ Zob. Ł. Zabielski, *Cyncynat polski. O „Ziemiaństwie polskim” Kajetana Koźmiana i „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza*, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, T. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2011.

⁶ Zob. studium Barbary Bobrowskiej: „*Kierownicza opinii i krzewicielka oświaty*”. *Dziennikarze warszawscy drugiej połowy XIX wieku o zadaniach prasy (1866–1892)*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, Seria II, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1983, s. 241-272.

⁷ Tak zresztą definiowała pojęcie „powieści tendencyjnej” Eliza Orzeszkowa w artykule *Kilka uwag nad powieścią* („Gazeta Polska” 1866, nry 285, 286, 288) – jako przedstawianie życia „ziemskiego”, „rzeczywistego”, dalekiego od „nadmaturalnych, nadzwyczajnych zdarzeń i zja-

być przede wszystkim poznawcze. Powinno obiektywnie i dosłownie opisywać realną rzeczywistość po to, by umożliwić jej zdiagnozowanie z przyjętego punktu widzenia⁸. Mówiąc inaczej, za pośrednictwem sztuki można było prowadzić (i prowadzono) badania antropologiczne, psychologiczne, socjologiczne czy historyczne.

Warto sobie uzmysłowić, że nie mówimy tu o postrzeganiu książki, czy raczej księgi (*notabene*: to samo dotyczy ogólnie pojętego dzieła sztuki), jako „obrazu świata”, w sensie czegoś istniejącego na wzór dagerotypu, fotografii czy „oka kamery”. Literatura jawi się nie jako przedmiot, mechaniczne, „martwe” *uchwycenie* pewnego skrawka rzeczywistości, wybranego fragmentu dziejów, lecz raczej *egzystuje* jako „dziecko swego stwórcy”, „żywy organizm”, poddająca się analizie i badaniom „organiczna materia”. Książki w takim ontycznym ujęciu osiągają rangę zbliżoną do roślin czy zwierząt (w sensie nie biologicznym, materialnym, lecz symbolicznym, „duchowym”, tzn. posiadają swoisty „kod genetyczny” – można by to porównać do XX-wiecznej idei „duszy tekstu”, czyli tzw. kategorii „podmiotu czynności twórczych”; co więcej, książki stanowią nieodłączny element, pierwiastek składowy i zarazem mikroobraz całego *Universum*). Taka wizja sztuki otwierała przed człowiekiem nowe możliwości poznawcze, ambitne wyzwania badawcze (pokreślmy raz jeszcze: nie tylko dla literaturoznawców czy historyków), ale zarazem uświadamiała go o kolejnym źródle niebezpieczeństwa.

W anonimowym artykule z „Przeglądu Tygodniowego”, zatytułowanym „*Powinowactwa z wyboru*”, *powieść Getego* (PT 1866, nr 2, s. 13), sformułowane zostają wyraźne ostrzeżenia przed książkami, których „wpływ na serce i pojęcia moralne mniej wykształconych czytelników może być ujemny”. Uwaga ta nie dotyczy jedynie podrzędnych romansów czy dzieł – nazwijmy je tak – „klasy B”. Niebezpieczeństwo czyha na „niewyrobionego” czytelnika również ze strony niegdysiejszych arcydzieł światowej literatury.

Autora przywołanego artykułu oburzyło to, że „Gazeta Polska” na swych łamach zakończyła w tamtym czasie (styczeń 1866 roku) wydawanie powieści w odcinkach *Wahlverwandtschaften* (*Powinowactwa z wyboru*) Goethego⁹. Zdziwienie wywołał nie tyle fakt publikacji owego „odznaczającego się bogactwem kolorytu, wielką plastyką opowiadania, znajomością serca ludzkiego w najtajniejszych jego wstrząśnieniach” dzieła (PT 1866, nr 2, s. 13), ile upublicznienie go bez odpowiedniego załącznika, czyli komentarza specjalisty. Zatem nie chodziło w tym przypadku o taki rodzaj zagrożenia, jakiemu uległ Gustaw z IV części *Dziadów* Mickiewicza pod wpływem lektury *Cierpień młodego Wertera* (*vide*: motyw „książek zbójeckich”). W optyce autora artykułu z tygodnika redagowanego przez Adama Wi-

wisk”. Por. H. Markiewicz, *Antynomie powieści realistycznej*, [w:] tenże, *Przekroje i zbliżenia dawne i nowe*, Warszawa 1976; J. Detko, *Ku wielkiemu realizmowi. Założenia filozoficzno-estetyczne i kierunek ich ewolucji*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, Seria I, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980, s. 129-140. Zob. G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 2007, s. 37-38.

⁸ E. Ihnatowicz, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku*, dz. cyt., s. 107.

⁹ J.W. Goethe, *Powinowactwo z wyboru. Romans*, przeł. z niem. M. Ilnicka, cz. I – II, „Gazeta Polska” 1865, nry 255-294. W roku 1866 „Gazeta Polska” wydała własnym nakładem tę powieść drukiem.

ślickiego literatura (bez względu na jej autorstwo, treść, proveniencję genologiczną, poetykę *etc.*) sama w sobie stanowi zagrożenie, oznacza przysłowiowe „zapalki w rękach dziecka”. Zapuszczanie się w mroczne zakamarki dzieł należących do przeszłości (tzn. utworów, które powstały na niezrozumiałym dla współczesnego czytelnika podłożu filozoficzno-estetycznym) – ale też zagłębianie się ogólnie w dzieje ludzkości (badanie historii przez amatorów) bez kompetentnego przewodnika prowadzi ku katastrofie.

Czy więc zabronić czytania? Naturalnym rozwiązaniem wydawała się selekcja książek według prostego podziału: na literaturę „pożyteczną” i „zakazaną” („śmietnikową”). Według autora artykułu zamieszczonego w „Przeglądzie Tygodniowym” (PT 1871, nr 19, s. 145-146), opatrzonego tytułem *Fabrykacja skandalu*, główne niebezpieczeństwo tkwi w tym, że ową „nieodpowiednią” literaturę chłonie przede wszystkim młodzież. Ta grupa wiekowa, szczególnie różnej maści czeladnicy, potrafi „zrujnować się do ostatniego grosza, ażeby mogła tylko kompletować sobie tę ciekawą biblioteczkę”. Czytamy dalej: „W dzień wyjścia nowego zeszytu tłum ludzi oblega zamknięte drzwi sklepu agentów p. Breslauera, który jest wydawcą tych śmietnikowych arcydzieł” (PT 1871, nr 19, s. 146).

I tu docieramy do sedna problemu. Rozwój społeczeństwa nie może być warunkowany czy też stymulowany zakazami i nakazami. Działania takie, jak tworzenie „indeksu książek zakazanych”, doprowadziłyby do większej katastrofy: zacofania, umysłowego wstecznicstwa. „Tak samo, jak każdy poznaje stopniowo **życie**, tak stopniowo również powinien poznawać jego **odbicie w literaturze**. Nikt nie powierza dzieciakowi kierowania spekulacją handlową lub zarządaniem państwa” (PT 1871, nr 19, s. 145; podkr. – Ł. Z.). Jeżeli niemowlę nie trawi pewnych pokarmów, nie oznacza to, że pokarmy te należy całkowicie wyeliminować z diety osób dorosłych. Wręcz przeciwnie. Społeczeństwo ogarnięte szaleństwem obrony moralności (tytułowi „fabrykanci skandalu”) o mało nie „wylało dziecka z kąpielą”, blokując inicjatywy przekładowo-wydawnicze dotyczące takich dzieł, jak *Dekameron* Boccaccia czy *Dama kameliowa* Dumasa (syna). A są to przecież, tak samo jak literatura „pożyteczna”, „odblaski życia”, czyli narzędzia niezbędne do skutecznego eksplorowania świata, człowieka, natury *etc.* Zawierają też one „mechanizmy” potrzebne do pchnięcia naprzód i bezawaryjnego funkcjonowania potężnego „koła postępu”. Dlatego tak ważną i społecznie pożyteczną rolę pełnią „przewodnicy”, wychowawcy, interpretatorzy, czytelnicy-specjaliści. Ale z całą pewnością nie dyktatorzy.

Badacze „kątką duszy”

Literatura i sztuka jako „odbicie” rzeczywistości; twórczość artystyczna – obejmująca też między innymi przedstawienia teatralne – jako „żywy materiał” do badań nad człowiekiem i światem. Uczyńmy tę myśl punktem wyjścia do odczytania obu recenzji teatralnych poświęconych sztuce Aleksandra Dumasa. Rzeczą, która paradoksalnie zbliża te dwie wypowiedzi krytyczne do siebie – pomimo tak przecież odmiennych stanowisk światopoglądowych obu redakcji – jest kwestia rzekomej **n i e m o r a l n o ś c i**, którą zarzucono analizowanemu dziełu. Kontrower-

syjne w *Księżnej Jerzowej* okazały się dla ówczesnej warszawskiej publiczności zarówno nieprzyzwoita treść (motyw małżeńskiej zdrady, romansu, rozwiązłości, zabójstwa), jak też nielogiczne – czy raczej pozbawione podstaw prawdopodobieństwa – zakończenie.

Osią sztuki są trudności, jakie przechodzi małżeństwo państwa de Birac. Księżę – hulaka, lekkoduch, libertyn – zdradza swą dobrotliwą żonę, Sewerynę, z „rasową” *femme fatale*, Sylwanią de Terremonde. Ta ostatnia okazuje się kobietą wyrachowaną, skrajną materialistką, dla zdobycia bogactwa gotową na każde, nawet najbardziej upokarzające, poświęcenie. Po doprowadzeniu swego męża, hrabiego Terremonde, na skraj bankructwa, postanawia upolować kolejną majątną ofiarę, którą tym razem staje się jej bliski sąsiad, księżę de Birac. Ten zepsuty arystokrata, w życiu poszukujący jedynie przyjemności i uciech, łatwo daje się schwytać w sieć. Z opresji próbuje wyratować go wyrozumiała i gotowa przebaczyć mu największe nawet bezeceństwa żona. Księżna, nie widząc innego wyjścia, wyjawia hrabiemu Terremonde bolesną – choć niepełną (nie wymienia imienia kochanka, słusznie obawiając się o życie swego męża) – prawdę o niewierności jego żony. Rozwścieczony hrabia, udając, że wyjeżdża z Paryża, z bronią w ręku przygotowuje zasadzkę na kochanka hrabiny.

Tymczasem w domu państwa de Birac trwa emocjonalna dyskusja żony z mężem, podczas której zrozpaczona kobieta próbuje zatrzymać nieszczęsnego mężczyznę w domu. Nagle rozlega się strzał, po którym na scenę wkracza hrabia i oznajmia, że zabił kochanka swej żony. Zastrzelonym chłopakiem okazuje się młody de Fondette, któremu hrabina Terremonde wyznaczyła tego fatalnego wieczoru schadzkę, prognozując utratę swych względów u księcia de Birac. Ten ostatni przekonując się, że o włos uniknął tragedii, klęka przed żoną, błagając o przebaczenie. Po tej scenie opada kurtyna i kończy się trzeci, ostatni akt.

Społeczeństwo nieprzyzwyczajone (czyżby?) do tak „wyrzystych” historii ogarnął szal moralizowania. W prasie posypała się lawina „cnotliwych i malutkich duchem recenzji” (PT 1872, nr 35), kategorycznie zabraniających wznawiania tej sztuki na polskiej scenie teatralnej. Pierwsze pytanie, które sobie i swym czytelnikom postawili obaj przywołani tu recenzenci, dotyczyło zasadności twierdzenia, iż „teatr ma być szkołą dobrego obyczajów”. W „Gazecie Warszawskiej” czytamy, że aksjomat ten „jest, a podobno był zawsze bardzo wątpliwej prawdy” (GW 1872, nr 188, s. 1). Rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej: teatr „podobno nawet nigdy nie kształcił «ogólnych obyczajów», nie wpływał na nie, tu wpływają inne przyczyny, ale owszem, był sam wpływem obyczajów już istniejących, ich mniej lub więcej błyskotliwym streszczeniem” (GW 1872, nr 188, s. 1). Jeżeli w ten sposób pojmować istotę sztuki / literatury – czyli nie jako medium sterującego opinią publiczną, lecz tylko tworzącego obraz świata, stanowiącego odprysk naszej rzeczywistości, sejsmograf życia społecznego, jeżeli potraktujemy ją jako osobliwy obiekt badawczy – wówczas całkowitej zmianie ulegnie nasz wewnętrzny system wartościowania, jej pojmowania i kontemplowania. I dopiero taka perspektywa pozwala zrozumieć, że teatr czy literatura w swym całokształcie nie są przeznaczone dla wszystkich: „Nie dla niedorostków sekcja anatomiczna”, „Teatr nie jest instytutem moralnie zaniedbanych dzieci”, „Nie każdą książkę dajemy do rąk dzierlatkom, nie na

każdą sztukę winniśmy je prowadzić” – grzmi publicysta „Przeglądu Tygodniowego” (PT 1872, nr 35). Powieść czy spektakl teatralny – choć, co prawda, taką funkcję ma prawo pełnić – nie musi być wyłącznie podręcznikiem elementarnej nauki i dobrego wychowania.

Inspirujące i bez wątpienia warte uwagi okazują się wysiłki obu recenzentów, aby zarysować genezę, właściwy powód wrogości i zamieszania, które sztuka Dumasa wzbudziła w społeczeństwie. Czy rzeczywiście chodzi o obronę moralności i dobrego smaku? Gdyby przecież – przekonuje przedstawiciel „Gazety Warszawskiej” – wystawić na scenie w pełnej krasie, bez „oczyszczeń” wszystkie sztuki Szekspira czy choćby *Sejm kobiet* Arystofanesa, wówczas „ta sama publiczność śpiesząca na dzisiejsze sceniczne niemoralności, z oburzeniem opuściłaby teatr zgorszona” (GW 1872, nr 188, s. 2). Sedno problemu stanowi tu pewien stan umysłu i duchowy – nazwijmy go „strefą komfortu” lub „uśpiania” – w którym tkwi społeczeństwo, a z którego nie sposób go wybudzić. Gorszące czy brutalne sceny są tylko pretekstem do krytykowania dzieł pokroju *Księżnej Jerzowej*. Jeżeli bowiem dramat ten jest obrazem świata, odbłaskiem życia – to co takiego, jaką bolesną prawdę próbuje nam przekazać?

Czy owi „obróńcy moralności” rzeczywiście boją się gorszących scen, czy raczej tchórzliwie unikają odpowiedzi na pytania ich samych dotyczące? Szczególnie, że polskie teatry dawały już wcześniej przedstawienia, które również można uznać za „nieprzeznaczone dla dzieci” – recenzent wymienia tu przykład *Pięknej Heleny* Jacquesa Offenbacha, *Gavaud, Minard et Cie* Edmonda Gondineta czy *Damy kameლიowej* Dumasa – a jednak tak negatywnego rezonansu wśród publiczności one nie wywołały:

Gdy jednak przyjdzie się nam spotkać z jakimś pytaniem śmieiej stawionym, z jakimś zagadnieniem społecznym jaśniej określonym, z jakąś myślą głębiej przenerutowaną, prerażenie nas chwyta tym silniejsze, **im to pytanie bardziej stanowczo jest stawione, im myśl ta silniej się w umysł wciska**. Widząc tę niezmierną tolerancję dla jednego rodzaju wątpliwej moralności, niebezpieczniejszej może, bo przystępniejszej, tę surowość dla rodzaju ostatniego mniej przystępnego, bo wymagającego większego wysiłku myślenia, nasuwa się pytanie: czy powodem owych oburzeń dla jednych sztuk, owej względności dla drugich, nie jest raczej wstręt do myślenia, niż prawdziwa o uszczerbek moralności obawa? [GW 1872, nr 188, s. 2; podkr. – Ł. Z.].

Warto odnotować, że niemal identyczne pytanie – o zakodowany w ludziach „wstręt do myślenia” – stawiają obaj recenzenci. W „Gazecie Warszawskiej” pojawia się uwaga, że Dumas za pośrednictwem swej „niemoralnej” sztuki zmusza odbiorców do „zastanowienia się, to jest czynności, którą dziewięć dziesiątych widzów najmniej lubi, a do której on ich, mimo ich woli, mimo ich wiedzy, powołuje” (GW 1872, nr 188, s. 2). Obrona dzieci przed zgorszeniem rysuje się w tym kontekście jako wymówka, za przesłoną której „dorosła część” teatralnej publiczności chce uniknąć zetknięcia się z prawdą o sobie samej. Według „Przeglądu Tygodniowego”, *Księżna Jerzowa* stanowi śmiałą „analizę namiętności człowieka” i już choćby przez to jest warta dalszego wystawiania i interpretowania. „Kto chce myśl

swą wodzić na pasku – przekonuje recenzent – niech nie wstępuje w ciemności życia” (PT 1872, nr 35, s. 279). I dodaje: „Dla psychologa, artysty, nie ma kątku duszy, do którego by mu zajrzeć nie było wolno. Prawda, że nie wszyscy mogą patrzeć z nim razem”. Spróbujmy przyjrzeć się z innej perspektywy temu ostatniemu zdaniu.

Prawda przeciwko prawdopodobieństwu

„Powoływanie widzów do zastanowienia” dokonuje się nie tylko poprzez określone charaktery, wątki czy motywy z *Księżnej Jerzowej*, ale również – czy raczej przede wszystkim – za pośrednictwem zakończenia sztuki. Przy interpretacji finału obie recenzje, tak w swej wymowie zdawałoby się zgodne, rozmiągają się całkowicie. Sytuacja okazuje się wyjątkowo złożona, dotyka bowiem pytań typu: czy autor ma prawo nadużywać zasady *licentia poetica*? Czy twórca – bez względu na to, jakim cieszy się autorytetem i estymą – posiada przywilej nieliczenia się z kryterium prawdopodobieństwa zdarzeń?

Zagadnienie owo jawi się zdecydowanie bardziej interesująco, gdy weźmiemy pod uwagę wspomnianą wyżej ceną właściwość dzieła Dumasa, jaką jest pobudzanie ludzkiego zmysłu refleksji, czy, mówiąc inaczej, zachęcanie publiczności teatralnej do autorefleksji. Autor *Damy kameliowej*, twórca uznany za jednego z najważniejszych przedstawicieli realizmu w literaturze europejskiej – tworzy oto sztukę, która dotyka niewygodnych prawd i najgłębszych warstw ludzkiej natury. Doskonale w tym kontekście, zauważa publicysta „Gazety Warszawskiej”, potwierdza się odwieczne przysłowie: „prawda w oczy kole”. Skoro bowiem francuski dramaturg wywołał taką burzę w społeczeństwie, oznacza to niezbicie, że „musiał jakąś prawdę powiedzieć, prawdę bolesną, bo krzyczą: *prawdę!* [...] Że mówi [w swej sztuce – Ł. Z.] tylko straszne prawdy francuskiemu społeczeństwu, przedstawia te prawdy o ile można nagie, o ile można najjaskrawiej oświecone, stąd tyle przeciw niemu krzyku” (GW 1872, nr 188, s. 2). Niezbitym na to dowodem powinien być fakt, że twórca ten – nawet jeżeli potrafimy gdziekolwiek wskazać nielogiczność jego argumentacji – w swej twórczości zawsze udowodniał szczerą intencję. Udowodniał też, że poszukuje wyłącznie prawdy i wierzy w to, co pisze: „[...] nigdy nie występuje jako sofista, to jest obrońca tego, w co nie wierzy. Mylić się może i bardzo, ale oszukiwać nie chce” (GW 1872, nr 188, s. 2). I to właśnie – w zdecydowanie większym stopniu niż znane nazwisko i zdobyty autorytet – daje mu wystarczające prawo, by tworzyć takie sztuki (i ich zakończenia), jakie sam uzna za właściwe.

Odmiennego zdania jest Józef Kotarbiński, wedle którego zakończenie *Księżnej Jerzowej* wydaje się – mówiąc kolokwialnie – przejawem głupoty, „majaczeniem i dziwactwem pseudo-głębokim” (PT 1872, nr 36, s. 287). W ten sposób sztuka, która dzięki obyczajowej i kontrowersyjnej tematyce, wyrobionemu warsztatowi pisarskiemu autora, zapowiada się na autentyczny twór ludzkiego geniuszu, tuż przed opadnięciem kurtyny degraduje się do rangi „anachronicznej” miernoty. Du-

masowi wybaczano już wiele. W dotychczasowych bowiem dziełach potrafił mnożyć sceny i opisy, które...

[...] wyglądały też czasem nieco paradoksalnie, sytuacje były nieraz nadto wyjątkowe, ale wielka logiczność przeprowadzenia sprawiała, że nikt nie mógł powiedzieć: **to niprawdopodobne**. Tutaj zaś przeciwnie, cała budowa i prowadzenie charakterów zdradza konsekwentną i ciągłą dążność do rozwiązania zupełnie innego, tak że zakończenie sztuki jest bardzo widocznie dosztukowaną przyczepką [PT 1872, nr 36, s. 288; podkr. – Ł. Z.].

Warto zapytać o zasadność posądzenia omawianej sztuki o „anachronizm”. Podkreślmy, że Dumas nie zastosował rażącej nielogiczności w swym dziele: zdradzany mąż zabija jednego z kochanków swej żony – to, czy rzeczywistych, czy jednak niedoszłych, zdaje się w tym kontekście nie mieć żadnego znaczenia. Fakt, że ofiarą nie staje się ten bohater, który wśród widzów wywołał najwięcej antypatii, nie oznacza jeszcze złamania podstawowych założeń realizmu¹⁰.

Zarzut, który wysuwa Kotarbiński wobec recenzowanej sztuki, dotyczy rzekomego posłużenia się przez Francuza nieaktualną konwencją budowania akcji dramatycznej. Ma ona być w *Księżnej Jerzowej* inspirowana wzorcem starogreckich tragedii. Skąd ten pomysł? Według recenzenta „Przeglądu Tygodniowego”, to nie hrabia Terremonde zabija. W tym momencie był to bowiem człowiek całkowicie pozbawiony zmysłów i własnej woli. Zatem morderstwa dokonało *fatum*, a mówiąc ściślej: *ślepa namiętność*, „która nie wie dobrze, gdzie ma posyłać pioruny swej zemsty” (PT 1872, nr 36, s. 287). Taka wersja przebiegu wydarzeń wskazuje na „dziwne pomieszanie pojęć, fatalny błąd etyczny, sprzeczność z poglądami racjonalnej moralności, niezgodność z zasadami moralności chrześcijańskiej, której Dumas chce być apostołem”. We wstępie do francuskiego wydania swego dramatu miał autor wyjawić fakt, że w umierającym młodzieńcu można dostrzec biblijne „jagniątko Abrahama, całopalenie, którym się zadawała bóstwo tragiczne” i za pośrednictwem którego grzeszny człowiek (książę de Birac) wraca na drogę sprawiedliwości (PT 1872, nr 36, s. 287). Kotarbiński piętnuje tę argumentację zwrotem „licha frazeologia”, gdyż – jak tłumaczy – w żadnej mierze sprawiedliwością nie można nazwać ofiary niewinnego człowieka. Recenzent nie wyjaśnia jednak, dlaczego zabity przez hrabiego Terremonde młodzieniec – przebywający w prywatnej sypialni obcej kobiety o nieodpowiedniej na towarzyskie wizyty porze – miałby uchodzić za osobę niewinną.

Istotne i, jak się wydaje, najbardziej intrygujące w całej narracji Kotarbińskiego okazują się wysiłki zmierzające do udowodnienia, że *Księżna Jerzowa* jest sztuką „anachroniczną”¹¹. Czyli zbudowaną na fundamencie nieaktualnych już założeń

¹⁰ Zob. H. Markiewicz, *Realizm i naturalizm, typowość*, w: tenże, *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków 1980.

¹¹ Co ciekawe, kilkanaście lat później Józef Kotarbiński przekonywał będzie, że wyłącznie „skrajne doktryny” głoszą – fałszywy jego zdaniem – pogląd, jakoby „tragedia historyczna była dziś **anachronizmem**”, po czym dodawał: „jednakże praktyka zadaje kłam temu uśmiercaniu po-

filozoficznych i estetycznych (określanych w omawianej recenzji zwrotami „nielogiczność artystyczna” lub „autorski koziołek”). Przez co – warto podkreślić – niebezpieczną dla XIX-wiecznego odbiorcy. W przeciwieństwie bowiem do recenzji z „Gazety Warszawskiej”, według której każdy dorosły człowiek ma prawo i – o ile chce się kształcić, zgłębiać prawdy dotyczące ludzkiej egzystencji, poznawać prawa rządzące światem – obowiązek czytać wszelką literaturę i oglądać sztuki teatralne, które takie prawdy zawierają, w „Przeglądzie Tygodniowym” zaleca się daleko idącą ostrożność w tej kwestii. Przypomnijmy elitarną koncepcję recenzenta „Przeglądu Tygodniowego”: „Dla psychologa, artysty, nie ma kątką duszy, do którego by mu zajrzeć nie było wolno. Prawda, że **nie wszyscy mogą patrzeć z nim razem**” (PT 1872, nr 35, s. 279). Nie wszyscy mogą być „psychologami”, ale – dopowiedzmy – każdy powinien wykształconego specjalisty słuchać.

Kotarbiński – jak się wydaje, całkowicie nieświadomie – krytykując dzieło Dumasa odrywa się od podstawowych założeń realizmu, nominalizmu (czyli założenia, że nie istnieją przedmioty uniwersalne, są tylko rzeczy i zdarzenia konkretne) czy fenomenalizmu (w rozumieniu: orzekanie o konkretnych zjawiskach, a nie o ich „istocie”), dryfując w kierunku esencjalistycznej koncepcji sztuki. W ślad za francuską krytyką teatralną próbuje wskazać rażące naruszenie zasad prawdopodobieństwa zdarzeń, jakie rzekomo zaobserwował w zakończeniu *Księżnej Jerzowej*. Dowodem na potwierdzenie tej tezy ma być historia, która „przytrafiła się w rzeczywistości”, a którą „podały niedawno gazety”. Otóż w jednej z prowincji francuskich, na Korsyce, w „tych samych warunkach” wydarzył się „ten sam dramat niewierności i zdrady”. Mężczyzna, który zdradził cnotliwą i kochającą żonę (zdrady dokonał pan domu ze służącą), został przez nią zabity „dwukrotnym wystrzałem z pistoletu” (PT 1872, nr 35, s. 279-280).

Tym argumentem próbowano zmusić Dumasa, by przebudował finał swej sztuki według „korsykańskiego” wzoru. Sugestie te podtrzymywał też recenzent „Przeglądu Tygodniowego”. Warto zdać sobie jednak sprawę z konsekwencji takiego czynu. Nie chodzi tu bowiem wyłącznie o ukrócenie „nadmiernie wybujałej wyobraźni” francuskiego dramaturga czy też o odebranie mu lub ograniczenie prawa zwyczajowo określanego mianem *licentia poetica*. Z jednej strony owa – scharakteryzowana przez recenzenta „Gazety Warszawskiej” słowami: „o ile można naga, o ile można najjaskrawiej oświecona” – wpisana w dzieło Dumasa „prawda” po sugerowanej modyfikacji utraciłaby swą pierwotną siłę, a więc przestałaby być... prawdą. Owszem, pozytywiści „wybierali raczej to, co powtarzalne, typowe, charakterystyczne, niż to, co jednostkowe, niepowtarzalne, ściśle prywatne”¹², ale nie sposób udowodnić, że sytuacja, którą opisał Dumas, nie mogłaby wydarzyć się w rzeczywistości. Że nie może być sceną powtarzalną. Nie zadziałały tu przecież siły nadnaturalne, brak chwytów artystycznych spod znaku *deus ex machina*, finał choćby w najmniejszym stopniu nie przypomina – weźmy jako przykład – zakończenie *Balladyny* Juliusza Słowackiego. Utwór Aleksandra Dumasa to bez wątpie-

etycznych gatunków”. Zob. J. Kotarbiński, *Z literatury dramatycznej*, „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” 1889, nr 301, s. 321. Podkr. – Ł. Z.

¹² G. Borkowska, dz. cyt., s. 5.

nia „dziecko swojej epoki”, podobnie zresztą jak jej autor, który – jak to metaforycznie określił publicysta „Gazety Warszawskiej” – „śpi na maszynie parowej, żyje na telegrafii, chce działać silnie i szybko, by zniknąć wkrótce i innemu miejsca ustąpić” (GW 1872, nr 189, s. 1).

Reasumując, w przypadku obu finałów sztuki Dumasa nie mamy do czynienia z sytuacją nieprawdopodobną (wersja oryginalna: hrabia zabija młodego de Fondette’a) i prawdopodobną (wersja sugerowana: hrabia zabija księcia de Birac). Obie są realne i niewątpliwie posiadają swą wewnętrzną logikę. Jeżeli więc zaakceptować sugestię, by podstawą do zmiany zakończenia *Księżnej Jerzowej* uczynić kwestie statystyczne (chodzi o ewentualny argument, że takich, jak „korsykańska” historii w rzeczywistości mogłoby wydarzyć się zdecydowanie więcej niż „Dumasowych”), wówczas dzieło oddalałoby się od fundamentalnych założeń realizmu (bliższych „prawdzie życia”) – zmierzając w kierunku poszukiwań ideału, a więc irrealizmu. Dlaczego?

Najprościej wyjaśnić to na przykładzie koncepcji sztuki klasycystycznej. Jedną z podstawowych cech charakteryzujących sztukę klasycystów była wiara w idealny ład natury, beczasowy, niezmienny wzór wszechrzeczy¹³, arbitralny porządek o charakterze moralnym, stałe prawa rządzące historią, a co za tym idzie: możliwość powtarzania określonego, uznanego za arcy mistrzowski, schematu fabularnego w dziełach literackich (bez względu na historyczny / polityczny kontekst rysowanej fabuły czy inne „ukonkretniające” ją realia). Miało to pomagać dziełom literackim w osiągnięciu artystycznej i estetycznej doskonałości; a także w ocenie stopnia opanowania przez autora kunsztu pisarskiego. W takich warunkach – to zrozumiałe – rezygnowano z prawdy na rzecz prawdopodobieństwa (idea nadrzędna: *mimesis*, naśladowanie natury), co w praktyce miało eliminować wszelką przypadkowość, cudowność i fantastykę¹⁴.

Jeżeli Dumas zdecydowałby się na modyfikację zakończenia swego dzieła, to wówczas oderwałoby się ono od spraw związanych z – *notabene* nieprzewidywalną, jeśli spojrzymy na nią w mikroskali – „szarą” codziennością, egzystencją pojedynczego człowieka czy społeczeństwa, i podryfowało w kierunku życia modelowego, przykładowego, czyli *de facto* iluzorycznego. Jego dramat może zyskałby na walorach artystycznych, ale jednocześnie utracił na takim walorze, jak bycie „dokumentem życia społecznego”. W ten sposób dzieło niewątpliwie spełniałoby w dalszym ciągu podstawowe założenia realizmu, ale postradałoby wszelkie prawa do tego, by być „organiczną materią”, pozwalającą na prowadzenie badań nad prawami rządzącymi człowiekiem, naturą i światem.

Księżna Jerzowa stałaby się dziełem wpisanym w idealny, beczasowy porządek wszechrzeczy, zatem jednocześnie „niegroźnym” i... martwym.

¹³ Zob. rozdział *Kompleks chaosu* z książki Ryszarda Przybylskiego *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 42-92.

¹⁴ Zob. D. Ratajczakowa, *Wstęp*, [w:] *Polska tragedia neoklasycystyczna*, wstęp i opracowanie D. Ratajczakowa, Wrocław 1989, s. LXXIV.



Aleksander Dumas (syn): 1824–1895

Piotr Drozdowski
(Białystok)

OSOBLIWOŚCI OGŁOSZEŃ PRASOWYCH. O REKLAMIE W „PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM”

Wiek XIX to okres szczególnego rozwoju prasy, a poprzez nią komunikacji na skalę masową. Rozwój nowych dróg transportu oraz postęp technologiczny sprawiły, że handel kwitł, a poszczególne towary, niegdyś niedostępne w określonych częściach świata i kraju, zaczęły być powszechnie osiągalnymi. Wraz z powyższym procesem, jak i rozwojem przeróżnych pism i gazet, zarówno tych o charakterze informacyjnym, jak i specjalistycznym, w prasie zaczęła się wykształcać i szerzyć reklamowa perswazja. Pierwsze ogłoszenia służyć miały dostarczeniu informacji na temat dostępnych towarów, których z dnia na dzień przybywało. Wraz z dodawaniem elementów graficznych zaczęły one także ustanawiać *marki*, które później miały być szerzej rozpoznawane w społeczeństwie. Ludzie początkowo potrzebowali reklamy jako źródła czystej informacji o tym, co nowego znajduje się bądź dzieje wokół nich. Ciekawość, postęp cywilizacyjny, a także upowszechnienie się pism i dzienników w drugiej połowie XIX wieku, nazwanego później „wiekiem prasy”, leżały u podstaw rozwoju samej reklamy.

Zjawisko to, samo w sobie niczym nowym nie będące, nie powinno budzić większych kontrowersji. Od zarania dziejów człowiek rozumny próbuje sprzedawać swoje produkty, wychwalając ich zalety, sprytnie maskując niedociągnięcia, czy po prostu sprawiając, by te jego wyroby zostały zauważone – wszystko to właśnie nazywać można reklamą. W samym „Przeglądzie Tygodniowym” czytamy oto, że „(...) kiedy Herostrat zapalił świątynię Diany Efeskiej lub kiedy Alcybiades uciął ogon psu swemu, aby się przypomnieć Ateńczykom, czyż nie były to także reklamy?”¹. „Przegląd” przytacza tu również inne antyczne i historyczne przykłady, przywołując – mieszkającego w beczce – cynika Diogenesa z Synopy lub włoskiego uczonego epoki Odrodzenia, mistrza sztuki oratorskiej, Giovanniego Pico della Mirandolę². Zjawisko to nabiera tu więc większego nawet znaczenia, bo odnosi się

¹ *O społecznej sztuce pisania reklam* „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”, Warszawa 1867, nr 6, s. 47-48. Zob. W. Ł. Macierzyński, *Reklama handlowa w prasie Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Radom 2004.

² Giovanni Pico della Mirandola (1463–1494) – włoski polihistor i filozof, humanista, teolog, filolog, matematyk, astronom, przyrodnik, retor i poeta, znakomity przedstawiciel włoskiego Odrodzenia.

do wszelkich prób zwrócenia na siebie uwagi, nawet tych mających charakter czynu szaleńczego, jak w przypadku haniebnie wsławionego Herostratesa³.

Wykorzystanie prasy do celów reklamowych również nie może dziś zaskakiwać. Dzienniki docierające do dużej części społeczeństwa wydają się doskonałym miejscem do zamieszczania treści promujących wszelkiego rodzaju produkty, wydarzenia lub wydawnictwa. Magazyny poświęcone konkretnym dziedzinom życia obfitować będą natomiast w reklamy specjalistycznych produktów kultury, kierując swoją ofertę do węższego grona konsumentów. Również forma reklamy prasowej wciąż pozostaje niezwykle interesująca. W XXI stuleciu to kolorowe obrazy z krzykliwymi hasłami reklamowymi mogą stanowić pożywkę dla ludzkiej ciekawości, z kolei w wieku XIX uwagę przyciągały raczej formy odróżniające się od czystego tekstu informacyjnego czy przekazów naukowo-felietonowych. Jak czytamy w „Przeglądzie Tygodniowym”: „Niedaleko nawet sięgając, berlińska gazeta Vossa, przez czas świąt dawała po 8 arkuszowych dodatków, przynoszących tysiąc talarów dziennie!”⁴. Takie reklamowe dodatki stanowiły więc dodatkowe, a czasem podstawowe źródło zarobku XIX-wiecznej prasy.

Artykuł *O społecznej sztuce pisania reklam* zamieszczony w „Przeglądzie Tygodniowym” skupia się na reklamach czysto handlowo-przemysłowych, zaznaczając, iż ten „kwiat kupieckiej retoryki”⁵ rozwinął się szczególnie w prasie pochodzącej zza oceanu. Gwałtowny wzrost przemysłowy krajów Ameryki Północnej w rzeczywistości sprzyjał rozwojowi nowych technologii, czy po prostu prowadził do usprawnienia różnych gałęzi handlu. W drugiej połowie XIX wieku przeszkody uniemożliwiające sprawną wymianę dóbr między państwami stopniowo zostały przezwyciężone zarówno poprzez rozwój kolei żelaznych czy statków parowych, jak i odejście od protekcjonistycznej polityki wielu państw, polegającej na nakładaniu wysokich ceł importowych i eksportowych, ale też wprowadzaniu zakazu handlu określonymi towarami. Przejście w kierunku idei wolnego handlu i rozwój transportu umożliwiły sprawniejszą, szybszą i przede wszystkim tańszą wymianę towarów, co w rezultacie doprowadziło do rozszerzenia rynku dóbr na obszarze międzykontynentalnym. Powoli też nieodłącznym elementem takiego handlu stawała się reklama produktów. Na tle europejskich dokonań na płaszczyźnie działań reklamowych wyróżniała się ekspansywna retoryka amerykańska.

Niektóre reklamy, przytaczane w „Przeglądzie Tygodniowym”, wydają się nawet stosować elementy estetyki absurdu. „Wojna! wojna! wojna!”⁶ – tak brzmi nie rozpaczliwy komunikat o rozpoczynającym się konflikcie zbrojnym, lecz wezwanie do podjęcia walki ze szczurami i innymi szkodnikami domowymi, które pokonać ma proszek o nazwie *Lione*. Kontrowersje i poczucie zgorszenia mo-

³ Herostrates – szewc, który żył w IV wieku p.n.e. w Efezie, jego obsesją było zyskanie sławy; w 356 r. p.n.e. spalił Artemizjon.

Zob. też jedno z pierwszych opracowań zagadnienia: W. Komperda, *Reklama prasowa: wartość reklamy prasowej. Sposób obliczania ogłoszeń i zapoznanie się ze stroną techniczną reklamy*, Kraków 1921, ss.16.

⁴ *O społecznej sztuce pisania reklam*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 6, s. 47-48.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

gły być tym większe, że ówczesne gazety często były pierwszym źródłem informacji, a taki alarmowy tytuł mógł wzbudzić panikę u czytelników. Z drugiej strony trudno winić tu reklamę, skoro w jej naturze leży takie właśnie wzbudzanie kontrowersji i granie na emocjach czy obawach odbiorcy – wszystko celem zwiększenia sprzedaży. Postaram się tutaj poddać analizie rozmaite przykłady reklam, o których wspomina artykuł z „Przeglądu”, następnie przytoczę też kilka osobliwych tekstów z samego tygodnika Wiślickiego, odnosząc się jednak niemal wyłącznie do rocznika, w którym znajduje się artykuł *O spółczesnej sztuce pisania reklam*, to jest do wydawnictw z roku 1867.

Chociaż w XXI wieku często wydaje nam się, że granica absurdu reklamy została przekroczona, to w XIX wieku również zdarzały się przypadki wielce zadziwiające czy szokujące swoją pomysłowością w przeinaczaniu rzeczywistości. „Wojna z Austrią!”⁷ – głosiła pewna nowojorska reklama i tym razem nie ma tu mowy o szczurzej inwazji. Rozwinięcie tematu rodzi u czytelnika wrażenie, jakoby rzekoma wojna rzeczywiście miała nadejść: „(...) flibustierów przeciw Austrii w celu zwalenia raz na zawsze panowania Habsburskiego domu!”⁸. W tym miejscu rozważny czytelnik mógłby zadać sobie pytanie o to, w jaki sposób panowanie Habsburgów za oceanem zagraża bezpieczeństwu krajów Ameryki Północnej. W latach 1864–1867 cesarzem Meksyku był co prawda, delikatnie ujmując – mało lubiany Maksymilian I⁹ z dynastii habsbursko-lotaryńskiej, jednak artykuł w dalszej części mówi o pięciuset obywatelach z Kentucky, mających wziąć udział w ekspedycji, potajemnie zleconej przez prezydenta. Jediną informacją, jaką dostajemy poza tym, jest przekaz, iż żołnierze ci uzbrojeni będą w karabiny „Eninga”. Kiedy już produkt zostanie ulokowany, reklama sprowadza odbiorcę na ziemię, przyznając, iż cała wojna amerykańsko-habsburska jest zmyśloną prowokacją: „Ta ostatnia wiadomość jest bajką”¹⁰. Takie stworzenie *quasi*-rzeczywistości ma również swój cel i ponownie zostaje wykorzystane w celach handlowych. Jak bowiem czytamy dalej:

(...) to niemniej pewnym, iż szlachetni dżentelmeni z Kentucky, przejeżdżający na wyprawę przez nasze miasto, nigdzie tak tanio nie będą w stanie zaopatrzyć się w bieliznę i odzież, jak w magazynie Spraae przy ulicy Mann (...).¹¹

Forma tego ogłoszenia, spreparowana historia i zmyślony bieg wydarzeń, służyć mają wyłącznie lokowaniu produktu w postaci wspomnianych karabinów „Eninga” i promowaniu domu handlowego. Przejście od tematyki wojenno-zbroje-

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

⁹ Maksymilian I – arcyksiążę austriacki, wicekról lombardzko-wenecki w latach 1857–1859, cesarz Meksyku w latach 1864–1867, brat Franciszka Józefa I. W efekcie swojej liberalnej polityki zraził do siebie konserwatywną część ludności, która w końcu zdobyła władzę w kraju. Ponieważ nie chciał uciekać z cesarstwa, został oblężony, pochwycony i rozstrzelany 19 czerwca 1867 roku.

¹⁰ „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 6, s. 47-48.

¹¹ Tamże.

niowej do reklamy najtańszej bielizny – oto pozorny absurd skutecznej reklamy, który może wywoływać skrajne odczucia.

Podobne formy reklamy dzisiaj pozostają nieco bardziej subtelne, co wpływa zapewne z poszerzania studiów na temat reklamy, jak i otwierania, już w końcu XIX wieku, szkół zajmujących się wyłącznie tą sztuką. Odrobinę wcześniej, jeszcze przed tym, kiedy reklama prasowa weszła do codzienności, na ulicach zarówno amerykańskich, jak i europejskich miast zaczęto obserwować również inne zjawisko – spacerujących ludzi, obwieszonych afiszami reklamowymi, jakich możemy spotkać i dziś. Ta nowa wówczas forma reklamy okazywała się nadzwyczaj skuteczna, stwarzała również nowe okazje pracy. Afisze przyciągały ciekawskich, nieraz znużonych ludzi, podobnie jak wcześniej osobliwe szyldy czy sklepowe wystawy. Już w 1833 roku sklep handlu win i korzeni J.P. Zejdlica przyciągał przechodniów oryginalną wystawą, na której zobaczyć można było wypływający z amerykańskiego portu statek, głowę cukru w na pierwszym planie, majtka na drabinie okrętowej, papugę, czy bawiących się razem psa i małpkę¹². Całość nie musiała być nawet bezpośrednio związana z towarami oferowanymi w sklepie – sama stylizacja tej niecodziennej wystawy przyciągała okolicznych przechodniów do przyjrzenia się asortymentowi zakładu. W swojej formie, podobnie jak większość reklam, uderzała w ludzką ciekawość.

Jedno z takich afiszowych ogłoszeń przytoczone zostaje w „Przeglądzie”: „Co jest niemożliwym?”¹³. To pytanie z pewnością wprowadza czytającego w stan zastanowienia, ma przyciągnąć jego uwagę. Użycie pytania w miejscu nagłówku przypomina poniekąd dzisiejsze formy i style reklamy. Dopiero po dalszej lekturze dowiadujemy się, że tą niemożliwością jest znalezienie niższych cen danego towaru niż te oferowane w tym konkretnym sklepie. Sama forma i treść owej reklamy mieści się w granicach dobrego smaku, będąc na swój sposób pomysłową i nowatorską.

Kolejnym sposobem oddziaływania jest powoływanie się na rzekomo prawdziwe fakty z branży handlowej, takie jak zebrania, obrady czy głosowania, mające wpływ na efektywność handlu: „Konferencja, którą niedawno odbyli pierwszorzędni składnicy garderoby, doprowadziła do rezultatu, iż przy niepewności pokoju lub wojny, należy zniżyć ceny ubiorów męskich w mym magazynie (...) o 40%”¹⁴. Takiej formie reklamy właściwie nie można nic zarzucić. Wspomniana konferencja faktycznie mogła mieć miejsce, zaś z wyprowadzeniem całej sprawy od widma wojny również nie można dyskutować zbyt długo, bowiem cała historia ludzkiej cywilizacji pokazuje, że pokój należy do tych najmniej pewnych na świecie kwestii politycznych.

¹² *Handel, czyli „Czarowne dziewice Haremu”* [http://www.zw.com.pl/arttykul/595329.html], dostęp z dnia: 18.07. 2015.

¹³ „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 6, s. 47-48. Zob. A. Janiak-Jasińska, *Aby wpadło w oko... O reklamie handlowej w Królestwie Polskim w początkach XX wieku na podstawie ogłoszeń prasowych*, Warszawa 1998; K. Albin, *Reklama. Przekaz, odbiór i interpretacja*, Warszawa 2002.

¹⁴ Tamże.

Inny znów styl prezentuje reklama brukowa, chociaż w delikatnej tego formie. Nagłówek „Nowy związek...”¹⁵ miał zapewne budzić skojarzenia z faktami albo też plotkami dotyczącymi życia ówczesnej arystokracji, jednak po dalszej lekturze takiego anonsu okazuje się, iż jest to skonstruowana pułapka retoryczna, gdyż, jak się dowiadujemy, chodzi o międzynarodową współpracę firm handlowych, pozwalającą na poszerzenie rynku zbytu.

Ostatnia z zaprezentowanych reklam, choć swoich celów nie kryje i skupia się na promocji, to zawiera znacznie ciekawsze elementy stylistyczne. Zaraz w tytule nawiązuje do nostalgii i poczucia obcości, jakie towarzyszyły nowym osadnikom w Stanach Zjednoczonych: „Uleczona tęsknota za ojczyzną. Ktoś z przybyłych do Cincinnati z Nowej Anglii, skarżył się iż przez czas pobytu w naszym mieście, doznawał niezmiernej tęsknoty za stronami rodzinnymi”¹⁶. Następnie tekst podejmuje nieśmiałe próby nawiązania kontaktu z czytelnikiem i proponuje rozwiązanie, które mogłoby pomóc w uleczeniu jego tęsknoty. Hotel *Broadway* prowadzony przez Henryka Lutz'a ma zabić nostalgiczne odczucia i na powrót przywrócić radość życia. Autor reklamy stosuje lekką poetyzację języka, który to środek rozwinał późniejsze odmiany reklamy, skrywające swe handlowo-konsumenckie ambicje za paletą różnorodnych językowych czy audiowizualnych tricków. Jak czytamy tutaj:

Tenże wzmiankowany Lutz'a jest jednym z najznakomitszych właścicieli hotelu. Jak rozkwitający pączek róży zwiastuje wiosnę, tak uśmiech na jego twarzy poi radością duszę przyjeźdnego i uśmierza tęsknotę, pogrążając ją w zachwyty przyjemnych uczuć.¹⁷

Co ciekawe, tekst ogłoszenia nie wspomina o cenie za pobyt we wspomnianym hotelu, nie próbuje też stawiać go wśród tych najtańszych. Zamiast tego odwołuje się do uczuć odbiorcy, gra na jego osobistej historii, próbując przyciągnąć wziętą utraconego bądź też pozostawionego daleko hen domu. W obliczu takich wartości pieniądze często schodzą na dalszy plan i wydaje się, iż autorzy reklamy doskonale o tym wiedzieli.

W wieku XIX, nazwanym później wiekiem prasy, reklama przemysłowo-handlowa rozwijała się dynamicznie, czasami posługując się absurdem, ale też często za jej pomocą kształtowały się marki znane do dzisiaj, jak na przykład *Coca Cola*, której pierwsza prasowa reklama ukazała się 29 maja 1866 roku w formie kilkudzaniowego tekstu, zamieszczonego na łamach „The Atlanta Journal”¹⁸. Dzięki tejże kompanii handlowej ikoną kultury masowej stał się również Święty Mikołaj, ubrany w charakterystyczny czerwony strój. Reklama niewątpliwie jest dźwignią i motorem napędowym handlu, ale może też mieć znaczący wpływ na rozwój kultury masowej czy kształtowanie się społeczeństw.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Informacja pochodząca z oficjalnej strony producenta: <http://www.coca-colacompany.com/history/2009/05/the-first-ad-for-cocacola.html>, dostęp z dnia: 18.07.2015.

W „Przeglądzie” – oprócz wymienionych już, osobliwych przykładów reklam przemysłowo-handlowych – wspomina się także o specyficznej formie reklamy, odnoszącej się do wszelkich dzieł sztuki czy produktów o charakterze artystycznym. Redakcja „Przeglądu” wydaje się podchodzić do tego zjawiska jeśli nie krytycznie, to przynajmniej z dużą dozą dystansu: „Trzeba jednak przyznać, iż w naszych czasach sztukę reklamowania spotyka się nawet częściej, niżby tego była potrzeba, mianowicie na polu literatury, teatru i sztuk pięknych”¹⁹. Z pewnością krzykliwy szyld, pretensjonalne ogłoszenie, czy też absurdalne hasła reklamowe nie byłoby odpowiednim narzędziem, służącym promocji dziewiętnastowiecznej twórczości artystycznej, zapewne też nikt z ówczesnych nie oczekiwał takiej formy. Reklama więc powoli ewoluowała w nieco innym kierunku, ukrywając się wśród innych form przekazu tekstowego. Jak czytamy w tygodniku: „Tomy można by spisać arcyciekawych historii tworzenia się szumnych tytułów, błyskotliwych frazesów, przyjacielsko-kupnych krytyk, ogłoszeń i tym podobnych sposobów dopomagających do zrobienia autorowi i wydawcy, dobrego interesu”²⁰.

Ta informacja stanowi poniekąd potwierdzenie tworzenia się wczesnej odmiany copywritingu, wykorzystującego sztukę perswazji, znajomość potrzeb konsumentów, czy też zdolności stylistyczne piszącego, w celu wytworzenia tekstu, będącego sprawnym środkiem promocji, a tym samym usprawnienia sprzedaży danego towaru. Początki takiej formy reklamy, jak czytamy w „Przeglądzie Tygodniowym”, nie do końca przynosiły oczekiwane skutki: „Liche, ale skandaliczne romanse, dramata pełne znanych wielkiemu światu osobistości, są właśnie płodem reklamy”²¹. Teksty promujące sztukę wciąż nie mogły oderwać się od brukowoplotkarskiej proweniencji samej prasy i reklamy. W ten sposób przyczyniając się do powstawania skandali, dostarczały obywatelom taniej sensacji czy wyolbrzymiały codzienne wydarzenia. Do napisania dobrego tekstu reklamowego potrzeba nie tylko chęci, ale też predyspozycji oraz warsztatu pisarskiego i pomysłowości, pozwalającej ubrać dany temat w odpowiedni, wyrazisty, czasem szokujący kostium.

Odnośnie tekstów natury promocyjno-reklamowej – z braku lepszego polskiego odpowiednika nazwanych roboczo copywriterskimi – pozostaje pytanie, gdzie kończy się obiektywna informacja o danym dziele, a zaczyna jego reklama. Chociaż sam „Przegląd” wydaje się stronić od wspomnianych wcześniej przyjacielsko-kupnych krytyk, to sama redakcja przyznaje, że „reklama nasza nie wyjrzała jeszcze poza zwykłe ogłoszenia Kurierkowe, poza niewinne artykułiki serio-pochwalnokupne”²². W wydawnictwie takim, jak „Przegląd Tygodniowy”, próżno więc szukać humbugowych²³ treści, brutalnie przyciągających czytelnika siłą sensacji.

Jednak już w pierwszych latach działania pisma wyróżnić można pewne działy zawierające promocję określonych dzieł. Nie szukając daleko, jeszcze w tym samym wydaniu, w którym ukazuje się tekst *O społecznej sztuce pisania reklam*, w dziale *Literatura zagraniczna* znajdujemy informację na temat dziesiątego tomu

¹⁹ „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 6, s. 47-48.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże.

²² Tamże.

²³ Humbug – nadmiernie rozreklamowana błaga; oszustwo, kłamstwo.

dzieł zbiorowych Ludwiga Feuerbacha pod tytułem *Gottheit, Freiheit und Unsterblichkeit vom Standpunkte der Anthropologie*²⁴. W krótkim ogłoszeniu zawarte są tematy rozpraw i poglądy autora – czyli obiektywne informacje na temat dzieła. Zdanie kończące ma natomiast już pewien charakter reklamowy: „Treść tej książki zaleca się, jak wszystkie dzieła Feuerbacha, głęboką erudycją i wszechstronnym wyczerpaniem przedmiotu, stąd też dzieło to czyta się z wysokim zajęciem”²⁵.

Na tym konkretnym przykładzie można prowadzić spór o faktyczną obecność reklamy, mając na uwadze i ten fakt, że z perspektywy filozofa dzieło to rzeczywiście należeć mogło do tych, które znać trzeba koniecznie. Wspominając jednak zdanie o „serio-pochwalno-kupnych artykułkach”, choćby i wyrażone z lekkim, cynicznym dystansem, należy mieć na uwadze, iż „Przegląd Tygodniowy” uczestniczył po prostu w procesie reklamowym wybranych przez siebie dzieł. Nie da się ukryć, że ogłoszenie to z pewnością ma inny wydźwięk, niż reszta reklam zawartych w tymże dziele z numeru szóstego z 1867 roku, posiadających charakter *stricte* informacyjny.

Co ciekawe, w wydawnictwie pokroju „Przeglądu Tygodniowego Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” znajdziemy również tak przyziemne reklamy, jak ogłoszenie wspominające o otwarciu nowej fabryki musztardy. Przedsiębiorstwo panów Janiszewskiego i Schrödera dorobiło się na łamach pisma kilku pochwalnych zdań, przy okazji tyczących się także wcześniejszych ich dokonań, między innymi wina będącego: „nader dobrym, w stosunku do niskiej ceny”²⁶. Być może właściciele nowej fabryki zawitali niegdyś do redakcji „Przeglądu”, napominając o swoim nowym projekcie – być może nawet uszczuplając nieco swą kiesę, by wspomóc działalność dziennikarską ówczesnej Warszawy.

W innym z wydań „Przeglądu” przeczytać możemy o rewolucji w dziedzinie oświetlenia naftowego. Otóż jeden z warszawskich fabrykantów lamp, pan Zbrożek, rozpoczął produkcję szkieł z miki, będących lepszym i trwalszym odpowiednikiem standardowych, często pękających szyb²⁷. Kilka numerów później pan Zbrożek pojawia się ponownie, tym razem przedstawiony jako jeden z „najwięcej postępowych warszawskich fabrykantów (...), posiadający fabrykę i sklep przy ulicy senatorskiej”²⁸. Szeroko przedstawione są tutaj dokonania tego geniusza technologii, w swych wynalazkach wyprzedzającego nawet naukę niemiecką! Kilka tygodni po tymże artykule, na ostatniej stronie trzynastego wydania, znajdujemy taką informację: „Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie o lampach ligroinowych, z fabryki p. Zbrożka”²⁹. Takie cykliczne nawiązywanie do dokonań producenta lamp naftowych może stanowić przykład sponsorowania szeregu artykułów, mających subtelnie przypominać czytelnikom „Przeglądu” o pewnej fabryce, w której warto zaopatrzyć się w produkty oświetleniowe. Być może jednak, zapytajmy z ironią,

²⁴ „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 6, s. 48.

²⁵ Tamże.

²⁶ „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 3, s. 18.

²⁷ „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 4, s. 27-28.

²⁸ „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 8, s. 58-59.

²⁹ „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 13, s. 104.

pan Zbrożek pozostawał człowiekiem na tyle ciekawym, by nazwisko jego powtarzać co jakiś czas na łamach tygodnika poświęconego życiu społecznemu?

Podobne ogłoszenia dotyczące przemysłu czy technologii pojawiają się zresztą częściej na łamach „Przeglądu”. Czasami były to próby reklamy ważnych osiągnięć cywilizacyjnych i kulturowych, ale mogła to być też rzeczywista troska o docenienie rodzimych naukowców. Tygodnik Wiślickiego nieraz bowiem podważał sumienność innych pism, w tym i „Przeglądu Technicznego”, krytykując wielokrotnie ubogość jego przekazu w wybitej tytule dziedzinie – techniki właśnie.

Rubryka zatytułowana *Ogłoszenia* bądź też *Ogłoszenia księgarskie* zaczyna pojawiać się na ostatnich stronach pisma mniej więcej od siedemnastego wydania 1867 roku. Nie będzie to rubryka stała, często jednak będzie można odnaleźć jej ślady w innych, również znajdujących się na ostatnich kartach pisma – czasami też będzie to wskaźnik w kształcie dłoni, z adnotacją o dołączonych ogłoszeniach, drukowanych w osobnych broszurach, głównie z inicjatywy zewnętrznych zlecających. W tym miejscu „Przegląd Tygodniowy” otwarcie zaczyna promować zjawiska literackie i rzemiosło, swoją postawę tłumacząc tymi słowami: „w obecnej chwili, kiedy kwestia rzemieślnicza będąca na dobie, jest jedną z najważniejszych, kiedyśmy wreszcie doszli do tego przekonania, że i rzemiosło wymaga przygotowanych wiadomości, w obecnej mówimy porze, każda praca literacka jakikolwiek klasie rękodzielniczej pożytek przynieść mogąca, szczerze winna zyskać uznanie i poparcie wszystkich”³⁰. Tekst ten mógłby być manifestem, nawołującym społeczeństwo do inwestowania w literaturę i piśmiennictwo, jednak jego dalsza część sugeruje, iż jest to po prostu dobry wstęp do nowej rubryki reklamowej:

(...) z tego więc punktu zapatrywania się na rzeczy wychodząc, usilnie polecamy publiczności wkrótce prasę opuścić mające dzieło p.n. *Jeometrya zastosowana do rękodziel i rzemiosł* ułożona przez p. Łapińskiego Nauczyciela Szkół Rządowych. Jest to książka nader pożyteczna i popularnie napisana ze 160 drzeworytami w tekście umieszczonymi, której ocenę obszerniejszą, niebawem po jej ukazaniu się podamy.³¹

Wyjaśnień powyższego przypadku, a zwłaszcza ostatniego zdania cytatu, może być kilka. Po pierwsze, redaktor odpowiedzialny za ogłoszenie miał już styczność z wydawnictwem, stąd mógł stwierdzić, iż jest to dzieło pożyteczne i popularnie napisane, a szczegółów nie chce przedstawiać wyłącznie dlatego, aby przedpremierowo nie zdradzać zbyt wiele. Inna możliwość jest taka, iż autor sporządził reklamowy tekst pochwalny, w którym stwierdza, że książka, z którą faktycznie nie miał jeszcze do czynienia, na pewno będzie pożyteczna. W końcu istniało też prawdopodobieństwo, iż książka w każdym razie musiała być znakomita, gdyż jej autor i redaktor ogłoszenia znali się już wcześniej, będąc może w nienajgorszej komitywie. Jakie motywy stały za podobnymi ogłoszeniami reklamowymi – dzisiaj nielato to stwierdzić, a snucie domysłów na ten temat, bez dokładniejszych badań i do-

³⁰ „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 17, s. 136.

³¹ Tamże.

tarcia do sieci relacji między osobami reklamy piszącymi – na dłuższą metę pozostać musi jałowe.

Pewny wydaje się fakt, iż „Przegląd Tygodniowy” szedł z duchem czasu i coraz bardziej zwracał uwagę na nową siłę prasy, jaką stawała się reklama.

Redakcja „Przeglądu” potrafiła także dosadnie skrytykować zjawiska lub wytwory kultury, które uważała za szkodliwe czy po prostu niewarte szerszej uwagi. Takie ostre w wymowie teksty mogą stanowić tutaj dobry przykład antyreklamy, nie śmiem jednak twierdzić, iż pisane były one na czyjeś zlecenie. By zobrazować to zjawisko, przyjrzyjmy się artykułowi w dziewiątego numeru z 1867 roku, znajdującemu się w rubryce *Bibliografia i wiadomości literackie*. Tekst krytycznie odnosi się do szeroko rozprzestrzeniających się szalbierskich i spekulacyjnych wydawnictw. Zostaje tu także przytoczona nazwa jednej z księgarni, pobierających przedpłaty za dzieła takie jak „*Mosiada, Wojny Przekupek i Sennik!*”³². Redakcja wyraża swoje oburzenie towarzyszące ukazywaniu się tytułu tzw. „specyfików literackich”. Całość kończy apel, mający trafić do rozsądku czytelników, potencjalnych nabywców tego rodzaju wydawnictw:

Zaporę przeciwko nim postawić może oświata i zdrowy rozsądek kupujących, którzy nie poświęcą ciężko zapracowanego grosza na nic innego, jak na to, co dla umysłu jest istotnym pokarmem.³³

„Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”, będąc czasopismem o charakterze społeczno-literackim, nieuchronnie musiał się stać pismem zarówno informacyjnym, opiniotwórczym, jak i reklamowym. W tekstach z pisma tego rodzaju trudno wytyczyć granicę określającą jasno, kiedy wiadomość jest zwykłą informacją, mającą poszerzyć horyzonty czytelnika, a kiedy przeobraża się ona w zaszyfrowaną reklamę (kryptoreklamę). Jednakże analizując często polemiczny styl tygodnika, można domniemywać, że związki ze sferami handlowo-przemysłowymi i chęć dodatkowego zarobku mogły stanowić inspirację do napisania części artykułów o charakterze reklamowym lub kryptoreklamowym. W żaden sposób nie przynosiło to ujmy poważnym, zaangażowanym tekstom publikowanym w „Przeglądzie Tygodniowym” Wiślickiego.

Przypatrując się dzisiejszym losom gazet czy magazynów, które najczęściej bez reklamy nie mogłyby utrzymać się na rynku, dochodzimy do wniosku, że zamieszczanie treści reklamowych, zapewne „sponsorowanych” z zewnątrz, wydaje się krokiem zarówno przemyślanym, jak i poprawnym z ekonomicznego punktu widzenia. Sam Wiślicki, będąc człowiekiem przedsiębiorczym i doskonale znającym rynek prasy, dorobił się przecież niemałego majątku na swej drukarni.

³² „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 9, s. 67.

³³ Tamże. Był to – walka z tandetą literacką i literaturą popularną o niskim poziomie – jeden z tematów całej prasy zaangażowanej po 1864 roku. Kampanię prasową na ten temat prowadził m.in. Zygmunt Gloger.



Wydanie *Humoresek* Marka Twaina, Lwów ok. 1924

Urszula Adamska
(Białystok)

HUMORESKA NA ŁAMACH „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO” (1866–1876). REKONESANS

1.

Latem 1871 roku czytelnicy „Przeglądu Tygodniowego” rozpoczęli lekturę czasopisma od następujących słów:

Stan obecny naszej literatury jeżeli nie jest chwilą upadku, to w każdym razie chwilą widocznej bezsilności. Wielkie talenta, które tak obfitą liczbą wystąpiły na początku tego wieku albo zupełnie zeszyły z pola, albo tułają się ociężałe po niem bez celu, bez siły, bez możności pozostawienia po sobie jakichkolwiek widoczniejszych śladów¹.

Niedługo przed ogłoszeniem manifestu programowego epoki autor *My i wy* bardzo krytycznie odniósł się do kondycji, w jakiej znajdowała się współczesna mu literatura. W artykule wstępnym, opatrzonym kąśliwym tytułem *Pasożyty literackie*, ocenił, że jej interesy i potrzeby spoczęły w rękach ludzi słabych, nieudolnych, kierujących się lenistwem i ciemnotą, których próżniactwo przygnało na pole literatury:

Przypatrzcie się tylko niejednemu poecie. Jest to młodzieniec, który rzucając łąwę szkolną, nauczył się nosić długie pazury i włosy, zataczać okiem, tęsknie spoglądać za każdą kobietą i snuć z pustej głowy szumne tyrady, których nawet nie zadał sobie trudu zrozumieć. Można postawić głowę w zakład, że zaledwie jeden na dziesięciu tych wieszczów umie odróżnić gramatyczne części mowy, a żaden z nich nie czytał ani jednej poważniejszej książki².

Debiutujący niespełna rok wcześniej Świętochowski („Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 45, *Przegląd piśmiennictwa polskiego: Przyjaciele, bajka dialogowa przez Adama Pługa*, Lwów 1870) za wszelkie niepowodzenia obarczył literatów reprezentujących trzy środowiska. Pasożytami i zarazem reprezentantami pierwszej gru-

¹ [A. Świętochowski], *Pasożyty literackie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 29, s. 1.

² Tamże, s. 1.

py stawali się „krytycy – literaci brukowi – przyrodznawcy”, zabierający głos przy każdej nadarzającej się okazji, często błahej, niewartej uwagi; pośród takich tematów z udawanym cynizmem wymieniał: zaćmienia słońca czy księżycy, upadki aerolitów oraz plagi robaczków gryzących zboże. Drugą sferę uosabiał literat-redaktor, czyli wyższy stopień pasożyta, dystrybutor opinii, rozdawca patentów na wielkość, powagę, „naukę śmiertelnikom”. Ostatnie znieawidzone grono miało swoich przedstawicieli w osobach pisarzy-humorystów, którzy to, zdaniem autora, stawiali sobie jeszcze mniej poważne cele w życiu aniżeli reprezentanci pierwszej grupy. Pisał:

Humorystą jest zawsze jakiś emigrant z klas niższych lub też obywatel się bez szkoły, któremu szczęśliwy los pozwolił mniej kłopotać się o chleb powszedni, a delikatniejszy gust umiłować lżejszą część literatury (...). W głowie humorysty wiatr hula sobie swobodnie i podzuca drobne pyłki wiadomości, które tam przypadkiem wpadły. (...) Istotnego dowcipu w tym humorystyce tyle, ile „w raku krwi”, jak mówi przysłowie³.

Sąd ten, jakkolwiek krytyczny, nie jest głosem rozstrzygającym ostatecznie o stosunku pozytywistów do zagadnień humoreski – wszak Prus swą działalność literacką rozpoczął właśnie od współpracy z pismami humorystycznymi. Wymienić tu wypada chociażby: „Kurier Świąteczny”, „Opiekuna Domowego” oraz „Muchę”. Inny pisarz, noblista 1905 roku i autor *Trylogii* – Henryk Sienkiewicz, także na początku swej literackiej kariery tworzył satyryczne utwory. Jego opowiadania, w istocie powiastki, ukazywały wizerunek współczesnego ziemiaństwa. Ich zbiór pisarz opatrzył tytułem *Humoreski z teki Worszyłły* (1872)⁴.

To właśnie przypominany tu artykuł Aleksandra Świętochowskiego stał się przejawem najbardziej uszczypliwej krytyki w stosunku do wspomnianego gatunku satyrycznego, jaką na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876 wygłoszono. Pierwsze lata funkcjonowania czasopisma obfitują w humorystyczne publikacje, bowiem tylko w samym 1866 roku opublikowano pięć humoresek i satyrycznych opowiastek. Intrygującą i arcyciekawą pozostaje pośród nich bez wątpienia *Historia kamienia przy drodze opowiadana kolkowi w płocie* napisana przez Marię Sadowską z Brzezinów (ok. 1835 – ok. 1890), która w świecie literatury zapragnęła tworzyć pod męskim imieniem, podpisując się jako Zbigniew. Dlaczego owa humoreska jest tak szczególna – ciśnie się na usta pytanie? Wszystko przez autorkę, która w interesującym nas dziś szczególnie pierwszym dziesięcioleciu istnienia pisma napisze jeszcze parę wyrazistych pu-

³ [A. Świętochowski], *Pasożyty literackie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 29, s. 1.
Por. *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórzea i A. Kowalczykowej, Wrocław 1994, s. 353.

⁴ Trzeba jednak pamiętać o zmiennym, złożonym, lecz trwałym odnoszeniu się „konserwatywy” Sienkiewicza do pozytywizmu. Zob. T. Bujnicki, *Pozytywista Sienkiewicz. Linie rozwoju pisarstwa autora „Rodziny Połanieckich”*, Kraków 2007; T. Bujnicki, *Pierwszy okres twórczości Henryka Sienkiewicza*, Kraków 1968.

blikacji – szczególnych choćby ze względu stałą swą obecność na szpaltach zdominowanego przez męskie pióra pisma Adama Wiślickiego.

2.

Innym tekstem pierwszego rocznika, nad którym przez chwilę warto by się pochylić, niech będzie humoreska *Obiadowa godzina* Władysława Sabowskiego (1837–1888). Powieścio- i dramatopisarz, publicysta, tłumacz, wreszcie poeta w „Przeglądzie”, a także poza nim, znany był jako Wołody Skiba. W czasie powstania styczniowego związał się z obozem „czerwonych”, pracował wówczas jako referent prasowy w Rządzie Narodowym oraz redagował „Prawdę i Rozkaz Dzienny Naczelnika m. W-wy”. W grudniu 1863 przejął funkcję dyrektora Wydziału Prasy Rządu Narodowego, jednakże już w styczniu 1864 wraz z żoną Ludwiką z Komarów wyjechał do Krakowa, by następnie przez Pragę dotrzeć do Lipska i Drezna, gdzie współpracował z Józefem Ignacym Kraszewskim w Komitecie pomocy dla emigrantów. Tułając się po Europie, odwiedził również Norymbergę, Magdeburg i Hamburg, następnie Belgię, Francję i Szwajcarię. W czasie pobytu w Belgii przebywał kilku miesięcy w więzieniu pod zarzutem fałszowania banknotów rosyjskich. Powrócił wkrótce do kraju, odtąd blisko współpracował z redakcjami kilku warszawskich pism.

W 1869 roku osiedlił się w Krakowie, gdzie w krótkim czasie rozpoczął współpracę z nowo założonym dziennikiem „Kraj”, by już od 1870 móc samodzielnie redagować „Kurier Krakowski”, dwutygodnik „Coś” (1871–1872) oraz dwutygodnik „Dziennik Mód” (1872–1876), przekształcony w 1876 w „Modę”, współredagowaną wraz z Adolfem Dygasińskim.

Wspomnienie bliskiej, wszechstronnej współpracy z prasą warszawską, przeciwstawione trudnym warunkom życia w Krakowie, spowodowało, że za namową serdecznego przyjaciela – Wacława Szymanowskiego – w 1883 roku przeniósł się Sabowski wraz z żoną do Warszawy, gdzie objął stanowisko sekretarza redakcji „Kuriera Warszawskiego”, w której otrzymał na stałe rubrykę *Kroniki tygodniowej*. W 1887 roku, na krótko przed śmiercią, przeniósł się do „Kuriera Codziennego”.

Pomijając życiowe konieczności, przez które błyskotliwy twórca-erudyta został dziennikarzem, a także jego zacięty temperament – tak istotny w tym zawodzie – wynikający z potrzeby szybkich reakcji na tok wydarzeń politycznych i społecznych, był przede wszystkim Wołody Skiba zdolnym literatem. Jego wszechstronność absolutnie nie wywierała złego wpływu na jakość utworów regularnie publikowanych w czasopismach czy w wydaniach książkowych. Przed wybuchem powstania styczniowego jego poezje okolicznościowe cieszy się niemałym powodzeniem, wypada tu wymienić powstałe w 1863 roku *Wiersze o czterech namiestnikach*, *Bóg z wami*, *Rozmowa cara z Gorczakowem*. Z kolei trzy lata wcześniej stał się Sabowski autorem kontynuującego tradycje romantyczne tomiku wierszy *Ziarna i plewy*, a składały się na niego utwory oryginalne, wiersze satyryczne, gawędy

i poematy, także tłumaczenia między innymi *Andaluzjanki* Musseta oraz *Demona* Lermontowa⁵.

Wraz z utworami poetyckimi zaczęły ukazywać się pierwsze humoreski, opowiadania i powieści, także komedie, wprowadzające na grunt literatury postyczońskiej nowe środowiska mieszczaństwa, urzędników, aplikantów na urzędników, kobiet utrzymujących się z szycia, handlu⁶.

O pisarskich umiejętnościach publicysty wypowiedział się w 1870⁷ roku na łamach swego macierzystego pisma Piotr Chmielowski. Średniej długości recenzja, mieszcząca się jedynie na dwóch stronach pisma, zawiera obiektywne spojrzenie na dorobek pisarski Sabowskiego, który wówczas zajęty był redagowaniem „Kuriera Krakowskiego”. W numerze dziesiątym „Przeglądu Tygodniowego” w *Przeglądzie piśmiennictwa polskiego* czytamy:

Zdolność do uogólniania pojęć, nie zawsze chodzi w parze z trafem i ścisłym rozumowaniem w szczegółach. (...) Najszczęśliwszym bez wątpienia jest ten, komu przyroda obu tych darów nie poskąpiła; ale gdy tej odwiecznej figlarce – co jej nie przeszkadza być prawdziwą – inaczej się podobało, trzeba przed jej wszechmocą uchlić głowy z pokorą. P. Wołody Skiba – o ile przynajmniej dotąd dał się poznać –

⁵ W. Skiba [Władysław Sabowski], *Ziarna i plewy. Pisma wierszem*, T. I, *Józia i Zosia, drobne pisma, ustępy z przekładów*, Warszawa 1860, ss. 164.

⁶ Pokażniejsza część powieści i opowiadań Władysława Sabowskiego nie miała osobnych wydań książkowych, drukowana była jedynie w odcinkach na łamach dzienników, którym pisarz dostarczał tekstów. Pewna część utworów Skiby po dzisiejsze dni pozostaje w rękopisach, mam tu na myśli na przykład: *Wolnych strzelców w Wógezach. Dramat w czterech aktach* z 1873 roku, *Samobójcę. Dramat ludowy w pięciu aktach* z 1873 roku, czy *Miłość lekarstwem. Humoreskę dramatyczną* z 1876 roku. Wspomniane wyżej utwory pisane były w większości na potrzeby teatrów Warszawy, Krakowa, Łodzi, Lublina czy Lwowa.

Istnieją także opinie, że Sabowski nie posiadał większych talentów komediowych. Czy on sam podzielał tę myśl? Jeżeli odpowiedź byłaby twierdząca, brak wydań dzieł można by tłumaczyć konfuzją, pewnym zakłopotaniem autora, który nie chciałby, aby plamą na jego honorze pisarza położyły się wydawnictwa marne.

⁷ Zawarta w numerze dziesiątym „Przeglądu Tygodniowego” roku 1870 refleksja Chmielowskiego o umiejętnościach pisarskich Sabowskiego dokładnie za rok w tym samym piśmie została skonfrontowana z opinią niejakiego S., który, tak jak jego znakomity poprzednik, ogłosił ją w numerze dziesiątym tygodnika.

Komentarz enigmatycznego S. w *Przeglądzie piśmiennictwa polskiego* został spisany z okazji debiutu na rynku wydawniczym „Koleców. Kartek Humorystyczno-Satyrycznych” – ich twórcą i pierwszym redaktorem był komediopisarz Mieczysław Dzikowski; po dwóch zeszytach pismo musiało zmienić swój tytuł na „Ostrołę” i „Kosę”. Dlaczego? Czarę goryczy powodującą powszechne lekceważenie „Koleców” przelała bezpośrednia krytyka uprawiana na łamach tego wydawnictwa. A oto jak S. podsumowuje powiastkę Sabowskiego pod tytułem *Bez końca*: „(...) opowiadająca początek zawikłanych nieporozumień w skutek próby jakiegoś Bobackiego, który chcąc przekonać się, czy go znano tak w Krakowie jak Humboldta w Europie, napisał list do samego siebie, który odesłano do jego imiennika – powiastka ta mówię, a raczej jej zawiązanie byłoby zręcznym konceptem, gdyby tego konceptu nie zużywano zbyt często robiąc go jednym ruszowaniem całego opowiadania. Jest to zresztą błąd prawie wszystkich utworów Skiby. Bądź co bądź *Bez końca* jest bez celu, a zatem bez potrzeby w *Kolecach*; (...)”. – „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 10, s. 77-78.

nie należy do pierwszych; z konieczności więc musi się do drugich zaliczać. Wyborny w pojedynczych scenach i małych obrazkach (*Iglą i pióro*, *Za miesiąc*, *Pojedynek*, *Kanarki* i wiele innych), któremi też najprzód dał się publiczności poznać, nie ma siły do utworzenia większej całości, któraby oświecona blaskiem jakiegoś wyższego pomysłu, z harmonijnych składała się części. Takie próby jak: *Kwiat z Sumatry*, *Pan Walery*, *Rodzina Orskich* są zupełnie chybione⁸.

Dalej opinia staje się bardziej precyzyjna:

(...) zauważamy, że na wszystkich utworach p. W. Skiby powiewa lekka gaza szyderstwa i chęci dowcipkowania. Choćby ci mówił o najszlachetniejszych, najwznioślejszych uczuciach i myślach, nie wierz mu; przypatrz się dobrze, a ujrzysz bez wątpienia twarz skrzywioną do sarkastycznego uśmiechu. (...) Dowcipem, dobrze czy źle, szameruje wszystko. A trzeba przyznać, że dowcip jest mocną stroną talentu p. Skiby. Działanie jego atoli osłabia jedną bardzo częstą u naszych powieściopisarzy wadą, to jest powtarzaniem. Wpadnie mu na przykład jaka i trafna myśl, jakaś dowcipna uwaga, a już przez kilkanaście stronic jej się uczepi, a chciałby z niej wyssać całą żywotność i świeżość⁹.

Oto właśnie w humorze Władysława Sabowskiego dopatry się Chmielowski pewnego rodzaju powodzenia i aprobaty dla jego twórczości pośród czytelników – miłośników mniej nadętych w formie oraz treści fabuły, za to lubujących się w bardzo zręcznych dialogach i wartkich narracjach.

Żywą w stylu humoreskę Sabowskiego, a także humoreskę duchowo-symboliczną Zbigniewa, drukował Wiślicki w odcinkach, natomiast pozostałą trójkę, myślał tu o *Beczce wina* – anonimowej humoresce, jak i o *Pani Hiacyntowej* Stanisława Nowińskiego oraz *Drobnych zbyteczkach* Antoniego Wieniarskiego (autora ukrywającego się pod pseudonimem *Ant. Wie.*) wydał jednorazowo, w całości.

3.

Rok 1867 był już mniej łaskawy dla humorystyki drukowanej na łamach „Przeglądu Tygodniowego”. Pojawiają się wówczas trzy publikacje, wszystkie drukowane w odcinkach. Jako pierwsza pojawi się kolejna humoreska Wołodego Skiby *Konkieta panny Berty*, następnie krotochwila w jednym akcie Józefa Grajnera *Bilet do łoża*, kolejną i zarazem ostatnią z roku 1867 publikacją stała się farsa biograficzna Teodora Sęka pod tytułem: *Wlazł na gruszkę*.

W kolejnych rocznikach najbardziej bojowego organu prasy pozytywistycznej próżno już szukać jakichkolwiek satyryczno-humorystycznych porywów pióra. Małym wyjątkiem niech będzie rok 1870 i spora w rozmiarach dialogowa humoreska

⁸ P. Chmielowski, *Powieści Wołodego Skiby*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 10, s. 76.

⁹ Tamże, s. 76.

Edwarda Lubowskiego o *Przygodach krótkowidza*. Perypetie Pana Feliksa, tytułowego krótkowidza, opublikowane zostały w czterech odcinkach, poczynając od numeru trzydziestego czwartego, kończąc zaś na trzydziestym siódmym. Dopiero w 1874 i początku roku 1875 Krotofil Żminda (*krotofila*: dowcip, figiel; *żminda*: sknera) ogłosi zbiór satyrycznych obrazków pod wspólnym tytułem *Sceny z życia. Zwierciadło, spisuje co w niem widzi*.

Poza wyżej wymienionymi utworami w „Przeglądzie” do roku 1876 wydrukowanych zostało kilka szkiców zwracających uwagę na zagadnienia humorystyczne. I tak kolejno: w numerze czwartym z 1868 roku Adam Wiślicki opublikował swojego autorstwa opowieść biograficzną o Marii z Brzezinów Sadowskiej; w numerze pięćdziesiątym drugim z roku 1870 – znajdziemy krótki anonimowy artykuł: *W Kwestyi sztuki i humoru*; numer dziesiąty i dwudziesty dziewiąty z roku 1871 zawierał odpowiednio: szyderczą notatkę o czasopiśmie „Kolce” (autor: S.) – *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Kolce – Kartki Humorystyczno-Satyryczne. Zeszyt I. Redakcja i Nakład Dzikowskiego. Warszawa 1871* – oraz wspomniany już artykuł Świętochowskiego o „pasożytach literackich”. Numer trzynasty z 1875 roku na pierwszej stronie piętnował humorystkę polską, chwalać nadto przy tym francuską i angielską. Anonimowy autor artykułu tak oto uskarżał się na lokalnych satyryków:

(...) śmiech dla śmiechu, bezmyślne kpiny bez względu co jest ich celem, szyderstwo jałowe ze wszystkiego – są dowodem gangreny nurtującej piśmiennictwo, ujawniają bezsilność, i obudzenie się najniższych instynktów. Nic wstrętniejszego nad kłownów cyrkowych, którzy o naznaczonej godzinie wybijają sobie policzki, dla uciechy najedzonej gawiedzi¹⁰.

Ostatni rocznik zamykający pierwszą dekadę istnienia „Przeglądu Tygodniowego”, już łagodniejszy w swoich opiniach względem humorystyki, prawdziwie stał się niwą działalności Klemensa-Junoszy Szaniawskiego (1849–1898) i wspomnianej uprzednio Marii Sadowskiej.

Szaniawski w roku 1875 przeniósł się z rodzinnego Lublina na stałe do Warszawy, gdzie pracował jako dziennikarz i literat. Od 1873 roku pisywał felietony do „Kolców” i „Wieku” i przez pięć lat uprawiał prawie wyłącznie ten rodzaj twórczości. Idąc jak gdyby śladami Prusa, podejmował tematy z życia mieszkańców warszawskich przedmieść – rzemieślników, handlarzy czy sklepikarzy, których traktował z dużym sentymentem i poczuciem humoru. I choć życie miał trudne, współczesni zapamiętali go jako jednego z najwybitniejszych humorystów. Osądowi temu dał powody, jako Ypsilon, publikując wraz z końcem maja 1876 roku na łamach „Przeglądu” humoreskę *Posag bez panny*.

Natomiast Sadowska w jesienno-zimowych wydaniach pisma Wiślickiego – w drukowanym w odcinkach uczciwym i subiektywnym studium *Słów kilka o humorystyce i humorystach polskich* – jako Zbigniew pytała, czy naprawdę jesteśmy tak pełni poczucia humoru, humorystyczni, czy tylko nam się tak wydaje?

¹⁰ „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 13, s. 145.

[Powieść humorystyczna – U. A.] Podług nas, jest to najniebezpieczniejszy, a zarazem najtrudniejszy rodzaj dla każdego talentu, jeśli od natury nie posiada pewnych danych do tego. Czerpać on bowiem musi wszystko z siebie, a biada kto się zapożycza *humorem* u drugich¹¹.

4.

Patrząc na powyższe kalendarium i sposób jego prezentacji, zaczynamy zastanawiać się na powodem tak radykalnego wyrugowania humorystyki z kart „Przeglądu Tygodniowego”. Rozwiązania niniejszej kwestii są co najmniej dwa. Pierwszym z nich był wybuch wojny francusko-pruskiej (1870–1871) oraz przegrana Francji w tym konflikcie. Sprawa ta, w zasadzie, w każdym numerze zaprzętała głowy redaktorów pisma. Pisano wówczas dużo o samym sporze, jak i wcześniejszej wspólnej historii obu państw. Ważną pobudką odejścia od zagadnień satyrycznych stało się pojawienie w redakcji „Przeglądu” Aleksandra Świętochowskiego. Od tej chwili czasopismo Wiślickiego zmieniło charakter. Stało się agresywne – tak jak jego nowy współpracownik. Siódmego lutego 1871 Bronisław Reichman pisał do Chmielowskiego:

Olek wcale się nie zmienia, jest tak złośliwy, jak był przed twoim odjazdem. Pewna doza złośliwości jest potrzebna w dzisiejszych stosunkach literackich, to prawda, ale Olek zanadto nią szafuje. Nie mogąc całego zapasu swej żółci wylać na Lubowskich i na całą ich głupią klikę, wziął widać sobie za zasadę: co w polu to wróg, i tnie na wszystkie strony, walcząc choćby z wiatrakami...¹²

Wobec tego zaskakujący staje się fakt, że mimo zdecydowanie negatywnej wobec humoreski polityki „Przeglądu”, udało się Sadowskiej opublikować teoretyczno-historyczny szkic o polskiej humorystyce. Zdumienie łagodzi jednak spojrzenie na biografię autorki dokonane przez naczelnego „Przeglądu” oraz jego pozytywna opinia na temat działalności pisarskiej Zbigniewa.

Czym tak ujęła Wiślickiego? Bardzo możliwe, że stylem swojego pisarstwa, uczciwością. Autor nieraz wspomina, jak wielkim humorystą moralnym jest Zbigniew, „sięgającym w najtajniejsze zakątki duszy ludzkiej”¹³. „Jego”... jej humor był bardziej poetyczny niż filozoficzny – tak jak angielski (Thackeray, Dickens), „płonął w uniesieniu, błyskawicami śmiechu oświecał lży”.

Chociaż redaktor „Przeglądu” za pierwszego prawdziwego humorystę uznał Augusta Wilkońskiego (1805–1852), to wydaje się, że pisarstwo Sadowskiej stało

¹¹ M. Sadowska, *Słów kilka o humorystyce i humorystach polskich*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 49-53.

¹² Fragment listu Reichmana do Chmielowskiego przytaczam za Krystyną Tokarżówną, która tenże wyimek przypomniała w swej książce: *Młodość Bolesława Prusa* (Warszawa 1981).

¹³ A. Wiślicki, *Zbigniew (Maria z Brzezínów Sadowska). I Profil*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 4, s. 31.

mu się bliższe, gdyż sięgało tego, co wewnętrzne. Autor ramotek poruszał zaś tylko „zewewnętrzne objawy człowieka, nie dotykając przy tym potężnych głębin ducha”.

Kim była autorka cenionych humoresek? „Z pochodzenia Litwinka (jak sama się lubiła nazywać) [przyszła na świat około 1835 roku – przyp. U. A.], a raczej Białorusinka, rodzina Brzezinów osiadła bowiem na Grodzieńszczyźnie, doskonale знаła ona i pogranicze pruskie, i Żmudź, i Wilno, gdzie nawiązała stosunki z „Kurierem Wileńskim” Adama Honorego Kirkora i gdzie nie na żarty umizgiwał się do niej Syrokomla”¹⁴. Wykształcenie otrzymała staranne. Przez jakiś czas pracowała jako nauczycielka. Po wyjściu za mąż mieszkała krótko w Warszawie, następnie wraz z mężem i dwiema córkami wyjechała do Paryża. Poznała tam Cypriana Norwida, z którym szczerze się zaprzyjaźniła. Norwid publikując w „Przeglądzie Tygodniowym” *Dwie aureole*, użył jej pseudonimu. *Nowy Korbut* podaje, że pod koniec życia uległa chorobie umysłowej. Jest to wielce prawdopodobne, gdyż w 1866 roku przeżyła śmierć jedyne go syna. Terapią na ból po stracie dziecka okazała się ucieczka w literaturę. W liście pisała:

A dziś! po latach milczenia, obudzono mię i to w chwili najsmutniejszej mego życia, straciłam bowiem jedyne go dwuletniego synka, prześlicznego aniołka, całe moje szczęście. Łatwo pojąć stan mego umysłu i serca? Żądacie jednak bym pisała – dobrze – piszę – czy treny? Nie humoreskę... *historia kamienia przy drodze, opowiedziana kołkowi w płocie*. Przekłety Heine... on prawdę powiedział: „a ja się śmieję i śmiejąc umieram!”¹⁵

Zmarła najprawdopodobniej w Paryżu około 1890 roku.

Przypomnijmy, w roku 1876 został przedrukowany jej traktat: *Słów kilka o humorystyce i humorystach polskich*. Dzieło, które porządkuje ówczesną historię humorystyki polskiej. Sadowska początkowo na pierwszy plan swojej opowieści wydobywa cechy charakterystyczne humorystyki francuskiej, angielskiej i niemieckiej, z których to najbardziej ceni tę drugą. Angielska zawiera w sobie bowiem pierwiastek „posągowej ironii ducha”, tak bliski i jej twórczości. Mimo złego stosunku do pisarstwa francuskiego i obojętnego do niemieckiego, to właśnie my, Polacy, jak do tej pory – w opinii autorki – najmniej okazaliśmy talentu humorystycznego. Przez co i rodzaj tego piśmiennictwa nie mógł dotąd znaleźć w Polsce właściwego zastosowania. Sadowska w tym miejscu każe przenieść się czytelnikowi pamięcią wstecz, aż do czasów „Rejowskich”.

Szlacheica z Nagłowic uważa bowiem za ojca humorystów. On to wówczas językiem swobody „wypowiadał ogółowi prawdy, co mu leżały na sercu”, lecz nie ustrzegł się stronniczości w swoich tekstach, która znacznie psuła wymowę rzeczy „humanitarnych” (moralnych) – najważniejszych dla Sadowskiej. Od twórczości renesansowej autorka humoresek wykonuje od razu przeskok w stronę oświecenia i przypomina, że żyła wówczas najjaśniejsza gwiazda humorystyki, a jej światło tak

¹⁴ J. W. Gomułcki, *Ostatni romans Norwida*, „Stolica” 1967, nr 17, s. 6-7.

¹⁵ A. Wiślicki, *Zbigniew. (Maria z Brzezinów Sadowska). I Profil*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 4, s. 31.

samo mocno bije po dziś dzień. Biskup Krasicki, którego nazwała „prawdziwym humorystą polskim”, w całej swej satyrycznej twórczości skupiał się na estetyce słowa. Styl bajkopisarza i satyryka również mieścił się w kanonie gatunku wyznawanego przez Sadowską – był lekki, a zarazem gustowny, niepowtarzalny.

August Wilkoński, mianowany przez Wiślickiego na wielkiego polskiego humorystę, i przez Sadowską zostaje wyróżniony. Wypomina jedynie satyrykowi to, co już wcześniej zauważył był wydawca „Przeglądu”.

Ludwik Szyrmer (1809–1886) to kolejny autor wskazywany przez pisarkę na reformatora humorystyki polskiej. Głównym tematem jego twórczości był „charakter” – psychika człowieka i czynniki ją kształtujące. Niewielkich rozmiarów humoreska *Frenofagiusz i Frenolesty* pozostaje dla Sadowskiej najdowcipniejszą z humoresek polskich. Pisze, że „jest tam prawda obejrzana z każdej strony i oszlifowana jak brylant najczystszej wody”. Moralność, duchowość, tak charakterystyczne dla obojga autorów, pozwalają wskazać dwóch ówczesnie najwybitniejszych satyryków epoki.

Inne powieści Szyrmera, jak *Dusza w suchotach*, *Czarne oczy*, *Trupia główka*, bezsprzecznie także mają pewną wartość humorystyczną, niemniej jednak jego racjonalizm, oddziałujący na chyba wszystkie dzieła, powoduje brak ciepła bijącego z tych utworów, tak mocno odczuwalnego w duchowej prozie Sadowskiej. Mimo mieszaniny wad i zalet, wytkniętych Szyrmerowi, autorka *Historii kamienia przy drodze...* na koniec swych refleksji jasno określa, że to właśnie twórcy *Powieści nieboszczyka Pantofla* należy się tytuł „jedynego humorysty polskiego”.

Przyznawszy zasadę, że fałszywe brylanty żadnej wartości nie mają, jesteśmy w stanie zauważyć, iż prawdziwych humorystów literatura polska nie posiadała wielu. Humorysta prawdziwy – pisze Sadowska – „to jak cień bez szelestu przemyka między złem a dobrem, między pięknym a szpetnym, między prawdą a fałszem”¹⁶. Trudne to zadanie do wykonania – osiągnięcie harmonii. Humorystą także trzeba się urodzić, nauczyć się nim być nie można, ponieważ wszelka imitacja będzie odbierana jako nieudolna karykatura.

Otóż choć serce pęka, choć nie raz wszystkie strony uczucia rwą się pod naprężeniem żelaznej łapy losu! Humorysta gdy jęknie piórem po papierze, to ludzie usłyszą tylko śmiech¹⁷.

5.

Arcyciekawą skarbnicą komentarzy „Przeglądu Tygodniowego” na temat śmiechu i dowcipu, wreszcie humoru w ogóle, są pojawiające się naturalnie już od początku istnienia pisma komentarze redakcji w „artykułach wstępnych” do tygo-

¹⁶ Zbigniew (Marya z B. Sadowska), *Słów kilka o humorystyce i humorystach polskich*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 49, s. 547-548.

¹⁷ A. Wiślicki, *Zbigniew. (Maria z Brzezynów Sadowska)...*, s. 30.

dnika, jak również w działach *Rozmaitości*, w *Kronice krajowej i zagranicznej*, w *Tygodniu warszawskim*, a od 1872 roku w *Echach warszawskich*.

Jednym z bardziej przełomowych okresów zażartych, fascynujących polemik stał się rok 1874 i reorientacja w kierownictwie redakcji „Kolców” – wrogie nastawienie odbiorców zmieniło dopiero wykupienie „Kolców” przez Aleksandra Pawlewskiego na przełomie 1873/1874 roku, który po zniechęconym Mieczysławie Dzikowskim¹⁸ będzie wydawać tenże periodyk przez kolejne trzydzieści lat. W tym miejscu sporą ciekawostką, dotyczącą literackiej działalności pierwszego redaktora „Kolców”, będzie niewątpliwie jego krótki epizod jako autora przysłowia dramatycznego w jednym akcie *Piękne za nadobne* – utworu drukowanego od numeru pierwszego do czwartego w piątym roku istnienia pisma Wiślickiego (1870).

Cztery lata później tak oto organ młodych pozytywistów warszawskich reaguje na zmianę przywództwa w redakcji „Kolców”:

Humorystyczne czasopismo „Kolce” przy zmianie wydawców i składu redakcyjnego, wstąpiło na drogę wyższej satyry, której życzymy aby zawsze się trzymało. Drobny artykuł z każdym numerem staranniejszy, pozwala wróżyć pismu temu niezawodne powodzenie. W przedostatnim numerze pomieszczono ładny wiersz Wł. Ordo na p. t. *Tkliwy człowiek*. Część rysunkowa bardzo dobrze osadzona, zwracamy tylko uwagę Redakcyi, aby zechciała pilniejsze dawać baczenie na tematy do rysunków. Dotychczasowe bowiem grzeszą niekiedy brakiem świeżości pomysłów¹⁹.

Podobny w opinii – jest taki oto fragment z sierpniowych *Ech warszawskich*:

Kolce jako młode pismo (gdyż poprzedniej jego redakcyi jako chwiejnej i burzliwej, brać na seryo nie można) postępuje olbrzymim krokiem; jako może zbroi się w broń – coraz rzadszą na świecie – dowcip i humor, a znosie mężnie pociski, na które każde u nas pismo tego rodzaju narażone być musi. Francuz dobry, a nawet ostry dow-

¹⁸ Szczególnie zajadłą polemikę prowadziły „Kolce” z tygodnikiem Adama Wiślickiego – tylko w pierwszym roku działalności humorystycznego pisma „Przegląd Tygodniowy” doznał się złośliwej recenzji na swój temat, a już sam jej tytuł: *Przegląd Tygodniowy. Pismo Społeczno-Humorystyczno-Krytyczno-Sarkastyczno-Literacko-Awanturnicze. Recenzja niedługa*, zapowiadał jakich kpiących osądów należy się spodziewać. Zeszyt czwarty „Kolców”/„Kosy” i niejaki „Iskra” (M. Dzikowski) tak oto naigrywają się z wydawnictwa Adama Wiślickiego: „Wychodzi co tydzień, może być przeczytany przez kwadrans, przegląda się zwykle w pięć minut. (...) Powstaje na zbytek mnożenie się pism humorystycznych i drukuje co tydzień okrutnie humorystyczne „Echa”, aby przekonać czytelników, że bardzo łatwo organowi społecznemu zostać literackim pajacem. (...) Powstaje na pisma, że w polemice powodują się własnymi sympatiami, lub antypatiami, walcząc często w charakterze osobistej zemsty – i dla stwierdzenia tego faktu, przez osiemnaście tygodni polemizuje z „Kurjerem Warszawskim” w ten sposób, że, jak „Kurjer Warszawski” powie: strzyżone, to „Przegląd Tygodniowy” golone i na odwrót, a jak „Kurjer Warszawski” utrzymuje czasem, że jest i golone i strzyżone, to „Przegląd Tygodniowy” zaklina się na wszystkie świętości, że jest łyse”. (Iskra, *Przegląd Tygodniowy. Pismo Społeczno-Humorystyczno-Krytyczno-Sarkastyczno-Literacko-Awanturnicze. Recenzja niedługa*, „Kosa”, 1871, t. 1, z. 4, s. 26-27.)

¹⁹ „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 4, s. 33-34.

cip ceni i rad mu miłość własną poświęci; Anglik osypie go złotem; Niemiec najobojętniej zapije piwem; my zaś przede wszystkim rządząc się przysłowiem: uderz w stół a nożyce się odezwą – łamiemy głowy nad rozwiązaniem zadania czyli to lub owo, w jakikolwiek prosty czy uboczny sposób, do nas się nie stosuje? a jeżeli już przez żaden sposób sami nagiąć tego nie potrafimy, to radzimy się krewnych, przyjaciół, a w końcu biegłych prawników, czy choć cokolwiek nie da się naciągnąć? I bądź że tu satyrykiem humorystą w takim drażliwym społeczeństwie? Trudne rzemiosło! – Ale wracając do *Kolców* oddajemy redakcyi sprawiedliwość że robi co może, i dla lada dowcipów szpalt nie trzyma otworem, jak to się za dawniejszej redakcyi zdarzało. Już nawet w dodatkach tego pisma zjawiają się oryginalne utwory, ostatni przyniósł nam komedię p.t. *Czarna, Czerwona*, przez Mordando Sanat, co znaczy w tłumaczeniu kęsając uzdrawia. Ciekawi jesteśmy kogo ten pseudonym ukąsi, a kogo uzdrowi? da się to wkrótce widzieć, bo komedia w czytaniu wcale dobra, ma podobno ujrzeć światło gazu na jednym ogródkowym teatrze²⁰.

W 1873 zaczęły się ukazywać Aleksandra Głowackiego anonimowe utwory w „Musze”, by wreszcie na łamach „Kolców” od marca do września 1874 późniejszy klasyk mógł publikować w odcinkach szkic powieściowy *Kłopoty babuni* już jako Bolesław Prus. *Echa* „Przeglądu Tygodniowego” w październiku tego samego roku zachęcały czytelników do zapoznania się z niewielką lekturą:

(...) czas przystąpić do rzeczy: owóż nie nudząc was rozbiorem nowej książeczki, którą mamy przed oczyma „Kłopoty babuni”, krótko i zwięźle radzimy: wszystkim nagabany przez *spleen* angielski, który z innemi obcemi towarami dostał się do nas, zajrzeć podczas nudów do tej książeczki in 8-vo. Co do naszego osobistego zdania, w autorze tej książeczki p. B. Prussie, widzimy zakrój na Wilkońskiego, chociaż to wprawdzie humoru z humorem, a humorysty z humorystą porównać nie podobna, gdyż przyznacie sami że inne wady, inne śmieszności sam nawet postęp napędza, i jak powiadają *czas na czasie nie stoi*, tak też i dowcip w jednej się mierze nie trzyma, a jednak książeczkę przeczytajcie! Na zakończenie nie godzi się zmilczyć, że druk i ilustracye tej książeczki dokonane starannie²¹.

Możemy więc postawić pytanie o to, czy w drugiej połowie XIX wieku istniało w Warszawie środowisko humorystów? Działalności w pełni ukształtowanej grupy literackiej nie zaobserwujemy, a to z powodu braku jej wyraźnych wyznaczników oraz niejednorodnej ekspresji twórczej ewentualnych członków. Możemy raczej mówić tylko o poszczególnych postaciach pochodzących z różnych sfer hierarchii warszawskiego środowiska literackiego; o często wybitnych twórcach, których dorywczo lub trwale wybrały redakcje i łamy satyryczno-humorystycznych czasopism. Stałych współpracowników prasy nazywano w Królestwie „humorystami”, a nestorami tego grona – dziś już często zapomnianymi – stali się między innymi:

²⁰ „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 34, s.285.

²¹ „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 42, s. 354.

Władysław Sabowski, Włodzimierz Płaskowski, Wiktor Gomulicki, Klemens Szaniawski oraz Włodzimierz Stebelski²².

6.

Pierwsze jedenaście lat funkcjonowania pisma, czyli literacka działalność humorystów do 1876 roku, jest szczególnie interesujące, bowiem jest to okres twórczej aktywności pierwszego rocznika absolwentów Szkoły Głównej, rocznika rozczarowanego romantycznymi uniesieniami, rocznika pragnącego zmian, nowoczesności, wreszcie ciekawego wszelkich innowacji: odkryć technologicznych oraz geograficznych.

Uszczypliwości kierowane regularnie i szczególnie zajadłe w stronę „Przeglądu Tygodniowego” sprowokowała niedługa notatka recenzująca pierwszy zeszyt „Kolców”. Jej autor wobec pisma Dzikowskiego dysponował całym arsenałem kpín oraz pretensji. Kardynalnym błędem popełnianym przez autorów satyrycznego pi-semka było, według niego, nierozróżnianie przez nich konceptu dowcipu.

Koncept to sztuczna gra wyrazów, bezmyślne brzmienie słów, przesadna karykatura, coś, co nie ma znaczenia w swej formie, prawdy w swej istocie, celu w swym istnieniu. Dowcip zaś to czysta, realna prawda. Dlaczego dowcip ma tak wielkie znaczenie i zarazem tak wielką władzę? Dlaczego najpotężniejsi ludzie drżą przed dowcipem oraz lękają się go? „Właśnie dlatego, że tłum słyszy wyrok dowcipu i łatwiej mu poklaskuje niż czemu innemu – a boją się tłumowi”²³. Tak krótko na te pytania odpowiedział już 1846 roku Józef Ignacy Kraszewski. To właśnie głównie jego rozwiązania patronowały późniejszym opiniom sprawozdawców humorystycznej prasy polskiej, gdyż poczucie humoru już od czasów Arystofanesa uznawane było niemal za podstawowe kryterium mądrości, domenę ludzi inteligentnych, a także wykształconych. Takie to właśnie jednostki charyzmatyczne i pełne inwencji posiadają zdolności przywódcze, stają się autorytetami mającymi powszechny posłuch.

Humorysta powinien wiedzieć to samo, co filozof, polityk lub moralista, i jeżeli przemawia do społeczeństwa w lekkiej formie, nie znaczy to, by treść jego mowy była błahszą lub gorszą. Oczywiście, humorystów nie zawsze cechowała beztroska wesołość, przeciwnie, bywali oni niekiedy małomówni i skupieni na sobie, czasami byli poważni, czasem nawet drażliwi z powodu biedy, nieszczęścia, a także wad oraz słabostek rodaków.

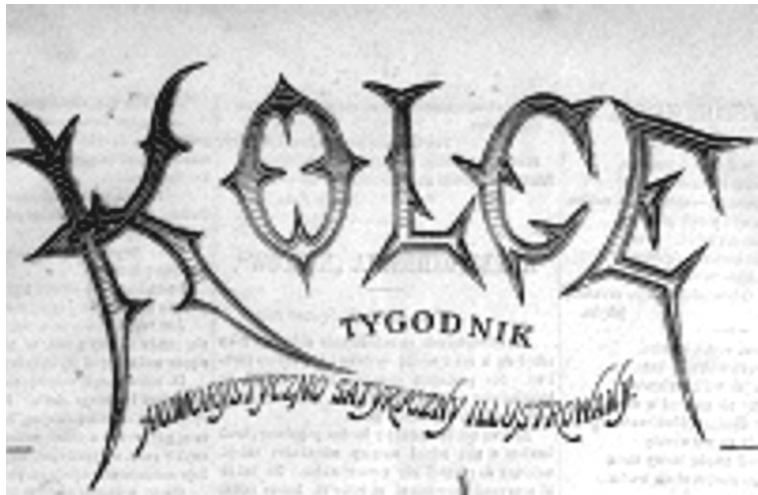
XIX-wieczna humorystyka jest zatem tylko pozornie najłatwiejszym rodzajem twórczości literackiej – tak nagminnie wytykanej redakcji, jak również autorom zasilającym szpalty na przykład „Kolców”. Bo kiedy artykuł wymaga pewnego przygotowania, kiedy powieść lub mniejszy utwór poetycki wymaga artystycznego wykończenia oraz nienagannej formy, to humorysta może wywołać efekt, podobać się

²² Zob. na przykład: W. Płaskowski, *Satyry*, wybór W. Buchnera i B. W. Korotyńskiego, Warszawa 1903, ss. 320. Płaskowski żył w latach 1833–1899.

²³ J. I. Kraszewski, *Dowcip*, „Gwiazda” nr 1, Petersburg 1846, s. 191.

czytelnikom, ba, nawet zdobyć sławę, kilkoma słówkami, nie troszcząc się zbytnio o surowe wymagania estetyki. Byle tylko padł jakiś dowcip, a ludzie będą się śmiać. To ta złudna łatwość zachęcała wielu początkujących pisarzy do sięgania po „wieniec Arystofanesa”, zanim nawet poważniej zgłębili zasady gramatyki i logiki. W swym szlachetnym założeniu oraz głębszym znaczeniu humor potrzebował nie tylko dowcipu, i to wytwornego, ale również – o czym mowa była wcześniej – wykształcenia, znajomości charakteru społeczeństwa, a także świadomości celu, dokąd obśmiewane wady miały zostać zagnane. Jednakże ów występki nie był domeną jedynie „Kolców”, podobne grzeszki zdarzało się popełniać wszystkim warszawskim wesołym gazetkom drugiej połowy XIX wieku.

Czasopismo Wiślickiego – aspirujące do miana najważniejszego organu opinotwórczego ówczesnej Warszawy – także w sprawach niezwykle popularnej humorystyki pragnęło kształtować gusta swych czytelników. Jako poważny periodyk „Przegląd Tygodniowy” daje temu wyraz, drukując opinie nie tylko przeciwników gatunku, ale też udostępniając szpalty dla ważkich rozpraw teoretycznych na temat polskiej humorystyki.



Winieta: „Kolce. Tygodnik Humorystyczno-Satyryczny Ilustrowany” 1884

Marek Dybizbański
(Opole)

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” W ZWIERCIADLE SATYRY

Rok 1871, w historii literatury zapisany początkiem zdecydowanej ofensywy pozytywistów prowadzonej artykułami Aleksandra Świętochowskiego na łamach „Przeglądu Tygodniowego” (słynne *My i wy* z numeru 44, wcześniej *Aktoromania* w numerze 27, a w 29 *Pasożyty literackie*), w dziejach warszawskiej prasy i w jej odbiorze na prowincji zaznaczył się jeszcze rozkwitem czasopiśmiennictwa humorystycznego. Bilans dwóch pierwszych miesięcy podsumowała z początkiem marca „Gazeta Kielecka”:

Jeśli tylko nie okażą się u nas zbytecznymi aż trzy naraz pisma tego rodzaju: „Kurier Świąteczny”, „Mucha” i „Kolce”, tym ostatnim można by rokować powodzenie¹.

„Kurier Świąteczny” Adama Łaszczyńskiego, przekwalifikowany kilka lat wcześniej z pisma polityczno-literackiego, od końca 1865 roku redagowany przez Włodzimierza Piątkowskiego², wychodził w szacie zdecydowanie humorystycznej. „Mucha”, nieregularnie wydawana od 1868 przez Józefa Kaufmana, właśnie w 1871 przekształciła się w „Tygodnik Humorystyczny Ilustrowany”. Jako „Kartki Humorystyczno-Satyryczne” wystartowały wtedy założone przez Mieczysława Dzikowskiego³ „Kolce” (przemianowane jeszcze w pierwszym roku istnienia na „Dwutygodnik Humorystyczno-Satyryczny”, od następnego roku wydawany już co tydzień i z ilustracjami). Młodością czasopisma tłumaczy się więc zainteresowanie okazane „Kolcom” chociażby przez cytowaną „Gazetę Kielecką”. Wszelako jej pomysły dla „Kolców” rokowania obwarowane były pewnymi warunkami:

¹ „Gazeta Kielecka” 1871, nr 20, 25.02.1871/09.03.1871, s. 78.

² M. Kuźmiński, *Prasa satyryczna i humorystyczna w XIX i XX wieku*, http://www.reporterzy.info/224,prasa_satyryczna_i_humorystyczna_w_XIX_i_XX_wieku.html, dostęp 4.05.2015.

³ Zenon Kmieciak [*Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Warszawa 1971, s. 17] wymienia Władysława (!) Dzikowskiego, podkreślając, że był to przedsiębiorca nieposiadający przygotowania dziennikarskiego. Mieczysław Dzikowski, komedio- i powieściopisarz oraz publicysta, przed założeniem „Kolców” współpracował m.in. z J. I. Kraszewskim przy redakcji „Przeglądu Powszechnego” w Dreźnie. W „Kolcach”, obok „właściciela i wydawcy” M. Dzikowskiego, drukowano w podpisie *Odpowiedzi od Redakcji* nazwisko „redaktora odpowiedzialnego” – Kl. Krajewskiego.

Sądzić należy, że Redakcja mając prawdziwie zdolnych pracowników, uzna za właściwe i pożyteczne nawet dla siebie unikać tego kierunku, którego celem nie jest ani nauka, ani krytyka, ani dowcip, ani humor, a tylko po prostu szykana osobistości i paszkwil⁴.

Niebawem kieleccy redaktorzy mieli się przekonać, jak niebezpiecznie jest udzielać dobrych rad prześmiewcom. Polityka „humorystyczno-satyryczna” – a raczej jej parodia –zarysowana została w dziale *Korespondencji* „Kolców”, w podpisanych nazwiskiem Faustyna Świderskiego *Listach Ex-Bociana*, lokalizowanych „z Krakowskiego”, a datowanych na 25 września 1871 roku:

Błędy, jakie mamy, i wady, do jakich nawykliśmy, zasługujące na naganę lub napomnienie satyry, popełniamy bez najmniejszego wyjątku wszyscy – podług gramatycznej deklinacji *ja–ty–on–my–wy* i *oni*. – Pocziwie z uśmiechem wyszydzenie wad i błędów należy do satyry, jednak zaimku wskazującego *ten–ta–to* ani w liczbie pojedynczej, ani w mnogiej używać jej nie wolno – inaczej staje się paszkwilem, który pod żadnym względem do rodzaju pism humorystycznych zaliczonym być nie może, jako pisany z myślą przepelnioną żółcią, złością i nienawiścią, gdy tymczasem satyra ze łzą w oku i życzliwością serdecznie uśmiechać się powinna ku temu, przeciw komu jest wymierzona⁵.

Rozważania ogólne zabezpieczały usprawiedliwienie użycia zaimków wskazujących, gdy przyjdzie do opisywania „zbliżających się do zbrodni czynów”⁶. Program ten określał w zasadzie profil planowanych „korespondencji”, ale można go rozszerzyć na charakter całego pisma, które w kilku swoich zeszytach uczyniło „Gazetę Kielecką” symbolem głupoty, a w rozważaniach o kondycji gazet prowincjonalnych – redakcja „Kolców” zabrała głos w tej sprawie! – wymownie pominęło kielecki periodyk „z tej samej przyczyny, z jakiej ktoś milczał o Ryczywole”⁷. Dziennikarski plankton nie był najwyraźniej przeciwnikiem godnym „Kolców”.

Nieostrożność podobną do tej, jaka się przydarzyła kielczanom, popełnił jednakże i „Przegląd Tygodniowy”, z tym że nie w tonie protekcyjnalno-mentorskim, lecz – swoim zwyczajem – naukowo i analitycznie, w dalszej zaś części recenzentko-krytycznie. Skalę oceny wyznaczał wartościująco zarysowany obszar czasopiśmiennictwa humorystycznego, rozpięty między „wybornym skądinąd” „Kurierem Świątecznym” a „Muchą” strąconą „do kategorii lichych szpargałów”⁸. Recenzja pierwszego zeszytu „Kolców”, zamieszczona w rubryce *Przeglądu piśmiennictwa polskiego* numeru 10 (z 5 marca), podpisana kryptonimem S., zdradzającym autorstwo Świętochowskiego, ubierała analityczno-krytyczny skalpel w oprawę teorii komizmu za pomocą antytetycznego zdefiniowania pojęć „konceptu” i „dowcipu”:

⁴ „Gazeta Kielecka” 1871, nr 20, 25.02.1871/09.03.1871, s. 78.

⁵ „Kolce” 1871, t. II, s. 36.

⁶ Tamże, s. 36.

⁷ „Kolce” 1871, t. II, s. 7.

⁸ „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 10, 21.02.1871 / 05.03.1871, s. 77.

Koncept to sztuczna gra wyrazów, jaskrawa a pusta bańka, bezmyślne brzmienie słów, przesadna karykatura, coś co nie ma znaczenia w swej formie, prawdy w swej istocie, celu w swym istnieniu. D o w c i p to czysta realna prawda, to świetny błysk piorunu prującego ciemne chmury, to ostry pocisk raniący najtwardsze skały⁹.

„Kolce” miały posługiwać się „dowcipem”. Taką przynajmniej intencję przypisywał redakcji Świętochowski na podstawie *Słowa wstępnego* i zawartej w nim deklaracji: „Nie mamy zamiaru schlebiać nikomu i niczemu [...]. Z wszystkiego, co godne śmiechu, śmiać się będziemy, choćby nam ten śmiech... łyż z oczów wyciskał”¹⁰. Recenzent „Przeglądu” zatarł dwuznaczność zwrotu – sygnalizowaną w „Kolcach” nawet wielokropkiem, pominiętym przy cytowaniu – definiując deklarowany skrajny odruch jako łyż bólu, a nie łyż śmiechu. Wskazywałoby to na myślenie życzeniowe podszyte próbą oddziaływania na politykę redakcji. Trudno wszak podejrzewać o niedostatek bystrości i poczucia humoru recenzenta, który w omówieniach wszystkich po kolei tekstów z pierwszego zeszytu „Kolców” sam nader sprawnie posługiwał się niewysoko cenionymi przez siebie „konceptami”, gdy na przykład stwierdzał, że „powiastka” Wołodego Skiby¹¹ *Bez końca* „jest bez celu, a zatem bez potrzeby w »Kolcach«”¹², zaś „monodram” Bogumiła Aspisa *Pijany* „jest słaby, zwłaszcza dla tych, którym nawet trzeźwe tego autora poezje nie smakują”¹³. Sąd ów pozwala już zorientować się w gustach Świętochowskiego i jego wyobrażeniach o „celowości” idealnych „dowcipów”. Dość będzie wspomnieć, że aprobatę recenzenta zyskała w omawianym zeszycie *Oryginalna kronika oryginalnej literatury dramatycznej na scenach warszawskich*, w której stylem biblijnym przeprowadzono brutalną rozprawę z bieżącą produkcją dramatyczno-teatralną, natomiast grymas niezadowolenia wywołało niewinne absurdalne ogłoszenie, przypominające właściwie późniejsze żartobliwe *Kuriery Polskie* Tuwima i Słonimskiego:

Zgubiony został list zalepiony w białą kopertę, na której przez zapomnienie nie położono żadnego adresu. Łaskawy znalazca, nie naruszając koperty, raczy oddać takowy podług adresu¹⁴.

„Czy taki koncept – pytał retorycznie „Przegląd” piórem Świętochowskiego – wart pomieszczenia w publikacji rozpoczętej z celem?!” – i na własną zgubę dodał: „Spodziewamy się od p. D[zikowskiego] w drugim zeszycie z a s a d y w zbieraniu materiału, spodziewamy się k o l c ó w”¹⁵.

Diagnozę podobną, acz receptę inną, wystawiła pierwszemu zeszytowi „Kolców” konkurencyjna „Mucha”. Z opóźnieniem wprawdzie dwumiesięcznym, ale za

⁹ Tamże, s. 77.

¹⁰ „Kolce” 1871, t. I, z. 1, s. 5.

¹¹ Pseudonimu tego używał Władysław Sabowski (*Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących*, oprac. A. Bar, t. II, Kraków 1936, s. 137).

¹² „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 10, 21.02.1871/05.03.1871, s. 78.

¹³ Tamże, s. 78.

¹⁴ „Kolce” 1871, t. I, z. 1, s. 5.

¹⁵ „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 10, 21.02.1871/05.03.1871, s. 78.

to w formie prawie czterospaltowego poematu. *Kilka słów o „Kolcu”* przedstawiało najpierw stan nerwowego oczekiwania poprzedzający nadejście nieuchronnej, bo już przepowiedzianej katastrofy:

Kolec dziki, z cierni suchej,
 Wyrzuconej gdzieś na śmiecie
 Siłą jakiejś zawieruchy
 Znalazł się na wielkim świecie,
 [...]

 I schowany w wiązce siana,
 Mając na to czas i wolę,
 Pewnego pięknego rana
 Objawił wszystkim, że kole,
 I kłuc będzie bez litości,
 Przez skórę, ciało, do kości,
 [...]

 Słowem, strach paniczny wszędzie,
 Co to będzie? co to będzie?
 A wniosków obszerne pole,
 Kto tym kolcem i co kole?¹⁶

Siła objawiona przez ów niszczycielski żywioł przyniosła ulgę:

Niestraszny, bo przytępiony,
 Niekolący, bo spłaszczony,
 Nie zamorski, lecz krajowy,
 Znalazł się kolec cierniowy.
 Który naprzód w *Wstępny* słowie,
 Co miał tylko myśli w głowie,
 Złości w duszy, w sercu jadu,
 Jak raz wylał dla przykładu
 Wszystkich, co z niełaski nieba
 W piórku szukać muszą chleba¹⁷.

Odwrotnie niż „Przeгляд”, „Mucha” najwyżej oceniła właśnie rubrykę absurdalnych *Ogłoszeń*:

Wiadomo już dzisiaj wszędzie,
 Że nic nie ma – i nie będzie.
 Resztę więc twego natchnienia
 Zachowaj na ogłoszenia,

¹⁶ „Mucha” 1871 nr 18, 22.04.1871/05.05.1871, s. 93.

¹⁷ Tamże, s. 93.

Które spekulacji drogą
Zawsze ci się udać mogą¹⁸

– ale przewrotnie, bo ze wskazaniem na źródło „kolcowych” dowcipów, bijące jakoby z jej własnych łamów:

A będąc, z małym nakładem,
Twych dowcipów głównym składem,
Mogę ci z pomocą wprawy
Zjednać nawet rodzaj sławy,
Której, w niewinności ducha
Od serca ci życzy
Mucha¹⁹

Artystycznych walorów wiersza komentować oczywiście nie warto. Dość stwierdzić, że redakcja „Muchy” usypiała ostatecznie konkurenta, podczas gdy recenzent „Przeglądu Tygodniowego” prowokował go do zaostrenia kłujących narośli. Na efekty swej prowokacji nie musiał czekać długo. Już w trzecim zeszyte pismo Dzikowskiego wbiło kolec „Przeglądowi”, fundując mu parodystyczną antyrekłame. Siłę uderzenia wzmacniał jeszcze podpis, gdyż postawiony w nim pseudonim – *Iskra* – wskazywał na autora pochwalonej przez Świętochowskiego *Kroniki oryginalnej literatury dramatycznej*:

Przegląd Tygodniowy.

Pismo Społeczno-Humorystyczno-Krytyczno-Sarkastyczno-Literacko-Awantur-
nicze.

Recenzja niedługa.

Wychodzi co tydzień, może być przeczytany przez kwadrans, przegląda się zwy-
kle w pięć minut.

Porusza bardzo ważne kwestie społeczne, praktycznie zastosowane do pojęcia
czytelników. Pisząc poczerpnięte artykuły o własności literackiej, jednocześnie czerpie
z wydania lwowskiego tragedię Słowackiego pt. *Beatrix Cenci*, [...] żeby za pomocą
plastyki literackiej nauczyć czytelników swoich, w jaki sposób dokonywają się tak na-
zwane zamachy na własność literacką.

Powstaje na zbytnie mnożenie się pism humorystycznych i drukuje co tydzień
okrutnie humorystyczne *Echa*, aby przekonać czytelników, że bardzo łatwo organowi
społecznemu, zostać literackim pajacem.

Umieszcza strasznie sążniste artykuły o bezcelowości utworów kryminalnego
francuskiego romansopisarza pana Gaboriau i aby wykazać całą prawdę swoich poglą-
dów – drukuje jednocześnie w kształcie powieści *Sprawę Traupmana*, którą pewien

¹⁸ Tamże, s. 94.

¹⁹ Tamże, s. 94.

woźny Sądu Kryminalnego, łaskawie dla redakcji „Przeglądu Tygodniowego” opisać raczył.

Powstaje na pisma, że w polemice powodują się własnymi sympatiami lub antypatiami, walcząc często w charakterze osobistej zemsty – i dla stwierdzenia tego faktu, przez ośmnaście tygodni polemizuje z „Kurierem Warszawskim” w ten sposób, że, jak „Kurier Warszawski” powie: *strzyżone*, to „Przegląd Tygodniowy”: *golone* i na odwrót, a jak „Kurier Warszawski” utrzymuje czasem, że jest i *golone*, i *strzyżone*, to „Przegląd Tygodniowy” zaklina się na wszystkie świętości, że jest tyse.

Zwraca uwagę na niedorzeczność literackiej reklamy i w poparciu swego zdania reklamuje sam siebie nowo wynalezionym sposobem, ostrzegając prenumeratorów, aby się wcześniej zapisywali, bo może zbraknąć papieru na drukowanie „Przeglądu Tygodniowego” [...].

W końcu, dla dopełnienia tej krótkiej recenzji o tak powszechnie szanowanym organie, pozwalamy sobie zamieścić *Wyznanie wiary* tego pisma, które z kilkunastu numerów, postaraliśmy się zebrać systematycznie i ułożyć:

Wyznanie wiary Przeglądu Tygodniowego.

Ja jestem „Przegląd Tygodniowy”, najlepsze pismo w całej Europie. Drukuję tylko same arcydzieła, [...] – i jeżeli nikt się na nich poznać nie umie, to dla tego, że pomiędzy swoimi prorokiem być niepodobna. Nie uznaję żadnych powag, bo sam jestem znakomitą powagą. Nie uznaję żadnych prawideł gramatycznych, bo sam stworzyłem nową ortografię, z której wprawdzie jakieś literackie insekta szydzą, ale to jest zwykły los wszystkich nowatorów.

Przedemną nie było nic, stworzony zostałem dla tego, żeby było coś, jak mnie nie będzie, będzie nic. Już przed urodzeniem byłem wielki, po urodzeniu jeszcze większy, z pomocą mego geniuszu dojdę do monstualnych rozmiarów.

Tak mi dopomóżcie Szanowni Prenumeratorowie i wszyscy, którym nie obojętne są losy ludzkości, co mnie wybrała na swego przewodnika, opiekuna i nauczyciela. Amen.

Szanowna Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” za uczynioną przez nas powyższym artykułem reklamę dla jej pisma, o którą się tak wszelkimi sposobami stara, mamy nadzieję, że nam się odwdzięczy po koleżeńsku, z czego mieliśmy ją już sposobność poznać w ostatnim czasie... [...] ²⁰.

Z całej listy oskarżeń wyłania się tu jeden podstawowy zarzut: niekonsekwencji. Zawarty w uwadze o tonacji felietonów drukowanych w rubryce *Echa warszawskie*, postulat jednolitości stylistycznej, z perspektywy zaatakowanego „Przeglądu” zabrzmiał nieledwie jak mutacja klasycystycznej zasady stosowności. Przekonanie, że czasopiśmu skupionemu na nauce, gospodarce, sprawach społecznych i kulturze nie przystoi posługiwać się orężem satyry – bo ten rodzaj humoru dominował w *Echach* – dowodzić by mogło zaiste tradycjonalistycznego stanowiska re-

²⁰ „Kolce” 1871, t. I, z. 4 (*Kosa*), s. 26-27.

dakcji „Kolców”, domagających się klarowności profilu czasopisma w stylu przypominającym wołania klasycystów z początku stulecia o przestrzeganie reguł gatunkowych zapisanych w poetyce Boileau. Podobieństwo do klasyczno-romantycznego sporu o czystość gatunkową z początku stulecia tłumaczy się skupieniem na efektach bądź końcowych postulatach bez wglądu w intencję. Wszak młodym wtedy i gniewnym autorom „Przeglądu” nie zależało na zachowaniu jakichś niepisanych reguł dziennikarskiej stosowności. W walce o prasowy rynek metoda mieszania stylów okazała się skuteczna – „Przegląd” dzięki ciętym dowcipowi humorystycznych felietonów pozyskiwał dodatkowych czytelników i zwiększał nakład²¹, co zresztą „kolczasta” antyreklama odnotowała. Gorzej, że czasem tracił dystans i zaczynał domagać się od prześmiewców programu pozytywnego – jak w kolejnej recenzji „Kolców”, której konkluzja zawierała projekt sprowadzenia wszystkich rodzajów czasopism do jednego modelu, wypracowanego przez redakcję „Przeglądu”:

W ogóle biorąc, pierwszy zeszyt „Kolców” robi wrażenie znużonego, bezinwencyjnego organu który chce być dowcipnym i satyrycznym. Kręcenie się w kółku zadrukowanej bibuły, brak szerszego horyzontu, niedostatek sił dzielnych, form oryginalnych. Wszystkie te wady wynikają z grzechu pierworodnego, który się da określić tak: pisma nasze wyłącznie humorystyczne, niepołączone z użytecznym balastem dobrych artykułów na serio pisanych, muszą być jałowymi z powodu niemożności bycia dowcipnymi²².

Zdaje się, że można było po prostu nie zajmować się „Kolcami” – jako czasopismem „z innej półki”. Tym bardziej, że w odpowiedzi rozsierdzona redakcja piśma satyrycznego uderzyła w organ pozytywistów prawdziwą obelgą – oskarżeniem o dziennikarską nierzetelność:

Kilka słów odprawy „Przeglądowi Tygodniowemu”. Widocznie panu Przeglądowi nie podobał się sąd nasz, wypowiedziany w pierwszym numerze „Kolców” o tym piśmie, chociaż przez powiększające szkło pobłażliwości patrzyliśmy na mikroskopijne odrobiny jego stron dodatnich... Nie chcemy jednak odpiierać napadu redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, pod którego skorupą tłą się reminiscencje z tych czasów niedawnych, kiedyśmy „Przeglądowi” dowiedli, że na każdej karcie przeniewierza się zasadom, pod opiekę których tak hałaśliwie się ciśnie [...]. Napad „Przeglądu Tygodniowego” utrwała nas w tym przekonaniu – zarzucając bowiem „Kolcom” zbytnie jeżdżenie na prasie periodycznej – sam nic więcej nie robi, jak tylko ujada się na wszystkie strony z różnymi dziennikami, a najbardziej z tymi, z którymi osobiste stosunki samego redaktora w nieprzyjacielskiej znajdują się postawie, *ex re* przeróżnych czysto osobistych zajęć i pretensji....

Cokolwiek jednak bądź, bez względu na wszelkie osobiste pretensje, każdy ma prawo wymagać od każdej redakcji literackiej sumiennosci, tj. że o czym się ma pisać,

²¹ Z. Kmiecik, *Prasa polska w Królestwie polskim i imperium rosyjskim w latach 1865–1904* [w zbiorze:] *Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1876, s. 32.

²² *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 41, 26.09.1871/08.10.1871, s. 340.

trzeba wprzód przeczytać. – „Przegląd” zaś inną sobie pod tym względem ułożył procedurę: najprzód pisze recenzję i drukuje ją, a dopiero potem czyta.... Dla „Przeglądu” dość wyrwać cztery wiersze z całej książki, aby sobie zrobić podstawę do krytyki... „Przegląd” zwykle robi tak: w czwartek mówi: *zerznię go*; w piątek pisze recenzję, w sobotę drukuje i puszcza pismo, a tymczasem zerznięta książka albo pismo, wychodzi dopiero w poniedziałek...²³

Obie cytowane wypowiedzi dotyczą innego już „pierwszego zeszytu” „Kolców” – tego, który inicjował drugą ich serię, wydawaną już z podtytułem „Dwutygodnik Humorystyczno-Satyryczny”. W tej serii kolejne zeszyty posiadały paginację ciągłą i złożyły się na *Tom II*, złączony wspólnym spisem treści (ta sama praktyka obowiązywała np. w tomach „Biblioteki Warszawskiej”, też drukowanych pierwotnie w zeszytach). Brak konsekwencji w datowaniu każe posiłkować się adnotacjami cenzury. Zezwolenie na druk zeszytu 1, na okładce datowanego na „1^o października”, wydane zostało – wedle danych z wnętrza gazety – 20 września (2 października) 1871 r. („Kolce” t. II, s. 42).

Komentarz „Przeglądu Tygodniowego” przywołuje zawartość tego zeszytu: *Kolców wyznanie wiary oraz Posiedzenie Ciała Dziennikarskiego w Warszawie pod prezydencją Jowisza Dziennikarskiego* z dość niewinną zaczepką „Przeglądu”. Była to scenka dramatyczna – a właściwie zaledwie dialogowa – z udziałem upersonifikowanych gazet warszawskich, gdzie jedną spośród hojnie rozdawanych szpilek wbito „Przeglądowi Tygodniowemu”. Rzecz wydaje się niewarta miejsca poświęconego w „Przeglądzie” na odpowiedź – przynajmniej na odpowiedź serio, gdyż przerzucanie się takimi drukowanymi „skeczami” należało do krajobrazu prasowego Warszawy tego czasu. W maju tego samego roku „Mucha” drukowała w tej formie *Sąd Plutusa* nad warszawskimi gazetami, a na początku marca sam „Przegląd Tygodniowy” przedstawił w *Echach warszawskich* sąd wszystkich miejscowych gazet nad „Przeglądem Tygodniowym”, oskarżonym „o zbrodnię wolnomyślności, racjonalizmu, pozytywizmu i materializmu”²⁴, który w zakończeniu okazał się złym snem redakcji. Równocześnie w drugim (marcowym) zeszycie pierwszej serii „Kolców” po raz pierwszy przemówił Jowisz Dziennikarski – wtedy jeszcze łagodnie, nie uderzając w żaden tytuł bezpośrednio. Wygląda więc na to, że zaczął „Przegląd Tygodniowy”, który obraził się, gdy inni podjęli jego metodę i gatunek. Ironia „Przeglądu” w onirycznej scenie sądu kasała najdotkliwiej „Muchę”, przeciw której początkowo próbowano w tygodniku pozytywistów zaprogramować „Kolce”²⁵.

²³ „Kolce” 1871, t. II, s. 64-65.

²⁴ *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 11, 28.02.1871/12.03.1871, s. 86-87.

²⁵ Pod wpływem gestu publicysty „Kuriera” ustanowiono nawet hierarchię: „Przyszły historyku! schyl głowę i rozraduj serce! Oto, pomni na twe trudy, sami gatunkujemy utwory piśmienniczej działalności naszej, abys wiedział, co one warte zacz. Już p. Bogusławski Władysław na sobotnim obliczu »Olimpijskiego«... chciałem powiedzieć »Warszawskiego Kuriera«, wytropił nowy gatunek literatury i ochrzcił go mianem z a u ł k o w e j. Jej reprezentantem mają być »Kolce«. Nazwa zapewne dlatego dana, iż cierniste »Kolce« siedzą skryte.... Na tej zasadzie czyniąc podział, »Mucha« reprezentowałaby literaturę ś m i e t n i k o w ą, »Kłosy« s t o d o l n ą, »Zo-

Pierwsze miesiące 1871 roku upływały na wzajemnej wymianie nieuprzejmości. 15 stycznia „Przegląd Tygodniowy” wysyczał powitanie nowego formatu „Muchy”, wydawanej od początku roku w trybie cotygodniowym:

Grzecznie [...] witamy tę muchę styczniową, nie dziwiąc się zbytnio że taka nędzna... chuda... zwyczajnie jak muszyna w zimie. Ale jeśli doczeka lipca, to to będzie Mucha całą gębą! W tym rzecz, byle tylko doczekała... lipca!²⁶

W najbliższym numerze, wydanym pięć dni później, „Mucha” odpowiedziała w dziale *Plotek*, parodiującym rubryki w typie „Przeglądowych” *Ech*:

My trzej niżej podpisani koledzy, zaczynając plotki siać w „Musze”, wcale nie mieliśmy zarozumienia, iż ktokolwiek numer pisma naszego weźmie do ręki, zaraz się za boki brać będzie od śmiechu. [...] Ucieszyły nas [...] słowa pełne zachęty, zwłaszcza zaś *Echa* „Przeglądu Tygodniowego”. Proszę uważać, na postępek tego pisemka, poświęconego życiu społecznemu, literaturze i sztukom pięknym. Już nawet *Echa* pisze nie przez *h*, buta nie napastuje kreskowanym *ó*, co więcej, gotów nie prowadzić polemiki piorunującej, o to czy *hart duszy* pisze się jako *chart duszy*²⁷.

Rozgorzał spór o „nową ortografię”, z której – wedle drukowanej w „Kolcach” laudacji *à rebours* – „jakieś literackie insekta szydzą”²⁸. 29 stycznia „Przegląd” ripostował:

Mucho! [...] miej błogą w sercu nadzieję iż zyskasz stopień celujący z ortografii... i żartuj z nas ciągle tak jak zażartowałaś, ogłaszając się za pismo humorystyczne. My jedynie dowcipne znajdujemy w tobie ogłoszenia płatne po 5 groszy od wiersza²⁹.

Temat zachował aktualność jeszcze przez dwa miesiące – pod koniec marca na łamach „Muchy” ubolewano nad szykanami:

rza« piśmiennictwo niebieskich migdałów itd. Zachodzi teraz pytanie, do jakiego działu wytworów należeć będzie »Kurier Warszawski«, który według powszechnej opinii warszawian, jest przynależnością b r u k o w ą...?» (*Echa warszawska*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 14, 21.03.1871/02.04.1871, s. 110-111).

²⁶ *Echa warszawska*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 3, 3.01.1871/15.01.1871, s. 22.

²⁷ „Mucha. Tygodnik Humorystyczny Ilustrowany” 1871, nr 3, 08.01.1871 / 20.01.1872.

²⁸ Trudno zlokalizować źródło owego sporu. Jego rozmiary i formy przekraczają wartość kpiny z błędu drukarskiego. W „Kolcach”, których czwarty zeszyt pierwszej serii ma datę cenzury 16 maja (4 maja według kalendarza juliańskiego) aluzja do „nowej” ortografii sąsiaduje z żartami na temat słownictwa planowanej „podręcznej encyklopedii powszechnej”. W numerze 13 – z 14 (26) marca – redakcja „Przeglądu” zapowiadała dla niej uruchomienie „korektorskiej redakcji specjalnej”, gdy „nastąpi czas oznaczenia ortografii, jakiej się trzymać będziemy, słownictwa w naukach przyrodniczych i technicznych, pisowni w nazwiskach itd.” (s. 99).

²⁹ *Echa warszawska*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 5, 17.01.1871/29.01.1871, s. 39.

I tak nas zaczepiali surowymi słowy,
 W sposób pseudo-dowcipny i pseudo-krytyczny,
 Najpierwej Jegomość Pan „Przegląd Tygodniowy”:
 Najwyższy sędzia w kwestii n i e o r t o g r a f i c z n e j.³⁰

Zaciętość sporu o ortografię wskazuje na zastępczy charakter jego przedmiotu. Pomiędzy seryjnymi przytykami ujawniały się i prawdziwe zadry, których źródła tkwiły głęboko w różnicach światopoglądowych, przekładanych też na upodobania estetyczne. Prawicowe i nacjonalistyczne stanowisko „Muchy”³¹ najotwarciej objawiało się właśnie w insynuacjach określających społeczno-polityczno-estetyczny profil przeciwnika. Tam nie było miejsca dla wyrafinowanych chwytów ironii czy subtelnej aluzyjności. Poraża wręcz dosłowność dedykowanej „Przeglądowi” anty-ody:

ODA DO PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO

O ty! co potępiasz głupich katolików,
 Co wrzeszczysz ciągle na ultramontanów,
 Co posiadasz w swym gronie tak sławnych krytyków,
 Co nie lubisz szczególnie much oraz bocianów,
 Co jesteś wszystkowiedny, co o wszystkim sądzisz,
 Manowcami nie chodzisz i nigdy nie błędzisz,
 Ty, co krytykujesz wszystkich: Tyszyńskiego,
 Pola, Faleńskiego, także Siemieńskiego,
 Ty, co wynosisz za to Dzikowskiego,
 Jednego poetę! i innych, też ...skiego,
 O ty! co przekładasz arcydzieła same:
Tajemnice Paryża, Kameliową Damę,
Monsieur, Madame et Bébé, cud myśli, języka –
 Niech twa sława wciąż żyje i nigdy nie znika!
 Niechaj jój nie śmie dotknąć stalówka krytyka...
 Vivat! vivat nasz Przegląd!...

Mucha z Kopernika³²

Niczym odparcie zarzutu wynoszenia osobistych sympatii ponad kryteria artystyczne w ocenie dzieł poetyckich zabrzmiał protekcyjnalny komentarz „Przeglądu Tygodniowego” do utarczek recenzenckich między dwoma komediopisarzami –

³⁰ „Mucha” 1871, nr 6, Warszawa 12.03.1871/24.03.1871, s. 61.

³¹ Zob. M. Kuźmiński, dz. cyt.

³² „Mucha” 1871, nr 6, Warszawa 29.01.1871/10.02.1871, s. 22. Rok później autor ukryty pod pseudonimem *Bambus* sklecił na łamach „Muchy” satyrę na emancypantki, zaczynając się od słów: „Porządna kobiéta / Co dnia »Przegląd« czyta, / Rezonuje wiele, / Nie bywa w kościele”...

Edwardem Lubowskim i Mieczysławem Dzikowskim – drukowany w *Echach* numeru 11 (z 12 marca):

Jak dwaj rycerze w szrankach lab dwa zacięte koguty, tak p. Lubowski z p. Dzikowskim potykają się na pióra w arenie warszawskiej publicystyki. Jeden wywija lewarem „Muchy”, drugi uzbrojony „Kolcami”. Stojąc na boku pozwalamy się tych panów zapytać: o co im idzie, że tak dużo robią hałasu? O zasady żadne nie walczą boć żadnych zasad nie reprezentują, a osobiste niechęci tych dwóch panów wcale nas nie obchodzą. Zresztą powiedzieli już sobie wszystko co mogli powiedzieć: słaby *Żyd* a nie tęższy i *Autor w kłopotach* – ma być plagiatem *Kartka wycięta* a i p. Lubowski podobno przerabiał z francuskiego *Przygody krótkowidza*, choć zapomniał o tern uwiadomić naszej redakcji i rzecz wyszła jakoby oryginalna. Otóż szepnąwszy sobie to wszystko raz, może by już tego było dosyć?! Rozumiemy degradację pyszałków literackich, śmiech z wielmożnych nieuków, ale nie pojmujemy systematu uwieczniania polemiki w kwestiach mizernych. Potrzeba jest zamiatać śmiecie, ale smutno by było na tym się ograniczyć.

A więc szanowni panowie: satis! satis!³³

Żyd Edwarda Lubowskiego, wzorowany na Szekspirowskim *Kupcu weneckim*, przedstawiał historię żydowskiego kapitalisty Goldsteina, prowadzącego ucziwie i z oddaniem interesy rodziny polskich arystokratów do czasu odkrycia miłości łączącej młodego hrabiego z jego córką – miłości niewinnej i szczerzej, choć powiązanej z groźbą zerwania wcześniejszych zaręczyn, a u ortodoksyjnego wyznawcy religii moźeszowej budzącej ślepą, irracjonalną nienawiść, która popycha do zemsty spełnionej w bankructwie hrabiowskiego rodu. „Dramat społeczny w pięciu aktach”, nagrodzony w konkursie lwowskim i wystawiony na tamtejszej scenie w roku 1868, drukowany w „Kłosach” w 1869 i odegrany w teatrze warszawskim na początku następnego roku, wzbudził jednogłośnie protest warszawskiej krytyki.

Autorowi zarzucono niewłaściwe ustawienie tendencji, w ramach której należało słabszego – czyli przedstawiciela mniejszości żydowskiej – wziąć w obronę (Lewestam w „Kłosach”³⁴), jednostronność ujęcia problemu społecznego z pominięciem kwestii stosunku społeczności chrześcijańskiej do żydowskiej (Kotarbiński w „Przeglądzie Tygodniowym”³⁵), niedramatyczne prowadzenie akcji, wypełnionej nieumotywowaną zemstą realizowaną bez przeszkód (Łuniewski w „Kurierze Warszawskim”³⁶), brak konsekwencji w rysunku postaci (Kaszewski w „Bibliotece Warszawskiej”³⁷, a także Lewestam), przeniesienie stosunków średniowiecznych w realia wieku XIX (Lewestam, Kotarbiński). Fałsz w przypisaniu fanatyzmu religijnego cywilizowanemu nowoczesnemu finansistcie zauważyli wszyscy, między

³³ *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 11, 28.02.1871/12.03.1871, s. 87.

³⁴ „Kłosy” 1870, nr 241-242 (10 i 17 lutego).

³⁵ „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 7 (13 lutego).

³⁶ „Kurier Warszawski” 1870, nr 27 (5 lutego).

³⁷ „Biblioteka Warszawska” 1870, t. 1.

innymi Dzikowski w krótkiej recenzji ogłoszonej pod koniec lutego w „Opiekunie Domowym”³⁸.

W „Kolcach” tymczasem *Oryginalna kronika oryginalnej literatury dramatycznej* odnotowała „przestępstwo dramatyczne noszące nazwisko Żyda”, który – w przeciwieństwie do wcześniejszej sztuki tego samego autora, zatytułowanej *Ubodzy w salonie*, padł „z gorąca”, bo granej w lipcu – „upadł z zimna, gdyż grali go w lutym”, co pozwala wnioskować, „że do dzisiejszego dnia nie ma jeszcze stosownej atmosfery, która by sztukom Lubowskiego zapewniła pomyślność i życie”³⁹. Kronikarz podpisany pseudonimem Iskra odnotował jednak to spostrzeżenie w sąsiedztwie wielu innych krytycznych komentarzy, obejmujących między innymi również dwie niedawno ogłoszone jednoaktówki Dzikowskiego – *Kartkę wyciętą* („Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 16-19) i *Autora w kłopotcie* („Gazeta Polska” 1867, nr 158-160). Pierwsza opowiadała o bezskutecznej próbie pozbycia się z domu gościa za pomocą fortelu zapisanego we francuskim romansie (wycięta z książki kartka z opisem sposobu posłużyła za tytuł komedii), druga – o perypetiach dramaturga, który testując na własnej żonie potrzebne mu w planowanym dialogu reakcje kobiety na złe wieści (jak bankructwo czy zabójstwo) dostaje w końcu nauczkę od swej „modelki”.

W komentarzu Iskry komedie wydawcy „Kolców” mniej niż dramaty Lubowskiego doznały recenzenckiej ironii, ale i mniej ściągęły na siebie uwagi. Trudno oprzeć się wrażeniu, że nastrój awantury został trochę sztucznie wywołany przez komentatora z „Przeglądu”, który w celu zapewnienia sobie wygodnego miejsca na wysokościach zdroworoządkowej rozważki musiał wykreować w dole „walkę kogutów”.

Wysokościowe nadęcie „Przeglądu” poddało ton szyderczej narracji „Kolców”, opisującej starcie tygodnika pozytywistów z redakcją „Kuriera Warszawskiego”, już nie w kategoriach rycerskiego turnieju czy tym bardziej walki kogutów, ale najprawdziwszej wojny – wojny regularnej, prowadzonej przez liczne oddziały wojska dowodzone ze sztabów generalnych, wojny wymagającej wstępnego dozbrojenia – o czym informował fikcyjny raport z narady w siedzibie „Przeglądu Tygodniowego”:

Nowolipie dnia 30 Października.

Na dzisiejszym posiedzeniu, uchwalono natychmiastowe uzbrojenie się i ufortyfikowanie, oraz skompletowanie armii. Naczelnym dowódcą, lubo z pewnymi ograniczeniami, zatwierdzony został Główny Redaktor; środkiem armii dowodzi oficer sztabu p. Świętochowski, lewym skrzydłem porucznik, pan Kotarbiński, prawym oficer bez rangi p. Chmielowski. Rezerwą zaś, oraz nadzorem bagaży, amunicji i prowiantów, dowodzi jakaś znakomitość, której nazwiska nie podają. Ruch w Redakcji niezmierny, przygotowania do walki czynią się na wielką skalę, już w chwili pisania niniejszego telegramu, sprowadzono z Franciszkańskiej ulicy sto tuzinów maszynek do temperowania piór, ciągle zaś nadchodzą nowe transporta stalówek zakupionych na

³⁸ Zob. M. Dzikowski, *Rozmaitości*, „Opiekun Domowy” 1870, nr 8 (23 lutego).

³⁹ „Kolce” 1871, z. 1, s. 22.

kredyt. W magazynach zgromadzono na zapas trzysta beczek atramentu. Pod broń, powołano nie tylko współpracowników literatów, ale i współpracowników roznosicieli oraz zecerów, maszynistów, chłopców z drukarni, uzbrojonych w instrumenta ostre, używane przy ich zajęciach⁴⁰.

Analogiczne działania odnotowano po stronie „Kuriera”:

Plac Teatralny 31 Października tr.

Wszystko już gotowe do zbrojnego wystąpienia. Na dziedzińcu przed Redakcją zgromadzono naszą niezwykłą, choć cokolwiek niedokompletowaną armię, rozdzieloną na trzy główne i dwie drugorzędne kolumny. Kolumną środkową, największą, dowodzi pan Walicki, mąż już w postawie swej mający coś rycerskiego. Prawym skrzydłem dowodzi pan Bogusławski. [...] Lewym skrzydłem dowodzi pan Krzemiński, człowiek także wielki, choć dotychczas ukryty był w futerale zwyczajności – wojna obecna z pewnością go wsławi. Nad bagażami z żywnością objął dowództwo p. Łuniewski, z niego nie bardzo są tu zadowoleni, gdyż mąż ten znany z olbrzymiego apetytu, mianowicie wzrastającego podczas niebezpieczeństwa, niewinnie może ogłodzić całą armię. Zaś kolumną stanowiącą awangardę dowodzi pan Miron, gdyż żaden z innych członków Redakcji [...] nie umie dosiadać konia, tylko jeden pan Miron, który często podróżuje na kulawym czasem pegazie do Parnasu. Wodzowie ci, razem złączeni stanowią Sztab generalny, zostający pod wyłącznym kierownictwem pana Szymanowskiego [...]⁴¹

Zeszyt zawierający pierwszą część „studium historycznego” pod tytułem *Wojna „Kuriera Warszawskiego” z „Przeglądem Tygodniowym”* („skreślił PI-ORUN⁴²”) miał datę zezwolenia cenzury 29 listopada 1871 roku (zapisaną oczywiście w języku rosyjskim i zapewne według obowiązującego w Rosji starego kalendarza juliańskiego – w zachodnim kalendarzu gregoriańskim odpowiadałby tej dacie dzień 11 grudnia), czyli ukazał się już po ogłoszeniu w „Przeglądzie” manifestu Świętochowskiego *My i wy* (nr 44, 17/29 października), a także po reakcji, jaką ten wywołał na łamach „Kuriera” (nr 242, 21 października/2 listopada). Wyraził ją autor podpisany kryptonimem *Q* (w okresie redakcji Szymanowskiego posługiwał się nim Kazimierz Łuniewski⁴³) w stylu bliskim właściwie niegdyśjszemu portretowi „Przeglądu” w „Kolcach”:

My (redaktorzy i współpracownicy »Przeglądu«) potrzebujemy być użytecznymi, cenionymi, płaconymi. Więc ustąpcie nam z drogi wy którzy stoicie nam na przeszkodzie, bo chcemy bez trudu i zachodu zająć wszystkie miejsca. To najłatwiejszy sposób.

⁴⁰ „Kolce” 1871, t. II, s. 169.

⁴¹ Tamże, s. 171.

⁴² W innym zeszycie „Kołców” do tego pseudonimu przyznawał się Klemens Krajewski.

⁴³ *Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących*, oprac.

Powiadamy, że my to młodość, siła, inteligencja, wykształcenie, postęp, że wy to zgrzybiałość, niedołęstwo, nieudolność, zacofanie, ciemnota, więc wy i publiczność powinniście nam wierzyć na słowo... ustąpcie!

Dla uczonych, profesorów, inżynierów, adwokatów, doktorów, dla pracowników wszelkiego rodzaju na polu wiedzy ludzkiej, lub praktycznego zastosowania tej wiedzy, zasada ta wydawałaby się co najmniej dziwną; zastosowana w literaturze wydaje się ona redakcji »Przeglądu Tygodniowego« jasną i sprawiedliwą.

[...]

Przy końcu tego artykułu jak zresztą i bardzo często gdzieindziej stawiając osobistość swoją, jako przykład i wzór, redakcja »Przeglądu Tygodniowego« mówi:

»Krzyczą, więc czują – czują więc żyją – żyją? połowa zadania naszego spełniona«.

Jak to? więc zanim owi my zaczęli pisać w »Przeglądzie Tygodniowym«, nic nie czuło nic nie żyło, nic nie istniało?

Natura cała była w uspieniu, trawka nie rosła, kwiat nie kwitnął, ptaszek nie śpiewał, Basia nie kochała, Jaś nie grał na flecie.

Jak to więc ludzie nie umieli, ani tworzyć, ani pracować, ani działać? Wszystko szło samopas, bezładnie? Przyszedł »Przegląd Tygodniowy« i stało się światło, a wszystko to powołane zostało do życia⁴⁴.

Parodystyczne streszczenie intencji manifestu pozytywistów, odbite w riposcie „Przeglądu”, uderzyło rykoszetem w redakcję „Kuriera”:

Niewiele słów naszych w odpowiedzi »Kurierowi Warszawskiemu«. Panowie nie raczcie się mylić! Pisaliśmy wyłącznie do Was. Świat uczonych historyków, naturalistów, prawniczych i ekonomicznych pisarzy, sędziwy czy młody, wzbudza w nas szacunek, jemu bowiem zawdzięczamy dorobek w piśmiennictwie naszym. Jaka zaś łączność między tym światem a Wami, panowie pisarze kronik, sprawozdań tygodniowych, reporterzy wypadków codziennych, [...] ani sobie wyobrazić możemy. [...]»⁴⁵

O dziwo, żadnego z tych wydarzeń nie uwzględniła historia dziennikarskiej wojny w ujęciu Pioruna. Przynajmniej nie wprost. Inna potyczka miała być zarzewiem, w dodatku przyniesionym z zewnątrz. Oto 21 października⁴⁶ „Gazeta Warszawska” opublikowała w numerze 233 „korespondencję” poświęconą światowemu zjazdowi archeologicznemu, datowaną z Bononii na dzień 6 października 1871 roku. W stroniczej cośkolwiek relacji deprecjonowano tam wykład Karla Vogta, sławnego szwajcarskiego, zoologa, darwinisty, profesora uniwersytetu w Giessen i w Genewie. Tezy kontrowersyjnego wykładu o biologicznych i kulturowych uwarunkowaniach kanibalizmu najwyraźniej poraziły estetyczny zmysł korespondenta, który jednak odmówił im przede wszystkim umocowania dowodowego. Ironiczny

⁴⁴ „Kurier Warszawski” 1871, nr 242, 21.10.1871 / 02.11.1871, s. 1.

⁴⁵ „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 46, 31.10.1871 / 12.11.1871, s. 378.

⁴⁶ Przy pojedynczych oznaczeniach podano datę gregoriańską.

komentarz „Przeglądu Tygodniowego”, zamieszczony w numerze 44 z 29 października (tym samym, który zaraz na pierwszej stronie uderzał okrutnym manifestem *My i wy*), podsuwał jako bardziej odpowiadające ideologii „Gazety” tezy o pochodzeniu kanibalizmu z matematyki, nauk przyrodniczych czy wprost z teorii Darwina. Następnego dnia, 30 października, „Kurier Warszawski” w numerze 240 zadrwił z ludożerczych upodobań „Przeglądu” i poprawił mu pisownię francuskiego wyrazu. Tylko w drugim temacie „Przegląd” podjął polemikę, która wkrótce rozplynęła się w pojedynczych złośliwościach dotyczących błędów drukarskich.

Wykład „historyka” Pioruna przedstawiał to jako prowokacyjny atak „Przeglądu Tygodniowego” na „zgrzybiałą siostrę” „Kuriera Warszawskiego”, obliczony na wywołanie „zbrojnej interwencji” ideowego brata „Gazety”. Prowokacja udała się i odsiecz „Kuriera” doprowadziła do otwartej wojny. Wszakże nie była to w narracji autora „studium” wojna o pisownię zwrotów obcojęzycznych. Gdyby jej zakres miał wynikać z przywołanych nazwisk uczestników, trzeba by przyjąć, że obejmował wszystkie działy tematyczne obu gazet.

Walkę rozpoczął Kotarbiński, spotkawszy na ulicy Senatorskiej zastępy Bogusławskiego krzyżujące jego plany, uderzył na takowe i dotarł aż do rogu Placu Teatralnego, pozostawiając za sobą resztki armii nieprzyjacielskiej, które zebrały się znowu w silną kolumnę, zagrażającą mu odcięciem odwrotu. Spozregł to nasz bohater, ale już po niewczasie, gdyż owo łatwe pokonanie prawego skrzydła „Kuriera Warszawskiego” było raczej uczynioną nań zasadzką⁴⁷.

Władysław Bogusławski i Józef Kotarbiński prowadzili wtedy po dwóch stronach barykady kronikę teatralną. I owszem, na wiosnę 1871 roku Bogusławski (podpisany kryptonimem – B –) ruszył z odsieczą Henrykowi Struve, gdy ten 13 marca wygłosił odczyt *O teatrze i jego znaczeniu dla życia społecznego*, wykładający zasady estetyczne filozofii ideorealistycznej, a ze względu na wrogi stosunek do utylitaryzmu uznany za sformułowany program krytyki idealistycznej i źle przyjęty przez – jak się wyraził jego obrońca na łamach „Kuriera” – „ekonomistów pewnej szkoły, socjalistów pewnych odcieni i domorosłych pozytywistów”⁴⁸. Jeszcze po artykule Bogusławskiego referat Struvego, szybko ogłoszony w „Bibliotece Warszawskiej” i wydany też w formie osobnej broszury, był przedmiotem zarówno rzetelnych krytyk w artykułach „Przeglądu Tygodniowego”⁴⁹, jak i bezczelnych drwin w jego *Echach*⁵⁰. Ale jesienią, kiedy toczyła się „wojna” czasopism, nie doszło na ich łamach do żadnej otwartej wymiany ognia między szanćcami Kotarbińskiego i okopami Bogusławskiego. Przeciwnie nawet, obaj w komentarzu do wystawionego wówczas dramatu Scribe’a i Legouvé’a *Powieści królowej Nawarry* skrytykowali brak kolorytu lokalnego oraz historycznego, a z przebiegu akcji wy-

⁴⁷ „Kolce” 1871, t. II, s. 173.

⁴⁸ „Kurier Warszawski” 1871, nr 57, 02.03.1871/14.03.1871, s. 2.

⁴⁹ Zob. [J. Kotarbiński], *Prelekcja publiczna prof. Struvego „O teatrze”*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 12.

⁵⁰ Zob. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 13, s. 104.

przewodzą autorską receptę Scribe'a na budowę sztuki teatralnej (w obu recenzjach padło hasło „recepta”, trochę tylko inaczej rozwinięte⁵¹).

Ba!

Według dziennikarza „Kolców”, dalecy ideowo krytycy spotkali się nawet we wspólnym błędzie utożsamienia historycznego pierwowzoru tytułowej bohaterki recenzowanego dramatu z żoną jej wnuka, której Aleksander Dumas-ojciec poświęcił swoją *Królową Margot*⁵². Większe różnice w teatralnych gustach zwaśnionych czasopism zaznaczyły się wtedy w ocenie *Dalili* Feuilleta, ale tę w „Przeglądzie Tygodniowym” recenzował Chmielowski.

Podobnie i inne opisane w „studium” Pioruna działania wojenne – jako to starcie korpusu Krzemieńskiego z pułkami Chmielowskiego, wezwania i przykładne męstwo głównych wodzów – Wiślickiego i Szymanowskiego, dwuwiersze Mirona i tyrtejskie poezje sławiące bohaterstwo Świętochowskiego, popłoch w oddziale Łuniewskiego wymachującego w restauracji kawałkiem sera, wreszcie zdobycie przez wojska „Przeglądu” głównej twierdzy wroga – nie znajdują odpowiedników w rzeczywistych zdarzeniach z życia dziennikarskiego świata Warszawy pod koniec roku 1871. Dialog skłóconych redakcji wypełniło w tym czasie parę złośliwych komentarzy „Przeglądu” do artykułów z „Kuriera” i jedna dłuższa z jego strony riposta.

Stan ten oddaje w zasadzie i strategia narracyjna, i kompozycja „studium historycznego” o wojnie „Kuriera” z „Przeglądem”. Zaznacza się w nim bowiem wyraźnie granica między wprowadzeniem czyniącym zadość wymaganiom gatunkowym a właściwą narracją *quasi*-historyczną:

W szeregu wypadków, które jak meteor przelatują i giną na horyzoncie warszawskiego żywota, nie pozostawiając po sobie nic prócz wspomnienia, w przyszłej historii

⁵¹ – B – [Wł. Bogusławski], [Czy znacie czytelnicy „Królowę Margot” starego Dumasa?...], „Kurier Warszawski” 1871, nr 231; K-i [J. Kotarbiński], *Przegląd teatralny*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 43.

⁵² „Góra z górą się nie zejdzie... ale »Kurier Warszawski« z »Przeglądem Tygodniowym« chociaż postawione na krańcowych biegunach spotkać się mogą z sobą... w głupstwie... Świeży tego przykład dały obadwa te pisma: pierwszy nrm. 231, drugi nrm. 43 w swych bardzo szerokich recenzjach, gdzie pisząc o komedii pt. *Powieści Królowej Nawarry* dały dowód, że ich recenzenci teatralni, albo zapomnieli historii albo też nigdy się jej nie uczyli.

Scribe w swej komedii wprowadził na scenę Małgorzatę d'Angoulême siostrę króla Francji Franciszka I która żyła od 1492 r. do 1549. Dumas zaś ojciec w romansie swym pt. *Królowa Margot* mówi o Małgorzacie de Valois żonie Henryka IV Bourbona, wnuka Małgorzaty d'Angoulême, która żyła od 1552 do 1615 r. z zupełną więc nieznanomością historii powołani wyżej tak nazwani recenzenci teatralni zmieszali dwie osobistości nie mające ze sobą nic wspólnego gdyż królowa Margot pisała Pamiętniki wyszłe w Paryżu 1628 r. zaś królowa Nawarry napisała sławne na sposób Boccaccjusza powiastki zatytułowane *Heptameron*.

I któżby to powiedział? ten Przegląd Tygodniowy i Kurier Warszawski, które się ze sobą tak gryzą że niedługo z nich tylko uszy pozostaną, podały sobie nareszcie zasmarowane żółcią i atramentem prawice i wycięły ducik pod tytułem. »Ach jakże miło spłodzić jest głupstwo, gdy się je płodzi w dwojek«. – „Kolce” 1871, t. II, s. 112.

głupstwa ludzkiego, niepoślednie bez wątpienia miejsce zajmuje nader ciekawa, a nie-
wielu w szczegółach znana wojna, której przebieg opisać, naszym jest zamiarem.

Zanim jednak przystąpię do tej kolosalnej pracy, muszę jak to zwykli czynić
wszyscy moi poprzednicy w historiografii, czy to potrzebnie, czy bezpotrzebnie, cof-
nąć się w przeszłość, i nabyć przez to pewnego rodzaju rozpędu – wszystkim bowiem
wiadomo, że człowiek chcący przebyć jakąś wielce niebezpieczną, grożącą utonięciem,
ugrzęźnięciem lub potłuczeniem się, przeszkodę, zwykle cofa się i... chlast! już na dru-
giej stronie⁵³.

Po tych słowach następuje opis pierwszych słabych działań zaczepnych „Prze-
glądu Tygodniowego”, ukoronowanych uderzeniem w korespondencję „Gazety
Warszawskiej” z kongresu archeologicznego, wywołującym reakcję „Kuriera”.
Opowiadaniu towarzyszy prezentacja materiałów „źródłowych” – telegramów re-
dakcyjnych i sprawozdań z posiedzeń sztabów generalnych armii obu gazet. Te są
oczywiście fikcyjne. Zamyka ten ustęp podsumowanie:

Takie to były powody i początek kampanii, pomiędzy „Kurierem Warszawskim”
a „Przeglądem Tygodniowym” – teraz z kolei należy mi opisać cały jej przebieg.

Odtąd zmienia się i styl, i metoda, i stosunek treści do rzeczywistości.

Jednakże w samej zapowiedzi tematu i następującej po niej zapowiedzi wpro-
wadzenia kilka sformułowań zasługuje na uwagę. Narrator „cofa się w przeszłość”
wzorem swoich „poprzedników w historiografii”. Definiuje tym samym siebie jako
uczonego historyka, a pośrednio określa sytuację narracyjną. Tego przynajmniej na-
leżałoby się spodziewać. W istocie jednak sytuacja narracyjna sprawia wrażenie ce-
lowo rozmytej przez nieprecyzyjne oznaczenie punktu, z którego następuje owo
„cofnięcie w przeszłość”. Dla historiografa spisującego dzieje jakiejś wojny prze-
szłością powinien być czas wszystkich opowiadanych zdarzeń. Mógł oczywiście
narrator – zwłaszcza tak niewprawy w historiografii, jak musiał być uczony wy-
kreowany przez autora piszącego dla „Kolców” – posłużyć się skrótem myślowym,
który miał zasygnalizować przeszłość poprzedzającą wybuch wojny między gaze-
tami. Wszelako ten sam narrator zapowiedział przed chwilą, że historia stanowiąca
temat jego dzieła „zajmuje” niepoślednie miejsce „w przyszłej historii głup-
stwa ludzkiego”, i to „z a j m u j e” w czasie teraźniejszym, ale na wszelki wypadek
zaznaczył, iż „bez wątpienia”. Stąd by wynikało, że narrator tej przyszłej teraźniej-
szości n i e z n a, tylko j a p r o g n o z u j e. Sam tymczasem znajduje się w punkcie,
z którego „cofa się w przeszłość” do zdarzeń poprzedzających działania bitewne na
wymienionych z nazwy ulicach Warszawy.

A zatem granica między wprowadzeniem a właściwą narracją *quasi*-
historyczną – stylistycznie zaznaczona też przejściem od historiograficznej ścisłości
(także w datowaniu), wspieranej cytatami ze źródeł, do swobodniejszej narracji
powieściowej, nawiązującej do tradycji epiki bohaterskiej – wyznacza jednocześnie

⁵³ „Kolce” 1871, t. II, s. 166-167.

granicę między rzeczywistością a fikcją, jak również między współczesną aluzją a futurologią.

Spostrzeżenie to ma swoje dalsze konsekwencje, gdyż jeśli tonem naukowej historiografii opowiedziano w tym utworze zdarzenia przyszłe, to mamy do czynienia z ekstrapolacyjną projekcją przyszłości, uformowaną z przesłanek zaobserwowanych w rzeczywistości współczesnej (niektórzy teoretycy futurologii nazwaliby ten sposób prognozowania kauzalnym⁵⁴), a *Wojna „Kuriera Warszawskiego”* z „*Przeglądem Tygodniowym*” posiada podstawowe cechy historii fikcyjnej – gatunku literackiego, który narracją stylizowaną na naukową, historiograficzną, przedstawia zdarzenia zmyślane, koncentrując uwagę – w przeciwieństwie do powieści – nie na pojedynczych ludziach, bohaterach zindywidualizowanych, lecz na zbiorowościach⁵⁵.

Oczywiście satyryczne „studium” drukowane w „*Kolcach*” nie będzie wzorcową realizacją gatunku. Narrator nie jest historykiem z przyszłości, choć przekonanie o swojej znajomości przyszęgo wizerunku chwili bieżącej próbuje narzucić, a historia toczony wojny przedstawia raczej homeryckie starcia wodzów niż ruchy mas i dzieje zbiorowości. Trzeba jednak pamiętać, że dwudziestowieczna teoria historii fikcyjnej wywodzi ją z twórczości Herberta Geорга Wellsa, pisarza debiutującego dopiero u schyłku wieku XIX. Wprawdzie późniejsze prace historycznoliterackie przesunęły moment narodzin gatunku do lat dwudziestych XIX wieku, odnajdując pierwowciny tej formy w *Historii przyszłości* Mickiewicza⁵⁶, zachowanej w kilku fragmentach i paru oględnych relacjach, lecz tych skrawków nie mógł znać w roku 1871 satyryk z „*Kolców*”. Można by mu zatem przypisać zasługę wynalezienia Wellsovskiej formy przed Wellsem niezależnie od wcześniejszych eksperymentów Mickiewicza, a nawet śmiały gest pominięcia etapu formowania poważnej wersji gatunku i wynalezienia od razu jego parodii.

Wychodzi zatem na to, że bezczelne awanturnictwo „*Przeglądu Tygodniowego*” istotnie popychało ku rozwiązaniom nowatorskim – nawet swoich prześmiewców.

⁵⁴ Zob. W. Rolbiecki, *Przewidywanie przyszłości. Elementy prognozologii*, Warszawa 1970.

⁵⁵ Charakterystykę gatunku sporządził Witold Ostrowski [*Imaginary history*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” III, z. 2 (5)].

⁵⁶ Zob. S. Skwarczyńska, *Mickiewicza „Historia przyszłości” i jej realizacje literackie*, Łódź 1964.

Iwona E. Rusek
(Warszawa)

POZYTYWIZM JAKO TROP INTERPRETACYJNY W FACHOWCU WACŁAWA BERENTA?

Jak pisze Maria Danielewiczowa: „Berent urodził się i zmarł w Stolicy. Pochodził ze starej mieszczańskiej rodziny, niemieckiego niewątpliwie pochodzenia, związanej z Warszawą od kilku pokoleń, od czasów przynajmniej Księstwa Warszawskiego”¹. Ojciec przyszłego pisarza, Karol Berent, był szanowanym powszechnie optykiem, zaś matka, Paulina Deike, wywodziła się ze spolonizowanej niemieckiej rodziny². Razem ze swoim starszym bratem, Stanisławem, odebrał Berent staranne wykształcenie, najpierw w gimnazjum Wojciecha Górskiego, następnie w Monachium i wreszcie w Zurychu, gdzie ukończył studia³. W ich trakcie zaczął pisać teksty o charakterze literackim, które w 1894 roku doczekały się druku. Było to opowiadanie *Nauczyciel* („Ateneum”), szkic *Przy niedzieli*⁴ („Gazeta Polska”) oraz pierwsza powieść, której nadał tytuł *Fachowiec*.

Zanim jednak ujrzała ona światło dzienne, a raczej pojawiła się na łamach „Gazety Polskiej”, ta zamieściła zapowiedź, w której nazwisko autora brzmiało ni mniej ni więcej jak Behrendt. Nie wiadomo, czy niemiecki zapis nazwiska był wynikiem celowego zabiegu redaktorów, czy też zwyczajnym chochlikiem drukarskim, faktem jednak pozostaje, że wskutek natychmiastowej, a przy tym ostrej interwencji Berenta błąd ten nigdy więcej się już nie powtórzył. *Fachowiec*, jak głosiła wzmianka w gazecie, miał się ukazać w przerwie między dwiema powieściami Henryka Sienkiewicza. Stąd złośliwi wytykali Berentowi, że jego utwór pełnił je-

¹ M. Danielewiczowa, *Wacław Berent w żywym wspomnieniu*, [w:] tejże, *Pierścień z Herkulanum i płaszcz pokutnicy*, Londyn 1960, s. 347.

² W. Studencki, *O Wacławie Berencie*, część I, Opole 1969; J. Garbaczowska, *Wacław Berent*, [w:] *Obraz literatury polskiej okresu Młodej Polski*, t. III, pod red. K. Wyki, Kraków 1973; H. Muszyńska-Hoffmanowa, *W kręgu Berenta*, Łódź 1986; I. Maciejewska, *Wacław Berent – pisarz warszawski*, [w:] *Pisarze Młodej Polski i Warszawa*, pod red. D. Knysz-Tomaszewskiej, R. Taborskiego i J. Zacharskiej, Warszawa 1998; A. Zalewska, *Między przeszłością a przyszłością. Młodopolskie pisarstwo Wacława Berenta*, Warszawa 2011.

³ M. Okulicz-Kozaryn, *Doświadczenie scjentyzmu w pisarstwie Wacława Berenta*, [w:] *Na pozytywistycznej niwie*, pod red. T. Lewandowskiego, T. Sobieraja, Poznań 2002.

⁴ J. Paszek, *Berent i naturalizm*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, Seria III, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni przy współudziale E. Pieńkowskiej-Rohozińskiej, Wrocław 1984; H. Ratuszna, „*Sztuka rodzi tylko głód duszy...*”. *O debiucie Wacława Berenta*, „LiteRacje” 2013, nr 4.

dynie funkcję zapchajdziury dla czytelników dzieł wielkiego pisarza⁵, zaś entuzjasci utrzymywali, że druk w tak zacnym towarzystwie, to nobilitacja i świadectwo uznania dla młodego twórcy. Jak było naprawdę – trudno wyrokować.

Należy jednak podkreślić, że jeszcze w tym samym roku (1895), w którym „Gazeta Polska” ukończyła druk *Fachowca*, ukazał się on w formie książkowej. Ów debiut wzbudził żywe zainteresowanie krytyki, której głosy, oczywiście w dużym skrócie, pozwolę sobie w tym miejscu przytoczyć.

Zdaniem Wincentego Kosiarkiewicza, dał Berent „obserwację niepowszednią i niepospolitą; przeprowadził studium, pełne szczegółów wybornych, w którym pokazał wpływ otoczenia na duszę człowieka; ocenił ten wpływ i przedstawił jego siłę”⁶. Na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” podkreślano, że „w utworze p. Berenta talent jest widoczny, a przede wszystkim widoczne oko myślące, które, z przeproszeniem, nie zagapia się w ten lub ów punkt życia dla tego tylko, że przed nim największe gromady ciekawych spostrzega, lecz samodzielnie rozgląda się i co mu najgodniejszym uwagi się wyda, to pod obserwację bierze”⁷. Opór czy dezaprobatę czytelników budził styl i język, dlatego też Włodzimierz Topór w numerze „Kuriera Codziennego” z czerwca 1895 roku grzmiał, iż „nic by realizm fabrycznego tła nie stracił, gdyby go nie dokumentowały takie wyrazy, jak: «A ścierwo», «A dranie», «A psia krew», «Chlejj, chlejj, jeden z drugim» it.d i t. d.”⁸.

Jeśli idzie o temat i ideową wymowę *Fachowca*, to współcześni Berentowi krytycy zgodnie podkreślali, że w swej powieści uchwycił on dwa zasadnicze problemy. Pierwszy – jak pisał Henryk Gall w miesięczniku „Książka” – odnosił się do „pewnego stanu umysłowego i społecznego z przed lat kilkunastu, kiedy to młodzież inteligentna, przejęta zasadami programu «pracy organicznej», po ukończeniu szkół średnich, zamiast ślęczyć nad książkami i pisać wiersze, stawała w bluzach robotniczych przy wielkich piecach, sądząc, że tylko na tej drodze może być pożyteczna społeczeństwu”⁹. Drugi z podnoszonych problemów ujawniał rolę dziennikarzy-publicystów w kształtowaniu wspomnianego wyżej stanu umysłowego młodych ludzi. Pisząc o tej właśnie kwestii, jeden z recenzentów tygodnika „Niwa”, stwierdzał:

P. Waclaw Berent jest doprawdy człowiekiem odważnym skoro się nie zawałał wystąpić do boju, sam jeden, młody, nieznan, a więc nieuznawany, przeciwko frazesom doktrynerskim pism liberalnych. W „Fachowcu” rzucił bowiem rękawicę tym dziennikarzom, którzy przy stoliku wypisują szumne, pięknie brzmiące artykuły, niewiele się troszcząc, czy są one zgodne z prawdą, a więc pożyteczne; jakie wywołują one skutki; pod jakim kątem odbijają się na umyśle czytelników; czy wreszcie nie po-

⁵ J. Birkenmajer, *Jak debiutował Waclaw Berent*, „Kurier Poznański” 1929, nr 530. Zob. także J. Sztachelska, *Sienkiewicz – Berent. Spotkania niemożliwe*, „LiteRacje” 2013, nr 4, s. 110.

⁶ W. Kosiarkiewicz, „Biblioteka Warszawska” 1895, t. II, zeszyt 2, s. 368.

⁷ „Tygodnik Ilustrowany”, nr 28, 1-go (13-go lipca) 1895 roku.

⁸ „Kuryer Codzienny”, Rok XXI, Niedziela, dnia (28 Maja) 9 czerwca 1895 roku, nr 157.

⁹ „Książka”. Miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej, pod kierunkiem literackim Adama Mahrburga, nr 2, rok 4, Warszawa, dnia 2 (15) lutego 1904 roku.

pchną tych ostatnich na drogi, które nie istnieją, a więc czy ich nie zgubią ekonomicznie i umysłowo¹⁰.

Na szczególną uwagę zasługuje tekst Adolfa Nowaczyńskiego napisany dla „Przeglądu Tygodniowego”, lecz nigdy nie opublikowany. Szkic, o którym mowa, ujrzał światło dzienne dopiero w 1992 roku, kiedy to Ryszard Nycz ogłosił go w „Tekstach Drugich”. Fragment dotyczący się *Fachowca* brzmi następująco:

I wtedy napisał Berent szeroką i przegadaną, przedialogizowaną i szarą, nudną a tendencyjną, doktrynerską i rzeczywiście wcale nie artystyczną powieść pod mało nawet obiecującym tytułem: *Fachowiec*. Pamięta ją wielu, kilkołokciowe felietony zamieszczali o niej rozmaici panowie i panie, z autora zrobiono interesującego pana, który „podobno, słowo honoru”, przeszedł to wszystko, co jego bohater, to znaczy otumaniał się kretynską ideą wylęglą w dziennikarskim mózgu, ideą rzemieślniczej pracy inteligentnego człowieka i parodiując angielski katechizm W. Morrisa wstąpił do fabryki jako... robotnik w bluzie. Nie, tak interesująco dla warszawskich melodramatyków i dla warszawskich panierek, tak efektownie a dramatycznie z autorem *Fachowca* się niestety nie działo. Przecierpiał, przemysłał i napisał... słabą, ciepło-zimną, felietonistyczną satyrę oklepanego hasła pracy organicznej w tych warunkach jakie daje Warszawa i w jakich postawiony jest bohater *abc*, w tym wypadku Kazimierz, ach oczywista Kazimierz, bo nie Stanisław. Powieść tendencyjną, dającą aktualny morał i oświetlającą lokalne piekące kwestie krytyka gazeciarska, a więc miarodajna, sławorodna, sztuce wroga, każda krytyka wielkowiejska przyjmie z otwartymi rękami. *Fachowca* przyjęto nadto ze staropolską gościnnością, zrobiono z dzieła (które powinno było być dziełem sztuki) doktrynerski argument w kwestiach zarobkowania, przeciążenia, hiperprodukcji inteligencji etc., a autora sztucznie wyśrubowano do wysokości „inteligentnego gawalewiczostwa”, otrąbiono „młodym Prusem”, podniesiono na tarczę w obozie społeczników, a po krótkim czasie z tarczy zrzucono¹¹.

Badacze dwudziestolecia międzywojennego pojmowali tekst Berenta wyłącznie jako świadectwo minionej epoki, której ideologię surowo potępiał¹². Wybuch II wojny światowej i losy Polaków po 1945 roku spowodowały, że *Fachowca* analizowano wyłącznie z perspektywy komunistycznej doktryny i na jej potrzeby. Dostosowywano więc utwór Berenta do współczesnych realiów, w których, jak pisał na łamach „Życia Literackiego” Czesław Latawiec, dominowały „zastępy fachowców” kroczących „po linii wytkniętego zazwyczaj w okresie okupacji przez wroga

¹⁰ „Niwa”. Tygodnik Polityczny, Społeczny i Literacki, Rok XXIV, Warszawa dnia 19 (31) sierpnia 1895 roku, nr 20.

¹¹ *Archiwalia. Nowaczyński i Brzozowski o Berencie. Inedita z archiwum „Przeglądu Tygodniowego”*, „Teksty Drugie” 1992, nr 4, s. 132.

¹² Zob. Z. Dębicki, *Portrety*, seria 1, Warszawa 1927; A. Galiński, *Powieść epicko-realistyczna*, Łódź 1930; K. Czachowski, *Obraz współczesnej literatury polskiej, 1884–1933*, tom II, Lwów 1934.

zawodu”¹³. Nie inaczej rzecz miała się w tekście z 1950 roku, którego autorki gremialnie oświadczyły, „że praca niniejsza będąc próbą nowej oceny *Fachowca* nie może rzecz prosta, wyjaśnić «do końca» powieści. Sygnalizujemy jedynie problemy godne podjęcia, godne naukowej, marksistowskiej analizy”¹⁴.

Bardzo podobne tony rozbrzmiewały w rozważaniach Stanisława Kolbuszewskiego, Janusza Wilhelmiego, Jerzego E. Płomińskiego, Juliana Krzyżanowskiego czy Włodzimierza Maciąga¹⁵. Lata 80-te XX wieku przyniosły prace¹⁶, które ukształtowały sposób odczytywania *Fachowca* obecny i obowiązujący do dnia dzisiejszego¹⁷. Zaliczenie debiutu Berenta do grona powieści o pracy i przemyśle – zamknęło dyskusję o tym tekście w ramach jednej epoki (pozytywizmu) i obowiązującego w niej nurtu (naturalizm). Biorąc pod uwagę dotychczasowe postulaty badaczy, można by się zastanowić, czy rzeczywiście Berent w *Fachowcu* dokonał rachunku z pozytywizmem i czy w związku z tym stanowi on jedyny trop interpretacyjny tej powieści lub też może ugruntowany na jej temat stereotyp, powtarzany i multiplikowany w kolejnych opracowaniach?

W tym celu proponuję prześledzić trzy, zdaniem krytyki, istotne założenia¹⁸.

Po pierwsze – stwierdzenie, że światopogląd bohatera *Fachowca* jest światopoglądem wyrosłym z założeń pozytywizmu.

Po drugie – koncepcję, że tematem powieści jest praca w przemyśle.

¹³ Cz. Łatawiec, *Fachowcy*, „Życie Literackie” 1945, nr 2, s. 14.

¹⁴ E. Buchalczyk, Z. Macużanka, J. Żurawska, *Realizm w „Fachowcu” Wacława Berenta*, „Prace Polonistyczne” Seria VIII (1950), s. 189. Niemal identycznie uczynił Lech Budrecki, który prozie Berenta poświęcił dwie prace, obie w maszynopisach (nr 49 i 111) znajdują się w Bibliotece Instytutu Badań Literackich PAN.

¹⁵ S. Kolbuszewski, *O „Fachowcu” Wacława Berenta*, „Dziś i Jutro” 1952, nr 48; J. Wilhelmi, *Wstęp*, [w:] Wacław Berent, *Fachowiec*, Warszawa 1956; J.E. Płomiński, *Wacław Berent jako pisarz społeczno-narodowy*, „Twórczość” 1959, nr 4; J. Krzyżanowski, *Neoromantyzm polski (1890–1918)*, Wrocław 1963; W. Maciąg, *Idee epoki w twórczości Wacława Berenta*, [w:] *Z problemów literatury polskiej XX wieku*, t. I, *Młoda Polska*, pod red. J. Kwiatkowskiego, Z. Żabickiego, Warszawa 1965. Listę tę należy uzupełnić jeszcze o W. Mackiewicza, który w swej książce *Nietzscheanizm i marksizm w literaturze i filozofii okresu Młodej Polski*, wydanej w 1989 roku, zamieścił rozdział zatytułowany *Berenta poetycka wykładnia socjalizmu*.

¹⁶ J. Tazbir, *Zapomniana książka wybitnego pisarza*, „Przegląd Humanistyczny” 1976, nr 7; M. Zaczyński, *O „Fachowcu” Wacława Berenta. Przyczynek do dziejów naturalizmu w Polsce*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”. *Prace Historycznoliterackie* 1980, z. 39; D. Knysz-Rudzka, *Doświadczenie pozytywistyczne w twórczości Wacława Berenta*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, Seria 1, pod red. E. Jankowskiego i J. Kulczyckiej-Saloni przy współudziale M. Kabaty i E. Pieńkowskiej-Rohozińskiej, Wrocław 1980; J. Tynecki, *Inteligent bez głupców. O adresie krytycznym „Fachowca” Berenta*, [w:] *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, pod red. T. Bujnickiego i J. Maciejewskiego, Wrocław 1986.

¹⁷ A. Grzelak, *Stawanie się, kim się nie jest. „Fachowiec” Wacława Berenta jako powieść o konsekwencji braku fachowości w kulturze i w życiu jednostki*; W. Gruchała, *Żle przetłumaczona metafora. O „Fachowcu” Wacława Berenta*; W. Gruchała, *Kurierek i maszyna*. Wszystkie teksty znajdują się w piśmie „LiteRacje” 2013, nr 4.

¹⁸ Oczywiście postulatów tych jest znacznie więcej, zwłaszcza, jeśli weźmie się pod uwagę znakomite opracowania autorstwa D. Knysz-Rudzkiej czy M. Zaczyńskiego.

Po trzecie – sugestię, że utwór ten stanowi rozliczenie samego Berenta z pozytywistyczną ideologią.

Odnosząc się do pierwszego punktu, należy zapytać: co tak naprawdę wiemy o Kazimierzu Zaliwskim i o jego światopoglądzie? W chwili, gdy rozpoczyna się akcja powieści, okazuje się, że stosunkowo niedawno zmarli mu rodzice, więc na jego barkach spoczął ciężar utrzymania zarówno siebie, jak i młodszego brata. Nie wiemy, kim byli jego rodzice, co robili, jakie wyznawali poglądy ani nawet jakie książki czytali. Jednak ze skąpych informacji, jakich na temat swego położenia udziela bohater, dowiadujemy się, że rodzina jego należała do ubogich, gdyż po rodzicach odziedziczył tylko trzysta rubli, zaś stwierdzenie: „jedną znałem drogę i jeden obowiązek: widzisz złe – staraj się mu zaradzić”¹⁹, zwraca naszą uwagę na wyniesiony z rodzinnego domu system wartości. Możemy go określić na podstawie używanych przez Zaliwskiego pojęć.

Wedle słownika Lindego²⁰, słowo *droga* oznacza zarówno sposób postępowania, jak i zachowania się²¹, a wyraz *obowiązek* należy rozumieć jako cnotę, czyli „ogół uczynków rozumnego stworzenia z powinnością jego zgodnych”²². Powinności, o których mowa, odnajdujemy w przywołanej już frazie: „widzisz złe – staraj się mu zaradzić”, która pozwala założyć, że domowa edukacja Zaliwskiego nastawiona była na wyrobienie w nim wrażliwości na potrzeby innych ludzi, życzliwości, uczynności i szczerości. Cechy te ukształtowały jego wewnętrzną postawę oraz światopogląd, który zawarł w słowach: „wielkich zdolności może i nie mam, ale czym mogę i jak potrafię, chciałbym dla dobra ogólnego pracować” (s. 13), co oznacza, że u podstawy jego działania nie leżały ideologiczne założenia, lecz wyniesiona z rodzinnego domu cnota obowiązku oraz chęć bycia pożytecznym. Z tego właśnie powodu rozważał, jakiej gałęzi przemysłu powinien się poświęcić, gdyż oczywistym było dla niego, że będzie pracował w przemyśle. Oczywiście tę wyczytał na łamach gazet²³, które studiował z gorliwością uczniaka i sumiennością uczciwego człowieka, a następnie postanowił na „czyn przetłumaczyć”, ponieważ, jak wyznał: „Gdy tak naokół się obejrzę, wszędzie widzę braki, wszędzie niedomagania; widzę niezaradność, niedołęstwo, słyszę czule piosenki, sentymentalne romanse, smutne użalania się nad zacofaniem kraju; ale nigdzie nie widzę czynu, nigdzie nawet próby” (s. 14).

Gazetowe rozprawy sformułowały myśli Zaliwskiego, czyli zamknęły je w ramach sloganów i haseł o postępie²⁴. Bohater odczuwał jednak pewien niedosyt,

¹⁹ W. Berent, *Fachowiec*, Warszawa 1953, s. 14. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

²⁰ W swoich pracach poświęconych twórczości Wacława Berenta konsekwentnie posługuję się tym samym, co i on słownikiem, zob. M. Danielewiczowa, dz. cyt., s. 351.

²¹ M.B.S. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1951, t. 1, s. 536.

²² Tamże, s. 318.

²³ Warto zwrócić uwagę, że wrażenia Zaliwskiego z pobytu w fabryce („Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego tak gazety piszą, dlaczego tyle się mówi, tyle stąd spodziewa: tu potęga leży”, s. 27), korespondują z wypowiedzią Heleny („Byłam raz w fabryce i widziałam maszyny. Artykuły silnie były pisane, maszyny były potężne...”, s. 33).

²⁴ „Pesymista» w *Proroku* mówi, że przyszłość przed sobą mają tylko produkcyjne społeczeństwa, i tymi słowami najwyraźniej sformułował myśl moją”, s. 14.

a nawet, jak przyznał, wątpliwości. Pozbawił go ich zupełnie pan Kwaśniewski, stanowiący żywe „wcielenie tego, co z taką zażartością propagowały gazety”, tj. kupiec, przemysłowiec i rycerz legend w jednym. Ów rezolutny przedsiębiorca podczas codziennych rozmów z Zaliwskim nie tylko „poczuł do niego zaufanie i wyrażał się o nim pochlebnie”, lecz także zyskał wiedzę na temat jego wewnętrznej motywacji. I gdy ten przyszedł prosić go o radę dotyczącą przyszłości, kupiec bardzo umiejętnie wiedzę tę wykorzystał, uderzając w najczulszą dla bohatera strunę, tj. poczucie obowiązku.

– Cóż, pan ciągle jeszcze w niezdecydowaniu? Masz pan rację. Co nagle, to po diable... Ale, słyszałem, że któryś z pańskich kolegów na aktora się kieruje?

– Podobno czuje powołanie – odparłem.

– Masz sobie!

– Ten bo miał zawsze przewrócone we łbie. A tacy najmniej pytają, jakich nam społeczeństwo pracowników potrzebuje.

– Otóż to! Jakich nam potrzeba pracowników? O, że nie aktorów, to pewno. Potrzeba raczej tych, co u podwalin pracują, bogactwo krajowe... Ale pan to przecie rozumiesz?

(...)

[Pan Kwaśniewski] Wskazał szereg kominów, sterczących spoza odległych budynków, i zawołał:

– Oto szkoła dla młodzieży! Oto najlepsza politechnika, najszczytniejszy uniwersytet (s. 16-17).

Zaliwski wstępując do fabryki powtarzał w myślach słowa pana Kwaśniewskiego, które z jednej strony były dla niego drogowskazem, z drugiej zaś upewniały go, że podjął słuszną decyzję („Wierzę, że obrał uczciwą drogę, i wierzę w to, iż kiedyś dojdę do celu”, s. 40). Od chwili, gdy stanął przy bormaszynie w administrowanej przez Walickiego fabryce *Borwicz, Szwineiger, Lafère i Ska*, studenci oraz rozmaici znajomi zaczęli podrzucać mu książki (w tym *Historię cywilizacji Buckle’a*)²⁵, które nie tylko czytał, lecz także z charakterystyczną dla siebie szczerością oceniał.

Wiedza, jaką dorywczo czerpałem z książek i pism tygodniowych, była niestety wiedzą urywkową, nieraz nawet anegdotyczną, była jednak niegorszą od dyletantyzmu młodzieży, która te rzeczy jako fach swój uważa. Bodaj że pod tym względem przeżywałem niejednego studenta. Przynajmniej gdy doszło do dysputy, potrafiłem swych poglądów bronić. (...) Aczkolwiek to niepoehlebne dla takiego bohatera, jakim

²⁵ Na ten temat zob. S. Fita, *Młodzieńcze lektury pokolenia pozytywistów*, [w:] *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postycziowej*, pod red. E. Paczoskiej i J. Sztachelskiej, Białystok 1994. Jako kontekst: T. Butkiewicz, *Prasa warszawska w II połowie XIX wieku (Próba charakterystyki)*, „Biuletyn Naukowy Zakładu Badań Prasoznawczych” 1958, nr 4; J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970; *Historia prasy polskiej*, t. 2, *Prasa polska w latach 1864–1918*, pod red. J. Łojka, Warszawa 1976; J. Data, *O życiu literackim w polskim wieku dziewiętnastym*, Gdańsk 2010.

wtedy byłem, przyznać wszakże muszę, że obecność kobiet przy tych dysputach sprawiała mi pewne zadowolenie, a zwłaszcza obecność panny Heleny (s. 45-46)²⁶.

Pobudki, z jakich Zaliwski interesował się postępowymi wydawnictwami, miały więc charakter osobisty, a nie ideologiczny, bowiem od czasu, gdy był korepetytorem syna pana Kwaśniewskiego, umożliwiały mu bliższy kontakt z Walicką.

Lekcję przeciągałem umyślnie dopóty, dopóki ona nie przyszła. Wtedy zadawałem Kaziowi umyślnie jakie zadanie i w ten sposób zyskiwałem kilka minut. Stawałem we drzwiach, jak gdyby każdej chwili gotów do wyjścia, i rozpoczynałem rozmowę o wypadku dnia, o przeczytanej książce lub o czymś podobnym. Nieraz wpadaliśmy na temat najnowszych doktryn naukowych i, łącąc wzajemnie urywkowe wiadomości, rozprawialiśmy z takim zapałem, żeśmy mogli zapomnieć o Kaziu (s. 23).

Sytuacja ta wynikała bezpośrednio z zachowania Heleny, która do ich wzajemnej komunikacji wprowadziła ścisłe zasady („ale my będziemy rozmawiali ze sobą... tylko teoretycznie. Dobrze?”, s. 21), Zaliwskiego pasowała na herosa, który miał służyć kaprysom jej woli („Ja mam przecucie, że... że o panu będą kiedyś mówili. Jak to będzie i dlaczego, nie wiem, ale... Jeśli panu zależy cokolwiek na moich życzeniach, to..., s. 33), zaś sobie nadała funkcję cenzora wszelkich podejmowanych przez niego działań („Pani najlepiej określiła, czego ja się od przyszłości spodziewam, że w przyszłości coś się stanie, że ja się wybiję, że...”, s. 40). Nic więc dziwnego, że bohater analizował każdą wypowiedź panny, która nie była niestety wynikiem jej samodzielnych przemyśleń, lecz intelektualnej mody. Zjawisko, o którym mowa, świetnie ilustruje scena, w której Helena, pod wpływem sądów Zanicza, oczywiście wyczytanych w najnowszym dziele Hartla, zabrania Zaliwskiemu, by przy pożegnaniu całował ją w rękę.

Podniosłem tylko jej rękę do ust, by tym pocałunkiem wszystko wyrazić.

– Niech pan tego nie robi – powiedziała cicho. – Wszak my jesteśmy przyjaciółmi?...

I znów jak piorun z jasnego nieba uderzyły we mnie te słowa. Wszak dawniej tego nie mówiła? Teraz dopiero przypominam sobie, że Zanicz długo się rozwodził nad

²⁶ „Już z przedpokoju usłyszałem gwar i zawziętą sprzeczkę. Dawniej i ja umiałem gadać całymi godzinami, zmieniać porządki społeczne, ćwiartować Europę, fruwać po wszystkich dziedzinach ludzkiej wiedzy, rzucać cytatami, których nie pamiętałem, wywoływać cienie wielkich mężów, o których zaledwie słyszałem. Robiłem to wszystko z jednym celem: by wyjść zwycięsko z dysputy. Dziś? – Jakże mi to dziś obojętne! Ale oni nigdy się nie zestarzeją, wiecznie zostaną takimi, jak byli, póki synekura, mały urząd lub, co najpewniej, bogata żona nie nauczą ich mądrości życiowej i nie każą z uśmiechem politowania mówić o czasach, kiedy to w zapalnej głowie Bóg wie co się roiło. Tymczasem wygodnie im w mundurkach; a że na świecie nudno (jak Zanicz mówi), więc też schodzą się od czasu do czasu z mocnym postanowieniem przyprawienia się wzajemnie o rozmiękczenie mózgu. Przekonałem się nieraz, że taki wygadany młodzieniec wypowie przez jeden wieczór nie tylko to, o czym wie i nie wie, lecz o czym wie jego ciotka, kuzynka, o czym słyszała stróżka w jego domu”, tamże, s. 183-184.

emancypacją kobiet, nad miłością a przyjaźnią, nad tym wreszcie, jak kobieta, przyjmując hołdy oddawane jej płci, siebie tylko poniża. Nie zwracałem wielkiej uwagi na to, ale teraz gotów byłbym soli na ten jezior nasypać (s. 58-59).

Nim zasnąłem, rozmyślałem nad emancypacją kobiety i postanowiłem kupić sobie obszerne dzieło Hartla, traktujące o tym przedmiocie (s. 59).

Do fabryki chodzę regularnie, wieczorami zaś studiuję obszerne dzieło o emancypacji kobiet (s. 63).

W dalszej części tekstu nic jednak nie wskazuje na to, by lektura Hartla wpłynęła na zmianę stosunku Zaliwskiego do płci pięknej, zwłaszcza zaś do panny Heleny. Jej kolejną „emancypacyjną” propozycję przyjmuje nie tyle ze zdziwieniem, ile smutkiem, gdyż instynktownie wyczuwa, że panna się coraz bardziej od niego oddala.

Była dziewiąta godzina, gdym kołatał do mieszkania Walickiego. (...) Panna Helena była zajęta poprawianiem kajetów swych uczniów.

– Ja przyszedłem właściwie po to, by panią zobaczyć – zacząłem i zląkłem się natychmiast własnej odwagi.

– Mnie? To bardzo ładnie z pańskiej strony.

– Bo...

– Co takiego?

– O, nic...

– I ja o panu myślałam. I wie pan, co mi też przyszło do głowy? Gdybyśmy tak sobie „wy” mówić zaczęli? W stosunkach przyjacielskich przecie... Wreszcie, powiedziasz szczerze, podoba mi się to.

Uśmiechnąłem się dosyć kwaśno i bąknąłem coś niewyraźnego pod nosem. (...)

– Do widzenia w a m – żegna mnie panna Helena podając mi zamasyżycie rękę.

– Do widzenia.

Tamto słowo nie przeszło mi przez gardło. Ileż jednak znaczy siła przyzwyczajenia? Dotychczas mówiłem „wy” stróżowi, posłańcom, pracze, wreszcie Andrzejowi w fabryce. Pannie Helenia tak powiedzieć nie mogłem (s. 70-71).

Bohater nie rozumie nowinek, które dla Heleny i podobnych jej inteligentnych naśladowców stanowią treść życia. Oczywiście życia nie w dosłownym znaczeniu, jak to się Zaliwskiemu wydawało, ale w sensie teoretycznych koncepcji, które nie mają żadnego związku z rzeczywistością²⁷. Świadczenie tego muru „między książką i życiem, każdą ideą a jej czynnym ujawnieniem”²⁸ odnajdujemy w scenie spotka-

²⁷ Taki stan rzeczy ujawnia zarówno rozmowa z panem Kwaśniewskim w handelku, jak i z przybyłymi do mieszkania bohatera studentami.

²⁸ W. Berent, *Źródła i ujścia nietzscheizmu*, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone. Utwory prozą. Utwory poetyckie. Szkice literackie i publicystyczne. Wywiady. Listy. Wstęp*, opracowanie tekstu, dodatek krytyczny R. Nycz. Fragment *Wstępu* dotyczący *Idei w ruchu rewolucyjnym i Oneg-daj* oraz opracowanie tekstu i komentarze do tych szkiców W. Bolecki, Kraków 1992, s. 128.

nia, na które Zaliwski idzie złamany fabryczną fuszerką, ale i pełen nadziei na pocieszenie ze strony Heleny.

Zdejmuję palto i wchodzę za nią do pokoju. Tu długi czas nie odzywam się wcale, w części dlatego, że nic wówczas powiedzieć nie potrafiłem, następnie oczekiwałem, że lada chwila zapyta mnie: co mi się stało, czemu taki smutny, lub coś podobnego.

Musiałem mieć wtedy bardzo tragiczny wyraz twarzy, a jednak panna Helena nie zauważyła tego.

– Dobrze, żeście przyszli – zaczęła przewracając kartki jakiejś książki. – Dopiero co przeczytałam ciekawe zdanie: jakoby w rozwoju społecznym usiłowania i zamiary jednostki nie miały najmniejszego znaczenia.

Tu poczęła czytać długi ustęp.

Zębami zgrzytałbym ze złości.

„I ona mi teraz cytate czyta – myślałem. – Teraz, gdy mnie omal diabli nie biorą. Wszak nie po to tu przyszedłem. Wszędzie te cytaty, wszędzie teorie, nauki i dysputy wyłażą mi, jak upiory, wtedy właśnie, gdy najmniej o nich chcę myśleć. Co mnie po tych tam rzeczach! To, co teraz czuję, jest mi ważniejsze od waszych «ustrojów społecznych», «kolektywizmów», «indywidualizmów» – i jak tam się to wszystko nazywa!”

Takem myślał i aż mnie coś na krześle podrzuciło z oburzenia. A ona?...

Ona z flegmą czytała:

– „Filozof niemiecki przyciągnął tedy teorię ewolucyjną Hegla, teorię tezy, antytezy i syntezy, mniemając, że zdoła ją zastosować do rozwoju społeczeństwa” (s. 88-89).

Ze słów Zaliwskiego wyraźnie wynika, że abstrakcyjne sądy czy gazetowo-książkowe nowości, w których tak lubuje się Helena, są mu zupełnie obojętne, a nawet obce; że zaznajamiał się z nimi tylko dlatego, że umożliwiały mu kontakt z panną i, jak wierzył, stanowiły wykładnię cnoty obowiązku, której hołdował. Powinność ta zdeterminowała zarówno jego rozumienie rzeczywistości, jak i sposób funkcjonowania w niej. Dlatego po wizycie w handelku, gdzie pan Kwaśniewski głośno chwalił jego cnoty obywatelskie i objaśniał mu, na czym polega konkurencja na rynku oraz przychyłność prasy wobec właścicieli kapitału, Zaliwski wyznał:

Wszystko było we mnie pożyczane, wszystkiego wyuczyłem się jak papuga na pamięć i powtarzałem za drugimi. Samym sobą nigdy nie byłem. Ani jednej myśli, ani jednego uczucia nie miałem, o którym mógłbym powiedzieć: moim jest ono. Żyłem ich słowem, ich myślą, ich teorią, książkami, głupotą – wszystkim, wszystkim. Nawet ru chy ich i mowę małpowałem ku dobru społecznemu (s. 157).

(...)

A jednak niechaj mi Bóg będzie świadkiem – ja myślałem, iż robię to krajowi na pożytek (s. 156).

Druga z analizowanych kwestii odnosi się do założenia, wedle którego tematem powieści jest praca w przemyśle. By polemizować z tą tezą, pozwolę sobie przytoczyć cytat ze sceny w handelku:

[Pan Kwaśniewski] pociągnął łyk z kieliszka i mówił protekcyjnym, na pół żartobliwym głosem:

– Pan, panie Kazimierzu, jesteś w tym szczęśliwym położeniu, że jako członek tego olbrzymiego ciała będziesz znał jego potrzeby i będziesz mógł...

– Ja?!

– I czego się pan dziwisz? To właśnie jest zadaniem i obowiązkiem prasy. Przyznać muszę, że prasa była dotychczas... no, jeśli nie najlepsza, to zawsze jakoś znośna. Tylko górnolotne frazesy nieraz bym powykreślał. Ale w ostatnich czasach psuć się coś zaczyna. Bredzą jak we śnie. Gada się na przykład: „inicjatywa bez poparcia – to chroniczna choroba nasza”. Na co tyle pięknych słówek, kiedy można jasno i wyraźnie powiedzieć: kredyt dwuprocentowy.

Nalał wina i pociągnawszy z kieliszka mówił obcierając z rozkoszą usta:

– Tu trzeba, by specjalista zabrał głos.

– Pan się cokolwiek myli – odparłem. – Ja jestem tylko robotnikiem. W najlepszym razie mogę być werkmajstrem, nigdy literatem.

– A ów artykuł? Pan jesteś tym, co Anglicy nazywają all round man. I dlatego powtarzam, że my się z pana doczekamy pociechy (s. 152-153).

Ze słów Kwaśniewskiego jasno wynika, że ukazujące się w prasie artykuły są odbiciem interesów poszczególnych finansistów, a nie społecznych potrzeb. W czasie, gdy Zaliwski skończył gimnazjum i zastanawiał się nad swoją przyszłością, bywalcy handelku, przy pomocy opłaconych dziennikarzy, wykreowali pracę w przemyśle jako ideę wspólnego dobra.

Tak oto rozmyślałem czytając chciwie artykuły, które w jakikolwiek bądź sposób poruszały obchodzącą mnie sprawę. A pisano o tym dużo. Dość było wziąć pierwszą lepszą gazetę do ręki, by znaleźć filipiki, kazania i rady, dotyczące się przemysłu (s. 14).

Należy w tym miejscu podkreślić, że gdy Zaliwski przyszedł do Kwaśniewskiego po radę, ten przyklaskując jego myśli, by porzucić dalszą naukę na rzecz ślusarsstwa, powiedział: „Takich nam ludzi potrzeba” (s. 17). Mówiąc „nam” nie miał jednak na myśli siebie i Zaliwskiego czy innych współobywateli, lecz siebie i innych bogaczy, o czym Zaliwski przekonał się podczas przywołanej już sceny wizyty w handelku.

– Widzisz pan tego na rogu? To Strum, fabrykant wstążek gumowych. Bardzo obrotny człowiek.

(...) Pan Strum powstał z miejsca i złożył mi ten specjalnie niemiecki, przesadny ukłon.

– A, pan Zaliwski. Słyszałem już...

Zwrócił się do Kwaśniewskiego:

– Takich nam, panie, fachowców więcej, a dokąd my nie zajdziemy...

(...)

Usadawiamy się wreszcie w kącie przy okrągłym stoliku. Pan Kwaśniewski kazał przynieść butelkę wina.

– Jakże się panu podobał Strum? – zapytał po cichu.

– Tak sobie. On także fachowców potrzebuje.

– Rozumie się. My wszyscy potrzebujemy. Ale zauważył pan, jak on skwapliwie zachwała swe interesy. Kredytu, szelma, potrzebuje.

– A zatem kredytu i fachowców (s. 149-150).

Przytoczone cytaty pozwalają stwierdzić, że przedmiotem namysłu Berenta nie jest praca w przemyśle, ale oszustwo, którego ofiarami stają się młodzi ludzie. Przecież bohater – w chwilę po prezentacji mu przez pana Kwaśniewskiego kilku znajomych i jego objaśnieniach ma temat biznesowych zasad – stwierdza:

Więc to tak wygląda? – pomyślałem. Wino mi chyba głowę zamroczyło i ja go źle rozumiem. Przecież to niemożliwe, by to był nasz ideał? To nie podobna, byśmy się tego z taką zażartością dobijali, bym ja tam poszedł dlatego, że pan Strum fachowców potrzebuje? (s. 152).

Jednak prawda wyglądała właśnie tak, a raczej miała oblicze pana Kwaśniewskiego i Struma. Należy w tym miejscu podkreślić, że zasadniczy wpływ na decyzję Zaliwskiego miał fakt, iż nie znał siebie, a jedynie obowiązek, dlatego, jak pisał Berent, w jednym ze swoich tekstów:

«Bądź sobą!» – te najprostsze słowa nie dochodzą do [młodych] nigdy. Słyszą natomiast nieustannie: «bądź czymś dla kogoś lub czegoś». Gną się tedy, naginają i łamią do obowiązku. Łamią się najtragiczniej, bo w ten obowiązek przez pół już tylko wierzą, natomiast sobą jako bierną ofiarą gardzą całkowicie i rzetelnie²⁹.

Na kartach *Fachowca* ukazał więc pisarz mechanizm oszustwa, jakiego dopuszczają się w stosunku do bohatera rozmaitej maści egoiści (Kwaśniewski, Walicki), krzywdziciele (Helena) oraz inteligentni naśladowcy (Zanicz i reszta studentów). Oszustwo i krzywda, jakiej doświadczył Zaliwski, były możliwe, gdyż nie znał siebie i pozwolił, by to inni decydowali o jego losie, a co za tym idzie, zniewalali go kapryсами swej woli. Związanie, które stało się udziałem tego bohatera, zamknęło jego myśli, marzenia i uczucia w sztywnych ramach obowiązku oraz, co najważniejsze, zatrzymało jego rozwój, powodując intelektualno-duchową degradację. Taki stan rzeczy sprawił, że w powszechnej opinii zarówno czytelników, jak i badaczy literatury funkcjonuje on jako człowiek złamany, na dowód czego przytacza się końcowy dialog z dyrektorem fabryki.

²⁹ W. Berent, *Źródła i ujścia nietszcheanizmu*, dz. cyt., s. 129.

W fabryce pracuję jak wół roboczy, jak nędzny, głupi wół. Dają mi jak najcięższe roboty, przy których nie trzeba „inicjatywy”.

- Panie dyrektorze – bronię się nieraz – dopóty dzban wodę nosi...
- Wiem, wiem: aż się ucho urwie. A wiesz pan, co ja z takim dzbanem robię?
- Niestety, aż nadto dobrze.
- A zatem radzę robić swoje. Słyszysz pan?
- Słyszę, słyszę...
- Jaak? Jak pan mówisz? Wróć no się pan.
- Słucham... proszę... pana (s. 207).

Obraz Zaliwskiego jako człowieka, który poniósł klęskę, jest jednak pozorny, bowiem w rzeczywistości odnosi on zwycięstwo. To ostatnie nie polega tylko na wyzwoleniu się z pęt obowiązku, lecz przede wszystkim na poznaniu swej wewnętrznej istoty i stworzeniu siebie jako niezależnej duchowo jednostki. Akt, o którym mowa, wyraża Schopenhauerowska formuła: „poznanie żywe wyraża się w czynie i przemianie”³⁰. Jeśli zaś idzie o tę ostatnią kwestię, to uchwycić ją można, zestawiając wypowiedź kończącą i rozpoczynającą powieść. Zaliwski, który w 10 rozdziale II części mówi: „Słucham... proszę... pana” i Zaliwski, który w 1 rozdziale I części wygłasza zdanie: „Podług kalendarza niezbyt odległe to czasy, gdy jednak pamięć moją za świadka wezmę, to jakby mgła przeszłości je pokrywała”, to nie ta sama osoba. Zmiana, jaka się w nim dokonała, zaszła właśnie w tym stosunkowo niedługim czasie³¹, który już starożytni określali mianem czasu zmiany³², gdyż będąc niewidocznym dla oczu, decydował o dokonującym się misterium. Z tego punktu widzenia *Fachowiec* jest powieścią, która nie opisuje rozrachunków z ideologią tej czy innej epoki³³, lecz jest dziełem, które stawia pytanie o naturę człowieka i sens wiedzonej przez niego egzystencji³⁴.

W rozważaniach tych przyszła pora, by odnieść się do trzeciej kwestii, wedle której *Fachowiec* to rozrachunek Berenta z pozytywistyczną ideologią. Pogląd ten wynikał z dwóch założeń. Pierwsze brało się z zestawienia dat: narodzin pisarza

³⁰ A. Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, tom I, przekł. J. Garewicz, Warszawa 1994, § 54, s. 437.

³¹ Inaczej interpretuje to Ewa Paczoska, która analizując *Fachowca*, stwierdza: „Pamiętnik Zaliwskiego, spisywany po latach, w poczuciu życiowej klęski, to dzieje pewnego wmówienia”, E. Paczoska, *Lament papierowej głowy*, [w:] tejsze, *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004, s. 53.

³² Platon, *Fedon*, [w:] tegoż, *Dialogi. Fajdros, Uczta, Menon, Eutyfron, Obrona Sokratesa, Kriton, Fedon, Timaios, Kritias*, przekł. W. Witwicki, Warszawa 2007, s. 241-242. Zob. także I.E. Rusek, *Filozofia Artura Schopenhauera, czyli rzecz o pragnieniu*, [w:] tejsze, *Pragnienie – Symbol – Mit. Studium o „Próchnie” Wacława Berenta*, Warszawa 2013, s. 34.

³³ „Nie o idee pracy organicznej chodzi specjalnie w *Fachowcu*, lecz o podporządkowanie indywidualnej woli twórczej człowieka dogmatom społecznym – karygodne według Berenta, bez względu na to, jaka jest treść tych dogmatów” – J. Rosnowska, *„Żywe kamienie” Wacława Berenta*, Warszawa 1937, s. 3.

³⁴ Odczytaniu *Fachowca* z takiej właśnie perspektywy poświęciłam osobną książkę, zob. I.E. Rusek, *Poznaj samego siebie. O „Fachowcu” Wacława Berenta*, Warszawa 2014.

(1873) i jego debiutu (1894), co pozwalało zaklasyfikować go do „generacji pozytywistów warszawskich lat osiemdziesiątych i początku ostatniego dziesięciolecia XIX wieku”³⁵. Drugie pochodziło z rozmaitych sądów, opinii, a nawet relacji, wedle których pierwowzorem głównego bohatera był sam Berent, jego brat Kazimierz lub Julian Marchlewski, a opisana na kartach powieści historia wydarzyła się naprawdę. Niestety, nie dysponujemy żadnymi dowodami, które by jednoznacznie potwierdziły taką genezę *Fachowca*, gdyż Berent wszystkie swoje prywatne dokumenty zniszczył, a recenzji opublikowanych już utworów nie czytał³⁶. Jedynymi materiałami, które stanowią wyraz jego „prawdy uczuć i myśli własnych”³⁷, są pozostawione przez niego teksty. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje list do Miriama-Przesmyckiego, redaktora „Chimery”, w którym czytamy:

To całe współczesne jakoby próchno duchowe – to jest rzecz fikcyjna! *Cela n'existe pas*, ponieważ tego nie widać na moim podwórzu”. (...) Tego wszystkiego u nas nie ma!

A jeśli tymczasem z cudzego podwórza zaleci tchnienie rozkładu, śmierci, a nawet zbrodni, jeśli, u nas zwłaszcza (wobec braku wielorakich i głębszych zainteresowań tzw. inteligencji), tchnienia takie stać się mogą niebezpieczeństwem nie tylko dla starych panien i teatromanek – czyżby wtedy tłumaczyły rzecz w dostatecznej mierze plotka, oszczerstwo i koncept? Czyżby wszelka próba wyjścia poza etyczną metodę tłumaczenia zjawisk społecznych była zuchwałym zamachem na „społeczne zdrowie”?

Ale czynić z tego wszystkiego niebezpieczeństwo społeczne wolno pono wtedy, gdy się w porozumieniu z gazetami wywiesi sztandar bojowy z napisem: przeciw „pozytywistom”, „liberałom”, „masonom”, „nadludziom” lub „dekadentom”.

(...) Wszystko to nie dotyczy jednak rzeczy najważniejszej i jedynie decydującej, która winna być nerwem utworu od pierwszego słowa, ciałem jego i krwią, słupem kręgowym i mleczem pacierzowym – nie dotyczy powieści *ad meritum* jako utworu sztuki. Ale o tym pod żadnym pozorem czy pretekstem nie zamierzałbym mówić i z całym naciskiem zastrzegam się, że pisząc te kilka słów, w moim przekonaniu niezbędnych, miałem na uwadze jedynie obronę ducha całości, obronę myśli własnych! (...) Być może, iż ten list zawiedzie mą powieść do czyjejś szuflady z napisem: „nie sztuka, lecz publicystyka”. Rzecz znana! [Są ludzie, dla których myśl przewodnia i ogólnie kierownicza myśl powieści jest równoznaczna z tendencją, którzy radziliby trzymać się zasady brzmiącej mniej więcej: Pisz w każdym wierszu, co każe duch Boży, a całość sama się złoży. – Tego ideału „czystej” sztuki osiągnąć nie zamierzałem.]³⁸.

³⁵ J. Kulczycka-Saloni, M. Straszewska, *Pozytywiści warszawscy*, [w:] *Romantyzm. Pozytywizm*, Warszawa 1990, s. 307.

³⁶ M. Danielewiczowa, *Wacław Berent – wielki zapomniany (Na trzydziestą rocznicę zgonu)*, „Wiadomości”. Tygodnik, rok XXV, nr 48 (1287), Londyn, 29 listopada 1970.

³⁷ W. Berent, *Ozimina*, oprac. M. Głowiński, Wrocław 1974, s. 180-181.

³⁸ W. Berent, „List autora «Próchna» wraz z pominiętymi fragmentami z rękopisu, [w:] tegoż, *Próchno*, oprac. J. Paszek, Wrocław 1998, s. 346-347.

Przytoczony fragment, choć pochodzi z całości dotyczącej *Próchna*, pozwala jednak dostrzec, że Berenta w jego pisarskich poszukiwaniach nie zajmowały poglądy, doktryny czy intelektualne mody³⁹, ale człowiek, jego życie i wpisane w nie procesy. Te ostatnie pojmował jako twórcze dla jednostki lub ją degradujące, lecz nieodmiennie związane z jej istotą. A wszystko dlatego, że interesował go indywidualny wymiar egzystencji skupiony na idei duchowego doskonalenia się, a co za tym idzie, stworzenia siebie jako żywej i twórczej jednostki⁴⁰. Zasadzie tej podporządkowane były niemal wszystkie starożytne misteria, dlatego Berent, który w swych tekstach sięga do uniwersalnych prawideł rządzących ludzką egzystencją, jawi się jako duchowy spadkobierca poszukiwaczy prawdy o człowieku⁴¹, a nie jako pisarz problemów wpisanych w tę czy inną epokę.

Jaki był faktyczny stosunek Berenta do pozytywizmu, możemy wyczytać z broszury *Idea w ruchu rewolucyjnym*, w której stwierdził jednoznacznie, że pozytywizm warszawskiego stempla podciął najpiękniejsze kwiaty polskiego romantyzmu i wielką koncepcję polskości⁴². Słowa te napisał Berent w styczniu 1906 roku, ale to już materiał na inną opowieść.

³⁹ Bohater *Fachowca*, Kazimierz Zaliwski, w pewnym momencie stwierdza: „Wątpliwości, pesymizmy, sprawy celu i znaczenia ludzkiego żywota i wiele innych «izmów», które mam ochotę podprowadzić pod ogólny pierwiastek: idiotyzmów”, tamże, s. 82.

⁴⁰ Taki sposób pojmowania jednostkowego indywidualizmu miał wyraźnie romantyczny charakter, który pozytywiści odrzucali jako zakazony romantycznym jadem egotyzmu, egoizmu i szaleństwa. Na ten temat zob. J. Kulczycka-Saloni, M. Straszewska, *Program literacki „młodych”. I. Stosunek do romantyzmu i romantyków*, [w:] *Romantyzm. Pozytywizm*, dz. cyt.; J. Kulczycka-Saloni, *Stosunek „młodych” do romantyzmu*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, Wrocław 1985; G. Borkowska, *I. Przed bitwą i po bitwie*, [w:] tejsze, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1999.

⁴¹ W tym miejscu posłużę się fragmentem rozważań Jerzego Grotowskiego, które precyzyjnie ilustrują proces, o który mi idzie: „Nie sadzę, aby moją pracę w teatrze można było określić mianem nowej metody. Można ją nazwać metodą, ale jest to słowo bardzo ograniczone. Nie sadzę też, by to było czymś nowym. Myślę, że ten rodzaj poszukiwań istniał najczęściej na zewnątrz teatru, choć istniał też niekiedy w pewnych teatrach. Chodzi o drogę życia i poznania. Jest on bardzo stary. Objawia się, formułuje w zależności od epoki, czasu, społeczności. Nie jestem pewien, czy ci, którzy wykonywali malunki w grocie Trois Frères, chcieli jedynie stawić czoło przerażeniu. Może... ale nie tylko. I myślę, że malunek nie był tam celem. Malunek był drogą. W tym znaczeniu czuję się o wiele bliższy temu, kto malował ten rysunek naskalny, niż artyście, którym się wydaje, że tworzą awangardę nowego teatru” – J. Grotowski, *Odpowiedź Stanisławskiemu*, [w:] tegoż, *Teksty zebrane. Grotowski*, Warszawa 2012, s. 480.

⁴² W. Berent, *Idea w ruchu rewolucyjnym*, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone. Utwory prozą. Utwory poetyckie. Szkice literackie i publicystyczne. Wywiady. Listy*, dz. cyt.

IV

KONTEKSTY ŚRODKOWO- I WSCHODNIOEUROPEJSKIE

HENRYK ŻYCYŃSKI

MICKIEWICZ W ODESIE

Uwagi w związku z dyskusją, zapoczątkowaną przez D. Filosofova.



L U B L I N 1934.

Strona tytułowa broszury Henryka Życzyńskiego *Mickiewicz w Odesie*
(Lublin 1934)

Mariya Bracka
(Kijów, Ukraina)

POZYTYWIZM KIJOWSKI VERSUS POZYTYWIZM WARSZAWSKI: WIZJE ŚWIATA I CZŁOWIEKA

„Drogi kraju!.. raj!.. raj!..”

Włodzimierz Wysocki, *Oksana*

„...tylko w sobie szukajmy dziś siły”.

Włodzimierz Wysocki, *Na odpuście*¹

Przestrzeń i osobowość

Na początku, jak się wydaje, należy wyjaśnić sformułowanie „pozytywizm kijowski” zawarte w tytule niniejszego artykułu. Otóż celem pracy jest pokazanie specyfiki regionalnej odmiany pozytywizmu polskiego na zasadzie zestawienia go z założeniami pozytywizmu warszawskiego. Rzecz jasna, że ostatnia nazwa również jest nazwą umowną, wskazującą na główny ośrodek generowania myśli społeczno-kulturowej okresu pozytywizmu. Ciekawe, iż zakorzeniona jest w pewnej przestrzeni geograficznej, podnosi jej wartość jako podstawowego *locus* ważnego w tym czasie dla rozwoju nowych idei politycznych, społecznych i kulturowych, staje się w pewnym sensie czynnikiem tożsamościowym². W takim rozumieniu Kijów jako ważny dla różnych epok, w tym dla drugiej połowy XIX wieku, punkt geograficzny skupiający również przedstawicieli inteligencji polskiej, staje się centrum rozwoju lokalnego wariantu polskiego pozytywizmu. Niewątpliwie, tak pojmowany pozytywizm kijowski wpisuje się w ramy pozytywizmu kresowego (według określenia Bolesława Hadaczka³) albo pozytywizmu pogranicznego polsko-ukraińskiego (zgodnie z definicją badaczy ukraińskich⁴). Ma też rację bytu ze

¹ Cyt. według wydania В. Висоцький, *Поєми. Лірика. Сатира* / W. Wysocki, *Poematy. Liryka. Satyra*, upor. i пер. Р. Радішевського, Київ 2012, с. 210, с. 412. Większość cytatów użytych dalej w artykule pochodzi z tego wydania. Jeżeli nie zaznaczono inaczej, po cytacie podano w nawiasie nazwę utworu oraz stronę przywołania.

² Por. Y-F. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, tłum. z ang. A. Morawińska, Warszawa 1987.

³ B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej*, Szczecin 2008.

⁴ Rezygnację z pojęcia „Kresów” i użycia pojęcia „pogranicza” uzasadniają badacze ukraińscy. Patrz: Р. Радішевський, „Українська школа” в польському романтизмі як міжнаціональна літературна формація, [w:] *Слов'янські обрії*, вип. 2. XIV Міжнародний з'їзд

względem na już wyodrębnione i opisane miejscowe odmiany pozytywizmu polskiego rozwijającego się w Wielkopolsce, na Pomorzu Gdańskim lub na Śląsku⁵.

Za wyodrębnieniem pozytywizmu kijowskiego dobitnie przemawia twórczość kijowskiego fotografa i poety Włodzimierza Wysockiego (1846–1894), urodzonego na Żytomierszczyźnie, lecz wyraźnie deklarującego swoją więź z Kijowem, w którym zamieszkał już w dojrzałym wieku i z którym połączył ostatnie dwadzieścia lat życia. O traktowaniu Kijowa jako ważnego dla rozwoju polskiego piśmiennictwa ośrodka nadmieniał w liście do Elizy Orzeszkowej:

Przed kilku laty, kiedy Rusini (Ukraińcy) zaczęli energicznie krzątać się koło wydawnictw moich, powziąłem śmiały zamiar obudzenia takiejże chętki w kółku mieszkających w Kijowie Polaków. Dwadzieścia z górą lat mijało od ostatniej drukowanej tu książki polskiej. A przecież Ukraina wykołysała Goszczyńskich, Zaleskich... – czyżby – myślałem – dźwięk mowy naszej miał tu zamrzeć na zawsze? Nie co innego, tylko te myśli spowodowały, że się odważyłem na wydrukowanie w Kijowie pierwszej fraszki mojej „Wszyscy za jednego” (w zasadzie jest to poemat satyryczny, wydany w 1882 roku), później „Laszki” (w 1883 roku). Oba utwory pomimo częstochowszczyzny i wielu innych wad przyjęto sympatycznie. To mię zachęciło do dalszych. Chciałem niemi poruszyć innych i zdolniejszych ode mnie do pisania zachęcić. W celu takiego rozbudzania zrobiłem postanowienie, aby w roku nieodmiennie bodajby rzecz malutką, na jaką mi czasu i sił stać może, wydawać w Kijowie⁶.

Dlatego właśnie wszystkie wydania książkowe jego utworów ukazały się drukiem w Kijowie, drobne utwory publikował na łamach wydawnictw periodycznych „Kraj”, „Gwiazda. Kalendarz Petersburski”, „Prawda” i in. Dlatego też jego twórczość wyrasta z lokalnych obserwacji i problemów, jest ściśle związana z miejscową przestrzenią, jej historią i terażniejszością. Szedł Wysocki ręką w rękę z czasem, poruszał w poetyckiej twórczości najbardziej bolące w swoich czasach zagadnienia polityczne i społeczne (m.in. degradacja szlachty polskiej, niemożność odnalezienia się w nowych warunkach gospodarczych, jako skutek – utrata dóbr narodowych, niebezpieczeństwo germanizacji, bezmyślna wiara w pomoc z zewnątrz, destabilizacja wewnętrznych sił narodu, zmiana roli ziemiaństwa, gra kwestią żydowską czy procesem emancypacji kobiet itd.), hołdował tendencyjności i dydaktyzmowi, uprawiał odpowiednie formy i gatunki literackie (lirykę refleksyjną, bajkę, satyrę, poemat dygresyjny o charakterze satyrycznym, powieść poetycką).

славистів (10.09–16.09.2008, Охрид). Доповіді, Київ 2008, с. 572–596; О. Сухомлинов, *Етнокультурний дискурс у літературі польсько-українського пограниччя ХХ століття*, Донецьк 2012; М. Брацка, *Польська проза 40–80-х років ХІХ століття: міф – історія – цінності*, Київ 2013.

⁵ Por.: *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, seria 2, pod red. E. Jankowskiego i J. Kulczyckiej-Saloni, Wrocław 1983.

⁶ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*. Archiwum Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie, rkps. 800, list z dnia 12.12.1884. Сут. за: Р. Радішевський, *Володимир Висоцький – київський позитивіст із романтичним серцем*, [w:] В. Висоцький, *Поєми. Лірика. Сатура* / W. Wysocki, *Poematy. Liryka. Satyra*, dz. cyt., s. 8.

Wszystkie te zagadnienia – typowe dla pozytywizmu warszawskiego – tak czy inaczej krzyżują się u Wysockiego z pewnym aspektem – aspektem dwukulturowości polsko-ukraińskiej, egzystencji w przestrzeni ukraińskiej, trwaniu w historii stosunków polsko-ukraińskich, jak widać z jego dorobku, niezmiernie ważnych dla poety. Już Iwan Franko zaliczył autora do grona poetów polskich, którzy „piszą po ukraińsku lub w dziełach pisanych po polsku starają się dać syntezę polskości i ukrainofilstwa”⁷. Niezmierną wagę solidaryzmu społecznego dla Wysockiego (a w sytuacji istnienia pogranicznego chodzi o solidaryzm szlachty polskiej i ludu ukraińskiego) podkreśliła Jadwiga Ziętarska⁸. Rolę kultury i literatury ukraińskiej dla twórczości Wysockiego wypuklił Rostysław Radyszewski⁹. Tu pozostaje tylko wskazać na tę cechę specyficzną pozytywizmu kijowskiego, która niżej zostanie przeanalizowana w sposób szczegółowy – głoszenie potrzeby integracji narodowbraci, wyrażoną przez samego Wysockiego w następujących słowach:

Niemal z każdym dniem nienawiść ta przycicha i gdyby nie płatni propagatorzy i warcholi, gdyby większa nasza dojrzałość polityczna, jużbyśmy z Rusinami, pomimo różnic religijnych, byli jak bracia rodzeni, byłibyśmy takimi właśnie, jakimi powinni być i jakimi nas uczynić chciała historia nasza¹⁰.

Jeszcze jedną niewątpliwie ważną cechą pozytywizmu kijowskiego jest silna więź z lokalną romantyczną tradycją. Związki utworów Wysockiego z tradycją literacką romantyzmu, zwłaszcza tzw. szkołą ukraińską, zauważyli już krytycy dziewiętnastowieczni¹¹. Lesia Ukrainka wręcz stwierdziła, iż w twórczości poety kijowskiego rozbrzmiewają „ostatnie echa nut charakterystyczne dla tradycji ukraińskiej szkoły romantyzmu”¹². Można śmiało stwierdzić, że niektóre utwory w dorobku Wysockiego (zwłaszcza jego powieści poetyckie) bazują na tradycji romantycznej, wykorzystują jej elementy, lecz jednocześnie uwidaczniają inne postrzeganie świata i człowieka, inne traktowanie tychże elementów, wyraźne zabarwienie ideologiczne. Dalsza analiza przeprowadzona na podstawie czterech utworów kijowskiego poety – *Laszka* (1883), *Las* (1885), *Oksana* (1893), *Bocian* (1894) – dobitnie pokaże przeplatanie romantycznych i pozytywistycznych odmian wizji świata prezentowanej w twórczości poetyckiej. Tę część artykułu warto zakończyć powołaniem się na dwa motta, wspomniane wyżej i zaczerpnięte ze spuścizny Wysockiego. Jak się

⁷ I. Франко, *Твори в 50-и т.*, т. 47, Київ 1986, с. 192.

⁸ J. Ziętarska, *Włodzimierz Wysocki*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*. Seria 4. *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 1, pod red. J. Kulczyckiej-Saloni, H. Markiewicz, Z. Żabickiego, Warszawa 1965, s. 459.

⁹ Р. Радішевський, *Володимир Висоцький – київський позитивіст із романтичним серцем*, dz. cyt., s. 6–79.

¹⁰ W. Wysocki, *Listy do E. Orzeszkowej*, archiwum Orzeszkowej w IBL PAN w Warszawie, rkps. 800, list z dnia 05.04.1885. Cyt. za: Р. Радішевський, *Володимир Висоцький – київський позитивіст із романтичним серцем*, dz. cyt., s. 58.

¹¹ Pisze o tym J. Ziętarska, *Włodzimierz Wysocki*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku...*, dz. cyt. s. 460.

¹² Lesia Ukrainka, *Твори у 12-и т.*, т. 8, Київ 1977, с. 103.

zdaje, właśnie one w sposób wyrazisty pokazują łączenie się tradycji literackich: romantycznej, upajającej się własną oryginalnością, odrębnością i nadmiarem uczuć miłosnych, zwłaszcza do kraju rodzinnego, przyrównywanego do raju, oraz pozytywistycznej, postulującej pracę przede wszystkim nad sobą, która miałaby doprowadzić do zmian wewnątrz społeczeństwa i stosunku do niego z zewnątrz.

Świat natury

Należy podkreślić, że w postrzeganiu świata przez Włodzimierza Wysockiego niebagatelna rola przynależy naturze, którą można wymienić wśród wyznaczników kierunków poezji poety. Obraz i semantyka natury ukraińskiej jest zróżnicowana i najczęściej utrzymana w konwencji poetyki realistycznej. Zdaje się, podobnie jak wybitny poeta epoki Adam Asnyk, autor kijowski był przekonany, iż nowa poezja ma pokazać piękną naturę „nie zeszcpeoną mdłych legend odzieżą” i wyzbyć się sztucznej estetyki czerpanej z „natchnień niemieckiej ballady”¹³. Tym niemniej w sposobie obserwacji, odczuwania i opisu przyrody przez Wysockiego wychwycić można wpływy epoki romantycznej, między innymi w antropomorfizowaniu natury bądź uczynieniu z niej nastrojowego tła zmieniających się stanów emocjonalnych człowieka.

Żywioł powietrza uosobiony wiatrem jest nierozdzielnie związany z lokalną przestrzenią. „Ukraiński wiatr” (*Laszka*, 82) jest królem stepów – porównywany do hulającego Kozaka wszędzie kroczy bez oporu, a cała przyroda (trawa, dąbrowy, oczeret) pochyla się przed jego siłą i potęgą. I tylko Dniepr – „dziaduś siwobrody” może wyrazić własne niezadowolenie psotami wiatru, męczeniem ogólnego spokoju tylko on może „namarszczyć gniewne wody”, „pluć pianą”, „pomrukiwać coś i gderać” (*Laszka*, 84). Romantyczna personifikacja żywiołów natury staje się głównym środkiem konstrukcji obrazu, a jednocześnie zawiera treści o charakterze pozytywistycznym. Wiatr jest żywiołem pożytecznym, on „gospodarzy” – sieje nasiona trawy, nosi chmury i rosi łąny deszczem, zmiata tumany, rozwiewa mgły, „weseli” słońce, suszy odzież ludzką, a nawet jest nosicielem pamięci o zmarłych rycerzach za wolność, których „kości stare” należy wysuszyć i wybielić, a także posypać kwiatami, powzdychać w zadumaniu, pomodlić się i pozawodzić „żałością po nich szczerą”, a więc „wiatr nie darmo w stepie chodzi” (*Laszka*, 86), lecz wykonuje niezwykle ważne funkcje w otaczającym świecie.

Personifikowany żywioł wodny – Dniepr – również jest elementem chlubnej przeszłości ukraińskiej – świadkiem i uczestnikiem „bitw krwawych”, „czynów sławnych” „działwy swej kozackiej”, wypraw do Stambułu „na rabunki”, „na hulanki”, „do Krymu – szukać sławy” (*Laszka*, 86). Obraz Dniepru utrzymany jest w konwencji romantycznej – są to siły przyrody, wspomagające człowieka, czynnie uczestniczące w dziejach, związanych z pewną przestrzenią historyczną, pamiętających historię i nawet ją rozpamiętujących, ponieważ współczesne narratorowi czasy

¹³ Cyt. za: A. Dąbrowska, *Literackie obrazy natury w twórczości poetyckiej Adama Asnyka*, Bydgoszcz 2013, s. 9.

świadczą o ogólnym upadku ducha walki i heroizmu, o powszechnej miałości, zarówno wśród natury, jak i duchowości ludzkiej (*Laszka*, 88). Żywiół wodny niezwykle pociąga Wysockiego, fascynuje go siła wody, która potrafi łamać kry i nieść ogromne bryły lodu. Poeta porównuje wychodzącą spod kry rzekę zarówno do ryczącego lwa, jak i drapieżnego rysia opisując żywiółową naturę tych niepohamowanych w swych zapędach zwierząt. Podobne przemyślenia wywołuje u poety nie tylko najpotężniejszy Dniepr, ale i mniejsze, lecz nie mniej nieokiełznane, tajemnicze rzeczki Teterów czy Sokołów (*Oksana*, 204).

Ciekawe, że w twórczości Wysockiego pojawiają antypodalne obrazy żywiółów ziemi. Z jednej strony, niejako oddając daninę romantyzmowi, nie może się obejść bez obrazu stepu, z drugiej zaś strony ten obraz jest dla niego niejako obcy, a o wiele bardziej miły jest mu teren lesisty. Step traci swój sens mistyczny nadany i rozpowszechniony przez romantyków. To już nie jest miejscem, gdzie człowiek odczuwa kontakt z pozaświatem, gdzie Boskie łączy się z diabelskim, gdzie człowiek jest drobinką w obliczu Wszechświata. Step pełni funkcję oczyszczającą i poniekąd terapeutyczną: błękit nieba i zieloność bezkresu tych ziem napawa lekkością w myślach i sercu, koi rany fizyczne i duchowe, a jednocześnie uzmysławia nam małość problemów życiowych oraz bezsensownych sporów z wrogami („liliputami”) na tle wielkości stworzonej przez Boga przestrzeni stepowej (*Laszka*, 98). Las natomiast fascynuje poetę, jest mu zdecydowanie bliższy, niż step i inne przestrzenie geograficzne. W lesie „coraz mniej ludzi – więcej Ciebie, Boże” (*Las*, 282), las uspokaja swoją ciszą, lecz ciszą specyficzną – gadającą, szeleszczącą, szemrzącą, szepczącą, śpiewającą głosami leśnych mieszkańców – ptaków. Majestat lasu napędza pierś ożywiającym poczuciem wolności, spokoju, wewnętrznej satysfakcji. Opis lasu jest dostatecznie realistyczny. Jednocześnie jest on tłem dla miłosnych wydarzeń, rozgrywających się w poemacie *Las*. Las to też „dar Boży! To rzecz, jak chleb, święta!” (*Las*, 288). Niszczenie lasu jest w pojęciu starego leśniczego „okrucieństwem” i „straszliwą zbrodnią” (tamże). Las zachwyca zarówno ciszą, jak i szumem, mrokiem gęstwiny. Główny bohater wspomnianego poematu – wnikliwy obserwator lasu – to romantyk, widzący uroki i czujący siłę rodzinnych borów, a jednocześnie osoba świadomie podchodząca do lasu jako skarbu narodowego, jako rzeczy niezbędnej w codziennym życiu człowieka, która daje dach nad głową, ciepło, pożywienie:

Skarbie nasz! Naród z ciebie możny był i dumy:
Mieliśmy z darów twoich kolebki i trumny,
Ciepło, chaty, świątynie... Ha! i szubienice...

(*Las*, 290).

Metaforyka ognia i żaru realizuje się u Wysockiego między innymi poprzez opis zachodzącego w stepie słońca, którego kult objawia się w realistycznej konwencji jego opisu:

Legł step jak morze kwieciste bez końca,
 I od promieni schylonego słońca
 Zapłonął żółto-czerwonym pożarem!
 A tam, na krańcu, słońce krwawe, niskie,
 Już zatoczywszy pół wielkiego krąga,
 Kładzie się do snu w złocistą kołyskę,
 Przygasza światło – i obłok z purpury
 Niby kotarę za sobą zaciąga!
 Ale nim skleci sen powieki Feba
 Wpierw zza obłoku wyprysnie do góry
 Tysiąc strzał świetnych i długich w pół nieba
 I na niem wachlarz roztoczy olbrzymi...
 Złoci się jeszcze zachód i migoce
 Ostatnich blasków promieniami złotymi...

(*Laszka*, 106)

Zwraca na siebie uwagę kolorystyka opisu zachodzącego słońca: w obrazie pojawiają się zarówno żółć, jak i czerwień, purpura oraz złoto.

Czerń, szarość, srebrny blask dominują w równie realistycznym opisie nocy ukraińskiej zaczynającym się od prawie Gogolowskiego pytania: „czy wy tę noc znacie?” (*Laszka*, 136). Jeśli romantyk „odnalazł w nocy, w całej różnorodności jej faz, półcieni i kolorystycznych tonacji, zwłaszcza ciemnych, źródło nowej symboliki, zdolnej wyrazić jego filozofię bytu i człowieka”¹⁴, to pozytywista, najwyżej ceniący empiryczne poznawanie świata, maluje w konwencji realistycznej obraz nocy, której towarzyszą gwiazdy, cisza, spokój, blask księżyca, czasami szum spłoszonych zwierząt (*Laszka*, 136, 138). Zdecydowanie ciekawszy dla Wysockiego jest poranek po letniej nocy, nie mający dla romantyków potrzebnej magii, czarów. Poetę fascynuje początek nowego dnia, który zapowiada jego piękno, jasność słońca, codzienne zwyczajne elementy pejzażu stepowego – pieśń poranną słowika, lot jastrzębia, muzykę lecących żurawi, zakwitanie kwiatów, pracę pszczół, dźwięki zwierząt stepowych (*Laszka*, 154, 156), a całość opisu utrzymana jest w tejsze poetyce realistycznej.

Świat natury, wyłaniający się z utworów Wysockiego, jeszcze raz świadczy o dwoistości widzenia i odczuwania świata przez poetę, jego ambiwalentnym stosunku do dwóch tradycji literackich – romantycznej i pozytywistycznej.

Świat człowieka – kwestia etniczna / narodowa

Mimo że w omawianym okresie już od pewnego czasu trwała epoka становienia narodowości, poznawania siebie i swojej przeszłości, określenia wyznaczników

¹⁴ H. Krukowska, *Noc romantyczna. Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński. Interpretacje*, wyd. 2, Gdańsk 2011, s. 8.

tożsamości etnicznej i narodowej, w pogranicznym świecie polsko-ukraińskim kwestie etniczne i narodowe nadal odgrywały ogromną rolę. Wiązało się to między innymi z ciągłym istnieniem w społeczeństwie wielokulturowym, w starciu z innymi etnosami, postulującymi swoją odrębność, w poczuciu stałego zagrożenia wynarodowienia, wymazania własnej historii i tradycji¹⁵. W twórczości wielu pisarzy pogranicza (w tym również z pogranicza epok romantyzmu i pozytywizmu) kwestie współistnienia narodów polskiego i ukraińskiego, ich stosunków, wspólnej historii są niezwykle ważne. Każdy twórca na swój sposób stara się pokazać obraz Swojego i Obcego, przemyśleć jego rolę w lokalnej historii. Włodzimierz Wysocki nie jest w tym przypadku wyjątkiem. Zwłaszcza w powieści poetyckiej *Laszka* poruszony temat historyczny dał mu szansę stworzyć odpowiednie *imago* swojego i ukraińskiego narodu, a także „przemycić” wspomnianą już wyżej ideę solidaryzmu.

Jak się wydaje, postać Kozaka ukraińskiego jest niezwykle pociągająca dla poety kijowskiego. Autor dość dokładnie opisuje w powieści kureń atamana wojsk kozackich, nieodłączne elementy bytu kozackiego – broń, uprzęż końską, inne atrybuty. Portret atamana Tymka Czalego jest stereotypowo romantyczny – to młodzieniec obdarzony niezwykle kondycją fizyczną, porywczy, wzruszający się „koń stepów, co nie ścierpi uzdy”, „jak step otwarty”, „jak step dziki” (*Laszka*, 112). Kozak w odróżnieniu od introwertycznego Lacha jest zawsze otwarty, szczery, „serce i myśli zawsze ma jak na dłoni” (*Laszka*, 130), zawsze i każdemu otwiera swoją duszę. Kozak nie dba nawet o najpiękniejsze ukraińskie dziewczyny, dla niego najważniejsze są jego szabla, hulanka i pełna szklanka. A więc „Kozak dla dziewczki Nie zbłąźni siebie, tym bardziej dla Laszek, Bo każda Laszka, o, to zmienny ptaszek!” (*Laszka*, 134). Kozak to też namiętna natura. Ten obraz kumuluje wiele cech bohatera romantycznego. Jeśli Kozak jest zakochany, jak Tymko w pięknej Tereni, to miłość ogarnia całe jego jestestwo:

W piersi twej – wulkan, w sercu twoim – lawa!
 To nie ta miłość blada, senna, łzawa,
 Co się lubuje w księżycu promieniach,
 W szmerze strumyków, w powiewnych marzeniach,
 Które najłżejszy rozprasza wiaterek;
 Nie idylliczna to miłość pasterek,
 Co gra na fletni i wieńczy się różą,
 Nie! – twoja miłość – całą ognia burzą,
 To step objęty pożarów żywiołem!
 To wicher uczuć i płomienia morze,
 Które się wzmaga i nie prędeż zgorze,
 Aż serce twoje stanie się popiołem!

(*Laszka*, 148, 150)

¹⁵ Patrz szerzej na ten temat: M. Брацка, *Польська проза 40–80-х років XIX століття: міф – історія – цінності*, dz. cyt.

Ta miłość dla Kozaka jest święta, a sama dziewczyna jest wcieleniem świętości. Prezentuje się w ten sposób ta jasna strona natury „wpółdzikiego Kozaka” (*Laszka*, 150), który potrafi okiełznać swoje rozpasane namiętności w obliczu piękna, uroku, słabości kobiecej, wåtłości i pokory, potrafi miłosiernie zaproponować sierocie swoją opiekę, pomoc, przyjaźń. Zarówno miłość, jak nienawiść, ogarnia Kozaka bez reszty. Świadomość zabranej mu Tereni, odebranej nadziei na miłość doprowadza do pełnej zatury, do nienawiści, której Kozak nie jest w stanie opanować, nienawiści do szczęśliwego rywala. I nawet zagrożenie ze strony Tatarów już otaczających wojsko polskie i kozackie nie wyrwa go z zapamiętania: „Horda zaczeka; niechaj co chce będzie! Pierwej ze sobą” (*Laszka*, 184). Jak widać, obraz Kozaka u Wysockiego syntezuje cechy bohatera znanego z tradycji ludowej, jak również tej postaci z poezji romantycznej „szkoły ukraińskiej”.

Lach w analizowanej powieści poetyckiej – „mężny rycerz”, który zawsze pamięta o powinności, którego nie zwabi serce i jego żądze, do ręki i życia którego ma prawo w pierwszej kolejności nie kochanka, lecz Ojczyzna. Lach słynie ze skrytości, „u was, Lachy, zawsze tajemnica” (*Laszka*, 130), jest nieufny, jak stwierdza Czają, z Lachem trzeba zjeść dużo kaszy, aby otworzył swoją duszę. To rycerz wyznający wyższe wartości, przebywający na wyższym stopniu ucywilizowania, rozumiejący, co to jest sprawiedliwość, prawość, honor. W rywalizacji z Tymkiem o Teresę, polegającej na zręczniejszym ścięciu głowy nieszczęsnego jeńca-Tatarzyna, Zdzisław rezygnuje z niehonorowego pojedynku i daje Tatarzynowi miecz ze słowami: „Bić bezbronnego Lach nie ma zwyczaju, Masz wolne ręce, więc broń się, Nogaju” (*Laszka*, 172). Jest bardziej racjonalny, opanowany, jest świadom prywatnego charakteru sprawy między nim a Tymkiem, więc przytomnie proponuje nie skłócać „wojsk bratnich”, lecz pojedynkiem rozwiązać problem (*Laszka*, 182).

Stosunki Kozaków i Polaków w utworze są dość ciepłe; sąsiednie narody bratają się, używając miłych słów „jasne orłę lasze” (*Laszka*, 110), „dłoi bratnia, szczerza” (L, 110), „dłoi druha” (*Laszka*, 110), co gwarantuje zwycięstwo nad wrogami. Postacie Tymka i Zdzisława wykreowane na rycerzy – najlepszych wojowników i najlepszych przyjaciół, co to „wzajemnie siebie piersią zasłaniali” (*Laszka*, 124) – mają, zdaje się, symbolizować wyidealizowaną przyjaźń polsko-ukraińską w walce przeciwko wspólnemu wrogowi. Przez całą powieść przewija się myśl i wymarzony obraz przyjaźni polsko-ukraińskiej, obraz wsparcia i wspólnych walk o dobro kraju. Wzmocnieniu tych obrazów mają służyć stale powtarzające się wygłaszane w odniesieniu do siebie hasła: „wiwat, Kozaki, Ukrainy dzieci!”, „hurra wam, orły! hurra, dziatwo lasza!”, ten sojusz stale potwierdzają symboliczne uściski „serdeczne i długie” dłoni bratnich (*Laszka*, 144) i zgoda w prowadzeniu działań wojennych: „Póki Lach ręka o rękę z Kozakiem, Nie zgaśnie słońce nad tą Ukrainą...” (*Laszka*, 164). Lecz miłość do dziewczyny może rozdzielić potencjalnych przyjaciół i braci. Przez przypadek branką Tymka stała się Terenia – narzeczona Zdzisława, której Kozak nie chce oddać. Od razu zmienia się język wykorzystywany wobec niedawnego przyjaciela. Kozacy, podburzając Tymka do nieustępliwości, używają aroganckich fraz: „nie ustępuj kroku”, „nie daj mu”, „naucz tego panka” (*Laszka*, 168), wspólnota kozacka robi się coraz bardziej wroga, a w najbliższej perspektywie widać, że „wybuchnie wojna” (*Laszka*, 170).

Ważną postacią odgrywającą szczególną rolę w stosunkach polsko-ukraińskich w powieści jest figura starego lirnika Łahody. Portret tego bohatera nasuwa na myśl niezwykle popularny i doniosły w tradycji romantycznej obraz lirnika, znachora i proroka Wernyhory. Można wręcz stwierdzić, że jest to zaczerpnięta ze spuścizny romantycznej (twórczości Michała Czajkowskiego, Antoniego Marcinkowskiego, Lucjana Siemieńskiego i in.) i zmodyfikowana postać Wernyhory. Łachoda w *Laszce* Wysockiego nie przepowiada przyszłości, lecz zajmuje się znachorstwem, daje dobre rady i dobre zioła na różne dolegliwości „za spasybi”, radzi starszyźnie kozackiej i cieszy się ogólnym szacunkiem. Podczas działań wojennych i walk z Tatarami wykonuje w pewnym sensie misję szpiegowską – „snać nosi tajne o wrogach nowiny” (*Laszka*, 126). Podejrzewany o kontakty z siłami nieczystymi, przyłapany na śpiewach i rozmowach nocnych wśród kurhanów z duchami, nazywany również czarownikiem (*Laszka*, 118). Lecz tę romantyczną aurę mistycyzmu rozwiewa sam narrator stwierdzając w sposób absolutnie druzgocący wszystkie podejrzenia, iż starzec „pierś zdobił krzyżykiem, I w cerkwi bywał, modlił się, spowiadał...” (tamże). To właśnie Łachoda próbuje pogodzić zwaśnionych braci – Tymka i Zdzisława, kiedy wzniesie się walka o dziewczynę-brankę będącą narzeczoną Polaka. Co ciekawe, słowa Łahody są skierowane do Tymka jako osoby wzniesającej konflikt: „...godnaż to rycerzy Aby o dziewczę krew braterską leli? Wstyd, atamanie, swoją krwią kozacką Szafować o co? – o podwikę lacką!” (*Laszka*, 168). Choć Zdzisław pierwszy wy dobył miecza w obronie swojej narzeczonej, choć nie próbował w żaden inny sposób załagodzić konfliktu, Łachoda nie apeluje do niego, a właśnie do nieujarzmionego w swoich emocjach Kozaka. To właśnie Łachoda zabiera Teresę do siebie i wymyśla sposób, aby uspokoić rywali i na drodze szczerzej rywalizacji rozstrzygnąć spór o dziewczynę.

Starzec podejmuje decyzję, że ponieważ branka jest Laszką, to ma odejść z Lachem. Lecz natura Kozaka nie pozwala sobie na przegraną. Nie może wybaczyć Łahodzie decyzji oddania Laszki w ręce Zdzisława. Jego natura burzy się i nie może się uspokoić, aż wreszcie podnosi się całe jego wojsko kozackie bronić godności swego atamana. Zawłaszczenie branki kozackiej doprowadziło do zupełnej zmiany retoryki w stosunkach polsko-ukraińskich. Bracia-Lachy przeistoczyli się w „plemię wraże”, „tchórzy nikczemnych”, „tchórzy podłych”, „niepoczesnych panków” (*Laszka*, 180). Bohaterski czyn „brawej Laszki” (podług określenia Łahody) doprowadził do odnowienia zgody pomiędzy zwaśnionymi stronami, dowódcy polskiego i kozackiego wojsk w najcięższych momentach stają w swojej obronie i dzięki połączeniu sił zwyciężają groźnego napastnika.

Zgodnie z romantyczną tradycją poeta wplata w tekst powieści poetyckiej kilka pieśni ludowych ilustrujących pewne tezy, między innymi piosenkę ukazującą w sposób symboliczny stosunki Polaków i Ukraińców, zamykającą się wręcz nakazem podania sobie rąk poprzez Bug, bo przecież narody te są narodami „wielkoludów”, czyli ludzi o wielkich umysłach i sercach znających różne „trudy” i stąd rozumiejących znaczenie pojednania. Te przemyślenia potwierdza również zdanie Rostysława Radyszewskiego, który stwierdził, iż:

Laszka na pierwszy rzut oka harmonijnie wpisuje się w tradycję literatury „szkoły ukraińskiej”, lecz tak naprawdę jest utworem o zabarwieniu tendencyjnym, wskazuje bowiem na konieczność zjednoczenia Ukraińców i Polaków¹⁶.

Kwestię stosunków polsko-ukraińskich porusza poeta kijowski również w utworze *Oksana*. Ruch powstańczy opisany w utworze – przygotowanie do niego, czułe pożegnanie z rodziną, dołączenie się do spiskowców gdzieś nieopodal Żytomierza, pochód, bitwa i wreszcie klęska, bo siły są nierówne – jest przedstawiony w kategoriach wspólnego dobra dla Polaków i Ukraińców, wspólnej potrzeby odrodzenia własnego kraju. Dlatego właśnie głównego bohatera boli obecność w tłumie przeciwników ukraińskich wieśniaków, których większość polskich powstańców chciała widzieć po swojej stronie, uważając za sojuszników. Szczególne cierpienia sprawiła śmierć z rąk chłopów ukraińskich kochanego przyjaciela Stasia, który „gmin ten kochał sercem całym, Dołę ludu, mowę, pieśni... Lud był jego ideałem!” (*Oksana*, 260). Okrutnie trapi bohatera pierzchnięcie młodzieńczych nadziei na społeczną solidarność polsko-ukraińską, lecz jednocześnie jest świadom podstawowej przyczyny – „ta krew – to wina nasza! Że tych win o bardzo wiele! A ów tłum – to krzywd mściciele!...” (*Oksana*, 258). Tym niemniej, cytując trafną myśl wspomnianego wyżej Rostysława Radyszewskiego:

Poprzez zmianę postawy Oksany do swego oprawcy autor chciał zaproponować wizję odrodzenia w przyszłości zaufania narodu ukraińskiego do polskiego, nadzieję na możliwość ich zjednoczenia we wspólnej walce o niepodległość¹⁷.

Świat człowieka – miłość do Ojczyzny

Wśród podstawowych wartości¹⁸, odczytywanych w twórczości Włodzimierza Wysockiego, niepoślednie miejsce zajmuje miłość – owszem, jako osobiste uczucie, ale zwłaszcza miłość do Ojczyzny. W wyrażaniu uczuć patriotycznych zauważalne są odgłosy romantycznego postrzegania świata, bogoburczego stawiania ultimatum w sprawie odzyskania / posiadania ojczyzny. Bardzo charakterystyczne dla poety są słowa:

Kraju rodzinny, jedyny na świecie! [...]
Ja, com ci winien duszy mej osnowę,
Winien ci czucia, myśli... mowę –

¹⁶ P. Радишевський, *Володимир Висоцький – київський позитивіст із романтичним серцем*, dz. cyt., s. 48.

¹⁷ Tamże, s. 58.

¹⁸ Inspirujący w kontekście analizy wartości, które legły u podstaw kultury polskiej XIX wieku, okazał się artykuł Janusza Maciejewskiego, *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*, [w:] *Pozytywizm. Języki epoki*. Praca zbiorowa pod red. G. Borkowskiej i J. Maciejewskiego, Warszawa 2001, s. 11-38.

Czyż mając ciebie, mogę żądać nieba?
 Nie pragnę nieba, jeśli tam na niebie,
 Ojczyzno moja, mieć nie będę ciebie!
 Nie pragnę nieba!.. tam czyż dasz mi. Boże!
 Taką krainę, jak ta moja macierz,
 Moja kolebka, gdzieś dnia ujrzał zorze,
 Moja świątynia – pieśń – marzenie – pacierz!..

(*Laszka*, 156)

W romantycznej wzniosłej konwencji utrzymane również opisy przyrody, z którą się kojarzy kraj rodzimy, jego podstawowe elementy – łąny, żyto, pszenica, jęczmień, zielone łąki, polne kwiaty, gaje, dąbrowy, ptaki, a przede wszystkim niebo i obłoki – w dzień „jak śniegi białe”, a pod wieczór „złote, płowe, opalowe” (*Laszka*, 158). Piękno widoków wywołuje fascynację niepowtarzalnością natury ojczystego kraju. Lecz jak na poetę nowej epoki i generacji przystało idylliczne obrazy ojczyzny nie stanowią całego jej obrazu i nie wyczerpują stosunku do niej. Na zasadzie kontrastu wobec łagodności obrazów natury formułuje autor surowe pytania dotyczące rzeczywistości stosunków społecznych. Zapytuje o podstawowe bolączki epoki nurtujące jego naród: dlaczego „tyle łez ludzkich i ludzkiej niedoli”, „wielu biedakom tak ciemno i ciasno”, „się egoizm, kłam, podłość wylęga”, „brat brata słabszego uciska”, „nieprawość, gwałt, brutalna siła Dyktuje prawa dobru, prawdzie, cnocie”, „krzyż Zbawcy codziennie ocieka Krwią ofiar, które świat na nim krzyżuje”? (*Laszka*, 160) itd. Brak odpowiedzi na te pytania, niestety, wywołuje poczucie bezsilności, frustracji, a nawet chęć skrócenia mąk życia ziemskiego:

Ach! Wtedy właśnie, kiedy w myśl się wkrada
 Jedno z tych pytań – blaski ziemi gasną,
 A smutna dusza uciekać by rada
 Prędnij z tej ziemi, gdzie tak zimno, ciasno...
 I lecieć w niebo, albo upaść w piekło,
 Byle zapomnieć ludzką złość zaciekłą!...

(*Laszka*, 160, 162)

Świat człowieka – miłość do kobiety / kwestia kobieca

W twórczości Włodzimierza Wysockiego, jak i innych pisarzy pogranicza polsko-ukraińskiego, zauważalna jest pewna tendencja w obrazowaniu miłości jako uczucia osobistego. Miłość jest dozwolona, uduchowiona i „dobra” w przypadku miłosego połączenia serc młodych ludzi należących do tego samego stanu społecznego. Miłość Tereni i Zdzisława z *Laszki* jest uzgodniona (z rodzicami), ustanowiona i uświęcona (poprzez zaręczyny). Jest to miłość szczęśliwa, spełniona, choć i mająca tragiczne zakończenie. Miłość głównych bohaterów z *Bociana* – Ta-

deusza i Jadwigi – podobnie jest uduchowiona, czysta, możliwa, bo dotyczy zakochanych o podobnym pochodzeniu społecznym, jest uświęcona cierpieniem (rany Tadeusza) i pomocą w powrocie do zdrowia, wyrwaniu z rąk śmierci. W tym kontekście ciekawych odcieni nabiera tonacja i retoryka opisu pocałunku łączącego młodych ludzi. W miłości niedozwolonej pocałunek za każdym razem jest złodziejski, skradziony, występny. Natomiast w miłości dozwolonej pierwszy pocałunek jest „święty”, „jak czyste tchnienie cherubina”, „upajający jak niebiański trunek”, „co skrzydła przypina ... i porywa w jakieś nadziemskiej szczęśliwości kraje” (*Bohater*, 322, 324). Ta miłość jest szczęśliwa i spełniona mimo wszelkich przeszkód.

Takie spostrzeżenie sugeruje powrót do aspektu etnicznego, niebagatelnego nawet w kwestiach miłosnych. Jak się okazuje, miłość dozwolona – do Polki – uskrzydla, natomiast zakazana – do Ukrainki – uziemia, nie daje poczuć się obrońcą i rycerzem, a złodziejem i winowajcą. Główny bohater *Oksany*, choć świadom nierówności stosunków pomiędzy nim a wieśniaczką, pragnie tej zakazanej miłości, dąży do niej wbrew świadomości niemożności jej realizacji, natomiast po spożyciu tego „zakazanego owocu”, czuje wyrzuty sumienia i żal, rozumiejąc podłość i niskość swojego postępków. Jest to miłość kwitnąca do momentu jej realizacji na gruncie fizycznym i potrzebna tylko na tym gruncie. Momentalnie traci swój urok, natychmiast przeradza się w żal: „Wszak płacząc ją utulać I pocieszać należało!” (*Oksana*, 236). Główny bohater *Lasu* także wie, jaka jest miłość do dziewczyny-Ukrainki – jest występna, zakazana, łatwa, ale wcale niesatysfakcjonująca. Lecz skoro jest zakazana, jest bardzo ponętna. Nawet będąc zakochanym przytomnie stwierdza, że musi wyrzec się tego szczęścia, ten związek na prawach małżeństwa jest niemożliwy. Bohater wprost formułuje podstawowe zasady zachowania panicza wobec prostej chłopskiej dziewczyny i przy okazji daje dokładną charakterystykę kobiety należącej do swego stanu społecznego:

Ty nie dla mnie, Olenko! Jam ciebie nie godzien!..
 Ciebie, proste, natury niespaczone dziecię,
 Mam prawo uwieść, siłą posiąć jako zbrodzień,
 Co by mi przykłaśnięto nawet w moim świecie;
 Lecz wara zwać cię żoną! – boś nie naszej sfery,
 Bo nie masz cnót i wdzięków salonów hetery,
 Nie masz przymiotów sroki, papugi rozumu,
 Nie masz zębów fałszywych, nie tynkujesz skóry,
 Masz własne piersi, włosy, nie nosisz turniury,
 Słowem: jesteś prostaczką, jesteś dzieckiem tłumu...

(*Las*, 300)

Kobieta-Ukrainka – „nimfa leśna, czy Undina”, „rusałka”, dziewczyna, w której nie ma „nic niezwykłego”, „bosa”, „miała obłocone stopki”, „koszulka niezbyt świeża”, „opaliła twarz i ręce Ciemne niby u Kreolki” (*Oksana*, 216), lecz robi niesamowite wrażenie, że bohater przyznaje, że „byłem olśnion, taka jasność Biła od niej, urok taki” (*Oksana*, 218). Sam nie rozumie, jaką siłą zaczarowała go młoda

Ukrainka, „proste dziewczę to wieśniacze”, a wszystko w końcu tłumaczy stanem ducha młodego człowieka, porą młodości, która wszystko odczuwa inaczej. Pocałunek dziewczyny to „chęć pusta”, a i bardzo proste jest stwierdzenie: „Tak cię kocham, Saniu moja” (*Oksana*, 224). Młoda ukraińska dziewczyna ma więcej zdrowego rozsądku, niż niedoszły kochanek-panicz: prosto w twarz wypowiada mu dość gorzkie słowa prawdy: „Ni wy dla mnie mąż «sądzony», Ni ja dla was godna żona” (*Oksana*, 228). Odmowa dziewczyny trapi i męczy głównego bohatera, chyba głównie z braku możliwości realizacji pewnego marzenia. Mimo wszystko Oksana oddaje się tej miłości bez pamięci, daje się uwieść, będąc świadoma dalszych swych losów. Poddając się nie pozostaje prostą ofiarą losu. Z godnością ten los znosi, goni swego ukochanego, nie pozwala uważać się nad sobą i ciągnąć dalej tego romansu. Mimo wyrządzonej krzywdy, Oksana podejmuje starania ratunku swego ukochanego, kiedy ten jako powstaniec trafia w ręce chłopów pomagających wojskom rosyjskim, narażając się tym samym na gniew ojca. Nazwana przez krzywdziciela aniołem, jak anioł-stróż czuwa nad nim, odprowadzając go w daleką sybirską podróż bez powrotu. Wybaczywszy swojemu krzywdzicielowi, ona jedynie prosi Boga o wybaczenie dla nich obu w niebie.

Mimo wszystko, kobiety-Ukrainki są u Wysockiego świadome swojej godności. Choć czasem mają sentymentalne oblicze, jak Olenka z poematu *Las* – „lekką i powiewną, jak sennie zjawiska” (*Las*, 282), opisana przy pomocy zdrobniących form słów – stoi na „bosych nóżkach, jak posążek”, „mnąc fartuszek”, „w rączkach” trzyma „garnuszek”, sama jest „jagódką” (*Las*, 284), czyli potraktowana jako podmiot – piękny i jednocześnie naiwny, dziecięcy, jednak nie poddaje się na załoty panicza, lecz prosto w twarz wyraża nadzieję na miłość spełnioną – „twoją chciałabym być żoną” (*Las*, 298).

Kobieta u Wysockiego, zarówno Polka (w *Laszce*), jak i Ukrainka (w *Oksanie*), wykazuje się szlachetnością, świadomością swego wyższego powołania, potrzeby przyjaźni polsko-ukraińskiej i utrzymania dobrosąsiedzkich stosunków w imię pokoju i spokoju. O zachowaniu Oksany mowa była wyżej, natomiast Teresa w *Laszce* powstrzymuje walczących antagonistów – Tymka i Zdzisława – słowami: „Jeśli brat bratu cios śmiertelny zada, Przekleństwo jemu!.. wołę Tatarzyna, Niżeli żoną pozostać Kaina” (*Laszka*, 184). To właśnie ona wymyśla sposób na „pogodzenie” walczących o jej rękę stron. Ona, ryzykując życie, stara się zagasić konflikt, niechcący wywołany przez nią samą, czym potęguje zachwyty starca Łahody określającego ją jako „kozyr dziewczynę” i „brawą Laszkę” (*Laszka*, 186). Kobieta swoim czynem nie tylko pokazuje odwagę, zdecydowanie, wolę, a i swoją dobrowolną ofiarą uświęca przyjaźń polsko-ukraińską, pokazuje jej nadrzędną wartość nawet dla tak nieświadomej, słabej istoty jak kobieta, często będącej tylko igraszką w rękach silnego mężczyzny. Na łożu śmierci stwierdza Teresa, że przebaczenie i przymierze Polaka i Ukrainca będą jej „gromnicą” i gwarancją pokoju w przyszłości. To właśnie łagodną i czystą dziewczynę prosi stary Łahoda o wstawiennictwo dla Ukrainy przed Bogiem:

Gołąbko czysta! tam, u tronu Pana
Wyproś, niech odtąd nasza Ukraina,
W której pokrewne osiadły narody,
Będzie świątynią braterstwa i zgody!”

(*Laszka*, 198)

Dla dobra Ojczyzny, na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego u Wysockiego działa każdy członek społeczeństwa, nawet lekceważona wcześniej przez swoją słabość kobieta, uosabiając siłę zdolną do załagodzenia konfliktów, ustanowienia pokoju, odnowienia przyjaźni.

Podsumowanie

Pozytywizm polski w swoich początkach i kontynuacjach ma różne oblicza. Te oblicza między innymi kształtują specyficzne warunki regionalnego rozwoju, co pozwala na wyodrębnienie i opis cech, elementów odmian lokalnych w swoim ogóle stanowiących o oryginalności pozytywizmu polskiego. Wyodrębniony na podstawie twórczości Włodzimierza Wysockiego – kijowskiego poety – lokalny wariant pozytywizmu kijowskiego jest, rzecz jasna, umownością, która pozwala na pokazanie właściwości pozytywizmu kresowego/pogranicznego polsko-ukraińskiego. Opisane cechy wyróżniające – dwukulturowość, dążenie do solidarności i integracji, silna więź z lokalną romantyczną tradycją świadczą o przelataniu się w spuściznie twórczej Wysockiego dwu wizji świata – romantycznej i pozytywistycznej. Ujawnia się to w obrazowaniu natury ukraińskiej na skutek oscylowania pomiędzy romantyczną personifikacją żywiołów przyrody oraz uzasadnieniem ich celowości, pożyteczności. W opisie świata człowieka nadal ważkie są kwestie etniczne i narodowe, różnicujące narody, lecz również wkładane są treści, łączące dwa sąsiednie narody, opartą na solidaryzmie społecznym i narodowym. Gloryfikacja miłości do ojczyzny, z jednej strony, pokazuje romantyczne upojenie miłością i zatracenie się w niej aż po bluźnierstwo, z drugiej zaś strony, całkowicie przytomne spojrzenie na niesprawiedliwość i nierówność panującą w kraju. Poetyckie obrazy kobiety, miłość do niej i kwestia kobieca również wpisują się w ramy tej dwoistej romantyczno-pozytywistycznej i polsko-ukraińskiej postawy Włodzimierza Wysockiego, przedstawiciela pozytywizmu kijowskiego.

Sylwia Karpowicz-Słowikowska
(Gdańsk)

O PIŚMIENICTWIE ROSYJSKIM NA ŁAMACH „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO” W LATACH 1866–1876

Ustalenia wstępne

Ze względu na niezwykle rozdrobnienie badanego materiału niniejszy tekst ma z jednej strony charakter rekonesansowy, z drugiej zaś – sprawozdawczy. Lektura jedenastu roczników „Przeglądu Tygodniowego” prowadzi do wniosków wynikających z obecności określonych treści na łamach czasopisma, jednocześnie skłania do tworzenia supozycji, będących wynikiem braku pewnych informacji w przedmiotowym periodyku.

Na początku należy doprecyzować używane tutaj terminy. Zwłaszcza pojęcie „Rosji” nastęcza trudności. Jest ono uwikłane w przeróżne konteksty, szczególnie polityczno-historyczne. Konieczne jest opowiedzenie się za ujęciem redukcjonistycznym, ponieważ artykuł nie ma tak szerokich ambicji, by odnieść się do całokształtu skomplikowanych zmian terytorialno-demograficznych Rosji w II połowie XIX wieku.

Na potrzeby tego tekstu za Rosję uznaję terytorium Imperium Rosyjskiego z okresu rządów Aleksandra II (panował 1855–1881), zamieszkiwane przez ludność posługującą się językiem rosyjskim jako rdzennym i urzędowym. Wyłączeniu podlegają więc Ukraina z Krymem, Białoruś, Litwa, Kurlandia, Besarabia, Wielkie Księstwo Finlandii, azjatycka część mocarstwa oraz Królestwo Polskie. Tak ograniczony znaczeniowo termin staje się dla mnie jednocześnie zwyczajowo funkcjonującym w badaniach literackich synonimem jednego z państw zaborczych, najważniejszego z perspektywy interesującego nas tutaj „Przeglądu Tygodniowego”, ukazującego się przecież w centralnym ośrodku Królestwa Polskiego, jakim niewątpliwie była Warszawa.

Rosjanami nazywam mieszkańców Imperium Rosyjskiego, posługujących się w mowie i piśmie, prywatnie i urzędowo językiem rosyjskim. Oczywiście konsekwencje tego wyboru skutkują definiowaniem literatury i całego piśmiennictwa rosyjskiego jako tworzonych przez Rosjan i po rosyjsku.

*

Pierwszy numer „Przeglądu Tygodniowego” ukazuje się 7 stycznia 1866. W słowie wstępnym redaktor, Adam Wiślicki, deklaruje, że pismo będzie „kroniką

krajową”. W efekcie uprzywilejowane miejsce zajęła problematyka społeczna. Mimo tego, na łamach gazety pojawiają się również prace krytycznoliterackie, wypowiedzi poświęcone literaturze, sztuce i życiu kulturalnemu. Co znamienne, obok licznych działań popularyzujących model literatury tendencyjnej, utylitarnej, antyromantycznej, antyepigońskiej, wiele uwagi poświęca się recenzowaniu piśmiennictwa obcego, zwłaszcza francuskiego¹, niemieckiego² i angielskiego³. W interesujących nas latach 1866–1876 w orbicie zainteresowania pojawia się również literatura portugalska⁴, chorwacka⁵, czeska⁶, włoska⁷, węgierska⁸, hiszpańska⁹.

Zastanawiające, że ambicja zorientowania czytelnika w literaturze europejskiej nie uwzględnia jego edukacji w zakresie piśmiennictwa rosyjskiego. Oprócz wyjątkowego dla tematyki rosyjskiej w „Przeglądzie Tygodniowym” roku 1870, informacji, recenzji, omówień piśmiennictwa rosyjskiego jest bardzo mało. Pamiętajmy, że – zgodnie z początkowymi ustaleniami – przywołujemy tu jedynie dorobek rosyjskojęzyczny i tworzony przez Rosjan. Zainteresowaniem obejmujemy dodatkowo przykłady popularyzowania piśmiennictwa rosyjskiego za pomocą tłumaczeń na język polski.

Zatem w roku 1866 odnajdujemy tylko jedną wzmiankę, i to tylko częściowo spełniającą wspomniane kryteria. Otóż w numerach 49. i 50. w dziale „Przegląd Literacki” pojawia się omówienie *Zarysu historii literatur słowiańskich (Obzor istorii słowiańskich literatur)*, napisane przez Aleksandra Nikolajewicza Pypina i Włodzimierza Spasowicza w Petersburgu w 1865 roku. Jest to w dużej mierze tłumaczenie na rosyjski książki Jana Szerrera, ale dopełnione oryginalną pracą Pypina, który nakreślił zarys umysłowości plemion słowiańskich, ze szczególnym uwzględnieniem ich historycznego rozwoju. Literaturę polską omówił Spasowicz¹⁰.

W roku 1867 w numerze 13. w dziale „Wiadomości literackie” pojawia się informacja, iż w trzecim tomie moskiewskiego pisma periodycznego z roku 1866 pod

¹ Np.: „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 48, s. 383-385, <http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/publication?id=104283&tab=3>, dostęp 25.11.2014. Wszystkie cytaty z „Przeglądu Tygodniowego” korzystają z tego źródła. W dalszych przypisach dla uproszczenia zapisu stosowany będzie skrót PT. Przeglądy piśmiennictwa francuskiego pojawiają się np.: PT 1867, nr 49, s. 393-395; 1868, nr 26, s. 234; 1869, nr 30, s. 256-257; nr 31, s. 264-265; nr 32, s. 271-272; nr 33, s. 281-282; nr 34, s. 288-290; 1870, nr 24, s. 195-197; nr 25, s. 205-206; nr 26, s. 212-213; 1872, nr 51, s. 405-406; nr 52, s. 411-414; 1873, nr 31, s. 243-245.

² Np.: PT 1867, nr 7, s. 53-54; nr 47, s. 377-379; 1868, nr 9, s. 78; 1870, nr 7, s. 53-54; nr 14, s. 110; nr 15, s. 126-127; 1872, nr 42, s. 333-334; 1873, nr 5, s. 35-36; nr 9, s. 71-72; 1873, nr 39, s. 308-309; 1875, nr 33, s. 388-390; nr 34, s. 402-403; 1876, nr 33, s. 385-386; nr 34, s. 398-400.

³ Np.: PT 1867, nr 28, s. 221; 1869, nr 13, s. 107; 1870, nr 17, s. 141-142; nr 18, s. 149-151; nr 20, s. 166-167; nr 21, s. 173-174; nr 22, s. 181-182; 1871, nr 36, s. 294-295; nr 37, s. 299-302; nr 38, s. 310-311; nr 39, s. 318-320; 1873, nr 19, s. 147-148; 1874, nr 11, s. 89-91; nr 36, s. 300-301; nr 37, s. 311-312; 1875, nr 2, s. 16-17; nr 3, s. 29-31.

⁴ Np.: PT 1867, nr 16, s. 124-126.

⁵ Np.: PT 1867, nr 27, s. 211-213.

⁶ Np.: PT 1867, nr 30, s. 239-240.

⁷ Np.: PT 1873, nr 19, s. 140.

⁸ Np.: PT 1873, nr 21, s. 164-166; nr 29, s. 229-230.

⁹ Np.: PT 1873, nr 33, s. 261-262.

¹⁰ PT 1866, nr 49, s. 387-388; nr 50, s. 396.

redakcją Osipa M. Bodiańskiego pod tytułem „Cztieńja w imperatorskom obszczestwie istorii i drevnostiěj rossijskich pri moskiewskom uniwersitietie” („Czytania w cesarskim społeczeństwie historii i zabytków rosyjskich przy uniwersytecie moskiewskim”) pojawiają się dzieła i materiały historyczne, interesujące dla polskich czytelników, między innymi *Dzieje walki państwa Moskiewskiego z Polsko-Litewskiem od roku 1462 do 1508* napisane przez Hennadija Karpowa (cz. 1)¹¹. W dziale „Literatura zagraniczna” czytamy o wydaniu przez Moskiewskie Towarzystwo Historyczne („Cztienija”, czyli „Czytania” tom II z roku 1864) korespondencji Mikołaja Rumiancowa – kanclerza i mecenasa literatury z Janem Grygorowiczem – popem, znanym białoruskim historykiem¹². Wł. M. [Władysław Miłkowski]¹³ w dziale „Literatura” donosi o wydaniu przez Mikołaja Stępliańskiego dzieła pod tytułem *Diewia’ gubernji zapadnawo kraja w topograficznym, gieognostycznym, statystycznym i ekonomicznym odnoszenijach* (Petersburg 1866) (*Dziewięć guberni zachodniego kraja w stosunku topograficznym, geologicznym, statystycznym, ekonomicznym*)¹⁴. Ten sam korespondent, Wł. M. [Władysław Miłkowski], podaje w dziale „Literatura zagraniczna”, że w VI. i VII. zeszytcie petersburskiego czasopisma „Litereaturnaja biblioteka” znajduje się artykuł A. [?]¹⁵ Bobrzeckiego *Galicka-ja Ruś w nacyonalnom i polityczeskom otreszenii (Ruś galicyjska pod względem narodowym i politycznym)*. Ponadto dodaje, że P. Arystów [właśc. Nikołaj Aleksandrowicz Aristow]¹⁶ wydał w Petersburgu w 1866 roku książkę *Promyszlennost drevniej Rusi (Przemysł dawnej Rusi)*¹⁷.

Zaskakującym epizodem okazuje się publikacja w numerze 42. z 1867 roku tłumaczonej przez Władysława Ordonu *Współczesnej ody* Nikołaja Aleksiejewcza Niekrasowa¹⁸. Druk wiersza tego właśnie reprezentanta literatury rosyjskiej wydaje się nieprzypadkowy, zwłaszcza że numer 45. przynosi kolejny jego utwór zatytułowany *Spóźniony nekrolog*¹⁹. Oba teksty tego poety ludu, żalu i pomsty wydają się korespondować z problematyką nierówności między warstwami społeczeństwa, prezentują jego anomalie. Przesiąknięte duchem ironii, a wręcz sarkazmu, stają się rodzajem politycznego manifestu. Ich prezentacja na łamach „Przeglądu” zdaje się być cenzorskim przeoczeniem, które w analizowanym jedenastoletnim zdarzy się jeszcze tylko jeden raz, ale o tym wspomnę za moment.

Nadal jednak obecność piśmiennictwa rosyjskiego w tygodniku ogranicza się do krótkich i ogólnikowych informacji. W numerze 43. z 1867 roku A.W.D. [Aleksander Weryha Darowski] w artykule *O jednym rozdziale do przyszłej księgi przy-*

¹¹ PT 1867, nr 13, s. 104.

¹² PT 1867, nr 18, s. 144.

¹³ Wszystkie wyjaśnienia i adnotacje w nawiasach kwadratowych pochodzą od autorki artykułu.

¹⁴ PT 1867, nr 22, s. 176.

¹⁵ Nie udało się rozwiązać skrótu imienia.

¹⁶ Poprawna weryfikacja na podstawie recenzji T. Nowaka, *Rybakow Boris Aleksandrowicz, Remieszto drevniej Rusi*, Izd. A.N. SSSR 1948, „Kwartalnik Historyczny” t. 57, z. 1-4, Kraków 1950, s. 258.

¹⁷ PT 1867, nr 30, s. 240.

¹⁸ PT 1867, nr 42, s. 335.

¹⁹ PT 1867, nr 45, s. 360-361.

słów polskich, odezwa Autora przywołuje książkę Iwana Sniehirewa *Ruskije w swoich posłowicach 1831–1834* (*Rosjanie w swoich przysłowicach 1831–1834*), wydaną w Moskwie i ocenia ją jako wartościową oraz znaczącą. Również Wł. M. [Władysław Miłkowski] w numerze 44. w dziale „Literatura zagraniczna” anonsuje wydanie w 1866 roku ciekawej książki [Nikołaja Pawłowicza] Barbot de Marni, rosyjskiego geologa, *Otczet pojezdki w Galicju, Wołyn i Podolju w 1865 godu* (*Sprawozdanie z podróży po Galicji, Wołyniu i Podolu w 1865 roku*). Wspomina także o wydaniu przez P. [Piotra K.?] Szczebalskiego w Moskwie w 1866 roku dziełka *Rozskazy o zapadnoj Rusi* (*Opowiadania o Rusi zachodniej*)²⁰. W numerze 47. w dziale „Literatura zagraniczna” Wł. M. [Władysław Miłkowski] podaje, że w 1866 roku w Petersburgu A. [Aleksander] Petrow wydał dzieło w dwóch tomach *Wojna Rosji z Turcją i polskimi konfederatami s 1769–1771 goda*²¹. W numerze 51. Wł. M. [Władysław Miłkowski] notuje w dziale „Literatura zagraniczna”, że w Petersburgu świeżo wyszło ciekawe dla nas dzieło pod tytułem *Dniownik posliedniaho Pochoda Stefana Batorja na Rossju* (*Osada Pskowa*) i *Diplomaticzeskaja perepiska towo wremieni odnosiaszczajasia gławnyim obrazom k'zakliuczeniu Zapolskago mira (1581–1582) izdał M. Kojalowicz* (*Dziennik ostatniej wyprawy Stefana Batorego na Rosję {oblężenie Pskowa} i dyplomatyczna korespondencja z tego czasu, odnosząca się głównie do zawarcia pokoju Zapolskiego {1581–1582} opublikował M. [Michaił Osipowicz] Kojalowicz*)²².

W okresie 1868–1869 brak jest zapowiedzi, recenzji oraz innych informacji odnoszących się do piśmiennictwa rosyjskiego.

O przełomowości roku 1870 dla „sprawy rosyjskiej” na łamach „Przeglądu Tygodniowego” świadczy anons z numeru 38. o druku w dodatku do gazety „bardzo charakterystycznego utworu” (określenie redakcji) Iwana Siergiejewicza Turgieniewa pod tytułem *Dym*²³. Do publikacji dojdzie jednak dopiero od 1 numeru w roku 1871. Można podejrzewać, że wybór tej powieści był po raz kolejny, po Niekrasowie, rodzajem politycznej deklaracji. Ta analiza kondycji społeczeństwa rosyjskiego, którą można odczytywać jako polemikę z poglądami Aleksandra Hercena, wieszczącego zmierzch Europy i stawiającego na rewolucyjne instynkty chłopstwa rosyjskiego jako nośnika przemian społecznych, jest apologią inteligencji postrzeganej jako główna siła postępu. Turgieniew przekonuje, że przyszłość Rosji tkwi w jej związkach cywilizacyjnych z Zachodem, dyskredytuje zwolenników koncepcji odrębności Rosji od Europy. Wydaje się, że tak ideologicznie wyposażony utwór koresponduje z linią światopoglądową „Przeglądu Tygodniowego”, w której odnajdujemy obok szeroko rozumianego komponentu pozytywistycznego, postępowego, również kosmopolityczny, liberalny oraz inteligencki właśnie²⁴. Jak to się stało, że i tym razem cenzor dopuścił do druku tego utworu? Może zrobił to na

²⁰ PT 1867, nr 44, s. 356.

²¹ PT 1867, nr 47, s. 380.

²² PT 1867, nr 51, s. 412.

²³ PT 1870, nr 38, s. 305. Zapowiedź druku pojawi się jeszcze w PT 1870, nr 46, s. 369; 1870, nr 50, s. 401; 1870, nr 52, s. 421.

²⁴ Por. G. Markiewicz, *Spór o model społeczeństwa na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego” w latach 1864–1880*, Łódź 2000, szczególnie s. 25.

fali szerszego zainteresowania twórczością i osobą Turgieniewa. Według Mariana Jakóbca, Turgieniew odegrał w ogóle niezwykle istotną rolę propagandowo-literacką w zaznajamianiu czytelnika zachodnioeuropejskiego z literaturą rosyjską. W opinii badacza to Turgieniew właśnie wziął na siebie obowiązek ukazania świata dóbr kulturalnych swego narodu²⁵. „Opiekun Domowy” drukował na przykład życiorys pisarza i nawet sugerował druk tej właśnie powieści²⁶. Utwór Turgieniewa *Stepowy Król-Lear* publikował w owym czasie „Wiernik Jewropy”. Może czujność cenzora usypiał fakt, że utwór drukowany miał być w dodatku do pisma, choć i to wątpliwa przesłanka, bo tekst był obszerny, obejmujący kilkanaście arkuszy, trudny do przeoczenia.

Kolejną znaczącą zmianą w roku 1870 był nowy dział czasopisma zatytułowany „Przegląd piśmiennictwa rosyjskiego”. Zacznie się on ukazywać dopiero pod koniec roku, od numeru 43. W słowie wstępnym tej rubryki redaktorzy deklarowali: „Musimy ściśle ograniczyć się na pracach oryginalnych, i w pewnym stopniu obchodzących naszych czytelników, aby za tą nitką idąc, nie zgubić się w labiryncie szczegółów mniej ciekawych”²⁷. W związku z tym obiektem oglądu bywa dość skromny liczebnie wybór pozycji, omawianych jednakże wnikliwie, niekiedy recenzowanych, bardzo często streszczanych. I tak, już w tym samym numerze, pojawi się komentarz do „ważnej ze wszech miar” (określ. redakcji) publikacji księdza Michała Moroszkina *Jezuici w Rossyi od Katarzyny II-giej do naszych czasów*, w numerze 44. rzecz jest dalej komentowana i oceniana jako zajmująca. Słów uznania nie znajduje tu recenzent dla kolejnej publikacji księcia W. P. [Władimira] Meszczerskiego *Zarysy obecnego życia w Rossyi*, którą uważa za niesmaczny pamflet, dowodzący wyższości czasów obecnych nad minionymi²⁸. W „Przeglądzie prasy peryodycznej” w numerze 52. z tego roku podaje się, że „Biblioteka Warszawska” opublikowała tłumaczenie *Kwestyi życia* Nikołaja Pirogowa i promuje się rzecz jako książkę „zastanawiającą się nad sposobem dzisiejszego wychowania i wykazującą jego nieloiczność i sprzeczność wpajania zasad religijnych chrześcijańskich w młodych ludziach”, którzy wkroczywszy w samodzielne życie dostrzegają rozmijanie się praktyki z teorią religijną²⁹.

W roku 1871 w numerze 6. w dziale „Literatura i bibliografia” pojawia się wzmianka o wydaniu w języku rosyjskim *Przeglądu historii literatury polskiej* autorstwa Antona Siemienowicza Budiłowicza³⁰. Dopiero w numerze 38. pojawia się ponownie dział „Przegląd literatury rosyjskiej”, a w nim omówienie książki *Po-*

²⁵ M. Jakóbiec, *Literatura rosyjska wśród Polaków w okresie pozytywizmu*, [w:] *Pozytywizm*, cz. 1, pod red. H. Markiewicza i in., Wrocław 1950, s. 297.

²⁶ F. Kozłowski, *Jan Turgieniew*, „Opiekun Domowy” 1870 nr 44 z 24 października (5 listopada), s. 472-473; nr 45 z 28 października (9 listopada), s. 479-480.

²⁷ PT 1870, nr 43, s. 348.

²⁸ PT 1870, nr 44, s. 356. W numerze tym pojawia się również omówienie wydanej w Wilnie ważnej publikacji *Opis spraw i aktów przechowywanych w archiwum wileńskiego generała gubernatora*.

²⁹ PT 1870, nr 52, s. 424. Rzeczywiście „Biblioteka Warszawska” opublikowała w 1870, t. 4, s. 180-202 *Kwestię życia. Wyjątek ze starych szpargałów dra...* Nikołaja Pirogowa.

³⁰ PT 1871, nr 6, s. 47.

slednij sejm rieczj pospolitoj (Ostatni sejm Rzeczy-pospolitej), autorstwa D. [Dmitrija Iwanowicza] Hłowajskiego [właśc. Hłowajskiego], wydanej w 1870 roku w Moskwie. Recenzent „Przeglądu” chwali tę pozycję za obiektywizm, za korzystanie z zastrzeżonych dla polskich historiografów źródeł, za odważne tezy o ucisku stanu chłopskiego, izolowanego z życia społecznego, za trafne spostrzeżenia dotyczące kwestii żydowskiej (Żydzi winni rozkładowi polskiego społeczeństwa)³¹. W numerze 42. z roku 1871 w „Przeglądzie literatury rosyjskiej” otrzymujemy recenzję pracy *Poslednij Korol Polskij Stanisław August Poniatowski (Ostatni król Polski Stanisław August Poniatowski)* autorstwa A-de-Pule’a [właśc. Michaiła Fiodorowicza De Pule’a], skomentowanej jako fragmentaryczna wobec sygnalizowanej w jej tytule problematyki, a wręcz mocno dygresyjna, bo w rzeczywistości prezentująca bardziej postać księcia Nikołaja Wasiljewicza Repnina (w latach 1764–1768 rosyjskiego ministra w Warszawie, sprawującego wówczas faktyczną władzę nad Rzeczpospolitą) niż polskiego króla³². W numerze 53. w „Wiadomościach literackich” wspomina się jeszcze książkę [Wiktor] Siemiątkowskiego pod tytułem *Kijów*³³.

Buńczuczne zapowiedzi redakcji czasopisma o przywróceniu znaczenia i objętości kronikom literackim – jak się okazuje – nie dotyczą piśmiennictwa rosyjskiego³⁴. Nie pojawia się już „Przegląd literatury rosyjskiej”. Dopiero w ostatnim, 52 numerze z roku 1873, w rubryce „Korespondencja Przeglądu Tygodniowego” (Petersburg) dowiadujemy się o publikacji w Rosji kilku książek historycznych, a także dziełek dla ludu³⁵.

Petersburski korespondent ma ambicje poinformowania polskich czytelników o stanie czasopiśmiennictwa w stolicy Rosji, dlatego w numerze 17. z 1874 roku podaje bardzo szczegółowy katalog miejscowych gazet³⁶. Dla roku 1876 i popularyzacji piśmiennictwa rosyjskiego kolejny raz najbardziej cenne są „Korespondencje Przeglądu Tygodniowego” z Petersburga. Pierwsza z nich, zamieszczona w numerze 2. obok informacji z życia kulturalnego w stolicy Rosji omawia sztuki wy-

³¹ PT 1871, nr 38, s. 309-310.

³² PT 1871, nr 42, s. 346.

³³ PT 1871, nr 53, s. 440.

³⁴ PT 1871, nr 48, s. 389; 1871, nr 53, s. 433-434.

³⁵ PT 1873, nr 52, s. 416. M. Jakóbiec podaje, że w r. 1873 „Przegląd Tygodniowy” na s. 211 (nr 27) wydrukował *Szkice z dziejów pracy* D. [Dmitrija Iwanowicza] Pisariewa w bardzo lichym przekładzie A. Rubińskiego. Wskazany tekst nie znajduje się jednak w tej lokalizacji, zob. M. Jakóbiec, *Literatura rosyjska wśród Polaków w okresie pozytywizmu*, s. 311.

³⁶ PT 1874, nr 17, s. 140. W „Korespondencji Przeglądu Tygodniowego” (Petersburg w kwietniu 1874) wymienia: codzienne gazety reprezentujące opcję prorządową – „Birżę”, „Birżewyja Wiedomosti”, „Gołos”, „Nowoje wremia”, „Nowosti”, „Pieterburgskija wiadomości”, „Russkij Inwalid”, „Russkij mir”, „Sudiebnyj Wiestnik”, „Syn Otczestwa”, „Wieczerniaja gazeta”, „Prawitielstwiennyj wiestnik”, „Wiedomosti St. Pieterburgskoho gradonaczalnika”, „Pieterburgskaja gazieta”, „Pieterburgskij Listok” „Sowremiennoś”, 95 pism rozmaitych towarzystw naukowych, droboczących itp., tygodniowych pism 19 (w tym 4 ilustrowane), jedno humorystyczne piśmko „Malar”, jedno postępowe „Niedziela”, jedno konserwatywne „Grażdanin”, trzy religijne, jedno medyczne, pism miesięcznych jest 38 – w tym „Wiestnik Europy”, 38 czasopism specjalistycznych.

stawione na scenie Teatru Aleksandryńskiego: komedię *Oblężenie* Wiktora Aleksandrowicza Kryłowa, streszczoną jedynie, oraz dwie komedie Aleksandra Ostrowskiego (1823–1886): *Wilki i owce*, a także *Bogate narzeczone* – recenzowane z punktu obecności lub braku idealizmu w warstwie treściowej i ocenione jako nieśmieszne³⁷.

Bogata materiałowo jest również korespondencja z numerów 13. i 14., prezentująca kulturalne życie Petersburga pławiące się w karnawałowych uciechach³⁸. Z dziedziny piśmiennictwa informator przywołuje następujące fakty: nowinki z zakresu czasopiśmiennictwa, publikację *Bratskaja pomoc* (*Braterska pomoc*), będącą książką zbiorową (Sołowjew, Bestiuzew, Riumin, Suchomlin, Tołstoj, Wasilczukow, Srezniewski, Popow, Łamański, Grot, Miller, Gradowski, Awdiejew, Ostrowski, Niekrasow, Majkow, Rozenhejm, Połoński i inni) na rzecz ofiar powstania w Hercegowinie. Podaje również, że w VI. tomie „Ruskiej Biblioteki” wydano utwory Turgieniewa (10 *Zapisek myśliwego*, wyjątki z powieści *Atia Rudin*, *Obywatelskie gniazdo*, *Ojcowie i dzieci*, *Dym*). Z rozrzewnieniem wspomina korespondent zmarłego w 1875 roku pisarza ludowego [Aleksieja?] Razina, autora 12 książeczek *Opowieści z historii rosyjskiej*. Twórcę postrzega petersburski informator jako autentyczne dziecko ludu, a jego spuściznę jako przepehioną prawdą i prostotą. Przywołani zostają również zmarli w poprzedzającym roku – Aleksy Tołstoj (1817–1875), o którym więcej za chwilę, oraz Michał Pietrowicz Pogodin (1800–1875) powieściopisarz i dramaturg, dziennikarz, historyk, o którym szerzej wspominał autor „Korespondencji z Petersburga” w numerze 2. z 1876 roku³⁹. Więcej uwagi w relacji poświęca się zmarłemu właśnie Michałowi Wasiljewiczowi Awdiejewowi (1820–1875), którego krótki biogram prezentuje obraz wartościowego i nieodżałowanego twórcy.

Obrazu szczególnej obecności na łamach „Przeglądu Tygodniowego” literatury rosyjskiej dopełnia fakt, iż przez jedenaście analizowanych tu lat tylko jeden raz pojawia się w szerszej formie prezentacja sylwetki rosyjskiego pisarza, i to jako wspomnienie pośmiertne. Chodzi o hrabiego Aleksieja Konstantynowicza Tołstoja, starszego brata słynniejszego Lwa. Pomieszczenie tej biografii naturalnie związane jest z faktem śmierci pisarza 28 września 1875 roku, może mieć jednak wiele wspólnego z tym, że Aleksy Tołstoj był przyjacielem z czasów młodości cara Aleksandra II, piewą patriarchalnej starej Rosji, zwalczał reakcję, biurokracyzm i materializm, swoją twórczością apolożizował imperialne ambicje caratu. Model takiego właśnie twórcy mógł bez problemu pojawić się na łamach czasopisma i bez przeszkód cenzuralnych być wydrukowany. Zwłaszcza, że sylwetka autora trylogii dramaturgicznej: *Śmierć Iwana Groźnego*, *Car Fiodor Iwanowicz*, *Car Borys*, powieści *Książę Srebrny*, opowiadań fantastycznych: *Upiór*, *Spotkanie po trzystu latach*, *Rodzina wilkołaka*. *Niewydany fragment z dziennika nieznanego*, *Upiór młodego szlachcica* została przedstawiona w sposób niemal panegiryczny. Określony przez anonimowego autora wspomnienia jako „niezapomniany”, „wieszcz wzniosłej du-

³⁷ PT 1876, nr 2, s. 23-24.

³⁸ PT 1876, nr 13, s. 156, 1876, nr 14, s. 167-168.

³⁹ PT 1876, nr 2, s. 23.

szy i wysokiego talentu”, „wieszcz narodowy, „ulubieniec natchnienia” zaprezentowany został w samych superlatywach zarówno jako twórca, jak i człowiek⁴⁰. Jedynym cieniem na doskonałej artystycznie spuściznie Tolstoja kładzie się „zamiłowanie do starsłowiańskich orzeczeń, które szczególnie w kilku ostatnich utworach [...] zaledwie dla głębokich znawców języka, w całym blasku piękności pojętni stać by się mogły”. To, według recenzenta, może być duża trudność dla przyszłych tłumaczy tej twórczości.

Ten jedyny przypadek większego zainteresowania pisma osobą rosyjskiego artysty jest tym bardziej zastanawiający, że nie tylko sylwetkom zmarłych poświęcano w „Przeglądzie” uwagę. W artykułach z lat 1866–1876 czytamy rozbudowane analizy dorobku wielkich europejskich pisarzy, jak choćby Francuza Aleksandra Dumasa syna (1824–1895)⁴¹, Paula de Kocka (1813–1871)⁴², Niemca Fryderyka Rückerta (1788–1866),⁴³ kompozytorów niemieckich: Johannes Brahmsa (1833–1897)⁴⁴, Maxa Brucha (1838–1920)⁴⁵, Theodora Kirchnera (1823–1903)⁴⁶, czy Duńczyka – Nielsa Wilhelma Gada (1817–1890)⁴⁷. A to przecież czasy aktywności choćby Piotra Czajkowskiego (1840–1893), Aleksandra Borodina (1833–1887), Modesta Musorgskiego (1839–1881), Mikołaja Rimskiego-Korsakowa (1844–1908), a więc gigantów muzyki światowej!

Jedynym artystą rosyjskim zaznaczającym wyraźniej swoją obecność, bo pojawiającym się trzykrotnie na kartach „Przeglądu”, tyle że na prawach wzmianek, jest Wasilij Wasiliewicz Wiereszczagin (1842–1904), wybitny malarz-batalista⁴⁸. Z muzyków jednokrotnie wymienia się w roku 1876 Cesara Antonowicza Cui (1835–1918) przy okazji recenzowania jego opery *Angelo*, opartej na dramacie Wiktora Hugo *Angelo Malipieri*, którą oceniono niepochlebnie jako niespójną (treściowo i muzycznie)⁴⁹. Drugim wspomnianym kompozytorem był Aleksander Faminicy (1841–1896), przywołany w kontekście zdjętej ekspresowo z afisza Teatru Maryńskiego opery *Sardanapal*. Petersburski korespondent bez ogródek odnotowywał, że „Żał było patrzeć na artystów *zmuszonych* śpiewać i grać to, co nigdy nie powinno ujrzeć światła dziennego”, a „O wartości kompozycji trudno mówić skoro niema [tak w oryginale] żadnej”⁵⁰.

Na kartach „Przeglądu Tygodniowego” nie znajdziemy w interesującym nas okresie wzmianek o takich równolegle ukazujących się arcydziełach literatury rosyjskiej jak *Zbrodnia i kara* (1866), *Idiota* (1868) Dostojewskiego, *Wojna i pokój*

⁴⁰ W podobnym duchu pisał o A. K. Tolstoju w „Niwie” autor *Korespondencji z Petersburga* (1876, t. 9, s. 305): „imię jego zajmie niewątpliwie jedną z najpiękniejszych kart w historii literatury rosyjskiej”.

⁴¹ PT 1870, nr 52, s. 425–427.

⁴² PT 1868, nr 10, s. 86–88.

⁴³ PT 1866, nr 10, s. 76.

⁴⁴ PT 1869, nr 32, s. 270–271.

⁴⁵ PT 1870, nr 34, s. 276.

⁴⁶ PT 1870, nr 37, s. 301–302.

⁴⁷ PT 1870, nr 49, s. 397–398.

⁴⁸ PT 1873, nr 39, s. 311; 1874, nr 17, s. 140; 1874, nr 28, s. 213–232.

⁴⁹ PT 1876, nr 14, s. 167–168.

⁵⁰ PT 1876, nr 14, s. 167.

(1868) Tołstoja, *Komu na Rusi dobrze żyć* (1869) Niekrasowa, *Biesy* (1871) Dostojewskiego, *Anna Karenina* (1875) Tołstoja. Dlaczego?

Wybiórcze traktowanie europejskiego dorobku artystycznego przez redakcję tygodnika może wiązać się z faktem, iż społeczna recepcja kultury rosyjskiej była szersza i bardziej masowa niż pozostałych kultur tego kręgu, choćby z powodu znajomości języka. Przypomnijmy, że język rosyjski wprowadzono w Królestwie do szkół od roku 1864, na razie częściowo. Dwa lata później otwarto sporo szkół średnich wyłącznie z wykładowym językiem rosyjskim. Od 1868 roku prowadzono w tym języku całe szkolnictwo średnie. W roku 1869 zamknięto Szkołę Główną i na jej miejsce utworzono uniwersytet rosyjski. Rosyjskim był również Instytut Rolniczo-Leśny w Puławach. Uchwała Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego z 1871 roku zalecała naukę języka rosyjskiego jako obowiązkowego we wszystkich szkołach (ale przepis nakazujący odbywanie wszystkich zajęć po rosyjsku, z wyjątkiem religii, został wydany dopiero w roku 1885). Zapewne dlatego publicyści „Przeglądu” uważali, że ich działanie popularyzatorskie powinno uzupełnić raczej przestrzenie mniej znajome. Drukowanie materiałów bardziej „egzotycznych”, odległych terytorialnie czy kulturowo (*vide*: literatura portugalska, węgierska) lub bardziej modnych (jak literatura angielska, francuska, niemiecka) obliczone było również na sukces ekonomiczny, zwiększający poczytność i prenumeratę tygodnika.

Dużo młodzieży poznawało literaturę rosyjską, studiując na uniwersytetach w Rosji: w Moskwie (najmniej studentów polskich), Petersburgu, Kijowie. Przecież to często w rosyjskich przekładach zaznajamiano się z pracami zachodnich pisarzy i myślicieli, które w Rosji tłumaczono i wydawano natychmiast. Po ogłoszeniu Milła w oryginale komentarze do jego dzieł pisał Nikołaj Gawryłowicz Czernyszewski, często przewyższając głębookością wywodu angielskiego filozofa. Piśmiennictwo rosyjskie poznawały też rzesze polskich powstańców – rewolucjonistów, którzy po 1863 roku zapełniali syberyjskie miejsca zesłania.

Zaskakujący jest też efekt prewencyjnego działania cenzury, która chroniąc Polaków przed politycznie niepoprawnym, a wręcz demoralizującym wpływem pisarzy rosyjskich, zahamowała równocześnie zainteresowanie tą literaturą w Polsce. Wydaje się, że w przypadku tego czasopisma, jak i całej prasy warszawskiej, w konflikcie z programem popularyzacji piśmiennictwa rosyjskiego pozostają czynniki polityczne. Kilkakrotnie redakcja podkreślała, że polityka usunięta jest z programu korespondencji „Przeglądu Tygodniowego”⁵¹, że w skład pisma nie wchodzi polityka, więc sądów politycznych wydawać nie można⁵². Komentowanie kultury Cesarstwa Rosyjskiego mogło być odbierane przez sfery urzędnicze jako działalność politycznie niebezpieczna, jako krzewienie ducha opozycyjnego, a wręcz antyrządowego. W 1875 roku Główny Zarząd Prasy wystosował nawet pismo do Warszawskiego Komitetu Cenzury z nakazem, aby tygodnik surowiej cenzurowano. To z pewnością jeszcze bardziej krępowało swobodę wypowiedzi, również w interesu-

⁵¹ PT 1867, nr 8, s. 63.

⁵² PT 1868, nr 46, s. 415.

jącej nas kwestii⁵³. Dopiero w połowie 1876 roku Minister Spraw Wewnętrznych zatwierdził nowy program tygodnika, w którym od tej pory miały prawo pojawić się informacje polityczne, telegramy zagraniczne⁵⁴. Być może decyzja ta wiele zawdzięcza również dotychczasowej wstrzemięźliwości redakcji wobec literatury rosyjskiej, po tym czasie widzimy bowiem pewien frekwencyjny wzrost zainteresowania tą problematyką⁵⁵.

Trzeba też zauważyć, że w interesującym nas jedenastolecu piśmiennictwo rosyjskie nie miało szczęścia do wybitnych komentatorów. Literaturę francuską i niemiecką interpretowała Waleria Marrené-Morzowska, niemiecką Piotr Chmielowski, Walery Przyborowski, francuską Aleksander Kraushar, Piotr Chmielowski, Wincenty Dawid, Mściśław Kamiński, Walery Przyborowski, Adam Wiślicki, Aleksander Świętochowski, przeglądy literatury angielskiej tłumaczono z innych języków. Rosyjską literaturę przybliżali zaś autorzy pośledni, często anonimowi. Dopiero w późniejszym okresie, po 1876 roku, za sprawą Bronisława Białobłockiego twórczość ta zyska ambitniejsze oświetlenie. Również forma, w jakiej tę część piśmiennictwa popularyzowano, wydaje się uboższa niż w pozostałych przypadkach. Trudno tu mówić o artykułach krytycznych z prawdziwego zdarzenia, o ujęciach monograficznych, o umieszczeniu tej literatury w szerszym kontekście. Prezentowane wypowiedzi są mało nasycone informacją, brak stałych przeglądów, wzmianki są krótkie i ogólnikowe, głównie sprawozdawcze. Zainteresowania tym piśmiennictwem nie znamionuje systematyczność czy programowość (poza może wspomnianymi przypadkami druku utworów Niekrasowa i Turgieniewa, korespondującymi z orientacją ideową czasopisma). Dostrzegalny jest brak procedur wartościujących, porządkujących, syntetyzujących. Brak w ogóle informacji o ruchu literackim w Rosji, o przedstawicielach różnych szkół i orientacji artystycznych.

Lata 1866–1876 są w dziejach „Przeglądu Tygodniowego” okresem kampanii społecznej i naukowej. Mimo obecności w tym czasie wielu wypowiedzi programowych w zakresie modelu polskiej literatury, mimo publikacji prac krytycznoliterackich oraz popularyzujących nowe tendencje w sztuce europejskiej, nie można orzec, iż były to lata łaskawe dla szeroko rozumianego piśmiennictwa rosyjskiego. Daremnie szukalibyśmy problematyki rosyjskiej w wystąpieniach publicystycznych i literackich redaktorów tego pisma – Adama Wiślickiego, Aleksandra Świętochowskiego. Trudno przypuścić, aby żyjąc i pisząc w Warszawie, nie czytali rosyjskich pism, a także nie interesowali się rosyjską literaturą. Nawet Piotr Chmielowski zachowuje w sprawach rosyjskich milczenie. W jego *Dziejach krytyki literackiej w Polsce* (1902), obfitujących w obce nazwiska, analizy koncepcji obcych szkół literackich, nie spotykamy przykładów z piśmiennictwa rosyjskiego. Tak samo w *Za-*

⁵³ Por. Z. Kmiciek, „Przegląd Tygodniowy”, [w:] *Prasa polska w latach 1864–1918*, pod red. J. Łojka, Warszawa 1976, s. 35.

⁵⁴ PT 1876, nr 27, s. 314.

⁵⁵ Więcej o tym: M. Kabata, „Przegląd Tygodniowy” 1866–1905, [w:] *Zwierzciadło prasy. Czasopisma polskie XIX wieku o literaturze rosyjskiej*, pod red. B. Galstera, J. Kamionki-Straszakowej, K. Sierockiej, Wrocław 1978, s. 209–226.

rysie najnowszej literatury polskiej 1864–1894 (1898) wśród natłoku zagranicznych nazwisk nie spotkamy rosyjskiego. Głucho na ten temat w kolejnych jego pracach⁵⁶.

Dopiero w drugim okresie działalności, po roku 1880, „Przegląd Tygodniowy” poszerzy swoje zainteresowanie literaturą zagraniczną, stając się w tym względzie czasopismem opiniotwórczym, a z pewnością bardziej wszechstronnym i zobiektywizowanym. Co prawda nadal literatura rosyjska będzie traktowana z mniejszą uwagą, ale frekwencyjnie reprezentowana będzie wyraźniej. Wśród artykułów dominować będą po roku 1876 okolicznościowe teksty rocznicowe, wspomnienia pośmiertne o charakterze biograficznym, a nie literaturoznawczym. W roku 1878 pojawi się drobny szkic wspomnieniowy o Niekrasowe (1878, s. 40), większy artykuł Bronisława Białobłockiego o Glebie Uspienskim i Mikołaju Zławratskim (1883, Dodatek, s. 232-248; s. 587-612), w 1886 i 1890 drukowane będą tłumaczenia Włodzimierza Korolenki (*Stary dzwonnik*, 1886, s. 26 i *Noc przed burzą*, 1890, s. 61), w 1888 szkic o Korolence (1888, Dodatek, II, s. 353-368) oraz nekrolog Michaiła Jefgrafowicza Sałykowa-Szczedriny w 1889 (s. 297). Co znamienne, bohaterami tych publikacji będą autorzy i tak znani szerszej publiczności w rodzaju Lwa Tołstoja i Antoniego Czechowa, których twórczości nie trzeba było specjalnie popularyzować.

Na koniec wypada skomentować interesujące mnie zagadnienie w oparciu o najskromniejszy choćby materiał porównawczy, jakiego dostarczają inne periodyki warszawskie w analizowanych latach 1866–1876.

Należy chyba rozpocząć od „Biblioteki Warszawskiej” – nestora i rekordzisty wśród czasopism opiniotwórczych o ambicjach naukowych i artystycznych. Wychodzące nieprzerwanie przez ponad siedemdziesiąt lat (1841–1914) pismo reprezentowało ziemiaństwo, burżuazję oraz inteligencję urzędniczą, ideowo zaś cechował je konserwatyzm i umiarkowany lojalizm. W interesującym nas jedenastoleciu to czołowe warszawskie czasopismo publikuje w 1870 roku przekład wiersza Nikołaja Niekrasowa zatytułowanego *W szpitalu* (1870, t. 4, s. 425-428), M. [Nikołaja] Pirogowa *Kwestia życia. Wyjątek ze starych szpargałów dra...* (1870, t. 4, s. 180-202). Wiadomości o literaturze rosyjskiej ograniczały się do przekładów fragmentów *Przeglądu historii literatur słowiańskich* Pypina i Spasowicza (1871, t. 1, s. 90-104), który i „Przegląd Tygodniowy” omawiał w tym czasie na swoich łamach. W tomie 4. tegoż rocznika opublikowano tłumaczenie (prawdopodobnie Spasowicza) artykułu W. [Wissariona Grigorjewicza] Bielinskiego *Podania i pieśni narodowe* (1871, t. 4, s. 205-219), D. [Daniela] Mordowcewa *Nowi ludzie rosyjscy* (fragm. 1871, t. 1, s. 493-494), M. [Nikołaja Nikołajewicza] (lub D. – jak podaje Jakóbiec)⁵⁷ Strachowa, *Literatura zagraniczna w stosunku do rosyjskiej* (1871, t. 1, s. 213-216), A. [Aleksandra Nikołajewicza] Pypina, *Ruch umysłowy w Rosji po roku 1815 i jego następstwa* (1871, t. 2, s. 47-57) przełożony z „Wiestnika Jewropy”.

⁵⁶ W *Studiach i szkicach z dziejów literatury polskiej*, Krytyczno-porównawczym przeglądzie dziejów piśmiennictwa polskiego. Więcej o tym M. Jakóbiec, *Literatura rosyjska wśród Polaków w okresie pozytywizmu*, s. 318.

⁵⁷ M. Jakóbiec, *Literatura rosyjska wśród Polaków w okresie pozytywizmu*, s. 332.

Artykuły, przeglądy literackie, bibliografie nowości wydawniczych i zawartości czasopism literackich w okresie 1866–1876 przedstawiają się liczebnie skromnie. Wśród nich wymienić trzeba z roku 1870 *Wiadomości literackie. Z nowszych publikacji rosyjskich* (1870, t. 4, s. 502-503, tu o polskim tłumaczeniu dramatów A. K. Tołstoja *Śmierć Iwana Groźnego* i *Car Fiodorowicz Iwanowicz*, omówienie zawartości „Wiestnika Jewropy”, w którym opublikowano między innymi utwór Turgieniewa *Stepowy Król-Lear*. W 1871 roku P.Ch. [Piotr Chmielowski] prezentuje jedyny artykuł rosjoznawczy z prawdziwego zdarzenia zatytułowany *Przegląd powieści z r. 1870* (1871, t. 3, s. 110-112), analizując twórczość Iwana Turgieniewa, Aleksego K. Tołstoja. Z tego roku pochodzi kilka pomniejszych komunikatów o wydaniu konkretnych utworów lub wystawieniu dramatów.

W tekstach z lat 1872–1875 odnajdujemy pojedyncze wypowiedzi o charakterze kronikarskim, dotyczące nowości wydawniczych, zaczerpnięte najczęściej z prasy rosyjskiej. Anonsuje się wydanie dzieł [Gawriiła Romanowicza] *Dzierżawina*, [Mikołaja (Mykoły) Iwanowicza] *Kostomarowa*, Piotra Piekarskiego, [Władimira Siergiejewicza] *Sołowiowa*, trafiają się również obszerniejsze relacje, na przykład o tragedii N. [Nikołaja?] *Żandra Neron* (1871, t. 1, s. 493-495) czy o romansie [Daniela] *Mordowcewa Nowi ludzie rosyjscy* (1871, t. 1, s. 493-495).

Pozornie więc sytuacja wygląda obiecująco, ale wobec znaczenia i zainteresowania literaturą rosyjską na świecie nie jest to jednak plon obfity. Pamiętajmy jednak, że „Biblioteka Warszawska” była kwartalnikiem⁵⁸.

Wyraźnie na drugim biegunie sytuuje się kolejne czasopismo, które jest miarodajne kontekstowo ze względu na podobną czasowo obecność na prasowym rynku warszawskim. Chodzi o „Wędrowca”, ukazującego się w latach 1863–1906. To początkowo geograficzno-krajoznawcze wydawnictwo w interesującym nas okresie 1866–1876 nadal zachowuje swój profil (dopiero od 1883 roku przejdzie w ręce Artura Gruszeckiego, który zmieni program pisma). Literatura piękna zajmowała wówczas w „Wędrowcu” mało miejsca, okazjonalnie pojawiały się wzmianki o bieżącej produkcji literackiej. Twórczość rosyjska pojawia się tutaj sporadycznie, a wręcz w sposób znikomy. W 1870 roku znajdujemy artykuł *Mikołaj Karamzin* (1870, nr 44, s. 274-277) oraz przegląd autorstwa F.S. [Filipa Sulimierskiego]⁵⁹ *Literatura rosyjska ostatnich czasów* (1870, nr 43, s. 260-262). I to tyle, jeśli chodzi o recepcję piśmiennictwa rosyjskiego na łamach „Wędrowca”.

Materiału kontekstowego mogłyby dostarczyć kolejne warszawskie tygodniki kulturalne, takie jak: „Kłosa” (1865–1890), „Tygodnik Ilustrowany” (1859–1906), „Tygodnik Mód i Powieści” (1862–1915), „Bluszcz” (1865–1939), „Opiekun Domowy” (1865–1873), dwutygodnik „Niwa” (1872–1905). Ograniczony zakres tekstu, a jednocześnie bogaty materiał analityczny zmuszają do rezygnacji z budowania aż tak szerokiego pola do porównań. Wspomnijmy tylko, że drukują one od czasu do czasu przekłady z literatury rosyjskiej. Wśród autorów górują Turgieniew

⁵⁸ Wszystkie informacje o „Bibliotece Warszawskiej” za: C. Gajkowska, „Biblioteka Warszawska”, [w:] *Zwierzciadło prasy. Czasopisma polskie XIX wieku o literaturze rosyjskiej*, s. 81-120.

⁵⁹ Filip Sulimierski był matematykiem, geografem, wydawcą *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego* (1880), ale nie literaturoznawcą!

i Gogol. Czasem Sałtykow-Szczedrin, niekiedy przekład jakiegoś wiersza Puszkina, Niekrasowa, Lermontowa. Felietony nie cechują się głębią i oryginalnością, zwłaszcza „Tygodnik Mód i Powieści” nie trzyma poziomu, najlepiej wypadają tu „Kłosy”, nawet „Niwa” wypada blado ze swoimi sprawozdaniami *Z Cesarstwa* (były to relacje z Odessy) pióra Józefa Długosza⁶⁰, czy pozbawionymi ważniejszych russicanów stałymi korespondencjami z Petersburga⁶¹.

*

Oddziaływanie piśmiennictwa rosyjskiego w Polsce tym różni się od jego wpływów na inne społeczeństwa, że jego nasilenia nie można tu mierzyć ani liczbą publikowanych z tej literatury przekładów, ani tym, co o niej po polsku pisano. Ucisk narodowościowy, walka o polskość wytworzyły w polskim społeczeństwie niechęć do rosyjskiej kultury, której carat używał często jako narzędzia wynaradawiania Polaków. Nie znaczy to wcale, że Polacy nie czytali rosyjskich książek i że ich nie cenili. Bolesław Prus pisał na przykład w 1900 roku o *Zmartwychwstaniu* Lwa Tołstoja: „Chwilami zdaje mi się, że powieść ta należy do najwznioślejszych utworów, na jakie zdobył się duch ludzki, pomimo że jest pisana jakby na przekór ulubionym teoriom estetycznym”⁶².

Podsumowując, należy zauważyć, że na tle czasopism kulturalnych, poświęconych teatrowi, muzyce, literaturze, kwestiom społecznym i politycznym, „Przegląd Tygodniowy” ze swoim zainteresowaniem dla piśmiennictwa rosyjskiego nie pretenduje do roli lidera. Nie jest również na końcu peletonu. Wydaje się, że zajmuje godne miejsce w środku stawki, potwierdzając, że recepcja literatury czy szerzej – piśmiennictwa rosyjskiego – była procesem złożonym, uwikłanym w różnego rodzaju zależności: światopoglądowe, ideowe, a przede wszystkim polityczne. Pamiętajmy jednocześnie o specyfice zjawiska, jakim jest tak zwana literatura rosyjska – heterogeniczna, wielonurtowa, niejednorodna etnicznie. Taki jej obraz prezentuje właśnie „Przegląd Tygodniowy”, z równą uwagą komentujący artystyczne zdarzenia „rdzennej” Rosji, jak i relacjonujący dokonania literatur narodowych: litewskiej, ukraińskiej, białoruskiej. Materiał to interesujący, mówiący wiele o postrzeganiu Rosji, której nie można traktować jako monolitu. Intrygujący również ze względu na powinowactwo z równie amalgamatową kulturą polską.

⁶⁰ Np.: 1872, t. 1, nr 1, s. 23 (m.in. dotyczy *Historii literatury rosyjskiej* P. Polewoja); 1876, t. 9, s. 704-711 (m.in. dotyczy Niekrasowa i poezji rosyjskiej).

⁶¹ Np.: 1873, t. 3, nr 26, s. 36 (m.in. dotyczy powieści M. Leskowa *Końce w wodzie* i *Soboranie*); 1876, t. 9, s. 300-305.

⁶² B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1900, nr 158 z 10 czerwca, [w:] tegoż, *Kroniki*, t. 16, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1966, s. 480-481.



Бр Motiejus Valančius (1801-1875)

Andrzej Baranow
(Wilno, Litwa)

IDEE POZYTYWIZMU WARSZAWSKIEGO I ICH ODBICIE W TWÓRCZOŚCI PISARZY LITEWSKICH DRUGIEJ POŁOWY XIX WIEKU

Litewsko-polskie związki kulturowe mają bogatą, unikatową tradycję, sięgającą korzeniami do dalekiej przeszłości i trudno ustalić konkretną datę, która zapoczątkowała to zjawisko. W sposób oryginalny ujawniły się one w przestrzeni Wielkiego Księstwa Litewskiego. Kluczowe figury-znaki tego rodzaju związków stanowią Augustyn Rotundus, Maciej Strykowski, Andrzej Rymśa, Piotr Skarga, Eliaz Pielgrzymowski, Mikołaj Dauksza, Jan Eysymont, Samuel Dowgird, Daniel Naborowski, Konstanty Szyrwid, Maciej Kazimierz Sarbiewski, Adam Naruszewicz.

Następnie rozpoczyna się artystycznie piękna, ale skomplikowana dziewiętnastowieczność, scalona przez Adama Mickiewicza, z którym rywalizował Antanas Baranauskas w arcydziele literatury litewskiej *Borek oniksztyński* (*Anykščių šilelis*).

Autor *Grażyny* to centralna figura w systemie polsko-litewskich związków literackich, określająca dynamikę ich rozwoju przez cały wiek XIX. Był on inspiracją twórczą dla pisarzy romantycznych, realistycznych i później modernistycznych. Często tłumaczono go na język litewski.

Litewsko-polskie związki kulturowe jaskrawo się wyświełają w sposób kontekstowy. Sytuacja historyczno-polityczna na Litwie w drugiej połowie XIX stulecia była dosyć trudna, napięta. Powstanie styczniowe 1863 roku miało szczególnie tragiczne skutki dla Litwy. Narodowi litewskiemu groził praktycznie zanik. Aktualna w tym kontekście okazała się myśl Mickiewicza, który jeszcze wcześniej porównywał naród litewski do rzeczki zbyt występującej z brzegów, zaś po odpływie bardzo zwężonej.¹

Zapłacili życiem znaczący przywódcy owego zrywu patriotycznego, między innymi Zygmunt Sierakowski, Konstanty Kalinowski, Antoni Mackiewicz (Antanas Mackevičius). Inni uczestnicy powstania zostali zesłani na Syberię, jeszcze inni ratowali się ucieczką za granicę. Znacznie wzmogła się rusyfikacja na wszystkich poziomach oświaty i życia społeczno-kulturalnego. Zamykano szkoły litewskie, otwierano rosyjskie. Starano się nie zatrudniać nauczycieli Litwinów. W celu przygotowania kadry pedagogicznej dla szkół rosyjskich otwarto seminaria nauczycielskie w Mołodecznie i Poniewieżu.

¹ *Lietuvių literatūros istorija. XIX amžius*, vyr. red. J. Girdzijauskas, Vilnius 2001, s. 5.

Ludność litewska lekceważyła jednakże te szkoły, gdyż duchowieństwo i bardziej obeznani świeccy zaczęli organizować tajne nauczanie, z którego korzystały dzieci oświeconych przedstawicieli wsi. Zakładano różne niejawne organizacje i towarzystwa, tajne chóry i kółka dramatyczne, urządzano wieczory litewskie. Powstawały również tajne szkoły litewskie, które były nieraz prowadzone przez przyszłych pisarzy, takich jak na przykład: Gabriela Petkevičaitė-Bitė, Povilas Višinskis, Jonas Biliūnas i wielu innych.

Procesy rusyfikacyjne niszcząco uderzyły w sferę *sacrum*. Żądano używania języka rosyjskiego nawet w kościołach. Dotyczyło to zapisów w księgach metrykalnych, które miały być prowadzone po rosyjsku, katolickich modlitewników, drukowanych z użyciem liter rosyjskich bądź tłumaczonych na język rosyjski, lekcji religii, także prowadzonych po rosyjsku.

Rusyfikacja bardzo mocno ingerowała w piśmiennictwo litewskie. Na terenie Litwy praktycznie przestało ono istnieć. W 1864 roku władze carskie wydały rozporządzenie w sprawie drukowania książek i pism litewskich rosyjską czcionką. Taka sytuacja trwała do maja 1904 roku. Książka litewska była drukowana w Prusach Wschodnich i dostarczana na Litwę przez tak zwanych nosicieli książek (po litewsku *knygnešiai*). Nosiciele książek dość często utrzymywali kontakt z tajnymi szkołami litewskimi. W związku z praktyką upowszechniania słowa litewskiego warto wymienić nazwiska dwóch najbardziej aktywnych roznosicieli książek, którymi byli biskup Motiejus Valančius (Maciej Wołonczewski) oraz Jurgis Bielinis.

Po upadku powstania styczniowego zmienił się w wielkim stopniu układ sił społecznych. Kiedy zniesiono pańszczyznę i chłopci stali się obywatelami oraz właścicielami ziemi, ukształtowały się dwa rodzaje władania ziemią: obok prywatnej ziemi dworskiej pojawiła się ziemia nadawana chłopom. Ci ostatni, wzmocnieni ekonomicznie, zaczęli kształcić swoje dzieci. Szlachta, która brała udział w powstaniu 1863 roku, straciła swoją dominującą dotychczas rolę, została usunięta z aktywnego życia społecznego. Na scenę polityczną wchodzi inteligencja pochodzenia chłopskiego, która przejmując najlepsze tradycje powstań dziewiętnastowiecznych nadal prowadzi walkę o zachowanie idei narodu, o pielęgnowanie litewskości. To właśnie w jej działalności można doszukać się ukrytych pierwiastków myślenia pozytywistycznego.

W kontekście ogólnoestetycznym litewsko-polskie związki kulturowe miały specyficzne zabarwienie. Działała tutaj komplementarna funkcja literatury polskiej w odniesieniu do literatury litewskiej. Dopiero w końcu XIX wieku powstaje litewski język literacki. W literaturze litewskiej drugiej połowy XIX stulecia funkcjonowały, nakładały się nawzajem, krzyżowały różne style i prądy. Jak najmocniej dawała o sobie znać heterogeniczność w całej estetyce tamtych czasów na Litwie.

Dopiero w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku zaczęły jaskrawo wyświeślać się dwa kierunki: romantyczny i realistyczny. Hasła pozytywistyczne docierały do Litwy z Warszawy i, przepuszczone przez filtr litewskości, znalazły swoje odbicie na łamach gazety „Varpas” (*Dzwon*) wydawanej w latach 1889–1905. Były to w istocie tylko odczłonek wielkich dyskusji literackich okresu polskiego pozytywizmu.

W jednym z pierwszych numerów pisma, jak i w wielu innych, nawoływano rodaków do czerpania z głębokich i szerokich zasobów nauki, zbyt często szafując określeniem „światło”. W cyklu artykułów *Listy z obczyzny* autor, ukrywający się pod kryptonimem *P. A.*, pisał:

Światła, światła więcej! – wołają we wszystkich krajach; wołamy też my, Litwini, gdyż widzimy, że u nas tego światła – wiadomo, światła nauki – jeszcze mniej niż gdzie indziej. Gdzie indziej w celu szerzenia oświaty starają się zakładać dobre szkoły, wydają książki; w naszym kraju szkoły do niczego, a lepszych mieć nie można; pozostaje szerzyć światło przez książki (...)².

Dosyć skomplikowany był stosunek „Varpasu” do polskości w ujęciu ogólnomentalnym. Autor, ukrywający się pod kryptonimem *- j - a -*, w artykule *Poznajmy się* stwierdzał:

Nasz język i prace mogliby poznać tylko Polacy, zamieszkali na Litwie, lecz wśród tych najwięcej jest właśnie zazdrośników naszego ruchu narodowego, nie mniej może niż wśród władz rosyjskich. Inni zaś Polacy [chodzi o mieszkających w Polsce – A. B.], nie znając nas, przyjmują wszelkie zrzędzenia, jakie rozpowszechniają o nas miejscowi Polacy litewscy. Dla prawdziwego zbliżenia (...) należy prawdziwie, autentycznie poznać siebie; do poznania zaś prowadzi tylko wzajemne zgłębienie języka. Ale, wiadomo, trzeba najpierw prawdziwie dobrych chęci (...)³.

Głosy publicystów na łamach „Varpasu” były wspierane przez mniej lub bardziej znanych poetów, którzy także w duchu idei pozytywistycznych nawoływali do pracy, nauki, światła, jedności, ubolewali nad nędzą prostych, wiejskich ludzi, pocieszali ich nadzieją na lepsze jutro.

Šiaulėniškis w utworze *Giesmė (Pieśń)* w taki oto sposób wyraża współczucie wobec „małuczkich i przeubogich”:

Visur vargsta tie musų žmonelės,
Jų vargams nematyt pabaigos;
Bet ateis, žmonės tiki, dienele,
Kada viskas kitaip čionai stos!⁴

Wszędzie cierpią nędzę ci nasi ludzie,
Ich kłopotom nie widać końca;
Lecz nastanie, ludzie wierzą, dzionek
Kiedy wszystko inaczej tu będzie!

Inni natomiast poeci ukazywali znaczenie wysiłków ludzi trujących się „u podstaw”, ludzi, na których barkach buduje się ziemski dobrobyt. W wierszu Juozasa Kėkštasa *Pieśń ludzi pracy (Darbo žmonių giesmė)* ludzie ci mówią sami o sobie:

² „Varpas” 1893, nr 12, s. 156-157.

³ „Varpas” 1890, nr 6, s. 83.

⁴ „Varpas” 1895, nr 11, s. 172.

Mes grūdą prakaitu savu
 Ilgais daiginam metais,
 Miestus pripildom puikumu
 Kūju, kirviu ir spatais (...) ⁵

My ziarno potem swoim
 Przez długie hodujemy lata,
 Miasta wypełniamy przepychem
 Młotem, siekierą i szpatem (...)

Sporo też poetów doceniało rolę nauki i oświaty, bezpośrednio apelowało o walkę z ciemnotą, o szerzenie światła wiedzy. Niektórzy próbują także łączyć pierwiastki uczuciowe i racjonalne, romantyczne i pozytywistyczne, czego przykładem jest wiersz J. Mėmelė *Bracia, do pracy! (Broliai, į darbą!)*:

Ei, Proto ir Meilės jus sunus!
 Paimkit šviesybės ginklus
 Ir leiskite mokslo perklus –
 Tetranko tamsybės vaikus,
 Ką drasko dušias mus ir kunus, –
 Šviesybe! naikyk tuos latrus! ⁶

Hej, Rozumu i Miłości synowie!
 Weźcie broń światła
 I wypuszczajcie pioruny nauki –
 Niech biją w dzieci ciemności,
 Co szarpie nasze dusze i ciała, –
 Światłości! niszc tych łotrów!

Specyfika literatury litewskiej polegała na tym, że mocno zakorzeniony w niej od dawnych czasów był nurt dydaktyczny, co w sposób typologiczny odpowiadało estetyce warszawskiego pozytywizmu. Tendencje te w swoich wcześniejszych przejawach można określić jako prepozytywizm litewski.

Dokonajmy przeglądu bardziej znanych przedstawicieli literatury litewskiej po roku 1863 pod kątem występowania w ich twórczości elementów pozytywistycznych.

Motiejus Valančius (1801–1875) jest uznawany za twórcę litewskiej prozy artystycznej, reprezentował nurt dydaktyczny w piśmiennictwie litewskim, prowadził ożywioną działalność oświatową. Urodził się we wsi Nasrėnai parafii Salantai w rodzinie chłopskiej. Naukę pobierał w szkole dominikańskiej w Kalwarii oraz w Wyższym Seminarium Duchownym w Wilnie. Po ukończeniu seminarium pracował jako kapelan szkolny w Mozyrzu na Białorusi, następnie jako nauczyciel religii w gimnazjum w Krożach. Od 1840 roku wykładał w Akademii Duchownej w Wilnie, od 1842 – w tejże akademii, przeniesionej do Petersburga. W 1845 roku został rektorem Akademii Duchownej w Worniach, w 1850 roku był konsekrowany na biskupa. Dał się poznać jako wielki społecznik, świetny organizator życia kościelnego i oświaty. Popierał mnóstwo inicjatyw kulturalnych, zainicjował ruch na rzecz trzeźwości. W 1864 roku, kiedy biskupstwo przeniesiono do Kowna, Valančius, nie zważając na szykany i prześladowania, stworzył możliwość nielegalnego druku pism litewskich w Prusach oraz ich kolportowania na Litwę, wspierał księży, zsyłanych po upadku powstania styczniowego na Syberię.

Wśród prac dydaktycznych Valančiusa zasługuje na uwagę książeczka *Prajautimas (Przezucie)* (1869), napisana w formie pytań i odpowiedzi. Jest ona skierowana przeciwko rusyfikacji i narzucaniu prawosławia przez szkoły rosyjskie, w któ-

⁵ „Varpas” 1901, nr 1, s. 2.

⁶ „Varpas” 1903, nr 1, s. 5.

rych nauczyciele nie znają języka litewskiego. Zdaniem biskupa, rodzice nie powinni oddawać dzieci do takich szkół, nawet w wypadku, gdyby przyszło płacić karę.

Twórczość literacka Valančiusa – głównie małe formy narracyjne – skierowana jest przede wszystkim do człowieka pracującego na roli. Pisarz ukazuje życie tego człowieka, jego stan posiadania, układy międzyludzkie, prace i wszelkie zajęcia na łące czy w polu, w domu czy stodole, zajęcia, którym towarzyszą wierni przyjaciele – zwierzęta i ptaki, domowe, polne czy leśne.

W opowiadaniach autora brakuje jednakże soczystych opisów pejzażowych. Redukcja elementów krajobrazowych była umotywowana estetycznie, gdyż najważniejsza dla tego pisarza jest idea wychowawcza. Dzięki temu opowiadania Valančiusa przypominają tendencyjne utwory Aleksandra Świętochowskiego. Valančius promował takie cnoty, jak wierność, konsekwentne dążenie do celu, a zwłaszcza pracowitość – istotną cechę mentalności litewskiej.

Za najlepszy utwór Valančiusa uznawany jest *Józio z Pałangi* (*Palangos Juze*). Główny bohater dzieła jest krawcem. Większą część życia spędza, wędrując po różnych zakątkach Litwy. Swoje obserwacje i doświadczenia, wyniesione z tych zawodowych podróży, opowiada w ciągu trzynastu wieczorów w swoim rodzinnym domu w Pałandze. Jego wynurzenia zawierają niemało porad praktycznych, które mogą być przydatne rodzinom wiejskim. W sposób imagologiczny kreowany jest tutaj pozytywny obraz chłopca-Litwina, którego wyróżniają takie cnoty, jak pracowitość, bogobożność, brak pociągu do alkoholu, roztropność, energia, dążenie człowieka do twórczości, radość życia.

Od zewnątrz proza autora *Józia z Pałangi* wydawać się może sucha i schematyczna, ukazująca stereotypowe sytuacje, oddająca wszystko na służbę moralizatorstwa. Jednakże żywe opowiadanie, charakterystyki człowieka z ludu, humor czynią z niej zjawisko ciekawe i pociągające. Pisarz wniósł do literatury litewskiej przede wszystkim trzeźwy racjonalizm.

Aleksandras Fromas-Gužutis (1822–1900) wywodził się z Rosień, z rodziny urzędnika administracyjnego pochodzenia szlacheckiego. Ukończył gimnazjum w Krożach i nie mając środków na dalsze kształcenie, zajął się pracą kancelaryjną. W 1853 roku nabył posiadłość w Aušgiris i prowadził gospodarstwo, zajmując się jednocześnie pracą literacką.

Wśród bardziej znaczących utworów pisarza znajduje się powieść *Nędzarze* (*Vargdieniai*). Ukazuje w niej autor czasy pańszczyźniane. W centrum uwagi jest tu postać niedobrego pana, Huberta Randalskiego, właściciela dworu w Kalnėnai. Cała sympatia i współczucie narratora znajdują się po stronie chłopów pańszczyźnianych, którzy są w bardzo trudnej sytuacji. Pisarz musi być więc przekonany, że nie pochodzenie, nie stan majątkowy decyduje o wielkości człowieka. Dopiero wiedza i cnota, szlachetność nadają człowiekowi wartość i winny mu zapewnić wyższy status społeczny.

O głębokiej znajomości życia nędzarzy świadczą też opisy odpustu w Szydłowie. Występuje w nich cała galeria ubogich, żebraków, dla których festy i jarmarki są świetną okazją dla polepszenia trudnych warunków egzystencji. Prawda, nędzarze też będą podzieleni tutaj na kategorie. Wśród wyciągających ręce po jałmużnę

są też ludzie młodzi, zdrowi, którzy w inny sposób mogliby zarabiać na życie. Narrator apeluje, by takich nie wspierać, raczej gonić do pracy.

Z wielką sympatią odmalowuje pisarz bohaterów, którzy o własnych siłach, nie mając niczyjego poparcia, pragną się kształcić, pracować i zmieniać życie na lepsze. Taki jest Wiktor, syn chłopca pańszczyźnianego, wstępujący na wyżyny niemal nieosiągalne dla człowieka jego stanu. Jeszcze inny bohater, chłop, któremu udało się trochę doksztalić, pragnie ulżyć ludziom dźwigającym brzemię pańszczyzny, fałszując różnorodne dokumenty. Ukazane zostają w tej prozie też ostatnie lata pańszczyzny, próby buntu i oporu przeciwko niesprawiedliwości społecznej.

W zakończeniu sformułowane jest przesłanie utworu. Pisarz zaznacza, że jego zamiarem było zachęcić chłopów do przemyślenia losu swoich przodków, co pomogłoby im cenić i szanować już zdobytą wolność. Człowiek wolny, według przekonania autora, nie może być niewolnikiem niecznych pokus, takich jak: pijaństwo, złośliwość, zemsta, niezgoda, brak szacunku wobec rodziców i osób starszych, brak miłości bliźniego. Przyczyny takiego stanu rzeczy upatruje pisarz w ciemnocie, braku oświecenia i zachęca wszystkich do czynienia postępów na drodze oświaty. *Nędzarze* akcentują głęboko humanistyczną myśl: każdy człowiek okazuje się bezsprzeczną wartością. Życie porównuje pisarz do niwy, w której potrzebna jest każda warstwa. Podobnie też praca każdego członka społeczeństwa, jakakolwiek by była, jest ważna. Taka teza autora zbliża go do pozytywistycznego hasła pracy organicznej.

Juozapas Silvestras Dovydaitis (1826–1883) przyszedł na świat w Montwiliszkach, położonych niedaleko Radziwiliszek, w rodzinie szlacheckiej. Ukończył Seminarium Duchowne w Worniach, pobierał też nauki w Akademii Duchownej w Petersburgu. W 1863 roku pomagał powstańcom, co przypłacił zesłaniem na Syberię i przebywał w Tomsku do roku 1882. Po powrocie z zesłania do końca życia mieszkał w Iłukszcie na Łotwie.

Za najistotniejszy utwór Dovydaitisa uważany jest *Staruszek z Szaulenów* (*Šīaulēnišķiņū senelis*). Ta opowieść składa się z trzech części. Główny bohater przebywa ciągle wśród ludzi, stawiając sobie za zadanie nauczanie i wychowywanie wszystkich, których spotyka na swojej drodze. Jest on przede wszystkim zwolennikiem trzeźwości. W większości wypadków wyraża myśli i idee samego autora. Staruszek wyróżnia się cnotliwością i rozsądkiem. Staje się wielkim autorytetem wśród ludzi. Nauczając i wychowując swoich bliźnich, bohater powołuje się niejednokrotnie na listy pasterskie, przywołuje pouczenia biskupie itp. W celu unaocznienia zgubnych skutków pijaństwa Staruszek opowiada różnego rodzaju historie, zdarzenia zaczerpnięte z życia, widziane bądź zasłyszane, które ilustrują szkody wyrządzone przez ludzi przywiązanych do kieliszka. Trzecia część *Staruszka z Szaulenów* jest między innymi ustosunkowaniem się do powstania 1863 roku, którego to zrywu bohater raczej nie popiera, nazywa go zamętem, a nawet karą Bożą za grzechy ludzkie.

W utworze Dovydaitisa nie ma elementów publicystycznych, odwołań do autentycznych wydarzeń, co znacznie zwiększało poczytność tego utworu. Chociaż głównym celem jest tu walka z pijaństwem, bohater zabiera głos także w innych kwestiach wychowawczych, zahacza nawet o sprawy higieny. Daje przykłady wzo-

rowych układów międzyludzkich, rzetelnie charakteryzuje życie wiejskie, roztrząsa problemy rodzinne itp.

Już po śmierci autora wydano napisaną przez niego część czwartą, zatytułowaną *Żywot Stefana Czerwononosego i inne pozytywne czytanki*, ukazującą historię pijaka. W emocjonalny i humorystyczny nieraz sposób piętnuje tutaj Dovydaitis pijaństwo, dowodząc na przykładach z życia bohatera, że wódka jest przyczyną wielu nieszczęść i tragedii ludzkich.

Był to także palący problem na łamach pozytywistycznego „Varpasu”, w którym niejednokrotnie pojawiały się artykuły roztrząsające problem pijaństwa. Pisał o tym choćby Żemkalnis:

Stale słyszymy skargi na zepsute czasy, na zepsutych ludzi. Pijaństwo przeklina każdy (...).⁷ (1895, 5, 80)

W dalszych partiach artykułu autor próbuje analizować przyczyny takiego stanu rzeczy i dochodzi do wniosku, że oskarżając pijaka, nikt nie wnika w nędzę jego żywota, w straszne warunki materialne jego egzystencji. Czynili to jednak pisarze tacy, jak Dovydaitis, którzy głębiej wnikali w to zgubne zjawisko społeczne. Dzieło Dovydaitisa, ubarwione przez elementy stylu potocznego, przez eksponowanie szczegółów przyrodniczych i społecznych, jest ważkim zjawiskiem prozy dydaktycznej i w ogóle literatury litewskiej XIX wieku.

Kolejny pisarz, Antanas Kriščiukaitis-Aišbė (1864–1933), pochodził spod Wołkowyszek. Urodził się w miejscowości, noszącej dziś nazwę Nadrausvė. W dzieciństwie przyglądał się pracy rodziców przy gospodarstwie. Już w domu rodzinnym poznał niektóre istotne utwory swoich rodaków, w tym *Józia z Palangi* Motiejusa Valančiusa. W 1884 roku, po ukończeniu gimnazjum w Mariampolu, studiował na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Petersburskiego, po roku przeniósł się na prawo jako student Uniwersytetu Moskiewskiego. Współpracował chociażby z pierwszymi pismami litewskimi, jakimi były „Aušra” (*Zorza*) i „Varpas”. Po ukończeniu uniwersytetu od 1890 roku został urzędnikiem sądowym w różnych miastach Rosji. W latach 1923–1933 był profesorem Uniwersytetu Kowieńskiego.

W swojej twórczości zwracał uwagę głównie na los człowieka wiejskiego. W jednym z pierwszych opowiadań, zatytułowanym *W wiejskiej szkole* (*Kaimo mokykloje*), wbrew oczekiwaniom to nie uczniowie stanowią główny obiekt obserwacji narratora. Na pierwszy plan występują tu raczej chłopci, ewentualnie nauczyciel szkolny. Pisarz jest wierny wobec charakteryzujących opisywane środowisko szczegółów. Nie uchodzą jego uwagi takie bolączki chłopskiego bytowania, jak ciemnota, brak odpowiedniego wykształcenia, pociąg do trunków. Komicznie wyglądają bohaterowie, którzy pragną pochwalić się przed nauczycielem swoją, jak im się wydaje, erudycją. Pisarz nie oskarża jednak zbyt mocno opisywanych przez siebie bohaterów, jakby rozumiejąc, że nie tylko oni ponoszą winę za ten smutny stan rzeczy.

⁷ „Varpas” 1895, nr 5, s. 80.

Nie są obce Kriščiukaitisowi aspekty dydaktyczno-moralizatorskie narracji. W opowiadaniu *Obłoczek (Debesėlis)* ukazany jest nie stroniący od trunków gospodarz Pelėda. Jest to utwór głębszy, w którym czynione są próby psychologicznego wniknięcia w stan umysłu osoby, będącej w zamroczeniu alkoholowym. W zakończeniu sam bohater formułuje niejako dydaktyczne przesłanie dzieła: żałuje, że zdarza mu się zażywać trunków, lecz dochodzi do wniosku, że to jednak nie pomaga w porządnym prowadzeniu gospodarstwa.

Jednym z najbardziej udanych utworów pisarza jest opowiadanie *Bryczka (Brička)*. Jego bohaterem jest chłop Šimas, który zachęcany przez swoją żonę, czyni wszelkie starania, żeby zaspokoić rozpierającą to małżeństwo pychę. Symbolem dostatku i rozkoszy życiowych staje się dla tej pary z trudem nabyta, nadzwyczaj okazała bryczka. Kulminacyjnym momentem okaże się tu wyjazd Šimasów na odpust. Jest to scena groteskowa już na samym początku. A jeszcze bardziej groteskowy jest finał: przewrócenie się bryczki w drodze powrotnej, wylądowanie bohaterów na ziemi. Pisarz zbyt dobrze znał wiejską rzeczywistość, chłopską mentalność. Potrafił stworzyć typowe, wzięte z życia charaktery, umiejętnie przekazać sposób myślenia swoich bohaterów, indywidualizować ich język, ubarwiony różnego rodzaju aforyzmami i porzekadłami. Kriščiukaitis będzie uważany przez badaczy litewskich za prekursora opowiadania realistycznego.

Liudvika Didžiulienė-Žmona (1856–1925) urodziła się pod Rakiszkami w rodzinie wolnych chłopów. Jej dzieciństwo i młodość miały w otoczeniu dworskim, jednakże pisarka Ignęła do wiejskich obyczajów, do kultury litewskiej. Pierwsze swoje opowiadanie, *Syn ojczyzny (Tėvynės sunus)*, zamieściła w gazecie „Varpas”, w ostatnim numerze z 1892 roku. Była w tym czasie pierwszą litewską kobietą beletrystką. Niedługo pójdą w jej ślady inne kobiety piszące: Gabrielė Petkevičaitė-Bitė, Žemaitė, Šatrijos Ragana, Lazdyną Pelėda. Wśród małych form narracyjnych pisarki, zamieszczanych głównie w prasie, zdarzają się takie, w których dochodzą do głosu idee pozytywistyczne.

Już w swoim debiutanckim opowiadaniu *Syn ojczyzny* ukazała proces dojrzewania młodzieńca do podjęcia ważnych wyzwań społecznych. Bohaterem jest młody lekarz, który bezinteresownie pracuje dla swoich bliźnich i zarazem dla dobra ojczyzny. Jednakże na drodze poświęceń zdarzają się też przeszkody, niebezpieczeństwa. W tym przypadku jest to niepomysłny ożenek, który zapewnia bohaterowi lepszy dobrobyt, wprowadza go do wyższej warstwy społecznej i zmusza do zaniechania pierwotnych szlachetnych czynów i zamierzeń.

W opowiadaniu *Dla ojczyzny! (Dėl tėvynės!)* mamy do czynienia nawet z pięcioma bohaterami, którzy po zakończeniu nauk postanawiają pracować głównie dla dobra ojczyzny. Jednakże sprawy prywatne, założenie rodziny, pogoń za pieniądzem i tutaj stają na przeszkodzie do osiągnięcia wyższych celów. Tylko Benedykt, najbiedniejszy z przyjaciół, pozostaje wierny szlachetnym postanowieniom, ale zostaje sam, nie jest już w stanie przekonać swoich kolegów do powrotu na drogę prawości.

Jednym z tematów późnej twórczości Didžiulienė był problem trudnego, nie-szczęśliwego dzieciństwa, co się uwypukliło w takich na przykład opowiadaniach, jak *Kłopoty Juzukasa (Juzuko vargai)*, *Choinka sierot (Našlaičių eglutė)*, *Dzieci ze-*

słańców (Tremtinių vaikai). Autorka z wielkim współczuciem pisała o tych sprawach, pragnąc zwrócić uwagę społeczeństwa na losy Bogu ducha winnych dzieci, pozbawionych możliwości zaspokojenia elementarnych potrzeb, nie mówiąc już o braku możliwości zdobywania wiedzy, dążenia do oświaty. Ludwika Didžiulienė także w swojej publicystyce podejmowała tematy społeczne i oświatowe, leżały jej na sercu sprawy moralne, wychowanie młodzieży.

Problem wychowania nowego pokolenia był częstym tematem nie tylko w twórczości wymienionej pisarki. Drażyli go często publicyści „Varpasu”. Niektórzy czynili nieraz zbyt duże uogólnienia, czego jednym z przykładów jest artykuł autorstwa A. Grietlė *Nasza młodzież*, w którym zarzuca się studentom i w ogóle inteligencji brak bezinteresowności, nierozeznanie w piśmiennictwie litewskim. Z gorzką ironią zwraca się zatem autor do prostych ludzi, którzy nie mają jakoby oparcia w inteligencji, pocieszając ich nie bez odwołań do Ewangelii:

Wieśniacy, nie traćcie siły, pracujcie, jednoczcie się i nie zwracajcie uwagi na patrzących z wysoka [chodzi o studentów – A. B.]. Wiedźcie, że biedni i poniżani będą wywyższeni, pyszni zaś będą poniżeni. Za swoją pracę otrzymacie chwałę! Nie czekajcie od nikogo pomocy, jako że mamy nowy wiek, nowe czasy, w których już nie ma inteligencji litewskiej (...)⁸.

Podsumowując, można stwierdzić, że w utworach wymienionych pisarzy konsekwentnie była realizowana wychowawczo-uitylitarna funkcja literatury, bardzo ważna dla pozytywistów warszawskich i ogłoszona w jednym z numerów „Przeglądu Tygodniowego”:

(...) dla zostania dziś wieszczem trzeba mieć tę niepokonaną żądzę, która się wyraża przez logiczny sąd o rzeczywistości, żądzę, powiadam, przeprowadzenia jednej myśli, jednej idei, która by, jak iskra elektryczna, przebiegała fale społeczeństwa i wstrząśnięciem tychże nowe perły wyrzuciła na jego pożytek (...)⁹.

Odpowiadały programowi pozytywistów obecne w literaturze litewskiej tematy, takie jak kult codzienności narodu, prosty czytelnik i masowy odbiorca. Realizowane było także pozytywistyczne zadanie pisarza: wnikliwa obserwacja życia i jego rzetelny opis.

Elementami pozytywizmu była nacechowana także poezja litewska drugiej połowy XIX wieku, której przedstawicielami są między innymi: Petras Arminas (pseudonim Trupinėlis), Stanislovas Dagilis, Povilas Matulionis, Kazys Bukaveckas, Liudmila Malinauskaitė i in. Poezja tych autorów była bardzo komunikatywna, do tej cechy dążyli także poetyści warszawscy.

Niezwykle istotnym zjawiskiem, jeżeli chodzi o propagowanie idei pozytywistycznych na Litwie, jest twórczość i działalność Vincasa Kudirki (1858–1899). Był

⁸ „Varpas” 1902, nr 2, s. 47–48.

⁹ *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 11.

on najjaskrawszą figurą pozytywizmu litewskiego. Jego „małą ojczyzną” jest miejscowość Paežeriai niedaleko Vikaviškysu (Wołkowyszek). Pochodził z rodziny chłopskiej. Po ukończeniu miejscowej szkoły w 1871 roku znalazł się w gimnazjum w Mariampolu, zaś w 1877 roku – w Seminarium Duchownym w Sejnach, gdyż ojciec życzył sobie widzieć syna księdzem. Po dwóch latach nauki Kudirka rezygnuje z nauki w seminarium, gdyż nie czuje w sobie powołania do posługi duchownej. Wraca do gimnazjum w Mariampolu i, nie mając już odtąd żadnego poparcia ze strony ojca, wszystko zdobywa sam. Jako że jest zdolny, towarzyski, może liczyć jedynie na poparcie ze strony nauczycieli, czasem kolegów. Już tutaj ujawnia się w Kudirce żyłka dziennikarska. Wydaje gimnazjalną gazetkę „Kłamstwo”, do której pisze teksty i rysuje karykatury.

Po ukończeniu gimnazjum, w 1881 roku, dostaje się na Uniwersytet Warszawski, gdzie studiuje filologię, po roku przenosi się jednak na medycynę. Zjednuje sobie sympatię otoczenia jako mądry, odważny i w ogóle pociągający młodzieniec. Bardzo mu w życiu pomaga chłopskie pochodzenie, które nauczyło go pracowitości, praktyczności, co będzie także w przyszłości zapewniało chleb i tym samym możliwość ofiarnej pracy na rzecz dobra wspólnego.

Studując w Warszawie, nasiąka wciąż żywymi tu jeszcze ideałami pozytywizmu. Zawsze będzie po stronie tych, którzy nie z bronią w ręku, lecz nieustanną, pokojową pracą pragną zapewnić dobrobyt ojczyźnie. Bliskie jest mu wszystko to, co się wiąże z działalnością oświatowo-kulturalną. Podziela zdanie pozytywistów, że głównie rzetelna praca doprowadzi w końcu nawet do odzyskania państwowości, do podniesienia dobrobytu gospodarczego, do wzrostu świadomości chłopów.

Niebawem zapoznaje się z założoną przez Jonasa Basanavičiusa litewską gazetą „Aušra” (1883–1886), która staje się ważnym czynnikiem budzenia się w Kudirce litewskiej świadomości narodowej.

W 1888 roku w Warszawie, razem z innymi, podobnie myślącymi przyjaciółmi z lat studenckich, zakłada tajne litewskie towarzystwo pod nazwą „Lietuva” (Litwa) z zamiarem wydawania dla całej Litwy świeckiej gazety, jak też wspierania dążących do nauki Litwinów. Towarzystwu przyświecały cele bliskie od pewnego czasu Kudirce: praca kulturalno-oświatowa, budzenie świadomości narodowej Litwinów, w miarę możliwości powstrzymywanie ruchu emigracyjnego.

W celu uzyskania trybuny dla propagowania tych i innych idei towarzystwo zakłada pismo „Varpas”, gazetę o pokroju demokratycznym, wolnościowym. Formułując program swojej gazety, założyciele (głównie Kudirka) przejmują podstawy światopoglądowe w znacznym stopniu od pozytywistów warszawskich: doceniają wartość małych, zwykłych, niepozornych, zdawałoby się, prac, wszystkiego, co zwie się codziennością. Zamiast romantycznego zapatrzenia w przeszłość wybierają aktualia, dają nieraz porady w sprawach jak najbardziej praktycznych. „Varpas” zwraca się do wszystkich Litwinów, a zwłaszcza do chłopstwa, które należało nauczyć wiary we własne siły, pomóc mu sprawniej gospodarować, podnosić nieraz z nędzy, zachęcać do zajmowania się różnymi rzemiosłami, zapoznawać z nowinkami nauki i techniki.

Pierwszy numer „Varpasu” ukazał się w styczniu 1889 roku. Znalazł się w nim wiersz Vincasa Kapsasa (pseudonim Kudirki) „Varpas” (*Dzwon*), w którym w po-

etycki, metaforyczny sposób sformułowany został pozytywistyczny program gazety. Dzwon z owego wiersza wzywa ludzi do obudzenia się, do życia, do pracy i pieśni, słowem: do działania. I, odwrotnie, piętnuje lenistwo, duchową i fizyczną ospałość.

Z kolei po roku w pierwszym numerze „Varpasu” (1890) ukaże się głośny wiersz *Labora!*, którego już sama nazwa, jak też zawartość, nawiązują do ideałów bliskich pozytywistom:

Kol jaunas, o broli, sėk pasėlio grūdus
 Ir dirvos ne'pleiski! Tuomet, kada jausi,
 Kaip kūns ima stingti, dvasia jau susnūdus,
 Vėlu juk prie darbo: nesėsi – nepjausi.
 Kol dega krūtinių šventa ugnis toji,
 Kur traukia prie darbo ir duoda tiek vieko,
 Jog menkas ir silpnas net milžinu stoji,
 O, dirbk, idant neitų ugnis ta ant nieko! (...) ¹⁰

W wierszu są widoczne pogłosy Mickiewiczowskiej *Ody do młodości*, chociaż formuluje on hasła odbiegające już nieco od romantyzmu. Przywołane tu strofy wiersza *Labora!* tak oto brzmią w przekładzie Jerzego Zagórskiego:

Pókiś młody, bracie, rzucaj w glebę ziarno,
 Nie opuszczaj roli! Bo kiedy poczujesz,
 Że ci ciało stygnie i że duch twój drzemie,
 Późno brać się za nią, już nie popracujesz.
 Póki w piersi twojej płonie święty ogień,
 Co do pracy woła, taką siłę daje,
 Że marny i słaby stajesz się mocarzem,
 Pracuj, by ten ogień próżno się nie palił.

Tytuł wiersza nawiązuje, bez wątpienia, do znanego w wielu kongregacjach zakonnych hasła *ora et labora*. Praca była dla Kudirki sprawą świętą. Obok dosłownej pracy na niwie czy przy biurku wymienia też poeta pracę nad sobą. Wierzy on w możliwość kształtowania w sobie człowieka, którym trzeba się stawać przez całe życie. Nie należy ustawać w drodze do owego szlachetnego celu. Człowiekiem zostaje się jedynie w wyniku konsekwentnej, spokojnej, nieustającej pracy, nie unikając więzów przyjacielskich, stale dążąc do cnoty i wysokich ideałów. W tych wysokich dążeniach mogą się zdarzać przyływy i odpływy, jednakże młodość, przyjaźń oraz praca winny pokonać takie, towarzyszące nieraz człowiekowi odczucia, jak zmęczenie, smutek, niepokój, brak wiary w sensowność naszych wysiłków.

W innych swoich wierszach Kudirka konsekwentnie powtarza ważne dla niego maksymy. Zawsze wynosi na piedestał człowieka, który nie boi się, nie unika pra-

¹⁰ „Varpas” 1890, nr 1, s. 2.

cy, który jest altruistą, który chętnie służy innym, nie dbając zbyt o wynagrodzenie. I, odwrotnie, nie znosi lenia bądź człowieka pracującego głównie dla siebie, dla korzyści materialnych. Kudirka jest raczej „poetą myśli”, bardziej dba o przesłanie swoich wierszy, o przekaz budujących idei, niż o cyzelowanie formy, chociaż i poczucie piękna nie było mu obce.

Wielkość człowieka mierzy poeta jego udziałem w tworzeniu dobra ogólnego, w pracy na rzecz ojczyzny, na rzecz bliźniego. Znamienny jest pod tym względem wiersz *Nie ten jest wielki* (*Ne tas yra didis*):

Ne tas yr galingas, kuriojo galibė
Tik ašarų, kraujo upeliuos braidytų,
Kurio galę skelbtų griuvėsių daugybė,
Sudegintų turtų, žmonių nužudytų.
Galingas tasai, kurs be kraujo gal skliesti
Tarp svieto brolystę iš krašto į kraštą,
Kurs vargdieniams duoda jų strėnas attiesti,
Palengvidams sunkią gyvenimo našą.¹¹

W przekładzie Jerzego Zagórskiego powyższe wersy brzmią następująco:

Wszak nie ten jest wielki, przed kim drżą miliony
Kajdanami skute, przed kim chylą głowy,
Przeklinając w duchu, wielcy czy tyrani,
Których trzeba sławić, choć szkodzić gotowi.
Tylko ten jest wielki, który życie swoje
Oddaje bliźniemu i dla wspólnej sprawy,
Ten, co dla ludzkości trudy swe poświęca,
Przed kim świat przyklęka wdzięczny, bez obawy.

Przejęcie się ideami pozytywizmu pozwalało Kudircie apoteozować naukę, widzieć w niej rękojmię szczęścia i dobrobytu na ziemi, co zaznaczyło się w *Skardze oracza*, jak też innych tekstach poety. Niejeden z nich brzmi jak apel, zachęcający do wierności założonemu właśnie towarzystwu „Lietuva”, do oddania ojczyźnie, pracowitości, praworządności, przyjaźni, wolności.

Najważniejsze z cenionych przez Kudirkę wartości znalazły się w napisanej niedługo przed śmiercią *Pieśni narodowej*, która stała się litewskim hymnem narodowym. Początek tego utworu *Litwo, ojczyzno nasza...* nawiązuje oczywiście do Mickiewiczowskiej apostrofy z *Pana Tadeusza*. W wierszu znowu wymieniane zostają wartości, którym stale hołdował Kudirka w swojej twórczości i działalności, a są to: bohaterstwo, szacunek do przeszłości, moc duchowa, cnota, praca, dobro ludzkości, światło, prawda, miłość, jedność.

¹¹ „Varpas” 1890, nr 8, s. 115.

Nie były to jakieś czcze słowa, gdyż w przypadku samego Kudirki słowo nie rozmijało się raczej z dziełem życia. Był, jak by to można określić, tytanem pracy. Nie zważał na wyniszczającą go gruźlicę, nawet będąc w gorączce tłumaczył na przykład *Dziady* Mickiewicza.

Życie samego Kudirki zasługiwałoby na powieść o człowieku, jaki dzisiaj bywa raczej rzadkością, człowieku, dla którego sprawy ogółu, czy to ojczyzny, czy bliźniego, są zawsze nadrzędnym imperatywem moralnym.

*

Uwagi końcowe. Idee pozytywizmu warszawskiego w literaturze litewskiej drugiej połowy XIX wieku występowały raczej w kontekstach, nie powstał żaden oryginalny manifest, zaś artykuły na łamach prasy nie miały znaczenia teoretycznego. Cechy poetyki pozytywistycznej znajdujemy tylko w poezji i małych formach narracyjnych, nie toczyły się dyskusje o powieści, nie napisano powieści realistycznej w tym okresie.

Dopiero w roku 1902 pojawia się, nie bez oddziaływania *Trylogii* Sienkiewicza, *Algimantas* Pietarisa, pierwsza litewska romantyczna powieść historyczna¹². Dojrzały realizm litewski ujawni się w opowiadaniach Žemaitė, której twórczość można interpretować przez pryzmat poetyki dzieł Elizy Orzeszkowej. Ten wszakże aspekt badawczy przekracza granice niniejszego artykułu i zasługuje na osobną rozprawę.

¹² Zob. wydanie nowe: V. Pietaris, *Algimantas*, Vilnius 1989.



Aleksander Jelski (1834–1916)

Ihar W. Żuk
(Grodno, Białoruś)

ALEKSANDER JELSKI W ZWIERCIADLE KORESPONDENCJI Z JANEM KARŁOWICZEM

Oto dwie postaci – Aleksander Jelski i Jan Karłowicz. Dwie sąsiednie kultury drugiej połowy dziewiętnastego wieku są mocno zabarwione ich nazwiskami. Nawet można powiedzieć, że w tym niezbyt dobrze dobranym gronie działaczy duchowego odrodzenia, którzy, pochodząc z Białorusi, dali radę bez szczególnych strat przejść przez sito represji po zdławieniu powstania 1863 roku, na tych osobach i na tych znaczących postaciach pewnie w pierwszej kolejności opiera się encyklopedyczna wiedza o Białorusi tamtych czasów. Działac w warunkach, gdy indywidualne dążenia, delikatnie mówiąc, w nieszczerólny sposób są popierane przez statutowe podejście państwa, to znaczy bez zapewnienia perspektyw i bez szans na otrzymanie korzyści materialnych, oznaczało tylko jedno: działać wyłącznie dla idei.

W danym wypadku dla obydwoh – dla idei białoruskiej, która, jak później ironicznie wypowie się w swojej sztuce *Tutejsi* Janka Kupała, [jest] „skąpa pani: ani szeląga nie płaci”. Nawet odwrotnie, tamta „pani” najczęściej potrzebuje ofiary. Dlatego też przychodziło pracować dla czegoś bardziej istotnego i znaczącego, niż zwyczajny codzienny „szeląg” – dla przyszłości, która, co prawda, i Aleksandrowi Jelskiemu, i Janowi Karłowiczowi jawiła się niezbyt wyraziście i przedmiotowo, raczej jako idealny obraz, lecz – co jest charakterystyczne – jawiła się bardzo optymistycznie. I oto paradoks: tamta wielka i świetlana przyszłość, do której obaj dążyli i w imię której czynili swą szlachetną powinność, nie bardzo spieszyła się z uznaniem. W każdym razie, taki los spotkał Aleksandra Jelskiego. Gruntowne i godne badanie jego działalności trochę opóźniło się w czasie.

Co ich łączy, tych dwóch znanych encyklopedystów w dziedzinie badań białoruskiej spuścizny duchowej dziewiętnastego wieku? Okazuje się, paraleli pomiędzy nimi nie jest wcale mało.

Po pierwsze, byli niemal rówieśnikami (Jelski urodził się o dwa lata wcześniej niż Karłowicz, w 1834 roku). Obydwaj posiadali dobre i jednocześnie różnorodne wykształcenie, w którym zamiłowanie do filologii i muzyki pełniło ważną rolę. Było ono w pewnym sensie nawet tradycją rodzinną. Ojciec Jelskiego był znanym skrzypkiem, w jego ślady poszedł brat Michał, a sam Aleksander zostawił po sobie kilka sztuk fortepianowych. Jan Karłowicz to i muzykoznawca, i kompozytor, i zawodowy wykonawca, absolwent konserwatorium w Brukseli w klasie wiolonczeli. Etnografia i folklor muzyczny w naturalny sposób łączyły się w ich działalności naukowej i oświatowej z profesjonalną wiedzą z dziedziny sztuki muzycznej.

Po drugie, zajmując się aktywnie działalnością oświatową, wyszukując i opracowując artefakty etnograficzno-folklorystyczne, obaj tworzyli oryginalne muzea etnograficzne: Jan Karłowicz w Wilnie, Aleksander Jelski – w majątku rodzowym Zamoście na Mińszczyźnie. Kolekcja Jelskiego liczyła około dwudziesty tysięcy autografów i dokumentów, ponad dziesięć tysięcy książek w różnych językach. Obok nich liczne przewodniki, archiwa, instrumenty muzyczne znalazły miejsce w owych unikalnych zbiorach. Badacze Jelskiego stwierdzają, że na tamte czasy „w prowincjonalnym Zamościu były zgromadzone kosztowne zbiory najróżnorodniejszych materiałów z dziedziny historii i kultury oraz książkowych rarytasów. Wśród nich – ponad 60 autentycznych obrazów i tysiące rycin, rysunków, szkiców zarówno lokalnych białoruskich artystów, jak i zachodnioeuropejskich mistrzów sztuki użytkowej, mnóstwo kosztownych eksponatów archeologicznych, numizmatycznych, etnograficznych, rzadkich wyrobów z porcelany, kości, szkła, drewna, kolekcje pasów słuckich, zegarków, antycznych mebli. W zamościńskim muzeum przechowywane były teczki z własnoręcznymi rękopisami znakomitych osób – króla francuskiego Ludwika XVI i jego żony Marii Antoniny, Napoleona Bonaparte, carów rosyjskich Pawła i Piotra I. Całe dwie teczki zajmują autografy Adama Mickiewicza i materiały związane z jego postacią”¹.

Dodam od siebie, że w tych unikalnych zbiorach można było znaleźć również bardzo kosztowne rzeczy, takie jak na przykład autentyczny obraz Rembrandta czy rzadka wiolonczela dzieła włoskiego mistrza Albaniego.

Jeszcze jedna wiążąca ich nić zasada się na ich priorytetach naukowych. Jan Karłowicz swoje doświadczenia w zgłębianiu historii, tradycji, kultury i życia codziennego etnosu białoruskiego uogólnił w pracach monograficznych: *Legandy i bajki ludowe zebrane na Litwie, Mitologia i filozofia, Podręcznik dla zbieraczy utworów ludowych*. Jego zapisy białoruskich pieśni ludowych (według niektórych danych, jest to około trzystu jednostek) zostały wykorzystane przez Michała Fedorowskiego w legendarnych zbiorach folkloru *Lud białoruski*. I choć nie to było głównym polem działalności Jana Karłowicza, to, obiektywnie rzecz biorąc, złożyło się na jego znaczny i istotny wkład w białorutenistykę.

Aleksander Jelski poszukiwaniom bogactw kulturalnych ziemi ojczystej oddawał się całkowicie i bez reszty. Około dziesięciu tysięcy artykułów zaproponował on do piętnastotomowego *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, a także do *Wielkiej ilustrowanej encyklopedii powszechnej*, która przed I wojną światową liczyła 55 tomów. Spod jego pióra wyszły w szeroki świat liczne broszury i zbiorki, osobne książki poświęcone starożytnym zabytkom, przeszłości i współczesności w życiu Białorusi. Przy czym były to świadectwa naukowe o zabytkach wyłącznie i tylko piśmiennictwa białoruskojęzycznego – *Białoruska literatura i bibliografia, O Białorusi, Adam Mickiewicz na Białorusi, Dodatkowe materiały kalendarzowe z literatury białoruskiej, 100 przysłów, zagadek, wymysłów i gawęd do użytku narodu białoruskiego (krywickiego)*. Zebrał A. J. Poza tym też przekłady Adama Mickiewicza z języka polskiego, własne próby oryginal-

¹ Ул. Казбярук, *Энцыклапедыст з Замосця*, [w:] Аляксандр Ельскі, *Выбранае*, Мінск 2004, с.7.

nych utworów białoruskojęzycznych. Jak widać, dla jednego ludzkiego życia tylko wymienionych osiągnąć byłoby mało.

Mówiąc o duchowej wzajemności Jelskiego i Karłowicza, niewątpliwie trzeba podkreślić i następującą okoliczność. Jako osoby o dobrym statusie materialnym obydwaj nie byli obojętni wobec tych, którzy wsparcia potrzebowali. Oczywiście, chodzi tu o osoby bliskie duchowo, lecz słabej kondycji materialnej. Ich wzajemna korespondencja świadczy o tym jednoznacznie. A jeszcze w większym stopniu świadczą same fakty wspierania symbolicznych dla kultury białoruskiej osób. Tak więc, Jan Karłowicz uratował podczas powstania Franciszka Bohuszewicza i okazał naprawdę podziwu godne wsparcie przy wydaniu jego zbiorku poezji *Dudka białoruska* – legendarnego zjawiska białoruskiego ruchu literackiego. Jelski wszechstronnie i po przyjacielsku opiekował się jeszcze jedną legendą literatury białoruskiej, Wincentym Duninem-Marcinkiewiczem, będąc jego przyjacielem, pierwszym biografem i opiekunem archiwum.

I jeszcze jedna rzecz, która niewątpliwie ich łączyła. To szczere, głębokie, wewnętrzne, patriotyczne postrzeżenie Ojczyzny.

*

Narodowe konteksty twórczości Aleksandra Jelskiego w przestrzeni kulturowej Białorusi są bardzo widoczne. Dlatego też dziwi pewne opóźnione uświadomienie sobie znaczenia jego zdobyczy naukowych: najpełniejsze i najbardziej dostępne popularne wydanie „encyklopedysty z Zamościa” ukazało się na Białorusi dopiero w 2004 roku dzięki skrupulatności i staranności U. Kazberuka i N. Mazowki. Równie zadziwiająca jest powściągliwość, z jaką postrzegali wyniki działalności Jelskiego jemu współcześni. Nawet u Maksyma Hareckiego, który odznaczał się wrodzonym, głębokim instynktem naukowego obiektywizmu, możemy przeczytać sentencję z pewnym odcieniem wyrzutu: „Od białoruskiej świadomej pracy, jako pan i bardzo stary człowiek, stał on [A. Jelski – I. Ż.] z dala, lecz czasem ją wspierał, dając pieniądze na wydawnictwa”². Rzecz jasna, że M. Hareckiemu, człowiekowi nowej formacji białoruskiego ruchu odrodzeniowego, liberalizm narodowy „pana i starego człowieka” z poprzedniego stulecia wydawał się zbyt konserwatywnym czy w ogóle pasywnym momentem postępowego ruchu historii narodowej. K’ woli sprawiedliwości, ten „pan” rzeczywiście nie był taki radykalny i taki lewicowy. Na widoczną „poprawę” w postrzeganiu świata przez Jelskiego wskaże później również A. Maldzis w *Encyklopedii literatury i sztuki Białorusi*³. Jednakże...

Wróćmy choćby do odczytania semantyki pseudonimów, jakie Jelski wykorzystywał do autorskiego podpisywania swoich materiałów. Oto lista podstawowych: 1) *A. I.*; 2) *A. J.*; 3) *Al. J.*; 4) *Bocian z nad Ptyczy*; 5) *eli*; 6) *Litwin obywatel*; 7) *Obywatel litwin*⁴.

² М. Гарэцкі, *Гісторыя беларускае літаратуры*, уклад. і падрыхт. тэксту Т. С. Голуб, Мінск 1992, с. 265.

³ *Энцыклапедыя літаратуры і мастацтва Беларусі ў 5 тт.* Т. 2, Мінск 1985, с. 416.

⁴ Я. Саламевіч, *Слоўнік беларускіх псеўданімаў і крыптанімаў (XVI – XX ст. ст.)*, Мінск 1983, с. 177.

Pseudonimy to rzecz bardzo wymowna. Są one swoistym implicytnym tekstem psychologii twórczej. Co one mogą nam powiedzieć o Jelskim?

Jeśli króciutkie kryptonimy z początkowych liter imienia i nazwiska wywodzą się z tradycji działalności naukowej, w tym też własnej praktyki Jelskiego jako encyklopedysty, to *Al. J* czy *eli* są bliższe tradycji pseudonimu z rodowodem literackim; z powodzeniem mogłyby one należeć do dowolnej kultury europejskiej o głębokich tradycjach pisanej formy istnienia. „Toponimiczne” zaś pseudonimy w bardziej trwały sposób charakteryzują wyraźną bliskość kultury z folklorystycznym stanem bytowania, takiej, jaką na przykład była białoruska tradycja kulturowa. *Bocian z nad Ptyczy* bardzo zgrabnie mieści się w nurcie białoruskiej anonimowości literacko-artystycznej i staje w jednym długim i trwałym szeregu pseudonominacji: „Jaśko – gospodarz spod Wilna” (K. Kalinowski), „Jan ze Śliwina” (A. Kirkor), „Szymon Rewko spod Borysowa” (F. Bohuszewicz). I nawet „Januk spod Mińska” – w ten sposób, jak wiadomo, podpisywał swoją korespondencję do „Naszej Niwy” młody Janka Kupała.

Z drugiej zaś strony, obecność pseudonimów z widocznymi „krajowymi” oznaczeniami, takich jak *Litwin obywatel* czy *Obywatel litwin*, oznaczała nie tylko polską orientację posiadacza, lecz także jawne odejście od folklorystycznej anonimowości na rzecz procesu etnicznego samookreślenia, co swoją drogą wskazywało na skalę świadomej orientacji z wyraźnymi cechami narodowymi. A to już układało się w nurt innej tendencji, która z wolna dawała znać o sobie poprzez kulturę białoruską właśnie w jej pisanym kodzie. Pod koniec dziewiętnastego wieku pojawiają się nie tylko utwory, lecz także książki, zbiorki poezji, w których etnonim narodowy aktywnie zaczynał przeciwstawiać się krzywdzącemu, bezimiennie amorficznemu określeniu „tutejsi”.

Tak więc większość zjawisk, które wyraziście charakteryzowały oblicze białoruskiego życia narodowo-kulturalnego drugiej połowy XIX wieku, okazała się objęta semantycznym zasięgiem pseudonimów Aleksandra Jelskiego: od podróbki do „maski” autorskiej folklorystycznie-bezosobowej anonimowości – do kulturowo-historycznego przejawu autorskiego samookreślenia z cechami niedwuznacznego wskazania na przynależność etniczną. Odbyło się to świadomie w biografii badacza białoruskiej przeszłości czy też nie, jednak trudno podać w wątpliwość ów fakt: Jelski swą osobowością całkowicie wyraził wewnętrzną treść ówczesnego społecznego życia duchowego. A dominującą właściwością tego życia właśnie było to, by z całego mnóstwa nazw, którymi opisywano Białoruś, wybrać godne i dostojne miano swojego kraju.

Warto (i proszę wybaczyć własny cytat) uparcie podkreślać: uświadomiona konieczność „zwania się ludźmi” jako idea narodowa dojrzała w literaturze białoruskiej dość późno. „Piszczalki” i „dudki”, „smyki” i „skrzypeczki” skazane, w ostatecznym rozrachunku, przez historię na całkowite zapomnienie, wbrew wszelkim niezycziwym oczekiwaniom, jednak na początku XX wieku były w stanie utworzyć narodową orkiestrę nie tylko z dudek, smyków czy skrzypeczek, a właśnie jako „Dudka białoruska”, „Smyk białoruski”, „Skrzypce białoruskie”.

„Sponiewierany, okrwawiony kłamstwem duch odbudowywał swe imię”⁵.

Aleksander Jelski dla odnowy tego „imienia” zrobił niemało.

Ciekawe jednak, że pseudonimami nakreśliwszy całkowicie punkty oporowe własnej wewnętrznej historii, w korespondencji ze znajomymi adresatami czy adresatami powołanymi do wspólnej pracy poszukiwania z żarliwością zabytków białoruskiej spuścizny kulturowej, siebie osobiście nazywał bardzo skromnie. A nawet zbyt skromnie: „niepretensjonalny, ale cichy i skrupulatny badacz i poszukiwacz pamiątek krajowych”⁶ lub na ogół „chłop-literat”⁷. Ten, jak go nazywał M. Harecki, „bogaty pan z Mińszczyzny (dwór Zamoście)”⁸ daleki był od pańskich zachowań i w aspekcie ideowym zbliżony do liberalnych formacji społecznych. O charakterze zaś warunków życia w staroświeckich majątkach Zamoście i Dudzicze ciekawe wspomnienia pozostawiła córka Jelskiego – Aleksandra, żona znanego polskiego archeologa, etnografa, historyka i folklorysty Zygmunta Glogera. A we wspomnieniach bratanka, Władysława Jelskiego, znajdujemy znamienity fakt: w ciągu roku jego stryj, z wyjątkiem honorariów, wydawał nie więcej niż sto rubli.

Dla porównania: w 1867 roku średnie dzienne zarobki robotnika w Rosji wynosiły około dwóch rubli. Co prawda, i pud pszenicy kosztował wtedy 10 kopiejek. Jednak jest oczywiste: „bogaty pan” nie lubił zbyt rozrzutnego życia i bezcelowego tracenia dóbr materialnych. Wręcz odwrotnie, istnieją świadectwa, że stale zaprzętała go idea kurateli. I tak, wileński *Kalendarz białoruski na rok 1917* w nekrologu poświęconym pamięci także Jelskiego zaznaczał: „W jednym z listów napisanych kilka lat temu Jelski wyraził szczery żal z powodu tego, że prawo rosyjskie nie daje mu urzeczywistnić jego dawnej myśli: wszystkie swoje pieniądze ulokować w taki sposób, by za nie po jego śmierci można było powołać służącą wszystkim okolicznym białoruskim wsiom instytucję – komitet ratunkowy, szpital lub coś innego”⁹.

„Okolo sześćdziesięciu lat stryj poświęcił wyteżonej działalności społecznej i publicystycznej – pisał dalej w swoich wspomnieniach Władysław Jelski. – Jej celem, w pierwszej kolejności, było udoskonalenie moralności lokalnych mieszkańców i wpływ na licznych jeszcze polskich posiadaczy ziemskich. Dążąc do obrony ludu białoruskiego przed rusyfikacją prowadzoną przez jego rosyjski rząd, stryj pisał różne białoruskie pogawędki, tłumaczył w całości utwory, jak na przykład *Niedzielne wieczory* Supińskiego¹⁰. Gdy rząd rosyjski zabronił drukowania po białorusku alfabetem łacińskim, stryj próbował używać odpowiadającą temu językowi *grażdankę* z pewnymi znaczkami. A gdy i to się nie udało, ręcznie odlewał czcionkę do kopiowania w majątkach i w ten sposób szerzył swoją wiedzę po wsiach”¹¹.

⁵ I. Жук, *Сустрэчны рух*, Гродна 1998, с. 13.

⁶ А. Ельскі, *Выбранае*, Мінск 2004, с. 417.

⁷ Тамże, с. 425.

⁸ М. Гарэцкі, *Гісторыя...*, с. 264.

⁹ Сут. за: Г. Кісялёў, *Ад Чачота да Багушэвіча*, Мінск 2003, с. 118.

¹⁰ Książka *Siedem wieczorów* polskiego filozofa i ekonomisty J. Supińskiego, o której tutaj jest mowa, została w całości przetłumaczona przez A. Jelskiego, lecz nie została opublikowana z przyczyn finansowych. Zob. J. Supiński, *Siedem wieczorów. Opowiadania z życia społecznego*, Lwów 1872, ss. 100.

¹¹ А. Ельскі, *Выбранае*, с. 454.

I, spoglądając pamięcią na pochyloną nad biurkiem postać bliskiego krewnego, Władysław Jelski zadawał słuszne i naturalne pytanie: „Jak mógł jeden człowiek wykonać taką pracę? Sekret w tym, że stryj pracował przy biurku często po dwanaście godzin na dobę z krótkimi przerwami na posiłek i w swojej pracy osiągnął wyjątkową doskonałość”¹².

Jest to jednak kwestia osobistych jego cech. Zaraz potem pojawia się też druga, bardziej istotna i uniwersalna kwestia: w imię czego podejmowany był ten wysiłek, cierpliwe, męczące siedzenie nad rękopisami, notatkami, przekładami, oryginalnymi utworami? Co kierowało piórem i myślami człowieka dobrowolnie przykuto do skały swojej idei?

Najwidoczniej, w wielkim historycznym czasie stopniowo kształtują się i dojrzewają nieubłagane procesy, które w każdej bardziej lub mniej uformowanej epoce zaczynają przydzielać członkom społeczeństwa ich wyznaczone role społeczne. A nawet bezwzględnie wymagać ich wypełnienia; w pozytywnym czy negatywnym znaczeniu – co komu przypadnie w udziale. Niczym innym, jak idealną potrzebą dojrzałych stosunków społecznych, nie sposób też wyjaśnić samego faktu społecznej aktywności, a tym bardziej społecznego ofiarstwa. Szczególnie zagadkowo przejawia się taka prawidłowość w „ślepych” dla ewolucyjnej perspektywy momentach.

Początek aktywnej działalności Jelskiego przypada właśnie na „ślepy” okres rozwoju społecznego. Bieg białoruskiej historii po zdławieniu powstania 1863 roku jakby zamarł w uścisku „pętli Murawiowa”. Kronika życia literackiego i kulturalnego jest bardzo uboga w wydarzenia:

1864 rok – w styczniu został aresztowany Kastuś Kalinowski i w krótkim czasie skazany na śmierć; za udział w powstaniu został aresztowany Feliks Topczewski; pod identycznym zarzutem został aresztowany i osadzony w więzieniu Wincenty Dunin-Marcinkiewicz. O roku 1865 literatura białoruska w ogóle zmuszona jest z cierpieniem dobierać słowa: można wspomnieć jedynie o fakcie przymusowej emigracji na Ukrainę Franciszka Bohuszewicza oraz, pod koniec roku, zwolnieniu z więzienia pod dozór policyjny Dunin-Marcinkiewicza. Rok 1866 zapisuje się tym, że do pamięci literatury pięknej po kryjomu, jak jakaś tajemnica antypaństwowa, weszła i zaznaczyła tam swoją obecność znakomita komedia Dunin-Marcinkiewicza *Szlachta pińska*, a przestrzeń kulturalna ożywiła się kilkoma badaniami zabytków twórczości ludowej „Północno-Zachodniego Kraju”. Niewiele więcej informacji przyniesie także rok 1867. I kolejny. I jeszcze jeden. I w taki sposób minie prawie całe dziesięciolecie.

„Pętla Murawiowa” okręcała nie tylko szyje niepokornych powstańców-kosynierów. To nie było trudne zadanie. Pętla zarzucono również na coś bardziej istotnego i ważnego – na wzburzonego ducha, na cały kraj pamiętający jeszcze swoją własną państwowość, na głęboką pamięć narodu z wyraźnymi korzeniami państwowymi. Pamięć państwową należało zasilić niepostrzeżenie z zewnątrz, lecz skutecznie, na trwałe i, co najważniejsze, w pierwszej kolejności. Dlatego ten etap

¹² Tamże, s. 455.

krótkiego okresu historycznego na zewnątrz świeci pustkami w życiu społeczno-literackim.

Oto jak ten niesamowity, tragiczny i pełen cierpienia okres jest widziany od wewnątrz wielkiej logiki postępu duchowego – w żmudnym doświadczeniu Aleksandra Jelskiego. Zauważmy, iż opis nie mieści się w jednym, skromnym akapicie:

W 1863 roku wyszły następujące prace dotyczące Białej Rusi: a) Mikucki zebrał materiały do słownika języka narodu białoruskiego i przekazał je do Akademii Nauk w Petersburgu; b) Placyd Jankowski, pisarz znany pod pseudonimem „John of Dycalp”, „były prawosławny”, zamieścił w „Виленских епархиальных ведомостях” artykuł „O zabobonach i zaklęciach Białorusinów”, nr 21-22; c) Ekert wydał w Petersburgu ważny atlas etnograficzny Rosji, w którym dość dokładnie zostały określone granice etnograficzne Białorusinów i przytoczone pewne informacje statystyczne (tabl. 1); d) monografia Bobrowskiego o guberni grodzieńskiej, po rosyjsku, zawiera szereg informacji dotyczących etnografii Rusi Litewskiej (...); e) w rosyjskiej gazecie „Dzień” artykuł „O języku prostego ludu guberni mińskiej”, nr 28; f) w tym samym periodyku artykuł Heleny Wietman pod nazwą „O rosyjskich niańkach dla Białorusi”, nr 41; g) w tej samej gazecie recenzja „O wydaniu zabytków białoruskiej twórczości ludowej” na pracę Biessonowa, nr 45; h) w t. V pracy Joachima Lelewela pod nazwą „Polska, jej historia i rzeczy” na s. 391-415 ważny rozdział o „Rosyjskiej dyplomacji”, gdzie Lelewel, polemizując z Danilowiczem w kwestii języka aktów Rusi Litewskiej, zbliża się do poglądów Sopikowa (s. 400), jednak uznaje osobliwości powstałe w wyniku wpływów historycznych; i) „Geograficzny słownik Imperium Rosyjskiego” Siemionowa, w którym jest mowa o Białej Rusi (I, 371); j) w rosyjskim czasopiśmie „Фотографическая иллюстрация”, nr 8-9, s. 8-11, artykuł P. Archangielskiego „Mińsk”. Jest to praca monograficzna o mieście i jego opis. W 1864 roku: a) archimandryta Mikołaj w ważnej pracy pod nazwą „Opis historyczno-statystyczny Eparchii Mińskiej”, oprócz dziejów poszczególnych cerkwi i monasterów, podaje ciekawe informacje o zwyczajach religijnych Białorusinów (s. 308-315); b) Zieleński w obszernej dwutomowej monografii o guberni mińskiej, po rosyjsku, bardzo tendencyjnie porusza kwestię etnografii białoruskiej (I, 405-409). Tam też zostały zebrane przysłowia ludowe o tematyce gospodarczej (336-344) oraz o plemieniu Krywiczów, na którego bazie ukształtowali się Białorusini (s. 402-406); c) w „Санкт-Петербургских ведомостях” został zamieszczony artykuł „Dwie pieśni białoruskie”, nr 188; d) w „Виленском вестнике” artykuł „O pieśniach ludowych guberni mińskiej”, nr 131; e) w „Гродненских губернских ведомостях” artykuł „Wiejskie wesela w powiecie kobryńskim”, nr 42 i 44; f) w tym samym periodyku artykuł „Miejscowe pieśni ludowe”, nr 45; g) w t. XVI „Wielkiej encyklopedii Апрельб.” artykuł J. Sawinicza o Krywiczach, s. 228. W 1865 roku: a) w „Минских губернских ведомостях” – „Zwyczaje i obrzędy weselne prostego ludu w powiecie borysowskim” nr 28-29, 32-37, 38, 41-44; b) w „Вестнике Западной России” – „O pieśniach ludowych guberni mińskiej”, nr 7, styczeń, s. 422-426; c) w „Могилевских губернских ведомостях” – „Obrzęd weselny chłopów w parafii Nizawka”, nr 13; d) wydanie Wileńskiej Komisji Archeologicznej – „Akty Grodzieńskiego Sądu Ziemskiego”, s. XXIV, 377, t. I. W 1866 roku:

a) P. A. Hildebrandt, członek Wileńskiej Komisji Archeologicznej, wydał w Wilnie w całości tendencyjną, kłamliwą książkę pod nazwą „Zbiór zabytków twórczości ludowej”, o której bezstronny uczyony Pypin mówi, że Hildebrandt podrabiał pieśni i grubiańsko rozważał („рассуждал грубо”) w kwestii narodowości kraju (patrz: „Historia literatur słowiańskich” s. 404). Taką pisaninę Hildebrandt drukował w „Виленском вестнике” w tym samym roku, nr 25-229, co wywołało krytyczne recenzje, mianowicie: w „Вестнике Европы”, nr 4, dział 3, s. 19-22, w „Голосе”, nr 319, w „Отечественных записках”, t. 169, nr 23, dział 2, s. 203-208; b) Stołpiański w „Opisie dziejów guberni zachodnich” daje opis guberni białoruskich, na s. 72-73 przytacza przysłowia na tematy gospodarcze mieszkańców guberni mińskiej; c) Wincenty Marcinkiewicz napisał w języku mieszkańców powiatu pińskiego jednoaktową komedię pod nazwą „Pińska szlachta”, utwór ten nie został wydany, znajduje się w zbiorach autora tych słów; d) w rosyjskiej „Иллюстрированной газете” artykuł „Kilka słów o białoruskiej poezji ludowej i jej poetów”, nr 21-22; e) w „Гродненских губернских ведомостях” artykuł G. Kulrzyckiego pod nazwą „O zbiorce przysłów i powiedzeń zachodnioruskich”, nr 41. To samo też w „Виленских губернских ведомостях”; f) w oficjalnym kalendarzu wileńskim ważny artykuł pod nazwą „O języku dawnych ksiąg aktowych znajdujących się w Archiwum Wileńskim i o języku prawnym w byłym Księstwie Żmudzkiem” (s. 67-69). Są tu przytoczone autentyczne, bardzo ciekawe teksty aktów dających przejrzyste wyobrażenie o języku statutu litewskiego; g) w kalendarzu wileńskim „Rosyjskie i litewskie przysłowia i zagadki”; h) w „Могилевских губернских ведомостях” – „O powieście pińskim”, nr 21-24. Są tu zamieszczone pieśni weselne; i) w „Минских губернских ведомостях”: „Krzew, obrzędowe święto u pińskich chłopów”, nr 31. To samo w „Виленском вестнике”, nr 214; j) w „Виленском вестнике” artykuł „Dobra piosenka, najlepsza czapka”, bajka ludowa z powiatu kobryńskiego, 3 496; k) w „Могилевских губернских ведомостях” artykuł „Szopka w Mohylewie, rodzaj naszego teatru”, nr 4; l) w t. XXII „Wielkiej encyklopedii Аргельб.”, począwszy od s. 513 świetny artykuł Bartoszewicza pod hasłem „Ruś”. Tu, swoją drogą, są ważne rzeczy dotyczące Białej i Czarnej Rusi. W 1867 roku: a) „Zbiór archeograficzny” wileńskiej komisji i inne jej wydania, na przykład, „Rewizja leśnictwa z roku 1559”. Prace te zawierają mnóstwo dokumentów i aktów w białoruskim języku prawnym; b) w gazecie „Сын Отечества” artykuł „Z życia chłopów białoruskich”, nr 242; c) w „Гродненских губернских ведомостях” ważna i nasyciona tekstami białoruskimi praca M. Dmitrijewa pod nazwą „Obrzędy i zwyczaje chłopów zachodnioruskich”, nr 30; d) w „Журнале Министерства народного просвещения” artykuł Oresta Millera w związku z wydaniem w Winie przez Hildebrandta „Zbioru zabytków twórczości ludowej w Kraju Północno-Zachodnim”, nr 1, s. 1-217 i nr 2, dodatek; e) w „Виленском вестнике” – „Białoruskie pieśni ludowe” zebrane przez Rubierowskiego, nr 75-77; f) w „Записках императорского российского географического общества” – „Zbiór przysłów białoruskich” I. Nosowicza (I, 251-485); g) w „Минских губернских ведомостях” artykuł Walukiewicza „Obrzędy pogrzebowe w powieście ihumeńskim”, nr 12; h) w „Виленском вестнике” – „Obrzędy weselne chłopów guberni grodzieńskiej”, nr 119-120; i) w „Могилевских губернских ведомостях” artykuł

kuł Sierdiukowa „Zwyczajne wiejskie w powiecie mścisławskim”, nr 50-52; j) Wileńska Komisja Archeologiczna wadała t. II dokumentów pod nazwą „Akty Brzeskiego Sądu Ziemskiego”, s. X, 361; k) w Wilnie pod redakcją Wileńskiej Komisji Archeologicznej ukazała się „Rewizja puszczy królewskich Wielkiego Księstwa Litewskiego” s. V i 381. W 1868 roku: (...) ¹³.

I tak dalej w tekście: rok po roku, fakt po fakcie. Jednak tworzy się tutaj naukowy obraz świata z wyraźnym akcentem narodowym. Obraz stworzony dzięki pilnemu spojrzeniu na fakt empiryczny – z wiarą w niezwykły pożytek faktu, w jego niewątpliwą moc konstatacyjną. Tak, jak przyzwyczaiła do tego Aleksandra Jelskiego metodologia pozytywistycznego poznania naukowego. Gdyż najważniejszym i najbardziej kosztownym dla duszy i serca badacza było „ogrząć rodaków podniesieniem ideału wyjątkowej obywatelskości, [nawoływać] do pracy na ziemi, podkreślić, że ile ziemi – jak też języka ojczystego – tyle i narodowości” ¹⁴. Nieprzypadkowo, kończąc swoją dużą pracę *Literatura i bibliografia białoruska*, z której obszerny cytat został przytoczony powyżej, badacz uznał za niezbędne wyrażenie przekonania o tym, że wykonana praca nie poszła na marne. Jest przekonany o jej niewątpliwym pozytywnym z punktu widzenia perspektywy cywilizacyjnej znaczeniu: „Z radością należy także zaznaczyć, że sami chłopcy, poobcowawszy nieco z cywilizacją, zaczynają pisać po białorusku” ¹⁵.

Mówimy: „nieprzypadkowo”, gdyż z całej tej semantycznej głębi faktu empirycznego jako zdolna do działania jawiła się rzeczywistość utrwalona przez zbiorowy geniusz narodowy – kultura i spuścizna ludowa. Ona jest podstawą etyczno-filozoficznej piramidy światopoglądowej Jelskiego. Podkreślając fundamentalne znaczenie zbiorowej spuścizny etnicznej, białoruski etnograf, sam metaforycznie trafnie wykorzystuje powiedzenie ludowe: sowa, powiada, nie urodzi sokoła. Sam uczony nie określał fenomenu kultury ludowej inaczej jak „droga spuścizna”. W korespondencji adresowanej do Józefa Ignacego Kraszewskiego podczas jubileuszu jego 50-lecia Jelski wypowiada się wielce niedwuznacznie: „(...) pracujemy jednak nad tym, by drogą spuściznę ciepło przekazać nowym pokoleniom: lecz naprawdę duża w tym twoja, nauczycielu, zasługa, gdyż i nas pół wieku uczyłeś z zapalem ponad życie kochać ideały narodowe” ¹⁶. W tym samym liście Jelski mówił też jeszcze o czymś bardziej znaczącym, czymś na zmrożonym torturami Murawiowa obszarze Imperium Rosyjskiego bardzo niebezpiecznym: „Sprawa narodowości wychodzi na wierzch i musi uzyskać *nawet u nas* [wyróżnienie A. Jelskiego – I. Ż.] w zasadzie pewne uznanie, i to z powodu szalonej propagandy socjalizmu i demagogii, które uparcie propagują odwrócenie wszystkiego i zdecydowanie negują idee narodowe. Jednak jedynie z mocnych pozycji narodowych społeczeństwa mogą obecnie bezpiecznie bronić się przed straszliwą nawałą socjalizmu...” ¹⁷.

¹³ А. Ельскі, *Выбранае...*, с. 342-345.

¹⁴ Тамże, с. 424.

¹⁵ Тамże, с. 356.

¹⁶ Тамże, с. 424-425.

¹⁷ Тамże.

*

Od tego momentu – od „mocnych pozycji narodowych” jako punktu wyjścia właśnie – warto czytać listy Aleksandra Jelskiego do Jana Karłowicza.

Listy te są związane przeważnie z kłopotami organizacyjnymi i doradczymi wokół unikalnej zamościańskiej kolekcji: gdzie i jakie materiały nabyć, co i gdzie zamówić, jak przesłać eksponaty, jak traktować wydatki materialne i sprawy związane z przesłaniem, w jaki sposób i czym okazać wsparcie zdolnym młodym entuzjastom na polu białorusistyki itd. Dwaj znani poszukiwacze prowadzą zawodowy dialog. Niby mówią o technicznych aspektach prac poszukiwawczych, lecz w pamięci mają szlachetny kierunek działań: „mocne pozycje narodowe”.

Myszę, że było to z punktu widzenia społecznego sprawą wielce niełatwą.

Okres, w którym prowadzą korespondencję, w historii Białorusi jest charakteryzowany jako jeden z najmniej sprzyjających samookreśleniu narodowemu. Działania represyjne przeprowadzone po powstaniu 1863–1864 na dobre półtora dziesięciolecia zalegalizowały w guberniach zachodnich Imperium Rosyjskiego stan porównywany do stanu obłączenia. A do dawnej historycznej kolizji dramatycznej konfrontacji wpływów prowschodnich i prozachodnich na Białoruś doszła jeszcze wzmożona tendencja polityki asymilacyjnej: już nie tylko przysłani urzędnicy dyktowali zasady życia w duchu „wiary”, „cara” i „Айцэчства” [*określenie nieprzetłumaczalne, powstałe w wyniku kontaminacji białoruskiej fonetyki i leksemu rosyjskiego – komentarz Thumacza*], lecz do tych państwowych funkcji włączano „swoich” urzędników, domorosłych, starając się przy tym w celu przeprowadzenia procesu rosyjskiej asymilacji politycznej i narodowej wybrać spośród tutejszych mieszkańców co bardziej utalentowanych przedstawicieli. Oczywiście rząd carski odnosił sukcesy – poprzez szkołę, kościół, biurokrację państwową.

To, że czas jest mało sprzyjający, a kształtowanie świadomości narodowej wymaga długotrwałego okresu historycznego, dla Jelskiego i dla Karłowicza było zupełnie zrozumiałe. W literaturoznawstwie białoruskim jest szeroko rozpowszechniony, klasyczny w swej istocie, cytat z listu Jelskiego do Karłowicza z 28 lutego 1890 roku: „Świat znajduje się u progu kataklizmów, po których powinny przyjść nowe ugrupowania społeczne. Od tego punktu zwrotnego rozpocznie się swobodny ruch narodowy i kilkumilionowy naród białoruski rozwinie swój duch w naturalnych kierunkach. (...) *Tempora mutantur*, nic nie stoi w miejscu wiecznie, a zwykła nawet reakcja jest zwiastunem energicznych dążeń przy zmianie okoliczności. Wyraźnie mi się widzi, że i Białorusini, być może, dojdą do samoświadomości”¹⁸.

W tej wypowiedzi, jak widzimy, ważnym elementem jest nie tylko intuicja uczonego odnośnie przyszłości i perspektyw historycznych. Nie mniej zaskakujące jest dokładne i przenikliwe, aż do najdrobniejszych odcieni, *odczuwanie istoty współczesności*: wzmocnienie reakcji to nie zwykły przejaw koniunktury politycznej; jest ona też bezpośrednim zwiastunem, najbardziej realnym przededniem oczekiwanych przełomów społecznych. Polityka represyjna to przejaw agonii państwowości. Widzenie przyszłości poprzez współczesność, a współczesności w zwierciadle przyszłych kolizji historycznych, jest niezwykle trwałą cechą dialektycznych

¹⁸ А. Ельскі, *Выбранае...*, с. 347.

modulacji myśli badawczej docieklivego zamościańskiego archiwisty. I to w postawie obywatelskiej Jelskiego zachwyca najbardziej. Zachwyca szczerość i autentyczny, nawet niepokorny optymizm, z jakim zanurza się on w nietknięte dotąd ręką żadnego badacza głębiny swojego naukowego wyboru: „Posiadając stałe kontakty z tym narodem, znając na wylot jego ducha, obserwuję z radością, jak w każdym swobodnym przypadku nasz chłop niemal instynktownie wyraża miłość do swej mowy. Dlatego udało mi się już spotkać kilku (ludzi) z wiejskich szkół, którzy piszą całkiem udane wiersze białoruskie, które skrupulatnie gromadzę z nadzieją, że Białoruś doczeka się jeszcze swojego Szewczenki”¹⁹.

Co najmniej dwa szczegóły proszą się tu o komentarz historyczno-literaturoznawczy. Po pierwsze, o tych wiejskich twórcach poezji, samoukach, z którymi Jelski miał szczęście spotykać się w „wiejskich szkołach”. Mianowicie dzięki niemu białoruska nauka o literaturze nie po raz ostatni odnotowała w swych annałach nazwisko utalentowanego poety z Nowogródzczyzny Mikołaja Morozika. Natomiast drugi komentarz dotyczy pragnienia doczekania „swojego Szewczenki”. Jak wiadomo, Aleksander Jelski nie mógł wiedzieć, że ziemia białoruska wypuściła już w drogę swoich przyszłych geniuszy narodowych – Jakuba Kołosa i Jankę Kupałę. Jednak bardzo znamienne jest tu nazwisko oczekiwanego geniusza. Jelski nie wymienia, na przykład, Gogola, którego, jako urodzonego na Ukrainie, W. Bieliński niemal dosłownie wskazał jako stwarzającego możliwość rozwoju literatury w „języku małoruskim”, ale właśnie Szewczenkę, który przez oddanie swojej ziemi ojczystej stał się w historii kultury światowej wybitną postacią porównywalną z Cervantesem, Dantem czy Szekspirem. Oznacza to, że wyżej stawiał inną postać, która nie tylko wskazywała na znaczącego pisarza, lecz w kontekście światowej przestrzeni kulturowej była osobą symboliczną. Co tu dużo mówić: bardzo znamienna alternatywa w wyborze nazwisk!

Alternatywa, jak się wydaje, też była świadoma. W tym samym liście Jelski kontynuuje: „(...) Białoruś, niemal nietknięta, ma przyszłość nie narodów, które wymarły, lecz tych, które pragną życia, jak kwiat promieni słonecznych. O! Nie zginiemy i my, i młodzi nasi bracia! Wierzę w to, bo wyraźnie widzę i pojmuję poprzez analogię, że negatywne czynniki danego organizmu politycznego nie mogą dać mu trwałości, bez względu na pozorną moc, lecz im organizm jest większy, tym niebezpieczeństwo dla jego istnienia jest bardziej pewne”²⁰. I alternatywa ta oparta była na wierze w nieuchronne prawo postępowego ruchu społeczeństwa w kierunku „mocnych pozycji narodowych”. Żałując, że kalendarz *Północno-Zachodni Kraj na rok 1890* ukazał się „całkowicie wyczyszczony z białoruszczyzny”, Jelski uparcie podkreślał: „(...) także w takim krytycznym momencie nie możemy opuszczać rąk i trzeba ratować język braci Białorusinów poprzez zbieranie materiałów zarówno etnograficznych, jak i literackich dla szczęśliwszej przyszłości”²¹.

Jeszcze jeden ciekawy aspekt korespondencji Jelskiego z Karłowiczem to historia powstania obszernych prac monograficznych. Jan Karłowicz, jak wiadomo,

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże, s. 436.

wchodził w skład komitetu redakcyjnego *Wielkiej ilustrowanej encyklopedii powszechnej*. Zachęcił do współpracy z wydawnictwem encyklopedycznym także zatroskanego krzewiciela oświaty z Białorusi. Niebawem w jednym z pierwszych listów Aleksander Jelski wspomina, że jego „białoruska bibliografia”, której publikację rozpoczął w warszawskiej gazecie „Chwila” w roku 1886, urosła do tego czasu „do o wiele większych, poważnych rozmiarów” i ma on zamiar wydać ją osobno. Dosłownie jeszcze po pół roku w liście do tego samego adresata Jelski informuje: „Mam niemało białoruskich rzeczy dla „Wisły”, wśród których jest nowa i całkowicie nieznana etnografom rzecz, mianowicie: *Słownik gwary żebrackiej na Białej Rusi* razem z bogatymi w treść informacjami historycznymi o tutejszych bractwa żebrackich”²². I jeszcze po pewnym czasie białoruski etnograf szczerze wyznaje Karłowiczowi: „Materiałów białoruskich mam wiele. Tylko przysłowia liczą ponad 2 tysiące numerów; przy tym w kolekcji figurują bajki, modlitwy, wyzwiska, zwroty grzecznościowe itd., co w pewnym stopniu poszerza charakterystykę białoruszczyzny. Słowniczek gwary żebrackiej razem z monografią historyczną żebractwa na Rusi Litewskiej dopełnia tę kolekcję”²³.

We wspomnianej korespondencji znajdujemy też bezpośrednie ślady współpracy z kolegium redakcyjnym *Wielkiej ilustrowanej encyklopedii powszechnej*, gdzie Jelski proponował zarówno gotowe materiały, jak i wykaz tematów do opracowania w przyszłości. Nie otrzymawszy odpowiedzi z Warszawy, dzielił się wątpliwościami z Janem Karłowiczem. A przez to także zastanawiał się nad celem swojej współpracy: „chciałbym ojczyście rzeczy zachować dla swoich rodaków (...). Niechby w encyklopedii także moja kochana Mińszczyzna miała w mojej osobie swojego przedstawiciela”. I dodawał osobiste odczucie: „Ponad trzydzieści lat sumiennie pracowałem nad tym, by gruntownie zgłębić szczególnie tę część kraju. Jest to przecież w każdym wymiarze kolebka naszej sławy narodowej! Gdy wykreślimy Mińszczyznę, to cóż pozostanie?”²⁴.

O pomysłach i skali jego encyklopedycznych doświadczeń mówi też taka replika: „Mógłbym nakreślić około setki biografii, kilkaset opisów miejscowości oraz oprócz tego rzeczy o bardziej ogólnej treści, na przykład *Historia chłopstwa* itd.”²⁵. A w styczniu 1892 roku informuje swojego szanownego, cieszącego się autorytetem adresata, że „musiał przetrzeć wiele spodni” [w znaczeniu: *poświęcić wiele czasu – uwaga Tłumacza*], by ukończyć do encyklopedii „trzy niezmiernie ważne i duże monografie”: *Białoruś*, *Język białoruski* oraz *Białoruska literatura i bibliografia*, załączony na końcu listu oznakę szacunku dla Karłowicza: „Proszę nie dać zginać mojej pracy w tak ważnej kwestii, za co bracia Białorusini, gdy się wyedukują, będą Pana błogosławić, że Pan całym sercem bronił ich spuścizny duchowej...”²⁶.

²² Tamże, s. 431.

²³ Tamże, s. 433.

²⁴ Tamże, s. 435.

²⁵ Tamże, s. 438.

²⁶ Tamże, s. 439.

*

W 2016 roku mija dokładnie sto lat od dnia śmierci wybitnego encyklopedysty i krzewiciela oświaty, zbieracza i obrońcy kultury ludowej, historyka i pisarza Aleksandra Jelskiego. Ten podniosły, żałobny jubileusz na swój sposób aktualizuje i zwiększa znaczenie kwestii, która, jak się wydaje, nie jest dostatecznie uświadomiona do dnia dzisiejszego. Idzie o to, by zbliżyć się do pojęcia fenomenu błyskawicznego rozwoju literatury białoruskiej końca XIX – początku XX wieku. Jak to się stało, że kultura posiadająca niezwykle mało sprzyjającą drogę rozwoju, ciągle na wyboistych pustkowiach, z czasowymi inwersjami i alogicznościami, z brakiem ciągłości odnotowanych zewnętrznych przejawów jej duchowego istnienia, jak taka kultura na początku XX wieku błyskawicznie i wyraziście odcisnęła swą pieczęć na gwiazdzistym niebie światowej kultury?

Widocznie i trudna droga, i to doświadczenie wymagające tak wiele wysiłku zależą nie tylko od porywów spowodowanych geniuszem poszczególnych pisarzy, artystów, muzyków. Powinny one jeszcze zostać wzniesione na pewnej trwałej opoce. Na opoce fundamentalnej pracy intelektualnej. Bez tego nawet najbardziej nieoczekiwany twórczy poryw może zawisnąć bezwładnie w smudze historii jedynie jako niewytłumaczalny znak o niespodziewanym charakterze. Kultura bowiem, tak jak i przyroda, nie znosi pustki. Nie wszystko i nie zawsze toczy się jawnie na barykadach niepodległości. Czasem niespieszne skrzywienie pióra intelektualisty, profesora, zwolennika zachowania ojczystej spuścizny, czyni równie wiele dla przyszłości kraju i wypełnienia „plam”, jak otwarty gest bojownika. I trzeba umieć wszystkim oddać sprawiedliwość.

O twórczych porywach z grubsza wiemy. Gorzej sytuacja wygląda ze „skrzywieniem pióra”, z tym mocnym i trwałym „spoiwem”, które wypełnia przestrzeń pomiędzy cegłami. Wiadomo jednak: jedynie wspólnie cegły i „spoiwo”, porywy i niewidoczna codzienna praca na rzecz odrodzenia duchowego – są w stanie stworzyć podstawę ruchu duchowego.

Aleksander Jelski swoim przykładem zaświadczył o tym nad podziw wyraźnie.

Przełożył: Bazyli Siegień



Odessa okolo 1850 roku, port

Natalia Maliutina
(Rzeszów – Odessa)

SPEKTRUM PROBLEMÓW POZYTYWISTYCZNYCH W PUBLICYSTYCE „ODESSKIEGO WIESTNIKA” W LATACH 70. XIX WIEKU

Pismo i nauka

Ponieważ pod koniec lat 60. i na początku 70. XIX wieku „Odesskij Wiestnik” („Kurier Odeski”) pozostawał niemal jedynym periodykiem o charakterze publicystycznym, informacyjnym, społeczno-kulturalnym i w zasadzie najważniejszym w Odessie drukowanym wydawnictwem tego okresu, zamieszczano w nim artykuły o nader różnorodnej treści¹. Były to teksty zawierające informacje społeczno-polityczne, kulturalno-pedagogiczne oraz protokoły z zebrań Odeskiej Izby Sądowej, wiadomości oficjalne, przeglądy polityczne, felietony, notatki, rozporządzenia rządu, biuletyny handlowe, lokalne plotki i aktualności, ogłoszenia i wiele innych. Często autorzy artykułów podpisywali się inicjałami, jak na przykład: M. G., N., S. S., J. E., które do tej pory nie zostały rozszyfrowane. Rzadziej też można tu spotkać ich pełne imiona i nazwiska (A. M. Iwanow, M. Gonijajew, L. Sołowiow, Dniestrowski itp.)².

Publikacje z tego okresu świadczą o tym, że naukowe idee rosyjskich i zachodnioeuropejskich badaczy organicznie wtapiały się w kontekst polemiki społecznej, przy czym, należy zauważyć, że w obu przypadkach przejawiało się to dążeniem uczonych do szerokiej popularyzacji najnowszych dokonań w dziedzinie filozofii, przyrodoznawstwa, jak również psychologii.

Znamienne jest, iż w kilku numerach „Odesskiego Wiestnika” z 1871 roku znajdziemy notatki niejakiego A. K. na temat wykładów otwartych Ilii Miecznikowa, dotyczące wyjaśnień pierwszego z nich w sprawie niewłaściwej interpretacji owych prelekcji przez innego dziennikarza. Temat trzeciego wykładu Miecznikowa poświęcony został zaś refleksjom na temat wyższych i niższych form rozwojowych pasożytów u ludzi. Autor notatki doszedł tutaj do wniosku, że postępowi w przyro-

¹ Roczniki pisma „Odesskij Wiestnik” są dziś dostępne w: Bibliotece im. Maksyma Gorkiego w Odessie; także: w Bibliotece Naukowej Odeskiego Uniwersytetu Narodowego im. Ilii Miecznikowa (nie wszystkie roczniki).

² „Odesskij Wiestnik” ukazywał się w latach 1827–1893, a jego redaktorami byli: Lewin, Trojnicki, Gieorszewski, Bogdanowski, Sokołowski, Zeliany, Łotnicki. Oprócz „Wiestnika” ukazywały się w Odessie: „Noworossijski Tielegraf” (1869–1900) i „Noworossijskije Wedomosti” (1869–1870).

dzie jednocześnie towarzyszą trendy regresywne. Zatem A. K. – analizując wykład I. I. Miecznikowa oraz jego idee, które powstały w dużej mierze pod wpływem pozytywizmu Henryka Buckle’a – spekulował w owym tekście o względnym charakterze postępów ewolucji, przenosząc tę ideę na poziom filozoficzny. Chodziło mu o próbę obalenia utrwalonego poglądu, że człowiek jest najbardziej zaawansowaną formą rozwoju:

(...) ponieważ pasożyty pojawiają się później niż człowiek, to znaczy, że w przyrodzie równoległe z postępem w rozwoju form występuje i regres, a formy regresywne okazują się istotami, które pojawiły się później niż człowiek, wbrew wcześniejszym opiniom naukowców, którzy uważali, że każde ostatnie stworzenie jest najdoskonalsze³.

Podobne artykuły dowodzą, że idee naukowe znajdowały ożywczy oddźwięk w najszerszych warstwach społecznych Odessy, uważnie śledzących najnowsze tendencje badawcze i kulturalne. Co więcej, można śmiało twierdzić, że zagadnienia rozwoju nauk przyrodniczych, zwłaszcza fizjologii, były w tym okresie bardzo popularne. Dobrym przykładem może być esej J. E. pod tytułem *Kara śmierci (komentarz na temat fizjologii mózgu po odcięciu głowy)*⁴ lub tytuł jednoaktowego wodewilu *Frenolog, ili Fizjonomist (Frenolog lub Fizjonomista)*. Ogłoszenie o nim można było przeczytać w numerze 28. „Odesskiego Wiestnika” z 1870 roku.

Publikacje w czasopiśmie „Odesskij Wiestnik” z początku lat 70. XIX wieku świadczą o popularności teorii darwinizmu, o podejmowanych próbach objaśnienia zjawisk życia społecznego, jak również o analizach fenomenu sztuki związanego z fizjologią procesów umysłowych i zmysłowych. Dwa artykuły autora podpisanego kryptonimem N., zatytułowane *Obszczestwiennyje zagadki (Zagadki społeczne)*, zawierają przemyślenia o powieści jako o odzwierciedleniu szeregu procesów psychologicznych, wywołanych instynktami biologicznymi człowieka. Autor (N.) opowiada tu o charakterze działania ludzkiego umysłu w duchu teorii poczwiennictwa:

Sztuka nie jest wymysłem znudzonego człowieka; lecz jest zaspokojeniem oczywistych potrzeb organizmu⁵.

Właśnie w tym autor dostrzega związki sztuki nie tylko z historią, ale i z kształtowaniem się świadomości społecznej. Nieprzypadkowo dochodzi więc do wniosku, że:

³ A. K., *Заметки по поводу лекции г. Мечникова*, «Одесский вестник» 1871, z. 46, s. 162. Wszystkie przekłady moje – N. M.

⁴ Ю. Э., *Казнь. Комментарий о физиологии деятельности мозга после отсечения головы*, «Одесский вестник» 1870, z. 36, s. 125-126.

⁵ N., *Общественные загадки*, «Одесский вестник» 1870, z. 4, s. 14.

(...) prawdziwe znaczenie powieści – to historia cywilizacji danego człowieka, najlepszego człowieka, który połączył w sobie cechy charakterystyczne dla [przedstawicieli] współczesnego mu społeczeństwa⁶.

W rzeczywistości w powieści została – zdaniem N. – artystycznie przedstawiona fizjologia toczącej się w człowieku walki pomiędzy namiętnościami a umysłem, co czyni z niej najwyższy gatunek literacki, wchłaniający inne gatunki z obszaru liryki oraz dramatu. Taka postawa odzwierciedlała pozytywistyczne poglądy autora dotyczące potencjału społecznego i wychowawczego nowoczesnego powieściopisarstwa.

Wiedzieliśmy już, że u malarza, poety, rzeźbiarza, matematyka można zaobserwować rozwój określonej części mózgu (...). (...) przekonanie owo nie jest tylko wynikiem myślenia: to organiczny produkt znanej czynności mózgu, nieznaną towarzyszącą talentu⁷.

Wśród publikacji w „Odesskim Wiestniku” z lat 1870–1871 na temat postępu społecznego w Rosji zwraca uwagę artykuł *Priciny naszego czerepiaszego progressa (Przyczyny naszego żółwiego postępu)*, którego autor oznaczony będzie kryptonimem M. G⁸. W tekście tym została omówiona koncepcja Atanazego Szczapowa (jednego z wyznawców „teorii naturalnej” postępu historycznego w Rosji, stworzonej przez Buckle’a), przedstawiona w jego monografii *Socjalno-pedagogiczeskije usłowija umstwiennogo razwitija ruskogo naroda (Społeczno-pedagogiczne warunki rozwoju umysłowego narodu rosyjskiego, Sankt-Petersburg 1870)*⁹.

Buckle

Należy zauważyć, że – jak podkreślają badacze – pozytywizm Buckle’a zaintrygował rosyjskich myślicieli w związku z krytycznym ujęciem niemieckiej filozofii idealistycznej (szczególnie idei Hegla) i z ówczesnym zainteresowaniem tymi kierunkami, które były bliskie materializmowi oraz darwinizmowi¹⁰.

⁶ Tegoż, *Общественные загадки*, «Одесский вестник» 1870, z. 20, s. 71.

⁷ Tamże, s. 71.

⁸ M.G., *Причины нашего черепашиего прогресса*. А. Щапов, *Социально-педагогические условия умственного развития русского народа*, «Одесский вестник» 1870, z. 37.

⁹ Atanazy Szczapow (1831–1876) – rosyjski historyk i etnograf, zwolennik teorii regionalizacji (rozwoju zarządzania na szczeblu lokalnym), jeden z pierwszych przedstawicieli społeczno-przyrodniczego podejścia w badaniach historii Rosji. Autor monografii *Socjalno-pedagogiczne warunki rozwoju umysłowego narodu rosyjskiego*. Był zwolennikiem teorii „oblastnictwa”, zgodnej z którą przesiedlenia ludności rosyjskiej wpłynęły na historię Rosji.

¹⁰ Е. Михайлова, *Образование и российское общество в проблемном поле позитивизма на рубеже XIX – XX столетий*, «Образование и общество», научный, информационно-аналитический журнал, www.education.ru/42004/87.htm/

Nieznany autor publikacji w „Odesskim Wiestniku” z 1870 roku, ukrywający się pod kryptonimem M. G., łączył natomiast w swoim wywodzie poglądy Buckle’a i Szczapowa, zauważając jednocześnie, że obaj naukowcy odnosili się do historii cywilizacji narodu jako do formy tożsamej z historią jego rozwoju umysłowego, a zwłaszcza z dokonaniem w obrębie nauk ścisłych (przyrodniczych)¹¹. Jak wynika z prac naukowych poświęconych ewolucji poglądów Szczapowa (w latach 60. i na początku 70. XIX wieku profesora Uniwersytetu Kazańskiego), próbował on stworzyć – na podstawie analizy prac materialistów rosyjskich i Buckle’a – koncepcję historii opartą o zasady współdziałania praw przyrody (środowiska zewnętrznego) i natury ludzkiej (pisze o tym A. S. Madżarow w książce: *Atanazy Szczapow*, Irkuck 1992, s. 269).

Autor artykułu wiązał – idąc za Szczapowem – niesamodzielność rozwoju umysłowego narodu rosyjskiego z wpływem obcych doktryn: bizantyjskiej (nakażującej przestrzeganie moralno-religijnego światopoglądu chrześcijańskiego i stosowanie się do wynikającego z jego doktryn sposobu wychowania) oraz pogańskiej, która narzucała idee władzy autorytarnej. Wydaje się, że M. G. łączył naukowe metody poznania z badaniami przyrodniczymi (oczyszczonymi z mistycyzmu). Zwolennicy idei Buckle’a widzieli zbawienie Rosji w rozpowszechnianiu zachodniej myśli teoretycznej oraz przewadze tych nauk i takiej wiedzy, która rozwija intelekt, a nie powierzchowną zmysłowość.

M. G. krytycznie odnosił się do fascynacji społeczeństwa rosyjskiego filozoficznymi poglądami Buckle’a, dostrzegając w tym z jednej strony pewne tendencje skrajnego liberalizmu i kroki w stronę socjalizmu, a z drugiej odejście od dziejowej sprawiedliwości (ponieważ nie brano tu pod uwagę takich czynników rozwoju historycznego narodu rosyjskiego, jak podbój Rusi przez Mongołów).

Zdaniem badacza, Szczapow – wierny wyznawca Buckle’a – rozpatrywał w ślad za swoim mistrzem historię cywilizacji narodu rosyjskiego jako dzieje jego postępu umysłowego, przemilczając jednocześnie problem modnego w owym czasie zjawiska „bucklemanii”. Przy czym obydwaj naukowcy, co zostało podkreślone w artykule, odrzucali wpływ doktryn moralnych, uważając je za „niepostępowe”. Oto na przykład zauważył Szczapow, że „zewnątrzne postrzeganie zmysłowe” zahamowało rozwój intelektualny narodu rosyjskiego. To z kolei spowodowało nieuchronność obcego wpływu zachodnich i wschodnich doktryn mentalnych na poglądy Rosjan. M. G. – przydając zbyt wielkie znaczenie wpływowi Buckle’a na kształtowanie się poglądów Szczapowa dotyczących rozwoju intelektualnego Rosjan – stwierdzał:

Szczapow, opierając się na kryterium Buckle’a, przyjmuje za punkt wyjścia jego wymieniony wcześniej stosunek do Rosji i w swojej pracy przystępuje do rozwiązania następującej kwestii: gdzie leżą przyczyny ciągnącego się do chwili obecnej zacofania w naszym rozwoju umysłowym¹².

¹¹ M. G., *Причины нашего черепашьего прогресса*, dz. cyt., s. 129.

¹² Tamże, s. 129.

Autor artykułu polemizował ze Szczapowem właśnie jako ze zwolennikiem teorii Buckle'a:

W ogóle Pan Szczapow rozpatruje tylko bezpośrednie wpływy na cywilizację narodu rosyjskiego, a jest to poważny błąd. Buckle i jego zwolennicy, jak wiadomo, za cel ostateczny dla historyka uważają możliwość przewidywania przyszłości, czyli odkrycie organicznych praw, według których dokonuje się historyczne życie narodów, to znaczy takich praw (jak na przykład w astronomii), które są niezienne, wieczne.

Tymczasem zarówno Buckle, jak i jego zwolennicy uważali za wystarczające wskazanie tutaj znaczenia wpływów klimatycznych, glebowych, umysłowych, moralnych oraz innych (w tym czynników społecznych). Ignorowali oni przy tym fakt, że oddziaływania te, powodując pewne skutki w toku życia organicznego, podporządkowały się im samym z kolei jako przyczynom i że między nimi a skutkami istniało ciągle współdziałanie. Wpływy owe nie mogły być jeszcze w związku z tym organicznymi prawami, według których toczyła się historia ludzkości. Reguły takie, podobnie jak na przykład prawo powszechnego ciężenia, należało więc dopiero odkryć. Trzeba było w takim razie raczej ustalić, czy życie organiczne w całej swej złożoności podlegało takim prostym i nielicznym prawom zasadniczym, które zostały już odkryte w naszym systemie planetarnym oraz poza jego granicami. Szczapow ślepo przyjąwszy podstawowe tezy Buckle'a, stwierdził, że nawet on sam jeszcze nie jest w pełni wolny od piętnowanego przez siebie wpływu doktryny bizantyjskiej.

W ten sposób krytycznej ocenie poddawano jednostronne podejście badaczy do zjawiska rozwoju umysłowego (to jest postępu świadomości społecznej) w Rosji, przy czym wpływ pozytywizmu wiązał się tu ze schematyzmem teorii zachodnioeuropejskich, które rosyjscy naukowcy ślepo i bezkrytycznie nakładali na określone poglądy społeczne oraz na fakty historyczne.

Jak zauważa współczesny badacz A. Kozłow, *Historia cywilizacji Buckle'a*¹³ zyskała właśnie w Rosji niezwykłą popularność. Przyciągnęła ona demokratycznie nastawione warstwy społeczeństwa swoją krytyką absolutyzmu i dogmatyzmu kościelnego, a także propagowaniem tez o dużej roli nauki w życiu społeczeństwa¹⁴. Wśród zwolenników idei Buckle'a nie przez przypadek wymienia się więc: D. I. Pisariowa, N. W. Szczęgunowa, A. K. Timiriazjewa, M. M. Filipowa, I. I. Miecznikowa, A. P. Szczapowa, I. G. Pryżkowa, jak też N. J. Aristowa. Pierwsze komentarze i krytyczne refleksje dotyczące teorii Buckle'a pojawiły się w Rosji już w latach 60. XIX wieku w pracach W. Guerriera, N. Stasiulewicza, A. Stadlina (*Kriticzeskij razbor osnovnych položenij „Istirii cywilizacji” Bokla – Krytyczna analiza głów-*

¹³ Należy pamiętać, że pierwsze tłumaczenie książki Buckle'a na język rosyjski ukazało się dopiero w 1906 roku (Г.Бокль, *История цивилизации Англии*. В 2-х томах. – СПб: Тип. Ю. М. Эрлиха, 1906).

¹⁴ A. В. Козлов, *Проблема исторической необходимости в английской позитивистской историографии XIX века* (na przykładzie twórczości Buckle'a i Spencera), автореферат диссертации... канд. ист. наук, Москва 2011.

nych tez „Historii cywilizacji” Buckle’a, Tyflis 1874), napisanych przez konserwatywnych myślicieli i teologów. Tak czy inaczej wszystkie one przyczyniły się do szerokiego rozpowszechniania się idei Buckle’a w Rosji.

Miejsce kobiety

Jednym z tematów najostrzej dyskutowanych w „Odesskim Wiestniku” na początku lat 70. XIX wieku było zagadnienie wykształconych, postępowych kobiet, które znalazło odzwierciedlenie w powieściach Boborykina, Omulewskiego, Rieszetnikowa, opublikowanych w 1870 roku w „Otieczestwiennych Zapiskach”. Warto podkreślić, że w „Odesskim Wiestniku” pojawił się najpierw felieton badaczki o inicjałach S. S., zatytułowany *Russkije pieriedowyye ženszciny (Rosyjskie kobiety postępowe)*, w którym autorka na przykładzie bohaterek powieści Boborykina i Omulewskiego rozpatrywała dwa typy nowoczesnych „progresywistek”. Chodziło jej tutaj o natury artystyczne, pojmowane jako źródło zguby dla innych i siebie, a także o te kobiety, które skupiały swoje wysiłki na rodzinie i wychowaniu dzieci. Anonimowa autorka felietonu (S. S.) wszechstronnie ironizowała nad „dziką siłą” owych „(...) artystycznych natur, których cała siła ducha” idzie na „zaspokojenie własnych ambicji”¹⁵.

Z pewną dozą ironii S. S. rozważała również korzyści płynące z edukacji kobiet, dochodząc przy tym do wniosku, że kobiecy umysł w Rosji w porównaniu z męskim to jeszcze gleba dziewicza. Widocznie takie oceny miały wówczas swoje podstawy. Oto na przykład w następnym (nr 38) numerze „Odesskiego Wiestnika” z 1871 roku znajdziemy wiadomość o tym, że pierwsza ludowa szkoła żeńska została otwarta w majątku Kliszkowce w rejonie chocimskim. W tym samym czasie spotykamy się też z informacją o tym, że Uniwersytet w Helsinkach otrzymał najwyższe rozporządzenie, na mocy którego kobieta może przygotowywać się do podjęcia studiów przy wydziale medycznym Imperatorskiego Aleksandrowskiego Uniwersytetu w Sankt-Petersburgu („Odesskij Wiestnik” 1871, nr 114). Jeszcze jedna interesująca notatka („Odesskij Wiestnik” 1871, nr 115) wzmiankowała o istnieniu stowarzyszenia kobiet, liczącego w Ameryce 180 tysięcy członkiń. Jednym z punktów statutu tego stowarzyszenia była walka o zamknięcie haremów na Wschodzie. W tych samych numerach w wiadomościach zagranicznych informowano o atakach kobiet-komunistek na żołnierzy w Paryżu. Kobiety te broniły barykad i walczyły w szeregach wojsk powstańczych na równi z mężczyznami.

Jak łatwo zauważyć, społeczna aktywność kobiet w Europie i Ameryce pozostawała w tym czasie czymś egzotycznym, dziwnym i bardzo nienaturalnym dla obywatela ukraińskiego i rosyjskiego, ale przejawy feminizmu w latach 60. i na początku 70. XIX wieku były już postrzegane przez odeskich czytelników jako zjawisko nierzadkie i postępowe.

¹⁵ C. C., *Русские передовые женщины (Солидные добродетели, utwory Boborykina, Шаг за шагом, utwory Omulewskiego)*, «Одесский вестник» 1871, z. 34, s. 117.

Nieprzypadkowo więc artykuł S. S. wywołał całą serię polemicznych felietonów autorstwa M. Gonijajewa, ogłoszonych pod zbiorczym tytułem *Głaszatai ženskogo woprosa (Głosiciele kwestii kobiecej)*. Zdaniem M. Gonijajewa, autorka podpisana S. S. (w ślad za H. Buckle'em i A. Comte'em) stała na stanowisku, że tylko nauka i poznanie są motorem rozwoju umysłowego kobiety.

W dalszym ciągu swoich rozważań S. S. wysuwa ważną tezę, że tylko suma wiedzy pozytywnej składa się na rozwój umysłowy osobowości. Jest to stary błąd Buckle'a i częściowo Comte'a; poglądom narzędnym, które mu przeczy, pozostaje postać Wagnera [z dramatu] Goethego i tysiące mu podobnych filistrów nauki¹⁶.

Z kolejnych tekstów Gonijajewa [artykuł drugi *Głaszatai ženskogo woprosa, Swoj chlieb (Swoj chleb)* Rieszetnikowa, „Otieczestwiennyje zapiski” 1870; *Miortwoje carstwo (Martwe królestwo)*, *Russkije choroszyje liudi (Rosyjscy dobrzy ludzie)*, *Choroszyj czelowiek (Dobry człowiek)*] wyłaniał się także obraz powieści jako swoistego procesu odzwierciedlania tendencji społecznych, w tym przede wszystkim: uznania przez obywateli rosyjskich prawa kobiety do pracy poza rodziną oraz do odgrywania przez nią postępowej roli w życiu społecznym Rosji¹⁷.

Trzeba zauważyć, że Gonijajew pisał swoje artykuły jako felietony, czyli tworzył teksty ukierunkowane nie tylko na swego przeciwnika, jak choćby autorkę artykułu w „Odesskim Wiestniku” (S. S.), ale i na określone stanowisko, które znalazło swój wyraz w powieściach Rieszetnikowa, Slepцова, Boborykina, Omulewskiego. Czynił on tak, uwzględniając oczywiście różny poziom artystyczny tych utworów. Ponadto dzięki subtelnej stylizacji można tu zauważyć dążenie autora do delikatnej parodii etudy krytycznej M. Dobrolubowa, poświęconej analizie dramatów A. Ostrowskiego: w głównej mierze jego utworu *Burza (Promień światła w królestwie ciemności)*. W celu wzmocnienia wydźwięku satyrycznego Gonijajew dał swojemu artykułowi podtytuł *Miortwoje carstwo [Martwe królestwo (wariacje na temat)]*.

Gonijajew z ironią odnosił się do poglądów głosicieli kwestii kobiecej w Rosji, a szczególnie do tych, którzy, jego zdaniem, narzucali społeczeństwu obce mu stanowisko. Stanowisko, podług którego rosyjska kobieta mogła, pozostawiając gospodarstwo domowe i wychowanie dzieci, zostać modystką lub nauczycielką.

Takich „głosicieli” (pisarzy-demokratów: Rieszetnikowa, Slepцова i innych) Gonijajew uważał za przedstawicieli „martwego królestwa”, którzy mylili ideę z jej wyrazicielami. Przekonywał on też, że owi pisarze w rzeczywistości byli filistrami, którzy odrzucali wszystkie autorytety z wyjątkiem D. Pisariewa i N. Czernyszewskiego, H. Buckle'a i K. Darwina¹⁸.

¹⁶ М. Гоняев, *Глашатаи женского вопроса*, «Одесский вестник» 1871, nr 39, s. 146.

¹⁷ Tamże, artykuł 2-ugi (Решетников, *Свой хлеб*), «Отечественные записки» 1870, «Одесский вестник» 1871, nr 45, s. 157.

¹⁸ Tegoż, *Глашатаи женского вопроса*, dz. cyt., artykuł 2-ugi (Решетников, *Свой хлеб*), dz. cyt., s. 201.

Ostatni z felietonów M. G. nosi tytuł [podobnie zresztą jak powieść Slepцова *Choroszyj czielowiek (Dobry człowiek)*] *Russkije choroszyje liudi (Rosyjscy dobrzy ludzie)* – „Otieczestwiennyje zapiski” 1871, nr 2 – i poświęcony został analizie społecznego charakteru typu „dobrego człowieka”. Z kolei Tieriebieniew – czołowa postać najnowszej powieści Slepцова (*Dobry człowiek*) – został postawiony w jednym szeregu z Czackim (bohaterem komedii Aleksandra Gribojedowa *Mądrym biada*), także z szlachcicami niepodlegającymi służbie oraz tzw. „zbędnymi ludźmi” (ros. *lisznij czielowiek*). Według M. G., Slepцов – w przeciwieństwie do innych pisarzy – przedstawił tu człowieka naprawdę działającego, który podróżował po Europie, słuchał wykładów, zgłębiał kwestię robotniczą, brał udział w demonstracjach, ale i tak nie znalazł dla siebie zajęcia. Autor artykułu przyczyną takiego stanu rzeczy dopatrywał się w tym, co związane było z jego trybem życia, z wychowaniem, a więc z czynnikami, które można by nazwać pozytywnymi.

Problemy emancypacji kobiet zostały ponadto omówione w czterech szkicach pod tytułem *Pogonia za życiem (rozrozniennyje listki iz niekojej knigi)*, czyli w bezpośrednim tłumaczeniu na język polski: *Pogoń za życiem (zdekompletowane kartki z pewnej książki)*. Opublikowano je anonimowo w „Odesskim Wiestniku” z 1870 roku (nr 6-14). W artykułach tych rozpatrywane były dwa rodzaje miłości: przeżywanej przez kobiety z niższych i wyższych warstw społecznych, przy czym odpowiednim komentarzom towarzyszyły tu przykłady z odeskiego życia.

Nieznany autor objaśniał różnice w okazywaniu miłości przez kobiety z wyższej i niższej klasy społecznej, argumentując to tym, że u lepiej urodzonych, zakonanych kobiet zasady moralne harmonijnie komponowały się z fizjologią namiętności:

W tej wyższej miłości bardziej zarysowują się indywidualne różnice charakteru, umysłu i serca ludzi, podczas kiedy w niższej, chaotycznej – dominują jedynie ogólne typy samców i samic¹⁹.

W kontynuacji szkiców badacz analizował sytuację z powieści Pisiemskiego *Tysiąc dusz*. Na przykładzie związku małżeńskiego Kalenowicza z Nastienką, która z poczucia obowiązku rzuciła teatr i stała się rzeczywistym radcą stanu, rozważał on kwestię emancypacji kobiet:

Emancypacja kobiety to stworzenie jej warunków, w których może ona zachować cześć i w tym sensie jest to zagadnienie niezwykle ważne dla cywilizacji rosyjskiej²⁰.

W ten sposób – choć ostrożniej, niż w zachodnich gazetach – pojawiały się w „Odesskim Wiestniku” artykuły poświęcone emancypacji kobiet. Prawdopodobnie najczęściej w takich przypadkach autorzy polemizowali ze stanowiskiem Lwa Tołstoja. W *Obszczestwiennyh i literaturnyh zamietkach (Notatkach społecznych*

¹⁹ *Погоня за жизнью (разрозненные листки из некоей книги)*, «Одесский вестник» 1870, z. 6, s. 2.

²⁰ Tamże, s. 111.

i literackich) niejaki L., analizując typy współczesnych kobiet światowych, przyznawał, że Lew Tołstoj nie do końca miał rację, mówiąc, że kobieta powinna poświęcić się wyłącznie rodzinie²¹. W ten sposób korespondenci „Odesskiego Wiestnika” – opierając się na doświadczeniu współczesnego powieściopisarstwa i filozofii – ostrożnie kształtowali opinię publiczną. Zgodnie z ich poglądami emancypacja kobiet nie wydawała się już złem absolutnym, choć nie można powiedzieć, że rosyjskie społeczeństwo było wtedy na nią całkowicie gotowe.

*

Publikacje w „Odesskim Wiestniku” z początku lat 70. XIX wieku przekonują nas zasadniczo o tym, że pozytywizm stał się dostrzegalnym elementem refleksji w środowisku wykształconej, po europejsku myślącej publiczności odeskiej, bez wątpienia zaznajomionej z oryginalnymi pracami: Comte’a, Buckle’a, Darwina, Spencera i innych myślicieli zachodnich. Co więcej, do tego czasu zdążyła się już sformułować społeczna ocena stanowisk filozoficznych pozytywizmu i, jak widzieliśmy w przedstawionych wyżej artykułach, przemyślenia zbieżne z poglądami Buckle’a okazują się niemal pospolite w publikacjach owego okresu, a w każdym razie do jego prac nawiązywano znacznie częściej, niż do jakichkolwiek innych.

²¹ Л., *Общественные и литературные заметки*, «Одесский вестник» 1870, nr 10.



Henry Thomas Buckle (1821-1862)

Sonia Demianova
(Odessa, Ukraina)

RECEPCJA POZYTYWIZMU W PRACACH FILOZOFICZNYCH WŁODZIMIERZA LESIEWICZA

Lata 1850–1914 były prawdziwym wybuchem kulturalnym w całej Europie, lecz nie na Ukrainie końca wieku, tu bowiem wiek XIX nie został dość wyraźnie w życiu społecznym naznaczony hasłami „pozytywizmu”. Należałoby mówić o pewnych tylko intelektualnych odniesieniach do myśli pozytywistycznej zachodniej i polskiej. Jednakże badając periodyki i książki filozoficzne z lat 1866–1876, można zidentyfikować szereg postaci, także wielu naukowców, którzy pisali o pozytywizmie oraz o jego przejawach w Rosji i na Ukrainie. Byli to między innymi: Mikołaj Michajłowski, Maksim Antonowicz, Paweł Juszkiewicz, Oleksandr Bogdanow. Celem naszego tekstu jest w takim ujęciu porównanie europejskiego i wschodniosłowiańskiego pozytywizmu oraz sposobów jego postrzegania przez filozofów, a także określenie znaczenia owej metody filozoficznej dla rozwoju literaturoznawstwa na ziemiach ukraińskich.



Włodzimierz Lesiewicz (1837–1905)

Zainteresowały nas szczególnie obserwacje i uwagi na temat filozofii pozytywnej wygłoszone przez rosyjskiego i ukraińskiego filozofa Włodzimierza Lesiewicza¹. Nie możemy więc w tym miejscu nie wspomnieć, choć w kilku słowach, o biografii Lesiewicza. Zwraca tutaj szczególnie uwagę fakt, że myśliciel ten należał do dwóch kulturowych przestrzeni słowiańskich (Ukrainy i Rosji), które w XIX wieku stanowiły w pewnym sensie jeden organizm społeczny. Lesiewicz (1837–1905) to rosyjsko-ukraiński filozof i socjolog, który urodził się we wsi Denisowka w guberni połtawskiej 15 stycznia 1837 roku. Ukończył on wydział inżynierii w szkole politechnicznej i Akademię Sztabu Generalnego. Służył także w wojsku na Kaukazie. W 1860 roku współpracował już z czasopismami: „Kurier Krajowy” oraz „Przegląd Europejski”.

Niestety, za związki z chłopomanami także on został zesłany na Syberię (1879–1888). Po powrocie do Petersburga aktywnie natomiast współpracował z dziennikiem „Russkie Bogactwo”. Lesiewicz – propagujący w swoich pierwszych pracach filozoficzne idee pozytywistów (przede wszystkim Auguste’a Comte’a, Ludwiga *Feuerbacha* i Piotra Ławrowa) – napisał na przykład takie artykuły krytyczne: *Eseje o rozwoju idei postępu* (1868); *Filozofia historii na glebie naukowej* (1869); *Pozytywizm według Comte’a* (1869); *Najnowsza literatura pozytywizmu* (1870). W największej mierze zainspirował go pozytywistyczny program przezwyciężenia metafizyki i propagowania w kulturze ideałów prawdziwej naukowości i racjonalności.

Warto w tym miejscu dodać, że Lesiewicz skupiał – w swojej perspektywie badawczej – szczególne wysiłki na opracowaniu problematyki gnoseologicznej, której – jego zdaniem – tak zwany „pierwszy pozytywizm” poświęcał zbyt mało uwagi. Nie zapominajmy też, że samo uzasadnienie teorii poznania w duchu filozofii pozytywnej i wobec „krytycyzmu” przedstawicieli drugiej fali pozytywizmu – Richarda Avenarius, Wilhelma Goeringa, Aloisa Riehla, Oswalda Külpe i innych – będzie wymagało stosowania najnowszych metod naukowych. Filozofia pozytywna rozwijała na tym etapie – według Lesiewicza – teorię „czystego doświadczenia”, która miała z kolei na celu pozbycie się tradycyjnych form filozoficznego „antropomorfizmu”, znajdującego wyraz w procesach zmierzających do zrozumienia natury percepcji zmysłowej i wiedzy racjonalnej (myśl o wrodzonych ideach oraz formach *a priori*). Lesiewicz sądził, że synteza ta powinna stać się rzeczywistością pozytywizmu jako najnowszej teorii współczesnej nauki. To z kolei powinno być doprowadzić do radykalnych zmian w świadomości społecznej i w życiu publicznym w ogóle.

Lesiewicz poświęcał szczególną uwagę problematyce społecznej, uważając, że i w dziedzinie socjologii pozytywistyczna metodologia powinna odgrywać decydującą rolę. Wyróżniał on w teorii socjologicznej szczególnie dwa działy: statykę społeczną (zajmującą się charakterem i warunkami organizacji społeczeństwa) oraz dynamikę społeczną (analizującą prawidłowości funkcjonowania struktur społecz-

¹ O filozofie po polsku zob. A. Walicki, *Pozytywizm krytyczny: Włodzimierz Lesiewicz*, [w:] tegoż, *Zarys myśli rosyjskiej od Oświecenia do Renesansu religijno-filozoficznego*, Kraków 2005, s. 571-574.

nych). Podstawowym kryterium postępu społecznego był tu zaś rozwój wiedzy naukowej. Pragnienie poznania to bowiem zasadnicza właściwość ludzkiej natury, a „pozytywna” filozofia naukowa okazała się tu jednym z najciekawszych wyników tego ludzkiego dążenia o charakterze uniwersalnym.

Lesiewicz zmarł w Kijowie dnia 13 listopada 1905 roku².

Filozof pozostaje wprawdzie autorem wielu publikacji naukowych poświęconych kwestii pozytywizmu, jednak chcielibyśmy szczególnie przeanalizować tu kilka jego sztandarowych prac: *Artykuły charakteru ogólnonaukowego* (1868); *Pozytywizm według Comte’a* (1869); *Doświadczenie krytycznego badania początków filozofii pozytywnej* (1877). Zdaniem badacza, idea filozofii „pozytywnej” pierwszej fali (przypadającej na lata 1830–1840) została przyjęta przez Comte’a i była swobodną reakcją ówczesnych myślicieli na wyjątkowo trudną epokę historyczną, przeżywaną w Europie Zachodniej.

Włodzimierz Lesiewicz uważał – przyglądając się idei postępu – że pozytywizm to światopogląd bliski sprawom codziennego życia oraz badający rozwój człowieka przez pryzmat jego postępu (czyli w odniesieniu do szeregu zmian, dzięki którym wytwarzane są w człowieczeństwie czysto ludzkie jakości, które dominują nad cechami wspólnymi ze zwierzętami). W ten sposób historia idei postępu mogła zostać przedstawiona jako „(...) dziedzina historii samego postępu lub jako historia świadomości i rozumienia samego postępu”³. Idea owa nie pozostawiała jednak w wizji Lesiewicza nowym etapem w rozwoju myśli ludzkiej, a raczej była ona innowacyjnym modelem uświadomienia sobie przez człowieka swego stałego rozwoju. Badacz wysunął tu także swój „program historii idei postępu”⁴. Lesiewicz – opierając się na wypowiedziach René Descartesa i Francisa Bacona – wysunął tezę o niskiej wartości pojęć, a zatem o konieczności stopniowej rezygnacji z filozofii spekulatywnej, którą zastąpić miałaby praktyczna filozofia poznania istoty i funkcji rzeczy, wdrażana w stosownym programie edukacyjnym.

Proces poznania pozostawał jednak – wedle badacza – z reguły absolutnie niemożliwy do zrealizowania w wyznaczonej jednostce czasu, gdyż osiągnąć go można było wyłącznie w wyniku badawczo-rozwojowego procesu gromadzenia wiedzy i przy stałej jej transmisji. Włodzimierz Lesiewicz ostrzegał również przed zbędną zamianą pojęć „wymiany doświadczeń” i „tradycji narodowej”⁵. To ostatnie działanie mogło bowiem doprowadzić człowieka – według słów myśliciela – do ślepego zaułka braku związku przyczynowo-skutkowego w wyjaśnianiu spraw natury uniwersalnej. Naukowiec uważał też, że to właśnie priorytet tradycji stawał się szkodliwy dla społeczeństwa rosyjskiego owego czasu. Inaczej sytuacja wyglądała zaś – jego zdaniem – w społeczeństwie europejskim, w którym jeszcze w XVII

² I. В. Огородник, *Історія філософської думки в Україні. Курс лекцій*, Кіїв 1999, s. 375.

³ В. В. Лесевич, *Очерк развития идеи прогресса*, «Современное обозрение» 1868, z. 4, s. 27.

⁴ Tamże, s. 28.

⁵ Tamże, s. 54.

wieku uznano wyższość umysłu nad tradycją: „Najwyższym autorytetem staje się umysł, przed którym nieuchronnie musi czuć respekt każdy autorytet”⁶.

To właśnie nowożytna nauka dokonała przewrotu w rozwoju ludzkości. Jej prymat głosił między innymi Gottfried Wilhelm Leibniz. Mimo to, na drodze postępu badawczego, stanęła – oprócz tradycji – również „ortodoksja” religijna. Walka nauki z religią rozpoczęła się jeszcze – jak zauważył Lesiewicz – w XVIII wieku, by trwać nieprzerwanie w kolejnym stuleciu:

(...) jeśli batalia, w której uczestniczymy, stanowi całość z tą walką rodem z XVIII wieku, to jej charakter jest całkiem inny. My podchodzimy do wroga ze spokojem pewności, niepozbawionym jednak swoście przykrego uczucia, wywołanego przekonaniem o nieuchronności porażki. (...) Hasłem XVIII wieku było zaś to, że jego powołaniem jest powszechna ateizacja⁷.

Filozof wyodrębnił jeszcze jedną przeszkodę w historii rozwoju postępu i w jego przenikaniu do wszystkich klas społecznych, którą określił mianem „błądu”. Powołując się na dorobek filozoficzny Nicolasa de Condorceta⁸, trudno bowiem było nie skonstatować, że: „Błąd można uznać za wynik wiecznie istniejącej niezgodności między tym, co wiemy, a tym, co chcemy lub uważamy za stosowne wiedzieć”. Lesiewicz miał tu na myśli nie tyle „błąd”, który powstał w wyniku fałszywych teorii logicznych, lecz przede wszystkim chodziło mu o wpływ „błędów dzieciństwa” i „uprzedzeń kultury swojego kraju” na możliwie miarodajny proces dedukcyjny ludzkości⁹.

Badacz postawił jednak na natychmiastowe rozwiązanie tego fundamentalnego problemu, zarówno w skali globalnej, jak i w lokalnej (*vide*: jego ojczyzna). Konieczne okazało się więc w szczególności – wedle Lesiewicza – zrozumienie wszystkich typów „oszustwa” oraz „zepsucia”, które doprowadziły lud w sidła niewoli¹⁰. Potrzebne było tu więc, innymi słowy, historyczne przetworzenie wszystkich faktów i czynników wpływających na rozwój ojczyzny filozofa.

Pozytywizm – nie zważając na wszystkie przeszkody w toku rozwoju historii ludzkości – nie mógł jednak pozostać zupełnie nieznanym w kręgu kultury rosyjskiej. Istotny jego rys myślowy polegał na tym, że był on naturalnym wynikiem całej poprzedzającej go ewolucji ludzkiego umysłu. Nie należy go mimo to traktować jako nieuchronnego celu, do którego zmierzała „pozytywna” nauka, nie stroniąca przecież od uogólnień natury filozoficznej.pozytywizm pozostawał nadto bardziej kwestią czasu, niż domeną konkretnych indywidualiów. Osobowość mogła wyprzedzać go – i jest to jej zasługa nieśmiertelna – lecz żadna osoba nie byłaby w stanie przedstawić społeczności pozytywizmu jako swojej doktryny. Wszystko, co ostało się w owej ideologii, począwszy od Comte’a, miało – w ścisłym znaczeniu tego słowa

⁶ Tamże, s. 55-56.

⁷ Tamże, s. 66.

⁸ Zob. tegoż, *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje*, Warszawa 1957.

⁹ Tamże, s. 88-89.

¹⁰ Tamże, s. 89.

– ulec odrzuceniu i zmanifestować się w końcu jako pozytywistyczny produkt umysłowego rozwoju swego czasu¹¹.

Lesiewicz – biorąc pod uwagę nie tylko historię, lecz także nauki przyrodnicze – wspominał także o koncepcji Gottholda Ephraima Lessinga, na podstawie której wyprowadził on wniosek, że nie może być absolutnej, niezmiennej prawdy nigdzie i w niczym. Idąc tropem niemieckiego pisarza, twierdził on, że nie powinno być również stałych norm zachowania i wychowania, bo te – zdaniem Lessinga – zaprzeczają samej zasadzie natury, która polega na ciągłym dążeniu do rozwoju i do nieustannej zmiany formy. Człowiek pozostawał tu więc najwyższym ogniwem tego łańcucha wiecznego postępu i przemiany¹². Ideę zależności człowieka od przyrody podtrzymywał też między innymi Johann Gottfried Herder. Włodzimierz Lesiewicz zdecydowanie jednak nie zgadzał się z jego opinią na temat całkowitej zależności rodzaju ludzkiego od warunków naturalnych, które towarzyszą lub zapobiegają powstawaniu tych lub innych zdolności człowieka. Lessing uważał z kolei, że środowisko determinuje nawet charakter istnienia i rozwoju całych narodów. Natomiast Herder zaprzeczył w związku z tym zasadniczej możliwości postępu jako takiego. Jeśli bowiem odpowiednie warunki sprzyjały – jego zdaniem – kiedykolwiek procesowi rozwoju danej cywilizacji, to bez zmiany owych uwarunkowań środowiskowych postęp ludzkości nie będzie nigdy możliwy. Tym bardziej okaże się on więc niepotrzebny, gdy człowiek przystosuje się już do konkretnych okoliczności i nie wykaże żadnej potrzeby samorozwoju¹³.

Lesiewicz wypowiadał się więc o dalszych ustaleniach naukowca niemal jak o mistycznych tendencjach, naśmiewając się przy tym z faktu uznania przez Herdera, jak też i przez innych filozofów (na przykład Immanuela Kanta), możliwość istnienia wyższych form życia. Ich zdaniem, istnieją bardziej idealne od człowieka przejawy egzystencji, które dla tego ostatniego nie są na co dzień widoczne, dostępne poznawczo. Człowiek w tym ujęciu znajduje się na najniższym poziomie rozwoju i jest jedynie słabym odbiciem nadludzi. Wszelkie koncepcyjne podobieństwa teorii naukowych z religią były jednak dla Lesiewicza swego rodzaju fantazją, więc nie budziły w nim one akceptacji.

Badacz skrytykował następnie społeczne poglądy Kanta. Lesiewicz opierał się po prostu w swoich pracach na przekonaniu o prymacie naukowego podejścia do badania wszelkich zjawisk i procesów. Jego zdaniem, poglądy Kanta nie miały naukowego podejścia, a więc były sprzeczne z zasadami filozofii nauki. Rosyjski naukowiec nie zgadzał się z koncepcją Kanta, która brzmiała następująco:

(...) jeśli ludzkie zdolności nie mogą osiągnąć pełnego rozwoju w toku [przemian] pojedynczej osobowości, to powinny one zrealizować się w procesie [rozwoju] całego rodu, istnienie którego nie ma granic¹⁴.

¹¹ Tegoż, *Позитивизм после Канта*, «Отечественные записки» 1869, Т. 183, з. 4, s. 362.

¹² Tegoż, *Очерк развития идеи прогресса*, dz. cyt., s. 95.

¹³ Tamże, s. 97.

¹⁴ Tamże, s. 101.

Lesiewicz – komentujących powyższą wypowiedź – sformułował swoje stanowisko w tej sprawie w sposób następujący:

Z naukowego punktu widzenia taka sytuacja nie jest zdecydowanie niczym parta i ma absolutnie hipotetyczny charakter. W rzeczywistości nie dysponujemy żadnym pojęciem o tym, co dokonuje się w naturze lub jest temu przeciwne. Subiektywne rozwiązanie tej kwestii przez Kanta wydaje się więc niedostateczne. Jednak konkretne postawienie przez niego problemu odkrywa tu głębokie ramy ideologiczne, służące do osiągnięcia zamierzonego zadania i ukazuje pierwsze próby jego rozwiązania¹⁵.

Włodzimierz Lesiewicz twierdził we wnioskach do rozdziału swojej pracy zatytułowanej *Zarys rozwoju idei postępu*, że od XVIII wieku spostrzegamy u „wielkich działaczy myśli oświeconej” tego stulecia proces rozdziału idei postępu od innych koncepcji filozoficznych. To pozwoliło przekształcić się jej w osobny obszar wiedzy – „naukę o postępie”, która później stała się filozoficzną koncepcją znaną pod nazwą „pozytywizmu”¹⁶. Na szczególną uwagę zasługuje tu więc fakt, że z czasem dynamika rozwoju idei postępu (mówiąc już o pozycjach Herdera i Kanta) uwidoczniła się w coraz mniejszym na nią wpływie mistycyzmu. Postępu nie uważano już za skutek wpływu „wyższej woli”, a jedynie za rezultat spowodowany działaniem zasad natury. Włodzimierz Lesiewicz obawiał się natomiast metafizycznej interpretacji pojęcia „zasady”:

(...) o wiecznych, niezmiennych zasadach, które rządzą światem nie może być mowy w filozofii naukowo-krytycznej, wyzwolenie od wszystkich iluzji zwyczajnego myślenia i metafizyki powinno być pełne i ostateczne¹⁷.

Wszystkie dotychczasowe osiągnięcia w filozofii „pozytywnej” były tylko przygotowawczym gruntem dla dalszego, stopniowego rozwoju pozytywizmu, który odbywał się głównie dzięki badawczym obserwacjom Auguste’a Comte’a. Lesiewicz zauważył też, że pozytywistyczna nauka, odpowiadając sytuacji kulturowo-społecznej drugiej połowy XIX wieku, różniła się w wielu aspektach politycznych i edukacyjnych tak w Europie, jak i w Rosji.

Z końcem lat sześćdziesiątych pozytywizm został rozpowszechniony. Dużo o nim wtedy pisano, zyskał on swoich wielbicieli i zwolenników¹⁸.

Lesiewicz twierdził, że wpływy pozytywizmu w Rosji pojawiły się na długo przed wzmiankami o nim w Europie. Szczegółowe przedstawienie zasad pozytywizmu i prac Auguste’a Comte’a zostało zamieszczone w artykule Milutina w LV to-

¹⁵ Tamże, s. 102.

¹⁶ Tamże, s. 102.

¹⁷ Tegoż, *Опыт критического исследования основначал позитивной философии*, [w:] *Собрание сочинений*, t. 1, Moskwa 1915, s. 1.

¹⁸ Tamże, s. 5.

mie „Kuriera Krajowego” z 1847 roku. O tej pierwszej, bardzo znaczącej analizie pozytywizmu zapomniano aż do lat 60. XIX wieku¹⁹. Rosyjsko-ukraińska literatura i krytyka owego okresu odpowiadały w swojej warstwie światopoglądowej filozofii „pozytywnej”, nie pozostając w tej materii w tyle za tendencjami europejskimi. Włodzimierz Lesiewicz, odwołując się do refleksji Maksima Antonowicza z jego pracy *O filozofii heglowskiej*, wydanej w czasopiśmie „Współczesność” w 1861 roku, wskazał krytyczny punkt widzenia tego myśliciela odnośnie filozoficznego systemu Hegla:

(...) jego system był bardzo obszerny i uniwersalny, ale brak mu praktycznej dokładności i zgodności z rzeczywistością, dlatego że wybrana przez niego droga była nierzetelna. Współczesna nauka wybiera koncepcję Humboldta, koncepcję doświadczenia i obserwacji. Życzymy przyszłemu systemowi filozoficznemu, by potrafił dopełnić ten obraz (obraz świata) oraz by określił i przemyślał związki między poszczególnymi zjawiskami²⁰.

Lesiewicz potępiał Maksima Antonowicza za jego naiwność w próbie identyfikacji filozofii „pozytywnej” i zjawiska samej natury, gdyż tezy, wizja świata i sposoby wyrażania myśli pochodzące z jego prac badawczych nie stanowiły – zdaniem myśliciela – obrazu rzeczywistości, lecz raczej klucz do jej zrozumienia. Taki „przyszły system filozofii” Maksima Antonowicza i wspomagającego go badawczo Wasilija Żukowskiego pozostawał raczej domeną ich filozoficznej fantazji. Ale pozytywizm zyskał wtedy ogromną popularność, a zainteresowanie czytelników poglądami Comte’a stale rosło. Lesiewicz zauważył jednak, że publiczność ukraińsko-rosyjska nie przyjęła refleksji sformułowanych przez swoich filozofów (chodzi tu mianowicie o Antonowicza, Sołowjowia i Żukowskiego) i raczej opowiedziała się ona za pomysłami Milla, Langego i Comte’a²¹. Lesiewicz starał się więc nie tylko skupiać zainteresowania publiczności na kwestii nauki „pozytywnej”, ale dać pełne, naukowe rozpoznanie w owej filozofii:

(...) mając na uwadze ten cel, przedstawiam w pierwszym rozdziale mojej pracy ogólny zarys początków systemu pozytywnego. (...) Dokonując krytycznej oceny filozofii pozytywnej, staram się nie zmieniać oryginalnej filozofii rosyjskiej, lecz pragnę tylko skorzystać z wyników myśli zachodniej²².

Włodzimierz Lesiewicz za główną tezę swego opracowania uznawał postulat, wedle którego ludzki umysł był i jest dominującą nicią ludzkiego rozwoju. Największą zasługą nauki pozytywistycznej polegała zaś – wedle jego opinii – na tym, że doprowadziła ona filozofów do sformułowania powyższej myśli. W ten sposób powstała solidna platforma dla formowania się naukowo-pojęciowego i terminolo-

¹⁹ Tamże, s. 7.

²⁰ Tamże, s. 7.

²¹ Tamże, s. 9.

²² Tamże, s. 10.

gicznego aparatu nowej nauki filozoficznej. Włodzimierz Lesiewicz nazywał również pozytywizm filozofią naukowo-krytyczną lub filozofią rzeczywistości, której zaś zasadą pozostawało podejście naukowe²³. W swoich poglądach dokładnie rozdzielał on pojęcie filozofii od nauk empirycznych, argumentując to tym, że:

(...) nauki empiryczne – to nauki specjalistyczne, a filozofia to ogólna nauka, która połączy pojęcia, wypracowane pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami, w ogólne, wyższe konstrukcje myślowe. Żadna nauka nie różni się w swojej treści od filozofii, lecz rozwijać ją (tj. naukę) można w dwóch kierunkach: albo w kierunku filozoficznym, albo w duchu empirycznym²⁴.

Za kierunek „filozoficzny” należało więc – według filozofa – uznać tylko taki, który dążył do ukazania jedności wiedzy; z kolei jego empiryczna odmiana badała to, co mieściło się w poszczególnych faktach, traktowanych jako prawdy ostateczne. Naukowa filozofia pozostawała właściwie najwyższą syntezą badawczą, tworząc po prostu naukowy światopogląd. Środek trudności pozytywno-filozoficznego systemu leżał więc w połączeniu zasad wypracowanych w obrębie poszczególnych nauk. Zadaniem Lesiewicza, w pierwszej kolejności liczyło się formowanie pojęć o świecie, ale nie przy pomocy sumowania własnych koncepcji naukowych, lecz dzięki tworzeniu z nich terminów ogólnych. Kolejny krok rozwoju pozytywizmu Lesiewicz widział zaś w jego przebudowie z pozytywnego schematu nauk w system krytycznego realizmu²⁵.

Zdaniem Lesiewicza, badania naukowe stosowały do tworzenia własnych praw tylko podstawowe metody badań, takie choćby, jak: obserwacja, doświadczenie i porównanie. Jedynie uzyskane tą drogą wyniki mogły być uznane za naukowe. Takie metody badawcze okazały się korzystne nie tylko w dziedzinie socjologii czy historii lub nauk przyrodniczych, lecz funkcjonowały one również z sukcesami w obrębie filologii²⁶. Postęp umysłowy oraz zastosowanie innowacyjnych, ogólnonaukowych metod otwierały – przede wszystkim dla teorii literatury rosyjskiej oraz ukraińskiej – nowe horyzonty i perspektywy kształtowania nowatorskich kierunków literaturoznawczych.

Filozoficzne poglądy Włodzimierza Lesiewicza miały nade wszystko związek z teorią literatury. Głównym wątkiem jego badań pozostawał proces przybliżania nauki do rzeczywistości. Oznaczało to więc – podług jego twierdzeń – że teoria literatury winna się była (zgodnie z duchem ówczesnej filozofii) zajmować wytwarzaniem pojęć, terminów, nurtów oraz tendencji naukowych. Teoria literatury została się więc poniekąd zobligowana – zdaniem badacza – do tego, by zwrócić szczegól-

²³ Tegoż, *Очерк развития идеи прогресса*, dz. cyt., s. 192.

²⁴ Tegoż, *Опыт критического исследования основоначал позитивной философии*, dz. cyt., s. 1.

²⁵ Tegoż, *Очерк развития идеи прогресса*, dz. cyt., s. 195.

²⁶ E. В. Костюкова, *Философия истории в воззрениях В. В. Лесевича*, «Междисциплинарные исследования в науке и образовании» 2012, z. 1, s. 1.

ną uwagę na praktyczną stronę literatury, w tym na związek tekstu literackiego z kontekstami społeczno-kulturowymi swojej epoki.

Celem literatury rosyjskiej i ukraińskiej nie miała być i nie mogła być w takim razie – wedle Lesiewicza – szeroko rozumiana abstrakcja. Tak oto praktyczny związek pomiędzy pisarzem, odbiorcą a teorią literatury przybliżył wówczas badacz do pełniejszego ukazania wiernego prawdziemu obrazowi świata. Pozytywizm doprowadził więc do połączenia całej ówczesnej wiedzy naukowej i dał możliwość wzajemnej inspiracji metodologicznej pomiędzy poszczególnymi dziedzinami wiedzy. W teorii literatury pojawiły się: biologiczno-psychologiczna analiza bohaterów utworów oraz ich twórców; środowiskowa opozycja; przeciwstawianie jednostki zbiorowości oraz ukazywanie jej zależności od życiowych okoliczności. W refleksji teoretycznoliterackiej rozbiły się dzięki temu nowe kierunki i problemy badawcze: studia feministyczne, badania nad syndromem euroazjatyizmu, antropologia, interdyscyplinarność, jak również interkulturowość²⁷. Niech naszej uwadze nie umknie również fakt, że dzięki pozytywistom europejskim i rodzimym uzyskaliśmy olbrzymi postęp w rozwoju metod oraz kierunków nowoczesnego literaturoznawstwa.

²⁷ O Lesiewiczu wspomina autorka polskiej monografii: T. Brzostowska-Tereszkiewicz, *Ewolucje teorii. Biologizm w modernistycznym literaturoznawstwie rosyjskim*, Toruń 2011, s. 81.



Pomnik Vincasa Kudirki (1858-1899) w Wilnie

Halina Turkiewicz
(Wilno, Litwa)

POZYTYWISTYCZNE REMINISCENCJE W CZASOPIŚMIE „VARPAS”

Ze względu na specyfikę sytuacji społeczno-politycznej na Litwie w wieku XIX idee pozytywizmu dotarły tu znacznie później niż do Polski. Ich rozpowszechnianie utrudniał przede wszystkim brak prasy w językach ojczystych, która została zabroniona po upadku powstania styczniowego. Dopiero w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku zaczynają się ukazywać pierwsze tytuły prasowe w języku litewskim. Właśnie teraz jest to możliwe, gdyż zaczyna nabierać sił witalnych inteligencja litewska, z konieczności zdobywająca wykształcenie poza granicami kraju ojczystego. Uniwersytet Wileński jest zamknięty, w szkołach i urzędach na Litwie panuje język rosyjski, Litwinom grozi właściwie wynarodowienie. Zdający sobie z tego sprawę wykształceni ludzie czynią wiele starań, by zapobiec tym niebezpiecznym procesom. Szukają przede wszystkim dróg dotarcia do każdego Litwina i uświadomienia mu powagi sytuacji.

Inteligencja zaczyna się także różnicować światopoglądowo. Juozas Girdzijauskas przypomina, że już Antanas Baranauskas:

(...) poetycko określił trzy podstawowe drogi ratowania i odradzania narodu: romantyczną, pozytywistyczną i chrześcijańską (katolicką). Tymi najszerszymi drogami zmierzała inteligencja litewska ku końcowi XIX w., kiedy to pojawiła się i odpowiednio te trzy drogi wyraziście reprezentowała prasa periodyczna: romantyczna „Aušra”, pozytywistyczny „Varpas” i katolicki „Tėvynės sargas”¹.

Powstanie gazety „Aušra” (1883–1886) związane jest przede wszystkim z nazwiskiem Jonasa Basanavičiausa (1851–1927), patriarchy litewskiego odrodzenia narodowego. Pismo to propagowało litewskość głównie przez budzenie szacunku do przeszłości narodu, do kultury ludowej. Utrwalił się w nim romantyczny model pielęgnowania tradycji, zachęcający do trwania przy niej, do niewyrzekania się swoich korzeni na przekór polityce rusyfikacyjnej zaborey.

W niniejszym artykule skupimy się głównie na programie gazety „Varpas” (1889–1905), która wypełniła pustkę po zamknięciu „Aušry”, poszła jednakże inną drogą, obierając sobie za cel raczej pozytywistyczny model oddziaływania na rzeczywistość. Postaramy się prześledzić elementy pozytywistyczne, zainspirowane w pewnym stopniu przez pozytywizm warszawski.

¹ J. Girdzijauskas, *Lietuvių literatūros istorija*, Vilnius 2003, p. 89-90.

Filarem „Varpasu” stał się Vincas Kudirka (1858–1899), poeta, tłumacz, publicysta, autor litewskiego hymnu *Pieśń narodowa (Tautiška giesmė)*, powstałego nie bez inspiracji Mickiewiczowskiej Inwokacji do *Pana Tadeusza*.

Pomysł wydawania ukazującej się raz w miesiącu gazety litewskiej zrodził się wśród członków założonego w 1888 roku w Warszawie przez Vincasa Kudirkę oraz J. Gaidamavičiusa-Gaidysa towarzystwa „Lietuva”. Skupiało ono studiującą w Polsce młodzież, która była obeznana w jakimś stopniu z hasłami pozytywizmu warszawskiego.

„Varpas” drukowany był początkowo w Ragainė, następnie zaś w Tylży. Pierwszym redaktorem odpowiedzialnym (do 1892 roku) był Martinas Jankus. Po nim podpisują się jako redaktorzy K. Voska i J. Lapėnas, chociaż rzeczywistym redaktorem, aż do swojej śmierci w 1899 roku, był Vincas Kudirka. Po jego odejściu dość często zmieniali się redaktorzy, którymi, raz dłużej, raz krócej, byli kolejno, znani ze swoich publikacji w piśmie: J. Adomaitis-Šernas, J. Kriaučiūnas, S. Matulaitis, J. Bagdonas, J. Šaulys, P. Višinskis.

W pierwszym numerze pisma założyciele formułują swoje zamiary, z których wynika, że interesuje ich głównie służba Litwie i litewskości. W artykule *Naujas laikraštis*, podpisanym kryptonimem - j - g -, wyrażającym zdanie całego zespołu redakcyjnego, pisano między innymi co następuje:

W gazecie dajemy miejsce wszystkim głosom Litwinów, prawdziwych miłośników ojczyzny. Będziemy zamieszczali tylko takie artykuły, które postrzegamy jako użyteczne dla sprawy Litewskości (...), jako że naszym celem jest bardziej służyć Litwie niż poszczególnym partiom Litwinów (...).

Rzucajmy ziarno po ziarnie na narodową niwę, chociaż nie szybko, raczej powoli wyrosnie piękne, zdrowe zboże, jako że niwa dawno nieuprawiana i dawno już czeka ziarna. Nauczycie Litwinów po litewsku myśleć, poruszyć ich i skupić do pracy, przyzwyczaić do należytego Litwinom zachowania, wskazywać drogi, którymi idąc, głośno mogliby powiedzieć: „Jesteśmy Litwinami!”, podnieść duchowy i materialny stan Litwy, odrzucić to niezrozumiałe lgnięcie Litwinów do obcych narodów, zapalić w sercach braci chociaż mały promyk miłości ojczyzny – to jest nasz cel, to zadanie „VARPASU”. Kiedy natomiast nasze myśli będą zrozumiane, kiedy „Varpas” będzie potrzebny każdemu Litwinowi, kiedy zobaczymy was rozumiejących swoje pomysły i podnoszących głowy do góry – wtedy powiemy: zapłatę za pracę już otrzymaliśmy!²

Już z artykułu wstępnego wynika, że, podobnie jak w piśmie „Aušra”, litewskość jest tu rozumiana w sposób nowoczesny, odbiegający od tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego. Litewskość to przede wszystkim posługiwanie się językiem litewskim, myślenie i czucie po litewsku, hołdowanie litewskim tradycjom narodowym. Sposoby zaś odradzania i krzewienia litewskości są już wyraźnie pozytywistyczne: to przede wszystkim wspólna, pokojowa praca, to służyć piórem, oświecanie tych, którzy jeszcze nie dorośli do poczuwania się Litwinami, to „praca

² „Varpas” 1889, nr 1, s. 2.

u podstaw”, przemawianie też do braci „w kapocie i siermiędze”, jak powiedziałyby Syrokomla.

Trzeba zaznaczyć, że publicyści „Varpasu” wielką uwagę poświęcają bezpośrednio sprawom oświaty. Są przekonani, iż człowiek wykształcony, mający rzetelną wiedzę i sam szybciej zrozumie potrzebę odradzania litewskości, i pomoże też innym przekonać do tej świętej sprawy. W rozwoju nauki i oświaty upatrują także rękojmię dobrobytu narodu. Oto co pisze publicysta, ukrywający się pod kryptonimem *j – a* w artykule *Nasze osiągnięcia naukowe*, powołując się nadto na doświadczenie innych narodów, w tym na hasło „pracy organicznej” pozytywistów warszawskich:

Jedynie tylko osiągnięcia materialne zawsze i wszędzie narody z wyżyn pochodzące zrzucają na dół. Niedaleko idąc, nasi najbliżsi sąsiedzi Polacy (...) obrali sobie za program tzw. pracę organiczną, która zmniejszyła wśród Polaków liczbę profesji naukowych, pomnażając liczbę zawodów, przynoszących robotnikowi korzyść materialną. Czesi, mający znacznie mniej bogactw, lecz o wiele więcej uczonych i specjalistów niż Polacy, dzięki swoim pracom naukowym zostawili Polaków daleko w tyle. To samo widzimy, porównując Litwinów ze spokrewnionymi Łotyszami. A dlaczego tak jest?

(...) Litwini jeszcze zgodnie z obyczajami trzymają się rolnictwa, chociaż korzyść z niego znacznie się zmniejszyła. Poszukujemy tylko takich nowych zawodów, które nie wymagają długiej nauki i natychmiast przynoszą dochód (...).

Handlu nie rozumiemy zupełnie (...). Na jakąkolwiek nową dziedzinę życia spojrzemy, wszędzie nasze pole zwężone jest przez obcych, którzy lepiej od nas znają sytuację (...)³.

Publicyści „Varpasu” musieli nieraz rozwiązywać też bardziej przyziemne sprawy, jeżeli wziąć pod uwagę kwestię oświecania ludu. W artykule Atgaivysa *Gdzie się leczą nasi ludzie?* poruszony jest problem ciemnoty licznych mieszkańców wsi. Chodzi o to, że wielu jeszcze ludzi, zderzając się z jakąś chorobą, śpieszy po radę i leki do różnej maści znachorów, bab, zamawiaczy. Autor artykułu apeluje, by rodacy korzystali z pomocy fachowej, by szli do lekarza, w dodatku najlepiej do litewskojęzycznego, który bardziej szczegółowo wysłucha historii choroby i łatwiej z niej uleczy⁴.

Jeżeli chodzi o problem oświaty, zwracają na siebie uwagę artykuły, rozważające zagadnienie emancypacji, w tym niezbędność godziwego kształcenia kobiet. Nadrzędnym celem owego kształcenia ma być dbałość o krzewienie litewskości. W artykule *Niezbędność oświecania Litwinek*, podpisanym kryptonimem *- j - g -*, znajdujemy następującą argumentację na rzecz kształcenia kobiet:

To, że oświecone kobiety wszędzie przynoszą jak największą korzyść, rozumie obecnie każde dziecko. Nie mając oświeconych Litwinek, nie można myśleć o zacho-

³ „Varpas” 1889, nr 8, s. 1.

⁴ „Varpas” 1890, nr 7, s. 97-98.

waniu litewskości, gdyż nigdy nie będziemy mieli prawdziwej litewskiej rodziny, nie będziemy mieli prawdziwego litewskiego typu (...). Zdarza się obecnie słyszeć, że posagi Litwinek, gospodarskich córek, wynoszą około kilku tysięcy rubli. Jeżeli rodzice mogą zgromadzić córkom taką górę pieniędzy, to czy nie byłoby lepiej, żeby przynajmniej połowę tych pieniędzy można było przeznaczyć na kształcenie tych samych córek?⁵

Poruszając zagadnienie emancypacji, publicyści powołują się czasem na doświadczenia pozytywistów polskich. Wymowny jest pod tym względem artykuł P. Aśkaitisa *O emancypacji kobiet*, zamieszczony w lutowym numerze „Varpasu” z roku 1895. Autor narzeka głównie na to, że kwestia ta nie zdobyła jeszcze na Litwie odpowiedniego rozgłosu:

W wielu miejscach dana idea jeszcze się nie doczekała poważnego omówienia. Taka mniej więcej sytuacja jest też pod niebem Litwy.

Wśród wielu książek, zgłębiających emancypację z różnych punktów widzenia, jak mi się wydaje, wielce pouczające według sposobu wyłożenia materiału, przystosowanego do poziomu większości, są książeczki Elizy Orzeszkowej *Kilka słów o kobietach*, wydane, prawda, dość dawno, drugie wydanie – rok 1874.⁶

Radząc zapoznanie się z poglądami Orzeszkowej na kwestię kobiecą, zamiast zaprezentowania jakiegoś wywodu argumentacyjnego, publicysta przytacza fragment z przedmowy do tego dzieła.

Wielką uwagę poświęca „Varpas” sprawom wychowania tak każdego człowieka, jak i całego społeczeństwa. Warto zwrócić uwagę na istotny pod tym względem artykuł autora - j - a -, zatytułowany *Nasze życie wzajemne*:

Chociaż każdy rozumie zły wpływ wzajemnego egoizmu, jednak nikt nie stara się wyzwolić się od niego; rośnie on i rośnie, stale postępując, zaś korzyść z pracy daleko nie nadąża za tym naszym osobistym i partyjnym egoizmem. Objawia się on zarówno wśród nieoświeconych mieszkańców wsi, jak też wśród naszej inteligencji świeckiej i duchownej. Na wsi jeżeli Bałtrus popadł w nieszczęście, Jonas nie stara się go wyciągać, lecz, jak się wydaje, cieszy się, że to nie on, Jonas, lecz Bałtrus się pogrąży (...).

Następnie autor z nostalgią przypomina dawne obyczaje, kiedy to za czasów pańszczyzny ludzie byli bardziej życzliwi, solidarni, miłosierni w stosunku do siebie. Powołuje się na obyczaje innych narodów, u których, jego zdaniem, podobne problemy mają nieco inny, wyższy wymiar:

⁵ „Varpas” 1889, nr 3, s. 1-2.

⁶ „Varpas” 1895, nr 2, s. 33.

Wszędzie na świecie pojawiają się partie i niesnaski między dziećmi jednego narodu, lecz nie można ich porównywać do naszych nieporozumień; tam ważniejsze są przyczyny nieporozumień, jeżeli tak można powiedzieć, fundamentalne; u nas, w większości wypadków, te niesnaski oparte są na osobistych sympatiach i antypatiach, niekiedy zaś na zazdrości wobec czci innych (...).

Zacznijmy przeto my, bardziej oświeceni, inaczej żyć ze sobą wzajemnie (...).⁷

Z pracą oświatowo-wychowawczą łączono także wielkie nadzieje. W artykułach wstępnych, rozpoczynających każdy nowy rok ukazywania się pisma, konsekwentnie przypomniano odbiorcom, że „Varpas” nie rezygnuje ze swoich powziętych na samym początku zamierzeń. We wstępniku od redakcji zatytułowanym *Zaczynając nowy rok*, zamieszczonym w pierwszym numerze z 1896 roku, czytamy co następuje:

„Varpas” nadal będzie kroczył swoją drogą. Naszym zadaniem jest bronić i uczyć umęczonych, wzgardzonych i uciskanych ludzi Litwy: tłumaczyć i wskazywać im te drogi i oręż, za pośrednictwem których można poprawić swój byt i zgotować Litwie szczęśliwszą przyszłość (...).

W ogóle „Varpas” będzie się troszczył o omówienie całego życia i wszystkich spraw Litwy. Litwa należy do Litwinów i oni są zobowiązani troszczyć się o siebie!⁸

W sytuacji zagrożenia, w perspektywie możliwego zanikania litewskości publiczności „Varpasu” promują program dość zamknięty, nie otwierający się zbyt mocno na doświadczenie innych narodowości. Jest to program ponadto niekonsekwentny. Z jednej strony, pragnie się jakoby wykorzystać doświadczenie innych, zwłaszcza jeżeli idzie o nowości techniczne, ekonomiczne, z drugiej strony, zauważalna jest bojaźń wynikająca z tego, że te nowości wprowadza najczęściej ręka obca, co może szkodzić pielęgnowaniu litewskości.

Nad tymi sprawami ubolewa też niejednokrotnie patriarcha litewskiego odrodzenia narodowego, Jonas Basanavičius, były redaktor „Aušry”, który po dłuższej nieobecności w kraju rozpoczyna w 1899 roku w „Varpasie” cykl artykułów *Ze swojego poddasza*, w którym to cyklu spogląda na rodaków jako swój i zarazem przybysz, mający szersze rozeznanie w doświadczeniach innych narodów. Takie spojrzenie na ojczyznę i jej problemy prowadzi publicystę do wniosku, iż w jego ojczystym kraju brakuje jednej, wiążącej idei, która potrafiłaby na dobre zjednoczyć rodaków:

Musimy przyznać, że w ogóle jakiegokolwiek publicznego, przez wszystkich przyjętego dążenia my tutaj [na Litwie – H. T.] nie znajdujemy: każdy pracuje i myśli tylko o tym, jak ulepszyć swoje gospodarstwo, jak umocnić swój byt. Czy takie ulepszenie swojego bytu zgadza się z dobrem ojczyzny, czy nie obraca się przeciwko niej, o to nikt nawet nie pyta. Czynimy tak, gdyż nie przyzwyczailiśmy się wiązać własnych

⁷ „Varpas” 1891, nr 12, s. 177-178.

⁸ „Varpas” 1896, nr 1, s. 1.

działań z politycznymi dążeniami swojego narodu, o ważności i wartości tych pytań najczęściej zapominamy. (...)

Można powiedzieć, że dotychczas jedna tylko sprawa sprowadza nas pod jeden dach polityczny – żądanie zwrotu prasy, tego najważniejszego narzędzia podnoszenia dobrobytu narodu. Ale co dalej? Jakie dążenia publiczne znajdują odbicie w sercu każdego Litwina? Próżno o nie pytać... Należy przyznać, że żadnych budujących, pozytywistycznych dążeń naród jeszcze nie zrodził, jeszcze nie przemysłał.

Jonas Basanavičius, jak wielu innych publicystów gazety, jest zaniepokojony wielką ingerencją obcych w sprawy swojego narodu:

Niebezpieczeństwo dla Litwy wynika nie tylko z tego, że nawała obcokrajowców stara się usunąć naszą specyficzną egzystencję narodową, narzucając nam swój język i swoją wiarę, lecz jeszcze bardziej stąd, że wszelkimi sposobami stara się przejąć od nas bogactwa oraz nasz dobrobyt i pozostawić nas nędzarzami, wygonić z tego kraju do innych miejsc szerokiego świata. Dzisiaj na Litwę z różnorodnymi innowacjami wpychają się Moskale, Polacy, Niemcy; Litwini zaś poszukują sobie chleba w obcych krajach. Nie ma dzisiaj niczego straszniejszego niż to dziwne zapomnienie swojego kraju i oddanie go na wysysanie cudzoziemcom.⁹

W dalszej części wywodu autor narzeka, że właściciele dworów oddają je często w obce ręce, sprzedając nie tylko swoim rodakom, lecz wszelkiej maści przybyszom. Nikt nie dba o to, żeby ziemia ojczysta miała własnego, gorliwego gospodarza.

Porusza też publicysta problem niewłaściwego zastosowania wiedzy przez tych, którzy ukończyli studia:

Najprawdziwszym fundamentem naszej obecnej polityki pozostaje większy szacunek do ziemi i jej owoców, mocniejsze przywiązanie do niej i jej synów, którzy się na niej trudzą (...), bardzo jednak szkoda, że mężczyźni, którzy ukończyli studia, w trakcie nauki tak się pozbywają energii i inicjatywy, że otrzymawszy dyplomy, nie potrafią niczego innego, jak podjąć służbę w wysokich kancelariach szerokiej Moskalii (...).

Co zatem należałoby czynić po ukończeniu studiów? W tej materii znowuż znajdujemy porady, które można określić jako pozytywistyczne, ale, jak to bywa najczęściej na łamach „Varpasu”, „przyprawione” problematyką bojaźni przed obcymi:

Podnieść swój przemysł, stworzyć własny handel i wyrugować z tej gałęzi obcokrajowców, założyć różnorodne towarzystwa, które mogą się przyczynić do podniesie-

⁹ „Varpas” 1899, nr 3, s. 49.

nia dobrobytu ojczyzny, czy to nie szerokie pole działalności dla mężczyzn, którzy ukończyli nauki? (...) Śmiało stawajmy do codziennej walki (...).

Również w walce ekonomicznej trzymajmy się tylko skutecznego oręża: „niczego z rąk obcokrajowców, niczego przez ich ręce”. Szeroka to droga, po której niech biegnie większość, która z niej zбочyła.¹⁰

Mijały lata, a publicysta wciąż był niepocieszony, znowu, jakby bardziej już zgodnie z duchem romantyzmu, zaczynał nawet tęsknić do wielkich, znaczących jednostek, będących w stanie porwać za sobą innych do wyższych, szlachetniejszych zadań niż te, które były realizowane za czasów Basanavičiusa. W jednym z kolejnych odcinków cyklu felietonów *Ze swego poddasza* autor ubolewa nad brakiem bohaterów:

Chyba nigdy „dusza” idealisty nie kosztowała tylu razów jak dzisiaj. Krocząc do nowego wieku, ludzkość jakby śpieszy ukazać swoją treść, swoją kondycję, zupełnie niepodobną do tej, której hołdowała jeszcze przed wiekiem (...).

Nadzwyczaj wybujały kapitalizm stawia przed aktywnymi warstwami społecznymi już zupełnie inne wyzwania, które się opierają na zubożeniu wszystkich warstw robotniczych, a także wszystkich małych i słabych narodów, które nie są w stanie rywalizować z nowymi gospodarzami (...). Ni Byronów, ni Kościuszków nie ma już dzisiaj ludzkość; ona utrzymuje tylko stada bogaczy, którzy są wrażliwi głównie na własne skarby, na swój dobrobyt.¹¹

Należy przyznać, że niektóre spostrzeżenia Basanavičiusa na temat złej kondycji ówczesnego społeczeństwa litewskiego aktualnie brzmią także dzisiaj. Niezbyt dobrze oceniają porządku w swoim kraju także inni autorzy „Varpasu”, akcentując, na przykład, ten fakt, że szlachetnym zamiarom rodaków nie zawsze towarzyszą odpowiednie czyny. Berżelis w artykule o wymownym tytule *Piękne chęci i marne prace* pisze między innymi na ten temat tak:

Różne światłe projekty, piękne chęci rosną w sercach tylu rodaków, jedynie wykonana przez nich praca najczęściej się kończy... na końcu języka.

Autor zaznacza, że wiele jest jeszcze do zrobienia, jeżeli chodzi o rozpowszechnianie prasy ojczystej, jeżeli chodzi o pomoc cierpiącym prześladowania za porywy patriotyczne czy też nauczanie języka litewskiego. Powołuje się na tych rodaków, którzy godni są naśladowania, którzy wykazali się ofiarną pracą na niwie narodowo-społecznej:

Nie brakuje przecież w naszym towarzystwie mężczyzn, którzy z zadziwiającą energią wykonywali obraną pracę, wystarczy wspomnieć przynajmniej Daukantasa,

¹⁰ „Varpas” 1899, nr 3, s. 50-51.

¹¹ „Varpas” 1900, nr 2, s.15-18.

Kudirkę czy Šliupasa i wielu innych. Słowa „Litwin uparty” zawsze są przypinane do Litwinów i ich twarde usposobienie, by wszystko postawić na swoim, staje się nawet jednym z duchowych przywilejów naszego rodu.¹²

Na łamach „Varpasu” wielką uwagę poświęca się także sprawom wychowania młodzieży. Potwierdza to artykuł Tilvikasa *Nasz cel nadrzędny*:

Wydaje mi się, że jeżeli nie wszyscy, to większość się zgodzi, że po rozwiązaniu problemu prasy pierwsze miejsce w naszym programie powinna zająć kwestia wychowywania młodzieży. Przecież trzeba tę młodzież wychować na cnotliwych, obrotnych, pracowitych, grzecznych, zaradnych, mądrych ludzi.¹³

W dalszych partiach artykułu autor omawia przeszkody, jakie opóźniają dążenie do tego zbożnego celu i znowuż dochodzi do wniosku, że niezbędne są szkoły litewskie, z nauczycielem Litwinem. Zachęca rodziców, by nie oddawali swoich dzieci do szkół rosyjskich. Trzeba przyznać, że publicystyka na łamach „Varpasu” w większości wypadków ma charakter apelatywny. Autorzy nawołują do bezinteresownego pielęgnowania szlachetnej postawy życiowej, do służenia ojczyźnie, dobru wspólnemu, nie zawsze dając jednoznaczną receptę, jak to wszystko osiągnąć.

Z gazetą w latach jej istnienia współpracowało około stu pięćdziesięciu ludzi pióra. Jak już wiemy, głosy inteligencji były tu skierowane głównie do ludzi mniej oświeconych, do chłopstwa w szczególności. W 1890 roku wydawcy „Varpasu” założyli jeszcze jeden miesięcznik, zatytułowany „Ūkininkas” („Gospodarz”), który był tworzony przez tych samych właściwie redaktorów i ponadto nastawiony na dawanie konkretnych porad gospodarczych.

Był to bardzo istotny dodatek do pisma „Varpas”, w którym też nie brakowało artykułów nastawionych na sprawy *stricte* gospodarcze, czy też poruszających tak bolesne, tak dalekie od górnolotnej tematyki kwestie, jak chociażby problem pijaństwa. Można się powołać na takie artykuły, jak *Kilka słów o pijaństwie, Alkohol i alkoholizm* i inne. Tytuł pierwszego mógłby być zainspirowany przez pracę Elizy Orzeszkowej *Kilka słów o kobietach?*

Warto zaakcentować, że propagującej nieraz zaiste utylitarne cele publicystyce towarzyszy też na łamach „Varpasu” odpowiednio dobierana beletrystyka, drukowane w całości bądź fragmentarycznie utwory pisarzy obcych (polskich, rosyjskich, czeskich, serbskich, chorwackich i in.), jak też litewskich¹⁴.

Oprócz pewnych wyjątków, jak, powiedzmy, przekład *Dziadów* Mickiewicza czy *Kaina* Byrona, dominuje literatura realistyczna. Zarówno wiersze, jak opowiadania zamieszczane na łamach „Varpasu” dostosowywane są do zainteresowań sze-

¹² „Varpas” 1901, nr 4, s. 37.

¹³ „Varpas” 1904, nr 11, 154-155.

¹⁴ Zob. też: A. Baranow, *Dziewiętnastowieczność w litewsko-polskich związkach literackich (wybrane aspekty)*, [w:] *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria II: *Wiktor Choriew in memoriam*, idea i wstęp J. Ławski, red. naukowa A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013, s. 427-437.

rokiego odbiorcy w celu zwrócenia jego uwagi na palące problemy społeczne. Będą to najczęściej nędza materialna czy też duchowa człowieka, wyrządzana mu krzywda, chęć zdobywania wiedzy oraz niemożność jej osiągnięcia i wiele innych. Nie muszą to być utwory wyszukane. Mogą być na przykład takie, jak wiersze Petrasa Arminasa-Trupinelisa (1853–1888), czy takie, jak *Opuszczony (Apleistasis)* Jonasa Mačysa-Kėkštasa (1867–1902):

(...) Regiu, štai, dvejetą karvelių	Widzę, oto, dwie krówki
Kaip jie myluojasi karštai,	Jak się miłują gorąco,
Ir širdį spaudžia: kas vargdienį	I serce boli: kto biedaka
Apglėbs nors kartą širdingai? (...)	Obejmie chociaż raz serdecznie? (...) ¹⁵

Współczuciem wobec niełatwego losu prostego człowieka jest też wypełniona *Pieśń (Giesmė)* Šiaulėniškisa:

Še! žiūrėk kaip jie prakaitą lieja!	Oto patrz, jak pot oni leją!
O dėl ko? – dėl kitų vis naudos	A dlaczego? – dla innych korzyści!
Bet dabar jie tylėt sau padėjo	Ale teraz milczeć sobie pomogli
Pakol viskas kitaip čionai stos (...). ¹⁶	Zanim wszystko inaczej tu będzie.

Wśród prozaików na łamach „Varpasu” cieszą się wzięciem tacy pisarze litewscy, jak Žemaitė, Gabriela Petkevičaitė-Bitė, Žmona, Šatrijos-Ragana, Lazdynų Pelėda.

Wśród tekstów przekładanych znajdujemy dzieła realistycznej klasyki rosyjskiej, w tym także I. Turgieniewa, M. Sałtykowa-Szczedrina, W. Korolenki, M. Gorkiego.

Warto odnotować, że na łamach „Varpasu” migają też teksty będące przekładami na język litewski z literatury polskiej, w tym dzieł z okresu pozytywizmu.

Vincas Kudirka, główny filar gazety, oprócz tego, że zamieszczał swoją twórczość oryginalną, to także przekładał między innymi z języka polskiego, podpisując się najczęściej jako V. Kapsas. Zazwyczaj są to wolne przekłady, jednakże zachowujące rytmikę oryginału. Kudirka był wyraźnie urzeczony twórczością Marii Konopnickiej. Świadczą o tym przekłady takich jej wierszy, jak *A czemuż wy chłodne rosy padacie?*, *A jak jechał król na wojnę*, *Świecą gwiazdy, świecą*. Jako człowiekowi wywodzącemu się ze wsi i dobrze znającemu życie ludzi wiejskich Kudirce imponują widocznie liryki napisane ze szczerym współczuciem wobec trudnej, chłopskiej doli. Oto próbka przekładu znanego wiersza Konopnickiej *A czemuż wy chłodne rosy padacie*:

Dievuli mano, ko gi tu leidi
Šaltąją rasą,
Matydams mane bado prispaustą,

¹⁵ „Varpas” 1901, nr 2, s. 16.

¹⁶ „Varpas” 1895, nr 11, s. 172.

Nuogą ir basą?
 Ar nepakanka, kad žmogus verkia
 Čia ant žemelės,
 Sidabro tartum ašaras lieja,
 lyg tos naktelės. (...) ¹⁷

Na łamach „Varpasu” spotykamy też wolny przekład *Nizin* Elizy Orzeszkowej. Pierwszy odcinek utworu ukazał się w pierwszym numerze „Varpasu” z roku 1891 (s. 3-5). Przekładu dokonał A. Veliuoniškis, nadając swojej wersji tytuł *Vargaitiene*, co oznacza nazwisko zamężnej kobiety, etymologicznie wywodzące się od litewskiego „vargas”, czyli „bieda”.

Czytelnicy „Varpasu” mieli także przyjemność czytać w wersji litewskiej opowiadanie Bolesława Prusa *Na wakacjach*, które ukazało się w 1900 roku.

Podsumowując, można stwierdzić, że założony przez Vincasa Kudirkę i jego współmyślicieli „Varpas” realizował w znacznym stopniu program pozytywistyczny. Chociaż publicyści gazety bezpośrednio nie odwołują się zbyt często do haseł „pracy organicznej” i „pracy u podstaw”, to zawarte w ich artykułach tezy są bez wątpienia jakimś echem pozytywizmu warszawskiego. „Varpas” zrodził się, jak już wiemy, w kręgu młodzieży litewskiej studiującej w Warszawie, która w pewnej mierze była obeznana z ważniejszymi hasłami swojej epoki. Dodajmy ponadto paralele typologiczne, wynikające również ze wspólnych, polsko-litewskich doświadczeń społeczno-ekonomicznych, narodowych, kulturowych. I wtedy obraz staje się bardziej przejrzysty. Z pewnym opóźnieniem, później niż to stało się w Polsce, inteligencja litewska zaakceptowała idee pozytywistyczne i także one mają swój udział w kształtowaniu postaw duchowych i podstaw materialnych w epoce wybijania się Litwy na niepodległość.

Specyfiką pozytywizmu litewskiego, jeżeli tak to można określić, okazuje się jego bardzo mocne zabarwienie narodowe, co jest w jakimś stopniu zrozumiałe w przypadku narodu, który w pewnym momencie swojego istnienia poczuł się mocno zagrożony w jestestwie swoim.

„Varpas” zaiste był dzwonem, który, z jednej strony, bił na alarm, z drugiej zaś zapowiadał odrodzenie narodowe, budził swoich rodaków do coraz większej czujności, czasem może aż zbyt nadgorliwie odrzucał wszelką inność w imię zachowania litewskości i zmobilizowania rodaków do wszechstronnej pracy na rzecz jej zachowania, co stało się w wyniku tych prac faktem. „Varpas” ma w tym swój istotny udział.

¹⁷ „Varpas” 1895, nr 4, s. 63.

Milen Mitew
(Wielkie Tyrnowo, Bułgaria)

MORALNOŚĆ I STEREOTYP. EMANCYPACJA W POWIEŚCIACH IWANA WAZOWA I TODORA WŁAJKOWA

Stereotyp moralny

Czym jest stereotyp moralny? Najprościej mówiąc, to zespół nawyków odpowiadających stałym zasadom aksjologicznym określonego społeczeństwa, motywujący zarazem jego reprezentantów do analogicznych zachowań w konkretnych życiowych okolicznościach. Inaczej rzecz ujmując, mamy tutaj do czynienia z tak zwanym wzorcem normatywnego postępowania danej grupy społecznej. Ludzie bowiem często wchodzą w dobrze znaną im rolę, ponieważ łatwiej wtedy pójść wytyczoną ścieżką, niż wyjść czemuś nowemu naprzeciw. Droga ta pozostaje zazwyczaj – z racji czyichś decyzji – mniej bolesna, ale zaszufłakowany człowiek pozbawia się w ten sposób, niestety, prawa wyboru czegoś ciekawszego niż jego codzienne, zrutynizowane zachowania.

Utwory, o których mowa w tym artykule, łączą postaci głównych bohaterek, znajdujących się pomiędzy wymaganiami wynikającymi z nałożonego na nie przez środowisko stereotypu a prawem do podejmowania własnych decyzji w sytuacjach nieświadomego wyboru między emancypacją i niewolą szablonu. Jak rozumieć w tym kontekście zjawisko emancypacji? Powieść Iwana Wazowa wskazuje przede wszystkim na skomplikowanie owego zagadnienia, sygnalizuje, że import wzorców emancypacji prowadzi do naśladowania, a w końcu też tworzy swoje własne szablony.

Pod koniec XIX i na początku XX wieku wymagano zazwyczaj od kobiety bułgarskiej prezentowania postawy pokornej, bycia wierną żoną i kochającą matką, ponieważ to ona tworzyła ognisko domowe, którego była ostoją. Niemniej w tym właśnie czasie sytuacja społeczno-gospodarcza w Bułgarii znacznie się zmieniła. Swoistemu przeobrażeniu uległy również kobiety, zarówno mieszkające oraz pracujące na wsi, jak i żyjące w mieście. Owa zmiana została właśnie wyraziście ukazana na przykładzie głównych bohaterek dwóch powieści: *Nory* (1908) Iwana Wazowa (1850–1921) i *Ciotki Geny* (1890) Todora Włajkowa (1865–1943).

Interpretując fabułę wspomnianych książek, możemy więc między innymi zaobserwować wpływ obcych, zachodnioeuropejskich wzorców i idei, dotyczących choćby emancypacji kobiet. Jeden z nich, a mianowicie model Ibsenowskiej *Nory*, stał się jednocześnie pierwowzorem i przyczyną powstania jego bułgarskiego

ekwiwalentu, opisanego interesująco w powieści Iwana Wazowa – ojca literatury bułgarskiej – zresztą pod tym samym jak w książce Norwega tytułem.

*

Przedstawmy w takim razie najpierw sylwetki Wazowa oraz Włajkowa, ażeby lepiej skonkretyzować interpretacyjnie miejsce ich utworów w kanonie literatury bułgarskiej.

Iwan Wazow, nazywany „patriarchą literatury bułgarskiej” i „narodowym romantykiem”, „(...) to pierwszy bułgarski pisarz, który z twórczości literackiej i z działalności poetyckiej stworzył zawód, który z dumą nosi miano pisarza oraz z niezwykłą stałością – wbrew wszelkim pokusom i potrzebom – pozostawał wierny pisarstwu, acz zamienił je jedynie na marny fotel ministra (...). Iwan Wazow był pierwszym bułgarskim pisarzem po Wyzwoleniu¹, który z większym bądź z mniejszym sukcesem tworzył we wszystkich gatunkach literackich. Dzięki wytrwałości, jaką mogą się pochwalić tylko nieliczni pośród jego kolegów-pisarzy (...), podarował on młodemu oraz biednemu dziedzictwu literatury bułgarskiej chociaż fragmentaryczne złudzenie bogactwa, jak też reprezentatywności, dając równocześnie niedbale ukształtowanemu i niewymagającemu rodzimemu odbiorcy kultury narodowej możliwość spełnienia i realizacji podstawowych potrzeb szkolnictwa oraz ducha społecznego”².

„Todor G. Włajkow był jednym pośród naszych pisarzy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku³, którzy mienili się najzdrowszymi piewcami nurtu narodowego literatury tamtych czasów (...). Prześiąknięty twórczością poety narodowego, Iwana Wazowa, już od lat szkolnych T. G. Włajkow czerpał od niego trzeźwą świadomość ducha narodu. Do końca swego życia Włajkow pozostawał – na podobieństwo Wazowa – purytaninem, co przekładało się na jego szczególne poczucie własnego stylu oraz przywiązanie do ziemi. Żaden pośród modernistycznych nurtów nie odcisnął jednak swego piętna na obu twórcach. Do dnia dzisiejszego T. Włajkow pozostaje wierny takiemu spojrzeniu na świat, takiej fabule i takiemu językowi, jak na początku własnej twórczości”⁴.

„[Włajkow] To pierwszy prawdziwy realista naszej literatury. Pierwowzory ukazanych przez niego bohaterów literackich zostały przez niego specjalnie wyszukane pośród rzeczywistych postaci jego lokalnej społeczności i bacznie obserwowane przez mieszkańców rodzinnego miasta pisarza. W naszej literaturze takie zjawisko – pisarza małej ojczyzny – nie jest przypadkowe, taki był nie tylko Włajkow. Prawie wszyscy nasi najbardziej znani pisarze czerpali jednak zawsze – w większym, bądź w mniejszym stopniu – inspiracje twórcze ze swego środowiska lokalnego. Niektórzy z nich nigdy na swej pisarskiej drodze nie wykroczyli poza obręb

¹ Iwan Wazow został wyzwolony z niewoli tureckiej w 1878 roku. Zob. E. Możejko, *Iwan Wazow*, Warszawa 1967.

² Д-р Кръстьо Кръстев, [w:] *Страници за Иван Вазов*, s. 23-24.

³ Autor tekstu ma tu na myśli wiek XIX.

⁴ Христо Цанков-Держан, [w:] „Цани Гинчев. Михалаки Георгиев. К. Величков. Т. Г. Влайков. Ц. Церковски. В спомените на съвременниците си.” С., 1964, s. 391.

danej miejscowości i właśnie stamtąd wywodzą się wszystkie materiały do ich utworów literackich. Włajkow – jak było powiedziane – nie pozostawał całkiem osamotnionym przypadkiem w swoim środowisku literackim. Typowymi przedstawicielami twórców tego gatunku byli również Michałaki Georgiew (1854–1916), któremu lekko przychodziła twórczość nawiązująca wprost do realiów regionu wiśnińskiego, oraz Elin Pelin (1877–1949), który poruszał się swobodnie i czuł się dobrze pośród [przedstawiciele] ludu szopskiego, żyjącego w okolicy sofijskiej”⁵.

*

Gena oraz Lubica – postaci literackie z kart powieści Wazowa i Włajkowa – pozostają dwiema bardzo różnymi kobietami, żyjącymi w bułgarskiej rzeczywistości przełomu XIX i XX wieku, które właśnie za sprawą swego temperamentu, charakteru, jak również wychowania, zajmują zupełnie odmienne pozycje społeczne.

Lubica Gojczewa to bogata, piękna, egoistyczna, zmienna niczym wiatr kobietka, przyzwyczajona do otrzymywania wszystkiego natychmiast. Nietypowe usposobienie owej bohaterki możemy zapewne złożyć na karb jej wychowania, a także ówczesnej edukacji, która nie przygotowywała młodych kobiet do życia, edukacji, zaszczipiającej w ich sercach jałowe marzenia oraz oddającej je światu bezczynności, pełnemu bezcelowych roszczeń w stosunku do otoczenia i wiecznej frustracji. To w takim razie postaci, które – ani nie traktując swoich mężów w sposób partnerski, ani nie stanowiąc pozytywnego przykładu do naśladowania dla swoich dzieci – nie sprostałyby raczej rolom godnej żony i matki. Przyzwyczajone do natychmiastowego otrzymywania wszystkiego, czego zapragną, chcą coraz więcej i więcej, lecz nie podejmują żadnych działań, aby osiągnąć własne „cele”, a winą za swoją porażkę obarczają najbliższe otoczenie. Taka właśnie pozostaje Lubica, która wbrew temu, że wyszła za mąż z miłości, nie docenia uczucia i poświęcenia własnego męża. W końcu opuszcza go, by podążać za swym tak zwanym *ideałem*.

Zaś Gena w utworze Włajkowa, wychowana w kulcie pracy, szacunku i posłuszeństwa, dorastająca w biedzie oraz w niedostatku, próbuje wydostać się ze swego środowiska i wziąć ślub z miłości z osobą, która nie należy do jej klasy społecznej. Staje się ona wówczas obiektem zazdrości całej wsi. I gdy mąż w końcu porzuca Genę, musi ona znosić kpiny i wyzwiska mieszkańców rodzinnej miejscowości. Lata upokorzeń sprawiają jednak, że pewnego dnia bohaterka zaczyna szukać męża, pragnąc związać z nim na powrót.

Są to zatem kobiety działające w zupełnie inny sposób. Swoimi czynami wywołują one jednak dezaprobatę konserwatywnego środowiska, nie dopuszczającego żadnych odstępstw od wyznawanych zasad, które okazują się dla skrzywdzonej moralnie Geny formą rygorystycznych kajdan, rugujących z jej życia możliwość otrzymania jakiegokolwiek wsparcia od osób tylko z pozoru jej bliskich. Te same normy społeczne jawią się dla odmiany Lubicy – ulubienicy losu – nudnymi, staromodnymi bredniami...

⁵ Н. Атанасов, *Български писатели*, под редакцията на Михаил Арнаудов, т. 5, С., 1929.

W czasie, gdy Lubica stara się realizować własne egoistyczne cele, Geną szuka swojego męża, pozostając wierną przysiędze, jaką mu złożyła, nie bacząc wcale na to, że przez jego amoralne zachowanie w ich relacji wygasło uczucie. Społeczność nie akceptuje jej poświęcenia, które jawi się ludziom jako sprzeciw wobec woli mało wartego męża, „głowy rodziny”. Takie działania kobiet podlegały wówczas w znacznej mierze napiętnowaniu. Istniała bowiem niepisana zasada, w myśl której żony zobowiązywały się na swój sposób do bycia niemym, pozbawionym indywidualności „dodatkiem” do wszechwładnego męża. Geną jednak – nie podejrzewając nawet, że tak czyni – postępowała niemal jak współczesna, wyemancypowana kobieta. Postrzegała siebie – z jednej strony – jako osobowość posiadającą własne cele i nie liczącą się z opinią męża, który ją opuścił.

Z drugiej strony, proces emancypacji Geny zmierzał od początku w nielogicznym – z punktu widzenia zachodniej Europy – kierunku. Kobieta nie walczyła bowiem o to, by uwolnić się z matni, w jaką wciągnął ją swoim zachowaniem niegodziwy mąż, lecz dążyła za wszelką cenę do naprawy moralnej ich wspólnego życia. Jej wychowanie i charakter prowadziły ją wręcz dokładnie do tego punktu. Bułgarska wieś pozostawała jednak w tych czasach – i wciąż tak się w znacznej mierze ona prezentuje – nad wyraz konserwatywna oraz tradycyjna. Stereotypy i zacofane pojęcia na temat porządku świata nie dopuszczały w owej zbiorowości żadnej herezji tudzież myśli o samodzielnym, niezależnym istnieniu kobiety, tym bardziej myśli o zajmowaniu przez nią wiodącej pozycji społecznej. Nie mogło być tu również mowy o pasożytniczym sposobie życia, który tak pasował do miejskiej, wykształconej, subtelnej, „europejskiej” kokietki.

Nie zapominajmy zatem, że tak jak Lubica ostentacyjnie uzewnętrzniała tkwiące w niej emocje i afiszowała się ze swoją wysoką samooceną i emancypacją, tak samo głęboko skrywała swe uczucia druga bohaterka, kryjąc w sobie dramatyzm własnego istnienia w otoczeniu negatywnie nastawionego do niej społeczeństwa. Genę widzimy więc zawsze w „(...) umownej masce przystosowanej do wymogów «moralnych» i jedynie na podstawie pojedynczych gestów i słów możemy się domyśleć tego, ile to ją kosztuje wysiłku. Te same oznaki pozwalają nam dostrzec konflikty, przez które przebrnęła bohaterka, aby zachować równowagę i utrzymać się nad falami opinii społecznej”⁶.

Pomimo ogromnych różnic charakterologicznych pomiędzy tymi postaciami kobiecymi, są one podobne w jednym zasadniczym aspekcie: obie nie chcą żyć według dominujących w ich środowisku reguł społecznych. Jedna z egoizmu, nudy i pragnienia na śladuje modę emancypacji, druga z chęci radykalnej zmiany dotychczasowego życia pragnie aktywnie je budować i wyjść poza *status quo* kobiety traktowanej tylko jako przedmiot.

Nie możemy jednak ani potępiać jednej z nich, ani w tym samym czasie usprawiedliwiać drugiej. Obie kobiety pozostają bowiem przejawem ówczesnej rzeczywistości – obrazem zniszczenia wiekowego systemu etycznego przez nową, agresywną, „współczesną”, brutalną, pełną młodych sił przestrzeń ustroju burżuazyjnego.

⁶ Г. Константинов, Т. Г. Влайков, *Литературно-критически очерк*, С., 1960, s. 61.

Przemiana wewnętrzna Lubicy: pierwsze symptomy

Warto tutaj szczególnie zaznaczyć, że na postępowanie Lubicy – z jej „egzaltowaną”, „poetycką” naturą – zgubnie wpływało, według Wazowa, wykształcenie licealne bohaterki. „Z liceum (...) wyniosła wszystkie wady wychowania, całą niepewność charakteru i duszy oraz chwiejną lekkomyślność w życiu – tego nauczyło ją szkolne towarzystwo i brak porządnego nadzoru szkolnego: one to miały właśnie bezpośredni wpływ na słabe i ulegające amoralności dziewczęta. Nasze licea żeńskie uczą wielu rzeczy niepotrzebnych, a nie skupiają się na tym, co ważne. Szkoły te wyposażają uczniów w wiedzę, jednak nie uszlachetniają ich serca i ducha”.

Przyjrzyjmy się zatem głównej bohaterce. Lubica – bogata, piękna, pożądana przez mężczyzn kobieta – wstąpiła w związek małżeński zbyt młodo, wiążąc się ze znacznie starszym od siebie – ubóstwiającym ją nad wyraz – mężczyzną. Jednak zaraz po „bukietowo-cukierkowym” okresie ich wspólnego życia przyszło nagle rozczarowanie mężem. Bohaterka marzyła o namiętności, emocjach i przeżyciach – jak w opowieściach z książek Maupassanta, Bourgeta i Tołstoja – natomiast otrzymała spokojną, zabezpieczoną finansowo codzienność małżonki oraz matki, przez którą poczuła się oszukana. To jednak postać, która nie trwoniła czasu na rozmyślanie o tym, dlaczego tak się stało, ani nie rozmyślała nad tym, jak zwalczyć stan permanentnego niezadowolenia. Sprawcę dotykającego ją „nieszczęścia” odnalazła więc szybko i bezrefleksyjnie – niczym dziecko – w osobie własnego męża.

Mimo to, nie możemy jednoznacznie stwierdzić, że młoda kobieta była tylko ograniczona przez stereotypy życia rodzinnego. Mąż wielbił ją bowiem, pozwalał jej na wszystko i wybaczał każdy afront, który popełniła. Jednak pozostając wciąż mężczyzną w kwiecie wieku, nie potrafił niczym zaimponować – romantyczno-sentymentalnej, w stylu francuskich powieści miłosnych – naturze młodej żony. Nie był też oratorem, który prawi piękne słowa i namiętnie recytuje „słodkie” wiersze, przetykając je co chwila komplementami. Nie okazywał ponadto publicznie swojej żonie gotowości do złożenia jakiegokolwiek ofiary w jej imieniu. A ona właśnie tego potrzebowała. Wskutek tego – „(...) jej mąż, według niej, był zbyt wulgarny i prozaiczny (...)”, „(...) nie był ideałem, o którym ona marzyła”, „(...) nie byli stworzeni dla siebie, dlatego uznała, że to właśnie ona została złożona w ofierze swojemu niegodnemu tego mężowi”.

Dodajmy jeszcze w tym miejscu, że Lubica – po obejrzeniu spektaklu Ibsenowskiej *Nory* – postanowiła, że będzie od tej pory zachowywać się jak kobieta wyemancypowana, niczym bohaterka oglądanej przez siebie sztuki. Zaczęła więc w pełni urzeczywistniać swój zamiar. Nie wzięła jednak pod uwagę – przed powzięciem decyzji – nieprzewidzianych okoliczności, których skutki mogłyby się negatywnie skończyć dla niej, dla jej męża i ich wspólnego dziecka.

Bułgarska kobieta tamtych czasów żyła w zamkniętym, konserwatywnym środowisku. To od niej wymagano powszechnie bycia wierną żoną i oddaną matką. Osobowość i własne dążenia kobiety nie miały wówczas dla otoczenia istotnego znaczenia. Uznawano pospół, że winna ona realizować się jedynie w rodzinie i poprzez nią. Tylko nieliczni mężowie patrzyli na kobietę jak na równorzędnego sobie partnera. Natomiast Lubica nie szukała równości w związku

małżeńskim. Mąż zaspokajał jedynie jej potrzeby materialne: guwernantka dbała o dom i o dziecko, a młoda żona, która nie miała żadnego zajęcia, czuła się po prostu... lekceważona. Uciekła więc, by móc realizować własne marzenia.

Nawet znajoma Lubicy, która próbowała przemówić do zdrowego rozsądku koleżanki – wyjaśniając jej, czym jest życie rodzinne i przekonując ją do odnalezienia w nim szczęścia – okazała się nieskuteczna. Nasza bohaterka wybrała bowiem „trudniejszą drogę”, ulegając swej słabości do paryskiego wychowanka nazwiskiem Tychow – „(...) młody, w pełni sił i energii (...) duchowy kaleka, niegodny, zbędny członek społeczeństwa (...), szczęśliwy w swym słodkim lenistwie, wytwornej bezczynności, pasożyt społeczeństwa”. Tym wyborem Lubica wzbudziła oburzenie opinii publicznej w Sofii.

Doznania te potrzebne były jednak Lubicy dążącej do odnalezienia sensu egzystencji i własnej drogi przez meandry życia – czcigodnej małżonki i kochającej matki lub Ibsenowskiej Nory. To właśnie bohaterka norweskiego pisarza nie chcąc być traktowana przedmiotowo, opuszcza swoją rodzinę. Natomiast Lubica pragnie dla siebie niemożliwej, wyidealizowanej miłości romantycznej, łaknie wszystkiego, co beztroskie, otrzymując *de facto* niby-życie mieszkanki „domu dla lalek”.

Ta młoda kobieta – na początku swojej znajomości z Tychowem – traktowana jest przez owego sofijskiego *bon-vivanta* w sposób odpowiadający jej najskrytszym pragnieniom – jednak z czasem rozumie, że nie jest to „prawdziwe” życie. Ironia losu sprawia również, iż otrzeźwiła ją „ingerencja” tak starannie kontestowanego przez nią stereotypu, w którym zawarty był pierwiastek zdrowego rozsądku. Wskutek tego bohaterka zrozumiała, że jej miejsce jest przy rodzinie i postanowiła wrócić na jej łono. Wieże z kości słoniowej pozostają bowiem zawsze piękne, jednak rzeczywistość pokazuje na ogół, że egzystencja jest w nich możliwa tylko w marzeniach. Lubica wyzwoliła się tu więc spod jarzma schematycznego życia codziennego jedynie po to, by zrozumieć, że poza nim nikt na nią nie czeka. Stało się tak z powodu jej wrodzonego lenistwa, strachu lub niechęci do prawdziwej zmiany swego losu (na przykład poprzez podjęcie pracy zarobkowej i bycie kobietą samodzielną).

Według krytyków, *Nora* pozostaje najgorszym utworem autorstwa Iwana Wazowa. W rzeczywistości formułuje pytania o to: jaką rolę pełni kobieta i jakie jest jej miejsce w społeczeństwie bułgarskim? Jak wpływają na to tak zwane obce wzory? Czy kobieta ma prawo do wyboru własnego stylu życia? Jak opinia społeczna odnosi się do tych, którzy dążą do wyjścia poza ustalone schematy i kreują własne życie, odbiegające od ustalonego powszechnie modelu? Jak społeczeństwo bułgarskie rozumie cywilizację zachodniego typu, która przeciwstawia się bałkańskiemu patriarchalizmowi?

R. Radew napisał swego czasu, że: „Problem ucywilizowania Bułgara dostrzeżga Wazow w tym, że przyjmując obce wzorce traci on zdolność do rozróżnienia dobra i zła. Mami go to, co błyszczący, dla tego jest on gotów zrezygnować z samego siebie. Nie zastanawia się nad tym, że przez to staje się drzewem bez korzeni. Cy-

wilizacja nie powinna być maską skrywającą oblicze, powinna ona rodzić przekonanie, że przyszłość należy odnajdować we własnym, a nie w cudzym wnętrzu”⁷.

Z kolei N. Atanasow przekonywał między innymi: „Negatywny stosunek do współczesności [ludzi beznadziejnie utraconych: pięknych w podejmowanych czynach, odważnych w ofiarności i natchnionych idealizmem – M. M.] nie był skutkiem czysto pesymistycznego poglądu na życie Wazowa. Główną cechą jego twórczości był niezłomny optymizm. Pejoratywne zjawiska naszego życia postrzegał on jako krótkotrwałe okresy choroby młodego społeczeństwa, którego najistotniejszą wadą był brak ideałów i poszukiwań duchowych. W polityce rządzi karierowicze, żądni władzy ludzie, demagodzy; w życiu społecznym królują drobne namiętności; a na łonie rodzinnym rozkład. Tak wygląda obraz obyczajowości nowych ludzi, którzy nie odczuwają śladów «niedawnego». Kiedy [Wazow] przystąpił do pracy nad barwnym opisem nowych czasów, miał przed oczyma dziwacznych bohaterów, obcych mu zarówno pod względem swych namiętności, jak i idei, świat, który zapomniał przykazań swych ojców i nie wie, dokąd wiodą go jego ciemne instynkty lub po prostu nie dostrzega nowego, idealistycznego potencjału zawartego w pomyślowych działaniach”⁸.

Ciocia Gena

Pytania podobne, jak utwór Wazowa, stawia powieść Todora Włajkowa zatytułowana *Ciocia Gena*. Zdaniem G. Konstantynowa, artysta ten zamierza tu: „(...) stworzyć kunsztowny zarys pewnego skomplikowanego zjawiska życia ludzkiego i odmalować dwa obrazy obserwowanych przez niego osób, które zawierają w sobie wyraźne cechy ustalonego wzorca bytu ludowego (Gena), równocześnie nosząc znamiona nowej egzystencji (Marin)”.

Gena pozostaje nosicielem cnót patriarchalnego ustroju, jednak przywiązanie do rodziny i surowej moralności skazują ją na głębokie cierpienia, doprowadzając ją do prawdziwego poświęcenia siebie na ołtarzu życia osobistego. To osoba mało mówna, zboląła, tracąca piękno fizyczne na rzecz jego duchowej postaci. Bezgraniczna wierność rodzinie – tej świątyni skromnego człowieka, daje jej siły, by znieść wszystkie przeciwności losu. Jednak w jej postaci nie została wyrażona pochwała moralności w konserwatywnie tradycyjnym rozumieniu tego słowa. Według panującej opinii, powinna ona milcząco oczekiwać na śmierć bądź na powrót swego marnotrawnego męża Marina na łono ich rodzinnej wsi.

Idąc dalej tropem fabuły *Cioci Geny*, trudno mimo wszystko uznać, że Marin wyjechał zarabiać pieniądze z troski o swoją żonę. Jeśli tak by było, pamiętałby o niej, wracał do domu, opiekował się nią. Natomiast od chwili, gdy opuścił własną wieś, nie dawał znaku życia i w żaden sposób nie wspierał swojej rodziny. Otrzymała ona więc wiadomości o nim wyłącznie od obcych. Gena – kierując się takimi informacjami – rozpoczęła poszukiwania męża. Wynikało to, z jednej strony,

⁷ Р. Радев, *Иван Вазов и българското предвечерие*, В., 1999, s. 59.

⁸ Н. Атанасов, *По върховете. Очерци на български писатели*, С., 1927, s. 26.

z determinującego jej postępowania imperatywu moralnego. Z drugiej strony, samodzielne poszukiwania „swego gospodarza” – wedle słów Geny czynione przez ową bohaterkę – w opinii konserwatywnego, bułgarskiego społeczeństwa – były wyjątkowo skandalicznym krokiem. Ten akt (emancypacji?) wzburzył całą okolicę. Główna bohaterka powieści Włajkowa postanowiła jednak – podążając za duchem nowych czasów – wziąć swe życie we własne ręce i samodzielnie decydować o tym, jak, gdzie i dlaczego akurat tak, będzie postępować. Marin zaś „przyjął ją”, zgodził się z nią żyć, ponieważ była dobrą gospodynią i dzielnym pracownikiem, który nieodpłatnie będzie pomagać mu w karczmie. Opuszczenie domu nie oznaczało dla niego w żadnym stopniu ucieczki od żony, lecz od życia na wsi, które to życie, w jego mniemaniu, okazało się ograniczające i nazbyt monotonne.

Dlaczego jednak przez tyle lat Marin nie interesował się małżonką? Na to pytanie utwór nie daje jasnej odpowiedzi. Mentalność XIX-wiecznego społeczeństwa jasno wskazywała na nieomylność mężczyzny – mąż miał zawsze rację, natomiast kobieta była zobowiązana przyjmować jego wolę. Gena postępowała w taki sposób do momentu śmierci swojej matki. Potem jednak, czując, że jej miejsce nie jest w pustym domu, a przy mężu, zdecydowała się go szukać – odnalazła go i została z nim. Od tego momentu znów rozpoczęła życie odpowiadające normom społecznym – została wierną żoną, dobrą pracownicą i kochającą matką.

W życiu Geny można zaobserwować dwa momenty, w których występuje ona jawnie przeciwko obowiązującym w jej czasach obyczajom: kiedy popełnia megalians z miłości i gdy opuszcza rodzinną wioskę, aby odnaleźć męża. Oba jej czyny wyzwalały negatywne emocje wśród przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. Kobieta z bólem przyjmuje wszystkie ciosy, jednak znosi je w milczeniu, gdyż jest pewna swej racji. Gdy tylko nadarza się realna okazja, aby zerwać kajdany norm społecznych, Gena to robi i rusza dalej swą drogą, z wysoko podniesioną głową. Po powrocie do męża cieszy się z faktu scalenia rodziny. Przy czym jej pragnienia miłości i ciepła ludzkiego pozostają jedynie w sferze marzeń. Zdarza się nawet czasem Genie ulegać mentalnie ukrytym żądom, jak choćby podczas spotkania z młodym chłopakiem z jej rodzinnych stron. Jednak sytuacje tego rodzaju szybko koryguje życie. Jest ona bowiem pewna, że znalazła swoje miejsce na świecie i nie dopuszcza możliwości kolejnych zmian we własnym życiu.

Na drodze ku emancypacji

Przy głębszej analizie obu przedstawionych tu postaci możemy z pewnym zdziwieniem zauważyć, że Gena – ta niewykształcona, niewyrafinowana, praktyczna kobieta, na pozór ulegająca wszystkim utartym normom moralno-społecznym – okazuje się w istocie kobietą bardziej wyemancypowaną, niż „miejaska lalka” – Lubica. Pierwsza z nich udowadnia to stale swą aktywną pozycją, samodzielnością i zdecydowaną obroną własnych przekonań. Rozpieszczona Lubica nie potrafi sobie w niczym poradzić bez pomocy finansowej mężczyzny, ponieważ zna jedynie świat romansów oraz namiętności. Jej problem polega bowiem na tym, że nie zdaje ona sobie sprawy z tego, co w życiu winno być dla niej najistotniejsze. Lubica nie

wie po prostu, jak zrealizować swoje utajone pragnienia, ale chce, by ziściły się one natychmiast. Według niej, winni ich nieureczywistnienia są wszyscy poza nią. Sama nie podejmuje jednak żadnych działań i uważa się przy tym za osobę niesprawiedliwie skrzywdzoną oraz głęboko nieszczęśliwą. Lubica sądzi nawet, że pozostaje wyemancypowaną kobietą, chociaż jej definicja powyższego słowa mieści w sobie wyłącznie negatywne cechy tego zjawiska.

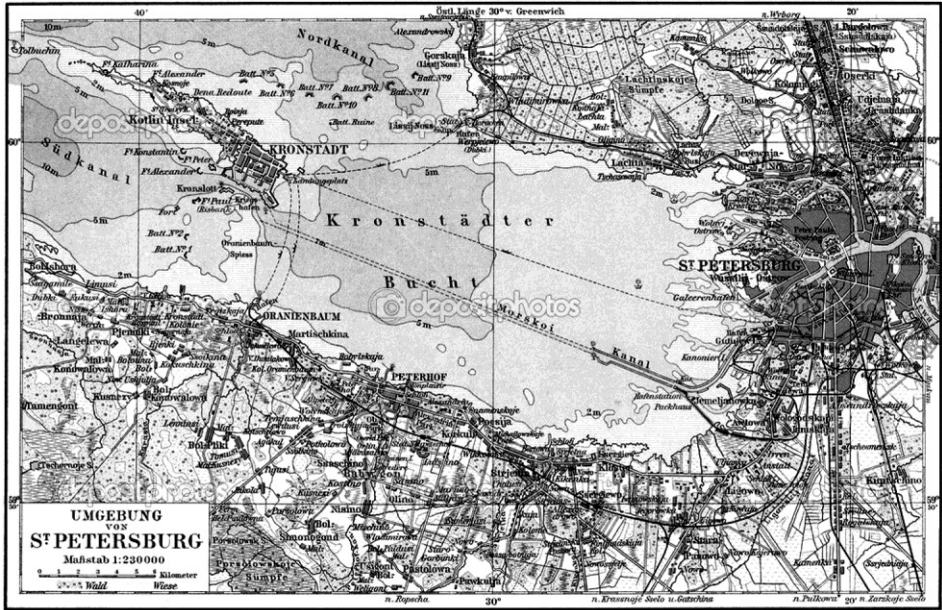
Pamiętajmy przede wszystkim, że te dwie diametralnie różne postaci z kart powieści Włajkowa i Wazowa nie spotkały się jak do tej pory z krytycznoliteracką infamią i stale są interpretowane przez badaczy, którzy lokują je pośród fatalnych postaci kobiecych literatury bułgarskiej. Gena i Lubica pozostają bowiem jednymi z najwcześniej opisanych „bułgarskim piórem” kobiet, stawiających, każda na swój sposób, pierwsze kroki na drodze ku emancypacji. Chociaż pozostają kreacjami zupełnie różnymi charakterologicznie, łączą je swoiste akty wierności własnym wyborom życiowym i determinującym je pokładom ich burzliwej woli. Jedna z nich pragnie przecież przeżyć historię miłosną jak z wielkiego romansu, druga z kolei poszukuje prawdziwej miłości, odrzucając przy tym możliwość rozczarowania.

Sylwetki zaprezentowanych tu bohaterek są przede wszystkim niemal wiernymi odbiciami realnie istniejących postaci kobiecych zamieszkujących ówczesną Bułgarię i funkcjonujących w rzeczywistym świecie przelomu XIX oraz XX wieku, w którym życie miało wiele twarzy, a prawda nie funkcjonowała w wymiarze tylko jednostkowym, mieniając się stale różnymi, często skrajnie odmiennymi barwami oraz odcieniami.

Bibliografia:

- Ж. Авджиев, *Народнически илюзии и художествена правда (към въпроса за народничеството в българската литература)*, София 1963.
- Н. Атанасов, *По върховете. Очерци на български писатели*, София 1927.
- Д. Балканска, *Жената у Т.Г. Влайковъ*, [w:] Т. Г. Влайковъ, *Литературно и обществено дяло*, София 1935.
- *Български писатели*, Под редакцията на Михаил Арнаудов, т. 5, София 1929.
- В. Вълчев, *Иван Вазов. Жизнен и творчески път*, София 1968.
- Л. Георгиев, *Български писатели класици*, София 1978.
- *История на българската литература*, Т.3, София 1970.
- Г. Константинов, Т.Г. Влайков, *Литературно-критически очерк*, София 1960.
- Цв. Неделчева, *Непознатият Вазов*, София 1995.
- Р. Радев, *Иван Вазов и българското предвечерие*, Варна 1999.
- *Страници за Иван Вазов*, съставител: Панко Анчев, Варна 1991.
- Цани Гинчев, *Михалаки Георгиев, К.Величков, Т. Г. Влайков, Ц. Церковски. В спомените на съвременниците си.*, София 1964.

Тłumaczenie: Milen Mitew, Martyna Wojtczak
Оpracowanie tekstu: Michał Siedlecki



Mapa Sankt Petersburga i okolici, 1910

Marek Rutkowski
(Białystok)

**TRAKTAT HANDLU I ŻEGLUGI POMIĘDZY
CESARSTWEM ROSYJSKIM I KRÓLESTWEM FRANCUSKIM
Z DNIA 2/14 CZERWCA 1857 ROKU
JAKO ZAŁĄŻEK POLITYKI
ROSYJSKIEGO POZYTYWIZMU GOSPODARCZEGO**

Po przegranej Wojnie Krymskiej nowy car rosyjski – Aleksander II, zrozumiał, iż potrzeba unowocześnienia państwa jest warunkiem *sine qua non* przetrwania imperialnej Rosji. Zwrócono zatem oczy w stronę wrogiej do niedawna jeszcze Francji. Stąd podpisanie kluczowego dla nowej polityki, w tym: gospodarczej i społecznej, *Traktatu handlu i żeglugi zawartego pomiędzy Cesarstwem Rosyjskim i Królestwem Francuskim* z lipca 1857 roku. Traktat ów z jednej strony może być traktowany jako załączek polityki rosyjskiego pozytywizmu gospodarczego, a z drugiej jako początek, jakże zgubnej dla Polski, osławionej przyjaźni francusko-rosyjskiej z drugiej połowy XIX wieku i początków wieku XX.

Stanowiąc kamień milowy w procesie przekształcania się Rosji w nowożytne państwo pozytywne, oparte nie o ślepe już posłuszeństwo *samodzierzawiu*, lecz o otwarcie się na ducha i technologię zachodnią, w tym o pracę organiczną (realizowaną zresztą przy znaczącym współdziałaniu francuskiej myśli i kapitału), rosyjsko-francuski traktat handlu i żeglugi został pierwotnie przyjęty w Petersburgu 2/14 czerwca 1857 roku. Podpisali go („i przyłożyli doń herbowne swe pieczęcie”) ze strony rosyjskiej: Gorczakow, ze strony francuskiej: Morny i Brock. Obydwu stronom spieszyło się, z odmiennych zresztą powodów, z ratyfikacją traktatu, który – z założenia – trzeba było formalnie zatwierdzić w ciągu dwóch miesięcy lub wcześniej; przy czym ratyfikacja owa miała się ponownie odbyć w miejscu podpisania, to jest w Petersburgu. Co znamienne, pierwotnie dwustronna umowa obowiązywała poprzez sześć lat od jej formalnego ogłoszenia. Wprowadzona klauzula zakładała jednak, iż jeżeli po upływie tego okresu nie nastąpi, z jednorocznym wyprzedzeniem, żadne oświadczenie co do zawieranego właśnie traktatu, wówczas zachowywał on swą moc obowiązującą „od roku do roku”, czyli w praktyce aż do momentu, gdy jedna z układających się stron nie oświadczyłaby – także z jednorocznym wyprzedzeniem – o zamiarze wycofania się z porozumienia¹.

¹ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 71 z 13/25 września 1857 roku, s. 534.

Po dokładnym przeanalizowaniu treści samego traktatu oraz trzech jego tzw. artykułów dodatkowych (z których trzeci mówił o wzajemnej i jednoczesnej ratyfikacji), car Aleksander II w dniu 21 czerwca/3 lipca 1857 roku w Wildbad uznał jego treść za odpowiadającą interesom Rosji i go zatwierdził. Na dowód znaczenia zapisów nowej umowy i przykładanych do niej oczekiwań car przytoczył wówczas znamienne słowa, z których wynikało, że: „niniejszym przyjmujemy, zatwierdzamy i ratyfikujemy je [tj. zapisy traktatu] w całej ich rozciągłości, przyrzekając cesarskim naszym słowem, za siebie, spadkobierców i następców naszych, iż wszystko cokolwiek w traktacie pomienionym i [w] trzech dodatkowych doń artykułach postanowionym zostało, nienaruszenie zachowywanym i wykonywanym będzie”².

Zgodnie z art. 1. rzeczzonego traktatu z 14 czerwca 1857 roku obywatele i statki Rosji i Francji posiadały pewną swobodę w zakresie handlu i żeglugi na terenie wszystkich portów obu państw, gdzie mogły jednocześnie zawijać statki jakiegokolwiek obcego państwa. By nie utrudniać załatwiania swoich wzajemnych interesów Rosjanie na terenie Francji, jak i Francuzi na terenie Rosji, posiadali odtąd pewną swobodę: a) pobytu; b) podróżowania; c) zamieszkiwania. Na skutek powyższego rozporządzenia obywatele obu państw korzystali na terytorium strony przeciwnej z pełnej wzajemnej opieki co do bezpieczeństwa osób oraz mienia, na zasadach identycznych, jak te, które przysługiwały lokalnym mieszkańcom. Obywatelom obu stron służyło pełne prawo najmowania lub zakupu w portach i miastach Francji i Rosji: a) domów; b) magazynów; c) sklepów; d) gruntów, traktowanych jako walory potrzebne do prowadzenia interesów. Przy takim najmie czy zakupie stosowano wyłącznie generalne zasady prawa miejscowego praktykowane do opłat, podatków lub jakichkolwiek innych ciężarów, jakie ponosili w danym momencie oraz w ewentualnej przyszłości miejscowi mieszkańcy. Również w zakresie prowadzenia działalności handlowej czy usługowej obywatele obydwu państw korzystali ze wszystkich przywilejów i ulg, „jakie obecnie udzielone są, lub na przyszłość udzielone zostaną poddanym miejscowym”.

Jednocześnie prawodawcy zaznaczali jednak wyraźnie, iż uzyskane w ten sposób przywileje nie mogły w niczym zmieniać czy naruszać obowiązujących w Rosji i Francji i stosowanych w odniesieniu do ogółu cudzoziemców, wyjątkowych, nabytych już uprzednio „praw, przepisów i prawideł”. Chodziło tu zaś szczególnie o przepisy handlowe, przemysłowe i policyjne. Art 2. traktatu wskazywał dodatkowo, że obywatele obu państw uzyskiwali pełną wolność od jakiegokolwiek „służby osobistej”, czyli udziału tak w lądowej, jak i w morskiej służbie wojskowej, oraz w szeregach gwardii narodowych lub milicji. Uwolniono ich też nawzajem od konieczności pełnienia obowiązków sądowych czy administracyjno-miejskich³.

Postarano się o ogólne zabezpieczenie wzajemnych praw handlowych. Obydwie strony traktatu, „życząc sobie nadać w swych posiadłościach trwałe zasady opieki przemysłu fabrycznego swych zobopolnych poddanych”, porozumiały się

² „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 72 z 17/29 września 1857 roku, s. 542.

³ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 69 z 6/18 września 1857 roku, s. 518.

bowiem co do tego, aby wzajemnie surowo ścigać każdy dostrzeżony objaw fałszowania zarówno we Francji i w Rosji znaków fabrycznych. Dotyczyło to znaków firmowych, które w drugim państwie umieszczano na niektórych towarach, przez co weryfikowano dowody ich pochodzenia oraz ich gatunek. Dostrzeżone fałszerstwa były poddawane ścisłemu dochodzeniu, a osobom, które poniosły straty na skutek takiego właśnie sfałszowania, służyło prawo do dochodzenia odszkodowania, realizowanego stosownie do drogi sądowej obowiązującej w kraju, gdzie fałszerstwo zostało wyśledzone. Twórcy traktatu z czerwca 1857 roku postanowili poza tym, iż wzory tych oznaczeń fabrycznych, które obywatele jednego z dwóch państw pragnęli rozpowszechnić w drugim państwie-stronie umowy, mogły być rejestrowane następująco: a) cechy fabryczne proveniencji rosyjskiej w kancelarii Trybunału Handlowego Departamentu Sekwany w Paryżu; b) znaki fabryczne pochodzenia francuskiego w Departamencie Fabryk i Handlu Wewnętrznego w Petersburgu (art. 22).

Co do samego handlu morskiego, dla obu stron traktatu było oczywistym, iż jego postanowienia stosowały się do wszystkich statków żeglujących pod flagą rosyjską, i to bez najmniejszej różnicy pomiędzy tzw. flotą kupiecką rosyjską a statkami należącymi do Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, „stanowiącego część nierozdzielną Cesarstwa Rosyjskiego” (art. 21)⁴. Takie ujęcie problemu eliminowało ewentualne zastrzeżenia strony francuskiej w zakresie legalności dominacji rosyjskiej nad Finlandią. Traktat za statki francuskie i rosyjskie uznawał zresztą nie tyle te statki, które żeglowały pod flagą jednego z tych dwu państw, ale raczej te, które były – zgodnie z prawami danego kraju – rzeczywistą własnością krajowych armatorów oraz były wpisane do formalnych rejestrów francuskich i rosyjskich. Poza tym, aby uznać dany okręt za objęty dwustronną umową, trzeba było w razie konieczności wykazać, iż jego kapitanowie lub szyprowie posiadali formalne, wydane przez właściwe władze krajowe patenty, świadczące niezbitcie o nabytym przez nich prawie do wywieszania flagi rosyjskiej czy francuskiej (art. 5).

Było oczywistym, iż w traktacie specjalne uprawnienia zagwarantowano dla statków obu państw wchodzących do portów strony przeciwnej. Powyższe odnosiło się do napływających z dowolnego portu lub kierunku statków francuskich, wpływających z ładunkiem lub balastem do portów Rosji i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego oraz napływających bezpośrednio z Rosji lub Finlandii z ładunkiem (bądź z dowolnego kierunku jedynie z balastem) statków rosyjskich, wpływających do portów Francji. W tych wszystkich wypadkach, wpływające i odpływające oraz stojące na radzie okręty obu państw podlegały tylko i wyłącznie takim opłatom, jak – przybywające z tych samych „destynacji” lub mające takie same przeznaczenie – statki o proveniencji lokalnej. Likwidowano tym samym ewentualność nakładania dodatkowych opłat: a) locmańskiej; b) przewozowej; c) wiechowej; d) przystaniowej; f) portowej; g) latarniowej; h) maklerskiej; i) ekspedycyjnej, które były stan-

⁴ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 71 z 13/25 września 1857 roku, s. 534. Art. 23. traktatu stanowił z kolei, iż Francji i Rosji „pozostawia się prawo oznaczenia, za pomocą oddzielnej konwencji, sposobów wzajemnego zabezpieczenia własności literackiej i artystycznej swych państw”.

dardowo pobierane od pojedynczego statku na rzecz skarbu państwa, stowarzyszeń czy cechów miejskich, lub jakichkolwiek instytucji oraz osób prywatnych (art. 3)⁵.

W traktacie, a dokładnie w jego artykule 4., znalazł się znamieny *passus*, mówiący o wyjątkowych korzyściach, jakie nowa umowa (szczególnie w formie zapisów art. 3. oraz 12. ustawy) zapewniała władzom francuskim w portach Rosji i Finlandii. Biorąc powyższe pod uwagę, obie strony uznały zatem za konieczne postanowić, iż już od momentu ratyfikacji tegoż traktatu, udzielone też zostaną znaczne prerogatywy, korzystne i dla strony rosyjskiej. Po pierwsze, zapewniono, że wytworzone czy wyprodukowane na terenie podlegającym władzy carskiej produkty rolne lub przemysłowe mogły korzystać przy dowozie na teren kolonii francuskich z szerokiej gamy ulg i przywilejów. Chodziło przede wszystkim o całą gamę prerogatyw, przyznanych już przez Francuzów innym narodom europejskim na zasadzie najwyższego uprzywilejowania w zakresie ulg lub przywilejów dla towarów przemysłowych czy rolnych tych państw, a teraz zastosowanych także w odniesieniu do towarów rosyjskich. Następnie co do kontaktów statków rosyjskich z koloniami francuskimi, umowa z roku 1857 gwarantowała też, iż podczas ich przybycia, postoju i przy wypłynięciu (z ładunkiem lub balastem) do oraz z kolonialnych portów francuskich – i to bez względu na miejsce, z którego przybyły – traktowane one miały być w każdym wypadku podobnie, jak statki państw europejskich, posiadających już we Francji klauzulę najwyższego uprzywilejowania.

Po drugie, wyjątkowo potraktowano statki rosyjskie, napływające bezpośrednio z portów rosyjskich lub fińskich do jakiegokolwiek portu algierskiego. Odtąd uiszczaly one opłatę przewozową w wysokości tylko 2 franków za łaszt, czyniąc tak zresztą jednorazowo i nie wpłacając tej sumy po raz kolejny przy ponownym wpływaniu do następnych portów algierskich, gdzie dany rosyjski okręt mógł zawiązać, aby dokończyć proces wyładunku lub załadunku swego towaru. Władze francuskie zobowiązały się dodatkowo do objęcia *in spe* statków rosyjskich tymi wszystkimi ulgami, jakie z biegiem czasu mogły być udzielone w portach pod władzą francuską jakimkolwiek innym statkom europejskim w zakresie tzw. „żeglugi pośredniej”. Gdy takie ulgi zostawały przyznane bez wynagrodzenia, Rosja również miała skorzystać z podobnego przywileju na identycznych zasadach; jeżeli zaś przyznawano je za opłatą, wówczas musiałaby nastąpić kolejna wzajemna zamiana dalszych ulg pomiędzy Rosją i Francją (art. 4).

Jakiegokolwiek przywileje lub prerogatywy żeglugowo-transportowe, które udzielano w obu państwach w zakresie: a) pozycjonowania statków; b) ich załadowania lub wyładowywania w portach, przystaniach, zatokach, rzekach i kanałach; c) wszystkich formalności i rozporządzeń wydawanych w stosunku do statków kupieckich oraz ich załóg, i ładunków, były co do zasady od lata roku 1857 (tj. po ratyfikacji traktatu) przyznawane na takich samych zasadach dla statków krajowych oraz okrętów drugiej strony. Takie nastawienie tłumaczono występowaniem „wyróżnionego zamiaru” obu stron doprowadzenia do pełnego wyrównania uprawnień

⁵ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 69 z 6/18 września 1857 roku, s. 518-519.

przyznawanych zarówno statkom rosyjskim we Francji, jak i francuskim w Rosji (art. 6).

Statki rosyjskie wpływające do portów francuskich oraz statki francuskie wpływające do portów rosyjskich lub fińskich (z zastrzeżeniem jednak podlegania prawom i postanowieniom każdego mocarstwa) mogły pozostawiać tam część swego ładunku, jako przeznaczoną finalnie do innego portu lub państwa. Następnie można było wywieźć pozostawione cargo bez uiszczenia za niego jakiegokolwiek opłaty celnej. Jedynym obciążeniem było tu zapłacenie opłaty „za dozór”, która powinna być zostać uiszczona w takiej wysokości, w jakiej ją ustanowiono dla statków krajowych (art. 7).

Zgodnie natomiast z art. 9-ym traktatu, zostały obustronnie zupełnie zwolnione z jakichkolwiek wzajemnych opłat przewozowych czy ekspedycyjnych: a) napływające z któregoś portu statki opatrzone tylko balastem oraz odpływające z tymże balastem; b) statki, które (celem pozostawienia całego lub części swego ładunku przywiezionego z obcych krajów; ewentualnie celem zabrania lub dokompletowania cargo) przepływając z jakiegokolwiek portu francuskiego lub rosyjskiego do innego lub różnorodnych portów danego państwa, udowodniły, że już uiściły wskazane opłaty; c) wreszcie statki, które wpłynąwszy z ładunkiem dobrowolnie lub pod przymusem do któregoś portu, opuściły tenże port, nie dokonując tam żadnej czynności handlowej. Warto zauważyć, iż przy przymusowym niejako wpłynięciu statku do portu drugiej strony nie uważano, zgodnie z traktatem, za czynności handlowe: a) wyładowania i załadowania towarów potrzebnych dla naprawy statków; b) przeładowania cargo na inny statek w sytuacji gdy zawijający pod przymusem do portu statek stał się nieprzydatny do dalszej żeglugi; c) opłacenia wydatków poczynionych na zakup żywności dla załogi; d) sprzedaży uszkodzonych towarów (na co jednak trzeba było uzyskać pozwolenie lokalnej władzy celnej) (art. 9)⁶. Jednocześnie jednak wszystkie wyżej wymienione uprawnienia i prerogatywy – na mocy art. 10. traktatu – zostały „ostatecznie” uznane za nieobowiązujące przy zastosowaniu do zasad „żeglugi przybrzeżnej” Francji i Rosji, jako że ten rodzaj żeglugi był zastrzeżony tylko i wyłącznie dla bandery narodowej (art. 10).

Wszystkie produkty czy też inne artykuły handlowe, które na terytorium i wodach francuskich czy rosyjskich można było przywozić i wywozić na statkach krajowych, mogły być tam również przywożone lub stamtąd wywożone na statkach strony drugiej traktatu. Co więcej, towary przywożone do rosyjskich lub francuskich portów na okrętach któregoś z tych dwu państw, na skutek postanowienia ich właściciela lub jego agentów, można było: a) sprzedawać konsumentom; b) ekspediować tranzytem; c) ponownie wywozić; d) składać w formie czasowej, czyniąc powyższe bez uiszczania jakichkolwiek innych opłat należnych za skład i nadzór (względnie bez realizacji innych obciążeń tzw. „składu tymczasowego” niż te, jakie trzeba było zapłacić za towary przywiezione na statkach krajowych) (art. 11).

⁶ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 69 z 6/18 września 1857 roku, s. 518-519.

W art. 12. traktatu stwierdzono przede wszystkim, iż niezależnie od swego pochodzenia, wszelkiego rodzaju towary przywożone do Rosji pod francuską banderą, oraz różnorodne towary przetransportowane bezpośrednio z Rosji do Francji pod flagą rosyjską, korzystały z takich samych: a) przywilejów; b) zwrotów opłat; c) premii; d) jakichkolwiek ulg. Wskazane towary nie podlegały zarazem wzajemnie opłatom celnym lub przewozowym, odmiennym niż stosowane w stosunku do dóbr miejscowych, pobieranym na rzecz: a) skarbu danego państwa; b) stowarzyszeń; c) miejscowych cechów; d) osób prywatnych; e) względnie jakichkolwiek innych instytucji. Nie stosowano też w stosunku do nich jakiś innych formalności, jak tylko i wyłącznie te, jakie były ustanowione dla towarów przywożonych pod flagą narodową. Statki rosyjskie zatem zawijające po drodze do Francji do jednego lub kilku portów obcych, nie traciły z tego tytułu francuskiego prawa „bezpośredniego przywozu”.

Wprowadzono nawet zastrzeżenie, że w wypadku gdy taki statek pod banderą rosyjską po drodze w portach innych państw niczego by nie załadowywał, podobny przywilej nadawano we Francji nawet i tym statkom rosyjskim, które zostawiały w jednym z portów obcych (państwa trzeciego) część swego ładunku. Specjalne rozwiązanie zastosowano zarazem w odniesieniu do parostatków rosyjskich, które pobierając od rządu petersburskiego zapomogę (tzw. „milowe”), utrzymywały stałą i terminową komunikację pomiędzy południowymi portami rosyjskimi a portem w Marsylii. Traktowano je bowiem w tejże Marsylii na zasadzie rodzimych statków francuskich, co oznaczało, że dokonane prze te „paropławy” w portach stron trzecich czynności handlowe nie skutkowały pozbawieniem ich przywileju „bezpośredniego przywozu”, który stosowano przecież zasadniczo w stosunku do towarów, które w dokumentach okrętowych wskazane zostały jako załadowane w Rosji.

W tego wszystkiego zaś generalnie wynikało, iż było oczywiste, że żadna opłata dodatkowa nie mogła być we Francji pobierana od towarów przywożonych pod rosyjską banderą bezpośrednio z Rosji, ani też w Rosji od towarów tam przywożonych pod flagą francuską (art. 12).

Niezależnie od ich przeznaczenia różnorodne towary wywożone z Rosji na statkach francuskich lub z Francji na statkach rosyjskich podlegały włącznie takim opłatom i formalnościom, jakimi obciążone były towary wywożone na statkach krajowych. Przewóz tychże towarów pod jedną oraz pod drugą flagą korzystał natomiast ze wszystkich premii, zwrotów opłat lub wszelkich innych ulg, udzielanych żegludze krajowej obu państw. Z tych przywilejów (jak też opisanych w art. 3. oraz powyższym art. 12. traktatu) wyłączano jednak wszystkie kwestie odnoszące się do przywilejów nadanych lokalnemu rybołówstwu (art. 13)⁷.

W zakresie kwestii, które były powiązane z opłatami celnymi i morskimi, Francja i Rosja przyrzekły sobie wzajemnie – na zasadzie art. 14. traktatu – nie

⁷ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 70 z 10/22 września 1857 roku, s. 525. Art. 12 traktatu. Poza tym władze rosyjskie (w osobie cara Aleksandra II gwarantowały), że postanowienia objęte nakazem cesarskim z dnia 19 czerwca/1 lipca 1854 roku nie mogły w żadnym wypadku być stosowane ani do handlu, ani do żeglugi Cesarstwa Francuskiego, i to niezależnie od tego w jakim sposobie byłyby one realizowane, tj. w formie bezpośredniej, czy z zawijaniem do portów obcych.

udzielać żadnemu innemu państwu jakiegokolwiek przywileju, ulg względnie prerogatyw, które nie zostałyby niezwłocznie rozciągnięte również na obywateli obu państw. Gdy takie dodatkowe prerogatywy dla strony trzeciej przyznano bez wynagrodzenia, wówczas oba państwa obopólnie korzystały z nowo nadanego przywileju; kiedy natomiast udzielano ich pod dodatkowymi warunkami, wówczas sprawę tę rozwiązywano pomiędzy Francją i Rosją na zasadzie wzajemności (art. 14)⁸.

Równie ważną część traktatu stanowił opis wzajemnych uprawnień konsularnych. Już na podstawie art. 8. traktatu, kapitanów i szyprów okrętów rosyjskich i francuskich zwolniono od obowiązku używania w portach obu państw tzw. „ekspedytorów skarbowych”; na tej podstawie służyło im zatem prawo do bezpośredniego zwracania się do własnych konsulów lub wskazanych przez tych ostatnich „ekspedytorów”. Postawiono jednak warunek, aby stosowali się oni do istniejących postanowień w przypadkach przewidzianych w rosyjskim i francuskim kodeksie handlowym oraz w rosyjskich ustawach handlowych (art. 8)⁹.

Oczywiście zarówno Francja jak i Rosja przyznały sobie wzajemnie prawo wyznaczania konsulów generalnych, konsulów, wice-konsulów oraz agentów konsularnych, z przeznaczeniem do rezydencji w wybranych miastach i portach strony przeciwnej. Ci formalni przedstawiciele państwowi korzystali (pod warunkiem wzajemności) z takich przywilejów i ulg, jakimi cieszyli się konsulowie generalni, konsulowie, wicekonsulowie oraz agenci konsularni krajów posiadających klauzulę najwyższego uprzywilejowania. Gdy niektórzy spośród wymienionych agentów dyplomatycznych dwu stron pragnęli dodatkowo prowadzić działalność *stricte* handlową, zostali oni naturalnie na tę ewentualność zobowiązani do przestrzegania praw i zwyczajów, jakie obowiązywały w miejscu ich urzędowania w stosunku do osób prywatnych, posiadających stałe zameldowanie krajowe, względnie będących obywatelami państw z klauzulą najwyższego uprzywilejowania (art. 15).

Po mianowaniu przez Francję czy Rosję konsulem ewentualnie agentem konsularnym w danym porcie/mieście drugiej strony „obywatela miejscowego” taki przedstawiciel służby konsularnej nadal był formalnie uważany za obywatela kraju swego pierwotnego pochodzenia. Podlegał on zatem wciąż postanowieniom i prawom, obowiązującym obywateli państwa, w którym zamieszkiwał; przy czym taka podległość prawna nie mogła stanowić jakiegokolwiek utrudnienia w realizacji powierzonych mu obowiązków lub naruszać prawa nietykalności, generalnie stosowane w odniesieniu do „archiwów konsularnych” (art. 16).

Na konsulów generalnych, konsulów, wicekonsulów oraz agentów konsularnych obu stron włożono zasadniczo trudny obowiązek przestrzegania „porządku wewnętrznego” na statkach ich przedstawicielstwa, a w szczególności kontroli zachowania ich „zawiadowców”. Stąd wynikało, iż tylko im służyło prawo do rozstrzygania kłótni, jakie mogły wyniknąć pomiędzy służbą okrętową, szyprami i oficerami „ekwipażu” (załogi) takiego okrętu. Z kolei władze miejscowe zachowały uprawnienia do czynnej interwencji w przypadkach, gdy wynikłe zamieszanie mo-

⁸ W m. c.

⁹ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 69 z 6/18 września 1857 roku, s. 519.

gło zagrażać spokojowi publicznemu na samym brzegu morskim bądź w porcie, ewentualnie gdy w zaburzeniach wziął udział obywatel miejscowy, lub ktokolwiek „do składu osady [tj. załogi] nie należący”. We wszelkich innych sytuacjach władze miejscowe musiały ograniczyć się do niesienia pomocy służbie konsularnej, i to tylko jeżeli jej przedstawiciele jasno zażądali takiego wsparcia, a to celem zaarrestowania lub odprowadzenia do więzienia wskazanych członków załogi statku, gdzie doszło do zaburzeń (art. 17)¹⁰.

Z drugiej strony, w celu odszukania, przytrzymania i aresztowania marynarzy oraz innych osób należących do składu załóg statków wojennych lub kupieckich danego kraju, urzędujący na terytorium drugiego państwa francuscy i rosyjscy konsulowie generalni konsulowie, wicekonsulowie oraz agenci konsularni uzyskali możliwość występowania do miejscowych władz o wszelką należną możliwą pomoc. Chodziło o lokalizację i zatrzymanie marynarzy obwinionych (bądź nawet bez zarzutów) o dopuszczenie się na statkach kraju, który służby konsularne reprezentowały, przestępstw i wykroczeń, względnie o naruszenie przez nich lub inne osoby obowiązujących postanowień. Praktyczna realizacja takiej pomocy sprowadzała się do występowania przez konsulów na piśmie do lokalnych władz sądowych, czy też bezpośrednio do sędziów lub do odpowiednich urzędów, gdzie potwierdzali oni przez złożone dowody (na przykład dokumentację okrętową, czy kontrakty lub inne dowody urzędowe; a w wypadku uprzedniego odpłynięcia statku: za pomocą formalnie poświadczonych konsularnie kopii dokumentów), iż osoby, których poszukiwali, faktycznie należały do składu załogi danego statku. Poprzez złożenie opisanych powyżej pism konsulowie nabywali bezsprzeczne prawo do wydania im poszukiwanych ludzi.

Po przytrzymaniu zbiegów pozostawali oni do dyspozycji konsulów, wicekonsulów i agentów konsularnych; przy czym można ich było zamknąć w miejscowym więzieniu, co następowało jednak na skutek żądania i na rachunek służby konsularnej. Pobyt w więzieniu trwał do czasu, kiedy przekazano takiego zbiega/takich zbiegów na statek należący do państwa, którego konsul żądał ich wydania; ewentualnie do momentu wysłania ich na terytorium państwa żądającego. Podróż odbywała się na statku państwa-strony zainteresowanej lub „innym jakimkolwiek sposobem”. Przy braku wysłania zbiegów w ciągu 5 miesięcy od przytrzymania lub gdy nie uiszczano prawidłowo wydatków na ich utrzymanie w więzieniu (przez osoby ze służby konsularnej, które domagały się takiego zatrzymania), zbiegów wypuszczano na wolność, przy jednoczesnym zagwarantowaniu im braku możliwości powtórnej detencji za te same przewinienie/przyczynę aresztowania.

Istniała jednak specyficzna sytuacja, gdy wobec ewentualnego dopuszczenia się przez zbiega przestępstwa lub wykroczenia na brzegu/w porcie drugiego państwa, wydanie takiej osoby konsulowi mogło być odłożone przez lokalną admini-

¹⁰ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 70 z 10/22 września 1857 roku, s. 525-526.

stracę do czasu, kiedy miejscowa władza sądowa rozstrzygała sprawę karną czy cywilną, wydając ostateczny wyrok [art. 18]¹¹.

Także działania zmierzające do udzielania pomocy („zarządzenia ratunku”) statkom francuskim, które uległy rozbiciu, osiadły na mieliźnie lub zostały pozostawione na brzegach rosyjskich, przeprowadzano w Rosji na mocy rozporządzenia francuskich konsulów generalnych, etc. Podobnie postępowano oczywiście podczas wypadków, jakie zdarzały się statkom rosyjskim we Francji, tj. przy czynnym zaangażowaniu konsulów generalnych, konsulów, wicekonsulów oraz agentów konsularnych Rosji. Formalny współdziałanie władz lokalnych dopuszczano tu wyłącznie dla dopilnowania „porządku zapewnienia wynagrodzenia” osobom niosącym ratunek; oczywiście tylko w wypadkach, gdy nie należały one do składu załogi rozbitych statków. Inną sytuacją dopuszczającą takie współdziałanie było zabezpieczenie „należytego wykonania” rozporządzeń, obowiązujących przy wywozie lub wwozie uratowanych towarów. Podczas nieobecności, względnie do czasu przybycia konsulów miejscowe władze zostały jednocześnie zobowiązane do przedsięwzięcia wszystkich środków niezbędnych dla opieki nad ludźmi narażonymi na skutek rozbicia okrętu na utratę życia i zabezpieczenia przedmiotów narażonych na przepadek. Uratowane towary (jeżeli tylko nie zostały przeznaczone do konsumpcji/użycia na terenie kraju gdzie nastąpił wypadek) nie podlegały żadnym opłatom celnym, a wydatki za przechowanie własności i zapłata za czynności ratunkowe, nie mogły pod żadnym względem przewyższać kosztów, jakie nałożonoby w identycznych okolicznościach na statek miejscowy (art. 19)¹².

I wreszcie zarówno francuscy, jak i rosyjscy konsulowie generalni posiadali pełne uprawnienia do sporządzenia inwentarza przedmiotów pozostałych po zgonie któregokolwiek z ich współobywateli oraz do przykładania swych pieczęci urzędowych (wraz z pieczęciami władz miejscowych), czyli do podejmowania pełnego zakresu środków prawnych, przedsiębranych celem tzw. „dopilnowania spadku”. Służyło im zresztą w tych kwestiach prawo działania wspólnie ze stosowną władzą miejscową. Obok tego służba konsularna w razie zgonu tych swoich rodaków, którzy nie pozostawili testamentu lub nie wyznaczyli wykonawców swej woli, wykonywała (uprzedzając jednak o tym władzę miejscową) swoje formalne obowiązki urzędowe bądź w pełni samodzielnie, bądź na skutek prośby osób, które mogły mieć udział w spadku. Miało to na celu „dopilnowanie korzyści spadkobierców”, a przejawiało się najczęściej konkretnie w braniu w imieniu tych ostatnich pod dozór konsularny stanowiącego spadek majątku ruchomego i nieruchomego. Służby konsularne dwu stron przeprowadzały też likwidację masy spadkowej i zarządzały spadkiem osobiście lub przez pełnomocników konsularnych; pozyskiwały one zarazem pod swój nadzór całość kapitałów pozostałych po zmarłym, ulokowanych bądź w kasach zakładów kredytowych, ewentualnie w innych instytucjach czy miejscach. Konsulowie generalni, konsulowie, wicekonsulowie oraz agenci konsularni Francji

¹¹ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 70 z 10/22 września 1857 roku, s. 526. Art. 18. Opisanych rozwiązań prawnych zastosowanych w art. 18. traktatu nie stosowano jednak w odniesieniu do marynarzy i pozostałych członków załogi, którzy byli obywatelami państwa, w którym miało miejsce zbiegostwo.

¹² W m. c.

i Rosji posiadali po prostu wzajemne prawo do bezpośredniego zastępowania spadkobierców, uznanych za: a) nieobecnych; b) niezdolnych; c) niepełnoletnich, i to bez konieczności składania jakichkolwiek dowodów prawnych, upoważniających ich do tego (art. 20)¹³.

Poza artykułami podstawowymi w dniu 2/14 czerwca 1857 roku podpisano też trzy tzw. artykuły dodatkowe do francusko-rosyjskiego traktatu o żegludze i handlu. Z tych najistotniejszy wydaje się art. 1., gdzie *expressis verbis* określono, iż obydwie strony „chcąc zabezpieczyć swe stosunki handlowe przeciw wszelkim nieporozumieniom lub powodom do sporów”, porozumiały się co do tego, że warunki handlu opisane w ich traktatach z krajami trzecimi nie mogły pod żadnym względem służyć za podstawę do żądania ich rozciągnięcia na kwestie stosunków w zakresie handlu i żeglugi, zatwierdzone już między Francją i Rosją¹⁴. Z kolei 2. artykuł dodatkowy precyzował, które wyszczególnione w nim ulgi, uwolnienia od opłat oraz przywileje, nie mogły być uważane jako naruszające zasadę wzajemności¹⁵.

Tak sformułowany, a szczegółowo opisany w tym artykule, francusko-rosyjski traktat handlu i żeglugi stanowił bezsprzeczną podstawę czy raczej załączek do rozpoczęcia w Rosji carskiej nowego etapu jej dziejów, gdzie poprzez otwarcie na gospodarkę francuską, rozpoczęto oparcie gospodarki Rosji o idee pozytywne.

*

W konkluzji tego tekstu nie można jednak nie pokusić się o przytoczenie jakże znamiennej passusu z historii zniewalania narodu polskiego przez władze moskiewskie. Otóż na początku lat pięćdziesiątych XIX wieku władze najezdnicze zdecydowały o nowym masowym przeznaczeniu polskich rekrutów, tym razem – chociaż Królestwo Polskie nie miało dostępu do morza – do służby morskiej. W roku 1853 bowiem, a zatem na niewiele czasu przed wybuchem Wojny Krymskiej, car Mikołaj I postanowił (ukaz ten został ogłoszony przez Rządzący Senat dnia 3/16 lipca 1853 roku), aby pochodzący z Królestwa Polskiego rekruci, „stale przeznaczani byli do służby w Wydziale Marynarki”. Tymczasem po czterech latach, w sierpniu roku 1857, zmieniono jednak tę decyzję. Bowiem dnia 31 lipca/12 sierp-

¹³ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 71 z 13/25 września 1857 roku, s. 533-534.

¹⁴ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 72 z 17/29 września 1857 roku, s. 542. Art. 1. dodatkowy. Chodziło o stosunki handlowe Rosji z Królestwem Szwedzkim i Norweskim, oraz o umowy Francji z Belgią, Niderlandami i Sardynią.

¹⁵ W m. c. Art. 2. dodatkowy precyzował, iż ustawodawcy mieli na myśli następujące przywileje: „ze strony Rosji: 1.) Ulga udzielona statkom w Rosji zbudowanym i do poddanych rosyjskich należącym, które to statki wolne są w przeciągu pierwszych 3 lat od opłaty za prawo żeglugi. 2.) Ulga udzielona mieszkańcom nadbrzeżnym Guberni Archangielskiej, mocą której mogą oni przewozić do portów tej guberni bez opłaty lub za opłatą cła umiarkowanego, rybę suszoną i soloną, oraz niektóre gatunki futer, jak niemniej wywozić z tychże portów zboże, powrozy, liny, dziegieć i płótno żaglowe. 3.) Przywilej Towarzystwa Rosyjsko-Amerykańskiego. 4.) Ulgi udzielone w Rosji rozmaitym towarzystwom Angielskim i Niderlandzkim, znanym pod nazwą Jacht-klubów. Ze strony zaś Francji: 1.) Ulgi i premia ustanowione na korzyść tacecznego połowu ryb w morzu. 2.) Przywileje nadane Angielskim jachtom spacerowym. 3.) Ulgi udzielane rybakom hiszpańskim, na mocy prawa z dnia 12 Grudnia 1790 r[oku]”.

nia 1857 roku minister zarządzający petersburskim Ministerstwem Marynarki doniósł Rządzącemu Senatowi, iż nowy car – Aleksander II, nakazał na przyszłość zaprzestać przeznaczania rekrutów rodem z Królestwa Polskiego do służby morskiej. Jednakowoż w stosunku do tych rekrutów z Królestwa, którzy już weszli do moskiewskiej marynarki, zdecydowano o utrzymaniu uprzednich rozporządzeń¹⁶.

Tymczasem jeśli zestawimy dwie daty: a) ratyfikacji umowy handlowej francusko-rosyjskiej przez Aleksandra II w dniu 21 czerwca/3 lipca 1857; b) oraz powiadomienia Rządzącego Senatu o zaniechaniu poboru obywateli Królestwa Polskiego do rosyjskiej marynarki – dnia 31 lipca/12 sierpnia 1857 roku, zobaczymy, że dzieli je jedynie jeden miesiąc i 9 dni. Tak oto – zdaniem autora – pozytywistyczne otwarcie Rosji na świat zaowocowało niespodziewanie, acz jakże szczęśliwie, likwidacją kolejnej formy zniewolenia narodu polskiego, tym razem na rosyjskich statkach. Najwidoczniej częste kontakty francuskich i w dużym stopniu polskich załóg (wraz z umową handlową musiały pójść też i ożywione kontakty marynarki Francji i Rosji) nie były tą formą nowoczesnego otwarcia, o którą Rosjanom najbardziej w początkach ich epoki pozytywnej chodziło.

¹⁶ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 69 z 6/18 września 1857 roku, s. 516.



Muzeum Historyczne w Białymstoku (jadalnia w kamienicy Cytronów z pocz. XX wieku)

ANEKS

„DZIEDZICTWO POZYTYWIZMU - DZIŚ”. PANEL W MUZEUM HISTORYCZNYM W BIAŁYMSTOKU, 5 GRUDNIA 2014 ROKU

Dr Anna Janicka (AJ): – Czas podsumować nasze dzisiejsze, bardzo dynamicznie zresztą przebiegające od rana, dyskusje. Chcielibyśmy Państwa poprosić właśnie o taki rodzaj podsumowania, nie tylko dzisiejszych referatów i całego dnia, ale podsumowania w szerszej perspektywie tego, cośmy sobie już zdążyli dzisiaj powiedzieć. Dziedzictwo pozytywizmu dziś, ale właśnie nie w perspektywie światopoglądowej, a w perspektywie antropologicznej – czy coś nam zostało z pozytywizmu, jeśli idzie o wzorce antropologiczne: kobiety, mężczyzny, starca, mędrca, uczonego? Czy możemy jeszcze mówić o tym, że odziedziczyliśmy: jakiś typ wrażliwości, która się wtedy ukształtowała; stosunek do „innego”, jakiś typ postawy wobec świata? Bardzo chciałabym, żeby nasze krótkie z konieczności wypowiedzi były właśnie rodzajem takiego podsumowania tych wszystkich głosów, skądinąd bardzo dla nas ważnych. I mam nadzieję, że pomogą nam one dookreślić zawartość 2-tomowej antologii, która ma być efektem naszych działań grantowych. Bardzo prosimy Państwa o zabranie głosu. Może zaczniemy od pana prof. Bujnickiego, jeśli można?

Dr Łukasz Zabielski: – Dodam też od razu, że o ile konferencja nie była nagrywana, to tutaj sobie na to pozwolimy.

Prof. Tadeusz Bujnicki (TBuj): – Chciałbym powiedzieć, że rozpoczynanie dyskusji to niewątpliwie przywilej starości (*śmiech*). I nie tylko. Mnie bowiem, mimo wszystko, jest najbliżej do pozytywizmu ze względu chociażby na tę kolumnę... (*śmiech*). Przejdźmy jednak do rzeczy poważnej, otóż z mojej perspektywy, a jestem uczniem prof. Henryka Markiewicza, który od pozytywizmu zaczynał i dążąc zawsze do syntezy, traktował go wielopłaszczyznowo, można iść tym właśnie tropem... Myślę więc, że mamy do czynienia nie z jednym pozytywizmem, ale z bardzo różnymi pozytywizmami. I to one się kształtują się w odniesieniu i w związku z innymi, kolejnymi epokami, które z jednej strony toczą spór z pozytywizmem, a z drugiej – absorbują pewne jego cechy. Przede wszystkim ideologiczne i światopoglądowe. Ten sposób widzenia jest moim „skrzywieniem” profesjonalnym, a wynika stąd, że edukowałem się w tradycyjnych ramach historii literatury przez bardzo długi czas. Dlatego kategorie światopoglądowe i ideologiczne są dla mnie zawsze bardzo ważnym i niezbywalnym elementem pozytywistycznej autorefleksji nad obrazem świata, nad ekonomicznym kształtem państw, nad relacjami między ludźmi. Dlatego też takim istotnym i podstawowym składnikiem pozytywi-

zmu był jego demokratyzm. Ta tradycja demokratyczna z czasem oczywiście zmieniała swój sens, zmieniała swój charakter, ale wyraźnie epoka ta dziedziczyła ją po myśli oświeceniowej. Wydaje się, że demokratyzm uformowany przez pozytywizm i jego formułę świata, przy wszystkich odniesieniach do minionej i wydawałoby się przebrzmiałej przeszłości, jest czymś bardzo ważnym i – na swój sposób – aktualnym.

Mówiąc, że pozytywizm niejedno ma imię, myślę o tym także z perspektywy mojego szczególnie zainteresowania badawczego, to znaczy z perspektywy Sienkiewicza, którego postawa i twórczość była wielokrotnie interpretowana jako wyraźnie konserwatywna. Ale właśnie frapuje w twórczości autora Trylogii to, że nawet deklarując inną niż pozytywistyczną orientację światopoglądową, mimo wszystko pozytywistycznego etapu swojej młodości nie zaniechał. Przeciwnie, trwał on nadal w jego publicystyce, działalności społecznej, w realizmie jego twórczości literackiej, w sposobach widzenia i interpretowania świata. Na tym przykładzie można uzasadnić, iż to, co nazwałem demokratyzmem pozytywistycznym, jest ruchem myśli ogarniającym także środowiska, które – wydawałoby się – z natury były obce pozytywizmowi. Miał on bowiem tę siłę, która pozwalała mu na narzucenie własnego widzenia świata także wielu innym kierunkom i orientacjom. I na tym polega jego ponadczasowa wartość.

(AJ): – Bardzo dziękujemy, myślę, że to bardzo ważny głos inicjujący, ponieważ pokazuje, że każda epoka ma swój pozytywizm. Czyta pozytywizm, może się z nim nie zgadzać, ale w ten sposób też go uruchamia. Tworzy matrycę istotną epoki, jak też własne pole odniesień do niej.

Panie Profesorze, zwracam się tutaj do prof. Tadeusza Budrewicza, jak to jest?

Prof. Tadeusz Budrewicz (TBud): – W ostatnich kilkunastu latach przestudiowałem chyba już wszystkie gazety z tamtego czasu i z upodobaniem do tych lekcji wracam, przede wszystkim czytając od końca, a zatem nie od wiadomości politycznych, ani od odcinków literackich, lecz od ogłoszeń. Im dłużej tkwię w tym materiale, tym większe obietnice sobie czynię, że przyjdzie czas, gdy z tych ogłoszeń uda mi się zrekonstruować codzienną kulturę umysłową, codzienną etykę i codzienną wrażliwość estetyczną czasów sprzed stu lat. Gdy więc patrzę na te ogłoszenia, gdy patrzę na szukanie pracy i ofiarowanie pracy, gdy patrzę na rubryki, które mówią o tym gdzie, kto, co zgubił i co zostało znalezione, to wielokrotnie jestem pod nieprawdopodobnym wrażeniem moralności tamtego czasu, uczciwości ludzi, którzy mogliby znalezione przedmiot wziąć, a jednak go odnieśli. Niedawno przypadkowo zasięgnąłem informację o tym, że w Ogrodzie Saskim znaleziono jeden tom powieści Dickensa. I to była informacja z lutego. Kto do Ogródu Saskiego w lutym bierze Dickensa (*śmiech*)? Ale widocznie tak było albo ktoś przeniósł...

Prof. Jolanta Sztachelska (JS): – To od Wigilii leżało tam może... (*śmiech*).

(TBud): – Albo ktoś czytał, tak czy owak, Ogród Saski nagle się stał miejscem, które nie było przeznaczone do rekreacji i tylko rekreacji, ale miejscem żyjącym, miejscem, w którym ktoś komuś, ktoś skądś tego Dickensa wziął. Co więcej, chodziło o to wydanie Dickensa sprzed lat dwudziestu. Sprawdziłem to wydanie. To oznaczało, że można z takich zapisków zrekonstruować codzienne myślenie, codzienny światopogląd tamtego czasu. Ten więc aspekt niewiedzy naszej o pozy-

tywizmie uważam za wyjątkowo fascynujący i nawet chyba za zadanie badaczy naszego, a raczej waszego pokolenia, ponieważ dzięki zasobom cyfrowym, które dzień w dzień się powiększają, dostęp do tych bezcennych źródeł staje się po prostu taki prosty...

(AJ): – Na wyciągnięcie ręki.

(TBud): – Tak. Jest nadzieja na to, że nasza wiedza o pozytywizmie przestanie się opierać na powieściach, na iluś tam wierszach (coraz mniejszą liczbę tych wierszy znamy) i na już tylko kilku komediach, bo dramatów nikt nie czyta. Zakładam zatem, że jest to jakaś szansa na to, ażeby odnowić naszą wiedzę pozytywistyczną. I gdy te ostatnie strony dzienników śledzę, to zwracam uwagę na informacje takie na przykład. Ktoś daje ogłoszenie: „Przyjmę na wakacje na wieś dziewczynkę dwunasto-, czternastoletnią, dobrze ułożoną”. To jest informacja o tym, że ktoś chce zafundować miejskiemu dziecku spędzenie lata na wsi za wyżywienie i prawdopodobnie za jakieś drobne usługi. To znaczy, że te akcje, o których czytaliśmy kiedyś, akcje typu: «Wyślij dziecko na kolonie z piwnicznej izby», i tak dalej, że te akcje przeistaczały się z apelu w realną rzeczywistość, że być może taka dziewczynka wydłużyła swój żywot o kilkanaście czy kilkadziesiąt lat, że być może dzięki tym wakacjom stało się w życiu jej, a może w życiu jej potomstwa coś bardzo ważnego. Więc ten aspekt tak praktyczny jest dla mnie bardzo ważny, bo z nim wiążą się informacje pozyskiwane też z tej prasy, informacje następujące: „Zamiast wieńca na trumnę takiej to a takiej osoby przeznaczam rubel czy rubel dwadzieścia na cel charytatywny”. I wskazuje się, że na przykład przeznaczam ten cel na wpisy szkolne dla niezamożnej dziatwy, na ochronkę, na fundusz imienia Prusa bądź jakkolwiek inny fundusz.

To mnie fascynuje w pozytywizmie, ten nieprawdopodobny rozwój samorządności, niesłychanie dynamiczne samoorganizowanie się społeczeństwa. Tworzenie zespołu ludzi, którzy widzą problem społeczny bądź materialny, próbują go zdefiniować, podejmują się go rozwiązać, znajdują wykonawców i robią to. I nazwiska tych osób bardzo często są anonimowe. Chcą więc czynić dobro dlatego, że tak wymaga od nich ich kanon moralny. Takiego pozytywizmu chciałbym dziś. Chciałbym dzisiaj, by część tej idei solidarności, idei solidaryzmu, idei samoorganizowania się społeczeństwa zaistniała. I dużą satysfakcję sprawia mi, kiedy obserwuję, kiedy słucham studentów, kiedy studenci radzą się mnie w różnych sprawach. Mam bardzo dużo satysfakcji, gdy słyszę od nich, jakie akcje wolontariackie podejmują. Wolontariat jest dla mnie jakąś współczesną formą pozytywizmu. Ten typ aktywności społecznej...

(AJ): – Wrażliwości.

(TBud): – Tak, jest kapitalny. Jest pozytywistycznym...

(AJ): – Dziedzictwem.

(TBud): – Jest pozytywistyczną lekcją. To jest rzecz bardzo fajna. Podobnie z ogromną nadzieją patrzę dzisiaj na ruchy obywatelskie w miastach. Jeszcze na wsiach się tego nie widzi, ale ruchy obywatelskie w miastach już istnieją. To jest pewna forma alternatywnych dróg do rozwiązywania problemów lokalnych. To jest jakaś próba samoorganizowania się społeczeństw. I to jest dobre, bo już widać pozytywne skutki. Podobnie z ogromną nadzieją patrzę na strony internetowe poja-

wiające się w niewielkich miasteczkach, które skupiają ludzi ze wspólnoty lokalnej i które są miejscem zbiorowej pamięci historycznej, a to uspołecznia daną miejscowość, ratuje przed absolutnym zniknięciem. Mam na myśli konkretny przykład Suwałk, gdzie uratowano w ten sposób bardzo wiele fotografii rodzinnych i zgromadzono w ten sposób, skoro jesteśmy w muzeum, kapitalne materiały muzealne. Ten typ aktywności społecznej na prowincji, w małych miasteczkach wywodzi się przecież wprost z tradycji Szkoły Głównej, z tradycji, która kazała wykonawcom Szkoły Głównej rozbić się po całym państwie i nieść tę ideę zapładniającą, że jeśli państwa się nie ma, jeśli się nie ma wpływu na państwo, to możemy się organizować w małych zespołach i możemy sobie wzajem pomagać. Więc aspekt moralno-socjalny dla mnie w tej chwili jest chyba najważniejszy. Naturalnie ten aspekt jest najważniejszy, dlatego że przejściowo, od iluś tam lat siedzę w tych ogłoszeniach. Może za kilka lat zmienię punkt widzenia, ale, daj Boże, żeby do tego czasu owe ruchy obywatelskie i ów wolontariat nabrały przynajmniej takiej dynamiki, jaką miały 130 lat temu.

(AJ): – Wracamy do dynamiki sprzed lat. I jeszcze pani prof. Sztachelska, jeśli można prosić o wypowiedź?

(JS): – Bardzo mi się podoba to, co koledzy powiedzieli, ale przygotowałam coś innego, co może Państwa zainteresować. Jest część mojego wykładu o pośmiertnym życiu Henryka S. w PRL-u, ale nie w tym rzecz. Pojawia się w tym wykładzie słynna ankieta z 1900 roku, przygotowana przez „Kurier Warszawski”, która pokazuje, jak wyglądał ranking najchętniej czytanych wtedy tekstów. Pokazuje on coś w rodzaju ówczesnego panteonu literackiego. Tu mamy 1900, a potem wchodzimy w wiek XX i XXI. Rankingi dalej są bardzo modne, to byłby jeden z pierwszych. Co w nich widzimy? Bezapelacyjnie na tej liście zwyciężają różnej maści pozytywiści. Już nie mówię, że Henryk Sienkiewicz jest na pierwszym miejscu (bo jest), jest przecież i Bolesław Prus, jest i Kraszewski, który zawsze do tej najwyższej cenionej stawki należał, Orzeszkowa, Rzewuski, Jeź, którego bardzo się ceni. To ciekawe, bo przecież Jeża nie ma właściwie w kraju, większą część swojego życia spędza na emigracji. Pojawia się dzisiaj kompletnie zapomniany Kaczkowski. Doszlusowuje Stefan Żeromski. I rzeczywiście tylko on – w okresie 20-lecia międzywojennego pozbawi pozytywistów ich miejsc w rankingach.

Na następnym zestawieniu mamy arcydzieła. To bardzo istotne, co uznawano za arcydzieło na progu XIX i XX wieku? Oczywiście jest *Trylogia*, *Quo vadis*, *Lalka*, *Bez dogmatu*, ale jest i *Stara baśń*, i *Listopad*, i *Faraon*, *Placówka*, *Nad Niemnem*, *Rodzina Połanieckich*, *Ludzie bezdomni*, *Uskoki* (to jest najbardziej zadziwiający), *Emancypantki* i *Cham*. I jeszcze jedno, to są głównie polskie teksty literackie, które opublikowano w latach 1844–1899. Pokazuję ten ranking nie bez powodu. To, co tkwi w naszych głowach, bierze się nie z tego, co sami wymyślimy, ale co nam wkłada się do tych głów w szkole, co słyszymy w dyskursie publicznym, gdzie również pojawiają się strzępy tego, co określa się mianem kanonu.

A w szkole jest to, co jest w programach. A z kolei w programach jest to, co jest wydawane, a wydawane jest to, co jest w szkole potrzebne. No i proszę popatrzeć, jak to wygląda. Tu coś Państwu pokażę, coś, co moim zdaniem jest w ogóle niesłychanie pouczające, a pochodzi z pracy Zofii Zasackiej: *Wyobrażenia ojczyzny*

i oblicza patriotyzmu w podręcznikach do języka polskiego dla szkoły podstawowej w latach 1945–1990. Na zestawieniu mamy różne modele patriotyzmu dostosowane do wymogów szkolnych i oficjalnej polityki historycznej państwa. To wiele tłumaczy. Pokazuje na przykład, dlaczego z naszej świadomości pewne rzeczy znikają. Już choćby na przykładzie tylko Henryka Sienkiewicza widać, że brakuje rzeczy, w których jest wyraźna ciągłość myśli niepodległościowej. Potwierdza się zasada ogólna, że jak coś zostanie wyrzucone z programu szkolnego, już nie ma szansy do niego wrócić.

To może nam nieco objaśnić, co stało się w ogóle z kanonem pozytywistycznym w naszych czasach, myślę ciągle o wieku XX. Gdzieś od lat 60. – moim zdaniem – następuje powolny proces przemiany kanonu polskiego pod wpływem ogólnej zmiany modelu kultury, zaniku pewnego typu autorytetu, który był ważny dla ludzi urodzonych na przełomie XIX i XX wieku i trwały w świadomości ludzi urodzonych w latach 20.–30. XX stulecia. Z kanonu ustalonego gdzieś tam na progu XX wieku do naszej świadomości przetrwało nie tak wiele i głównie za sprawą innych mediów niż książka – to także przypadek Sienkiewicza, bo on został bardzo szybko kupiony przez kino i dzięki temu przetrwał. Natomiast właściwie wszyscy inni nasi XIX-wieczni „klasyści” są powoli zabijani, przez co rozumiem, że są wytrącani z naszej świadomości. To jest też nieszczęsny przypadek Orzeszkowej, która jeszcze w latach 50. cieszyła się ogromnym powodzeniem, ogromną poczytnością, bo nie było innej łatwej i przyjemnej literatury dla kobiet. Więc jej wczesne powieści pozytywistyczne po prostu były rekordy popularności. Po ’89 roku, kiedy rynek książki stał się rynkiem wolnym, Orzeszkowa znika i pojawiają się Courths-Mahlerowa, Harlequiny i różne inne rzeczy.

Oczywiście byłyby to jakaś prawda o moim pokoleniu czy wcześniejszym, na które to, co działo się w szkole, silnie oddziaływało. Późniejsze i przyszłe pokolenia z pewnością będą miały inaczej uformowane wyobrażenia o kanonie, choćby dlatego, że – co stwierdzam z przykrością – literatura polska nie jest popularna w szkole w tej chwili. Ciągle słyszę od różnych nauczycieli, a także od swojej bratanicy – w tej chwili w gimnazjum – „Boże, co to jest za problem z tymi lekturami pozytywistycznymi. Jak to przejść?”. Dzisiejsza szkoła – a myślę również o uformowanych przez nas nauczycielach, bo to my za to ponosimy odpowiedzialność – nienawidzi uczyć języka polskiego. Jeszcze coś im wychodzi z literaturą obcą, ale tam, gdzie trzeba coś wziąć z klasyki, to niestety już nie. I największa krzywda oczywiście wyrządzana jest pozytywizmowi, bo to okres w historii literatury niejednoznaczny, a na dodatek strasznie w PRL-u zmanipulowany. Socjalistycznemu człowiekowi trzeba było coś włożyć do głowy i wkładano najczęściej pozytywistów, bo pasowali ideowo i estetycznie. Musiało tak być, bo specjaliści od edukacji byli albo skazani na drugorzędne plody socrealizmu, albo na tłumaczenia z języka rosyjskiego. Sama jestem wychowana na *Timurze i jego drużynie* [A. P. Gajdara], ale – przepraszam bardzo – naprawdę płakałam tylko przy Nemecku. Tak i dalej uważam, że kto nie płakał przy *Chłopcach z Placu Broni* [F. Molnara], ten w ogóle nic nie wie o lekturze. Co do pozytywizmu, trwałość pewnych wyobrażeń jest zaiste porażająca. Wiem, bo sprawdziłam to na ludziach, którzy – skądinąd – zajmują się

nauką. Nie da się tak łatwo wyrzucić pewnych schematów poznawczych, które zostały tam włożone w czasach szkolnych.

Mam też ze sobą kilka książek, naszych książek. W Białymstoku od dawna zajmujemy się pozytywizmem. W latach 80. spontanicznie stworzyliśmy zespół, który się nazywał „Wiek XIX”. Zaczęliśmy badać i myśleć o wieku XIX w stylu, który dziś nazywamy „New Historicism” i który polega nie tylko na czytaniu dzieł z epoki, ale przede wszystkim na rekonstrukcji szerokiego kontekstu kulturowego, które doprowadziły do ich napisania. Ta pierwsza książeczka jest o najważniejszych w epoce pozytywizmu lekturach. Kiedy ostatnio miałam okazję pisać recenzję książki Joanny Kubickiej, wróciłam do swojego tekstu z tamtych czasów na temat Smileasa. Przeczytałam go po latach i pomyślałam sobie: „To ja mogłam napisać taki tekst, nie mając internetu, ksero, wikipedii, zdigitalizowanych zbiorów i w ogóle żadnej pomocy?” Oczywiście, Joanna Kubicka bardzo temat poszerzyła. Jak myśmly wtedy pracowali? Byliśmy po prostu pozytywistami. W końcu mamy odpowiedź. Zastanawiać się, czy pozytywizm jest jakoś ważny w historii literatury, jest trochę bez sensu. On pozostaje ważny dla nas samych. To my coś w nim ciągle znajdujemy. Co? Osobowości, energię, sens zwyczajnego życia. Wydaje mi się nieraz, że w odniesieniu do wielu postaci z wieku XIX biografia jest ciekawsza niż twórczość danego autora. Biografia mnie fascynuje.

Po drugie, bardzo mnie też interesuje, dlaczego pewne teksty się nie udały? Na przykład dlaczego *Bez dogmatu* jest takie, a nie inne? Dlaczego nie stało się powieścią, która pokazywałaby niepokojące wnętrze Sienkiewicza? Dlaczego pewnych rzeczy nie wypowiedział on do końca, tylko jakby trwożliwie przykrył *Rodziną Polanieckich*? Jeżeli takie pytania sobie zadaję, to znaczy, że w tej epoce jest bardzo wiele różnych rzeczy, na które jeszcze nie znaleźliśmy odpowiedzi. Zdaję sobie sprawę z tego, że w wymiarze praktycznym, a ten wymiar praktyczny szalenie mnie interesuje, mamy do czynienia jakby z pozytywizmem dwóch prędkości: jest pozytywizm warszawski, gdzie się buduje manifesty, gdzie jest określone grono, tzw. socjeta, i jest pozytywizm tak zwanego zwyczajnego człowieka, tego z Grójca czy z Suwałk, o których wspominał Tadeusz przed chwilą. Bo to jest ten wymiar działania pozytywizmu, jego dwu-, a nawet trójwymiarowość. Na prowincji pozytywizm inaczej się przyjmuje niż w centrum. Ale się przyjmuje. Dlaczego? Bo w tym jest właśnie działanie swojej społeczności. Bo w tym jest współdziałanie z drugim człowiekiem. Bo w tym jest praca dla samego siebie i dla przyszłych pokoleń. Nie byłoby Polski niepodległej, nie byłoby i dzisiejszej Polski, która uchodzi za wzór gospodarności, świetnego wykorzystania na przykład środków unijnych, gdyby nie pewne walory pozytywizmu, które jednak weszły nam w krew. Nie tylko ułańska, romantyczna fantazja nas formuje, ale również pozytywizm.

(AJ): – Wykorzystam moment, żeby dodać, że korespondent z Suwałk był na łamach „Przeglądu Tygodniowego” jednym z najaktywniejszych korespondentów i te korespondencje bardzo są interesujące.

(TBud): – Krótko to było, później już...

(AJ): – Potem nie?

(TBud): – W tym samym czasie był drugi korespondent w „Kłosach”. On się nazywał Karol Hoffman i zdaje się, że była to konkurencja.

(AJ): – Konkurencja, ale rzeczywiście mieli problem z nadmiarem tych korespondencji.

(TBud): – Korespondencje z prowincji warto jest opisywać, bo one mówią, jak wyglądała dynamika inteligentckiego życia poza...

(AJ): – Poza centrum, tak. Ponadto pokazywały, jak też wnikały w głębę te wielkie idee, bo one tam przenikały, oczywiście nie zawsze gruntownie, ale jakoś się przyjmowały.

Dr Dawid Maria Osiński (DMO): – Jeśli można, proszę Państwa, nie chciałbym, żeby to zabrzmiało protekcyjnie, ale mam takie poczucie, że o ile są wybitni specjaliści od pozytywizmu w ogólnopolskiej humanistyce, o tyle szkoła białostocka jest wyrazista na swój sposób.

Nie myślę tu tylko o wyznaniu pana profesora Mariana Płacheckiego z jego *Wojen domowych...*, zawartym w *credo* do tej książki. Ale jest coś na rzeczy, że mamy właśnie wybitnych specjalistów pojedynczych krakowsko-warszawsko-łódzko-opolsko-śląsko-toruńsko-gdańskich, dajmy na to, tak bym to nazwał, i mamy tę szkołę białostocką.

Jest również oczywistością, że pozytywizm jest szkołą ważną. To szkoła drylu i pilnowania się. Dla mnie – jeśli można zrobić też gest „wyznawczy” – to jest szkoła spania po kilka godzin dziennie, znajomości kilku języków, wspomagania się oczywiście papierosami nieustannie, jak wtedy robił każdy z nich, no ale przede wszystkim szkoła doskonalenia, do której sam chciałbym równać, powiem szczerze. Może to brzmi jakoś niestosownie, ale mnie to o tyle przekonuje, że właśnie do takich ludzi warto równać. I do rzeczywistego drylu, narzucenia sobie kajdan, prawdziwej samodyscypliny. To po prostu imponujące.

Jest coś takiego chyba również w polskiej humanistyce zajmującej się literaturą polskiego pozytywizmu czy pisarzami spod znaku tej szkoły od kilkudziesięciu lat. Ponadto ja pozytywistom wierzę i ufam, chociaż to brzmi przedziwnie i trochę niebezpiecznie. I profesorom, od których się uczę dlatego, że wydaje mi się, że to jest jedyna taka grupa w polskim literaturoznawstwie, która nie uprawia *fiction dream tone* (*śmiech*). Tak mi się wydaje. I to jest uprawianie nauki na serio. Wiem, że to brzmi nader nieprofesjonalnie i bardzo niestandardowo. Nie chciałbym nikogo absolutnie obrazić, ani też pewnej grupy wydzielić, która coś uprawia, a czegoś nie uprawia. Ale wydaje mi się, że uczeni, historycy literatury, którzy zajmują się pozytywizmem, uprawiają naukę na serio. To znaczy, że jest coś przekonującego w tym, co robią i jak to robią. Zdrowy rozsądek i mądry pragmatyzm i coś takiego, co naprawdę przekonuje, że warto to robić i że do podobnych ludzi, wzorów, autorytetów można równać. Byłaby to szkoła myślenia, którą...

I tu zrobię już tylko intymną wycieczkę. Moja prababka, która była w Grodnie na uroczystościach jakiegoś jubileuszu Orzeszkowej, opowiadała mi, kiedy byłem w liceum, że to jest właśnie ta szkoła, do której powinienem równać i której dobrze byłoby, żebym się nauczył zawczasu. Bo to szkoła pokory wobec życia i tego, jak ono zaskakuje. O, tak to skończę. Dziękuję bardzo.

(AJ): – Dlatego porzuciłeś Leśmiana na rzecz Świętochowskiego.

(DMO): – Dlatego porzuciłem Leśmiana na rzecz Świętochowskiego, tak (*uśmiech*).

(AJ): – Sylwia...?

Dr Sylwia Karpowicz-Słowikowska (SK-S): – Słucham tutaj tego, co mówimy. Na początku zostało wywołane nazwisko prof. Markiewicza. Przypomina mi się numer „Znaku”, który my wszyscy, badacze pozytywizmu, znamy. I tam Markiewicz mówił o tym, że ze wszystkich ludzi, z którymi miałby kiedykolwiek gdzieś pójść przez życie, najbardziej ufa pozytywistom, bo – według niego – to są ludzie wiarygodni. I myślę, że każdy z nas, kiedy decydował się na to, żeby się pozytywizmem zajmować, to chyba też przeszedł właśnie drogę uwiedzenia ich postawą życiową, tym, że za słowami szły czyny. Zawsze śmieję się, że Mickiewicz w *Dziadach* tak bardzo namawiał do zajęcia postawy aktywnej, a sam tak długo jechał na powstanie, że ono zdążyło wygasnąć. Pozytywiści podjęli dyskusję na temat sensowności udziału w walce zbrojnej, ale najpierw doświadczyli tego osobiście i wzięli udział w powstaniu, żeby potem móc się do tego odpowiednio dystansować. Nie byli gołosłowni.

Wydaje mi się, że w pozytywistach urzeka nas właśnie wiarygodność, rzetelność też, która się potem przekłada również na postawę artystyczną i twórczą. Dzisiaj się pojawił taki wątek, że pozytywista to ten, który nie bacząc na chorobę, na własną kondycję, jedzie gdzieś, by odpocząć, a w efekcie i tak tam pracuje. Myślę, że z naszej praktyki życiowej chyba wszyscy tego doświadczamy, nocy spędzanych nad książkami, ale nie możemy inaczej, bo tak robili nasi mistrzowie, czyli pozytywiści. I teraz byłoby wielce niegodnym, badając ich twórczość, zachowywać się inaczej. Więc wydaje mi się, że wszyscy jesteśmy po prostu urzeczeni i porwani przez nich jako ludzi, to po pierwsze. A po drugie, również wracając do tego numeru „Znaku” i obecnej tam wypowiedzi Tomkowskiego, który miał taki artykuł *Dziedzictwo pozytywizmu* – wydaje mi się, że to był chyba 1992 rok, kiedy ten numer „Znaku” się ukazał?

(AJ): – Późniejszy trochę, o kilka lat.

(JS): – 1996 rok.

(SK-S): – Ale w każdym razie były to lata 90-te. Nagle widzę, że postawione przez niego diagnozy recepcji pozytywizmu w ogóle nie straciły na aktualności. To jest sytuacja troszeczkę przerażająca. Choć z drugiej strony widzimy takie inicjatywy badawcze – w rodzaju *Sienkiewicza nowoczesnego* Macieja Glogera czy *Prusa nowoczesnego* Ireneusza Gielaty, które stanowią sygnały tego, że trzeba to wszystko czytać na nowo. Ale jednocześnie mam wrażenie, że ten impuls jest ciągle impulsem tylko w świecie badawczym. Natomiast ogólna recepcja pozytywizmu jest recepcją, która się nie zmieniła przez ten czas, ciągle postrzegana w szkole przez pryzmat lektur, trudnych lektur, a teraz jeszcze pokawałkowanych i czytanych w ogóle w oderwaniu od fundamentów światopoglądowych.

Zawsze gdy rozpoczynam zajęcia z pozytywizmu, najpierw robię sondaż i bardzo proszę wtedy studentów o szczerą, żeby się wypowiedzieli na temat własnych przygód z pozytywizmem i ich doświadczeń szkolnych i lekturowych. Niestety, okazuje się, że większości pozytywizm kojarzy się głównie z *Lalką*. Jeszcze *Lalkę* jakoś są w stanie przyjąć, przeczytać i przeżyć. Ale już Orzeszkowa, nawet Sienkiewicz – Sienkiewicz staje się autorem wstydlivym. Na pewno można powie-

dzieć, że powstają pewne frakcje. Są frakcje pro-sienkiewiczowskie, frakcje pro-prusowskie. Pro-orzeszkowe frakcje już mniej występują...

(AJ): – Ale są.

(SK-S): – Są, tak. Ale jakby to poukładać, to powiedziałbym, że w tej chwili akcenty się przesunęły. Popatrzyłam tutaj na to zestawienie, na ranking. Jednak można mówić o pośmiertnym zwycięstwie Prusa. Zresztą są takie prace i wypowiedzi, prof. Bachórza chociażby, mówiące o tym, że to jest troszeczkę zemsta Prusa z za grobu na Sienkiewiczu. Że on jednak po latach się na czołówkę peletonu wyrwał. Ale ciągle dla młodzieży jest to pozytywizm – jeśli już – to autorów pierwszorzędnych. Dlatego na przykład wprowadzam też z uporem literaturę drugorzędną do swojego materiału. Robię fakultet z literatury drugorzędnej pozytywizmu, żeby oni nie znali tylko tych trzech nazwisk. Od biedy Dygasiński się gdzieś pojawia, jeszcze Świętochowski. Ale to już u ambitniejszych studentów, którzy uczciwie czytają spisy lektur i przygotowują się do egzaminu. Mam poczucie, że przed nami jeszcze ogrom pracy i też pracy popularyzatorskiej, ale również bardzo się cieszę z tego, o czym mówił prof. Budrewicz. Ja również tak postrzegam pewien model zachowania, model życia, właśnie ten wolontaryjny. Też widzę, że gdzieś to odżywa, te wszystkie inicjatywy obywatelskie, inicjatywy nawet wśród studentów. Ten model odpowiedzialności za grupę, za siebie, za społeczeństwo. To się odradza. Mam wrażenie, że to jest dla nas światelko i dla naszego myślenia o tym, żeby pozytywizm całkowicie nie został odesłany do lamusa. Jeśli mówimy tu o pewnym modelu antropologicznym właśnie, także...

(AJ): – Wydaje mi się, że Orzeszkowa ma jeszcze szansę. Ja to widzę na zajęciach ze studentami...

(SK-S): – Ale lubimy Orzeszkową teraz czytać w tym dyskursie genderowym często...

(AJ): – Nie, zwyczajnie tak. Na przykład *Martę*.

(TBud): – Nie tylko w Szczecinie jest zespół badaczy języka, ale i na UŚ-u. Nadeszła teraz fala nowego czytania Orzeszkowej bez feminizmu.

(SK-S): – Ale w IBL-u raczej feministycznie Orzeszkową się robi.

(AJ): – Lecz mówię o lekturach studenckich. Zdarzały mi się takie roczniki, które czytały na przykład *Martę* w zachwyceniu.

(SK-S): – *Marta* jest zdecydowanie lepiej odbierana niż na przykład *Nad Niemnem*.

(AJ): – To jest zwarta, świetnie skonstruowana powieść. I rzeczywiście studenci, kiedy odkrywają Orzeszkową poprzez *Martę*, to sięgają po jej kolejne dzieła. Nagle się okazuje, że ona wcale nie musi być pisarką anachroniczną, właśnie dlatego, że ten typ wrażliwości, który w *Marcie* jest zaznaczony, do nich przemawia.

(JS): – Bo to jest taki typ wrażliwości, jaki dzisiaj się spotyka w lekturach dla kobiet. Nie róbmy z tego jakiegoś arcydzieła, bo to nie jest arcydzieło.

(AJ): – Ja przecież jednak nie mówię, że to jest arcydzieło. To pewien typ wrażliwości, który porusza.

(JS): – Coś w tym jest.

(TBud): – Ale problem z dzieckiem w *Marcie* jest problemem społecznym, okazuje się problemem współczesnym.

(AJ): – Pani doktor Małgorzata Sokalska chce jeszcze zabrać głos.

Dr Małgorzata Sokalska (MS): – Omawiam *Martę* ze studentami na zajęciach. I z czego się bierze pozytywna recepcja tej powieści? Powiem szczerze, że na przestrzeni kilku lat były fale wielkiego upadku *Marty*, a obecnie są fale wznoszące. Myślę, że *Marta* wydaje się wciąż aktualna, jeżeli idzie o problematykę czysto społeczną. W naszych uwagach na temat tego, czym jest współcześnie pozytywizm, ja bym powiedziała, że jest taką stulatką nowoczesności. Dzisiejsze społeczeństwo informacyjne, to, że możemy teraz w tych wszystkich gazetach przebieierać i po prostu spojrzeć poprzez te gazety na życie współczesne, czy przez ogłoszenia, czy coś innego, to jest tak na dobrą sprawę odpowiednik tego, z czym się stykamy, włączając tablet, wchodząc na stronę internetową. W taki sposób żyjemy dzisiaj i kiedy zaglądamy w ten milion artykułów na rozmaite tematy (w każdym wielotematycznym numerze czasopisma „Przegląd Tygodniowy” niechaj będzie najlepszym przypadkiem), to odnajdujemy podobny sposób myślenia o świecie: gigantyczny napływ informacji. To samo na przykład, już bynajmniej bez jakiegoś feministycznego zaciętrzewienia, ale jednakowoż żywiej się czyta pisma Orzeszkowej i jej literaturę...

(AJ): – Publicystyczną.

(MS): – *Kilka słów o kobietach*, żeby wymienić tylko *O kobiecie polskiej*, o...

(AJ): – *O Polce Francuzom*...

(MS): – Dokładnie. Więc to są teksty, które, prawdę mówiąc, powinny być lekturą studencką. Moi studenci stwierdzili w tym roku, że pozostają one niesamowicie aktualne. To są problemy, z którymi na przykład dziewczyny studentki spotykają się, będąc w ciąży. Teksty mają sto kilkadziesiąt lat, a my dyskutujemy w kółko jakby o tym samym. Wejście człowieka w drapieżny kapitalizm i nasze zderzenia z problemami ekonomicznymi. Wydaje mi się, że oni właściwie dyskutowali na tematy, które są nam niesamowicie bliskie, tylko oczywiście językiem starszym o sto kilkadziesiąt lat. Ale jeżeli się ten język, gdzieś tam...

(AJ): – Przekroczy...

(MS): – Pokazuje się jako po prostu stylistyczną ciekawostkę. Bo te ich pisma się świetnie czyta tak poza wszystkim. Są jeszcze mistrzami języka.

(SK-S): – Powiedzmy sobie uczciwie, kto się dzisiaj publicystyką pozytywną zajmuje? My. W szerokim oglądzie, poglądzie popularnym, pozytywizm funkcjonuje przez kilka takich hitowych lektur, a w publicystykę i w całe jej bogactwo nikt się nie zagłębia. Tego się w żaden sposób już nie popularyzuje. Nie drukuje się w wydaniach popularnych, takich do czytania. Robi się jakieś wyjątki. Są takie inicjatywy, ale bardziej na zasadzie edycji aforyzmów.

(AJ): – Tak.

(SK-S): – Nie wiem, czemu to ma służyć, akurat tego rodzaju publikacje?

(AJ): – Niczemu.

(SK-S): – Właśnie, chyba niczemu. Ale jakby od tej strony pozytywizm w ogóle nie jest poznany przez przysłowiowego przeciętnego czytelnika. I jeszcze tu ważna by była rola badacza pozytywizmu.

(AJ): – Pan profesor Bujnicki chce zabrać głos...

(TBuj): – Chciałbym się skupić na dwóch sprawach. Pierwsza jest dalszym ciągiem tego, o czym wcześniej dyskutowaliśmy. Razem z prof. Budrewiczem przez ładnych parę lat zajmowaliśmy się literaturą drugorzędną. I próbowaliśmy to w jakiś sposób usystematyzować. To była wielka przygoda, bo obok tego, o czym mówił Tadeusz, czyli wątku badań skierowanych na drobniąg gazetowy, publicystyczny, ogłoszenie i notatkę prasową, literatura drugiego i trzeciego rzutu okazywała się niesłychanie interesująca. Nie była to twórczość wielkiego formatu, co zresztą zostało sformułowane w założeniu grantowym. Natomiast wyciągnięte z niej wnioski, dotyczące także literatury wysokiego szczebla, były niezwykle interesujące. Widać, jak szeroki był ten front literacki, beletrystyczny, idący w setki tytułów. Literatura ta miała swoje szczyty, ale miała również bardzo ciekawą średnią przeciętną.

To jest jedna kwestia, drugą natomiast, wartą szczególnego podkreślenia, stanowi krytycyzm pozytywistyczny. Z jednej strony tworzymy tutaj – i słusznie – coś w rodzaju apologii pozytywizmu. Ale należy pamiętać, że sam pozytywizm, sami autorzy pozytywistyczni byli często zdystansowani wobec siebie. Byli krytyczni. Ten element krytycyzmu, zawarty w literaturze pozytywistycznej, jest czymś niesłychanie ważnym. Dzisiaj dyskutowaliśmy między innymi o humorystyce, która była jednym z ważnych elementów odnoszenia się także do siebie; bo przecież to jedna z form dystansowania się i autooceny, choć z drugiej strony śmiech humorysty jest aprobatą wieloaspektowej rzeczywistości. Myśmy z panią prof. Sztachelską wielokrotnie wskazywali na brak w analizach twórczości Sienkiewicza problemu ironii i jej funkcji. Ale to nie jest tylko kwestia Sienkiewiczowska. Ironia staje się bowiem jednym z istotnych sposobów oceniania świata i kształtowania różnych wobec niego dystansów. To nie jest tylko budowanie negatywnego obrazu rzeczywistości świata. To bardzo złożona sprawa, jak mi się wydaje, wymagająca dużego, długotrwałego...

(AJ): – Precyzyjnego zresztą...

(TBuj): – Namysłu. Sądzę, że jest to rzecz naprawdę ważna.

(JS): – Chciałam powiedzieć, że badając różne kwestie, trafiłam na takiego autora, który autorem nie był. Pisarz, którego nie było: Władysław Matlakowski. Przetłumaczył *Hamleta*. Jego tłumaczenie *Hamleta* nie przyjęło się. Po prostu były potem lepsze: Ulricha, Koźmiana, i tak dalej, i tak dalej. Ale jak się popatrzy na jego życie, to jest właściwie wcielenie wzorca osobowego pozytywisty. Ponieważ to jest człowiek żyjący na sposób renesansowy – syn chłopca, z wielodzietnej rodziny, który robi studia medyczne, wychodzi z dyplomem z wielkimi pochwałami. Kiedy był studentem, zostaje wynajęty przez hrabiego Tyszkiewicza, który planuje wielki rejs dookoła świata swoim jachtem. Zatrudnia go jako lekarza okrętowego. I ten oto bardzo młody człowiek ma okazję odbyć wielką podróż morską. Ta podróż się nie udaje, jacht ulega uszkodzeniu. Gdzieś tam zakotwiczą u wybrzeży Hiszpanii. Ale Matlakowski czasu nie marnuje. Zostaje w zachodniej Europie i zwiedza kraje. Co go interesuje: jak wygląda medycyna w Europie! Obserwuje wielkie sławy medyczne, uczy się nowoczesnej medycyny, by potem wdrażać te nowinki w swojej pracy. Wszystko to jest w jego pamiętniku. Odwiedza, oczywiście, Paryż i kolebkę

emigracji polskiej. Wnioski z tych odwiedzin są porażające. Jest niesłuchanie krytyczny w stosunku do emigracji.

Życiorys ma taki, że można by o tym powieść napisać. Ale, co chcę powiedzieć? Matlakowski przyczynił się do stworzenia stylu zakopiańskiego. To jest druga postać po Witkiewiczu, o której warto tam mówić. Umiera w 45 roku życia, bo jest chory na gruźlicę. Właściwie całe jego życie było nieustannie zagrożone. Ale jak się popatrzy na skalę jego dokonań, to – po prostu budzi ona szacunek. Miał bardzo krytyczny stosunek do pozytywizmu. W pamiętniku zapisał: „Nędzny strumyczek połajanych krzyków rozochoczonej młodzieży. A życie i tak zwycięży i wprowadzi korekty”. Jego życiorys jest naprawdę przykładem realizacji tego ideału pedagogicznego, o którym mówił Tadeusz.

(TBud): – Lecz ten sam Władysław Matlakowski jest jedyną osobą, która w drugim, w trzecim wydaniu *Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* była przez Piotra Chmielowskiego zaakceptowana i poprawka Matlakowskiego została przez Chmielowskiego uznana. Poprawka dotyczyła artykułu Matlakowskiego krytycznego wobec zarysu literatury ze względu na to, że Chmielowski – zdaniem Matlakowskiego – pokrzywdził polski wkład do nauk medycznych. Matlakowski zaproponował dopełnienie bibliograficzne o takie to a takie prace pokazujące rozwój polskiej myśli medycznej w ostatnich latach. Zatem tenże Matlakowski jest również pozytywistą. Jest i lekarzem, i człowiekiem, który od podstaw tworzy, wspomaga. I w dodatku kimś o ogromnej sile perswazji, o ogromnej wiedzy, skoro Chmielowski akceptuje go całkowicie. To pokazuje bezinteresowny dar, taką powinność bezinteresownego dzielenia się informacjami nie dla popisania się, lecz po to, by zarys nauki polskiej, zarys rozwoju polskiej umysłowości stał się pełny, stał się prawdziwy. To była cecha również tych, którzy niekoniecznie byli pozytywizmem zachwyceni.

Przy okazji, to może tylko strumyczek wąski, ale z prof. Tomaszem Sobierajem przygotowaliśmy wykaz, antologię tekstów krytycznych wobec *Zarysu literatury polskiej...* Chmielowskiego. Na ten tekst składają się rozmaite wypowiedzi: warszawskie, poznańskie, galicyjskie. Okazuje się, że bilans pierwszego *Zarysu...*, pierwszej syntezy pozytywizmu wzbudził ogromne zainteresowanie i był rodzajem ponownej walki młodych ze starymi. A na rok przyszły dopilnuję Tomka, żeby się nie wymigał. Zaplanowałem podobną edycję, dotyczącą mianowicie dyskusji po artykule Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki*. Wprawdzie nie była to aż taka brzemienne dyskusja, ale jednak się odbyła. I być może w ten sposób, poprzez podobne tematyczne wybory publicystyki, może coś tam podrzucimy, zwłaszcza historykom.

Sam jestem historykiem, ale nie umiem szanować historyków, którzy uciekają od bibliotek. Ja znam ich twarze, wiem, kogo nie widzę w Bibliotece Jagiellońskiej (*śmiech*).

(AJ): – Czy jeszcze ktoś z Państwa chciałby zabrać głos?

Proszę Państwa, myślę, że ponieważ zbliża się już pora uroczystej kolacji, na którą nie wypada się spóźnić, to wymownym głosem pana prof. Budrewicza *Pozytywizm i jego skutki*, tak go nazwijmy, zamknijmy naszą dyskusję.

Dziękujemy Państwu bardzo.



Białystok, koniec XIX wieku, widok na stary Kościół Wniebowzięcia NMP

BROWAR PAROWY
TOWARZYSTWA AKCYJNEGO
„HABERBUSCH & SCHIELE”
w Warszawie, ul. Krochmalna 59.
Kapitał zakładowy 1,500,000 rubli.
Poleca znane ze swej dobroci piwa:
Bawarskie (ciemne).
Pilzeńskie (jasne).
Kulmbachskie (czarne).
Eksportowe, przygotowywane specjalnie do wywozu na Kaukaz i Daleki
Wschód.
Butelkowe Pasteuryzowane, nie psujące się w przeciągu dłuższe-
go czasu.
Przy zamówieniach z Rosji w pełnych ładunkach wysyłka następuje w spe-
cjalnie zbudowanych własnych wagonach Towarzystwa.

Reklama browaru – XIX wiek

NOTY O AUTORACH

URSZULA ADAMSKA, mgr filologii polskiej Uniwersytetu w Białymstoku, doktorantka w Katedrze Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym UwB. Zainteresowania badawcze: kabaret, twórczość Hanki Ordonówny, gatunki satyryczne (humoreska). Współorganizatorka kilku konferencji, w tym: Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Przemiany formuły emancypacji kobiet od XVIII wieku do XX-lecia międzywojennego” (2013). Autorka szeregu artykułów, w tym: *Starość Ordonki* (2013).

ANDRZEJ BARANOW, prof. dr hab., pracownik Centrum Języka Polskiego, Kultury i Dydaktyki Litewskiego Uniwersytetu Edukologicznego w Wilnie (Litwa). Zainteresowania badawcze: literatura i kultura regionalna w kontekście europejskim oraz polska literatura i kultura w aspekcie komparatystycznym. Autor wielu artykułów naukowych, w tym: *Recepcji Kasprowicza na Litwie. Aspektów dydaktycznych, jak również Kategorii „małej ojczyzny” w kontekście komparatystycznym. Aspektu litewskiego*. Opublikował monografię zatytułowaną *Dostojewski i literatura polska (do 1918 roku)* (Wilno 2001).

AGNIESZKA BĄBEL, dr, adiunkt w Pracowni Literatury II połowy XIX wieku w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Zainteresowania badawcze: historia literatury pięknej i użytkowej końca XVII i XIX wieku, historia obyczaju (norma obyczajowa i jej łamanie) oraz edytorstwo tekstów dawnych. Współredaktorka tomów: *Literatura konfederacji barskiej* (T. I-IV, Warszawa 2005–2009). Ostatnio wydała: *Skandal, gafa, prowokacja. Obraz normy obyczajowej i jej naruszania w polskiej powieści drugiej połowy XIX wieku* (Warszawa 2014).

BARBARA BOBROWSKA, prof. zw. dr hab., kierownik Katedry Pozytywizmu na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Zainteresowania badawcze: historia literatury XIX wieku, literatura piękna, teksty paraliterackie, publicystyczne, krytycznoliterackie, epistolarne oraz diariuszowe. Współredaktorka tomu: (wraz z S. Fitą i J. A. Malikiem) *Literatura i sztuka drugiej połowy XIX wieku. Światopoglądy, postawy, tradycje* (Lublin 2004). Ostatnio wydała książkę: *Felicjan Faliński – tragizm, parabolizm, groteska* (Warszawa 2012).

MARIYA BRACKA, dr hab., filolog, sławistka, pracownik Katedry Polonistyki Narodowego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki w Kijowie (Ukraina). Krąg zainteresowań naukowych: historia literatury polskiej oraz ukraińskiej XIX wieku, historia literatury pogranicza polsko-ukraińskiego XIX wieku, komparatystyka literacka, studia kulturowe, studia postkolonialne. Autorka kilku monografii, w tym: *Етнічна парадигма поезії „української школи” польського романтизму* (Київ 2009) oraz *Перепрочитання „української школи” польського романтизму* (Київ 2010).

TADEUSZ BUDREWICZ, prof. zw. dr hab., kierownik Katedry Literatury Polskiej XIX wieku w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Zainteresowania badawcze: literatura romantyczna, pozytywistyczna i Młodej Polski; edytorstwo tekstów literackich XIX wieku, działalność literacka twórców *minorum gentium* oraz literatura i kultura Kresów. Ostatnio (wraz z Tomaszem Sobierajem) wydał książkę: *W sprawie przełomu pozytywistycznego: spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego* (Poznań 2015).

TADEUSZ BUJNICKI, prof. zw. dr hab., em. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk literatury polskiej. Zainteresowania badawcze: proza historyczna XIX wieku, twórczość Henryka Sienkiewicza, literatura i kultura pogranicza północno-wschodniego [Litwa, Wilno, Łotwa (dawne Inflanty Polskie)], polska literatura rewolucyjna (Władysław Broniewski). Redaktor i współredaktor wielu tomu, w tym: (wraz z J. Majchrzyk) *Henryk Sienkiewicz w szkole, bibliotece i muzeum* (Warszawa 2015). Ostatnio opublikował zbiór studiów: *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia* (Białystok 2014).

MALGORZATA BURZKA-JANIK, dr nauk humanistycznych, współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: problematyka domu i bezdomności w twórczości polskich romantyków oraz polska poezja najnowsza. Współredaktorka z Ireną Jokieli tomu *Adam Mickiewicz w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych* (Opole 2012). Wydała ostatnio *Poematy* Tomasza Augusta Olizarowskiego (2014) w NSW „Czarny Romantyzm” oraz książkę: „*Tyle naraz świata*”. *Szkice o poezji Wisławy Szymborskiej* (Opole 2012).

SONIA DEMIANOVA, mgr, absolwentka Odeskiego Gimnazjum nr 9 oraz Narodowego Uniwersytetu im. Ilii Miecznikowa w Odessie (Ukraina) na kierunku filologicznym, który ukończyła z wyróżnieniem. Obecnie doktorantka Odeskiego Uniwersytetu im. I. Miecznikowa. Przygotowuje pod kierunkiem prof. Natalii Maliutiny rozprawę doktorską na temat tendencji gatunkowych w ukraińskim i polskim dramacie końca XIX – początku XX wieku. Autorka artykułu: *Интермедіальні стратегії в українських та польських драматичних жартях кінця XIX – початку XX століття* (2014).

JOLANTA DRAGAŃSKA, mgr filologii polskiej Uniwersytetu w Białymstoku, doktorantka w Katedrze Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym UwB. Interesuje się dramatem młodopolskim kobiet (twórczością Marceliny Kulikowskiej i Amelii Hertzówny). Współorganizatorka konferencji, w tym: Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Stefan Żeromski i tradycje inteligencji polskiej. Idee – estetyka – język” (2011). Autorka szeregu artykułów, jak choćby: *Więźniowie „ego”*. *Dramaty Amelii Hertzówny w świetle psychologii głębi* C. G. Junga (2014).

PIOTR DROZDOWSKI, mgr filologii polskiej Uniwersytetu w Białymstoku, doktorant w Katedrze Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym UwB. Współorganizator: Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Dwujęzyczni pisarze polscy i litewscy. Zagadnienia Bilingwizmu w kulturze polskiej i litewskiej. Literatura – kultura – język” (Wilno – Szetejnie 2015). Autor rozprawy: *Przeciwko „historycznej konieczności”. O przyjaźni Czesława Miłosza i Tomasza Venclovy* (2015).

MAREK DYBIZBAŃSKI, dr hab., prof. UO, pracownik Katedry Historii Literatury, Komparatystki i Antropologii Literackiej w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania badawcze: literatura romantyzmu, teatr XIX wieku, historia form dramatycznych, jak również teoria literatury. Autor książek: *Romantyczna futurologia* (Kraków 2005) oraz *Tragedia polska drugiej połowy XIX wieku – wzorce i odstępstwa* (Poznań 2009). Współautor (wraz z Włodzimierzem Szturcem) monografii: *Mitoznawstwo porównawcze* (Kraków 2006).

ANNA JANICKA, dr, adiunkt w Zakładzie Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura polska II połowy XIX wieku, twórczość Gabrieli Zapolskiej, zagadnienia emancypacji kobiet, literatura polska w kontekstach wschodnio- i środkowoeuropejskich. Redaktorka i współredaktorka licznych tomów, w tym: T. I *Pism rozproszonych i zarzuconych* Aliny Kowalczykowej (Białystok 2014) oraz *Kraszewski i nowożytność: studia* (Białystok 2015). Odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Wydała monografie: *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki* (Białystok 2013, wyd. 2: 2015), *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”* (Białystok 2015).

MONIKA JURKOWSKA, mgr, absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie w Białymstoku oraz teologii na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie, doktorantka w Katedrze Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym UwB, przedstawicielka Wydziałowej Rady Samorządu Doktorantów UwB, pracownik UwB. Współorganizatorka Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Dwujęzyczni pisarze polscy i litewscy. Zagadnienia bilingwizmu w kulturze polskiej i litewskiej. Literatura – kultura – język” (Wilno – Szetejnie 2015). Autorka m.in. studium: *Duma i upór: o powieści „Grzechy hetmańskie” Józefa I. Kraszewskiego* (2015).

SYLWIA KARPOWICZ-SŁOWIKOWSKA, dr, adiunkt w Katedrze Historii Literatury Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego. Współredaktorka dwóch tomów zbiorowych: (z T. Linknerem) *Teka różnaitości z wieku nie tylko XIX. Prace ofiarowane profesorowi Janowi Dacie z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin* (Gdańsk 2011) oraz (wraz z Elżbietą Mikiciuk) *Taniec w literaturze polskiej XIX i XX wieku* (Gdańsk 2012). Autorka rozprawy: „*Szorstka przyjaźń*”. Że-

romski i Prus – korespondencyjnie (2015). Wydała monografię: „*Kwestia niemiecka*” w publicystyce Bolesława Prusa (Gdańsk 2011).

ALINA KOWALCZYKOWA, prof. em. dr hab., historyk literatury polskiej, członkini Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk (obecnie w Komisji Rewizyjnej), PEN Clubu, KNoL PAN oraz emerytowana pracownica IBL PAN. W pracach badawczych zajmuje się głównie zagadnieniami związanymi z literaturą Romantyzmu. Jest autorką podręczników szkolnych do nauki języka polskiego, takich jak *Romantyzm. Podręcznik dla szkół ponadpodstawowych* (Warszawa 1994). Ostatnio wydała zbiór studiów: *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia* (Białystok 2014).

JAROSŁAW ŁAWSKI, prof. zw. dr hab., badacz wyobraźni, twórca i kierownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Uniwersytecie w Białymstoku. Zainteresowania: literatura polska i powszechna od XVIII do XXI wieku, przemiany wyobraźni, faustyzm i bizantyzm w literaturze, romantyzm, modernizm, poezja Czesława Miłosza. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza”, „Colloquia Orientalia Białostocensia”. Edytor *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera w III tomach. Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Ostatnio wydał książkę: *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy* (Białystok 2014).

NATALIA MALIUTINA, prof. dr hab., pracownik Narodowego Uniwersytetu im. Ilii Miecznikowa w Odessie (Ukraina) oraz prof. nadzwyczajny w Katedrze Filologii Rosyjskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Stypendystka Kasy im. Józefa Mianowskiego w dziedzinie literaturoznawstwa (2005). Zainteresowania badawcze: teoria literatury, dramaturgia, historia literatury rosyjskiej i ukraińskiej. Opublikowała blisko 50 artykułów naukowych, w tym: *Своеобразие сюжета в драматургии А.П. Чехова* (2011). Autorka monografii: *Pol's'ka ta ukrains'ka moderna drama: perehrestâ tradicij* (Odessa 2013).

MILEN MITEW, mgr, bułgarski filolog i tłumacz z Wielkiego Tyrnowa (jęz. polski, rosyjski, litewski i bułgarski), absolwent Wielkotyrnowskiego Uniwersytetu im. Świętych Cyryla i Metodego, uczestnik programu „Erasmus” na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Autor artykułu: (wraz z E. Kubicką, K. Grec i W. Leszczak) *Wykorzystanie słowników w interpretacji prawniczej – implikacje praktyczne* (2015).

DAWID MARIA OSIŃSKI, dr, pracownik Zakładu Literatury i Kultury Drugiej Połowy XIX Wieku na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania badawcze: sytuują się w kręgu diagnozowania drogi twórczej pozytywistów i modernistów recepcji myśli i tradycji oświeceniowej w twórczości pisarzy polskiego pozytywizmu i modernizmu, doświadczeń formacyjności kultury, różnorodnych strategii poszukiwania podmiotowości dziewiętnastowiecznej. Autor mo-

nografii: *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli* (Warszawa 2011).

ANNA MAŁGORZATA PYCKA, dr, pracownik Warszawskiej Wyższej Szkoły Humanistycznej im. Bolesława Prusa. Zainteresowania badawcze: historia teatru, antropologia słowa, dziennikarstwo sieciowe i agencyjne oraz teksty reklamowe. Autorka artykułów: *Melpomena pod nadzorem, czyli dramat z dramatem w dobie socrealizmu* (2009) oraz *Obraz świata w polskich telewizyjnych serwisach informacyjnych* (2015). Opublikowała książki: *Kreacje i poglądy Stanisława Witkiewicza na tle głosów epoki* (Kraków 2010) oraz *150. rocznica urodzin Stefana Żeromskiego* (Warszawa 2014).

HANNA RATUSZNA, dr hab., prof. UMK, kierownik Zakładu Literatury Młodej Polski i Dwudziestolecia Międzywojennego w Instytucie Literatury Polskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zainteresowania badawcze: literatura przełomu XIX i XX wieku, filozofia, sztuka przełomu XIX i XX wieku. Redaktorka tomów: *Religie i wierzenia polskiego modernizmu* (Toruń 2009) oraz (z R. Siomą) *Młodopolska synteza sztuk* (Toruń 2010). Ostatnio wydała książkę: *Trwam, jestem, czuję cudnej zgody sprzeczność – o twórczości Maryli Czerkawskiej* (Toruń 2014).

IWONA E. RUSEK, dr, historyk literatury, była redaktorką naczelną kwartalnika „LiteRacje”, prezesem Stowarzyszenia „LiteRacje” im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Zainteresowania naukowe: literatura Romantyzmu i Młodej Polski, literatura współczesna, filozofia Platona i Schopenhauera, symbolika, mitoznawstwo. Współpracuje z Pracownią Literatury Modernizmu Europy Środkowej i Wschodniej Instytutu Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Katedrą Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” UwB. Współredaktorka tomu: *Żeromski. Piękno i wolność. Studia* (Białystok 2015). Ostatnio wydała książkę: *Poznaj samego siebie. O 'Fachowcu' Wacława Berenta* (Warszawa 2014).

MAREK RUTKOWSKI, dr hab., adiunkt w Katedrze Ekonomii i Nauk Społecznych na Wydziale Zarządzania Politechniki Białostockiej. Zainteresowania badawcze: historia nowożytna oraz szeroko pojęte nauki społeczne dotyczące zagadnień z zakresu współczesnej: socjologii, politologii, filozofii, kulturologii, historii, etyki, psychologii i ekonomii. Autor wielu książek, w tym: *Zmiany strukturalne w Królestwie Polskim wczesnej epoki paskiewiczowskiej. Studium efektywności administracyjnej, społecznej i gospodarczej zniewolonego państwa* (T. I-II: Rzeszów 2007), *Zarządzanie logistyką w Królestwie Polskim* (Białystok 2015).

MICHAŁ SIEDLECKI, dr, pracownik naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura współczesna, proza iberoamerykańska oraz najnowsza proza polska. Redaktor książki: (wraz z J. Ławskim) J. Poliszczuk, *Ukraińskie rozstaje. Studia* (Białystok 2015). Ostatnio wydał monografię: *Myśliw-*

ski metafizyczny. Rozważania o „Widnokregu” i „Traktacie o łuskaniu fasoli” (Białystok 2015).

MATEUSZ SKUCHA, dr, asystent w Katedrze Teorii Literatury na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Absolwent Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Gender Studies UJ. Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał w Katedrze Teorii Literatury UJ. Zajmuje się krytyką feministyczną oraz teorią „gender” i „queer”, a ostatnio także „Masculinities Studies” oraz kulturą chińską. Miłośnik twórczości literackiej Cypriana Norwida. Wydał monografię: *Ładni chłopcy i szalone. Męskość i kobiecość w późnym piarstwie Józefa Ignacego Krąszewskiego* (Kraków 2014).

ANNA SOBIECKA, dr hab., prof. AP, dyrektor Instytutu Polonistyki Akademii Pomorskiej w Słupsku, pracownik Zakładu Teorii Literatury i Badań Kulturowych AP. Koordynator Pracowni Dokumentacji Teatru w Słupsku AP. Zainteresowania badawcze: historia teatru polskiego i literatury dramatycznej drugiej połowy XIX wieku, historia teatru w Słupsku, najnowszy dramat polski. Redaktorka tomu: *Szekspir(y) Źurowskiego* (Słupsk 2014). Aktualnie pracuje nad monografią polskiej powieści teatralnej. Autorka wielu książek, w tym: *Teatr w Słupsku. Instytucja artystyczna* (Słupsk 2012).

TOMASZ SOBIERAJ, prof. dr hab., pracownik Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, historyk literatury i kultury okresu pozytywizmu. Zainteresowania badawcze: historia dziewiętnastowiecznej powieści, krytyka literacka i teatralna drugiej połowy XIX wieku, związki literatury z filozofią i przyrodoznawstwem. Ostatnio wydał z Tadeuszem Budrewiczem pracę: *W sprawie przełomu pozytywistycznego: spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” Piotra Chmielowskiego* (Poznań 2015).

MALGORZATA SOKALSKA, dr, adiunkt w Katedrze Komparatystyki Literackiej Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Interesuje się zagadnieniami wzajemnych relacji literatury i muzyki, zwłaszcza w gatunkach takich, jak opera i pieśń. Redaktorka i współredaktorka książek: (z M. Cieślą-Korytowską) *Persefona, czyli dwie strony rzeczywistości* (Kraków 2010) oraz *Wokół Krasińskiego* (Kraków 2012). Autorka książek: *O inspiracjach operowych w „Irydionie” Zygmunta Krasińskiego* (Kraków 2004) oraz *Opera a dramat romantyczny. Mickiewicz – Krasiński – Słowacki* (Kraków 2009).

JOLANTA SZTACHELSKA, dr hab., prof. UwB, kierownik Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: historia literatury polskiej okresu pozytywizmu i Młodej Polski, poetyka historyczna (zwłaszcza genologia), historia dziennikarstwa oraz zagadnienia komunikacji społecznej. Wydała m.in. książki: *„Reporteryje” i reportaże. Dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2 połowie XIX i na początku*

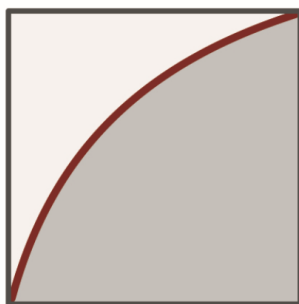
XX wieku (Prus, Konopnicka, Dygasiński, Reymont) (Białystok 1997) oraz *Zabijanie klasyków. Studia i eseje* (Białystok 2015).

HALINA TURKIEWICZ, doc. dr, pracownik Centrum Języka Polskiego, Kultury i Dydaktyki Litewskiego Uniwersytetu Edukologicznego w Wilnie (Litwa). Jest autorką ponad 40 artykułów naukowych głównie z zakresu historii literatury polskiej XX wieku, w tym literatury polskiej na Litwie, między innymi: *Wyznaczniki „małej ojczyzny” w prozie Władysława Strumiły*. Opublikowała wiele artykułów popularnonaukowych na łamach „Kuriera Wileńskiego” i „Magazynu Wileńskiego”. Nagrodzona Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz Złotym Krzyżem Zasługi RP.

ŁUKASZ ZABIELSKI, dr, pracownik naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: szeroko pojęta kultura współczesna oraz przeszła – szczególnie z pogranicza XVIII i XIX wieku. Redaktor wraz z M. Siedleckim tomu T. Bujnicki, *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia* (Białystok 2014). Ostatnio wydał monografię: *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy* (Kraków 2015). Edytor *Fausta* A. E. F. Klingemanna w NSW „Czarny Romantyzm”.

IHAR W. ŻUK, prof. dr hab., białorutenista i komparatysta, teoretyk literatury, pracownik katedry Literatury Białoruskiej Państwowego Uniwersytetu Grodzieńskiego im. Janki Kupały, członek rady naukowej „Studiów Wschodniosłowiańskich”. Zainteresowania badawcze: literatura białoruska XIX i XX wieku, twórczość Wasyla Bykowa, białoruskie konteksty twórczości pisarzy polskich XIX i XX wieku.

Opracował: Michał Siedlecki



przełomy
pogranicza
studia literackie

WARSAW POSITIVISTS: WEEKLY REVIEW 1866-1876.

REVISIONS.

SERIES I: STUDIES, REVISIONS, CONTEXTS.

Edited and Introduced by Anna Janicka.

Scholarly Publishing Project – Series „Watersheds/Borderlands”

XIX, Białystok 2015

Summary

The present volume collects the results of the first part of the project carried out by a team of scholars who by 2018 will have completed the grant „National Program for the Development of the Humanities” founded by the Ministry of Science and Higher Education. The project under the title „Young Warsaw Positivists. *Weekly Review* 1866-1876. The Birth of Modern Consciousness. New Methodological and Thematic Approaches. The Critical Edition in Two Volumes” is headed by Anna Janicka, PhD, from the Research Unit of the Nineteenth- and Early Twentieth-Century Polish Literature, the University of Białystok.

The research and editorial grant will result in the publication of monograph studies of Warsaw positivists and a critical two-volume anthology of the articles from *Weekly Review* from the period 1866-1876. Part of the project was the conference „The Birth of Modern Consciousness. Young Warsaw Positivists. *Weekly Review* 1866-1876. Edition I: The representation of Man – Revisions” organized by the Research Unit of the Nineteenth- and Early Twentieth-Century Polish Literature and the Chair in Philological Studies ‘East-West’, the University of Białystok, 5-6 December 2014.

The conference participants discussed the following problems:

- Anthropology and utopia: ideological aspects of the representation of man by young positivists,
- Anthropological utopia and social life: the aporias of positivistic thought,
- The representation of woman in *Weekly Review*,
- Models of masculinity; the ideal of man-positivist,
- The child, the old man, the other, the odd, the native and the stranger in the weekly,
- Enthusiasts and the disappointed – the young positivist’s self-portrait,
- The scientist and transcendence,
- The positivist and the horizon of beauty/aesthetic values,
- The categories of truth and falseness, good and evil in young positivists’ description of the world,
- The genius and the mediocre in the historical process,
- The female and the male scientists: anthropological ideals,

- The nineteenth century as a category; modernity in the positivist anthropological ideal,
- The social roles of positivist elite in the *theatrum* of everyday life (the critic, the philosopher, the physician, the woman, the lady, the suffragette, etc.),
- New theoretical approaches to the issue (feminism, men's studies, geopolitics, new regionalism, etc.),
- The notions of time and space and the picture of new man,
- The reception of Warsaw positivism,
- The positivists as seen by Polish scholars and by others.

The papers collected in the volume have been divided into four parts:

1. The picture of man as presented by the positivists of the second half of the 19th century.
2. The pictures of woman and man in utopian projects of culture and civilization.
3. The role of art and literature in positivistic thought.
4. The ideas of positivistic thought as well as those of Spencer, Buckle and Smiles in Central and Eastern Europe.

Edited by Adam Wiślicki, *Weekly Review* was, until 1876, the voice of Polish liberal intelligentsia, the group of people keen on modernizing Polish culture in accordance with the newest European trends of the epoch: evolutionism, utilitarianism, pragmatism, and scientism. The volume shows the anthropological provenance of positivistic ideas, informed by idealism, utopian thinking and pathos.

The second conference dedicated to the intellectuals gathered around *Weekly Review* was held in 2015. The discussions and debates focused on the representation of Poland, Europe and the world in the writings of positivists. The second volume of the series is planned to be published in 2016.

Przełożył: Jacek Partyka

INDEKS NAZWISK

A

About Edmond – 143,
Adamczyk Zdzisław Jerzy – 7,
Adamska Urszula – 10, 22, 60, **(375-387)**,
381-382, 545,
Adomaitis-Šernas Juozas – 500,
Agassiz Louis – 168,
Alcybiades – 365,
Aleksander II Romanow, car Wszechrusi –
28, 437, 443, 519-520, 524, 529,
Amsterdamski Stefan – 16, 278,
Anczyc Władysław Ludwik – 244,
Anderson Benedict – 278,
Andrejewicz Urszula – 22,
Andronikos z Rodos – 236,
Anich Piotr – 147,
Antonowicz Maksim – 489, 495,
Apuchtin Aleksander Lwowicz – 69,
Arcybaszew Michał Piotrowicz – 211,
Aristow Nikołaj Aleksandrowicz – 439,
483,
Arminas-Trupinelis Petras – 459, 507,
Arnaudow Michał – 511, 517,
Arystofanes – 135, 386-387,
Arystoteles (Stagiryta) – 131, 236, 338,
Asnyk Adam – 16, 99, 119, 138, 158, 342,
349, 351, 426,
Aspik Bogumił – 108-109, 111, 126, 233-
234, 391,
Ašakaitis P. – 502,
Atanasow Nikoła – 511, 515, 517,
Augier Émile – 107, 311, 328,
August II Mocny, król Polski – 315-316,
Avenarius Richard – 490,
Awdiejew Michał Wasiljewicz – 443,
Awdziejew Żelia – 517,

B

Bachórz Józef – 7, 21, 376, 539,
Bacon Francis – 491,
Bagdonas Juozas – 500,
Bajko Marcin – 19, 245, 355,
Bakałowicz Wiktoryna – 312, 320,
Bakst J. – 144,
Balicki Zygmunt – 10, **(239-258)**, 241, 244,
254-256,
Balzac Honoré de – 135, 138, 143, 305,
Bałkanska D. – 517,

Bałucki Michał – 261, 311-312, 321-322,
324, 352,
Banasiak Bogdan – 234,
Bar Adam – 391, 401,
Baranauskas Antanas – 451, 499,
Baraniecki Adrian – 209,
Baranow Andrzej – 11, **(451-463)**, 453,
459, 506, 545,
Barbot de Marni Nikołaj Pawłowicz – 440,
Barszczewska-Krupa Alina – 240,
Bartoszewicz Julian – 36, 56, 136,
Bartoszewicz Zygmunt – 144,
Basanavičius Jonas – 499, 503-505,
Bastiat Fryderyk – 222,
Batory Stefan, król Polski – 440,
Baudouin Piotr Gabriel, ks. – 77,
Bąbel Agnieszka – 9, 19, 21, **(195-208)**,
199-200, 202, 545,
Bąbiak Grzegorz Paweł – 240,
Bąk Magdalena – 57,
Beaumarchais Pierre – 146,
Bebel August Ferdinand – 243,
Beethoven Ludwig van – 148, 306,
Bellini Vincenzo – 297,
Belcikowski Adam – 110, 311-312, 315-
316, 344, 349-350,
Belza Władysław – 108,
Bem Antoni Gustaw – 118, 251-252,
Bentham Jeremy – 31,
Berent Karol – 407,
Berent (z d. Deike) Paulina – 407,
Berent Stanisław – 407,
Berent Waław – 10, 16, 211, 215, **(407-
420)**, 407-411, 417-420, 549,
Bergson Henri – 173,
Berman Marshall – 125,
Białobłocki Bronisław – 69, 446-447,
Bichat Marie François Xavier – 131,
Bidder Kleofas – 67,
Bielat Andrzej, OP – 271,
Bielik-Robson Agata – 125,
Bielinis Jurgis – 452,
Bielinski Wissarion Grigorjewicz – 447,
Bielowski August – 82, 144,
Biliński Leon – 200-201,
Biliūnas Jonas – 452,
Biulik Maria – 249,

- Birkenmajer Józef – 408,
Bittner Ireneusz – 221,
Bizet Georges – 292, 298,
Blackwell Elizabeth – 202-203, 234,
Blandzi Seweryn – 237,
Blejwas Stanislaus A. – 24,
Bliziński Józef – 73, 311, 345-346, 352,
Błeszczyński J. – 80,
Boborykin Piotr – 484-485,
Bobrowska Barbara – 9, 19, 21, 64, 80,
(151-161), 152, 156, 355, 545,
Bobrzecki A. – 439,
Bodiański Osip M. – 439,
Bogacki Feliks – 132, 138, 177-178,
Bogdanow Oleksandr – 489,
Bogusławski Władysław – 114, 403-404,
Bohuszewicz Franciszek – 467-468,
Boieldieu François Adrien – 295,
Boileau Nicolas – 395,
Bojarska Katarzyna – 126,
Bokszczanin Maria – 259, 262, 273, 284,
Bolecki Włodzimierz – 414,
Bolesław II Śmiały, król Polski – 307,
Boorstin Daniel Joseph – 272,
Borejsza Jerzy Wojciech – 240,
Borges Jorge Luis – 353,
Borgia Lukrecja – 299,
Borkowska Grażyna – 7, 16, 19, 21, 52, 74,
119-120, 182-183, 200, 232, 243, 356, 362,
420, 432,
Borodin Aleksander – 444,
Bossuet Jacques-Bénigne, bp – 135,
Boufle A. – 48,
Bourget Paul – 512,
Boy-Żeleński Tadeusz – 549,
Bracka Mariya – 11, 21, **(423-436)**, 424,
429, 545,
Bramhs Johannes – 444,
Branicka Izabella z Poniatowskich – 247,
Branicki Jan Klemens – 247,
Brentano Clemens Maria – 140,
Breza Adam – 103,
Brodowski Jan – 245,
Brodziński Kazimierz – 248,
Brodzka Alina – 16,
Broniewski Władysław – 546,
Brown Charles Brockden – 141,
Bruch Max – 444,
Brzostek Aleksander – 55,
Brzostowska-Tereszkiewicz Tamara – 497,
Brzozowski Jacek – 19, 245,
Brzozowski Stanisław – 409,
Buchalczyk Elżbieta – 410,
Buchner Władysław – 386,
Buckle Henry Thomas – 41, 113, 131, 134,
144, 170-171, 174-175, 250, 355, 480-485,
487-488, 554,
Budiłowicz Anton Siemienowicz – 441,
Budnik Magdalena – 285,
Budrecki Lech – 410,
Budrewicz Tadeusz – 9, 21, 53, 61, **(95-115)**, 97, 104, 109, 273, 532-534, 536-537,
539, 541-542, 546, 550,
Budrowska Kamila – 285,
Bujnicki Tadeusz – 10, 19, 21, 61, **(259-267)**, 261, 265, 270, 273, 277, 376, 410,
531-532, 540-541, 546, 551,
Bujwidowa Teresa – 215, 218,
Bukaveckas Kazys – 459,
Bukowski Paweł – 61,
Bułhakow Michaił Afanasjewicz – 235,
Burckhardt Jakob – 182,
Burdziej Bogdan – 7,
Bursztyńska Halina – 243, 270,
Buryła Sławomir – 7,
Burzka-Janik Małgorzata – 4, 9, 22, **(79-94)**, 88, 546,
Butkiewicz Tadeusz – 412,
Büchner Ludwig – 171-172,
Bykow Wasyl – 551,
Byron George Gordon – 101, 110, 112,
136, 176, 505-506,
- C**
Cankow-Derizan Christo – 510,
Cenci Beatrice – 60, 105,
Cervantes y Saavedra Miguel de – 119,
142, 475,
Chateaubriand François-Rene de – 135,
149, 272-273, 287,
Chmielowski Adam (św. Albert), CFA – 270,
Chmielowski Piotr – 16, 28, 33, 36, 38, 45,
66, 68, 96-97, 99-101, 113, 118, 133, 138,
148, 151, 195, 197, 232, 238, 258, 378-379,
381, 400, 404, 446, 448, 542, 546, 550,
Chodźko Aleksander – 136,
Chomentowski Władysław – 132,
Chopin Fryderyk – 291,
Choriew Wiktor – 506,
Chrzanowski Ignacy – 252,
Churchill Winston – 284,
Chwałba Andrzej – 18,
Ciara Stefan – 57,
Cieplińska Halina – 253,
Cieśla-Korytowska Maria – 550,

Ciszkiewiczowa Teresa – 203,
Comte August – 31, 37, 132, 166, 171-173,
221, 238, 250, 293, 353, 485, 487, 490-492,
494-495,
Condorcet Nicolas de – 492,
Conrad Joseph (właśc. Korzeniowski Józef
Teodor Konrad) – 250,
Cooper James Fenimore – 141, 279,
Coreth Emerich, SJ – 237,
Cottin Sophie – 142,
Courtenay Jan Baudouin de – 66, 148, 155,
266,
Courths-Mahler Hedwig – 535,
Cowley Abraham – 139,
Cramer Carl Gottlob – 140,
Cui Cesar Antonowicz – 444,
Custer George – 287,
Custine Astolphe de – 271-274,
Cuvier Georges – 138,
Cyryl z Aleksandrii, św. – 548,
Cytron Beniamin – 21,
Cytron Samuel – 21,
Cywiński Bohdan – 16,
Czachowska Jadwiga – 70,
Czachowski Kazimierz – 409,
Czajkowski Piotr – 444,
Czarniecki Stefan – 245, 247-248,
Czcibor-Piotrowski Andrzej – 240,
Czechow Antoni Pawłowicz – 447, 548,
Czerkawska Maryla – 549,
Czermińska Małgorzata – 7,
Czernyszewski Nikołaj – 485,
Czuleńska Andzia – 270,

D

Dagilis Stanislovas – 459,
D'Alembert Rond Jean le – 121, 128, 131,
150,
Dall Caroline Healey – 202,
Danielewicz Iwona – 76,
Danielewiczowa Maria – 407, 410, 419,
Dante Alighieri – 475,
Darowski Aleksander Jerycha – 439,
Darwin Charles – 105, 166-174, 176, 355,
402, 485, 487,
Darwin Erasmus – 113, 131, 134, 156,
Data Jan – 23, 51, 412, 547,
Dauksza Mikołaj – 451,
Dawid Wincenty – 446,
Dawidowicz Aneta – 254,
Dąbek-Derda Ewa – 308, 317, 322,
Dąbrowicz Elżbieta – 119-120, 285,
Dąbrowska Alicja – 426,

Defoe Daniel – 119, 121, 129-130, 141-
142, 228, 280,
Deleuze Gilles – 234,
Delibes Léo – 298,
Demby Stefan – 246,
Demianova Sonia – 11, 22, **(489-497)**, 546,
Deotyma (właśc. Łuszczewska Jadwiga) –
107, 164, 207, 210,
Deryng Emil – 307,
Descartes (Kartezjusz) René – 235, 491,
Desnoiresterres Gustave – 123-124,
Detko Jan – 356,
DeYoung Ursula – 168,
Dębicki Zdzisław – 409,
Dickens Charles – 139-140, 143, 277, 532,
Diderot Denis – 121, 128, 131, 145, 150,
Didžiuliene-Žmona Liudvika – 458-459,
Diogenes z Synopy – 365,
Długosz Józef – 449,
Dmitruk Krzysztof – 335,
Dmochowski Franciszek Ksawery – 136,
Dmowski Roman – 253,
Dobieszewska Józefa ze Śmigielskich –
133, 196, 199,
Dobrolubow M. – 485,
Doliński Gustaw – 37, 66,
Donizetti Gaetano – 295,
Dostojewski Fiodor Michajłowicz – 39-40,
444-445, 545,
Dougird Samuel – 451,
Dovydaitis Juozapas Silvestras – 456-457,
Dragańska Jolanta – 10, 22, **(325-352)**, 346,
546,
Drozdowski Piotr – 10, 22, **(365-373)**, 547,
Dryden John – 140,
Dukszyńska Emilia – 197,
Dulębianka Maria – 216,
Dumas Aleksander (ojciec) – 404,
Dumas Aleksander (syn) – 10, 143, 328,
(353-363), 354, 364, 398, 444,
Dunin-Marcinkiewicz Wincenty – 467,
470,
Dybizbański Marek – 10, 60, **(389-406)**,
547,
Dygasiński Adolf – 9, 16, **(151-161)**, 155-
162, 377, 539, 551,
Dziadek Magdalena – 293,
Dzieduszycka Anastazja – 133-134, 155,
Dziedzic Joanna – 4,
Dzierżawin Gawriił Romanowicz – 448,
Dzikowski Mieczysław – 37, 101, 378, 384,
386, 389, 391, 393, 399-400,

E

Ehrenfeucht Feliks – 135-136, 138,
 Eichendorff Joseph von – 140,
 Eliot George – 140,
 Elzenberg Henryk – 37, 66, 129,
 Eska Donata – 237,
 Esquirol Jean-Étienne Dominique – 134,
 Essarts Emmanuel des – 135, 232-233,
 Evans Tomasz – 220,
 Eysmont Franciszek – 264,
 Eysymont Jan – 451,
 Ezop – 231,

F

Faleński Felicjan – 19, 107, 345, 398, 545,
 Falk Johannes Daniel – 130,
 Falret Jean-Pierre – 134,
 Famincyn Aleksander – 444,
 Feldman Wilhelm – 15,
 Ferguson James – 130,
 Ferguson Niall – 271, 282-284,
 Ferry Gabriel – 279,
 Feuerbach Ludwig – 172, 370-371, 490,
 Feuillet Octave – 404,
 Féval Paul – 142-143,
 Fichte Johann Gottlieb – 229-230,
 Fielding Henry – 140, 142,
 Filipowa M. – 483,
 Fiołek Krzysztof – 104, 111,
 Fisz Zenon (pseud. Padalica Tadeusz) – 82-84,
 Fita Stanisław – 23, 119, 261, 412, 545,
 Flaubert Gustave – 215, 243,
 Forajter Waław – 57,
 Franciszek Józef I, cesarz Austrii i król Węgier – 367,
 Frank Jakub Józef – 143,
 Frankiewicz Małgorzata – 235,
 Franklin Benjamin – 130, 175,
 Franko Iwan – 425,
 Fraunhofer Józef von – 147,
 Fredro Jan Aleksander – 135, 322, 325, 338,
 Freytag Georg Wilhelm – 140,
 Froebel Fryderyk – 76-77, 145,
 Fromas-Gużutis Aleksandra – 455-456,
 Fryderyk II Wielki, król Prus – 123,
 Frymus-Dąbrowska Ewa – 4,

G

Gaboriau Émile – 393, 398,
 Gabryś Monika – 183,
 Gad Niels Wilhelm – 444,

Gaidamavičius-Gaidys Jonas – 500,
 Gajdar Arkadij P. – 535,
 Gajkowska Cecylia – 448,
 Galiński Adam – 409,
 Gall Franz Josef – 134,
 Gall Henryk – 408,
 Gallieni Ludwik – 299,
 Galster Bohdan – 446,
 Galvani Luigi – 130,
 Gałczyński Konstanty Ildefons – 264,
 Garecki Maksym – 467, 469,
 Garewicz Jan – 418,
 Gauguin Paul – 76,
 Gautier Théophile – 273,
 Gąsiorowski S. – 330,
 Gebethner Gustaw Adolf – 276,
 Georgiew Ludmił – 517,
 Georgiew Michałaki – 511, 517,
 Gerson Wojciech – 220,
 Giedroyc Jerzy – 20,
 Gielata Ireneusz – 53, 538,
 Giergielewicz Mieczysław – 288,
 Gilson Étienne Henry – 237,
 Girdzijauskas Juozas – 451, 499,
 Giza Antoni – 240,
 Gliński Kazimierz – 349,
 Gloger Maciej – 51, 119-120, 271, 273, 277, 538,
 Gloger Zygmunt – 10, 19, 54-56, 227-228, (239-258), 239, 241, 244, 246-249, 257-258, 469, 548,
 Głowiński Michał – 7, 16, 419,
 Godebski Cyprian – 237,
 Godlewski Mścisław – 273, 284-285,
 Goering Wilhelm – 490,
 Goethe Johann Wolfgang von – 41, 55, 121, 124-125, 131, 134-135, 140, 235, 356,
 Gogh Vincent van – 76,
 Gogol Nikołaj Wasiljewicz – 428, 449,
 Gold Jakub – 93,
 Goldsmith Oliver – 142,
 Golian Zygmunt, ks. – 133,
 Goliński Zbigniew – 52,
 Gofaszewska Maria – 235,
 Gołub T. – 467,
 Gomulicki Juliusz Wiktor – 210, 382,
 Gomulicki Wiktor – 66, 108, 111-113, 386,
 Gondinet Edmond – 359,
 Goniajew M. – 479, 485-486,
 Gorbaczowska Janina – 407,
 Gorecki Antoni – 136,
 Gorki Maksim – 507,
 Gosik-Kapelińska Iwona – 326, 349-351,

Goszczyński Seweryn – 82, 314, 424, 428,
 Goślicki Stanisław – 293,
 Got Jerzy – 351,
 Gounod Charles – 301, 306,
 Górniak Teresa – 252,
 Górnicka-Boratyńska Aneta – 191,
 Górnicki Łukasz – 22, 549, 551,
 Górski Konstanty Maria – 259-260, 267,
 Górski Wojciech – 407,
 Grabowski Bronisław – 82, 325, 334, 349-350,
 Grabski Andrzej Feliks – 174,
 Graczyk Ewa – 243,
 Grec Katarzyna – 548,
 Gribojedow Aleksander – 486,
 Griezłè A. – 459,
 Grigorova Margreta – 7,
 Grojner Józef – 379,
 Gromiec Włodzimierz – 229,
 Grosman Ludwik – 295, 303,
 Grotowski Jerzy – 420,
 Grott Bogumił – 254,
 Gruchała Wojciech – 410,
 Grudzińska-Gross Irena – 271-274, 282,
 Gruszecki Artur – 153, 448,
 Gryf Felicjan – 261,
 Grygorowicz Jan – 439,
 Grzelak Agnieszka – 410,
 Grzelak Czesław – 248,
 Guerrier W. – 483,
 Guizot François – 131, 134,
 Guźlak Gerard – 235,
 Günther Władysław – 269,

H

Hadaczek Bolesław – 423,
 Haeckel Ernst Heinrich – 131,
 Halévy Jacques Fromental – 297,
 Halifax John – 92,
 Harecki Maksym – 467, 469,
 Harte Bret – 141, 279,
 Hawthorne Nathaniel – 141,
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich – 118, 121, 230, 481, 495,
 Heine Heinrich – 101, 111,
 Heise Ewa – 327,
 Heller Michał – 52,
 Henry Patrik – 130,
 Henryk IV Burbon, król Nawarry – 404,
 Henryk VIII Tudor, król Anglii – 299,
 Herberstein Zygmunt – 274,
 Hercen Aleksander – 440,
 Herder Johann Gottfried – 493-494,

Herostrates – 365,
 Herschel William – 124, 147,
 Hertz Karol – 37,
 Hertzówna Amelia – 546,
 Hnatiuk Ola – 240,
 Hochfeldowa Anna – 18,
 Hoesick Ferdynand – 262,
 Hoffman Karol – 536,
 Hoffmann Ernst Theodor Amadeus – 140,
 Hogart William – 139,
 Holenderska Jadwiga z Nusbaumów – 250,
 Holenderski Bernard – 250,
 Holewiński Wacław – 153,
 Homer – 299,
 Horacy – 135-136,
 Höffe Otfried – 229,
 Huggins William – 124,
 Hugo Wiktor – 111, 115, 138-139, 305, 338, 444,
 Hulewicz Jan – 179, 182-183, 191, 195-196, 199, 204,
 Humboldt Wilhelm von – 145, 378,
 Huxley Thomas Henry – 167-168, 171-173,

I

Ibsen Henrik – 509, 514,
 Ichnatowicz Ewa – 19, 57, 64, 80, 273, 354-356,
 Ilnicka Maria – 107, 213, 356,
 Iłowajski Dmitrij Iwanowicz – 442,
 Ingarden Roman – 229,
 Irving Washington – 141,
 Iwanow A. M. – 479,
 Iwazskiewicz Jarosław Leon – 235,
 Izabela II Hiszpańska, królowa Hiszpanii – 265,
 Izajasz, prorok – 235,

J

Jabłońska-Deptuła Ewa – 52,
 Jakowenko Natalia Mikołajewna – 240,
 Jakowska Krystyna – 7, 110,
 Jakóbiec Marian – 441-442, 447,
 Jakub Większy Apostoł, św. – 145,
 Jan II Kazimierz Waza, król Polski – 313,
 Janaszek-Ivaničkova Halina – 240,
 Jan Duns Szkot, OFM – 235,
 Janicka Anna – 4-6, 9, 13, (15-24), 18-19, (51-61), 52, 56, 60-61, 243-245, 248, 257, 335, 506, 531-534, 536-540, 542, 547, 553,
 Janina Kazimierz – 126,
 Janion Maria – 16, 52, 119, 244, 254,

- Jankowski Edmund – 204, 250, 355-356, 407, 410, 424,
Jankowski Placyd – 471,
Jankus Martinas – 500,
Janus-Sitarz Anna – 87,
Jarosiński Zbigniew – 52,
Jasińska Zofia – 307, 339,
Jasiński Jan – 303,
Jaszczuk Andrzej – 95,
Jaworski Jan – 64, 81,
Jean-Paul (właśc. Richter Johann Paul) – 140,
Jedlicki Jerzy – 16,
Jefferson Thomas – 130,
Jelska Aleksandra – 469,
Jelski Aleksander – 11, 56, 464, **(465-477)**, 469, 473-474,
Jelski Michał – 465,
Jelski Władysław – 469,
Jełowicka Janina z Czetwertyńskich – 197,
Jeremiasz, prorok – 235,
Jeske August – 34, 197,
Jeske-Choiński Teodor – 16, 241,
Jex-Blake Sophie – 193, 206,
Jezus Chrystus – 29, 52, 124, 130, 159-160, 219, 223, 235-237, 241-242, 245, 248, 253, 266, 271-272, 399, 440-441, 452, 459, 499, 543,
Jeź Teodor Tomasz – 41, 160, 534,
Jokiel Irena – 7, 546,
Jung Carl Gustav – 546,
Jurkiewicz Jakub – 82,
Jurkowska Monika – 10, 19, 21-22, 56, **(221-228)**, 222, 228, 547,
Juszczak Józef – 34, 46,
Juszkiewicz Paweł – 489,
Juzwenko Adolf – 239,
- K**
Kabata Michał – 410, 446,
Kaczkowski Zygmunt – 534,
Kagan Robert – 271,
Kahan Alan S. – 182,
Kalembka Sławomir – 18, 240,
Kalinka Walerian – 349,
Kalinowska Maria – 4,
Kalinowski Daniel – 57,
Kalinowski Konstanty – 451, 468, 470,
Kalinowski Wojciech – 22,
Kaliszewski Julian – 64-65, 67-68, 76, 82, 94, 96, 165, 261,
Kamiński Jan Mściślaw – 113-115, 446,
Kamionka-Straszakowa Janina – 446,
Kaniowski Andrzej Maciej – 229,
Kant Immanuel – 121, 124, 128, 150, 229-230, 493-494,
Karamzin Nikołaj Michajłowicz – 274, 448,
Karłowicz Jan – 11, **(465-477)**,
Karol XII, król Szwecji – 138,
Karpow Hennadij – 439,
Karpow Marta – 110-111,
Karpowicz-Słowikowska Sylwia – 11, 21, 58, **(437-449)**, 538-540, 547-548,
Kasperek Norbert – 240,
Kasprowicz Erazm – 69,
Kasprowicz Jan – 545,
Kaszewski Kazimierz – 107-108, 334, 399,
Katarzyna II Wielka, cesarzowa Rosji – 146, 441,
Kaufman Józef – 389,
Kazberuk Uladzimir – 467,
Kaźmierczak Zbigniew – 4, 234,
Kaźmierczyk Zbigniew – 7,
Key Ellen – 243,
Kėkėstas Juozas – 453,
Kędzierzawski Wojciech – 258,
Kielak Anna Maria – 53,
Kieniewicz Stefan – 23, 35,
Kierbedziowa Eugenia – 77,
Kierbedź Stanisław – 50,
Kiezuń Anna – 7,
Kirchner Theodor – 444,
Kirkor Adam Honory – 382, 468,
Kirsztrot Józef – 33-34,
Kisiel Adam – 286,
Kisiel Gienadij – 469,
Kizwalter Tomasz – 18,
Kleczyński Jan – 293, 303, 305,
Klein Herman – 124,
Klingemann Artur Ernst Friedrich – 551,
Kloczkowski Jacek – 18,
Kmieć Zenon – 29, 64-65, 68, 195-196, 389, 395, 446,
Knysz-Rudzka Danuta – 410,
Knysz-Tomaszewska Danuta – 407,
Kochowski Wespazjan Hieronim – 146,
Kock Paul de – 444,
Koć-Seniuch Genowefa – 54,
Koenig Józef – 323,
Kojałowicz Michaił Osipowicz – 440,
Kolberg Oskar – 56,
Kolbuszewski Stanisław – 410,
Kołakowski Leszek – 235,
Kołasa Jakub – 475,
Kołtątaj Hugo Stumberg – 121, 133, 150,
Kołodziejczyk Ryszard – 269,

- Komorowska Teresa – 244,
Konopacki Lech – 16,
Konopnicka Maria – 16, 53, 119, 158, 243,
291-292, 507, 551,
Konstantinow Georgi – 512, 515, 517,
Kopernik Mikołaj – 237, 548-549,
Korniłowiczówna Maria – 269, 273, 284,
287,
Korolenko Włodzimierz – 447, 507,
Korotkich Krzysztof – 4, 19, 245, 349, 355,
Korotyński Bruno Wincenty – 107, 386,
Korsak Julian – 136,
Korzeniowski Józef – 322,
Kosiakiewicz Wincenty – 408,
Kosiarkiewicz Wincenty – 408,
Kosiński Dariusz – 308-309, 317,
Kostiukowa J. – 496,
Kostkiewiczowa Teresa – 150,
Kostomarow Mikołaj Iwanowicz – 448,
Kościewicz Katarzyna – 110, 285,
Kościuszko Tadeusz – 125, 146, 242, 505,
Kotarbińska Lucyna – 307,
Kotarbiński Józef – 10, 28, 36, 135, 138,
183, (307-324), 307-325, 330-331, 333-
334, 339-340, 342-346, 350-351, 354, 360-
362, 399-400, 403-404,
Kotarbiński Tadeusz – 31,
Kotyńska Katarzyna – 240,
Kowalczuk Urszula – 19, 120,
Kowalczykowa Alina – 7, 9, 19, 21, (27-
49), 245, 257, 376, 547-548,
Kowalik Tadeusz – 222,
Kowalski Grzegorz – 4, 19, 56, 228, 246,
257, 506,
Koziebrodzki Władysław – 339,
Koziołek Ryszard – 53, 260,
Kozłow Aleksander – 483,
Kozłowski F. – 441,
Kozłowski Stanisław – 159,
Kožmian Kajetan – 355, 551,
Kožmian Stanisław Egbert – 136, 541,
Kracik Jan, ks. – 52,
Krajewski Janusz – 36,
Krajewski Klemens – 401,
Kramsztyk Stanisław – 155, 171, 173-174,
Krasicki Ignacy, bp – 135, 139, 141-142,
149-150, 227, 383,
Kraśniński Zygmunt – 296, 550,
Kraszewski Józef Ignacy – 139, 238, 246,
377, 386, 389, 473, 534, 547, 550,
Kratzer Kazimierz – 300,
Kraushar Aleksander – 33, 90, 99-100, 108,
134, 143, 446,
Kremer Józef – 111, 114,
Kriaučiūnas Jonas – 500,
Kristew Kristo – 510,
Kriščiukaitis-Aišbė Antanas – 457-458,
Kroński Tadeusz Juliusz – 229,
Królikowski Jan – 312-313, 317-319, 322,
Krukowska Halina – 4, 235, 428,
Krupiński Franciszek – 103, 105, 542,
Krusiński Stanisław – 69,
Kruziński Wincenty – 293,
Kryłow Wiktor Aleksandrowicz – 443,
Kryszak Janusz – 99,
Krzemiński Stanisław – 404,
Krzywicki Ludwik – 69-70, 77, 94,
Krzyżanowski Jerzy R. – 269,
Krzyżanowski Julian – 209, 250, 262, 270,
273, 282, 284, 288, 410,
Kubala Ludwik – 349,
Kubary Jan – 238,
Kubicka Emilia – 548,
Kubicka Joanna – 222, 536,
Kuderowicz Zbigniew – 230,
Kudirka Vincas – 459-463, 498, 500, 506-
508,
Kukielko Dariusz – 4,
Kulak Teresa – 18,
Kulczycka-Saloni Janina – 17-18, 64, 80,
100, 136, 240, 308, 355-356, 407, 410, 412,
419-420, 424-425, 459,
Kulesza Dariusz – 4, 110,
Kulikowska Marcelina – 239, 546,
Kulka Bronisława – 183,
Kupała Janka – 465, 468, 475, 551,
Kupś Tomasz – 230,
Kurczewska Joanna – 38, 165-166, 175,
Kurkowska Halina – 262,
Kurlandzka Amelia – 31,
Kuźmiński Michał – 389, 398,
Külpe Oswald – 490,
Kwiatkowski Jerzy – 410,
Kwiatyńska Julia – 320-321,
- L**
La Bruyère Jean de – 135,
Laclos Pierre Choderlos de – 142,
La Fayette Marie Joseph de – 135,
La Fontaine Jean de – 135, 140, 144,
La Harpe Jean-François de – 136,
Lam Jan – 161, 261-262,
Lamarck Jan Baptysta Piotr Monet de –
131, 134, 156, 171,
Lange Friedrich – 495,
Langiewicz Marian – 35,

Lapénas J. – 500,
 Laplace Pierre Simon de – 124,
 Lasocki Franciszek – 337-338,
 Lassalle Ferdinand – 277,
 Latawiec Czesław – 409-410,
 Latawiec Krystyna – 315,
 Laurysiewicz Stefan – 74,
 Lechowski Andrzej – 21,
 Leeuw Gerardus van der – 234,
 Legouvé Ernest – 403,
 Leibniz Gottfried Wilhelm – 235, 492,
 Leja Emilia – 156,
 Lelewel Joachim – 144, 471,
 Lemcke Carl von – 236,
 Leo Edward – 262, 267,
 Leonow Leonid Maksymowicz – 235,
 Leonczuk Jan – 7, 19, 56, 228,
 Lermontow Michaił Jurjewicz – 378, 449,
 Leroy Paweł – 207,
 Lesiewicz Włodzimierz – 11, **(489-497)**,
 490-491, 497,
 Lesisz Lucyna – 21,
 Leskow Mikołaj – 449,
 Lessing Gotthold Ephraim – 493,
 Leszczak Wioleta – 548,
 Leszczyński Bolesław – 312, 317-319,
 Leśmian Bolesław – 537,
 Lewandowski Tomasz – 407,
 Lewestam Fryderyk Henryk – 144, 399,
 Lewin Roger – 169,
 Lilienfeld-Krzewski Karol – 17,
 Lilpop Stanisław – 220,
 Limanowski Bolesław – 36, 44-45, 66,
 Limanowski Bronisław – 130,
 Linde Samuel Bogumił – 411,
 Linkner Tadeusz – 547,
 Linneusz Karol – 134, 147,
 Linowska Stefania – 70, 218,
 Lipiński Karol Józef – 238,
 Lipiński Krzysztof – 235,
 Lipski Jan Józef – 38,
 Littré Émile – 118, 132, 221, 250,
 Löw Ryszard – 7,
 Lubowski Edward – 101, 311-312, 322,
 324, 380-381, 399-400,
 Ludwik XIV Wielki, król Francji i Nawarry
 – 123, 138,
 Ludwik XVI, król Francji i Nawarry – 466,
 Lukrecjusz – 135,
 Lutz Henryk – 369,
 Lyell Charles – 171, 173,

L

Łaszczyński Adam – 389,
 Ławrow Piotr Ławrowicz – 118, 490,
 Ławski Jarosław – 10, 19, 22, 56, 228, 235,
(239-258), 244-245, 349, 355, 506, 548-549,
 Łesia Ukrainka – 425,
 Łojek Jerzy – 29, 37, 64, 80, 87, 195, 395,
 412, 446,
 Łuniewski Kazimierz – 399, 401, 404,

M

Machiavelli Niccolò – 254,
 Maciąg Włodzimierz – 410,
 Maciejewska Irena – 407,
 Maciejewski Janusz – 119, 410, 432,
 Maciejowski Waclaw Aleksander – 144,
 Mackiewicz Antoni – 451,
 Mackiewicz Witold – 410,
 Macużanka Zenona – 410,
 Mačys-Kėkštis Jonas – 507,
 Madame de Staël – 48, 212-214,
 Madany Edward – 240,
 Madzarow A. S. – 482,
 Magnuszewski Dominik – 174,
 Mahrburg Adam – 408,
 Majchrzyk Joanna – 546,
 Makowiecki Aleksander – 34, 47-48,
 Makowski Adam – 16,
 Maksymilian I, arcyksiążę austriacki – 367,
 Malczewski Antoni – 314, 428,
 Maldzis Adam – 467,
 Malebranche Nicolas – 235,
 Malik Jakub A. – 545,
 Malinauskaitė Liudmila – 459,
 Malinowska Elżbieta – 97-98,
 Maliutina Natalia – 7, 11, 22, **(479-487)**,
 546, 548,
 Małecki Antoni – 349,
 Małorzata Burgundzka, królowa Nawarry
 – 299,
 Manet Édouard – 76,
 Mann Tomasz – 212-213, 235,
 Mannheim Karl – 23,
 Marchlewski Julian – 419,
 Marcinkowski Antoni – 82,
 Maria I Stuart, królowa Szkotów – 313-
 314,
 Maria z Nazaretu, matka Jezusa – 219, 235,
 543,
 Maria Antonina Habsburg, królowa Francji
 – 466,

- Markiewicz Grzegorz – 19, 23, 240, 440,
Markiewicz Henryk – 17, 38, 113, 119,
258, 308, 351, 356, 361, 425, 441, 538,
Markowski Michał Paweł – 125,
Marks Karol – 17, 69, 410,
Maroszek Józef – 248,
Marrené-Morzowska Waleria – 46-47, 66,
143, 446,
Martuszevska Anna – 142,
Masłowski Ludwik – 167,
Massalski Edward – 136,
Matlakowski Władysław – 541-542,
Matulaitis Stasys – 500,
Matulionis Povilas – 459,
Matuszek Gabriela – 7,
Maupassant Guy de – 512,
Mayzel Bronisław – 270,
Mazan Bogdan – 4, 19, 22-23, 57, 97, 120,
183, 308, 334, 348, 351,
Mazepa Jan – 313-315, 323, 344,
Mazouka Natalia – 467,
Mazur Aneta – 52,
Mazurek Jerzy – 64,
Melkowski Stefan – 235,
Meller Zofia – 42, 310, 325, 340, 342-343,
Mercadante Giuseppe Saverio – 295, 297-
298,
Merwin Bertold – 257,
Meszcerski Władimir – 441,
Metody, św. – 548,
Meyerbeer Giacomo – 297,
Méméle J. – 454,
Mianowski Józef – 77, 548,
Miaskowski Kasper – 261,
Michajłow Michaił – 39,
Michajłowa E. – 481,
Michajłowski Mikołaj – 489,
Michalik Jan – 308, 321, 351,
Michalski Michałko – 286,
Michałowska Teresa – 52,
Michaux Aleksander (pseud. Miron) – 107-
108, 110-112, 115, 200, 328-329, 404,
Micińska Magdalena – 96,
Miciński Tadeusz – 16,
Mickiewicz Adam – 17, 22, 29, 52, 55, 83,
102, 136-137, 244, 254, 271, 295-296, 313-
314, 355-356, 406, 422, 428, 451, 461, 463,
466, 500, 506, 538, 546, 550,
Miecznikow Ilia – 22, 479-480, 483, 546,
Mikiciuk Elżbieta – 547,
Mikołaj I Romanow, car Rosji – 28,
Mikołaj z Damaszku – 236,
Mikołajko Zbigniew – 242,
Mikos Michael J. – 7,
Mikulski Leopold – 36, 66, 89, 165-166,
195, 197,
Mill John Stuart – 31, 39, 125, 139, 151,
167, 171, 176, 182-183, 192, 209, 221, 250,
353, 495,
Miller Karol – 146,
Milton John – 139,
Miłkowski Władysław – 439-440,
Miłosz Czesław – 248, 547-548,
Mirabeau Honoré Gabriel Riqueti de – 146,
Mirandola Giovanni Pico Della – 365,
Mitew Milen – 11, (509-517), 515, 517,
548,
Miziński Jan – 23,
Mocarska-Tycowa Zofia – 16, 99, 241,
Mochnecki Maurycy – 296,
Modrzejewska Helena – 270-271, 276, 288,
312-313, 317, 319,
Modrzejewski Ralf – 271,
Mohl Aleksander – 16,
Moleschott Jakob – 172,
Molnár Ferenc – 535,
Moniuszko Stanisław – 29, 237, 292, 295,
297, 301-303,
Monteskiusz (właśc. Montesquieu Charles
Louis) – 121, 124, 129,
Morawińska Agnieszka – 423,
Morawska Iwona – 87,
Morawski Franciszek – 136,
Mordowcew Daniel – 447-448,
Morozkin Michał, ks. – 441,
Morozik Mikołaj – 475,
Moser Jan Jakub von – 130,
Moszczyńska Iza – 218,
Mounin Georges – 254,
Mozart Wolfgang Amadeus – 148, 305-
306,
Możejko Edward – 510,
Muchanow Sergiusz Sergiejewicz – 327,
Murawiw Michaił – 470,
Musijenko Swietłana – 7, 243,
Musorgski Modest Pietrowicz – 292, 444,
Musset Alfred de – 101, 110-111, 135, 143,
378,
Muszyńska-Hoffmannowa Hanna – 407,
Mühlbach Ludwika – 197,
Müncheimer Adam – 295, 303-304,
Myrdzik Barbara – 87,
Myśliński Jerzy – 64, 80-81, 222, 240,
Myśliwski Wiesław – 549-550,

N

Naborowski Daniel – 451,
 Najder Zdzisław – 270, 285,
 Nalepa Marek – 245,
 Nalepiński Antoni – 234,
 Nałkowski Wacław – 153,
 Napoleon Bonaparte, cesarz Francuzów – 133, 466,
 Narbuttówna Krystyna – 277,
 Naruszewicz Adam – 135, 144, 451,
 Narzyski Józef – 311-312, 352,
 Nawrocka Ewa – 7,
 Nehring Władysław – 144,
 Neron, cesarz rzymski – 291, 448,
 Niedelczewa Cwietanka – 517,
 Niedzielski Franciszek – 34, 128-129, 300, 325, 338,
 Niekrasow Nikołaj Aleksiejewicz – 439, 445-447, 449,
 Nietresta-Zatoń Agnieszka – 4,
 Nietzsche Friedrich Wilhelm – 125, 215, 230, 234, 410,
 Niewrew Mikołaj – 146,
 Nightingale Florence – 200,
 Niziołek Piotr – 21
 Nofer-Ladyka Alina – 95,
 Noras Andrzej J. – 230,
 Norwid Cyprian Kamil – 99, 105, 382, 550,
 Nossig Felicja – 216,
 Nowaczyński Adolf – 409,
 Nowak Jerzy – 237,
 Nowicki Józef – 102,
 Nowicki W. – 114,
 Nowiński Stanisław – 379,
 Noworolska Barbara – 248,
 Nowosielski Antoni – 144,
 Nowowiejski Bogusław – 22,
 Nycz Ryszard – 409, 414,

O

Obsulewicz Beata K. – 53,
 Ochorowicz Jadwiga Teresa z Sumińskich – 36, 165,
 Ochorowicz Julian – 28, 33, 36, 38, 66, 68, 148, 151, 165-166, 195,
 O'Connell Daniel – 131-132,
 Oczko Piotr – 235,
 Odyniec Antoni Edward – 107, 136,
 Offenbach Jacques – 295, 298-300, 359,
 Ogorodnik I. – 491,
 Okulicz-Kozaryn Małgorzata – 407,
 Olech Barbara – 4, 22, 252, 257,
 Olizarowski Tomasz August – 82, 546,

Olszewicz Bolesław – 62,
 Olszewska Maria Jolanta – 7,
 Omulewski Innokientij – 484-485,
 Oramus Dominika – 169-170,
 Ordon Władysław – 439,
 Ordonówna Hanka – 545,
 Orzeszko Piotr – 244, 250,
 Orzeszkowa Eliza – 10, 16, 36, 40-41, 53-54, 66, 96, 104, 119, 133-134, 138, 165, 189, 191, 196-197, 199-200, 209, 216, 222, 232, **(239-258)**, 243-244, 248-252, 257, 291, 293, 351, 355, 424-425, 463, 502, 508, 534-535, 537-540,
 Osiński Dawid Maria – 9, 16, 19, 21, 53, **(117-150)**, 123, 135, 142, 145, 537, 548-549,
 Osiński Ludwik – 136,
 Osterhommel Jürgen – 221,
 Ostrowski Aleksander – 443, 485,
 Ostrowski Krystyn – 312,
 Ostrowski Witold – 406,

P

Paczoska Ewa – 7, 16, 19, 22, 120, 183, 194, 222, 335, 351, 412, 418,
 Pajewski Aleksander – 384,
 Palińska Salomea – 317, 319,
 Palletan Eugène – 190,
 Pankiewicz Józef – 74,
 Papee Stefan – 277,
 Paprocki Lucjan – 271,
 Partyka Jacek – 4, 552
 Pascal Blaise – 135,
 Paskiewicz Iwan Fiodorowicz – 28, 549,
 Paszek Jerzy – 7, 407, 419,
 Paszkowski Mieczysław – 102,
 Pati Władysław – 146,
 Paweł I Romanow, cesarz Rosji – 466,
 Pawiński Antoni – 349,
 Pawlikowski Tadeusz – 307,
 Pawłowski Łukasz – 150,
 Pearson Karl – 238,
 Pelèda Łazdyną – 458, 507,
 Pelin Elin – 511,
 Perrault Charles – 143,
 Petkevičaitė-Bitė Gabriela – 452, 458, 507,
 Petroniusz Gajusz – 291,
 Petrow Aleksander – 440,
 Petsch Danuta – 133,
 Phillips Ursula – 126,
 Piekara Magdalena – 257,
 Piekarski Piotr – 448,
 Piekarski Witold – 69-70,
 Piekut Marek – 323-324,

Pielgrzymowski Eliasz – 451,
Pieńkowska-Rohozińska Ewa – 407, 410,
Pietaris Vincas – 463,
Pilch Anna – 87,
Pilecki Antoni – 113,
Pindar – 135,
Piorunowa Aniela – 267,
Piotr I Wielki, cesarz Rosji – 466,
Pirogow Nikołaj – 441, 447,
Pisariew Dmitrij Iwanowicz – 442, 483,
485,
Platon – 337, 418, 549,
Płaskowski Włodzimierz – 386,
Płachecki Marian – 19, 58, 119, 537,
Płaszczewska Olga – 292,
Płomieński Jerzy E. – 410,
Pług Adam (właśc. Pietkiewicz Antoni) –
66, 375,
Podwysocki Klemens – 115,
Poe Edgar Allan – 111, 141,
Pogodin Michał Pietrowicz – 443,
Pol Wincenty – 237, 288, 340-341, 398,
Poleszczuk Jan – 258,
Poliszczuk Jarosław – 549,
Pomorski Adam – 39-40,
Poniatowski Stanisław August, król Polski
– 47, 146-147, 442,
Pope Alexander – 139-140,
Popiel Magdalena – 7,
Popiel Romana – 312, 319-320,
Popławski Jan Ludwik – 16, 18, 72,
Poręba Marcin – 237,
Potocka Katarzyna, księżna – 316,
Potocki Antoni – 96,
Powidaj Leon – 286,
Poznański Zygmunt – 325-326, 346, 348,
Prądzyński Edward – 195-196,
Prel Carl Freiher du – 151,
Prokop Jan – 16, 23,
Prus Bolesław – 16-17, 19, 36, 53-54, 58,
66-67, 104, 119, 151-152, 154, 158, 161,
183, 215, 222, 261-262, 376, 380-381, 385,
418, 449, 508, 534, 538-539, 548-549, 551,
Przyków I. G. – 483,
Przesmycki Zenon (pseud. Miriam) – 419,
Przewóska Edward – 69, 121,
Przyborowski Walery – 28, 33, 35, 43, 49,
63-68, 76, 82, 94, 96, 144-145, 152, 165,
204, 261, 446,
Przybylski Ryszard – 363,
Przybyła Zbigniew – 183, 308, 311, 334,
351,
Przybyszewski Stanisław – 16, 211,

Przychodniak Zbigniew – 308, 321,
Puccini Giacomo – 292,
Pule A. de – 146, 442,
Puszkina Aleksander Siergiejewicz – 449,
Pycka Anna Małgorzata – 9, (63-77), 549,
Pypin Aleksander Nikołajewicz – 144, 438,
447,

R

Raabe Wilhelm – 140,
Racine Jean Baptiste – 74, 135,
Radcliffe Ann – 143,
Radew Radosław – 514-515, 517,
Radyszewski Rościsław – 7, 423-425, 432,
Radziwiłł Janusz, książę – 315-316,
Rafael Santi – 235,
Ragana Šatrijos – 458, 507,
Ramota Feliks – 105,
Rapacki Wincenty – 37, 261, 318, 346-347,
349-350,
Raszewski Zbigniew – 326-328,
Ratajczakowa Dobrochna – 325, 332, 363,
Ratajewicz Paweł – 322,
Ratuszna Hanna – 10, (209-219), 407, 549,
Rau Wilhelm – 220,
Razin Aleksiej – 443,
Reichman Bronisław – 381,
Rej Mikołaj – 227, 248, 382,
Rembrandt (właśc. Harmenszoon van Rijn)
– 466,
Renan Ernest – 123, 277,
Repnin Nikołaj Wasiljewicz – 146, 442,
Reuter Fritz – 140,
Reymont Władysław Stanisław – 551,
Richardson Samuel – 142-143,
Riehl Alois – 490,
Rieszetnikow Fiodor – 484-485,
Rimski-Korsakow Mikołaj – 444,
Ritz German – 7,
Robespierre Maximilien de – 135,
Rodziewiczówna Maria – 248,
Rolbiecki Waldemar – 406,
Romankówna Mieczysława – 191,
Romanowski Andrzej – 16, 19, 52,
Rosiński Krzysztof – 238,
Rosnowska Janina – 418,
Rossini Gioacchino – 88, 295, 297, 306,
Roszkowski Gustaw – 37, 51, 53,
Rotundus Augustyn – 451,
Rousseau Jean-Jacques – 121, 125-126,
128, 135, 142-143, 149-150,
Rubinstein Artur – 148,
Rubiński A. – 442,

- Rudkowska Magdalena – 232, 243,
Rumiancow Mikołaj – 439,
Rusek Iwona E. – 4, 10, **(407-420)**, 418,
549,
Rutkowski Marek – 11, **(519-529)**, 549,
Rückert Fryderyk – 444,
Rymsza Andrzej – 451,
Ryszard III York, król Anglii – 314,
Rzążewski Adam – 146,
Rzewuska Ewa – 328, 333, 351,
Rzewuski Henryk – 534,
- S**
Sabowska Ludwika z Komarów – 377,
Sabowski Władysław – 33, 108, 198, 377-
379, 386, 391,
Sacher-Masoch Leopold von – 265,
Sade Donatien-Alphonse-François de –
150,
Sadowska Maria z Brzezinów – 35, 56,
141, 376, 380-383,
Saganiak Magdalena – 7,
Saint-Hilaire Étienne Geoffroy – 134,
Sałamiewicz Janka – 467,
Sałtykow-Szczedrin Michał Jefgrafowicz –
447, 449, 507,
Sałuda Grzegorz – 271,
Sand George – 33, 143, 197, 200,
Sandler Samuel – 38, 65, 81, 270, 273, 281,
285-286,
Sarbiewski Maciej Kazimierz – 451,
Sardou Wiktoryn – 311, 328,
Sarnecki Zygmunt – 322, 324, 344, 350,
352,
Sawicka Józefa – 56,
Schiller Friedrich Johann von – 140, 312,
314, 317, 326, 344,
Schleiermacher Friedrich Daniel Ernst –
130,
Schmidt Wanda – 47-48,
Scholl Aurélien – 145,
Schopenhauer Arthur – 211, 214-215, 418,
549,
Schönbach Anton Emanuel – 139,
Schröter Jan Hieronim – 147,
Schumann Robert – 306,
Scott Walter – 139, 142-143,
Scribe Eugène – 312, 403-404,
Secomska Henryka – 327-328,
Seneka – 135,
Serczyk Władysław Andrzej – 240,
Seredyński Władysław – 155,
Sérusier Paul – 75,
Sęk Teodor – 379,
Sęp Szarzyński Mikołaj – 261,
Shallcross Bożena – 271,
Siedlecki Michał – 4, 10, 19, 22, 56, 228,
(229-238), 234-236, 517, 549, 551,
Siemek Marek Jan – 229-230,
Siemiątkowski Wiktor – 442,
Siemiński Lucjan – 136,
Sienkiewicz Henryk – 10, 16, 19, 33, 37,
53-54, 66, 152, 154, 215, **(259-267)**, 259-
267, **(269-288)**, 269-271, 273, 276, 280,
282, 284, 286-288, 291, 326, 351, 376, 408,
463, 534-536, 538-539, 541, 546,
Sienkiewicz Henryk Józef (syn) – 288,
Sienkiewiczowa Maria z Szetkiewiczów –
288,
Sieradzan Jacek – 258,
Sierakowski Zygmunt – 451,
Sierocka Krystyna – 446,
Sikorski Dariusz Konrad – 257,
Sikorski Józef – 87, 293,
Sioma Radosław – 549,
Sivert Tadeusz – 327, 351,
Siwicka Dorota – 246,
Skarga Barbara – 18, 173,
Skarga Piotr – 451,
Skimborowicz Hipolit – 143,
Skłodowska-Curie Maria – 20,
Skreczko Adam – 7,
Skrobański Aleksander – 325, 337-338,
Skrzypczyk Mirosław – 19, 245,
Skucha Mateusz – 9, **(179-194)**, 550,
Skwarczyńska Stefania – 406,
Slepcow Wasilij – 485-486,
Sławinski P. – 39,
Stonimski Antoni – 391,
Słowacki Juliusz – 60, 83, 105-106, 114,
119, 296, 307, 312-315, 323, 344, 362, 550,
Smiles Samuel – 41, 68, 90, 129, 147, 222-
223, 225, 228, 536, 554,
Smith Adam – 221,
Smollett Tobias George – 140,
Sniehiew Iwan – 440,
Snopek Jerzy – 7,
Sobiecka Anna – 10, **(307-324)**, 313, 550,
Sobieraj Tomasz – 9, 22, 51, **(165-178)**,
168, 170, 241, 308, 317-318, 323, 407, 542,
546, 550,
Sokalska Małgorzata – 10, 21, **(291-306)**,
296, 540-542, 550,
Sokólska Urszula – 22,
Sokrates – 418,
Sołowiow L. – 479,

Sołowiow Władimir Siergiejewicz – 448, 495,
 Sowiński Leonard – 111,
 Spasowicz Włodzimierz – 144, 288, 438, 447,
 Spencer Herbert – 31, 37, 139, 166, 168, 171, 221, 250, 293, 353, 355, 483, 487, 554,
 Spontini Gaspare – 297,
 Stachura-Lupa Renata – 61, 315,
 Stadlin A. – 483,
 Stala Marian – 104, 292,
 Stalin Józef – 17,
 Stanisiz Marek – 19, 245,
 Stankiewicz Dominika Olga – 22,
 Stasiulewicz N. – 483,
 Staszic Stanisław Wawrzyniec – 121, 133, 150,
 Stebelski Włodzimierz – 386,
 Stefańska Kamila – 197,
 Stępański Mikołaj – 439,
 Sterne Laurence – 139-140, 150,
 Stępnik Krzysztof – 183,
 Stifter Adalbert – 52,
 Stobiński Feliks Leon – 322,
 Strachow Nikołaj Nikołajewicz – 447,
 Straszewicz Ludwik – 158, 160,
 Straszewska Maria – 419-420,
 Strauss Dawid – 121-123,
 Strindberg August – 211, 215,
 Strumiło Władysław – 551,
 Struve Henryk – 29, 158, 333, 403,
 Strykowski Maciej – 451,
 Strzałkowski Wiesław – 24,
 Studencki Władysław – 407,
 Suchomłynow Lech – 424,
 Sue Eugène – 143, 145, 398,
 Sulimierski Filip – 448,
 Supa Wanda – 235,
 Supiński Józef – 469,
 Suppé Franz von – 295, 298-299,
 Suworow Aleksander – 146,
 Swift Jonathan – 140, 144,
 Sygnarski Jacek – 288,
 Sypniewski Julian – 270-271,
 Syrokomla Władysław – 144, 382,
 Syska Henryk – 246-248, 257,
 Szacki Jerzy – 18,
 Szajnocha Karol – 144, 349,
 Szamryk Konrad – 4,
 Szancer Władysław (pseud. Ordon Władysław) – 66, 108, 110,

Szaniawski Junosza Klemens – 380, 386,
 Szargot Barbara – 288,
 Szczapow Atanazy – 481-483,
 Szczebalski Piotr K. – 440,
 Szczęlgunow N. W. – 483,
 Szczerbатов Aleksiej Grigoriewicz – 28,
 Szczublewski Józef – 311,
 Szekspir William – 114, 135, 307, 309, 312-314, 317-318, 326, 328-329, 341, 399, 475, 541, 550,
 Szerer Jan – 438,
 Szewczenko Taras – 545,
 Szlagowski Antoni, ks. – 242,
 Szober Feliks – 333,
 Szostkiewicz Adam – 271,
 Szprenglewska Mirosława – 230,
 Sztachelska Jolanta – 10, 19, 21-22, 120, 222, 232, (269-288), 408, 412, 532, 534-536, 541, 550,
 Szturc Włodzimierz – 7, 235, 547,
 Szyrmer Ludwik – 383,
 Szujski Józef – 349-350,
 Szuldrzyński Michał – 18,
 Szuster Marcin – 125,
 Szweykowski Zygmunt – 119, 261, 323, 449,
 Szymanowski Wacław – 107, 111, 153, 336, 377, 401, 404,
 Szymborska Wisława – 546,
 Szymor Piotr – 271, 282,
 Szyrwid Konstanty – 451,

Ś

Śniadecki Jan – 121, 133, 136,
 Śniadecki Jędrzej – 121, 133,
 Śpiewak Paweł – 150,
 Świdorski Faustyn – 390,
 Świerczyńska Dobrosława – 63-64, 82, 96, 165, 261,
 Świerkocki Maciej – 353,
 Świerzawski Ernest – 134, 138,
 Święcicki J. A. – 159,
 Święcicki Zygmunt – 250,
 Świętochowski Aleksander – 9, 13, 16, 19, 26-29, 33, 35, 37-38, 43, 49, 53, 59-60, 65-66, 68, 70, 72, 81, 89, 99, 118, 120-122, 124-125, 132-134, 138, 146, 148, 151, 165-166, 176, (179-194), 182-197, 203-207, 209, 245, 258, 265, 293, 306, 324-325, 334-335, 342, 345-346, 348-349, 351, 355, 375-376, 381, 389, 391, 393, 400-401, 404, 446, 455, 537, 539, 548-549,

Š

Šaulys Jurgis – 500,
Štur L'udovit – 240,

T

Taborski Roman – 407,
Taine Hippolyte – 113-115, 144, 171, 261,
277, 308, 333,
Talleyrand-Périgord Charles-Maurice de, bp
– 121, 132,
Tańska-Hoffmanowa Klementyna – 185,
199, 205, 207,
Tarnowski Stanisław – 260,
Tazbir Janusz – 410,
Texel Janusz – 322,
Thoreau Henry David – 253,
Tieck Ludwig – 140,
Timirazjew Kliment – 483,
Tocqueville Alexis de – 182, 271-273, 277,
280, 282, 285-286,
Tokarczuk Olga – 19, 183, 222, 418,
Tokarzówna Krystyna – 381,
Tołstoj Aleksy Konstantynowicz – 443-
444, 448,
Tołstoj Lew – 215, 443, 445, 447, 449, 512,
Tomasz z Akwinu, św. – 235,
Tomaszewiczówna Anna – 203,
Tomkowski Jan – 16, 51, 95-96, 99, 105,
119, 538,
Topczewski Feliks – 470,
Topór Włodzimierz – 408,
Tramer Maciej – 4,
Trapszo Anastazy – 322,
Traugott Romuald – 27, 69,
Trembecki Stanisław – 149,
Trentowski Bronisław – 124, 133, 199, 201,
Tretiak Józef – 261,
Trzynadłowski Jan – 328,
Tuan Yi-Fu – 423,
Turey Klara – 17,
Turgieniew Iwan Sergiejewicz – 440-441,
443, 446, 448, 507,
Turgot Anne-Robert-Jacques – 150,
Turkiewicz Halina – 11, (499-508), 503,
551,
Turopolski Witold – 271,
Tuwim Julian – 391,
Twain Mark – 141, 374,
Tyburski Włodzimierz – 165, 167,
Tyndall John – 167-168, 171, 175,
Tynecka-Makowska Słowinia – 23, 57, 97,
Tynecki Jerzy – 119, 410,
Tyszyński Aleksander – 398,

Tytkowska Anna – 323,

U

Udalska Eleonora – 308,
Ulanowska Stefania – 56,
Ulrich Leon – 541,
Ungier Józef – 337,
Urbanowska Zofia – 183, 324, 334,
Uspienski Gleb – 447,

V

Valančius Motiejus, bp – 452 454-455, 457,
Veliuoniškis A. – 508,
Venclova Tomasz – 547,
Verdi Giuseppe – 292, 298,
Višinskis Povilas – 452, 500,
Voegelin Eric – 150,
Vogt Karl – 171-172, 402,
Voltaire (Wolter, właśc. Arouet François-
Marie) – 120-124, 138-139, 142-145, 149,
Voska K. – 500,
Voss Julius von – 140,

W

Wagner Richard Wilhelm – 292, 305-306,
Walicki Andrzej – 490,
Waligóra Jerzy – 315,
Wanicka Agnieszka – 311, 319,
Warzenica-Zalewska Ewa – 17-18, 100,
119, 351,
Wasilewski Tadeusz – 240,
Wasilewski Zygmunt – 269,
Waszkowski Aleksander – 27,
Waszyngton Jerzy – 130-131,
Watt James – 130,
Wazow Iwan – 11, (509-517), 510, 517,
Weber Carl Maria von – 292, 295-296,
Weininger Otto – 215,
Wells Herbert George – 406,
Wernadska Maria – 39,
Wernic Henryk – 155,
Wesołowska Elżbieta – 244,
Weysenhoff Józef – 248,
Wezer Jolanta Teresa – 213,
Węgierski Tomasz Kajetan – 141,
Wieniarski Antoni – 379,
Wiereschagin Wasilij Wasiliewicz – 444,
Wietman Helena – 471,
Wilczew Wieliczko – 517,
Wilde Oscar – 125,
Wilhelmi Janusz – 410,
Wilkoński August – 141, 381, 383, 385,
William of Ockham – 235,

Winiarski Leon – 69,
 Wirgiliusz – 135,
 Wiszniewski Michał – 144,
 Wiślicka Florentyna z Jaworskich – 64, 70,
 81,
 Wiślicki Adam – 8-10, 15-16, 27-35, 37-38,
 41-44, 47-48, 56-57, **(63-77)**, 63-65, 67, 70,
 77, 79-82, 84, 86-89, 93-97, 100-101, 105,
 107-108, 110-111, 118, 120-123, 136-138,
 152-155, 165-166, 175, 179-182, 195-198,
 200-203, 205, **(209-219)**, 209-210, 212-
 218, **(221-228)**, 224-227, 258, 294, 325,
 328-329, 336, 348, 354, 356-357, 367, 377,
 379-384, 387, 404, 437, 446, 554,
 Wiślicki Józef Mikołaj – 32, 63, 65, 77, 88,
 Wiślicki Władysław – 32, 63, 65, 87-88,
 112, 293-301, 305,
 Wiśniewska Iwona – 19, 53, 200, 232, 243,
 Wiśniowski Sygurd – 57, 62,
 Wit Stwosz – 346-348,
 Witgand Otton – 126,
 Witkiewicz Stanisław – 158, 260, 270, 542,
 549,
 Witkowska Alina – 52,
 Witkowska Helena – 218,
 Witwicki Władysław – 418,
 Władyka Wiesław – 64, 80,
 Włajkow Teodor – 11, **(509-517)**, 512, 517,
 Wojciechowski Józef (pseud. Józef z Ma-
 zowsza) – 108, 198-199, 315,
 Wojtczak Martyna – 517,
 Wojtowicz Małgorzata – 22,
 Wołowski Michał – 153, 307,
 Wójcicka Jadwiga – 154,
 Wójcicki Jacek – 120,
 Wójcicki Kazimierz Władysław – 95, 99-
 100, 103, 144,
 Wrzesiński Wojciech – 239,
 Wundt Wilhelm Maximilian – 124, 148,
 Wydrycka Anna – 4,
 Wyka Kazimierz – 267, 407,
 Wypych-Gawrońska Anna – 294,
 Wysocki Włodzimierz – 423-429, 433, 435-
 436,
 Wypiański Stanisław – 307,
 Wyszyński Stefan, prymas Polski – 545,

Z
 Zabielski Łukasz – 4, 10, 19, 21-22, 56,
 228, 244, **(353-363)**, 355, 361-362, 506,
 531, 551,
 Zachariasiewicz Jan – 37,
 Zachariasz, izraelski prorok – 235,

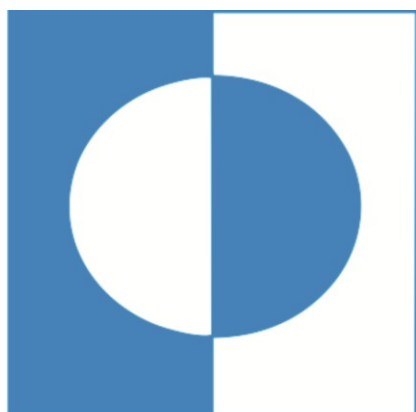
Zacharska Jadwiga – 407,
 Zaczyński Marian – 410,
 Zagórski Jerzy – 461,
 Zagórski Włodzimierz – 71,
 Zakrzewska Maria – 197, 202-203, 217,
 Zaleska Zofia – 209, 213,
 Zaleski Józef Bohdan – 82, 424,
 Zalewska Agata – 407,
 Zalewski Cezary – 53,
 Zalewski Kazimierz – 183, 324, 334, 352,
 Zapolska Gabriela – 70-76, 210, 218-219,
 335, 547,
 Zarębianka Zofia – 7,
 Zarzycki Aleksander – 32, 87-88,
 Zasacka Zofia – 534-535,
 Zawadzka Danuta – 349
 Zdrada Jerzy – 27,
 Zejdlie J. P. – 368,
 Zgliński Daniel – 114, 135,
 Zelińska Marta – 246,
 Zeliński Henryk – 239,
 Zeliński Jan – 54,
 Ziemia Teofil – 132,
 Ziemięcka Eleonora – 126-127, 200,
 Ziętarska Jadwiga – 425,
 Zimand Roman – 44,
 Zławratski Mikołaj – 447,
 Zola Émile – 215, 295,

Ż

Żemaitė – 458, 463, 507,
 Żmona – 507,

Ź

Żabicki Zbigniew – 118, 308, 410, 425,
 Żabski Tadeusz – 265, 326,
 Żandr Nikołaj – 448,
 Żelazny Mirosław – 230,
 Żeromski Stefan – 211, 534, 546-549,
 Żmichowska Narcyza – 40, 107, 126, 197,
 213,
 Żmigrodzka Maria – 16, 243, 250,
 Żółkowski Alojzy – 312, 322,
 Żuk Ihar Wasiliewicz – 7, 11, 56, **(465-
 477)**, 467, 469, 473, 551,
 Żukowski Wasilij – 495,
 Żuliński Tadeusz – 103,
 Żupański Jan Konstanty – 340,
 Żurawicka Janina – 18,
 Żurawska J. – 410,
 Żurowski Andrzej – 550,
 Życzyński Henryk – 422



K B F
WSCHÓD - ZACHÓD

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY – SERIA „PRZEŁOMY / POGRANICZA”

Pragniemy, by książki publikowane w Naukowej Serii Wydawniczej „Przełomy/Pogranicza” tworzyły niewielkie cykle tematyczne, skoncentrowane wokół pojedynczego dzieła, osoby, wątku, tematu. Jednym z takich projektów – planowanych jako cykl sympozjów i publikacji – są studia o przemianach formuł emancypacji kobiet.

Tomy wydane w NPW – serii „Przełomy/Pogranicza”:

- I. *Piękno Juliusza Słowackiego*, Seria I, *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2012.
- II. Barbara Olech, *Harmonia, liryzm, trwoga. Studia o twórczości Bronisławy Ostrowskiej*, Białystok 2012.
- III. Marcin Bajko, *Heroiczna apokalipsa. W kręgu idei i wyobraźni Tadeusza Micińskiego*, Białystok 2012.
- IV. *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, red. A. Janicka, K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2012.
- V. Anna Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013 [wydanie II: 2015].
- VI. *Żeromski. Tradycja i eksperyment*, tom I, wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, A. Kowalczykowa, G. Kowalski, Białystok – Rapperswil 2013.
- VII. *Piękno Juliusza Słowackiego*, tom II: *Universum*, red. J. Ławski, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013.
- VIII. Ryszard Löw, *Literackie podsumowania polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie*, red. J. Ławski, M. Siedlecki, posłowie B. Olech, Białystok 2014.
- IX. Alina Kowalczykowa, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, T. I: *Pisma rozproszone i zarzucone*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014.
- X. *Żeromski. Piękno i wolność*, idea i układ J. Ławski, red. A. Janicka, I. E. Rusek, G. Czerwiński, Białystok – Rapperswil 2014–2015.
- XI. Dariusz Kulesza, *W poszukiwaniu istoty rzeczy. Studia i portrety*, Białystok 2015.
- XII. Jarosław Poliszczuk, *Ukraińskie rozstaje. Studia*, red. i opr. M. Siedlecki, J. Ławski, 2015.

- XIII. *Kraszewski i wiek XIX*, idea i wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, P. Kuciński, Białystok – Rapperswil 2014–2015.
- XIV. *Kraszewski i nowożytność*, idea i układ J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2014–2015.
- XV. *Piękno Juliusza Słowackiego*, tom III: *Metemorphosis*, red. J. Ławski, A. Janicka, Ł. Zabielski, Białystok 2015.
- XVI. Jarosław Ławski, *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy*, Białystok 2014.
- XVII. Gabriela Zapolska, *Kwiat śmierci. Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach*, red. i wstęp A. Janicka, opr. i posłowie P. Kowalczyk, Białystok 2015.
- XVIII. Michał Siedlecki, *Myśliwski metafizyczny. Rozważania o „Widnokregu” i „Traktacie o łuskaniu fasoli”*, Białystok 2015.
- XIX. *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.

Ukażą się w serii między innymi:

- XX. Halina Krukowska, *„Pan Tadeusz” jako poezja czysta. Studia o Mickiewiczu*, Białystok 2015.
- XXI. Alina Kowalczykowska, *Pisma rozproszone i zarzucone*, tom II, red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2016.
- XXII–XXIII. *Przemiany formuły emancypacji kobiet od XVIII wieku do XX-lecia międzywojennego*, Białystok 2016.

[Tytuły zapowiedzianych tomów w wersji roboczej.]